
WIDENER
HN ZMHP A

KRÓ

NAKŁAI
SKŁAD (

ANTONI PROCHASKA

KRÓL WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

TOM I.

W KRAKOWIE
AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI.
NAKŁADEM FUNDUSZU NESTORA BUCEWICZA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘG. SPÓŁKI WYD. POLSKIEJ.
1908.

ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE.

Przedmowa.

Pół wieku minęło od czasu pojawienia się trzeciego tomu Historyi Polski Jakóba Caro, w którym autor podał syntezę ówczesnych rezultatów naukowych o panowaniu króla Władysława Jagiełły. W dziele tem zużytkowane zostały nietylko wyniki prac naszej i obcej literatury; autorowi znane były nadto źródła rękopiśmienne przechowane w wielu bibliotekach, oraz w archiwach królewieckiem, wiedeńskiem i petersburskich, dlatego też dzieło jego pozyskało w nauce trwałą wartość.

Przez pół wieku mnożą się źródła do dziejów pierwszego dynasty Jagiellona, począwszy od Liber cancellariae Stanislai Ciołek, wydanego przez wiedeńską akademię w opracowaniu Jakóba Caro, aż do najnowszych wydawnictw naszej akademii umiejętności, jakie zawierają Monumenta medii aevi, Acta Capitulorum, dyplomataryusze: Małopolski, miasta Krakowa i t. d. Dzięki pracy wydawniczej Szujskiego i A. Sokołowskiego, Lewickiego i Ulanowskiego, niezmordowanego ś. p. Piekosińskiego i wielu innych przybyło wiele nowego materyału do okresu, który nietylko w dziejach Polski, ale i całej wschodniej Europy jest ważnym. Rozpoczyna bowiem wiek unii ludów i narodów, księstw i państw, tej unii która potęgą swej niespożytej siły objawiała się całym szeregiem potężnych dzieł, wyciskając niezatarte piętno na wszystkich objawach duchowego życia narodów i podnosząc je stopniowo do

poziomu cywilizacyi zachodniej. Jeżeli obejmiemy wspomniany materyał, a nadto i zestawione w Lewickiego Index actorum saeculi XV. dyplomaty i akty, zobaczymy, ileto nowego materyału przybyło nauce do tego ważnego okresu.

Najważniejsze zawikłania polityczne odnoszące się głównie do zawiązków unii, najtrudniejsze problemata dotyczące jej genezy, jej wzrostu i starć przez nią spowodowanych, przez wspomniane materyały wielostronnie objaśnione, zostały naukowo wyświetlone właśnie w ognisku, gdzie te źródła ogłaszano. I tak sytuacyę w Polsce przed unią wyjaśniła praca Szujskiego, przewroty polityczne jakie ją poprzedziły na Litwie wyświetlił Smolka, losy unii od 1386 r., stosunki do Krzyżaków i stanowisko Witołda przedstawiły nam we właściwem świetle prace Konecznego, a stanowisko prawnopaństwowe unii prace A. Lewickiego. Za przykładem Krakowa rzucono wiele światła na dalsze zagadnienia, jak na losy unii na soborze w Konstancyi, na stosunek do kwestyi husyckiej aż do owych zawikłań zjazdu Łuckiego, na osobistość Witołda, w dziełach Barabaszewa, Kochanowskiego i autora niniejszej pracy, nie mówiąc już o drobniejszych zagadnieniach rozstrzyganych w rozprawach, pomieszczanych w naszych czasopismach historycznych.

Zdobycze naukowe zawarte w pracach wspomnianych autorów zmieniają cały dawniejszy pogląd na powstanie unii, na towarzyszące przewroty, przedstawiając zarazem w jaskrawem świetle bezwzględną politykę Niemieckiego Zakonu, jak znowu z drugiej strony humanitarne, piętnem postępu prawdziwie nowożytnego nacechowane dążenia Korony. Wyjaśniono na podstawie tych źródeł niezmierne trudności, jakie Polacy mieli do

przezwyciężenia, potęga bowiem Zakonu była tak możną, że zdołał on wstrząsnąć tronem niemieckiego cesarza, skoro tenże okazał przychylność dla unii. Mimo te trudności i niebezpieczeństwa — hasłom rasowej walki, rzuconym z Malborga, przeciwstawiono zadanie chrystyanizacyi wschodu, nie drogą gwałtów i podboju, ale drogą społecznej pracy. Dzięki jej wysiłkom zasłonięto ten Wschód od mściwego miecza, nie zrywając z Zachodem, i owszem szukając i tam sprzymierzeńców, począwszy od owej próby ligi z Pomorzem i episkopatem Inflanckim przeciwko Zakonowi, aż do owego przyjacielskiego związku z Erykiem królem unii Skandynawskiej. Cała taktyka obrony unii od wrogów czyhających na jej zgubę, czy to pod murami Wilna, czy pod Grunwaldem, czy na soborze w Konstancyi lub na zjeździe w Łucku jest nam dziś jasną, z trafnie objaśnionych źródeł, z oceny dokładnej stosunków, czy to z Austryą i Brandenburgią, lub też z Mołdawią i Węgrami, z Czechami i Śląskiem, z wenecką signorią jak wreszcie i z Husytami. I do kwestyi husyckiej przybyło mnogo nowych źródeł: w publikacyach Palackiego, w kodeksie listów Witołda, i wiele opracowań, że tu tylko wspomnimy o pracach Lewickiego i Jarosława Golla. Znajdujemy w nich odpowiedź na pytanie, jak to Husytów usiłowano w Krakowie pogodzić z Kościołem, wskazując trafnie drogę, na którą też później wstąpiono i która zawiodła do kompaktatów, jak użyto też sił Sierotek w obronie unii, ale dopiero w chwili krytycznej, kiedyto mściwy, zawistny król Zygmunt, nieszczęsny protektor Zakonu, judzący i Mazowszan i Mołdawian a wreszcie i Witołda przeciwko unii, spowodował po śmierci Witołda jej chwilowe zerwanie. Wielka próba, z której jednak wychodzi ona — dzięki swej

niespożytej sile — zwycięzko. Walka ta w obronie unii wiąże się w tem ostatniem stadyum z walką imperializmu przeciwko papieżowi. Zygmunt usuwał wpływ Marcina V na pacyfikacyę Czech, usiłując orężem zgnieść powstanie, i chcąc później przy pomocy soboru, z wykluczeniem papieża, dokonać uspokojenia Czech. Polska stanęła po stronie papieża — teoretycy, jak uniwersytet krakowski i duchowieństwo, byli po stronie soboru — i zachodziła ewentualność, że kurya mogła polecić Jagielle wykonanie pacyfikacyi Czech. Istotnie wezwano Zygmunta z Rzymu, by wspólnie z Jagiełłą i Witołdem dokonał dzieła — i wtenczas to, by niedopuścić do współudziału Polski wywołał Zygmunt rozdwojenie w Łucku. Sprawa unii związaną była ściśle z najważniejszemi zagadnieniami europejskiemi: zachodnie też nowsze publikacye, jak Deutsche Reichstagsakten, Monumenta conciliorum, Altmanna publikacya Regestów do panowania króla Zygmunta i t. p. wyświetlają dostatecznie te rozmaite przejawy stosunków koronnych z Zachodem.

Natomiast do poznania wewnętrznych stosunków mniej przybyło studyów, aniżeli do polityki zagranicznej, czego tem bardziej żałować należy, ile że panowanie króla Władysława Jagiełły stanowi zarazem ważną fazę rozwijającego się tak na Zachodzie, jakoteż u nas parlamentaryzmu. Wpływ unii na główne rozwoju życia ziemiańskiego momenty, określone przywilejami lat 1386 i 1388, dalej 1422 i 1426, wreszcie 1430 i 1432 z obietnicą rozszerzenia ich na ziemie ruskie i podolskie, rozwijanie się sejmików ziemskich począwszy od 1404 r. a częściej zwoływanych od r. 1424 dla ustalenia dynastyi, walki wewnętrzne stanów, króla z magnatami, duchowieństwa z ziemianami, przewroty ekonomiczne, nie

są dostatecznie wyjaśnione. Trafnie zauważył znawca tej epoki, który do wykończenia niniejszego dzieła przyłożył ręki, że znajomość naszych nawet wewnętrznych stosunków ówczesnych oparta jest na archiwum Niemieckiego Zakonu tak dalece, że nieraz o tem, co się dzieje między Jadwigą a królem, musimy się dowiadywać via Królewiec, a więc zdaleka i niejasno. Dodajmy że o takich kwestyach jak np. o stosunkach, które powołały do życia przywilej czerwieński, lub tych, które towarzyszyły nadaniu brzeskiego, o wzroście miast handlu i przemysłu, wiadomości nasze wymagają uzupełnień lub też bardzo są fragmentaryczne, mimo cennych rozpraw Bobrzyńskiego i Ulanowskiego, Lewickiego i Piekosińskiego, Pawińskiego i Kutrzeby. Braki ważnego tego rozdziału dziejów ówczesnych dałyby się znacznie uzupełnić, gdybyśmy posiadali regesta wszystkich dokumentów wyszłych z kancelaryi królewskiej. Niestety nawet itinerarium króla nie posiadamy.

Jeżeli mimo te braki dzieło niniejsze będzie rzetelną syntezą bogatych nowych źródeł, to zasługę przypisać przyjdzie głównie autorom licznych monografii wyżej wspomnianym, a w szczególności także mężowi, którego współudział w książce zaznaczył się w sposób dla autora bardzo widoczny, a dla czytelnika pozostaje w ukryciu. Historyk nasz Fryderyk Papée, skłaniając się do prośby autora, całą książkę odczytał w korekcie i z wielu jego rzeczowych i formalnych, a zawsze cennych uwag, które się znacznie przyczyniły do ulepszenia dzieła, skorzystałem, za którą to przyjacielską pracę, a dla nauki przysługę, publicznie wyrażam serdeczne: Bóg zapłać.

We Lwowie dnia 25 grudnia 1907 r.

Autor.

I.

Powody do Unii.

Wytężona praca cywilizacyjna społeczeństw a szczególnie niemieckiego w XIV wieku. — Zakon Niemiecki i jego cele. — Dążenie do opanowania całego Bałtyku. — Warunki powodzenia. — Pomoc Zachodu. — Zeświecczenie Zakonu. — Polski zadanie na Wschodzie. — Walka z Litwą. — Ruś powodem niezgody z Litwą. — Łączniki i czynniki odpychające. — Słabe strony Litwy. — Warunki materyalne powodzenia unii. — Religia podstawą ruchu. — Zakon bodźcem do łączności wrogich sobie państw.

Wytężoną działalność w każdym kierunku rozwijało zachodnie społeczeństwo w XIV w.—i pod wpływem tych prac wschód Europy przybrał postać różniącą się od dawniejszej. Skutkiem tych prac na polu gospodarstwa społecznego nastąpił wiek kolonizacyi, na polu handlu urósł wiek Hanzy i szukania nowych dróg handlowych, na polu polityki wiek wielkich monarchów i spotężniałych państw, na polu nauki wiek rozwoju uniwersytetów, a na polu przemysłu wiek wynalazków, które doniosłe wywołały zmiany. W szczególności germańskie plemiona i narody odznaczają się wytężoną pracą przygotowawczą, im też równocześnie przypadają w udziale owoce zdwojonych wysiłków. Jakkolwiek władza cesarzy już wielce straciła na znaczeniu, niemniej przeto, siłą pracy wszystkich warstw narodu, wpływ niemiecki rozszerza się znacznie na północy i na wschodzie, obejmuje słowiańskie ziemie i dzielnice, które zaludnia licznemi koloniami tak miejskiemi, jakoteż wiej-

skiemi. Zasila niemi dawne kolonie w Danii, zakłada nowe na Skandynawskim półwyspie i na wyspie Ozylii ogniska. Całe obszary ziemi, że tu tylko wspomniemy o nadodrzańskich, z ludnością szczepu polskiego, dalej pomorskie z ludnością kaszubską, pruską, litewską, kurońską, łotyską przybrały postać niemiecką lub ulegają już zgęszczonej kolonizacyi niemieckiej; a dobrodziejstwa cywilizacyi zachodniej, jako wynik tego długowiekowego procesu, sięgają w najdalsze strony Europy. Ludność słowiańska nie cofa się na wschód, ona niższa cywilizacyjnie i bierna, poddaje się wpływowi i ulega powoli wynarodowieniu. Wyższy prąd cywilizacyjny wynarodawia najpierw górne warstwy społeczne a zwolna i lud ogarnia; miasta przybierają obcą szatę, przyjmują obcy obyczaj i mowę niemiecką.

Dwa tylko państwa słowiańskie, zdawna zaprawione do prac cywilizacyjnych, związane religią tudzież wyższą kulturą z Zachodem, biorą udział w tych wielkich pracach przygotowawczych na wschodzie europejskim; są niemi: Czechy i Polska. One też korzystają z dobrodziejstw tych usiłowań. Czechy bowiem urastają pod Luksemburczykami w potężne królestwo, a Polska skupia się i odradza pod Łokietkiem i Kazimierzem Wielkim. Prąd germanizacyjny objąwszy te kraje, które nie są ziemią nową, ale posiadają już własną i dosyć dawną oświatę, przyczynia się raczej ku wzrostowi narodowego życia aniżeli ku ubytkowi, i lubo niemieczczyzna obejmuje i tutaj pewne warstwy narodu, zwłaszcza mieszczaństwo, to jednak proces wynarodowiania się odbywa się gdzieniegdzie tylko i wyjątkowo. Pod dobroczynnym naporem tej wyższej cywilizacyi rozwija się na każdem polu wielki ruch a przez wysiłki, aby dorównać Zachodowi, potężnieje tylko narodowe życie. Praga za Karola IV staje się ogniskiem oświaty i handlu, które obejmuje dobroczynnym wpływem Śląsk i Morawy, podczas gdy sąsiednia Polska wzmożone siły

obraca na wydarcie ziem ruskich z rąk tatarskich albo litewskich.

Gdy w taki sposób dwa te państwa na kontynencie utworzyły poniekąd tamę prądowi zachodniemu, skierował się on z tym większym pędem na północ, wzdłuż brzegów Bałtyku. Na tem wybrzeżu i na ziemiach przyległych mieszkało wiele plemion pogańskich albo na poły pogańskich; mieli tedy Niemcy podwójną do spełnienia misyę: zaszczepienie chrystyanizmu i cywilizacyi. Zadanie było ułatwionem. Najpierw bowiem pokrewne te słowiańskim ludom szczepy, pozostawały już od wieków, choć luźnie tylko, pod kulturalnym wpływem Polski i Rusi i przygotowane były poniekąd do przyjęcia chrześcijańskiej cywilizacyi, powtóre sama droga morska była warunkiem korzystnym. Na morzu bowiem panowali Niemcy i tak w Bergen, jak w Sztokholmie, w Wysby, w Skanii i Nowogrodzie mieli potężne kolonie. Handlem utorowano już poniekąd wstęp do wybrzeży, do korzystnie położonych przystani, gdzie już od wieków towar zachodni znajdował zbyt a północny i wschodni chętnych nabywców.

Kiedy już prąd zachodni objął całe południowe i wschodnie wybrzeże Bałtyku, kiedy już rozwinęły się kolonie, nadzwyczaj szybko urastające w siły i znaczenie, kiedy pod dobroczynnym wpływem biskupów inflanckich zakwitnęła Ryga, Dorpat, wtedyto występuje u ujścia Wisły w położeniu niejako najdogodniejszem, instytucya duchowna, która długowiekową pracę nad Bałtykiem postanowiła zorganizować i skierować na wyłączną korzyść Niemców. Dotychczas bowiem wpływy rozmaite krzyżowały się na tych wybrzeżach; Skandynawowie, Duńczycy walczyli z Hanzą i wypierali wpływ niemiecki, Zakon Mieczowy inflancki wypierał episkopat inflancki z zajętego przezeń stanowiska. Skoro jednak Zakon Niemiecki Szpitalników imienia Maryi, posłany tutaj i obdarowany ziemią przez Konrada Ma-

zowieckiego osiadł nad Wisłą, stał się niebawem tą potęgą, która prąd zachodni z całych prawie Niemiec skierowała na skolonizowanie nadmorskich Prus. Niebawem już Zakon wspierany siłami Niemiec, korzystając i z pomocy polskiej, stał się z instytucyi duchownej państwem o zadaniach świeckich, które skupiło w ręku swem wielką potęgę, zawojowało sąsiednie ziemie i wytężyło siły ku powolnemu zapanowaniu nad całym Bałtykiem.

Sprowadzony celem ochrony chrześcijańskich ludów od naporu Prusaków, obdarzony przez książąt mazowieckich ziemią dogodną do podjęcia tego zadania, wspierany przez nich w wojnach, Zakon Niemiecki w Polsce Krzyżackim nazwany, opanował w krótkim czasie Prusy i pozyskał najdogodniejsze warunki do rozszerzenia się nad Bałtykiem. Rozsiadłszy się u ujścia wielkiej arteryi komunikacyjnej, jaką — w większej nierównie mierze aniżeli dzisiaj nią jest — była Wisła, opanowawszy ujście Niemna, mając połączenie morzem z Zachodem i mogąc stamtąd ciągle świeże pociągać siły, miał tem samem Zakon dogodne warunki do jak najszybszego i najbardziej obfitego rozwoju. Istotnie wzrost sił materyalnych Zakonu był tak niepospolitym, że pozwalał mu pokusić się o niezwykle trudne zadanie. W ciągu 53 lat dokonali mistrzowie Zakonu podbicia Prus, zakończywszy je 1283 r. zawojowaniem Sudawii, tak że granice przymknęli już do średniego biegu Niemna. W czasie tym nastąpiło połączenie Zakonu Mieczowego w Inflantach z Pruskim Zakonem Maryi, przez co zakres działalności tego ostatniego tak dalece się zwiększył, że sięgał od Pomorza polskiego aż po Narwę, obejmował ujścia trzech rzek potężnych i kilku pomniejszych. Można było myśleć o zapanowaniu nad Bałtykiem. Królowie szweccy i duńscy, Hanza, dwie potężne Rzeczpospolite: Psków i Nowogród, nie licząc Polski, pomorskich i mazowieckich ksią-

żąt, Litwy dźwigającej się już wówczas w potężne państwo — słowem wszyscy sąsiedzi czuli potęgę Zakonu i starali się w dobrych z nim pozostawać stosunkach. Po zajęciu Pomorza nadwiślańskiego postanawia Zakon usunąć ostatnią już zaporę na drodze do opanowania Bałtyku. Była nią Żmudź, która swojem położeniem geograficznem przeszkadzała do zupełnego połączenia się Prus z Inflantami. Postanowiono ziemię tę wcielić do krzyżackiego państwa. Toż mistrzowie Zakonu tak pruscy, jako też i landmistrzowie inflanccy uderzają peryodycznymi najazdami na Żmudź, a mimo że odpór był zaciętym, mimo że Litwa utworzyła silne państwo i broniła Żmudzi, pod koniec XIV wieku byli już prawie u celu, skoro — jak to niżej obaczymy — sam Wielki Książe Litwy ofiarował odstąpienie Żmudzi na rzecz Zakonu. Posiadanie tej ziemi zapewniło nadto Zakonowi przewagę nad Litwą, do czego również Zakon stale dążył.

Ale nie tylko korzystne warunki geograficzne sprzyjały Zakonowi, nie tylko sąsiedzi popierali jego misye, doznawał on nadto pomocy od dwóch najwyższych powag świata, od papieży i cesarzów niemieckich a wreszcie od książąt i szlachty niemieckiej. Dzięki temu poparciu Zakon pozyskuje środki materyalne na swe wyprawy zaborcze i coraz to świeższe siły wojenne, konnych i pieszych wojowników już nie tylko z całych Niemiec, ale z Flandryi, z Francyi i Anglii. Wszystko to spieszyło na boje z ostatnimi poganami Europy, już to by pozyskać łaski duchowne, już by zyskać materyalną korzyść lub sławę na wojnie z poganami lub z Rusią, którą zresztą na równi z poganami traktowano. W tym ciągłym napływie posiłków leżała też niespożyta siła Zakonu.

Miała ta nieustająca możność czerpania sił zachodnich swoje ujemne strony. Zakon ufny w ustawiczną pomoc, której dostarczano dla rozwoju chrystyanizmu

i jego obrony, zeświecczał zupełnie, stał się z instytucyi duchownej świecką potęgą, dbającą o cele czysto państwowe; religia stała się tylko pokrywką dla tych celów. Wśród takich stosunków nie nawracanie pogan, lecz raczej ich eksterminacya była na porządku dziennym, a na miejsce wygubionych mieczem barbarzyńców osadzano chrześcian z dalekich stron przybyłych. O tej eksterminacyjnej walce świadczy już to samo, że wojna ze strony Zakonu była ustawiczną, co roku odbywano większe wyprawy zarówno z Prus, jakoteż z Inflant. Z liczby kilku dziesiątek landmistrzów inflanckich siedmiu padło w boju z Litwinami, poczynając od Wolkina, który zginął w walce ze Żmudzinami 1236 r. aż po Franciszka Kerszdorfa, który poległ w bitwie nad Swiętą 1435 r. Oprócz tych dwóch zaś, zginął 1260 r. pod Bawskiem landmistrz Burchard von Hornhusen, w 1270 pod Karkhusen Otto von Luterberg, 1279 r. pod Ascheraden Ernest z Rassburga, 1287 landmistrz Willekin w odwrocie z Semigalii, 1298 r. Bruno landmistrz nad Teiderą — wszyscy w boju z Litwinami.

Kościół nie mógł obojętnie patrzeć na taki ucisk i eksterminacyę pogan i zarówno przez usta papieży, jakoteż episkopatu wzywał mistrzów i landmistrzów do cofnięcia się z tej drogi, jednakowoż bezskutecznie. Przeciwnie Zakon opanowawszy episkopat w Prusiech, narzuciwszy mu swą regułę, tak że wszyscy biskupi i kanonicy musieli być także członkami Zakonu, zależnymi od Mistrzów, rozpoczął walkę z episkopatem inflanckim. Chciał go również zmusić do przyjęcia reguły zakonnej, jakkolwiek biskupi byli tutaj właściwymi panami Inflant, którzy obdarowali najpierw Rycerzy Mieczowych a przez nich i Krzyżaków ziemiami. Zagrożeni biskupi inflanccy musieli toczyć gorszące procesy z niewdzięcznymi, bronić się od najazdów a nawet w chwilach niebezpieczeństw wzywać do obrony pomocy są-

siednich pogan, t. j. książąt litewskich, jak Witenesa lub Gedymina.

Czyż mogło postępować należycie szerzenie wiary, skoro jedynie mieczem ją szerzono, czy nie było to znamiennem, że najdzielniejsi mistrzowie zrażeni życiem niezakonnem swoich podwładnych, jak mistrz Popo von Osterna, Burchard von Schvenden, Gotfried von Hohenlohe, Ludolf König von Weizau, Henryk Tusemer, wreszcie Michał Küchmeister składają ciężki urząd mistrzostwa? Innych jak Karola z Trewiru lub Henryka Plauena zmuszają samiż Krzyżacy ze względów czysto politycznych, do złożenia godności, a wielki mistrz Werner von Orseln ginie 1330 r. z rąk braciszka zakonnego. Jeżeli zważymy te liczne przykłady, mistrzów bowiem w ogólności nie było wielu, musimy chyba przyznać, że w Niemieckim Zakonie brakło ducha zakonnego.

Takie objawy przewagi świeckiego państwa w duchownej instytucyi, kryły w sobie poważne niebezpieczeństwa dla powołania Zakonu i ujemnie wpływały na krzewienie się cywilizacyi pośród ludów litewskich i łotyskich. Dwa bowiem zgubne skutki pociągnęło za sobą to ześwieczczenie: umniejszyło znacznie powagę Zakonu nie tylko u chrześciańskich książąt, z którymi Zakon toczył wojny i spory, ale i u pogan, których używał do walki chrześcijan z chrześcijanami; powtóre, że ostatecznie i papieże i cesarze, przekonani o zdrożnościach i nadużyciach Zakonu, musieli w końcu cofnąć ofiarną pomoc i pozostawić Zakon jego własnym siłom. Ale tym siłom choć znacznym brakło tej wysokiej pobudki, jaką dawała dawniej misya. Przy jej pomocy niegdyś cudownie prawie rozszerzyli panowanie swoje pomiędzy Wisłą a Niemnem, teraz braku owej siły moralnej nie zastąpiły ani korzystne geograficzne położenie, ani nawet ustawiczna pomoc Zachodu. Z tego to właśnie powodu walka o Żmudź trwała blisko dwa

wieki, a kiedy już Zakon niemal był u celu — o tę, drobną stosunkowo zaporę, miała się rozbić jego potęga. Zadanie, któremu nie sprostał Zakon, podjąć i dokonać miało państwo, nie mające ani tak dogodnych warunków, ani takich sił, jakiemi rozporządzał Zakon, a była niem Polska.

Podczas gdy Zakon, jak widzieliśmy, w jednym tylko kierunku wschodnim rozwijał siły i działalność i w tym kierunku popieranym był przez cały Zachód, Polska natomiast odcięta od Litwy właściwej puszczami, naówczas olbrzymiemi, a od Zachodu żadnej pomocy orężnej nie mająca, działalność swą skierowała w kilku kierunkach. Najgłówniejszy obejmował południowy-wschód, przyległą Ruś Czerwoną, ziemię wydartą z rąk tatarskich. O posiadanie tej ziemi dobija się także Litwa, a tak Wołyń i Ruś na długi szereg lat stają się kością niezgody pomiędzy Polską a Litwą.

Zapasy Polski z Litwą rozpoczęły się z chwilą, kiedy Lubart, wsparty przez braci swoich Olgierda i Kiejstuta, jako spadek po swej żonie, zajął księstwo Włodzimiersko-Halickie. Kazimierz W. chcąc utrzymać się przy całym spadku po krewnym swoim Bolesławie Trojdenowiczu, ostatnim księciu Rusi, musiał podjąć walkę zarówno z Litwą, która Lubarta popierała, jakoteż z potężnym Usbekiem, roszczącym zwierzchnicze prawa do całej Rusi. Celem utrzymania się przy Rusi wszedł Kazimierz w układy z Ludwikiem węgierskim, swoim siostrzeńcem i zapewnił sobie w dziele podjętem pomoc węgierskiej korony.

Już przy pierwszem zderzeniu się poznała Litwa, że z wielką potęgą ma do czynienia. Lubart popadł w niewolę, zaledwie Łuck został przy Litwie. Kiejstut widocznie celem zwłoki okazuje gotowość zostania chrześcijaninem; wnet jednak zebrawszy świeże siły odbiera zdobycze z rąk polskich, czem wywołuje dwukrotne Kazimierza i Ludwika węgierskiego na Ruś wyprawy

(1351 i 1352). Zakończono je traktatem ugodowym, na mocy którego Litwa zajęła ziemię Włodzimierską, Łucką, Bełzką i Chełmską, podczas gdy Kazimierz objął Ruś Czerwoną. Jerzy Narymuntowicz, jako neutralny książę, osiadł w grodzie Włodzimirskim. Król godząc się na takie ustępstwa na rzecz Litwy występował w charakterze chrześcijanina i obrońcy Rusi od Tatarów i od pogan. Wyraźnie bowiem zastrzegał, że nie wolno Litwie dawać pomocy Tatarom w walkach z chrześcijanami, i że Rusini nie dadzą pomocy Litwinom, gdyby ci na Ruś objętą traktatem napadać chcieli.

Z dalszej walki w 1366 r. wyszedł Kazimierz zwycięsko i posunął się dalej. Wyrzekł się wprawdzie praw swoich do Brześcia i Drohiczyna, ale otrzymał na zasadzie traktatu ziemię Włodzimierską, tudzież ziemię Bełzką i Chełmską; w dwóch ostatnich osadził Jerzego Narymuntowicza, jako swego lennika. Na wypadek wojny Kazimierza z Litwą, Lubart miał być neutralnym, a tem samem i ziemia Wołyńska wchodziła niejako w taki stosunek, w jakim pozostawał od 1352 r. Jerzy Narymuntowicz z Włodzimierską ziemią. Kazimierz nie tylko że wyszedł zwycięsko, ale co ważniejsza zdołał rozbić dotychczasową solidarność w rodzinie Olgierda.

Wprawdzie po śmierci potężnego króla, który i na Podole rozszerzył swą zwierzchniczą władzę, Litwa odzyskała dawniejsze straty, atoli w 1377 r. Ludwik podjąwszy walną z za Karpat wyprawę, zmusił Lubarta do złożenia hołdu a synów jego zabrał na swój dwór jako zakładników. Litwie zagroziły dwa królestwa: Polska i Węgry.

Cios ten, który nastąpił wnet po śmierci Olgierda, był o tyle niebezpieczniejszym dla Litwy, że właśnie wówczas rozwinął Zakon wytężoną działalność wojenną, przypuszczając nowe szturmy, a także z wojny z Moskwą, jak niżej obaczymy, nie wyszła Litwa zwycięzko.

Już z powodu konieczności pozyskania sprzymierzeńca i potrzeby ratunku, musiano na Litwie powitać myśl połączenia się z Polską, jako szczęśliwą. Z drugiej strony dla Polski, powód dotychczasowych rozterek i walk z Litwą, którą była Ruś, był niejako tą jedyną materyalną pobudką i zachętą do zbliżenia. Łącząc się bowiem z Litwą można było utrzymać się przy Rusi, oddalić pretensye Węgier, wzmocnić obronę tej ziemi od obcych zakusów. Tak więc w tem co rozdzielało narody, należy szukać pierwszych pobudek zbliżenia się — zarówno bowiem Polska jak i Litwa była dotkniętą pretensyami węgierskiemi.

Ale był jeszcze inny powód, dla którego Litwa niejako z konieczności musiała zwrócić się do Polski. Oto wobec nacisku Zakonu zbliżała się chwila, w której dom panujący musiał przyjąć chrzest, pogaństwo musiało z wolna ustępować miejsca chrześcijaństwu. Przykłady z życia Mindowego, Gedymina, zresztą z historyi Prus całych pouczały dowodnie, że Zakonowi bynajmniej nie chodziło o rozwój wiary, lecz o panowanie. Wypadki, które niżej poznamy, utwierdziły jeszcze bardziej w tem przekonaniu Litwinów. A tymczasem równolegle do usiłowań Zakonu płynął na drodze pokoju z dwóch stron prąd chrystyanizacyi na Litwę. Oto wysyłano misyonarzy z Polski i od episkopatu inflanckiego, a wielcy książęta nie stawiali przeszkód tym misyom. Przeciwnie pogański książe Olgierd w 1368 r. surowo ukarał sprawców morderstwa spełnionego na Franciszkanach wileńskich, a co ważniejsza pogański jego syn Jagiełło nawet w przyjaznych pozostawał stosunkach z episkopatem inflanckim, gnębionym i uciskanym przez Zakon. Stosunki te przetrwały długie czasy i spuścizną dostały się następcom Jagiełły. Przyjęcie chrztu za pośrednictwem inflanckiego episkopatu było wykluczone, ponieważ gnębieni biskupi nie mieli sił i sami szukali poparcia. Trafnie do-

wodził zakonnik, Niemiec, na dworze wileńskim, że Gedymin, któremu Zakon udaremnił zamiar chrztu, mógłby przyjąć chrzest tylko na podstawie oparcia się o potężne jakie zachodnie królestwo. Zdanie to zawierało w sobie surową krytykę tych, którzy dążąc do podboju udaremniali zamiary Gedyminowe przez podburzanie Żmudzinów oraz Rusinów. Ale krytyka ta była równocześnie wyrazem panującej opinii, która wskazywała dość przejrzyście Polskę, jako to właśnie królestwo, skąd od dawna płynął prąd do chrystyanizacyi Litwy na drodze pokoju i skąd można było spodziewać się ratunku przeciwko przemocy Zakonu.

Dodać należy, że nie tylko na dworze litewskim ale i w narodzie litewskim, istniała świadomość tak wpływu, jakoteż i korzyści płynących z Polski. W czasie wspomnianych walk z Polską, Litwa przez najazdy na Małopolskę, zdobywa sobie broń, a więc środki do walki, uprowadza dobytek domowy i bogaci się nim, atoli co najważniejsza, setkami i tysiącami ludzi uprowadzonych, zaludnia swoje pustkowia, albo sprzedaje jeńców na targach w Kownie i Łucku. Przez jeńców szerzyła się także kultura polska i chrześcijaństwo, a w taki sposób wojny stawały się także i łącznikiem cywilizacyjnym, podobnie jak, się to działo przed wiekiem w Prusiech. Prusacy ustawiczne wiedli z Polakami wojny, pomimo to pozostawali pod wpływem polskim, co się okazało nawet podówczas, gdy już Krzyżacy byli panami Prus. Gdy bowiem w 1249 r. Zakon Prusakom pozostawił wolność wyboru prawa, według którego sądy odbywać się miały, wybrali sobie polskie prawo. Podobnież było i na Litwie; pomimo wojen wpływ chrześciaństwa z Polski płynął przez nieszczęśliwych jeńców na Litwę, że tu tylko wspomnimy o owych odezwach Gedymina do miast nadmorskich i do niemieckich zakonników dominikańskich i franciszkańskich,

których zapraszał do przysłania misyonarzy i kapłanów znających języki litewski a także i polski.

Podczas kiedy tak dla Litwy Polska już w czasie wojny przedstawiała wartość, jako kraj zasobny i ludny, z którego sposobem wojennym zdobywano zapasy materyalnych sił, Litwa dla Polski, obfitującej w ziemię i płody tesame, z jakimi występowali na targach Litwini, nie miała tej wartości i nie stanowiła przedmiotu pokusy. I kierunek rzek i wielkość puszcz błotnych i brak gościńców handlowych, wszystko to odpychało raczej aniżeli przybliżało Polskę do Litwy, do której zimową tylko porą zjeżdża kupiec z Polski, rzadziej swadziebne lub przyjazne poselstwo króla, ale częściej natomiast bezinteresowny i spokojny mnich franciszkański czy też dominikański, niosący w zapadłe ostępy światło wiary Litwinom, a pocieszenie religijne ich jeńcom.

Wielką była Litwa pod względem przestrzeni; nie można jednak przypisać jej bezwzględnej wielkości i potęgi, jak to czyni większość historyków, uwiedzionych pozorami. Idąc za nimi należałoby wnosić, że tylko materyalne pobudki powiększenia terytoryalnego i wzmocnienia tem sił własnych, pobudziły Polskę do związku z Litwą, zwłaszcza że chodziło o wspólny odpór przeciw Zakonowi. Wnioski takie nie byłyby wolne od przesady; Litwa bowiem była zagrożoną w samych podstawach bytu swego przez Zakon, Polska natomiast wcale z Krzyżakami nie pozostawała w rozterce. Zresztą nie można wobec nowych źródeł historycznych zgodzić się na twierdzenie, aby Litwa za Olgierda była tak potężną, jak ją chcą mieć niektórzy badacze. Już z powyżej nakreślonych uwag można było wnosić, że w stosunku do Kazimierza Wielkiego nie rozwinęła ona owej mniemanej wielkości, gdy tak z wojen polskich, jakoteż węgierskich wyszła pokonaną.

Był niezawodnie Olgierd potężnym monarchą;

zbudował on państwo absolutne, któremu wola samodzierżcy wyznaczała cel i podawała środki do tego celu wiodące. Celem tym było rozszerzenie państwa do najdalszych granic na wzór wschodnich władców i celu tego dopięto. Od Połągi i Jurborka, stąd linią granic Mazowsza do miejsca, gdzie Nurzec wpada do Bugu, z Chełmską i Bełzką ziemią, z Wołyniem, Polesiem, Kijowszczyzną aż po najdalsze stepy południowe i wschodnie, spadające ku morzu; na wschodzie wzdłuż rzek Samary, Dońca i Oki aż po Kaługę a wzdłuż Ugry aż po miejsce, gdzie Worja do niej wpływa i dalej gdzie osiadł gród Chłepień już na wierzchowinach Wołgi: wreszcie na północy od Połągi i wygiętym ku północy łukiem do Brasławia, a stąd linią prostą do źródłowisk Welikii i znowu do zródeł Wołgi — oto granice olbrzymiego terytoryum Olgierdowego państwa, mało tylko na północ i południe rozszerzonego po unii.

Ale te przestrzenie były mało zaludnione, pełne borów i puszcz, tak że w najludniejszych stronach, jak np. w drodze z Dynaburga do Wilna, Gilbert de Lannoy w 1412 r. mil kilkanaście jadąc przez dwie doby, żadnej nie napotkał osady i dopiero w dworze jakimś książęcym, w puszczy (dla łowów zapewne) zbudowanym, znalazł schronienie. Jeszcze gorzej zdarzyło się komturowi krzyżackiemu, kiedy na parę lat przedtem zjechał z posiłkami na wojnę tatarską do Witolda, bo przez dwanaście dni w drodze do Brjańska nad Desną nie napotkał ani jednej miejscowości, ani jednego schronienia. Ludność zamieszkująca te przestrzenie oddawała się polowaniu, rybołostwu, pszczelnictwu, wreszcie hodowli bydła, bardziej aniżeli rolnictwu, to też o lasach obszernych, o faunie ich bujnej, niespotykanej gdzieindziej w Europie, mamy sporo wzmianek współczesnych historyków i pamiętnikarzy. Taką była Litwa i to za czasów Witolda, kiedy już spieszono do niej

gromadnie w celach kolonizacyjnych i w celach handlowych, tak z Polski, jak nawet z dalszego Zachodu.

Ze wszystkich stron okolona była Litwa nieprzyjaciółmi. Najpotężniejszy i najniebezpieczniejszy sąsiad rozsiadł się na północy: nad Dźwiną Zakon Inflancki; nad ujściem Niemna aż do granic Mazowieckich Zakon krzyżacki w Prusiech. O posiadanie Podlasia walczono z Mazowszem, o Ruś Włodzimierską z Polską i Węgrami; na północnym wschodzie wojowano z dwiema republikami: z Pskowem i Nowogrodem, zostającymi pod wpływem Moskwy; na wschodzie z samą potężniejącą Moskwą, a wreszcie tej Moskwy i całej Rusi panem zwierzchniczym: Złotą Ordą.

Prawie równe zewnętrznemu nieprzyjacielowi niebezpieczeństwo kryło się dla Litwy w tem, że na olbrzymiej przestrzeni państwa żyły dwa etnograficznie różne plemiona: nad Niemnem aż po średni jego bieg, nad Wiliją i niżej ku Połądze plemię litewskie, dzielące się na Żmudzinów, Litwę właściwą i na Sudawitów czyli Jadźwingów, z drugiej strony liczne plemiona ruskie obejmujące drugą a znacznie większą część państwa. Jakkolwiek Litwa była daleko silniej zaludniona, sama Żmudź bowiem, jak wiemy z wiarogodnych źródeł, była w możności postawienia około 8000 wojska, to jednakowoż ogółem licząc Litwini tworzyli nie więcej jak tylko czwartą część sił wszystkich W. Księstwa, a co do przestrzeni piątą część tylko państwa zajmowali.

Rozdział ten na dwie połowy etnograficzne był słabą Litwy stroną, dlatego że Rusini, będąc chrześcijanami, wstręt czuli ku Litwinom bałwochwalcom, z powodu krwawych ofiar i innych barbarzyńskich guseł i obrzędów, przy których Litwa, z wielkim księciem na czele, wytrwale stała. Tylko ci książęta litewscy, którzy obejmowali z ramienia wielkiego księcia rządy na dzielnicach ruskich, przyjmowali chrzest ruski, przyczem

jednak nie rzadko i pogańskie pozostawiali sobie imiona a z niemi i przekonania i obrządki, a w szczególności także pogańską otaczali się wojenną drużyną. Prawda, że jeszcze od czasów Gedymina przyjęto język ruski, jako język dyplomatyczny, zwłaszcza w stosunku do licznych poddanych Rusi; za Olgierda jest ten język panującym na dworze, a z językiem wkorzenia się i obyczaj wykształceńszej Rusi na dworze i na całej Litwie. Atoli były to tylko i gdzieindziej spotykane objawy niższości cywilizacyjnej Litwy, chrystyanizm jednak z ruskiej strony nie wnika do Litwy i tylko na dworze książęcym jest tolerowany o tyle, że księżne Rusinki, mogące wyznawać swą wiarę, mają też na dworze kaplice i duchownych. Zresztą są Litwini Rusinom obcy i tylko przymus, tylko silna władza utrzymuje jednych i drugich w pokoju.

Jedynym zaś łącznikiem wiążącym etnograficznie różne połowy w jedno państwo, był system wysoko rozwiniętego feudalizmu na całej wielkiej przestrzeni litewskiego państwa, z wyjątkiem Żmudzi, która systemu tego nie uznawała i dlatego za niezawisłą poniekąd od reszty Litwy uważała się ziemię. Był to na tle stosunków ruskich, a więc podziału społeczeństwa na niewolnych i wolnych, na chłopów, bojarów i kniaziów wykształcony system feudalny, przyjęty w zasadzie z Inflant, gdzie feudalizm zachodni pod rządami tamecznego episkopatu wysoko był rozwinięty, tworząc siłę w ręku energicznych biskupów. Przeszczepieniem obcej latorośli na Litwę, przysporzono sobie siły wojennej na całym obszarze państwa z wyjątkiem Żmudzi, gdzie zdaje się nawet nie usiłowano wprowadzić obcej instytucyi. Ile księstw było na Litwie, tyle wielkich lenników posiadał wielki książe Litwy; ci lennicy czasami nawet zwali się wielkimi książętami, np. w Połocku, na Siewierszczyźnie, w Kijowskiem, na Wołyniu. Mieli oni obowiązek dostarczania służby wojennej pod

dowództwem osobistem albo przysłanego zastępcy, dalej płacili roczne sumy ze swych dochodów, tak zwane poletnie, przysięgali też na wierność w. księciu Litwy, a nie mogli bez jego pozwolenia wieść wojny i zawierać przymierza, tudzież znosić się przez poselstwa z innymi książętami. Zresztą mieli swobodę pod warunkiem służby wojennej rozdzielać ziemię na prawie lennem w swej dzielnicy, w której wykonywali sądownictwo, ściągali podatki i daniny od osadników, nie mieli zaś prawa rozporządzalności ziemią lub księstwem na rzecz rodziny swej, a więc nie mogli ani zapisywać posagu ani obciążać ziemi długami, chyba za wiedzą i zezwoleniem wielkiego księcia. Nie mieli przeto książęta prawa rozporządzalności nieruchomością, nie przysługiwało im też prawo wydawania córek za mąż bez wiedzy i zezwolenia wielkiego księcia. Następstwo syna po ojcu na księstwie wymagało zatwierdzenia wielkiego księcia, któremu przy inwestyturze tak Litwini jakoteż i Rusini składają lenną przysięgę, jedni według pogańskich zwyczajów, jak np. Olszańscy książęta, Dowmuntowie, Gedrojcie, Jawmuntowie, drudzy jak Pińscy Druccy, Koreccy, Łukomscy, Wiaziemscy i t. p. na krzyż, po rusku. Co do sądownictwa i ci wielcy wasalowie byli ograniczeni, gdyż od ich wyroku można było apelować do wielkiego księcia, jako do źródła prawa i do najwyższego sędziego. On też wyrokował w sporach zachodzących pomiędzy książętami, albo też pociągał mniejszych wasalów wprost przed swą osobę z pominięciem właściwej jurysdykcyi wielkiego wasala.

Takież same prawa zwierzchnicze, tak co do sądownictwa, jak poboru podatków, jakie przysługiwały wielkiemu księciu w stosunku do lenników udzielnych i do reszty kniaziów, przysługują tym ostatnim w stosunku do ich poddanych w ich ziemi. Gmin samorządnych jest tedy na Litwie brak wielki; tylko niektóre miasta mają mniej lub więcej ograniczony samorząd,

a jest ich bardzo niewiele: Wilno, Troki, Połock, Witebsk, Łuck, Kijów; zresztą wobec pogaństwa z jednej a rozwijającego się ciągle systemu lennego z drugiej strony, panuje niechęć do kolonizacyi i samorząd jest nawet we wspomnianych gminach przygnieciony. Chyba na Podlasiu, w gminach i koloniach mazowieckich, jest nieco wolności, tam też panuje chrześcijaństwo. Zresztą średnie i niższe warstwy społeczne po całej Litwie dzielą się również na podpodziały, na rozmaitych bojarów konnych i putnych, służków i t. p., a taksamo kmiecie podzieleni są na rozmaite klasy, jak na wolnych, kalannych, ordyńców i t. p. Wszystek ten podział miał służyć dla celów wojennych; tak więc lennictwo dostarczało pewnej stale oznaczonej liczby służb konnych i pieszych na wojnę i pewną oznaczoną liczbę do posługi zamkowej, a nadto na potrzeby zarówno wielkiego księcia, jakoteż i na prywatną służbę dzielnicowego księcia—pomijając służbę około stawiania nowych zamków, naprawiania starych i t. p.

Pomiędzy instytucyą lennictwa litewskiego a lennictwa zachodniego a chociażby inflanckiego, istniała jednak jedna wielka różnica. Podczas gdy na zachodzie lennictwo, jak wszystkie instytucye z chrześcijaństwa wynikłe oparte było na przysiędze, to na Litwie nie mogła przysięga tworzyć niewzruszonej podstawy budowy państwowej, ile że pośrednio czy też bezpośrednio składaną była przez lenników, których większość stanowczą tworzyli chrześcijanie, najwyższemu księciu, który był poganinem. Przysięga stała się tedy na Litwie czczą formą, do której nie przywiązywano takiej wagi, jak na Zachodzie, a której chyba dlatego nie wyrzucono, że stanowiła istotę lenna zachodniego, t. j. instytucyi obcej, wprost na grunt litewski przeszczepionej. Wiedzieli o tym niedostatku wielcy książęta, dlatego też starali się zastąpić przysięgę bezwzglę-

dnem narzuceniem swej woli, despotyzmem. Istotnie samowładztwo rozwinęło się tak wysoko, że wola księcia była rozkazem nie tylko dla sąsiednich, ale i dla najdalszych jego wasalów, a pojawienie się dzieckiego wielko-książęcego z rozkazem, równało się nieodwołalnej konieczności, której wasal poddać się musiał, jeżeli nie chciał swej zguby. W miarę atoli jak chrystyanizm i ruska oświata obejmowała i dwory najbliższych krewnych wielkiego księcia, jego wasalów, zwiększa się pewna odporność przeciwko jego nakazom i widać już pewne ślady nieposłuszeństwa, które przy warunkach sprzyjających mogło silnie wstrząsnąć budowę litewskiego lennictwa, pogańskim despotyzmem zakończoną. Im bardziej chrześcijanizm napierał na Litwę, tem bardziej chwiała się ta sztuczna budowa litewskiej, na feudalizmie opartej, monarchii.

Wprawdzie radził sobie wielki książe i tutaj, umieszczając na wielkich dzielnicach najbliższych krewnych, i takim sposobem niejako familijnymi węzłami zastępował przysięgę wierności lennej. Środek ten okazał się niedostatecznym i jak już wspomniano, Kazimierz Wielki po dwakroć 1352 r. i 1366 rozbił solidarność w rodzinie Olgierda. Nie mogła też panować w zasadniczych rzeczach harmonia w rodzinie, w której jedni byli wyznawcami chrystyanizmu, drudzy poganami. Czy to pod presyą czy też wskutek porozumienia, książęta chrześcijanie mogli wzbronić służby wojennej w walce przeciwko innym chrześcijanom. Było to nawet z niebezpieczeństwem dla państwa połączone, zwłaszcza, iż potężnym przeciwnikiem Litwy na Wschodzie była wzrastająca Moskwa. To też gdy Swiatosław Smoleński i inni książęta Rusi w walce Olgierda z Moskwą stanęli po stronie pierwszego, naówczas metropolita Rusi Alexy, rzucił klątwę na Swiatosława i innych książąt za ich wierność czcicielowi ognia, a patryarcha

Filotej potwierdził klątwę[1]. Był to wielki cios dla Olgierda, groziło mu bowiem prędzej czy później odpadnięcie drugiej etnograficznej połowy państwa od Litwy; tylko prawdziwie genialnym umysłem zdołał on pokonywać i te trudności. Mimo to był głęboko przekonany o grożącem mu niebezpieczeństwie, którego zupełną posiadał świadomość. Wyrazem tej świadomości były nie tylko trzykrotne w życiu zgłaszania się o chrzest, ale także list Olgierda do patryarchy Filoteja. Olgierd w odpowiedzi na owe klątwy zażądał od Filoteja osobnego dla Litwy metropolity. Dowodził on, że Moskwa jest powodem wojny i skarżył się, że mimo krzyczących krzywd, metropolita udziela Moskwie i jej książętom błogosławieństwa na przelewanie krwi w walce z Litwą. Za ojców naszych — mówi Olgierd — nie było metropolitów błogosławiących Moskwicinom a nadto takich, którzy wcale nie zjeżdżają ani do Litwy ani do Kijowa. Dzisiaj zaś inaczej się dzieje, jeżeli kto mnie przysięgę złoży a do Moskwy ucieknie, tego metropolita uwalnia od złożonej przysięgi. Czyż tak być powinno? Tak jednak postąpił patryarcha z Iwanem z Kozielska, z Iwanem Wiaziemskim. Niechajby raczej udzielił błogosławieństwa Litwinom za udzielenie pomocy Moskwie, gdyż my za nich wojujem z Niemcami![2]

Przy błogosławieństwie patryarchy i metropolity Dymitr Moskiewski poważnie zagroził Olgierdowi. Nowogród został odcięty od Olgierda, Dymitr bowiem obiecywał na wypadek najazdu Litwy lub Niemców dopomóc Rzpltej i tak długo jej nieopuszczać, dopokąd nie zawrze pokoju w wrogiem. Teraz i Twer, sprzymierzeniec Olgierda, tudzież Smoleńsk jego poddany, musiał się upokorzyć przed Moskwą i wyrzec się związku

[1] Acta Patriarchatus. I p. 523—4; 524—5.

[2] Ten ostatni ustęp w piśmie patryarchy do Alexego. Acta Patr. I 585.

z Olgierdem, przyczem zgodzono się, że gdyby Litwa napadła na Smoleńsk, Moskwę lub inną Ruś, wszyscy mają się wspólnie bronić a w. książe Tweru nie opuści Rusi. Traktat ten był przestrogą dla Litwy i dla jej pogaństwa, którego nawet lennictwem zachodniem nie można było podtrzymać, gdyż i ono groziło prędzej czy później upadkiem. Półśrodki, jak owe reformy w sądownictwie, ograniczenie sądownictwa pogańskich kapłanów [1], świadczyły chyba o coraz większych wyłomach w litewskiem pogaństwie. Olgierd chcąc utrzymać absolutną władzę, liczył głównie na siły pogańskiej Litwy; stąd też podział władzy pomiędzy nim a Kiejstutem, tak że się obcym wydawało, jakoby dwóch książąt było panujących na Litwie, podczas gdy źródła spółczesne Zakonu trafniej Kiejstuta »wodzem wojsk« nazywają. Stąd też owe budowanie planów na Żmudzi, której żadną miarą Olgierd odstąpić nie chciał Zakonowi, lubo z tego powodu oba Zakony nieustanną trapiły go wojną, stąd też owo trwanie w pogaństwie i ukaranie trzech litewskich dworzan śmiercią za przyjęcie chrztu ruskiego, a wreszcie oddanie rządów jednemu z młodszych synów, z Julianny Twerskiej zrodzonych, Jagielle, dlatego że był poganinem.

Olbrzymie rozmiarami państwo podparte lennictwem, lubo na wzorach instytucyi zachodniej zbudowanem, spoczywało właściwie na ruchomej i nietrwałej podstawie, a chroniąc się od upadku wspierało się głównie o siły pogan, co oczywiście ujemnie na rozwój cywilizacyi wpływać musiało. Jasnem było, że z chwilą odpadnięcia od Litwy ostatniej ostoi pogaństwa, Żmudzi — a chwila ta jak niżej obaczymy coraz bardziej się zbliżała — z tą chwilą byt państwa był zagrożony. Czy w otoczeniu Olgierda zdawano sobie sprawę z niebezpieczeństwa, tak jak je odczuwał wielki książe, bę-

---

[1] Ob. Czy istniał Krywe, artykuł w Kwart. histor. r. 1904.

dący niejako duszą państwa i ratujący je swoim absolutyzmem? Olgierd postępował na Litwie jakby był nawskroś obeznany z pogańskiemi skrajnemi o państwie teoryami, które za dni jego męskich głosił uczony profesor w paryskiej Sorbonie. Za dni owych niewoli aweniońskiej zakwestyonowano wprost powagę Kościoła, nauka wskrzesiła pogańskie pojęcie o państwie a Marsiglio Paduańczyk bronił bezwarunkowej zwierzchności ludu, nie uznając wolnej woli i wolności indywidualnej jednostki, zakorzeniając pojęcia, że kwestye dotyczące organizacyi powszechnego Kościoła, nie są sprawą wiary, lecz tylko użyteczności. Powaga papieska oczywiście musiała ustąpić cesarskiej i królewskiej — gdyż wobec takiej apoteozy państwa Kościół zepchnięto na szary koniec. I w owym to czasie Olgierd praktycznie wprowadził te zasady w życie — poganin nie wiedzący nic o uczonych teoryach. On to wszystkie Rusie chciał skupić pod swojem berłem a z Wilna uczynić ognisko olbrzymiego państwa. Papieże po trzykroć występują z odezwami do Olgierda, by przyjął chrzest. Byli to wróg fanatyzmu Klemens VI, sprawiedliwy i surowy Innocenty VI, mądry i pobożny Grzegorz XI, a używają oni za pośredników. takich potentatów, jakimi byli Karol IV, Kazimierz Wielki, Ludwik Węgierski, wreszcie Mistrzów Zakonu — a więc wszystkich wielkich tego świata, którzy naukom zachodnim o państwie nadawali praktyczny wyraz. I potentaci owi po trzykroć otrzymują odmowną odprawę od Olgierda, który jakby w myśl najskrajniejszych teoryi zachodnich, stawia na niedoścignionej wysokości swą monarszą władzę a sprawy wiary traktuje jako rzecz prywatnej natury. Jako takie przedstawiają one u pogańskiego władcy przedmiot zamiany, są substratem do handlu, do układów o korzyści materyalne dla państwa, lub jako środki do zaprowadzenia równowagi w państwie. Posłom Karola IV, jak wiadomo, odpowiedział

wielki książe, że zgodzi się na przyjęcie chrztu, ale w zamian żąda odstąpienia ujść Niemna i całych prawie Prus — ponieważ były zamieszkałe przez plemiona litewskie! Była to wymowna ironia, chociaż bezwiedna, wobec owych teoryi zachodnich o państwie. Ruską cerkiew postanowił Olgierd także uczynić zawisłą od swej władzy i w tym celu postarał się w Carogrodzie o nominacyę odrębnego metropolity dla Litwy. Biadał mocno, gdy ta odrębność ustała, a moskiewski metropolita napowrót objął także i kijowską metropolię, uważając, że z tą chwilą od cerkwi również zagroziło państwu jego poważne niebezpieczeństwo.

Litwie sztucznie podtrzymywanej groziło istotnie rozpadnięcie na części. Z północy Zakony, z zachodu Mazowsze i Polska, z południa Węgry, ze wschodu Moskwa czekały tylko na chwilę rozbicia olbrzymiego państwa, w które życie wlewała wola samodzierzcy, ale które warunków dalszego rozwoju nie posiadało. Dla następcy Olgierda, dla Jagiełły, sytuacya musiała się stawać coraz poważniejszą, tak dalece, że znaleść mógł ratunek tylko w przyjęciu chrześcijaństwa, a więc tej religii, którą podporządkować pod państwo usiłowano, jak proponowali ci uczeni z zachodu, głoszący teoryę o jej prywatnym charakterze. Dowody tego twierdzenia poznamy w następnym rozdziele przy szczegółowem określeniu stosunków Litwy do Zakonu.

Skądże atoli przyjąć miała Litwa to chrześcijaństwo, skoro wszyscy chrześcijanie byli jej wrogami i skoro przyjęcie chrztu od Wschodu groziło tem większą zemstą Zakonu, a przyjęcie od Zakonu groziło odpadnięciem Żmudzi i Rusi! Jagiełło znalazł się w tak trudnem położeniu, w jakiem niegdyś jego przodek Mendog pozostawał, i z nieufności ku Zakonowi, odpycha chrzest przez niego ofiarowany. W tej chwili atoli wielkie trudności usuwa księciu sąsiednia Polska, dźwignięta w potężne państwo przez Kazimierza Wielkiego,

ongiś Olgierdowego szwagra. Szczegół ten pokrewieństwa polskiego dobrze był znanym na dworze wielkiego księcia; pewno nie tajnem też było młodemu hospodarowi, że gdy w 1357 r. ojciec jego i inni książęta zgłaszali się do króla Kazimierza, by był pośrednikiem i pomocnikiem w przyjęciu chrztu, natenczas Kazimierz lubo co do Rusi nie pozostawał w przyjaźni z Litwą, to jednak natychmiast po otrzymaniu życzeń litewskich udał się z prośbą do Innocentego VI, aby kurya apostolska wezwała tak cesarza Karola IV, jakoteż i Ludwika Węgierskiego, do wzięcia neofitów w opiekę na wypadek przyjęcia chrześcijaństwa [1]. Takie orędownictwo sąsiedniego króla i krewnego, tkwiło w pamięci tych, którzy zresztą znikąd ani współczucia, ani tem mniej pomocy spodziewać się nie mogli. Z woli Opatrzności podaje Litwie wiarę to państwo, które nigdy mieczem wiary nie rozszerzało, nie liczyło na materyalne korzyści ze strony Litwy, a nad rozszerzeniem wiary na drodze pokoju w tym kraju od wieków pracowało.

Sam Zakon dodawał bodźca do tego łączenia się ludów dotąd sobie wrogich. Uważając bowiem Litwę za wyłączne pole politycznej swej działalności, starał się jak najbardziej odepchnąć od niej Polskę, uczynić ją dla siebie nieszkodliwą, w przededniu ostatecznej z Litwą rozprawy. Dlategoto zaraz po śmierci Ludwika Węgierskiego wchodzą Mistrzowie w podejrzane stosunki z księciem Władysławem Opolczykiem, z książętami Mazowsza, biorą całe od nich powiaty graniczne w zastawy, wrżynają się w granice Polski z jednej, podczas gdy gotują cios zabójczy Litwie z drugiej strony. Tak tedy napór Krzyżaków na oba narody dodał także bodźca do łączności a do pozostania w niej przysporzył sowicie trwałej zachęty.

---

[1] **Abraham, Organizacya Kość. łać. na Rusi, p. 367 dodatek**

II.

Litwa a Zakon Niemiecki.

Pogaństwo na Litwie. — Zakon i jego zamiary zaboru Żmudzi.— Poparcie Zachodu.— Posuwanie się wypraw na Litwę właściwą.— Klęska Litwinów nad Rudawą. — Spotężnienie naporu. — Wyprawy z 1378 i 1379. — Litwa w rozpaczy. — Znaczenie rozejmu na lat dziesięć. — Rozdział na Litwie. — Jagiełło poddaje się pod wpływ Zakonu. — Wysłanie Skirgiełły na Zachód. — Znaczenie rozejmu z Inflantami. — Układ z Zakonem w Szawdyszkach. — Liga z Mamajem przeciw Moskwie.— Zamiar poskromienia Połoczan udaremniony. — Zamach Kiejstuta na Wilno. — Jagiełło oddalony do Witebska; Andrzej w Połocku. — Wyprawa Kiejstuta na Krzyżaków.— Wyprawa jego na pokonanie buntu Korybuta.— Jagiełło odzyskuje Wilno i zdobywa Troki. — Witolda ucieczka do Krzyżaków.— Zjazd Jagiełły z Mistrzem na wyspie Dubissy.— Episkopat inflancki. — Zobowiązania Jagiełły. — Powody jego niezadowolenia.

Mając zdać sprawę z bojów Litwy z Zakonem, należy zaznaczyć, że powodem tych wojen było pogaństwo Litwy, o którem słusznie powiedziano, że było anachronizmem w ówczesnej Europie. Była bowiem Litwa jedynem państwem wielkiem i pozornie silnem, z którem się wszyscy sąsiedzi liczyli, mającem jednak panującą religię pogańską. Poezya XIX wieku wysoko wyniosła to pogaństwo Litwy, każąc w niem domyślać się niemal tej potegi, dzięki której państwo składające cześć Perkunowi i całemu szeregowi bożków a nawet fetyszów rozrosło się i potężniało. Nauka zdarła poetyczną osłonę z litewskiego pogaństwa, przedstawiając je w całej nagości, zburzyła Olymp litewski, zamieszkały

przez wymyślone w XVI wieku tak zwane zromanizowane bóstwa, a zamiast fantazyi przedstawiła rzeczywistość. Jest ona niemal odrażającą, albowiem dowodzi niezbicie o panowaniu na Litwie grubego zabobonu i fetyszyzmu. Nawet stosunkowo wyżej od Litwy właściwej cywilizowani Prusowie, zdradzają w swych wierzeniach stan niezmiernie pierwotny, stan zupełnej niemal dzikości. Czczą oni bowiem bóstwa jak Pacol, Natrimpe, Pergrubis, ale kult ich religijny jest pełen zabobonu. Wiemy np. że zabijali dziewczęta, aby zapobiec przeludnieniu, że obcinali piersi matkom, aby sprowadzić urodzaj, że zostawiali synów jako zakładników na pastwę wrogów, a nie znosili chrześcijan u siebie z obawy, że ziemia wyjałowieje, że przypłodku nie będzie a dobytek wyginie. Straszne prawo odwetu panowało w Prusiech pogańskich, a na Mazurach, Pomorzanach, Kujawianach dopuszczali się Prusowie srogich okrucieństw; pobranych w niewolę rzucano na stos, starców i dzieci zabijano. Tosamo spotyka się u Litwinów, żyjących również po barbarzyńsku. Kobiety były u nich rzeczami zdobytemi bądź kupionemi; jedne ginęły na stosie wraz z trupem pana i męża swego, inne przechodziły na własność syna; w domach pruskich wystawiano córki na nierząd gościom i prócz jednej zabijano. Lud prosty upijał się miodem, zamożniejsi kumysem. Świątyń ani posągów nie mieli, chyba bardzo nieliczne, a kult bożków odprawiali w lasach. Kapłani pruscy, zwani tulisze (głosiciele sławy) i ligasze (sędziowie), sławili na pogrzebach zmarłych, w szczególności wojowników, podtrzymując tem nienawiść przeciwko chrześcijaństwu. Lud miał gaje, pola, rzeki, stawy poświęcone bożkom. W takich miejscach ofiarnik utrzymywał ogień święty, oddawano mu część zdobyczy, palono żywcem jeńców wojennych, przyczem los rozstrzygał o ofierze, a z krwi i wnętrzności ofiary wróżono o udaniu się zamiarów lub przedsięwzięć. Takie ofiary

i wieszczby stanowią główną część kultu u wszystkich plemion litewskich. Wszyscy obecni brali udział w ofierze, czy to palono jakiego jeńca, lub też zabijano czarnego byka, kozła, lub wreszcie składano ofiary w pożywieniu i napoju, z którego część bogom odlewano. Przesąd panujący powszechnie kierował najważniejszemi czynnościami ludzi; Litwini czczą prócz Perkuna zwierzchnika bogów, Żempata obrońcę bydła, Laukosarga stróża pól i bydła, dejwy czyli boginie, kauki czyli karły, aitwary czyli inkluzy, latawce, Łauma czyli zmorę, Dejwa czyli obłudę, Ragana, Gitlina czyli śmierć, słowem przeważnie siły nieczyste, djabelskie. Kapłanom ognia dawali trzecią część zdobyczy, ci zaś, krywowie, zwoływali lud na zgromadzenia obsyłaniem laski czyli krywuli i odprawiali sądy. Ognia strzegł żinczius t. j. ofiarnik (stąd urobiono znicz), a wróżbici wogóle odgrywają wielką rolę, wróżą na wyprawie, w domu, w polu; rzucają losy a przesąd jest panem serca i umysłów litewskich. Wiemy o czci składanej Nonadiejowi, Talewali, Diwiriksowi, zajęczemu bożkowi, Mejdenowi, t. j. leśnemu bożkowi, Andajowi, Sowijowi czyli sowiemu bożkowi, czczą też młot olbrzymi. Barbarzyństwo widocznem jest i w obrzędach pogrzebowych Litwinów, ciała bowiem palono wraz z końmi, psami zmarłych i inną tychże własnością a czasem i żony zmarłych ginęły w płomieniach. Ogień w ogólności wybitne zajmuje miejsce w kulcie litewskim. Zresztą roi się w Olympie litewskim od drobnych bóstw, tak dalece, że zdziwieni chrześcijanie zaznaczają wszędy, że przesądny Litwin ubóstwiał nawet węże, ropuchy i mietliska.

Takiemu litewskiemu Olympowi odpowiada życie Litwina, z którego późniejszych obrzędów weselnych wypływa, że kupował on żonę, jak je, co prawda, kupowano podówczas i w północnej Rusi[1]. W ogólności

[1] Obacz opowiadanie Gilberta de Lannoy o Wielkim Nowogrodzie.

jednak kobiety zajmowały na Litwie mniej zależne aniżeli w Prusiech stanowisko i jawnych miewały ulubieńców. Mieszkali Litwini w kurnych chatach razem z bydłem, gospodarstwo sprawowali niewolnikami, jak znowu sami byli niewolnikami swoich książąt i starszych. Dań płacili naturaliami. Cechowały Litwina nieufność, upór i skrytość; zabobon wycisnął i na charakterze jego wybitne piętno. Zresztą przy sposobności sutych zawsze styp, który to obrządek nawet z ruiną materyalną gospodarzy był połączony, panowało pijaństwo i wogóle barbarzyństwo cechujące bardzo pierwotne i na poły dzikie plemię. Gruby materyalizm panujący na dnie kultu religijnego, odpowiadał temu niskiemu poziomowi cywilizacyjnemu Litwy.

Wobec takiego stanu rzeczy prawie trudnem do pojęcia jest, że pogaństwo litewskie tak długo się utrzymywało, gdy już wszyscy sąsiedzi do okoła od wieków byli chrześcijanami. Oczywiście położenie Litwy, na uboczu leżącej, lasami i bagnami odciętej od Rusi i Polski, było także przyczyną długiego trwania pogaństwa litewskiego. Dodać jednak należy, że niemały wpływ na opóźnienie przyjęcia chrześcijaństwa wywarła niezgoda chrześcijan, a więc owe walki Krzyżaków z polskimi książętami, Piastów polskich z Rusią, jak wreszcie podbicie Rusi pod władzę tatarską. W czasach wzrostu Litwy pogaństwo jej podtrzymywane było w znacznej części walką toczoną pomiędzy katolicyzmem a Kościołem wschodnim. Taki Olgierd korzystał przebiegle z tej walki a czyniąc coraz to nowe zabory na Rusi, udawał przed nią, że broni jej od Niemców, co znaczyło od katolicyzmu.

Niemcem tym, który szerzył katolicyzm, był nikt inny jak Zakon krzyżacki, podzielony na dwie części, na pruski ze stolicą w Malborgu i inflancki z landmistrzem podległym wielkiemu mistrzowi na czele — wytężający wszystkie siły, celem podbicia Żmudzi a z nią

i Litwy. Już za Mendoga Zakon był bliskim celu, ale zbytnia zachłanność ziemi i władzy spowodowała zwichnięcie całego dzieła. Zostały po usiłowaniach ówczesnych na pamiątkę Zakonowi pergaminowe nadania Żmudzi a potem i Litwy całej, do których Zakon przywiązywał i teraz wielkie znaczenie, ile że tak Żmudź, jak wogóle całą Litwę uważał za terytoryum wyłącznie swojej działalności podległe. Oparty był pod tym względem na tradycyi, którą w owych czasach bardzo szanowano, ale co większa, wspierał się, jak już nam wiadomo, aż nazbyt często na potężnym mieczu, którym pragnął wywalczyć sobie posłuch i poważanie. Odciąwszy Litwę od morza, tak dalece, że tylko drobnym skrawkiem dotykała go u Połągi, umocniwszy dwie wielkie rzeki, jak Niemen i Dźwinę, fortecznymi zamkami, uderzał beustannie na Żmudź, pragnąc tem najpierw dokonać terytoryalnego połączenia z Inflantami, a potem zyskać w tej Żmudzi podstawę do zawojowania Litwy. Chrystanizacya Litwy była potem tylko kwestyą czasu.

W myśl tego planu przez całą drugą połowę XIV wieku pracował z największym wysiłkiem Niemiecki Zakon nad podbiciem pogańskiej Litwy. Czterech mistrzów Zakonu, kolejno po sobie następujących, współczesnych wielkiemu księciu Litwy Olgierdowi, usiłuje mieczem dokonać dzieła. Posiłkuje Zakon w dziele tem rycerstwo europejskie, a potęga materyalna Zakonu dochodzi do zenitu. Środkami, jakimi tylko wielkie państwo rozporządzać może, walczą rycerze zakonni; corocznie prawie dwie wyprawy wojenne uskuteczniają, jedną w początkach lutego, drugą w połowie sierpnia. Wiodą liczne hufce pieszych przeważnie z miast pruskich, wówczas będących w rozkwicie, konnicę złożoną z rycerstwa chełmińskiego i pomorskiego, i licznych zawsze gości, w pośród których

spotykamy nawet koronowane głowy, jak Jana króla Czeskiego z synem Karolem, późniejszym cesarzem, Ludwika Węgierskiego, ks. Lancaster, późniejszego króla Anglii Henryka IV. Artylerye, broń palną, używano już w tym czasie, zwłaszcza pod sam koniec wieku, nawet z wielkim skutkiem przy zdobywaniu zamków nadniemeńskich. Całą tę pracę prawdziwie wojennego przedsiębiorstwa, prowadzonego na wielką skalę z dwóch stron, cechuje pewna gorączkowość. Dwóch mistrzów Ludwik z Weizau i Henryk Tusemer ulega pod brzemieniem ciężkiego zadania i dopiero trzeciemu, Winrykowi z Kniprode, danem było przez lat przeszło trzydzieści sprawować ciężki obowiązek mistrzowski. Głównym celem zdobywczych wypraw Zakonu jest Żmudź, posiadanie tej najludniejszej ziemi litewskiej z militarnych względów jest o tyle dla Zakonu bardziej pożądanem, o ile przez osiągnięcie celu dokonanoby upragnionego połączenia krajów pruskich z inflanckimi i złączonoby podzielone na dwie terytoralne części Zakony w jedną całość. Jakkolwiek mistrz inflancki ma własny zakres zadań, zupełnie odrębnych od zadań pruskich, ponieważ zwrócony jest przeciw dwom potężnym republikom: Pskowa i Nowogrodu, to jednakże co do Żmudzi panuje nie tylko zupełna zgoda, ale wszystkie ważniejsze kroki dzieją się za wspólnem porozumieniem. Plany głęboko pomyślane i rozważane wykonywa się następnie równocześnie z największą ścisłością; mistrz Zakonu od zachodu, landmistrz inflancki od północy i wschodu naciskają na kraje Olgierda, a w szczególności na Żmudź.

Rozpoczyna się ten okres usilnych walk wielką wyprawą krzyżową za mistrzostwa Ludolfa Königa w lutym r. 1344 dokonaną. Zastępom rycerstwa przewodzili tacy wojownicy, jak Jan król czeski wraz z synem, późniejszym cesarzem Karolem, dalej młodociany król Węgier Ludwik z Andegaweńskiego domu, Wil-

helm książe Hollandyi, Günter hr. z Schwarzburga, Henryk ks. Holsztyński, słowem kwiat rycerstwa zachodniego[1]. Olbrzymia wyprawa, rozpoczynająca okres wielkich i ustawicznych z Litwą zapasów, skończyła się całkiem niekorzystnie; królowie podnieśli szemranie przypisując mistrzowi winę. Zaczęto głośno sarkać na Ludolfa, uznano go za szalonego i przystąpiono do obioru nowego mistrza. Również i mistrz inflancki Burchard złożył godność, obrano innego. Okres wypraw rozpoczęto pod nieszczęśliwą gwiazdą, w każdym razie jednak Zakon mógł w tem zaczerpnąć nadzieję na przyszłość, że dwie potężne dynastye europejskie, luxemburska i andegaweńska, podały mu rękę do spełnienia zamiarów co do Litwy.

Następną wielką wyprawą z 1348 r. dowodził mistrz Henryk Tusemer, a miał pod sobą do 40 tysięcy rycerstwa, pomiędzy którem były i chorągwie angielskie. Jemu to udało się świetnem zwycięztwem, odniesionem nad Litwinami 2 lutego nad Strawą rzeką (na południe od Wilii) zatrzeć plamę nieudałej wyprawy krzyżowej. Odtąd częstemi wyprawami pomniejszemi postanowiono trapić Żmudzinów; rycerstwo zakonne najeżdża na nieprzygotowanych, zabiera w niewolę i przesiedla ich do mało zaludnionych części Prus, w szczególności do Samlandyi.

Na tem zeszło całe szóste dziesięciolecie XIV w.; w siódmem posunęli się Krzyżacy stanowczo dalej, zakładając nowe zamki wypadowe już po litewskiej stronie Niemna, jak Nordenburg, Neu Marienburg, Gotteswerder, zagonami swymi dosięgając Grodna (1361), Kowna (1362), a nawet Wilna (1365). Odwetowe wyprawy Litwinów nie potrafiły dotrzymać kroku sile najazdów, zwłaszcza od czasu, gdy największy ich wysiłek, w którym brali udział Olgierd i Kiejstut wraz

---

[1] Detmar SS. r. Prus. III, 75 Wigand II, 506.

z synami Jagiełłą i Witoldem a nawet z posiłkami Mamaja tatarskiego, skończył się srogą klęską nad Rudawą (1370 r.). To też w ósmem dziesięcioleciu, kiedyto zjeżdżali do Prus dwaj książęta austryaccy Albrecht i Leopold, lotaryńscy i angielscy rycerze, podczas gdy Ludwik Andegaweński na czele Polaków i Węgrów wykonywał swoje operacye pod Chełmem i pod Bełzem, wyprawy wojenne przeciwko Litwie doszły do takiej ilości i siły i takie poczyniły spustoszenia, że Litwini doprowadzeni byli wprost do rozpaczy. Zamyślali, jak mówi Długosz, opuścić ziemię ojców i przenieść się w dalekie strony, w niedostępne lasy i bagna; a wiadomość tę stwierdza własne księcia Witołda zeznanie. Największy nacisk przypada na rok 1378 i 1379. Zbliżano się do celu; sam mistrz Winryk odbywał wizytacyę wschodnich granic; z Rynu udał się na łodziach do Johannisburgu a tutaj wziąwszy zapasy dotarł do Narwi, Narwią zaś do Wisły przez kraje polskie aż do Torunia [1].

W takich to okolicznościach pod koniec września 1379 r. w Trokach zawarli Litwini rozejm z Zakonem. Zawarli go najwyższy książę Litwy, młody następca Olgierda, syn jego Jagiełło i sędziwy stryj tegoż Kiejstut. Zdaje się, że sam mistrz, podczas swego objazdu wschodnich kresów, wysłał najwyższych dostojników Zakonu towarzyszących mu w podróży do Trok, by tam dokonali dzieła. Jest to jedno z arcydzieł dyplomacyi Zakonu. Postanowiono bowiem dziesięcioletni rozejm z książętami, ale nie rozciągnięto go bynajmniej na Litwę, lecz objęto rozejmem tylko Grodzieńskie i Podlasie, dzielnicę ruską Kiejstutową z jednej strony i sąsiednie powiaty Osterrode, Olsztynek z drugiej strony, czyli innemi słowy: dla Rusinów litewskich pokój, dla rdzennej Litwy miano tylko wojnę w zana-

[1] Wigand 596.

drzu. Był to więc nacisk na Litwę pogańską, aby i ona do chrztu śpieszyła. Ale równocześnie przez rozejm ten stawał się Zakon dobrodziejem Rusi Litewskiej, dotąd tak bardzo przez niego gnębionej, a to celem pozyskania tej Rusi do ostatecznej rozprawy z Litwą. Rozdział, jaki istniał pomiędzy Rusią a Litwą został przez ten akt korzystny dla Zakonu jeszcze bardziej pogłębiony; zarzewie różnic pomiędzy Jagiełłą a Kiejstutem rzucone. Nadto stary Kiejstut przez przystąpienie do tego traktatu musiał wiele stracić w oczach rodzimej Litwy. Nie może bowiem ulegać wątpieniu, że jeżeli był jaki zamiar podkopania powagi Kiejstuta tem przymierzem, to niezawodnie celu dopięto; wszakże w gruncie rzeczy mąż powszechnie uważany za bohatera przez pogańską Litwę, wydawał tę rdzenną Litwę na pastwę Zakonowi, a chronił od wojny tylko podległe sobie chrześcijańskie ludy.

Wyrazem tego rozdziału państwa Litewskiego na połowę ruską z jednej a litewską z drugiej strony, były poniekąd już owe współrządy Olgierda i Kiejstuta. Państwo było monarchią a jednakże obok Olgierda występował brat tegoż Kiejstut i to nietylko jako najwyższy wódz wojska, ale niekiedy obok Olgierda jako najwyższy rządca, naczelnik państwa, tak że poniekąd o współrządach Kiejstutowych można mówić w ostatnich latach Olgierdowych i po jego śmierci. Tylko że miejsce Olgierdowe zajął bardziej ku chrześcijaństwu się nachylający syn Olgierda, zrodzony z Julianny Twerjanki, Jagiełło.

Już od ojca pozyskał Jagiełło dzielnicę bezpośrednio sobie podległą, najpotężniejszą i najbogatszą w Litwie, albowiem obejmowała ziemie Wileńską z stołecznem miastem Wilnem, Witebską, Mścisławską, Mińską i Nowogrodzką. Wprawdzie nie była to o wiele rozleglejsza dzielnica od Kiejstutowej, który był jakby rodzimym księciem Żmudzi, księciem ziemi Trockiej, Gro-

dzieńskiej, Drohickiej, Podlasia — ale natomiast była więcej jednolitą, co do ludności bardziej chrześcijańską a co najważniejsza okoloną ze wschodu i południa lennikami, braćmi przyrodnimi i rodzonymi, tudzież innymi krewnymi, na których syn Twerjanki liczyć mógł śmiało. Tylko Andrzej, siedzący na Połocku, lubo zatwierdzony na księstwie przez Jagiełłę, był księciem niepewnej dla Jagiełły wiary, natomiast wszyscy inni, przyrodni jakoteż i rodzeni, byli mu oddani. Rodzeni bracia Skirgiełło, Korybut, Lingwen, Korygiełło, Wigunt i Świdrygiełło bawią najczęściej na dworze wielkiego księcia, są jeszcze poganami i nie wszyscy mają udziały; przyrodni bracia byli chrześcijanami i zajmowali dzielnice Połocką i Brjańską, Trubeczeską, Czernichowską, Kijowską; stryjowie, jak Dymitr, siedzieli na Wołyńskiej dzielnicy lub na księstwach Zaleskich, wreszcie Jawnuta na Zasławiu, Narymontowicze na Pińsku. Na pomoc tych książąt, tak chrześcian, jakoteż i tych, którzy dotąd jeszcze pozostawali w pogaństwie, nie mógł liczyć Kiejstut, obrońca starolitewszczyzny i stanowiący teraz niejako przeciwieństwo do skłaniającego się ku chrześcijaństwu Jagielle.

Wprawdzie, jak mówi dawna litewska kronika, Kiejstut przyjeżdżał z Trok na narady do Wilna do Jagiełły, tak jak to czynił za czasów Olgierdowych, atoli wpływu nad bratankiem nie uzyskał. Przeciwnie, Jagiełło pozostający pod wpływem chrześcijanki matki, Julianny księżniczki Twerskiej, utrzymujący przyjazne stosunki z arcybiskupem Ryzkim Janem Sintenem, swoim sąsiadem inflanckim, oddalał się coraz bardziej od stryja, lubo z synem tegoż Witoldem w ścisłej pozostawał przyjaźni. Już w tymże roku zawarcia rozejmu Trockiego rozdział ten był tak stanowczym, że Krzyżacy w poufnym liście do matki Jagiełły nie wahali się przestrzegać jej przed knowaniami Kiejstuta, dążącego do królestwa nad Litwą jakoby na szkodę

Jagiełły, przyczem porównano Kiejstuta do »psa wściekłego«. Jeżeli wyrazy te świadczą o zupełnem zaufaniu, jakie zdobyli Krzyżacy u księżnej Julianny, posiadającej wielki wpływ na syna swego Jagiełłę, to należy pamiętać, że uśpili oni w zupełności czujność Kiejstuta, skoro wszakże nie w Wilnie ale w Trokach zawarli traktat pokoju. Zdawać by się mogło, że traktat ów był jeszcze wyrazem przewagi Kiejstutowej na Litwie, podczas gdy w istocie rzeczy oswobodzono nim Zakon od wojny z Rusią i pozwolono Mistrzowi oddać się zadaniu zupełnego podbicia upokorzonej już i niemal zdławionej Żmudzi. Widoczna jest, że dążący do urzeczywistnienia zamiarów swych Zakon sam stwarzał różnice, zachodzące pomiędzy dworem wileńskim a trockim, sam pogłębiał je i wciągał w zakres środków podbicia Litwy pod wyłączny wpływ Zakonu. To też z Trok dostojnicy krzyżaccy wnet podążyli do Wilna z Jagiełłą i przez kilka dni sekretne z nim toczyli narady.

Jagiełło zdawał się ulegać wpływowi Krzyżaków, już to, że zaimponowali mu niezwykłą potęgą, już to, że dawali najbliższy punkt oparcia w planach chrystyanizacyi Litwy, z którymi się nosił. Na dwóch przykładach widzimy to poddawanie planów Jagielle przez Zakon, naprzód na podróży Skirgiełły na zachód celem nawiązania stosunków Litwy z królem rzymskim Wacławem, z królem Ludwikiem Węgierskim, a nawet z papieżem, powtóre w dalszych układach Jagiełły z Zakonem, układach, które pogłębiły w swych skutkach rozdział pomiędzy wielkim księciem a Kiejstutem.

Co do podróży Skirgiełły to zauważyć należy, że wysłał go Jagiełło ze świtą 30 ludzi nie przez Mazowsze ale przez Prusy do Dobrzynia, na ślub Małgorzaty księżny Dobrzyńskiej, wdowy po Kaźku księciu Szczecińskim, wychodzącej za Henryka księcia Brzegu. Stamtąd miał się udać Skirgiełło na dwór króla Rzymskiego, króla Węgierskiego, wreszcie do papieża Ur-

bana VI. Podróż ułatwili księciu Krzyżacy, a zajmował się nią w ciągu dalszym i książe Przemysław Cieszyński, wuj pana młodego. Podróż Skirgiełły na ślub swej siostry posłużyć mogła za pokrywkę politycznych zamiarów; niestety mało o nich wiemy. Czy uzyskał tytuł »księcia Rusi«, któryby mógł mu nadać niejako upoważnienie cesarskie do opanowania schizmatyckich ziem Rusi, jak to przypuszczano[1] jest bardzo wątpliwem, pewnem jest jednak, że rozgłaszał zamiar przyjęcia chrześcijańskiej wiary. Prawdopodobnie wysłał Jagiełło brata, aby sobie we władcach zachodnich poszukać protektorów upragnionego chrztu. Wszakże wiedziano na dworze wielkoksiążęcym, jak to pobożny zakonnik żegnał się z Gedyminem, odstręczonym przez Zakon Krzyżacki od przyjęcia chrztu słowami: że należało sobie wybrać na protektorów króla Węgier lub Polski. Wszakże istotnie znalazł Jagiełło w cztery lata później protektora u najbliższych sąsiadów w Polsce, a więc w państwie, do którego Świdrygiełło śpieszył, chociaż prócz misyi do króla Ludwika, jak już wspomniano, miał książe misyę do króla Czech Wacława. To też jest pewnem, że najpierw Jagielle, według jego własnych słów, udzielał początków wiary chrześcijańskiej kapłan, Czech rodem, mógł go więc chyba Skirgiełło z podróży swej przywieść do Wilna; powtóre i to jest pewne, że z powrotem Skirgiełły Jagiełło jeszcze bardziej podkopywał przy pomocy Zakonu stryja Kiejstuta. Skirgiełło wreszcie z powrotem — również przy pomocy Zakonu inflanckiego — podjął wielką akcyę na Rusi przeciw nieprzyjacielowi Jagiełły, Andrzejowi księciu Połockiemu.

Aby zrozumieć dalsze układy Jagiełły z Zakonem, przypatrzmy się najpierw tokowi zdarzeń na północno-wschodniej Rusi. Podobnie jak Kiejstut i Ja-

---

[1] Smolka: Kiejstut i Jagiełło. 22.
[2] Ib. 19.

giełło prowadzili od strony zachodniej obronę Litwy od ustawicznego naporu krzyżackiego, tak na wschodzie dokonywali tego dzieła książęta Andrzej Połocki i Skirgiełło, broniąc ziemi od Inflantczyków i dokonywając całego szeregu odwetowych wypraw na ziemie inflanckie. Rozdział, który wnet po śmierci Olgierda uwidaczniał się pomiędzy Jagiełłą a Kiejstutem, wpłynął także na zarysowanie się równie znacznych różnic pomiędzy Andrzejem z jednej a Jagiełłą i Skirgiełłą z drugiej strony. Już pod koniec 1378 r. opuścił Andrzej swoją dzielnicę Połocką i udał się do Pskowa na kniażenie, które objął skutkiem wstawienia się za nim Mistrza inflanckiego. Co bardziej Andrzej udał się z Pskowa do Nowogrodu, który usiłował zachęcić do koalicyi przeciwko Jagielle. Pojechał wreszcie do Dymitra Dońskiego do Moskwy i tutaj to sprawił, że w zimie r. 1379 na 1380 wyruszyła pierwsza wyprawa moskiewska na Litwę, zakończona zajęciem Trubeczeska i Staroduba.

Aby utrzymać Połock przeciw Andrzejowi, należało zabezpieczyć tę ziemię od najazdów Mistrza inflanckiego. Starał się o to Jagiełło, czujący, że sojusz Andrzeja z Inflantami jest ogniwem, łączącem Zakon z Moskwą zwycięską, że przeto Litwa dostaje się we dwa ognie, przyczem najpierw Połock stracić może. Pod koniec lutego 1380 r. zdołał wreszcie Jagiełło zawrzeć bardzo krótki, bo tylko do połowy maja obowiązujący rozejm pomiędzy Litwą a Połockiem z jednej, Inflantami zaś z drugiej strony, z wyraźnem wyłączeniem Kiejstuta i Żmudzi od rozejmu. W gruncie rzeczy akt ten był dalszem pogłębieniem rozdziału pomiędzy Jagiełłą a Kiejstutem, nie mówiąc już o tem, że był aktem wielkiej nieprzyjaźni pomiędzy wielkim księciem z jednej a Andrzejem i jego sprzymierzeńcami z drugiej strony. Od północy i wschodu

[1] Dogiel Cod. d. Pol. IV. p. 80.

zagrożony Jagiełło, mając pokój od Inflant jedynie do połowy maja zabezpieczony i mając utracić ważną dzielnicę Połocką, musiał szukać pomocy u Wielkiego Mistrza. Zjechano się ostatniego maja na łowach w puszczy pogranicznej, w dzisiejszych Szawdyszkach, (dawniej Dawidyszki nazwanej miejscowości). Ze strony Zakonu Szpitalnik Zakonu, komtur Elbląski i wójt Tczewski, ze strony litewskiej sam Jagiełło z Iwanem Olgimuntowiczem i Witoldem. Najwyższy książę Litwy zawarł tutaj z Zakonem pruskim i inflanckim przymierze wieczyste bez ograniczenia go czasem, atoli od przymierza wykluczono znowu Kiejstuta i jego dzielnicę. Celem ukrycia układu tego przed Kiejstutem, zastrzeżono, że gdyby Zakon najechał kraje Kiejstuta albo jego dzieci, a Jagiełło książętom tym z pomocą przybył, okoliczność ta nie będzie uważaną za zerwanie przymierza, byleby Jagiełło nie wdawał się w walkę z wojskami Zakonu. Jeśliby też wojska Zakonu przez nieświadomość wtargnęły w ziemie Jagiełły, nie ma to być również uważanem za zerwanie przymierza, byle jeńcy bez okupu byli zwróceni[1].

Nazwano ten akt arcydziełem zdradzieckiej dyplomacyi[2], gdyż wszystkie warunki w nim zawarte nacechowane były podstępem i zdradą, a jednak z konieczności przyjął go młody Wielki książę Litwy. Aby uratować Połock, zabezpieczyć wschodnie dzielnice od najazdu Inflant i rozbić związek tychże z koalicyą,

[1] Raczyński Cod. dipl. Lith. 55.

[2] Tak Smolka: Kiejstut i Jagiełło p. Skoro jednak Smolka dalej wnioskuje, że układ ten oznaczał zamiar Jagiełły rzucenia się w objęcia Rusi, przez wywieszenie w Wilnie sztandaru prawosławia, to należy wątpić w prawdopodobieństwo takiego wniosku. Dziwna by to rzecz była, aby do tego celu, przyjęcia prawosławia, dążyć miał Jagiełło przez przymierze z Krzyżakami i podjęcie walki z Moskwą i to wespół z Tatarami. Dodajmy, że z walki z Moskwą nie wyszedł wcale Jagiełło pokonany a nawet, jak źródła krzyżackie donoszą, pokonał oddziały Dymitra Dońskiego (SS. r.

skłaniający się ku chrześcijaństwu książe poświęca swego stryja, oddaje go niemal w ręce Zakonu. Żmudź, a więc Litwę rdzenną, poświęca niemal całkowicie i to bez wiedzy bezpośrednio rządami zawiadującego stryja, a czyni to dla utrzymania reszty w swej dłoni. Przy tem wszystkiem pozorami ma on utrzymywać dalej przyjazny stosunek do Kiejstuta. Niewątpliwie dla uśpienia czujności starego wodza Litwy, wziął Jagiełło syna tegoż Witolda na zjazd do puszczy i imię księcia wymienione jest w akcie tej podstępnej dyplomacyi. Widocznie na potrzebę ukrycia traktatu przed ojcem zgodził się Witołd, nie przenikając może doniosłości rokowań, ile że było to przymierze podobne do dawniejszego układu trockiego z r. 1379, które wszakże sam Kiejstut potwierdził swą pieczęcią — a nawet do jeszcze dawniejszego traktatu Giedymina z Zakonem inflanckim, w którym także Żmudź wykluczoną była od dobrodziejstwa pokoju (1338 r.).

Bądź co bądź Zakon, spowodowawszy rozbrat pomiędzy Jagiełłą a Kiejstutem, mógł już w duchu mówić o pożądanem dla siebie rozpadnięciu się państwa na dwie etnograficzne połowy, przyczem liczył na pewne, że Litwa rdzenna a co najmniej Żmudź dostanie się Zakonowi. Ruś litewska miała obietnicę przyjaźni i pokoju ze strony Zakonu a temsamem miała popierać zamiary swego dobrodzieja, Mistrza. Starcie Kiejstuta i Jagiełły było nieuchronnem. Chwila chrystya-

---

Pr. III, 114, Detmar i Possilge) a jednak, lubo zwycięzca, nie wywiesił sztandaru prawosławia. Zresztą kiedy nawet w parę lat później stanął Jagiełło po usunięciu Kiejstuta jako samodzierżca i wówczas nie myśli o prawosławiu, lecz układem z listopada 1382 r. obowiązuje się w ciągu lat czterech przyjąć chrzest święty. Oczywiście chrzest z rąk Zakonu nie mógł oznaczać prawosławia. Sam Smolka zgadza się w końcu, że gdy w 1384 Jagiełło chciał Witołda, który już przyjął katolicyzm, dla siebie nieszkodliwym uczynić, kazał mu podsunąć myśl przyjęcia prawosławia.

nizacyi Litwy zbliżała się — stawała się niemal koniecznością.

Jagiełło tymczasem miał ręce wolne do rozbicia grożącej mu od wschodu koalicyi. Tym celem zawarł przymierze z carem Białej Ordy, potężnym Mamajem, którego zachęcił do najazdu na Moskwę. Na dzień 1-go września r. 1380 mieli się obaj sprzymierzeńcy stawić nad brzegami Oki u granic dzierżaw Moskiewskich i Rjazańskich. Wiadomo jest, jak stanowczą klęskę zadał Dymitr Doński Mamajowym hordom 8 września na polach Kulikowskich nad Donem. Jagiełło nie zdążył na dzień bitwy, spóźnił się o dzień jeden — ale gdy powracały zwycięskie wojska Moskiewskie, zadali im Litwini niemałą klęskę i część łupów tatarskich odbili. Przezorny Jagiełło zadowolnił się łupami[1] i odwetem za najazd Litwy. W każdym razie przy walce rozstrzygającej z Kiejstutem nie potrzebował się już obawiać o głównego na wschodzie przeciwnika. Sojusz jego z Mamajem wisiał nad Moskwą. Szło mu głównie teraz o poskromienie Połoczan; ci bowiem nie chcieli przyjąć Skirgiełły, jako poganina, za swego księcia, oświadczając, że raczej poddadzą się mistrzowi inflanckiemu a poganina nie przyjmą. Hasło Połoczan wymierzone było także przeciwko poganizmowi wielkiego księcia, który też postanowił zgnieść bunt przemocą. W lecie 1381 r. wysłał Jagiełło Skirgiełłę, który już był przyjął chrześcijaństwo we wschodnim obrządku, z większemi siłami zbrojnemi naprzeciwko zbuntowanemu miastu. Tę chwilę wybrał Zakon celem ostrzeżenia Kiejstuta o układach zeszłorocznych Jagiełły z Zakonem, spisanych na zgubę Kiejstuta. Ostrzegł sędziwego wodza kum jego, komtur Kuno von Liebenstein, oczywiście nie bez wiedzy mistrza Zakonu, skoro mimo wydania takiej tajemnicy państwowej wrogowi Zakonu, został

[1] SS r. Pr. III 114—115.

Kuno później arcykomturem. Zresztą Zakon nie życzył sobie zguby bohatera Litwy, ile że potrzebował go do dalszych swoich planów.

Kiejstut uwierzył ostrzeżeniom krzyżackim, pomimo że Witołd uważał je za podstęp, za co nawet ojciec synowi wymówki czynił. Wilno tymczasem było ogołocone z sił zbrojnych, gdyż wysłano je na zdobycie Połocka, dokąd i mistrz inflancki Litwie na pomoc pospieszył, co tem bardziej uderzyło Kiejstuta, że wojska inflanckie przed dwoma miesiącami pustoszyły Żmudź. Postanowił tedy wykonać zamach na Wilno, a że syn Witołd nie dał się przekonać o zgubnem dla nich przymierzu Jagiełły z Zakonem i wyjechał do Drohiczyna, przeto Kiejstut sam zebrawszy Żmudzinów i udając zamiar wojowania z Zakonem uderzył na Wilno, zajął grody i pojmał Jagiełłę z braćmi i matką. W skarbcu znalazł też dokument uknutego przeciwko sobie sojuszu Jagiełły z Zakonem, w czem miał dowód, że komtur przestrzegł go zupełnie rzetelnie. Wystarczył ten dowód do zrzucenia Jagiełły z tronu i do ogłoszenia się jedynowładcą Litwy. Zwoławszy starszyznę litewską ogłosił się Kiejstut wielkim księciem, zabito wołu i obyczajem pogańskim składano przysięgę i hołd nowemu wielkiemu księciu. Na Jagielle i braciach tegoż nie wywarł książe zemsty a nawet dał mu dzielnicę Witebską i Krewo, a sam Witold przywołany z Drohiczyna przez ojca, odprowadzał rodzinę Olgierdową na Witebszczyznę. Wywarto jednak srogą zemstę na stronnikach i zausznikach Jagiełły. Natychmiast do Połocka wysłał Kiejstut rozkaz do wojsk, żeby zwinięto oblężenie i zawiadomił o tym rozkazie dowódcę broniącego się zamku. Rozkazu tego Kiejstuta usłuchano natychmiast, a Skirgiełło, którego odstąpili Litwini, z małą drużyną i z Inflantczykami wyruszył do mistrza inflanckiego. Wszystko to działo się niemal równocześnie; zajęcia Wilna dokonał Kiejstut 1 listopada r. 1381, a 6 listopada odstąpiono

od oblężenia Płocka, dokąd powrócił Andrzej Olgierdowicz usunięty przez Jagiełłę. Ten ostatni na wyznaczonej dzielnicy Witebskiej, widział pod bokiem wroga, mającego zadanie powstrzymać go, gdyby zamierzał pokusić się o odzyskanie tronu wielkoksiążęcego.

Teraz skupił Kiejstut siły rdzennej Litwy i wyruszył na Prusy, spustoszył okolice Welawy, Taplawy, Frydlandu, Altenburga i z 500 jeńcami wrócił do Litwy. Był to akt zemsty za przymierze z Jagiełłą, bez głębszego znaczenia i zamiaru, a zemsta ta w skutkach zgubną się okazała dla samego Kiejstuta. Najpierw bowiem musiał zbrojne siły utrzymywać na Litwie rdzennej, przeciwko której teraz Zakon skierował odwetowe wyprawy; powtóre, takiem wyzywającem postępowaniem nakłaniał wrogów swoich na Litwie do wspólnego z Zakonem przeciwko sobie postępowania. Istotnie na wschodzie podnieśli bunt dwaj najpotężniejsi książęta, Dymitr Korybut na Siewierszczyźnie tudzież Jagiełło na Witebszczyźnie, odmawiając wielkiemu księciu czynszu lenniczego. Sprzysiężenie objęło i stolicę Litwy t. j. Wilno, a Dymitra Korybuta wysunięto niejako naprzód, aby zaprzątnąć Kiejstuta w dalekiej, na południowy wschód wysuniętej dzielnicy. To też gdy tłumiąc bunt w Siewierszczyźnie doznał tam porażki, dowiaduje się Kiejstut, że 12 czerwca r. 1382 Jagiełło znowu zasiadł na wileńskiej stolicy. Witołda, któremu poruczył Kiejstut Wilno, nie było na grodzie ni w mieście — sprzysiężeni, na czele których stał Hanulo, Ryżanin rodem, z innymi Niemcami mieszczanami i Rusinami, zajęli oba grody a 12 czerwca objął przywołany z Witebszczyzny Jagiełło znowu stolicę. Ta pod murami miasta pobił Witołda, który pośpieszył na odgłos zamachu, celem odzyskania Wilna. Porażony z niedobitkami uciekł do Trok. Upadek Kiejstuta stawał się nieuniknionym.

Kiedy Jagiełło powrócił do Wilna i objął rządy wielkoksiążęce, a nawet, wezwawszy Litwinów pod broń,

podążył na zdobycie Trok, równocześnie ciągnęły od zachodu wielkie wojska krzyżackie pod dowództwem marszałka Zakonu, i 30 czerwca zdobyły Ejragołę. Witołd w obawie dostania się we dwa ognie opuszcza trocki zamek i ucieka do Grodna. Armia krzyżacka zdąża wprost ku Trokom i tutaj 6 lipca spotyka Jagiełłę. Zaraz też zawarto z Jagiełłą, matką jego i braćmi krótkie, bo tylko do 8 września trwać mające zawieszenie broni, na mocy którego Jagiełło zobowiązywał się nie najeżdżać Prus, Krzyżacy zaś nie zawierać żadnych umów i przyjaźni z Kiejstutem, jego synami lub posłami tychże[1]. Aktem rozejmu nie wykluczono, jak to w dawniejszych układach Jagiełło zezwalał, Żmudzi i dzielnicy rdzenno litewskiej od dobrodziejstwa pokoju, stawiano w nim kwestyę osobistej walki z Kiejstutem na pierwszym planie; Jagiełło zaś uzyskiwał zapewnienie, że Zakon wroga jego nie poprze.

Zresztą odegrano pod murami Trok prawdziwą komedyę z oblężonymi, dowodzącą, jak starannie unikał Jagiełło pozorów działania w zmowie lub przy pomocy Krzyżaków. Jasną bowiem było rzeczą, że pomoc krzyżacka jawna, dokumentami obwarowana, mogłaby była Jagiełłę zgubić w oczach Litwy. To też podjął z oblężonymi układy Skirgiełło dowodząc, że marszałek zawziął się na gród i nie odstąpi odeń, radził więc poddać go Jagielle. Potem marszałek wezwał dowódcę zamku do oddania grodu, zanim padnie pastwą płomieni, a gdy mu odpowiedziano, że chcą umrzeć w obronie Trok, wyznaczył, by do jutra stanowczą dali odpowiedź, komu się chcą poddać, Jagielle czy Zakonowi. Pod takim naciskiem jeszcze raz powtórzonym, woleli się oblężeni poddać Jagielle, który tutaj wystąpił niejako w roli dobrodzieja Litwinów, chroniąc ich od kajdan niewoli. Na odjezdnem marszałek Zakonu

---

[1] Cod. ep. II, N. 1.

pozostawił Jagielle wszystkie działa tutaj przywiezione na zdobycie zamku, mające teraz bronić nowo zdobytej ważnej pozycyi Jagiełły.

Pod murami bowiem tej twierdzy, w której sam Kiejstut podpisał przed trzema laty akt rozdziału Litwy na chrześcijańską i pogańską, zabezpieczający tylko pierwszej dziesięcioletni pokój, miał się odbyć ostatni akt walki pomiędzy stryjem a bratankiem, przedstawicielami dwóch odrębnych ale zarazem i sprzecznych kierunków w państwie litewskiem. Kiejstut pobity na Siewierszczyźnie wrócił do Grodna i tutaj wraz z synem Witołdem przygotowywał się do ostatecznej rozprawy z bratankiem. Wezwał Kiejstut na ratunek brata Lubarta z Wołynia, a gdy ten z pomocą nie przybył, postanowił przedrzeć się na Żmudź w nadziei, że cały ten kraj stanie przy nim jak jeden mąż do rozprawy z Jagiełłą. Atoli zawiódł się; odpowiedzieli bowiem Żmudzini, jakoby świadomi owego trockiego traktatu, że nie odstąpią od Jagiełły, jeżeli pozostanie wiernym litewskim bogom. Wysłano tedy zapytanie do Jagiełły; odpowiedź musiała być niejasną lub wręcz dla Żmudzinów odmowną, skoro parę tysięcy Żmudzinów, współczesny kronikarz Zakonu Wigand mówi nawet o 9000, stanęło przy Kiejstucie, który 3 sierpnia stanął już pod Trokami.

Atoli sprawa jego widocznie chyliła się ku upadkowi; podczas pochodu na Żmudź własny jego zięć Janusz Mazowiecki zajął Drohiczyn i Mielnik i podsunął się aż pod Brześć, oblegając tutaj swoją świekrę Birutę. Pod Troki, na odsiecz załodze tutaj pozostawionej, spieszył sam Jagiełło, a do tego jeszcze i mistrz inflancki, który przeszedłszy szybko przez Żmudź, połączył się nad Wiliją z wojskami Jagiełły.

Przed stanowczą rozprawą Jagiełło wysłał Skirgiełłę do Kiejstuta prosząc o rozmowę z Witołdem. Po wymianie zdań, przyczem Jagiełło zapewniał, że pragnie pojednać się z Kiejstutem i pozostawić go przy

dawniejszej dzielnicy, Kiejstut, któremu Skirgiełło poprzysiągł bezpieczeństwo, udał się do obozu Jagiełły. Książe zapewnił stryja, że w Wilnie zakończą sprawę. Wojska Kiejstuta i Witołda po odstąpieniu od nich wodzów poddały się Jagielle i poprzysięgły mu wierność a mistrz inflancki wrócił do domu nie wyrządzając szkód po drodze. Kiejstuta i Witołda odesłano do Krewa; w kilka dni straż dała znać o zgonie sędziwego księcia. Zdania co do zgonu były podzielone, jedni twierdzili bowiem, że Kiejstut uduszony został w więzieniu, inni, że sam sobie śmierć zadał. Uprzątnięto kilku wybitniejszych stronników Kiejstutowych, z najwybitniejszych pozostał przy życiu Witołd, ten, który nakłaniał pod Trokami ojca do zawierzenia Jagielle, tak jak przedtem nie przykładał należytej wagi do zmowy Jagiełły z Zakonem. Teraz sam z więzienia w Krewie począł się tajnie porozumiewać z nowo obranym mistrzem Zollnerem z Rotenstein, prosząc go o wstawienie się u Jagiełły, aby mu oddano dzielnicę. Co bardziej, syn Kiejstuta zdołał przy pomocy żony, przysłanej mu wraz z dziećmi do Krewa, umknąć z więzienia i przedostać się przez Mazowsze do Prus, gdzie go na dworze mistrza przyjaźnie przyjęto. Było to jedyne niepomyślne w ciągu całego tego 1382 r. dla Jagiełły zdarzenie, zresztą bowiem tryumfował książe nad wrogami na całej linii. W czasie bowiem, w którym zginął Kiejstut, stolica wroga Litwy Dymitra Dońskiego, Moskwa, leżała w zgliszczach, zniszczona przez Tochtamysza, cara Złotej Ordy. Bolało tylko Jagiełłę, że Zakon wstawiał się za Witołdem a bardziej jeszcze, że przyjął Witołda i innych braci jego; zresztą bowiem cała Litwa stanęła po jego stronie, a tylko z pogańskimi Żmudzinami miał ciężkie przeprawy przy tem ponownem usadowieniu się na tronie litewskim.

Ciężył teraz na Jagielle obowiązek odwdzięczenia się Zakonowi za użyczoną pomoc. Wywiązał się książe

z tego obowiązku na zjeździe na wyspie Dubissy, u ujścia tej rzeki do Niemna położonej, na dniu 1 listopada tegoż roku 1382. Ze strony Zakonu przybył na zjazd marszałek Konrad Wallenrod, arcykomtur, dalej mistrz inflancki Wilhelm Frimersheim ze swym marszałkiem, podczas gdy ze strony litewskiej przybyli Jagiełło z matką, z bratem Skirgiełłą, któremu nadał dzielnicę trocką i z braćmi Korybutem, Lingwenem, Korygiełłą, Wiguntem i Swidrygiełłą. Zawarto kilka transakcyi utwierdzonych pergaminami i pieczęciami; najpierw zapewniono krajom pruskim i Inflantom czteroletni ze strony Litwy rozejm, w którym to czasie Jagiełło z braćmi i całą Litwą miał chrzest przyjąć. Następnie zapewnił Jagiełło mistrza Zakonu, że w czasie tego rozejmu będzie wspierać Zakon we wszystkich jego wojnach i że sam, bez zezwolenia mistrza, wojny wypowiadać nie będzie, natomiast posiłki wojenne Zakonu, będzie począwszy od Wilna zaopatrywać w żywność. W końcu odstąpił Jagiełło osobnym dokumentem połowę Żmudzi, t. j. cały kraj pomiędzy Dubissą rzeką a krajami krzyżackimi położony, na własność Zakonowi. Mistrz stanął u celu, miał zapewnione ustąpienie Żmudzi i chrystjanizacyę Litwy. Do jednego i drugiego celu dążył wytrwale, pomoc jego dawana Jagielle w całej walce z Kiejstutem jest widoczną, a niemal da się dojrzeć kierownictwo Zakonu w całej tej akcyi i wpływ jego na najdalsze zdarzenia i wypadki na Litwie. Przypuścić nawet należy, iż nie tylko w najbliższem otoczeniu książąt, ale też w najdalszych stronach olbrzymiego państwa litewskiego mieli rycerze zakonni przyjaciół dopomagających do rozwoju wypadków w wytyczonym przez nich kierunku. Dotąd wszakże Jagiełło okazywał się być poniekąd tylko narzędziem w ich ręku, lubo widoczna jest znowu niepospolita indywidualność tego biernego na pozór księcia, który cierpliwością, zręcznością, nadzwyczajną ostro-

żnością w działaniu przewyższa wszystkich swoich przeciwników i wrogów, pomiędzy którymi są wszakże i tacy, jak Dymitr Doński, lub jak własny brat Andrzej Połocki.

Ostatecznie był Jagiełło u kresu swych żądań, stał bowiem sam na czele Litwy; zapewnić miał jej chrzest, do którego od lat kilku się skłaniał. A jednakowoż nie był on zadowolonym z rezultatu zjazdu dubiskiego, jak o tem się z następnego rozdziału dowodnie przekonamy i nie mógł być nim, a to z następujących powodów. Naprzód on, dotąd jedynowładca, stawał się na okres czteroletni zawisłym od Zakonu tak dalece, że nawet żadnej wojny nie mógł bez wiedzy i woli mistrza wypowiadać. Powtóre musiał odstąpić na własność Zakonowi kraj żyzny i ludny, który bądź co bądź stanowił dla władzy wielkoksiążęcej wielki zasób siły rodzimej litewskiej i nadawał przeto Litwie jej odrębną od Rusi cechę. Następnie, co bardzo bolało Jagiełłę, Witołd wróg jego, znalazł u Zakonu przytułek. Wszystko to razem wziąwszy było zarodkiem przyszłych zawikłań, nieporozumień a wreszcie zawodów i starć wzajemnych. Dążący do usprawiedliwienia lub do tłumaczenia faktów historyk, uzna wszystkie te owoce prac Zakonu, jakie zebrał na zjeździe wyspy Dubissy, za usprawiedliwione i świadczące dodatnio o jego zabiegach. Bezstronnie atoli zapatrując się na fakta, należy stwierdzić, że pobudki działania były ujemne, a więc i owoce, jakkolwiek błyszcząco się przedstawiają, nie mogły być dodatnie. Była to czysta polityka: nawet dążenie do chrystyanizacyi Litwy nie było celem a tylko środkiem politycznym. Celem były: ziemia i władza. A przecież Zakon był instytucyą duchowną...

Zanotować i to należy, że dostojnicy Zakonu pozostawali nawet pod klątwą, a to ze względu na biskupstwo dorpackie. Postarał się o to biskupstwo u antypa-

pieża Klemensa VII niejaki Albrecht Hecht, a mistrz inflancki tak pilnie poparł kandydata schizmy, że objął on niebawem wszystkie biskupie zamki. Natomiast papież Urban VI wezwał[1] mistrza inflanckiego, aby wyrzucił uzurpatora z zamków a dobra oddał mianowanemu przez się Teodorykowi z Damerau, byłemu proboszczowi Panny Maryi w Krakowie i sekretarzowi Karola IV. Teodoryk był niemiłą dla Zakonu osobistością, dlatego też niedopuszczono go już raz do biskupstwa pomezańskiego. Odpowiedział przeto mistrz inflancki, że wobec niebezpieczeństwa ze strony Rusi i Litwy nie może dokonać wygnania Hechta z zamków, na granicach inflanckich położonych, a Teodoryka nie może dopuścić do biskupstwa, jako otwartego wroga Zakonu; groził nadto, że Hecht odsprzeda zamki swe Rusinom. Wtedyto papież rzucił na wszystkich zwolenników Hechta klątwę — oczywiście wymierzoną była ta klątwa przeciwko Zakonowi. Było to pod koniec czerwca 1380 r.[2], a więc po owych układach przez Zakon z Jagiełłą na zgubę Kiejstuta zawartych, kiedy mistrz oświadczył papieżowi Urbanowi gotowość wykupienia za pieniądze zamków z rąk Hechta, byle tylko papież zdjął ekskomunikę z jego stronników. Mistrz prosił nadto, by bratankowi jego nadał jakie biskupstwo, a Teodoryka z Dorpatu przeniósł na inną jaką stolicę. Mimo te prośby Teodoryk zasiadł na stolicy dorpackiej i Zakon musiał go dopuścić; klątwę atoli ze stronników Hechtowych zdjęto. Jak przeto widoczna, z Rzymem nie pozostawał podówczas Zakon w dobrych stosunkach; wprawdzie był to czas schizmy, jednakowoż Zakony i w czasach schizmy wiedziały, na której stolicy zasiada prawy następca św. Piotra. Wspomnieliśmy i o tym tak odległym od właściwego przedmiotu fakcie, rzuca

---

[1] Mandat z 21 grudnia 1378.
[2] Liv. Est. Curl. U. Buch III, N. 1140.

on bowiem wiele światła na charakter rządów Zakonu. Przypomnieć należy i to, że w czasie gorszącego tego sporu o biskupstwo Dorpatu, który tak bardzo dotknąć musiał dbającego o archidyecezyę swoją arcybiskupa Rygi Sintena, protegowany przez tegoż wielki książe Litwy wysyłał brata swego Skirgiełłę do króla rzymskiego i do papieża. Nie jest wykluczonem, że i sam arcybiskup, dla którego później Jagiełło żywił uczucia wdzięczności, poddawał myśl, by wielki książe, nie odrzucając pomocy Zakonu, także o innych potężnych na Zachodzie postarał się protektorów, wiernych Kościołowi i oddanych szczerze stolicy apostolskiej.

Przebiegając pamięcią wypadki towarzyszące wyniesieniu Jagiełły przy pomocy Zakonu, nie podobna pominąć milczeniem zabójstwa Kiejstuta. Spowodował upadek księcia Jagiełło tak zawarciem dwóch układów, z Zakonem pruskim jednego, z inflanckim drugiego, którymi zepchnął całe brzemię walki na Żmudź i dzielnicę Kiejstuta, jak podstępnem pojmaniem i wtrąceniem do więzienia. Jagiełło dążył do upadku przedstawiciela pogaństwa na Litwie; zamyślając o chrystjanizacyi Litwy, użył podstępu dla spowodowania upadku—a jednakowoż nie dajemy wiary współczesnym oskarżeniom, jakoby rozkazał stryja w więzieniu udusić. Rozkaz taki byłby zresztą jedynym w życiu Jagiełły przykładem okrucieństwa i sprzeciwiałby się z gruntu łagodnemu jego usposobieniu. Wykonali go ci, którzy wtajemniczeni byli w sprawę chrztu księcia i którzy mniemali, że przysłużą się Jagielle mordując jego stryja, ale wykonali sami na własną rękę, aby sięgnąć po nagrody, których jednak o ile wiemy, nigdy nie otrzymali. Znamy ich imiona tylko o tyle, o ile byli sprawcami morderstwa. Ciążyło ono na sumieniu Jagiełły o tyle, o ile on świadomie dążył do upadku stryja.

Katastrofa ta Kiejstuta jest zarazem momentem, w którym nieco wyraźniej na widownię wypadków

występuje Witołd. Historycy przedstawiają go nam jako dziecięco naiwnego młodziana, który wciągnięty w rokowania Jagiełły z Zakonem, nie wiedział nawet, że przyspiesza niemi upadek ojca. A ta dziecięca naiwność jakżeż odbija od podstępu Jagiełły? Dodajmy jednakowoż, że ta rzecz o dziecięcej naiwności księcia powstała na podstawie własnej obrony Witołda, w późniejszych latach podyktowanej. Czyż to możliwe, zapytajmy, aby ów Witołd, który już wówczas był wojownikiem wybitnym, ojcem kilkorga dzieci, mężem w całym słowa tego znaczeniu dzielnym i umysłem wyższym, słowem by ów Witołd nie wiedział o treści układów z Zakonem, które sam swoją stwierdzał pieczęcią? Prawda, że sam mówi, iż gdy mu ojciec o zdradliwych tych układach Jagiełły z Zakonem opowiadał, on zasłaniał Jagiełłę przed ojcem. Ale czy ta obrona Jagiełły zdoła nas przekonać o tem, że Witołd istotnie był tak naiwnym, jak o tem sam opowiada oskarżając Jagiełłę, któremu nawet zabójstwo ojca wyrzuca? A gdyby tak było, jak usiłuje zapewnić, mianowicie, że nieznał treści układów Jagiełły z Zakonem, to czyż wobec tego możliwe, aby — jak to niżej obaczymy — mając poparcie u Zakonu, zgodził się za cenę Podlasia z Grodzieńskiem pojednać się z zabójcą ojca? To chyba pewna, że u Jagiełły pobudki działania były głębsze, gdyż dążenie do wiary zdaje się być u niego wybitnem znamieniem dążeń — Witołd natomiast działa z pobudek władzy i chęci panowania.

III.

Jagiełło a Polska.

Jagiełło osadza Skirgiełłę w Trockiem. — Zjazd na wyspie Dubissy udaremniony. — Wyprawa Krzyżaków. — Układy Krzyżaków z Witołdem. — Zdrada Witołda. — Jego powrót na Litwę i chrzest ruski. – Zdobycie Neu-Marienwerder. — Zakon zbliża się do Jagiełły. — Zakon wobec zamiaru małżeństwa Jagiełły z Jadwigą. — Dawniejsze próby chrystyanizacyi Litwy. — Stosunki Polski z Litwą. — Ruś łącznikiem. — Wspólny antagonizm do Zakonu. — Chrystyanizacya na drodze pokoju. — Obietnice Jagiełły. — Wyprawa krzyżacka w głąb Litwy. — Andrzej oddaje Zakonowi Połock w lenno. — Związek Andrzeja ze Smoleńskiem. — Wyprawa krzyżacka i inflantska. — Odsiecz z Krakowa. — Skirgiełło zdobywa Połock. — Obietnice Jagiełły. — Zapewnienia polskie. — Chrzest, ślub i koronacya. — Przywilej szlachcie dany. — Jagiełło i Jadwiga na Litwie. — Ugruntowanie chrześcijaństwa na Litwie. — Wyprawa królowej na Ruś. — Wyprawa książąt litewskich na Ruś halicką.

Jagiełły pierwszem dziełem politycznem było usadowienie brata Skirgiełły na dziedzinie Trockiej. Zajął ten książę miejsce Kiejstuta na tegoż dzielnicy, ale przyjął, jak już wiadomo, chrzest ruski. Za jednym zamachem zadano przez ów chrzest dwa ciosy: jeden Zakonowi, gdyż odejmowano mu nadzieję na pomoc Rusi w walce z rdzenną Litwą, drugi Witołdowi, gdyż na księstwie, o które on za pośrednictwem Krzyżaków zabiegi czynił, zasiadł książę chrześcianin. Drugim czynem Jagiełły było wypowiedzenie wojny książętom ma-

zowieckim za zabór Podlasia. Występował więc Jagiełło zupełnie w roli jedynowładzcy, podobnie jak Olgierd, mając jedność i całość państwową Litwy na oku. Miało to ten skutek, że Żmudzini, których już Zakon począł uważać za swoich, złożyli hołd poddania Jagielle i Skirgielle.

Zakon, mający w swym ręku kandydata do tronu wielkoksiążęcego, mogącego liczyć na pomoc Mazowsza a nawet Żmudzi, jakim był Witołd, postanawia czem prędzej przystąpić do wykonania warunków zapewnionych przez Jagiełłę na zeszłorocznym zjeździe na Dubissie. Lecz już z pierwszej odpowiedzi Jagiełły[1] poznał, jak trudne będzie miał zadanie do spełnienia. Jagiełło bowiem na odnośne wezwania odpowiadał, że ani Witołda, ani Towćwiłła nie będzie mógł przyjąć do łaski; następnie przedstawił warunki, na jakich zawarłby pokój z książętami Mazowsza, wreszcie upraszał, by Zakon nie ciągnął Żmudzinów na swą stronę, oni bowiem poddali się jemu i Skirgielle. Ugoda na Dubissie była już naruszona; Jagiełło bowiem rozpoczął wojnę z Mazowszem bez wiedzy mistrza i odmawiał oddania Żmudzi. Mistrz Zakonu Konrad Zollner był tedy zmuszony skłonić Jagiełłę do naznaczenia terminu i miejsca osobistego z nim zjazdu[2]. Przyjął propozycyę Jagiełło i naznaczył zjazd na Dubissie na 20 maja, zaręczając, że w czasie układów rozejm będzie zachowany. Zjazd atoli odbył się dopiero 19-go lipca; zjechał nań sam mistrz z biskupami Warmii i Pomezanii, mającymi dokonać obrzędu chrztu, a wśród świty dostojników był także i Witołd. Oczywiście obrządek chrztu miały poprzedzić układy, ile że namnożyło się wiele punktów spornych, które usunąć należało. Aby ułatwić porozumienie należało Jagiełłę odosobnić od wojsk, towarzy-

---

[1] Z 3 stycznia 1383 r. (Raczyński C. D. L. 60).
[2] Baczko Annal. 27 i 32.

szących mu na miejsce zjazdu. Pod pozorem, że statki nie mogą dla stanu wody płynąć pod górę do Dubissy, zatrzymał się mistrz w Christmemmel i upraszał, aby Jagiełło doń przybył. Jagiełło atoli mimo prośb nie dał się skłonić do jazdy na Christmemmel; brakło pobudek ufności. Mistrz zarzucił Jagielle niewczesną dumę i zarozumiałość, zjazd rozszedł się, a na dzień 30-go lipca przesłał Zollner do Litwy wypowiedzenie wojny, zarzucając księciu, któremu nawet tytułu nie dawał, pychę, zaprzedawanie jeńców pruskich w niewolę na Ruś i nękanie wojną Mazowsza wbrew wzajemnym zapisom.

Do wyprawy zresztą już wszystko było przygotowane, byli i goście z zachodu, jak hr. Derby z Anglii, a Witołd stawił się z 3000 Żmudzinów. Poddały się zaraz po pierwszym szturmie Troki, ale na imię Witołda; stronników Witołdowych, przydawszy im kilkudziesięciu żołnierzy z wojska krzyżackiego, pozostawiono tutaj załogą. Wyruszono na Wilno, oblęgano je przez dni jedenaście, gdy tymczasem Jagiełło zabezpieczywszy dobrze wileńskie oba zamki, wyruszył ze Skirgiełłą do Trok, które też po 40 dniach zdobył.

Wyprawa zawiodła i rozbiły się wogóle wszelkie nadzieje związane z osobą Jagiełły. Chcąc je przecież wprowadzić w życie, należało na miejsce Jagiełły wysunąć Witołda, który już od roku prawie bawił na dworze mistrza i powolny był na rozkazy Zakonu, co tak bardzo gniewało Jagiełłę. Zaczęto dzieło od chrztu Witołda w Taplewie d. 21 października 1383 r. Otrzymał imię Wiganda, po ojcu swym chrzestnym komturze Ragnety Wigandzie z Baldersheim. Chrztu dokonano w ustronnej mieścinie w cichości, ze względu na Żmudź, która odstąpiłaby od księcia, gdyby chrzest był publicznie dokonany. Oddano księciu nowo dlań na granicach wybudowany zameczek Neu-Marienburg nazwany, poczem udał się Witołd do Malborga, gdzie otrzymał od mistrza przyrzeczenie pomocy w odzyskaniu ojco-

wizny, a takież przyrzeczenie dokumentalne otrzymali i bracia jego. Oczywiście książę w zamian musiał co najmniej zgodzić się na te same przyrzeczenia, które przed przeszło rokiem uczynił był uroczyście Jagiełło. Odstąpił był Jagiełło Żmudź od Dubissy począwszy, Witołd na dniu 30 stycznia 1384 r. w Królewcu odstąpił Zakonowi kraj po Niewiażę, a nadto w dół Niemna kraj aż po Rumszyszki, tak, że cały powiat kowieński dostał się w ręce Prus. Natomiast ojcowiznę trocką oraz grodzieńską ziemię, do których zdobycia Zakon miał mu dopomódz, obiecywał przyjąć w lenno od Zakonu. Słowem Witołd oddawał Zakonowi kraj, którego nie posiadał, w zamian za pomoc do odzyskania ojcowizny, którą atoli wpierw zdobyć należało, a którą po zdobyciu spoić miał węzłem lennym z Prusami.

Aby uzyskać tę ojcowiznę należało zbudować zamek, uzbroić silną załogą i rozpocząć dzieło podboju. Na przeciwko Kowna wybudowano nad Wilją murowany zamek Marienwerder niemałym nakładem w przeciągu czterech tygodni, holując na miejsce wszystek materyał budowlany na okrętach z krajów pruskich. Już na dniu 14 czerwca mógł mistrz Konrad Zollner zatwierdzić lenny stosunek Witołda do Zakonu, ograniczając go do linii męskiej, z rozszerzeniem atoli na brata Zygmunta i jego potomstwo. Potworzono nawet małe podlenną mające służyć Witołdowi[1], po którym atoli Zakon miał objąć na wypadek wymarcia linii całe lenno. Oczywiście działo się to wszystko wśród ogromnej wyprawy wojennej, na czele której stał mistrz w 40.000 wojska i 80.000 koni. Kilka powiatów żmudzkich poddało się dobrowolnie Zakonowi. Wojska zasłaniały budowę, czyniły wycieczki nawet w dalsze strony. Jedna z nich nie udała się. Komtur Ragnecki zapuścił się w głąb kraju nad Wilią i odniósł zwycięstwo nad

[1] Cod. Vitoldi. N. 14.

Litwinami, ale na powracającego pod Wilkiszkami uderzył Jagiełło wraz ze Skirgiełłą, odbił łupy, zniósł cały oddział tak, że nawet i sam wódz wyprawy zginął. O wypadku tym doniesiono wprawdzie do Rzymu na dowód, jak gorliwie pracowano nad zmuszeniem Litwy do przyjęcia chrześcijaństwa, jednakże nie miał on większego znaczenia; zadaniem wyprawy była budowa wielkiej twierdzy, jako podstawy do zdobycia Litwy i dzieła tego dokonano.

I znowu, rzecz dziwna, srodze się pomściła ta zachłanność krajów i ziemi obcej na Zakonie. Witołd bowiem w czasie kiedy zdawał się służyć Zakonowi, przyjmował kilkakrotnie tajne poselstwa od Jagiełły, który celem usunięcia ponownie mu grożących niebezpieczeństw, starał się brata przeciągnąć na swoją stronę. Chodziło o cenę powrotu; Witołd żądał całej ojcowizny, której znowu Jagiełło żadną miarą dać nie mógł, ile że Skirgiełło sam zdobył sobie Troki. To jednak, co ofiarowywał Jagiełło, było o wiele lepszem i dogodniejszem, aniżeli surowe obietnice Zakonu. Witołd postanowił zdradzić Zakon i już w początkach lipca dokonał zamiaru. Nie uciekł bowiem wprost ze swego zamku lennego Neu-Marienburga na Litwę, lecz zebrawszy załogę stanął pod Jurborkiem, udając jakoby szedł przeciwko Jagielle, który w stronach Ragnety miał uderzyć na Prusy. Zamiarem Witołda było wieścią o rzekomej wyprawie Jagiełły skłonić Krzyżaków do wyruszenia z zamków, które po takiem ogołoceniu z załóg zniszczyć pragnął. Istotnie zaraz na wstępie zdradziecko opanował Jurbork i tej samej nocy jeszcze kazał spalić Neu-Marienburg i Neu-Baiern; atoli natychmiast gruchnęła wieść o zdradzie i dalszych zamków: Ragnety, Neuhaus, Splitern opanować już nie zdołał. W każdym razie stawał przed Jagiełłą z dowodami całkowitego zerwania z Zakonem.

Jagiełło spełnił obietnicę i nadał Witołdowi dziel-

nicę Grodzieńską z Podlasiem, z grodami Brześciem, Drohiczynem, Bielskiem, Surażem, Kamieńcem, Wołkowyskiem i Grodnem. Złożył też zaraz Witołd hołd z nadanej ziemi, obiecując wierność i uległość, powolność synowską, a nadto, że do nikogo żadnych poselstw wyprawiać nie będzie, tudzież że nie będzie się dopominał ojcowizny. Ten ostatni punkt dotyczył Trok, na których osadzony Skirgiełło odcinał w zupełności Witołda od Zakonu. Zresztą nadaniem Drohickiej ziemi poróżnił Jagiełło obdarowanego z Januszem Mazowieckim, szwagrem jego i dotychczasowym sprzymierzeńcem; Janusz bowiem właśnie niedawno zajął był tę ziemię, która dawniej pod zwierzchnictwem Mazowsza zostawała.

O chrzcie Witołda wielki książe Litwy widocznie nie chciał wiedzieć, dlatego też układ czyniono nie z Witołdem-Wigandem, lecz wprost z poganinem Witołdem. Co bardziej, gdy Witołd później nieco skarżył się na skąpość darowizny Jagiełłowej i prosił księżnej Julianny, by mu nadano Łuck, i że pod tym warunkiem ochrzciłby się na ruską wiarę, sprawiła księżna u syna, że nadał Witołdowi Łuck, a obdarowany przyjął chrzest ruski[1]. Apostazya ta dla Jagiełły miała niemałe znaczenie, jak bowiem utrudniała Witołdowi powrót do Zakonu, tak znowu temu ostatniemu niemożliwem czyniła dalsze protegowanie odstępcy od katolicyzmu i wreszcie podkopywała Witołdowi całkiem zaufanie u Żmudzinów, którzy z chwilą, kiedy syn Kiejstuta przyjął publicznie chrzest, widzieli już tylko w Jagielle nadzieję i obronę przeciwko Zakonowi[2].

---

[1] Sumar. SS. r. Pr. V, 225.

[2] Cała obrona Witołda, Wit. Sache SS. r. Pr. II, 712 i nn., o ile dotyczy kwestyi wiary jest tendencyjną, szło tu o to, aby rzucić na Jagiełłę i Skirgiełłę winę, że oni to zmusili Witolda do apostazyi. Że mu ją pamiętano, ob. Pismo zakonu z 1409 roku u Posilgego III, 308: dennoch liss er sich Rusch toufen und wart

Po dokonaniu zgody z Witołdem, przystąpił Jagiełło do trudniejszego zadania, a mianowicie do wyrzucenia Zakonu z zajętej świeżo silnej pozycyi przy ujściu Wilii do Niemna. W tym celu zapowiedział wielką wyprawę, tak, że nietylko całą Litwę, ale i znaczną część Rusi skupił pod swemi chorągwiami przy zdobyciu twierdzy Neu-Marienwerder. Jedenastu książąt wiodło wojska jego do szturmów ustawicznych, a między nimi byli Skirgiełło i Witołd. Wielką liczbę armat i machin oblężniczych wystawiono przeciwko murom nowej twierdzy, rzucano mosty przez rzekę, kopano aprosze sztuką, która zdumiewała nawet Krzyżaków. Przez 13 tygodni, począwszy od 10 sierpnia, trwało oblężenie [1]. Kiedy już niebezpieczeństwo było wielkie, przybył wielki marszałek Konrad Wallenrod na odsiecz w połowie października. Zaledwie jednak zdołał chorych zabrać z zamku nocą, gdy w braku spiży musiał wracać nie wdając się w walkę z silną armią litewską. Dnia 6 listopada 1384 zdobyli Litwini zamek, biorąc w niewolę kilkudziesięciu Krzyżaków i 250 żołnierzy. Zamek zrujnowany zniszczono do gruntu. Litwa była zwycięską pod wodzą księcia, o którym już w Europie wiedziano, że skłania się do przyjęcia chrztu i że nawet w tym

---

Alexander genannt. Wprawdzie gdyby tak było, jak czytamy w tej obronie, to wina Witołda nie zmniejsza się. Ale mamy dowód, że Witołd przesadza, w tem, że i druga wiadomość, jakoby obiecywano mu powrót całej ojcowizny jest błędną, gdyż Witołd sam w akcie homag. z 1384 roku zrzeka się swej ojcowizny... i długie lata jest wiernym lennikiem Jagiełły, a natomiast stara się o Łuck, a właśnie dokonana apostazya była mu tutaj dogodną i pomocną do osiągnięcia tego miejsca. Lepsze źródło, chociaż ze strony Zakonu pochodzące Summarium V, 225, mówi, że Witołd wyraźnie prosił Julianny o Łuck obiecując, że się ochrzci na ruską wiarę, jeżeli mu tę ziemię oddadzą. — To pewna, że apostazya Witołda była rzeczą dla Jagiełły pożądaną i bronią w jego ręku przeciw Zakonowi.

[1] Subtili et dolosa adinvencione S. Sr. Pr. II, 628.

[2] Tor. annal. 135.

celu poczynił z Zakonem umowy, które się jednak tak fatalnie rozbiły.

To zwycięstwo ugruntowało panowanie Jagiełły, rozniosło sławę jego, a nadto objawiło się tem, że najpierw Zakon z taką bezwzględnością występujący wobec Jagiełły, przycichł na chwilę i spokorniał, powtóre i sąsiedzi poczęli osobę wielkiego księcia Litwy brać w rachubę politycznych kombinacyj i zamiarów. Co do Zakonu, to zaznaczyć należy niezwykłą uprzejmość mistrza Zakonu Zollnera, który na zapytanie pisemne księcia o termin wymiany jeńców, odpowiedział z Malborga [1], że zgadza się na koniec maja, ale zarazem dodawał, że sam osobiście zjedzie na Dubissę i żąda także od księcia osobistego jawienia się. Co bardziej, udzielając zwykły glejt na zjazd nazywał w nim mistrz Jagiełłę z uszanowaniem wielkim królem Litwinów [2].

Co do sąsiadów zaś, to wolno przypuszczać, że wieść o zwycięstwie Jagiełły mile przyjęto w Polsce, gdzie ten głośny wypadek pewno jak najdokładniej był znany. W Polsce zaszło bezkrólewie po Ludwiku węgierskim; wśród walk stronnictw odrzucano kandydatów do korony, jak Zygmunta Luksemburczyka, Ziemowita Mazowieckiego, dotrzymano wiary młodziutkiej Jadwidze, córce Ludwika, ale oczekiwano jej przybycia z Węgier przez prawie dwa lata. Zwłoka ta oznaczała, jak się trafnie dorozumiewa historyk Szujski [3]), że dotrzymując wierności oczekiwano cierpliwie, ażby królewna doszła do wieku sprawnego, a jeżeli odsunięto Ziemowita Mazowieckiego, to pewno przeznaczono jej rękę dla jeszcze potężniejszego księcia. Że takim mógł być Jagiełło, którego zamiary chrztu od lat kilku były w Polsce znane, wypływa już stąd, że usuwano

---

[1] 21 kwietnia 1385.
[2] Cod. ep. Vitoldi N. 18, 19, 20.
[3] Roztrząsania i opowiadania, Ludwik Węg. i bezkrólewie.

innych książąt, że nawet usunięto księcia Wilhelma austryackiego, który na podstawie układów rodzinnych, pomiędzy Ludwikiem węgierskim a Leopoldem austryakim, zawartych miał poślubić Jadwigę. Trafnie powiedziano, że jeżeli 15 października 1384 odbyła się koronacya Jadwigi niebawem po jej przyjeździe do Krakowa, a już w trzy miesiące później przyjmowano tamże swadziebne poselstwo Jagiełły, to fakt taki nie był niespodzianką dla tych, którzy w czasie bezkrólewia rządzili, zwlekali i grozili obiorem króla, przedłużali królewnie termin przyjazdu, słowem, przygotowywali stosowną chwilę do jej małżeństwa z księciem, chcącym przyjąć chrzest »starego Rzymu«. Niedawno sam Ziemowit Mazowiecki, odrzucony kandydat, pojechał do Wilna, aby powitać w księciu nową gwiazdę na wschodzie, wyłudzić obietnice dla siebie i, pokłonić się Jagielle, którego Krzyżacy nazywali »wielkim królem Litwy«.

Istotnie można było nazwać tak Jagiełłę; w chwili bowiem, kiedy Zakon tak uprzejmie zgadzał się na zjazd, a nawet sam mistrz osobiście zjechał, w tej chwili dokonane już były umowy co do ślubu pomiędzy Jagiełłą a królową Polski Jadwigą. Zakonowi nie była sprawa tajną, ponieważ była ona wogóle głośną, a nawet niejako europejską; Jadwiga bowiem była narzeczoną księcia Austryi Wilhelma, członka domu, którego przyjaźnią szczycili się Krzyżacy. Osobiście zjeżdżał tedy mistrz wielki Zollner w dalekie strony do »wielkiego króla«, a to pewno nie w celu wymiany kilku Litwinów za tyleż zakonnych rycerzy, lecz aby przeszkodzić i zniweczyć zamierzone małżeństwo, którego skutki polityczne, jak się obawiał, mogły być zgubne dla Zakonu. Wszakże już na dniu 25-go kwietnia, a więc na cztery dni przed zaproszeniem Jagiełły na osobisty zjazd, zawarł Zollner związek z Wratysławem i Bogusławem, książętami szczecińskimi, przeciwko

Polsce i Litwie[1]), a dając wielkie sumy na zastaw odrzuconemu kandydatowi do korony polskiej Ziemowitowi mazowieckiemu, wyraźnie podnosił, że obejmuje ten kraj, jako posterunek przeciwko Litwie i dlatego też tutaj twierdzę przeciwko poganom założy[2].

Niesłuszne były obawy mistrza co do zgubnych skutków zamierzonego małżeństwa litewskiego monarchy. Wszakże celem właściwym Zakonu ze względu na Litwę była chrystyanizacya Litwy, a właśnie małżeństwo wspomniane miało ułatwić chrzest pogańskiego kraju. Nie tajnem bowiem było, że już pierwszy warunek, który Jagiełło starający się o rękę Jadwigi spełnić obiecywał, brzmiał, że on sam z bracią, krewnymi, bojarami, ziemianami wielkimi i najmniejszymi przyjmie wiarę katolicką świętego rzymskiego Kościoła. Znaczyło to wszakże chrystyanizacyę Litwy w najszerszem tego słowa znaczeniu, prawda, że bez udziału Zakonu. A jednakowoż Zakon, instytucya duchowna, katolicka, stanął przeciwko tej chrystyanizacyi i jak zobaczymy niżej, nie wahał się ani na chwilę użyć pogan i schizmatyków, byle nie dopuścić do chrztu Litwy. Chcąc zrozumieć powody tego stanowiska Zakonu, niemniej jak i dalszy tok wypadków, musimy się nieco wstecz cofnąć i poznać genezę tego starania się Jagiełły o rękę królowej Polski, które dało początek chrystyanizacyi Litwy na drodze pokojowej pracy.

Podczas gdy Zakon głównie nacisk kładł na miecz, jako główny czynnik chrystyanizacyi, tymczasem Kościół przez usta papieży, przez biskupów i missyonarzy zawsze wskazywał na prace missyjne i nie rzadko brał w obronę pogan od nadużyć i ucisku. Nie mówiąc już o czasach dawniejszych Mendoga i Gedymina, wspo-

---

[1] Daniłowicz, Skarbiec I N. 506: w Słupcy roku 1385 dnia 25 kwietnia.

[2] Voigt, Gesch. Preuss. V, 443, uwaga 1.

mnieć należy, że za panowania Olgierda Innocenty VI kładł nacisk na nawracanie Litwy drogą pokoju, w którym to celu zachęcał Ludwika węgierskiego, Władysława Opolczyka, Ziemowita mazowieckiego, aby byli pomocni księciu Litwy przy zamierzonem dziele. Owocem starań poprzednich było, że Kiejstut wysłał syna do Karola IV, na co odpowiedział cesarz wysłaniem arcybiskupa prazkiego, landmistrza niemieckiego i księcia opawskiego Jana do Litwy. Sprawa rozbiła się o zbyt wielkie żądania litewskiego wielkiego księcia, a bodźca do tych żądań dawali sami chrześcianie przez nieustanne między sobą walki, przyczem strony walczące wzywały Litwę do pomocy, a nawet zachęcały Litwinów do najazdów na terytorya wrogów. Dodać należy, że wspomniany papież ganił królów, jak n. p. Kazimierza W. za ich związki z poganami przeciwko innym królom chrześcijańskim zawierane, natomiast — jak to było 1349 r. — chwalił tegoż króla za jego starania, by Kiejstuta z rodziną skłonić do przyjęcia wiary. Arcybiskupa zaś gnieźnieńskiego wzywał papież do wysyłania duchownych na Litwę, celem szerzenia chrześcijaństwa. Grzegorz XI w 1373 r. wzywał wprost Olgierda, Kiejstuta i Lubarta do przyjęcia chrześcijaństwa, by raz wojna pomiędzy Litwą a Zakonem, niszcząca te kraje ustała, zapewniając, że wyśle do nich pobożnych, w prawie boskiem ćwiczonych mężów dla opowiadania im wiary i pośredniczenia z Zakonem, byleby chęć po temu oświadczyli. Wysłannikiem papieskim był wówczas Dobrogost, doktor dekretów, późniejszy biskup poznański, kapelan i powiernik króla Ludwika węgierskiego i polskiego. To też tylko z Polski szły missye franciszkańskie na Litwę i ich to głównie pracą jeżeli nie wzrastał, to przynajmniej utrzymywał się katolicyzm na Litwie, tolerowany przez Olgierda, a protegowany przez jego następcę Jagiełłę. Łatwo zrozumieć, że podczas gdy przeciwko wierze »niemieckiej«,

propagowanej mieczem Krzyżaków, żywiono na Litwie głęboką niechęć, to znowu wiara przez Lachów szerzona, tolerowaną była przez rząd i miała sympatyę u naiwnych pogan. Pomiędzy władcami Polski i Litwy zachodziły spory i walki i to bardzo poważne, pomiędzy narodami nie było nienawiści, mimo odrębności plemiennej, języka odrębnego, a nawet mimo zaciętego trzymania się Litwy przy pogaństwie, podczas gdy Polska od czterech przeszło wieków była wybitną córką rzymskiego Kościoła.

A nawet te spory i walki wiodły wraz z narodami i ich władców do wzajemnego porozumienia się. Istniał pomiędzy nimi spór długoletni o ruskie ziemie, zajęte przez Kazimierza Wielkiego po śmierci ostatniego dziedzica ich, księcia halickiej Rusi Bolesława Jerzego Trojdenowicza. Atoli oba te państwa miały wspólny interes przeciwko trzeciemu, przeciw pretensyom Węgrów, którzy po ustąpieniu Opolczyka poobsadzali starostwa czerwonoruskie. Taki nowy konkurent wcale dla Litwy nie był pożądanym — łatwiej jej było rozliczać się z jedną tylko Polską. To też zaraz na drugiem miejscu obietnic swoich zapewniał bardzo znacząco Jagiełło, że wszystkie swe skarby obróci na podźwignięcie i odzyskanie strat tak polskich jako też i litewskich. Oczywiście myślano przedewszystkiem o odzyskaniu Rusi koronnej dzierżonej przez Węgry, co jeszcze wyraźniej występuje w dalszym punkcie układów, na mocy których obiecuje Jagiełło przywrócić do korony wszelkie zabory przez kogokolwiekądź poczynione i to własnym kosztem i nakładem. Litwa okalając z dwóch stron Ruś halicką, odciętą od Węgier Karpatami, dawała rękojmię przywrócenia Koronie tego zaboru.

Był nadto jeszcze inny ważny łącznik pomiędzy narodami: wspólny antagonizm przeciwko niemieckiemu Zakonowi. Pomimo bowiem wieczystego pokoju, jaki panował pomiędzy Polską a Zakonem od 1343 r.,

pomimo licznych związków i interesów kulturalnych, politycznych i ekonomicznych, istniejących pomiędzy Zakonem a Polską, wre pomiędzy państwami temi tłumiona niechęć. Jak bardzo w Polsce antagonizm ten jest widoczny, tego dowodem, że samo porozumienie się książąt sąsiadów z Zakonem, szkodziło im w oczach Polaków. Przykładem upadek kandydatury młodego margrabiego brandenburskiego, Zygmunta, do korony polskiej i to właśnie w chwili, kiedy Jagiełło przed dostojnikami Zakonu składał przyrzeczenie przyjęcia chrztu. Wówczas bowiem mąż Maryi królewny, Zygmunt, czynił w Polsce zabiegi o koronę, które jego zdaniem tak korzystnie wypadły, że czynił nawet przygotowania do koronacyi. Połączenie Brandenburgii z Polską uśmiechało się zwłaszcza Wielkopolanom, to też jedno stronnictwo popierało Zygmunta. Młody margrabia jednak sam popsuł sobie sprawę, zamiast szukać poparcia w Polsce udał się do Krzyżaków i zjechał się z mistrzem Zollnerem na granicach państw. Zollner uważał sprawę za tak ważną, że na równoczesny zjazd z Jagiełłą wysłał dostojników Zakonu, sam zaś udał się na spotkanie Zygmunta. Ale właśnie te dobre dla Zygmunta chęci Zakonu niemieckiego zaszkodziły kandydaturze margrabiego i wnet już z niczem musiał odjechać na Węgry. Już w lutym 1383 r. biskup Wesprymski przywiózł Polakom uwolnienie od przysięgi wierności. Jadwiga miała przyjechać na koronacyę, a z jej przyjazdem otwierały się widoki innym książętom do Korony polskiej. Widoki Ziemowita mazowieckiego, którego wprawdzie dwakroć obwoływano królem, ale warunkowo celem wywarcia nacisku na dwór budziński, również spełzły na niczem, a zapewne, że przyjaźń tego księcia z Zakonem, nie była czynnikiem popierającym tę kandydaturę.

W końcu jeszcze jeden ważny łącznik skłaniał Polskę i Litwę do zawiązania ścisłego sojuszu przyjaźni.

Oto zobowiązywał się wielki książę wszystkich jeńców chrześcijańskich obojga płci Polaków, w najazdach wojennych zabranych, wypuścić na wolność — a jeńców tych liczono na dziesiątki tysięcy. Byli to ci, którzy rozszerzali wśród pogaństwa wiarę chrześcijańską, u których silna wiara osładzała gorycz srogiej niewoli. Ileż to tysięcy rodzin polskich oczekiwało powrotu tych nieszczęśliwych z długiem upragnieniem! Prześliczna legenda na tle faktu prawdziwego osnuta, maluje nam cześć oddaną lackiemu krzyżowi przez pogan; Długosz opowiada o niej pod 1370 r., litewskie zaś źródła pod 1384 r. Według tej legendy spustoszyła Litwa podczas najazdu na ziemię sandomierską także słynny klasztor Benedyktyński na Łysej Górze. Zabrano pomiędzy innemi świętościami bogato w srebro oprawną cząstkę krzyża Pańskiego, nie wiedząc, co za świętość uwieziono. Kiedy miano przebywać granicę, wóz, na którym spoczywała pomiędzy innymi przedmiotami relikwia, zatrzymał się, a mimo, że użyto większej siły zaprzęgowej, wozu ani woły ani konie ruszyć nie mogły, a co dziwniejsza nagle popadały. Książętom zdumionym kapłan litewski wyjaśnia tajemnicę, że na wozie znajduje się »krzyż lacki«, a Litwini ze czcią odsyłają relikwię do klasztoru. Istotnie ten krzyż, który z taką czcią odsyłano, a który znowu z tryumfem miano powitać, krzyż opowiadany przez kapłanów Polaków, przez jeńców polskich, stał się najpotężniejszym łącznikiem związku dwóch narodów [1].

---

[1] Smolka, Rok 1386, Kraków 1886, kładzie nacisk na momotywa osobiste przy zawiązywaniu unii i na str. 115, objaśnia fakt przyjęcia przez Jagiełłę ofiarowanej ręki Jadwigi i Korony polskiej ponętą korony, schlebiającą dumie, tudzież sławą piękności Jadwigi. Jakkolwiek motyw pierwszy spotykamy w jednem z pism krzyżackich, to jednakże nie przywiązujemy doń wagi jako do momentu roztrzygającego, co się i do drugiego motywu odnosi; wobec październikowego układu z 1382 roku motyw, że

W taki to sposób połączenie z Litwą byłoby tylko dalszym ciągiem polityki ruskiej Kazimierza, z tą zmianą, że rozszerzono zakres działalności na olbrzymie terytorya litewskiego państwa — i z tą różnicą, że w miejsce dotychczasowego wroga litewskiego stawał u boku daleko potężniejszy nieprzyjaciel: Zakon. Że bowiem Zakon, uważający Żmudź niemal za własność a Litwę za terytoryum wyłącznego swego wpływu i to na mocy tak darowizn cesarzy jakoteż licznych wojen, nie odstąpi tak łatwo ziemi, że raczej wszystko na szali postawi, aby wpływ i prawa swe zachować, to było rzeczą aż nadto jasną.

Czy zdawano sobie z tego sprawę w Polsce zapytamy? Zapewne, że przy rozważaniu warunków i sił do podjęcia zadania i o tych siłach własnych, a także i o litewskich była mowa.

Jakież to były siły? Jeżeli zważymy, że przy największem wytężeniu sił, postawiły oba państwa pod Grunwaldem 24.000 ludzi — to przedstawiając sobie cyfrę tę jako 2% całej ludności, otrzymamy z górą milion ludzi na oba państwa, czyli 1,200.000 ludzi. Ponieważ polskiego wojska było wszystkiego 16.000 ludzi, przeto ludność polska wynosiła prawdopodobnie 800.000. Jest to jednak cyfra minimalna, odpowiadająca raczej Polsce Łokietka aniżeli Jagiełły. Jeżeli pomyślny rozwój za pierwszych Jagiellonów wpłynął na podniesienie się ludności pod koniec XV w. do czterech milionów — to w pierwszych dziesiątkach lat tego wieku pewno nie było mniej miliona, a raczej z górą tej cyfry.

---

w Jagielle było za wiele Litwina, aby miał Rusi poświęcić Litwę, uważać należy za chybiony. Natomiast motyw osobisty u Jadwigi królowej, jak to już Szujski podniósł, mający niezatarte niczem znamię ofiary z uczuć własnego serca, na rzecz chrystyanizacyi Litwy, nietylko że miał znaczenie decydujące ze względu na unię zawieraną, ale nadto zawierał wskazówkę dla Korony o konieczności ofiary także z jej strony dla zadań unii.

Gdyby atoli nawet podwoić przyszło tę cyfrę i przyjąć, że liczba mieszkańców do dwóch milionów w epoce tej liczyła, to i tak jest to ilość nader skąpa, ze względu na stosunek do przestrzeni, której bronić miano. Chcąc bronić Litwy musiano przenieść wojnę na teren Zakonu i ściągnąć siły z odległych stron, ogałacać przeto ziemie z rąk obronnych, słowem narażać państwo na niebezpieczeństwa, podczas kiedy Zakon mając pod ręką siły, równe siłom koronnym, nietylko że niezużywał ich, mogąc się bronić w warownych zamkach, ale nadto każdej chwili mógł, jak już wiemy, otrzymać z zachodu nowy zasób świeżych sił wojennych.

Również i co do gotówki był Zakon jeżeli nie zasobniejszym, to w każdym razie pozostawał w korzystniejszem położeniu od króla Polski. Miał i król znaczne dochody, zwłaszcza w żupach i domenach tak, że niezawodnie wynosiły one rocznie do 25.000 grzywien; z podatków, szosu i rozmaitych poborów, dalej z cła i mennicy, wreszcie z młynów, karczem i innych dochodów miał z górą drugie 25.000 grzywien, czyli razem przeszło 50.000 grzywien, a więc sumę dochodzącą niemal do wysokości dochodów Zakonu. Ale gdy Zakon zawsze gotówkę miał i kredyt otwarty, i gdy olbrzymie sumy dawał pod zastawy ziem granicznych, — polski król, opędzający dochodami potrzeby państwa wielkiego, nie miał gotówki pod ręką, a do poborów większych uciekać się było niebezpiecznem.

Zważywszy tedy podstawy sił własnych, zaledwie można się było mierzyć z Zakonem i dlatego to Kazimierz Wielki przestrzegał pokoju z mistrzami bo wiedział, na jak wielkiej opiera się Zakon sile materyalnej. Ale naród pchnięty przez wielkiego króla na drogę pracy cywilizacyjnej na wschód, w chwili, kiedy mu się otwierała droga do rozszerzenia chrześciaństwa na Litwie, zapałem młodzieńczego ludu uzupełniał te braki,

jakie odczuwał porównywając siły swe z Zakonem. Dlatego nie cofnął się od zadania, lubo mógł wiedzieć, że z potężnym Zakonem przyjdzie o wpływ na Litwę do śmiertelnej rozprawy.

Najniebezpieczniejszem było to, że zaledwie na drodze do związku narodów postawiono pierwsze kroki, kiedy one obudziły antagonizmy wewnętrzne i wrogów zewnętrznych. W nich to nieprzyjaźny zamiarom polskim Zakon znalazł sprzymierzeńców gorliwych do niweczenia dzieła w samym jego zarodku. Wiemy, jakim to kręgiem nieprzyjaciół otoczona była Litwa, ilu ich było na wschodzie, nieprzyjaźnie odnoszących się do katolicyzmu — i rzecz to pewno dziwna, ale nie mniej prawdziwa, że właśnie w tych dalekich wschodnich stronach szukał tajnych sprzymierzeńców dla swoich planów katolicki Zakon i oczywiście znajdował.

Już zapewnienie Jagiełły, że ziemie swe litewskie i ruskie po wieczne czasy złączy i spoi z Koroną, było powodem, dla którego zamiary jego w samych początkach na stanowczy napotkały opór. Objawił się on buntami na Litwie, wszczętymi przez potężnego Andrzeja, wspartego przez Zakon, tudzież przez wyprawy Zakonu na Litwę, podjęte właśnie w chwili, kiedy wielki książę miał się wyprawiać do Polski. Na dworze węgierskim starano się zerwać układy z królową Elżbietą dokonane, a i w samej Polsce, jak zobaczymy, niemałe były trudności do przezwyciężenia w dokonaniu wielkiego dzieła.

Na Litwie, gdzie jak wiemy z Czech, z otoczenia króla rzymskiego Wacława sprowadzeni kapłani, wpajali Jagielle zasady wiary Chrystusowej [1]) przygotowy-

---

[1] Zeznanie samego króla w Krakowie 1431 r.: a plerisque Bohemis, in iure divino et humano doctoribus, curiam meam sequentibus, fidei rudimenta velut novus catholicus sugebam. Dł. XI, 439.

wano się przedewszystkiem do odparcia ataków ze strony Zakonu. Na umówiony zjazd w sprawie wymiany jeńców przybył wprawdzie sam mistrz, atoli we dwa dni po terminie, wobec czego zdaje się do rokowań poważniejszych nie przyszło — zjazd na Dubissie spełzł na niczem. To też na sierpień zapowiedziano wielką wyprawę na Litwę, ściągano zewsząd zaciężnych i gości spraszano z całej Europy. Gorączkowa czynność panowała w całych Prusiech, w pogranicznych komandoryach zbierano materyał do kreślenia rozmaitych dróg wiodących na Litwę, kreślono mapy takich pochodów, przygotowywano wszystko potrzebne do orężnego podbicia Litwy. Zamierzano z wytężeniem wszystkich sił przeszkodzić wstąpieniu Jagiełły na tron polski, wyruszono bowiem z Królewca, w czasie kiedy Jagiełło w Krewie potwierdzał wraz z braćmi układy poprzednie, aktem t. z. krewskim, stanowiącym podstawę dokumentalną unii narodów. Sam mistrz Zollner wyruszył na czele wojsk i dnia 1 września 1385 stanął na miejscu, na przeciwko którego stały ruiny zniesionego przez Litwinów zamku, z takim nakładem niegdyś przez Zakon zbudowanego. Poniżej pilnował brodu Skirgiełło, na którego uderzono i odparto. Wojska zapuszczają się w głąb Litwy — w pobliże Wilna, do Miednik, do Oszmiany i dalej jeszcze, tam, gdzie poprzód jeszcze nigdy noga krzyżackiego rycerza nie stanęła. Nigdzie jednak nie napotkano na zbrojny odpór, Litwini pozamykali się w swych zamkach, unikając spotkania w polu. Natomiast, gdy wojska zakonne powróciły nad Wilię, znalazły wszystkie brody zasiekane, palami zabite i strzeżone i musiano wśród wielkich strat i niebezpieczeństw dokonywać przeprawy przez rzekę. Ocalenie uważali sami Krzyżacy za cudowne[1]).

Jeżeli atoli wyprawa się nie powiodła, to nato-

[1] SS. r. Pr. III, 137 i nn.

miast zdołali Krzyżacy rzucić zarzewie buntu w pośród samej Litwy. Bo oto na dniu 10 października ów znany nam z niechęci do Jagiełły, brat jego Andrzej, oddał całe królestwo, jak je nazywał, połockie, dziedzinę swą, którą miał sobie daną za życia ojca a po tegoż zgonie zatwierdzoną przez braci[1], Zakonowi w lenno, pod warunkiem opieki zwierzchniczej ze strony Zakonu nad księstwem, sobą i nad dziećmi swojemi. Jeżeli zważymy, że Andrzeja, który wnet Połockiem zawładnął, wiązały stosunki przyjazne z Pskowem, tudzież ze Smoleńskiem, pojmiemy łatwo, jakie znaczenie miało dla Zakonu to nowe lenno, w chwili, kiedy Jagiełło przygotowywał się do odjazdu do Krakowa.

Andrzej porozumiał się ze Światosławem Smoleńskim, jedynym potężnym Rurykowiczem, hołdującym Litwie, który atoli za oderwanie mu Mścisławia, stanowiącego teraz bezpośredni udział Jagiełły, żywił żal do wielkiego księcia. Postanawiają oni wspólnemi siłami zająć rozdzielającą ich Witebszczyznę, również osobistą własność Jagiełły, do której znowu rościł sobie prawo Andrzej, jako do spadku po swej matce Maryi, księżniczce witebskiej.

Na czas, kiedy Jagiełło miał opuścić Litwę, by przyjąć chrzest święty w Krakowie, przygotowano na północno-wschodnich stronach jego państwa w cichości wojnę krwawą, która przez dłuższy czas zawieruszyć miała Litwę. Rozpoczął ją mistrz inflancki, uderzając na początku lutego 1386 r. na Litwę i docierając aż do Oszmiany, skąd z mnogim łupem powrócił do Inflant. Natomiast Andrzej Połocki zajął dwa powiaty około Łukomli, sam zaś gród Łukomlę zdobył dopiero przy pomocy posiłków inflanckich, dlatego też mistrz Elzen ze swego ramienia oddał go Andrzejowi w lenno. Na Witebsk jednak nie wyruszono. Wyruszył natomiast pod

---

[1] Bunge III, 456.

Witebsk Światosław, nie pokusił się jednak o zdobycie grodu warownego i obrócił wojska na Mścisław. Tutaj atoli nadeszła odsiecz; z dalekiego Krakowa przybywali książęta Skirgiełło, Witołd, Lingwen, Korygiełło z silnym zastępem polskiego rycerstwa, a z Siewierszczyzny przybył Dymitr Korybyt i pod murami Mścisławia nad Wechrą zadali klęskę Smoleńszczanom. Poległ Światosław i bratanek jego Iwan, synowie zaś księcia Jerzy i Hleb dostali się do niewoli. Wyruszono pod Smoleńsk i wdowa po Światosławie złożyła okup. Gród i księstwo oddano Jerzemu pod warunkiem dostarczania Litwie przeciwko Andrzejowi Połockiemu i innym wrogom Jagiełły pomocy orężnej i oddania zawojowanych powiatów. Następnie pojechali oba książęta Jerzy i Hleb do króla Jagiełły, który układ ten uznał i zatwierdził. Stało się to 17-go września 1386 roku w Wilnie. Wnet potem zdobył Skirgiełło Połock i otrzymał go też w nagrodę od króla. Zakon inflancki opuścił swego lennika w zupełności. Andrzeja odesłano w kajdanach do Krakowa; król wtrącić go kazał do więzienia chęcińskiego.

Tak tedy zażegnano niebezpieczeństwo na Litwie; niebezpieczeństwo tem groźniejsze, ile że Jagiełło opuszczając Litwę wyjechał ze znaczną świtą i że prawie wszystkich znaczniejszych książąt wziął z sobą do Polski, a temsamem ogołocił Litwę z siły zbrojnej. Zakon był poniekąd skompromitowany, gdyż podjął najazd w zmowie ze schizmatykami przeciwko temu monarsze, który otrzymywał chrzest z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Przypatrzmy się, w jaki sposób usunięto trudności na zachodzie. Jak wiadomo, królowa Elżbieta przyjęła w kwietniu propozycye Jagiełły, starającego się o rękę Jadwigi i dającego obietnice chrztu Litwy. Przedkładali je Borys, ów kniaź przez Karola IV wyniesiony na godność księcia rzymskiego państwa, Henryk

syn Kiejstuta[1], tudzież Hanulo starosta wileński. Królowa z odpowiedzią wysłała do Litwy Stefana, proboszcza chanadieńskiego, tudzież kasztelana z Potoka Władysława Kakas de Kaza, Włodka cześnika krakowskiego, Mikołaja kasztelana z Zawichosta i Krystyna (z Ostrowa). Otóż wobec tych posłów Jagiełło, już jako katechumen, nazywa się bowiem *virtute Dei magnus dux*, złożył 14 sierpnia 1385 r. w Krewie uroczyste zaręczenie i zatwierdzenie uczynionych królowej obietnic co do chrztu i unii Litwy, odzyskania awulsów i odesłania jeńców polskich. Nadto poręczył był zapłacić sumę dwustu tysięcy zł. węg. umówioną pomiędzy królową węgierską a domem austryackim na wypadek zerwania umowy małżeńskiej.

Takie zapewnienie dokumentalne wobec książąt braci Jagiełły i za ich zgodą wydane, wzmocniło sprawę Jagiełły w Polsce, od której już odstępowali tacy mocarze, jakimi był np. Władysław Opolczyk. Na kilka tygodni bowiem przed podpisaniem aktu w Krewie, zjechał do Budzina Leopold austryacki i ponowił tutaj umowy małżeńskie Wilhelma z królową Jadwigą pod dawniejszymi warunkami[2], a królowa Elżbieta i Marya tudzież Władysław Opolczyk i panowie węgierscy przysięgą zobowiązali się popierać dojście do skutku tego małżeństwa[3]. Wtedyto postanowiono pewno wysłać ks. Wilhelma do Krakowa, co też książę rozmiłowany w Jadwidze wykonał i pojechał do stolicy królestwa.

Celem wzmocnienia sprawy tak wielkiej doniosłości, przeciwko której występował potężny Opolczyk,

---

[1] Identyczność Butawta = Waydutte z Borysem wypływa z porównania ustępu w SS. r. Pr. II, 696, Wayduttendorf uf der Wake, ze słowami przywileju Jagiełły danego Skirgielle: na Wace seło szto Boris deržał a ninie kniaziu Skirgajłu. Cod. ep. I, 1, p. 10, N. X.

[2] Fejer X, 1, N. 119.

[3] Hergott M. d. A. III, 1. dipl. N. 19, p. 12.

przeciwko której sama królowa Jadwiga energicznie protestowała, należało odwołać się do narodu i jemu poruczyć obronę rozpoczętego dzieła. To też w zapewnieniu, jakie Włodko starosta lubelski, Piotr Szafraniec podstoli krakowski, Mikołaj kasztelan zawichojski i Krystyn z Ostrowa złożyli imieniem całego pospólstwa Korony polskiej w Wołkowysku 11-go stycznia 1386 r. elekcyi Jagiełły i co do małżeństwa z Jadwigą, zapewniono wyraźnie wielkiego księcia, że zjazd walny wszystkiej szlachty koronnej do Lublina na dzień 2 lutego zwołany potwierdzi tę elekcyą, niemniej jak i wszystkie umowy [1]. Zapraszano w. księcia i braci jego na ten zjazd, dawano glejt i zapewniano bezpieczeństwo posłom jego, którzyby do Polski przed tym czasem przybyć mieli.

Istotnie zjazd taki w Lublinie panów ale zarazem i szlachty całego królestwa odbył się 2 lutego i tam też obrano Jagiełłę panem i królem i dano mu przed koronacyą tytuł opiekadlnika »tutora« Korony polskiej [2]. Z rozmysłem urządzono ten zjazd lubelski, aby było jasnem, że nie stronnictwa, nie osoby, których nawet trudno wskazać, lubo co do kilku jak Tenczyńskich, Melsztyńskich, Szafrańców godzą się historycy, ale naród cały i to w najszerszem tego słowa znaczeniu »zjazd pospólstwa szlachty wielkiej i małej« *nobilium maiorum et minorum nec non totius communitatis regni occursus* stanął po stronie sprawy, wiodącej do chrystyanizacyi Litwy drogą pokojowej pracy.

Wobec tego głosu powszechnego narodu, który budzi zdziwienie jako akt niepospolitej zręczności możnych polskich, musieli zamilknąć tak potężni przeciwnicy jak Władysław Opolczyk, jak królowa Elżbieta

---

[1] Cod. ep. II, N. 6.

[2] Occursu unanimi in regem et dominum suscepimus. Ibidem p. 184, N. 147.

i Marya, jak wreszcie stronnictwo grupujące się obok młodej królowej Polski. Ona wszakże sama, lubo w młodocianym wieku i przywiązana serdecznie do Wilhelma, czyż wobec tego powszechnego głosu narodu mogła być głuchą i nieczułą. Sposobność zasługi wobec Kościoła, jaka się rzadko której niewieście w tym stopniu nadarzała, zachęciła i Jadwigę do ofiary uczuć serca, i ona, nie bez walki wewnętrznej, złożyła je w ofierze Opatrzności. Wobec wychowanej na dworze andegaweńskim Jadwigi, był Jagiełło mało wykształconym, a nawet i pospolitością nacechowanym mężem, choć był człowiekiem wielkiego serca i niepospolitej siły woli. Łatwo zrozumieć, jak błogi i dobroczynny wpływ wywierała królowa na Jagiełłę, który szczerze swą małżonkę kochał i długo, aż do grobowej deski pamięć jej w sercu chował, a który tak poważnie pojął zadanie przyjęte na się w dokumencie krewskim.

Na uroczystości chrztu, ślubu i koronacyi zjechało się wielu dostojników i książąt; brakło atoli mistrza Zakonu, Konrada Zollnera, lubo był na ojca chrzestnego zaproszony. I nie dziwna — odbywał się bowiem w Krakowie akt, przeciwko któremu on równocześnie zbrojny protest zakładał najazdem na Litwę — nie mógł tedy przyjmować zaproszenia. Na dniu 12-go lutego odprawił Jagiełło uroczysty wjazd do stolicy w towarzystwie księcia Władysława Opolczyka i Ziemowita mazowieckiego. Już nazajutrz książęta Skirgiełło i Borys złożyli Jadwidze drogocenne upominki od narzeczonego, 15 lutego odbył się chrzest; Opolczyk był ojcem chrzestnem. Jadwiga, wdowa po Ottonie Pileckim, staroście wielkopolskim, matką; sam Bodzanta arcybiskup gnieźnieński, udzielał Sakramentu chrztu. Jagiełło przyjął imię Władysława, swego ojca chrzestnego, które już dwóch poprzedników na tronie polskim nosiło, brat Wigmunt otrzymał imię Alexandra, Świdrygiełło Bolesława, Witołd powrócił do katolicy-

zmu i otrzymał imię Alexandra. Wszyscy ci książęta i inni, którzy pozostali przy schizmie stali się zakładnikami Korony polskiej i królowej w porękę, że Jagiełło spełni ściśle i wiernie obietnice dane i złożone na piśmie. Oprócz książąt przyjęła chrzest »wielka liczba« Litwinów, jak się wyrażał legat Maffiolus w swej notyfikacyi — prawdopodobnie bojarowie i świta litewska króla tudzież jego braci. Na dniu 18 lutego odbył się ślub króla z piękną Jadwigą i w tym samym dniu podbił sobie Władysław jako »opiekun Korony polskiej« rycerstwo całej Korony, rozszerzając jego przywileje. I tak obiecywał nie powierzać urzędów ziemskich ani też zamków przybyszom, lecz tylko szlachcie tej ziemi, w której urząd zawakuje i to za radą, czyli innemi słowy na propozycyę szlachty ziemskiej, czem zatwierdzał zebrania szlachty, które już w czasach bezkrólewia nabyły praw zwierzchniczych. Dalej obiecywał nietylko w razie wojny zagranicznej wykupić rycerza z niewoli, ale nadto wykupić go także w razie, gdyby się w walce z wrogiem w samym kraju do niewoli dostał. Za służbę wojenną zagraniczną, już na podstawie koszyckiego przywileju król obowiązany był do zapłaty 5 grzywien od włóczni i do wykupienia z niewoli; tutaj rozszerzono przywilej warunkiem, żeby król nie miał prawa do zwrotu naprzód wyliczonych szlachcie pieniędzy, gdyby wyprawa w ciągu roku nie przyszła do skutku. Mając teraz całe rycerstwo po swej stronie, mógł Jagiełło po odbytej 4 marca koronacyi podążyć około czasu wielkanocnego na uspokojenie Wielkopolski, gdzie jeszcze tlały tu i ówdzie niepokoje wojny domowej, które należało stłumić, zanim miano przystąpić do ważnego dzieła chrystyanizacyi Litwy. Dlatego to król udał się wraz królową do Wielkopolski i zabawił tamże czas dłuższy, okazując tutaj w sposób niekiedy szorstki i bezwzględny, że potężna prawica chwyta za ster rządów. Postępowanie takie w prowin-

cyi, w której bezkrólewie odbiło się rozluźnieniem stosunków wewnętrznych, pociągnęło za sobą błogie skutki. Przywódcy wrogich sobie stronnictw składali przysięgę królowi i z rąk jego otrzymywali wysokie godności. Zapanował ład i porządek. Jagiełło poznał przytem stosunek Korony do jej lenników, do Opolczyka i Mazowszan, ocenił go trafnie i umiał rozluźnieniu węzłów lennych dobrze dobranymi środkami zaradzić.

Pod koniec roku wyprawił się król z małżonką[1] w towarzystwie arcybiskupa Bodzanty i całego zastępu duchowieństwa do Litwy, by tutaj dalej wieść poczęte w Krakowie dzieło chrystyanizacyi Litwy. Do Wilna zwołał wszystkich przedniejszych Litwinów pogan i tutaj sam skłaniał ich do porzucenia fałszywej wiary, sam zalał ogień wieczysty utrzymywany w Wilnie w pogańskiej świątyni, sam przodował w missyach przy wycinaniu gajów świętych, tępieniu żmij czczonych przez Litwinów. Lud gromadził się nad brzegami Wilii i całemi gminami otrzymywał chrzest św.; duchowieństwo miejscowe i przybyłe z Polski pomagało królowi.

Kościół katedralny założył król w Wilnie pod wezwaniem św. Stanisława, aby dwa narody przez króla złączone także wspólnego miały patrona. Biskupem został Andrzej Wasilo, Polak z Jastrzębców pochodzący, dawny spowiednik królowej Elżbiety matki, franciszkanin, później biskup Serecki, który snać na swych missyach dobrze się wyuczył języka litewskiego, a był wymownym i wielkiej zażywał powagi na dworze litewskim. Założył też król ośm kościołów parafialnych i uposażył je; jak uposażył hojnie i biskupstwo, któremu przydzielił bogate dochody kościoła w Kłodawie w dyecezyi gnieźnieńskiej. Królowa ofiarowała do kościołów kielichy i ornaty.

---

[1] Niema powodu wątpić o obecności Jadwigi (Dług. X, 466, 475), gdyż pojawia się w Krakowie dopiero 10 grudnia 1386 (Kod. MP. IV, p. 9).

Król nadał Litwinom wielki przywilej, stanowiący zarazem podstawę do zbliżenia Litwy z Zachodem. Otóż obdarzył najpierw wolnością rozporządzania dziedziczną ziemią wszystkich bojarów katolików, nadawał przeto wolność, jakiej dotąd nie było na Litwie i zrównywał poniekąd bojarów katolików w prawach ze szlachtą polską. Następnie ustanawiał w każdym powiecie sędziego ziemskiego do roztrzygania spraw obyczajem w Polsce praktykowanym, dozwalał bojarom wydawać zwyczajem chrześcijańskim t. j. bez osobnego pozwolenia książęcego, za mąż córki, krewne, wdowy i oswobadzał ich od robót dla panującego, z wyjątkiem, gdyby cała ziemia wezwaną była do budowy nowego zamku.

Oczywiście przywileje te służyły tylko dla katolików, ktoby odpadł od wiary, tracił tem samem przywileje. To też aby jeszcze bardziej utrudnić apostazyę w kraju, w którym przez długie wieki uparnie trwano w pogaństwie, by jak najbardziej rozszerzać wiarę chrześcijańską, nakazywał król, aby Litwini tylko katolicką przyjmowali wiarę; zabraniał Litwinom obojga płci łączyć się małżeństwem z wyznawcami kościoła wschodniego.

Cały rok trwało dzieło misyi przez króla i towarzyszących mu kapłanów prowadzone. Przeszło 30 tysięcy Litwinów przyjęło chrzest św. A działo się to wszystko wśród tysiącznych przeszkód, stawianych przez niechętnych dziełu nawrócenia, a dodajmy i w czasach schizmy kościelnej, a więc w czasach najbardziej dla kościoła smutnych i trudnych.

Co do rządów na Litwie, to właściwie król sam dzierżył je w swojem ręku, pozwalał się jednak zastępować poniekąd Skirgielle, którego wywyższył po nad wszystkich braci wielkością przyznanej ziemi, albowiem, jak już wspomniano, prócz dzielnicy Trockiej nadanej po upadku Kiejstuta, teraz po upadku Andrzeja Poło-

ckiego przydzielił mu także Połock i wiele innych, a bardzo znacznych dochodów.

Podobnie jak wszyscy książęta litewscy, bracia i krewni Jagiełły, czy to w Krakowie na koronacyi, czy też w przejeździe króla i wśród załatwiania spraw na Wołyniu, składali hołd wierności królowi Władysławowi, królowej Jadwidze i Koronie polskiej, tak samo złożył i Skirgiełło, pan Trocki i Połocki, już w r. 1386 homagium, które następnie ponowił w Lidzie[1] — atoli zajmował on poniekąd wyższe i odszczególniające go stanowisko w liczbie książąt wasalów litewskich. Już przy sposobności nadania Połocka, obiecywał mu Jagiełło pierwsze miejsce pośród braci i książąt, a rzecz jest tem bardziej zastanowienia godną, że Skirgiełło nie zmienił obrządku. Nie było to jednak dziełem przypadku lub dowolności, że Jagiełło na pierwszem miejscu po sobie stawiał w Litwie wyznawcę wschodniej wiary. Względy polityczne zmuszały króla do tego, ile że mistrz inflancki, jak to nie było tajnem, podburzał Ruś przeciwko Jagielle — gdzie wskutek katolickiego chrztu Litwy, odżyła dawna ku zachodniemu kościołowi nienawiść. Skirgiełło, posiadający zaufanie Rusinów, uspokajał te namiętności.

Przytem skłaniający się ku zachodnim obyczajom, najbardziej »europejski« ze wszystkich braci Jagiełły, nadawał się ten książę przedewszystkiem na zastępcę króla w Litwie na czas nieobecności królewskiej i pobytu w Polsce, równie jak i na pomocnika tegoż przy przeprowadzeniu w ustroju wewnętrznym litewskim reform, spowodowanych przywilejami Jagiełły z 22 lutego 1387 r. Łatwo bowiem zrozumieć, że już samo obdarowanie bojarów Litwinów ziemską własnością, której dotąd prawie nie znano, gdyż wszelka prawie ziemia była własnością wielkiego księcia, ustanowie-

[1] Cod. W. N. 33 (18/6 r. 1387).

nie sędziów powiatowych, a więc nadanie pewnego samorządu nieznanego zupełnie na Litwie wymagało, by na czele rządu stał mąż o zachodnich poglądach i na wskróś reformom przychylny. Z pośród wszystkiej braci Skirgiełło i pod tym względem dawał najwięcej rękojmi, że reformy te zostaną wszczepione i dobrze przeprowadzone. Zaznaczyć również należy, że Skirgiełło jakkolwiek w aktach i dokumentach największej nawet wagi nie używał nigdy chrzestnego imienia, to jednak do wiary chrześcijańskiej szczerze był przywiązany. Wielkim księciem atoli, chociaż Krzyżacy mu ten tytuł dawali, Skirgiełło nie był; był nim sam Jagiełło na Litwie, który pozwalał się tylko wyręczać w rządach Skirgielle.

Drugiego brata stryjecznego Witolda, wiary niepewnej ale nadzwyczaj uzdolnionego, użył król do pomocy przy załatwianiu spraw niemniej ważnych na południowym wschodzie obszernego swego państwa. Ruś Czerwona była powodem walk długoletnich pomiędzy Polską a Litwą, zajęta teraz w części przez Litwę, w części przez Węgrów, a wreszcie przez Tatarów, stawała się tym łącznikiem, który ścieśniać miał związek świeżo dokonany wzajemnością świadczonych usług. Do odzyskania bowiem Rusi Czerwonej użył Jagiełło nie tylko sił polskich, ale nadto i Witołda i innych książąt litewskich. Sprzyjały zaś działaniu i te okoliczności, że na Węgrzech wrzała wojna domowa i drobne załogi węgierskie z wyjątkiem halickiej podążyły do ojczyzny.

Już w czasie podróży królewskiej na Wołyń w Lublinie, zjawiło się poselstwo stolicy Czerwonej Rusi Lwowa, niemniej jak ziemian tamecznych, którym też na ich prośby wydał Jagiełło 30 września przywilej, że ziemi lwowskiej nikomu z książąt, ani też innych możnych nie ustąpi, lecz że ją zatrzyma przy Koronie [1].

---

[1] AGZ. II, N. 17.

Zapewnienie takie dane stolicy Rusi, niepewnej swych losów, a widocznie nie chcącej się dostać napowrót Opolczykowi lub węgierskim starostom, stanowiło otuchę lepszej przyszłości. W początku 1387 r. podjęła wyprawę ruską sama królowa Jadwiga, córka króla węgierskiego, który tę Ruś, jako dynastyczną własność uważając, odciął niejako od polskiej Korony, a następnie poruczył Jagiełło wyprawę na Ruś halicką Witołdowi. Królowa spełniła pierwszą część zadania. Już 18 lutego zajęła Przemyśl i obdarzyła miasto przywilejami, na dniu 1 marca była w Gródku[2], a dnia 8-go marca Lwów otworzył bramy swe córce króla Ludwika, za co otrzymał w darze potwierdzenie przywilejów Kazimierza Wielkiego i Ludwika i zniesienie ceł po śmierci pierwszego króla nałożonych[3]. Odezwy Opolczyka do mieszkańców Rusi, by stawili opór królowej, przebrzmiały bez echa[4], a książę Piast widząc się w nadziejach zawiedzionym, ustępował Ruś a do tego i posiadłości swe na Węgrzech królowi rzymskiemu Wacławowi, obiecując mu wierność[5]. Ale i ta submisya księcia została bez skutku.

Również udała się i wyprawa litewska na dalszą Ruś, a mianowicie na Halicz, w sierpniu dopiero podjęta. Użyto przy niej całego szeregu książąt litewskich pokrzywdzonych lub wygnanych z dziedzin swych przez Ludwika węgierskiego, a celem wyprawy było wydarcie Halicza z rąk Benedykta, starosty halickiego. Wielu z tych książąt poosadzał Jagiełło na dzielnicach dawniejszych, lubo uszczuplonych, godził poważnionych, jak Daniłowiczów z Ostroga z potomkami Lubarta[6],

---

[1] AGZ. VII, N. 19.
[2] AGZ. III, N. 40.
[3] AGZ. III, N. 42.
[4] AGZ. III, N. 39.
[5] Fejer C. D. Hung. X, I, N. 222.
[6] Arch. Sław. I, N. 8.

a Witołda, któremu najbogatsze na Wołyniu wydzielił ziemie, uczynił niejako starszym nad nimi wszystkimi księciem. Stanął też Witołd na czele wyprawy, do której należeli Jerzy Bełzki, Teodor Ratneński, Wasyl Piński, Teodor Lubartowicz Włodzimierski, Jerzy Słucki, Szymon Stepański. Benedykt miał gród warowny i dobrze opatrzony, widząc atoli, że kraj cały nie stawia najmniejszego oporu Litwinom, poddał się Witołdowi, a właściwie królowi Polski. Witołd przyrzekł imieniem króla przy kapitulacyi wydanie staroście pewnych dóbr dziedzicznych na Rusi, co też król potwierdził[1]. Zamek wraz z całą ziemią puścił król w zastaw wojewodzie mołdawskiemu Piotrowi, który wraz z radą swoją królowi we Lwowie we wrześniu uroczyście hołd złożył i wierność wobec metropolity Cypryana poprzysiągł[2]. Tak tedy córka króla węgierskiego z jednej, a Litwini z drugiej strony dokonali odzyskania ziem, usuniętych przez Ludwika węgierskiego z pod wpływu Korony. Wzajemność usług zapewniała związkowi narodów trwałość, ile że niemi już w pierwszym roku panowania króla tak wielkie osiągnięto korzyści. Zaledwie powstała unia, a już narody ją zawiązujące odczuły błogie jej skutki. Już we dwa lata później zgłasza się w Radomiu przez posłów do przyjaźni z Polską wojewoda bessarabski czyli Wołoszczyzny naddunajskiej, Mircza. Było to w roku nieszczęsnej klęski Łazara serbskiego na Kossowem polu (20 czerwca 1389 r.). Skutkiem wojny domowej na Węgrzech wpływ Korony św. Szczepana na naddunajskie państwa tak za Ludwika potężny, ustąpił, a natomiast wpływ Turków począł się mieczem ustalać. Nie dziwna, że Mircza szukał przymierza z Polską, nie dziwna, że wiedząc o rozterkach pomiędzy Polską a królem Zygmuntem ofiarował

[1] C. W. N. 35, C. ep. II, N. 11.

[2] Dogiel I, p. 597, Akty zap. R. ss. I; N. 8 p. 22 cf. 23. Ulanicki Materyały N. 1, 2.

pomoc przeciwko temu królowi, a nawet zobowiązywał się poddać do potwierdzenia królowi Polski wszelkie traktaty lub przymierza, jakieby z królem Zygmuntem miał zawrzeć[1]. Prawda, że przymierze to z Mirczą nie miało większego znaczenia, bo książe ten już w 1391 r. poddał się Bajazytowi[2], atoli nie może ulegać wątpieniu, że i starania tego hospodara Bessarabii, należy uważać jako objaw skutków unii polsko-litewskiej, do której garnąć się poczęły sąsiednie narody w chwilach grożących im niebezpieczeństw, szukając pomocy i otuchy. Szerokie objęła widnokręgi unia — niech nam przeto będzie wolno jeszcze raz rzucić okiem na genezę tak ważnego w następstwa wypadku dziejowego.

Z toku wypadków towarzyszących zawarciu unii wypływa, że zbliżenie się narodów, ich łączność ubezwładnia napór z zachodu od Zakonów krzyżackich idący na oba narody. Zważając ten najwyższy stopień napięcia sił zakonnych celem dokonania podboju Litwy, a z drugiej strony zabiegi Zygmunta Luksemburczyka i Ziemowita Mazowieckiego o tron polski, popierane przez Krzyżaków, widzi się owe usiłowania polityki niemieckiej, powiedzmy ducha niemieckiego, do podbicia sobie olbrzymich dwóch terytoryów dla nowej działalności. Terytorya te już są w części przygotowane do przyjęcia gości, nowy mających wskazywać kierunek, którzy i handlem i stosunkami politycznymi, uczynili już wyłomy w zwartych szeregach przeciwników i wśród nich pozyskali licznych sprzymierzeńców. W Polsce nawet miano kilku książąt i to Piastów, czy to mazowieckich czy też Opolczyków po swej stronie, mieszczaństwo również w pewnej części przynajmniej, żywo popierało ten nowy kierunek, a i na Litwie uczyniono rozdział w rodzinie panującej i w Wilnie handel wielki

[1] Ulanicki, Materyały N. 4, 5, 6, 7.
[2] Hammer Gesch. d. Osman. I, 224.

stał głównie Niemcami. Wiele zaiste przyczyn złożyło się na to, że usiłowania otworzenia przewadze niemieckiej dwóch nowych terytoryów spełzły na niczem, ale wszystkie one znajdują wspólny wyraz w jednym słowie: unia. W niej bowiem jest i siła odporna przeciwko naciskowi i potężny duch znajdujący sposoby paraliżowania ciosów i wytyczania nowych dróg, nowych kierunków dla pracy społecznej. Nie może ulegać wątpliwości, że jeżeli wyżej wspomniany napór nie przywiódł tych, którzy nim kierowali, do celu, to głównie przeszkodziła temu unia. Opatrzność wybrała na dźwignię tej potężnej myśli młodziutką królewnę i nieznanego w świecie ówczesnym księcia, którego imię z pogardą wymawiano w Malborgu, władcę pogańskiej Litwy, Jagiełłę.

IV.

Witołd.

Urban VI wobec chrztu Jagiełły. — Proces rakuski. — Legat ogłasza Jagiełłę zacnym członkiem chrześcijaństwa. — Protest Zakonu. — Rozejm inflanckiego mistrza ze Skirgiełłą. — Król nie ma wspierać Żmudzinów ani Litwinów. — Mistrz ujmuje się za Rusią. — Pretensye jego w Toruniu odparte. — Przygotowania do wyprawy nadwilejskiej. — Inne wyprawy. — Odparcie żądań Zakonu w Niedzborku. — Król przeszkadza umowom Zakonu ze Skirgiełłą. — Witołda zgoda ze Skirgiełłą. — Układy Witołda z Wasilem moskiewskim. — Znoszenia się z Malborkiem. — Ucieczka Witołda do Prus. — Układ nad Leckiem. — Wyprawa na Żmudź i układ z bojarami. — Wyprawa na Wilno. — Wyprawa Wallenroda. — Skutki wojny domowej na Litwie. — Konieczność porozumienia się z Witołdem. — Zgoda w Ostrowiu. — Energiczne rządy Witołda. — Wyprawa na Wilno. — Król przeszkadza zjazdowi Krzyżaków z Witołdem. — Zakon dąży do pokoju za cenę Żmudzi. — Powody i warunki pokoju salińskiego. — Stosunki ze Wschodem. — Zajęcie Kijowa i Smoleńska. — Wyprawy tatarskie i klęska nad Worsklą.

Była to jedna z nielicznych szczęśliwych chwil w pontyfikacie Urbana VI, kiedy papież ten z rąk wracającego z uroczystości chrztu i koronacyi Jagiełły, legata swego Maffioli Lampugnana, arcybiskupa Raguzy, przyjmował złożoną przez króla przysięgę obedyencyi [1]. Nie otrzymał atoli papież od króla samego uwiadomienia o wstąpieniu na tron z zapewnieniem posłuszeństwa

---

[1] Cod. ep. II, N. 8.

synowskiego, poseł bowiem polski, którym był Mikołaj Trąba, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, został po drodze w Austryi zatrzymany i uwięziony. Okoliczność ta, niemniej jak i proces wszczęty przeciwko Jagielle były powodem, że papież lubo niewątpliwie był przez legata uwiadomiony o ważnych dla kościoła zajściach w Krakowie, nie przesłał jednak królowi zwykłego powinszowania. Na zapytanie wystosowane przez książąt mazowieckich Janusza i Ziemowita, tudzież przedniejszych z rady królewskiej panów[1] odpowiedział papież, że chętnie powitałby Jagiełłę nietylko miłym ale i najmilszym synem, gdyby nie będący właśnie w toku proces kanoniczny w sprawie Wilhelma i Jadwigi. Dopiero gdy król powtórnie wysłał z notyfikacyą, ale zarazem z prośbą o duchowne łaski, naówczas powitał w pięknych słowach papież Jagiełłę, jako drogi klejnot Kościoła, podając jako powód milczenia brak oficyalnego poselstwa polskiego, a zachęcając do dalszej wytrwałej pracy[2]. Wtedy to odnowił starożytne prawo niezawisłości kościoła litewskiego, uwalniając go od jakiegokolwiek związku metropolitalnego, a czyniąc podległym samej stolicy apostolskiej[3]; biskupowi zaś Dobrogostowi polecił urządzenie kościoła wileńskiego, ustanowienie biskupa i kapituły w Wilnie[4].

Powodem dla którego papież przez dwa lata prawie nie odpowiadał na zapewnienie posłuszeństwa, złożone przez Jagiełłę, był także wszczęty przez książąt rakuskich proces. Książęta ci, na których rozkaz posła polskiego zatrzymano w Austryi, przystąpili do obedyencyi Urbana, podczas gdy ich ojciec był stronnikiem Klemensa VII, papież przeto nie mógł książąt zrażać na samym wstępie, a przecież pragnął wobec

[1] Lucas David. VII, 201.
[2] Dł. l. X, p. 467.
[3] Raynald ad an. 1386 p. 489, N. 6.
[4] Dzieje Dobroczynności z 1822 r. N. 32, p. 870.

całkiem zgodnego z prawem kanonicznem ślubu i małżeństwa Jagiełły, wobec koronacyi Jagiełły przez cały naród obranego królem, pogodzić tychże książąt z królem. Istotnie Wilhelm widocznie przekonany przez kuryę o niesłuszności swych skarg zaniechał procesu i dochodzenia swych praw do korony. Natomiast podjął je kto inny, a był nim mistrz Zakonu, Konrad Zollner.

Założywszy zbrojny protest przeciwko związkowi Litwy z Polską, Zollner musiał przygotowywać opinię Zachodu przychylnie dla siebie i rad szukał sprzymierzeńców. Po dworach książąt niemieckich przedstawiano chrzest Jagiełły jako podstępny czyn, mający na celu zaopatrzyć pogańską Litwę w broń przeciwko Zakonowi. To też chwycił się Zakon sprawy Wilhelma, jakoby mu ona najbardziej leżała na sercu i w jej imieniu zawierał przymierza przeciwko królowi Jagielle. W przymierzu z Warcisławem i Bogusławem, szczecińskimi książętami z 10 lipca 1386 r. czytamy wyraźnie, że związek zaczepno-odporny wymierzony jest przeciwko Jagielle, z powodu, że tenże dla wzmocnienia pogaństwa na Litwie zrabował Wilhelmowi, ks. Austryi, jego ślubną małżonkę[1]. Wówczas legat papieski gasząc zarzewie nienawiści rasowej, rozniecane przez mistrza w Niemczech wobec Polaków, wystąpił przeciwko takiemu zniesławieniu króla w liście do elektorów duchownych, jak do arcybiskupa kolońskiego, i donosząc o chrzcie i małżeństwie króla, upominał dla miłości wiary świętej i jej wzrostu, aby Władysława Jagiełłę uważali za pracownika na niwie chrześcijaństwa[2].

Stanowisko zajęte przez Zakon zapowiadało, że sprawa przezeń rozpoczęta, będzie gorsząca dla chrześcijaństwa. Jagiełło otrzymawszy upomnienie od Ur-

[1] C. D. Pr. IV, N. 35, Ann. Tor. 148.
[2] Hortamur, w liście Maffioli w Cod. ep. II, N. 8.

bana do zachowania z Zakonem pokoju [1], którego w interesie swych ludów pragnął, wysłał zaraz ks. Konrada Oleśnickiego do Zollnera, doradzając zaprzestania walk i dodając, że teraz Zakon z największą przyjaźnią powinien występować tak wobec króla katolika, jakoteż nowo ochrzczonej Litwy i w wieczystej z nimi pozostawać jedności. Odpowiedzią na to poselstwo było zaproszenie rycerstwa zachodniego na wyprawę przeciw poganom i pismo Henryka biskupa warmińskiego do arcybiskupa Kolonii i innych biskupów zachodnich, aby dążącym do Prus i Inflant krzyżownikom nie przeszkadzano w drodze, jak to czynią Polacy, lecz by stosownie do bulli Aleksandra IV z 1261 r. obciążano klątwą tych, którzyby się odważyli krzywdzić pielgrzymujących do Prus [3]. Z archiwum zakonnego wydobyto rozmaite dokumenty: darowizny Mendogowe, przywileje cesarza Ludwika, donacye Litwy i Żmudzi, celem udowodnienia, że zbrojny protest Zakonu przeciwko królowi Jagielle i dalsza walka Zakonu z Litwą ma podstawę prawną i że Zakon od protestu tego nie odstępuje, pomimo, że wielki książę został królem polskim. W licznych pismach i orędziach do zachodnich książąt starano się udowodnić, że prawa Zakonu do całej Litwy pogańskiej były starsze, aniżeli świeży związek narodów, zapewniający te prawa Koronie polskiej, że nadto, na co Zakon kładł główną wagę, były te prawa ukrzepione powagą cesarzy i papieży, a przed 150 laty przez samego króla litewskiego Mendoga dobrowolnie uznane. Całym szeregiem pergaminów i dokumentów autentycznych i mniej rzetelnych a nawet podrobionych, pragnął Zakon stwierdzić swe prawa do Litwy, a straciwszy nadzieję na związek swoich intere-

[1] Reg. u Gołęb. I, p. 17 z 22 kwietnia 1387 r.
[2] Voigt G. Preuss. V, 495.
[3] C. D. Pr. IV, N. 46.

sów ze sprawą Wilhelma, postanowił oprzeć się na swych przywilejach i dalej mieczem oraz i związkami dyplomatycznymi popierać sprawę, lubo król starannie unikał wszystkiego, coby mogło być powodem nieporozumień. Kiedy bowiem w 1387 r., jak wspomniano, zaprowadził chrześcijaństwo na Litwie, nie objął działalnością swą misyjną Żmudzi, zapewne z tego powodu, że tu pogaństwo było jednolite, silne i nieprzygotowane wcale do takiego aktu, ale niemniej i dlatego, że nie chciał wyzywać do walki sąsiadów, którzy pogańską ziemię, dzielącą oba Zakony, uważali za swą własność i tutaj, jak to widzieliśmy, skierowali główne ataki. To też kiedy Jagiełło najważniejszą zajęty był pracą na Litwie, oni odbudowali Jurbork spalony przez Witołda przed kilku laty, a odbudowawszy, nazwali Bayernburg, aby stąd przy pomocy Zachodu dalej podbijać żmudzką krainę. Dodać należy, że Żmudzini wcale nie przeszkadzali przy budowie. Gdy już król dokonał swej pracy na Litwie i odjechał do Polski, inflancki landmistrz zbliża się do pozostawionego na Litwie brata Skirgiełły i umawia się z nim o zjazd na granicach. Zjechano się też w początkach lipca nad rzeką Świętą, i zawarto zawieszenie broni aż do końca roku przyszłego pomiędzy Inflantami a ziemiami Litwy i Rusi, królowi Władysławowi i najwyższemu księciu Litwy Skirgielle podwładnemi. Żmudzi z umysłu Krzyżacy inflanccy nie wymienili, na znak, że wykluczają ją z pokoju. Natomiast zapewniono kupcom Wilna i Połocka wolny handel. Ujęty tem niemniej jak i pochlebstwy i tytułami, jakie mu nie przysługiwały, Skirgiełło przystał chętnie na warunki, widząc w nich same tylko dla Litwy korzyści. Dodać należy, że zjazd był wielki, że był na nim sam mistrz inflancki, jego marszałek i najwyżsi komturowie[2].

[1] Ann. Tor. 149.

[2] Dok. w C. ep. W. N. 34.

To wyjęcie Żmudzi z dobrodziejstwa rozejmu przez Skirgiełłę posłużyło Zakonowi za dogodny punkt oparcia przy dalszych rokowaniach. W styczniu odbyły się bowiem konferencye pełnomocników Zakonu z pełnomocnikami króla Jagiełły, na których uchwalono odbyć zjazd osobisty tak króla jak i mistrza pod Toruniem w połowie kwietnia. Zawarto przytem rozejm z Prusami jakoteż i z Inflantami na czas zjazdu aż do 10-go maja z wykluczeniem Żmudzi, ile że ją już książe Świdrygiełło w zeszłorocznym rozejmie wyłączył. Zastrzeżono nadto, by ani król ani Korona nie wspierali Litwinów ani Żmudzinów, a co najgłówniejsza, by na czas rozejmu nie czyniono z Litwy żadnej wojennej wyprawy przeciwko chrześcijanom lub też na ziemie Rusi...[1].

Znaczenie tego zastrzeżenia było bardzo doniosłe, otwierało bowiem Zakonowi możność dalszego wpływu na wewnętrzne sprawy Litwy. Unia odnosiła się poniekąd nieprzychylnie do Rusi, albowiem broniła katolicyzmu; otóż Krzyżacy, którzy już protekcyą swą nad Andrzejem zaznaczyli swe stanowisko, biorą w obronę Ruś, ochraniając ją rozejmem od wypraw wojennych Polaków w spółce z Litwą i poganami. Sam mistrz Zakonu odgrywa rolę dobrodzieja Rusi, jak ją odgrywał poprzednik jego w układach z Jagiełłą przeciwko Kiejstutowi wymierzonych, jak to czynił mistrz inflancki, biorąc w opiekę Andrzeja Połockiego przeciwko Litwie.

Na zjazd w Toruniu przybył król z Władysławem Opolczykiem, księciem Ziemowitem mazowieckim w półtora tysiąca koni, mając najpierwszych dostojników państwa u boku. Wybrano ośmiu sędziów mających roztrzygać o wzajemnych skargach i o najważniejszych żądaniach Zakonu, po czterech z każdej strony. Ci na

[1] C. d. Pr. IV, N. 17.

wyspie rozłożonej, na Wiśle w połowie drogi pomiędzy Toruniem a Raciążem, przez dni jedenaście toczyli układy. Pełnomocnicy mistrza żądania swe streścili w trzech punktach, żądając zwrotu jeńców Zakonu na Litwie będących, dania rękojmi bezpieczeństwa na wypadek, gdyby Litwini powrócili do bałwochwalstwa i uznania prawnych pretensyi Zakonu do Litwy i Rusi [1]. Odpowiadano ze strony polskiej, że królewscy bracia i najpierwszych rodów litewskich synowie w zakładnictwo Koronie oddani, są rękojmią bezpieczeństwa Litwy od apostazyi, i że król wcale nie tyka praw Zakonu, że owszem spełnił tylko to, do czego poprzedników jego mistrzowie Zakonu wzywali. Natomiast mistrz Zakonu, lubo zaproszony na ojca chrzestnego nie tylko nie przyjął zaproszenia, ale w czasie chrztu najechał na Litwę, i z wyznawcą wschodniej wiary Andrzejem, bratem królewskim, bunt wszczął na Litwie — a nawet imienia chrzestnego i tytułu królowi nie przyznawał, pisząc doń wyniośle i obraźliwie: »du Jagal«. Wreszcie pograniczny Schivelbein, lenno polskie, odjął od Korony a lennika koronnego księcia Janusza najechał na Mazowszu [2].

Rezultat zjazdu był zresztą przewidywany. Celem zapobieżenia wojnie Urban VI, w sam czas zjazdu 17 kwietnia 1388 r. wzywał tak króla jakoteż i Zakon do zachowania pokoju i do przedłożenia sprawy stolicy apostolskiej [3]. Ale i ta odezwa nie odniosła skutku zamierzonego, ponieważ tylko król szukał zgody i pokoju, już chociażby ze względu na rozpoczętą na Litwie chrystyanizacyę. Teraz trzeba było myśleć o odparciu najazdów na Litwie; bo że mistrz przygotowywał wielką wojnę, o tem sąsiedzi dobrze wiedzieli. Świętybor i Bo-

---

[1] Ann. Tor. 150—151.
[2] SS. r. Pr. II, 714.
[3] Znana tylko bulla do króla Cod. ep. II, N. 14.

gusław pomorscy obiecywali na lat dziesięć dostarczyć posiłków wojennych mistrzowi przeciwko Polsce [1], a rycerze z Marchii Wedlowie z Reetz, Uchtenhagen, Möllen, Falkenbergu itp. nawet na lat 15 podejmowali się służby wojennej w 200 ludzi a 400 koni przeciwko Polsce za ryczałtową a wielką sumę 18.000 grzywien [2]. Co prawda po litewskiej stronie wcale nie unikano walki. Wszak gdy król wezwał książąt Witołda, Konrada-Towćwiła i Jerzego, by mu towarzyszyli na zjazd z królem węgierskim Zygmuntem, ci po drodze uderzają na zastawioną przed kilkoma laty Zakonowi Wiznę mazowiecką i zdobywają zamek [3]; mistrz zas oskarżając książąt o ten zdradziecki najazd, mógł dodać, że działo się to przy pomocy Polaków [4]. Zakon, który już przedtem zaraz po zjeździe, jeszcze z pod Torunia, przesłał skargi papieżowi [5], uważał, że teraz należy śmiało przystąpić do wyprawy na Litwę.

Była ona do wojny przygotowaną. Marszałek Zakonu, który dowodził wyprawą, napotkał nad Wilią dolną, powyżej Kowna, Skirgiełłę z artyleryą, broniącego tamecznego zamku, inny zamek spalili Litwini sami za nadejściem wojsk — i marszałek 12 dni paląc i niszcząc naokół kraj cofa się do Prus. Charakterystycznem jest, że nie uderzono na Żmudź, ale na Litwę właściwą, Auxtecyą, widocznie celem wywarcia tem większej presyi na Litwinów. Począł się też starać Skirgiełło o rozejm; mistrz przyobiecał na zjazd wysłać dostojników Zakonu, na czas zjazdu opatrzono kraj cały zwykłym rozejmem [6]. Jednakże na zjeździe nie przyszło

[1] C. d. Pr. IV. N. 48.
[2] Gercken, C. d. Pomer. V, p. 308.
[3] SS. r. Pr. III, 153 Voigt, C. D. Pr. IV, 66.
[4] C. D. Pr. IV, N. 50.
[5] Ib. N. 52.
[6] C. W. N. 46. Ib. N. 51. Racz. 48, Voigt C. D. Pr. IV, 68.

do porozumienia, nawet nie zgodzono się na wymianę jeńców. Natomiast w początkach następnego roku 1389 spustoszyli Inflantczycy Żmudź aż po Niewiażę i Świętą, przyczem zabito około trzech tysięcy Żmudzinów a 700 uprowadzono w niewolę[1]. Z drugiej strony komtur Ragnety wyruszył ku Kołtynianom i spustoszywszy okolicę uprowadził kilkudziesięciu ludzi w niewolę. Tylko Markwardowi Rassow, komturowi Kłajpedy, nie udała się wycieczka w kraj nad Mingą, gdyż lubo go spustoszył, to jednak w powrocie wpadł w zasadzkę i stracił życie wraz z kilkudziesięcioma rycerzami; drugie tyle dostało się do niewoli pogan[2].

W wyprawach tych spostrzeżono jednak, że obrona Litwy jest jędrniejszą i silniejszą, aniżeli była dawniej. Musiał też Zakon toczyć wojnę głównie własnemi siłami, Polacy bowiem odcinali posiłkom z zachodu drogę, a rycerstwo Marchii, jak Eckard von der Walde, rzucało się nawet z bronią w ręku na zachodnich rycerzy, spieszących do Prus, jak np. na Wilhelma ks. Geldryi i brało w niewolę sprzymierzeńców Zakonu[3]. Mimo to starano się dalej o zachodnie posiłki i wysyłano licznych posłów w tej sprawie nawet do Anglii, tem bardziej, że przymierze z Pomorczykami nie dopisało[4] — ci bowiem przechylali się już na stronę Polski.

Przeto z Polską zaczęto toczyć dalej zerwane rokowania w sprawach litewskich. W marcu, a więc w czasie wojny na Żmudzi, umówiono się o zjazd w Złotoryi; odbył się on jednakowoż ostatecznie w Niedzborku w czerwcu[5]. Zjechali się tam z ramienia króla Skirgiełło, obaj książęta mazowieccy, Dobrogost biskup po-

[1] Posilge 156.
[2] Wigand 637.
[3] SS. r. Pr. III, 154 cf. C. d. Pr. IV, 58.
[4] Cf. C. d. Pr. IV, 54.
[5] Cod. ep. II, N. 17.

znański, wojewodowie kaliski i łęczycki[1]. Ze strony w. mistrza powtórzono dawne żądania co do wydania jeńców, dania rękojmi Zakonowi w sprawie nawrócenia Litwinów według wskazówek cesarza i papieża, wreszcie odstąpienia Zakonowi krajów objętych donacyami cesarzy i papieży[2]. Na pierwsze dwa życzenia Krzyżaków przystali pełnomocnicy królewscy, trzecie kategorycznie odrzucono, jako dowodzące, że nie o rozszerzenie wiary, ale o posiadanie krajów idzie Zakonowi. Taką uwagę wprost zrobili Zakonowi pełnomocnicy polscy. Wojewoda kaliski Sędziwój Ostroróg brał nawet w obronę Eckharda von der Walde, dowodząc, że Falkenburg, dokąd wrzucił w niewolę księcia Geldryi, leży w granicach Polski i ujmując się za lennikiem polskim groził Zakonowi.

Aby powetować tę klęskę na polu dyplomacyi postarał się Zakon u króla rzymskiego Wacława o groźne upomnienie, które tenże wystosował do »króla Krakowa«, z żądaniem zaspokojenia pretensyi Zakonu na Litwie[3]. Komtur gdański Wolf von Zolnhart i Rudolf hr. Kyburga wręczyli list ów Jagielle, a mieli nadto polecenie oskarżyć króla przed jego małżonką królową Jadwigą, o wspieranie Rusi schizmatyckiej i Litwy bronią przeciwko Zakonowi[4]. Skutek tych zabiegów był nieznaczny, a i usiłowania, aby Skirgiełłę przyciągnąć na stronę Zakonu były bezowocne. Książe ten starał się o pokój dla Litwy, gdyż niepewność nietylko ze względu na pracę pokojową świeżo rozpoczętą była zgubną, ale nadto podniecała wewnętrzne niesnaski pomiędzy innymi książętami, o których zaraz będzie mowa. Mistrz na propozycye zjazdu odpowiedział w lipcu

[1] C. d. Pr. IV. N. 62.
[2] Sprawozdanie ze zjazdu w C. d. Pr. IV, N. 56.
[3] Seriosas litteras C. d. Pr. IV, N. 65.
[4] C. d. Pr. IV, N. 72.

odmownie[1], odkładając sprawę na później. W sierpniu doniósł, że skoro (przychylny Zakonowi) książę Ziemowit mazowiecki oświadczył chęć osobistego zjechania się z nim potajemnie w Działdowie, przeto zaprasza i Skirgiełłę do uczestnictwa w tym zjeździe (na dniu 11 listopada)[2]. Król Jagiełło przeszkodził jednak takiemu tajemnemu zjazdowi »z powodu niedogodności terminu i miejsca«, jak to widoczne z pisma mistrza do Ziemowita z 16 listopada[3], i mistrz polecił sprawę swoją Bogu.

Tymczasem dojrzało inne dzieło, które zapewniło na czas jakiś tryumf Zakonowi nad Polską w sprawie litewskiej. Mówimy tutaj o powtórnem przejściu Witołda pod opiekę Zakonu.

Wiemy już, że ten najwięcej ambitny ale i najbardziej zdolny, najwięcej przez los ścigany, ale i najbardziej zmienny książę, miał — po zdradzie Zakonu i powrocie na Litwę — nadaną sobie od króla ziemię Grodzieńską jako udział po ojcu Kiejstucie, tudzież część udziału po Lubarcie na Wołyniu; wiadomo też, że zobowiązał się nie żądać zwrotu ojcowizny. Zazdrosny z powodu większego udziału przez Skirgiełłę pozyskanego i z powodu zwierzchniczego stanowiska tego księcia nad bracią książętami[4], począł wnet już Witołd okazywać niezadowolenie, którego objawem było zarówno zerwanie ze Skirgiełłą, jak domaganie się od Jagiełły, by mu nadanie stwierdził dokumentem.

Nadto posunął się Witołd, na którego dworze bawili dwaj jeńcy Zakonu, hrabia de Reneke i Markward

---

[1] C. ep. W. N. 56.

[2] Ib. N. 57.

[3] Ib. N. 62.

[4] Przywilej ten zwierzchnictwa nad bracią »a derżati mi jeho wysze wsieje naszeje bratije« nadany 28 kwietnia 1387 na łowach Skonstorskich tj. kosterskich nad rzeką Kostrą (Kosteri in venacionum loca divertens Dł. XI, 190) druk. w Cod. ep. I, 1, N. 10.

von Saltzbach, do tego, iż formalnie zagroził Skirgielle, zwierzchnikowi nad bracią królewską na Litwie, by się go strzegł. Taka groźba była co najmniej rzeczą nielojalną wobec króla, którego wola na Litwie była w wielkiem poszanowaniu u wszystkich książąt i którego powaga po upadku Andrzeja i Światosława Smoleńskiego znacznie wzrosła. Wspomniany Markward, jak to sam Witołd później podnosił[1], miał zasługę w pogodzeniu książąt, zdaje się jednak, że obaj książęta ugięli się przed powagą królewską: Skirgiełło dał się przeprosić, a Witołd przyrzekł 29 maja r. 1389 w Lublinie miłość i zgodę braterską, jakoteż pomoc przeciwko wszystkim wrogom z wyjątkiem króla Polski[2]. Ze strony Witołda przyrzeczenie to było udawaniem; on bowiem już inne zamiary knował w sercu.

Przyrzekł był Witołd królowi, że z nikim postronnym w żadne układy wdawać się nie będzie; zawiedziony teraz w nadziei otrzymania dokumentu na Wołyń przyjął już pod koniec 1387 r. u siebie zbiegłego od Tatarów syna Dymitra Dońskiego księcia Wasyla, który przez Mołdawię i Podole dostał się na Wołyń. Jakkolwiek droga wybrana przez Moskwicina w ucieczce od Tatara budziła podejrzenie, to przyjęciu zbiega przez Witołda, a nawet odesłaniu księcia do Moskwy, nie stawiano najmniejszych trudności. Na Wołyniu tedy mogły się odbyć umowy o zaręczyny córki Witołda Zofii z Wasylem, i Witołd w tym celu wysłał z księciem swoich pełnomocników do Moskwy. Układy przeprowadzone zostały bez wiedzy króla, a co gorsza z pominięciem obowiązku wasalów litewskich, którzy w swych sprawach familijnych, o ile dotyczy małżeństw, zasięgali zezwolenia Jagiełły, a nadto, wbrew obietnicy samegoż Witołda, nie wysyłania poselstw i nie zawierania na

---

[1] Sumar. von Jagal. 225, Wig. 640.

[2] C. ep. W. N. 53.

własną rękę jakichkolwiek układów. Co gorsza, krok ten wymierzony był zupełnie przeciwko polityce króla Jagiełły. Ten bowiem pragnąc odciąć Zakon od knowań na wschodzie a zarazem umocnić wpływ Litwy na Moskwę, wysłał brata swego energicznego i rzutkiego Lingwena, wyznawcę kościoła wschodniego na kniażenie do Wielkiego Nowogrodu. Właśnie w czasie, kiedy Witołd toczył układy z Moskwą, Lingwen złożył hołd królowi[1], a mając zapewnione przyjęcie na kniażenie przez Nowogrodzian, złożył 25 kwietnia r. 1389 królowi w Sandomierzu powtórne homagium z całym ludem, jak się wyrażał, nowogrodzkim.

Podczas gdy Jagiełło przyjął hołd wyzywający Moskwę, a nadto i przysięgę lenniczą od Dymitra Briańskiego, który dotychczas uznawał zwierzchnictwo moskiewskie[2], tymczasem Witołd po zawarciu układów swadziebnych wysłał Markwarda Saltzbacha do Malborga, aby zapewnić sobie pomoc Zakonu przy zamierzonem dziele. Uzyskawszy pewność zebrał rodzinę i stronników (około tysiąca ludzi) opuścił Wołyń i obsadził silnie Grodno. Wycieczka celem ubieżenia Wilna nie udała się. Miały się tam odbyć gody małżeńskie jakiejś księżniczki. Witołd posłał wozy pełne zwierzyny, lecz był to dar Danaów; wewnątrz wozu byli ukryci rycerze, mający zająć zamek. Sudemunt domyślił się zdrady, ostrzegł dowódcę zamku Korybuta, i zamiar zajęcia podstępem zamku wileńskiego nie udał się.

W Grodnie wobec nadciągających wojsk króla nie było bezpiecznem pozostać i Witołd musiał udać się do Prus i stąd przy pomocy Zakonu dobijać się ojcowizny. Dawniejsi jeńcy a obecni doradcy księcia Krzyżacy, którzy ambicyom jego dawali kierunek i rozpęd, może i z rozmysłem kierowali podróż ku Prusom. I kiedyto

[1] Cod. ep. I, N. 13 cf. C. ep. W. N. 51.
[2] Cod. ep. W. N. 48.

król Jagiełło z wielkiem wojskiem wyruszył z Lublina pod Grodno, w Wołyńskiem bowiem nie wybuchło nawet powstanie, tymczasem zjawia się Witołd z olbrzymim taborem do tysiąca ludzi liczącym, z całymi dworami swych stronników książąt, z starymi i młodzieżą, jakoby jaki zbieg tatarski — na granicy nad rzeką Leckiem. Tutaj, było to 19 stycznia 1390 r., dał Witołd pod swą i Iwana Olgimuntowicza pieczęcią zapewnienie dotrzymania Zakonowi dawniej poczynionych obietnic[1], przyczem złożył na piśmie również poręczenie zwrócenia Zakonowi nakładów w jego interesie podjętych, tak w gotówce jakoteż w naturaliach[2].

Natychmiast zarządzono wielką wyprawę na Żmudź; trzy tysiące Żmudzinów straciło wówczas życie w obronie ojczystej ziemi. Marszałek Engelhard Rabe wiódł wojska, zdobył Mejszagołę, przyczem kilkuset Żmudzinów zginęło w zamku podczas pożaru, a kilkuset uprowadzono w niewolę[3]. Witołd również brał udział w wyprawie. Pod naciskiem krwawej wojny postanawiają upokorzyć się Żmudzini z pobliskich Zakonowi powiatów. Wysyłają starszyznę do Królewca z poleceniem zawarcia przymierza z Zakonem i Witołdem. W Królewcu 26 maja zawarto układ, na mocy którego zobowiązali się Żmudzini z Kołtynian, Kroż, Widukły, Rosien i Ejragoły udzielić Zakonowi i »królowi« Witołdowi pomocy w rejzach, pod warunkiem wolnego handlu w pogranicznych ziemiach Zakonu[4]. Na wypadek sporów z Zakonem marszałek z czterema ze starszyzny zakonnej i »król nasz Witołd« z czterema Żmudzinami mieli być rozjemcami i sędziami sprawy. W taki sposób spełniły się gorszące zajścia, których się najbar-

---

[1] C. W. N. 63.
[2] Ib. N. 64.
[3] Posilge 162, Wigand 641.
[4] C. ep. W. N. 47 i 48.

dziej w Litwie i Polsce obawiano. Zakon połączywszy się ponownie z Witołdem sojusznikiem Moskwy, który po trzykroć zmieniał wyznanie i raz już haniebnie zdradził Zakon, wchodzi w sojusz ze Żmudzinami, z pogaństwem. Kompromitacya Zakonu była o tyle większa, o ile że w Polsce bawili legaci papieża Bonifacego IX, już to celem sprawdzenia stanu rzeczy co do nawrócenia bałwochwalczej do niedawna Litwy, już to celem pośredniczenia w sporach, wszczętych pomiędzy Zakonem a Polską. Pobyt legatów, dodać należy, niebezpieczeństwa nie umniejszył. Łatwo było odgadnąć, że mistrz bronić się będzie przed legatami tem, że popiera katolickiego księcia przeciwko schizmatyckiemu Świdrygielle; i zdaje się, że król, celem odparcia zarzutów, iż katolicka Litwa pozostaje pod zarządem schizmatyka, wysłał do Wilna Klemensa Moskorzewskiego, któremu poruczył obronę stolicy i państwa litewskiego. Było to stanowisko wielkorządcy, wobec którego brat królewski Skirgiełło, utracił dotyczasową władzę i znaczenie, jakkolwiek zawsze jeszcze wybitne zajmował miejsce w rządach.

Zakon mając kandydata do Litwy w swem ręku ani myślał o zgodzie. Mieszkiem i mieczem poparto tedy Witołda, chodziło bowiem o prawa Zakonu do Litwy, o usadowienie lennika swego na stolicy, na której wbrew woli Zakonu zasiadał król katolicki. Rozesłano zaproszenia na rejzy litewskie w najdalsze strony Zachodu, do Flandryi, Anglii. Z Moskwy do Malborga przybyło poselstwo z prośbą o rękę córki Witołdowej. Mistrz sam zajmuje się wysłaniem panny młodej przez Gdańsk do Inflant, aby czem prędzej do skutku przywieść małżeństwo, po którem rokowano sobie niemałe polityczne korzyści. Wylądowano w Parnawie, skąd drogą lądową podjęto kosztowną podróż do Moskwy, gdzie dopiero pod koniec roku 1390 przybyła Zofia.

Natomiast nadzieje na oręż zawiodły tak Zakon

jako też i Witołda. Król Jagiełło wnet pozajmował wszystkie zamki Witołdowe, a 16 kwietnia zdobył Grodno po sześciotygodniowem oblężeniu [1]. Zbudowali Krzyżacy Witołdowi nad Niemnem Ritterswerder [2], a cała ich nadzieja spoczęła na wyprawie przeciwko Wilnu, którą w chwili śmierci mistrza wielkiego wielki marszałek Zakonu podjął. Przeprawiono się przez Niemen powyżej Kowna, zaskoczono Skirgiełłę pilnującego brodu i pobito go, poczem podążono pod Wilno, gdzie 4 września stanęły wojska. Trzy wojska, jedno pod dowództwem marszałka, drugie Inflantczyków pod dowództwem landmistrza Wennemara z Brügenoye, wreszcie trzecie Żmudzinów pod Witołdem oblegają zamki. Zdobyto jednak tylko krzywy gród, przyczem dwa tysiące Litwinów poległo lub poszło w niewolę — górnego zamku bronionego przez Moskorzewskiego i polską załogę zdobyć nie zdołano. Wracano z pod murów Wilna z próżną sławą, że tysiące Litwinów zginęło w walkach; ci jednak Litwini nie byli to poganie, byli to nowi wyznawcy Chrystusowej wiary.

Wezwanie legatów papieskich do zachowania pokoju z nowoochrzczonymi minęło tedy bez echa. Zresztą samym legatom oświadczyli Krzyżacy, że są nieprzyjaciółmi udawanego pokoju, pożądanego przez Litwę, gdzie tak Skirgiełło, jakoteż i inni bracia króla są schizmatykami, i że wtedy tylko pokój zachowywać będą, jeżeli papież lub król rzymski zapewnią ich, że Litwini nie odpadną od wiary, a nadto, że przywileje Zakonu i jego prawa będą zachowane [3]. Zjazd jednak za pośrednictwem legatów pomiędzy Polską a Zakonem na październik ustanowiony, nie przyszedł do skutku [4]. Dopiero w marcu następnego roku (1391) nowo

[1] An. Tor. 162.
[2] Wig. 745. Posilge. 174.
[3] C. ep. W. N. 65.
[4] C. ep. II, N. 19, C. d. Pr. IV, p. 106.

wybrany mistrz odpowiedział przychylnie na propozycye zjazdu, 13 lipca pod Złotoryą odbyć się mającego, czynił atoli zastrzeżenia, z których wypływało, że dąży niewątpliwie do wojny z Litwą. Zjazd też, mimo że 10 dni obradowano, minął bezowocnie, zapewniono tylko wolność handlową na gościńcu toruńsko-wrocławskim, ale nie dotrzymano przyrzeczenia, a nowy mistrz Zakonu, Konrad Wallenrod, z wielką wyprawą wyruszył na Litwę[1].

Celem odparcia zarzutu krzyżackiego, że na Litwie rej wodzą bracia królewscy, będący schizmatykami, zamierzał król brata swego katolika, Wigunta-Aleksandra, księcia kiernowskiego, ożenionego z córką Opolczyka jedynaczką, wynieść na godność księcia zwierzchnika i zastępcy swego na Litwie i zapewne zamierzał nadać mu udział zbiegłego do Prus Witołda. Atoli skutkiem oporu Skirgiełły musiał król odstąpić od zamiaru, przy pomocy którego, łącząc w jednem ręku księcia katolika, władzę namiestniczą nad całą Litwą, wzmocniłby jej odporność wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa. Już na dniu 22 lipca zaręczył król Skirgielle, że Wilna nikomu nawet rodzonemu bratu nie wyda, że pozostanie ono na zawsze w ręku Jagiełły i potomków, a tak samo postąpi z Grodnem, Mereczem, i resztą ojcowizny Witołdowej[2]. Zresztą w Wilnie rządził i kierował obroną wspomniany już wyżej Moskorzewski, mający trudne zadanie do spełnienia, a wiele przeciwności do zniesienia, ile że przez tamecznych mieszkańców »cudzym człowiekiem« był nazwany. Natomiast ziemię Drohicką nadał król Januszowi Mazowieckiemu[3], czem zapewnił sobie wierność i pomoc

[1] An. Tor. 171 cf. C. d. Pr. IV N. 126.
[2] Cod. ep. I, 1, N. 17. Nie zwrócił na ten dokument uwagi Lewicki Powstanie Swidrygiełły rozdz. II.
[3] Kod. Maz. 120. Dok. z 2 czerwca 1391.

księcia. Litwa miała pomoc zabezpieczoną, wobec burzy przez Wallenroda przygotowanej i już nadciągającej.

Dnia 1 września pod Kownem zastawiono ucztę honorową dla rycerstwa zachodniego, którego się zgromadziło tyle, że rejza Wallenroda była największą, jaką kiedykolwiek podejmował Zakon. Tutaj też wojsko podzieliło się na dwie części; w. mistrz podążył ku Trokom, marszałek z Witołdem i Żmudzinami po nad Wilią ku północy. Zdobyto zamek nad Wilią, następnie oba wojska zamierzały udać się na Wilno, gdy się dowiedziano, że Skirgiełło spalić kazał dokoła wszystkie osady. Musiano wracać tembardziej, że i z Prus nadeszła wieść, jako król ze znacznem wojskiem wkroczył do ziemi Dobrzyńskiej, zastawionej Zakonowi przez Opolczyka. Pozostawiono Witołda z załogą w odbudowanym zamku Ritterswerder, na wyspie pod Kownem, z zadaniem podbijania Litwy. Istotnie pod koniec listopada Witołd zajął Merecz, a nawet potem wraz z marszałkiem Zakonu Grodno. Celem wzmocnienia tutaj pozycyi Zakonu zbudować kazał Wallenrod zamek naprzeciwko Grodna i drugi na zachód od Przełomu nad Netą — ten ostatni nazwał Metenburg; zamki obsadzono załogami krzyżackimi. W taki sposób wzniesiono tutaj mury celem oddzielenia Polski od Litwy.

Witołd pokusił się też w początkach następnego roku (1392) o Nowogrodek, który należał dawniej do brata jego Towćwiłła-Konrada, a który teraz dzierżył Korybyt. Pod Lidą pobił Korybuta, następnie w maju wyprawił się na odzyskanie Olszańskiego księstwa i przez dni ośm pustoszył okolicę Miednik, nie napotkawszy na opór. Z drugiej strony Zakon jeszcze we wrześniu zdobył na Dobrzyniu z rąk załogi królewskiej Rypin, podczas gdy Bobrowniki poddały się Krzyżakom 15-go września. Wojna pomiędzy Zakonem a Polską wisiała na włosku. Wallenrod przybrał wobec króla postawę butną, wyzywającą, zwłaszcza, że i z No-

wogrodu ustąpił Lingwen, brat królewski, wysłany tam na kniażenie. Skirgiełło jakkolwiek posiadał zalety, trudnościom zadania nie zdołał jednak sprostać, upadał pod jego brzemieniem. Klemens Moskorzewski jako starosta Wilna i mężny obrońca miasta, odmówił dalszego sprawowania rządów i zaledwie król zdołał namówić Jaśka Oleśnickiego do objęcia generalnego litewskiego starostwa. Wśród wojny domowej, ustawicznych najazdów krzyżackich i Witołda, należało ciągle z Polski wysyłać już nietylko wojska i broń, ale nadto prowianty i zboże i to nietylko dla zamku ale i dla ludu, gdyż na Litwie lud wiejski nie miał czem obsiać roli, a głód doskwierał wszędy. Na Żmudzi wrzała wojna domowa, jedni bowiem trzymali się strony Witołda, drudzy królewskiej. Wobec takich stosunków dla dobra Litwy należało koniecznie na miejsce Skirgiełły z prawem starszeństwa nad bracią powołać najzdolniejszego z braci, a nadto katolika. W początkach roku 1392 umiera najzdolniejszy z braci Wigund Aleksander w Wilnie, o którym Długosz mówi, że celował rozumem i cnotami nad innymi braćmi króla, a był szczerym katolikiem. Otworzyły się przez śmierć tę widoki Witołdowi, gnębicielowi Litwy. Już dla zabezpieczenia pokoju Litwie, musiał król w chwili śmierci Wigunda pomyśleć o Witołdzie.

Jakkolwiek kilkakrotnie zwycięzca, był Witołd jednak wasalem Zakonu. Cała ambicya jego polegała na odzyskaniu ojcowizny i gdyby ją odzyskał z daru króla, a temsamem i prawo starszeństwa nad rodzeństwem królewskiem na Litwie, nie było wątpienia, że opuści Zakon. Dla zażegnania wojny nie wahał się król uczynić ofiary. Wprawdzie Witołd wyuczywszy się w czasie swego pierwszego już w Prusiech pobytu języka niemieckiego, przywykłszy do obyczajów krzyżackich, podejmowany przez mistrzów chętnie, wdzięcznie i z ogromnym nakładem, a nadto teraz zwycięzca na Litwie

przy pomocy Zakonu, mógł trudności czynić co do ceny powrotu; atoli to co ofiarowywano, było dlań o wiele korzystniejszem aniżeli warunki wasalstwa Zakonnego, i było tem właśnie, czego Witołd żądał. Pośrednikiem przy układach z Witołdem był książę Henryk Mazowiecki, dyakon i nominat Płocki, brat przyrodni książąt Mazowieckich. Ten to książę potrafił skłonić Witołda do powrotu; poczem porzucił pastorał i ożenił się z siostrą Witołda, Ryngałłą.

Było to pod koniec czerwca, kiedy Witołd wykonywając zamiar odstępstwa od Zakonu spalił Ritterswerder, podstępem zajął zamek Neugarthen, wystawiony przez Krzyżaków naprzeciwko Grodna, zburzył go, a podobnie postąpił i z zamkiem nad Netą[1]. A kiedy król zbliżał się ku Litwie i 5 sierpnia stanął w Ostrowie wraz z królową, przybył doń Witołd z przedniejszymi stronnikami i prosił o przebaczenie. Król przebaczył obrazę, obiecał, że nigdy o niej nie wspomni, przyjął księcia do udziału w trosce rządzenia Litwą i ojcowiznę księcia, którą mu był odjął, teraz całkowicie powrócił. Z wdzięczności przyrzekł Witołd tak królowi jakoteż i królowej tudzież Koronie polskiej, że nigdy ich nie opuści i wiernie im służyć będzie a gniewy dawne na miłość przemieni[2]. Osobne poręczenia złożyła księżna Anna, żona Witołdowa, tak królowi jakoteż i królowej Jadwidze i Koronie polskiej[3]. Witołd miał z czasem zająć miejsce Skirgiełły na Litwie. Ze starostwa generalnego Litewskiego złożył król Jaśka Oleśnickiego, oddając temsamem namiestniczą władzę na Litwie Witołdowi. Niebawem król z królową pogodzili Witołda ze Skirgiełłą; pierwszy oświadczając zgodę przyrzekał dopomódz Skirgielle do owładnięcia Kijowem

[1] Posilge 180, Wig. 648.

[2] C. ep. III, p. 467 additamen. N. I, przyczem zauważyć należy, że Witołd nazywa się dux Lithuanie... cf. C. Wit., p. 959.

[3] Cod. ep. Vit. N. 92. C. ep. I, N. 17.

i zgodził się na nadanie Skirgielle Krzemieńca oraz Stożka z okręgami [1].

Witołd stanął na czele Litwy wprawdzie nie jako wielki książę, ale jako starszy nad bracią królewską; i życzenia jego ambitne były spełnione [2]. Rozpoczął działalność bardzo energiczną wspólnie ze Skirgiełłą. Był też czas najwyższy, ile że, właśnie podówczas kilku braci królewskich podniosło bunt we wschodnich dzielnicach. W stłumieniu tego buntu widoczne, że Skirgiełło usiłował wyrównać Witołdowi w energii. Wiemy np. na pewne, że około tego czasu jakieś wielkie zaburzenie spowodował książę Hryćko Konstantynowicz, niezawodnie bratanek Skirgiełły, jeden z mniej znanych synów Konstantego Olgierdowicza, zmarłego już przed kilku laty, a mającego udział na Czernichowie. Tego to Hryćka widocznie pojmał Skirgiełło w niewolę, lecz puścił go na wolność za poręką złożoną przez Michała Jawnutowicza księcia Zasławia i innych trzydziestu kilku książąt i bojarów, pomiędzy którymi widzimy także Fedora Wesnę oraz kilku rodowitych Litwinów, jak Gasztołda, Kerduta, Surjata, Monwida [3]. Czy bunt ten stał w związku z innym wznieconym przez Świdrygiełłę, najmłodszego brata królewskiego (na chrzcie św. Bolesławem nazwanego), nie wiadomo. To pewna, że w wyprawie na Świdrygiełłę wziął udział Skirgiełło i że przyszło nawet do wielkich różnic pomiędzy dowódcami wyprawy, o których wspomina pruski współczesny kronikarz. Litewski latopisiec przypisuje zwycięstwo w tej sprawie Witołdowi, o Skirgielle nie wspominając. Mówi on, że wspomniany wyżej Fedor Wesna, były sokolniczy królewski, otrzymał od króla po śmierci Julianny Olgierdowej, matki Jagiełły, gród Wi-

[1] C. ep. I, 1, N. 20 w Bełzie 6 grudnia 1392.

[2] Nie nazywa się magnus dux ale dux Lith. Ob. dok. z 6 lutego 1393, Grab. i Przezdz. Źródła I, p. 149—150.

[3] Rękojemstwo drukowane w Arch. Jugo Zap. Rossyi N. 1, p. 2.

tebsk, że jednak brat królewski Świdrygiełło zabił Wesnę i owładnął grodem. Witołd otrzymawszy nakaz ukarania Świdrygiełły spełnił go natychmiast[1]. W powrocie ukarał Witołd drugiego brata królewskiego Korybuta, który także wzniecał jakieś waśnie. Tak Świdrygiełłę jak i Korybuta, okutych w kajdany, odesłał Witołd królowi[2]. Padł postrach na niekarnych i poczuto silną rękę u steru rządów Litwy.

Że był to zresztą czas najwyższy do energicznego ratunku Litwy, tego dowodem fakt, że Krzyżacy ani na chwilę nie ustępowali od zamiaru podbicia Litwy, zwoływali rycerstwo na rejzy a nawet do podjęcia wojny z Polską byli skłonni. Zaraz w pierwszych dniach stycznia 1393 r. podejmuje Werner Tettingen Marszałek Zakonu wielką na Grodno wyprawę i po trzechdniowych szturmach zdobywa zamek, przyczem około tysiąca Litwinów ginie, a trzy tysiące dostaje się do niewoli[3]. W sierpniu z powrotem ze zjazdu nad Dubissą uderzył na Żmudź, splądrował okolice Rosień i Pomituwy i z kilkoma setkami jeńców powrócił do Prus. Zjazd w Dubissie odbywał się w sprawie wymiany jeńców z Witołdem i Skirgiełłą. Szło o uwolnienie książąt przez Witołda jako zakładników pozostawionych — a król dawał za każdego księcia jednego Krzyżaka — kilku z tych ostatnich odzyskało wolność, niektórzy dopiero po siedmiu latach pobytu na Litwie[4]. Wypuścił ich za złożeniem poręki Skirgiełło, widocznie on ich trzymał pod strażą i jemu w Mińsku porękę złożył oby-

---

[1] Latopis. lit. false pod. 1391.

[2] Aelt. HM. Chr. 623. Posilge 185 mówi, że Witołd pojmał Korybuta razem ze Świdrygiełłą. Widocznie nie zrozumiał listu lub zapiski, z której czerpał wiadomość, a w której to zapisce stało, że Witołd Korybuta i Świdrygiełłę odesłał we więzach królowi.

[3] Wig. 649.

[4] Posilge 186 Aelt. H. M. Chr. 625.

watel miasta Rygi, kupiec na Rusi handlujący, Herman Dasberg [1].

Wśród przeszkód wzniecanych przez sprawy Skirgiełły, łagodzone przez królowę Jadwigę [2], przygotowywał Witołd lepszą obronę Litwy, odbudowywał zamek na Żmudzi, nad Niemnem. Pod koniec roku już stanął i w Grodnie zamek na miejscu spalonego, z ogromną wieżą, gdy wtem zjawił się marszałek Zakonu z wielkiem wojskiem. Dość nieszczęśliwie rozpoczęli walkę Krzyżacy i z powodu wylewu Niemna zginęło im wiele ludzi; w końcu jednak wójt Sambijski Ulryk von Jungingen zdobył świeżo zbudowany zamek i puścił go z dymem [3]. Zaraz w początkach następnego roku 1394 wyruszono z pod Grodna na zawojowanie Rusi litewskiej i z podzielonem na trzy oddziały wojskiem palono Dereczyn, Nowogródek, Lidę, wreszcie Merecz, uprowadzając w niewolę w ciągu dwóchtygodniowej łupieskiej wyprawy z górą dwa tysiące ludzi, prawie półtora tysiąca koni i mnóstwo zdobyczy. Żaden jeszcze wódz krzyżacki nie zapuścił się tak daleko w głąb Litwy, jak Tettingen, mający pośród swej armii takich rycerzy zachodnich jak hr. Leiningen, jak Anglika Jana Beaufort [4]. Równocześnie komtur Bałgi pustoszył okolicę Drohiczyna, skąd uprowadził trzy setki jeńców. Wkrótce potem, na wiosnę r. 1394 wójt Sambijski wpadł na Żmudź w okolicy Rosienny, ale cofnął się na wiadomość, że Witołd z wielkiem wojskiem stanął pod Jurborkiem.

Największą jednak w tym roku wyprawę wojenną przygotował na lipiec mistrz nowy Konrad von Jungingen.

Wyprawę rozpoczęto od odbudowania zamku Ritterswerder. Witołd zebrawszy wojska — na piętnaście

[1] Cod. ep. II, N. 20.
[2] Cod. ep. II, App. I.
[3] Aelt. H. M. Chr. 624.
[4] Posilge 191. Aelt. H. M. Chr. 627. Wig. 652—3.

tysięcy obliczali je Krzyżacy — przeszkadzał budowie, miotając z brzegu pociski; skoro atoli marszałek nadciągnął z główną armią, cofnął się Witołd. Wojska krzyżackie odpoczęły, zaniechały dalszej budowy i wyruszyły pod Wilno krótszą drogą. Skoro atoli dowiedziano się, że Witołd rozłożył się na drodze obozem, z całą potęgą i gotów był do bitwy, obrał mistrz inną drogę przez puszczę. W Boporciach pojmano Sudemunta i obwieszono. Wojska przybywszy pod stolicę Litwy zajęły pozycyę naprzeciwko zamku. Wypadła załoga, lecz łucznicy zepchnęli ją zmuszając do cofnięcia się. Zaczęło się regularne oblężenie.

Wśród tego dowiedziano się, że Witołd na okół wszystko każe palić i niszczyć, wszystkie zasoby i prowianty, pasze i siana. Wysyłano oddziały, celem przeszkodzenia temu zgubnemu dla wojsk oblężonych zamiarowi Witołda; raz tylko udało się im spotkać chorągiew Korybutową i Witołdową i pobić je, ale było to jedyne zwycięstwo. Załogi wileńskie taką rozwinęły odporność, że pomimo największych wysiłków wojsk zakonnych obu mistrzów — gdyż i Inflancki przybył na pomoc — oblężenie spełzło na niczem. Witołd jakby na ironię proponował traktaty ostatnie już wysiłki czyniącym Krzyżakom. Odwrót z pod Wilna równał się porażce. Musiano rozdzielić się na części, wskutek mądrych zarządzeń Witołdowych, który stawiał w pochodzie przeszkody i po wielu potyczkach, niebezpieczeństwach, bitwach, nieopodal Kowna przeszły wojska przez Niemen.

Była to trzecia z rzędu zupełnie atoli nieudała wyprawa na Wilno a zarazem ostatnia wyprawa Zakonu w głąb Litwy. Olbrzymie nakłady Zakonu, niezmierna siła wojenna jaką zdołał do walki zebrać, doświadczenie wojenne i zdolności wodzów rozbiły się o mądrą jednolitą obronę Litwy przez Witołda, posiłkowanego na każdym kroku przez króla i Polaków. On zaś podobnie jak Skirgiełło, podobnie jak sam król to czy-

nił, upraszał Zakon o pokój dla Litwy chrześcijańskiej i mistrz, pomimo że w sercu czuł nienawiść do księcia z powodu powtórnej zdrady Zakonu, tudzież z powodu pokrzyżowania jego zaborczych planów, godzi się na zjazd[1] i wysyła w tym celu marszałka Zakonu do Witołda[2]. Pod pozorem wymiany jeńców miał się zjazd odbyć na Dubissie, »ale nic z tego nie było«, powiada lakonicznie kronikarz Zakonu, »gdyż król Polski przeszkadzał[3]«.

Wskutek rozmaitych okoliczności, o których niżej będzie mowa, bardzo Krzyżacy spuścili z tonu wobec Witołda. Sam mistrz Konrad von Jungingen w towarzystwie najprzedniejszych ze starszyzny zakonnej tudzież biskupów Pomezanii i Warmii udaje się na zjazd na Dubissie 22 lipca 1396 r. Tutaj usiłowano księcia przekonać, że Zakon jedynie dla wiary lecz nie dla zdobycia Litwy wojuje i próbowano odciągnąć go od związku z Ottonem Szczecińskim i biskupem Dorpatu, związku tak niebezpiecznego dla Zakonu[4]. Dokonano zamiaru. Zawarto wprawdzie tylko krótki rozejm do 29 września 1396 r., na którym to terminie miały się strony ponownie zjechać, atoli mistrza Inflanckiego objęto też rozejmem, a co najważniejsza, to że Witołd nadto zobowiązywał się nie zezwalać nadal Litwinom dążyć do Inflant, prócz tych, którzy obecnie z księciem Szczecińskim pociągnęli do Dorpatu. Było to prawie odstąpienie od sprawy episkopatu Inflanckiego, uciskanego przez Zakon. Mistrz, zachęcony takim rezultatem, zbliżył się do księcia przez posłów i listy, łagodnie tłumaczył mu powody, dla których dotychczas pojednanie z Zakonem nie przyszło do skutku składając winę na Po-

---

[1] C. ep. W. N. 112.
[2] C. d. Pr. N. 20, 21.
[3] Posilge 199.
[4] C. d. Pr. V, 112 przysięga. Posilge 206 und koste viel mu und arbeit und war nicht von.

laków a pod koniec roku proponował rozejm do marca, celem uskutecznienia wieczystego pokoju[1].

Pozornie było to porzucenie dumnych roszczeń do Litwy i jakby upokorzenie, świadczące że sam Zakon w osobie mistrza czuł się pobitym w walce, którą z taką dumą wypowiadał; w rzeczywistości jednak Jungingen czynił ustępstwa chwilowe, aby potem z lichwą je sobie na Litwie powetować. W styczniu 1397 r. zawarto krótki rozejm — z wyłączeniem Żmudzi[2]. Wskazywano wręcz cenę, za którą mogło nastąpić zupełne porozumienie z Zakonem. Za Żmudź i opuszczenie episkopatu Inflanckiego mógł książę ubezpieczyć pokój dla Litwy ze strony Zakonu. Zależało księciu bardzo na tem, rozumiał doniosłość chwilowego upokorzenia Zakonu, po tem, co on Zakonowi uczynił, jednakże na żądaną ofiarę nie śmiał przyzwolić. Odpowiadał życzeniem wciągnięcia w układy także i biskupa Dorpatu, jak wiadomo wroga Zakonu, z którym Witołd przymierze zeszłego roku uczynił, lub też przypominał pokrzywdzenie króla Polski przez Zakon na Dobrzyniu, wreszcie w kwietniu podstąpił z wojskiem pod zastawioną Zakonowi przez księcia Ziemowita Wiznę i zdobył zamek, poczem go spalił[3]. Pomimo to Zakon nie odstępuje od rokowań. Jungingen, wiedząc jak wiele zależy księciu na uzyskaniu przymierza, wychodził pomału z roli upokorzonego. Jeżeli księciu chodzi bardziej o biskupa Dorpackiego aniżeli o dobro własnego kraju — brzmiała odpowiedź mistrza — może odesłać do Malborga dokument rozejmu[4]. Przyobiecywał jednak wysłać pełnomocników celem zawarcia stałego przymierza, skoroby się przekonał, że księciu tylko na wzroście chrześcijańskiej wiary zależy. Witołd z naciskiem podniósł, że bi-

[1] C. d. Pr. VI, 29.
[2] Cod. ep. Vit. N. 140, cf. C. d. Pr. VI, N. 38.
[3] SSr. Pr. III, 205. Annal. Tor. 211.
[4] C. d. Pr. VI, N. 36.

skup Dorpatu, Teodoryk, bronił Kościoła i wiary jak najgorliwiej, usiłował i jego objąć rozejmem, ewentualnie przymierzem [1]. Wtedyto Jungingen, widząc doskonale rękę kierującą księciem Litwy, oskarżył przed elektorami króla Polski z powodu przeszkód stawianych celem utrwalenia pokoju z Witołdem i ugruntowania chrześcijaństwa na Litwie [2] i sprawę swych prac i pretensyi do Litwy oddał pod rozstrzygnięcie elektorów. Sam zaś postanowił przeszkodzić Witołdowym na wschód wyprawom, na których los Zakon wielce wpływał, gdyż podejmować je mógł Witołd tylko w czasach krótkotrwałych rozejmów a miecz krzyżacki ustawicznie wisiał nad Litwą i hamował wszelką żywszą działalność.

Zawarto w czerwcu krótki tylko rozejm do połowy sierpnia [3], pomimo że i król Polski podzielając w zupełności życzenie Witołda co do trwałego pokoju, miał nawet nadzieję, że pokój taki niebawem nastąpić musi [4], a nawet starał się przez króla Zygmunta Węgierskiego, by w tym celu na Zakon wpływał. Obawiano się w Malborgu, że w czasie takiego dłuższego pokoju Witołd mógłby wzmódz się na Rusi i stać się niebezpiecznym Zakonowi [5]. Poczęto się gniewać z powodu że książę usiłował usunąć zupełnie pretensye Zakonu do ziemi Pskowskiej [6], to też żądano od Witołda, by uległość swą wyznał dla państwa Rzymskiego; umawiano się ze zbiegłymi na Węgry Świdrygiełłą i Feduszkiem Lubartowiczem [7]. Wśród zapewnień wiary w dążenie pokojo-

[1] Ob. odpow. Mistrza z 26 stycz. 1397. Bunge IV, N. 1438.
[2] C. d. Pr. V, N. 99.
[3] C. d. Pr. VI, N. 44.
[4] Dok. nadania dla biskupstwa wileń. z 20 maja 1397. Baliński Hist. Wilna, I, 162.
[5] Bunge IV, N. 1461, instrukcya dla landkomtura z 8 stycz. 1397.
[6] Instrukcya dla Kyburga z 21 paźdz. 1397. C. d. Pr. VI, N. 48 i 49.
[7] C. d. Pr. VI, N. 57.

we księcia ofiarowano rozejm do 28 kwietnia następnego roku, oczywiście z wyjątkiem Żmudzi, stawiając w perspektywie dalszej zjazd celem wspólnego a całkowitego porozumienia się[1]. Była to zupełnie wyraźna wskazówka, że za cenę przyjaźni z Zakonem, za porzucenie związków przeciwnych Zakonowi i odstąpienie Żmudzi, będzie mógł Witołd rozwijać swobodnie swe plany na wschodzie, nawet przy pomocy Zakonu. Już na wiosnę 1398 r. stosunki tak dalece się poprawiły, że mistrz nietylko wysłał na wyprawę Tatarską Witołdowi skromne posiłki, ale w odpowiedzi na żądania i skargi Świdrygiełły, wyjaśniał swój stosunek do Witołda, oświadczając, że obecnie żadnej mu rady udzielić nie może[2]. Istotnie pod koniec kwietnia przybyli do Grodna do Witołda pełnomocny Zakonu: arcykomtur Wilhelm von Helfenstein i komtur Elbląga hr. Konrad von Kyburg, komtur Ragnety Markwardt Saltzbach i komtur z Osterody Jan Schönfeld, spisali preliminarze pokojowe i ułożyli zjazd na wyspie Salin Witołda z obydwoma mistrzami. Preliminarzami tymi odstępował książę Żmudź Zakonowi i przyrzekał na żądanie mistrza, wyjednać potwierdzenie dokumentów przymierza u króla Jagiełły.

Pod koniec sierpnia wzajemne układy prowadzone przez komtura Osterodzkiego tak dalece postąpiły, że mistrz obiecywał na przyszłym zjeździe potwierdzić resztę punktów, na które się książę zgodził[3]. Powodem dla którego porozumienie tak szybko nastąpiło, była według przekazu rocznikarza Zakonu[4] ta okoliczność, że królowa Jadwiga zażądała od Witołda by czynsz roczny z krajów Litwy i Rusi, jej przez Jagiełłę wianem zapisanych, uiścił. Witołd w odpowiedzi zwołał star-

[1] Cod. ep. Vit. N. 168. C. d. Pr. V, N. 107. C. d. Vit. N. 176.
[2] C. d. Pr. VI, N. 66.
[3] C. d. Vit., N. 186.
[4] Posilge 219—220.

szyznę Litwinów i Ruś, i zapytał ich, czy chcą być poddanymi Polsce i roczny czynsz płacić. Odpowiedzieli, że tak oni jak ich ojcowie byli wolnymi i czynszu Polsce nie płacili i płacić nie będą, chcąc pozostać przy wolnościach, jakie dawniej posiadali. Wtedyto — rocznikarz twierdzi, że było to na dniu 23 kwietnia 1398 r. — zawarł Witołd z pełnomocnikiem Zakonu w Grodnie tajemne przymierze, na które i bojarzy się zgodzili.

Przekaz ten nie jest wiernym, nasamprzód nie pokój ale preliminarze zawarto dnia 23 kwietnia, następnie o zawarciu ich wiedział król a pewno szczegóły preliminarzy nie były mu tajne, wreszcie i królowa nie mogła żądać czynszu z Litwy, gdyż tej ziemi król jej wianem nie zapisywał. A jednakowoż część prawdy jest w tym przekazie, jak i w tym, że Litwini na zjeździe Salińskim okrzyknęli królem Witołda [1]. Jeżeli wypadek ten w rzeczywistości zaszedł, należałoby go uważać za protest Litwinów przeciwko zarządzeniom królowej na Wołyniu przy nadaniu Ostroga kniaziowi Fedorowi Ostrogskiemu, a może i przeciwko nadaniu przez króla Podola zachodniego prawem lennem Spytkowi z Melsztyna w 1395 r., po wypędzeniu stąd lennika węgierskiego Fedora Korjatowicza, który schronił się do Węgier do króla Zygmunta. Wprawdzie nowi lennicy składali hołd bądź królowej bądź królowi, jak go przedtem inni lennicy, bracia, krewni lub książęta ruscy składali, ale może w osobach obdarzonych nadaniami książąt obawiano się ich zbytniej na rzecz Polski działalności a temsamem osłabienia Litwy. Może i powaga, z jaką królowa występowała ze zwierzchniczemi prawami koronnemi, obudziła niezadowolnienie, które tem łatwiej mogło się powiększać, ile że pomiędzy królem a królową, nie panowała w zapatrywaniach na to zwierzchnictwo zupełna harmonia, i że te różnice

---

[1] Posilge p. 224.

z zewnątrz nawet mogły być podniecane. Wiemy bowiem o oziębieniu stosunków pomiędzy królową a jej małżonkiem[1], a w instrukcyi danej posłowi Zakonu do książąt niemieckich[2] jeszcze przed zawarciem preliminarzy czytamy o krążących jakoby wieściach, co do zabiegów króla wyproszenia u papieża królewskiej korony dla Litwy i Rusi, oddania całego kraju i wzięcia go z rąk papieskich jako lenna. — Od czego dodają Krzyżacy niechaj Bóg uchowa — bo wtedy niechybnie wszyscy poganie i Ruś połączą się i będą całkiem bezpieczni od pruskiego Zakonu[3].

Bądź co bądź Zakon dawał przymierze Litwie, on doprowadził do pokoju z Witołdem, który nie mógł się w Polsce podobać, a nawet i wbrew woli i przeciwko

---

[1] C. d. Pr. VI, N. 60, p. 63.

[2] Ibid. N. 61, p. 65.

[3] Tak wyrażali się Krzyżacy o Litwie i o Witołdzie w pismach i legacyach do książąt Rzeszy Niemieckiej przeznaczonych, podczas gdy równocześnie skłonili już byli Witołda do odstąpienia od ligi zachodniej, mającej poprzeć deptane przez Zakon prawa episkopatu Inflanckiego i do zawarcia preliminarzy pokoju wieczystego z Zakonem. Nasuwa się samo przez się pytanie, czy znający dumne zamysły księcia Krzyżacy, świadomi też charakteru królowej Jadwigi, nie wywołali pośrednio owej odezwy królowej, co do złożenia sobie hołdu, adresowanej do Witołda. Nie jest niemożliwością takie pośrednie działanie na królowę — a o doręczeniu Jadwidze jakichś ważnych listów z Zachodu, o nieporozumieniach, jakie wnet powstały pomiędzy nią a królem, wiemy li tylko ze współczesnych listów krzyżackich. Ale wiemy również i o tem, że królowa żywiła do Opolczyka i do Zakonu żal z powodu zastawu Dobrzynia. (Posilge 214: das hers mit unrechte vorsatzt hette). Nie jest też wykluczonem, że królowa zażądała hołdu nietylko na podstawie owej darowizny wiana na Rusi, ale również w celu dania Witołdowi przestrogi, że jako lennik niema prawa zawierać osobnych paktów z Zakonem i że zamiary darowizny Żmudzi na rzecz Zakonu są nieważne. Ponieważ król milcząco zgodził się na projekt Witołda co do pokoju z Zakonem, możnaby i w tem upatrywać przyczynę nieporozumień zaszłych pomiędzy królem a królową, o których wspominają w listach swych Krzyżacy.

planom Polaków był zawarty; łatwo przeto przypuścić, że i do towarzyszących dziełu Salińskiemu niesnasek Witołda z królową on się głównie przyczynił. Jeżeli zaś do zerwania Witołda z Polską nie przyszło, to pewnie działo się to za przyczyną króla Jagiełły, który wszędy pośredniczył i godził a dla celów wyższych poświęcał niejedną chociażby i jak gruntownie obmyślaną kombinacyę, za jaką niewątpliwie uważać należy ową ligę, pod egidą króla Wacława, celem ratunku uciemiężanego przez Zakon episkopatu Inflanckiego. Zapobiegając poważniejszym starciom, nie potępiał król odstąpienia Witołdowego od sprawy biskupów, co później sami Krzyżacy jako poważny zarzut stawiali księciu, jak dla tychże samych powodów nie potępiał król i pokoju partykularnego, zawartego przez Witołda z Zakonem.

Drogo jednak przyszło Litwie okupić pokój Saliński z dnia 12 października 1398 roku. Na dniu tym Żmudź po Niewiażę, ziemię wykluczaną dotąd zawsze z rozejmów, na którą ustawiczne z Prus i Inflant nawet w ostatnich czasach wymierzane były ciosy[1], odstąpiono w zupełności Zakonowi. Zobowiązywał się Zakonowi dopomódz Witołd do wybudowania dwóch twierdz, celem zawojowania Żmudzi, co bardziej odstępował pretensye do Pskowskich krajów i obiecywał dopomódz Zakonowi do ich urzeczywistnienia, natomiast Zakon miał Witołdowi dopomódz do zawojowania Wielkiego Nowogrodu. Te były najważniejsze punkty; pomniejszego znaczenia zdawało się być zastrzeżenie, by Witołd nie przyjmował do swych krajów żadnego czynszownika Zakonu bez woli mistrza i że Zakon pod tym względem obowiązuje się do wzajemności. Witołd przyrzekał kraje swe skłonić do chrześcijaństwa a dla Kościoła i chrześcijaństwa zdziałać to, do czego inni królowie i książęta są zobowiązani — i dla utrzyma-

[1] Posilge 214—215 An. Tor. 216—217

nia chrześcijaństwa przedsiębrać wszystkie środki. Na kraje chrześcijańskie książę zaprzestanie najazdów i chyba je podejmie dla odparcia nieprzyjaciela. Wreszcie jaką we wspólnych wyprawach która strona zdobędzie ziemię, ta pozostanie jej własnością [1].

Jak już z powyższych najważniejszych artykułów pokoju Salińskiego wypływa, był on dziełem bez współudziału, wiedzy i woli Polaków uczynionym; o Polsce w ogólności ani wzmianki nie było. Jej miejsce zastępuje tutaj Zakon, który dyktuje warunki co do chrystyanizacyi Litwy; wchodził on niejako w dawne swe prawa do Litwy i obejmował gwarancyę tamecznego rozwoju chrześcijaństwa. Niektóre warunki były niekorzystne dla Litwy, inne uwłaczające godności jej księcia. I tak odstąpienie Żmudzi było stanowczo dla Litwy jako państwa i to chrześcijańskiego zgubne, a stało w sprzeczności z jej misyą chrystyanizacyi Litwinów, których jądro stanowili Żmudzini. Cóż dopiero mówić o warunku, że Witołd nie będzie podejmować wojny przeciwko chrześcijanom; był to anachronizm i cofanie się do czasów Mendoga, uwłaczające powadze księcia, którego król Polski uczynił najstarszym księciem na Litwie. Jagiełło wiedział o tych uwłaczających Litwie i jej księciu warunkach, wszakże sam pokój był wymierzony przeciw polityce króla popierającego księcia Ottona na Ryskie biskupstwo, a jednakowoż nie założył protestu, pozwolił rozwijać się wypadkom, nad którymi jednak bacznie czuwał, by się nie rozwinęły na zgubę Litwy. Nie jest też wykluczonem, że w zobowiązaniach Witołda co do nieprzyjmowania Żmudzinów i nieprzepuszczania ich do Litwy miał rękojmię, że Witołd nie może dotrzymać na czas dłuższy tego przymierza, że prędzej czy później zapragną Żmudzini dawnej z Litwą łączności.

---

[1] Raczyński 251—59 i Baczko II, 418.

Dnia 14 października, zatwierdziwszy dodatkowy dokument o wspieraniu Zakonu przy budowie dwóch twierdz na granicy Litewskiej, wracał Witołd z bratem Zygmuntem i innymi książętami, których teraz Krzyżacy z niewoli wypuścili, do Grodna. W nocy wszczął się straszliwy pożar i te skarby i nieocenionej wartości klejnoty i kosztowności jego żony — o których podróżnicy współcześni twierdzili, że tak pięknych nie widzieli u żadnej księżniczki — spaliły się wraz z zamkiem[1]. Był to jakoby znak znikomości całego tego dzieła, uświetnionego blaskiem podziwianych księżnej klejnotów, które teraz w pożarze spłonęły.

Pokój jednak był bardzo przez Witołda pożądanym, skoro go książę zawarł pod niekorzystnymi dla siebie warunkami. Klucz do odgadnięcia pytania, dlaczego Witołd tak usilnie dążył do pokoju, znaleść można w zamiarach jego co do Rusi i Tatarów.

Witołd, pragnąc niejako wynagrodzić te wielkie szkody i krzywdy zadane Litwie w czasie powtórnego odpadnięcia do Zakonu, rwał się do pracy i do uspokojenia Litwy, do uporządkowania rozluźnionych stosunków w czasie powtórnej już wojny domowej. Wspomnieliśmy już, że rozpoczął bunt Świdrygiełło zabójstwem Wesny w Witebsku. Pomagał w dziele zdrady Fedor Korybut a bunt, przez Witołda natychmiast poskromiony, podjęty był w chwili dla Litwy groźnej. W czasie bowiem wojny domowej na Litwie z wiosną 1390 r. zawarł Nowogród przymierze z Wasilem Moskiewskim i przyjął od tegoż namiestnika, a temsamem odciął się od wpływu Litwy. Od czasu kiedy Nowogród pośredniczył w odesłaniu Zofii Witołdówny do Moskwy, wszedł niejako w bliższe związki z Zakonem i w jesieni następnego roku zawarł po siedmiu latach walki pokój z Hanzą, protegowaną przez oba Zakony. Sta-

---

[1] Posilge l. c. 224.

nowisko Szymona Lingwena, który z całym Nowogrodem zaprzysiągł wierność królowi Polski, było zachwiane; wprawdzie trzymał się jakiś czas Lingwen, odniósł nawet 1392 r. latem zwycięstwo nad rozbójnikami morskimi t. z. Witalisami — ale o wykonaniu ślubowanych przysiąg nie było mowy. Były jakieś usiłowania w tym kierunku czynione, czego dowodem, że patryarcha Konstantynopolitański potwierdzał ekskomunikę, rzuconą na biskupa Nowogrodzkiego przez metropolitę Kijowskiego Cypryana, który podówczas stał po stronie Moskwy, a który wnet potem błogosławił Nowogrodowi za submissyę uczynioną Wasilowi Moskiewskiemu [1]. Lingwen, jeden z najdzielniejszych wodzów Litewskich, musiał się cofnąć na Litwę, gdzie otrzymał Mścisław i z tego posterunku wiernie służył Litwie.

W Riazaniu panował Oleg, którego zięciem był wrzucony do więzienia przez Witołda Korybut; w Twerze zaś rządził Michał Aleksandrowicz, ten którego pobił Dymitr Doński za sprzyjanie Jagielle w czasie najścia Tochtamyszowego na Moskwę. Zawarł wprawdzie Michał Twerski z Witołdem przymierze, ale jakby na dowód, jak wielce spotężniał wpływ Moskwy wskutek domowej wojny na Litwie, w krótkim czasie całkiem przeciwny ułożył sojusz z Wasilem. Boć nowy ten sojusz wyraźnie wymierzony był przeciwko Tatarom, Litwie, Niemcom i Lachom, z dodatkiem, że z Witołdem ma Michał zerwać przymierze i oświadczyć mu, że z Moskwą jest w sojuszu; gdyby zaś Moskwa zawrzeć miała przymierze z Litwą, nie uczyni tego bez włączenia do niego Tweru [2]. Litwa chrześcijańska nie mogła wyrzec się na te państwa i księstwa wpływu, posiadanego przed laty niespełna dziesięciu, gdy była jeszcze pogańską.

---

[1] Acta Patriarch. II, N. 450.

[2] Akta arch. eksp. I, N. 14, fałszywie pod r. [1398]; powinien być pod r. 1395.

Potężny związek państw i księstw na wschodzie pod egidą Moskwy wymierzony był przeciwko Litwie; dlatego też Witołd z nadzwyczajnym wysiłkiem pracował, aby powetować te szkody, którym sam dał początek, wysyłając córkę z Malborga do Moskwy.

Ślady tylko tej działalności Witołdowej pozostały w lakonicznych i suchych zapiskach latopisów, atoli i one wiele mówią. Używał wszystkich możliwych środków, łagodnych i surowych, otwartej przyjaźni i podstępu, celem odzyskania straconego wpływu. I tak pogodził się z tymi, którzy mu niedawno wypowiedzieli posłuszeństwo, z wyjątkiem Świdrygiełły. Ten bowiem obdarzony przez króla wolnością uciekł na Węgry. Natomiast Korybutowi, za którego teść jego Oleg Rjazański książę złożył porękę królowi[1], daje część jego dzielnicy, Siewierszczyznę. Tę ziemię król w maju 1393 r. nadał był Fedorowi Lubartowiczowi, księciu Włodzimirskiemu, po przyjęciu odeń w Wiślicy wraz z królową przysięgi wierności[2]. Widocznie Witołd wypędził teraz Lubartowicza, skoro Fedor uciekł na dwór węgierski a później znalazł przytułek na dworze Władysława Jagiełły. Ze Skirgiełłą pogodził się Witołd całkowicie, przyrzekł poddawać wszelkie z nim spory pod sąd królowej Jadwigi[3] i był mu pomocnym w zajęciu księstwa kijowskiego, skąd usunięto Włodzimierza Olgierdowicza. Olgierdowicz otrzymał Kopyl[4]. Przedtem jeszcze w samych początkach roku 1394, wszyscy książęta litewscy, a więc Witołd i Skirgiełło, Włodzimierz siedzący jeszcze na Kijowie i Fedor brat tegoż na Ratnie, złożyli porękę za Andrzeja, najstarszego brata królewskiego, który zawsze jeszcze więźniem był królewskim[5],

[1] Arch. Sław. I, N. 17.
[2] Arch. Sław. I, N. 14 i 15.
[3] Cod. ep. II, app. N. 1.
[4] Lat. Lit. krótko przed końcem 1394.
[5] Cod. Vit. N. 109. Cod. ep. I, N. 23.

i teraz dopiero odzyskał wolność. Połocka atoli już nie otrzymał, pojechał do syna Iwana, będącego namiestnikiem w Pskowie, gdzie go już w lipcu t. r. widzimy.

Z Nowogrodem zawarł Witołd natychmiast po powrocie na Litwę przymierze »po starynie«. Wnet po przybyciu Andrzeja do Pskowa, Nowogrodcy pod dowództwem kniazia Romana Litewskiego i Konstantego Biełozierskiego wyruszyli naprzeciwko Bieło-Ozieru, gdzie stał załogą syn Andrzeja Iwan. Pskowianie zwyciężyli, odegnali Nowogrodców, którzy po ośmiu dniach oblężenia pozostawiwszy działa i machiny oblężnicze, odeszli z pod grodu. Przybył do Nowogrodu Andrzej, by pośredniczyć w zawarciu przymierza pomiędzy obiema Rzptemi, wnet atoli powrócił nie dokonawszy dzieła. Właśnie w tym czasie wysłał Witołd Pskowianom wypowiedzenie wojny. Zatrwożeni wysyłają do Moskwy posłów, upraszając o Iwana Wszewołodowicza Twerskiego na namiestnika. Już 10 sierpnia stanął ten książę w Pskowie. Iwan Olgierdowicz — syn Andrzeja — a pewno także i ojciec jego opuścili gród i cofnęli się na Litwę. Witołd począł grozić Pskowianom, którzy przyjęli namiestników moskiewskich. Nie zrywał jednak Witołd wcale z zięciem swym Wasilem, i owszem właśnie pod koniec roku ożenił się Lingwen Mścisławski z Maryą, siostrą wielkiego księcia Moskwy, z którym Witołd utrzymuje sąsiedzkie stosunki.

W ważnym tym roku co do utrwalenia zwierzchniczej władzy litewskiej dokonał Witołd po zajęciu Kijowa także zajęcia Podola, skąd usunął Teodora Korjatowicza, który przyjąwszy hołdownictwo Węgier, żadną miarą nie chciał być posłusznym Witołdowi. Teodor uciekł do swego pana lennego na Węgry i osiadł w Munkaczu. Ziemię zaś podolską, tę obszerną, ciągnącą się nad Dniestrem z grodami Krzemieńcem, Skałą, Czerwonogrodem, Bakotą nadał król prawem lennem Spytkowi z Melsztyna, jednemu z mężów najbardziej około

unii zasłużonych. W ogólności każdy krok, każda wyprawa zdaje się być wspólnie z królem, przy pomocy Skirgiełły obmyślaną; w tym celu Witołd dwukrotnie w ciągu roku przybywa z najdalszych stron do króla, jak w maju do Opatowca, w lipcu do Chełma [1] a i Skirgiełło często bawił w Krakowie.

W następnym roku mógł już Witołd przystąpić do podbicia pod wpływ Litwy Smoleńska. Było to w roku, w którym dawny pogromca Moskwy Tochtamysz, jako zbieg z Krymu z żonami i dziećmi i ułusem swym uciekał na Litwę przed Timurem wnukiem Tamerlana, i u Witołda znalazł schronienie i przytułek w Lidzie [2]. Na Smoleńsku kniażyli obaj bracia Hleb i Jerzy, szwagrowie Witołda, Anna bowiem żona księcia była ich siostrą. Witołd żal miał ku szwagrom, wspierali bowiem bunt Świdrygiełły w Witebsku, atoli odłożył odwet na później, ile że Smoleńsk był grodem potężnym. Użył przeto Witołd podstępu celem zajęcia Smoleńska. Udając, że idzie na poskromienie Timura w obronie sprawy Tochtamysza, stanął pod grodem, w którym bracia w ostatnich czasach się poróżnili. Wezwawszy książąt z ich radami do obozu, kazał ich tu pojmać a gród zająć. Książę Jerzy zbiegł do Rjazania a Hleba odesłał Witołd królowi. Odtąd w Smoleńsku rządzili namiestnicy książęcy, pierwszymi byli Jamont i Wąsyli Borejkowicz. Oleg Rjazański ujął się za Jerzym, atoli Witołd w następnym roku polecił Lingwenowi uderzyć na Olega, któremu też powojowano włości pograniczne, sam Oleg musiał uciekać z własnego księstwa. Podnieść atoli należy, że z zajętego Smoleńska złożył Witołd

[1] Piekosiński. Rachunki Wład. Jagiełły 237, 200.

[2] Wojna pomiędzy Tochtamyszem a Timurem trwała już od lat kilku; w 1393 r. 20 maja z obozu nad Donem donosił Tochtamysz jarłykiem królowi Jagielle o pobiciu Timura i prosił o przysłanie posłów; Hammer Purgstall, G. d. Gol. Horde, 355, Daniłł, I, N. 631. Jarłyk wydał ks. Oboleński w Moskwie.

hołd królowi, potwierdzając dawniejsze przysięgi i zobowiązania hołdowniczej wierności.

Było to w roku 1396 kiedy po zajęciu Smoleńska, po upokorzeniu Olega, Witołd, wzmocniony nadto przymierzem z biskupem Dorpatu, na północnym wschodzie znacznie podniósł podupadły wpływ Litwy. Wtedy zjechał się w Kołomnie ze swym zięciem Wasylim Moskiewskim, który wielkimi darami uczcił swego teścia. Rezultatem tego zjazdu były ważne zajścia. Najprzód pragnął Witołd pogrozić Inflantczykom, by mu nie przeszkadzali w jego sprawach, i istotnie w marcu następnego roku widzimy poselstwo z ramienia Witołda i Wasyla w Nowogrodzie z rozkazem, by Nowogrodzianie wypowiedzieli Niemcom pokój. Co prawda Nowogrodzianie nie posłuchali ani Witołda ani Wasyla, dowcipnie się tłumacząc, że mają osobne przymierze z każdym z nich, ale też i osobne z Niemcami. Poróżniła się też z Moskwą ta Rzplta. Natomiast ważniejszą sprawą jest wspólna działalność obydwóch książąt, teścia i zięcia, przeciwko Tatarom. W tym roku bowiem 1397 podjął Witołd wielką wyprawę na Tatarów krymskich[1]. Wyruszono z Łucka w lipcu przez step ukraiński, miał nawet Witołd oblegać Kaffę, stolicę Krymu; to pewna, że przywiódł wiele ludu jeńcem, że jednych dał królowi Jagielle, drugich osadził w rozmaitych stronach Litwy a nawet około Trok, tworząc tu osady tatarskie. Tochtamysz został władcą jakiejś zawojowanej ordy, carem z ramienia Witołda. Nad Dnieprem wybudował Witołd w ciągu czterech tygodni zamek obronny i nazwał go Tawań[2] — cały kraj okoliczny poddał się księciu. W wyprawie brały udział posiłki krzyżackie. Najważniejszym rezultatem porozumienia z Moskwą było to, że sam patryarcha Carogrodzki wysłał ponownie

[1] Detmar 216, Rufin SSr. Pr. III, 216, N. 2. Napierski, Ind. 519.
[2] Johannesburg mówi Posilge 222.

arcybiskupa Betlejemskiego na Ruś i obiecywał Jagielle unię z Kościołem, zapraszając, by w porozumieniu z królem Zygmuntem Węgierskim wystąpił orężnie przeciwko niewiernym, a także metropolitę Kijowskiego Cypryana zachęcał do nakłaniania do wojny przeciwko niewiernym[1]. Wojna przeto rozpoczęta przez Witołda, miała poniekąd i sankcyę cerkwi, była dziełem cywilizacyjnem, mającem na celu wyzwolenie reszty chrześcijan z pod przewagi hord tatarskich, gospodarujących tutaj od dwóch prawie wieków. W przedsięwzięciu tem, które na wielką skalę rozpoczynał Witołd, miały się skupić siły wszystkich ludów, księstw i państw. Wszystkie przeciwieństwa i krzyżujące się interesa, wszystkie nienawiści i różnice, zachodzące pomiędzy tymi ludami, miały znaleść jedno ujście, miały się rozpłynąć w jednem wielkiem dziele, któremu też Witołd oddał się z całym zapałem przedziwnie dzielnej i bohaterskiej duszy. Do Smoleńska zjechała na wiosnę w 1398 roku córka jego w. księżna Moskiewska z mężem — a ojciec obdarzył oboje kosztownymi upominkami, najdroższymi klejnotami, naczyniem stołowem złotem, zbroją i kosztownemi szatami. Chodziło zapewne Witołdowi o zapewnienie sobie pomocy ze strony Dymitra przeciw Tatarom; w szczególności pragnął przeszkodzić połączeniu się ord tatarskich. Jednakowoż nadzieje pomocy moskiewskiej zawiodły Witołda.

Dzieło wspierano wszelkiemi siłami ze strony Polskiej. Elekt poznański, Wojciech Jastrzębiec, wysłany do papieża Bonifacego IX, przywiózł już w początkach roku 1399 władzę opowiadania krucyaty w Polsce, Litwie, Rusi, na Podolu i w Wołoszczyznie przeciwko Tatarom, którzy tyle krwi niewinnej chrześcijańskiej przelewali w tych krajach[2]. To też rycerstwo spieszyło tłu-

---

[1] Acta Patriarchatus. Vol. II, N. 514, 515, 516, p. 282.
[2] Theiner M. P. I, N. 1041.

mnie na wojnę — sam król wysłał posiłki w sile ośmiu tysięcy koni, a nawet Krzyżacy brali udział w wyprawie w sile 1600 koni[1]. Potężne posiłki wiódł Spytek z Melsztyna, kasztelan krakowski i książę zachodniego Podola. Wojska szły drogą dawniejszą przez Dniepr i stepy ukraińskie. W trzydzieści kilka mil za Kijowem, nad rzeką Worsklą, zatrzymał się Witołd u brodu, po którego drugiej stronie stali Tatarzy[2]. Ci wahali się przejść przez bród a Witołd żądny wydania bitwy odstąpił na jakie trzy staje od rzeki. Tatarzy jakby tylko oczekiwali tej chwili, przeszli przez bród i zaraz uderzyli na Witołda, zanim tenże zdołał uszykować wojska. Było już późno, na dwie godzin przed zachodem słońca, gdy Tatarzy otoczyli zewsząd chrześcijan i zadali im olbrzymią klęskę. Prusacy i Polacy wyginęli w bitwie; zaledwie kilku wróciło do ojczyzny. Z Prusaków komtur Ragnety w 10 ludzi ocalał — Witołd stracić miał sto tysięcy dzielnych wojowników, którzy tutaj poginęli w obronie od koczowników; on sam z kilkoma zaledwie ze świty zdołał ocalić życie ucieczką. Było to 12 sierpnia 1399. Klęska Witołdowi zadana przez Edygę, wodza hordy Kipczackiej, nie miała sobie równej w całym wieku XIV chylącym się już ku końcowi.

Wszystkie zamiary i dumne plany, wszystkie błyszczące potężnym polotem ducha zamysły Witołdowe minęły jednego dnia, rozwiały się jak mgła za podmuchem wiatru. Całych lat ośm wśród wytężających wysiłków pracował książę nad wzrostem Litwy, nad rozszerzeniem jej potęgi. Dusza jego, rwąca się do czynów, sławy, nie znała zda się żadnych tam i przeszkód, i Witołd w rozszerzaniu Litwy przewyższył nawet Olgierda, a bezustanną czynnością wojenną nawet Kiejstuta. Atoli właśnie ta kipiąca krew, porywająca go do czynu, uniosła go zbyt

[1] Posilge 291. Sumar. 226. Tresslerbuch pod r. 1399.
[2] SSr. Pr. III, 230.

rączo i postawiła niemal — nad przepaścią. Upokorzony w nieokiełzanych ambitnych zapędach przez nieodmienny wyrok Opatrzności, ugiął się przed nim i złożył dzięki Bogu za ocalone życie przez fundacyę dwóch kościołów z klasztorami Franciszkanów, jednego w Kownie, drugiego w Oszmianie. Dla ratunku zaś Litwy, zachwianej tak niesłychaną w dziejach klęską, szukał Witołd pomocy w ściesnieniu węzłów łączących ją z Koroną. Zachęcony był do tego przez samego króla, który bolejąc z powodu klęski, wysłał nowe posiłki z poleceniem obrony Dniepru od strony Tawania, co też Witołd uskutecznił. Tatarzy jednak po zawojowaniu Krymu, po zajęciu Kaffy, cofnęli się w głąb stepów ponad Donem — wcale nie uderzając na obronną pozycyę nad Dnieprem. Pomówimy o tem ponownem zbliżeniu się Witołda do Polski w jednym z następnych rozdziałów. Tutaj przypatrzymy się jeszcze zasadniczym momentom polityki wewnętrznej Witołda, od której zresztą i później nie odstępował, a którą zadał cios stanowczy systemowi kniaziowskich na Litwie rządów.

Podczas gdy za Olgierda widoczną była tendencya obsadzania podbitych i podbijanych ziemi krewnymi, a więc synami i wnukami tak Olgierda jakoteż i Kiejstuta, a udział w rządzie mieli tylko najwybitniejsi z tych krewnych, to Witołd o ile możności stara się pozostawić rodzimych książąt na udziałach umniejszonych albo też przenosi ich z większych na udziały drobniejsze. Już pewne zasady ziemstwa, wszczepionego ustawodawstwem 1387 r., objąwszy dzielnice bezpośrednio wielkiemu księciu podległe jak Wileńskie, Nowogrodzkie, Trockie, zepchnęły kniaziów z widowni na dalszy plan. Teraz w przeciągu lat ośmiu, od 1392 r. począwszy, Witołd tak polityką swą wewnętrzną jakoteż i wojnami zadaje im cios po ciosie, i pracę, którą przyjęciem zasad ziemstwa rozkładał na szereg lat, stara się jak najrychlej do skutku przywieść. Wspomniano już o po-

konaniu Świdrygiełły, o usunięciu Skirgiełły, o pokonaniu Dymitra Korybuta; a takim sposobem na Wołyniu od 1392 roku, w Witebskiem i Połockiem od 1393, w Kijowie od 1395, później w Smoleńskiem od 1405 r. wreszcie i na Podolu od 1411 r. zasiadają namiestnicy Witołda czasowo lub stale. Wyzuci z dzielnic krewni Jagiełły i bracia jego, smutnym swym losem służą niejako za przestrogę książętom dzielnicowym. Partykularyzm i dążenia separatystyczne utłumione żelazną ręką, zda się, zaginęły na wielkiej przestrzeni Litewskiego państwa. Liczba książąt nie zmniejsza się, owszem nawet zwiększa się, ile że drobnieją ich udziały, ale zeszczuplone, nie są już niebezpieczne. Co bardziej mańmaterialstwa dawnych lenn, pozostające dotąd w zawisłości od swych lenn głównych, jak np. Druckie od Witebska, Łukomelskie od Połocka; Mścisławskie i Wiaziemskie od Smoleńska, stają się teraz lennami, a więc bezpośrednio z Wielkiem Księstwem połączonemi terrytoryami, a temsamem umniejszają siłę i znaczenie dawnego lenna, z którem były związane. Niektóre ziemie, jak Wołyń, nietylko że rozpadają się na mniejsze lenna, ale pod wpływem stosunków bardziej rozwiniętego prawa ziemskiego w sąsiedniej Polsce, uzyskują przyrzeczenie, że nie będą już nadal lennami, jak np. ziemia Łucka w 1392 r.; a prąd zwijania lenn wielkich udziela się całemu społeczeństwu, obejmuje je, i staje się ogólnym nietylko na Litwie właściwej, ale i na całej Rusi litewskiej. Jasnem jest bowiem, że bezpośrednia zawisłość od W. Księcia, a chociażby od jego namiestnika, zapewniła lennikowi więcej swobody i wolności, aniżeli zawisłość od dzielnicowego księcia. Odpadała bowiem powinność służby na dworze i na wyprawach dzielnicowego księcia, a przybywały widoki większej nagrody i wyższego odznaczenia z rąk samego Wielkiego księcia, większego uznania zasług od ziemian i większej pewności pozostania przy lennie a wreszcie

i większej pomocy i obrony na wypadek najazdu. Takie były korzyści dla pomniejszych wasalów przy owem zwijaniu wielkich lenn, uprawianem przez Witołda. Oczywiście i taki wasal był jeszcze, w stosunku do ziemianina w Wileńskim lub Trockim, osobą bardzo skrępowaną i niewolną. Był on pod względem praw osobistych i co do rozporządzalności swą własnością bardzo ścieśniony i jak dawniej nie mógł bez pozwolenia wielkiego księcia wydawać córki za mąż, żenić synów, musiał zasięgać pozwolenia władzy wielkoksiążęcej przy uposażeniu rodziny a nieruchomością jego rozporządzał wielki książę. Tak było w prawie lennem na całej Litwie, nie dziwna, że zaczęto wzdychać do stosunków panujących w Wileńskiem i Trockiem; porzucano kniaziowstwa z ich lennami dla osiągnięcia ziemstwa — własności ziemskiej i wolności osobistej.

Jeżeli już sam system rządów przyczyniał się znacznie do umniejszenia znaczenia kniaziów dzielnicowych na Litwie, to dodać należy, że częste wojny, na które osobiście na rozkaz takiego Witołda wyruszać musieli, a wreszcie olbrzymia klęska nad wodami Worskli, niemal do gruntu podkopały znaczenie kniaziów. Najsłynniejsi i najpotężniejsi z nich wyginęli w liczbie siedmdziesięciu i kilku — z tą chwilą system rządzenia Litwą przy współrządach owych dzielnicowych książąt upada bezpowrotnie — nawet pozostali przy życiu bracia króla, lub też Kiejstutowicz Zygmunt są na swych dzielnicach raczej namiestnikami wielkiego księcia aniżeli dzielnicowymi kniaziami.

Taki upadek mógłby przy odpowiednich warunkach władzę książęcą uczynić jeszcze bardziej absolutną aniżeli była ona za Olgierda lub Gedymina. Atoli takie gromadne wyginienie kniaziów z setkami i tysiącami lenników i manów było także klęską Witołda i to jedną z największych, jakie spotkały Litwę w ciągu jej historycznego bytu.

W chwili tej klęski, Polska, znowu przychodzi z pomocną ręką Litwie, dopomagając do zaszczepienia jednej ze swych instytucyi zachodnich, przy pomocy której nietylko że utrwalono nadwerężony związek narodów, ale nadto nadano mu trwałości większej, dając równocześnie szerszą i trwalszą podstawę do rozwoju już zaszczepionych ziemskich instytucyi. Z chwilą unii w 1401 r. ukrzepionej, nie zagrozi już Litwie wschodnie samodzierżstwo, chociażby księciem był tak wysoko uzdolniony i potężny książę, jakim był Witołd, a który ostatecznie, przy dotychczasowych instytucyach litewskich nie dawał gwarancyi Koronie, że pójdzie z nią w parze.

Klęska nad wodami Worskli była nietylko karą dla księcia z powodu jego dumnych a niewczesnych zamiarów, ale nadto karą za dążenia niezgodne z zasadą łączności, którą mógłby podeptać Witołd zwycięzca. Witołd zwyciężony musiał się skłonić do zawarcia unii Wileńskiej w 1401 r., mającej uchronić Litwę od podobnego upadku, do jakiego ją przywiódł ambitny książę.

V.

Polska i jej dążenia.

Opolczyka knowania. — Zamach na stolicę. — Zbliżanie się do Zakonu. — Król każe zająć Dobrzyń. — Odsiecz krzyżacka. — Niebezpieczeństwo grożące na północy. — Opolczyk na Węgrzech. — Plan podziału Polski. — Zastaw Dobrzynia Zakonowi. — Niezadowolnienie w Wielkopolsce. — Rozejm z Opolczykiem. — Zjazd z Zygmuntem. — Hołdy mołdawskie i wołoskie. — Przymierze Jagiełły z królem Wacławem. — Wyprawa Jagiełły na ziemie Opolczyka. — Stosunek Jagiełły do episkopatu Inflant. — Otto szczeciński kandydatem na arcybiskupa Rygi. — Układ króla z książętami Pomorza. — Hołd Warcisława w Pyzdrach. — Król wydaje bratankę za Barnima. — Przymierze episkopatu Inflant z Witołdem. — Witołd opuszcza sprawę episkopatu. — Powody detronizacyi Wacława. — Unia z 1401 r. — Założenie uniwersytetu w Krakowie. — Unia kalmarska.

Podczas kiedy na Litwie po burzy wojny domowej wszystko skierowane było do ustalenia dawnej potęgi państwowej i do rozszerzenia jej przez blask czynów świetnych w imię przyjętego chrztu w obronie całego chrześcijaństwa podjętych, w Polsce tymczasem skromne dokonywają się dzieła, głównie na polu pracy organizacyjnej, skupiającej siły narodu do olbrzymich zadań, przyjętych na się przez dokonanie związku narodów. Zdawać by się mogło, jakoby te wojenne czyny na wschodzie, jak obrona Litwy od Zakonu, jak ugruntowanie zwierzchniczej władzy nad jej książętami i księ-

stwami, było wyłącznie zasługą i dziełem Litwy, odrodzonej wodą chrztu i kierowanej ręką dzielnego Witołda; przy bliższem jednak rozpatrzeniu źródeł widzimy wszędy na czele obrony i litewskich hufców pobratymców z Korony, owych Moskorzewskich, Oleśnickich i Spytków z Melsztyna, o których czynach swoi i obcy z uznaniem i ze zdumieniem opowiadają. Wprawdzie w okresie tym podejmowano i w Polsce kilka własnych wypraw wojennych, a jednakowoż twierdzić można w ogólności, że główne siły narodu zajęte były obroną litewskich spraw, tak materyalną pomocą orężną, jako też obroną wobec Zachodu pismami obronnemi i poselstwami, obroną spraw w kuryi papieskiej i na dworze rzymskiego króla, jak wreszcie na ustawicznych zjazdach z pełnomocnikami Zakonu. Wymowne świadectwo tej spokojnej i wytrwałej pracy czytamy we współczesnych pismach Zakonu niemieckiego, rozsyłanych po całej Europie w celu oskarżenia Korony o jej związek z poganami, daleko wymowniejsze widzimy w rezultatach pracy politycznej tak na Litwie, jakoteż w Koronie.

Opozycya przeciwko temu kierunkowi przyjaźnemu Litwie skupiała się w całym tym okresie głównie około Władysława Opolczyka, dawnego pana Rusi, wielkorządcy Polski z ramienia Ludwika węgierskiego, a teraz pana ziemi Dobrzyńskiej, części Kujaw i ziemi Wieluńskiej, księcia tak potężnego, że obok Ziemowita mazowieckiego i on także myślał o Koronie polskiej i on w królu Jagielle widział obcego, który ubiegł rodzimych Piastów. Ziemiaństwo w Polsce nie lubiało księcia dworaka, który protegował cudzoziemszczyznę a na dyplomatach i rokowaniach dyplomatycznych budował swoje plany i pomysły. Miał ich zaś ów książę, związany ścisłymi związkami zarówno z domem andegaweńskim, jako też z domem luksemburskim, zawsze pełno w bujnym umyśle. To też jeszcze na zjeździe sieradzkim w cza-

sie bezkrólewia w 1383 r. szlachta przyszłej pani polskiej przedłożyła jako żądanie narodu odzyskanie Dobrzynia, Kujaw i Wieluńskiej ziemi[1], które to części królestwa ojciec królewny oderwał od Korony. Jagiełło objąwszy rządy w Polsce popierał dążenia ziemiaństwa w każdym kierunku, jak się do tego przed koronacyą i po koronacyi zobowiązał i paraliżował wybujałość książąt lenników Korony, chociażby nimi byli tacy, jak Ziemowit mazowiecki, który mu dopomógł do osiągnięcia Korony.

Już na samym początku rządów króla Jagiełły postępowanie Opolczyka było w wysokim stopniu podejrzane i wprost wrogie Koronie. Spodziewał się bowiem za usługi oddane Jagielle, odzyskania całej Rusi. Zawiedziony w nadziejach, usiłował wymusić nadanie tej ziemi, podburzał ją przeciwko królowej Jadwidze. Odstąpił jak wspomniano Ruś królowi Wacławowi, lubo do niej żadnych praw nie posiadał, a miasta Rusi protestujące przeciwko uzurpacyi zastrzegły sobie, poddając się królowej, by Korona polska nie oddała ich żadnemu księciu. Wtedyto król, w odpowiedzi niejako na te knowania, przyrzekł ziemię Bydgoską, należącą do Opolczyka, darować książętom pomorskim Warcisławowi i Bogusławowi, by ich tą obietnicą oderwać od przymierza z Krzyżakami. Książęta ci rościli sobie pretensye do całego Dobrzynia po swym bracie Kaźku. Ujęci przez Jagiełłę darowizną Bydgoszczy, porzucili Zakon i ofiarowali swe posługi królowi. Wówczas Opolczyk wykonał zamach na Kraków, a gdy mu nie udało się zająć stolicy, upokorzył się przed królem, który obiecał Bydgoszcz zwrócić Opolczykowi. Opolczyk zrozumiał znaczenie łaski i nadał tę ziemię wraz z Tucznem i Włocławkiem córce swej Jadwidze w posagu, żeniąc ją z Wiguntem Aleksandrem, bratem królewskim.

Zażegnane nieporozumienia urosły znowu, gdy się

[1] Janko z Czarnkowa, c. 75.

Opolczykowi nie udało bratanka swego Jana (znanego w historyi pod przezwaniem »Kropidły«) osadzić na stolicy arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i gdy tenże nawet utracił przy tem staraniu zajmowaną przez się stolicę włocławską, Opolczyk począł się zbliżać do Krzyżaków, którzy popierali jak mogli sprawę jego bratanka, ale Opolczykowi srogie czynili wyrzuty z powodu przyjaźni z królem Jagiełłą[1]. Niebawem (w czerwcu 1392) umiera zięć Opolczyka książę Wigunt-Aleksander a temsamem zerwała się ostatnia nić łącząca go z Jagiełłą.

Już przed tem, w maju 1391, zastawił książe Zakonowi zamek Złotoryę, będący kluczem do ziemi Dobrzyńskiej, naruszając prawo Korony zastawem, dokonanym bez wiedzy zwierzchniczej władzy. Kilku oddanych mu stronników z pośród szlachty dobrzyńskiej objęło porękę za dług i zobowiązania swego lennodawcy i Opolczyk wyjechał na Węgry, aby tam knuć dalsze plany przeciwko Jagielle.

W sierpniu, w czasie kiedy wielki mistrz podjął był wyprawę na Wilno, wyprawił król Krystyna Koziegłowskiego celem zajęcia Dobrzynia. W kilku dniach poddaje się Krystynowi cała ziemia z wyjątkiem owych ręczycieli książęcych: Iwana z Rudomina marszałka ziemi Dobrzyńskiej, Piotra Świnki z Rypina, Andrzeja Ogona i brata jego Mszczuga, którzy się nie poddali. Krystyn podążył na zdobycie Bobrownik i tutaj przez 10 tygodni oblegał zamek. Pod koniec listopada przybywają atoli Krzyżacy z odsieczą i zajmują zamek twierdząc, że czynią to z woli króla Wacława i księcia Władysława Opolczyka[2]. Jeżeli zważymy, że Litwę bezustannie trapi wojną Zakon, że już w 1390 r. Wielkopolanie walczyć muszą[3] z zięciem Opolczyka Henry-

---

[1] C. d. Pr. IV, N. 84.
[2] An. Tor. 174.
[3] AHMchr. 622, Dł. pod 1390, l. X, 491.

kiem Głogowskim i sprzymierzeńcem jego Konradem Oleśnickim[1], że wspierany przez mistrza biskup Jan Opolczyk toczy walkę z królem o arcybiskupstwo gnieźnieńskie, na które od Bonifacego IX zdołał był uzyskać nadanie, jeżeli dalej weźmiemy na uwagę, że Wisło Czambor, na żołdzie Zakonu zostający, w sierpniu tegoż roku zdradzieckim napadem zajął Raciąż, własność biskupa włocławskiego[2], łatwo pojmiemy, jaką to siecią niebezpieczeństw otoczony był król Jagiełło od północy i zachodu przez Opolczyka i przez Zakon. W szczególności niebezpieczną była walka z księciem Janem zwanym »Kropidło«, ile że charakter tej walki duchownej, niekorzystnie wpływał na społeczeństwo, podniecając złe instynkty przeciwko duchowieństwu.

Niebezpieczeństwo ściągnął też Opolczyk na Polskę z południa. Udał się bowiem do króla Zygmunta węgierskiego, z dwóch powodów żywiącego żal do króla Jagiełły, z powodu zajęcia Rusi przez królową Jadwigę, tudzież z powodu, że Piotr mołdawski nie jemu, lecz Koronie polskiej złożył hołd lenniczy. Otóż uzyskał Opolczyk od Zygmunta dokument z pozwoleniem zastawu Dobrzynia, a to przez podbicie umysłu wrażliwego Zygmunta planem podziału Polski. Kujawy i Dobrzyń przypadłyby Zakonowi, który zakupnem pod zastaw dostarczyłby całemu temu przedsiębiorstwu potrzebnych środków, a któremu nadto według planu przydzielono Mazowsze, ile że mistrz z Ziemowitem w przyjaznych zostawał stosunkach i poważnym tegoż był wierzycielem; Wielkopolska miała być przyłączona do Marchii a więc do posiadłości domu Luksemburskiego. Kalisz, Kraków, Sandomierz z Łęczycą i Rusią otrzymać miał król węgierski. Taką drogą Opolczyk

[1] Rozejm 1 marca 1391 r. 7 sierpnia, 18 października t. r. przedłużony wreszcie na rok, ob. C. d. Pol. IV, N. 8, Kod. Wkpol. III, 1911, 1913 i Cod. d. Pol. IV, N. 9.

[2] Annal Tor. 171.

mógłby napowrót przyjść do Rusi, o której darowiznę napróżno domawiał się u Jagiełły.

Bądź co bądź uzyskał Opolczyk upoważnienie od króla Zygmunta na zastaw Dobrzynia i upoważnienie do rokowań z Zakonem. Konrad Wallenrod na zastaw przystał, obawiał się bowiem, że jeżeliby go nie przyjął, natenczas król Jagiełło odbierze siłą od księcia całą tę pograniczną ziemię. Na dniu 4 maja 1392 r. potwierdził mistrz zastaw ziemi Dobrzyńskiej, obiecując wypłacić Opolczykowi wielką sumę 50.000 węg. zł., wystarczającą do prowadzenia wojny, na którą się już Opolczyk zdecydował. Oczywiście zażądał ostrożny mistrz, by książe sam bronił praw do ziemi na wypadek, gdyby kto z prawami do Dobrzynia wystąpił, tudzież że gdyby ziemia zniszczona była przez najazd nieprzyjacielski, natenczas książę do odszkodowania ze strony Zakonu pretensyi rościć nie może[1]. Po wystawieniu tych i innych jeszcze zastrzeżeń, pojechał mistrz z księciem do Dobrzynia, by odebrać przysięgę wierności od urzędników i ziemian. Dnia 30 września mógł już Opolczyk w Toruniu otrzymać potrzebne do działania pieniądze. Plan rozbioru sąsiedniego królestwa odkładał mistrz do czasu, dopokąd Ojciec św. nie zapowie krucyaty, a król Wacław nie ogłosi jej i nie zawezwie Zakonu do współudziału. Widoczna stąd, że Zakon bardzo ostrożnie działał, że nie zapuszczał się za daleko, że mianowicie nie chciał się kompromitować przed dwiema najwyższemi władzami świata, papieżem i cesarzem. Że jednak dążył do wojny i chciał jej, tego świadectwem list Opolczyka z dnia 3 listopada 1392 r., datowany w Weisskirchen na Węgrzech[2]. Donosi w nim mistrzowi o oświadczeniu uczynionem królowi węgierskiemu, iż na wypadek wojny tegoż z Polską, Zakon uderzy na

[1] Dok. z 4 maja 1392 C. d. Pol. II, 2, N. 543 p. 789.
[2] C. d. Pr. IV, N. 113.

Koronę i w ten sposób przyjdzie w pomoc Zygmuntowi, tudzież że na dwa tygodnie przed najazdem da o nim znać królowi.

Z drugiej jednak strony dodać należy, że na tę tak nieprzyjazną Koronie działalność Opolczyka pilną w Polsce zwracano uwagę i to tak dalece, że w kilka dni po zgodzeniu się Zakonu na objęcie Dobrzyńskiej ziemi w zastaw, t. j. dnia 8 maja t. r., oświadczyli panowie i prałaci wielkopolscy przez Andrzeja Laskarza, późniejszego biskupa poznańskiego, mistrzowi[1], że zajęcie ziemi dobrzyńskiej przez Zakon sprzeciwia się staraniom o pokój i zgodę, tudzież przymierzu wieczystemu, które Kazimierz Wielki zawarł w Kaliszu. A kiedy później zastaw już stał się faktem nieodwołalnym, zebrane w Stokach ziemiaństwo, panowie i prałaci wielkopolscy wezwali starszyznę Zakonu do zwrotu zajętej przez Zakon ziemi Dobrzyńskiej, grożąc skargą przed całem chrześcijaństwem, gdyby zadość nie uczyniono temu żądaniu[2].

Król Jagiełło tak poważnie zagrożony przez niemiecki Zakon starał się usilnie o ściślejszy związek z Pomorzem, tak ważnem dla Polski ze względu na położenie kraju. Przez Pomorze bowiem szła droga lądowa z Zachodu do Prus, dlatego to Zakon wnet po powołaniu Jagiełły na tron polski zawarł jak wiadomo przymierze z Warcisławem i Świętyborem, z których jednak pierwszy, ujęty przez króla, opuścił Zakon. Co bardziej Warcisław, wnuk Kazimierza Wielkiego złożył d. 2 listopada 1390 r. w swojem i braci swych imieniu hołd królowi Jagielle w Pyzdrach, obiecując pomoc przeciwko Zakonowi, tudzież że nie przepuści przez swe kraje jakichkolwiek wojsk spieszących na pomoc

[1] Raczyński, C. d. Lit. p. 79.
[2] C. d. Pr. IV, N. 109. Stoki leżą w powiecie międzyrzeckim pod Pszczewem.

Zakonowi. Otrzymał za to od Korony powiat nakielski, który obiecał zwrócić królowi, skoroby otrzymał Bydgoszcz [1].

Równocześnie utworzono nową arteryę komunikacyjną pomiędzy Polską a Pomorzem tudzież miastami hanzeatyckiemi, wyznaczając ją przez Wielkopolskę. Dotychczasowa bowiem droga, którą szły towary z Zachodu do Polski, na Ruś, do Węgier wiodła głównie Wisłą i na Prusy, na czem wzbogacał się Zakon, czerpiąc z ceł tudzież z pośrednictwa handlowego niewyczerpane zasoby do swego skarbca. Traktatem z 16-go sierpnia 1390 r. wyznaczył król Jagiełło pomorskim kupcom poddanym Świętybora III, Bogusława VII i Bogusława pomorskiego, a nadto i kupcom hanzeatyckim drogę na Santok przez Skwierznę, Wronki, Poznań do Krakowa. Komory celne dawniejsze zniesiono a utworzono nowe w Sieradzu, Kaliszu, Pyzdrach, Poznaniu [2]. Znaczenie traktatu polegało na tem, że wytyczano drogę przez sam środek upośledzonej dotąd Wielkopolski i zawiązywano z książętami szczecińskimi i słupeckimi tudzież z miastami nadmorskiemi stosunki bezpośrednie z zamiarem zadania ciosu Prusom, które bogaciły się dotychczas handlem polskim. Mistrz, który był wzywany przez niektóre miasta, nie mógł przeciwko nowej drodze komunikacyjnej i handlowej podnosić zarzutu [3], natomiast książąt, jak Bogusława pomorskiego, wzywał do wytłómaczenia się z powodu owego związku z Polską, grożąc, że oskarży go i wytoczy przeciwko niemu sprawę przed książętami Rzeszy [4].

Nietylko przez związek z Pomorzem, który posłużył później za podstawę do ligi, starano się na drodze

[1] Kod. Wkp. III, N. 1905, Dogiel I, p. 570.
[2] Kod. m. Krak. N. 73, 74, 75.
[3] Kod. Wkp. III, N. 1908 odp. Frankfurtowi.
[4] Daniłł. I, N. 599 uwaga.

pokojowej usuwać niebezpieczeństwa wywołane przez Zakon, ale wnet już przeprowadził Jagiełło ugodę z Witołdem, pozbawiając tem Zakon potężnego środka do mięszania się w sprawy Litwy. Co bardziej król, lubo srodze obrażony przez Opolczyka i Zakon, hamuje jednak zapał wojenny Wielkopolan, zwołuje zjazdy celem porozumienia się z Krzyżakami, z książętami opolskimi i z królem węgierskim Zygmuntem[1], a to wszystko celem zażegnania burzy wojennej, wiszącej już niemal nad Koroną. Istotnie z Opolczykiem zawarto rozejm, który od czasu do czasu przedłużano aż do roku 1395[2] i objęto nim także bratanków książęcych, a więc niefortunnego księcia Jana Kropidłę, tytułującego się arcybiskupem gnieźnieńskim, tudzież Bolka Opolczyka.

Także z Zygmuntem odbyto zjazd celem ustalenia sąsiedzkiej zgody[3]. W początkach lutego 1395 r. odbył się na granicach w Starej wsi[4] na Spiżu ponowny zjazd Jagiełły z Zygmuntem, w którym wziął udział Witołd i obie królowe: Jadwiga i Marya[5]. Niezawodnie była tam mowa o Podolu, skąd wygnany Teodor Korjatowicz uciekł do Węgier, gdzie go Zygmunt obdarował Munkaczem. Co ważniejsza atoli, na zjazd przybyło też poselstwo Mołdawian od nowego hospodara mołdawskiego Stefana, którego Zygmunt nadaremnie usi-

---

[1] Por. list króla do biskupa krak. z 9 marca 1393, Cod. ep. I, 1, N. 21.

[2] Ob. dokumenty rozejmów Dogiel I, p. 539 (26 lipca 1393) Kod. Wkp. III, N. 1491 (11 listopada 1393), Cod. Vit. N. 110 z 10 kwietnia 1394 r.

[3] Dł. l. X, 507 opowiada, że odbył się także zjazd w lipcu 1394 r.

[4] Ob. datę dok. z 15 sierpnia 1396 r. AGZ. VI, N. 6. Stara wieś tempore convencionis cum ser. rege Sigismundo. Obecnymi był Piotr Wysz biskup krak., Jan z Tanowa sęd. woj. Spytek z Melsztyna itd.

[5] Piekosiński, Rachunki p. 219. Wołoszynom kazał król dać sto grzywien ibid.

łował zeszłego roku podbić pod posłuszeństwo Korony węgierskiej, a który teraz przysyłał akt hołdu królowi i królowej Jadwidze i Koronie[1], zapewniając pomoc lenniczą tak przeciwko Węgrom i innym wrogom Polski, jak przeciwko wojewodzie besarbskiemu, Turkom, Tatarom, Prusakom i Krzyżakom. Bojarowie mołdawscy złożyli akt z poręką wierności swego hospodara. Co na zjeździe uchwalono, nie jest wiadome, to jednak wiadomo, że gdy wkrótce po zjeździe (w maju 1395) umarła królowa węgierska Marya, natenczas Jadwiga wystąpiła z prawami swemi do korony węgierskiej. W górnych Węgrzech, Polsce przyległych, znalazło się wielu stronników, którzy prawa jej poparli, a Zygmunt bawiący na wyprawie przeciwko Turkom wysłał arcybiskupa ostrzyhomskiego Jana Kanissę z oddziałem wojsk dla zasłonięcia górnych Węgier od wtargnięcia ze strony Polski[2]. Wtedy to 30 maja 1396 r. i Wład, hospodar besarabski, złożył hołd wierności Jadwidze, otrzymawszy od niej jako od dziedziczki węgierskiej korony potwierdzenie na województwo besarabskie[3]. Zygmunt, który z Opolczykiem układał plany rozbioru sąsiedniego królestwa, nie bardzo silną stopą stał w swem własnem, zwłaszcza po klęsce pod Nikopolis. Opatrzność, zda się, nie błogosławiła nawet dobrym jego zamiarom.

Opolczyka plany rozwiały się jak senne widziadło, ale równocześnie runęła i nadzieja, jaką pokładał w głowie domu luxemburskiego, w królu Wacławie rzymskim i czeskim. Pozostawał Wacław równie jak i bracia jego w związkach i stosunkach z niemieckim Zakonem, a od Opolczyka przyjął był nawet protektorat nad ruskiem księstwem[4]. Wobec tego zależało wiele

---

[1] Dat. z 26 stycznia 1395 r. Ulanicki, Materyały N. 9, 10.

[2] Fessler Klein G. Ung. 2, 263.

[3] Ulanicki, N. 11.

[4] Opolczyk wzywając Ruś do oporu przeciwko Jadwidze, każe mieszkańcom odwoływać się do króla rzym. AGZ. III, N. 39.

królowi Polski na tem, aby z nieprzychylnego króla uczynić przynajmniej nieszkodliwego dla Polski sąsiada. Wielce pomocnem było w tych usiłowaniach to, że już pod koniec 1393 r. wygnał Wacław ze swego królestwa Krzyżaków[1]. Wnet potem widzimy objawy polepszenia się sąsiedzkich stosunków pomiędzy Polską a Czechami, gdzie panowały zamieszki domowe, skierowane przeciwko Wacławowi[2]. Powodem do zawiązania ściślejszych stosunków z Koroną była naruszona przez Krzyżaków władza protektoratu króla Wacława nad arcybiskupem Rygi, uciemiężonym przez Zakon niemiecki, o czem zaraz obszerniej pomówimy. Przez cały rok trwają układy pomiędzy dworami praskim a krakowskim, przyczem pośredniczył także, jak się zdaje, Prokop margrabia morawski, stryjeczny Wacława, który w tym czasie jeździł do Krakowa[3]. Wreszcie na dniu 10 czerwca posłowie Wacława z Janem biskupem lubuskim na czele podpisali w Krakowie przymierze, które 25 t. m. potwierdził Wacław »przeciwko wszystkim zgoła z wyjątkiem elektorów państwa rzymskiego, książąt polskich i śląskich i wasalów królestwa czeskiego«[4]. Rezultatem tego przymierza było wezwanie mistrza przez króla rzymskiego do usprawiedliwienia się z powodu wojny prowadzonej z Polską i zakaz najeżdżania Litwy i Rusi[5]. Natenczas mistrz odpowiedział, że z Polską zachowuje przymierze, że atoli zawiesić wojny z Litwą i Rusią nie może, gdyż to sprzeciwiałoby się celowi Zakonu, który jest ustano-

[1] Alt. H. M. Chr. w SS. r. Pr. III, 624 uwaga.

[2] 11 lutego 1393 r. ogłoszono w Czechach wolność sprowadzania towarów z Polski do Pragi, Palacky: Formelbücher Lief. II, N. 164.

[3] Piekosiński, Rachunki dworu Władysława Jag. p. 183—186, w marcu 1394 bawił Prokop w Krakowie.

[4] Dogiel I, p. 6.

[5] Dnia 1 sierpnia 1395 r. Daniłł. I, N. 652.

wiony do wojowania krajów niewiernych[1]. Oczywiście już przedtem wezwał Wacław króla Polski a także innych książąt chrześcijaństwa do obrony kościoła ryskiego, napastowanego przez wrogów, chociażby nawet do ostatnich liczyli się bracia Zakonu tak w Prusiech, jakoteż i Inflantach[2].

Łatwo zrozumieć, że wobec tak doniosłej w skutkach zmiany stosunków pomiędzy Polską a królem rzymskim i czeskim, Opolczyk nie mógł już liczyć na pomoc Wacława. Teraz na pozbawionego przyjaciół i protektorów wymierza król karę. Było to w sierpniu 1396, kiedy król przedsięwziął na zupełnie nieprzygotowanego w Wieluniu, Ostrzeszowie i opolskiem księstwie wojenną wyprawę. W samej Polsce o wyprawie mało kto nawet wiedział, tak ją w cichości przygotowano, a dodać należy, że i fortelem dokonano podbicia ziemi Opolczykowej. Skierowano bowiem wyprawę na Dobrzyń i dopiero z drogi zwrócono się rychło w lewo i uderzono z całą siłą na ziemię wieluńską; część tylko wojsk, pod dowództwem Krystyna z Ostrowa, wysłana była na zawojowanie Dobrzynia. Wyprawą dowodził Spytek z Melsztyna, mający także pod sobą posiłki mazowieckie. Zamki Olsztyn, Krzepice, Wieluń, Grabów poddały się jeden po drugim, i wciągu tygodnia wódz był w posiadaniu całej ziemi. Tylko Bolesławiec stawił zbrojny opór, który też trwać miał przez całe lat siedm; dopiero po śmierci Władysława Opolczyka poddała zamek w ręce króla księżna wdowa, Ofka. Z pokonanym postąpił król wspaniałomyślnie, odjął mu tylko ziemię wieluńską i część opolskiej. Tę ostatnią nadał wodzowi wyprawy Spytkowi z Melsztyna; Dobrzyń i resztę opolskiego księstwa pozostawił

---

[1] Cod. d. Pr. VI, N. 11, odpow. z 5 sierpnia 1395 r. ob. Posilge 196 i Voigt G. Pr. VI, 49.
[2] Bunge IV, N. 1368.

w rękach Opolczyka, trwającego nadal w biernym już tylko oporze.

Takimi to środkami pokojowymi głównie, a w końcu karzącą zdrajcę wyprawą spowodował król upadek Opolczyka, tego, który był niejako najwybitniejszym wyrazem opozycyi przeciwko nowemu na tronie polskim rodowi i przeciw związkowi narodów. Do ocenienia skutków tego zwycięstwa należy nam poznać drugą sprawę, również pokojowej polityki, którą w obronie zadań i celów wspomnianego związku za cel sobie postawiono w tych latach tak groźnych dla sprawy unii.

Wspomniano już o odezwie króla rzymskiego do królów chrześcijaństwa, aby stanęli w obronie uciemiężanego przez Zakon arcybiskupa Rygi, Sintena. Otrzymał ją też i król Polski Jagiełło, który jeszcze w czasach swego pogaństwa szczycił się przyjaźnią dzielnego arcypasterza i natychmiast rozwinął szeroką działalność we wskazanym kierunku. Musimy się szerzej nieco zastanowić nad tą sprawą, ile że rzuca ona nader charakterystyczne światło na politykę, rozwijaną wówczas w Krakowie.

Wiemy już z opowiedzianych powyżej stosunków biskupstwa dorpackiego, jak nieprzychylnym a nawet wrogim był Zakon niemiecki episkopatowi. Dążył on do tego, aby biskupi i kapituły przyjęły regułę Zakonu niemieckiego, by wybierano na godności wyższe tylko członków Zakonu, słowem dążył do wprowadzenia organizacyi i reguły zakonnej krzyżackiej, z którego to powodu od stu lat w ciągłej pozostawał niezgodzie z episkopatem. Arcybiskup Jan Sinten wytoczył proces przeciwko ciemięzcy swemu Zakonowi w Rzymie i wygrał go, jak go wygrali jego poprzednicy. Skoro jednak w Malborgu obrano mistrzem znanego wroga duchowieństwą Konradą Wallenrodą, musiał Sinten opuścić Inflanty i schronić się do Lubeki. Zakon objął dobra arcybiskupie w posiadanie, a kapitułę zmusił do ucieczki na Litwę, gdzie znalazła schronienie.

Z Lubeki oskarżył arcybiskup Zakon o nowy gwałt i uzyskał od papieża Bonifacego IX akt klątwy na Zakon, jako uszczuplający jego prawa i wykraczający przeciwko pasterskiej władzy. Równocześnie szukał Sinten poparcia u władców świeckich, jak u króla rzymskiego Wacława, u Małgorzaty królowej duńskiej a także u Władysława Jagiełły. Król Wacław ujął się za arcybiskupem, wezwał kapitułę Rygi do złożenia kompromisu w jego ręce, a nakazawszy stronom zawieszenie broni, objął protektorat rzymskiego państwa nad uciśnionym przez Krzyżaków kościołem ryskim. Wtedy to, a było to na wiosnę 1393 r., i król Jagiełło wyrażając współczucie arcypasterzowi z powodu losu zgotowanego mu przez Zakon, zgadza się być egzekutorem wyroku wprowadzającego go w posiadanie archidyecezyi (o który się Sinten starał w Rzymie), zaprasza go do siebie w gościnę i obiecuje poprzeć żałoby jego przeciw Zakonowi[1].

Arcybiskup jednak inaczej się rozmyślił aniżeli mu doradzał król Polski. W pośród książąt i królów, do których się uciekał, powstała myśl, aby na arcybiskupiej stolicy w Rydze zasiadł syn jakiego potężnego księcia lub króla, taki bowiem, na domowej niejako oparty potędze, mógłby położyć koniec gorszącym sporom i Zakon nieśmiałby występować przeciwko pasterzowi, mającemu możnych opiekunów. Dla dobra kościoła zgodził się Sinten z tą myślą, uwiadomił o tem króla Wacława, ten zaś postanowił wspierać kandydaturę Ottona, syna Świętybora, księcia szczecińskiego, z którym król Jagiełło pozostawał jak wiemy w stosunkach przyjaźni, traktatem poręczonej. Wallenrod, mistrz Zakonu, celem odwrócenia ciosu wymierzonego przeciwko jego polityce, obiecywał nawet popierać kandydaturę Ottona. Jakimi atoli były prawdziwe zamiary

---

[1] Cod. ep. Vit. N. 103.

Zakonu, o tem świadczy fakt, że gdy wnet potem umarł mistrz, następca jego Konrad Jungingen, nie wyczekując wcale roztrzygnięcia sporów na dworze króla Wacława, udaje się wprost do papieża, prosi z pokorą o zawieszenie klątwy i interdyktu, błaga o absolucyę od wyroków zapadłych, tudzież o nominacyę nie młodzieniaszka Ottona, lecz uczonego bratanka swego poprzednika, Jana Wallenroda, członka Zakonu; prosi wreszcie o przyłączenie kapituły ryskiej do reguły krzyżackiej. Aby położyć tamę gorszącym sporom, Bonifacy IX uczynił zadość prośbom Zakonu; Sintena mianował patryarchą akwilejskim a Jana Wallenroda arcybiskupem Rygi.

Zakon stanął u celu życzeń, atoli nieprzewidziana okoliczność rozwiała jego plany. Zanim bowiem papież zamianował Wallenroda arcybiskupem, tymczasem kapituła ryska, za zgodą Sintena, obrała na tę godność księcia Ottona; lennicy inflantcy, pomiędzy innymi Rosenowie ofiarowali poparcie; Witołd również miał stanąć po stronie Ottona.

Ale co najważniejsza, za kandydaturą Ottona oświadczył się zwierzchnik lenny inflanckich biskupów, król rzymski Wacław, który, jak wspomniano, kazał skonfiskować dobra Zakonu w Czechach i na Morawach, a następnie upoważnił Świętybora szczecińskiego do wprowadzenia syna w posiadanie arcybiskupstwa [1]. W marcu 1395 r. polecił Wacław królom Danii, Szwecyi, Norwegii, dalej królowi Polski, arcybiskupom elektorom państwa, tudzież miastom nadmorskim od Lubeki począwszy aż do Dorpatu, by udzielili pomocy zagrożonemu kościołowi ryskiemu. Poparł nadto sprawę Ottona i biskup Dorpatu, znany nam Teodoryk Dammerau, który przy pomocy Sintena zdołał był wypędzić swego przeciwnika Hechta, protegowanego przez Zakon nominata z ramienia antypapy Klemensa VII.

---

[1] Bunge IV, N. 1366.

Celem energiczniejszego poparcia elekta, nie wahał się Teodoryk obietnicą ustąpienia swej stolicy Albrechtowi księciu meklemburskiemu, pozyskać poparcie tych książąt, którzy też weszli w układy z piratami morskimi, Witalisami, przeciwko Zakonowi i wysłali Albrechta przez Polskę i Litwę do Dorpatu. Koalicya, z królem rzymskim na czele, poczęła być groźna Zakonowi, zwłaszcza gdy do niej przystąpił król Polski.

Król Władysław Jagiełło zawarł 10-go września 1395 r. układ z książętami pomorskimi, na mocy którego miano wprowadzić księcia Ottona na stolicę ryską. Na wypadek, gdyby mistrz Zakonu zbrojny stawiał opór, miano go z bronią w ręku przymusić do przyjęcia Ottona.

Przystąpienie Jagiełły do ligi wzmocniło ją niemało. Już pod koniec 1396 r. książęta nadmorscy zdobyli się na stanowczy krok. Albrecht meklemburski, książe Wratysław, ojciec Eryka, późniejszego króla duńskiego i szwedzkiego, Jan i Ulryk meklenburscy, bracia młodzieńczego Albrechta, który przez Polskę i Litwę zdążył już do Dorpatu, książęta pomorscy, a dalej miasta Wismar, Rostok, Starogród wypowiedziały pokój Krzyżakom. Podówczas i chwiejny król Wacław wysłał mandaty do hanzeatyckich miast Lubeki, Rostoku, a także do Dorpatu i do Rygi z rozkazem wspierania księcia Ottona.

Jeszcze w początkach roku w Krakowie, gdzie się odbywała uroczystość dziesięciolecia zawarcia Unii, bawił ojciec księcia Ottona, Świętybor szczeciński w towarzystwie Eckarda, który to pojmał był księcia Geldryi, spieszącego na pomoc Krzyżakom przeciwko Litwie. W towarzystwie księcia był także Barnim V, najmłodszy brat zaprzyjaźnionych z królem, Warcisława i Bogusława VIII. Król sprawił wesele księciu wydając za niego córkę Towćwiłła, brata Witołdowego. Witołd pozostawał także w ścisłym związku podobnie

jak król z koalicyą, gdyż już na dniu 5 marca książę Otto elekt ryski, imieniem Bogusława szczecińskiego zawarli przymierze z Witołdem przeciwko wszystkim wrogom tak świeckim jakoteż duchownym oraz akt wolnego handlu w krajach należących do związku. W parę tygodni później wydał takiż dokument związku biskup dorpacki Teodoryk wraz z księciem Albrechtem meklenburskim. W dokumencie swoim podniósł Teodoryk znacząco, że wiąże się z Witołdem, z biskupem wileńskim i wszystkimi ich poddanymi, posłusznymi synami kościoła. Witołd z biskupem wileńskim i kapitułą potwierdził przymierze 15 maja 1396 r., właśnie w czasie, kiedy jakby na poparcie związku uderzył na będącą w zastawie Zakonu Wiznę mazowiecką i kazał ją spalić.

Wobec tego związku Witołda z biskupem położenie Zakonu w Inflantach mocno było zagrożone. Dopływ rycerstwa zachodniego był prawie odcięty, nawet wojny większej nie było w tym 1396 r., w którym król Jagiełło tak potężnie zgromił wasala swego Opolczyka spiskującego z Zakonem. Zakon chcąc wyjść bez szwanku musiał uciec się do układów z biskupami. Wpierw jednak należało pozbawić ich pomocy tak silnej, jaką stanowił Witołd. Dopięto celu jak wiadomo na zjeździe na wyspie Dubissy 22-go lipca 1396 r., w którym sam mistrz brał udział.

W rozdziale IV szerzej omawiano te rokowania Zakonu z Witołdem. Tutaj nadmienić należy, że Zakon sam starał się postępowanie księcia w najgorszem przedstawić świetle, czego dowodem współczesny przekaz Posilgego[1], będący niejako echem tego, co o rokowaniach rozszerzano w kołach Zakonu. Opowiadano, że gdy na zjeździe była mowa o kandydaturze księcia Ottona na stolicę arcybiskupią ryską, wówczas Witołd

[1] SS. r. Pr. III, 204.

pokazał dostojnikom Zakonu traktaty z biskupami zawarte i że natenczas marszałek i inni dostojnicy zdołali przekonać księcia, iż sprawa Ottona jest bezpodstawna, a Witołd odesłał biskupom na pergaminie spisane dokumenty przymierza. Oszukany przez księcia biskup Dorpatu, pozbawiony sił do obrony, stracił wszystko — dodaje kronikarz Zakonu — tak, że zaledwie Dorpat przy nim pozostał, resztę zajęli rycerze Zakonu inflanckiego. Jakkolwiek co do Witołda relacya annalisty Zakonu zawiera wiele przesady, to jednak pewna, że przez rozejm na wyspie Dubissy umówiony, opuścił Witołd sprawę biskupa dorpackiego a temsamem wydał go niejako przemocy Zakonu. Czy dał się książe uwieść Zakonowi obietnicą posiłków wzajemnych na wyprawy ruskie i tatarskie, lub czy wogóle uważał, że takie ujęcie się za biskupami, a zerwanie z Zakonem byłoby dla Litwy niekorzystne i przeszkadzające jego wschodnim zamiarom, to pytanie trudnem jest do roztrzygnięcia. To pewna, że z tej zmiany w stanowisku Witołda umieli skorzystać Krzyżacy i przez wysłanie 800 kopij do Inflant dokonali zajęcia dóbr biskupich z wyjątkiem Dorpatu.

Witołd wkrótce spostrzegł błąd popełniony i starał się, aby w dalszych zawieszeniach broni objęty był i biskup Dorpatu; odpowiedziano mu atoli ze strony Zakonu, że skoro interesy biskupa są mu milsze aniżeli dobro własnego kraju, natenczas może wcale nie zawierać rozejmu i odesłać dotyczące dokumenty[1]. O tyle tylko spełnił Zakon życzenie księcia, że gdy biskup warmiński z polecenia króla Wacława jechał do Inflant, aby na miejscu zbadać sprawę, mistrz wielki polecił inflanckiemu zachować z biskupem rozejm. Spodziewał się Witołd, że gdy sprawa sporna pójdzie pod roztrzygnięcie kuryi lub sądu polubownego, natenczas

[1] Voigt, Cod. d. Pruss. VI, N. 36.

Zakon z biskupem Dorpatu zawrze przynajmniej rozejm aż do ukończenia sprawy[1]. Zresztą Witołd coraz słabiej ujmował się za biskupem, swoim sprzymierzeńcem, tak że tenże sprawę swą oddał pod sąd polubowny odbyty w Gdańsku 15 lipca 1397 r., dokąd i patryarcha akwilejski Jan Sinten i biskup Dorpatu Teodoryk osobiście przybyli. Wyrokiem tego sądu zniesiono przywileje Zakonu, na mocy których mógł zmuszać biskupów samych, jakoteż lenników biskupstw inflanckich do dostarczania posiłków zbrojnych na wyprawy wojenne, zresztą miał pomiędzy biskupem a Zakonem trwać pokój wieczysty. Teodoryk złożył posłuszeństwo swemu metropolicie Janowi Wallenrodowi, wskazując mu zarazem zagrożone interesy Kościoła. Załatwiwszy sprawy swego kościoła w 1400 r. złożył Teodoryk godność biskupią, podczas gdy młody książe meklenburski, koadjutor Teodoryka, wstąpił do klasztoru w Estonii. Dla kościoła inflanckiego warunki gdańskiego wyroku były pomyślne, wywalczyli je pasterze sami dla kościoła, jakkolwiek opuszczeni przez koalicyę a zwłaszcza przez Witołda, wycofują się sami z Inflant. Zakon obalił wprawdzie niemiłych sobie kandydatów, nie była jednak i ofiara biskupów inflanckich bezskuteczna, ponieważ Jan Wallenrod nie poszedł za Zakonem, ale kroczył śladami swych poprzedników.

Z powyższego widoczna, że Witołd zawiódł nadzieje ligi utworzonej ku pomocy inflanckiemu episkopatowi. A trzeba dodać, że była to pierwsza w dziejach chwila, kiedy pod egidą króla rzymskiego można było podnieść ogólną na wszystkich punktach walkę z Zakonem. Pomorzanie, miasta hanzeatyckie, Polska i Litwa i episkopat inflancki przedstawiający niemałą siłę, wspólnemi siłami przy pomocy królowej Małgorzaty, która już z linii książąt Słupskich wybrała na-

[1] Bunge IV, N. 1638.

stępcę na swoje trzy skandynawskie królestwa, tacy sprzymierzeńcy mogli łatwo pokonać Zakon. Litwa jako najbliższa sąsiadka uciemiężonego episkopatu musiałaby rozpocząć wojnę, ale Witołd pod naciskiem Zakonu cofnął się. Ujęty był widokami pomocy krzyżackiej w ponętnej dlań wyprawie na Tatarszczyznę. Może przytem za mało cenił siły i chęci ligi a za wiele wagi przykładał do potęgi Zakonu i dlatego zrywał solidarność z ligą, do której przez zawarcie przymierza z biskupem Teodorykiem był przystąpił.

Na usprawiedliwienie Witołda podnieść należy, że Zakon był podówczas tak potężnym, iż nawet naczelnikowi koalicyi, którym był król rzymski Wacław, zdołał ze skutkiem być szkodliwym. Nie tutaj miejsce mówić o powodach detronizacyi króla Wacława, niedołężnego monarchy i złego charakteru męża; to jednakowoż pewne, że przyczynili się do tego i rycerze Zakonu niemieckiego, przeciwko którym takim zapalony był gniewem, że 1393 r. usunął ich całkowicie z Czech i Moraw, a ich dobra, jak nam wiadomo, na skarb zająć kazał. Zapewne że agitacya Florentczyków, zbliżenie się Wacława do Francyi, wyniesienie Galeazza Viscontiego na dziedzicznego księcia Medyolanu, popieranie miast przeciw uciskowi książąt, to wszystko było powodem wzrostu opozycyi książąt Rzeszy przeciwko królowi. Atoli zapytajmy, czy opozycyę tę nie podsycali rycerze niemieckiego Zakonu, których król z Czech wygnać musiał? Zaiste w żadnym okresie nie spotykamy tak częstych i stałych stosunków Zakonu z elektorami, tak częstych i wielkich poselstw na sejmy Rzeszy i do elektorów, jak właśnie w okresie poprzedzającym złożenie Wacława z godności króla rzymskiego. W instrukcyach na owe sejmy wskazywano [1] na grożące Zakonowi ze strony Jagiełły i Witołda niebezpieczeń-

[1] C. d. Pr. VI, N. 21 z 24 czerwca 1395 r.

stwo, a co bardziej zwracano uwagę na to, co później przytoczone jest w okólnikach elektorskich jako powód złożenia Wacława z tronu. Rozkazu Wacława co do zawieszenia wypraw na Litwę nieusłuchał jak wiemy Zakon, a nawet kiedy król rzymski proponował w r. 1397 zjazd we Wrocławiu z zamiarem pośredniczenia pomiędzy Zakonem a królem Polski, mistrz odmówił udziału w zjeździe. Nawet brata Witołdowego Zygmunta, którego jako zakładnika trzymano w Malborgu, wydać nie chciał[1]. Natomiast wysłał pełnomocników swych i to takich jak Konrada von Kyburg i Wolfa Zolnhardta, wytrawnych dyplomatów, na sejm frankfurcki[2]. Oskarżali oni po imieniu króla Polski[3], atoli oskarżenie w gruncie rzeczy wymierzone było przeciwko królowi rzymskiemu, podniesiono bowiem skargę o przymierze tegoż z Polską, tudzież o usiłowanie wprowadzenia wespół z Polską księcia Ottona na arcybiskupstwo ryskie. To też wśród powodów złożenia z tronu, w okólniku z 20 sierpnia 1400 r. wymienionych, zaznaczyli elektorowie jako jeden z głównych: »popieranie króla Polski przeciw Zakonowi«[4]. Taką to potęgą był podówczas Zakon w Rzeszy, że zdołał stać się niebezpiecznym nawet królowi rzymskiemu, jeżeli wbrew jego planom występował i działał. Wbrew woli króla rzymskiego podejmował mistrz dalej wyprawy wojenne na Litwę, lubo obmytą wodą chrztu z pogaństwa, zdołał przywieść do skutku korzystny dla siebie pokój z Witołdem, na mocy którego odcinał od Litwy Żmudź i zastrzegał sobie pewne dawne, a dalej jeszcze idące roszczenia do Litwy.

---

[1] C. d. Pr. VI, N. 36.
[2] Daniłł. I, N. 675.
[3] Cod. ep. Vit. N. 6, p. 43 i C. d. Pr. VI, N. 61.
[4] Item fovit regem Cracoviae contra dominos Teutonicos Prussie DRTA, III, N. 212, 213, 215, 216, 217.

Zabezpieczony tym pokojem od ciosu ze strony Zakonu podjął Witołd walną na Tatarów wyprawę wszystkiemi siłami znacznie rozszerzonej i wzmocnionej przezeń Litwy, posiłkowany także przez króla Jagiełłę — i poniósł od Tatarów dotkliwą klęskę. Przechował nam Długosz wiadomość, że królowa Jadwiga, jakby natchniona wieszczym duchem, prorokowała klęskę tę Witołdowi i znaczną liczbę rycerstwa polskiego od wyprawy tej odwiodła. Spisane w XVI w. podanie przekazuje nam, że gdy Witołd był już pod Kijowem, zjawił się w obozie jego starzec w szatach pielgrzymującego zakonnika, Jan z Pokrzywna, i również przestrzegał księcia słowy, że sądy Boże niepojęte a przyszłość żałobę głosi![1] Kiedy po klęsce zniszczony, pozbawiony wodzów i wojsk, po stracie wielotysięcznej armii, — co już dla bezludnej Litwy było niewymowną klęską — wracał samotrzeć do domu, przypomniał sobie prorocze słowa tej, która właśnie w chwili klęski dogorywała w Krakowie. Zamiast na chrzciny jej dziecięcia, przybył dumny książę na jej pogrzeb do Krakowa wraz z żoną Anną. Ale tutaj u grobu Jadwigi nie zapomniał król o unii, zwłaszcza w tej strasznej dla Litwy chwili, klęski nad Worsklą. Król wprawdzie już niemałe zasługi położył dla Korony — uspokoił wewnętrzne burze, umocnił obronę na zewnątrz, poskromił niekarnych wasalów, przyłączył Ruś napowrót do Korony — z tem wszystkiem jednak w chwili śmierci małżonki, której zawdzięczał swoje królestwo, objawia chęć opuszczenia królestwa i powrotu do Litwy. Była to budująca dla całej Korony chwila, kiedy tak zasłużony mąż zwoławszy radę koronną objawił swój zamiar, kładąc nacisk na wdzięczność swą dla Korony, która jemu i Litwie dopomogła do chrześcijaństwa i oświadczając, że ktokolwiek w Polsce panować będzie, on tak

[1] Narbutt V, p. 615.

jego, jak i Koronę całą otoczy życzliwością i przyjaźnią. O jakichkolwiek swych prawach, chociażby na zasadzie elekcyi dokonanej w Lublinie, lub na podstawie owego testamentu królowej Jadwigi, w którym wyraźnie zalecała, by po jej śmierci nikogo innego jak tylko jej małżonka nie uznawano za króla — ani nie wspomniał Jagiełło. Przyszły dynasta widocznie kładł nacisk na prawa dynastyczne, które mu wówczas przyznano [1]; dla poparcia tych zasad w półtora roku potem pojął za małżonkę wnuczkę Kazimierza Wielkiego, Annę Cylejkę, córkę hrabiego Cylii.

W kilka miesięcy po pogrzebie królowej Jadwigi ułożono nowy układ związku Litwy z Polską, przyczem król Witołdowi nadał rządy w dożywocie. Na dniu 18 stycznia 1400 r. wystawił Witołd dokument tej stwierdzonej unii. Oświadczał na jego czele, że już wówczas kiedy Polacy Jagiełłę za króla przyjęli, on jemu, Koronie i poddanym tejże przyrzekł, że ich nigdy nie opuści, lecz ich przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom wspierać będzie. Teraz, gdy król z rąk swych nadał mu wielkie księstwo litewskie w dożywocie, pragnąc za to królowi i Koronie większą wierność okazać, dawniejsze przyrzeczenie potwierdza i wznawia. Przyrzeka nadto, że po śmierci jego, najwyższe księstwo litewskie i wszystkie kraje Jagiełły wraz ze wszystkiemi posiadłościami i dobrami dziedzicznemi do króla i jego następców i do Korony polskiej w zupełności powrócą, z wyjątkiem dóbr za wolą Jagiełły bratu Zygmuntowi przeznaczonych, który z nich Koronie zarówno z innymi książętami litewskimi i ruskimi ma służyć i podlegać [2].

Otrzymał więc Witołd po śmierci Jadwigi, swej przeciwniczki, Litwę formalnie z tytułem wielkiego księ-

---

[1] Ob. Balzer, Kwartalnik hist. 1907, str. 24 i nast.
[2] Cod. ep. Vit. N. 233, p. 71.

cia w dożywocie, ale przysiągł ponownie wierność królowi i Koronie. Tegoż samego dnia i bojarzy litewscy zaprzysięgli i dokumentem stwierdzili, że wiernie stać będą przy królu i Koronie polskiej i że po śmierci Witołda to wielkie księstwo w całości Koronie powrócą, i nie będą sobie szukać innego pana, lecz przy królu pozostaną. Zastrzeżono dalej, że gdyby król zeszedł ze świata bezpotomnie, natenczas Polacy bez wiedzy i rady Witołda i Litwinów nie wybiorą sobie króla, związek bowiem narodów ma pozostać nieodwołalny i wieczysty [1]. Takiejże treści dokument datowany w Radomiu 11 marca 1401 r., wydali też i polscy panowie Litwinom, przyrzekając wieczystą im przyjaźń i pomoc a nadto poręczając, że król Witołda przy najwyższem księstwie do końca życia pozostawi.

Władza wielkiego księcia została i formalnie wyniesioną ponad władzę wszystkich innych dzielnicowych książąt. Dotychczas składali książęta dzielnicowi litewscy przysięgi lennicze królowi Jagielle, królowej Jadwidze i Koronie polskiej; teraz składają ją kniaziowie jak Aleksander Patrykiewicz Starodubowski, jak Iwan Olgimuntowicz, jak książęta Jerzy i Andrzej Michajłowicze, jak Jerzy Dowgowd lub kniaź Semen Drucki królowi, z tym dodatkiem, że gdyby hospodar ich Witołd zeszedł ze świata, nie będą uznawali nikogo za pana, jak tylko króla Jagiełłę.

Unia ta wileńska, wzmacniając określeniem dożywotniego hospodarstwa Witołda tudzież wspólnej elekcyi władcy na wypadek bezpotomnej śmierci Jagiełły dotychczasowe węzły narodów, pociągnęła za sobą i zmianę w wewnętrznym ustroju Litwy. Dotąd polegał związek pomiędzy obydwoma państwami na woli Jagiełły — na porozumieniu się jego z Witołdem atoli narodu

[1] Ibid. N. 234.

litewskiego, panów litewskich mało lub wcale o to nie pytano.

Edyktami z 1387 r. zrobił król początek w kierunku stopniowego zrównania Litwinów z Polakami, przypuszczając tych, którzy przyjmą katolicyzm, do pewnych praw przysługujących szlachcie polskiej. A nawet dawał im kierunek rozwoju w duchu autonomicznym, w przeciwieństwie do surowego i bezwzględnego węzła lennego, wiążącego kniaziów i bojarów z hospodarem jako panem życia i śmierci ich samych oraz ich rodzin. Począł się tedy proces zbliżania do stosunków zachodniej szlachty. Kniaziowie i dostojnicy biorą już udział w ułożeniu traktatu Salińskiego z r. 1398 [1] i w akcie unii z r. 1401. Ale po unii mieli oni prawo radzić w sprawach nawet wspólnych obu złączonych państw, na wypadek bezpotomnej śmierci króla i bez rady ich nie mogła być elekcya dokonaną. Tak tedy stosunek który był dotąd związkiem państw, staje się teraz związkiem narodów. Wzmacnia się unia: węzeł luźny państw staje się ściślejszym związkiem narodów, przez to, że teraz zawisł nietylko od woli monarchy, ale polega na wzajemnej rękojmii starszyzny narodu. Dano nowy wyraz zasadzie porównania najwyższych stanów społecznych, a temsamem podniesiono je znowu o jeden szczebel wyżej do tego poziomu, na którym już od wieków Polacy zostawali i jeszcze bardziej ich związano z sobą.

Jak na wszystkich dziełach pokoju, tak i na tem dziele unii widoczny był wpływ zmarłej królowej. Od zasady wieczystej przynależności Litwy do Korony, której królowa broniła do końca, i teraz nie odstąpiono;

[1] Książęta Włodzimierz Kopylski, Zygmunt Kiejstutowic, Juryj kniaź Piński, Michał Zasławski przytwierdzają pieczęci swe do aktu Salińskiego obok pieczęci Minigajły starosty Oszmiany, Monwida Wileńskiego starosty, Czapurny marszałka dworskiego, Ginwiłła starosty Trockiego, Sungajła Kowieńskiego i innych.

rada koronna obejmuje tutaj niejako w spadku politykę królowej pełną wyrozumiałości i poświęcenia, ale niemniej wytrwale stojącą przy prawach nabytych r. 1385 aktem krewskim. Tylko wytrwałe stanie w obronie tych praw mogło uchronić Litwę od zupełnego rozbicia i upadku, jakiego obraz widział Witołd po swym pogromie nad Worsklą.

Ale do prac pokoju mających zabezpieczyć rozwój Litwy w chrześcijańskim duchu, należało jeszcze jedno nieśmiertelne dzieło, którego główną myśl a nawet główną materyalną podstawę do wykonania zawdzięczyć należy królowej, a które, lubo dla Korony przeznaczone, Litwę głównie miało na oku. Wiadomo, jak żywe zabiegi czyniła królowa celem dostarczenia Litwie sił do jej chrystyanizacyi i że w tym celu założyła w Pradze kolegium litewskie, czyli bursę, przy uniwersytecie praskim, zatwierdzoną przez tameczne władze[1]. Nie dość było jednak tego królowej. Czyni ona starania, by król, na wzór praskiego, założył uniwersytet w Krakowie, ile że dawny kazimierzowski zupełnie był już podupadł, tak dla braku środków materyalnych, jakoteż sił naukowych, jak wreszcie dla braku wyższego celu, jednoczącego wszystkie gałęzie nauki w jedną życiodajną ideę przewodnią. Królowa nie dożyła spełnienia swych życzeń, o których na łożu śmiertelnem jeszcze myślała, przekazując na uposażenie uniwersytetu wszystkie swe skarby i bogactwa i polecając wykonanie swej woli biskupowi krakowskiemu Piotrowi, tudzież Jaśkowi z Tęczyna, wojewodzie krakowskiemu. Żywo przejął się szlachetną myślą zgasłej małżonki król Jagiełło, już bowiem 26 lipca 1400 roku odnowił dawniejszy kazimierzowski uniwersytet[2]

---

[1] Potwierdzenie Wacława z 20 lipca 1397 r. Pelzel Lebensgeschichte Wenceslaus II, ur. N. 135, p. 27.
[2] C. Un. Crac. I, N. 16.

a w akcie fundacyjnym wyraźnie zaznaczył, że ma na celu przy tem założeniu rychlejsze nawrócenie ziomków i poddanych litewskich, których przez obmycie wodą chrztu przywiódł na łono kościoła katolickiego, wspólnej wszystkich matki. Odnowiony uniwersytet otrzymał na wzór paryskiego konstytucyę monarchiczną, otrzymał nowy fakultet teologiczny, którego w szkole kazimierzowskiej nie było, a hojność królowej i króla ułatwiła pozyskanie sił nauczycielskich, głównie sprowadzonych z praskiej wszechnicy. W tej myśli przewodniej, wytyczonej przez zgasłą królowę, nawrócenia pogańskiego wschodu i pozyskania ludów pobratymczych wschodnich dla zachodniej kultury, pracują ci mężowie i mają pole bardzo wdzięczne. Niebawem już dostarcza uniwersytet szerzycieli wiary na całym wschodzie, dostarcza doradców kościołowi i królowi w ojczyźnie, obrońców spraw podjętych przez Koronę wobec całej Europy na soborach w Konstancyi i w Bazylei. Poruszając kwestye i zagadnienia całą ludzkość obchodzące staje się największem ogniskiem cywilizacyjnem na europejskim wschodzie.

Takie to błogie skutki w niedługim już przeciągu czasu zrodziła myśl podniesiona w 1386 r. za zgodą młodziutkiej podówczas królowej Jadwigi, szerząc wszędzie życie intelektualne, pobudzając ludy do pracy i do działania. Czy myśl ta związku ludów słowiańskich nie była bodźcem do współczesnej prawie bo zaledwie o lat kilkanaście późniejszej unii kalmarskiej? Oczywiście nie posiadamy źródłowych wskazówek, mogących objaśnić to ciekawe pytanie. I kalmarska unia jak pouczają badania najnowszych historyków, wynikła w znacznej części wskutek nacisku ze strony Niemców, którzy owładnęli tak dalece handlem na Bałtyku, że zarówno Bergen jak Sztokholm, jak Wisby na Gotlandyi były wielkiemi koloniami niemieckiego handlu. To też walka z Hanzą, walka przeciw Schauenburgom o Szle-

zwig jest charakterystyczną cechą rządów królowej Małgorzaty, która tę unię powołała do życia. Mądra Małgorzata, córka króla duńskiego Waldemara IV a żona norwegskiego Hakona, uznana była 1387 r. po śmierci syna Olafa zarówno przez stany duńskie, jakoteż i przez sejm norwegski królową. Norwegowie przyjęli za następcę królowej jej wnuka księcia Eryka pomorskiego, a kiedy wkrótce potem 1388 r. część szlachty szwedzkiej wypowiedziała posłuszeństwo swemu królowi Albrechtowi z domu Meklenburskiego i wybrała Małgorzatę za panią, utworzono podstawę do unii skandynawskiej. Postanowiona w r. 1396 unia, została potwierdzoną w czerwcu 1397 r. w Kalmarze. Postanowiono tam, aby trzy państwa odtąd jednego obierały króla, wspólnego wszystkim państwom, a pochodzącego z rodu Eryka i żadnych wojen z sobą nie wiodły. Eryk Pomorczyk pochodził z książąt pomorskich linii Słupeckiej, był synem Wratysława VII, lennika króla Jagiełły i Maryi, wnuczki Waldemara Atterdada. Eryk ślepo oddał się walce przez Małgorzatę wytyczonej. Przez cały czas panowania króla Jagiełły związek ten ważny wywierał wpływ na sprawy północne, a już w samych zaczątkach związku kalmarskiego królowa zaznaczyła nową erę w dziejach państw skandynawskich energicznem na zewnątrz wystąpieniem. Odniosła ona zwycięstwo nad dawną współzawodniczką Danii, nad Hanzą niemiecką, która ujęła się była za zdetronizowanym królem Albrechtem szwedzkim. Już w 1388 r. potężny związek miast wyrzec się musiał wszelkiego z tym królem stosunku. Także i Zakon niemiecki, który kupił był od zdetronizowanego króla Albrechta część Gotlandyi, musiał zaniechać nawet myśli wspierania przeciwnika potężnej królowej Małgorzaty, która, dodajmy, w walce używała chętnie piratów.

Przypominamy, że tymi piratami posługiwano się także, jak to już wyżej zaznaczono, i w walce ligi pod-

jętej ku ratunkowi episkopatu inflanckiego. Jeżeli weźmiemy na uwagę pokrewieństwo Eryka, przyszłego władcy trzech państw unią kalmarską złączonych z tym Ottonem pomorskim, którego jak to widzieliśmy, usiłowano wynieść na najpotężniejszą metropolię północną, w Rydze, jeżeli nadto uwzględnimy tę okoliczność, że potężna królowa Małgorzata starała się usilnie wyrywający się ze związku z Danią Szlezwig złączyć ściśle ze swą koroną, słowem, że w całem swem panowaniu występowała przeciwko przewadze Niemców, natenczas dojrzymy, że pomiędzy unią jagiellońską a kalmarską są punkty styczne, daleko poważniejszej natury, aniželiby je we współczesności wypadków lub sąsiedztwie niedalekiem złączonych państw upatrywać było można. Obawa przewagi spotężniałego żywiołu niemieckiego, dążenie do odporu przez związek ludów mniejszych, to niezawodnie dźwignie wspólne obydwom uniom, dzięki którym obie, aczkolwiek w nierównej mierze urosły do powszechnodziejowego znaczenia.

Tylko gdy w jagiellońskiej unii dźwignia ta przemijące ma znaczenie, kalmarska natomiast unia grzęźnie poniekąd w walce z niemieczczyzną; brak jej tego silnego czynnika, jakim wsparta unia jagiellońska niosła chrześcijańską cywilizacyę do pogańskiej Litwy i dźwigała na rodzinnych tamecznych podwalinach społeczeństwo na wzór zachodnich.

Jedno tylko niepowodzenie zaznaczyliśmy w polityce, której ogniskiem był ówczesny Kraków. Upadły zabiegi ku wzmożeniu sił episkopatu inflantskiego i wyswobodzeniu go z pod ucisku Zakonu. Pomysł zbudowania silniejszej ostoi katolicyzmu nad Bałtykiem, aniżeli nim był Zakon, mimo ligi z królem rzymskim i z Pomorzem upadł i nie przyniósł spodziewanych korzyści dla rozwoju cywilizacyjnego. Ale już samo poruszanie tylu wielkich zadań świadczyło, jak potężny duch panował w radzie koronnej króla Polski. Do wy-

żyn cywilizacyi dążąc i do najszerszego jej rozwoju, ogarniali ci mężowie szerokie widnokręgi i dobierali takich środków do wypełnienia swych zadań, że one same dają chlubne świadectwo tym dążeniom. Środki te bowiem mogły urzeczywistnić dążenia z wykluczeniem nawet orężnego starcia z Zakonem, którego w Polsce unikano. Ten duch pokoju i pogodnej pracy wycisnął też niezatarte piętno na unii z 1401 r. i na fundacyi uniwersytetu, dwóch dziełach cywilizacyjnych, które Opatrzność obdarzyła powodzeniem.

VI.

Pokój raciązki i nowe zatargi z Zakonem.

Frymarki Opolczyka o Dobrzyń. — Zakon a królowa Jadwiga. — Powody do t. z. zdrady Żmudzi. — Zatarg z Zakonem. — Przesadny przekaz rocznikarza Zakonu. — Inne przekazy współczesne. — Zakon traci Żmudź. — Jego zbliżenie się do króla. — Bezskuteczny atak na Litwę. — Niebezpieczeństwa Litwy. — Nowogród i Świdrygiełło. — Wyprawa na Wilno. — Wyprawa na Troki. — Witołd zdobywa Dynaburk i Jurbork. — Zakaz wojny dany Zakonowi przez Bonifacego IX. — Układy i rozejm wileński. — Pokój raciązki. — Ustępstwa na rzecz Zakonu. — Zakon odnawia przyjaźń z Witołdem. — Szczere dążenia króla do pokoju. — Wykupno Dobrzynia. — Spór o Drezdenko z mistrzem. — Obraza króla. — Zjazd w Kownie. — Zabiegi mistrza u Witołda. — Król pragnie niedopuścić do wojny. — Walka szlachty z duchowieństwem.

Wzięcie Dobrzynia w zastaw z rąk Opolczyka było czynem nielegalnym, za który też, jak to już wiemy, Opolczyk a zarazem i jego rodzina srogo odpokutowali. Wiadomo nam, że nawet w Wielkopolsce, gdzie było silne stronnictwo pokojowe, zrywano się do odwetu na Krzyżaków, których za głównych sprawców tego zastawu uważano. Że atoli do wojny z Zakonem nie przyszło, to głównie sprawiła królowa Jadwiga. Widząc jawną zdradę wasala swej Korony, ale zarazem i pomoc dawaną mu przez ten Zakon, którego ojciec jej, Ludwik węgierski, tak wielkim był dobrodziejem, bierze królowa całą sprawę dobrzyńską niejako w swe ręce, by niedopuścić do zerwania i wielkiej wojnie postawić tamę.

Ona to głównie przeszkodziła Zakonowi w zakupnie Dobrzynia na własność i jej to myślą było wykupić z zastawu nieprawnie zastawioną ziemię. Pierwsze zadanie, jakkolwiek Opolczyk natarczywie z sprzedażą narzucał się w Malborgu, łatwem było do spełnienia, ponieważ książę nie miał dokumentu donacyjnego tej ziemi takiego, któryby mógł uprawnić go do sprzedaży. Sam zastaw wszakże dokonał na mocy pozwolenia króla Zygmunta, gdyż innego pozoru legalności dostarczyć nie był w stanie. Już w maju 1395 r. na usilne domagania się Opolczyka, oświadczył mu mistrz[1], że na zakupno zgodzić się nie może, z powodu, że nie przedłożył dokumentu donacyjnego w oryginale. Nie zrywał jednakże jeszcze w zupełności z księciem i owszem zachęcając go niejako do dalszych rokowań w listopadzie t. r. zapewniał, że nie zamyśla »nikomu« odstąpić ziemi dobrzyńskiej[2]. Skoro atoli w 1396 r. król Jagiełło energicznie wziął się do poskromienia niekarnego wasala, naówczas mimo zabiegów Opolczyka odpowiedziano mu z Malborga odmownie, że mistrz nie zakupi Dobrzynia[3]. Nie poprzestał wichrzyć książe i zawsze jeszcze zgłaszał się ze sprzedażą; przypominamy zaś, że była to chwila największej potęgi Zakonu, kiedy wpływem swoim znacznie przyczynił się do upadku króla rzymskiego Wacława. Wtedy to postanowiła królowa rozmówić się stanowczo z mistrzem. Na zjeździe w Raciążu[4] 10-go czerwca 1397 r. przekonała królowa Konrada Jungingena, że Dobrzyń jest lennem Korony, ten jednak odpowiedział, że Dobrzyń trzyma zastawem, i że skoro mu zwrócone będą pieniądze, odda kraj Opolczykowi lub temu, komu ten książe kraj oddać po-

---

[1] C. d. Pr. V, N. 76.
[2] C. d. Pr. VI, N. 19.
[3] C. d. P. VI, N. 33 z 9 stycznia 1397 r.
[4] Posilge 213.

leci. Wnet potem wezwał Zakon Opolczyka do wykupienia zastawionej ziemi do pewnego terminu, inaczej bowiem porozumi się co do wykupna wprost z Koroną polską[1]. Królowa poczęła naciskać korzystając z usposobienia mistrza, ten atoli odpowiada, że dopokąd się nie przekona, że Opolczyk nie miał prawa do zastawu nie mógłby na wykupno ziemi przez królowę przystać[2]. Dobra pani była cierpliwą[3], a cierpliwość ta trzymała na wodzy Zakon, że nie przystawał na zakupno ponownie ofiarowane przez Opolczyka[4].

Wtedy to korzystając z nieporozumienia, jakie z powodu Witołda pomiędzy królem a królową zapanowało, mistrz — który na sejmach Rzeszy oskarżał Polskę, że mu przeszkadza w urzeczywistnieniu praw Zakonu do Litwy — postarał się o pismo elektorów do samej królowej z poparciem praw Zakonu. Sam mistrz przesłał królowej pismo elektorskie »chociaż wolałby był, żeby landkomtur niemiecki był sprawę przesłania załatwił«[5]. Wkrótce potem donoszono mistrzowi, że królowa popadła w niełaskę u króla usiłującego wszcząć wojnę z Zakonem.

Teraz już mistrz występował wobec królowej z widocznem przewlekaniem sprawy, niemal lekceważąco. To podawał warunki, pod którymi przystałby na wykupno Dobrzynia[6], to znowu zasypywał królowę skargami na poddanych polskich[7], a kiedy Jadwiga przyjechała w kwietniu 1398 r. do Kujaw i wyraziła życzenie widzenia się z mistrzem, ten nie przybył tłóma-

---

[1] List z 23 czerwca 1397. Racz. C. d. Lit. 81.
[2] List z 3 sierpnia 1397. C. d. Pr. VI, N. 46.
[3] C. d. Pr. VI, N. 51.
[4] C. d. Pr. VI, N. 56.
[5] C. d. Pr. VI, N. 60.
[6] C. d. Pr. VI, N. 62.
[7] C. d. Pr. VI, N. 63, V, N. 106.

cząc się przeszkodami i wysłał tylko w zastępstwie wójta z Lipy, który oczywiście sprawy załatwić nie był w stanie[1]. Pomimo to ponawiała Jadwiga uprzejmie propozycye zjazdu i zwrotu Dobrzynia[2], żądała wreszcie, by jej mistrz odstąpił dwie włości w Dobrzyńskiem — ale i temu odmówiono[3]. Było to już po zatwierdzeniu na zjeździe z Witołdem pokoju Salińskiego. Wtedy to jakby wieszczym duchem natchniona oświadczyła królowa, że dopokąd jej oczy świecą, trwać będzie pokój między Polską a Zakonem, że atoli po jej śmierci wielka zerwie się wojna.

Istotnie w półtora roku po jej śmierci dokonał Witołd — ten, którego Zakon wziął niejako w protekcyę salińskim pokojem, ten, który w chwili zgonu królowej zupełnie był starty przez Złotą hordę — takiej zdrady na Zakonie, że wobec niej na drugi plan ustępują dwie poprzednie. Ta trzecia bowiem podkopywała wprost całą podstawę Zakonu. Była to t. zw. zdrada na Żmudzi, ziemi, którą jak wiadomo, na podstawie salińskiego pokoju odstąpił był Witołd Zakonowi.

Istotnie wszystkiego mógł się Zakon spodziewać tylko nie zdrady ze strony swego sprzymierzeńca, któremu na dwie najważniejsze wyprawy tatarskie zbrojne wysyłał posiłki. Panowały pomiędzy Zakonem a Witołdem stosunki przyjazne i na pozór nic nie zapowiadało burzy, ile że Witołd po klęsce nad Worsklą pozbawiony był sił i długiego potrzebował czasu, aby straty doznane powetować. Co bardziej jeszcze w styczniu 1400 r. podjął Witołd wyprawę na Żmudź, by dopomódz Zakonowi w zajęciu odstąpionej ziemi, w poborze zakładników, w budowie zamków, za co mistrz księciu gorące składał podziękowanie[4]. W sprawie tak

[1] An. Tor. 218. C. d. Pr. VI, N. 64.
[2] C. d. Pr. VI, N. 77, 69.
[3] List z sierpnia 1398 r. C. d. Pr. VI, N. 71.
[4] C. ep. Vit. N. 220 tudzież C. d. Pr. VI, N. 96.

drażliwej, jak była nią sprawa o Dobrzyń, mistrz zgłaszał się do Witołda, jakoby do pośrednika [1], wymieniał warunki, pod którymi gotów był odstąpić ziemię tę królowi [2]. W lipcu wspomnianego roku przyjechała Anna Witołdowa w 350 koni do Prus, a Krzyżacy podejmowali ją wspaniale w jej pielgrzymce do Brandenburgu dla oddania czci relikwiom św. Katarzyny, równie jak i do Kwidzynia dla oddania czci relikwiom św. Barbary, wreszcie do grobu św. Doroty z Montawy. Sam mistrz wyjechał na spotkanie i zasypał darami tak księżnę jak i dwór jej cały [3].

Mimo te pozory przyjaźni Witołd miał jednak poważne powody do żywienia w głębi serca niechęci ku Zakonowi, pragnącemu odciągnąć go od przyjaźni z Jagiełłą. I tak w sprawie o Dobrzyń oświadczył mu mistrz, że wziąwszy ziemię w zastaw od Opolczyka, nie może o nią z królem się układać, jak tylko pod warunkiem, jeżeli król będzie miał pełnomocnictwo od księcia [4]. Czyż nie było to usprawiedliwieniem felonii? Nie mogły się też Witołdowi podobać zamiary Zakonu co do oderwania części pruskich należących do biskupstwa włocławskiego celem utworzenia osobnej dyecezyi, którym to pogłoskom — co prawda — żywo mistrz zaprzeczał [5]. Zresztą odepchnął Witołd zachętę do felonii przez Markwarda Sulzbacha poddawaną [6] i pewno, że w tej zachęcie nie widział bodźca do wytrwania w zobowiązaniach salińskich. Ale co go najbardziej dotykać mogło, to ten wzgląd, że zakładników żmudzkich hanie-

[1] C. d. Pr. VI, 81.
[2] C. ep. Vit. N. 215.
[3] Posilge 237—8.
[4] C. ep. Vit. N. 222.
[5] Ib. N. 225 cf. 223.
[6] C. ep Vit. N. 258. W. mistrz zaprzeczał w liście do króla, jakoby miał podżegać przez komtura Markwarda księcia Witołda do felonii.

bnie traktowano w Prusiech, szczególniej w Chełmińskiem, każąc synom bojarskim najpodlejsze i najohydniejsze wykonywać roboty, że wprost używano ich do zaprzęgu zamiast bydła roboczego. Jeżeli się los ich nie zmieni, pisał wójt Żmudzi do mistrza — nie łatwo otrzymamy nowych zakładników [1]. Wreszcie mistrz, korzystając z wypraw Witołdowych, tak energicznie wprowadzał w życie warunek saliński [2] co do zajęcia Żmudzi, że wołanie o ucisk Żmudzinów odbiło się żywem echem na Litwie właściwej, a z opinią jej musiał się książę barzo liczyć, zwłaszcza po doznanej nad wodami Worskli klęsce. Te były powody tak zwanej zdrady na Żmudzi w 1401 r.

Opowiada nam o niej współczesny rocznikarz Zakonu [3] i kładzie szczególny nacisk na to, że Witołd korzystając z pokoju z Zakonem odbudował zamki swoje nad Niemnem, tudzież kowieński zamek, a kraj umocnił i uzbroił. Zaprosił potem Żmudzinów, aby u niego zamieszkali, chociaż ich niegdyś odstąpił Zakonowi. Gdy Krzyżacy zwracali uwagę księcia na niesłuszność jego postępowania, naówczas zażądał zjazdu z mistrzem, który miałby się odbyć nad Leckiem 2 lutego. Z powodu niestałej pogody nie mógł mistrz przybyć na zjazd z księciem. Skoro ujrzał Witołd, że nie idzie po jego myśli, zaprosiwszy Żmudzinów do siebie, umówił się z nimi, aby zdradzili Zakon. Ci dnia 13 marca 1401 r. wyruszyli na dwa nowo wybudowane przez Zakon w ich kraju zamki, Dubissę i Fredeburg, oblegli i zdobyli je, Krzyżaków wzięli do niewoli, a następnie spalili zamki. Byliby nawet pozabijali brać zakonną, ale mając synów zakładników w Prusiech, obawiali się losu, jaki ich spotka. Jakoż Krzyżacy skoro się tylko

---

[1] Kotzebue III, p. 292 list z 5 grudnia 1400.
[2] Por. Krumbholtz Samaiten u. der d. Orden p. 115.
[3] Posilge 241.

dowiedzieli o zdradzie Żmudzinów, kazali zakładników w dyby okuć; kilku z nich powiesiło się nawet z rozpaczy w Toruniu, zanim na nich włożono więzy.

W dwóch pamiętnikach Zakonu o tymże fakcie czytamy, że Zakon zażądał od Witołda zwrotu Żmudzinów, którzy się do Litwy schronili, utrzymując, że są to zbiegowie i zbrodniarze. Witołd atoli odmówił wydania, twierdząc, że zobowiązał się tylko do wydawania zbiegów chłopów, nie zaś bojarów, którym wolno jest przenosić się, gdziekolwiek im się podoba. Jeżeli krzywdę Zakonowi wyrządzili, każe ich przed sąd postawić. — Ależ oni są banitami Zakonu, a takich wedle wspólnych traktatów, wydawać należy. Na to książe: oni i w moim kraju popełnili czyny karygodne a przed wydaniem wyroku nikogo z kraju nie wypuszczę. Zresztą nie jestem jeszcze poddanym Zakonu, byście mnie zmuszali do wydalania z kraju ludzi bez rozsądzenia ich sprawy. Krzyżaccy posłowie wystąpili przed radą książęcą grożąc, że oskarżą księcia przed całym światem, jeżeli nie wyda im Żmudzinów. Dobrze, wydam wam ale tylko chłopów, a celem przekonania, którzy są chłopami, niechaj mistrz zwoła Żmudzinów i niechaj ci na zjeździe roztrzygną o zbiegach i ci, których za chłopów uznają, niechaj pozostaną przy Zakonie, ci zaś, którzy będą uznani za bojarów mogą w Litwie nadal pozostać. Ależ panie — odrzekli krzyżaccy posłowie — jeżeliby mistrz miał sejm żmudzki zwoływać i na nim każdego Żmudzina pytać o zdanie co do tej sprawy, toby i za dziesięć tygodni sprawy zbadać nie zdołał; mistrz zresztą nigdy nie zgodziłby się na taką propozycyę....« Prosili przeto krzyżaccy posłowie aby zakazał poddanym swym jeździć do Żmudzi, co też oni swoim poddanym zakażą[1].

Jak przeto widzimy ze strony Zakonu zwalono

[1] C. Vit. N. 241 cf. Voigt, C. d. Pr. VI, p. 115 i nn.

winę całą na Witołda. Książe bardzo słusznie podnosił w swej skardze[1] z dnia 20 marca tegoż roku, że on ustąpił Żmudź Zakonowi, atoli nie wolnych Żmudzinów, którym przecież nie mógł wzbronić przesiedlania się do Litwy, czego się Krzyżacy domagają. Sami wszakże zgodzili się w traktacie przymierza na wolność przesiedlania się ludzi wolnych z obydwu stron w kraje sąsiednie, a widząc, że to przesiedlanie się do Litwy zwiększa się, żądają teraz zwrotu wychodźców. Ale napróżno — odpowiedziałem bowiem, że tylko chłopów i do roli przywiązanych oddam; roztrzygnięcie zaś, którzy są bojarami, a którzy chłopami, oddawałem w ręce sądu rozjemczego, który oni odrzucili.

Przy absolutnej swej władzy mógł Witołd zabronić przesiedlania się i uczynić tem nowe ustępstwo Zakonowi; że tego nie uczynił, lecz że straciwszy tylu walecznych nad Worsklą chętnie przyjmował przybyszów, tego nie można było nazywać aktem zdrady ze strony Witołda. Do właściwej zdrady na Żmudzi, tj. do zajęcia zamków książęcych, skąd trzymano cały kraj w posłuszeństwie Zakonu, Witołd pewnie ręki nie przyłożył, chociażby już dla tego samego, żeby nie być otwartym protektorem buntu. To jednak pewna, że gdy po dokonanem spaleniu zamków Żmudzini ofiarowali mu ponownie poddaństwo, przyjął ich i nieodpowiedział odmownie. Krzyżacy stracili Żmudź, ale nie bez własnej winy, co zresztą sami ich współcześni dostojnicy zaznaczają, oskarżając urzędników Zakonu o ucisk żmudzkich zakładników.

W miarę jak się pogarszały stosunki Zakonu z Witołdem, wyrastała sąsiedzka przyjaźń Krzyżaków do Korony, czego objawem było wysłanie z Malborga królowi Jagielle najlepszego sokoła[2], niemniej jak przy-

---

[1] Cod. Vit. N. 238.
[2] C. ep. Vit. N. 240.

stąpienie do propozycyi zjazdu, mającego się odbyć w Murzynowie[1]. Miano tam omawiać kwestyę świeżo zaszłej zdrady, mistrz bowiem skoro tylko otrzymał wiadomość o spaleniu zamków, wysłał do króla zapytanie, czy będzie dopomagał Litwie i Rusi[2]. Było to niemałe upokorzenie dla Zakonu owe sokoły i ów zjazd w Murzynowie. Przypomnieć sobie należy, że cały traktat Saliński wymierzony był przeciwko Koronie i królowi, o którym zaledwie była wzmianka i to niezbyt honorowa w traktacie, że przeto Żmudź ustąpioną była Zakonowi przez Witołda wprawdzie z wiedzą ale niejako wbrew woli Korony. Teraz sprawa litewska, że się tak wyrażamy, wracała do Korony, do jej decyzyi; od słowa królewskiego zależała wojna lub pokój.

Król Jagiełło natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zajściach na Żmudzi wysłał posiłki Witołdowi, wiedział bowiem, że najazd krzyżacki na Litwę jest nieuchronnym. Natomiast wobec Zakonu zajął stanowisko wyczekujące, zwlekał, do wojny, podobnie jak królowa Jadwiga czyniła, dopuścić nie chciał, mimo że za życia królowej do niej się zrywał. Teraz aż zanadto wiele przyczyn przemawiało za wojną, a jednak król szedł chętnie za głosem tych, którzy odradzali wojny i ostatecznie ze swoją pokojową polityką pozostał zwycięzcą. Jagiełło zapomina o ubliżających jego godności odpowiedziach mistrza na ręce Witołda w sprawie Dobrzyńskiej danych, zapomina i o tem, jak wnet po śmierci królowej Jadwigi mistrz zachęcał dom austryacki do podniesienia pretensyi do tronu polskiego[3], nie zważa na szykany widoczne Zakonu[4] — on przeciwnie właśnie w tym czasie zasypuje dwór Malborski zwierzyną[5],

[1] Cod. d. Pr. VI, N. 107.
[2] Posilge 247.
[3] Cod. d. Pr. VI, N. 86.
[4] Cod. Vit. N. 212 cf. N. 218.
[5] Cod. d. V, N. 93.

oświadcza mistrzowi przyjaźń, jaką żywi ku Zakonowi[1] słowem naśladuje w cierpliwości i znoszeniu drobnych szykan królowę Jadwigę.

To też i posłów krzyżackich gdańskiego komtura hr. Schwarzenberga i Jana Sayna komtura grudziądzkiego, wysłanych z zapytaniem, czy będzie pomagał Litwie w wojnie, odprawił król w tak zręczny sposób, że zanim przesłał odpowiedź przez swoich posłów, zanim przystali Krzyżacy na propozycyę zjazdu — upłynęła pora stosowna i nie można było rejzy przedsięwziąć[2].

Atoli w jesieni marszałek stanął już na czele wojsk i wyruszył na Kowno, podczas gdy inny oddział wyruszył w Grodzieńskie. Witołd, widząc przewagę wojsk zakonnych, kazał zamek kowieński spalić.

I drugi oddział niewiele wskórał na Rusi, ta bowiem była już ostrzeżoną o najeździe[3]. Wojna pomiędzy Zakonem a Litwą na nowo wybuchnęła i Witołd jak dawniej musiał rozwijać na wsze strony czynność, czuwać aby nie być zaskoczonym jakimi wypadkami niespodziewanymi i zarządzać środki ostrożności. Wtedyto począł porozumiewać się z arcybiskupem Rygi, owym Janem Wallenrodem, którego Zakon chciał mieć narzędziem w swem ręku. Wallenrod bowiem nie chciał przystać na zarządzenia landmistrza, który w taki sposób uciskał arcybiskupa, że się tenże oglądał za pomocą u książąt sąsiednich. Z początkiem listopada postąpiły wzajemne porozumiewania się tak daleko, że posłowie Wallenroda toczyli w Trokach narady nad planem odebrania z rąk Zakonu zamku Ryskiego, jak wiadomo warownego i silnego, który to plan miano przy pomocy Litwy wykonać[4]. Planu nie wykonano, wido-

[1] Cod. d. Pr. VI, p. 94.
[2] Posilge p. 244.
[3] Ib. p. 247.
[4] List Jana Wildungen bez daty. Bunge IV, N. 1526; wydawca słusznie dorozumiewa się, że pochodzi z czasów około końca

czna Witołd odmówił współudziału a użył tylko porozumienia za jeden z środków własnej obrony, ile że już zewsząd groziły księciu niebezpieczeństwa wywołane nieprzyjaźnią z Zakonem. I tak jeszcze w jesieni tegoż roku musiał Witołd sam wyruszać aż pod Nowogród i oblegać miasto, skąd jednak z niczem powrócił a nawet poniósł straty, gdyż Nowogrodzianie w szczęśliwych wycieczkach zabrali mu wiele koni i armat[1]. Że wojna ta stała w związku z wypadkami nad Niemnem, można stąd przypuszczać, ponieważ wiadomość o tym fakcie podają nam jedynie źródła Zakonu. Co bardziej ów Świdrygiełło, po powrocie z Węgier od Zygmunta obdarzony przez króla Podolem i dochodami na Rusi, o którym wspomniano, że w chwili zaburzeń na Żmudzi wszedł w związek z Ziemowitem Mazowieckim przeciwko wszystkim z wyjątkiem króla Jagiełły[2], już z początkiem roku 1402 zaproszony na ślub Jagiełły z Anną Cylejką nie jedzie do Krakowa, lecz udaje się do Prus samotrzeć[3] i tutaj wchodzi w zdradziecki związek z Zakonem na warunkach pokoju Salińskiego. Ustępuje Żmudź Zakonowi[4], z tą jednak różnicą, że prócz Żmudzi i pretensye litewskie do Pskowa przyznaje Zakonowi[5]. Zapóźno przybył Świdrygiełło, aby mógł uczestniczyć w wyprawie, którą w lutym 1402 r. marszałek podjął w Grodzieńskie, zkąd 400 ludzi jeńcem do Prus przywiedziono[6], ale w sam czas, aby dać poznać Witołdowi, bawiącemu w Krakowie na ślubie królewskim z Anną

XIV w. Odnoszę go do 1401 r., podobnie jak to czyni Moye: Johannes von Wallenrod Erzbschf von Riga. p. 27, chociaż daty roku wyraźnie nie wskazuje.

[1] Posilge p. 250.

[2] SSr. Pr. III, 245, uwaga 2.

[3] Posilge 255.

[4] Cod. ep. Vit. N. 249.

[5] Cod. d. Pr. V, N. 124.

[6] Posilge 255.

Cylejką, jak dotkliwą jest zemsta Zakonu, jak daleko sięga mściwa jego ręka. Już to samo, że książę Świdrygiełło opuszczał dobrze zagospodarowane przez Spytka z Melsztyna księstwo i że zawarł przymierze z przyjacielem Zakonu, księciem Ziemowitem Mazowieckim, świadczyło, że nie sam własnowolnie przybył z Kamieńca Podolskiego do odległego Malborga, lecz że go obietnicami zwabiono. Na Litwę spadały teraz jak gromy wyprawy jedna po drugiej; równocześnie z marszałkiem uderzają Inflantczycy na Litwę, około tysiąca ludzi uprowadzają jeńcem, a już 5 marca towarzysz komtura Bałgi, spustoszywszy ponownie Grodzieńskie[1], zabiera kilka setek ludzi w niewolę a nadto bogaty łup w stadach koni i bydła.

Witołd rozpoczyna nowe rokowania z mistrzem o wymianę jeńców[2], o zjazdy co do porozumienia się[3], a podczas tego Żmudzini uderzają na Kłajpedę, palą miasto i trzy tysiące jeńców uprowadzają w niewolę. Równocześnie sam wielki książę uderza na Gotteswerder z armatami i machinami oblężniczemi, po trzechdniowych szturmach zdobywa zamek, pali go i z pobraną w niewolę resztką załogi wraca na Litwę[4]. Jak dawniej tak i teraz pojawiają się na Litwie posiłki z Polski.

Była to już najwyższa pora dla Zakonu do odwetu, do pokazania Witołdowi sprzymierzeńca swego Świdrygiełły. Wyprawa też była wielką, gdyż wiodąc pretendenta do godności wielkoksiążęcej na Litwę, zgromadzono około 40 tysięcy wojska. Wojska pod dowództwem arcykomtura Wilhelma Helfensteina podzielono na dwie części i podczas gdy jedna zdążała na Litwę drogą lądową, druga Niemnem nadpływała na ło-

[1] Posilge 256.
[2] Cod. d. Pr. VI, N. 121, 122, Cod. ep. Vit. N. 257.
[3] Cod. Vit. N. 253.
[4] Posilge 257—8.

dziach. Wysłano też naprzód Świdrygiełłę nad Wiliję, gdzie Witołd bronił przeprawy przez bród. Przybyły wojska zakonne i siłą wzięto bród. Podążono na Wilno, w nadziei, że tam stronnictwo Świdrygiełły podniesie bunt i podda miasto; jednak Witołd odkrył sprzysiężenie, ukarał śmiercią sześciu mieszczan i bunt poskromił. Wojsko krzyżackie podążyło na Miedniki, gdzie jednak zastało zamek spalony; ruszają więc do Oszmiany i Solecznik i cały kraj pustoszą, paląc i rabując przez trzy tygodnie.

Nie był w możności Witołd stawić czoła Krzyżakom w polu, dlatego poobsadzał brody nad Narwią i Niemnem, by w powrocie stawić im przeszkody i niedopuścić do łodzi; to też i niedocierali wcale do łodzi, lecz odesławszy je do Prus sami z Solecznik na Przełom podążyli drogą lądową przez puszczę do Lötzen i Rastenburga[1]. Po wyprawie nadano Świdrygielle zamek Beeslak pod Rastenburgiem skąd mógł utrzymywać stosunki z Rusią Grodzieńską i znosić się ze swymi stronnikami[2]. Dotychczas bowiem bawił książę w Malborgu, powróciwszy z Inflant, dokąd jeździł był celem porozumienia się z mistrzem Inflanckim.

Książę zdołał istotnie Inflantczyków zachętą darowizny Pskowa, którego nie posiadał, skłonić do udziału w walce; miano odbyć rejzę równocześnie z wyprawą Marszałka, posiłkowanego przez zaciągi Flandryjskie z początkiem 1403 r., w czasie kiedy to i Ruś wschodnią podburzano przeciwko Witołdowi.

Litwini byli w rozpaczy; napad na Ragnetę nie udał im się, spalono tylko miasto[3], gdy tymczasem wojska zakonne z Zachodu zdobywszy Merecz ponad Strawą ciągną ku Trokom. Dwa tygodnie w tych stronach

[1] Posilge 258.
[2] Ibid. p. 259.
[3] Posilge 263.

grasują Krzyżacy wraz ze Świdrygiełłą, niewiele jednak zdobyli łupu, Litwini bowiem spalili wszystkie zapasy, i dlatego też nie można było przystąpić do oblężenia któregokolwiek z grodów. Uprowadzono atoli z tej wyprawy największą liczbę jeńców, jaką wogóle w tych czasach wiedziono do Prus, gdyż pół trzecia tysiąca, pomiędzy nimi 172 bojarów, których Witołd zaraz wziął na porękę. Wiele wojska zebrał był książę w Wilnie, miał i posiłki od króla, ale nie poważył się uderzyć na marszałka [1]. Nie mniej szkodliwą dla Litwy była i wyprawa Konrada z Vitinghove, mistrza Inflanckiego, który przez dni 8 pustosząc od strony Dźwiny Litwę wziął jeńcem z górą pół tysiąca ludzi, dwóch książąt i kilku bojarów. Tylko komtur Ragnety w wyprawie żmudzkiej nic nie wskórał, musiał bowiem wracać, dowiedziawszy się, że w wielkiej liczbie zgromadzili się na odpór Żmudzini, którzy też później spustoszyli Kurlandyę [2].

Odwet urządził Witołd w te strony, skąd mu większe groziło niebezpieczeństwo z powodu buntowania Rusi t. j. na posiadłości inflantskie Krzyżaków. Już w kwietniu wyruszył na Dünaburg, zdobył gród, wziął jeńcem komtura, wszystkich Krzyżaków i 500 ludzi załogi i uczynił wielką szkodę, albowiem spalił miasto i zamek [3]. Potem dopiero podążył książę na zachód i uderzył na Jurbork na prawym brzegu Niemna, wziął zamek szturmem i do niewoli zabrał załogę. Chciał podążyć na Ragnetę, lecz dowiedziawszy się, że marszałek tam stoi z całem pospolitem ruszeniem, odstąpił od zamiaru.

W chwilach wypoczynku trwały jak dawniej wymiany jeńców [4], przyczem starano się wzajemnie jeżeli

[1] Posilge 264 Dł. 546.
[2] Posilge 265.
[3] Posilge 266. Długosz to samo ale pod 1401 r.
[4] Posilge 262. Cod. ep. Vit. N. 259.

nie porozumieć się, to przynajmniej zbadać co do najbliższych zamiarów obustronnych. Jagiełło dał pozwolenie na takie porozumiewanie się Witołda z Zakonem, kazał jednakowoż złożyć księciu przyrzeczenie, że nie zawrze przymierza tak z Krzyżakami w Prusiech jakoteż i z Zakonem w Inflantach bez wiedzy i woli króla[1]. Tymczasem przygotował król cios dla Zakonu, jaki bardziej aniżeli rozejmy lub układy, aniżeli nawet posiłki zbrojne miał przyjść z pomocą uciemiężonej Litwie. Mamy tutaj na myśli bullę Bonifacego IX, wielkiego dobrodzieja i protektora Zakonu, z 9 września 1403 r., zabraniającą mistrzowi wojny z Witołdem i Litwą, z groźnymi wyrzutami, że niszczy wiarę chrześcijańską, prześladuje nowochrzceńców i wojną ich trapi zamiast dawać królowi i nowonawróconym pomoc, jakby to czynić należało[2].

Widocznie w Malborgu wcześnie wiedziano o zabiegach królewskich na dworze papiezkim i u książąt zachodnich; dlatego też w rokowaniach nie czyniono najmniejszych trudności, tem bardziej że Witołd okazał się pojednawczym i we wszystkiem zgadzał się z marszałkiem, którego celem układów doń wysłano[3]. Już na dniu 12 lipca potwierdził mistrz umowę marszałka z księciem, w myśl której miano się zjechać 8 września na Dubissie; aż do tego terminu i jeden jeszcze tydzień po zjeździe miał być zachowany rozejm[4]. Na zjazd wybrał się mistrz z biskupami, widocznie aby odeprzeć skargi króla co do niesprawiedliwej wojny Zakonu z Litwą. Z ogromnym nakładem[5] przybyto z Malborga nad Dubissę, gdyż Witołd dał znać że i król przybędzie; lecz ani król nie przybył ani Litwini nie chcieli za przy-

---

[1] Cod. ep. Vit. N. 268.
[2] Bunge IV, N. 1948. Voigt, Cod. d. Pr. V, N. 137.
[3] Posilge 266.
[4] Bunge IV, N. 1630.
[5] Eynen kostlichen tag, Posilge 267.

byciem, jak to dawniej sam Jagiełło uczynił, podążyć na wyspę do Krzyżaków i rozjechano się z niczem[1]. Mistrz jakby broniąc się od ciosu, który nań miał spaść, doniósł królowi i książętom Zachodu o przebiegu bezskutecznych rokowań[2]; atoli już nie rzucał oskarżeń jak dawniej, co bardziej uprzejmie nadal odnosił się do Witołda[3], a nawet zdobywał się na dowody rycerskiej sąsiedzkiej przyjaźni[4].

Były to dowody przyjaźni pod przymusem; już bowiem na dniu 10 grudnia, a więc w czasie kiedy skłaniając się ku życzeniom króla wysyłał pełnomocników do Wilna celem porozumienia się o dłuższy rozejm, założył mistrz apelacyę przeciwko zakazowi papieskiemu co do podejmowania wojennych na Litwę wypraw, a o królu wyrażał się z przekąsem, iż mieni się panem Rusi a żadnej duszy tam nie nawrócił, przeciwnie wspiera Ruś bronią, żywnością i armatami[5]. Zjazd w Wilnie przed Bożem narodzeniem pełnomocników Zakonu z królem i Witołdem przyniósł dla Litwy rozejm aż do Zielonych świątek przyszłego roku[6] — a w czasie rozejmu miano się porozumieć o zjazd celem dokonania trwałej zgody. Nawet Świdrygiełłę, którego król słusznie oskarżał o czarną niewdzięczność, a którego w Malborgu w obronę brano[7], przywieziono do Wilna i przy poparciu Zakonu zdradziecki książę został przyjęty do łaski królewskiej[8]. Natomiast król żądał stanowczego załatwienia sprawy Dobrzyńskiej, t. j. zgody na wykupienie

---

[1] Insperate recessimus mówi Witołd LUB. IV, 458.

[2] Cod. d. Pr. VI, N. 158.

[3] Cod. d. Pr. VI, Nr. 159, list z 23 paźdz.

[4] 25 listopada 1403 wysyła list wolnego polowania w lasach Zakonu. Cod. d. Pr. VI, N. 161, 162; Hanserecesse V, 166 dziękuje za gorące przyjęcie komtura Bałgi. C. d. Pr. V, 166.

[5] Cod. d. Pr. V, N. 137.

[6] Posilge 269.

[7] Cod. ep. Vit. N. 260.

[8] Posilge 269.

tej ziemi z zastawu [1], a w tej sprawie Zakon widocznie pod wpływem wspomnianej bulli okazywał skłonność do ustępstw. W sprawie zawartego rozejmu ofiarowywał chęć przedłużenia go o jakie parę tygodni, skoroby tylko król tego zażądał.

Jak przeto widoczna, potężniej aniżeli bronią i posiłkami, co wszakże dawało powód do oskarżeń rzucanych z Malborga na króla, zasłonił król Litwę rodzimą bullą Bonifacego IX, o której powiedzieć śmiało można, że ona to utorowała drogę do pokoju zawartego na zjeździe mistrza z królem i Jagiełłą w maju 1404 r. w Raciążu.

Tutaj w dniach 22 i 23 maja wymienili władcy Polski i Litwy z Konradem von Jungingen, mistrzem Zakonu, cały szereg dokumentów, którymi bądź odnawiano, bądź też na nowo utwierdzano zgodę i pokój pomiędzy ich krajami. Odnowiono najpierw kaliski pokój, jeszcze za Kazimierza Wielkiego zawarty a tylekroć nadwerężony, tak że ostatecznie zasłaniano się nim tylko, ale niczego na nim nie budowano [2]. Przez uroczyste zatwierdzenie nadano niejako podstawę do dalszych rokowań. Potwierdził też król przymierze Salińskie pomiędzy Zakonem a Witołdem zawarte a więc i ustąpienie Żmudzi, przyobiecując przesłać nakaz księciu, na wypadek gdyby się wzbraniał kraj ten oddać Zakonowi [3]. Ten układ co do Żmudzi zobowiązał się nawet król w ciągu roku potwierdzić majestatyczną pieczęcią [4]. Jak bardzo o tę ziemię chodziło Zakonowi, tego dowodem, że i Witołd w całości wznowił przymierze Salińskie [5], a nadto przyrzekając dotrzymać wszystkich artykułów pokoju raciązkiego, wyraźnie podno-

[1] Cod. ep. N. 279.
[2] Dogiel IV, N. 71.
[3] Cod. d. Lit. p. 87—91 tudzież p. 251.
[4] Cod. ep. Vit. N. 287.
[5] Dogiel IV, N. 73.

sił artykuł dotyczący Żmudzi, zobowiązując się, że gdyby go nie wypełnił, naówczas naraża się na wojnę z Zakonem, od której król Jagiełło będzie wolny i która w niczem nie niszczy układów tego wieczystego pokoju[1]. W końcu obiecywał Witołd nie przesiedlać Żmudzinów do swych krajów przed mającą się w tej sprawie odbyć naradą pełnomocników litewskich z zakonnymi, która gdyby nie doprowadziła do zgody, ma Witołd sprawę załatwić na zjeździe obopólnym z mistrzem, lub sprawę przedłożyć królowi rzymskiemu do rozstrzygnięcia[2]. Natomiast mistrz zgadzał się na wykupno Dobrzynia przez króla za 50.000 zł. węg. i Złotoryi za 2.400 kóp groszy praskich;[3] przyobiecywał nie dawać schronienia ani przytułku zbiegłym do Prus braciom królewskim, krewnym lub innym mogącym zaburzyć królestwo[4]. Zastrzegał też mistrz, że gdyby zdobyto Wielki Nowogród wspólnemi siłami obydwóch państw, lub też jednego z nich, będzie należeć do Korony polskiej, w czem Zakon nigdy żadnej przeszkody nie uczyni. Natomiast uznano pretensye Zakonu do Pskowa. Jest to bardzo ważne postanowienie, gdyż Zakon przystawał niejako na podział interesów pomiędzy siebie a Polskę-Litwę ze względu na wschód. Mniejszej wagi jest dane przez mistrza królowi pozwolenie dożywotniego polowania w lasach Zakonu nad Biebrzą i Szeszuwą[5] — świadczy jednak i ono o dosadnej zmianie usposobienia mistrza względem króla, który jak wiadomo, namiętnym był myśliwym.

Z tem wszystkiem należy zaznaczyć, że jak nie Zakon lecz Polska i Litwa dążyły do pokoju, tak też i korzyści tego pokoju były bardziej po stronie Zakonu,

---

[1] Cod. ep. Vit. N. 285.
[2] Cod. ep. Vit. N. 286.
[3] Posilge 271.
[4] Dogiel. IV, p. 81.
[5] Cod. ep. Vit. p. 96.

aniżeli po stronie drugiej. Zakonowi uczyniono ustępstwa zasadnicze i ważne wielkich terrytoryów ziemskich, mistrz natomiast nie ustępował ani piędzi ziemi, a tylko w zamian dawał pokój Litwie, który tak drogo okupić przyszło. Gdyby był Zakon pozostał przy tem, co mu się udało zdobyć skutkiem szczerej dążności do utrwalenia pokoju ze strony króla i wielkiego księcia, naówczas niezawodnie i nadal państwo jego miałoby warunki rozkwitu. Niestety już wnet po zawarciu pokoju raciązkiego Zakon dążył do rozszerzenia swego wpływu na Litwę, czem sam podkopywał wiarę w dzieło świeżo dokonanego pokoju, dając jakoby do poznania, że zawarł go pod przymusem.

W myśl pokoju raciązkiego miał się Konrad Jungingen porozumieć z Witołdem co do czynszowników żmudzkich. Niebawem po powrocie z Raciąża bawił w Malborgu Monwid, kasztelan wileński, w tej sprawie, i przez niego to po raz pierwszy przypomniał mistrz księciu, aby surowo nakazał swoim nie stykać się ze Żmudzinami[1]. Nie było to potrzebnem, ale Zakon chciał dać teraz do poznania, że załatwiwszy pokój z Polską — on jest panem Żmudzi. To też uwiadomił kasztelana wileńskiego, że rozejm dotyczący Żmudzi, uczyniony wobec Jagiełły i Witołda, trwa tylko do 15 sierpnia[2].

W sierpniu odbył się zjazd mistrza z Witołdem pod Kownem w sprawie żmudzkiej. Przybyło tam i wiele bojarów żmudzkich i dało zapewnienie mistrzowi, iż nietylko sami poddadzą się Zakonowi, lecz że nawet dalszych mieszkańców kraju skłonią do poddania się[3]. Artykuł raciązkiego pokoju dotyczący czynszowników, określono na zjeździe w ten sposób, że Witołd nie

[1] Cod. Vit. N. 291.
[2] Cod. ep. Vit. N. 292.
[3] Voigt, G. Pr. VI, 274.

będzie ich przyjmować do Litwy z krajów Zakonu, a więc ze Żmudzi, w przeciągu lat dziesięciu[1], za co Zakon ze swej strony również zapewnił Witołdowi, że i litewskich czynszowników czyli chłopów w tym okresie przyjmować nie będzie[2]. Zdawałoby się, że na tym akcie, wymaganym zresztą przez układy w Raciążu dokonane zakończą strony rokowania pod Kownem wiedzione; tymczasem mistrz posunął się do dalszych pretensyi i uzyskał od księcia zezwolenie korzystania z książęcych brzegów Niewiaży, celem stawiania młynów[3]. Co bardziej na dniu 18 sierpnia wystawił książę mistrzowi zapewnienie, że udzieli Zakonowi pomocy przeciwko wszystkim wrogom i przeciwnikom jego z wyjątkiem jedynie króla rzymskiego, Kościoła i króla Jagiełły[4] — a nazajutrz odwzajemnił się i mistrz wystawieniem podobnegoż dokumentu Witołdowi[5]. W końcu jakby dla dania żywego dowodu serdecznych stosunków odnowionej przyjaźni, wręczył mistrz księciu zapewnienie pod pieczęcią, że będzie opiekunem jego żony Anny na wypadek zejścia ze świata Witołda, obiecując bronić praw księżny do spadku, jaki jej książę pod pieczęcią majestatyczną zapewni[6]. Takie roszczenie protektoratu nad Litwą, wychodziło daleko poza obręb określeń raciązkich w sprawie porozumienia się mistrza z Witołdem. To też król Jagiełło zaraz za przybyciem na Litwę, widocznie jakby ze względu na te świeże układy obwarowując swoje prawa, nakazał Witołdowi ponowić sobie przysięgę wierności z potwierdzeniem wszelkich dawniejszych przysiąg i przyrzeczeń, co też książę w Kamieńcu (w Grodzieńskiem) 20 września t. r. uczy-

[1] Cod. Vit. N. 295.
[2] Cod. Vit. N. 298.
[3] Cod. Vit. N. 296.
[4] Ib. N. 297.
[5] Ib. N. 299.
[6] Ib. N. 300.

nił[1], wyraźnie wymieniając, że żadnego sprzymierzeńca swego pod żadnym warunkiem nie przeniesie nad króla i że nigdy przeciwko królowi nie wystąpi.

Przypuszczono w poważnych nawet badaniach historycznych, że król Jagiełło nieszczerze sprzyjał Raciązkiemu dziełu, ze względu na to, że poprzysiągł był odzyskać Koronie wszystkie avulsa — i że dlatego przytwierdzał do dokumentu potwierdzającego kaliski pokój pieczęć z tytułem »dziedzic Pomorza«, jakby dając do zrozumienia, że zrzeczenie się, jakie tam było orzeczone nie jest dlań obowiązującem[2]. Pomijając już że od takiej kazuistyki umysł prosty Jagiełły był dalekim, to jakże z tem twierdzeniem pogodzić fakt, że wszakże Jagiełło czynił ofiary przy zawieraniu pokoju, wcale nie będąc w położeniu przymusowem, lecz owszem widząc trudne stosunki Zakonu, które sam mistrz spowodował! Powtóre mamy wyraźne fakty stwierdzające, że król wzorem swej małżonki idąc, spełniał wszystkie warunki pokoju, szczerze dążąc do jego utrwalenia.

I nie mogło być inaczej. Silnie przywiązany do Litwy, dążący do ugruntowania w niej katolicyzmu, którego sam był przepowiadaczem i krzewicielem, czuł to dobrze, że nic tak bardzo nie sprzyja rozwojowi świeżego szczepu chrześcijańskiej cywilizacyi jak trwałość pokoju. Zresztą i w Polsce był pokój potrzebnym — ile że i tutaj, zwłaszcza na pograniczu od Marchii i ziemi Chełmińskiej, rozluźniły się stosunki skutkiem wojny z Opolczykami i zastawu Dobrzynia. Wszakże jak wspomniano szlachta można stawiała w Dobrzyńskiej ziemi zbrojny opór wojskom królewskim. Teraz król przystępował do wykupna tej ziemi a zarazem i do uporządkowania tamecznych stosunków wewnętrznych. Wprawdzie suma zastawu, którą zwrócić należało, była

[1] Cod. Vit. N. 302, dok. z 20 września 1404 r.
[2] Caro. G. Pol. 6, III, 241.

wielką, wynosiła 54.800 dukatów i usprawiedliwionem jest żądanie, postawione przez króla rozwijającym się podówczas reprezentacyom ziemskim, sejmikom prowincyonalnym tak w Wielkopolsce jakoteż i w Małopolsce, aby uchwaliły pobór 12 groszy z łanu na cele wykupna — atoli prócz kwestyi ekonomicznej, zapewne decydującej, brano także inne względy w rachubę. Dobrzyń był lennem koronnem, cała przeto Korona, ale nietylko Korona, lecz i prowincye z nią złączone, na dowód łączności miały go wykupić[1]; w taki sposób zaprzeczono twierdzeniu, jakoby Dobrzyń stanowił prywatną własność a nie własność Korony, jak to przedstawiali dla umotywowania zastawu Krzyżacy. Ziemiaństwu przyrzekł król na zjeździe w Korczynie, że go na przyszłość do opłaty pięciu skojców pociągać nie będzie[2]; było to wynagrodzenie dane szlachcie za jej ofiarną pomoc ze strony króla niechętnego do dawania jakichkolwiek zobowiązań na piśmie, ograniczających jego władzę królewską. Przyrzeczenie to było fundamentem sejmikowych rządów po ziemiach i województwach. Już w maju wydostał mistrz Zakonu od wnuka Opolczykowego, Jana księcia Żegańskiego, dokumenty dotyczące zastawu[3], a w czerwcu sam król zjechawszy w gościnę do Torunia w orszaku 4.000 osób, hojnie goszczony przez mistrza, wypłacił sumę zastawną[4], poczem zaraz pojechał do Dobrzynia, by tamże odebrać hołd od poddanych. W Toruniu na prośby Zakonu uzupełnił król zeszłoroczne raciązkie przymierze dodatkiem dotyczącym nienaruszania granic Zakonu, a gdyby kiedykolwiek jakie spory pomiędzy Polską

[1] Lwów dał np. 200 grzywien racione exaccionis pro redimenda terra Dobrinensi. Pomniki dziejowe Lwowa II, p. 20.
[2] Rzyszczewski i Muczkowski. Cod. d. Pol. II, N. 349.
[3] Cod. Vit. N. 311.
[4] Posilge 277. Kwit mistrza u Dogiela IV, p. 81.

a Zakonem powstały, obiecywał je załatwić na drodze pokoju[1].

Uzupełnienie to było dla Zakonu, który właśnie nabył zastawem od króla Zygmunta Nową Marchię, bardzo potrzebne. Kraj ten, stanowiący dla Zakonu gościniec lądowy na zachód, ofiarował w 1402 r., będąc w kłopotach finansowych, król Zygmunt Jagielle w zastaw i w drobnej sumie dziesięciu tysięcy grzywien istotnie część jakąś zastawił[2]. Już poprzednio proponował Zygmunt zastaw Zakonowi, dlatego też przypuszczać można, że ten tymczasowy zastaw polski był tylko manewrem dla uzyskania od Zakonu wyższej kwoty[3]. To też mistrz ani chwili nie zawahał się i zaraz wypłacił sumę żądaną 63.000 dukatów.

Oczywiście że w Polsce doznano zawodu, liczono bowiem na zastaw Koronie[4] a zresztą miano wiele dawnych spraw granicznych z Nową Marchią w szczególności o Drezdenko, ważny pozycyą swą zamek, które to sprawy sposobem zastawu można było łatwo umorzyć. Zresztą zmiana właściciela i sąsiedztwa nie mogła być również przyjemną, zwłaszcza Wielkopolanom i tak już niechętnym sąsiednim Krzyżakom. Zaraz też starosta Międzyrzecki reklamował u wielkiego mistrza pewne posiadłości graniczne pomiędzy innemi Drezdenko jako własność koronną. Istotnie dokumenty wskazywały, że począwszy od 1252 aż do początku XIV w. zamek należał do Polski i że dopiero 1317 r. margra-

[1] Raczyński. Cod. d. Lit. p. 91—92.

[2] Cod. d. Pol. I, p. 596; potwierdzenie zastawu z 14 lutego 1402 r. Jeszcze w listopadzie 1403 r. toczył król Jagiełło układy z margrabią Jodokiem o nabycie Marchii pomiędzy Odrą a Hawelą z zamiarem zamknięcia dróg wojennych. Ob. Niessen, Repertorium der Urk. v. Neu-Mark.

[3] Ob. Voigt. G. Pr. VI, p. 232 o przedstawieniu Zygmunta, że jeżeli Zakon nie zakupi Nowej Marchii, natenczas ją zakupi król Jagiełło.

[4] Cod. Vit. N. 269, p. 93.

bia Waldemar Brandenburski nadał go rycerzowi Burchardowi von der Ost jako lenno brandenburskie, a potomkowie obdarzonego uznawali się raz lennikami Polski, to znowu Brandenburgii. I tak w 1365 przyjęli oni Drezdenko i Santok w lenno od Kazimierza Wielkiego a i teraz w 1402 r. zaledwie dowiedział się Ulryk von der Ost, że Polacy rokują o wzięcie w zastaw Nowej Marchii, pojechał do króla Jagiełły, złożył hołd królowi jako jedynemu swemu panu lennemu i oświadczył, że w razie zejścia bezpotomnego lenno jego przechodzi na rzecz Korony [1]. Skoro atoli Zakon nabył zastawem Marchię, przerzucił się Ulryk na stronę Zakonu, przez co naraził się na nieporozumienie i zemstę ze strony urzędników królewskich. Po zawarciu raciązkiego pokoju król zażądał od mistrza pomocy w skarceniu zuchwałego swego wasala, na co jednak mistrz odpowiedział, że objął Nową Marchię zastawem w jej granicach razem z Drezdenkiem, że nawet zapytany o to król Zygmunt oświadczył, iż Drezdenko leży w granicach Nowej Marchii [2]. Po owem otrzymaniu dodatkowego zobowiązania od króla co do nienaruszania granic, we wrześniu 1405 r., Zakon objął zamek w zastaw od Ulryka [3], czem oczywiście sprawa się zaostrzyła. Była mowa o sądzie polubownym, o oddaniu sprawy pod rozstrzygnięcie śląskich książąt; naówczas mistrz tłumaczył się, że bez wiedzy i zezwolenia króla Zygmunta niczego postanowić nie może [4]. Później zaś i bez Zygmuntowego pozwolenia oddawał sprawę pod rozjemstwo Witołda [5], którego położenie jako sędziego było bardzo drażliwe; nie chciał bowiem zrażać Zakonu a skrzywdzić króla nie mógł. Zresztą nie mógł mistrz przysłać dokumen-

[1] Dogiel I, 593, dok. z 1402 r. 25 maja.
[2] Cod. ep. Vit. N. 301, list z 7 września 1404.
[3] Posilge 281. Riedel. C. d. Br. pars I, tom XVIII, N. 63, 64.
[4] Riedel. C. d. Br. pars I, tom XVIII, N. 65.
[5] Cod. Vit. N. 336.

tów potrzebnych Witołdowi, obiecywał później to załatwić, zwlekał, mydlił oczy[1]. Król naówczas przedłożył tak radzie koronnej jak Witołdowi, że takie postępowanie jest zboczeniem od zawartego przymierza i zapytał mistrza, czy może mieć nadzieję słusznego postępowania Zakonu[2]. Odpowiedź mistrza była nieco szorstką, obraźliwą. Była w niej mowa, że sprawiedliwość nie ma przystępu do rad królewskich, czemu się mistrz dość wydziwić nie może. Nową Marchię trzyma w granicach jak się Zakonowi dostała, »w czem więc zbłądziłem, niechaj mię wrodzona wasza mądrość objaśni«. Dalej, że chyba jakaś głuchota uszu i serca mogłaby tak widoczną prawdę niedopuścić do umysłu[3]. Królowi objaśniono znaczenie szorstkich zarzutów, może i z umysłu gorzej nawet, aniżeli sam Konrad von Jungingen myślał i król obrażony zagniewał się na mistrza, o czem zaraz doniesiono i do Malborga i do Witołda.

Że istotnie niesłuszność była po stronie Zakonu tego dowodem agitacya sołtysa Nowej Marchii. Ten sołtys w przewrotności swojej doradzał w Malborgu usprawiedliwiać postępowanie Ulryka tem, że hołd złożył królowi już po zawarciu pokoju raciązkiego[4] — co nie było zgodnem z prawdą. Dalszym dowodem są zjazdy szlachty niesfornej w Nowej Marchii i odezwy do Zygmunta[5], lub wreszcie żądanie Ulryka od króla Zygmunta pomocy przeciwko Polsce[6]. Żądanie to mistrz pośrednio poparł, albowiem prosił króla węgierskiego o pośrednictwo w sprawie sporów[7].

---

[1] Cod. ep. Vit. N. 339.

[2] Ib. N. 345, list z 30 czerwca 1406: de aequalitate nobis facienda...

[3] Voigt, Gesch. Pr. VI, 368.

[4] Cod. ep. Vit. N. 355.

[5] Riedel, pars I, t. XVIII. N. 66.

[6] Ib. N. 67.

[7] Ib. N. 68.

Równocześnie mistrz usprawiedliwiać się począł przed Witołdem, że pisarze królewscy fałszywie królowi wytłumaczyli osnowę ostatniego listu [1], a wobec króla zaprzeczał listownie, jakoby zamierzał Ulryka von der Ost wspierać przeciwko Polsce [2]. Pod sam koniec życia mistrz w zupełności żałował swego szorstkiego i bezwzględnego postępowania w sprawie Drezdenka i jak z jednej strony dziękował Witołdowi, że go usiłował usprawiedliwić przed królem z powodu fałszywie wytłumaczonego listu [3], tak znowu z drugiej strony w słowach pełnych rzewnej prostoty i szczerości usprawiedliwiał się — ciężką złożony chorobą przed samym królem listownie — jakby go chciał przeprosić za zadaną majestatowi obelgę [4]. Było to ostatnie pismo mistrza, lecz mistrz wrażenie osłabił wstawianiem się za marszałkiem Dobrzyńskim, Iwanem, na którego król jeszcze od czasu wyprawy wojennej na Dobrzyń był zagniewany [5].

Obrazę królewską odczuto w całej Wielkopolsce, co się objawiało na zjazdach ówczesnych, jakkolwiek nie w taki sposób, jak się objawiała była nieprzyjaźń do sąsiedniej Polski w skutek agitacyi zakonnej w Nowej Marchii. Zaraz po zgonie mistrza okazało się, która strona poczuwa się do winy — oto wysłano komtura Toruńskiego do króla celem przeproszenia go za list nieboszczyka mistrza. Dla żadnego z sąsiadów nie byłem bardziej przychylnym, odrzekł król, jak nim byłem dla zgasłego, a jako nie umiejący ani czytać ani pisać, zmuszony tylko słuchać co mi czytają, wierzę że nie tak źle myślał nieboszczyk, jak mi to opowiadano [6].

---

[1] Cod. Vit. N. 360.

[2] Riedel, pars I, t. XVIII, N. 70.

[3] Cod. Vit. N. 362.

[4] Danił. I, N. 848, list z 30 marca 1407 r.

[5] Cod. Vit. N. 361. Jeszcze w 1405 r. wstawiał się mistrz za innym Dobrzyńcem Janem de Baschow. Ib. N. 322.

[6] Danił. I, N. 853.

Po elekcyi atoli mistrza, gdy nim został znany z porywczości Ulryk von Jungingen, brat zmarłego, któremu król przez arcybiskupa gnieźnieńskiego i kasztelana kaliskiego powinszował godności[1], zarzucono wnet w Zakonie usposobienie pojednawcze; doradzono tylko ostrożność — jak nieprzyjmowania do Prus notorycznych zdrajców polskich[2].

Na zjeździe w Kownie odbytym 6 stycznia 1408 r. z nowym mistrzem zażądał król wprost od Zakonu Drezdenka. Mistrz jednak zdołał sprawę tak poprowadzić, że decyzyę odłożono do 24 czerwca. Współczesny annalista Zakonu dodaje, że Jungingen niczego nie osiągnął na zjeździe, że atoli dowiedział się o takich rzeczach, o jakich przed tem wcale nie słyszał. Wysłał też zaraz posłów do króla Zygmunta, by się z nim ułożyć co do zakupna Nowej Marchii na własność Zakonu[3]. Środkiem tym miano sobie ostatecznie pozyskać pomoc Zygmunta na wypadek wojny.

Szło teraz Ulrykowi o pozyskanie Witołda, któremu Zakon w tych latach ostatnich — jak niżej obaczymy — wiele świadczył przyjacielskich usług, nie bez własnych korzyści. Otóż właśnie z powodu tych świadczeń i to w wyprawach dalekich na Moskwę, roznoszących sławę ambitnego księcia po dalekim Wschodzie, mniemał Zakon, że Witołd, który jako sędzia rozjemczy miał orzekać w sprawie Drezdenka, stoi zupełnie po stronie Zakonu. Witołd atoli na zasadzie przedłożonych mu przez króla dokumentów w Kownie orzekł, że niektóre terytorya sporne stanowczo należą do Polski. Mistrz też ustąpił je królowi, ale gdy król je zajął, natychmiast upomniał się u arcybiskupa gnieźnieńskiego, jakoby tych tylko wsi ustąpił, które istotnie nale-

---

[1] Raczyński N. 5, p. 93.
[2] Jak Mieczka z Gołubia C. ep. Vit. N. 368.
[3] Posilge 289.

żały do Polski i prawem lennem niegdyś przyłączone były do Drezdenka, nierozumiał atoli tych, które należały do Nowej Marchii, a takie właśnie król zabrał[1]. Ustępstwem atoli tem zachwiał Ulryk von Jungingen prawa Zakonu do Drezdenka wogólności, trzeba więc było znaleźć do wyrokowania inną podstawę, aniżeli polskie dokumenty. Dostarczył jej Ulryk von der Ost w oświadczeniu[2], że przodkowie jego otrzymali Drezdenko z rąk margrabiego brandenburskiego, że on sam wziął je od króla Zygmunta i wykonał przysięgę wierności mistrzowi przez złożenie hołdu. Jeżeli król Polski skarży się nań co do naruszenia pewnych przez niego wydanych królowi zapisów, tedy oświadcza teraz, że niemiał prawa ich wydawać, albowiem jako lennik nie miał prawa dobrami lennemi rozporządzać. Na podstawie tego oświadczenia postanowił Ulryk wpłynąć na Witołda, a wkońcu zakupić Drezdenko i wogólności pretensye Polski zupełnie usunąć. Oczywiście liczono na poparcie Witołda, któremu pomagano w jego pskowskiej wyprawie. Wytłumaczył tedy mistrz Witołdowi w osobnem piśmie[3], że na podstawie prawa lennego żaden wasal bez wiedzy swego pana nie może zbywać lennego dobra, że to prawo dotyczy Drezdenka. Przypomniał nadto księciu, że wszakże sam Witołd oświadczył, iż celem doprowadzenia sprawy do końca, potrzeba znać prawa Zakonu, których nie znał, orzekając w spornej sprawie.

Niebawem w przekonaniu, że pozyskał już Witołda, począł mistrz ostrzej następować na prawa sąsiedzkiej Korony. Przyjął tedy owych zbiegów z Dobrzynia, za którymi się jego poprzednik u króla wstawiał, a któ-

---

[1] Danił. I, N. 865. List mistrza do arcybiskupa z 22 stycznia 1408 r.

[2] Gercken C. d. Br. V, p. 252 z 5 lutego 1408 r.

[3] Cod. Vit. N. 374 z 2 marca 1408 r.

rych król ścigał procesami z powodu, że ośmielili się zbrojny stawiać opór jego wojskom w czasie, kiedy poskramiał Opolczyka. Na zarzuty z powodu przyjęcia zbiegów mistrz odpowiedział w podobny sposób, jak to Witołd Zakonowi raz był oświadczył w sprawie zbiegów żmudzkich, że mianowicie wolnym ludziom nie odmawiano przytułku, że zresztą mistrz naśladuje tylko polską praktykę, o której najlepiej wie arcybiskup gnieźnieński[1]. Równocześnie upraszał mistrz Witołda o usprawiedliwienie przed królem w sprawie owych zbiegów[2]. Na jednego z nich Iwana z Dobrzynia, byłego marszałka ziemi, zapadł wyrok, skazujący go na zapłatę dziesięciu tysięcy grzywien, z których połowę na prośbę mistrza i Witołda darował król skazanemu[3]. Oczywiście dobra skazanego król zająć kazał. Padł postrach na stronników Zakonu. Mistrz jednak kroczy dalej w wytyczonym sobie raz kierunku z całą konsekwencyą. Już w czerwcu tego roku 1408 wójt Nowej Marchii począł palić sioła graniczne polskie, o co król wnosił skargi do Malborga[4]; wraz z usprawiedliwieniem otrzymuje zapowiedź od mistrza, żeby nie brał za złe, gdy zakupi Drezdenko. Co do odjętego od Polski Santoka objaśniał, że gdy go Witołd w Kownie zapytywał o zamiary co do Santoka, odpowiedział wprawdzie, że go nic ten gród nie obchodzi, powróciwszy jednak do kraju dowiedział się od wójta Nowej Marchii, że Santok do Marchii należy, co i król węgierski potwierdził[5]. W początkach września nabył Jungingen Drezdenko, lubo — jak dodaje współczesny annalista

---

[1] Daniłłowicz I, N. 867.
[2] Cod. Vit. N. 367.
[3] Ryszcz. Muczk. I, N. 158 z 10 czerwca 1410, por. list arcybiskupa do komtura Elbląga w C. ep. Vit. N. 368.
[4] Voigt GPr. VII, p. 20.
[5] Cod. ep. Vit. N. 382.

Zakonu — zakupno to tak królowi jak Polakom się nie podobało[1].

Istotnie to, co się tutaj na granicy działo, nie mogło się podobać nikomu szanującemu słuszność i sprawiedliwość, a jednak zaznaczyć należy, że pomimo to, pomimo widoczne następowania na prawa, Jagiełło nie myślał wcale o odwecie. W Malborgu tak wszystko przygotowane było do wojny, że jeszcze na początku roku, kiedy starosta wielkopolski Tomko z Wągleszyna podążył z oddziałami zbrojnych na Litwę, zaraz arcykomtur nakazał, aby na pierwsze zawołanie stawano pod chorągwie[2]. W Polsce natomiast król, który tłumił w sercu uczucia głębokiej niechęci z powodu tak wyzywającego postępowania Zakonu, niszczył także wszelkie dążenia do odwetu, a nawet kiedy hasło odwetu objęło Litwę, król tłumił je na Litwie.

Bo oto kiedy z wczesną wiosną roku następnego wysłał król dwadzieścia statków naładowanych żytem z przeznaczeniem dla Litwy, gdzie panował głód, mistrz nakazał zboże to w Ragnecie zaaresztować pod pozorem, jakoby na statkach broń dowożono[3]. Historyk niemiecki nie może powstrzymać się od uwagi, że i dla najbardziej uparcie trzymającego się pokoju, postępek mistrza oznaczał wprost wypowiedzenie wojny. Słuszny to wniosek historyka, atoli dodać należy, że później jeszcze, latem 1409 r., kiedy już płomień wojny objął całą Żmudź, król jeszcze dążył do pokoju — i jak to Krzyżacy dobrze wiedzieli[4], nalegał na Witołda, aby poburzył zamki postawione przeciwko Zakonowi na Żmudzi, obiecując, że księciu ustąpi Podole, byle tylko pokój zapanował. A przecież nie można króla poma-

[1] Posilge 292 — zakupiono za 7.750 kop. groszy praskich, Riedel, C. d. Pr. p. I, t. XVIII, N. 76.
[2] Cod. ep. Vit. N. 373.
[3] Daniłł. I. N. 877 co do daty C. Vit. N. 393, p. 169.
[4] C. Vit. N. 402 komtura z Swieca list z 2 czerwca 1409 r.

wiać o jakieś tajne sprzyjanie Zakonowi, przeciwnie mamy dowody, że głęboką żywił niechęć ku mistrzowi za Dobrzyń i za Drezdenko. Jeżeli przeto mimo to niedopuszczał do wojny, zaiste miał ku temu ważne powody. W każdym razie przekonania pierwszej małżonki o błogich skutkach pokoju, chociażby i jak nikłego, głęboko utkwiły w sercu króla Władysława Jagiełły.

Dążenia te, nakazujące unikać walki orężnej przed wyczerpaniem wszystkich innych środków, płynęły niezawodnie z głęboko religijnych przekonań króla, z jego powściągliwego, panującego nad sobą usposobienia, ale z drugiej strony były także uzasadnione przez wewnętrzne stosunki w Polsce. Mimo gorliwości królowej i króla, mimo zasług episkopatu, mimo nowo powstały uniwersytet, widzimy w Polsce objawy ujemnych wpływów zachodniej schizmy, objawy walki szlachty z duchowieństwem, o której tutaj na zakończenie rozdziału wspomnimy.

Jest to rys znamienny, że ogniskiem tej walki były ziemie przyległe krajom Zakonu, a zwłaszcza Dobrzyń zastawiony jak wiemy przez Opolczyka u Krzyżaków a potem wykupiony przez króla. W czasie tego zastawu walka szlachty z biskupem płockim Jakóbem przybrała wielkie rozmiary. Pan zastawny ziemi, którym był Konrad von Jungingen, zaproszony przez strony sporne, a mianowicie przez przyjaznego sobie marszałka ziemi dobrzyńskiej Iwana z Rudomina i innych lemanów dobrzyńskich, roztrzygnął spór w marcu 1401 r. Szlachta nie chciała uiszczać dziesięcin z folwarczn y stu łanów, a Konrad von Jungingen tak sprawę rozsądził, że obie strony musiały być zadowolnione. Oto w myśl wyroku mistrza zamiast płacić cztery skojce z łanu każdego spornego, dali lemanowie dobrzyńscy wieś (Januszdorf) o 60 łanach, przyległą dobrom biskupa, którą Zakon odstąpił biskupowi[1]. Wprawdzie

[1] Kod. Maz. N. 141.

wyrok to był rozjemczy [1], ale potwierdzony przez płockiego biskupa odbił się głośnem echem w całej Polsce, gdzie wszędzie spory z powodu dziesięcin w mniejszej lub większej mierze się objawiały, zwłaszcza spory o dziesięcinę folwarczną, które tem gęściej się mnożyły im bardziej szlachta rugowała kmieci z ról i sama brała je pod uprawę [2]. Frakcya szlachty dobrzyńskiej występuje tutaj jako inicyatorka, rzucając pomysły jakiejś jakby indemnizacyi duchowieństwa z dziesięciny folwarcznej i wyzwolenia szlachty wogólności od zawisłości dziesięcinnej wobec duchowieństwa. Z jednej strony duchowieństwo poczęło na synodach (jak płockim 1398, kaliskim 1406 r.) w obronie starego prawa dziesięcinnego występować, z drugiej zaś strony zacięła się w oporze szlachta, która przez pozyskanie przywileju o przyzwalaniu podatków z 1404 r. właśnie podówczas odczuła swą siłę jako stan najpotężniejszy w Rzpltej. Poczęto się tedy burzyć na zjazdach i wołać o decyzyę w sprawie dziesięcin, o zgodę [3].

Dobrzyń dał początek, a i w Polsce Dobrzyńcy rej wodzą, w szczególności na zjazdach w Piotrkowie 1406 i 1407 r., gdzie, jak to duchowieństwo się uskarżało, przyszło do konspiracyi świeckich przeciwko duchowień-

---

[1] Arch. Kom. hist. V, 157.

[2] Na to rugowanie wskazują nietylko konstytucye synodalne ówczesne, ale nadto jeszcze ogromna liczba łanów, z których 1404 r. wypłacono 12-groszowy podatek, a który w sumie uczynił 100.000 grzywien: liczba łanów przezto wynosiła 400 tysięcy, co prawie jest nieprawdopodobnem, gdyby nie świadectwo tak poważne, jakiem jest historya Długoszowa. Musimy tedy przyjąć, że ogromna ta liczba w ciągu stulecia z tego powodu się zmniejszyła, iż coraz bardziej łany osiedlone kmiece przez rugowanie przechodziły na folwarczne. Przyjąwszy to przypuszczenie jako trafne, tj. zgodne z faktycznym stanem rzeczy, jednakże pomimo to wyznać należy, że cyfra łanów z 1404 r. stanowi dla historyka zagadkę.

[3] Ordinationem inter clerum et militiam fiendam. Act. capit. II, N. 10, 17—19.

stwu. I tak na zjeździe 1406 r. podniesiono zasady przewrotowe pod wpływem frakcyi dobrzyńskiej, które dały początek długoletniej zaciętej walce szlachty z duchownymi. Zwyczajem spisków zachodniego rycerstwa postanowiono pod przysięgą dotrzymać swe uchwały i aż do skutku stać przy nich i postanowiono dziesięcinę z folwarków i ról rugowanych kmieci dawać wolną tj. temu kościołowi, któremu się podoba; postanowiono też, by odpowiadać duchownym tylko w sądzie ziemskim w sprawach dziesięcin. Sposób wybierania i przechowywania dziesięcin czyniono zawisłym od szlachty, jurysdykcyę duchowną usuwano od siebie, a co nadto nawet od przepisów prawa kanonicznego w sprawach zapowiedzi starano się wyzwolić i pod banicyą zabraniano cytacyi do Rzymu. Jakie z tego źródła groziło kościołowi i duchowieństwu niebezpieczeństwo, to łatwo zrozumieć, jeżeli się zważy na współczesne przeciwko duchowieństwu wymierzone ciosy w Czechach. Czujny episkopat polski stanął w obronie kościoła. Widoczna to z przysięgi w maju 1407 r. przez biskupa krakowskiego Piotra Wysza i kapitułę jego złożonej. Postanawiają oni ze względu na niebezpieczeństwa świeżo kościołowi grożące, o jakich dotąd nie słyszano, ponowić raz już złożoną przysięgę, że będą obraniać i chronić dobra kościoła i niedopuszczać do ucisku jego, lecz według wszelkich sił wspierać będą kościół, chociażby przez to mieli nawet cierpieć wygnanie lub utratę dóbr[1]. Nie odstraszyła ta energia Wysza szlachty od rozpoczętego dzieła. W r. 1407 znowu zebrała się szlachta w Piotrkowie i zawiązuje się w konfederacyę; postanowiła wprawdzie, że pragnie wiernie stać przy królu i przy statutach arcybiskupa Jarosława i Bodzanty, atoli obronę swych praw powierza konfederacyi,

---

[1] Kod. katedr. krak. II, p. 313.

postanawiając osobne komisye w każdej ziemi, do których należało się zgłaszać z zażaleniami. Ktoby uchwały tej nie chciał popierać, tego postanawiają wypędzić i dóbr pozbawić. Słusznie biskup krakowski Piotr Wysz z Radolina uważał, że wobec tych uchwał dotychczasowy stosunek szlachty do duchowieństwa został przez pierwszą naruszony i zburzony i że wrogowie wiary Chrystusowej tryumfują, dokonawszy zaburzeń w sprawach dziesięciny.

Kogo tu miał biskup na myśli jako burzyciela i tryumfatora?. Podżegaczem głównym był Iwan z Rudomina, przyjaciel Zakonu; od chwili, kiedy występować począł w Piotrkowie, szlachta podnosi się wszędzie po całej Polsce przeciwko dziesięcinom, przeciwko sądom duchowym i przywilejom duchownych i walka zacięta trwa przez całe panowanie króla tak szczerze katolickiego, jakim był Jagiełło. Król jednak wystąpił surowo przeciwko Iwanowi, wprawdzie nie z powodu dziesięcin, która to sprawa należała przed sądy duchowne, ale za spiski i za felonię i ukarał go pozbawieniem dóbr[1]. Oczywiście kara, która spotkała przywódcę ruchu, musiała odbić się i na jego zwolennikach i spiski ustają, a walka przeciwko duchowieństwu traci ostrość, jaką w latach 1406 i 1407 okazała.

W rezultacie klęska frakcyi dobrzyńskiej, opierającej się na Zakonie, była wielkim tryumfem władzy królewskiej. Jagiełło stanowczością swą okazał dowodnie, że jak umiał poskromić lennych książąt w rodzaju Opolczyka, taksamo i jeszcze bezwzględniej karcił wszelkie ruchy przewrotowe ze strony szlachty. W ciągu dalszym obaczymy, że i w lat dwadzieście później podobnież zdrożny ruch szlachty, chociaż na innem tle powzięty, król również w zarodku przytłumił.

---

[1] Gołębiowski II, 272 cf. Rzyszczewski - Muczkowski C. d. Pol. I, 281.

W każdym jednak razie ruch wszczęty przez dobrzyńską szlachtę w Polsce oderwał uwagę króla od spraw z Zakonem i nakazywał najpierw uspokoić wewnętrzne zamieszki i niepokoje[1].

[1] Tak pojmuję uchwały piotrkowskie i związek ich ze sprawą Iwana z Dobrzynia. Niepodobna natomiast konfederacyi piotrkowskiej z 1407 r. uważać za schodzącą się z wolą królewską, jak to sądzi Ulanowski, Rozpr. i Spr. h. f. XXI, 337, skoro uczestnicy arogują sobie prawo samodzielnego uchwalenia zasad całe państwo obowiązujących (quelibet terra quatuor eligere debet, ibid. p. 332) skoro przeto uchwała jest zorganizowanym oporem. Por. Kwart. histor. XXI, 291 i nn.

VII.

Witołd na Wschodzie.

Utrata Smoleńska. — Zwycięstwo pod Lubuckiem. — Odebranie Wiazmy. — Ubieżenie Smoleńska i objęcie. — Wzrost Połocka. — Nacisk na W. Nowogród. — Wojna pskowska. — Wojna z Moskwą. — Druga wojna z Moskwą. — Wyprawa z inflanckim mistrzem na Psków. — Swidrygiełło zbiegiem w Moskwie. — Wyprawa trzecia na Moskwę. — Sołtan carem z ramienia Witołda. — Jerzy Nos namiestnikiem w Pskowie. — Lingwen w Nowogrodzie. — Gospodarka Zakonu na Żmudzi. — Pomoc Witołda. — Zakon buduje zamek nad Dubissą. — Zakaz stosunków z Litwą i niepowodzenia. — Brutalna obraza Witołda przez komtura Sulzbacha. — Początek powstania na Żmudzi. — Zakon oskarża Witołda przed królem. — Odpowiedź króla i wypowiedzenie wojny przez Zakon. — Zajęcie ziemi dobrzyńskiej przez Zakon. — Król zdobywa Bydgoszcz. — Rozejm.

Już począwszy od salińskiego traktatu, w którym tak Zakon jakoteż i Witołd zwrócili oczy na dwie potężne Rzeczypospolite, Psków i Nowogród, jako cele dążeń, przyczem wspólnie sobie dopomagać miano, widzimy u Witołda przeważne oddanie się stosunkom północnym i północno-wschodnim. Psków i Nowogród, Smoleńsk i Moskwa stają się hasłami polityki litewskiej; nawet o Tatarach po klęsce w 1399 r. mniej słychać na dworze litewskim, lubo starano się o pomoc przeciwko nim u Bonifacego IX, i to ze skutkiem [1].

---

[1] Theiner MP. I, N. 1042 i nast.

Papież bowiem ubolewając nad klęską chrześcijan kazał zbierać dziesięciny na wojnę tatarską, a proszono go o odpusty i łaski duchowne dla rycerstwa zachodniego spieszącego na wojny ruskie i tatarskie [1].

Że do tych wypraw tatarskich tak rychło już nie przyszło, tego winą były ówczesne stosunki polityczne, zmuszające księcia Litwy do zajęcia się naglejszemi sprawami. Oto w czasie, kiedy na Żmudzi dokonano pierwszej zdrady Zakonu i kiedy to Świdrygiełło porzucił bogate księstwo podolskie i zjawił się w Malborgu jako pretendent do Litwy, wówczas Jerzy niegdyś książe smoleński, uzyskawszy pomoc od Olega Riazańskiego, podstąpił pod Smoleńsk i ubiegł tak zamek jak i warowne miasto. Namiestnika Romana Michajłowicza, księcia Brańskiego, wraz z wieloma innymi stronnikami Litwy kazał zamordować i począł okrutnie rządzić miastem i księstwem. Wprawdzie Witołd, prawdopobnie nie sam, lecz przez namiestników swych, pospieszył na ratunek miastu, które znienawidziwszy rodzimego a okrutnego księcia chciało się poddać Litwinom, Jerzy atoli spisek odkrył, zdradę pomścił a z Litwą zawarł zawieszenie broni.

O ile ta utrata Smoleńska stała w związku z wichrzeniami Świdrygiełły, nie wiadomo — może tylko korzystano z zajęcia się Witołdowego innemi sprawami na Litwie i ubieżono silną twierdzę, a może ta ręka, która wyciągnęła Świdrygiełłę z Podola, ta sama pchnęła Jerżego na Smoleńsk. To pewna, że sprawa ta przykuła znowu Witołda do spraw wschodnich na lat kilka.

Jerzy trwał w sojuszu z Olegiem Riazańskiem, swym krewnym, który znowu zawarł ścisłe przymierze z Wasilem Moskiewskim. W akcie tego przymierza pomieszczono charakterystyczną klauzulę, że jeżeli Witołd zechce, natenczas może być włączony do przymie-

[1] Posilge 288.

rza[1]. Oleg atoli bynajmniej nie myślał o przymierzu z Litwą, przeciwnie wysyła syna Radosława na zawojowanie Siewierszczyzny i Brańska. Ale Lingwen połączywszy się z Aleksandrem Patrykiewiczem, księciem starodubowskim, pod Lubuckiem pobił na głowę Radosława, wziął go samego w niewolę i odesłał Witołdowi, który dopiero po trzech latach za wysokim okupem dał księciu wolność. Było to w czasie, kiedy Krzyżacy wielką wyprawą w Grodzieńskie wpadli. I w następnym roku nie mógł Witołd myśleć o odzyskaniu straconej pozycyi w Smoleńsku i tylko Lingwen zabrał Wiazmę Iwanowi Światosławiczowi, bratu Jerzego, ujął Iwana w niewolę i wraz z Aleksandrem Michajłowiczem kniaziem wiaziemskim odesłał do Litwy[2]. Odtąd Wiazma pozostaje w zawisłości od Litwy przez całe stólecie, a Witołd poruczył rządy książętom wiaziemskim.

Dopiero po zawarciu pokoju raciązkiego można było myśleć o odzyskaniu Smoleńska. Użyto w tym celu najpierw Świdrygiełły, jakby dla spróbowania jego wierności. Książe ten długi czas nużył wojska w Smoleńskiem, a kiedy z niczem powracał, uderzył nań Jerzy i pobił go[3]. Ale kiedy wnet Jerzy z tryumfem pojechał do Moskwy, a może w tym celu, by sobie zapewnić pomoc Wasilego, podstąpił sam Witołd pod gród; Smoleńsk opuścił sprawę znienawidzonego księcia i poddał się. Obronę i rządy miasta poruczył książe Polakom, a żonę Jerzego wraz z rodziną kazał wywieść do Litwy. Smoleńszczyzna stała się prowincyą Litwy. Z nabytej prowincyi złożył Witołd homagium królowi[4].

Bynajmniej nie żałowało miasto tej doniosłej zmia-

[1] Rumiancow Sobr. gos. gr. I, N. 36.
[2] P. Sobr. III, 102, IV, 144; XVI, 147.
[3] Posilge 271.
[4] Kw. histor. IX, p. 238.

ny, jaką Witołd zarządził — czego świadectwem już samo rychłe poddanie się grodu wielkiemu księciu Litwy. Reformy bowiem Witołda były tego rodzaju, że miasta na tej zmianie feudalnego systemu w system bezpośredni od wielkiego księcia Litwy zależnych prowincyj zyskiwały na znaczeniu, na dobrobycie, a zarazem i na wzroście cywilizacyjnym. Jawny przykład takiego wzrostu widziano właśnie podówczas w Połocku. Miasto to zawieruszane w czasach zmiennych rządów Andrzeja Połockiego, następnie Skirgiełły, teraz pod bezpośrednim zarządem Litwy wzrasta w prawdziwą potęgę handlową na Wschodzie; liczne i wielkie utrzymuje stosunki z Rygą i z Dorpatem. Prawo niemieckie dobroczynnie wpływa na rozwój samorządu, rośnie gmina katolicka i Witołd pozwala na wybudowanie kościoła[1], a miasto broni się od wyzysku obcych kupców. Witołd popiera ten samorząd, który idzie mu wszakże na rękę i wyręcza nawet rząd litewski wobec sąsiednich państw, jak wobec Inflant[2], a czynność tych władz miejskich jest daleko lojalniejszą, aniżeli nim był rząd litewskich książąt. Co bardziej Połock zawiera w tym właśnie czasie z Rygą korzystny układ handlowy, mający trwać nawet wtedy, gdyby pomiędzy księciem Witołdem a mistrzem inflanckim nastały niesnaski i nieporozumienia[3], a Witołd po dwakroć potwierdza ten traktat[4]. Zaiste Połock mógł o sobie powiedzieć, że cieszył się większą swobodą, aniżeli Rzplte Psków i Nowogród, gdzie wskutek walki stronnictw aż zbyt często wolność ustępowała miejsce srogiej niewoli.

Pokojem raciązkim, jak wyżej wspomniano, powtórnie objęto te ostatnie dwie Rzplte, przeznaczając

[1] Bunge IV, N. 1688 przywilej z 23 lutego 1406 r.

[2] C. ep. Vit. N. 303 poświadzenie Połoczan z 7 listop. 1404.

[3] Bunge VI, N. 2962 układ z 17 maja 1405.

[4] Ib. VI, N. 2963 z 21 czerwca 1405 i ib. IV, N. 1701 z 30-go czerwca 1406 r.

Psków jako przedmiot dążeń polityki dla Zakonu, Nowogród zaś, dokąd schronił się Jerzy smoleński, dla Litwy. Przymierza przeciwko trzecim zawierane i podówczas trzymane były w tajemnicy, o ile tego wymagał interes kontrahentów. Witołd atoli zaraz po powrocie z nad Wisły zażądał od mistrza inflanckiego, by uwiadomił Nowogrodzian o zawarciu pokoju raciązkiego. »Ależ ja mam z nimi pokój od stu i więcej lat złotemi pieczęciami umocniony — tłumaczył się mistrz inflancki — nie mogę go przeto łamać!« »Tego ja też i nie żądam, objaśniał książe, chcę tylko uwiadomienia o naszej zgodzie«. Mistrz inflancki wzbraniał się, Witołd przez mistrza wielkiego wywarł skuteczny nacisk [1]; Konrad Jungingen usprawiedliwił chwilowe zapomnienie się swego kolegi przed księciem [2] i ostatecznie wola księcia została spełnioną. Już we wrześniu donosił mistrz, że wysłał poselstwo do Nowogrodzian, a skoro ono jeszcze nie wróciło, wysyłał w ślad za pierwszem drugie poselstwo i natychmiast po powrocie dał znać o skutkach legacyi [3].

Właśnie podówczas bawiło i litewskie poselstwo w Nowogrodzie, a równocześnie i poselstwo Iwana Michajłowicza, księcia twerskiego, sprzymierzeńca Witołdowego, podczas gdy mistrz inflancki żądał rychłego wydania przyaresztowanych towarów swoich poddanych. Potężne miasto — już w 1401 r. w jesieni oblegane przez Witołda [4] — odczuło grozę nacisku i strwożone czyni zadość żądaniom. Księcia Jerzego wysłano do Moskwy, gdzie go, na przekor Witołdowi, przyjęto [5].

Już w następnym roku przyszła kolej na Psków. I Pskowianie bowiem posiłkowali byli księcia Jerzego

---

[1] Cod. ep. Vit. N. 308, 309.
[2] Bunge IV, N. 1659 list z 5 maja 1405 r.
[3] C. ep. Vit. N. 326 list z 7 września 1405 r.
[4] Posilge 250.
[5] Bunge IV, N. 1665.

swego sąsiada, a lubo od 1401 r. mieli przymierze z Witołdem, napadli na kupców litewskich w zeszłym roku do Nowogrodu jadących. Witołd kazał Nowogrodowi, jako sprzymierzeńcowi Pskowa, objawić słuszność pobudek do wojny i polecił zająć Kołożę, skąd uprowadzono 11.000 ludzi w niewolę. Podstąpiono pod Woroneż, ale go nie zdobyto. Pskowianie natomiast zdobyli Wielkie Łuki i Nowy Rżew, a w lipcu podstąpili nawet pod Połock, lecz po trzechdniowym szturmie z niczem powrócili.

Lubo z Inflantami tak Psków jak Nowogród w przyjaźni pragnęły pozostać[1], to jednak mistrz inflancki chciał również skorzystać z przysługujących mu na zasadzie pokoju raciązkiego przyzwoleń i złupił Izborsk, Ostrów, Kostelnę, podczas gdy znowu Pskowianie pod Kirempe pobili Inflantczyków. Natenczas to Pskowianie widząc, że Nowogrodzianie nie dają pomocy, uciekają się pod opiekę Wasila moskiewskiego, który też do nich wysłał na kniażenie brata swego Konstantego. Ten ostatni wyprawił poselstwo do Witołda, wzywając do zaprzestania wojny, otrzymał atoli taką odprawę, iż rozgniewany Wasil, postanowił tem goręcej popierać sprawę Jerzego smoleńskiego. To też gdy Jerzy pod niebytność Witołda łupieżczą wyprawą wtargnąwszy na Litwę, splądrował Lidę, a potem posunął się 7 sierpnia pod Wilno i spalił klasztor Franciszkanów na Piaskach — równocześnie Wasil łupił Sierpiejsk, Kozielsk, Wiazmę.

Wtedy to pod jesień 1406 r. wyruszył Witołd z posiłkami krzyżackimi w 1400 koni[2], tudzież polskimi,

[1] Świadczy o tem, że na zapytanie ze strony Rewlu do Pskowian i Nowogrodzian, czy z powodu wojny wszczętej przez Witołda, trwa nadal pokój kupiecki — odpowiedzieli z zapewnieniem układów dawnych; list z 1 marca 1406 r. Bunge IV, N. 1679.

[2] Posilge 282. Sumar. 226. Voigt G. Pr. VI, 335. Lwów nawet notuje wydatek pro expeditione Mosquensi 37 grzyw. Pom. dziejowe Lwowa II, 14, 39.

i to z najodleglejszych stron zebranymi, wielką wyprawą wojenną na Moskwę.

W okolicach Kropiwny zbliżyły się wojska, lecz do spotkania nie przyszło. Krzyżacy, pośród których był komtur Ragnety, Fryderyk hr. Zolr i Michał Kochmeister, sołtys Żmudzi, notują[1], że przez dwa tygodnie byli w krajach moskiewskich, że chociaż Moskal miał wszystkich wasalów pod sobą i posiłki tatarskie, nieśmiał jednak uderzać, wreszcie że cała wyprawa trwała 15 tygodni i żadnej szkody nie poniesiono. A droga wiodła przez pustkowia tak, że oddziały krzyżackie już w pochodzie do Brańska dni siedmnaście musiały iść przez puszcze i w czasie tym tylko dwakroć we wsiach nocowano[2].

Do walnej bitwy nie przyszło — Witołd tylko szeroko kazał pustoszyć ziemię. W obliczu wojsk zawarto rozejm, atoli zięć musiał się zgodzić na warunki teścia, który przedewszystkiem usiłował zdrajców ukarać i zdradzie na Litwie tamę położyć. Albowiem krewny Witołda, syn Iwana Olszańskiego, Aleksander, uciekł był podówczas do Moskwy, a i Aleksander, starodubowski książe, zamierzał zdradzić Witołda, pojmano go jednak przed wykonaniem zdrady i ukarano odebraniem Starodubia, który otrzymał brat Witołda, Zygmunt. Jako warunek rozejmu zażądał Witołd wydania mu Aleksandra Iwanowicza Olszańskiego i Jerzego Smoleńskiego[3]. Do wydania zdaje się nie przyszło, to atoli pewna, że Wasili opuścił zupełnie sprawę smoleńskiego księcia, swego szwagra, który też uciekł do Riazania, gdzie w monasterze jakimś we dwa lata później umarł. Aleksander Olszański traci nadany mu przez Moskwę

[1] Posilge 282.
[2] Cod. Vit. N. 347 z 2 września 1406 r.
[3] Cod. Vit. N. 352 list marszałka Zakonu z 13 października 1406 roku.

Perejasławl, który niebawem miał się dostać Świdrygielle[1].

Na wyprawie tej rozwinął Witołd czynność wytężoną, mając uwagę na sprawy północy i wschodu. Szło mu widać głównie o to, aby odciąć Moskwę od wywierania wpływu na Psków i Nowogród. Tym celem pragnął zachęcić Inflanty do współakcyi na Wschodzie, a mianowicie do wyprawy na Psków, a że widocznie mistrz inflancki nie chciał się wdawać w wojnę, działał książę wprost przez wielkiego mistrza. Jeszcze z Brańska we wrześniu, gdzie się zbierały ze wszystkich stron wojska na pochód przeciw Moskwie, zażądał Witołd od marszałka Zakonu, by wysłano poselstwo do Inflant i do Nowogrodu. Marszałek zapewnił natychmiast księcia, że życzeniu jego zadość uczyniono[2], do mistrza zaś pisał, żeby jak najrychlej wysłał żądane poselstwo, inaczej bowiem książe mógłby powziąć podejrzenie ku Zakonowi[3]. Że poselstwo żądane wysłano, i że dotyczyło ono wypowiedzenia wojny Rzpltej pskowskiej, wypływa stąd, że wielki mistrz imieniem landmistrza inflanckiego dziękował księciu za ofiarowaną pomoc przeciw Pskowianom[4].

Już w styczniu 1407 r. uwiadomił Witołd marszałka o terminie wyprawy swej i dał rozporządzenie co do gości, którzy z Zachodu przybyć mieli przez Prusy, a których zaprosił książe do udziału w wojnie[5]. Zawrzała też ona w tym roku śmierci Konrada Jungingena pomiędzy Zakonem a Pskowianami; sam brat Wasilego moskiewskiego, Konstanty, najeżdżał na włości niemieckie za Narwą. Natychmiast mistrz inflancki Konrad Vitinghof, uderzył na Pskowian i nad Wieliką

[1] Wolf, Kniaziowie 96.
[2] Cod. Vit. N. 349 list z 3 września 1406 r.
[3] Cod. Vit. N. 350 list z 2 września 1406 r.
[4] Cod. Vit. N. 356 list z 13 grudnia 1406 r.
[5] Cod. Vit. N. 358, 359.

zadał im w sierpniu klęskę[1]. Witołd tymczasem wyruszył na Moskwę. Powodem do wojny miało być spalenie Odojewa, zależnego od Riazania, dokąd się był schronił Jerzy Smoleński. Wasyli w odwecie kazał zająć litewski Dmitrowiec. I znowu wysyła Witołd Jerzego Lingwena, który 26 czerwca bierze szturmem Worotyńsk i 700 jeńców wysyła na Litwę[2]. Pod Wiazmą spotkały się armie litewska i moskiewska, ale jak zeszłego roku zawarto rozejm bez walki.

Wnet po zjeździe kowieńskim, na którym — jak mówi współczesny świadek — mistrz Zakonu dowiedział się o rzeczach, o których dawniej nie wiedział, podjął Witołd z mistrzem Inflanckim wyprawę na Pskowian. Wtargnięto nawet w Nowogrodzkie nigdzie nie napotkawszy na opór[3]. Wojna trwała dalej, rozejmu bowiem obie strony nie zawierały. Witołd zapraszał samego mistrza Zakonu na wyprawę. Ulryk Jungingen uważał to zaproszenie poniekąd za ironię i w dłuższem piśmie dziękował księciu za pomoc udzieloną Inflantom przeciwko Pskowowi — tłumaczył się że z powodu odległości i braku furażu na wyprawę podążyć nie może, zapewniając, że własne siły wystarczą księciu[4]. Wtedy to Witołd przedłożył wprost życzenie, że chciałby dać Pskowianom swego namiestnika, żądając zarazem opinii Zakonu, jak się na to życzenie zapatruje. Mistrz odpowiedział, że zasięgnie zdania mistrza Inflanckiego[5] — a tymczasem wyczekiwał wiadomości o ważnych zajściach i wypadkach, równocześnie zaszłych na wschodzie.

Tam bowiem w Moskwie we wrześniu zeszłego roku umarł metropolita Rusi Cypryan, dawny przyja-

---

[1] Posilge 286.
[2] Cod. Vit. Nr. 369, list Witołda z 3 lipca 1407 r. i Nr. 370.
[3] Posilge 289.
[4] Cod. Vit. Nr. 377, list z 1 kwietnia 1408 r.
[5] Cod. Vit. Nr. 378, list mistrza z 28 czerwca 1408 r.

ciel króla Jagiełły, który pod koniec życia umiał dogadzać dworowi moskiewskiemu, nie narażając się na gniew litewskich władców. Zaraz po śmierci metropolity Witołd wysłał do cesarza i do patryarchy Carogrodzkiego władykę Połockiego Teodozego, z prośbą o nadanie mu metropolii »aby zasiadł w Kijowie po staremu i rządził cerkwią po Bożemu jako nasz, my bowiem za wolą Bożą tym miastem Kijowem rządzimy«[1]. Na zabiegi takie Moskwa zawsze patrzyła z zawiścią, a umiała w Carogrodzie przeszkadzać im ze skutkiem.

Zdaje się, że sprawę tę nowej metropolii powierzył Witołd do załatwienia Świdrygielle, którego z wczesną wiosną widzimy w podróży przez głęboką Ruś wraz z nowym metropolitą[2]. Książę, knujący zawsze zdradę z zawiści przeciw Witołdowi, o którym sądził, że mu wydarł wielkie księstwo Litwy, znalazłszy się w swojem księstwie w Nowogrodzie Siewierskim, wszedł natychmiast w stosunki z Moskwą. Jak wielce ceniono tutaj osobistość księcia a może i przysługę, jaką obiecywał spełnić Wasylemu, świadczy to, że dawano mu jako dział: Perejasław, Jurjew, Wołokę, Rżew, Kołomnę i Włodzimierz nad Klazmą. Tem też zachęcono księcia do zdrady, którą zaraz wykonał. Gdy bowiem — jak nam donosi współczesny kronikarz Zakonu, Witołd w obawie, że Świdrygiełło przerzuci się na stronę Moskwy, wysłał doń posła z przestrogą; Świdrygiełło oświadczył, że jeżeli Witołd obawia się o jego wierność, niechaj przyśle pełnomocników a książę zda w ich ręce zamki a sam osiędzie przy Witołdzie. Wysłał przeto Witołd bojarów kilku by zamki pobrali na jego imię. Gdy jednak przyszli do księcia, kazał ich Świdrygiełło okować a sam spaliwszy zamki przeszedł na stronę Mo-

[1] Akt zap. Ros. I, Nr. 25.
[2] C. ep. Vit. Nr. 375. list z 13 marca 1408.
[3] Posilge 291.

skwy, gdzie już było wiele Tatarów przysłanych przez cara Bułat-Sułtana.

Otóż faktem jest, że Świdrygiełło utrzymywał stałe i tajemne stosunki z Malborgiem; gdziekolwiek był, stamtąd dawał Krzyżakom przestrogi, i jeszcze na wiosnę, kiedy to z metropolitą podążył w głęboką Ruś, bardzo trafnie przestrzegał Zakon, by Inflantczycy mieli się na baczności i zamki nad Windawą i Narwą dobrze ubezpieczyli [1]. Teraz skoro Witołd przesłał wiadomość do Malborga o zdradzie Świdrygiełły na Rusi, a nawet o wszystkich jej szczegółach, Mistrz wyparł się w zupełności stosunków z księciem, którego potępił »już nie tylko jako zdrajcę Witołdowego, ale nadto jako zdrajcę całego chrześcijaństwa, który się przerzucił na stronę wrogów katolickiego kościoła, a który co najgorsza, może stać się odstępcą od świętej wiary« [2]. Usprawiedliwienie było tak zredagowane, aby ani cień nawet zarzutu na Zakonie nie ciężył, dlatego też przesłano księciu i treść poselstwa Świdrygiełły do Marszałka.

To też wyprawa, jaką teraz na Moskwę w Litwie przygotowywano, jeszcze większą była od dwóch poprzednich, a mistrz na dowód przyjaźni znowu wysłał sołtysa Żmudzi i komtura Brandenburskiego na dwadzieścia tygodni z wojskiem około 2000 koni wynoszącem [3]. W Krakowie i we Lwowie zbierało się rycerstwo z Polski i Rusi [4], a król Jagiełło wyprawę Witołdową zupełnie uważał za swoją własną i rycerstwo wysłane pod Zbigniewem z Brzezia marszałkiem sam wynagra-

---

[1] C. Vit. Nr. 375.

[2] und lichte vom heiligen cristenglauben treten wird. C. Vit Nr. 383, i Nr. 384, list z 25 październ. 1408.

[3] Posilge 291, Sumar. 226.

[4] Libri antiq. civ. Cracov. pars II, p. 280, 281, 282; Pomniki dz. Lwowa II. 70, 72.

dział[1]. Wobec tego pokazało się wnet w Moskwie, że obietnice Świdrygiełły były czczemi mamidłami. Zięć Witołda wysłał naprzód Świdrygiełłę, którego rozpruszyły litewskie wojska; wreszcie nad Ugrą sam stanął naprzeciw teściowi i po raz trzeci zawarto przymierze; Wasili wyrzekł się Świdrygiełły, Ugra została rzeką graniczną pomiędzy państwami.

Zaledwie litewskie wojska opuściły granice Moskiewskiego państwa, a już Edyga, który się dopominał u Wasyla o złożenie hołdu i danie haraczu Bułat-Sułtanowi, najechał na Moskwę spalił kilka zamków. Niszczył kraj przez cztery tygodnie, Moskwy jednak — donosił Witołd Mistrzowi — i innych dobrze obwarowanych grodów nie zajął[2]. Natomiast przeciwnicy Edygi i Bułat-Sułtana, synowie Tochtamysza, którzy się tułali byli po Moskwie, przyszli ze swą Ordą na granice Kijowszczyzny do Witołda, prosząc o opiekę[3]. Książę wysłał najstarszego Sołtana z posiłkami, którego też okrzyknięto carem z ramienia Witołda.

Teraz już mistrz Inflancki nie mógł się sprzeciwiać zamiarowi księcia osadzenia w Pskowie litewskiego namiestnika, jak tego książę pragnął, ile że i teraz wojnę z Pskowianami wiódł z pomocą litewskich posiłków[4]. Latem 1409 sam książę podążył na wyprawę i Pskowianie przyrzekli płacić daninę i przyjęli namiestnika Witołdowego w osobie księcia Pińskiego Jerzego Nosa. W Nowogrodzie natomiast przyjęto na przygrodki księcia Jerzego Lingwena, w czasie kiedy właśnie pomiędzy Inflantami a Rzplitą. wielkie niesnaski pow-

---

[1] »racione serviciorum ad Mosquensem expeditionem nobis praestitorum« mówi król. Prochaska Materyały; dok. z 12 września 1409 r.

[2] List Witołda z 24 stycznia 1409 r. C. Vit. Nr. 391.

[3] List Witołda z 9 kwietnia 1409, C. Vit. Nr. 393.

[4] Pskow. I, latopis. pod 6917 r.

stały. Wszczęły się one również pomiędzy Inflantami a Połockiem[1].

Podczas gdy tak na północy i wschodzie ustalił ponownie Witołd przewagę Litwy i bez wielkiego krwi rozlewu umocował tameczne stosunki na szereg lat, przez zręczną zapobiegliwość i trafne użycie tak wojennych jakoteż i pokojowych środków zmuszając ludy i ich władców do posłuszeństwa, tymczasem na zachodzie przygotowywała się burza. Mówimy tu o powtórnej zdradzie Żmudzinów, jaką wymierzyli przeciwko Zakonowi, któremu ich oddano aktem raciązkiego przymierza.

Energicznie zabrał się Zakon do podbicia tego kraju — ostatniego już kąta w Europie, gdzie jeszcze kwitnął nad Niewiażą i Dubissą kult Perkuna. Wszystkich zasobów, jakimi tylko rozporządzał obfity w środki materyalne, podniesiony przez rządność Zakonu kraj, użyto i zastosowano do celu, by na wzór krajów pruskich pomierzyć i porozdzielać pola, a temsamem i ustalić czynsze, by umożliwić gospodarkę i zarząd kraju, by wreszcie go uzbroić na wewnątrz i na zewnątrz. Bardzo liczne stosunkowo akty, objaśniające te usiłowania i prace Zakonu podjęte zaraz po pokoju raciązkim, pozwalają nam wniknąć we wszystkie ważniejsze sprawy i we wszystkie zabiegi Zakonu i stwierdzić prawie, że Zakon postępował w zupełności tak, jak to i dzisiaj państwa przy aneksyach obcych krajów i ludów czynią, mając li tylko państwowe interesa na oku. A przecież Zakon był instytucyą duchowną, mającą na celu chrystyanizacyę kraju, mającą zatknąć znamię krzyża nietylko na szczytach zamków i kaplic ale wyryć je w piersiach ludu, którego pobratymcy i sąsiedzi z Aukstecyi byli już chrześcijanami.

To czysto państwowe stanowisko z jakiego oce-

[1] Bronel, Russ. livl. Chronographie p. 225.

niano w Malborgu nowy nabytek terrytoryalny, łączący kraje Zakonu z Inflantami, miało się w przyszłości strasznie zemścić na Zakonie. Skoro bowiem nie szedł Zakon w pośród Żmudzi ze znamieniem krzyża, jak to w Aukstecyi czyli Litwie właściwej czynił sam król, skoro nie przepowiadał słowa Bożego i misyami nie zachęcał ludu do porzucenia bałwochwalstwa, niedziwna, że upornie trwający w pogaństwie Żmudzin niechciał pomiarów roli ani naznaczania czynszów, niechciał dawać zakładników, ani też pragnął załogi zamków krzyżackich w kraju. Wobec tego uporu niepozostawał Zakonowi inny środek, jak tylko prosić we wszystkiem o pomoc Witołda, któremu oczywiście wywdzięczać się musiano, jak to wyżej widzieliśmy i który temsamem, lubo nie nominalnie, to przecież faktycznie rządził wszystkimi niemal sprawami Żmudzi.

W początkach swej nowej gospodarki na Żmudzi pisał mistrz do Witołda, prosząc go o pomoc w pokonaniu Żmudzinów i dając mu zupełną władzę czynienia co uzna za stosowne, byle upokorzyć burzących się przeciwko Zakonowi Żmudzinów i zmusić ich do poddania się mistrzowi[1]. Zaraz w styczniu 1405 r. przy pomocy Witołda, marszałek Zakonu Ulryk von Jungingen wykonał rejzę na Żmudź i poddały się mu ziemie Rosienny, Widukły, Ejragoły. Atoli skoro tylko wojska opuściły Żmudź, sąsiednie powiaty zmusiły świeżo poddane do cofnięcia obietnicy i zakładników nie wysłano[2]. Niepozostał marszałkowi inny środek do celu, jak wykonanie tego, co Witołd z wysłanym komturem z Bałgi mieli uradzić[3].

Nic dziwnego, że uczeń krzyżacki, jakim był Wi-

[1] List Mistrza do Witołda z 29 grudnia 1404. C. d. Pr. VI, Nr. 164, Voigt. G. Pr. VI, s. 274, 323.

[2] Posilge p. 276.

[3] Cod. Vit. Nr. 306.

tołd, nie znał innego środka na opornych jak tylko przemoc, jak tylko rejzę. Uchwalono też podjąć ją pod koniec lipca, za co mistrz gorące składał dzięki księciu[1], przysyłał zaś marszałek wezwania do urządzenia wyprawy w ten sposób, aby nikt na drugiego się nie spuszczał, uważając, że takiem zgodnem postępowaniem zmusi się Żmudzinów do poddania się[2]. Pod koniec lipca przybył też Witołd z ogromną potęgą, z chorągwiami przysłanemi przez króla Jagiełłę do Żmudzi, tak że mistrz miał nadzieję, że przez wysłanie pruskich posiłków i wojska zdoła doprowadzić rzecz ze Żmudzinami do pożądanego końca[3]. Wyprawą pruską dowodził Jungingen Ulryk, marszałek. Witołd zbudował zamek z drzewa w ciągu dni ośmiu i nazwał go Königsburg. Marszałek zostawił 40 ludzi załogi, Witołd zaś 400 ludzi osadził[4]. O oporze ze strony Żmudzinów podczas pobytu wojsk na Żmudzi nie było nawet mowy — i dopiero we wrześniu próbowali Żmudzini zdobyć zamek, ale ze stratą odstąpili od oblężenia. Mistrz imieniem całego Zakonu zasyłał Witołdowi gorące podziękowania i prośby o przechowanie prowiantów dla załogi zamku w Kownie[5]; zasypywał podarunkami księżnę Annę i upraszał o dalszy życzliwy dla Zakonu wpływ na męża[6]. A gdy później pod nieobecność księcia jego starostowie i wojewodowie litewscy wspierali Zakon na Żmudzi, dziękował Mistrz dostojnikom litewskim Monwidowi, Czapurnie i Sunigajłowi za dostarczoną pomoc[7].

---

[1] List z 21 czerwca 1406 r. C. Vit. Nr. 316.

[2] C. Vit. Nr. 317, list z 29 czerwca 1405.

[3] List W. M. do królowej Małgorzaty z 23 lipca 1405 r. Napierski Nr. 581.

[4] Posilge 277, por. listy o budowie zamku C. Vit. Nr. 321, 323.

[5] C. Vit. Nr. 324, list z 29 sierpnia 1405.

[6] C. Vit. Nr. 330, list z 21 listopada 1405 r.

[7] C. Vit. Nr. 329.

Mając zamek jeden odesłał z podziękowaniem mistrz załogę litewską i wyznaczył osobnego Sołtysa jako zwierzchnika z ramienia Zakonu nad całym krajem. Zwierzchnikiem tym był Michał Kuchmeister, późniejszy mistrz Zakonu. Pomoc ze strony Witołda ograniczono już tylko do niemiłej czynności wydobywania zakładników od Żmudzinów. I tutaj zaczęto od uprzejmych próśb, że skoro Żmudzini nie dotrzymują obietnic w sprawie zakładników, jak to księciu przyrzekli, prosi tedy mistrz, by mu wolno było przy pomocy Inflant zmusić Żmudzinów do dania zakładników [1]. Zima z początkiem roku 1406 nie była mroźną — nie można było rejzy podejmować — i Żmudzini z kilku powiatów dali zakładników, by módz używać pokoju [2]. Z innych jednak niedawali. Zakon powstrzymał się od ukończenia z nimi sprawy do powrotu Witołda z wyprawy Moskiewskiej, a tymczasem starano się ułatwiać przesiedlanie Żmudzinów do Prus [3].

Na wyprawę Moskiewską wyprawił jak już wiemy mistrz Sołtysa żmudzkiego z oddziałem Żmudzinów, którzy dość niechętnie brali udział w tejże wojnie, widocznie czując żal do księcia za odstąpienie ich Zakonowi [4]. W zamian za usługę wyświadczoną Zakonowi zażądali Żmudzini od mistrza prawa chełmińskiego na swe dobra i by obchodzono się z nimi w ten sposób jak Zakon postępuje w Chełmińskiem ze szlachtą jakoteż z chłopami wolnymi. Równocześnie w Prusiech całych szlachta nie chciała dawać podatku na wyprawy pogańskie przez Zakon żądanego (t. z. wartgeld tudzież schalauisch korn) twierdząc, że skoro Żmudź

[1] List Mistrza do Witołda z 29 grudnia 1405. C. Vit. Nr. 333.

[2] Posilge 282, Cod. ep. Vit. Nr. 335.

[3] uf das ir me und vele mochtet czu euch gezogen, ir blebe dennoch gnuk im lande czu Zamayten, Cod. Vit. Nr. 341.

[4] C. Vit. Nr. 343, 344, 342.

należy do Zakonu nie będą płacić i zaledwie zgodzili się uiszczać podatek przez trzy lata [1].

Zamiast nadać żądane prawa, zbudował Zakon Żmudzinom w tym 1407 r. zamek Dubissę nad rzeką tegoż nazwiska, przy pomocy Witołda [2]. Zbudowano też równocześnie i w Tylży zamek i Fredeburg na Żmudzi a w jesieni zamek także i nad Ełkiem [3]. W taki sposób sądził Zakon, że może już przystąpić do całkowitej aneksyi kraju.

Nowy mistrz Ulryk von Jungingen znał całą żmudzką sprawę, gdyż się jej zbliska jako marszałek Zakonu przypatrzył, a na zjeździe w Kownie z Witołdem tudzież z królem Jagiełłą pod sam koniec 1407 r. odbytym, dowiedziawszy się »takich rzeczy, o jakich przed tem nie wiedział«, tem szybcej działać postanowił, zwłaszcza że z natury był skory i gwałtowy. Ulrykowi nie podobało się stanowisko Witołda w sprawie Drezdenka i Santoka, to trzymanie się ręka w rękę z królem, skoro wszakże Zakon tyle dowodów dawał szczerej przyjaźni w dostarczaniu posiłków na Witołdowe wyprawy.

W początkach 1408 r. znosił się jak wiadomo Zakon ze Świdrygiełłą, który taki groźny bunt podniósł na Siewierszczyźnie i nowej wojny z Moskwą stał się powodem. I rzecz dziwna; Zakon który dotychczas wszystko w Żmudzi za wiedzą księcia czynił, teraz właśnie, kiedy na wschodzie litewskim toczono wojnę, zapomina o dotyczasowych stosunkach sąsiedzkiej przyjaźni i dąży do całkowitego odcięcia Żmudzi od Litwy. Sprawa nie przedstawiała nadzwyczajnych trudności, ile że odcięcie takie usprawiedliwić można było wszczynaniem rozruchów pośród Żmudzinów przez litewskich Witołda poddanych, czynieniem szkód i t. p. Chciano

---

[1] Posilge 284—5.
[2] C. Vit. Nr. 366.
[3] Posilge 291, 293.

też jak najprędzej i najkorzystniej załatwić sprawę wydania owych przymierzem zapewnionych 300 Żmudzinów, poczem już całkowite zamknięcie kraju od Litwy łatwem było do uskutecznienia.

Przedstawiono tedy Witołdowi w czerwcu 1408 r. memoryał o nieposłuszeństwie Żmudzinów; książę atoli nie domyślając się właściwego celu Zakonu, dał sołtysowi Żmudzi odpowiedź, by oddawcę listu bojarzyna powiózł od powiatu do powiatu, po Żmudzi całej, a on nakaże posłuszeństwo Zakonowi. »I uczyniłem tak, jak książę doradził, pisze sołtys do mistrza, a to tym celem aby Żmudzini w mniejszej aniżeli powinni liczbie pociągnęli na Litwę, w myśl zapisów pomiędzy Zakonem a Witołdem uczynionych[1]«. Aby zaś przywiązać niejako Żmudzinów do Żmudzi i do Zakonu, puszczono pogłoskę, że Witołd żąda wydania owych trzystu, których Zakon ma dostarczyć i oczywiście wielu Żmudzinów przybyło do sołtysa z prośbą, by ich nie przeznaczano Witołdowi[2].

Wnet potem w celu uchylenia nieporządków mnożących się na Żmudzi, wydał sołtys Żmudzi szereg zakazów dotyczących Litwinów, którym zabroniono zakupować na Żmudzi miód, bydło, konie; następnie wyszedł zakaz zakupowania zboża, wreszcie wysłał sołtys do Monwida i Sunigajła list z żądaniem, by kupcy litewscy wcale do Żmudzi nie jeździli[3]. Oczywiście sołtys takich rozporządzeń nie dawał z własnej woli; dążył on wprawdzie do tego samego celu co i mistrz, atoli co do sposobu różnił się z przełożonym swoim, dlatego też, wyraźnie dopominał się wraz z marszałkiem Zakonu, by Żmudzinom dotrzymywano pewnych przyrzeczeń, które mistrz Ulryk v. Jungingen

---

[1] C. Vit. Nr. 379, list z 11 lipca 1408.
[2] C. Vit. Nr. 381, list z 30 lipca 1408 r.
[3] C. Vit. Nr. 391, list z 24 stycznia 1409 r.

chciał łamać[1]. Ostatecznie i sołtys uległ naciskowi polityki Zakonu i skarżyć się począł, że do Żmudzi najeżdża wiele Litwinów, Rusi i Tatarów, że przed nimi ani siana kopicy skryć nie można, że najlepiej będzie 300 Żmudzinów odesłać Witołdowi a kraj zamknąć[2]. Gdy niebawem nastąpiło ogłoszenie wspomnianych zakazów, a starosta kowieński Sunigajło z upoważnienia Witołda zapytał sołtysa o powody, odpowiedział mu tenże, że zakaz sam ogłosił »a wasz pan wie dobrze, że mamy do tego prawo i że miodu sami potrzebujemy, nie chcąc pić wody!«[3].

Było to w początkach r. 1409, kiedy sam sołtys pojechał do Witołda dać objaśnienia w sprawie żmudzkiej[4]. Atoli przybyli równocześnie do księcia i Litwini jego poddani i skarżyli się na zakaz handlu ze Żmudzią — skąd ich sołtys wypędzał, pod pozorem, że stają się powodem zamieszek. Witołd, który jeszcze w listopadzie na podobne skargi odpowiadał zupełnie po woli Zakonu[5], teraz widząc tak rubasznie uczyniony nacisk postanowił uczynić mistrzowi oględne przedstawienie. »Dziwi nas ten zakaz sołtysa i jego obawy, nam bowiem ani przez myśl nie przyszło, puszczać naszych poddanych na Żmudź w tym celu, aby tam buntowali ludzi, ile że niema do tego żadnej potrzeby, skoro z wami i waszym krajem w dobrym pozostajemy przymierzu. Ludzie nasi ciągną na Żmudź, gdyż od dawna ciągnąć przywykli, gdyż Litwa z Żmudzią graniczy i w dobrym pozostaje z nią pokoju, a skoro w jednym kraju nie uda się zboże, nic dziwnego, że ludzie udają

[1] C. Vit. Nr. 387, list z 10 grudnia 1408 r.
[2] Ib. Nr. 388 z 25 grudnia 1408 r.
[3] Ib. Nr. 389 z początku 1409 r.
[4] Ib. Nr. 390.
[5] 6 listopada 1408 odparł książę na skargę podobną co do rybaków łowiących ryby na wodach Zakonu, że daje Zakonowi pozwolenie przestępców karać cieleśnie. C. Vit. Nr. 385.

się do sąsiedniego, aby te i inne braki kupnem zaspokoić. Gdybym wiedział, że to wasz zakaz, za waszą wolą i wiedzą ogłoszony, i gdybym miał list wasz, że się te przejazdy wam nie podobają, zabroniłbym pod szyją jeździć na Żmudź, inaczej bowiem wyrządziłbym wam krzywdę, czyniąc świadomie na przekór. Twierdzi sołtys, że moi waszym szkodę czynią temi odwiedzinami; ależ panie mistrzu, jeżeli przyjaciel podąży do przyjaciela i otrzyma chleb gościnny i siana dla koni, cóż to szkodzić może sołtysowi, ani mu przez to nic nie ubędzie, ani też przybędzie! Nasi kupili zboże na Żmudzi zeszłej jesieni, a teraz bronią im ich własność zabierać... Nie piszę jednak, aby waszą wielebność skłonić do zezwolenia naszym na wolny przejazd do Żmudzi, mam bowiem w Bogu nadzieję, że ludzie moi i tak się wyżywią i nie zginą z głodu, ale piszę, abyście wiedzieli jak rzeczy stoją [1].

Podobną przestrogę z całym spokojem, rozważnie uczynioną otrzymał od Witołda Ulryk v. Jungingen także w sprawie zmuszania do czynszu pasieczników nad Biebrzą, przyczem Witołd powoływał się na rozkaz króla Jagiełły. Wspomniał nadto, że obiecał mu król przysłać z Kujaw kilka statków zboża, dlatego też uprasza o pozwolenie najęcia kilku statków i o wolność przewozu przez Wisłę, tudzież dalej Hafem i Niemnem do Kowna [2]. Przysyłał nadto książę, jakby dla ujęcia mistrza i ugłaskania go najrzadsze sokoły — białego sokoła — i innych sześć od siebie i swej żony. Co bardziej, gdy Zakon miał już wysyłać owych 300 Żmudzinów, a ci pragnęli zabierać z sobą swój lud niewolny, książę nie chcąc krzywdzić ludu przywiązanego do kawałka roli, a z drugiej strony i bojarów, któ-

[1] List Witołda z 24 stycznia 1409 r. C. Vit. Nr. 391.
[2] Ib. Nr. 393, list z 9 kwietnia 1409 r.

rych majątek stanowili owi niewolni — proponował, kierując się zasadą sprawiedliwości, by starzy mogli się stać poddanymi litewskimi, a młodzi by pozostali na Żmudzi. W tym celu miał się porozumieć z komturem Brandenburga Markwardem Sulzbachem[1].

Niestety komtur Sulzbach, dawny jeniec Witołda, jeszcze w czasach kiedy książe siedział na Łucku i na Grodnie, należał do tych dostojników Zakonu, którzy otwarcie buntowali księcia przeciwko Polsce i królowi, a gdy się to nie udawało, postanowili teraz wszelkiemi siłami chociażby groźbą a nawet wyzywającem postępowaniem dopiąć celu. Wysłany do Wilna komtur Sulzbach, spełniając swoje zamysły, obraził księcia w sposób szorstki i brutalny.

Natychmiast wysłał Witołd do Malborga Sunigajłę starostę kowieńskiego i Mikołaja pisarza, z zażaleniem i zapytaniem, jak się mistrz na tę obrazę zapatruje. Jungingen odpowiedział, że nie dawał polecenia komturowi do wypowiedzenia tych słów, których użył. Komtur usprawiedliwiał się zresztą, że w dobrej wierze i po przyjaźni do księcia mówił, dlatego też mistrz wraz z radą uprasza o przebaczenie komturowi.

»Ależ panie mistrzu[2] — reflektował Witołd — przecież słowa przez komtura wyrzeczone mię bardzo bolą i nawet myślećby o takiej obrazie nie powinien, skoro pomiędzy nami dokumentami utwierdzony panuje pokój; musiał chyba mieć coś na sercu, albo podejrzywał mię o chęć zerwania z Zakonem, a może też zdradził się, że Zakon przeciwko nam chce wystąpić. Niechaj wielebność wasza zważy, czy mogły być nam miłemi takie jego mowy, lub czy je w dobrej myśli wypowiedział. Posłowie nasi oświadczają, jakoby wielebność wasza w tym sensie do nich mówił, że nie należy nam

---

[1] List sołtysa z 18 kwietnia 1409 r. C. Vit. Nr. 394.

[2] List z 6 maja 1409 r. C. Vit. Nr. 396.

okazywać sobie wzajemnie złości, gdyż nie długo już między nami potrwa pokój, więc można go także zerwać i bez złości! Prosimy wielebności waszej, zechciejcie nam dać do zrozumienia, w jakiej myśli do nas to mówiliście, my bowiem tylko o pokoju wiemy i bynajmniej nie wiemy o tem, jakoby już wnet miało nastąpić zerwanie«...

Jak z powyższego widoczna, postępowanie Zakonu wobec księcia, któremu przypominał komtur dawniejsze zdrady zakonu i ostrzegał przed nową, było obelżywe i niczem nie dające się usprawiedliwić. Porywczy Ulryk zdecydował się już w umyśle na wojnę i zdążał do niej wszelkimi sposoby. Sprawa żmudzka posłużyła za środek do wywierania nacisku na Witołda, celem oddalenia księcia od Polski, przeciwko której cios pierwszy miał być wymierzony. Nacisk wywarto brutalnie, wszakże książę już po trzykroć zdradzał — można go było bez ogródek przestrzedz przed ponowną zdradą. Dodać wszakże należy, że próbowano równocześnie także innych sposobów i zręcznemi alegoryami i zachętami nęcono do odstępstwa od króla Polski. Mistrz sam, dla okazania, że on jest panem samoistnym w odstąpionej Żmudzi, i że przeto nikt nie ma tam prawa się rozporządzać, jak tylko Zakon, podsuwał księciu myśli do zerwania wszelkiej łączności i zawisłości od Korony i podawał na uzasadnienie taki przykład. Król Węgier i Polski zamierzał nadać Zakonowi Dobrzyń, skoroby się Zakon zobowiązał za to rocznie dostarczać jednego tylko sokoła, a jednak Zakon odmówił, nie chciał bowiem nikomu być poddanym i w lennictwo się oddawać... »Łaskawy panie mistrzu — odpowiedział na takie podszepty Witołd — nie mogę zrozumieć do czego się to stosować może«[1]. Usiłowano wmówić w księcia, że on to w sprawie spornych granic pomię-

[1] Cod. Vit. pag. 173.

dzy Mazowszem a Zakonem nad Biebrzą miał dać jakieś zapewnienia na korzyść Zakonu komturowi z Brandenburga. Witołd zaprzeczył stanowczo, jakoby dawał takie zapewnienie — dodając, że teraz, skoro się dowiedział, że w miejscu spornem popalono wsi księcia Janusza Mazowieckiego, rozumie dlaczego wmawiano weń jakieś zapewnienia na rzecz Zakonu co do spornych granic, co do których wszakże, jako obcych, on wcale się mięszać ani żadnych orzeczeń wydawać nie może[1]. Charakterystycznem jest i to, że w czasie tych objaśnień, dawanych w kwietniu i pierwszych dniach maja, Witołd powtarzał swe prośby co do zboża z Polski drogą wodną spławianego[2], a więc w czasie, kiedy już mistrz wydał nakaz aresztowania zboża[3], dalej, że gdy Witołd prosił o wydanie zbiegów swoich z Prus, dano mu pisemne upoważnienie szukania ich sobie po całych Prusiech[4].

Wyczerpywano więc cierpliwość księcia, wzywając go do zerwania. Pomimo, że obrazę księcia odczuto w Litwie, pomimo, że zaraz wyzwali bojarzy komtura Brandenburskiego na pojedynek, chcąc pomścić obelgę, książę zabronił pojedynku i przestrzegał pokoju. Jeszcze 20 maja zapewniał Witołd sołtysa Żmudzkiego, że godzi się na wszystkie życzenia Zakonu, co do których się z Sunigajłem zgodzono. Atoli donosząc o tem piśmie Witołda mistrzowi dodawał sołtys, że te częste listy wysyłane przez księcia do mistrza wprawiają go niepokój[5]. Rozkazał tedy, by z powiatów czem rychlej oddawano zakładników Zakonowi, kiedy równocześnie jakiś Litwin objeżdżał Żmudź ogłaszając wszędy, by nie oddawano zakładników Zako-

[1] Cod. ep. Vit. Nr. 399, list z 27 maja 1409.
[2] Cod. Vit. p. 169.
[3] Danilł I, Nr. 887.
[4] Cod. Vit. Nr. 399.
[5] Cod. Vit. Nr. 397.

nowi, gdyż Witołd kazał do Kowna ich dostawiać[1]. Wnet już podnieśli powstanie Żmudzini nad Niemnem; spalili Christmemel biorąc brać Zakonną do niewoli i zabijając kilkunastu ludzi z czeladzi. W początkach czerwca gromadzą się już Żmudzini, by podążyć na Kłajpedę i tylko czekają na Witołda[2]. Aż po Azerunę nakazano drogi zasiekami i rowami popsuć i z Niemcami pokoju nie dzierżyć, a nakaz obwoływali po Żmudzi dwaj bojarzy litewscy Geilemin i Trumpe. »Co dnia przybywają nowi gońcy od Witołda z rozkazami«; skarżył się zastępca sołtysa Żmudzi[3], podczas gdy Witołd w myśl układów dawniejszych, zażądał wydania mu owych kilkuset Żmudzinów[4] — a gdy mu część przysłano nie chciał ich przyjąć twierdząc, że to są bojarzy[5]. Wnet już powstanie objęło kraj cały, a z ramienia księcia sprawował rządy Rambold, który po powiatach poustanawiał komorników i rządców.

Do Witołda wysyłają Żmudzini posłów z Rosieny i Ejragoły z podarunkami. Tych wobec kowieńskich mieszczan Niemców, złajał książę za to, że wypowiedzieli pokój Zakonowi, w Wilnie natomiast przyjął ich później łaskawie. Zachęcano też Żmudzinów do wytrwania w poczętem dziele, zapewniając, że ich Witołd nie opuści, lecz że sam podąży do Królewca, spustoszy kraj i przepędzi Niemców aż do morza, gdzie ich potopi. Sam Witołd podobno nakazywał Żmudzinom, by mieli w pogotowiu broń i konie, bo skoro tylko zboże dojrzeje będzie wojna![6]. Nie kazał jednak uderzać na małe oddziały Niemców i rozpoczynać już teraz wojny, wogóle zabronił szkody czynić poddanym

[1] Cod. Vit. Nr. 400, list z 31 maja 1409 r.
[2] Cod. Vit. Nr. 403, z 3 czerwca 1499 r.
[3] Cod. Vit. Nr. 404.
[4] Ib. Nr. 405.
[5] Ib. Nr. 406.
[6] Ib. Nr. 410, list z 15 czerwca 1409 r.

Zakonu, a to jak się domyślano w tym celu, aby wydostać towary zakupione przez swych poddanych i już będące w drodze z Prus do Litwy[1].

Tymczasem komornicy przysłani do pomocy Ramboldowi objęli w zarząd kraj cały i odesłali zakładników Witołdowi. Zamek Fredeburg był już odcięty i zewsząd otoczony przez Żmudzinów[2]. Taksamo i sołtys Żmudzki zagrożony był w swym zamku Dubissie i w początkach lipca donosił marszałkowi o coraz większem niebezpieczeństwie[3]. Witołd tymczasem był w Kownie, dokąd sprowadził także Tatarów i czynił przygotowania do wojny[4]. W połowie lipca, część wojsk nagromadzonych rozpuścił do domu.

Dnia 6 sierpnia, kiedy Ulryk von Jungingen wypowiedział wojnę Polsce, stał Witołd jeszcze z wielką siłą zbrojnych w Kownie[5], w pogotowiu do walki i jeszcze niewiedzący, czy Zakon nań czy też na króla uderzy[6]. Dopiero kiedy się dowiedział o toku wypadków, uderzył ze Żmudzinami na Fredeburg[7]. Stąd miał pójść nad Niemen i uderzyć na Ragnetę. Wtenczas to sołtys Żmudzi kazał spalić zamek Dubissę a z ludźmi opuścił ostatnią pozycyę Zakonu na Żmudzi, której utrzymać nie był w możności. Panowanie Zakonu na Żmudzi wzięło koniec.

Podczas gdy powstanie na Żmudzi pozbawiło Zakon kraju przyznanego mu dwukrotnie, bo w salińskim i w raciązkim pokoju, kraju który łącząc Prusy z Inflantami był celem usilnych dążeń Malborga — tymczasem nad Wisłą wrzała już wojna. Ulryk Jun-

---

[1] Cod. Vit. Nr. 411, z 16 czerwca 1409 r.
[2] Ib. Nr. 412, 413.
[3] Cod. Vit. Nr. 416.
[4] Ib. Nr. 414, 417, 418.
[5] Ib. Nr. 421, z 7 sierpnia.
[6] Nr. 422.
[7] Nr. 424 i Posilge 303.

gingen, nie zdoławszy Witołda odciągnąć od Polski, usiłował również pressyą zmusić Polskę do wyrzeczenia się Witołda z powodu zdrady na Żmudzi powtórnie dokonanej.

W czasie kiedy komtur Brandenburga miał spełnić polecone sobie na Litwie zadanie, Jungingen wysłał królowi prawdziwie królewski podarunek ośm sokołów i otrzymał bardzo znaczące podziękowanie, z którego należało sobie zdać sprawę. Oto król wyrażając serdeczne dzięki upraszał, by mistrz przedłożył mu ze swej strony żądanie takich przedmiotów, w jakie obfitują jego ruskie i litewskie kraje[1]. Równocześnie z wybuchem powstania żmudzkiego wiedziano w Prusiech, że jakieś nieporozumienia zaszły między królem a Witołdem, że król dążył wszelkimi sposobami do pokoju i że, jak to już wspomniano, tym celem obiecywał odstąpić Witołdowi Podole[2]. Prawdopodobnie zachęcić to mogło urzędników Zakonu do ucisku i nadużyć granicznych, których się już dosyć namnożyło, tak że król spisać kazał wszystkie zażalenia polskie i przedłożyć te nowe i dawniejsze mistrzowi. Przedłożono mu je w Elblągu 10 czerwca[3]. Zamiast odpowiedzi, przybywa do króla, w pięć dni po tem, komtur Toruński i oskarza Witołda z powodu osadzenia na Żmudzi starosty ze swego ramienia, tudzież, że ta powtórna zdrada za wiedzą i współudziałem księcia się stała[4]. Przedłożywszy poselstwo według zwyczaju ówczesnego, zwrócił się komtur do otaczających króla dygnitarzy i wzywał ich, na Boga, honor i wiarę zaklinając, by króla prosili i doradzali królowi, iżby zdradzie nie sprzyjał, a gdyby na swojem chciał postawić, by żaden z nich

[1] Cod. Vit. Nr. 392, list z 29 lutego 1409 r.
[2] Cod. Vit. Nr. 402, list z 2 czerwca 1409 r.
[3] Raczyński 97—101.
[4] Cod. Vit. Nr. 408.

królowi nie spieszył na pomoc przeciwko chrześcijaństwu...[1]. Król odpowiedział, że na to żądanie mistrza osobnem odpowie poselstwem.

I podobnie jak to przedtem naciskano na Witołda, tak teraz coraz to nowemi poselstwami nalegano na króla w kierunku spełnienia życzeń Malborskich. Wysyłano posłów — za każdym razem po otrzymaniu jakiejś ze Żmudzi nowiny — ze skargami, że powstanie wzrasta, że Żmudzini zdobywają zamki Zakonu, które nie są spiżowane, żeby przeto król postarał się o zabezpieczenie Zakonu przy spiżowaniu ich[2]. Następnie znowu wymieniał mistrz komorników, których wysłał książę, by z jego ramienia Żmudzią zawiadywali, że chciałby fakt taki podać do wiadomości wszystkich książąt chrześciańskich, oczekuje jednak na ostateczną odpowiedź królewską.

Król odpowiedź odkładał na św. Aleksego.

Niecierpliwy Ulryk wzywał króla listownie, by nie wspierał Żmudzinów, że we wszystkich spornych sprawach z Polską, we wszystkich nieporozumieniach i krzywdach zdaje się chętnie na sąd polubowny, tylko nie w sprawie Żmudzi, że tę sprawę sam jak najrychlej pragnie pomścić...

Wtedy dopiero wysłał król Mikołaja Kurowskiego arcybiskupa Gnieznieńskiego, Macieja z Łabiszyna wojewodę Kaliskiego i kasztelana Nakielskiego Wincentego z Granowa[3], którzy na dniu 1 sierpnia oświadczyli mistrzowi, iż we wszystkich sprawach spornych, tak ze strony Polski, jakoteż pomiędzy Zakonem a Witołdem zaszłych, król chętnie zdaje się na sąd polubowny i uprasza, by Zakon aż do wyroku zechciał w pokoju pozostać ze Żmudzią i że jeżeli Zakon tak postąpi, mają

[1] Ib. Nr. 409, Instrukcya dla komtura.
[2] Cod. Vit. p. 984 inn.
[3] Cod. Vit. Nr. 419 i Ib. p. 986.

pełnomocnictwo wezwać Witołda, aby swego starostę ze Żmudzi wycofał i nie wdawał się w Żmudzkie sprawy.

Istotnie było to ustępstwo, które zdolne było zażegnać burzę, gdyby był Ulryk Jungingen posiadał trochę szczerej chęci pokoju. Niestety tej u niego nie było, on bowiem już całkowicie przygotował się był do wojny. Powstał tedy mistrz i w obecności dworu i wielu lenników Zakonu zebranych na tę uroczystość, a nawet wobec naczelników żołdowych wojsk, które był sprowadził, rzecze do arcybiskupa: Pokładam w Was łaskawy panie zupełną ufność; zechciejcie mię tedy ubezpieczyć, abym mógł bez przeszkody pokonać Żmudzinów za ich niegodziwość. Zapewnienie żądane nam wystarczy a i my was zapewnimy, że ani Wam ani Witołdowi nie uczynimy szkody, skoro tenże nie ujmie się za Żmudzinami. Arcybiskup — jak Długosz mówi — nie wiadomo, czy z upoważnienia ze strony królewskiej, czyli też od siebie odpowiedział ważne słowa: Nie mogę waszej wielmożności dać żądanego zapewnienia i skoro pociągniecie na Żmudź, możecie być pewni, że król ujmie się za Witołdem i zapewne uderzy na Prusy. Widzicie przeto wszyscy — odezwał się Ulryk Jungingen do otoczenia — że krzywda nasza pochodzi od króla Polski, że on dał powód do niej, raczej tedy na głowę aniżeli na korpus wymierzę cios, wolę ziemię osiadłą, miasta i włości aniżeli pustki nawiedzić wojną; wojnę na Litwę przygotowaną obrócę na Polskę[1].

Dnia 6 sierpnia wysłano z Malborga wypowiedzenie wojny, a zanim ono doszło do Korczyna, gdzie król przebywał, mistrz uderzył na zamek Dobrzyński, przypuścił szturm z dział bijąc i zdobył zamek — po-

---

[1] Dł. X, 580, zgodnie z foliantem Królewieckim w uwadze na pag. 986, Cod. Vit.

czem go spalił a załogę w pień wyciął. Zdobył potem i spalił sameż miasto, dalej Rypin i Lipno, gdzie nawet dziewice mordowano. Wreszcie wyruszył na Bobrowniki. Tutaj przybył arcybiskup z prośbą o rozejm[1], mistrz atoli pierwszego dygnitarza sąsiedniego państwa odprawił z niczem, twierdząc, że przybył tutaj z wielkim nakładem, z wielkimi stratami Zakonu i nie ustąpi. Dowódca zamku w kilka dni potem, bez żadnej konieczności wydał zamek dobrowolnie; był to Warcisław z Gotardowa herbu Lis. Oblegał potem Ulryk przez dni ośm Złotoryę i dnia ósmego wobec sprowadzonych z Torunia na to widowisko kobiet i dziewic przy dźwięku lutni i fletów przypuścił szturm. Zamek poddał się. Wreszcie przekupiony burgrabia w Bydgoszczy otworzył Krzyżakom bramy zamku, którego żadną miarą w inny sposób zdobyćby nie mogli. Starosta Wielkopolski Tomasz z Węgleszyna umarł z żalu dowiedziawszy się o stracie potężnego zamku. Świadek tych wypadków mówi o tem zajęciu Dobrzyńskiej ziemi przez Krzyżaków, że spustoszenie dało się tak dotkliwie uczuć krajowi, iż nie tak rychło się podniesie[2]... W ciągu trzech tygodni ziemia, o którą Zakon tak się dobijał, będąca kluczem Polski, była w ręku Zakonu.

Oczywiście cios główny padł na Dobrzyńskie, atoli na wielu innych punktach wojowały drużyny krzyżackie: komturowie Człuchowa i Tuchli pustoszyli Krainę[3], spalili Kamień i Sępolno, wójt Mowej Marchii grasował koło Drezdenka, komturowie Brandenburga i Osterody w krajach Januszowych, gdyż Ziemowita ochraniali, jako przyjaciela Zakonu. Syn Janusza Bolesław wpadł z oddziałem w okolicę Soldawy i spalił miasto

[1] Cod. Vit. 987.

[2] ...langsam mag vorwinden. S. r. Pr. III, p. 39.

[3] Voigt ed. Lindenblatt p. 197; na zachód od Bydgoszczy leży Kraina.

i okoliczne sioła w czasie, kiedy Żmudzini zdobyli Fredeburg.

Bardziej aniżeli te tryumfy wojenne niepokoiły króla Jagiełłę polityczne związki Zakonu, o czem w następnym rozdziale będzie mowa, i jego wpływ na cały Zachód, na rycerstwo niemieckie i na dwory książąt i królów Tymi to środkami Zakon usiłował podkopać moralnie sprawę królewską w opinii Europy, a temsamem przyczynić sobie obrońców a odjąć Polsce zaciężnych, którymi już podówczas większe wojny prowadzono. Z ufnością w słuszność swej sprawy, wnet po wypowiedzeniu wojny, zwołał król do broni rycerstwo całej Polski a także i Rusi i Podola, naznaczając 15 września jako termin, a Wolborz jako miejsce zboru. Najazd, tak brutalnie dokonany, należało siłą odeprzeć. Wprawdzie i teraz jeszcze przez arcybiskupa Kurowskiego wiódł król rokowania z Zakonem, atoli właśnie z nich dowiadywał się o takich warunkach Zakonu, na jakie żadną miarą przystać nie mógł. Oto bowiem żądano, by Korona[1] odstąpiła sprawę Żmudzinów i Witołda żadną miarą nie wspierała. Z dalszych warunków mógł dostrzedz król, że obaj Luksemburczycy, król Wacław i Zygmunt, stoją po stronie Zakonu. Układy się rozbiły. Pod koniec września z potężnem wojskiem stanął król pod Bydgoszczą. Dnia 29 września otoczono zamek koszami, z poza których mocno bito z dział. Zginął od pocisków komtur, dowódca zamku. Ulryk Jungingen chcąc przeszkodzić zdobyciu grodu, wysyła Konrada ks. Oleśnickiego z prośbą o odstąpienie od oblężenia i zdanie się na sąd polubowny króla Czeskiego Wacława. Przedłożono tę prośbę 5 października. Król odpowiedział przychylnie, że zaraz od oblężenia odstąpi i zda sprawę pod sąd Wacława, skoro mistrz całą ziemię Dobrzyńską również odda w ręce króla Wa-

[1] Popularitas regni Cod. Vit. 988.

cława. A gdy na to nie otrzymał odpowiedzi, rozpoczął dalszy szturm i zdobył zamek.

Wojska krzyżackie stały około Świeca, skoro atoli król tam wysłał kilka chorągwi, mistrz ustapił nie przyjmując bitwy. Radzono co dalej czynić i tutaj zdania były podzielone; jedni doradzali przenieść wojnę na Pruskie Pomorze, drudzy zawrzeć do roku przyszłego rozejm, do którego nakłaniali z ramienia króla Wacława przysłani obaj Konradowie książęta Oleśniccy, Wencz i Bieniasz Duninowie, Jan z Chotimicz starosta Wrocławski. Za pierwszymi przemawiało potężne i z wielkim nakładem zgromadzone wojsko i uzyskane zwycięstwo, za drugimi ostrożność. Nie było jeszcze posiłków Mazowieckich, — Ziemowit ociągał się dotąd od wojny — a i Witołd usprawiedliwiał się, że wobec wielkich trudności nie może przysłać posiłków; dlatego radził, by król zawarł rozejm aż do następnego lata, on zaś przez ten czas przysposobi się do wojny i niezawiedzie w dostarczeniu większych, jakby teraz mógł przysłać posiłków. Zawarto więc rozejm do 24 czerwca przyszłego roku. Już w pierwszą niedzielę postu miał wydać Wacław wyrok w sprawach spornych. Na podstawie warunków rozejmu obie strony miały pozostać przy ziemiach i grodach zajmowanych aż do wyroku. Żmudzinów król przyrzekł w czasie rozejmu nie wspierać, ani tych, którzy są ich sprzymierzeńcami, a taksamo i mistrz ani Żmudzinów ani też tych, którzy im pomagają nie wciągał do rozejmu. Gdyby która strona złamała jaki warunek rozejmu, natenczas król Czeski może przeciwnej stronie użyczyć pomocy przeciwko gwałcicielowi pokoju[1].

Witołd istotnie nie był jeszcze przygotowanym do wielkiej wojny z Zakonem — w czem mamy jeden z dalszych dowodów, że do niej nie zmierzał i że nie

[1] Cod. Vit. Nr. 437, cf. ibid. p. 990—991.

on to wywołał powstanie na Żmudzi, jak to usiłowali w licznych pismach po Europie rozsyłanych przedstawić jego przeciwnicy. Mówiliśmy, jak załogą stał w Kownie, aby odeprzeć spodziewane najazdy Krzyżaków. — Rozpuścił załogę w części, gdy Krzyżacy obrócili wojnę na Polskę — a sam udał się w chwili wyprawy polskiej do króla z małą świtą, aby się porozumieć co do współudziału[1] i dalszego stanowiska wobec Zakonu. Tutaj szło mu głównie o to, aby wobec tego, że Litwę nie objęto rozejmem, pomimo to ochronić kraj od jakiejś wielkiej wyprawy mistrza a zarazem czynić przygotowania do wojny wielkiej. Postanowiono aby o ile możności i Litwa rozejm zachowywała i gdy Krzyżacy zapytali Witołda za jego powrotem z Polski, jakie stanowisko zajmuje teraz po owem milczącem wykluczeniu go, odpowiadał ze zdziwieniem, że król Polski donosił mu, że pomiędzy Zakonem a wszystkimi, którzy po stronie króla stoją zawarto rozejm; że go król nadto prosił, aby Prusom szkody nie czynił ani nie wszczynał wojny, dlatego też nakazałem poddanym, aby pokój święcie przestrzegali[2].

Zakon wprawdzie nie uderzył teraz na Litwę ale natomiast przygotowywał Witołdowi inne rozmaite a niemałe przeszkody. Miał książę u siebie Świdrygiełłę, którego pozbawił za zdradę książęcego udziału i trzymał na dworze[3]. Niespokojny ten książę stara się o glejt bezpieczeństwa u mistrza i na dniu 30 października zawiera z nim traktat, na podstawie którego Zakon obiecał dopomódz mu do odzyskania ojcowizny i że z nikim nie zawrze pokoju ani przymierza, dopokąd ta ojcowizna powróconą mu nie będzie[4]. Wnet już

---

[1] Cod. Vit. Nr. 428.
[2] Cod. Vit. Nr. 433.
[3] Ib. Nr. 428,
[4] Ib. Nr. 430, 431.

widzimy Świdrygiełłę, wszczynającego tak doniosły bunt na Litwie, że Witołd dwóch wspólników księcia kazał ściąć a jego samego okuć w kajdany[1]. Jeżeli nadto dodamy, że równocześnie mistrz Inflancki wchodził w układy z Pskowem i Moskwą — że zawarł z Pskowem przymierze, oczywiście zwrócone przeciwko Litwie, że Witołd nawet nakazywał swoim pogotowie wojenne od strony Pskowa, pojmiemy powody dla których Witołd w tym roku nieprzygotowanym będąc do wojny wielkiej, do której tak usilnie dążyli rycerze niemieckiego Zakonu, prosił brata o odłożenie jej na rok przyszły.

Z powyższego rozdziału wypływa ten pewnik, że Zakon, nie zaś król, parł do wojny. Stronnictwo wojenne wzięło górę w niemieckim Zakonie i stało się to, co przepowiadał Konrad von Jungingen, poprzednik Ulryka, przepowiadający wojnę na wypadek gdyby brata jego obrano mistrzem.

Widoczny jest też i cel wojny, którym było odcięcie Polski od Litwy. Tylko bowiem pokonanie Polski dawało rękojmię, że Zakon będzie mógł dalej drogą wojny dokonywać podboju na wschodzie, że będzie mógł jak dawniej mieczem pokonywać a raczej niszczyć narody.

Celem tedy wojny była stała wojna!

Tendencyę tę współczesne źródła, pamiętniki i akty z obozu polskiego i litewskiego słusznie napiętnowały jako nieuczciwą a to z dwóch względów. Najpierw bowiem była to wojna w celach podboju; powtóre, że podbitymi miały być narody, które przyjęły już chrystyanizm. Zakon tedy zaprzeczał dążeniem swem wysokiemu swemu posłannictwu, — mówią źródła współczesne — które w faktach znajdują należyte uzasadnienie. Zobaczymy i w następnych dwóch rozdziałach,

---

[1] Ib. Nr. 434.

że nawet wśród zawieruchy wojny wielkiej król Jagiełło nie opuszczał ani chwili myśli i dążeń do pokoju, że przeto jego celem było uzyskanie go, chociażby przez wojnę, która się stała niemal koniecznością wobec nacisku i dążeń Malborskich.

VIII.

Wielka wojna.

Memoryały przed wielką wojną. — Różnica między memoryałami polskimi a pruskimi. — Pomorzanie sprzymierzeńcami Zakonu. — Zygmunt węgierski. — Przymierze z Wacławem. — Przymierze Zygmunta z Zakonem. — Wyrok króla Wacława. — Jagiełło nie przyjmuje wyroku. — Zjazd w Kezmarku. — Zygmunt wypowiada wojnę Jagielle. — Rozejm przed wojną. — Siły polskie i siły pruskie. — Duch wojska. — Pochód armii polskiej. — Rada wojenna. — Wypowiedzenie wojny przez Zygmunta. — Zdobycie Dąbrowna. — Przybycie pod Grunwald. — Szyki wojsk. — Przebieg walki. — Ucieczka Litwy. — Roztrzygająca chwila. — Dzień tryumfu. Dziwne losy bitwy.

Jeszcze przed wypowiedzeniem wojny rozesłano z Malborga do królów Wacława i Ruprechta, do króla Zygmunta i do książąt Rzeszy listy wraz z memoryałami, które w treściwy plastyczny sposób z doborem wyrazów i zwrotów, jakby w dzisiejszych broszurach politycznych używanych, przedstawiały krzywdy i niegodziwości przeciwników. Niemal w naiwny sposób opowiadano przebieg zdrady na Żmudzi dokonanej, zwalając winę na Witołda niemniej jak i na króla Jagiełłę, za których wiedzą, wolą i podburzaniem zdrady dokonano. Pamiętniki te przez heroldów po dworach europejskich »z najświeższemi nowinami z Litwy« rozszerzane [1], mogą dziś być uważane jako źródła history-

[1] Ob. Pamiętnik w Cod. Vit. p. 976 i nn.

czne, zawierają mnóstwo szczegółów faktycznych, materyał niezłej wagi, gdyż wprost od tych wychodzący, którzy byli dźwignią opowiedzianych wypadków, nadawali im kierunek i do jednego wszystko kierowali celu. Istotnie też pamiętniki takie służyły historyografom Zakonu za pierwszorzędne, a nieraz za jedyne źródło[1].

A jednakowoż właśnie dlatego, że celem tych pism było zohydzenie przeciwników, zwalenie na nich winy wojny, oddalenie od nich sprzymierzeńców, słowem korzyść bieżącej polityki, nie zaś objektywne przedstawienie toku wypadków, nie należy im, chociaż skąd inąd są bardzo ważne, bezwzględnej dawać wiary, jak o tem poucza drobny przykład. W pamiętniku swym, przedstawiając zdradę Żmudzi, opowiada mistrz, że skoro się tylko dowiedział o wysłaniu przez Witołda namiestnika litewskiego na Żmudź i skoro komornicy książęcy osiedli po powiatach, dopiero wówczas kazał przyaresztować zboże, które król polski z Kujaw przysłał drogą wodną na Litwę. W innem piśmie Zakonu czytamy, iż przyaresztowano zboże dlatego, że broń zawierało. Tymczasem posiadamy wskazówki, że to aresztowanie było co najmniej równoczesne, a może i wyprzedziło wysłanie Rumbolda na Żmudź[2]. Również przesadzoną jest skarga co do broni przywiezionej na statkach, posiadamy bowiem w innem piśmie urzędowem Zakonu dowód, że żyta było 47 łasztów[3], a przytem pancerzy sześć i dwie paki blachy[4]. Wogóle takie przedstawienie rzeczy, jak je w pismach Zakonu czytamy, jest tendencyjne i nie może posłużyć za dowód,

[1] Jan z Posilge w opowiadaniu lat 1408—9 czerpie wyłącznie z pamiętnika Zakonu i pism kancelaryi malborskiej.

[2] Ob. uwagę Cod. Vit. p. 985.

[3] Czyli 2820 korców; w czasach wielkiej drożyzny podówczas i głodu przedstawiało to wartość 2115 grzywien pruskich.

[4] Marienburg. Tresslerbuch 594—5.

jakoby Witołd nie wyzywany i nie drażniony rozpoczął wojnę na Żmudzi. Mamy bowiem dowody w pismach Zakonu wprost przeciwne, że mianowicie na całe miesiące przed tą przesyłką zboża wyzywająco działano wobec Witołda, że na rok przed wypadkami stał Zakon w stosunkach podejrzanych ze Świdrygiełłą[1], że i później nieco starał się go usilnie odciągnąć od króla Jagiełły wbrew raciązkiemu pokojowi, że nawet wprost nastąpiono na honor księcia Litwy i przez dostojnika Zakonu obrażono w szorstki sposób Witołda; o tem wszystkiem oczywiście w pamiętniku niema mowy, gdyż fakty te nie nadawały się do celów, jakie miano przy wydaniu pisma.

Zapytajmy, cóż nadto jest treścią owych pism, prócz przesadzonego opisu zdrady Witołda i króla Polski w sprawie Żmudzi? Oto zarzut, że sprzyjają poganom Litwinom, że wiążą się z Rusinami przymierzami i uniami, że zasilają pogan i Rusinów bronią i posiłkami, że zrywają z zachodem chrześcijańskim i jakąś niebezpieczną dla chrześcijaństwa ligę tworzą z pogaństwem, jakby na zgubę cywilizacyi, na podkopanie Kościoła! Był to najcięższy zarzut, jaki wogólności można było uczynić tak królowi jakoteż Witołdowi, którzy już skutkiem geograficznego położenia, będąc na kresach cywilizowanego świata, wielkie temi uniami zasługi położyli około rozwoju Kościoła i cywilizacyi w swych państwach.

Skutki też zarzutów, gdyby nie były odparte, mogły być nieobliczone; mogły pozbawić garnących się do Kościoła i cywilizacyi książąt i ich ludy pomocy Zachodu, mogły podburzyć nawet opinię ówczesnej Europy przeciwko nim i, co za tem idzie, obrócić miecz cywilizowanych narodów przeciwko Polsce i Litwie. Zakon na szczycie sławy będący, mający związki ścisłe z Zachodem, związany stosunkami handlowymi

[1] Cod. Vit. p. 155. N. 375.

z ogniskami handlu europejskiego, panujący niemal nad Bałtykiem, dążył też do tego celu usilnie, a wyrazem tego dążenia była nietylko jego polityka względem Litwy i Polski, wyzywająca do boju, ale nadto i dążenia do związków z sąsiadami, wprost na zgubę państw połączonych wymierzone.

Już te same względy nakazywały królowi wystąpić przed Zachodem z odparciem zarzutów podających imię Polski i Litwy w pogardę i pośmiewisko cywilizowanych ludów. Uczyniono zadość zadaniu w całym szeregu pism również przez heroldów rozsyłanych po dworach europejskich. Także i te pisma nie są bezstronne, już dla samego celu obrony, często zamieniającej się w skargę i całą kaskadę zarzutów, obsypującej tych, którzy poważyli się w tak bezwzględny sposób honor królów i narodów oczernić przed chrześcijańskim światem. A jednakowoż jest stanowcza pomiędzy temi pismami różnica — różnica, jakby dwóch odrębnych dążeń, dwóch przeciwnych celów, dwóch całkowicie przeciwnych poglądów na sprawy świata i postępu chrystyanizacyi. W energicznych, jędrnych pismach tych Zakonu uderzającem jest, że instytucya zakonna, mająca przedewszystkiem zadania odrębne i tak wysokie jak chrystyanizacyę Wschodu, główny we wszystkiem nacisk kładzie na miecz, a dla ludów wschodnich, którym nieść ma wiarę i oświatę w darze, nie ma innych słów na ustach jak słowa głębokiej pogardy, wielkiej nienawiści. Natomiast we wszystkich pismach polskich i litewskich, a więc państw, które przedewszystkiem cele świeckie, państwowe mają na oku, wręcz przeciwny wieje duch, inny zupełnie kierunek. Tutaj miecz jest na drugim planie, niemal w pogardzie; stracono zupełnie wiarę w miecz jako czynnik postępu cywilizacyjnego; autorowie pism[1] ganią ogień i zniszcze-

[1] Por. pismo króla z 9 września 1409 r. C. Vit. p. 195.

nie jako środek działania i szerzenia kultury i potępiają cały system, jakim się Krzyżacy od przeszło półtora wieku posługiwali, a któremu tylko papieże się sprzeciwiali, gdy u książąt i ludów zachodnich zyskiwał poklaski. A przecież są to narody o niższej cywilizacyi, pochopne do boju, odważne i zaprawne do tego rodzaju pracy, który bojowi i wojnie daleko jest bliższym, aniżeli prace przemysłu, sztuki i ogłady zachodniej. Z naiwną szczerością, tak obcą w ówczesnych pismach dyplomatycznych, wskazują król i Witołd na nicość rezultatów miecza, dając za przykład Prusy od półtorasta lat cywilizowane mieczem, a przecież z gruntu pogańskie; wszak chrześcijaństwo chroniło się tam tylko po miastach niemieckich lub wsiach polskich na zachodzie, Prusacy zaś sami byli dotąd poganami. I zaiste mogli tak mówić ci, którzy rok rocznie zakładali nowe kościoły i klasztory na Litwie, kształcili Litwinów w Pradze i Krakowie na przepowiadaczy słowa bożego, sami pomagali kapłanom do tłumaczenia prawd wiary ludowi! Ci, którzy w ciągu lat kilkunastu tak ugruntowali katolicyzm w Wilnie, że legaci Bonifacego IX w sprawozdaniu swem imieniem Kościoła oddawali pochwały królowi, ci mogli teraz zapytać z całą prostotą — mieli [1] Krzyżacy Żmudź przez lat pięć, niechaj wskażą tam chociażby jednego chrześcijanina!

Związek króla z poganami grozi ruiną tak Zakonowi jakoteż i całemu chrześcijaństwu, wołał Ulryk von Jungingen do książąt i królów, wskazując z przesadą na Polskę jako sprawczynię tego niebezpieczeństwa [2]. Gdybyśmy się sprzymierzyli z poganami i gdybyśmy z nimi kraj Zakonu nawiedzili wojną, odpowiada

[1] Dł. III, p. 584 pismo króla z 10 sierpnia 1409 r. Cur non dicunt etc. w piśmie Witołda Cod. Vit. p. 201.

[2] Nicht alleine mines ordens vorterpnisse sonder der ganczen Christenheit. Cod. ep. Vit. p. 207.

król, toć przecież nie utrzymałoby się w tajemnicy, wiedziałby o tem świat, niech przeto bodajby przez jednego świadka dowiodą Krzyżacy, że choć raz jeden z poganami wykroczyliśmy przeciwko pokojowi, żeśmy kraj ich naruszyli, a poddamy się wszelkiej winie[1]. Przeciwnie, oni to naruszyli pokój mieczem i to w sposób, w jakiby nawet Tatar, nawet barbarzyniec się nie dopuścił[2].

Wieje jakiś duch pokory i łagodności chrześcijańskiej z tych pism, w których tendencya jest widoczną, podobnie jak i w pismach Zakonu. Król wyraźnie podnosi, że cierpiał krzywdy, a to dla wzrostu wiary świętej, od której nie odstąpiłby, gdyby nawet świat cały przeciwko niemu śmiał powstać[3]. Nawet Witołd, mąż zupełnie odmiennego od króla usposobienia i ducha, zgodnie z prawdą podnosi, że gdy komtur brandenburski śmiertelnie go obraził, nawet wówczas, zniósł obelgę w cierpliwości i odniósł się do mistrza ze skargą..., lecz nadaremnie wyczekiwał ukarania zuchwałego posła[4].

Jest więc między pismami Zakonu a polskiemi stanowcza różnica, jak była różnica w kierunku, w celach i dążeniach polityki. Objawia się głównie w tem, że państwo przejęło się na wskróś zadaniem cywilizacyjnem tem, jakie powinno było właśnie ciążyć na Zakonie, lubo z wykluczeniem środków, jakimi Zakon do tego celu od tylu lat zdążał.

W praktyce atoli pisma polskie mało kogo przekonać zdołały — Zakonu sprawa górowała na wszystkich niemal dworach; król angielski Henryk IV przyjął wprawdzie piękne cztery konie od króla Polski, ale

[1] Cod. Vit. p. 194—195.
[2] Quibus Scita et barbarus indulsisset. Ib. p. 195.
[3] Et si terra adversus nos consurgeret. Ib. p. 194.
[4] Sub paciencie virtute sufferentes. Ib. p. 200.

co do prośby nie wspierania Zakonu odmówił, uważając się za dziecię Prus[1]. Ruprecht, król rzymski, pisał do mistrza, że uwijają się heroldowie od dawna na jego dworze, że pełno ich po innych dworach niemieckich książąt, że usiłują pozyskać przychylność i rozsiewać potwarze na Zakon[2]. Jeszcze gorzej aniżeli z Henrykiem IV lub Ruprechtem stała Polska z najbliższymi sąsiadami, z książętami szczecińskimi, z królem Zygmuntem węgierskim i z królem Wacławem. Ci bowiem widocznie bardziej pokładając wiarę w gwiazdę szczęścia potężnego Zakonu aniżeli Polski, poczęli przechylać się stanowczo na stronę pierwszego, jakkolwiek na ich usposobienia wpływały całkiem inne środki, aniżeli nimi były pisma wspomniane, albo też przekonania w nich przedstawiane i bronione.

O książętach pomorskich mówiliśmy już obszerniej, wspominając o ich przymierzu z królem i z Witołdem. Nie udał się zamiar osadzenia syna Świętyborowego Ottona na arcybiskupiej stolicy w Rydze, głównie z tego powodu, że Witołd odstąpił od popierania tej sprawy. Z tem wszystkiem Barnim V ożeniony z Jadwigą Towćwiłłówną zawarł w r. 1401 układ z królem Jagiełłą, na mocy którego ofiarował swe służby wojenne, a tak on, jakoteż i brat jego Bogusław VIII mieli nadzieję uzyskania Bydgoszczy jako lenna od Korony polskiej[3]. Skoro Zakon przez nabycie w zastaw Nowej Marchii otoczył kraje Bogusława od południa, złożył książe w Korczynie 1403 r. hołd królowi, obiecując służyć w 100 kopij, za rocznych 800 grzywien. W r. 1405 zaszły jakieś nieporozumienia pomiędzy książętami szczecińskimi a Witołdem, a w sprawie tej pośredniczył nawet mistrz w dobrej podówczas

[1] Hanserecesse V, N. 639 cf. Nr. 640.
[2] Voigt VII, p. 62.
[3] Barthold G. Pom. p. 576.

przyjaźni z Witołdem pozostający. Barnim bowiem umierając w 1403 r. pozostawił wdowę Jadwigę, bratanicę Witołdową, której Bogusław VIII słupecki, brat Barnima, nie chciał wiana wypłacić. Witołd upominał się napróżno — mistrz wstawiał się w sprawie księcia Litwy[1].

Stosunki przeto z książętami pomorskimi nie były tak serdeczne, jak nimi były w 1396 r., w czasach przymierza zawartego w sprawie Ottona[2]. Kiedy atoli pod koniec czerwca 1409 r. król bawił w Poznaniu, skąd wiódł rokowania z mistrzem celem zażegnania wojny, wtedyto książęta Szczecina i Wolgastu — jak donosił komtur człuchowski[3] — znosili się z królem polskim przez posłów. Już 25 czerwca widzimy ich w Poznaniu; książe Świętybor szczeciński był pośrednikiem pomiędzy swym stryjecznym Bogusławem, a pomiędzy królem i przy jego pomocy zawarto rozejm na rok jeden[4]. Po roku miał nastąpić nowy zjazd, a Świętybor miał być rozjemcą sporu pomiędzy królem a Bogusławem. We dwa miesiące później (24 sierpnia 1409 r.) widzimy Świętybora i Bogusława jak pod wrażeniem okólników krzyżackich[5] wiążą się w przymierze z Zakonem, obiecując pomoc w wojnie przeciwko Jagielle i Witołdowi za opłatą 4000 kop groszy. W parę dni później są już książęta w obozie mistrza pod Bobrownikami, gdzie zapewnił ich Ulryk v. Jungingen, że bez nich nie zawrze przymierza z królem Polski lub z Witołdem[6].

---

[1] Cod. Vit. N. 331 z 1 grudnia 1405 r.

[2] Pomimo, że Bogusław 1 września 1403 r. potwierdza wolności kupcom krak. Civ. Crac. I, N. 105.

[3] Cod. Vit. N. 415, list z 22 czerwca 1409 r.

[4] Stronczyński, Wzory pism, dok. z 25 czerwca 1408 p. 48 (b) Gołęb. I, 125 i Rykacz I. Invent. p. 48 pod r. 1410.

[5] »Ze względu na to, że zdrada Żmudzinów nastąpiła z podburzenia ks. Witołda i za zgodą tudzież pomocą króla Jagiełły, dalej, że Witołd związał się z Rusią, Tatarami i innymi poganami na zgubę Zakonu i upadek całego chrześcijaństwa». Cod. ep. II, N. 28. Cod. Vit. N. 423. [6] Cod. Vit. N. 423.

Wnet już zaciągają Pomorzanie długi u Zakonu i stają się jego ścisłymi stronnikami. Jagiełło wprawdzie czynił kilkakrotne usiłowania przyciągnięcia sąsiadów i hołdowników na swoją stronę[1], atoli bezskutecznie. Książęta szczecińscy przystąpili do obozu krzyżackiego jakoby przekonani okólnikami; atoli właściwą przyczyną mogło być i to, że wierzyli w gwiazdę Zakonu, który zapewnił im korzyści materyalne za służby przeciwko Polsce[2]. Tylko Bogusław był niezdecydowany i w duchu postanowił przystąpić do strony zwycięskiej.

Daleko trudniejszą sprawę miał Zakon z królem Węgier Zygmuntem Luksemburczykiem. Pomiędzy nim a królestwem polskiem istniały różnice, jak już wspomniano, tak z powodu Rusi, jak i Mołdawii — ostatecznie jednak Zygmunt widząc stan rzeczy na Rusi i Podolu, odsunięty nawet od Mołdawii, postanowił w zgodzie z Polską szukać podpory dla zachwianego swego na Węgrzech tronu. Wszakże w r. 1395, po śmierci Maryi, podniosła królowa Jadwiga swe pretensye do korony węgierskiej, a wojewodowie mołdawski Roman 1393 r., Stefan 1395 r. i bessarabski Wład 1396 r., składali hołd królowej Jadwidze węgierskiej i polskiej.

To też w r. 1397 na zjeździe z królem Jagiełłą w Krakowie zawarł król Zygmunt przymierze na lat szesnaście[3]; napisał nawet do mistrza o zawarciu przymierza i wezwał go do rozejmu z królem, jakoteż z Witołdem[4]. Jagiełło dochowywał Zygmuntowi wiernie sąsiedzkiej przyjaźni. Gdy bowiem nastąpiła rewolucya na Węgrzech i kiedy panowie węgierscy uwięzili Zygmunta, a na zjeździe w Topolczanach 11 czerwca 1401 zaprosili Jagiełłę do objęcia tronu, król Polski nietylko że

---

[1] Voigt GPr. VII, 62.
[2] Caro III, 300: durch ansehnliche Summen gewonnen.
[3] Posilge 214 mówi, że stało się to około 13 lipca.
[4] Cod. ep. Vit. N. 45 z 14 lipca 1397 r.

odmówił, ale starał się nawet, by powrócono wolność Zygmuntowi.

Natomiast Zygmunt dość obraźliwie postąpił sobie z królem w sprawie zastawu Nowej Marchii, traktując z nim o zastawienie kraju i biorąc nawet zaliczkę tak, że ostatecznie w Polsce już na pewne liczono na objęcie kraju [1], gdy tymczasem 24 września 1402 r. zastawił król kraj Zakonowi, pozostającemu w niesnaskach i sporach z Polską.

Odbiła się ta nieszczerość w dalszych stosunkach sąsiadów. Kiedy bowiem w 1403 r. ponownie rozruchy w Węgrzech powstały i wielu magnatów stanęło po stronie Władysława Neapolitańskiego przeciwko Zygmuntowi, zgromadzili się malkontenci w Zalatnok w Kroacyi i tutaj 4 kwietnia zobowiązali się, że król ich, którego obiorą, z Polską żyć będzie w przyjaźni, że każde z królestw pozostanie przy tych krajach, które posiada (zrzeczenie się Węgier pretensyi do Rusi), tudzież że nigdy królowi pomagać nie będą, gdyby zechciał z Polską wieść wojnę. Wówczas nawet jeden z malkontentów, biskup Jagryjski, Tomasz Ludányi; szuka i znajduje schronienie w Polsce [2].

W miarę jak się stosunki pomiędzy Zygmuntem a Polską rozluźniały, zaznaczyć należy pewne zbliżanie się i ścieśnianie stosunków pomiędzy królem Jagiełłą a niedołężnym i uciskanym przez Zygmunta królem Wacławem. Kiedy mianowicie latem 1404 Zygmunt wyruszył przeciwko Wacławowi z wojskiem, król Wacław natychmiast wszedł w stosunki z królem Jagiełłą i wytoczył przed nim skargi na brata Zygmunta [3].

---

[1] Cod. Vit. N. 269.

[2] Fessler-Klein II, p. 295.

[3] Nawet przed miastem Krakowem skarży się Wacław ob. Arch. f. Oest. Gesch. 39, p. 190. O posłach w Krakowie, Rachunki Piekosińskiego p. 290, 291.

Układy toczono prawdopodobnie za pośrednictwem Wacława biskupa wrocławskiego i brata jego ks. Ruprechta lignickiego, tudzież Jana księcia opawskiego [1], przy udziale magistrów uniwersytetu praskiego [2], nie poprzestano jednak na tem i królowie 25 lipca zjechali się we Wrocławiu, przyczem Jagiełło wspaniałością orszaku swego w zdumienie wprawił króla czeskiego i cały Wrocław.

Jagiełło pozostawał z Wacławem w przymierzu przed 10-ciu laty zawartem przeciwko wszystkim z wyjątkiem wymienionych w akcie przymierza, pomiędzy którymi był i król Zygmunt. Teraz stara się Wacław zawiódłszy się już kilkakrotnie na przyjaźni brata, który usiłował odebrać mu cesarską koronę, o odmianę zupełną przymierza a mianowicie o sojusz wieczysty pomiędzy królestwami, atoli także przeciwko Zygmuntowi wymierzony, tj. żeby król Polski na wypadek potrzeby dostarczał królowi Czech czterysta kopij. Odstępował za to Wacław królowi niesłusznie od Polski oderwany Śląsk, czego jednak rada królewska nie przyjęła, najpierw dlatego, że nie chciano z koroną czeską lenniczym jakimś obowiązkiem się związać, powtóre że obawiano się, iż takie przywrócenie Śląska może się stać źródłem nowych wojen pomiędzy zaprzyjaźnionemi królestwami. Tak opowiada Długosz. Mimo tę odmowę stosunki pomiędzy dwoma koronami pozostały nadal przyjazne, a — jak nam wiadomo — król Wacław nawet spory swe ze śląskimi książętami, jak np. z Opolczykami, zdał podówczas na sąd rozjemczy króla Jagiełły [3]. Nie można powiedzieć, aby król Ja-

---

[1] Obacz plenipotencyę dla tychże króla Wacława bez daty w Cod. ep. Vit. Additam. N. XXXIII.

[2] Palacky Formelbücher Lief. II, N. 198 a, b.

[3] Cod. d. Sil. VI, N. 104. Cod. Vit. p. 1060 bez daty. Dogiel I, p. 8.

giełło nie korzystał ze stosunków celem wzmocnienia stanowiska Polski, to tylko pewna, że zbyt był ostrożny, aby się narażać na jakieś wojenne wyprawy zachodnie, któreby uwagę jego odwrócić mogły od wypadków bliższych jego narodom. To też pewna, że stanowisko Polski było wzmocnione na zachodzie o tyle, o ile osłabione były sąsiednie państwa: Czechy i Rzesza niemiecka skutkiem opozycyi przeciwko Wacławowi, walki stanów i kilku królów, Węgry skutkiem niepowodzenia Zygmunta w wojnie z Turcyą. Ofiarowanie korony węgierskiej, prośby Zygmunta o pomoc przeciwko Turkom, prośby Wacława o przymierze przeciwko Zygmuntowi, to wszystko są objawy wzmocnionego stanowiska Jagiełły.

Król Zygmunt, który wskutek zjazdu wrocławskiego musiał wycofać się z Moraw, nie mógł być Jagielle wdzięcznym za przymierze z Czechami, to też w październiku 1405 r. przez swych najdzielniejszych stronników i dyplomatów, jak przez Hermana Cylejczyka, palatyna Garę, Franka Seczeniego, Franciszka Bubeka, Ścibora ze Ściborzyc usiłował poprawić stosunki swe z Polską — nie wiadomo z jakim skutkiem[1]. Zapewne szło o posiłki z Polski na wyprawę Zygmunta na Bośnię a pewno i o pretensyę Zygmunta do Rusi, w którym to celu deleguje Zygmunt w czerwcu 1407 r. Szymona Rozgonyiego na zjazd pełnomocników polskich z węgierskimi, mający się odbyć na granicach obu państw[2]. W jesieni tegoż roku słyszymy nawet o zjeździe obu królów Jagiełły i Zygmunta[3].

Jak przeto widoczna i Zygmunt pozostawał nadal w sąsiedzkich z Polską w stosunkach, z wielką zręcznością używając pokoju przy uporządkowaniu stosun-

---

[1] Pełnomocnictwo Zygmunta dla posłów w ces. Arch. wiedeńskiem vide Fessler-Klein II, 300.

[2] Pełn. z 10 czerwca 1407 r. Fejer X, 4, p. 588.

[3] Cod. Vit. N. 370.

ków swych na południu Węgier, przyczem jednak spraw swych z królem wcale nie uważał za załatwione tak, że zdawało się, iż każdej chwili zerwać może dawne swe przymierze z Polską, mimo, że Jagiełło lojalnie i nadal z nim postępował. Więc kiedy z wiosną 1409 r. niesnaski pomiędzy Zakonem a Witołdem doszły do wiadomości Zygmunta, król węgierski zachęcając niejako Zakon do walki zapewnić go każe, iż z żadnym z sąsiadów nie połączy się przeciwko Zakonowi, a także że Witołda wcale nie wybierze na rozjemcę w sporze granicznym z Polską [1].

Zakon natychmiast zrozumiał wskazówki i wysłał najtęższych swych dyplomatów: wielkiego szpitalnika Wernera von Tettingen i Albrechta hr. Schwarzburga komtura toruńskiego, celem zawarcia zaczepno-odpornego przymierza przeciwko Polsce. W październiku stanęły już prawie fantastyczne preliminarze [2]. Streszczono je bardzo krótko: na święty Jan miał Zakon we Frankurcie nad Odrą wypłacić 300.000 dukatów; poczem miał król Zygmunt osobiście, o ile możności z jak największą siłą, uderzyć na Polskę i zajmować kraje; w wojsku atoli miało być więcej Węgrów aniżeli zaciężnych. Tych ostatnich Zakon brał na swoje koszta, a mianowicie 10.000 zaciężnych, po 24 dukatów miesięcznie od kopii. Zakon miał otrzymać Litwę, Żmudź i Dobrzyń. Na dniu 20 grudnia zatwierdził Zygmunt w Budzinie przymierze z Zakonem [3], ale na innych warunkach, zobowiązując się do niesienia zbrojnej pomocy mistrzowi, gdyby król Polski powołał pogan lub schizmatyków (Litwinów, Ruś i Tatarów) do pomocy przeciwko Zakonowi. Pod koniec marca wydał Jungingen rewersał [4],

[1] Cod. Vit. N. 395.
[2] Cod. Vit. N. 429.
[3] Raczyński, C. d. Lit p. 107.
[4] Cod. ep. II, N. 30.

zobowiązując się w razie zdobycia w tej wojnie Rusi, Podola i Mołdawii powrócić te ziemie, oderwane od Korony węgierskiej, Zygmuntowi. W czasie tym wypłacił też Jungingen Zygmuntowi nową sumę 40,000 złotych na rachunek zastawu Nowej Marchii, przyznając prawo wykupu także Wacławowi i Jodokowi braciom Zygmunta; a ten ostatni obiecał, że na wypadek wykupna Drezdenka, należącego do Marchii, także wydaną na zaspokojenie Ostów sumę zwróci Zakonowi[1].

Jak z powyższego widoczna, pieniądz był czynnikiem głównym przy zawarciu przymierza Zakonu ze sprzymierzeńcami polskimi i sąsiadami króla Jagiełły[2]. Skonstatowali też niemieccy historycy, że tymsamym środkiem, przy pomocy którego odcięto od Polski Pomorzan, a jak widzieliśmy i Zygmunta, oddalono też i trzeciego sąsiada Wacława[3], który może najbardziej ze wszystkich zdawał się sprzyjać królowi Jagielle. Oto Zakon w przedchwili wojny, w czasie kiedy sprawę swą oddawał pod wyrok króla Wacława na tegoż rachunek zapisał obiecaną mu kwotę 60,000 węg. zł. Teraz mógł już Jungingen być bezpiecznym, że wyrok nie będzie przeciw Zakonowi opiewać. Istotnie na dniu 15 lutego zapadły w Pradze wyrok mógł zadowolnić we wszystkiem wielkiego mistrza[4]. Najpierw bowiem Witołd był wykluczony od dobrodziejstwa tak pokoju jakoteż i rozejmu — a król Wacław potwierdzał dawne przymierza Polski z Zakonem. Było to niejako zaprzeczenie unii polsko-litewskiej. Polska miała pozostać przy ziemiach swoich, a Prusom przyznano wszystkie kraje, na które miały zapisy od cesarzy i papieży. Dobrzyń

---

[1] Voigt VII, p. 63, list z 2 marca 1410 r.

[2] Jeszcze Voigt, VII, 58, nazwał Długosza wiadomość o przekupieniu Zygmunta zmyśleniem; zapewne owego preliminarza. Cod. Vit. Nr. 429 nie znał wówczas Voigt.

[3] Caro G. P. III, 303.

[4] Lucas David, VIII, 189.

pozostaje wprawdzie przy Polsce, pierwej atoli miał być poruczony w ręce tego, kogo król Wacław naznaczy. Żmudź natomiast pozostaje przy Zakonie, na mocy dawniejszych dokumentów tak króla jak i Witołda, a ktoby zakłócił Zakon w jego posiadaniu, tego ani król ani panowie koronni wspierać nie będą. Żadna strona nie będzie wzywała do pomocy niewiernych — pogan. Wieczysty pokój kaliski miał być potwierdzony przez papieża i Rzeszę i odnowiony na osobnym zjeździe we Wrocławiu. Równocześnie upoważnił król Bieniasza Dunina do objęcia Dobrzynia i do wydania kraju Zakonowi, zaręczając, że nie pierwej odda tę ziemi do rąk króla Polski, dopokąd Żmudź całkiem dla Zakonu oczyszczoną nie zostanie, w przeciwnym razie Dobrzyń zostanie własnością Dunina [1].

Ulryk Jungingen, prócz nakazu wydania Duninowi Dobrzynia [2], otrzymał od Wacława bogate nadanie, mianowicie puszczę Sudawię — przypierającą do ziemi grodzieńskiej — bez oznaczenia granic — kraj »który nasz przodek król Czeski zdobył« — a który obecnie Wacław nadaje wyraźnie Zakonowi »za trudy w walkach z niewiernymi i w rozkrzewieniu wiary« [3].

Formalne ogłoszenie wyroku zapadłego i spisanego w dokumentach już gotowych i stronom do wiadomości podanych, nastąpiło w Wrocławiu 14 maja 1410 r. Krzyżacy wysłali do Wrocławia komtura Toruńskiego, Jana von Seyn, i prokuratora Zakonu, Piotra Wormditt'a, którego to ostatniego także Aleksander V i kardynałowie wysłali jako legata do Polski. Jagiełło nie przyjął wyroku, nie wysłał nawet posłów. Wystawiono tedy na żądanie Zakonu świadectwo notaryalne o niestawieniu się pełnomocników króla Pol-

---

[1] Voigt, VII, p. 60.
[2] Kotzebue, III, p. 367, z 15 lutego.
[3] Kotzebue, III, Nr. 2.

ski[1]. Ten natomiast wnet po wyroku wysłał ludzi swoich do Pragi, do Wiednia, Świdnicy, Lignicy a nawet i do Wrocławia, ale po zakupno koni, broni i przyborów wojennych[2].

Zdołali przeto Krzyżacy potęgą pieniądza odciąć od Polski zachodnich i południowych sąsiadów, co bardziej z dwoma najważniejszymi, z Pomorzem i Węgrami, zawrzeć zaczepno odporne przymierze. Król Zygmunt starał się wywiązać z danych zobowiązań i widocznie przygotowania do wojny czynił, a Jagiełło usilne czynił starania, aby wojnie z tej strony zapobiedz. Jak nam wiadomo jeszcze w 1408 r. toczono jakieś nieznanej treści rokowania przez Hermana Cylejczyka krewnego obydwóch królów; w początkach 1410 r., kiedy to przymierze Zygmunta z Zakonem było już ze strony Zygmunta faktem dokonanym, rokowania z Polską postąpiły tak dalece, że Zygmunt zapraszał króla, będącego z początkiem kwietnia w Sączu na zjazd do Kezmarku. Długosz opowiada, że panowie koronni w obawie o podstęp odradzali królowi jechać i polecali wysłanie Witołda, w tem przekonaniu, że książe, który sam w najważniejszych sprawach stanowić może, nie da się wciągnąć do zasadzki. Można się dorozumiewać, że książe, któremu bardziej aniżeli Polsce zależało na przymierzu, nawet więcej nadawał się do rokowań z Zygmuntem, świeżo mianowanym wikaryuszem państwa Rzymskiego, pomijając i to, że trudniejszym był do ustępstw i nie łatwo dawał się oplątać obietnicami. Może też postanowiono przed walną wyprawą wystawić wierność księcia na próbę, gdy mu poruczono, aby przymierze z 1396 r. na lat szesnaście zawarte, upewnił i przedłużył. Zygmunt odpowiedział, że rozejmu zawartego nie może dotrzymać, ile że wojna ma być prze-

---

[1] Posilge 314, Voigt GPr. VII, 66, uwaga 4. Danił. I, Nr. 922.
[2] Annal. Tor. 313.

ciwko Krzyżakom toczona, ofiarowywał atoli swe pośrednictwo celem zapobieżenia wojnie. Trafnem jest zdanie Długosza, że Zygmunt takiem postępowaniem chciał podbić sobie elektorów przy zabiegach o koronę rzymską, niemniej jak i to, że równocześnie toczył układy z Zakonem o dostarczenie wojennych posiłków, aby wyłudzić od Krzyżaków złoto. Równocześnie atoli czyniąc dalszy praktyczny użytek z godności swej wikaryusza państwa Rzymskiego ofiarował Zygmunt Witołdowi koronę litewską, oczywiście nie w innym zamiarze, jak tylko by w tej decydującej chwili pozbawić Polski pomocy księcia i rzucić zarzewie waśni pomiędzy narody związane węzłami unii. Witołd, który tutaj do Kezmarku przybył z niezmiernymi skarbami, w złotolitych i srebrem tkanych szatach, najdroższych i to na setki sztuk liczonych futrach gronostajowych, który przywiózł z sobą bogate kobierce złotem przetkane, wreszcie najpiękniejsze perłami szyte ubiory dla króla Zygmunta i jego żony Barbary, mógł w chwili kuszenia go pożałować darów, którymi tak hojnie szafował, aby okupić przyjaźń, właściwie już dawniejszymi dokumentami poręczoną. Wprawdzie Zygmunt kusił księcia bez świadków, wyniesienie do godności królewskiej obiecywał aż po obiorze swym na króla rzymskiego, przyrzekał nawet obronę i pomoc przeciwko królowi Polski; z tem wszystkiem jednak Witołd aż nadto dobrze czuł całą wartość unii, aby miał zdradzać króla — dlatego też dawszy dla pozoru odpowiedź uprzejmą, zaraz za przybyciem do gospody kazał wszystko przygotować do odjazdu i tajemnie wyjechał [1]. Wprawdzie król Zygmunt dogonił księcia na milę od Kezmarku, gdzie się też pożegnano, ale o układ-

[1] Fakt opowiadany przez Długosza XI, 5, znajduje stwierdzenie w liście samego Witołda do panów koronnych. Cod. ep. Vit. p. 837, quomodo in Kezmark i t. d.

dach nie było już mowy, a Witołd za przybyciem do Polski o wszystkiem opowiedział królowi i jego radzie. Królowi, który już był potwierdził układy przymierza z Mirczą wojewodą Bessarabskim[1], nie pozostawało nic innego, jak dobrze ubezpieczyć granicę od Węgier, to też pozostawił w Sączu załogą Jana Szczekocińskiego, kasztelana Lubelskiego, przydawszy mu rycerstwo ziemi Bieckiej, którą to ziemię puścił był w dzierzawę wspomnianemu wyżej Tomaszowi, biskupowi Jagierskiemu.

Dla pozorów jednak wypadało Zygmuntowi dalej toczyć przerwane rokowania i to wprost z królem Jagiełłą. Widoczne są one stąd, że na dniu 27 kwietnia król wystawił Zygmuntowi także imieniem Witołda glejt bezpieczeństwa i to dla 1500 jezdnych, mających przejeżdżać przez Polskę do Prus i z powrotem do Węgier, a to celem uskutecznienia pokoju pomiędzy Polską a Zakonem[2]. Atoli nikt tym usiłowaniom pokojowym Zygmunta nie dawał wiary, mimo poselstw, które dążyły do Polski, do Litwy i do Krzyżaków. Ci ostatni najmniej zważali na owe usiłowania Zygmunta, ile że już mieli zawarte z nim przymierze; to też marszałek Zakonu uderzył na Brześć litewski, wiele ludzi mordując a innych wiele biorąc do niewoli. Witołd który dopiero co powrócił z Węgier, a w pobliżu najeźdzców się znajdował, zaledwie zdołał uciec, niespodziewał się bowiem takich gości[3]. Przeto gdy wnet potem przybył na Litwę z Prus poseł Zygmunta Krzysztof Gersdorf, zemścił się książe za takie kłamane pośrednictwo na Zygmuncie, posadzić kazał jego posła na końcu stoła, a obok siebie umieścił Żmudzinów[4].

[1] Dnia 6 lutego 1410 r. ob. dok. w Cod. ep. II, Nr. 29, cf. Akta gr. i ziem. VII, p. 214.

[2] Dogiel, I, p. 41, Stronczyński Nr. 44.

[3] Posilge 313.

[4] Cod. Vit. Nr. 443.

W drugiej połowie czerwca wikaryusz generalny państwa Rzymskiego wypowiedział wojnę królowi Jagielle[1]. Mówimy wikaryusz, gdyż w tej godności, którą na akcie wypowiedzenia wypisać kazał, zdawał się on być groźniejszym aniżeli w godności króla węgierskiego. Równocześnie wydał edykt wydalenia kupców polskich z krajów korony św. Szczepana a Koszyczanom nakazał, by bez osobnego pozwolenia nie jeździli do Polski, tak długo, dopokądby nie zawarł pokoju z Polską i Witołdem[2]. Zaraz też poczęto się znęcać nad kupcami polskimi, tak, że królowa Anna musiała za nimi wstawiać się u krewnych swych, tak u Zygmunta jako też u Hermana Cylejczyka[3]. Charakterystycznym jest list wypowiedni Zygmunta z tego względu, że wskazuje na porozumienie jego z Czechami; — zarzuca bowiem Zygmunt Jagielle odrzucenie wyroku króla Czeskiego, na który Zakon chętnie przystał. Dalej zarzuca Zygmunt Jagielle ligę z niewiernymi, na co głównie Krzyżacy kładli nacisk, jak to widzieliśmy w przymierzu ich zaczepno-odpornem, które z książętami Szczecińskimi zawarli.

Dziwnie cierpliwym, łagodnym i wyrozumiałym jest w całym tym okresie przedbojowym król Jagiełło. Sąsiedzi haniebnie go odstępują — on mimo to utrzymuje z nimi niemal do ostatniej chwili stosunki. Co bardziej król Zygmunt postępuje z chytrością i niegodnie — Jagiełło mimo to daje posłom jego Mikołajowi Garze, Ściborowi i Krzysztofowi Gersdorfowi w kilkaset koni glejt do Prus, a nawet daje im przewodników i nakazuje zaopatrywać we wszystkie potrzeby. I tak czyni aż do ostatniej chwili, aż do samej chwili rozstrzygającej bitwy — a mówi bardzo poważny histo-

[1] SSr. Pr. III, p. 402.
[2] Fejer, X, 5, p. 85, edykt z 24 czerwca 1410 r.
[3] Cod. ep. II, Nr. 32, 33.

ryk, że król czynił to dla żywego świadectwa swych dobrych chęci i dla okazania, że tylko zmuszony wziął się do oręża.

Mimo tego pokojowego usposobienia Polska jednak była dobrze do wojny przygotowaną. W czasie bowiem, kiedy król w Wolborzu gromadził wojska polskie a Witołd nad Narwią ze swą armią dążył w celu połączenia się z królem, Ulryk von Jungingen będąc w Toruniu z posłami króla Zygmunta, miał sposobność dostrzedz, że król nie ociągał się od walki. Zaraz bowiem wieczorem 24 czerwca kiedy to rozejm się kończył, zajaśniała łuna nad Nieszawą, Murzynowem i innemi miejscowościami nad Wisłą leżącemi, które starostowie okoliczni polscy najazdem złupić i spalić nakazali. Taką jest nieuchronna kolej wojny — rzekł Mikołaj Gara do mistrza boleścią i wstydem przejętego, — to odwet za zeszłoroczny okrutny najazd Dobrzynia! Natychmiast wydał zarządzenia celem przedłużenia zawieszenia broni o dni dziesięć, co też i wykonanem zostało, a król w Wolborzu przystał na rozejm, przyczem pozwalano posłom Zygmunta rokować o jakieś porozumienie celem zapobieżenia wojnie.

Rozejm wcale nie przeszkadzał pochodowi wojsk z Wolborza przez Wysokienice do Kozłowa biskupiego ku Czerwieńskowi. Z Kozłowa wysłał król dwanaście chorągwi wyborowej jazdy dla zasłonięcia marszu Witołda nad Narwią — obawiał się bowiem, że mógłby być z boku zagrożonym przez całą siłę mistrza. Pod Czerwieńskiem na moście łyżwowym, w tym celu tutaj zbudowanym, przeszło wojsko królewskie na drugą stronę Wisły, a skoro się rozłożono obozem, nadciągnęły chorągwie książąt mazowieckich tudzież wojska litewskie z oddziałem Tatarów, który liczył trzysta ludzi. Można się już było w obozie policzyć z siłami, któremi miano zaatakować stolicę pruską. Główną siłę przedstawiało wojsko królewskie wynoszące 52 chorą-

gwi, co licząc po 300 jeźdźców na chorągiew wynosiło 15,600 jazdy — nie biorąc w rachubę piechoty, która jednak na losy bitwy najmniejszego wpływu nie wywarła. Chorągwi litewskich było 40 po 200 koni w każdej, a więc 8000 jazdy i 300 Tatarów. Razem przeto siła połączona armii wynosiła 23,900 koni. Na owe czasy siła bardzo pokaźna, atoli daleko mniejsza aniżeli owa, którą miał Witołd pod Worsklą — chociaż i tutaj licząc piechotę, pachołków, ciurów z furgonami i t. p., których pewno było dwakroć tyle ile rycerstwa chorągiewnego, dochodziła liczba do dziewięćdziesięciu tysięcy. Zważyć jednak należy, że jak to zaznaczono, była to bierna masa, która w bitwie udziału nie brała i nie wpływała na jej losy.

Siły Zakonu, które równocześnie Ulryk Jungingen wiódł nad Drwęcę, aby zasłonić stolicę i przeszkodzić przejściu armii polskiej przez rzekę były mniejsze. — Podczas gdy polskie i litewskie wojsko liczyło 92 chorągwi, było w wojsku krzyżackim tylko 51 chorągwi, każda o 320 jeźdzcach, co przedstawiało siłę 16,320 jeźdźców. Piechota krzyżacka była znaczniejszą i lepszą, ale i ona na losy bitwy wpływu nie wywarła. Licząc konnych tylko, siły polskie były o 7,580 koni większe aniżeli siły Zakonu, co daje w przybliżeniu stosunek liczebny jak dwa do trzech.

Oczywiście że ten stosunek sił bynajmniej nie był tajemnicą dla wodzów obustronnych, którzy mieli dość dobrze, zwłaszcza w Prusiech, zorganizowaną służbę wywiadowczą. Jeżeli tedy ani siłą liczebną, ani szykiem taktyką i organizacyą nie przewyższały o wiele wojska królewskie krzyżackich, a nawet pod wielu względami, jak np. co do uzbrojenia stały niżej, to natomiast już w pochodzie armii polskiej daje się dostrzec większe ożywienie i przejęcie duchem walki. Sam biskup Płocki, Jakób Kurdwanowski, zresztą w przyjaznych z Zakonem pozostający stosunkach, miał w opa-

ctwie Czerwieńskim 2 lipca t. j. w uroczystość Nawiedzenia Panny Maryi kazanie do rycerstwa, wymownie zapalając je do walki w dobrej sprawie. Czuli wszyscy, że Polsce i Litwie, królowi jak i wielkiemu księciu, dzieje się wielka krzywda i że Opatrzność nie da upaść tym, którzy słuszność mają po swej stronie. To też gdy 5 lipca wojska stanęły w Jeżewie nad Wkrą i przybyli posłowie Zygmunta Mikołaj Gara, Ścibor i Krzysztof Gersdorf, prosząc króla by przychylił się do zgody, o którą król Zygmunt i Ulryk Jungingen upraszają, król chętnie zgodził się na pokój pod warunkiem spokojnego pozostawienia Żmudzi Witołdowi a Dobrzynia Polsce, koszta wojenne dając pod rozstrzygnięcie Zygmunta. Na dniu 8 lipca stanął król w Będzinie. Tutaj nad granicą nieprzyjacielską pomodlił się Jagiełło a następnie rozwinąć kazał chorągiew wielką państwa i wszystkie chorągwie, a żołnierze z niewymownym zapałem odśpiewali pieśń »Bogarodzica« przed wtargnieniem w kraj nieprzyjacielski. Tutaj też powierzył król straż obozu i rząd nad wojskiem Zyndramowi Maszkowskiemu, miecznikowi krakowskiemu. Było to koniecznością, bo oto Litwini i Tatarzy na widok ziemi nieprzyjacielskiej zaraz swawolne zagony rozpuścili, grabili, znęcali się, a nawet kościoły bezcześcili. Natychmiast rycerstwo polskie przez swych dostojników uczyniło przedstawienie królowi, żądając poskromienia swawoli; i pod karą śmierci zagrożono gwałcenie kościołów, a dwaj Litwini, którzy się gwałtu dopuścili, na rozkaz Witołda w obliczu wojska sami wyrok śmierci na sobie wykonali, wieszajac się własnemi rękoma.

Dnia 10 lipca wyruszywszy od Lautenburga zatrzymał się król nieopodal mieściny Kurządtnik. Blisko stąd za Drwęcą stał Ulryk z potężnem wojskiem swem, o czem jednakowoż król nie wiedział. Dopiero przy pojeniu koni przez ciurów, gdy na nie uderzyły chorągwie krzyżackie, dostrzeżono, że Drwęca jest silnie obsa-

dzoną, zapalisadowaną, że trzeba będzie przejście zdobywać siłą. Gdy się wnet uspokoiło i Krzyżacy nie przekraczali Drwęcy,pod wieczór, król zwołał naradę i tutaj wybrał ośmiu kierowników wyprawy, a mianowicie najpierw Witołda, potem kasztelana Krakowskiego, wojewodę Krakowskiego, wojewodę Poznańskiego, Sandomirskiego i innych. Ci w tajemnicy się naradzali zwłaszcza co do kierunku marszu, co do obozów i stanowisk. Witołd był naczelnikiem rady wojennej. Uchwalono jeszcze raz wysłać do posłów węgierskich z domaganiem się ostatecznej mistrza odpowiedzi w sprawie pokoju, atoli Jungingen dumnie odprawił posła królewskiego, pomimo że Węgrzy nalegali, aby jeszcze w ostatniej chwili próbował układów, zanimby wyruszył do walki. Gdy tak przeszła ostateczna nadzieja pokoju, zastanawiano się na radzie, czy należy sforsować przejście przez Drwęcę, czy też inną drogą iść do zamierzonego celu. Postanowiono to drugie, raz aby nie tracić sił na przeprawie, powtóre by zmusić mistrza do opuszczenia obronnej pozycyi. Postanowiono obejść rzekę u jej źródła.

Król nazajutrz cofnął się z pod Kurzątnik drogą, którą przybył, a gdy 13 stanął pod Działdowem przysłali posłowie węgierscy list wypowiedni króla Zygmunta. Niepokazano go nikomu, tak że tylko ośmiu wodzów stanowiących radę wojenną wiedziało o nim.

Dnia 13 zdobyto Dąbrowno, podczas gdy król w pobliżu jeziora rozłożył się obozem. Niezmierną obfitość zasobów i prowiantów zdobyto tutaj i kilka tysięcy ludzi uprowadzono do niewoli, którym atoli król natychmiast wolność powrócić kazał. Mistrz sądząc zrazu, że król cofnął się napowrót za granicę, zląkszy się potęgi pruskiej, zawrzał gniewem dowiedziawszy się o zdobyciu Dąbrowna. Postanowił tedy zastąpić drogę i zmusić króla do przyjęcia walnej bitwy. Forsownymi marszami opuszcza stanowisko nad Drwęcą i na Lubawę

idąc już na dniu 14 lipca staje w poprzek wojsku polskiemu. I znowu zupełnie niespodziewanie przed czołem wojsk polskich zjawia się nieprzyjaciel[1].

Dnia 15 lipca król przed dalszym pochodem ze stanowiska swego pod Dąbrownem o świcie chciał wysłuchać mszy świętej; z powodu jednak gwałtownego wichru nie można było rozpiąć namiotu. Za radą przeto Witołda wyruszono w pochód dalszy, a gdy już dwie mile uszło wojsko, stanął król na polach wsi Tannenberga i Grunwaldu między gajami, które to miejsce zewsząd otaczały. Podczas kiedy król szedł słuchać mszy św. a wojsko rozmieszczać miano na stanowiskach, mistrz tymczasem rozłożył się na polach Grunwaldu, a więc stanął w pobliżu; lecz czaty wojsk królewskich jeszcze go nie dostrzegły. W tem nadjeżdżają z czat jeden po drugim rycerze, dając znać, że nieprzyjaciel tuż pod obozem stoi w gotowości do boju. Niezmięszany tem król udał się do kaplicy obozowej i wysłuchał dwóch mszy św., mimo, że Witołd wielokrotnie przez wysłańców a potem osobiście wzywał króla aby szedł do boju, gdyż grozi niebezpieczeństwo, jeżeliby w pogotowiu stojący nieprzyjaciel pierwszy uderzył na obóz. Że tego nie uczynili Krzyżacy, to stało się jedynie przez ostrożność, by nie wpaść w zasadzkę — zresztą Ulryk Jungingen słusznie mógł wnosić, już na podstawie lepszego uzbrojenia swych wojsk i tęższych koni, że wobec przeważających sił nieprzyjacielskich tylko bitwa w otwartem polu może wypaść dla Zakonu pomyślnie. Podczas kiedy król słuchał nabożeństwa, sprawiał szyki polskie Zyndarm z Maszkowic, litewskie zaś Witołd — co lubo z niezmierną szybkością dokonywane, zajęło więcej jak godzinę czasu, tak że król wysłuchawszy mszy świętych mógł z wyniosłego pagórka pomiędzy gajami położonego, na który

[1] ungewarnet, Posilge 315.

podjechał, przypatrzeć się swoim szykom i zastępom nieprzyjacielskim. Poczem wyspowiadawszy się i odesławszy podkanclerzego, kapłanów i służbę do obozu, zjechał na równinę i wielu z wojowników ozdobił rycerskim pasem. Gdy mu już wdziewać miano hełm na głowę, przybyli od mistrza dwaj heroldowie, jeden z herbem króla Zygmunta, drugi z herbem Szczecińskiego księcia. Król kazał przywołać dostojników i w obecności ich przyjął oba miecze które przynieśli, na wezwanie zaś co do obrania miejsca bitwy, odpowiedział, że wybór pozostawia Opatrzności. Cofnął się potem król z przydanym mu zastępem książąt i rycerzy poza linię bojową na miejsce bezpieczniejsze, skąd rozstawione były konie, aby na wypadek przewagi nieprzyjacielskiej mógł się ratować na zmienianych koniach. Wydał też król hasło do bitwy, a w całem wojsku polskiem zabrzmiała równocześnie pieśń »Bogarodzica!«

Znawcy ówczesnej taktyki przedstawiają nam, że szyk Krzyżaków przedstawiał dwie linie tj. jedną linię bojową z odwodem, ustawione pomiędzy Ludwikowem a Tannenbergiem na pochyłości, podczas gdy naprzeciwko w położeniu niższem, na wschodniej stronie długiego parowu pomiędzy wspomnianemi miejscowościami ustawiony był szyk wojsk królewskich we trzy hufy, przyczem Polacy zajęli lewe skrzydło a Litwini prawe. Zderzenie więc pierwsze nastąpiło w parowie przedzielającym szyki nieprzyjacielskie. Było to już około godziny dziewiątej rano, kiedy nastąpiło pierwsze zderzenie kilkudziesięciu tysięcy włóczni i mieczów. Z wielkim krzykiem i rozpędem uderzyły na się wojska a tętent kopyt końskich, uderzenia kopii, szczęk mieczów, chrzęst zbroi łamanych włóczniami — to wszystko tworzyło huk i łomot, który na mil kilka dał się słyszeć, lubo armat wcale nie używano, tak, że tylko z początku bitwy, jakby dla postrachu Krzyżacy po dwakroć z dział wystrzelili.

Bitwy ówczesne były ciągle ponawiającym się nacieraniem i walką ręczną z wrogiem, przyczem odwaga, męstwo, a zarazem i siła główną odgrywały rolę. Trwały one całemi godzinami, poczem odpoczywano nieraz w obliczu nieprzyjaciela również fizycznie zmęczonego i pragnącego wypoczynku do dalszej tem zawziętszej, tem uporczywszej walki. Odwodowych sił używano zazwyczaj celem rozstrzygnięcia walki, i te ukrywano przed nieprzyjacielem. Zresztą zdawać się mogło, że wszystko wojsko bierze udział w walce, hufy bowiem tylne wysuwano zaraz skoro się tylko łamała linia bojowa, na której utrzymaniu i posuwaniu naprzód głównie zależało.

Tymczasem już zgórą godzinę walczono, z połamanych kopii w parowie powstała długa jakby ulica i zdawać się mogło patrzącemu z góry, że widzi połamany jakiś długi most — bez końca, bo prawie na trzy ćwierci mili sięgający. Walczono już na miecze i topory, sama siła przeważała i rozstrzygała. Już się zbliżało ku południowi, gdy Litwini nie mogąc zdzierzyć coraz to silniejszego natarcia rycerzy krzyżackich, lubo ich Witołd ciągle okrzykami do walki zachęcał, tył podali i o jakie ćwierć mili dopiero się zatrzymali, podejmując dalej walkę, atoli i stąd, pod silnem natarciem krzyżackim znowu pierzchnęli. Nieprzyjaciel mil kilka pędził za uciekającymi, których trwoga ogarnęła tak dalece, iż niektórzy nawet uciekli aż na Litwę, roznosząc fałszywą wieść o zniszczeniu wojsk doszczętnem. Tylko trzy chorągwie Smoleńskie dotrzymały placu i przedarłszy się przez nieprzyjacielskie zastępy połączyły się z wojskiem polskim, lubo jedna chorągiew przy tem usiłowaniu tak zmalała, że zaledwie kilku bojowników przy niej pozostało. Witołd wielce był stroskany tą ucieczką swoich i w obawie, by nie odjęła męstwa Polakom zaklinał króla, aby sam wyszedł do walki i obecnością swoją dodał męstwa rycerstwu.

Dotychczas walczono wśród takich tumanów kurzu, że częstokroć walczący nie mogli się poznać, gdy w tem około południa przypadł lekki deszczyk i zwilżywszy kopytami końskimi rozbitą ziemię, oczyścił powietrze, tak iż ponownie można było rozpocząć oko w oko z nieprzyjacielem rostrzygającą walkę. Natarcie Krzyżaków było tak silne, że chorągiew królewska niesiona przez Marcina z Wrocimowic, chorążego krakowskiego, upadła. Podniesiono ją natychmiast, a rycerstwo chcąc zmyć zniewagę, uderza na Krzyżaków i znosi hufiec po hufcu. Była to chwila rozstrzygająca; pod naparciem silnem rycerstwa polskiego pokotem ścieliły się hufce nieprzyjacielskie. Przybyły chorągwie krzyżackie z pościgu za Litwinami, wiodąc jeńców i łupy; te widząc zamieszanie wśród swoich wraz pospieszyły na pomoc. Wreszcie mistrz Ulryk von Jungingen stanął na czele szesnastu chorągwi odwodowych żeby przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Atak był silny, lecz w końcu i na te chorągwie uderzyło zagrzane męstwem rycerstwo polskie i pobiło je na głowę.

Bitwa była rozstrzygnięta; teraz tylko wrzała walka około obozu krzyżackiego napełnionego bogactwami, z których wkrótce ani śladu nie zostało — zwvcięskie wojska rzuciły się na beczki z winem, by wśród skwaru i znoju ugasić pragnienie, król atoli kazał porozbijać beczki, a wino mięszając się z krwią poległych i płynąc ku łąkom Tannenberskim tworzyło jakby jeden strumień krwi. Puszczono się potem za nieprzyjacielem w pogoń, wśród której wielu pojmano jeńcem; na kilka mil droga zasłana była trupami. Na pobojowisku ziemia od krwi rozmiękła, w powietrzu czuć było woń krwi i zewsząd słyszeć się dawały jęki konających.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy król strudzony i ochrypły od wydawania rozkazów, posunąć kazał obóz o ćwierć mili naprzód w kierunku stolicy krzyżackiej. Rozłożono nowy obóz, do którego ściągały

się chorągwie z pogoni za wrogiem, wioząc jeńców i łupy wojenne i chorągwie, które oddawano królowi. Zachód ten piękny lipcowego dnia był jednak wschodem dla króla, dla wojsk jego zwycięskich i dla ludów jego, witających w radosnej wieści nową epokę, z imieniem Jagiełły tak świetnie związaną. Dla Zakonu atoli był to istotnie zachód słońca — po którym zaczynać się miała noc nieszczęść i coraz większego upadku tak potężnego przed chwilą państwa. Poległ mistrz, zginęli wszyscy najprzedniejsi dostojnicy, wszyscy prawie komturowie i setki braci Zakonnej. Jak grom padła ta wieść na Malborg i na pilnujących tam zamku Krzyżaków; pierwszego zwiastuna klęski za szalonego poczytano i dopiero uwierzono, gdy zbieg za zbiegiem przybywał i potwierdzał wieść o klęsce. Wszyscy myśleli o ucieczce — w powszechnej trwodze zamek łatwo mógłby się był poddać.

Jutrzenkę nowego dnia a zarazem dnia szczęścia i radości, którą cały obóz zdawał się być przejętym, począł król od dziękczynego nabożeństwa za odniesione zwycięstwo i przyjął powinszowanie, które mu wobec Witołda i panów rady złożył Janusz Mazowiecki, krzywdzony przez Zakon sąsiad najbliższy, trafnie podnosząc, że Opatrzność starła róg pychy tych, którzy obdarzeni szczodrobliwością naszych przodków urośli w dumę i hardość. Następnie ciało mistrza kazał król okryć swym purpurowym płaszczem i na wozie czworokonnym odwieść do Malborga, by je tam pogrzebano. Ciała dostojników i komturów kazał król pogrzebać w kościele parafialnym w Tannenbergu, gdzie też pochowano i ciała rycerzy polskich. Rannych zaś sprowadzono zewsząd do obozu i troskliwie się nimi zaopiekowano. Na ucztę, którą król wyprawił, zaprosić kazał także i dwóch jeńców, Konrada Białego księcia Oleśnickiego i Kazimierza Szczecińskiego, których też wkrótce wypuścił na wolność. Ogromną też liczbę jeńców spisać

kazał król i za złożeniem przysięgi, że się stawią na św. Marcina w Krakowie, puścił ich na wolność; tylko Krzyżaków zatrzymał i rozesłał ich pod strażą po celniejszych zamkach. Największą liczbę jeńców stanowili Ślązacy i Czesi, atoli wielu było z Prus, z Inflant, z Bawaryi, Miśnii, Austryi, z nadreńskiego palatynatu, z Szwabii, Fryzyii, Łużyc, Turyngii, Saksonii, Frankonii, Westfalii, Pomorza [1].

O zwycięstwie kazał król rozpisać wiadomości do królowej, do arcybiskupa Gnieźnieńskiego, do uniwer-

---

[1] Heveker: Die Schlacht bei Tannenberg, Berlin, 1906, podaje liczbę wojsk po stronie krzyżackiej na 11.000, po stronie polsko-litewskiej na 16.000, biorąc za podstawę obliczenia, za Köhlerem, (a dodam za Górskim, Ig. Zakrzewskim) liczbę chorągwi. Nie bierze jednak w rachubę tego, że najpierw nie wszystkie chorągwie tak jednej jak i drugiej strony są wyliczone, powtóre, że liczba włóczni w chorągwi każdej z osobna, którą ustala na 70, jest za małą. Jeżeli Długosz XI, 52, ochronę przyboczną króla liczącą 60 włóczni nazywa banderiolum, toć oczywista musiała banderya walczących przeciętnie znacznie przewyższać liczbę włóczni jednej chorągiewki, dlatego sądzę, że Górski i pod tym względem zbliża się bardziej do prawdy aniżeli Hevecker, lubo zresztą i praca tego ostatniego wysoko podnosi wiarogodność przekazu Długosza. Nie można się zgodzić zH., że taktycznym momentem rostrzygającym była przewaga sił polskich w chwili, kiedy mistrz natarł na przemagających Polaków. Siły bowiem były zupełnie równe, jeżeli weźmiemy na uwagę ubytek wojsk litewskich uszłych z pola walki po stronie polskiej (40 chorągwi) wśród pierwszego starcia, podczas gdy Krzyżacy lewego skrzydła, powróciwszy z pogoni, biorą dalej udział w walce potem jeszcze przez parę godzin trwającej. Również jest niepodobieństwem, aby wojska obustronne, jak to chce mieć H., w jednym tylko były wyciągnięte szyku; z Długosza wypływa wręcz przeciwnie. Jakiego to terenu wymagałyby wojska liczące po kilkanaście tysięcy, aby w jednej linii były wyciągnięte, a skoro równocześnie uderzyły na się, to według H. musiałyby bez przerwy całe dziesięć godzin wśród upalnego dnia lipcowego w żelaznych zbrojach walczyć, co jest wręcz fizycznem niepodobieństwem. Sądzę przeto, że i pod tym względem relacya Długosza jest bliższą prawdy, aniżeli jest niem zbyt śmiałe a nieuzasadnione przypuszczenie Hevekera.

sytetu krakowskiego, do miasta Krakowa, nakazując dziękczynne nabożeństwa po wszystkich kościołach. Wnet też rozbrzmiewały nabożeństwa po całej Polsce, dziękowano Opatrzności za zwycięstwo, bodaj czy nie najznaczniejsze w ogólności co do swego znaczenia w dziejach Polski. Jakiś niewyczerpany zda się zasób sił fizycznych wlała Opatrzność w rycerstwo Polskie — wszakże było ono na czczo a biło się z małemi i większemi przerwami od godziny 9 z rana do siódmej wieczorem, a więc przez całe dziesięć godzin.

Bitwa była rozstrzygniętą już w chwili kiedy Jungingen wyprowadzał owe 16 chorągwi do boju — momentu taktycznego, rostrzygającego nie zdołał on pochwycić, przybył za późno, choć mu się zdawało, że właściwie przychodzi w samą porę. A nie zdołał pochwycić — gdyż liczył się z liczbą walczących a nie z ich duchem, z pobudkami faktycznemi, a nie z moralną potęgą, która z niepokonaną, żywiołową siłą pędziła hufce polskie na nieprzyjaciela, tak że im się nic już oprzeć nie zdołało. Słusznie podnosi Długosz, że jednolitość, duch silny panowały w armii królewskiej; była tam ufność w Opatrzność i wiara w dobrą i szlachetną sprawę i ona to głównie dodawała sił rycerstwu, zapalała do zwycięstwa.

IX.

Pokój toruński.

Miasta pruskie poddają się królowi. — Niezadowolnienie stanów w Prusiech. — Plauen ratuje Zakon. — Inflanckie posiłki. — Król wpuszcza komtura Goldyngi do Malborga. — Witołd a za nim Mazowszanie odstępują od oblężenia. — Król zwija oblężenie. — Plauen odbiera zdobyte grody. — Zwycięztwo polskie pod Koronowem i Gołubiem. — Rozejm. — Warunki pokoju toruńskiego. — Nikłość materyalnych korzyści. — Korzyści moralne. — Ścieśnienie związku narodów. — Misya chrześcijańska na wschodzie.

Bezpośrednie skutki zwycięztwa odniesionego nad Zakonem 15 lipca objawiły się wnet na całym obszarze jego państwa, szczególniej zaś nad ujściami Wisły. Zaledwie rozpisano listy królewskie z wezwaniem do poddania się, zaledwie rozesłano gońców z niemi do miast i grodów, a już po całych Prusiech obiega hasło poddać się! Już 17 lipca, skoro tylko podstąpił król pod Hohenstein, poddaje się tak zamek jakoteż i miasto, a gdy się tutaj rozłożył obozem, przybywali zewsząd posłowie, poddając miasta i warownie, które król rozdawał w zarząd rycerstwu. Taki popłoch padł na Prusy, że odbiegano i opuszczano zamki: 19 lipca poddaje się Morąg, nazajutrz Preussisch-Mark, dalej Dzierzgów, a gdy 25 lipca podstąpił król pod Malborg, którego zdobycie było celem kampanii, w czasie tego oblężenia nietylko rycerstwo ziemi Chełmińskiej i Pomorskiej bezpośrednio zagrożone przez zwycięzką armię, ale

i miasta jak Gdańsk, Elbląg, Toruń, Chełmno, Królewiec, Święc, Gniewo, Tczewo, Nowe, Brodnica, Brandenburg, a nadto czterej biskupi: Warmiński, Chełmiński, Pomezański i Sambijski składają przysięgę wierności i posłuszeństwa.

I nie dziw, takie zamięszanie zapanowało w Prusiech po bitwie, opowiada naoczny świadek wypadków, że gdy do Gdańska przywieziono z pola bitwy ciężko rannych zaciężnych, pospólstwo pozabijało nieszczęśliwych. Z Elbląga mieszczanie powyrzucali z zamku Krzyżaków i zajęli go sami, a chociaż przybyli bracia zakonni z Bałgi celem objęcia zamku, mieszczanie jednak poddali zamek królowi. W Chełmińskiej ziemi wszystkie zamki poddano zwycięzcy — za co Zakon później srogą wywierał zemstę [1]. Miasta wypędzały swoich komturów — mówi kronikarz Zakonu [2] — i Krzyżaków, jacy jeszcze byli, a król podbijał sobie kraj nadaniami, obietnicami, darami. Stała się zdrada i zmiana, i to w ciągu jednego miesiąca, o jakiej nigdzie dotychczas nie słyszano!

Przedniejsze miasta, ogniska handlu obdarzał król dobrodziejstwami, traktował je z widoczną łaskawością, której nie szczędził także innym stanom, bardziej sobie tym sposobem podbijając Prusy aniżeli mieczem. I tak 30 lipca nadał dwie wsie Elblągowi, dziękując za przychylność w dostarczaniu potrzeb wojsku [3]. Gdańskowi 5 sierpnia nadał król przywilej z potwierdzeniem dawnych wolności i swobód [4] a już w parę dni później pełnomocnicy miast Torunia, Elbląga, Brunsbergi, Gdańska proszą króla Jagiełłę o nowe łaski [5]. Wielki przywilej dla Prus, nadany przez króla na dniu 1 wrze-

[1] SSr. Pr. III, 485, uwaga.
[2] Posilge 318.
[3] Toeppen, Acten I, N. 93. Voigt VII, p. 109.
[4] Toeppen ib. N. 106.
[5] Hanserecesse V, N. 722.

śnia, zawierał potwierdzenie także dawniejszych swobód, ale zarazem i takie dobrodziejstwa dla kupiectwa, takie zapewnienia korzyści, jakich nawet Hanza nigdy nie dawała [1]. Wszystkie te akty łaskawości i dobroci Jagiełły, którą i następcy jego, jakoby jakąś dziedziczną cnotą, nawet wyższej cywilizacyi ludy podbijali, były niejako tym najsroższym ciosem dla Zakonu, z pod którego trudno się przyszło wydobyć tej instytucyi, jakkolwiek wbrew przeznaczeniu swemu, nawskroś państwowy obrała kierunek. Boć wszystkie te stany, które teraz odstępowały od Zakonu trzymały się przy nim, a raczej były dzierżone przy Zakonie tylko siłą nacisku, krzywd i przemocy.

Zacznijmy od najwyższych, od tych biskupów, Henryka Sambijskiego, Arnolda Chełmińskiego, Henryka Warmińskiego, Jana Pomezańskiego, którzy w dniach 20—29 lipca składali hołdy [2]; wszakże tak oni, jak i ich poprzednicy najsroższego nieraz doznawali ucisku, w procesach gorszących pozostawali z mistrzem, a często i w biskupstwie własnem żyć nie mogli, lecz na dworze papieskim musieli przebywać. Wszakże zmuszeni byli regułę Zakonu przyjmować a działalność ich pasterska już temsamem doznawała niemałej ujmy. Ci pruscy biskupi tem dotkliwiej los swój odczuwali, im częściej stykali się z episkopatem polskim, który obszerne miał terrytorya w Prusiech. Polski episkopat większej daleko zażywał wolności i oczywiście większą się działalnością w Kościele odznaczał, podczas gdy taki n. p. Sambijski biskup wprost był biskupem wpośród niewiernych — skoro wschodnie Prusy po większej części pogańskich miały mieszkańców. Zapewne, że takie fakty, a potem owe wyprawy na Litwę już chrześcijańską, do których biskupi z beneficyów swych musieli dostarczać posiłków,

---

[1] Baczko III, Beilage V.
[2] Dogiel IV, 82; Gołębiowski I, 512, 513; Toeppen I, 94.

były powodem głębokiej niechęci ku Zakonowi, który się swemu przeznaczeniu sprzeniewierzał.

Daleko większą niechęcią aniżeli duchowieństwo świeckie w całych Prusiech przejęte było rycerstwo, zwłaszcza na całym obszarze terrytoryów przypierających do Polski i do Mazowsza. Były to ziemie po większej części mazowieckie i polskie. Tu szlachta, nawet jeśli zniemczała, musiała już skutkiem sąsiedztwa wzdychać i dążyć do tych swobód, do tych wolności, które wówczas już były udziałem rycerstwa polskiego. Podczas gdy w Prusiech lenny związek z mistrzem odsuwał ziemiaństwo od wszelkiego wpływu na państwo, od współrządów, od rozwoju samorządu, który się w sąsiedniej Polsce tak bujnie rozwijał — ziemianin polski tuż obok mieszkający ani płacił samowolnie naznaczonych podatków, ani zmuszony był do służby na wojnę zagraniczną bez opłaty, ani też co najważniejsza nie musiał się wyrzec prawa myślenia, przemawiania, bronienia własnej sprawy lub dobra własnego kraju. A wszakże był to wiek w całej Europie bardzo silnie rozkwitającego parlamentaryzmu, wiek dążeń do rządów reprezentacyjnych, wiek związków szlacheckich po całych Niemczech mocno rozpowszechnionych. Przeto dążenia te musiały się odbić i na rycerstwie w państwie zakonnem i nie dziwna, że ono też odstępowało od Zakonu, lubo nie w sposób tak bezwzględny jak to niemieckie miasta czyniły, skoro nawet polskie rycerstwo chełmińskiej ziemi król Jagiełło przez Stanisława z Bolemina musiał wzywać do poddania się[1]. W pobliskiej Polsce był też rząd i to rząd silny, energiczny, i tam król trzymał w ryzach niekarnych, czego żywy dowód mieli Prusacy w tułających się wygnańcach z Dobrzynia zdradą splamionych. Ale rząd ten, chociażby nawet w tym samym Dobrzyniu popierał samorząd,

[1] Toeppen, Acten I, N. 99.

to i ziemiaństwo krajowe występowało samoistnie przeciwko nadużyciom ze strony niektórych książąt, że tylko wspomniemy Opolczyka. Wzdychające do takiego samorządu a hamowane w dążnościach, musiało rycerstwo pruskie uciekać się do środków wzbronionych, które się wnet już objawić miały w związku jaszczurczym, później tak zgubnym dla Zakonu.

Cóż dopiero mówić o miasteczkach gęsto rozsianych po całych Prusiech, o bogatych i zamożnych miastach, jak Toruń, Elbląg, Gdańsk lub Królewiec, a nawet o mniej zamożnych — o ogniskach handlu, przemysłu, rękodzieł, nauki i sztuki, które w całem słowa tego znaczeniu w zupełnej były zawisłości od Zakonu. Miały one wprawdzie swe autonomiczne władze, już na zasadzie prawa niemieckiego, którem się rządziły; lecz cóż ono znaczyło przy gospodarce komturów, którzy dla celów Zakonu wszystkiem prawie kierowali, we wszystko się mięszali i we wszystkiem najważniejszy głos posiadali. Co gorsza, systemem ceł nowych, o których wyżej wspomniano, ubożył Zakon miasta, powiększając siłę własnego skarbca i mnożąc gotówkę własną. A skoro dodamy, że przy tym wzroście olbrzymiej gotówki puszczał się Zakon na przedsiębiorstwa handlowe na własną rękę, z któremi konkurencya była utrudnioną a nawet i niemożebną, pojmiemy łatwo, że i kupiectwo, zwłaszcza w ogniskach handlu, z zawiścią patrzyło na rząd swój, działający wprost wbrew zasadom i celom swoim duchownym, nawet wbrew statutom zakonnym.

Łatwo zrozumieć, że przy takiem usposobieniu Prus nietrudnem było zadanie zdobycia Malborga, lubo tę twierdzę za niezdobytą uważano, zwłaszcza że podczas oblegania już na dniu 29 sierpnia przybył Bogusław VIII Szczeciński, i obdarzony przez króla hojnie zamkami (Człuchowem, Friedlandem, Baldenburgiem, Hammerstynem i Schiefelbeinem), obiecał pomoc przeciwko Zakonowi. Przy tej sposobności panowie pomor-

scy stwierdzili układy, król zaś wypuścił podówczas z niewoli syna Świętyborowego Kazimierza, za poręką złożoną przez Bogusława[1].

Ale właśnie w tej chwili klęski powszechnej i odstępstwa poddanych oraz sprzymierzeńców, znalazł się mąż, jakiego potrzebował Zakon. Był to komtur święcki Henryk von Plauen, jedyny który na wiadomość o klęsce Grunwaldzkiej nie stracił głowy, lecz zabrawszy wszystek lud orężny ze swej komendoryi, pośpieszył do Malborga, zachęcił tu wszystkich do obrony, a objąwszy dowództwo i ster rządów, wkrótce inny bieg nadał wypadkom.

Podniósł on liczbę obrońców Malborga tylko do pięciu tysięcy, pokrzepił atoli otuchę załogi duchem rady i roztropności a przez mężną obronę stolicy taką zachętę i przykład dawał dla całych Prus, że stał się dla nich prawdziwym zbawcą. Miasto Malborg, po zabraniu do zamku wszystkiego, co tylko do obrony i dla załogi służyć mogło, spalić kazał Plauen, warownię zamkową, tak sztuką i naturalnem położeniem obronną, jeszcze bardziej umocnił — a obronę energicznie prowadził przeciwko siłom wielokroć jego załogę przeważającym.

Było to na rękę Plauenowi, że oblęgający lubo zasobni w działa, któremi z czterech stron, gdyż z za Wisły także, bito do malborskiego zamku, nie byli do oblężeń przyzwyczajeni i ćwiczeni w strzelaniu, że nadto nie mieli koniecznej przy zdobywaniu grodów cierpliwości. Oblężenie przeciągało się całe dwa miesiące a pośród nienawykłych do takiego rodzaju wojny żołnierzy, mnożyć się poczęły choroby zaraźliwe, jak biegunka, i powoli jedne oddziały po drugich poczęły odstępować od Malborga.

Najpierwszym, który dał zły przykład do odwrotu z pod Malborga był Witołd, obdarzony przez króla Kró-

[1] Dogiel I, p. 571, 573.

lewcem, Hollandem i całą wschodnią połacią Prus. Przybył bowiem do Królewca komtur z Goldyngi od mistrza Inflanckiego z 500 zbrojnymi na ratunek — a król wysłał naprzeciwko niemu Witołda z dwunastoma chorągwiami polskiemi. Pod Hollandem spotkały się wojska, a komtur pragnąc uniknąć walki z przeważającemi siłami wszczął rokowania. Zażądawszy osobistej rozmowy z Witołdem ujął sobie księcia obietnicą, że Zakon nigdy o Żmudź i Sudawię nie będzie się dopominać. Tak donosi Długosz. Wiemy natomiast skądinąd, że na tym dniu t. j. 8 września ułożył się Witołd z komturem o rozejm dwutygodniowy z królem, Witołdem, mazowieckimi książętami z jednej — a Inflantami, Elblągiem, Osterodą, Bałgą, Brandenburgiem, Królewcem i Samlandyą z drugiej strony, z wyjątkiem Malborga i górnych Prus. Nadto wystawił Witołd komturom Goldyngi i Bałgi tudzież marszałkowi Inflanckiemu glejt umożliwiający im porozumienie się ustne z komturem Święca w Malborgu[1]. Marszałek wspomniany odesławszy wojska do Bałgi i Brandenburga a wziąwszy tylko poczet 50 rycerzy, udał się z Witołdem do króla, od którego otrzymał pozwolenie wejścia do Malborga, jak twierdził, celem namawiania Plauena do rokowań o pokój. W Malborgu zabawiono dni tylko parę. Ale odtąd Plauen zupełnie odmienił postępowanie. On co jeszcze w początkach sierpnia uniżał się przed królem i pod murami zamku z pokorą prosił o pokój, który ofiaro-

---

[1] Cod. ep. Vit. N. 453. Już sama data odjazdu Witołda z pod Malborga 17 września, podczas gdy król odstąpił zaraz nazajutrz 18 września, wskazuje, że relacya Długosza XI, 84 jest co do osoby Witołda (»clandestinos cum Livoniae magistro agit ventilatque tractatus«) przesadzona. Zważyć należy, że nawet nie z mistrzem inflanckim, ale z komturem Goldyngi i marszałkiem infl., toczył Witołd rokowania, czego zacytowany wyżej list dowodzi. Vietinghof mistrz inflancki pisał na dniu 12 paźdz. 1410 do Henryka Plauena, że jak najrychlej przybędzie, ob. Napierski, Index, 626.

wywał odstąpienie Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej ziemi i nie zrażał się, gdy mu hardą dawano odpowiedź, by ustąpił królowi Malborga — teraz po porozumieniu się z marszałkiem inflanckim i komturem Goldyngi ani wspomniał już o warunkach pokoju. Wtedyto Witołd podając jako powód, co prawda bardzo ważny, biegunkę w wojsku jego grasującą, zażądał powrotu do Litwy. Nadaremnie usiłował go król zatrzymać, rwał się do Litwy i ostatecznie otrzymawszy pozwolenie i sześć chorągwi polskich dla osłony, które go aż do Litwy odprowadzały, 18 września odstąpił od oblężenia. Na odjezdnem wezwał szlachtę obwodu Bałgi i Brandenburga, od której był hołd wierności otrzymał, do obrony powierzonych jej zamków[1]. Wracał z połową wojska tego, z którem się był wyprawił, a zaledwie przybył do kraju, powołał nowe siły pod broń i stanął w Grodnie w obawie najazdu[2]. Bezpośrednio po Witołdzie odjechali z wojskiem książęta mazowieccy Ziemowit, Janusz i Ziemowit Młodszy, a nazajutrz dnia 19 września odstąpił sam król, pomimo że mu gorąco odradzano, mimo że podkanclerzy Mikołaj ze łzą w oku upraszał o wytrwanie przy oblężeniu, przedstawiając klęski i przeciwności, na jakie się król inaczej działając narazi.

Król poszedł za namową tych, którzy doradzali zwinięcie oblężenia, jakkolwiek było łatwem do odgadnięcia, że z powodu braku prowiantów odcięty gród nie mógł się dłużej nad miesiąc trzymać, podczas kiedy połowa armii polskiej łatwiej mogła się wyżywić w trochę wygłodzonej już okolicy. Czy go skłoniło ostatecznie odstąpienie Witołda i książąt mazowieckich, czy też inne poważniejszej natury względy, jak doniesienie o najeździe ze strony króla Zygmunta na pogranicze

[1] Cod. ep. Vit. N. 459.
[2] Cod. ep. Vit. N. 456.

polskie, albo zbrojenia się Zakonu w Nowej Marchii, lub też niedostatek pieniędzy na zaciężnych i rycerstwo — nie wiadomo. To pewna, że przepowiednie podkanclerzego spełniły się.

Z chwilą bowiem, kiedy król popalił za sobą obozy, otucha wstąpiła w trapiony dotąd nieszczęściem i klęskami Zakon. Mężnego obrońcę Malborga obrano mistrzem, on zaś rozwinął szeroką działalność celem odebrania zamków, będących w ręku załóg polskich. I jak rychło poddawały się miasta i grody królowi, tak rychło teraz odbiera je Plauen, pomimo, że król z Inowrocławia wysyłał rycerstwo na załogi do Koronowa i umacniał pograniczne zamki w Brodnicy, Nakle, Rypinie. Najpierw poddały się Krzyżakom Osterode, Neidenburg i Działdowo, z Koronowa polscy rycerze tutaj przez Jagiełłę wysłani sami ustąpili, Tucholę poddał Janusz Brzozogłowy; poczem Plauen wycofawszy wojska z Pomorza ruszył na Prusy i po sześciotygodniowem oblężeniu zdobył Sztum a wnet i Morąg. Tylko Radzyń nadaremnie przez sześć tygodni oblegano — jednakże umowy stąd o poddanie Torunia i Gdańska przywiódł Plauen pomyślnie do skutku. Oba miasta złamały wiarę poprzysiężoną królowi i dobrowolnie poddały się mistrzowi. Jedno tylko zwycięstwo odnieśli Polacy dnia 10 października, mianowicie pod Koronowem nad wójtem Nowej Marchii, późniejszym mistrzem, Michałem Kochmeister, którego też wzięto w niewolę wraz z innymi znakomitymi rycerzami. Pokazało się i tutaj, że w otwartem polu rycerstwo polskie zupełnie dorównywało rycerstwu zachodniemu, nie ustępując w niczem ani w sprawności ani w sile a przewyższając je wytrwałością i zapałem. Również dzielnie pod Gołubiem pobito Inflantczyków.

Pod sam koniec listopada, kiedy to z Prus nadchodziły nowiny o poddaniu się zamków, powołał król pod broń rycerstwo wielkopolskie, sieradzkie, łę-

czyckie, kujawskie i dobrzyńskie i poruczywszy dowództwo Sędziwojowi Ostrorogowi wyprawił go na Pomorze. Ten zdobył Nowe i spustoszywszy ziemię z łupem powrócił.

Znużone wojną strony zapragnęły rozejmu. Na dzień 8 grudnia ułożono zjazd mistrza z królem w Raciążu i tutaj zrazu rozjechano się z niczem; atoli już nazajutrz w Nieszawie zawarły strony jednomiesięczny rozejm, poczem podjąć miano rokowania o pokój stały. Charakterystycznem jest, że po raz pierwszy Krzyżacy włączają do rozejmu schizmatyckie księstwa [1], należące do państwa Jagiełły. Uczyniono to z rozmysłu, aby kompromitować króla przed Zachodem.

Pokój zależał głównie od króla. Krzyżacy bowiem poczuwszy się znowu na siłach, lubo istotnie wyczerpani i pobici na głowę, jednakże ważąc się na wszystko, mogli przeciągać wojnę, ile że liczyć mogli na siły i pomoc zachodniego rycerstwa. Wikaryusz państwa rzymskiego Zygmunt wzywał książąt chrześcijańskich i rycerstwo zachodnie do pomocy Zakonowi, wołając, »że padli panowie Prus pod mieczem wściekłych Litwinów, Żmudzi i Tatarów« i dając zachętę do walki przeciwko »przeniewierczym poganom«, sam pierwszy osobiście podjął wojnę [2]. Co bardziej na dworze Aleksandra V przedstawiono też oszczerczo, jakoby król Polski wezwał pomocy niewiernych na zgubę katolickiego Kościoła; widocznie chciano tym sposobem uzyskać ogłoszenie krucyaty przeciwko Polsce [3]. Oczywiście nie zaniedbano przeciwdziałać przeciw takim oszczerstwom i zakusom [4]; król wprost pisał do czeskiego rycerstwa, jak do Henryka z Rosenbergu, by

---

[1] Raczyński 120.
[2] SS. r. Pr. III, 403 okólnik z 20 sierpnia 1410.
[3] Cod. ep. I, 1, N. 41, p. 35.
[4] Ibidem.

nie dawano wiary kalumniom rozsiewanym, jakoby wiódł pogan i barbarzyńców na zgubę chrześcijan [1]. Lecz zważyć należy, że był to czas schizmy, że od 17 maja znowu dwóch papieży stało na czele Kościoła i duchowieństwa, że obaj Luksemburczycy wrogo się stawiali, że książęta śląscy wysyłali listy wypowiednie do Krakowa, że królowie Karol VI francuski i Henryk IV angielski czynili przedstawienia u Aleksandra V, by raczył być obrońcą Zakonu, że zwycięstwa polskie zwłaszcza w Niemczech, nieprzyjazne wobec Korony budziły usposobienie [2]. To też nietylko słowem ale czynem okazywał król chęć do zgody i pokoju, a jeżeli były skargi o złupienie zamków i kościołów, popalenie siół i miast, to również tak samo mógł skarżyć król swych nieprzyjaciół za zeszłoroczne złupienie dobrzyńskiej i kujawskiej ziemi — były to srogie prawa wojny i przez najbardziej ucywilizowane narody wykonywane. I to dodać należy, że łupienie świętokradzkie karano śmiercią w obozie polskim i wogólności rygor surowo był przestrzegany, a natomiast z jeńcami postępowano z taką ludzkością i wyrozumiałością, że rycerstwo zachodnie zdumione było tem zachowaniem się Polaków. Sądziło ono, że będzie mieć z barbarzyńcami do czynienia; tymczasem czy pod Grunwaldem czy pod Koronowem, wszędzie toczono bój według wszelkich prawideł taktyki zachodniej, z przestrzeganiem reguł rycerskich, a pod Koronowem, podczas krótkiego zawieszenia broni dla nabrania sił do ponownej walki, wróg wrogowi podawał wino, częstowano się po rycersku. Pod Tucholą król przedstawiał książętom i panom, którzy tam Zakonowi dopomagali, że on to jest pokrzywdzoną przez przeciwnika stroną, on doznał krzywdy

---

[1] Cod, ep. III, append. N. 2.
[2] Posilge 328.
[3] Jansen Frankf. Reichskor. I, N. 383 list z 20 czerw. 1410.

i niesprawiedliwości[1], a rycerstwo, pojmane tutaj w niewolę, puścił na wolność na słowo rycerskie[2].

Toż rycerstwo zachodnie w niewoli u króla będące — a było tego sporo w ciągu zapasów wojennych — głośno oświadczało się ze swem zdaniem, że nie masz króla, któryby bardziej parł do sprawiedliwości aniżeli król Jagiełło, a wiele rycerzy panów a nawet pachołków rycerskich w niewoli będących, przyznawało królowi słuszność, co ze zdumieniem przyszło słuchać w obozie krzyżackim[3]. Tam bowiem wprost nieludzko postępowano sobie z jeńcami tak, że gdy króla marszałek prosił o wymianę jeńców, Jagiełło z całym naciskiem gorżkie czynił wymówki z powodu srogiego obchodzenia się z polskimi jeńcami, których starszyzna zakonna trapiła okrucieństwami, męczarniami i bezbożnem tyraństwem[4]; a i wobec Henryka Plauena żalił się król na okrutne traktowanie polskich jeńców, nawet na ich mordowanie[5].

Oczywiście takie przykładne postępowanie króla, dowodzące szczerych intencyj, chrześcijańskiego zapatrywania się na sprawę wojny, umiano po stronie przeciwnej wyzyskać przy dziele zbliżającego się zawarcia pokoju. Plauen już przy zawieraniu rozejmu mógł dojrzeć, że zaręczenia królewskie co do pokoju — jego szczere chęci zawarcia przymierza, »aby wiara chrześcijańska dłuższemi klęskami nie była podkopywaną«, wezwania do pomiarkowania sporów wzajemnych według zdań obustronnych rad[6] — nie były czczą deklamacyą. Prawda, że na zjazd pod Toruń wyprawił się król wraz z Witołdem jak na wyprawę wojenną, prawda,

[1] Raczyński C. d. L. 119 z 9 listopada 1410.
[2] Dł. XI, 105.
[3] Cod. Vit. N. 455 z 20 paźdz. 1410.
[4] Voigt G. Pr. VII, 126.
[5] Cod. Vit. N. 457.
[6] Raczyński p. 124.

że Witołd przybył tutaj z Lingwenem, namiestnikiem Nowogrodu i z całą rzeszą przedniejszych swoich bojarów, pomiędzy którymi był i Rambold, który jak wiadomo kierował powstaniem na Żmudzi i był namiestnikiem tej ziemi z ramienia księcia — pomimo to jednak mistrz, mający w Toruniu arcybiskupa Rygi Jana Wallenroda tudzież biskupa Jana Wirzburskiego, ufny w ich pomoc i wsparcie, toczył w taki sposób rokowania, iż nie uchylając się od pokoju, zabezpieczał Zakonowi stosunkowo wielkie korzyści. Istotnie zawartym na dniu 1 lutego w Toruniu traktatem pokoju nie mogła się wielce szczycić strona zwycięska, mająca jeszcze pokaźne zamki nieprzyjacielskie w swych rękach. Wprawdzie Żmudź, która jak wiadomo dała ostateczny powód do wojny pozostała przy królu i Witołdzie, ale tylko do ich śmierci, poczem dopiero Zakon mógł ją objąć w posiadanie. Również i Zawkrze wróciło do Ziemowita mazowieckiego i to bez zwrotu sumy, w której tę ziemię książę zastawił Zakonowi, a tak samo i ziemia dobrzyńska, zdobyta 1409 r. przez Zakon, wracała do Korony. Natomiast jednak ziemia chełmińska i nieszawska z Orłowem i Murzynowem pozostać miały nadal przy Zakonie. Nawet sprawa o Drezdenko i Santok miała być później przez polubowny sąd obustronny rozstrzygniętą.

Korzystne te stosunkowo dla pokonanego Zakonu warunki pokoju umocniono artykułem z dawniejszego raciązkiego traktatu co do rozdziału zadań Zakonu z jednej a króla z drugiej strony na Wschodzie. Zastrzeżono dalej to, czego się Zakon domagał, aby król i Witołd wszystkich niewiernych w państwach ich osiadłych przywiedli do uległości Kościołowi, wyplenili błędy pogańskie, wybudowali świątynie i w kapłanów zaopatrzyli kraje; z drugiej atoli strony, co również charakterystyczne, zobowiązano do tychże samych zadań obydwóch mistrzów pruskiego i inflantskiego; strony

miały o niniejszem postanowieniu zawiadomić pogan i sąsiednie ludy, co jeśliby skutku nie sprawiło, spólnemi siłami miano nawrócić opornych. A natenczas tak co do przechodu wojsk jakoteż i co do podziału nabytych krajów miano postąpić według dawniejszych umów. Było to przypomnienie, na podstawie warunku jeszcze w salińskim układzie zawartego, stronom dotąd w wojnie zostającym, aby weszły na drogę wspólnych zadań cywilizacyjnych, i nie trudno odgadnąć, że życzenia te objawili król i Witołd. Warunków, któreby uciążliwymi były dla Zakonu lub niesprawiedliwymi, niema wcale; osobnym dokumentem zobowiązał się mistrz do wypłaty 100.000 kóp groszy odszkodowania wojennego tytułem wykupna jeńców; suma nie wielka, jeżeli się weźmie na uwagę ogromną ilość jeńców i to znakomitych książąt i dostojników Zakonu, których król na wolność bez okupu wypuścił.

Właściwie korzyści żadnej Polska w nabytkach terytoryalnych nie odniosła a tylko odstąpiona raciązkim pokojem Żmudź wracała do króla i księcia, i ostatecznie Litwa tylko o nabytku mówić mogła. W stosunku do olbrzymich nakładów wojny, do prac i trudów podjętych, wysiłków władców i ich narodów, korzyści pokoju zawartego były tak nikłe, że łatwo zrozumieć oburzenie współczesnych, zwłaszcza w Koronie. Polaków bowiem korzyści wcale nie zadowolniły i w Koronie mocno sarkano na sprawców pokoju. Witołda głównie układami zajętego i szczerze do pokoju dążącego, miano nawet w podejrzeniu, iż chcąc zapewnić korzyści Litwie, tak mało istotnych korzyści zapewnił Polsce. Pomawiano nawet księcia, że nie życzył sobie zbytniego zwiększenia Polski kosztem Zakonu, atoli współczesne źródła Zakonu nic nie wiedzą o tych nadzwyczajnych staraniach Witołda i przysłudze dla mistrza, a przeciwnie stwierdzają, że Witołd nie znosił

Plauena, jak znowu, że mistrz nienawidził Witołda[1]. Umiarkowane warunki tłómaczyć należy naciskiem Zachodu, groźbami, a z drugiej strony szczerem dążeniem króla i Witołda do pokoju; korzystne dla Zakonu spowodowała zręczność Plauena, wspieranego przez dwóch biskupów, dobrych dyplomatów.

Natomiast podnieść należy, że moralne korzyści pokoju były doniosłe. Zakon, który dotychczas prawił os wych prawach do całej Litwy na podstawie nadań cesarskich i papieskich oraz darowizn Mendoga, teraz odstępuje nawet Żmudzi, kraju, do którego aneksyi wszystkiemi siłami obydwóch Zakonów przez pół wieku dążył, który po dwakroć miał przez parę lat w zarządzie. Do tego stopnia uważał Zakon Litwę za wyłączne terytoryum swej polityki, że jak wiadomo pokój saliński zawarto z samym Witołdem, czego w Polsce uznać nie chciano, i trzeba było dopiero takiej klęski, jak nią była pierwsza zdrada na Żmudzi, aby Zakon bodaj częściowo odstąpił od zasady zawierania partykularnego przymierza z Litwą. Zawarto tedy w Raciążu pokój z Jagiełłą i Witołdem i potwierdzono tamże salińskie przymierze. Zawsze jednak Zakon uciekał się do poprawek, do uzupełnień, jakiemi były owe partykularne umowy Zakonu z Witołdem, w Ritterswerder zawarte oddzielnie od Polski. Teraz musiano całkowicie odstąpić w Malborgu od owego niewdzięcznego systemu, który tak ciężko dał się we znaki Zakonowi; zwycięska strona, tak umiarkowana w żądaniach, dawała mu rękojmię spełnienia warunków, rękojmię, że takiej zdrady na Żmudzi Zakon nie dozna, skoro będzie spełniał warunki pokoju, skoro będzie wiernym swej misyi, do której go zachęcano, wskazując na wspólność zadania i możność wspólnej pracy.

Cóż dopiero rzec o owym węźle rzeczywistym, zno-

---

[1] Cod. Vit. N. 403, p. 231.

jami i trudami bojowemi ukrzepionym, krwią na polach bitew utwierdzonym i wspólną sławą i zasługą ukoronowanym, jaki tam na polach Grunwaldu spoił ludy Jagiełły i Witołda w jedność daleko spoistszą, aniżeli nią były związane dotąd. Na ludy młode, wrażliwe, niższe cywilizacyą nic nie działa tak dodatnio, tak dobroczynnie, nic je tak nie podnosi, jak religia, ale też nic bardziej nie pociąga i nie zachęca do tego podniesienia się jak dobry przykład, widok ofiarności. Na polach bitew, czy wreszcie w utwierdzeniu dzieła pokojowego, miano tutaj dowody dobitne, że ci, co głównie nadstawiali piersi i co głównie pracowali czy w wojnie czy w pokoju, czynili to wszystko nie dla siebie i dla swej korzyści, ale dla tych, z którymi się związali węzłami łączności. Pod tym względem oceniając tak wojnę wielką jakoteż i jej zakończenie, dziełem pokoju toruńskiego uwieńczone, należy stwierdzić, że otwarły one podwoje dla nowej unii i przygotowały pole związkowi horodelskiemu, który w rozwoju całej idei unii stanowi nową epokę. Zawierający przymierze w Toruniu Jagiełło i Witołd byli świadomi tego umocnienia własnego, skoro je nawet w dokumencie toruńskim, prawda bardzo oględnie, zaznaczyli. Widoczna to w wyrażeniach skierowanych przeciwko obydwom braciom Luksemburczykom, z których młodszy Zygmunt odziedziczył tymczasem koronę rzymskiego państwa. Co do Wacława, to niesprawiedliwy jego praski wyrok, którego i tak Polacy nieprzyjęli, unieważniono na podstawie dokumentu toruńskiego, natomiast co do króla Zygmunta oględniej postąpiono i oświadczono, że król węgierski zostanie objęty przymierzem, jeżeli tego zażąda, o czem mistrz Zakonu króla Jagiełłę uwiadomi. Niemniej atoli — dodawano — król Polski nie ma go nękać wojną, chybaby sam przezeń był napadnięty, wówczas sprawiedliwość sobie uczynić może. Jeżeli zważymy, w jakich to stosunkach serdecznej

przyjaźni i przymierza pozostawał Zakon z królem Zygmuntem, który najazdem na Polskę (szczęśliwie odpartym) zerwał swe przymierze z Polską, a którego teraz sam Zakon odstępował, pomimo, że Zygmunt od trzech miesięcy był obranym królem rzymskim, pojmiemy łatwo zmianę stanowiska, jaką Polska teraz dokonywała wobec Zachodu. Ton przymierza toruńskiego jest o wiele życzliwszym dla Zakonu, z którym wprost król pragnie żyć w przymierzu, aniżeli dla nowego króla rzymskiego, któremu tytułu tego nie przyznano i nazywano go jak dawniej królem węgierskim.

Z warunków zawartego pokoju wypływa nadto, że król i Witołd czuli się ważnym czynnikiem zachodniej cywilizacyi, której zadania przez starcie się dwóch potęg chrześcijańskich zostały znacznie osłabione. Celem nawiązania na nowo nici zerwanej zastrzeżono, by na przyszłość spory wszelkie roztrzygały komisye międzynarodowe, z dostojników obustronnych złożone, i gdyby się zgodzić nie mogły, natenczas spory roztrzygać miał papież. Wspomnieliśmy już powyżej o tym warunku, który zobowiązywał obydwie strony do nawracania sąsiednich ludów, do ogłoszenia im tej obustronnej umowy, a ewentualnie do wspólnego przeciwko nim działania.

Dodać należy, iż był on w duchu dążeń króla powziętym[1] i że skoro tylko otworzyła się sposobność, wprowadza Jagiełło w życie postanowienia wspomniane. Jeszcze w roku zawarcia pokoju ogłosili je obaj władcy Jagiełło i Witołd w swoich państwach.

W lecie też 1411 r. odbyli król i Witołd wspólnie podróż po krajach wschodnich, rozpoczynając od Połocka i Smoleńska, odbywszy poprzednio w Wilnie narady z kardynałem Brandą[2]. W Połocku przyjmo-

---

[1] Por. wyrażenie króla w czasie układów, Raczyński C. d. L. p. 124.

[2] Cod. Vit. N. 482.

wano posłów pskowskich w obecności posłów Zakonu i długie z nimi toczono rokowania. Przyszło nawet do jakichś porozumień, o których tyle wiemy, że się nie podobały Zakonowi, co łatwo zrozumieć, jeżeli się zważy, że landmistrz inflancki, który dzięki swym stosunkom z Pskowem mógł wziąść udział w ratowaniu Malborga, niechętny był tym konferencyom[1]. W Smoleńsku przyjmowali władcy księcia Rjazania, który miał krewną Witołda za sobą, a który przez dłuższy czas był wrogiem w. księcia Litwy; teraz poddał się Witołdowi w obawie najazdu króla i w. księcia, którym towarzyszyło pięć tysięcy wojowników. Słyszymy również o poselstwie tatarskiem i tureckiem bawiącem u Jagiełły i Witołda[2], ale co ważniejsza, przyjmowali oni także posłów od Rzpltej nowogrodzkiej. Możemy się domyślać, że możną tę Rzpltę w myśl artykułu przymierza toruńskiego wzywano do jedności wiary, i że posłowie chętnie wysłuchali życzenia władców, skoro wiemy, że przedłożyli prośbę, by im »wielki król« nadał księcia w osobie swego brata Lingwena i by ich bronił od Inflant[3]. To pewna, że król wysłał Lingwena na kniażenie w Wielkim Nowogrodzie, a Krzyżacy wiedzieli nawet, że król i Witołd wspólnie z Lingwenem zawarli przymierze zaczepno-odporne z synem Tochtamysza (Zeledynem) tudzież z w. księciem Moskwy[4]. Odrzucając to z wiadomości tej, co ma być oskarżeniem książąt, należy widzieć i w tych pokojowych rokowaniach króla i Witołda ścisłe tylko wypełnienie obowiązku, przyjętego traktatem toruńskim. Podróż ta bowiem przez Kryczew i Zasław do Czerkas i Kijowa i przez Zwinogród, Sokolec, Karawul i Bracław do Kamieńca błogie za sobą

---

[1] List w. mistrza z 11 czerwca 1411, Bunge IV, c. 779—780.
[2] Cod. Vit. p. 223; Dł. XI, 124.
[3] Bunge IV, c. 800, N. 1906.
[4] Cod. Vit. p. 245.

pociągnęła skutki dla wschodnich ludów, rodząc tutaj wszędzie ruch w kierunku jedności z Kościołem, ruch, który, jak to w jednym z dalszych rozdziałów zobaczymy, objawił się bardzo poważnymi faktami.

Cała Litwa pragnie pokoju — piszą o tej misyi władców, Krzyżacy — a dążenie to zgodne było z życzeniami panujących, którzy postanowili teraz i od króla Zygmunta zapewnić krajom swym pokój. Sam Witołd, jakkolwiek zbyt zajęty sprawami Litwy, aby mógł dłużej przebywać na Węgrzech, udaje się do króla Zygmunta i na jego to ręce 9 marca 1412 r. wydano glejty dla komisarzy polskich, mających ugruntować dzieło pokoju[1]. Dzieło objęcia wschodnich ludów dobrodziejstwami pokoju a zarazem i nawiązania dawnych stosunków z Zachodem było już rozpoczęte.

[1] Ad manus praeclari principis domini Alexandri. Cod. ep. II, N. 48.

X.

Król Zygmunt Luksemburczyk.

Zjazd z Węgrami w Nowej Wsi pod hasłem zgody. — Rozejm w Sromowicach. — Król Węgierski nie ma wspierać Zakonu. — Zygmunt zachęca Zakon do wojny. — Jego układy z Zakonem. — Orędzie do Niemiec w sprawie wojny polskiej z Zakonem. — Zygmunta cele. — Ujmowanie Witołda. — Zjazd w Lubowli i przymierze z królem. — Warunki niekorzystne. — Zastaw Spiża. — Zjazd i wyrok w Budzinie. — Nieporozumienie pieniężne z Zakonem. — Rokowania o zastaw Nowej Marchii. — Korzyści polskie. — Niezadowolenie Zakonu.

Dziwne to zaiste zjawisko, że wysiłki celem wzniecenia stałej wojny utrwaliły pokój, a usiłowania rozdziału narodów spowodowały jeszcze większe ich spojenie w jedną całość; wszystko zaś razem wziąwszy, posłużyło do poparcia planów i zadań, jakie sobie po zawarciu traktatu w Toruniu postawili król Władysław Jagiełło i Witołd. Jeżeli atoli, prócz stosunków, o których nam teraz mówić przyjdzie, mianoby wskazać i osobistość, która się najbardziej przyczyniła do dopięcia wspomnianych celów, naówczas należałoby wskazać na króla Zygmunta, jako na tego, który siłą wypadków i własnych knowań stał się dźwignią do skrzepienia unii ludów wschodnich.

Wspomniano już wyżej o wręcz wrogiem usposobieniu Zygmunta, który nietylko że układem związał się z Zakonem do dawania mu pomocy, nietylko

że daniem tejże dopomógł Zakonowi do podźwignięcia się z ruiny, ale obrany 20 września 1410 królem rzymskim zajął się żywo protegowaniem Zakonu, tak dalece, że bez jego aprobaty stawał się układ toruński fikcyjnym. Teraz bowiem, jako król rzymski, Zygmunt niejako z urzędu stawał się protektorem Zakonu, który też na mocy swych ustaw pozostawał w pewnej zależności od dwóch naczelnych władz świata, od papieża i od cesarza. Protekcyę pojmował Zygmunt tak, że wprost podżegał Zakon do wojny, zapewniając sobie jeszcze przy tej sposobności korzyści materyalne, w postaci gotówki, której teraz, zostawszy królem rzymskim, tak bardzo potrzebował. W przededniu zawarcia pokoju toruńskiego, gdy Nowa Marchia skutkiem śmierci margrabiego Jodoka przypadła Zygmuntowi (w styczniu 1411), wysłał on do jej mieszkańców odezwę z wezwaniem, aby wsparli posiłkami Zakon, a mistrza zachęcał do dalszego prowadzenia wojny[1]. Odtąd w odezwach tych, którym towarzyszyło upominanie się o wypłatę sum pewnych, nie ustawał.

Z drugiej zasię strony Zygmunt musiał się liczyć ze wzmożoną potęgą Polski, ile że król Władysław Jagiełło, wprawdzie we własnej obronie, ale nie mniej pilnie, jakby to czynił z rozmysłu, otaczał zewsząd króla Węgier nieprzyjaciółmi, tak dalece, że Zygmunt bez uczynienia trwałej zgody z sąsiadem nie mógł myśleć o opuszczeniu Węgier i udaniu się do Niemiec. A nawet w samych Węgrzech odczuwał wpływ króla polskiego, który jako mąż Anny Cylejki spowinowacony był z najpotężniejszym rodem węgierskim. Już po dwakroć na niekorzyść Zygmunta okazywały się sympatye węgierskie dla Polski, raz po śmierci królowej Maryi (1395), drugi raz na zjeździe w Topolczanach r. 1401. Teraz znowu zaszło podobne zjawisko na zjeździe pa-

[1] Voigt, G. Pr. VII, 137.

nów węgierskich z polskimi w Nowej Wsi, dokąd wysłał król z uwiadomieniem o zawartym z Zakonem pokoju najdostojniejszych uczestników swej rady, i gdzie uchwalono też rozejm do końca roku trwać mający pomiędzy Polską a Węgrami[1]. Na zjazd przybyli najpoważniejsi panowie węgierscy, jak Mikołaj Gara, palatyn królestwa, który syna swego Jana ożenił tymczasem z córką Ziemowita Mazowieckiego, siostrzenicą królewską, Ścibor ze Ściborzyc, wojewoda siedmiogrodzki, Szymon Rozgony, sędzia nadworny, prócz wielu innych. I oto jak argumentują Węgrzy:[2] »Jeżeli mistrz i Zakon niemiecki zawarli wieczyste przymierze z królem polskim, jak o tem nam mówią panowie rada królestwa polskiego, niechaj tedy i król Zygmunt, jego rada i poddani mają rozejm z Polską aż do końca tego roku. Ale pod koniec listopada t. r. mają się zjechać pełnomocnicy z zupełną mocą i władzą tak króla Zygmunta jak i króla Polski i wybrawszy po 12 z każdej strony mają usunąć obustronne zwady i różnice; gdyby zaś na drodze zgody nie udało się im celu dopiąć, mają na drodze polubownej, wybrawszy z grona swego superarbitra, osiągnąć zgodę«. Zgoda za każdą cenę i to przez panów obydwóch królestw ustalić się mająca była hasłem obustronnem, a dodać należy, że wśród zaproszonych do uświetnienia chwili dokonanego rozejmu byli książę Janusz Raciborski, Herman Cylejski, obaj dobrze na dworze Jagiełły widziani książęta.

Jak przeto widoczna, wypadki stały się poniekąd niezawisłymi od króla Zygmunta, który wolałby był w tej chwili wojnę aniżeli rozejm — a musiał się przecież do życzeń swych poddanych zastosować. Co bardziej, kierownictwo pokoju i rokowań wzięła baronia węgierska jakby wyłącznie w swe ręce. Wnet też na zjazd

[1] Dogiel I, p. 42—43.
[2] Cod. ep. Vit. II, N. 36.

listopadowy delegowano ze strony polskiej czterech biskupów, trzech polskich Jakóba płockiego, Wojciecha poznańskiego, Macieja przemyskiego i jednego litewskiego Mikołaja wileńskiego, dalej kasztelana krakowskiego, wojewodów łęczyckiego i kaliskiego, tyluż kasztelanów, sędziego sieradzkiego, a nadto ze strony Witołda jego radcę Gedygołda, starostę podolskiego[1]. Również i ze strony węgierskiej delegowano pełnomocników, jednakowoż jednego tylko biskupa, a z magnatów sędziego nadwornego, kanclerza królestwa, komesów spiskiego i borodzkiego, słowem 12 pełnomocników mających utorować drogę trwałemu pokojowi. Zjechano się w Sromowicach, gdzie umówiono znowu rozejm, tak gorąco upragniony przez Litwę — do 15 sierpnia przyszłego roku trwać mający, również, co ważniejsza, zjazd obustronny królów na granicach królestw około połowy lutego następnego roku. Gdyby jednakowoż na tym zjeździe królów trwałe przymierze stanąć nie mogło, wówczas stosownie do postanowień zjazdu w Nowej Wsi uchwalonych, mieli się powtórnie zjechać panowie polscy i węgierscy w Starej Wsi dla dalszych narad nad utrwaleniem pokoju. Chociażby królowie nawet nie mogli się zjechać, postanowienia zjazdu nowowiejskiego w niczem nie mają być naruszone. Nadto zastrzeżono osobną stypulacyą, że gdyby Zakon niemiecki złamał pokój toruński, naówczas król Zygmunt ma go odstąpić i ani radą ani pomocą nie będzie go wspierać[2]. Był to punkt wyraźnie wymierzony przeciwko królowi węgierskiemu, który jakkolwiek liczyć się musiał z racyami przymierza i w grudniu potwierdził owe układy[3], to jednak jako sprzymierzeniec Zakonu w duszy życzył wojny i nią groził.

---

[1] Catona Hist. crit., XII, p. 48.
[2] Dogiel I, 43.
[3] Aschbach, Gesch. K. Sigm. I, 316.

Że Zygmunt podówczas istotnie pragnął conajmniej Zakon niemiecki wtrącić w wir nowej z Polską wojny, na to mamy dość wyraźnych wskazówek źródłowych. Najpierw bowiem nie zważając na rozpoczęte układy z Polską, na ciągłą wymianę poselstw, które sprawował Zawisza Czarny, pośrednik obydwóch monarchów [1], pisał król do Fryderyka burgrabiego norymberskiego, niechajby się postarał u króla Wacława, aby z krajów Korony czeskiej Polacy żadnej pomocy przeciwko Zakonowi nie otrzymywali [2]. Zresztą rozsyłał wszędy upomnienia, by nie dawano pomocy Polsce przeciwko Zakonowi i przestrzegał, że wojna taka mogłaby pociągnąć z sobą w wir całą Rzeszę a nawet całe chrześcijaństwo... W pierwszych dniach stycznia 1412 wzywał kilkakrotnie Eryka, króla duńskiego, do pomocy Zakonowi [3], a takąż odezwę posłał też do księcia Jana Głogowskiego [4].

Takimi to sposoby odgrywał Zygmunt rolę obrońcy Zakonu a zarazem zachęcał do wojny Plauena; nie w innym bowiem celu ofiarował temu ostatniemu przymierze zaczepno-odporne w zamian za sumę 600.000 zł [5]. Projekt ten w zdumienie wprawił Plauena, niedowierzał mu i akceptować go nie mógł, z powodu niezmiernie wysokiej sumy — a jednakowoż ośmielony nim nie wypłacił trzeciej raty odszkodowania wojennego Polsce i począł czynić przygotowania do wojny. Był to już niemały skutek zabiegów króla Zygmunta, skoro Plauen, który z początku tak szczerze dążył do pokoju, teraz z zapomnieniem niedawnych przysiąg wysyłał do Węgier peł-

[1] Dł. XI, 122 i Cod. ep. I, 1, N. 43. S należy uzupełnić Sauissium.

[2] Jansen, Reichcorr. I, 238, z 2 grudnia 1411.

[3] Cod. ep. II, N. 44.

[4] Altmann, Reg. p. 11.

[5] Lampe, Beiträge p. 23.

nomocnika swego i posła w osobie Michała Küchmeistra dla rokowań z królem Zygmuntem.

W pierwszych dniach stycznia, w czasie, kiedy to Jagiełło jechał z Litwy do Krakowa na spotkanie Ernesta Habsburga, król Zygmunt zawiera z pełnomocnikiem Zakonu układ, oczywiście w projekcie, na mocy którego zobowiązuje się wspierać Zakon orężem na wypadek wojny zaczepnej ze strony Polski, a pod warunkiem zapłaty 375.000 zł.[1]. Nie zaniedbał też Zygmunt uzupełniającym układem dodać Zakonowi otuchy; obiecywał bowiem, że jeżeli zawojuje Polskę, natenczas odstąpi Zakonowi Dobrzyń i Kujawy[2]. Jak przeto widoczna król rzymski niezawiśle od swej rady węgierskiej, skłonnej ku pokojowi, objawiał wojenne zamiary.

Mówimy król rzymski, gdyż jako taki podejmował akcyę groźną dla Polski. To też odzywał się on w tym duchu wielkiego protektora Zakonu do stanów całej Rzeszy orędziem z końca stycznia 1412 r.[3]. »Nie są wam wcale tajnemi klęski«, — pisał on — »poniesione przez Zakon niemiecki, należący również do nas, do rzymskiego państwa i Kościoła a zarazem i do całego chrześcijaństwa, jak olbrzymie straty poniósł Zakon w wojnie, ile to krwi chrześcijańskiej przelali poganie Litwini, Tatarzy, Żmudzini i inni niewierni, wezwani przez Jagiełłę i Witołda ku pomocy; ile to niewiast i dzieci pomordowano, ile zburzono kościołów, popełniono świętokradztw. A i teraz jeszcze skarży się Zakon, że mu nie dotrzymuje strona przeciwna warunków przymierza, że sześciuset jeńców nie zwrócono mu, na co posiada Zakon dowody, które pragnie przedłożyć na zjeździe. Nas zaś jako króla rzymskiego nawołuje Zakon o pomoc, do której dania, jako głowa pań-

[1] Lites II, p. 33, Voigt, VII, 165.
[2] Lites II, N. 2, p. 5.
[3] D. Reichstags-Acten, 7, p. 183.

stwa, jesteśmy obowiązani. Z tego to powodu wysyłamy najpierw do książąt posłów celem skłonienia ich do zgody. Gdyby się król Polski do słusznych żądań nie skłonił, lecz wojną zamyślał Zakon nawiedzić, naówczas chciejcie wiedzieć, że nam nie godzi się opuścić tarczy chrześcijaństwa, że musielibyśmy pospieszyć z pomocą Zakonowi jako przedstawiciel Rzeszy i chrześcijaństwa, o czem już pisaliśmy do królestwa Czech, do śląskich krajów, do Marchii Brandenburskiej, do Saksonii, Morawy, Miśnii, do Hanzy i krajów nadmorskich sąsiednich Prusom«. Nie zaniedbał pod koniec tego ze wszech miar charakterystycznego orędzia podnieść król Zygmunt, że i ten Ernest Austryacki pojechał do Krakowa, by się ożenić tam z siostrzenicą królewską, i że Wenecya, Austrya i Polska łączą się przeciwko Rzeszy!

Stawając na stanowisku przedstawiciela Niemiec i całego chrzescijaństwa krzyżował Zygmunt zamiary pokoju i to do tego stopnia, że król Jagiełło pod koniec 1411 r. wyraźnie przestrzegał nawet tak wielkie miasta, jakiem był Poznań ówczesny, przed możliwością wojny [1]. Zdawaćby się mogło, że Zygmunt podejmie jakąś wielką akcyę w obronie Zakonu, że zechce pomścić klęskę, o której wspominał, i że te wszystkie zjazdy magnatów polskich i węgierskich nie zdołają doprowadzić do dzieła pokoju, którego on sobie nie życzył. Nie zdołał on jednak pokrzyżować dążeń pokojowych i musiał ostatecznie zawrzeć przymierze z Polską i uznać pokój toruński. W przeczuciu tej konieczności starał się przynajmniej sprawą tak pokierować, by nietylko jak największe osiągnąć materyalne korzyści, lecz nadto, by na całą przyszłość wpływ na bieg spraw polsko-pruskich i innych wschodnich sobie zastrzedz i postawić je niejako w zawisłości od siebie. Co do ma-

[1] Cod. ep. II, N. 38, 39.

teryalnych korzyści, to pierwszą była ta, że przez załatwienie węgiersko-polskiej nieprzyjaźni umożliwiał sobie opuszczenie Węgier i udanie się do Rzeszy, jak tego godność jego nowa wymagała; mógł też wskutek układów ze stronami chociażby nawet z jakąś małą ofiarą ze swej strony przyjść do znaczniejszej gotówki, która ze względu na jego zamiary w Rzeszy była nieodzowną. Planem jego było pozyskać w całości ową trzecią ratę niewypłaconą jeszcze przez Zakon królowi Polski, była to bowiem zawsze znaczniejsza suma, tem bardziej przezeń upragniona, że odbierając ją od Polski ujmował tejże temsamem środki do wojny. Tem bezpieczniej przeto mógłby opuścić Węgry. Cóż dopiero rzec o korzyściach ze względu na stanowisko jego jako króla rzymskiego, na zamiary jego we Włoszech. Oto przez takie wmięszanie się w sprawę polsko-pruską wywyższał upośledzoną i podupadłą godność króla rzymskiego, mógł zaznaczyć działalność swą jako orędownika Zakonu i przez to niejako zdobyć przychylną dla się w Rzeszy opinię, i to zaraz przy rozpoczęciu rządów swych rzymskiego królowania. Dalej przez zręczne ujęcie całej sprawy zapewniał sobie na cały jej bieg w przyszłości wpływ poważny.

Dwóch środków równocześnie używał Zygmunt ze skutkiem celem zapewnienia sobie jak największych korzyści, oto najpierw wywierał podsuwaniem planu zaczepno-odpornego przymierza, żądaniem wielkich sum, wprost presyę na Zakon, tak że tenże zachwiany projektami w zamiarach pokojowych, stawał się niemal powolnem narzędziem w jego ręku; powtóre starał się osłabić, wzrosłe olbrzymio wskutek zwycięstwa znaczenie Polski. Co do pierwszych środków, to poznaliśmy owe zachęty książąt zachodnich do dania pomocy Zakonowi i przykłady wielkiego nacisku przez Zygmunta na Zakon wywieranego, przyczem żądania pieniężne były wprost natarczywe, tak, że Zakon

chcąc niechcąc musiał się z niemi liczyć. Zresztą, jak niżej zobaczymy, zdołał król w samym Zakonie pozyskać sobie siłę, mogącą paraliżować poniekąd zbyt energicznego i samoistnego mistrza Plauena. Daleko trudniejszą rzeczą była sprawa osłabienia znaczenia Polski, ile że potęgę jej poczuł sam Zygmunt, i to na przestrzeni od Warty i Karpat aż po Dunaj i Adryatyk.

»Divide et impera« było zawsze maksymą ambitnych umysłów, pragnących ze skutkiem sprawować rządy; znał ją dobrze Zygmunt Luksemburczyk, który tak w czasie starań swych o pozyskanie Korony polskiej, jakoteż jako król Węgier miał sposobność poznania stosunków i dążeń polskich a zarazem znał sprawy ówczesnego europejskiego wschodu. Żaden z cesarzy przed nim nie rzucił tak głębokiego wejrzenia w zawiłe sprawy wschodnie jak to właśnie uczynił niefortunny kandydat do korony polskiej król Zygmunt.

Już król Wacław, brat Zygmunta, dostrzegł i w orędziach swych do Rzeszy zaznaczył, że potęga sąsiedniego królestwa polskiego spoczywała w litewskim jego monarsze, i że należałoby na przyszłość zaradzić, by sobie Polacy z Litwy królów nie obierali. I król Zygmunt również wiedział, że w unii Polski i Litwy leżała wielka potęga, przemożna nietylko na wschodzie, lecz zdolna też znaczny wpływ wywierać na sprawy i stosunki zachodnie. Naruszając lub usuwając podstawy tego związku narodów, osłabiało się walnie znaczenie Polski na Zachodzie.

Środkiem do tego celu prowadzącym było pozyskanie ambitnego, dumnego a niezmiernie energicznego wielkiego księcia Litwy Witołda. Ujął też sobie cesarz księcia prawdopodobnie w Lubowli, około 9 marca 1412 r., dokąd zjechał Witołd dla przygotowania zgody między Zygmuntem a Jagiełłą, potrzebnej mu ze względu na tak upragniony przez Litwę pokój. Książę udał się do Lubowli z szeregiem panów koronnych i litewskich

i wtedy to ułożono punkty główne pokoju, na podstawie których miano dalsze snuć układy celem ostatecznego zawarcia pokoju. Tok obrad nie jest bliżej znanym, to wiadomo, że odbywały się one pod kierownictwem kardynała Brandy, że ze strony węgierskiej było pięciu biskupów, dalej hrabia Herman Cylejczyk, palatyn Mikołaj Gara, słowem najdostojniejsi mężowie królestwa, którzy też 9 marca na ręce Witołda i panów polskich wydali glejt bezpieczeństwa dla króla Jagiełły i dla jego rady, na zjazd królów w Lubowli odbyć się mający, celem ostatecznego zawarcia pokoju [1].

Nie wiadomo nam, czy przedkładano skargi na króla i Koronę w myśl życzeń i żądań inflanckiego mistrza, który pod koniec zeszłego roku, dostrzegłszy, jak żywo Litwa cała wojną wyniszczona pragnie pokoju, podsuwał mistrzowi radę przedłożenia jak najwięcej żałób na zjeździe z królem Zygmuntem na Polaków, by tym sposobem odłączyć Litwę od Polski. Wiemy, że Witołd odjechał ze Spiża i że dalej nie brał udziału w zjeździe, że jednak musiał się zgodzić z Węgrami na pewne podstawowe warunki pokoju, wypływa stąd, że po zawarciu przymierza przystąpił doń dokumentem z 17 kwietnia 1412 z Trok datowanym [2] wraz z całą swoją radą, obejmującą poręczenie za wielkiego księcia, że warunków przymierza dochowa. Dodać należy, że wielki książę wcale nie usuwał się od dalszych traktatów a zapowiadając przybycie Jągiełły dodawał wyraźnie, że obejmuje niejako rękojmię bezpieczeństwa króla i jego rady, która jeżeliby najmniejszej doznała obrazy, Witołd wraz z Litwą i Koroną będzie szukał pomsty z powodu ewentualnej zniewagi. Droga do zjazdu w Lubowli była utorowaną.

Pozostał dla Zygmunta sposób dopięcia celu przy

---

[1] Cod. ep. II, N. 48.
[2] Ibid. N. 49.

definitywnem omawianiu warunków pokoju. I istotnie, powiedzieć należy, że udało mu się tak je ułożyć, że walna część korzyści była po jego stronie, przez co, o co głównie chodziło, na całą przyszłość zapewnił sobie wpływ na sprawy już nie tylko polsko-pruskie, ale nadto na sąsiednie sprawy zjednoczonych ludów.

Opowiada nam Długosz, że na dniu 12 marca z wielką świtą zjechał król Władysław Jagiełło, mając w orszaku swym Bolesława księcia Mazowieckiego i Zygmunta brata Witołdowego, do Lubowli, że przez cały tydzień królowie nad ułożeniem przymierza bezskutecznie pracowali, i że już 19 marca zabierał się król do odjazdu, kiedy Zygmunt wyjednał na nim osobną, tajną rozmowę, w której go uwiódł i do szkodliwej umowy nakłonił[1]. Opowiadanie to o tyle jest prawdziwem, że istotnie przymierze nie było pod korzystnymi dla Polski warunkami zawarte, zresztą zaś jest niedokładne o tyle, że jak to odnośny dokument dowodzi, już we trzy dni po przyjeździe do Lubowli, t. j. 15 marca zostało przymierze zawartem. Widocznie przeto na najgłówniejsze punkty jego zgodzono się już przed zjazdem królów.

Ważne przymierze lubowelskie — zawiera dwie stypulacye szczegółowe prócz ogólnych zapewnień wzajemnej przyjaźni i braterstwa. Najpierw zastrzeżono niem, że ziemia Ruska i Podolska, do których król Zygmunt rości sobie prawa, pozostaną in statu quo aż do zgonu któregokolwiek z kontrahentów i dopiero w pięć lat po zgonie jednego z nich obustronne komisye graniczne miały rostrząsnąć prawa wzajemne i spór załatwić. Powtóre co do Mołdawii, do której również Węgry miały pretensye, król Zygmunt godzi się na stosunek lennej zawisłości od Korony polskiej wojewody tamecznego, zastrzega sobie atoli po-

[1] Długosz, XI, 131.

moc tego ostatniego, ilekroć by go za pośrednictwem króla Polski wezwał do wojny przeciwko Turkowi. Gdyby zaś wojewoda nie dostarczył posiłków, nastąpić ma podział Mołdawii pomiędzy Polskę a Węgry. Otóż obydwa te warunki były bronią w ręku Zygmunta, a niekorzystne dla strony drugiej. Najpierw bowiem odnawiał i do życia przywracał sprawę upadłą dlań co do Rusi, odkładając jej załatwienie na przyszłość i czyniąc w taki sposób przymierze niezupełnem, powtóre przez drugą stypulacyę szczegółową mięszał się niejako w sprawy wewnętrzne Polski, albowiem zastrzegał sobie na każde zawołanie pomoc jej wasala, a co gorsza zastrzegając podział tego kraju w razie nieposłuszeństwa swym rozkazom, stosunek lennika polskiego do Korony polskiej czynił od siebie zależnym. Niebyły to przeto korzystne dla Polski warunki, a co najgorsza, że oddawano królowi węgierskiemu na całą przyszłość wpływ na tok spraw polskich.

Już te korzyści, zdobyte przez Zygmunta, zasługiwały ze wszech miar na nader okazałe podejmowanie króla Polski, który odtąd aż do końca prawie lipca był gościem na Węgrzech. Ale w ciągu tej gościnności omówił król Zygmunt z Jagiełłą i inne jeszcze sprawy nie bez korzyści dla siebie samego. Niewątpliwie bowiem już podówczas powziął Zygmunt plan, który w listopadzie tegoż roku wykonał, plan dotyczący zagarnięcia całej dłużnej Polsce przez Zakon sumy, w taki mianowicie sposób, któryby zdolny był pewną kość niezgody rzucić pomiędzy Polaków a Węgrów, ile że ci zjazdami swymi granicznymi, które poniekąd stały się zwyczajem, nieraz już krzyżowali plany Zygmunta. To też postanowił Zygmunt w sumie 37.000 kop groszy, stanowiącej znaczną część reszty długu Henryka Plauena, zastawić królowi Jagielle kilkanaście miast spiskich z Lubowlą, Podolincem i okolicznemi wsiami. Nie wiadomo nam, wśród jakich okolicz-

ności i kiedy umawiał się o ten zastaw król Zygmunt z Jagiełłą, to jednak pewna, że tylko ściślejsze koło rady królewskiej było w plan wtajemniczone, jak również i to, że zastawu, który później 8 listopada przyszedł do skutku, dokonano w Kroacyi, w Zagrzebiu, a nie na Węgrzech właściwych. Rzecz jasna, że Węgrom takie oddalanie ziemi ich na rzecz Polski, chociażby tylko zastawem, nie mogło się podobać — i że do harmonii, w jakiej obustronni magnaci pozostawali, wkradł się pewien rozdźwięk, o co właśnie Zygmuntowi chodziło. Że plan ten już wcześnie zrodził się w pomysłowej głowie Zygmunta, świadectwem tego układ jego uczyniony 30 sierpnia t. r. w Budzinie z pełnomocnikami Zakonu[1], na mocy którego ci ostatni zobowiązali się imieniem Zakonu wypłacić Zygmuntowi należące się Polsce 50.000 kop groszy, jeżeli król Zygmunt dostarczy Zakonowi zapis dłużny na tę kwotę królowi Polski wystawiony. Zygmunt dodawał jednakże warunek, żeby mu nie pięćdziesiąt tysięcy lecz 62.000 kop wypłacono w czterech terminach, również i to, że gdyby nie dostarczył Zakonowi polskiego pokwitowania, wtenczas cały układ jest nieważnym. Nie ulegało wątpieniu, że król Jagiełło, serdecznie goszczony, przystanie w zasadzie na plan zastawu Spiża, aby tym sposobem wygodzić chwilowej potrzebie pieniężnej króla Zygmunta. Wszakże Jagiełło już w innej sprawie popadł w zawisłość od gościnnego gospodarza. Mówimy tutaj o przyjęciu Zygmunta za sędziego polubownego w sprawie polsko-pruskiej, na co zgodził się król Władysław w Koszycach 26 marca, a więc w jedenaście dni zaledwie po zawarciu przymierza Lubowelskiego[2].

Zanim przyszło do wydania wyroku w sprawie polsko-pruskiej, Zygmunt tymczasem zbierał owoce Lu-

---

[1] Lites II, Nr. 19.
[2] Lites II, Nr. 7, p. 39.

bowelskiego traktatu, mogąc poprzeć skutecznie wojnę przeciwko Wenecyi i wchodząc za pośrednictwem swego gościa w przyjaźne stosunki z niechętnymi sobie dotychczas książętami, jak np. Ernestem i Fryderykiem austryackimi. Zawarł z nimi rozejm a spory poddał pod wyrok rozjemczy króla Jagiełły[1]. Do stanów Rzeszy wychodzą równocześnie z kancelaryi króla Rzymskiego listy uspakajające, że mianowicie dopiero na jesień z powodu pracy nad uspokojeniem sporów polsko-pruskich, będzie mógł przyjechać, że atoli są widoki koalicyi przeciwko niewiernym, albowiem Jagiełło przyrzekł pomoc z całą swoją potęgą przeciwko Turkom[2] Było to bardzo dowolnem tłumaczeniem Lubowelskiego traktatu, w którym o pomocy lennika Polski, a nie o pomocy jej króla w walce przeciwko Turkom była mowa. Skoro jeszcze dodamy wiadomość o olbrzymim zjeździe książąt na wspaniałe turnieje, jak je tylko król Zygmunt urządzać umiał, i przytoczymy, że do Budzina zjechało prócz legata i króla Jagiełły jeszcze dwóch królów: Twartko król Bośniacki i Stefan despota Serbii, 13 książąt, 21 hrabiów, nie licząc węgierskich panów, 3 arcybiskupów, 12 biskupów, 1500 rycerstwa i 3000 pachołków, słowem że był to zjazd ludzi z 17 krajów i języków w liczbie 40.000 głów, natenczas pojmiemy, jak bardzo usiłował Zygmunt uświetnić początek swego rzymskiego panowania. Zrozumiemy też, że i na Węgrzech umiał dodać blasku koronie św. Szczepana, podobnie jak ongi do uświetnienia korony czeskiej przyczynił się był ojciec jego cesarz Karol IV.

Wobec odszczególniań i niezwykłej uprzejmości okazywanej przez króla Rzymskiego polskiemu gościowi, poczęto nawet w kole przyjaciół niemieckiego Zakonu żywić pewne obawy. Książę Ludwik Bawarski

---

[1] Lichnowsky V, p. CCCLXXXIX, cf. Nr. CXXIII.
[2] Deutsche RTA, VII, p. 187.

wzywał Zygmunta[1], by nie dopuszczał do zagłady Zakonu, a Jan II, elektor Moguncki, upominał go, by wziął w opiekę Zakon w jego sprawach z Polską[2]. Zygmunt odpowiadał uspokajająco, donosząc elektorowi wspomnianemu, że podziela jego zapatrywania na sprawę polsko-pruską i że pragnie się zjechać z innymi elektorami celem wspólnego porozumienia się[3].

A jednakże były to tylko czcze zapewnienia; król Zygmunt wydał wyrok budziński w sprawie polsko-pruskiej zupełnie bez współudziału książąt niemieckich, a natomiast przy nader licznym udziale rady węgierskich panów. Nie była to rzecz przypadku, lecz sprawa dobrze obmyślana, w celu tem lepszego zjednania sobie króla Polski, którego już z korzyścią zażył do spraw swoich. Pragnął mieć w nim orędownika i obrońcę Węgier na czas swej nieobecności w tem królestwie — kiedy to miał załatwiać plany swoje we Włoszech — obrońcę, szczególnie na wypadek najazdu ze strony Turków. A przeto podczas gdy król Władysław Jagiełło oddawał się z całą namiętnością łowom w roskosznych węgierskich lasach i zwiedzał miny złota i srebra, Zygmunt tymczasem układał daleko idące kombinacye i pracował pilnie nad wyrokiem w sprawie polsko-pruskiej, mając głównie swe własne korzyści na oku.

W czerwcu jeszcze postanawiają królowie na dniu 24, by wyrokiem w sprawie polsko-pruskiej nasamprzód główne sporne punkty zostały załatwione i by sprawy wymagające badań i rostrząsań w przeciągu dwóch lat zostały rostrzygnięte[4]. We dwa miesiące później 24 sierpnia zapadł wyrok budziński. Był on w treści swej niespodzianką dla mistrza Zakonu, pozostającego w pe-

[1] Lites II, Nr. 8, p. 40.
[2] Lites II, Nr. 9, p. 11.
[3] Ib. p. 42, Nr. 10.
[4] Lites II, p. 49.

wnych pieniężnych stosunkach i zobowiązaniach z królem Rzymskim, a uprzedzonego przez swego marszałka, który od początku roku bawił na Węgrzech, że zapadnie dla Zakonu pomyślnie [1].

Łatwo pojąć, że mistrz Plauen, dążący do rehabilitacyi sławy wojennej Zakonu i spodziewający się jakiegoś wyroku potępienia przeciwników swoich, nie był zadowolony z treści budzińskiego wyroku [2], ile że powolny wezwaniu Zygmunta, niemałe już nakłady pieniężne poniósł w ofierze. Trudniej atoli zrozumieć, dlaczego niektórzy historycy sądzą, jakoby budziński wyrok był bardzo dla Zakonu niekorzystnym. Wszakże już posłowie stanów pruskich, w każdym razie bardzo czuli na korzyści lub szkody, jeszcze przed wydaniem wyroku piszą uspokajająco do swoich mocodawców, »że pokój Toruński został nam potwierdzony we wszystkich artykułach, a wolność handlu zabezpieczoną i że teraz odbywają się konferencye co do zapłaty dłużnej przez Zakon sumy« [3]. Dodaćby należało do tych słów posłów pruskich, że wszakże zatwierdzony wyrokiem budzińskim pokój Toruński był korzystnym dla Prus. Według jednego z dalszych artykułów wyroku miał mistrz dochody skonfiskowane biskupom polskim w terytoryach pruskich zwrócić, a biskupów napowrót do ich jurysdykcyi w Prusiech dopuścić. A wszakżeż dodamy inaczej być nie mogło, jeżeli Zakon miał pozostać wiernym swemu powołaniu, a zresztą i ten artykuł był w zasadzie zastrzeżony dziewiątym artykułem toruńskiego traktatu. Również i artykuł co do zwrotu jeńców, że mianowicie ludziom pochodzącym z granicznego pasu krzyżackiego od strony Litwy przyznano wolność pozostania, gdzie chcą, przy Zakonie lub przy

---

[1] Lites II, p. 51.
[2] Lites II, p. 52—69.
[3] Acten der Ständetg. Pr. I, 201.

Witołdzie, nie obrażał bynajmniej podstaw bytu niemieckiego Zakonu. A w końcu, że tu tylko o ważniejszych wspomniemy punktach, artykuł żądający, aby Jagiełło i Witołd wydali dokument, którym zobowiązują Litwę do oddania Żmudzi Zakonowi po śmierci jej ówczesnych władców, był warunkiem po myśli żądań Zakonu. Nie obrażało również praw Zakonu, jeżeli Zygmunt na skargi Krzyżaków co do wybudowanej przez Witołda twierdzy Wielony zawyrokował, że jeżeli komisarz króla Zygmunta przekona się, że zamek wybudowany jest w granicach dziedzin Jagiełły i Witołda, w takim razie Zakon nie ma ich o tę budowę niepokoić, jeżeli zaś wybudowano go w granicach Zakonu, wyjąwszy Żmudzi, naówczas król i Witołd pozostawią ten zamek Zakonowi. W końcu i innych mnogo spornych granicznych spraw odsyłał Zygmunt do rozpatrzenia komisarskiego, na co się obie strony zgodziły.

Przy badaniu sprawy polsko-pruskiej działały wybitne osobistości: ze strony Zakonu Jan Wallenrod arcybiskup Rygi i Michał Küchmeister marszałek, ze strony Polskiej Andrzej Laskarz, późniejszy biskup Poznański, gorliwi obrońcy swych mocodawców — a żaden z nich w niczem nie założył protestu przeciwko wyrokowi. Ale nie szczegóły lecz wogóle całość wyroku każe nam w nim uznać dzieło politycznej mądrości, którem Zygmunt żadnej strony nie obrażał, obie sobie skarbił i do powolności swej woli nakłaniał. Oddając wreszcie wykonanie szczegółów niezałatwionych swemu komisarzowi, nietylko że sprawę całą w swej pozostawiał ręce, ale w końcu i plany co do najrychlejszego pobrania pieniędzy Polsce przysądzonych urzeczywistniał.

Jak już nam wiadomo przez zawarcie tajnego styczniowego układu z Zakonem usiłował król Rzymski prócz celów politycznych osiągnąć nadto większą od Zakonu kwotę. Ta kwota była wprawdzie na wypadek

wojny przeznaczoną, atoli część jej tj. 10.000 zł. węgierskich wypłacili już pełnomocnicy Zakonu w Budzinie, a 15.000 mieli wypłacić na dwa tygodnie przed wydaniem wyroku, w czasie Zielonych Świątek. Wypłata tej sumy uprawniała poniekąd Zakon do najśmielszych nadziei, któremi karmił się głównie marszałek Küchmeister, naczelnik poselstwa Zakonu w Budzinie i w tym duchu pisal relacye do Malborga. Łatwo też pojąć, iż treść wyroku budzińskiego mogła się stać prawdziwą dla mistrza Plauena niespodzianką. Pomiędzy mistrzem a Küchmeistrem, ale zarazem między mistrzem a Zygmuntem nastały stosunki chłodne, które w ciągu dalszym ważne za sobą pociągnęły następstwa. Wracając do długu Zakonu, to właściwie mistrz Plauen przyznawał się jedynie do obowiązku wypłaty 25.000 zł. a na wezwania do spłaty wszystkich należności tłumaczył się brakiem pieniędzy. Żądał król Zygmunt przez osobne poselstwo w Malborgu, by Plauen dłużną królowi Polski sumę 50.000 kop na jego ręce spłacił, zapewniając, że już wszystko pomyślnie załatwi dla Zakonu. — Plauen, tłumacząc się niedostatkiem, w sposób grzeczny odmówił. Otóż i po wydaniu wyroku Budzińskiego Zygmunt domaga się, by Zakon na jego ręce spłacił dłużną Polsce kwotę i tym celem zawiera z marsszałkiem Zakonu układ, na mocy którego pieniądze — przypominamy nie 50 tysięcy lecz 62 tysięcy kop — miano na ręce jego wypłacić, gdyby Zygmunt polski kwit przedłożył.

Szło o to, by z rąk polskich kwit dłużny Zakonu wydostać. Niewiadomo nam, czy jeszcze w Budzinie traktował Zygmunt w tej sprawie z Polakami, czy też może na odjezdnem omawiał ją z królem Jagiełłą; to jednak pewna, że lubo Polacy godzili się w zasadzie na udzielenie pomocy Zygmuntowi w jego potrzebach, to jednak kwitu Zakonu wydać nie chcieli. Według wszelkiego prawdopodobieństwa już na Węgrzech zgo-

dzono się na zasadę, że w zamian za zastaw Spiżu oddadzą Polacy, wprawdzie nie kwit, ale znaczniejszą część sumy którą od Zakonu otrzymają, inaczej bowiem trudną byłaby do wytłumaczenia ta okoliczność, że gdy w połowie października król bawił w Medyce, przybywają doń od króla Zygmunta posłowie, Jan arcybiskup Ostrzyhomski i Michał Küchmeister, i zaraz uzyskują zgodę na pożyczkę w kwocie 40 tysięcy kóp gr. w zamian za zastaw Spiżu — którą to umowę już 8 listopada król Zygmunt potwierdza w Zagrzebiu. Jak więc widoczna, rzecz była pilną a z szybkiego jej załatwienia niemniej jak i ze starań króla Zygmunta w lipcu czynionych, by Zakon wprost na jego ręce sumę dłużną wypłacił, wnosić można, że na zasadę zastawu jeszcze poprzednio w Węgrzech się zgodzono.

Aby zaś zastaw niejako w oczach niechętnych temu aktowi Węgrów usprawiedliwić a. Zakon zmusić do jak najrychlejszej spłaty długu uprzejmemu królowi Polski, podsunął Zygmunt z porady Jagiełły następny projekt: Zakon na wypadek, gdyby na termin nie spłacił długu, oddaje królowi polskiemu w zastaw Nową Marchię. Arcybiskup Ostrzyhomski zgodził się na projekt; przyjął go też marszałek Küchmeister, a Polacy przedłożyli gotowe już dokumenty objęcia Nowej Marchii w zastaw i wręczyli je pełnomocnikowi Zakonu. Jasnem jest, że plan taki nie był ułożonym w Przemyślu, dokąd się z Medyki udano, lecz także był dziełem dobrze przedtem, zapewne na Węgrzech przez Zygmunta wspólnie z Polakami obmyślanem. Zygmunt wiedział dobrze, że mistrz Zakonu nigdy nie przystanie na zastaw Nowej Marchii, którędy szła droga lądowa, subsydya z Rzeszy i z niemieckich komandoryi do Malborga, ale że wszelkimi siłami usiłować będzie spłacić cały dług na terminie Polakom, którym oczywiście wielce pochlebiał tanim kosztem. Długosz, który o tym projekcie nic nie wspomina, mówi nato-

miast o innych projektach, którymi łudził i pozyskał wreszcie Zygmunt dla siebie króla i jego radę. Mianowicie każe Długosz Zygmuntowi jeszcze w Lubowli przed zawarciem pokoju ujmować Jagiełłę projektami dotyczącymi rozbioru Prus i utrzymuje, że tem właśnie skłonił Zygmunt króla do przyjęcia lubowelskiego traktatu. Rzecz jakkolwiek w tej formie, jak ją nam historyk nasz opowiedział, wiele zawiera sprzeczności, przecież w gruncie rzeczy możliwa, nie wykluczająca przypuszczenia, że i o Marchii Nowej była mowa. A nawet możnaby tą okolicznością wytłumaczyć nietylko rychłe zawarcie przymierza w Lubowli, ale wogóle całą tę przyjaźń królów, która spowodowała, że Jagiełło na kilkomiesięczny pobyt w Węgrzech się zgodził i do pacyfikacyi tego królestwa z sąsiadami bardzo się przyczynił.

Trafny to był wniosek, że mistrz Plauen nie zgodzi się na zastaw Nowej Marchii, a że coś złego przeczuwać musiał, poświadcza jego przestroga na krótko przed tem do marszałka z Malborga wysłana, by nie wdawał się w żadne układy dotyczące pieniędzy, »bo można popaść z deszczu pod rynnę«. Toż gdy dowiedział się o rezultacie układów w Przemyślu w listopadzie, natychmiast z niezmiernym wysiłkiem począł gromadzić gotówkę, tak że już w styczniu 1413 r. spłacił dług cały Polsce a do zastawu Nowej Marchii nie dopuścił. Aby przyjść w posiadanie potrzebnej sumy, powołał nową instytucyę do życia, stworzył radę, do której także przedstawicieli Stanów powoływano — słowem poruszył całe Prusy do jednej wspólnej akcyi ratunkowej, celem wydarcia z rąk polskich ziemi łączącej Zakon z Zachodem. Zdawało się, jakoby cały punkt ambicyi Plauena spoczywał w ocaleniu zagrożonych kresów zachodnich. Czy jednak czynił to wszystko w intencyach pokoju, czy zamiarem jego było wypełnić wszystkie jego warunki i kraj burzą wojny skoła-

tany podnieść pokojową pracą? Tak zdawać by się mogło z olbrzymiego wytężenia sił wszystkich całego kraju celem wypłaty trzeciej raty Polakom — a jednak fakt ten nader doniosły i ważny, nie dowodzi jeszcze szczerych intencyi pokojowych. Obaczymy w następnym rozdziale, że wnet po wypłacie począł się Plauen zbroić do wojny.

W rezultacie węgierski pobyt Jagiełły, jakkolwiek dla króla Zygmunta ważniejsze i większe zabezpieczył korzyści, nie był i dla Polski tak ujemnym w szkodliwe skutki, jak to za Długoszem powtarza większość historyków. Zapewne że Zygmunt był teraz zabezpieczonym od strony wschodniej, że mógł swobodnie udać się do Friulu, aby tutaj dalej snuć swoje włoskie plany, a do tego z pełnym trzosem krzyżackich i polskich pieniędzy; prawda jest, że sterownictwo spraw polsko-pruskich zatrzymywał w swem ręku, prawdą jest, że to ostatnie nie było z korzyścią sąsiedniego królestwa połączone, ale z drugiej strony i król Jagiełło nie bez korzyści wracał z za Karpat do Polski. Mógł wprawdzie Jagiełło lepiej zabezpieczyć sobie nabycie Nowej Marchii aniżeli to uczynił, ale cała ta sprawa jest czysto przypadkową; natomiast dowiemy się poniżej (w rozdziale XII), że Jagiełło nietylko przez odpowiedni nacisk spowodował zmianę w usposobieniu Zygmunta, ale nadto i nadal utrzymywał stosunki pozwalające mu szachować króla Rzymskiego, jeśliby zechciał działać wbrew przymierzu zawartemu. Gdyby zresztą nic innego nie był przywiózł w darze Koronie jak przymierze z królem Rzymskim, to już ono było wielką korzyścią. Nie należy bowiem zapominać, że do chwili tego przymierza imię Polski było w pogardzie całego Zachodu, że jej króla uważano za poganina, a co najmniej za opiekuna i obrońcę pogan, że związek dotychczasowy królestwa z Zachodem był znacznie rozluźniony a po części zerwany i że jeszcze w początkach roku

sam król Rzymski w orędziu do Rzeszy podnosił konieczność obrony Zakonu od opiekuna pogan i Tatarów. Z dobroduszną ironią zaprotestował w Budzinie wobec całego świata król Polski przeciw takiemu tytułowi, pokazując że Tatarzy są zwykłymi tylko sprzymierzeńcami i gdy poselstwo cara Zeledyna oświadczyło mu przy złożeniu darów obietnicę pomocy przeciwko wszystkim wrogom, odesłał Jagiełło posłów do króla Zygmunta, aby i jemu takież same złożyli przyrzeczenie. Z chwilą zawarcia przymierza w Lubowli ten związek Jagiełły z Zachodem, który tak usilnie starano się napowrót do danego przywrócić ładu, staje się faktem, sam król Rzymski utwierdza go, wprawdzie tylko jako król węgierski, ale uczty i harce rycerskie w oczach całego świata w Budzinie na cześć gościa dostojnego wydawane — ale obecność kardynała i legata papieskiego przy rokowaniach i podjęciach polskiego gościa, ale godność Jagiełły jako rozjemcy sporów Zygmunta z Austryą, bardziej aniżeli tytuł Rzymskiego króla, którym Zygmunt jaśnieje w akcie przymierza, stwierdzały fakt, że to przymierze było także wyrazem przyjaźni z Rzeszą niemiecką, co bardziej z całym Zachodem, którego Zygmunt był reprezentantem. Wojna z Zakonem, jakkolwiek nie była wojną z Rzeszą, to jednak naruszyła gruntownie dobre stosunki sąsiedzkie; teraz król Rzymski potwierdza pokój, jaki Polska zwycięzka dyktowała Zakonowi, w całości — żadnego punktu nie wyjmując — a już ten fakt jeden był wielką korzyścią dla państwa o zachwianej na Zachodzie opinii. Król Rzymski stawał się poniekąd rękojemcą pokoju, którego, po wytężeniach wojennych, tak bardzo w Koronie jak jeszcze bardziej na Litwie potrzebowano — i jasnem było, że jeżeliby go Plauen chciał naruszyć, nie mógłby liczyć na poparcie Zygmunta, a temsamem musiałby się przygotować i na zmniejszenie dotychczasowego poparcia w Rzeszy.

Wojna z Zakonem traciła odtąd znaczenie wojny przeciwko tarczy chrześcijaństwa a spadała do rzędu wojny o granice i o terytorya, na walkę sąsiedzką. Dotąd była nawet obawa, iż w czasach schizmy wielkiej postara się Zakon o proklamacyę krzyżowej wyprawy przeciwko tym, którzy się poważyli podnieść miecz na tarczę chrześcijaństwa; odtąd nie mogło już być i mowy o tem niebezpieczeństwie dla Polski.

Wspomnieliśmy wyżej, że zgoda z Jagiełłą była dla Zygmunta konieczną ze względu na jego włoską politykę. Wenecya, której signorya toczyła układy w Krakowie, a niezawodnie dała powód do zbliżenia się Leopoldynów austryackich do dworu polskiego, uwieńczonego małżeństwem Ernesta z Cymbarką siostrzenicą królewską, ta Wenecya odjęła była od korony św. Szczepana Dalmacyę w 1409 r. a od Rzeszy cały szereg włoskich lenników. Należało tedy upokorzyć dumną signoryę, a Zygmunt szczęśliwie rozpoczął swą akcyę w 1411 r., ile że występował przeciwko nieprzyjacielowi w podwójnym majestacie jako król Węgier i jako król Rzymski i podwójne też stawiał warunki odszkodowania.

Załatwiwszy zgodę z Jagiełłą, bezpieczny z tej strony o Węgry, pewny, że nowy przyjaciel nie zerwie czas jakiś z Zakonem, postanowił w jesieni uderzyć całą potęgą na Wenecyę, aby sobie otworzyć drogę do Rzymu, podnieść wojnę przeciwko Władysławowi Neapolitańskiemu, przyczem liczył na pomoc Greków, których ująć usiłował zamiarem wielkiej wyprawy na Turków. Atoli skutkiem zmiany stosunków we Włoszech, na które liczył był Zygmunt, a zwłaszcza skutkiem odmowy pomocy ze strony Manuela Paleologa tudzież Henryka Angielskiego przeciwko Wenecyi, upadły plany wojenne Zygmunta. Wenecyanie, nie zawarłszy przymierza ani z Austryą ani z Polską, wysyłają posłów Moceniga i Contariniego do Zygmunta celem zawarcia z nim rozejmu. Nie przyszło jednak w ciągu 1413 r.

do porozumienia. Dopiero w 1414, pod kierownictwem kardynała Brandy jako pośrednika, poczęto w Tryeście rokować z lepszym aniżeli przedtem skutkiem. Punktem o który głównie rozbijała się zgoda, było zakupno Dalmacyi przez Wenecyan od Władysława Neapolitańskiego. Toczono o ten punkt układy w Akwilei, gdzie też zawarto rozejm pięcioletni.

Tymczasem odłożono sobór obradujący w Rzymie, stolicę bowiem zajął Władysław Neapolitański. Podówczas poprzyjaźnieni z Wenecyą Florentczycy, przedkładają Zygmuntowi projekt pośredniczenia pomiędzy nim a Wenecyą, ale ich usiłowania jakoteż ponowne samychże Wenecyan rokowania były bez skutku. Wreszcie zawarli Wenecyanie przymierze zaczepno odporne z księciem Medyolanu, a skutkiem tego było, że stanowisko króla Niemieckiego we Włoszech stało się całkiem nieznacznem; z Janem XXIII popadł Zygmunt w konflikt otwarty.

Tymczasem umiera Władysław Neapolitański i otworzono sobór w Konstancyi. Cały świat zwrócił oczy na sobór, a zamiary i plany włoskie Zygmunta rozwiały się jak mgła pod podmuchem wiatru. Wenecyanie, jak dawniej, byli dlań niebezpiecznymi wrogami — i zaiste mógł sobie podówczas przypomnieć przestrogi króla Polski w Budzinie wypowiedziane przy sposobności, kiedy to z bezwzględną dumą deptać kazał zdobyte na Wenecyanach chorągwie.

I tutaj okazuje się, że korzyści z przyjaźni wypływające, były raczej po stronie Jagiełły, aniżeli po stronie króla Rzymskiego.

Już w obec tych korzyści łatwo zrozumieć, że zarówno mistrz Plauen jak i wielka część starszyzny Zakonu nie byli zadowoleni z wyroku budzińskiego, że temsamem nie byli radzi egzekutorowi wyroku komisarzowi króla Zygmunta Benedyktowi Makray, który teraz zjeżdżał do Prus i na Litwę, celem załatwienia roz-

maitych drobnych kwestyi granicznych, jakoteż i tych sporów, jakie się wszczęły po zawarciu zatwierdzonego już przez króla Rzymskiego pokoju toruńskiego. Obaczymy w następnym rozdziale, jakie stanowisko zajął Zakon wobec komisarza królewskiego, jakiem zaś było wobec niego stanowisko króla Władysława Jagiełły; która strona dążyła do pokoju, i w jaki sposób z dobrodziejstwa pokoju korzystano. Misya tego wysłannika Zygmuntowego, Makraya, ma wprawdzie epizodyczne znaczenie, zasługuje jednak na szczegółowe poznanie, jest bowiem żywem a przez męża zaufania Rzymskiego króla skreślonem, świadectwem zapatrywań i dążeń w Polsce i na Litwie.

XI.

Makray i jego misya.

Makray w komisyi od króla Zygmunta. — Przyjęcie komisarza w Prusiech. — Przyjęcie na Litwie. — Sprawa Wielony i Żmudzi. — Protest Żmudzinów. — Nieporozumienie Zakonu z Witołdem. — Nietakt Krzyżaków. — Makraya przedstawienia czynione Plauenowi. — Skarga polska i litewska. — Zatarg Krzyżaków z Makrayem. — Protestacya prokuratora Zakonu. — Dalsza czynność Makraya. — Mistrz odrzuca wyroki Makraya. — Ostateczne zarządzenia komisarskie. — Skutki działalności Makraya.

Ważnym w następstwa był rok 1412, był to rok pokoju, który ze wszech miar ugruntować pragniono na Wschodzie. Dlatego też Witołd choć nie brał udziału w zjeździe króla Jagiełły z Zygmuntem w Lubowli, toć przecie do niego utorował drogę, a po szczęśliwem załatwieniu całej sprawy, zaraz z dalekich Trok przesłał Zygmuntowi swą i swych baronów przysięgę na dotrzymanie warunków zawartego z królem rzymskim przymierza. Jak nam wiadomo, ten ostatni przyczyniał się do utrwalenia pokoju pomiędzy Polską a Zakonem przez wysłanie osobnego komisarza, mającego zbadać w myśl wyroku budzińskiego pewne sporne graniczne kwestye, zachodzące pomiędzy krajami i ludami sąsiednimi.

Osobistość, na którą padł wybór króla Zygmunta, do czynienia zgody pomiędzy zwaśnionymi, była bardzo dobrze dobraną. Benedykt Makray, jak się właści-

wie Węgrzyn nazywał, pan z Chuch, był po części rycerzem, a w części uczonym, jak to w owych czasach nie rzadko się przytrafiało — to też go król Zygmunt rycerzem-doktorem nazywa: *miles iuris utriusque doctor*. W tym podwójnym charakterze bardzo się nadawał do swej pokojowej misyi wśród rycerskich ludów. Właściwie Makra, jak się z łacińska nazywał, nie należał dawniej do zwolenników króla Zygmunta, a co bardziej był jego przeciwnikiem i partyzantem Władysława Neapolitańskiego, gdy się tenże 1403 r. dobijał o tron węgierski[1]. Wtedy to Makra jako jeden z magnatów wraz z banem Kroacyi Herwoją podpisał przymierze z Królestwem polskiem, obiecując, że król, którego wybiorą, tj. Władysław Neapolitański, potwierdzi to przymierze[2]. Dzierżył z ramienia tego ostatniego Stary Budzin także Sikambrią nazwany, twierdzę nad Dunajem nieopodal Budzina położoną. Ścibor ze Ściborzyc wziął podówczas szturmem zamek, Makra dostał się do niewoli i tutaj lat sześć w kajdanach pokutował za odstępstwo od Zygmunta, który go dopiero przy sposobności małżeństwa swego z Barbarą Cylejką uwolnił z więzów, a nawet przyjął do swej świty. Odtąd Makra wiernie służył Zygmuntowi, towarzysząc mu w podróżach i wyprawach, później jeździł do Katalonii, Francyi, Anglii, używany do poselstw rozmaitych[3]. Należy dodać, że jako Węgier rodem, w misyi swej pokojowej do Prus, do Polski i Litwy służył poniekąd za zasłonę Zygmuntowi wobec książąt Rzeszy.

Przybył Makra najpierw do Prus, okazując tutaj zwykłą sobie uprzejmość mistrzowi i starszyźnie Zakonu i zapewniając, że będzie postępował sprawiedliwie i lojalnie w sprawach granic pruskich i innych

[1] Ob. dokument z 4 kwietnia 1403 r. Catona Hist. Critica XI, p. 557 por. Ib. 583, tudzież Pray Annal. Hung. II, p. 204.

[2] Fejer X, 4, p. 195 dok. z 4 kwietnia 1403 r.

[3] Windeke u Altmana 19, Arch. f. Oest. Gesch. LIX, p. 107.

spornych kwestyach[1]. Musiano go jednakże przyjąć zbyt chłodno, nie słychać bowiem o żadnych odznaczeniach lub przyjęciach należnych posłowi króla rzymskiego. Mistrz Zakonu, jak czuł żal do Zygmunta z powodu wyroku budzińskiego, tak i do posła jego nie miał zaufania, podejrzywając jego przyszłą działalność.

Badał najpierw komisarz sprawę pretensyi biskupów tak zakonnych jak i polskich do Zakonu, nakazawszy poprzednio orędziem z 10-go listopada pokój na mocy władzy udzielonej sobie przez króla Zygmunta, i to pod karą dziesięciu tysięcy grzywien[2]. Następnie roztrzygnął sprawę o dobra biskupstwa włocławskiego tudzież sprawę proboszcza kapituły włocławskiej Laskarza, któremu przysądził 50 grzywien. Wreszcie w Malborgu przez tydzień oczekiwał na prokuratora biskupa warmińskiego i polecił mistrzowi dotrzymać zgody z tym biskupem, zapewniając, że po powrocie swym z Litwy wyda wyrok ostateczny. Pierwsze nieporozumienie pomiędzy mistrzem a Makrą zaszło przy wezwaniu mistrza, by wysłał do Włocławka swych zastępców prawnych, celem odparcia zarzutów uczynionych ze strony przeciwnej w sprawie Wielony. Mistrz naówczas oświadczył[3], że nie pośle żądanych prokuratorów, zanim Makra nie zapewni egzekucyi wyroku tak przeciwko Zakonowi jakoteż przeciwko stronie przeciwnej, lub też nie pozostawi stronom swobody do wzajemnego ułożenia się. Makra natychmiast napisał do Witołda, oznajmiając o swym przyjeździe, celem oglądnięcia Wielony i egzekwowania wyroku i prosząc o wysłanie zastępców prawnych na grunt sporny.

Zupełnie inaczej aniżeli w Prusiech podjęto Makrę na Litwie. Tam słynny wojownik Witołd w Tro-

---

[1] SS. r. Pr. III, 332.
[2] Lites II, 90.
[3] Ib. p. 91.

kach pasował Makrę na rycerza; posypały się też dary rycerskie od panującego i od króla Polski, a więc złote pasy i ostrogi, futra drogie i klejnoty. Dowiedziano się o tem natychmiast w Malborgu od pełnomocników Zakonu bawiących wraz z Makrą na Litwie[1], a odznaczenia takie powiększyły jeszcze bardziej podejrzenie i niechęć ku komisarzowi.

Żywej niechęci wyraz dał Makrze mistrz, odmawiając osobistego udziału w zjeździe z władcami Polski i Litwy, a wysyłając tylko swych pełnomocników. Co bardziej, kiedy Makra zapraszał Krzyżaków na termin Trzech Króli 1413 r., mistrz z powodu złych dróg i innych trudności w podróży obiecywał, że pełnomocnicy dopiero 20 stycznia przybędą[2], a wreszcie dał taką instrukcyę swym pełnomocnikom[3], że na jej podstawie wcale nie można było przyjść do porozumienia. Posłowie bowiem mieli przedłożyć nadania Mindowego, pomiędzy innemi i akt darowizny całej Litwy, na dowód, że Wielonę zbudował Witołd na terytoryum Zakonu, terytoryum zresztą zdobytem przez Zakon wraz z innymi zamkami jeszcze przed salińskim traktatem i tym traktatem jemu przyznanem. Świadkami polecono udowodnić, że Wielona leży w granicach Zakonu. Celem ubliżenia powadze Witołda miano wobec króla Polski, przy sposobności rokowań o zapłatę raty trzeciej, upomnieć się u księcia o 41 tysięcy pruskich grzywien, wydanych na jego sprawę, w czasie, kiedyto powtórnie odstąpił od Zakonu. W myśl traktatu toruńskiego mieli się posłowie dopominać o zrównanie zamku Wielony z ziemią i oddanie terytoryum Zakonowi jak również o oddanie jeńców[4].

---

[1] Voigt G. Pr. VII, 191.
[2] Lites II, p. 78.
[3] Cod. Vit. p. 250—251 cf. Lites II, N. 23.
[4] Act. der Ständtg. Pr. I, p. 214.

Tymczasem Makra rozpoczął badanie w sprawie granic terytoryum, na którym Wielona była położoną, i wogólności w sprawie Żmudzi, której dokument odstąpienia na rzecz Zakonu imieniem Jagiełły i Witołda, z warunkiem, że to się ma stać dopiero po ich śmierci, musiał być w myśl wyroku budzińskiego doręczony Zakonowi. Na zamku myśliwskim w Nowym Dworze nieopodal Wilna, w obecności księcia Oleśnickiego Konrada Kantnera, podkanclerzego koronnego Dunina, Mikołaja Cybulki kanonika sandomirskiego i Mikołaja Sepieńskiego protonotaryusza Witołdowego złożył najpierw pod przysięgą król Polski zeznanie, że Wielona, leżąca zresztą kilka mil w głębi Żmudzi, należy do tej ziemi[1]. W kilkanaście dni później w Trokach powtórzył te same zeznania pod przysięgą Witołd w obecności Dunina, wojewody wileńskiego Monwida, marszałka Butryma i Sepieńskiego[2].

Zjazd miał się odbyć w pobliżu Kowna i pełnomocnicy Zakonu zjechali starym obyczajem na wyspę Salin, podczas gdy Makra w Kownie przyjmował pełnomocników strony przeciwnej; a było ich kilka grup; pod przewodnictwem Andrzeja Laskarza stanęli pełnomocnicy koronni[3], osobno wystąpili pełnomocnicy Witołda; Augustyanin Andrzej z Bystrzycy, Mikołaj kanonik sandomirski i rycerz Konrad Frankenberg byli pełnomocnikami Żmudzinów, a zarazem Anny żony Witołda i Zofii jej córki, wielkiej księżny moskiewskiej[4] tudzież Jadwigi, córki Jagiełły.

Uprzejmy Makra odbywał przesłuchania stron w Kownie, oświadczył atoli wyraźnie stronie przeciwnej, że lubo sprawę nie w granicach Zakonu roztrzygać będzie, jednakże prawa Zakonu w niczem najmniejszego

[1] Lites II, N. 306 z 10 stycznia 1413.
[2] Lites II, 367.
[3] Lites II, 149.
[4] Lites II, 147.

nie doznają uszczerbku[1]. Zwożono jeńców pruskich z Litwy, przesłuchiwano, wogólności dopomagano komisarzowi króla rzymskiego w jego czynności. Na dniu 25 stycznia wystawili Jagiełło i Witołd dokument w Kownie, iż w myśl wyroku budzińskiego pozostają w dożywotniem posiadaniu Żmudzi, że jednak po ich śmierci Zakon obejmie ją w posiadanie. bez uszczerbku atoli praw obcych[2]. Następnie odbywało się oddawanie jeńców z Tamowiszek i Norkitten, powiatów pruskich nadgranicznych, przyczem jednak zauważył prokurator Zakonu, że nie uczyniono zadość wyrokowi, że braknie żon i dzieci jeńców, na co prokurator królewski odrzekł, że dostarczono wszystkich z wyjątkiem dwóch. Zabawną uwagę uczynił tutaj Witołd prokuratorowi Zakonu co do niedostawienia dzieci i żon, że mianowicie trzymano się ściśle brzmienia dokumentu; zauważył bowiem, że wyraz *captivus* użyty w wyroku jest rodzaju męskiego i nie może być przeto do rodzaju żeńskiego żon lub nijakiego dzieci zastosowany. Makra zapytywał jeńców, przy kim chcą pozostać — przy Zakonie czyli też przy Jagielle i Witołdzie, na co wszyscy odparli, iż pragną pozostać przy królu i w. księciu.

Dnia 27 w odpowiedzi na dokumenty Zakonu, Mendogowe nadania i darowizny całej Litwy, odczytano jasne i jędrne określenie granic Żmudzi dane ze strony królewskiej, tudzież oświadczenie o Wielonie jako leżącej na Żmudzi i stanowiącej od prastarych czasów dziedzictwo książąt Litwy. Dowodem tego jest, że zawsze stamtąd czynsze i podatki płacono wielkim książętom, składając je jak i dotąd w zbożu i miodzie i że posłuszeństwo tylko książętom litewskim oddawano. Ilekroć wróg — brzmiała odpowiedź na pretensye Zakonu — oddzierżył ten zamek, tylekroć zawsze odbie-

---

[1] Cod. Vit. p. 253 z 18 stycznia 1413 r.

[2] Salvo iure alieno, Lites II, p. 145 i po raz drugi p. 81, N. 27.

rali go książęta litewscy i budowali go na nowo jak i dzisiaj Witołd go odbudował i dzierży. Z wyjątkiem krótkich przerw zawsze książęta litewscy byli w posiadaniu Wielony a ponieważ i zamek Kłajpeda (Memel) tak samo leży na Żmudzi, proszą przeto komisarza o orzeczenie, by i ten zamek przydzielono królowi. Jeżeli Zakon jest instytucyą do zawojowania niewiernych, to powinien cel swój osiągać bez obrazy praw sąsiednich książąt. Nastąpiła wnet scena bardzo charakterystyczna; oto prokuratorowie wielkiej księżny Anny, Zofii Moskiewskiej, królewny Jadwigi, wnoszą protest przeciwko doręczeniu pełnomocnikom Zakonu dokumentu przekazującego Żmudź na własność Zakonu [1]. Co jednak ważniejsza, prokurator Żmudzinów oświadcza, że lubo panowie ich mogą dowolnie rozporządzać nimi, nie mogą jednak ich sprzedawać, albowiem gdyby książęta nie chcieli władać Żmudzinami, natenczas w ich mocy jest obrać sobie innego księcia, jaki im się podobać będzie! Alienacya króla Jagiełły i Witołda jest nieważną, gdyż bez wiedzy i woli Żmudzinów uczynioną. Zakładają dalej protest Żmudzini przeciwko nieprawnemu przez Zakon posiadaniu żmudzkiej Kłajpedy i innych części Żmudzi, oświadczając, że Zakon popadł pod karę dziesięciu tysięcy grzywien, zastrzeżoną wyrokiem! Była to opinia ludu całego, która w tym okresie rozwijającego się w całej środkowej Europie parlamentaryzmu, dla obydwóch stron, zarówno dla Krzyżaków jakoteż i dla Jagiełły i Witołda miała ważne, dla tych ostatnich obowiązujące niemal znaczenie.

Nie dziw, że wobec tego toku sprawy, tak bardzo dla Zakonu niepomyślnego, marszałek Zakonu nie chciał nawet przyjąć dokumentu dotyczącego zwrotu Żmudzi, wręczonego przez stronę przeciwną, oświadczając, że nie chce ani aprobować ani reprobować aktu, ani też

[1] Lites II, N. 29, p. 83.

przyjmować go jako zadośćuczynienie Zakonowi uczynione, lecz że chce przedłożyć ten akt mistrzowi do uznania, czy przyjmie go za dobry i wystarczający.

Ale prócz zajść powyższych pilnie notowanych przez protokół czynności komisarza króla rzymskiego, prócz tych mów uważnie spisywanych przez jego notaryuszów, padły nadto i ostre słowa na dniach 27 i 28 stycznia 1413 r. w Kownie, co prawda poza komnatami obrad, z którego to powodu słów tych nie wpisano do protokołów. Przy uczcie, na którą zaprosił Witołd posłów Zakonu, zapytał ich o powód ociągania się w wypłaceniu raty — na co mu marszałek odparł, że dzieje się to z tego powodu, że Zakonowi strona przeciwna nie dotrzymuje warunków toruńskiego pokoju i nie wydaje jeńców! Marszałku — rzekł na to Witołd [1], wiesz dobrze, że nikt niczego odemnie nie osiągnie w sposób nieprzyjazny, jeżeli mię kto nie szanuje, temu ja równą odpłacam monetą i wcale oń nie dbam; bo i któż zdoła mnie pokonać! Wybyście pragnęli wyzuć mnie z mej ojcowizny i odjąć Wielonę, lecz zanimby to się stać mogło, niejedna spadłaby pod murami zamku tego głowa! Ależ panie — wtrąca uspokajająco marszałek — my opieramy się na prawdzie i dokumentach i nikomu nie chcielibyśmy krzywdy wyrządzać. Witołd oburzył się. Całe Prusy były niegdyś ojcowizną moich przodków i aż po Osę będę rościć prawo do nich, gdyż dotąd sięga ojcowizna moja! Rozjechano się w gniewnem z uczty usposobieniu.

Czy słowa te istotnie padły w tej formie, jak o tem donosi mistrz Plauen mistrzowi w Inflantach, nie wiadomo, to pewna że Witołd groźbą i prośbą nacisk wywierał na obydwóch mistrzów w kierunku, by ich skłonić do zgody i do pokoju, tudzież że Plauen, jakby się ciesząc z tych gróźb Witołdowych, natychmiast doniósł

[1] Cod. ep. Vit., p. 257.

o tem królowi Zygmuntowi [1], a posłom swoim dał jeszcze surowsze instrukcye, które, jak zobaczymy, przywiodły ich do zaprotestowania przeciwko komisyi Benedykta Makry.

Komisarz króla rzymskiego, rycerz doktor Makra, miał teraz sposobność wglądnięcia w sam rdzeń sprawy litewsko-pruskiej i przekonania się, czy skargi Zakonu, miotane na przeciwników, mają podstawę w rzeczywistości i czy obrona, jaką przedkładali na owe skargi Jagiełło i Witołd, zgadzała się z istotną prawdą. Po uroczystem zagajeniu sądów, przy asesorach z pełnomocników obydwóch stron złożonych, którzy składali naprzód przysięgę, że bezstronnie sądzić i dobrych rad udzielać będą, przy notaryuszach również składających przysięgę notaryuszowską, po przesłuchaniu licznych świadków miał komisarz rzymskiego króla sankcyonowanemu już pokojowi nadać trwałość przez usunięcie reszty spornych kwestyi. Po ukończeniu tych różnorodnych czynności nabrał przekonania, że ci okrzyczani na Zachodzie barbarzyńcy nietylko że postępują ściśle według litery prawa, nietylko że zgromadzili materyał potrzebny w świadkach i aktach, celem jak najskuteczniejszego swych praw poparcia a nie tamowania procesu przewlekaniem, ale że istotnie z głębi przekonania dążą do pokoju, któremu strona przeciwna nie sprzyja. Czyż bowiem mógł Makra powziąć opinię, że Zakon dąży do pokoju, skoro posłowie mistrza wcale nie dostawili jeńców wojennych, do czego byli zobowiązani, skoro marszałek i inni dostojnicy Zakonu nie chcieli złożyć publicznie po myśli wyroku przysięgi, skoro dalej posłowie Zakonu niekiedy wprost zapominali się, że stoją wobec sądu, zaprzeczając, jakoby Żmudzini jakowe granice kraju w ogóle mieć mogli, gdyż z powodu przeniewierstwa powinni być wygnani na krańce świata!

---

[1] Cod. Vit. N. 532.

Nie mógł też Makra strony przeciwnej pomawiać o złe chęci, widząc, że król i wielki książę, jakkolwiek obrażeni odmową posłów Zakonu, którzy nie chcieli przyjąć dokumentu dotyczącego Żmudzi, ustanawiają osobnych pełnomocników i to w osobach Mikołaja arcybiskupa gnieźnieńskiego i Benedykta archidyakona łęczyckiego, celem doręczenia samemu mistrzowi Zakonu tego dokumentu [1].

Wobec takiego postępowania Zakonu, tak rażąco odbijającego od uległości wyrokowi budzińskiemu ze strony polsko-litewskiej, nie dziwna że Makra próbował skłonić mistrza również do powolności. Chęci te jego maluje dokładnie pismo z dnia 7 lutego do mistrza wysłane, które niestety chybiło celu [2]. Czynił w niem Makra przedstawienia mistrzowi, że król i Witołd nietylko słowem, ale nadto i czynem zadość uczynili wyrokowi że przywiedli wszystkich jeńców na granicę litewską i to osób 50, których dostawiono marszałkowi; bojarzy zaś złożyli przysięgę, że o innych jeńcach nie wiedzą. Skoro zaś później — pisze dalej Makra — nadesłali mi znowu kilku jeńców, posłałem ich do Prus. Wy zaś ani jednego jeńca nie uwolniliście, dlatego wzywam was, abyście ich dostawili do Metenburgu (nad Netą), w myśl wyroku budzińskiego. Nie mogę też dobrze o waszych chęciach wnioskować, skoro wasi nie chcą składać przysięgi publicznej; brak istotnej przyczyny do tego całą rzecz czyni podejrzaną. W myśl wyroku budzińskiego kupcy polscy i litewscy swobodnie udali się do Prus, wy zaś nie przepuszczacie ich lub aresztujecie, tak że nie wiadomo czy chcecie pokoju, lub czy może wojny należy się od was spodziewać. Dlatego wzywam was do odesłania przytrzymanych kupców pod groźbą grzywien zastrzeżonych wyrokiem...

[1] Lites N. 28, pełnom. z 6 lutego 1413.

[2] Pismo z Wilna z 7 lutego 1417. Lites II, p. 170.

Wobec Makry roztaczano tak na podstawie materyału w dokumentach zawartego jakoteż w zeznaniach żywych świadków dzieje starej i nowszej Litwy, przedstawiano cyfry odnoszące się do najazdów przez Zakon dokonanych począwszy od chwili chrztu Jagiełły w Krakowie i powstania Andrzeja Połockiego na Białej Rusi. Prokurator króla składa dowody, że w czasie trwania pokoju z królem w 1399 r. inflancki mistrz najazdem wyrządził mu w Połockiem szkody na dziesięć tysięcy kóp groszy i tysiąc ludzi zabrał w niewolę, że najazdem na Upitę i Romajnie wyrządzono szkodę na 25,000 kóp, a w czasie chrztu w Krakowie najazdem wyrządzono na 200,000 kóp szkody i w wojnach tych jakie 300.000 ludzi poszło na marne. Ogólną sumę krzywd najazdami uczynionej obliczano na 500,000 grzywien. W niewoli mają rycerze zakonni i teraz 764 Litwinów, których listę według powiatów litewskich przedłożono. Zaiste cyfry takie zdolne były obudzić współczucie dla neofitów nawet w piersiach najbardziej surowego sędziego.

Po drodze z Wilna do Warszawy dostawiono Makrze ośmiu jeńców, których wysłał do Prus; gdy zaś przybył do Warszawy, przysłał Witołd skargę na Zakon, że zakazuje Litwinom kupczenia drzewem w Ragnecie, przez co popadł Zakon pod grzywny wyrokiem budzińskim nałożone. Przy tej sposobności lub też nieco później w Niedzborku, gdzie bez skutku Makra usiłował przywieść zgodę pomiędzy Janem Mazowieckim a pełnomocnikami Zakonu, padły z ust komisarza słowa dość obraźliwe dla Zakonu. Kiedy później stany pruskie do stanów Rzeszy niemieckiej pisały[1], oskarżając Makrę o przekupność i stronniczość dla Litwy i o umyślną powolność w prowadzeniu sprawy, wymieniono jako jedną z dalszych win sędziego komisarskiego nie licujące z powagą tegoż wyrażenia, któremi srodze ubli-

[1] Acten der Ständetage Pr. I, 216—220.

żył Zakonowi mówiąc: niechaj królowie i książęta te ziemie posiadają, Zakonowi wystarczy kawałek chleba![1] Wątpić należy, aby w tej formie szorstkiej rycerski i wykwintnych obyczajów dworzanin króla rzymskiego obrażał posłów Zakonu, a w nich całą instytucyę, że jednak musiał się unieść wobec tychże posłów, na to mamy dowód w tem, iż właśnie wnet po tem starciu posłowie Zakonu z protestem wobec komisarza królewskiego założonym odstąpili od dalszego urzędowania. Z drugiej strony dodać należy, że Makra pomimo swej godności komisarskiej był przez posłów Zakonu obrażonym, co też im wytykał przy sposobności naznaczania dalszych terminów w Dobrzyniu, Kujawach, oświadczał bowiem, że nawet w nieobecności zastępców Zakonu, w myśl nadanej sobie władzy przystąpi do rozstrzygnięcia spraw spornych, przyczem zapomni o owych groźbach miotanych przeciwko niemu — »przez Kaspra mego przyjaciela«, — jak nazywał prokuratora Zakonu[2].

Prokurator Zakonu Kasper Schauenpflug na terminie w Metenburgu, a było to 16 marca, wygotował już protest ze strony Zakonu[3] z wysoce obrażającą Makrę arengą: że rzeczą jest niebezpieczną i z najgorszymi skutkami połączoną wytaczać spory przed sędzią podejrzanym, dlaczego imieniem mistrza i Zakonu przeciwko takiemu sędziemu zakłada rekurs. Był to jednak elaborat bardzo pobieżny i słaby, owa protestacya, napisana przez Kaspra. Poczyna ją od tego, że gani nie czynność Makry, lecz pochodzące od tegoż upomnienie z wezwaniem mistrza do powolności wyrokowi budzińskiemu, któremu strona przeciwna wszelką uległość okazuje. Powody, na które się Makra w tem upomnieniu powołuje, są oczywistym fałszem. Cóż z tego,

[1] Ib. p. 217.
[2] Lites p. 166.
[3] Ib. p. 169 i nast.

że nam n. p. jeńców przystawili, skoro uczynili to obłudnie bez oddania żon i dzieci. Jest to dowodem, że Makra strony przeciwnej broni, niesłusznie nas obwiniając. Wszakże sam Makra uwolnił kupca pruskiego z niewoli Witołda, nas zaś obrzuca zarzutami dotyczącymi niedopuszczania litewskich kupców lub aresztowania ich w Prusiech. Zresztą cóż mówić o takim sędzi, który w czasie trwania procesu przyjmuje od strony podarunki. Zarzucano mu dalej, że jednego notaryusza Zakonu za przybyciem do Litwy z Prus odesłał napowrót, a notaryusza strony przeciwnej zatrzymał przy sobie, że terminy stronie przeciwnej kilkakrotnie przedłużał z krzywdą Zakonu, że wreszcie taki sąd, w którym wszystkie sprawy jedna tylko osoba rozstrzyga, jest stanowczo niepewny...

Jak przeto widoczna, powody protestu były błahe a uwłaczały w wysokim stopniu nietylko sędziemu, ale i powadze króla Zygmunta, który wszakże delegował Makrę z zupełną władzą.

Tymczasem Makra nie zważając na protest postępuje dalej w myśl danych sobie poleceń, bada 21 marca w Ciechanowie prawa graniczne książąt mazowieckich i prostuje granicę w myśl układów mistrza Ludolfa Königa z książętami Mazowsza zawartych a potwierdzonych przez mistrza Konrada Zölnera w 1402 r. Wydaje wyrok w sprawie biskupów Warmińskiego, Włocławskiego i Laskarza[1] i wzywa mistrza, by napowrót wprowadził biskupa Henryka Warmińskiego do jego dyecezyi[2]. Bada granice chełmińskiej ziemi, przyczem wysłuchuje żądania książąt mazowieckich, aby patronat Kościoła tego, fundowanego przez ich przodków, do nich w całości należał; słucha całego szeregu skarg mazowieckich niemniej ważnych, jak niemi były i skargi

[1] Lites II, 167.
[2] Cod. ep. II, N. 53.

w Litwie przedkładane. Prócz badania spraw granicznych Zawkrza dotyczących, sporów i krzywd wzajemnych, roztoczono przed sędzią komisarskim obraz całkowitych dziejów tych krajów, przedkładano dowody, że pomorska i michałowska ziemia należały do Polski, że z chełmińskiej ziemi składali mistrzowie Zakonu królom Władysławowi Łokietkowi i Kazimierzowi opłaty na znak ich praw państwowych.

Po zbadaniu spraw dalszych spornych na terminach w Gniewkowie, napisał Makra upomnienie do mistrza z powodu jego niechęci do zgody [1]. Jest ono charakterystyczne, świadczy bowiem jak w ciągu trwania tej komisyi upadała sprawa Zakonu. Mistrz się ociąga — pisał Makra — a tu nadpływają dalsze skargi: od biskupa warmińskiego, od króla, od Witołda, od książąt mazowieckich, od arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa płockiego, od panów i szlachty, od mieszczan i kupców, od kościołów parafialnych, chłopów i poddanych waszych, uciekających się do mnie a raczej do króla rzymskiego w opiekę — a notaryusze moi upadają pod trudem spisywania tych zażaleń i skarg na Zakon! I kiedy pełnomocnicy Zakonu się cofnęli — podróż Makry wzdłuż granic pruskich stała się dla Zakonu klęską niemałą. A były to granice długie! W Inowrocławiu wydał w myśl budzińskiego wyroku Makra wyrok w sprawie Wielony, stwierdzając, że zamek ten zbudowany jest na Żmudzi, od 160 przeszło lat będącej w ręku przodków króla i Witołda, jak również, że i Kłajpeda zbudowaną jest na Żmudzi. Była to przeto klęska Zakonu.

Jeszcze większą była klęska Zakonu przy objeździe granic od Słupcy na dniu 15 maja; komisarz króla rzymskiego mógł stwierdzić, że od czasów, kiedy Zakon tu się pojawił, aż do ostatnich walk książęta pomorscy

---

[1] Lites II, 288.

solidaryzowali się z Polską i że teraz król Eryk Duński stanął po stronie króla Polski. Wysokość szkód poczynionych samemu tylko arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu szacowano na dziesiątki tysięcy grzywien.

We wszystkich tych sprawach spornych zaraz po zbadaniu zapadały dekrety, które podobnie jak cytacye przybijano na bramach kościołów i oddawano pogranicznej starszyznie Zakonu dla doręczenia mistrzowi. Było to dnia 11 maja 1413 r. kiedy dotarto do Plauena samego, by mu doręczyć taki jeden wyrok, lecz on nie przyjął go oświadczając szorstko, że od dawna miał Benedykta Makrę w podejrzeniu i że nie uznaje go za sędziego — wreszcie wpadłszy w gniew oświadczył: By go na przyszłość nie nachodzono z takimi pozwami, gdyż nakaże takich posłów z hańbą wydalić z kraju.

Nowa ta obelga była w gruncie rzeczy majestatowi króla rzymskiego wyrządzoną, ale był to objaw bezsilnego szamotania się i upadku raczej aniżeli siły. Plauen zanadto zaufał sobie i silnej swej woli, która mu dopomogła do podźwignięcia kraju z ruiny, a duma jego nie mogła wyjść Zakonowi na korzyść; zanadto zaufał dokumentom i nadaniom, z których wiele nauka uznała za falsyfikaty, a którym i wobec Makry nie chciano dawać wiarygodności i żądano przedłożenia oryginałów [1]. Jak zaś trafnie podkopywano tę jedyną prawną podwalinę do olbrzymich roszczeń, które wobec siły samej nowych faktów dziejowych zamilknąć musiały, świadczy ten wzgląd, że co do bul Innocentego IV, Aleksandra IV i Klemensa IV twierdzono, że są podstępem wyłudzone i że ci, co za wiarę pozornie walczyli, w gruncie rzeczy zajmowali tylko cudze ziemie, podczas gdy pogańscy ówcześni książęta Litwy swobodnie pozwalali w krajach swych ogłaszać prawdę wiary. Zresztą przypuściwszy nawet, że wszystkie do-

[1] Fictae et inanes 18 kwietnia 1413.

kumenty owe pod względem formy i treści są nienaganne, to i tak straciły one wagę wobec zasady, że *cessante causa cessat effectus;* nie korzystali z donacyi wówczas, kiedy im przysługiwało prawo, upadają więc ich pretensye, skoro ich Jagiełło i Witołd ubiegli w owładnięciu tych ziemi i w chrystyanizacyi tychże. Co do donacyi Ludwikowych zauważono, że cesarz ten dawał ziemie nie swoje, nie mając żadnego do Litwy prawa, chociaż nie przeczy się prawu jego do podbijania ziemi pogan pod swoją władzę, lecz zaprzecza się prawu przywłaszczania jej sobie bez słusznej przyczyny. Zresztą kumenty te Ludwika jakoteż Fryderyka II są tylko świadectwem chciwości Zakonu, zaborów cudzej ziemi, jak np. całej Kurlandyi i Litwy, czego dowodzą donacye Mendogowe. Nie mają one waloru, gdyż donacya stała się bez zgody dziedziców ziemi, którymi byli przzodkowie króla i wielkiego księcia! Ustąpienie Żmudzi w dokumencie salińskim 1398 r. nie jest bezwarunkowe, zresztą ustąpienie stało się pod grozą wzrastającego naporu Zakonu, ogromnej jego potęgi gotowej podówczas do najazdu na Polskę i Litwę!

Były to tak jasno, tak śmiało sformułowane uwagi, że jak gromem uderzały w dumnego przeciwnika, burząc tę jego podporę, którą jeszcze i teraz za nieusuwalną uważał, gotów nawet do oparcia się powadze króla rzymskiego, skoroby śmiał postępować nie po myśli tych pergaminów Zakonu. Mistrz podkopywał sam swoją sprawę a temsamem podnosił znaczenie zwycięstwa strony przeciwnej.

Dalsza podróż Makry z Inowrocławia do Krakowa była tylko uzupełnieniem materyału procesowego nowemi danemi, potępiającemi sprawę Zakonu. Przez cały miesiąc jeszcze prawie dostarczano nowych dowodów na stwierdzenie, jak zuchwale łamał Zakon warunki toruńskiego pokoju i artykuły budzińskiego wyroku, ile to łasztów żyta i pszenicy spuszczanych Wi-

słą mistrz w Gdańsku przyaresztował, ile galarów szkut z belkami zająć polecił, jaką to wysoką szkodę bo na 27.000 grzywień ponieśli sami kupcy krakowscy przez zatamowanie drogi handlowej, tak Wisłą jak i za morze.

Wysłuchawszy tych i tym podobnych skarg komisarz króla Zygmunta wydaje na odjezdnem 12 czerwca wyrok tymczasowy, by żadna ze stron spornych nie poważyła się pod karą 10.000 grzywien naruszyć terrytoryum drugiej strony, aż dopokąd król rzymski ostatecznego nie wyda wyroku w spornych sprawach. Jako granicę polecił uważać Makra nietylko terytoryum będące nią w rzeczywistości, ale i to, które jedna ze stron za swą granicę uważała. Tym celem rozporządził, by co do miejsc na które się strony nie godziły, jedna strona wyznaczyła granicę swoją, druga zaś znowu swoją, żadna jednak ze stron nie miała wejść w posiadanie wyznaczonej przez się granicy ani też użytkować z terrytoryum spornego, które też ma pozostać aż do czasu rozstrzygnięcia sprawy bez użytkowania, i to pod karą 10.000 grzywien. Skoro która ze stron jest w posiadaniu terytoryum, które druga jako swoje pretendowane wyznaczeniem granicy odetnie, strona posiadająca może użytkować z tego terytoryum, ale sprzedawać go nie może, i to pod karą również dziesięciu tysięcy grzywien.

Było to jak widzimy postępowanie i wyrokowanie niezmiernie oględne. Sędzia komisarski miał sposobność wejrzenia głęboko w znaczne różnice zapatrywań i poznania dążeń pokojowych zwycięzców, jak również dążeń do odwetu strony przeciwnej, dlatego też postępował tak, by niczem sporów nie zaostrzyć, lecz je złagodzić a strony nakłonić do zgody i do pokoju.

Jeżeli obejmiemy jednym rzutem oka siedm całych miesięcy trwającą działalność komisarską Makry zarówno w Prusiech jak i na Litwie, na Mazowszu, w Wielkopolsce i Małopolsce, jeżeli wglądniemy w te liczne akty starannych jego badań na kilkunastu miej-

scach przeprowadzonych, wzdłuż całej granicy pruskiej od Ragnety aż do Gdańska, zaiste musimy przyznać mu, że z trudnego zadania wywiązał się, jeżeli nie ku zadowolnieniu obu stron, to ku wielkiemu pożytkowi ich, przyczynił się bowiem do znacznego ostudzenia haseł zemsty rzucanych przez Plauena. On wskazuje niejako konieczność pokoju dla obu stron, tak pochwałami oddawanemi królowi i Witołdowi, że ci istotnie dążą do pokoju, jak nie braniem sobie do serca ciężkich i bolesnych obraz, doznawanych od posłów Zakonu i cierpliwem badaniem zawiłych spraw, które do gruntu poznaje, jak wreszcie i mądrem wyrokowaniem, którem nie obraża żadnej ze stron spornych. Widzi on jasno, że Plauen domaga się Żmudzi, bo to terytoryum dużo krwi Zakonu kosztowało, bo ono było łącznikiem pomiędzy Prusami a Inflantami, a jak dzisiejsi pruscy historycy sądzą, dawało niejako Zakonowi dalszą podstawę bytu [1]. Żmudź tę sami jej władcy ustąpić mają z czasem Zakonowi — ale Plauen dąży, aby komisarz w wyroku swym przysądził już teraz Wielonę Zakonowi, by zaprzeczył prawdzie faktycznej przyznaniem, że zamek ten nie leży na Żmudzi. I tutaj poniósł Zakon fatalną klęskę skutkiem wyroku zawierającego proste i dzisiaj powszechnie w nauce uznane twierdzenie, że zamek ten — a co bardziej że Kłajpeda — także leżą na Żmudzi!

Wracając do stosunków polsko-litewskich, pokojowa misya Makry ważne za sobą pociągnęła następstwa. Oto tak dobrze Żmudź jak Litwa i Ruś przekonały się dowodnie, jakich to obrońców nietylko na polu wojny, ale i wobec delegata króla rzymskiego pozyskano w Polakach. Na całej przestrzeni, od owej spornej Wielony aż w głąb Pomorza, docierały hasła unii — wielbiono w osobach władców Władysława Jagiełły i Wi-

[1] Lampe, Beiträge 17.

tołda, wielkich obrońców unii a równocześnie odczuwano dobrodziejstwo związku narodów. Chrystyanizm i zachodnia oświata, dawniej znienawidzone na Litwie i Żmudzi z powodu matactw Zakonu, zaczęły teraz tak licznych zyskiwać zwolenników, że jak obaczymy, dawna nienawiść poczęła ustępować pola miłości, która też przemyślać poczęła nad wynalezieniem nowych a skutecznych sposobów ściślejszego niż dotąd połączenia sprzymierzonych ludów. Ludy te nie odróżniały w królu Zygmuncie podwójnej jego godności, one widziały w jego komisarzu Benedykcie Makrze wysłannika króla rzymskiego, do którego udawały się ze swemi skargami i bólami a który je cierpliwie wysłuchiwał i bezstronne wydawał sądy. Przecież nie mściwy miecz zagłady, którego się tak bardzo obawiano przychodził teraz z Zachodu, skoro wysłannik rzymskiego króla w rzetelnym trudzie trwały usiłował ugruntować pokój! I to wrażenie w znacznej części przyczyniło się do utorowania drogi wielkiemu faktowi historycznemu, który niebawem nastąpił: Horodelskiej unii.

XII.

Mistrz Plauen i unia w Horodle.

Zasługi Plauena. — Jego dążenia do nowej wojny. — Odpowiedź dana królowi Polski. — Memoryał jego celem wznowienia wojny. — Działalność wojenna. — Złożenie Plauena z godności. — Przymierze Polski z Mirczą Wołoskim. — Układy z Wenecyą. — Projekt ligi weneckiej przeciwko Zygmuntowi. — Przymierze króla z Habsburgami. — Nadanie Witołdowi Podola i znaczenie nadania. — Stosunki z Rusią. — Dążenia Litwy do pokoju. — Unia horodelska. — Różne na nią zapatrywania i ich ocena. — Prądy uprzywilejowania stanów w Prusiech. — Wpływ polski na akt horodelski. — Zbratanie się rodów polskich z litewskimi. — Postanowienia co do sejmów wspólnych. — Unia horodelska skierowana ku obronie Litwy. — Przywileje szlachty i bojarstwa. — Ideały szlachectwa. — Podróż misyjna króla na Żmudź.

Wielkie zasługi około instytucyi Zakonu, tak bardzo dotkniętej ręką Opatrzności przez wielką wojnę z 1410 r., położył Henryk von Plauen. Pierwszy bowiem po pogromie zorganizował obronę kraju i wywiązał się z trudnego zadania tak, że stał się prawdziwym zbawcą w chwili ruiny. Mistrz inflancki z dalekiego Wschodu przybywa na pomoc, z Zachodu spieszą zaciężni, po kraju wypierano załogi polskie z zamków i miast i kraj cały znowu był w ręku Zakonu.

Energiczną ręką usuwa nieład i nadużycia, gromi i karci niewierność miast, które jak wiadomo najpierw poddawały się zwycięskim wojskom króla Władysława Jagiełły. Jest mistrz stanowczym ale jest i nieubłaga-

nym; w Gdańsku zakończyło się to starcie mistrza z miastem śmiercią kilku rajców, w Toruniu wykluczeniem rajców i ustanowieniem nowej rady miejskiej. Znanem jest również energiczne stłumienie przezeń sprzysiężenia Zakonu, wszczętego przez wielkiego szafarza Jerzego Wirsberga i szlachtę chełmińską. Słowem Plauen dźwiga Zakon z moralnej ruiny. A cóż dopiero powiedzieć o dźwiganiu z ruiny ekonomicznej, w jakiej pozostawał Zakon, które to zadanie również ciężkiem brzemieniem zaciężyło na mistrzu. Cały skarb Zakonu był wyczerpany z powodu wielkiej wojny, a co gorsza, były wielkie pretensye niezaspokojone, jak króla Wacława, króla Zygmunta, nawet królowej Barbary żony Zygmunta, za przymierze owe, które było ratunkiem dla pobitego Zakonu. Wskutek toruńskiego pokoju należało nadto jeszcze wypłacić w trzech ratach zwycięskiemu królowi Polski sumę stutysięczną. A jednak, jak obaczymy, lubo z nikąd nie otrzymuje pomocy, o którą wszędzie biadał, siłami własnego kraju spełnia zobowiązania, gromadzi srebro i zaspokaja dłużników. Co bardziej, jak to dalej obaczymy, umiał on jeszcze gromadzić skarby i na obronę kraju.

By zyskać zaufanie kraju, a zarazem poparcie materyalne od swych poddanych, powołał Plauen po raz pierwszy radę ze szlachty krajowej i starszych mieszczan do swego boku i dzięki tej reprezentacyi stanowej pozyskał bogate źródło nietylko do spłacenia olbrzymich długów Zakonu, ale nadto do zaczerpnięcia zasobów nowych sił celem dalszego dźwigania się z upadku. Z powodu tego powołania rady puszczono Plauenowi w niepamięć wielką surowość, a kraj, miasta i ziemianie powzięli ku niemu zaufanie. Dzięki temu oparciu posyłać mógł na Zachód gońców i posłów z przedstawieniami klęski, jaka dotknęła Zakon, z prośbą o ratunek tarczy i puklerza chrześcijaństwa, ze skargami na Polskę, która w związku z niewiernymi

Litwą, Rusią i Tatarami, stała się jego ruiny przyczyną. Jeżeli echo tych skarg, i przed wielką wojną po Zachodzie szerzonych, objęło całe Niemcy, dotarło do Francyi, skąd król Karol VI wzywał Jagiełłę do zachowania przymierza z Plauenem, grożąc nawet wojną, to niewątpliwie do tych objawów przyczynił się niemało Plauen, poruszający wszelkie sprężyny, byle uczynić zadość zadaniu ciężącemu na mistrzu, tak słynnej instytucyi, jaką był Zakon niemiecki.

Błąd zasadniczy popełnił mistrz wielki tem, że rozciągnął karzącą prawicę i na biskupów, nie przekonanych sądownie. Nie pociągając wcale do sądu wygnał z kraju biskupa warmińskiego, Henryka Vogelsanga a kujawskiemu, księciu Janowi Opolczykowi zwanemu Kropidło, zabrał wszystkie w terytoryach pruskich dochody. Był to o tyle cięższy błąd, że Plauen był przełożonym instytucyi duchownej, mającej za zadanie popieranie celów i prac Kościoła, powtóre że sam na podstawie osobnego punktu pokoju toruńskiego zastrzegł był wszystkim zbiegom i odstępcom w czasie wojny, tak duchowym jakoteż i świeckim, powrót do dóbr jakoteż i łaskę, a biskupowi Henrykowi warmińskiemu miał dać glejt do dyecezyi i wystąpić przeciwko niemu prawnie. Jest to bardzo charakterystycznem, co później już, kiedy to musiał przyjąć warmińskiego biskupa do kraju, pisał Henryk von Plauen do króla Zygmunta[1]. »Bóg świadkiem«, czytamy w tym liście, »że jakkolwiek to rzecz dla mnie wielce przykra żywić węża u swych piersi, to jednak uczynię to, by okazać ze wszech miar powolność wyrokowi waszej królewskiej Mości«. Słowa te wskazują na ogrom nienawiści, jaką pałał mistrz duchownej instytucyi ku biskupowi swemu a zarazem dają nam pojęcie o czysto politycznem tylko stanowisku i zeświecczeniu Zakonu.

[1] Voigt, G. Pr. VII, 193.

Niewątpliwie, że z samego początku Plauen, zawarłszy traktat toruński, pragnął go też i dochować. Dowodem tego owe punktualne wypłaty rat pieniężnych Polsce, z których ratę pierwszą na dniu 8 marca, drugą na dniu 24 czerwca punktualnie wypłacił. Potem atoli stał się niewiernym zasadzie pokoju. Skoro bowiem przyszło do płacenia trzeciej raty w Grabiach i Murzynnie we wrześniu t. r., pieniądze były, ale poseł Zakonu, marszałek Küchmeister von Sternberg, miał instrukcyę tylko wówczas je wypłacić, skoro Polacy dadzą w zupełności gwarancye pokoju, co było równoznacznem z nakazem niezapłacenia. Pełnomocnicy polscy, pomiędzy którymi był i Maciej wojewoda Gniewkowski, twierdzili, że najpoważniejszych jeńców już wydali i że nie możnaby im wskazać żadnego z rycerstwa, któregoby nie wydali. Doręczono Polakom listę z kilkuset imionami niewydanych kmieci, z uwagą, że mistrzowi są oni zarówno drogimi jak i sama szlachta. Polacy zresztą nie chcieli przyjmować pieniędzy w monecie pruskiej, chyba według kursu, którego wysokość sami chcieli oznaczyć. Wobec oświadczenia pełnomocników Zakonu, iż z powodu niedopełnienia przez Polaków warunków pokoju toruńskiego nie wypłacą trzeciej raty, zjazd spełzł na niczem, a strony rozjechały się w rozdrażnieniu. Dla charakterystyki postępowania Plauena dodać należy, że jeszcze przed terminem wypłaty postanowił wspólnie ze stanami, że gdyby król polski nie zwrócił mu ogółem wszystkich jeńców i nie wynagrodził szkód po zawarciu pokoju poczynionych, rata trzecia nie będzie wypłaconą [1]. Jak się niżej przekonamy, i Zakon miał setki jeńców przeciwnej strony w swoich terytoryach, których nawet w kilkanaście miesięcy później nie wydał, a jednak nie brano tego Zakonowi za złe. Zauważyć i to należy, że także lega

---

[1] Act. der Ständetg. Pr. I, p. 190

papieski, biskup Placencyi, Branda Castiglione, obecny w czasie rokowań, nie był zadowolony z postępowania Zakonu, zwłaszcza z odpowiedzi w sprawie biskupa Warmińskiego, lubo pełnomocnicy Plauena zasłaniali się co do tej odpowiedzi Rzeszą Niemiecką i elektorami. To też sprawozdanie Brandy do Kuryi wysłane nie było korzystne dla Zakonu, skoro Jan XXIII wezwał wnet potem, 5 grudnia 1411 r., mistrza do dotrzymania warunków pokoju toruńskiego i do zgody z królem[1].

Że mistrz Zakonu istotnie myślał o zerwaniu, na to mamy wskazówki nietylko w spowodowanych przezeń skargach stanów Pruskich do stanów Rzeszy na Polaków, że nie dotrzymują warunków pokoju toruńskiego, wobec czego Zakon zmuszony był odmówić im wypłaty trzeciej raty[2], ale o tem świadczą też zwoływane za wpływem Plauena zjazdy miast w sprawie zaciągania żołdowników i zbrojenia się do wojny. Rezultatem obrad było, że już w początkach 1412 r. przybywają żołdownicy od miast hanzeatyckich, z których 500 kopii Plauen rozmieścił po zamkach granicznych[3]. Wtedy król Jagiełło zwrócił się z wyrzutami do mistrza, wyrażając zdziwienie ze zmiany postępowania, że owe szczere pragnienia pokoju przemienił teraz na najczarniejsze oszczerstwa, miotane na króla wobec książąt zachodnich i króla Zygmunta i że nadto werbuje żołnierstwo. Król wzywał mistrza do otwartej odpowiedzi, do czego właściwie zmierza. Mówiono mi bowiem — pisze król[4] — że bunty poddanych skłoniły mistrza jąć się oręża i zaciągać najemnych żołnierzy, lecz w takim razie niezmiernie się dziwię, dlaczego nie wezwał pomocy mej, z którą byłbym pospieszył i po-

---

[1] Lites (2 wyd.) II, p. 467.
[2] Act. der Ständetg. Pr. I, p. 193—7.
[3] Acten ibid. p. 190 i SSr. Pr. III, 328.
[4] Voigt G. Pr. VII, p. 161, list z 25 listop. 1411 r.

skromił bunty. Na zarzuty króla wystosował mistrz odpowiedź w tonie wcale nie świadczącym o szczerej chęci pokoju, chociaż o niej słowami dawał solenne zapewnienia. Tłumaczył się bowiem, że trzeciej raty nie wypłacił z tego powodu, że i król ze swej strony nie wypełnił warunków przymierza, gdyż jeńców nie wydał, a zarazem nie dostarczył dokumentu dotyczącego posiadania Żmudzi przez Zakon po śmierci dotychczasowych jej władców, i tak dalej pisał: Panie, zarzucasz nam, żeśmy Was bardziej aniżeli kiedykolwiek przedtem obrazili, w czem nam krzywda się dzieje, którą Bogu poruczamy. Zechciej Łaskawy Panie zajrzeć w Twe listy i poselskie instrukcye do Rzymu pisane, do książąt i panów, a z pewnością przekonasz się, żeśmy koniecznością przyciśnieni działali i nie w chęci obrazy, lecz celem usprawiedliwienia musieliśmy nasze żale i skargi przedłożyć. Gdyby Bóg zezwolił, byśmy obaj przedłożyli przed panami i książętami chrześcijaństwa nasze listy i dokumenty, z pewnością pokazałaby się nasza sprawiedliwość i niewinność — i byłoby zbytecznem teraz wam je odsyłać...[1].

Są to dowody wybitne wojowniczego usposobienia Henryka Plauena, spotykane nadto w instrukcyach jego, pisanych zarówno do posła w Rzymie jak i do posła, którego później do króla Zygmunta wysłał. W tych instrukcyach polecał wyjednać u papieża ogłoszenie krucyaty przeciwko Witołdowi, wielkiemu księciu Litwy, i sprawienia, by odłączono pogańską Litwę od Polski...[2]. Jednem słowem od listopada 1411 do końca lutego 1412 Zakon stoi pod bronią, gotów każdej chwili do podjęcia walki na nowo.

W ciągu marca zaszły okoliczności, wskutek których mistrz musiał nieco spuścić z tonu i przyjaźniejszą

[1] Lites l. c. II, p. 471.
[2] Lites II, N. 13 i Cod. Vit. p. 231.

przybrać postać. Stało się to wskutek nacisku ze strony Zygmunta, pod wpływem którego mistrz musiał zgodzić się w swej sprawie z Polską na wyrok polubowny, który jeszcze tego roku w Budzinie miał zapaść w głównych sprawach, podczas kiedy inne pomniejsze w ciągu dwóch lat miały być załatwione [1]. Wysłał też mistrz pełnomocników swoich, arcybiskupa Rygi Jana Wallenroda i marszałka Zakonu Michała Küchmeistra, z niemałą świtą, z całym stosem dokumentów i aktów, a co najgłówniejsza, z bogatą kasą, z którego to powodu wielkie wysiłki podjął był Plauen. Obiecywał bowiem tytułem poczesnego sędziemu polubownemu 25 tysięcy złotych węg.; polecał jednakowoż pełnomocnikom swym tylko 10.000 zaraz wypłacić, a starać się, by 15 tysięcy Zygmunt opuścił Zakonowi; w razie gdyby zechciał wydać wyrok dla Zakonu korzystny, mieli się zobowiązać do wypłaty i reszty sumy [2]. Były to daleko idące pełnomocnictwa, a chociaż Plauen doradzał ostrożność swoim, podejrzywając, że Zygmuntowi chodzi głównie o pieniądze Zakonu [3], to jednak na tym przyszłym wyroku króla rzymskiego począł budować dalej swe plany pomszczenia się na sprawcach klęski Zakonu, na Jagielle i Witołdzie. Rachuba polegała na wyroku przyszłym — na planie rozdzielenia Litwy od Polski — jak obaczymy nadzieja ułudna, nie oparta na realnej podstawie.

Jakież oburzenie opanowało duszę Plauena, skoro w lecie (1412 r.) doniesiono mu, że Witołd na Żmudzi, a więc w ziemi mającej po śmierci Jagiełły i Witołda przypaść na własność wieczystą Zakonu, począł budować twierdzę na miejscu zburzonej Wielony. Natych-

---

[1] Lites II, N. 11, p. 42 deklaracya mistrza z 18 maja 1412 r.

[2] Lites II, N. 12, p. 44.

[3] Dorus wir ouch merken, das man anders nichten an uns suchet, denne unser gelt. Cyt. u Lampe'go Beiträge z. Gesch. Heinr. v. Plauen, 30, uw. 2.

miast kazał donieść o tem pełnomocnikom swoim, bawiącym w Węgrzech, z dodatkiem, że już rok upływa, jak byli na tem miejscu Jagiełło i Witołd i postanowili wybudować zamek[1]. Do fortyfikowania Żmudzi postanowił Plauen bądź co bądź nie dopuścić, to też pisał w instrukcyach do swoich posłów, że Witołd całkiem się połączył z poganami, że grozi Zakonowi, że Polacy obwołują pogotowie do broni i że zamyślają o najeździe Prus. Kiedy zaś Zygmunt wydał wyrok budziński, nie zapewniający Zakonowi żadnych szczególnych korzyści, prócz tych, jakie mu dawał pokój toruński, zatwierdzony w całości przez króla Zygmunta, naówczas Plauen wielce rozgoryczony, jakkolwiek nie protestuje i poddaje się wyrokowi, to jednakowoż w głębi duszy postanawia pomimo wyroku dopiąć zamiaru. Bo oto właśnie, skoro mu tylko wyrok przyniesiono, zwraca się z rzewną skargą na Jagiełłę i Witołda nie już do króla Zygmunta, ale do książąt Rzeszy, wysyła w tym celu komtura toruńskiego z obszernemi instrukcyami, a malując w jaskrawych barwach położenie Zakonu, zagrożonego przez Polskę i Litwę, prosi o rychły ratunek[2].

Był to starannie zredagowany memoryał, zawierający opis wypadków ostatnich począwszy od zdrady Żmudzi, z tendencyą oskarżenia Jagiełły i Witołda z jednej strony, z drugiej zaś z jeszcze widoczniejszym zamiarem wywarcia odpowiedniego nacisku przez Rzeszę niemiecką na królu Zygmuncie, by żadnych układów nie zawierał z Polską, gdyż są one zgubą dla Zakonu[3]. Co bardziej, Plauen dobrze wiedząc, ile takie memoryały zaszkodziły królowi Wacławowi w opinii

---

[1] Cod. ep. Vit. p. 232 z lipca 1412.

[2] Cod. ep. Vit. p. 233—246 z paźdz. 1412.

[3] Das das sei des Christentums dessen ortes vorterpnisse. Por. Lampe Beitr. zur Gesch. Heinr. des Plauen, 23.

Niemiec, a chcąc zmusić Zygmunta do zmiany frontu, prosił książąt i królów zachodnich, aby na wypadek wojny z Polską nietylko pomoc nieśli Krzyżakom, ale by nadto wzywali Zygmunta do obrony Zakonu[1].

Takiem postępowaniem zraził sobie wielce Plauen króla Zygmunta, niczem nie dopomógł sprawie Zakonu, a swoje własne stanowisko podkopał. Bawiący bowiem na dworze budzińskim marszałek Zakonu, Michał Küchmeister, stanął na czele stronnictwa przeciwnego mistrzowi i skoro tylko powrócił do Prus, począł działać, zapewne nie bez porozumienia z Zygmuntem, nad usunięciem mistrza. I kiedy brat Plauena, również Henryk imieniem, komtur gdański, chciał zbrojnie wystąpić przeciwko księciu Słupcy, zabronił mu to marszałek. Komtur na to nie zważał; skoro jednak kilku komturów pod koniec września wyruszyło na Mazowsze, natenczas wojska odmówiły im posłuszeństwa, tłumacząc się, że nie chcą łamać pokoju z Polską. Król Zygmunt jakby urągając mistrzowi, nakazywał mu wypłacać rozmaite dłużne sobie sumy[2]. Zbawca Zakonu, Plauen, doczekał się tej hańby, że go sromotnie złożono z godności mistrza. Wśród zarzutów, jakie Plauenowi czyniono przy złożeniu go ze stolicy, podniesiono to mianowicie, że jakkolwiek Zakon pragnął pozostać przy budzińskim wyroku Zygmunta, mistrz jednak wbrew woli starszyzny dążył do wojny z Polską[3]. Co bardziej, starszyzna po złożeniu mistrza z godności wystosowała pismo do Jagiełły z zawiadomieniem o tej przyczynie złożenia, a zarazem upraszała króla o doniesienie,

[1] Ap is czum krige queme. C. Vit. p. 244.

[2] Nakazy z 17 maja, 18 czerwca, 28 sierpnia, 1 września. Ob. Altmann, Urkunden N. 491, 528, 673.

[3] SSr. Pr. III, 336 uwaga. Por. oświadczenie z 17 września 1413 roku.

gdzieby go znaleść można, gdyż chciano natychmiast nieporozumienia załagodzić[1].

Jagiełło zapraszając posłów Zakonu wcelu porozumienia się do Litwy, gdzie się wówczas znajdował, widział w tem, jak i w przysłaniu Makry, namacalne owoce zgody z Zygmuntem. Do pokoju szczerze dążąc przestrzegał był mistrza, tak że teraz dopiero, po złożeniu z godności, mógł Plauen zrozumieć znaczenie owych przestróg przed »buntownikami Zakonu«. Żalił się też Jagiełło przed miastami pruskimi[2] na niesłuszne pomawianie, jakoby łamał pokój zawarty. Czuł krzywdę swoją i niesprawiedliwe dążenia do wojny[3]; to też w upadku mistrza, i to wśród buntu w łonie samego Zakonu, widział karzącą prawicę sprawiedliwości. Krzywdy bowiem, które z polecenia dążącego do wojny mistrza spełniano na Polsce, były tak dotkliwe, tak wyzywające wprost do pomsty, że zaiste dziwić się należy, że król w Horodle z tak rzewną prostotą spisywał je do wiadomości książąt i panów zachodnich, upraszając ich, by nie dawali Zakonowi posiłków do niesprawiedliwej walki[4]. Pismo to ma datę 4 października, we dwa dni po zawarciu unii horodelskiej. W niej to były, jak niżej obaczymy, zebrane owoce zgody i przyjaźni dążących do pokoju ludów, które równocześnie patrzały na skutki przeciwnych dążeń, objawione w rozkładzie, buncie i upadku naczelnej władzy w Zakonie.

Przypatrzmy się teraz nieco bliżej działalności politycznej króla, aby tem lepiej módz zrozumieć znaczenie aktu horodelskiego. Przedewszystkiem aby módz ocenić ową łatwość do ustępstw ze strony Jagiełły, będącą raczej systemem aniżeli jakąś ujemną stroną cha-

[1] Cod. Vit. N. 562—563.
[2] Raczyński, 164. Toeppen, Acten I. N. 179.
[3] Raczyń., 170, list do Wilhelma z Postupic, cf. C. Vit. N. 556.
[4] Pismo z 4 paźdz. 1413. Raczyński, p. 161—164.

rakteru, zaznaczyć należy, że w całym stosunku do Zygmunta łagodnym środkom towarzyszyły także i energiczniejsze, ustępstwom żądania słuszne i usprawiedliwione, poselstwom przyjaznym towarzyszyły czynności mniej przyjazne, mające na celu skłonić Zygmunta do zawarcia pokoju. W tym celu zawarto na wiosnę 1411 r. dwa związki, jeden z Mirczą, wojewodą Wołoszczyzny Naddunajskiej, drugi z Aleksandrem, wojewodą mołdawskim, wprost przeciwko Zygmuntowi wymierzone [1]. Obydwa przymierza były zaczepno-odporne i oczywiście tajne, chociaż to drugie, jako zawarte z hołdownikiem, który w dokumencie pokoju nazywał króla Polski swym panem [2], było widocznie przeznaczone do rozgłoszenia. Inaczej bowiem nie miałoby racyi bytu; król bowiem nie potrzebował ze swym wasalem osobnych zawierać związków wzajemnej pomocy, skoro warunek taki wypływał z samego stosunku lennego, a Aleksander był wiernym królowi. I drugi środek, którego użyto w Polsce przeciwko królowi Zygmuntowi, miał również znaczenie środka do wywarcia nacisku i nie był objawem poważnych dążeń dyplomacyi. Mamy na myśli stosunki Polski z Wenecyą, o których tutaj wspomnieć należy, już to dlatego, że potwierdzają prawdomówność historyka naszego Długosza, już to że są pierwszemi na polu dyplomacyi polskiej z signoryą układami.

Otóż wiadomość o zawarciu pokoju toruńskiego przyniósł signoryi powracający z Polski Wenecyanin, szlachetny Zanachio Quirino, który atoli prócz pozdrowienia ze strony króla dla doży, przywoził także i projekt ligi przeciwko królowi Zygmuntowi [3]. Projektu ta-

[1] Ulanowski, Materyały N. 21 i 23.
[2] iako nasz hospodar. Ib. p. 22.
[3] Archiv. f. Oesterr. Gesch. t. LXIII. Steinwenter, Studien zur Gesch. der Leopoldiner.

kiego nie należało signoryi odrzucać, ile że pozostawała ona w wojnie z królem Zygmuntem. Dlatego też na posiedzeniu z dnia 28 kwietnia 1411 r. postanowiła ona poruczyć toczenie dalszych układów z Jagiełłą bawiącemu w Polsce Piotrowi Bicharano. Polecono mu udać się do króla, wyrazić wdzięczność od doży z powodu zapewnień przyjaźni i na tem zakończyć legacyę — na wypadek, gdyby tymczasem król polski z Zygmuntem zawarli stałe przymierze. Gdyby jednak traktat nie był zawarty, naówczas agent signoryi miał wybadać, pod jakimi warunkami ofiarowałby Jagiełło Rzpltej przymierze. Kiedy następnie w jesieni powracający z Rzymu posłowie polscy, Andrzej Laskarz, kanonik włocławski, i Marcin z Wrocimowic, chorąży krakowski, zatrzymali się w Wenecyi, zapewnili oni dożę również o żywej przyjaźni króla do signoryi. Natenczas to doża (24 września) takiej treści wysłał instrukcyę do bawiącego w Polsce agenta: Masz udać się do króla, wyrazić wdzięczność za ofiarowaną nam przyjaźń, zapewnić o równych z naszej strony uczuciach i o powolnych chęciach, pochodzących ze strony dobrych i pewnych przyjaciół. Dlatego uważamy za konieczne powiadomić go o niektórych sprawach, aby mógł wcześnie powziąć środki zaradcze przeciwko grożącemu złemu. Zygmunt bowiem, król węgierski, z powodu wyboru na króla rzymskiego, czyni przygotowania, by skroń swoją ozdobić cesarską koroną, co skoro mu się uda, niewątpliwie będzie szkodzić Polsce, niemniej jak i innym swoim przeciwnikom. Celem przeszkodzenia Zygmuntowi w tych zamiarach należy skłonić króla Władysława, by całą potęgą uderzył na Zygmunta i w taki sposób uniemożliwił jego wyprawę do Rzymu, przeciwko czemu Wenecya ze swej strony również wszelkiemi siłami będzie zabiegać.

---

[1] Ib. Beilage, N. 6.

Minęła jesień i zima nastała, a jednak sprawa rozpoczęta nie postępowała. Dopiero z początkiem 1412 r. zjawia się poseł polski w Wenecyi i oświadcza, że jeżeli signorya trwa dalej w zamiarze ligi, naówczas on ma polecone poczynić pewne oświadczenia. Zapytany o ich treść na posiedzeniu z 15 stycznia, oświadczył poseł, że skoro signorya pragnie zawarcia ligi, naówczas niechaj wyśle jednego lub dwóch posłów z pełnomocnictwem do Krakowa, a upraszał też o rychłą odpowiedź z tego względu, że już na zapusty miał odbyć król polski zjazd z królem Zygmuntem.

Signorya zgadza się w zasadzie na ligę — ale nie godzi się na rychłe wysłanie posła, już to z powodu niebezpieczeństwa podróży, już też z powodu krótkości czasu. Ze względu, że już poczyniono przygotowania do przeszkodzenia Zygmuntowi w podróży do Włoch, uchwalono prosić Jagiełłę, by i on ze swej strony poczynił podobne zabiegi. W duchu tej uchwały agent signoryi, Bicharano, otrzymał instrukcyę z dodatkiem, że jeżeli król w sprawie ligi ma jeszcze co do dodania, niechajby udzielił to do wiadomości agentowi, który najkrótszą drogą powiadomi o tej odpowiedzi signoryę. Było to postępowanie nacechowane ostrożnością i niedowierzaniem; signorya chce mieć najpierw oczywiste dowody przyjaźni polskiej, zanimby miała się skłonić do zobowiązań; tak samo postępowano w układach z Habsburgami, Leopoldyńskiej linii. Tak Polacy jak i Leopoldynowie mieli być straszakami na Zygmunta; bez trudów i kosztów zamierzano posługiwać się nimi, aby się w stosownej chwili ich pozbyć, mówi dokładny znawca tych stosunków [1].

Jednakowoż postanowiono wysłać do Polski posła w osobie Pawła Augustyanina, profesora teologii, z poleceniem, by wespół z Bicharanem przedłożył odpowiedź

---

[1] Steinwenter, l. c.

signoryi i polską odpowiedź lub projekty natychmiast przesyłał do Wenecyi. Otrzymał poseł tajną instrukcyę, by ze względu, że Bicharano, od dłuższego czasu bawiący na dworze polskim, wielkie już pozyskał doświadczenie, wspólnie z nim i na drodze tajnej dowiedział się, czy rozejm Polski z Węgrami, do 15 sierpnia zawarty, zapowiada trwałość, czy też może wskutek napadów granicznych został zerwanym.

Skoro już poseł zbada sprawę, przystąpi do dalszego działania. Mianowicie ma on przedstawić królowi ogrom niebezpieczeństwa, jakie mu grozi, jeśli Zygmunt osiągnie cesarską koronę, skoro dotąd i bez niej tak groźnym był dla Polski wrogiem. Z wysiłkiem całego dowcipu ma poseł starać się wybadać króla, czy jest on skłonnym do zerwania z Zygmuntem i do rozpoczęcia wojny. Skoroby zdecydował się uderzyć na króla Węgier przed 15 sierpnia, naówczas macie wejść w ligę i układy zawrzeć. Król miałby wszystkiemi siłami wojennemi przeszkodzić Zygmuntowi do wyjazdu do Friulu, podczas gdy my tak lądowem wojskiem jak i flotą z tej strony będziemy go atakować. Król polski mógłby wówczas świetne dla siebie i dla państwa swego nabytki poczynić na Węgrzech... Gdyby jednak król oświadczył, że rozejm zawarty do 15 sierpnia jest nienaruszalnym, macie wszelkimi wysiłkami pracować nad skłonieniem króla do rozpoczęcia wojny przed tym terminem. Jeżeli zaś nie uda się skłonić go, należy odstąpić od dalszych rokowań z uwagą, że wszelkie złe następstwa, jakie stąd dlań wypłyną, będzie musiał sam sobie przypisać.

Na wypadek, gdyby skłonnym będąc zgodzić się na nasz projekt, ze swej strony ustępstw pewnych żądał od nas, macie następną uczynić propozycyę co do cesarskiej korony. Gdyby mianowicie król Jagiełło jej żądał a miał widoki do jej osiągnięcia, ile że mu się słusznie należy dla chrześcijańskich jego dążeń, jako

też dla jego potęgi i mądrości w pokonywaniu niewiernych i to bardziej aniżeli komukolwiek innemu, macie z naszej strony oświadczyć, że nie będziemy szczędzić starań do spełnienia tych dążeń i że zapewniamy wolny przejazd przez nasze kraje celem osiągnięcia korony. Dodać należy, że w pochlebstwach tak daleko szła signorya, iż jedynego tylko Władysława Jagiełłę uważała za zdolnego do usunięcia niebezpieczeństw, grożących Europie od Turków. O nieszczerości signoryi poświadcza jeden ustęp z instrukcyi. Mianowicie na zapytanie króla, na jak długo ma być liga zawartą, i na jego żądanie, aby podczas trwania ligi jednostronnie nie można było zawierać ani pokoju ani nawet rozejmu, powinni odpowiedzieć posłowie, że nie mają żadnej pod tym względem instrukcyi; signorya bowiem wiedząc o zawarciu przez króla rozejmu do 15 sierpnia, nie dała swym posłom specyalnej instrukcyi na wypadek tych pytań, którą jednak później nadeśle. Prawdopodobnie podczas układów posłowie przekroczyli pełnomocnictwo i uczynili imieniem doży propozycyę przyczynienia się do kosztów wojny nakładem na 500 kopij, o czem Długosz wspomina.

To jednak pewna, że obie strony nie wyszły poza granicę dyplomatycznych not i zapewnień wzajemnej przyjaźni. Nader ostrożna signorya pojmuje ligę zbyt jednostronnie; jej bowiem głównie o to chodzi, by wobec Zygmunta módz liczyć na polskie sympatye, mniejsza o to, jakie następstwa one za sobą pociągną, by Polskę wciągnąć do wojny, bez względu na skutki jej dla sprzymierzeńca, byle z tej wojny odnieść korzyści. W pełnej wybiegów instrukcyi dla posłów danej, zostawia sobie signorya wolną wszędzie bramę do cofnięcia się i odwrotu, a królowi zapewnia korzyści, jakie on mógłby zdobyć i bez jej pomocy. Ale ostrożny król nie dał się zwieść nadobnym słówkom, a tylko przez kanonika krakowskiego, Tomasza Diako, już z Węgier

zapraszał signoryę do wysłania posłów do króla Zygmunta, obiecując, że będzie pośrednikiem pokoju. Prawdą jest, że to pośrednictwo było bez rezultatu, lecz posłowie signoryi mieli sposobność przekonania się o życzliwości króla Polski; ten bowiem ujął się za Wenecyanami, gdy Zygmunt chorągwie ich, zdobyte na wojnie, włóczyć kazał dla tem większej zniewagi signoryi po ulicach Budzina. Jagiełło i nadal pozostał w dobrych stosunkach z signoryą, pomimo że z Zygmuntem zawarł stosunki przyjazne.

Daleko lepszym skutkiem uwieńczona była druga działalność dyplomacyi króla z tego okresu, mająca na celu z jednej strony odnowienie węzłów z Zachodem, z drugiej skłonienie Zygmunta do pewnych ustępstw i do zaprzestania knowań przeciwko Polsce. Stała ta działalność w związku poniekąd z poprzednią, a jednakże wielce była od niej różną. Mówimy tutaj o zawarciu przymierza przez Jagiełłę z Habsburgami, z tymi Leopoldynami, których także, jak wyżej wspomniano, signorya usiłowała oplątać sieciami swoich zabiegów. Właśnie w czasie, kiedy układano instrukcye w Wenecyi dla agenta Bicharano, przybył do Polski tajnie książę Ernest, w zamiarze zawarcia związków powinowactwa i zabezpieczenia się przeciwko groźnej potędze króla Zygmunta. Ważny był to gość; skoro bowiem król dowiedział się o jego przybyciu, natychmiast w mrozy styczniowe z dalekiej Litwy spiesznie przybył do Krakowa. Tutaj zawarto związek powinowactwa, król bowiem dał księciu w małżeństwo siostrzenicę swą Cymbarkę, księżniczkę mazowiecką, córkę Ziemowita, a nadto i polityczny związek ułożono, mianowicie przymierze, które następnie obaj książęta Leopoldynowie, Ernest i Fryderyk, w Wiener Neustadt 24 lutego (1412 r.) potwierdzili [1]. Tam bowiem odprawiał Ernest gody na cześć

[1] Kurz. K. Albr. II, 1, 306.

nowo poślubionej małżonki, którą król dla bezpieczeństwa w orszaku sześciuset dworzan swych wraz z małżonkiem jej odprowadzić kazał przez Morawy do Austryi. Król uzyskał potężnych sprzymierzeńców, pozostających podówczas w wojnie z Zygmuntem, a dla państw swoich stronników wśród Rzeszy Niemieckiej, których tam dotychczas wcale nie posiadał.

Pod wpływem takich faktów zaczęły się naprawiać stosunki z Zachodem, a i król Zygmunt musiał się liczyć z zabiegami dyplomacyi polskiej, uwieńczonymi pomyślnym skutkiem.

Dodać należy, że i w Rzymie pracowano również celem osłabienia owych ataków dyplomatycznych, posuniętych tak daleko, że, jak się król Władysław skarżył, starano się tam nawet o ogłoszenie krzyżowej wyprawy przeciwko Polsce[1]. Sam król przesłał Janowi XXIII cenne upominki przez posłów, w pośród którychto był młody podówczas sekretarz królewski, Zbigniew Oleśnicki. Upraszał król o uznanie wojny wielkiej jako sprawiedliwie toczonej, o pozwolenie rozdzielenia łupów wojennych kościołom w Polsce, wreszcie by papież zezwolił na powszechną wyprawę — przeciwko Tatarom. Ostatnia prośba była wymowną odpowiedzią na zarzuty i oczernienia strony przeciwnej, a papież odpowiedział wysłaniem legata swego w osobie biskupa Placencyi, wspomnianego wyżej Brandy, poruczając mu w marcu 1411 r. załatwić i załagodzić sprawy polsko-pruskie[2]. Nawet z niechętnym dla Polski królem Czechów, Wacławem, układają się przyjaźniejsze stosunki, skoro słyszymy, że pod jesień t. r. upraszał Wacław, by król polski w krajach swych ogłosił krzyżową wyprawę przeciwko Władysławowi Neapolitańskiemu[3],

[1] Cod. ep. I, 1, N. 41.
[2] Lites II, p. 464.
[3] Cod. ep. II, N. 41.

skoro potwierdził ugodę z książętami opolskimi jeszcze w 1405 r., za pośrednictwem króla Polski zawartą[1].

I pomimo kilkakrotnie wnoszonych przez mistrza skarg, jakoby król Jagiełło nie dotrzymał pokoju i łączył się z Tatarami, jakoby naruszał najazdami granicznymi warunki pokoju i jakoby Witołd również łamał pokój stawianiem twierdz w granicach i terytoryach Zakonu[2], Wacław mimo to wszystko nawet nie dał się skłonić do prośby mistrza o pożyczkę znaczniejszej kwoty na zapłacenie sum, na które go skazał król węgierski[3]. Wszędzie, jak widzimy, na Zachodzie łamano lody niechęci lub stawiano tamy wrogim zamysłom i budowano podwaliny do dzieła pokoju.

Pracy tej na polu dyplomacyi towarzyszą prace wewnątrz państwa podjęte. Mało o nich wzmianek u historyków, więcej w listach i dokumentach współczesnych, zawsze jednak składają się one na skromną wiązankę a odnoszą się wszystkie do Litwy.

Uprzedzająco przyjaźnym dla Zakonu był książę Witołd, pod którego przewodnictwem ułożono warunki pokoju tak dla Zakonu korzystne — i który, jak z całej jego działalności wypływa, najgoręcej popierał pokojowe króla zamiary. On to ściąga z dalekich twierdz internowanych jeńców pruskich, oddaje mistrzowi łupy wojenne, jak np. książki[4], z jeńcami Zakonu każe się obchodzić po rycersku i uprzejmie, wyraża żal na wiadomość, że z jego jeńcami w Prusiech źle się obchodzą i uprzejmie wstawia się za nimi, słowem unika nawet pozorów nieprzyjaźni i szczerze pracuje nad dziełem

[1] Mosbach, Przyczynki, 86.

[2] Cod. ep. II, N. 34, skarga z 15 stycznia i Daniłł. II, N. 983 z 15 maja 1412.

[3] Cod. ep. Vit. N. 502. Daniłłowicz II, N. 971, list Wacława z 5 stycznia 1412 r.

[4] Cod. ep. Vit. N. 473, 476.

pokoju[1]. Ściągnął był Witołd na się podejrzenie, tak pod murami Malborga, jako też z powodu traktatów z komturem z Goldingen i marszałkiem inflanckim o rozejm, jak to już wyżej zaznaczono. Nie było ono usprawiedliwione w tej mierze, by Witołda można było pomawiać o zdradzieckie zamiary, lubo w każdym razie bronił on bardziej interesów Litwy aniżeli Polski, od której zresztą na każdym kroku potrzebował wsparcia orężnego i pomocy. Próbowano też kilkakrotnie później, acz bezskutecznie, ująć sobie Witołda, albo poróżnić go z Jagiełłą. Chcąc tedy księcia znowu przywiązać do siebie silniejszymi węzłami, puścił mu król w dzierżawę Podole, gdzie złożył Piotra Sulimę z godności generalnego starosty[2]. Był to krok samowolny ze strony króla, który — jak podnosi Długosz — nie zasięgnął pod tym względem rady senatorów, a nawet oburzył ich przeciwko sobie takiem nadaniem. Łatwo atoli można było przed senatem usprawiedliwić konieczność takiej dowolności finansowemi potrzebami, opłacenia zaciężnych — jakkolwiek król zupełnie inny cel miał przytem na oku. Najpierw, jak już wspomniano, pragnął zachęcić Witołda do dalszej wierności, do dalszego zgodnego działania, a nie mógł go zachęcić niczem tak bardzo, jak poruczeniem mu ziemi, która pod zarządem bezpośrednim króla tak dalece wzrosła, że na potrzebę grunwaldzką dostarczyła największej liczby rycerstwa, gdyż aż trzy dobrze okryte chorągwie[3]. Było tam wiele rycerstwa polskiego, wysoce zawsze przez Witołda cenionego, dlatego też do tem głębszej wobec króla zobowiązany był książę wdzięczności. Co jednak ważniejsza, to to, że czasowe ustąpienie Podola Witołdowi, było zaszachowaniem podburzającego Krzyżaków

[1] Cod. Vit. p. 221—5.
[2] Prochaska, Podole lennem Korony, 19.
[3] Dł. XI, 39.

króla Zygmunta, który rościł sobie prawa do tej ziemi, jak wogóle do całej Rusi, a Teodora Korjatowicza, »księcia Podola«, trzymał jako swego lennika na Munkaczu i w Bereg na Węgrzech i każdej chwili mógł zawieruszyć tę ziemię, ile że malkontenci, jak nawet Świdrygiełło, szukali u niego przytułku[1]. Zygmunt, usiłujący już przed wojną wielką oddzielić Witołda od Polski nadaniem mu samoistnej korony, miał teraz w ziemi, do której rościł prawa, potężnego księcia pod bokiem i zamiast z samym Jagiełłą załatwiać sprawę o Ruś, musiał się liczyć z obydwoma władcami. Powtarzał tedy Jagiełło bardzo mądrze i przezornie w sprawie tej spornej ziemi środki dawne, które się tak skutecznemi okazały w wyprawie królowej Jadwigi, do spółki z książętami litewskimi r. 1387 przedsięwziętej, i w oddaniu podolskiej ziemi Świdrygielle w 1401 r. tytułem lennym. Wobec Węgier przemawiano tu prawem, jakie Jadwiga posiadała i wspólnością sprawy polsko-litewskiej, stanowiącą bardzo poważny argument przeciwko zakusom Zygmuntowym.

Podobnie jak Witołda darowizną Podola, ujmował sobie król książąt litewskich hojnymi darami w złocie, srebrze i szatach. Wszystkie hojne dary, którymi obsypano go w czasie pobytu w Węgrzech, rozdarował król za przybyciem na Litwę pomiędzy książąt i panów. Czy zamierzał ich ująć sobie dla zamierzonego dzieła umocnienia unii? Niewątpliwie, że leżało to w intencyi króla, który, chociaż nie przywiązywał do skarbów wartości, atoli znał ich wartość jako środka politycznego działania. Jagiełło żył poniekąd misyą unii i wszystko co działał zmierzało ku jej umocnieniu pośrednio lub bezpośrednio.

[1] Fejer X, 4, p. 486: Teodor dux Podolie comes de Beregh pod 1406 r.

Jednem z najdonioślejszych następstw prac pokojowych w 1411 i 1412 roku podjętych, była unia horodelska Polski i Litwy z dnia 4 października 1413 roku. Tak co do przyczyn zawiązania węzłów tej unii, jak też i co do historycznego jej znaczenia niemasz zgody u historyków. Szajnocha widzi przyczynę w nabytem na polach grunwaldzkich przeświadczeniu o zbawienności sojuszu wobec Krzyżaków i stąd wywodzi popęd do coraz bliższej spójni przez zrównanie stanów, mianowicie zaś szlachty z bojarstwem, co, jak Długosz świadczy, sam król rzymski doradzał[1]. Nie przeczymy ani wiarogodności słów Długosza, ani twierdzeniu znakomitego historyka, dodać jednakowoż musimy, że ani na twierdzenie o zbawienności sojuszu, ani tem mniej na okoliczności parcia do coraz większej spójni przez zrównanie stanów nie przytoczono poważniejszych dowodów. Skoro zaś dowodem ma być sama treść aktu horodelskiego, w którym przyznają częściowo obaj władcy, król Władysław i książę Witołd, bojarstwu przywileje szlachty polskiej, natenczas trudno wyjaśnić, dlaczego nie bezpośrednio po grunwaldzkiem zwycięstwie lub po zawarciu pokoju w Toruniu, lecz dopiero w trzy lata później zawarto unię horodelską.

Te same mniej więcej uwagi krytyczne zastosować można do wywodów innego poważnego historyka, Jakóba Caro[2], upatrującego przyczyny unii w dążeniach rozszerzania szlacheckich praw i prerogatyw tudzież zasad katolickich ze strony ziemiaństwa polskiego. Chociaż bowiem dążności tych ślady widoczne są w akcie, to jednak nie wiemy, dlaczego właśnie w dniu 4 października 1413 r. znalazły one wyraz żywotny w akcie horodelskim.

Inaczej cokolwiek zapatrują się na przyczyny unii

[1] Suadente id eis Sigismundo XI, 152, cf. ibidem p. 371 ex consilio Sigismundi.

[2] G. Gol. III, 409 i nn.

historycy ustroju społecznego Litwy, jak np. Matfiej Lubawski[1]. Oto upatrując w akcie unii jeden ze stopni ewolucyi, widzą w niej także tę chwilę, w której dążenia, będące pierwej udziałem tylko książąt litewskich, objęły szersze warstwy i przeszły na szlachtę, tj. na bojarów, którzy wchodzą odtąd do rady książęcej i uzyskują część przywilejów, dawniej wyłącznie książętom przysługujących. W roku 1386, sądzi Lubawski, radę wielko-książęcą stanowili tylko książęta, w r. 1401, kiedy to pojawia się sejm litewski, wchodzą do niej bojarowie wyżsi, od 1413 r. już także pomniejsi bojarowie litewscy i ruscy. Wszystkie te unie są fazami ewolucyi, dającej się określić i objaśnić przyczynami dążenia do samodzielności ze strony bojarstwa. Otóż, jak widzimy, twierdzenie to jest wręcz przeciwne zapatrywaniom Cara, ile że historyk wewnętrznych stosunków Litwy wyklucza ze swego badania wpływ Polski i traktuje fakt dziejowy jako objaw ewolucyi i partykularnego tylko znaczenia. Na taki rezultat trudno się zgodzić, jakkolwiek nie można mu całkowicie zaprzeczyć, jest bowiem i w nim część prawdy. Sam atoli autor, gdyby się głębiej był zastanowił nad swem zapatrywaniem, byłby łatwo dostrzegł, że ówczesne bojarstwo wschodnie nie mogło stawiać sobie za ideał wolności, która płynęła ze źródła zasad Kościoła katolickiego i którą oczywiście rozciągnięto aktem horodelskim li tylko na wyznawców katolickiego Kościoła. Zresztą i co do ewolucyi dążeń wolnościowych z grona kniaziów na bojarów, mielibyśmy niejedno do zarzucenia. I tak np. obok kniaziów spotykamy bojarów jeszcze w 1392 r. w radzie wielko-książęcej, czego dowodem chociażby owa znana poręka[2], dana wielkiemu księciu Skirgielle za Hleba Konstantynowicza, w której obok książąt krwi

[1] Lubawski, Litowsko-ruskij sojm.
[2] Akty Jug. Zap. Rossyi I, N. 2.

i rozmaitych innych kniaziów występuje bojarstwo i to bez ustalonego porządku, tak że Bratosza idzie przed kniaziem Jurym Kożuszną, Gasztołd przed kniaziem Teodorem Wesną itp. Kniaziowie drugorzędni i wogóle kniaziowie już po zawarciu paktów krewskich tracą na znaczeniu a równocześnie wzrasta znaczenie bojarów. Jeżeli tedy mamy na unię w Horodle zawartą zapatrywać się jako na fazę ewolucyjną w rozwoju stosunków wewnętrznych na Litwie i ocenić jej parlamentarny charakter, naówczas nie możemy zapomnieć, że na poprzednich uniach wyciśniętem jest znamię katolicyzmu i jego kultury, i że owoce swobód obiecane są tym, którzy przyjmą te dary Zachodu; że wreszcie, i co najważniejsza, znamię to widocznem jest i na akcie horodelskim, w którym wyraźnie mowa, że podjęte podwyższenie stanu poddanych litewskich, przez zatwierdzenie im tutaj nadanych i potwierdzonych praw, dzieje się na chwałę Boga i ku pomnożeniu wiary katolickiej [1]. Zresztą, jak niżej obaczymy, wpływ polski na powstanie aktu horodelskiego jest wyraźniejszy i wybitniejszy aniżeli wpływ litewski, co samo wskazuje, że i pobudki, wskutek których akt powstał, płynęły raczej z zewnątrz Litwy, aniżeli z niej samej.

Chcąc bliżej określić powody zawiązania unii horodelskiej w 1413 r., niepodobna nie zwrócić uwagi na tę okoliczność, że jest to okres wzrostu parlamentaryzmu w Europie i że właśnie w tym czasie, bo 1412 roku, powołał — jak to wspominano — mistrz Zakonu do życia nową instytucyę, radę swoją, złożoną w części z reprezentantów stanów pruskich, i że do jej pomocy zwracał się nietylko celem dostania środków materyalnych na zapłacenie długów wojennych, ale nadto w niej szukał podpory do swych planów i zamiarów wojen-

[1] Et eiusdem fidei catholicae augmentum. Działyński, Zbiór praw, 10.

nych. Orędzie przyjaciół Wielkiego mistrza, tłumaczące powody, dla których Plauen podjął wojnę przeciwko Polsce, było pod adresem stanów zredagowane. Te bowiem pragnięto pozyskać dla wojny; same siły Zakonu były niewystarczające. Wzrastało w 1413 r. znaczenie stanów w Prusiech tak dalece, że w chwili przed wybuchem wojny do nich się udawano, stanowiły one bowiem siłę, a mistrz chciał w nich mieć dogodne narzędzie i pomoc celem osiągnięcia planów zemsty. Dlaczegóżby dla podobnych przyczyn, a mianowicie obrony wobec gróźb Plauena, nie miano w Polsce i Litwie szukać pomocy w stanach, których przywileje pomnożono, a przez ścieśnienie węzłów, wiążących Litwę z Polską, pozyskano nowe siły do spodziewanej walki.

Zresztą i w samejże Litwie, jak to już zauważono, napotkano na ślady dążności wyraźnie w duchu zachodnim, jakkolwiek łatwo dorozumieć się można, że były one pod wpływem polskim podjęte. Mamy tutaj na myśli protestacyę założoną wobec Benedykta Makry przez Żmudzinów, przeciwko odstąpieniu Żmudzi Zakonowi przez króla i przez Witołda. Odstąpienie to bowiem — brzmi protestacya [1] — jest nieważnem nietylko z tego powodu, że bez zezwolenia dziedziców i współdziedziców Żmudzi (królewna Jadwiga i wielka księżna Moskwy, Zofia) jest uczynione, ale też dlatego, że lubo Żmudzini poddali się królowi Polski i Witołdowi, to jednak uczynili to jako ludzie wolni, nie dając tem samem prawa do odstępowania komu Żmudzi. Jak przeto widzimy, bojarzy żmudzcy występują tutaj jako reprezentacya ziemska, wprawdzie w trzech tylko osobach, jednakże zupełnie w duchu zachodnim szlachty wolnej, mającej głos poważny w sprawach i losach swej ziemi. Zauważyć i to należy, że trzej prote-

[1] Lites II, wyd. 2, p. 149.

stujący, Minimunt, Butowt i Golykunt[1], przytoczeni są w akcie unii horodelskiej jako obdarowani herbami polskimi, a niewątpliwie obdarowani zostali i inni protestujący.

Wypływa z powyższego nietylko ten fakt, że w roku 1413 wiał prąd przychylny wzrostowi reprezentacyi stanowej, gdyż powołano podobną świeżo do życia w sąsiednich Prusiech i używano jej jako środka do celów politycznych, lecz nadto że prąd ten odezwał się na Żmudzi bezpośrednio przed unią horodelską. W objawach tych upatrywać również należy bliższe powody do zawarcia unii w 1413 r., jakkolwiek i one nie należą do rzędu przyczyn pierwszorzędnych.

Do tej samej kategoryi przyczyn należy również i owa dążność, niezaprzeczenie polskiego pochodzenia, do sparaliżowania usiłowań, podejmowanych tak przez obydwa Zakony, jako też i przez króla Zygmunta celem rozerwania unii polsko-litewskiej. O usiłowaniach tych ze strony mistrzów, zwłaszcza inflanckiego, mamy, jak już wspomniano, wyraźne wskazówki źródłowe; co do zabiegów Zygmunta to opowiada o nich Długosz pod 1410 r. To zdaje się być pewnem, że w Polsce nietylko od Witołda ale i skądinąd wiedziano o usiłowaniach skierowanych przeciwko unii, i że starano się zapobiedz tym dążeniom.

Dążono przeto w Polsce i myślano nad sposobami ukrzepienia związku narodów, atakowanego w rozmaity sposób przez wrogów, bardziej jak o tem myślano na Litwie, i niezawodnie to dążenie wpłynęło także w znacznej części na powstanie unii horodelskiej w 1413 r.

Stwierdzając objawy dążeń do coraz większych swobód ze strony bojarstwa, do swobód zachodnich, jakie wnosiła wiara powszechna i z nią w parze idąca a z niej pochodząca cywilizacya, przyjąć należy, że nie-

[1] Ib. p. 147.

mały wpływ wywarło to dążenie i na powstanie unii horodelskiej, co zresztą Szajnocha bez wskazywania dowodów utrzymywał. Dodać jednakowoż należy, że prąd ten do swobód, jak to z aktów horodelskich wypływa, z dwóch bijąc źródeł, w jedną się złączył w Horodle rzekę. To drugie źródło jest właśnie owem, z którego i pierwsze unie trysnęły i jako takie oczywiście ważniejszego jest znaczenia, aniżeli źródło domorodne, stosunkowo jeszcze skąpe i nikłe.

Wytłumaczymy się jaśniej. Politycznym motywem do zawiązania unii krewskiej był ratunek Litwy od grożącej jej zagłady. Łatwo też zrozumieć, że warunki i środki pomocy obmyślali ci, którzy ratunku dostarczyli, a że potrzeba tej pomocy nie ustawała, przeto niewątpliwie oni i na następne fazy, jakie unia w 1401 i 1413 r. przebywała, główny i przeważny wpływ wywierali. Wniosek ten wypływa zresztą z treści tego ponowionego związku. Akty horodelskie są rezultatem dwóch prądów, zasilanych z dwóch stron różnych, z rodzimej litewskiej i ze strony polskiej, która to ostatnia strona, lubo nie wysuwająca się naprzód, gra jednak o wiele ważniejszą aniżeli druga rolę w tym akcie dziejowego znaczenia. Pierwsze siedm artykułów unii są tylko potwierdzeniem i objaśnieniem już dawniej nadanych bojarom swobód, którzy przyjęli wiarę katolicką. Przyzwolono wprawdzie na osobnego wielkiego księcia litewskiego, jak to już w unii 1401 r. postanowionem było, a nawet artykułem XIII obwarowano, by po śmierci Witołda bojarzy żadnego innego nie obierali księcia, lecz tylko tego, którego król polski za radą panów litewskich i polskich wyznaczy. Atoli z drugiej strony dodano wyraźnie w IX artykule, że bojarzy są obowiązani do wierności zarówno królowi jako też i Witołdowi i to pod przysięgą, a w X zagrożono utratą dóbr tym, którzyby przeciwników królestwa radą lub pomocą zasilali i zobowiązano artykułem XII

wszystkich do wiary królowi, Witołdowi i ich potomkom i następcom. Co bardziej, by związek stał się żywym, obejmującym przynajmniej najwybitniejsze osobistości obu narodów, wybitne rody polskie, sejmujące w Horodle, przyjęły do swych herbów rody litewskie i nastąpiło bractwo narodów przez zbratanie się rodowe rycerstwa litewskiego przybyłego na obrady do Horodła z polskiem. To postanowienie bractwa rodów za zezwoleniem króla, za zgodą Witołda powzięte, niemniej jakoteż i drugie postanowienie dotyczące odbywania sejmów wspólnych w Lublinie lub Parczowie za zezwoleniem monarchów, stanowią znamiona horodelskiej unii. Wskazują one wyraźnie, że unia horodelska zawdzięcza początek obradującemu w Horodle rycerstwu polskiemu, znającemu już znaczenie bractw rodowych dla poparcia spraw państwa, niemniej jak i znaczenie urastającego w Koronie parlamentaryzmu, o czem zaledwie na Litwie miano jakieś wyobrażenie.

Z powyższego wypływa, że na układ wielkiej »karty litewskich wolności«, jak słusznie można horodelski akt nazywać, głównie wpłynęły wpływy postronne, a mianowicie ze strony polskiej, i że dopiero w drugim rzędzie jest on owocem działania w kierunku uzyskania swobód ze strony litewskiej. Należałoby wyjaśnić dlaczego tak działano, przyczem poznamy popowód do zawarcia horodelskiej Unii.

W akcie unii czytamy (III), że związek narodów został zawarty celem obronienia Litwy od najazdów, tak niemieckiego Zakonu, jakoteż i innych nieprzyjaciół, usiłujących zniszczyć tak Litwę jakoteż i królestwo; a słowa te istotną zawierają prawdę. Wspomnieliśmy już wyżej, że mistrz mimo że zapłacił ratę zbroił się do wojny; jak już nam wiadomo zbrojenia te urastały do tego stopnia, że należało lada chwila spodziewać się wybuchu. Współczesny kronikarz Zakonu tak

określa czynność mistrza [1]: Lubo komisye graniczne się odprawiały, mistrz jednak wiele po granicach zarówno jak i po zamkach trzymał żołdowników. Dowiedziawszy się o tem Polacy głosili, że nie chcą wojny lecz pokoju. Skoro atoli po licznych poselstwach i zapytaniach wysłał wreszcie król w poselstwie do mistrza Macieja wojewodę Kaliskiego i Mikołaja z Czarnkowa, odpowiedział hardo Plauen [2], że Zakon zawsze pokoju pragnął i teraz pragnie, ale żąda, by tym celem zburzono Wielonę lub oddano zamek w ręce Zakonu i by w ogólności Zakon pozostawiono przy jego prawach. Mistrz zbroi się — była odpowiedź na skargi posłów polskich — gdyż wiadomo mu, że i król Polski podobnież postępuje. Co bardziej z Malborga rozpisywano listy do zachodnich książąt, do Niemiec, Burgundyi, do Francyi z wezwaniem, aby spieszono na pomoc Zakonowi przeciwko Jagielle, który się połączył z Rusią i Tatarami na zgubę Zakonu [3]. Pod koniec lipca król już wyraźnie pisał do znajomych sobie panów czeskich, że Zakon dopuszcza się krzywd i zbroi się do wojny. Na wrzesień umówiono się o zjazd graniczny — nie przyszedł on do skutku, a starszyzna Zakonu twierdziła, że z winy Polaków [4]. Stronnicy mistrza wystosowali nawet orędzie do stanów pruskich, do rycerstwa i mieszczan, że mistrz Zakonu nie daje powodu do wojny, lecz że mu się dzieje krzywda, dlatego też zmuszony jest do podjęcia wojny z królem Polski [5]. Było to na dniu 17 września 1413, gdy stanom Pruskim zapowiadano, że wojna z Polską jest nieuchronną.

Na dzień 4 października zwołali król Władysław

---

[1] SSr. Pr. III, 333.
[2] C. ep. Vit. N. 556.
[3] Ib. p. 266.
[4] Ib. Nr. 559
[5] Bunge IV, Nr. 1948.

Jagiełło i Witołd stany, a raczej ziemiaństwo i bojarów Polski i Litwy. I oto w Horodle uchwalono wysłać posłów do książąt i panów zachodnich ze skargą na mistrza Zakonu, gwałcącego uroczyście zawarte traktaty pokojowe, z prośbą, by nie dawano jawnym wiarołomcom pomocy. Oprócz pomiejszych gwałtów granicznych, zaznaczono, że Krzyżacy zburzyli dwa zamki za Nakłem a terrytorya zniszczyli, że wysłańca przez marszałka koronnego do nich wyprawionego kołem rozszarpać kazali. Na posła do książąt zachodnich obrano Mikołaja z Mikluszowic, notaryusza królewskiego[1].

Ta była ostateczna przyczyna do zawarcia horodelskiej unii, uzasadnienie mająca w samymże akcie, a mianowicie w owym ustępie III o najazdach i zdradach i wiarołomstwie mistrza Zakonu, Plauena. Wobec niebezpieczeństwa, które znowu groźnie stanęło po owych wysiłkach uczynionych na wielką wojnę, należało się przygotować na odpór. Zakon szukał podpory i sprzymierzeńców najpierw u przyjaciół a wreszcie u stanów, cóż dziwnego, że władcy Polski i Litwy również do stanów się odzywają, lecz nie celem wywołania, lecz raczej celem zażegnania wojny. Cóż dziwnego, że w obliczu groźnego niebezpieczeństwa w pomnożeniu i w ścieśnieniu związku narodów szukają wzmocnienia sił, że w rozszerzeniu praw i przywilejów rycerstwa litewskiego szukają nowego ich źródła. A historyk konstatuje, że skutek osiągnięto, że wojnę bodaj na czas jakiś zażegnano. Oto już w niespełna tydzień po zjeździe horodelskim uwiadomiła starszyzna Zakonu króla o złożeniu z godności mistrza Henryka Plauena — tego, który wszelkiemi siłami parł do wojny — i upraszała zarazem o termin i miejsce celem załagodzenia zatargów polsko-pruskich na drodze pokoju[2]. Było to

[1] Raczyński, C. d. Lit p. 161—164.
[2] C. ep. Vit. N. 562.

pierwsze zwycięstwo — walne — odniesione w skutek ponowienia i ścieśnienia węzłów unii.

Należy nam jeszcze zastanowić się, na czem to ścieśnienie polegało.

Na podstawie nadań z 1387 i 1401 r. mieli już Litwini przyznane prawo obywatelstwa, własności, samorząd rodzinny (wydawanie córek za mąż i czynienie zapisów), dalej możność osiągania godności i urzędów, uwolnienie od podatków, opłat i robót dla panującego, z wyjątkiem pomocy przy budowie grodu. W r. 1401 bojarzy stanowią radę wielkoksiążęcą, są rękojemcami wierności swego wielkiego księcia wobec króla i Korony polskiej i otrzymują doniosłe prawo, że wrazie śmierci króla, Polacy bez wiedzy Witołda i Litwinów nie obiorą sobie króla. Było to, jak już wyżej zaznaczono, podnoszenie Litwy do równości z Polską, przez przypuszczenie bojarstwa, przyjmującego wiarę katolicką, do tych samych dobrodziejstw i przywilejów, jakimi się cieszyło rycerstwo w Polsce. Kręgi tego bojarstwa znacznie się powiększyły przez lat 26 w związku ukrzepionym wspólną pracą, trudami, a wreszcie krwią na polach bitew przelaną. W Horodle nastąpiło obdarzanie szerszych warstw dobrodziejstwami prawa, przysługującego dotychczas tylko naczelnikom narodu, jakoteż podniesienie ich do równości z zachodniem rycerstwem pod każdym względem. Co do owego rozszerzania praw, to jak wyżej już zaznaczono, przywileje z 1387 i 1401 r. wprowadziły ustrój ziemski na Litwie, który się począł rozwijać obok dawniejszego feudalnego. Otóż teraz w Horodle najwyraźniej zastrzeżono stałość i wieczystość urzędów i godności ziemskich na wzór polskich, a więc wojewodów, kasztelanów aż do najniższych reprezentantów samorządu ziemskiego. Co nadto, zastrzeżono, ażeby szlachta polska i litewska za zezwoleniem królewskiem mogła odbywać sejmy wspólne (parlamenta) ile razy tego będzie po-

trzeba, w Lublinie lub w innych miejscach. Zważając, że sejmy były najwybitniejszym wyrazem ziemskiej autonomii, łatwo pojąć, że przywilejem horodelskim nabywała litewska szlachta nietylko większego zrównania co do praw prywatnych z polską, ale nadto powoływaną była do wspólnej pracy w najwyższych zadaniach społeczeństwa, tak polskiego jakoteż i litewskiego. Oczywiście działalność partykularna na sejmach ściśle litewskich, była już tym konsensem objętą i naród, dotychczas pod absolutnem prawem książęcem pozostający, miał wolność sobie daną przemawiania w sprawach ważnych przez swych najwyższych ziemskich urzędników, uchwalania razem z księciem zarządzeń i ustaw, dla podniesienia kraju lub jego obrony potrzebnych. Osobnego nawet wielkiego księcia zastrzeżono Litwinom po śmierci wielkiego księcia Witołda; mogą go sobie natenczas obrać; ale takiego tylko, którego im król z radą polską wskaże.

Skoro przez te nadania pod względem religii, prawa, autonomicznych urządzeń i parlamentaryzmu nastąpiło pewne zrównanie narodów, dokonano w Horodle prawdziwego zbratania tychże przez adopcyę szlachty litewskiej do herbów polskich. Wiadomo, że na zachodzie oznaką rycerza, znamieniem jego zewnętrznem, wyrazem odróżniającym go od innego rycerza, innej rodziny rycerskiej, był herb. Godło to zewnętrzne, mające także praktyczne cele, było jednakowoż symbolem szlachetności, rycerstwa, postępu, cnót wszelakich, słowem najdroższym skarbem, jakie tylko mógł posiadać rycerz — on bowiem nabywał ten skarb wysiłkami swych trudów i pracy, talentów i zalet, a często ceną życia, aby módz przynajmniej pozostawić skarb ten potomności. Otóż ten skarb, tak ceniony, szlachta polska zebrana w Horodle ofiaruje litewskiej. Słusznie tedy mówi szlachta polska, owych 47 przedstawicieli herbów, że to przyjęcie do braterstwa jest wynikiem mi-

łości i że celem adopcyi jest tylko miłość, pod której opiekuńczemi skrzydłami mają odtąd spocząć.

Głębokie to zdanie co do myśli cywilizacyjnej, jakżeż głęboko jest ugruntowane w samej rzeczywistości. Istotnie tak wzniośle mogli przemawiać tacy Moskorzewscy i Oleśniccy, którzy piersią własną zasłaniali stolicę litewską od wrogów, którzy jak Krystyn z Kozichgłów, Janusz z Tuliszkowa, Jan z Łańcuchowa i tylu tylu innych rycerzy, czy to w ustawicznych poselstwach, czy to w ustawicznych wyprawach zdrowie i siły swe targali dla Litwy, jakby w usługach własnej ojczyzny. Cały tok dotychczasowy wypadków dziejowych wyraźnie dawał świadectwo, jak rzetelną prawdę zawierało to zdanie o miłości jako celu adopcyi; albowiem czy to było orędownictwo pokojowe na dworach papieskim i cesarskim, na dworach królów i książąt zachodnich, albo na pruskich zjazdach granicznych, czy też boje toczone na polskiej i litewskiej ziemi, czy wreszcie owe traktaty przymierza z nieprzyjacielem czynione — wszędzie i zawsze interes litewski był głównie na oku, obrona Litwy celem. Zapewne, że istotne znaczenie tego objawu miłości, że ofiarność i poświęcenie się dla wyższych cywilizacyjnych celów, jakie zrodziły ów objaw, nie były zrozumiane zaraz przez przedstawicieli strony drugiej. Ci raczej dziękowali owym przodownikom rodów polskich, że za ich przyczyną doszli do praw i przywilejów dokumentami poręczonych, tudzież za przyrzeczenie dalszego poparcia, tak obroną jak radą i uczynkiem. Pomimo to atoli wielka cywilizacyjna zasługa zawsze pozostanie po stronie tych, którzy lubo wiedzieli o niższości cywilizacyjnej swych pobratymców a nawet o niezrozumieniu istotnego znaczenia zachodnich znamion rycerstwa, lubo że nawet narażali się na odsyłanie herbów, to jednak nie ustawali i nadal przodować w pracy takiej, jaka odpowiadała najszla-

chetniejszym pojęciom o zadaniach chrześcijańskiego rycerstwa.

Zresztą ideały te objęły w Polsce bardzo szerokie warstwy społeczne: zarówno tych ziemian, których zapraszał do Litwy Witołd, aby mieć wodzów i obrońców, dyplomatów i rządców, sędziów i ziemian i osadników w dalekich koloniach, jak wreszcie i tych uczonych, którzy z ksiąg mądrości, z dzieł wiedzy ludzkiej wydobywali argumenty na odparcie niesłusznych zamachów na Litwę. Obaczymy w jednym z następnych rozdziałów, jak to zasadniczo, na podstawie naukowej, wobec całego uczonego świata, zgromadzonego na soborze, uczony polski skutecznie bronił sprawy litewskiej — pewno nie z innych pobudek i nie w innych celach, jak tylko by dać żywy dowód owej miłości i braterstwa, na takie wyżyny społeczne podźwigniętego w Horodle.

A jak całe zadanie cywilizacyjne rozpoczęło się od nawrócenia do prawdziwej wiary, od chrztu, tak teraz należało wodą chrztu odrodzić i ten kraj rdzennie litewski, o który poszła wielka wojna, który morze krwi kosztował, a który lubo po dwakroć odstępowany i zarządzany przez Krzyżaków, był na wskróś pogańskim. Żmudź bowiem pozostawała i dotąd przy swoich bogach i kapłanach, pielęgnowała ogień wieczysty w lasach świętych i czciła gady święte nad rzekami świętemi i dęby święte w świętych gajach. Zaiste 26 lat pracy cywilizacyjnej w sąsiedniej Aukstecyi, zdaje się żadnego wpływu nie wywarły na Żmudź. To też król podobnie, jak to w 1387 r. uczynił w Litwie właściwej, teraz po ćwierćwiekowej pracy, mając już i w pośród samychże Litwinów pomocników do pracy, wybrał się z misyą na Żmudź. Pozostawiwszy królowę Annę w Kownie, na statkach Niemnem podążono do Dubissy a potem w górę rzeki na miejsca kultu pogańskiego. Tutaj zwoływano lud i sam król pouczał go

o szpetności pogaństwa, porzuconego już przez wszystkich Litwinów, a utrzymywanego jedynie przez Żmudzinów. Na rozkaz tedy króla niszczono przybytki bałwochwalstwa, burzono je, wycinano gaje i drzewa święte, gaszono ogniska wieczystego ognia — do kraju dzikiego i nieokrzesanego wnoszono światło wiary. Kapłani przemawiali, ale ponieważ żaden nie umiał po żmudzku, król tłumaczył zasady wiary głoszonej przez kapłana, a celniejsi z ludu wyuczali się zasad i przyjmowali chrzest w obecności króla, który im służył do chrztu i nadawał imiona chrześcijańskie. W Miednikach też założył król kościół przeznaczony na katedralny, a w innych miejscach: Ejragole, Rosiennie, Krożach, Widuktach parafialne; uposażył je i ponadawał dochody. Wreszcie naznaczył Żmudzinom starostę w osobie Kinzgajłły, cnotliwego i pobożnego męża, a polecając mu w opiekę nowonawróconych nakazał mu zapobiegać, by Żmudzini do pogaństwa nie wrócili, i by nienawróconym i uchylającym się od przyjęcia chrztu świętego, nie dozwolił wykonywania pogańskich obrządków. Przez cały tydzień trwała misya, a skutki jej były takie, że już w parę lat później mógł Witołd przystąpić do organizacyi kościoła, a co nadto wysłać chrześcijan Żmudzinów na sobór celem pokazania naocznego całemu światu w Konstancyi zgromadzonemu, że Żmudzini są już chrześcijanami, że w Europie niema już pogaństwa.

XIII.

Na soborze w Konstancyi.

Posłowie polscy na soborze. — Andrzej Laskarz. — Paweł rektor krakowski. — Doktryneryzm. — Sprawa Żmudzka. — Proces polsko-krzyżacki na soborze. — Rozejm St. Deniski i paszkwil Falkenberga. — Proces o paszkwil. — Traktat Falkenberga przeciwko rektorowi Pawłowi. — Opinia soboru. — Papież nie chce pism Falkenberga uznać za kacerskie. — Usunięcie sprawy z soboru. — Apelacya polska. — Werdykt komisyi papieskiej. — Żal polski do papieża i skutki. — Epilog sprawy Falkenberga. — Ogólne uwagi.

W rozejmie zawartym pod Brodnicą 7 października 1415 r. zastrzeżono, by w czasie ustanowionego na dwa lata [1] zawieszenia broni rozstrzygnięto sprawę polsko-pruską, a mianowicie by załatwiał ten spór papież lub król rzymski, lub też sobór do Konstancyi na listopad zwołany. Postanowiono tak wśród wojny tak zwanej głodowej [2], dla Zakonu bardzo uciążliwej, w czasie której mistrz pod Brodnicą ofiarował królowi korzystne dla Polski warunki, byle odstąpił od wojny. Potem na prośby Gwilera legata Jana XXIII, poparte listami króla Zygmunta, zawieszono sprawę pokoju z Zakonem, a raczej odesłano na sobór powszechny do Konstancyi. Wprawdzie w dokumencie rozejmu wymieniono jako rozjemcę najpierw papieża, a na wtórem

---

[1] tj. do 8 września 1416 r.

[2] Ob. T. II, rozdz. 1.

miejscu cesarza, ale przy panujących podówczas powszechnie zapatrywaniach o wyższości soboru, było niewątpliwem że nad sprawą obradować będzie także sobór. To czego mieczem nie rozstrzygnięto, sprawy o ziemie, rzeki, morze, o granice państw, to rozstrzygnąć miał sobór powszechny Ojców kościoła i książąt, uczonych i profesorów, najpoważniejszych mężów całej Europy, zwołanych do Konstancyi. Zgromadzenie zwołane przedewszystkiem dla usunięcia schizmy zachodniej i dokonania reformy Kościoła, miało być sędzią czysto politycznego sporu, miało orzekać o sprawie, której ani za pośrednictwem zjazdów granicznych, ani przy interwencyi obcej, jak królów Wacława i Zygmunta, ani wreszcie mieczem załatwić nie zdołano.

Zacietrzewione walką słowną i orężną już prawie trzy lat dziesiątków trwającej, żyją obie strony odtąd parę lat w nadziei, że sobór całkowicie rozsądzi ich wzajemne spory i żale. Że nadzieja ta była silną, tego dowodem zachowanie się i prace Polaków na soborze konstancyjskim. Soboru bowiem w Konstancyi wskutek różnolitości członków i składu wewnętrznego nie uważano już jako zgromadzenie wyłącznie kościelne i dla kościelnych celów. Zgromadzenie, mające rostrzygnąć w najważniejszej sprawie pokoju sumień ludzkich, niepokojonych przez długoletnią schizmę, było uważane za kongres pokoju, mający i pod względem politycznym utrwalić stosunki przyjaźne, uregulować spory i zatargi. Zarówno tedy Polacy jakoteż i Krzyżacy żyli jakiś czas w ułudzie, że kongres ów i im także przyniesie w darze rozjemczy sąd, mający zapewnić pokój stały ludom i ich rządom.

Wobec takiego przekonania starały się obie strony o wysłanie pełnomocników jak najlepiej obeznanych ze sprawą wzajemnych sporów. Ze strony Zakonu wysłano prócz Jana Wallenroda arcybiskupa Rygi, dobrze znającego prawa i pretensye Zakonu i spór cały, ta-

kże prokuratora Zakonu, prócz innych urzędników kancelaryjnych i komturów od dawna używanych w poselstwach do książąt zachodnich ze skargami na Polskę. Podobnież i król Jagiełło z episkopatu polskiego wybiera ludzi najlepiej znających spory z Zakonem, a więc arcybiskupa Gnieznieńskiego Mikołaja Trąbę, Jana ks. Opolskiego biskupa Włocławskiego, Jakóba Kurdwanowskiego biskupa Płockiego, wszystkich sąsiadów Prus i mających części dyecezyi swoich pod panowaniem Zakonu, którzy też sprawy sporne wszystkie dokładnie znali a wreszcie i sami z żałobami na Zakon na sobór się wybierali. Wybrał się też i Andrzej Laskarz, kanonik i iurisconsultus poznański, mąż wielkiej nauki i wymowy, znający język niemiecki i dlatego przez króla najchętniej używany w sporach z Zakonem, a wreszcie jako poseł uniwersytetu Paweł syn Włodzimierza, rektor, kanonista, którego rady już nieraz zasięgano i który też gruntownie tak z dokumentami obu stron jakoteż i prawami ich był obeznany.

Tak Krzyżacy jakoteż i Polacy należeli na soborze do jednej wielkiej nacyi germańskiej i zarówno posłowie pierwszych jakoteż i drugich wybitne zajęli stanowisko, jako zwolennicy koncyliarnych teoryi. Wśród pierwszych Jan Wallenrod należał do owej czwórki Marsem na soborze zwanej, trzęsącej sprawami soboru, wśród drugich Andrzej Laskarz był tym, który, jak zaraz przy akcessie do soboru zaznaczył jego wyższość ponad władzę papieską, tak na posiedzeniu z 6 kwietnia 1415 r. odczytał podobną uchwałę zebranych na soborze nacyi, której kardynałowie odczytać nie chcieli. Tem oczywiście zjednał dla Polski przyjaciół wśród nacyi. Tak samo zjednał przychylność nacyi i wspomniany rektor uniwersytetu Paweł syn Włodzimierza, który zaraz na wstępie ogłosił traktat *De annatis*, uderzając w nim na monarchiczny ustrój Kościoła i dając tem, zarówno jak

i skargami na papiestwo, wyraz koncyliarnych przekonań swoich, niemniej jak i uniwersytetu, którego był przedstawicielem. Używano też Laskarza jako komisarza soboru przy wytoczeniu procesu przeciwko Janowi XXIII, a lubo po złożeniu tego ostatniego z godności, użyty jako komisarz w procesie przeciwko Janowi Husowi w myśl kanonów postępował nienagannie, to jednak używał w obozie umiarkowanym opinii radykała i stanowczego wroga świętego kollegium.

Jeżeli w tych zasadniczych sporach ogólnego charakteru widzimy posłów polskich po stronie radykalistów soborowych i doktrynerów, to również zaznaczyć należy, że i w sporze polsko-pruskim stoją oni zawsze na stanowisku doktryny. Występując w obronie unii postanawia rektor spór cały uczynić zasadniczym i dlatego ogłasza traktat: O władzy papieskiej i cesarskiej. nad niewiernymi (*De potestate papae et imperatoris respectu infidelium*), w którym rozwija teoryę, że nie wolno jest wojną najeżdżać krajów niewiernych i dowodzi, że cesarz nie ma prawa zajmowania lub darowania krajów pogan, że przeto wszelkie nadania tego rodzaju są nieważne. Podkopując prawa Zakonu do Litwy opierające się na donacyach, zadawał Paweł cios cesarskim roszczeniom Zygmunta, chociaż go nawet w traktacie nie wymienił, przyznając władzy papieskiej stanowczą wyższość nad cesarską, która władzę swą otrzymuje od pierwszej. W obronie unii wyciągał Paweł również najdalsze konsekwencye, rozwijając zasadę, że w wojnie słusznej można się posiłkować siłami niewiernych. Była to odpowiedź na zarzuty co do użycia Rusi i Tatarów pod Grunwaldem, a zarazem obrona stanowiska zajętego wobec Rusi przez obronę zasady unii, czyli federacyi narodów.

Zdania te, poparte przez 52 *Conclusiones*, przedłożone na posiedzeniu nacyi Germańskiej 6 lipca 1415 r. jakkolwiek przedmiotowo i w spokojnej formie, z do-

daniem odpowiednich cytatów z Pisma świętego i prawa kanonicznego przedstawione, w gruncie rzeczy zawierały ferment doktrynalny, który z jednej strony ożywiał sprawy soboru, z drugiej mnożył niepotrzebnie przeciwników jawnych i skrytych Polsce. Wprawdzie spór, podniesiony do wysokości zasady potępiającej całą działalność Zakonu i do zasady o wyższość władzy papieskiej nad cesarską, zyskiwał wiele na donioslości swej, rozbudzał powszechny interes dla partykularnego sporu, wyjaśniał znaczenie potępianej na Zachodzie unii narodów, o których istnieniu niejeden z członków soboru nawet nie wiedział, ale z drugiej strony urażał taką potęgę, jaką był na soborze król rzymski Zygmunt. Podrażniony król w parę dni po poznaniu traktatu zapytał posłów polskich, czy uznają władzę zwierzchniczą cesarską. Odpowiedział Laskarz w oględnej formie ale niemniej jasno, że król i Korona nie pozostają w zawisłości od cesarstwa. Zygmunt powinszował Krzyżakom uległości ich wobec państwa i zapewniał ich, że przyniesie im ona wielką korzyść. Odpowiedział na tezy Pawła i na oświadczenie polskich posłów tajemnem przyrzeczeniem, danem mistrzowi Zakonu (16 lipca), że sprawę Zakonu, o ile to, w jego mocy jest, i o ile z Bogiem i ze sławą zgadzać się będzie, rozstrzygnie na korzyść Zakonu.

Przez traktat rektora Pawła tudzież jego konkluzye, weszła sprawa polsko-pruska na porządek dzienny soborowy właśnie w tym czasie, kiedy to po ustąpieniu Grzegorza XII król Zygmunt podjął swą wielką podróż nasamprzód celem skłonienia Benedykta XII do abdykacyi, a w dalszym ciągu celem dokonania dzieła pokoju pomiędzy Francyą a Anglią. Była to w duchu imperyalizmu średniowiecznego podjęta podróż celem wzmocnienia dawnej świetności i potęgi cesarstwa niemieckiego, czego traktat rektora Pawła nie uznawał i czemu odpowiedź polska, dana Zygmuntowi,

wręcz zaprzeczała. Cesarz mógł być pewnym, że sprawa, która rzuciła zarzewie starć na soborze, nie zostanie załatwioną bez niego. Oczywiście na odjezdnem postarał się, że sobór polecił królowi Jagielle w opiekę królestwo węgierskie, co nie było bez znaczenia, najpierw bowiem skłaniało króla Polski do zasłaniania interwencyą swą Węgry od najazdów Turcyi[1], a powtóre właśnie ta interwencya narażała Jagiełłę na podejrzenia i pomówienia, które już niebawem trzeba było zwalczać na samymże soborze.

Tymczasem król polski, jakby chcąc poprzeć demonstracyą usiłowania swych posłów na soborze, zasięgnął przez Teodoryka z Konstantynopola opinii soboru w sprawie zamierzonej unii cerkiewnej — o czem niżej obszerniej będzie mowa — równocześnie zaś w porozumieniu z Witołdem wysłał 60 nowoochrzczonych Żmudzinów z Giedygołdem na czele, na dowód, że wiara święta już się i w tym kraju przyjęła, dzięki misyjnej podróży króla na Żmudź, w 1413 roku podjętej. Posłowie ci, prócz skargi na dawniejszy ucisk Zakonu, wnieśli na posłuchaniu publicznem prośbę, aby sobór wysłał legatów na Żmudź z poleceniem założenia tamże kościoła katedralnego jako też i parafialnych. Wyznaczył też sobór arcybiskupa lwowskiego i biskupa wileńskiego jako pełnomocników swych do założenia biskupstwa na Żmudzi, a kardynał Jan Domenici z Raguzy oświadczył nawet gotowość towarzyszenia biskupom w tej misyi. Musiał jednak kardynał z niczem z drogi powrócić, gdyż Krzyżacy, zasłaniając się tem, że Żmudź jest ich ziemią, mieczem Zakonu podbitą i że jako taka należy do arcybiskupstwa ryskiego, stawili przeszkody w drodze. Natenczas sobór, grożąc cenzurami, nakazał mistrzowi, aby zaniechał stawiania prze-

[1] Marténe et Durand, Thesaurus anecd. II, col. 1652 relatio ad concilium.

szkód legatom, którym dał zupełne pełnomocnictwo do założenia biskupstwa na Żmudzi.

Sprawa przeciwko Zakonowi wytoczona weszła znowu na posiedzenie soboru w lutym 1416 r., kiedyto obrońca Polski, Augustyn z Pizy, wraz z Piotrem Wolframem, należącym do poselstwa polskiego profesorem uniwersytetu krakowskiego, wnieśli skargę przeciwko Zakonowi. Krzyżacy odpowiedzieli 23 i 24 lutego na punkty skargi, starając się je zbijać — spór przybrał ostrzejszą formę; wywlekano skandaliczne historye Zakonu, gorszące walki i zajścia z lat 1386 i następnych, tamowanie chrystyanizacyi Litwy. Niemniej namiętną była odpowiedź ze strony Zakonu, starająca się osłabić lub zbijać poszczególne punkty oskarżenia i wytrwale stojąca przy przywilejach i prawach Zakonu do Litwy. To stanowisko Zakonu spowodowało rektora krakowskiego uniwersytetu do napisania traktatu o sprawie polsko-pruskiej (Causa inter regem Poloniae et Cruciferos), rozdanego prawdopodobnie wraz z konkluzyami (Conclusiones) nacyom pod koniec czerwca 1416 r. W rezultacie ten traktat przyczynił się do wielkiego roznamiętnienia stron toczących spór przed ojcami. Rektor Paweł starał się udowodnić, że przywileje, na których opierają swoje prawa i pretensye Krzyżacy, są nieważne, następnie, że Kościół musi uznać obronę, którą się Krzyżacy zasłaniają, za niegodziwą, wreszcie że Zakon, jako instytucya braci szpitalnych, nie powinien posiadać ziemi i krajów. W szczególności występował rektor przeciwko Krzyżakom jako przeciwko heretykom, mówił o »sekcie pruskiej« i wzywał sobór do zwalczania tej herezyi. Była to więc, jak słusznie podniesiono [1], nieszczęśliwa tendencya zepchnięcia spraw politycznych na pole religijne, a trybunał dla sprawy wybrany, tj. sobór, był trybunałem niestoso-

[1] Morawski, Hist. Uniw. Jag. I, 146.

wnym. Dążenia takie musiały też wpłynąć stanowczo na dalsze postępowanie Polaków w Konstancyi i skrzywić ich położenie. Sobór starał się uśmierzyć roznamiętnienie tem, że wystosowano pisma do Zakonu i do króla Polski z wezwaniem do zachowania rozejmu, zarządzonego pomiędzy mistrzem a królem przez króla Zygmunta w St. Denis na dniu 8 kwietnia tegoż roku. Król, który rozejm już przyjął, odpowiedział poleceniem Żmudzi opiece soboru i zapewnieniem, że gdyby nie wojny z Zakonem, nie tylko Żmudzini ale także i narody obrządku greckiego byłyby przeszły na łono rzymskiego Kościoła. Natomiast uniwersytet krakowski, wzywając sobór do energicznego przeprowadzenia reformy Kościoła i życząc, aby po przeprowadzeniu jej wybrano z natchnienia Ducha Świętego opiekuna i przewodnika owczarni Chrystusowej, zachęcał do dalszej walki z kacerstwem.

Otóż właśnie w owym czasie sobór, skłaniając się do próśb królewskich, nadał Witołdowi godność protektora biskupstw inflanckich, oczekiwał nadto przybycia metropolity kijowskiego w sprawie unii cerkwi i pod najostrzejszemi cenzurami nakazał Krzyżakom reformę Zakonu, tudzież by królom chrześcijańskim nieśli pomoc przeciwko niewiernym. Można stąd powziąć ten uzasadniony wniosek, że posłowie polscy i obrońcy sprawy przeciwko Zakonowi, podbili opinię soboru swą działalnością na soborze. Był to rezultat świetny i nadspodziewany, jeżeli się zważy, jakich to przyjaciół i jak licznych obrońców miał Zakon na Zachodzie i na soborze. Zadano tutaj stanowczy cios wyłączności przywilejów krzyżackich do podbojów i nawracania ludów i przyznano niewątpliwie prawo do tegoż nawracania królowi Polski. Sobór wyrażał królowi pochwałę za krzewienie wiary, nazywając go gorliwym Judą Machabeuszem, broniącym wiary świętej. Skłoniono się do próśb królewskich i Witołda co do założenia biskupstwa

na Żmudzi. Jeżeli rozważymy pretensye i prawa Krzyżaków do tej ziemi, musimy przyznać, że i w tej sprawie sobór stanął po stronie polskiej. Nie poprzestano jednak na tych zdobyczach, któremi zadowalniając się, można było zarejestrować trwałe i ważne rezultaty i uniknąć niejednego upokorzenia i skrzywienia całej sprawy.

Bodziec do takiego wypaczenia podjętej na soborze sprawy wyszedł dziwnem zdarzeniem z Paryża. Wezwał tam król Zygmunt posłów polskich i krzyżackich, aby zawrzeć rozejm pomiędzy stronami i tym sposobem podnieść u obcych swoją powagę cesarską. Od 27 lutego przez trzy tygodnie przy współudziale króla Francyi, Karola VI, pracuje Zygmunt nad dziełem rozejmu i dokonywa dzieła na dniu 8 kwietnia w St. Denis, czem istotnie podniósł swe znaczenie na Zachodzie. Natomiast poseł polski, Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, który pod koniec 1416 r. do Paryża przybył, wśród uczty wydanej na cześć profesorów uniwersytetu paryskiego dowiaduje się o rozszerzanym na wszechnicy paszkwilu, targającym sławę Korony. Ambicya i duma narodowa została wśród obcych dotkliwie urażoną. Autorem paszkwilu był Jan Falkenberg, który podobnie jak Jean Petit, zwany Parvus, usprawiedliwiający zabójstwo Ludwika Orleańskiego i zachwalający mordy na tyranach spełniane, zalecał zamordować króla Jagiełłę. Polacy są poganami, twierdził autor, czczą bóstwo pogańskie, tj. Jagiełłę; wzywał tedy autor do eksterminacyi Polaków, w piśmie, które się nie dochowało do naszych czasów, a tylko z urywków i z treści, jak ją nam późniejszy proces podał, jest znanem.

Właściwie paszkwil ten był dawniej już napisany, na obstalunek, przez namiętnego i chętnie za opłatą udzielającego swego pióra Dominikanina Jana Falkenberga. Jeszcze mistrzowi Plauenowi przedkładał Falkenberg ów »libellus«, a nieprzyjęty w Malborgu, otrzymawszy zaledwie fundusze na podróż, udał się do Pa-

ryża, gdzie Jan Parvus, Franciszkanin; głosił pokrewne teorye[1]. Ten ostatni stawał w obronie mordu tyranów, potępionej przez Sorbonę teoryi, o którą ponownie rozpoczęto spory na soborze. Falkenberg użyczył pióra stronnictwu Burgundzkiemu i aż trzy traktaty w drugiej połowie 1416 roku ogłosił na soborze przeciwko kanclerzowi Sorbony Gersonowi, potępiającemu teorye Parvusa — traktaty płytkie i uderzające czelnością formy. Gdy w początkach stycznia 1417 r. arcybiskup Trąba powrócił wraz z królem Zygmuntem na sobór, postanowił wnieść sprawę paszkwilu owego Falkenberga, przeciwko Polakom i ich królowi napisanego, i postawić wniosek, by sobór potępił utwór paszkwilanta, głoszącego wojnę świętą przeciwko całemu polskiemu narodowi.

Można się w zupełności zgodzić na słuszny zresztą wniosek, że cała nienawiść niemczyzny przeciwko Polsce znalazła dosadny wyraz w wspomnianym pamflecie, tudzież że arcybiskup Trąba a z nim inni posłowie polscy zostali w Paryżu sprowokowani. Kto prowokacyę urządził — to zapewne nigdy się nie odsłoni — ale rzecz dziwna, że politycy koronni, których tylu było na soborze, nie domyślili się nawet sprawcy moralnego. To nas właśnie naprowadza na wniosek, że prowokacya wyszła od tego, któremu oni zupełnie zaufali, którego plany popierali na soborze, tj. od króla Zygmunta. Powód, dla którego Zygmunt w sposób zręczny urządził scenę w Paryżu, mógł leżeć w chęci zemsty za naruszenie cesarskiej godności przez posłów polskich na soborze, jako też przez traktat rektora Pawła. Jest ten powód o tyle prawdopodobniejszym, że, jak dziś wiemy, zemścił się Zygmunt jeszcze w Konstancyi na Polsce przez zawarcie tajnego traktatu z Zakonem. Pra-

[1] Sprawa paszkwilu Falkenberga wyjaśniona jest w rozprawie: Na soborze w Konstancyi. Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. Umiej. t. XXXV, s. 32 i nn.

wdopodobieństwo naszego przypuszczenia wypływa i stąd, że, jak się poniżej przekonamy, ten sam Falkenberg na soborze ogłosił rozprawę przeciwko rektorowi krakowskiemu w obronie imperyalizmu. Prowokacya wreszcie była dla Polaków wprost podkopującą ich dotychczasowe na soborze zdobycze i zasługi i w tym celu niezawodnie była też obmyśloną, z głęboką znajomością ich charakteru i spraw na soborze toczonych. Było bowiem jasnem, że sprawa wiążąca się co do bronionych zasad ze sprawą Jana Parvusa, traktowaną na posiedzeniach soboru, obiecywała obrażonym już dla tego samego widoki satysfakcyi i zwycięstwa nad przeciwnikiem — z drugiej atoli strony można było z góry przewidzieć, że sprawa pamfletu, jako nie należąca do rzeczy wiary, nie będzie przez sobór, trybunał kościelny, załatwiona, ale będzie uważana jako szkodliwa zadaniom soboru dystrakcya. W razie więc wystąpienia Polaków na soborze przeciwko utworowi Falkenberga, można było liczyć na osłabienie tej dobrej opinii, jaką zdobyło sobie poselstwo polskie działalnością swą na soborze, i na tem większy wzrost niechęci i niesnasek pomiędzy Polską a Zakonem. Przy znanem usiłowaniu takiego Pawła rektora do przenoszenia kwestyi spornych na pole wiary, była do odgadnięcia łatwość poróżnienia Polaków z mężami decydującymi w kwestyach wiary, a rzecz ta, jak obaczymy, była doniosłą w następstwach.

Istotnie Polacy przenieśli spór na pole wiary. Zaraz po powrocie Zygmunta, w początkach stycznia 1417 r., kiedy to Gerson upraszał sobór o wznowienie procesu przeciwko naukom Parvusa (17 stycznia), wniosło poselstwo polskie zasadnicze potępienie nauk Falkenberga, wygłoszonych w jego pamflecie. Falkenberga wtrącono do więzienia, wyznaczono komisyę, mającą zbadać, o ile zdania wygłoszone w pamflecie nie zgadzają się z nauką Kościoła, a na komisarzy wybrano gorliwych przyjaciół polskich; a jednakowoż sprawa nie

została ostatecznie załatwioną. Wprawdzie zapadł wyrok komisarzy, że utwór Falkenberga jest fałszywy i błędny, on sam heretykiem, ale wśród nacyi nie uzyskano jednozgodności co do tego wyroku i dlatego sprawa nie weszła nawet na posiedzenie pełne soboru a Falkenberga z więzienia wypuszczono.

Falkenberg opuścił więzienie jako autor książki do herezyi się skłaniającej, ale nie heretyckiej i około połowy 1417 r. wydał drugi swój pamflet p. t.: Nauka o władzy papieskiej i cesarskiej (Liber de doctrina potestatis papae et imperatoris). Był to traktat skierowany przeciwko znanemu już nam traktatowi rektora Pawła: De potestate papae, a mianowicie przeciwko twierdzeniom, że cesarz niema prawa szafować krajami niewiernych, gdyż tylko papieżom przysługuje to prawo. Falkenberg, który już dawniej podkopywał teorye o najwyższej władzy papieskiej i jeszcze w Pradze będąc dowodził, że Grzegorz XII był kacerzem, stanął tutaj w obronie imperyalizmu, ucząc, że cały świat powinien być podwładnym cesarzowi, który jako zastępca Boga w sprawach świeckich, jest niezawisłym od papieża, może wojny toczyć przeciwko niewiernym, zajmować ich ziemie tudzież niemi szafować. Stanął też Falkenberg w obronie Zakonu i starał się uzasadnić, że Zakon nietylko z niewiernymi ale i z Polską, jako opiekunką niewiernych, których chrzest był pozornym i fałszywym, może toczyć wojnę.

Hasła Falkenberga, wznawiające spór o stosunek władzy cesarskiej do papieskiej, odbiły się głośnem echem wpośród nacyi niemieckiej i spór polsko-pruski zawrzał z całych sił na nowo. Równocześnie wystąpił Jan z Bambergu z traktatem w obronie Zakonu przeciwko Polsce a nadto i Jan Vrebach z taką obroną. Po stronie polskiej a przeciwko wspomnianym autorom stanął głośny uczony praski Maurycy Rvačka i dowodził, że Zakon krzyżacki jest heretyckim i że jako

drzewo nie rodzące owocu powinien być uprzątniętym. Podobnież surową odpowiedź dał Falkenbergowi rektor Paweł, dowodząc w Rozprawie o Zakonie Krzyżackim (Tractatus de Ordine Cruciferorum), że Zakon żyje w sprzeczności z regułą zakonną, że obrona takiego Zakonu i to przed zgromadzeniem wybranem dla wykorzenienia herezyi, jest niegodziwością a nawet kryje w sobie niebezpieczeństwo zamięszania soboru.

Wogólności traktaty te znacznie słabsze były aniżeli pierwszy traktat: De potestate papae, przenosiły spór na pole wiary i zawierały żądania, które żadną miarą przez sobór nie mogły być załatwione. Domaganie się zniesienia Zakonu jako instytucyi heretyckiej, obłożenia klątwą pism Falkenberga, były dyktowane namiętnością i znacznie osłabiły znaczenie działalności Polaków na soborze. Dotąd bowiem występowali oni jako czynni i ruchliwi członkowie soboru tak w sprawach reform jako też i w obronie dogmatów, a nadto przyjąwszy zaszczytną rolę obrońców słowiańskiego świata, zaznaczyli się jako mężowie popierający dążności unii cerkiewnej. Przez doktrynerstwo i zacietrzewienie w sporze, prowokowanym widocznie, pierwsze świetne wystąpienia w obronie unii zostały zatarte, a już w drugiej połowie 1417 r. opinia soboru przechylać się poczęła na stronę Zakonu.

Podrażniło to jeszcze bardziej posłów polskich. Przyłączyli się tedy do protestacyi Gersona z 19 lutego, wykazującego niedbalstwo soborowi w rozstrzyganiu, czy pewne zdania w rzeczach wiary należy uważać za prawdziwe lub nie, i twierdzącego że zaniedbanie to prowadzi do wzbudzenia uczucia pogardy do królów Francyi i Polski, którzy te pytania przez swych posłów podnieśli. Jeszcze bardziej wzrosło to podrażnienie Polaków na myśl, że jakkolwiek w dziele jedności kościelnej, tj. przy wyborze papieża istotne położyli zasługi, to jednak nowo obrany papież, podobnie jak

i sobór, nie myślał spełnić życzeń poselstwa polskiego. Tak na osobnych posłuchaniach, jako też publicznie na posiedzeniach soboru upraszali posłowie polscy papieża, aby dla dobra wiary do skutku doprowadził rozpoczęte dzieło potępienia pism heretyckich Falkenberga, oświadczając, że braknie tylko egzekucyi, którą papież Marcin V winien był przeprowadzić. Już przez odwlekanie decyzyi dawał papież do poznania, że życzeniu poselstwa nie uczyni zadość.

Nadszedł fatalny dzień 22 kwietnia, dzień ostatniej sesyi soboru, tak głośnej z powodu konfliktu, wywołanego przez poselstwo polskie. Posiedzenie odbyło się w kościele katedralnym pod przewodnictwem Marcina V, w obecności króla Zygmunta przyozdobionego w purpurę i oznaki rzymskiego królestwa. Już z rozkazu papieża protonotaryusz wygłosił uroczyście: »w imię Chrystusa pójdźmy w pokoju«, poczem biskup Katanii wstąpił na ambonę, aby wygłosić mowę pożegnalną. Wtem powstał obrońca sprawy polskiej, głośny jurysta Kasper z Perugii, i z miejsca, obok którego zgrupowali się posłowie polscy, Jan z Tuliszkowa, Zawisza Czarny, rektor Paweł, założył protest z powodu paszkwilu Falkenberga, grożąc wniesieniem apelacyi do przyszłego soboru. W katedrze wszczął się niepokój. Tak z pośród nacyi angielskiej jako też i hiszpańskiej odzywają się poważni prałaci, przeczący, jakoby ich nacye miały potępić utwór Falkenberga jako heretycki. Na to Szymon de Theramo i Augustyn z Pizy, znani obrońcy sprawy polskiej, zadają kłam prałatom, dodając, że ci nie mają pełnomocnictwa do zaprzeczania i że głos ich jako prywatnych osób jest bez znaczenia. Powstał też rektor krakowskiego uniwersytetu, Paweł, z zamiarem odczytania całej protestacyi polskiej. Przerwał mu papież Marcin V i wyrzekł te pamiętne słowa: »Odpowiadam na to, że wszystko, cokolwiek sobór na pełnych posiedzeniach uchwalił, niewzruszenie będę zachowywał

i wszystko to, co koncyliarnie uchwalono w sprawach wiary zatwierdzam, ale nie to co inaczej zostało uchwalone«. Było to stanowcze usunięcie sprawy paszkwilu, wyrok bowiem z czerwca 1417 r. był wyrokiem nacyi, zapadłym na posiedzeniu nacyonalnem i nie wszedł na pełne posiedzenie soboru. A kiedy pomimo to orzeczenie papieskie rektor Paweł zamierzał odczytać swą protestacyę, papież nakazał mu milczenie pod klątwą, poczem odczytać kazał zakaz apelowania od wyroków papieskich lub uchylania się od jego sądów w sprawach wiary.

W skutek tak stanowczej odmowy zamilkł Paweł i podał notaryuszom papieskim cedułę zawierającą apelacyę imieniem króla Polski do przyszłego soboru wniesioną, a to z powodu krzywdy i odmówienia posłuchania.

Protestacya była dziełem grożącem schizmą w Kościele i wywarła najgorsze wrażenie. Było rzeczą niesłychaną, aby na publicznem posiedzeniu w obliczu papieża ktoś poważył się zakładać protest. Niebezpieczeństwo tkwiło w tem, że i biskupi polscy solidarnie trzymali ze świeckimi posłami, że wszyscy razem przywoławszy znakomitości i powagi naukowe, spisali 1 maja protest przeciwko wzbronionemu 22 kwietnia posłuchaniu, przeciwko zakazowi pod karą klątwy orzeczonemu przez papieża, stojąc na stanowisku, że w sprawach wiary powaga soboru powinna być uszanowaną. Co bardziej, postanowiono ponowić apelacyę i wnieść ją w pomieszkaniu papieża i w jego obecności.

Zamiaru dokonano na dniu 4 maja wśród niemałego zaburzenia. Gdy bowiem odźwierny wzbraniał się otworzyć posłom bramy pałacowej, wobec wielkiego zbiegowiska wyłamano bramę, poczem poselstwo wkroczyło do pałacu. Pod takim naciskiem przyjął Marcin V zbrojne poselstwo — byli to sami świeccy — lecz oświadczył na wstępie, iż żaden jeszcze papież nie doświad-

czył podobnego gwałtu. Przyjmując do wiadomości apelacyę, skarcił za jej wniesienie posłów, a chcąc ich opamiętać, dodał: »dziękujemy synom naszym królowi Polski i w. księciu Litwy za posłuszeństwo i wierność stolicy apostolskiej; ufamy że i obecnie są posłusznymi synami i wiemy, że nie z ich rozkazu wnosicie apelacyę, że wam za nią nie będą wdzięczni i że Bóg nie pobłogosławi waszemu dziełu«.

Wśród uczonych i Ojców, pozostałych jeszcze w Konstancyi, poczęto omawiać sprawę posłów polskich, a kanclerz Gerson i Maurycy Rvačka stanęli w obronie Polaków. Dnia 9 maja odbył Marcin V konsystorz publicznie, i z rozkazu jego ogłoszono, że biskupi polscy oskarżeni są o bezprawne założenie apelacyi i o krzywoprzysięstwo. Wytknięto też w akcie oskarżenia, że i traktat Pawła rektora zawierał kilka konkluzyi sprzecznych z nauką Kościoła i uwłaczających powadze papieża i króla rzymskiego. Prokurator papieski wnosił ukaranie biskupów tudzież przesłuchanie rektora Pawła z powodu jego traktatu. W obronie biskupów zabrali głos Maurycy Rvačka potem zaś rektor Paweł, który się usprawiedliwiał, że traktat swój napisał w odpowiedzi na paszkwil Falkenberga i otwarcie przedłożył do oceny soborowi. Następnie powstał Zawisza Czarny i Janusz z Tuliszkowa z oświadczeniem, że stoją przy apelacyi i że będą jej bronić. Marcin V, kładąc tamę dyskusyi, zapewnił, że nie postąpi według wniosku prokuratora swego i że na apelacyę później odpowie.

Ponowne zbadanie sprawy oddał papież komisyi z trzech kardynałów złożonej, nakładając zarazem areszt na posłów polskich z rozkazem nieoddalania się z dworu papieskiego przed wydaniem wyroku. Wnet już, bo 14 maja, zapadł wyrok, powtarzający prawie dosłownie, z opuszczeniem wyrazów »heretycki i do herezyi się skłaniający«, dawniejszy wyrok zapadły w 1417 r. na

posiedzeniu nacyi, a więc piętnujący utwór jako bezczelny — lecz nie jako heretycki. Utwór Falkenberga po odczytaniu wyroku podeptano, lecz nie spalono — jak to czyniono z utworami heretyków. Zastrzeżono też dalsze badanie co do kwestyi, czyli utwór ten nie zawiera herezyi, a Falkenberga aż do zupełnego rozstrzygnięcia sprawy wtrącono do więzienia.

Zaznaczyć należy, że papież, który tak stanowczo występował przeciwko apelacyi, równocześnie w oznakę wdzięczności za zasługi około szerzenia wiary i unii cerkiewnej obsypał króla łaskami, potwierdził dawniej od Kościoła nadane mu indulgencye, a wreszcie nadał tak królowi jako też i Witołdowi tytuł wikaryusza apostolskiego w Nowogrodzie i Pskowie i na całej Rusi, polecając mu zadanie szerzenia unii w tych ziemiach. Zarządził też papież przedłużenie rozejmu pomiędzy Polską a Zakonem na rok cały, a pragnąc pokój stały zapewnić, postanowił wysłać legatów do Polski i do Prus. A jednak, mimo to, odjazd poselstwa polskiego z Konstancyi na dniu 18 maja 1418 r. nie odbył się w obopólnej harmonii. Posłowie — mimo że także sami łaskami obdarzeni byli: arcybiskup wiózł godność prymasa a Andrzej Laskarz potwierdzenie wyboru na biskupstwo poznańskie — mimo że z nakazu papieskiego upoważnieni byli do przeprowadzenia reform w kościele polskim przez ustawodawstwo synodalne, pomimo to powieźli do ojczyzny pewien żal do papieża, który się odbił w rok później tem, że zamiast w ręce papieża, zdano rozjemstwo spraw spornych z Zakonem w ręce króla Zygmunta.

Jak niesłusznym był ten żal i jak zgubnym w skutkach, miano się później dowodnie przekonać, kiedy zobaczono po wyroku wrocławskim owoce nieufności względem głowy Kościoła a zawisłości od króla Zygmunta.

Za powrotem do kraju, kiedy na zjeździe w Gnieźnie posłowie przedłożyli królowi rezultat działalności

na soborze, postanowiono wytrwać przy apelacyi i żądać od papieża wyroku na utwór Falkenberga jako kacerski. Stanowisko takie rzucało wprost Koronę w ręce króla Zygmunta, stojącego na czele stronnictwa soborowego, a ze względu na grożący wybuch husytyzmu wiele niebezpieczeństw ukrywało w sobie i dla społeczeństwa polskiego. A dodać należy, że mimo iż się dowodnie przekonano o życzliwości Marcina V dla Korony, od stanowiska jednak koncyliarnego nie odstępowano, podczas gdy papież wytrwale stał przy zapatrywaniu swojem, zaznaczonem na ostatniej sesyi soboru. Poucza o tem wytrwaniu epilog sprawy Falkeberga, który się odbył dopiero 1424 r. na dniu 10 stycznia. Papież zatwierdził wyrok komisarzy, potępiający utwór Falkenberga jako gorszący i zarządził odwołanie utworu. To zadośćuczynienie obrażonemu królowi działo się publicznie wobec posłów polskich i bawiących w Rzymie Polaków na dniu 17 stycznia. Falkenberg, wypuszczony z więzienia, na klęczkach odwołał utwór, napisany »niewłasnowolnie ale na obstalunek«, jako niebyły i nienapisany i prosił aby pismo jego wymazano z ludzkiej pamięci. Król przyjął to zadośćuczynienie i przebaczył urazę Falkenbergowi, który powróciwszy do Prus a nie otrzymawszy spodziewanej zapłaty, zapałał zemstą i jeszcze zjadliwszą na Zakon napisał satyrę, aniżeli ją był napisał na zamówienie przyjaciół Zakonu na króla Polski. Niebawem król Jagiełło odstąpił od apelacyi i to wbrew opinii, która podówczas na Zachodzie znowu wyższość soborową jako hasło wywieszała przeciwko papieżowi.

Sprawa Falkenberga, podobnie jak sprawa Jana Petita, z którą się wiąże, jest jedną ze znaczniejszych, toczonych na posiedzeniach nacyi germańskiej. W skutkach swych paraliżowała ona postanowienia soboru i kościelną działalność jego; z drugiej strony jednak ożywiała tak jednostki biorące udział w soborze, jako

też całe grupy soborowe i to w znacznie większej mierze, aniżeli zapasy rycerskie, literackie, poetyczne, staczane w pośród murów Konstancyi, gościnnie podejmującej to zgromadzenie znakomitości całego świata. Młodsze cywilizacyjnie społeczeństwo, występujące przeciwko inwektywie, staczało boje o bardzo poważne zagadnienia świata, tyczące się chrześcijańskiej jego budowy. Wiedzione ognistą miłością ojczyzny, broni dokonanego dzieła unii z Litwą, tak głębokiem teologicznem rozważaniem potrzeb ludzkości, jako też i spekulacyjnem, pełnem kruczków, rozważaniem teoryi scholastycznych. We wszystkich wywodach przebija jednak wyższa myśl przywrócenia organizmowi Kościoła jedności, zdrowia i siły do stworzenia ludom o niższej cywilizacyi podstaw lepszego szczęścia. Prawda, że w tym celu zniszczyć usiłują posłowie polscy prawa przywileju, prawa imperyum Niemieckiej nacyi, a nawet sprzątnąć usiłują z widowni świata tak wysoce na Zachodzie poważany Zakon niemiecki. Nie z formy, gdyż na utworach Pawła rektora lub Maurycego Rvački nie odbił się jeszcze budzący się humanizm, ale z ducha, z potęgi myśli poruszanych, dorównywają utwory wspomniane pismom wielu zebranych w Konstancyi humanistów, nadętych, próżnych swą wyższością formy lub błyskotliwym dowcipem. Zapewne, że w pismach Pawła napróżno przyszłoby szukać tego smaku, poloru i wykwintności, jaką celuje bawiący w Konstancyi Bruni, nawet niema w nich dowcipu, którym błyszczy Pietro Paolo Vergerio, ale też niema w nich ani krzty tej zjadliwości bezsumiennego przedstawiciela inwektywy, jakim był Poggio, niema ani cienia owej niewiary, jaka widniała na przybijanych przez bezimiennych poetów i pisarzy włoskich na drzwiach katedry inwektywach, przepełnionych bluźnierstwem.

To też otarłszy się o humanistów, nie przywożą ani profesorowie uniwersytetu krakowskiego ani wogól-

ności posłowie polscy ducha niewiary do ojczyzny, lecz przeciwnie wnoszą nowy zasób wiary, spotężniałej wśród zapasów, wypróbowanej wśród zawodów. Prawda, że nie jest ona pozbawioną pewnego doktrynerstwa, prawda, że ci posłowie wszyscy prawie stoją na stanowisku koncyliaryzmu; atoli jeśli tylko weźmiemy na uwagę te prace reformy Kościoła, jakie wnet po powrocie na synodach w Polsce podjęto (o czem niżej będzie mowa), już to samo wystarczy na poparcie twierdzenia naszego o wzmocnieniu i spotężnieniu wiary u uczestników polskich na soborze. Przedewszystkiem działo się to wśród mężów uniwersytetu krakowskiego, czego dowody złożyli stanowiskiem, zajętem w kwestyi husyckiej. Zaiste gdyby nie odprawa, jaką dali profesorowie krakowscy przy pomocy dogmatów wiary nowinkom husyckim, gdyby nie przysięga zaprowadzona na uniwersytecie Jagiellońskim o potępieniu zasad husyckich i wiklefickich, niebezpieczeństwa spiętrzone nad Polską, które poniżej szczegółowo poznamy, byłyby daleko zgubniejsze wywarły skutki, aniżeli dalszy przebieg wypadków okazał.

XIV.

Unia z Cerkwią.

Dążenia Jagiełły do unii cerkiewnej. — Cerkiew wschodnia. — Metropolita Cypryan. — Trzech metropolitów. — Król proponuje unię. — Jan Baba metropolitą halickim. — Patryarsza odpowiedź. — Wysłanie egzarchy Michała na Ruś. — Cypryan metropolitą halickim. — Focyusz metropolita. — Camblak kandydatem na metropolitę. — Synod w Nowogródku obiera Camblaka. — Okólniki objaśniające ten wybór. — Witołd popiera dążenia unii. — Podróż Camblaka na sobór konstancyjski. — Król Jagiełło wysyła Teodora na sobór. — Synod carogrodzki wyklucza Camblaka i nakazuje obedyencyę Focyuszowi. — Moskwa grozi Witołdowi. — Zakon inflancki zawiera przymierze z Pskowem przeciwko Litwie. — Jagiełło poleca Camblaka papieżowi. — Camblak przed papieżem. — Odpowiedź papieska. — Jagiełło i Witołd wikaryuszami w Pskowie i Nowogrodzie. — Stosunki króla z cesarzem Emanuelem. — Zgoda Witołda z Focyuszem. — Losy unii w Konstantynopolu. — Stosunki z Tatarami. — Ucieczka Świdrygiełły z więzienia. — Stosunek króla do Turcyi. — Bunt Żmudzinów poskromiony.

Wśród zadań, które sobie w r. 1386 postawiono jako cel dążeń i prac społecznych, niezawodnie i prace w kierunku unii cerkiewnej zasługują na bliższe poznanie. Świadomie postawiono sobie za cel unię z cerkwią, za czem przemawiają takie fakty, jak sprowadzenie z Pragi na Kleparz w Krakowie Benedyktynów słowiańskich, w słowiańskiej mowie głoszących słowo Boże. Rozszerzenie społeczności katolickiej miało objąć nietylko Li-

twę właściwą i Żmudź, ale nadto Ruś litewską i Wołochów, społeczeństwa i narody, wśród których pod wpływem pogan i koczowniczych hord pierwiastki chrześcijańskiej cywilizacyi uległy zboczeniom i rozstrojowi. O tem zadaniu mówi biskup krakowski, Piotr Wysz, w fundacyjnym akcie wydziału teologicznego, odnowionego przez króla Jagiełłę uniwersytetu, podnosząc, że celem tegoż jest szerzenie wiary katolickiej wśród Litwy, Rusi i Wołochów[1]. Tak samo wyraża się i król w swych nadaniach dla wszechnicy, a nie były to czcze frazesy, lecz myśli dobrze rozważone i czynami poparte, myśli obejmujące unię cerkwi wschodniej z Kościołem. Znane nam wyprawy na Tatarów w 1397 i 1399 roku, jak je podejmował Witołd, wspierany przez króla Jagiełłę i zgodnie z nim postępujący, prośby do Kuryi apostolskiej zasyłane o krucyatę przeciwko hordom koczowników, pod których obuchem pozostawała znaczna liczba chrześcijańskiej Rusi, prośby i warunki, by o przymierzu z Krzyżakami powiadomiono najdalsze ludy wschodnie — nie były to tylko czysto państwowe usiłowania, dla rozszerzenia wpływu i władzy podejmowane, ale nadto dążenia, które w ciągu dalszym miały przygotować pole dla propagandy wiary. Oprócz wypraw orężnych, którémi zasłaniano i broniono Ruś od Tatarów i tem samem zdobywano jej sympatye dla katolicyzmu, podbijano sobie narody te misyjnemi pracami Franciszkanów, którzy zresztą aż w Kaffie byli osiedleni i tam krzewili wiarę. Witołd z nimi utrzymywał przyjazne i trwałe stosunki. Nadto licznemi pismami, jakie z Krakowa do książąt i ludów zachodnich wychodziły, poselstwami na sejmy Rzeszy wysyłanemi brano w obronę te ludy od bezwzględnego i srogiego postępowania Zakonu, który oskarżał Polskę o to zbratanie się z Rusią, jakoby o największą

[1] Prochaska, dążenia do Unii cerk. Przegl. pow. t. 50, s. 330 i nn.

zdradę spełnioną wobec Zachodu, jakoby o odstępstwo od Kościoła i jego zasad, i wtedy nawet, kiedy z Rusią ciągniono na Tatarów, czynił przedstawienia, że wszelkie popieranie Rusi dzieje się z krzywdą Kościoła. Obrona przeciwko tym skargom, publicznie podejmowana, była bez wątpienia dobroczynnie działającym środkiem zbliżania wyznawców wschodniej cerkwi do Kościoła.

Wschodnia ta cerkiew w czasach owych podzielona była na dwa wrogie sobie obozy, na których czele dwaj wrodzy sobie stali metropolici. Jednym był metropolita Aleksy moskiewski, mający pod sobą biskupstwa pod władzą Moskwy pozostające, a więc Wielko-Nowogrodzkie, Suzdalskie, Rostowskie, Wielko-Włodzimierskie, Perjasławskie, Riazańskie, Twerskie, Sarajskie; drugim był metropolita kijowski, Cypryan, mający pod sobą biskupów: Czernichowskiego, Połockiego, Smoleńskiego, Turowskiego, a nadto Halickiego, Włodzimirskiego, Przemyskiego, Łuckiego, Chełmskiego. Pięć ostatnich biskupstw miało w osobie Antoniego osobnego metropolitę halickiego do roku 1391, w którymto Antoni umarł. Łatwo zrozumieć, że drugi ten obóz z Cypryanem metropolitą na czele, jako pozostający pod wpływem litewskim, bliższy Zachodowi i wyrosły z antagonizmu Litwy do Moskwy, był właśnie owym, który się skłaniał do rzymskiego Kościoła. Antagonizm, o którym wspomniano, pod koniec panowania Olgierda urósł do takich rozmiarów, że litewsko-ruscy książęta grozili patryarsze przyjęciem wiary łacińskiej, gdyby im nie nadał osobnego metropolity. Patryarcha Nil uśmierzył tę groźną dla niego burzę tem, że w osobie Cypryana nadał Litwie osobnego metropolitę, z tym dodatkiem, by po śmierci Aleksego Cypryan objął obie części metropolii, a więc i moskiewską.

Kiedy Aleksy w 1378 r. umarł, udał się Cypryan do Moskwy, aby objąć w zarząd i tę część metropolii.

Wypędzono go jednak z Moskwy i — jak już wyżej wspomniano — wysłano do Carogrodu Mitaja, żądając, by go patryarcha wyświęcił na metropolitę. Mitaj w drodze umarł a posłowie moskiewscy przez nadużycie pełnomocnictwa i fałszerstwo aktu uzyskali święcenie dla Pimena. Dymitr, któremu nadużycie wielce się nie podobało, kazał Pimena wtrącić do więzienia a Cypryana przyjął za metropolitę. Było to w czasie kulikowskiej bitwy. Wnet potem podejrzenia jakieś padły na Cypryana, usunięto go przeto z Moskwy, a Pimenowi przywrócono godność uzyskaną fałszerstwem. Po raz wtóry jednak niebawem go usunięto i Dymitr wysłał do Carogrodu Dyonizego, biskupa suzdalskiego, którego patryarcha Nil wyświęcił 1384 r. Było tedy aż trzech metropolitów, nie licząc Antoniego, metropolity halickiego. Dyonizego, powracającego przez Kijów, pochwycił Włodzimierz Olgierdowicz i jako niemającego pozwolenia odeń na wyświęcenie, wtrącił do więzienia, w którem wnet umarł. Pimen umarł w drodze do Carogrodu a carogrodzki patryarcha ogłosił 1389 r. jedynym prawowitym metropolitą Kijowa i całej Rusi Cypryana. Rządzi on obok Antoniego, metropolity halickiego, wyniesionego tutaj jeszcze za staraniem Kazimierza Wielkiego.

Wśród takich objawów antagonizmu pomiędzy Rusią litewską a Moskwą, sprzyjali tej ostatniej tak patryarchowie jak i cesarz carogrodzki. Patryarcha Nil wyraźnie zastrzegł, że będą odtąd w Carogrodzie mianować metropolitami tylko polecanych przez Wielką-Ruś mężów, a jeżeli mianowano kilku dla Litwy, to działo się to z tego powodu, aby tak wielki naród nie zostawał bez pasterza i nie popadł w ostateczną biedę i zgubę duszy przez przyłączenie się do cudzej cerkwi. Oczywiście, że z niechęcią ku Moskwie wzmagała się u Rusi litewskiej pewna skłonność do rzymskiego Kościoła.

Na Rusi i pod panowaniem pogańskiego władcy, nigdy nie wygasła myśl jedności z rzymskim Kościołem, a po połączeniu się Litwy z katolicką Koroną, to skłanianie się ku Rzymowi musiało się wzmagać, zwłaszcza skoro miano świadomość, że myśl jedności na polu religijnem przyświecała jako ideał wielu podjętym przez władców Polski i Litwy pracom na Wschodzie.

Na czele propagandy w duchu unii z cerkwią stał sam król, pochodzący po matce z rodu, który cerkwi wschodniej dał kilku Świętych; król, jakkolwiek szczery katolik, jednakże lubujący się w greckich malowidłach cerkiewnych i zdobiący niemi świątynie w Polsce. I metropolita sprzyjał kierunkowi przez króla reprezentowanemu; nastało pomiędzy nimi porozumienie i tak ścisłe stosunki, że Cypryan w liście do patryarchy nazwał Jagiełłę swym przyjacielem. Po dziesięciu latach pracy w kierunku zbliżenia cerkwi do kościołów, sprawa dojrzała o tyle, że można było powziąć już pewne postanowienia. Zgodzono się zaprosić greckich patryarchów, metropolitów i innych dostojników kościelnych na sobór, który się miał odbyć na Rusi, w miejscu, którego nazwiska listy nie podały, domyślać się jednakowoż można, że w Kijowie, jako właściwej siedzibie metropolii. Ktoby miał uczestniczyć w tym soborze ze strony katolickiej i czy wogóle miano katolików zaprosić, tego nie wiemy, ani też jakie stanowisko wobec tych projektów zajmował Rzym a jakie Moskwa; łatwo się jednak dorozumieć.

Łączy się z tą sprawą sprawa metropolii halickiej, której metropolita, wspomniany Antoni, umarł 1391 r. W Konstantynopolu panowało zaniepokojenie z powodu stanu prawosławia w tym kraju; pojawili się tam samozwańcy, jak Tagorys, który się wydawał za patryarchę i udzielał święceń na biskupów. Zanim jeszcze Antoni świat pożegnał, już w Konstantynopolu powzięto postanowienia co do przyszłości tej metropolii. Pole-

cono pewnemu tamecznemu zakonnikowi, Szymonowi, aby po śmierci Antoniego zajął metropolię aż do dalszego postanowienia; na wypadek śmierci Szymona postanowiono, by wojewodowie z Marmaroszu, Balica i Dragosz, wybrali w miejsce jego egzarchę dla Halicza. Król Jagiełło jednak inaczej zarządził i po śmierci Antoniego nadał metropolię biskupowi łuckiemu, Janowi Babie, z obowiązkiem uzyskania potwierdzenia w Carogrodzie. Gdy ten w r. 1393 przybył do Konstantynopola, przyniesiono tutaj jakieś o nim pisma od Cypryana, pośpieszył za nim i biskup włodzimierski, a patryarcha i sobór postanowili przeprowadzić najpierw proces pomiędzy obydwoma biskupami. Jan uciekł na okręt gotowy do odpłynięcia i nie chciał się nakłonić do powrotu, twierdząc, że halicką metropolię nadał mu król, monarcha tego kraju, a błogosławieństwo patryarsze już otrzymał. Patryarcha rzucił klątwę na Jana, a do metropolity Cypryana i do króla wysłał listy, iżby Jana nietylko na metropolię halicką nie przyjmowano, ale by złożono sąd i odsunięto go od biskupstwa łuckiego. Jan z Łucka ustąpił, ale przy metropolii halickiej pozostał.

Tymczasem postanowiono w czyn wprowadzić projekt soboru celem zawarcia unii, przyczem spodziewano się załatwić i sprawę byłego biskupa łuckiego; tak król jak i metropolita Cypryan wysłali w tym celu listy do patryarchy carogrodzkiego, Antoniego. Chwila jak się zdawało, była dobrze wybrana. Jan Paleolog z całą swą rodziną przystąpił do wspólności z rzymskim Kościołem właśnie w roku 1396. Król Zygmunt węgierski zbierał rycerstwo zachodnie, Burgundczyków i Francuzów, Anglików i Włochów, Węgrów i Polaków, by pokonać Bajazeta, który oblegał Carogród. Najznakomitsi rycerze Zachodu, Jan bez Trwogi, syn Filipa Śmiałego Burgundzkiego, Connétable hr. d'Eu, marszałek Bouciceault, Jakób Bourbon, wiedli zastępy

rycerstwa. Niestety właśnie w porze, kiedy listy doszły do patryarchy, nastąpiła klęska rycerstwa zachodniego pod Nikopolis (28 września 1396).

To też odpowiedź patryarchy nie wypadła pomyślnie dla zamiarów króla. Co się tyczy zjednoczenia Kościołów i ich pojednania — pisał patryarcha do metropolity Cypryana — i my modlimy się o to, tylko teraz ani czas nie jest po temu sposobny, ani miejsce, które Świątobliwość Wasza w swojem piśmie na zebranie soboru wskazuje, nie zdaje się być odpowiedniem. Sprawa ta wymaga soboru powszechnego a nie miejscowego, czas zaś nie zezwala podążyć tam patryarsze, ani jego zastępcy, ani komukolwiek z naszych arcypasterzy lub bliskich osób, albowiem wojna otacza nas, zagrodziła nam wszystkie drogi i pogrążyła w wielkiej biedzie — a zresztą i w pokojowym czasie Ruś nie jest miejscem sposobnem na sobór ekumeniczny. Bo jeżeli i nam trudno byłoby udawać się tam, to dotrzeć tutaj komukolwiek z Egiptu w dzisiejszym czasie jest rzeczą niemożliwą. Lecz jeśli najjaśniejszy król chce dokonać świetnego dzieła, godnego jego czci, kraju i władzy, to niechaj odłoży na razie myśl o zjednoczeniu Kościołów, która teraz wiele trudności nastręcza, a wystąpi w obronie chrześcian i złączywszy się z najjaśniejszym królem Węgier, walczy za imię Chrystusa o poskromienie niewiernych, chcących podbić świat cały. W takim razie my moglibyśmy sami pójść swobodnie, dokąd zechcemy i drugich do siebie zawezwać, wtedy i sobór mógłby się odbyć, gdzieby uznano za stosowne. Temu, kto nakłoni do tego najjaśniejszego króla, przypadnie wieniec wawrzynu i nagroda od Boga a od nas pochwała i wdzięczność. A nikt inny nie może dokonać tego z takim skutkiem, jak twoja Świętobliwość, albowiem, jak sam piszesz, król jest twym wielkim przyjacielem. Tak więc postaraj się o to przedewszystkiem.

Podobnie jak do metropolity pisał patryarcha ró-

wnocześnie do króla. Z przyjemnością dowiedział się on z listu króla, jaką miłość żywi do niego i do metropolity Cypryana, i pragnie, aby obaj częściej pisywali do niego. Na prośbę o zjednoczenie Kościołów odpowiada tak samo jak metropolicie, że z własnej woli gotów do tego, ale nie może nic uczynić z powodu Turków; prosi aby połączył się przeciw nim z królem węgierskim, który wyruszy w miesiącu marcu, takie bowiem zapewnienie dał patryarsze.

Co do prośby królewskiej, aby Jana Babę pozostawiono przy metropolii halickiej, i relacyi przeciwnej metropolity Cypryana, że wyświęcił na metropolitę halickiego innego biskupa, i prosi, aby z biskupem łuckim sprawę skończono, odpowiadał równocześnie patryarcha wysłaniem na Ruś swego egzarchy, arcybiskupa betlejemskiego Michała. Ten rozpoznawszy stan rzeczy tamtejszej cerkwi, miał również i sprawę metropolii halickiej załatwić. Biskup łucki jeżeli chce przebaczenia, niechaj niezwłocznie opuści Halicz, skoro przybędzie arcybiskup betlejemski, któremu król raczy oddać tę cerkiew i wszystkie prawa. Jan Baba powinien pójść do swego metropolity, poddać mu się i otrzymawszy od niego rozgrzeszenie i błogosławieństwo, udać się do patryarchy, który wtedy uczyni, czego król sobie życzy. Jeżeli zaś ten biskup nie otrzyma rozgrzeszenia od swego metropolity, to niech król wyśle innego wraz z arcybiskupem betlejemskim; jeśli niema takiego, to patryarcha sam wybierze, »albowiem nie zaszczytnie to dla twego narodu i dla twej czci, jeżeli cerkiew chrześciańska pozostaje bez biskupa, to wielki grzech przed Bogiem i ja nie chcę go brać na siebie«. Do metropolity pisał otwarciej. Co do halickiej metropolii, Cypryan wie, jak ona powstała i jakie listy były podówczas pisane do metropolity Aleksego — rozumiał tu pismo, w którem ówczesny patryarcha Filoteusz usprawiedliwiał się, że tylko z obawy, by król Kazi-

mierz nie chrzcił Rusinów na wiarę łacińską, zgodził się na ustanowienie metropolii halickiej. Skutkiem tych listów troska o tę metropolię wyłącznie do patryarchy i do synodu należy, którzy ustanowią nowego archijereja. Dlatego też źle postąpił sobie metropolita, wyświęcając na to arcybiskupstwo jednego z tamtejszych biskupów. Co do Jana Baby, metropolita winien z nim przeprowadzić ściślejsze aniżeli przedtem śledztwo, przyczem ma być obecny biskup włodzimierski; także arcybiskup betlejemski ma wejrzeć w tę sprawę. Dopiero po otrzymaniu sprawozdania metropolity zapadnie w tej sprawie postanowienie.

Wszystkie te zarządzenia, jak z jednej strony były w części nieuznaniem królewskich rozporządzeń co do metropolii halickiej, tak z drugiej stanowiły wotum nieufności dla metropolity Cypryana. Wszystko podane jest do decyzyi egzarchy arcybiskupa betlejemskiego.

A w tej instrukcyi, jaką dano egzarsze, ani słowa niema o unii kościelnej. Pisze raczej w niej patryarcha, że w metropoliach mauro-wlaskijskiej i halickiej »powszechny wróg, nieprzyjaciel chrześcian, znalazł otwarte do działania pole i nasłał niektórych wilków, którzy przepowiadają sprzeczne naszej prawosławnej katolickiej i apostolskiej wielkiej cerkwi Bożej dogmaty; bałamucą dusze tamtejszych chrześcian i wydzierają ich z rąk Bożych. Ponieważ uwiadomiło o tem patryarchę wielu tamtejszych chrześcian, dlatego on wysyła w tamte strony arcybiskupa betlejemskiego, męża zręcznego, biegłego w tamtejszym języku, znanego u tamtejszych książąt i narodu, i poleca, aby uczył tam po cerkwiach naród i utwierdzał w prawdziwej nieomylnej prawosławnej wierze naszej, której uczy i którą wyznaje Cerkiew, ekumeniczny patryarcha, a z nim patryarchowie aleksandryjski, antiochejski i jerozolimski. W tę wiarę od początku uwierzyli i w niej ochrzcili się tamtejsi chrze-

ścijanie, z tą wiarą umierali i spotkają się z Panem Bogiem i Zbawicielem naszym Chrystusem w dzień sądu.

Trafnie sądzi badacz tych dziejów [1], że patryarcha przeciwstawia tutaj wiarę prawosławną wierze łacińskiej i że wysyłając na Ruś arcypiskupa betlejemskiego, czynił to głównie dlatego, ponieważ pragnął przez niego zapobiedz szerzeniu się tutaj wiary rzymskiej i przeciwnych prawosławiu dogmatów. Patryarcha wystraszony niejako temi pismami króla i metropolity Cypryana, wzywającemi do unii cerkwi i doniesieniami z kraju, chociaż zapewniał o swej dla unii przychylności, to jednak wysyłał egzarchę, ażeby te prądy i działania unifikacyjne powstrzymać. Trafnem jest też zdanie wspomnianego uczonego, że projekt ten unii poroniony, niewykonalny tak co do miejsca soboru jak i co do czasu, powstał jedynie tylko w głowie metropolity, bo król i jego duchowne otoczenie byliby zaczęli od Rzymu i tam złożyli dalsze kierownictwo sprawy, gdy tymczasem w tym projekcie niema mowy o Rzymie, który, chociaż bez niego obejść się nie mogło, usunięty został na drugi plan, a główna waga położona na rokowania ze Wschodem. Plan taki mógł wyjść tylko od metropolity Cypryana, który był przywiązany do swej cerkwi wschodniej, w nauce jej zajął wybitne miejsce a nawet za świętego był uznawany. Dodać należy, że Cypryanowi chodziło głównie o poruszenie całej sprawy o zwrócenie uwagi Carogrodu, że stąd z Rusi, monarcha jej katolicki, który wysyłał pod Nikopolis znakomitych rycerzy, król, pod którego berłem tylu pozostawało wyznawców wiary wschodniej, mógł cerkwi wschodniej, zagrożonej już w swej stolicy przez oblegających ją Turków, przynieść pomoc i ratunek, gdyby nastąpiła unia. Patryarcha atoli, po klęsce chrześcijaństwa pod Nikopolis, już nie wierzył w unię, a tylko

[1] Lewicki, Sprawa Unii. Kwart. hist. rocz. 1897, str. 325 i nn.

życzył pomocy orężnej dla Zygmunta, który miał ponowić wyprawę — do czego jednak nie przyszło. Natomiast przyszła do skutku wielka wyprawa Witołda na Tatarów, podejmowana przy pomocy Jagiełły, rycerstwem zachodniem zasilona, której przecież także celem było wyzwolenie wyznawców Kościoła wschodniego. Atoli w Carogrodzie o tem wiedzieć nie chciano; były to rzeczy tak odległe, tak dalekie, że patryarcha wolał przez egzarchę działać przeciwko jakimkolwiek staraniom o unię.

O działalności zresztą egzarchy na Rusi niewiele wiemy. Zdaje się, że usunął owego Jana Babę z metropolii halickiej, gdyż widzimy, że Cypryan 1405 roku nazywa się metropolitą kijowskim i halickim i całej Rusi. Jest prawdopodobnem, że to oddanie metropolii halickiej Cypryanowi zaszło w r. 1405, kiedy ten ostatni odbył ostatnią swą podróż po Rusi litewskiej i zjechał się (w Miłolubiu?) z Jagiełłą i Witołdem. Wówczas to Cypryan razem z biskupami łuckim i chełmskim ustanowił dla Włodzimierza nowego biskupa, Hohola, a na żądanie Witołda złożył z godności biskupa turowskiego Antoniego, czego wszystkiego nie mógłby uczynić nawet za zgodą króla i wielkiego księcia, gdyby nie był zarazem metropolitą halickim, do którego te dyecezye należały.

Po śmierci Cypryana zażądał Witołd od patryarchy, by wyświęcił na metropolitę arcybiskupa połockiego Teodozego, przyczem wyrażał życzenie, aby metropolita stale w Kijowie zamieszkał i rządy swe osobiście i energicznie sprawował. Zarówno cesarz jak i patryarcha prośbie tej odmówili. Przysłano z Carogrodu na metropolitę Greczyna nazwiskiem Focyusza, którego przyjął Witołd, pod warunkiem rezydowania w Kijowie i troski o dobro cerkwi; widocznie ustępował w. książę litewski przed naleganiami cesarza Emanuela, którego syn Jan był mężem wnuczki Witołda,

urodzonej z Zofii Witołdówny, wielkiej księżnej Moskwy. Związek ten jednakże nie zapowiadał nadziei dźwignięcia się cerkwi a raczej ośmielił tylko cesarza do coraz natrętniejszych żądań pieniędzy, a co gorsza, do odzierania cerkwi ze skarbów przy pomocy Focyusza. Ten bowiem Witołdowi obietnicy danej wcale nie dotrzymał, rzadko tylko przebywał w Kijowie i często uskuteczniał wycieczki do Carogrodu, dokąd uwoził pieniądze, skarby i drogie wota cerkiewne, pochodzące z darów ruskich książąt — słowem dopuszczał się grabieży cerkwi.

Gdy raz Focyusz obciążony łupami cerkiewnymi wyjeżdżał do Carogrodu, nakazał Witołd przyaresztować świętokradzkie skarby, poczem wygnał Focyusza z państw swoich, zabraniając srodze powrotu. Równocześnie zwołał Witołd książąt i władyków, a przedstawiwszy im sprawę świętokradztwa i symonię bizantyńską, wezwał do stanowczego zapobieżenia złemu. Z porady władyków wysłał Witołd do Carogrodu Grzegorza Camblaka ze skargą na Focyusza, przedkładając dowody winy jego i szkody wyrządzone cerkwi a zarazem i prośbę, aby patryarcha konfirmował Camblaka na metropolitę. Był to krewny zmarłego metropolity Cypryana, uświadomiony o zamiarach unii, mąż uczony, Bułgarzyn rodem, posiadający widocznie zaufanie u wszystkich władyków, skoro go wszyscy Jagielle i Witołdowi na metropolitę wskazywali, mimo, że, jak wiemy, Teodozyusz Połocki, Grek rodem, był już raz kandydatem na metropolię, zaraz po śmierci Cypryana.

Teraz rozwinął zagrożony Focyusz działalność, by się z pod ciosu wymierzonego uchylić; poruszał on wszystkie ku temu środki, wszystkie sprężyny w Konstantynopolu, w Wilnie, w Krakowie i w Moskwie. Co do Wilna i Krakowa, to pewna, że zabiegi jego były bezskuteczne, nadaremnie pospieszył do Witołda do Grodna, Witołd go nie przyjął.

Wysyłając żałobę swą na Focyusza, wyznaczał

Witołd patryarsze termin kilkumiesięczny do stanowczego załatwienia sprawy przez wyświęcenie Camblaka, który to termin dwukrotnie przedłużano aż do 14 listopada 1415 r.

Okoliczności towarzyszące wysłaniu Camblaka były dlań sprzyjające. Właśnie podówczas król Jagiełło był w przyjaznych stosunkach z dworem carogrodzkim, tak dalece, że gdy w Śniatynie hołd przyjmował od Aleksandra Mołdawskiego, przybyli tam posłowie cesarza i upraszali, aby im, zewsząd ścieśnionym przez Turków, zboża dać raczył — a król z portu swego Koczubejowa, późniejszej Odessy, kazał wydać pewną ilość zboża Grekom. Powaga króla w całej Naddunajczyźnie bardzo wzrosła, tak iż Mircza multański zgromiony o rozszerzanie potwarzy na króla Polski, jakoby zamierzał połączyć się z Turkiem na zgubę chrześcian, pisał do króla wprost: ja twój jestem, o zmowie takiej nigdy nie słyszałem, powołuję się na świadectwo węgierskich panów[1]. Co bardziej, sobór konstancyjski poruczył podówczas całe królestwo węgierskie opiece króla Jagiełły, Witołda zaś i stany polskie wzywał do dania pomocy Zygmuntowi przeciwko Turkom[2]. Król wówczas wysłał osobne poselstwo na sobór z obietnicą pomocy.

Mimo to wszystko w Carogrodzie trzymano stronę Focyusza, Camblaka złożono z godności i obłożono klątwą[3], a na termin, przedłużony do 14 listopada nie wysłano odpowiedzi. Wtedy to za porozumieniem się i zezwoleniem króla Jagiełły odbył się pamiętny synod w Nowogródku w listopadzie 1415 roku. Z woli króla kierował obradami synodu Witołd; wśród obecnych tamże biskupów widzimy Teodozego arcybiskupa połockiego, Izaaka biskupa czerniechowskiego,

[1] Ulanicki, Materyały N. 17.

[2] Dogiel I, p. 50. Cod. ep. II, N. 62, 63. Arch. f. Oest. Gesch. XV, p. 36.

[3] Por. A. I. Jacimirskij. Grigorij Camblak. Petersb. 1904, s. 177.

Dyonizego Łuckiego, Herasyma Włodzimierskiego, Gelazego Przemyskiego, Sebastyana Smoleńskiego, Charytona Chełmskiego, Eutymiego Turowskiego. Obecność biskupów z Rusi koronnej dowodzi, że synod nie był litewskim, ale powszechnym, z całego związkowego państwa, a zatem, że z woli tak króla jakoteż i Witołda był zwołanym, który to ostatni z woli króla obradami kierował. Metropolia halicka nie była obsadzoną, nie było przeto jej przedstawiciela. Prócz biskupów ruskich, archimandrytów i innych duchownych, byli na synodzie obecni książęta ruscy, za których radą Witołd wszystko uczynił.

Tutaj więc w Nowogródku przedłożył Witołd książętom i władykom sprawę świętokradztwa i symonii, a co za tem idzie, upadku cerkwi, i wezwał do obmyślenia środków celem zaradzenia złemu. Winy Focyusza — mówił książę — są powszechnie wiadome, jego najgorsze obyczaje znane i ruina cerkwi. Wyrażając współczucie i boleść z tego upadku, uzasadnił Witołd wzięcie inicyatywy w dziele reformy cerkwi żywem zaprzeczeniem, jakoby on, obcy wiarą książe, dopomagał biernością swą do upadku cerkwi. »Aby obcy nie składali winy niedoli i upadku cerkwi na nas, twierdząc: książe wasz jest łacinnik, dlatego też ruska cerkiew upada, was wszystkich tutaj wezwałem, radźcie, co czynić należy«.

Potwierdzili we wszystkiem władykowie żałobę Witołda, przyznając, że rakowi świętokupstwa przypisać należy wszystko złe w cerkwi, niedostatek i ubóstwo cerkiewne, niepokoje i bunty w jej łonie a nawet mężobójstwo i powstania, a co za tem idzie i co najgorsze ze wszystkiego, niesławę i upadek cerkwi Kijowa i wszej Rusi. W dalszem następstwie wytoczonej sprawy wypowiedział sobór posłuszeństwo Focyuszowi, motywując stanowczy ten krok tem, że Focyusz jako działający przeciwko prawidłom apostolskim, przez świętokupstwo, ściągnął na się przekleństwo cerkwi, dlatego

też zgromadzeni nie mogą go uważać za władykę, a tem mniej za metropolitę. Wreszcie postępując za przykładem Izasława Kijowskiego, tudzież serbskich i bułgarskich władyków, którzy to wybierali metropolitę bez odnoszenia się do carogrodzkiego patryarchatu, uchwalono wybrać na soborze metropolitę; wybrano tego męża, który był przedstawicielem kierunku reform w cerkwi, którego Witołd nadaremnie polecał carogrodzkiemu patryarsze do potwierdzenia, Grzegorza Camblaka. Naówczas Witołd potwierdził postanowienia synodu.

Akt wyboru Camblaka nie oznaczał jednak odpadnięcia od cerkwi wschodniej. Władykowie w okólniku swoim ogłaszając wybór metropolity, mówią: »Nie odłączamy się od cerkwi bynajmniej i tylko nierozumni mogliby nam uczynić podobny zarzut. I owszem my spełniamy nakazy apostołów i ojców śś. i dlatego przekleństwem obkładamy wszelką herezyę a zwłaszcza symoniacką. Patryarchę carogrodzkiego uznajemy, cóż kiedy ani on ani sobór nie mogą nam dać innego metropolity, jak tylko takiego, którego życzy sobie mieć car bizantyński, tj. tego, który się sowicie jemu opłaci. A mieliśmy tego przykłady na Cypryanie, na Pimenie, na Dyonizym«.

Równocześnie i Witołd w okólniku objaśniał powody do wybrania metropolity na soborze, pozostawiając jednak Rusinom zupełną swobodę przyjęcia obedyencyi Camblaka, lub też nieuznawania jej — kto go nie chce uznać, mówił Witołd, niechaj czyni, jak wskaże jego wola. Uzasadniając jeszcze dobitniej brak wszelkiego nacisku ze strony rządu na sumienia poddanych, podniósł książę, że gdyby dążył do zguby cerkwi i do umniejszenia wschodniej wiary, natenczas nie okazywałby wcale żadnej troski o jej losy, a tylko korzystałby z dochodów cerkiewnych przez zatrzymanie władyctw w wakansach i gromadziłby dochody cer-

kiewne zapomocą ustanowienia namiestników na władyctwach; lecz on, dążąc do wzrostu cerkwi, postarał się o wybór metropolity przez sobór władyków i starszych cerkwi.

W taki sposób podawał Witołd do wiadomości całej Rusi dzieło wyboru Camblaka na metropolitę kijowskiego, dokonane na pamiętnym soborze w Nowogródku 15 listopada 1415 r. A równocześnie rozwinął gorączkową działalność, sięgającą w głąb czarnomorskich stepów, obejmującą i Kiliję z Białogrodem i Krymski półwysep i Moskwę i Psków i Nowogród. Dobrze informowany mistrz inflancki donosił do Malborga, że Witołd ma mieć wielki zjazd u siebie, wyprawić bowiem zamierza wesele wnuczce swej, córce Wasylego Moskiewskiego, a zarazem i w tym celu — dodaje mistrz — gdyż on, obrawszy metropolitę nowego na Rusi, chce zmusić Moskwę, Psków i Nowogród do posłuszeństwa temu tylko patryarsze. W tym też roku odbywał Witołd zjazdy w Łucku z oddanym sobie carem Zeledynem, jednym z synów Tochtamysza, który dzięki protekcyi Witołda, owładnął krymską Ordą. Odbywały się w Łucku rokowania nieznanej nam treści; skoro jednak weźmiemy na uwagę, że w poselstwie do Konstancyi, o którem nam poniżej mówić przyjdzie, wzięli udział i Tatarzy, że Witołd wyraźnie pisał do ojców na soborze konstancyjskim, jako ma pełnomocnictwo od Tatarów co do przyjęcia przez nich wiary Chrystusowej, że zresztą z liczby siedmiu carstw tatarskich pięć miało swych stałych przedstawicieli na soborze, a pomiędzy nimi i car zawolski Edyga i car Sołtan czyli Zeledyn, oddany sługa Witołda, to będziemy mieli obraz żywych zabiegów Witołda, towarzyszących sprawie podźwignięcia cerkwi i rozwoju wiary. Dodamy, że jeszcze przed soborem w Nowogródku wysyłał

[1] List z 1 stycznia 1416 r. Cod. Vit. N. 657.

Witołd do Moskwy Camblaka, że dalej ożenił księcia Aleksandra na Słucku, syna Włodzimierza Olgierdowicza, z wnuczką swą Anastazyą, córką Zofii Moskiewskiej. Zaiste podnieść należy tę niezmordowaną pracę w kierunku zbliżenia ludów do zachodniej cywilizacyi i ten polot umysłu, dla którego żadnych, zda się, nie było trudności w drodze do celu.

Witołd, jak wiadomo, nie żywił głębokich przekonań religijnych. Wszak sam po trzykroć zmieniał wiarę i znosił na swym dworze, że głośny Hieronim Praski, spalony później w Konstancyi, szerzył nauki husyckie, że pochwalał wiarę wschodnią i wśród powszechnego zgorszenia na dworze książęcym utrwalał schizmatyków w błędach. Właśnie jednak przez swą zbytnią tolerancyę był książę twórcą sytuacyi tak sprzyjającej zbliżeniu się wyznań i wiar różnych do Rzymu, do Zachodu. Witołd, zdawało się, wprost popychał ludy do Zachodu, jak to obrazowo maluje nam przechowana w latopismach rozmowa jego z metropolitą przezeń kreowanym. Na zapytanie bowiem Camblaka o powody, dla których książę żyje w lackiej wierze, odpowiada książę, że jeżeli nietylko jego ale całą Litwę chce mieć metropolita pod swoją obedyencyą, niechaj uda się do Rzymu i odbędzie tam rozprawę z papieżem i ojcami Kościoła; jeżeli zaś nie przekona ich o pierwszeństwie wschodniej wiary, natenczas książę każe przyjąć wszystkim lacką wiarę. Istotnie wkrótce potem, zapewne nie z tych motywów, jakie skreślił naiwny latopisiec, ale dla wyższych celów złączenia cerkwi z Rzymem, podjął Camblak podróż na sobór do Konstancyi.

Podjęto tutaj dzieło jedności będącego w schizmie kościelnej Kościoła, jako też i reform wewnętrznych. Ze strony polskiej arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, biskup poznański, Andrzej Laskarz, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, Paweł, syn Włodzimierza, przez żywy udział w sprawach cały świat obchodzą-

cych, zdobyli już sobie imię. Nadto mężowie ci, mając sobie poruczoną sprawę obrony Polski od pretensyi niemieckiego Zakonu, poruszali cały szereg spraw nie wiążących się z reformami Kościoła, ale tak ciekawych, tak ważnych, że zdołały one zająć najgłębsze umysły ówczesnych filozofów i teologów, a w gruncie rzeczy podejmowali tem obronę ludów wschodnich od niesłusznych pretensyi krzyżackich, obronę Litwy, Żmudzi i Rusi. Prace zaś Polski, około nawracania tych ludów, udowadniano tak żywym przykładem, jakim było wysłanie Żmudzinów na sobór, kilkudziesięciu ze starszyzny nowo nawróconych, proszących ojców soboru o pomoc w rozkrzewieniu tamże chrześcijaństwa. Gdy zaś sobór chętnym się okazał do użyczenia opieki, natenczas począł król tak listami jako też i przez posłów zaręczać ojcom soboru, że dołoży starań celem ułatwienia unii greckiej cerkwi z rzymskim Kościołem.

Na kilka miesięcy przed wspomnianym soborem w Nowogródku litewskim, wysłał król w sprawie unii z cerkwią do Konstancyi wikaryusza generalnego zakonu Dominikanów, Teodora z Konstantynopola, męża wielkiej nauki i pobożności, znającego prócz greckiego języka, języki ruski i tatarski. Męża tego, zaleconego sobie przez wielu książąt, użył król nietylko celem naradzenia się z soborem w Konstancyi, ale nadto do porozumienia się z władykami w dziele zamierzonej unii, dlatego też prosił ojców, by mu najrychlej pozwolono opuścić sobór, przez niego bowiem — dodawał król w swem piśmie — miał nadzieję zjednoczyć Rusinów schizmatyków z powszechnym Kościołem. Równocześnie pisał król i do biskupów swoich na soborze, że obecnie dokonałby unii cerkiewnej, pod warunkiem jednakże, by nasamprzód jedność co do głowy Kościoła była uskutecznioną. A gdy w październiku zapewniał sobór przez osobne poselstwo, wspomniane wyżej, o gotowości swojej dania pomocy królowi Zygmuntowi przeciwko Tur-

kom, wyrażał zarazem gorącą chęć zjednoczenia Rusinów z powszechnym Kościołem za dni swoich, w obawie, że żar bogobojnych chęci, u następców jego, nie będzie pałać tak żywym ogniem, jakim pałało serce królewskie.

Z powyższego wypływa, że jeszcze przed synodem w Nowogródku król okazywał jawnie żywą dążność do unii cerkwi z Kościołem powszechnym i że teraz przy pomocy soboru za pośrednictwem nowego metropolity i przy współdziałaniu uczonego Teodoryka, myśli swe do skutku doprowadzić zamierzał. Co do działalności tego ostatniego na Rusi, nie znamy niestety bliższych szczegółów — co do działalności na soborze, to tylko wiemy, że milkły w Konstancyi głosy zawziętych przeciwników królestwa, że Polacy zyskiwali pośród ojców Kościoła bardzo wielu zwolenników, że dalej, skoro nawet ktoś z wrogów królewskich, jak np. prokurator Zakonu niemieckiego, chciał wystąpić przeciwko królowi, wnet powstawał któryś z biskupów dowodząc, że przez to wystąpienie dąży tylko do szkodzenia rozwojowi wiary. Za jeden z pomyślnych skutków zabiegów Teodoryka, mających poprzeć zamysły królewskie, należy uważać postanowienie soboru, na mocy którego dano pełnomocnictwo Witołdowi, aby był obrońcą kościoła ryskiego, a więc i sąsiada swego biskupa dorpackiego. Czy na polu unii pozyskał Teodoryk w Konstancyi część ojców Kościoła, nie jest wiadomo, to pewna, że z niechęcią jakąś skrytą lub widoczną nie spotkał się ani Camblak ani jego towarzysze. W ogólności nie da się zaprzeczyć, że król brał żywy udział w przygotowaniu unii z cerkwią, w dziele trudnem, gdyż prócz wielu przeciwników w Konstantynopolu, najgłówniejszym a poważnym przeciwnikiem unii był złożony z kijowskiej stolicy metropolita Rusi.

Focyusz nie został dłużnym odpowiedzi władykom z nowogrodzkiego synodu na ich okólnik, wykluczający

go jako symoniaka z metropolii. Na skargę jego, wniesioną w Carogrodzie, zarządził patryarcha środki przeciwko uchwałom nowogrodzkiego synodu. Zwołał tedy patryarcha Józef II sobór, a ten wydał wyrok, na mocy którego Grzegorz Camblak został złożony, wyłączony z cerkwi i wyklęty. Patryarcha i cesarz napisali potem do Witołda, żądając aby on tę rzecz naprawił, mają bowiem nadzieję — pisał patryarcha — ponieważ jest rozumnym monarchą, że on to, co się stało, załagodzi i oddali roszczenia Grzegorza. Wezwali zatem Focyusza, aby jak najprędzej przybył do nich, jeżeli Witołd Grzegorza nie wypędzi; »ponieważ zachodzi potrzeba, ażebyśmy na soborze pomyśleli o tamtejszych chrześcianach, jakby ich wybawić od odłączenia i kar, które na nich, według boskich prawideł, spadną z powodu ich nierozsądku«. Rzuca to ciekawe światło na te niby dobre chęci względem unii w Konstantynopolu, z jakimi się manifestowano tak w Konstancyi, jako też i wobec Jagiełły. Teraz Focyusz wysyła listy okólne do kniaziów Rusi litewskiej z wezwaniem, aby nie uznawali za ważne święceń Grzegorza Camblaka, którego piętnował nazwą buntownika i wyklął, zarówno jak i tych, którzy władzę jego uznawali.

Odtąd Litwa poczyna uchodzić u zelantów prawosławnych za zarażoną; ażeby uchronić wiernych na dalszym Wschodzie od tej zarazy, metropolita Focyusz nie omieszkał ich przestrzegać i polecać im, aby nawet słuchać nie chcieli tych, co z tamtych stron do nich przyjdą, chyba gdy wyrzekną się tego »miatieżu«, który nastąpił w cerkwi Bożej. Tak pisał w swym okólniku do Pskowian metropolita Focyusz.

Był to posiew mający złe wydać owoce dla rozwoju wiary i dla zamysłów króla Jagiełły; posiew, któremu z politycznych względów i pobudek sprzyjali ci, którzy mieli być tarczą katolicyzmu na Wschodzie, ci sami, którzy i w Konstancyi niesłychane trudności sta-

wiali posłom polskim, stale szkodząc uskutecznieniu zamiarów królewskich. Na podstawie źródeł archiwalnych można już dzisiaj śmiało mówić o usiłowaniach niemieckiego Zakonu w kierunku stawiania przeszkód, o których pomówimy. Zauważyć należy, że mistrz Zakonu miał w ręku tajne zapewnienie pomocy od króla Zygmunta, a tak ufni w niewidzialne skrzydła opieki Krzyżacy, stawiając przeszkody na wszystkich polach, przeszkadzali także zamierzonej przez króla unii.

Co do tej ostatniej, to ponieważ Zakon tylko Litwę mógł mieć na względzie, przeto użył drogi do szkodzenia wiodącej przez Psków i Nowogród do Moskwy. Był to gościniec, po którym już nieraz zdążali Krzyżacy, że tu tylko wspomnimy stosunki z Andrzejem Połockim. W teoryi, a nawet w osobnych traktatach, przedkładanych soborowi, potępiali wszelką łączność z Rusią i formowali srogie zarzuty z powodu istnienia schizmy cerkiewnej w państwie Jagiełły.

Nie mogąc użyć do swych celów rzeczpospolitej W. Nowogrodu, pozostającej podówczas w przyjaźnych stosunkach z Witołdem i widocznie nie wrogiej zamysłom cerkiewnej unii, zwrócił się landmistrz Lander v. Spanheim do Pskowian, a ułatwił mu rokowania następujący zbieg okoliczności. Oto, jak już wiemy, sobór w Konstancyi oddał Witołdowi opiekę nad episkopatem inflanckim, niepokojonym częstokroć przez Pskowian. Zagrożony podówczas biskup dorpacki Teodoryk, wysłał posłów do Witołda, prosząc o opiekę, na zasadzie pełnomocnictwa soborowego. Ujął się żywo Witołd za biskupem, a Pskowianie, w obawie o napad ze strony Litwy, posłali do Moskwy z prośbą, aby Wasyl bronił swej ojcowizny. Wielki kniaź zagroził teściowi Witołdowi, że na wypadek wypowiedzenia wojny Pskowianom wkroczy do Litwy.

Równocześnie z tą pogróżką wysłali Pskowianie posłów do mistrza inflanckiego, z przedłożeniem za-

warcia dziesięcioletniego przymierza, z gotowością objęcia przymierzem także i biskupa dorpackiego, obiecując nie niszczyć na przyszłość jego krajów. Landmistrz już przez wzgląd na biskupa Dorpatu powinien był ująć się raczej za tymże, aniżeli rokować o przyjaźń z tymi, którzy go uciskali. Inne atoli względy wpłynęły na postanowienie Spanheima. Łatwo je odgadnąć z listu pisanego do w. mistrza, w którym z przerażeniem donosi, że Witołd wyniósł i obrał ruskiego »papieża« i zamierza zmusić Moskwicinów, Nowogrodzian i Pskowian, słowem wszystkie ruskie kraje, do posłuszeństwa tylko temu metropolicie. W Litwie obawiano się, że landmistrz z pominięciem reguł zakonnych poda rękę Pskowianom. Witołd czuł, że przymierze będzie przeciwko niemu i jego zamiarom wymierzone, dlatego usiłował mistrza odwieść od zawarcia traktatu. Wielki książę Moskwy — pisał Witołd do mistrza — proponował mi zawarcie przymierza przeciwko Inflantom, a jednak odmówiłem mu, mówiąc, że zawrę je przeciwko wszystkim, z wyjątkiem tych, którzy są wspólnej ze mną wiary. A przecież wasz Zakon ustanowiony jest do walki z niewiernymi! [1]

Przedłożenia Pskowian poparte były przez posła moskiewskiego, to też mistrz inflancki zawarł — na dniu elekcyi Marcina V — 11 listopada 1417 r. preliminarze przymierza z Pskowem. Wymierzone one były przeciwko Litwie, gdyż obie strony zaręczały sobie wzajem nie dawać pomocy Witołdowi, gdyby komukolwiek z zawierających przymierze wydał wojnę. Wciągnięto do aktu pokoju na 10 lat zawartego i biskupa Dorpatu i arcybiskupa Rygi, ale z klauzulą, że jeżeliby biskup zechciał urządzić zbrojny najazd na Psków, natenczas Zakon obiecywał neutralność.

---

[1] Z listu Witołda do mistrza o rokowaniach tych, z 19 lutego 1418 roku. Cod. Vit. N. 763, p. 402.

Istotne znaczenie tego zarówno przeciwko Witołdowi jako też w części i przeciwko episkopatowi inflanckiemu wymierzonego przymierza, da się odgadnąć, skoro zważymy, że akt zawarty był przy posłach wielkiego księcia Moskwy, że w akcie landmistrz zapewniał z przyciskiem, że kraj Pskowski jest ojcowizną Wasyla, czem niejako zachęcano go do wykluczenia wpływu litewskiego z Pskowa. Skrupuły sumienia uspakajał mistrz wygodną wymówką, że związek z niewiernymi przeciwko niewiernym nie jest rzeczą godną potępienia i że nikt z uczciwych ludzi przymierza takiego za złe Zakonowi nie weźmie, a potrzebę przymierza tego usprawiedliwiał przed wielkim mistrzem koniecznością zasłonięcia biskupa dorpackiego od napadów Pskowian!

Bądź co bądź Zakon stanął w pośrednich stosunkach z Moskwą, a w bezpośredniej przyjaźni z Pskowem, czem szedł na rękę Focyuszowi i krzyżował zamiary Witołda. Jeszcze w lipcu wypowiedział książę Pskowianom wojnę, aby na nich z całą potęgą uderzyć »jeżeli nie spełnią jego woli«[1] — w kilka miesięcy później, woli tej nie mógł już Witołd narzucać Pskowianom; musiał sam z nimi pokojowe toczyć układy[2], chociażby i nie nakłaniał go do tej pokojowej polityki Jagiełło, odradzający wszelkimi sposobami wojny z Pskowem.

Pomimo te przeszkody, paraliżujące plany unii cerkiewnej w tym Pskowie, który teraz Focyusz zdołał łatwo podbić pod swą obedyencyę, Jagiełło a z nim i Witołd przystępowali z wiarą do wykonania zamiarów unii cerkiewnej na soborze w Konstancyi. Zdając wówczas sprawę przed soborem z nawrócenia Żmudzinów, donosił król także o usiłowaniach i pracach w spra-

---

[1] Bunge V, c. 246—9.
[2] Ib. c. 285.

wie unii cerkiewnej, prosił ojców Kościoła o pomoc i poparcie dzieła, wyrażając nadzieję najlepszego skutku rozszerzenia wiary, skoro tylko sobór i przyszły papież nie odmówią pomocy. Skoro zaś dowiedział się o obiorze papieża w osobie Marcina V, natychmiast wysłał Grzegorza Camblaka na sobór i zawiadomił o tem Ojca św. Winszując mu wyboru, przez który rozdwojenie w głowie Kościoła ku powszechnej radości wzięło koniec i składając obedyencyę synowską, zarówno jak i podziękowanie za obietnicę opiekowania się sprawami polskiemi, polecał król metropolitę opiece stolicy apostolskiej i prosił o obmyślenie sposobów, przy pomocy których dzieło unii z cerkwią mogłoby przyjść do skutku.

Listy te i relacye przyjęto na soborze z niekłamaną radością. I nic dziwnego, że w nawróceniu Żmudzi, w ustanowieniu tamże biskupstwa i parafialnych kościołów przez legatów soboru, powitano słusznie znakomite rozszerzenie Kościoła, dzieło, któreby mogło we wspaniałą uróść budowę, skoroby — jak sobie tuszył Jagiełło — udało się i licznych schizmatyków, żyjących pod berłem króla i wielkiego księcia Witołda, pojednać z Kościołem.

Wkrótce przyszły wieści o zbliżającem się do Konstancyi wielkiem poselstwie, na którego czele stał kijowski metropolita. Był to w istocie olbrzymi pochód różnobarwnych tłumów w oryentalnych strojach, ów wjazd Camblaka do Konstancyi. odbyty dnia 19 lutego 1418 r. Metropolita w otoczeniu kniaziów i bojarów, Rusinów, Tatarów i Wołoszynów, mając także obok siebie zakonników reguły św. Bazylego, wiódł w swoim orszaku różnojęzycznym przedstawicieli miast z Rusi polskiej i litewskiej od Łańcuta i Przemyśla, Gródka i Lwowa począwszy, po Kijów, Wilno, Smoleńsk, po Brańsk i Starodub, a wśród tej rzeszy byli i posłowie Wielkiego Nowogrodu, poselstwa od besarabskiego Mirczy, od Mołdawian, od wielkiego hana Ordy, tudzież od Ze-

ledyna i innych Ordyńców, słowem około 300 osób Rusi, Wołochów i Tatarów.

Oryentalne ubiory orszaku, spadające na ramiona włosy i długie brody poważnych zakonników, ich tonzury nawet, to wszystko, a zwłaszcza ich żywe chęci przystąpienia do Kościoła powszechnego, wzbudziły powszechne zainteresowanie się w Konstancyi. Sam król Zygmunt, biorący współudział w nawracaniu Greków, wyszedł na spotkanie Grzegorza Camblaka w towarzystwie biskupów i posłów polskich; z wielkimi honorami wprowadzono poselstwo do miasta, w którem przesadne poczęły krążyć wieści, że przybyły metropolita miał pod sobą pięćdziesięciu władyków i tyleż kościołów katedralnych!

Uroczyste posłuchanie naznaczył papież na dzień 25 lutego, przyczem zachowano porządek dokładnie spisany przez kardynała Fillastre.

Zasiadł na tronie Marcin V in pontificalibus w pośród grona kardynałów, a wtenczas dopiero wszedł do sali metropolita, wprowadzony przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąbę i przez biskupa płockiego Jakóba z Kurdwanowa, mający w otoczeniu sześciu kapłanów z zakonu św. Bazylego. Metropolita po trzykroć uklęknął przed papieżem i stanął na miejscu przeznaczonem dla adwokatów kuryalnych w obliczu Marcina V. Poczem mistrz Maurycy Rvačka z Pragi, magister teologii, wystąpił i odczytał w łacińskiem tłumaczeniu mowę Camblaka, zawierającą projekt unii cerkiewnej pod posłuszeństwem powszechnego rzymskiego Kościoła, ile że już zjednoczenie Kościoła w jednej widomej głowie szczęśliwie dokonanem zostało.

Rzewną prostotą i duchem pobożności, niemniej jak i gorącego pragnienia unii, odznaczała się mowa Camblaka. Metropolita, po krótkim wstępie, w którym składał życzenia Marcinowi V z powodu dostąpienia godności namiestnika Chrystusowego, podniósł, że

i w ziemiach ruskich pod berłem Jagiełły, zapanowała niewymowna radość, kiedy to, czego sobie z takiem upragnieniem w głębi duszy życzono, jedność Kościoła w jednej niewątpliwej głowie, przyszło do skutku, a z jednością i pokój Kościoła, który z tą chwilą zapanował na świecie. »Od dawna pragnąc tej świętej unii — brzmiała mowa Camblaka — udałem się do mego Pana króla Polski i do brata jego Witołda, najpobożniejszych Waszej Świątobliwości synów i długie z nimi odbywałem narady. Oni to swą pobożnością i wielką wiarą wpłynęli na mnie, że nietylko sam zapłonąłem pożądaniem tej świętej jedności z Kościołem rzymskim i tej świętej wiary, lecz także że wszystkiemi siłami, wszelką troską i czuwaniem starałem się w owieczkach pieczy mej powierzonych wzbudzić taką dążność kazaniem i upominaniem. A gdy wśród ruskich ludów wiele dziś zwolenników unii napotkałem, udałem się do wspomnianych najjaśniejszych książąt z prośbą o pozwolenie udania się do stóp Waszej Świątobliwości, z tego głównie powodu, abym pokrzepiwszy się wraz z innymi wiernymi tym świętym pokojem Kościoła, usilne wniósł prośby do Świątobliwości Waszej, w osobie której za wolą Bożą, Kościół osiągnął zjednoczenie; racz Ś. W. dołożyć troski i starania celem uskutecznienia jedności cerkwi wschodniej z Kościołem rzymskim. Wszakże Świątobliwość Wasza i przed wniesieniem mej błagalnej prośby wiele trudów poświęcał celem nawrócenia tych stron wschodnich, aczkolwiek umysł Jego zajęty był rozmaitemi wielkiej wagi sprawami, dotyczącemi reformy Kościoła. A jako Zbawiciel świata przez swą mękę najświętszą połączył i zjednoczył najniższe z najwyższem, gdyż naturę ludzką z boską, tak samo racz uczynić Najświętszy Ojcze, łącząc naród nasz z świętym rzymskim Kościołem i niechaj już powrócą te dwa sławne i wielkie ludy — mowa tu o Rusinach i Wołoszynach — do pierwotnej łaski i mi-

łości, od której odpadły z powodu tak długoletniej schizmy«.

Popierając prośbę wskazał Camblak, że i monarcha bizantyjski i patryarcha Carogrodu a z nimi wiele narodów chrześcijańskich ze Wschodu pragną unii, jak to zresztą oświadczył przed papieżem poseł cesarza Emanuela Paleologa, a co ważniejsza, że i król Jagiełło i Witołd, panujący nad licznymi wyznawcami wschodniej cerkwi, dbając o wzrost wiary, wiele trosk i trudów poświęcili, aby ludy, żyjące w odłączeniu, powróciły na łono Kościoła. Ze strony władców Polski i Litwy przedłożył Camblak wniosek, aby unia na drodze słusznej, uczciwej i zwykłej przyszła do skutku, a mianowicie na soborze powszechnym, żeby z obu stron wybrani mężowie zaufania rozstrzygnęli w sprawach wiary.

Zapraszając Ojca św. do użycia nadarzonej sposobności, wyrażał Camblak mocną nadzieję, że Marcin V nie ścierpi, aby dwa duże ludy żyły w oddzieleniu od wiary powszechnej, że wielu poprzedników na stolicy św. Piotra pragnęło takiego objawu dążeń, że jednak nie dostąpili tego za wyższym wyrokiem boskim. Widocznie Opatrzność zachowała dokonanie unii cerkiewnej dla obecnej głowy Kościoła i całego chrześcijaństwa. »Racz być, Ojcze Święty — błagał Camblak — naśladowcą namiestnika Chrystusowego, świętego Piotra, na którego stolicy zasiadasz i Pawła świętego, najświętszego z rządców Kościoła i znanego pracownika na niwie nawracania ludów do wiary Chrystusowej — racz nie zwlekać ze sprawą znamienitej wagi i bezzwłocznie wysłać w te strony mężów, którzyby bogobojnem obejściem się z ludem ruskim i żywym przykładem świątobliwego życia przywiedli go do świętej jedności, a natenczas Bóg pokoju i miłości dopomoże do dokonania dzieła«.

Na przemowę Camblaka odpowiedział Marcin V

życzeniem powodzenia zamiarom unii cerkiewnej, obiecując zarazem, że zastanowi się nad obmyśleniem środków przywiedzenia jej do skutku i naznaczy w tej sprawie termin. Posłuchanie zakończono odczytaniem pism wysłanych w sprawie unii przez Jagiełłę i Witołda, poczem metropolitę dopuszczono do ucałowania nóg, rąk i twarzy Ojca świętego, a tak samo i jego towarzyszy.

Niestety o dalszych rokowaniach Camblaka z papieżem Marcinem V bardzo mało wiemy. To pewna, że równocześnie z jego przybyciem powstała niechęć ze strony cesarza Emanuela przeciwko unii, tudzież że Camblak wobec tej niechęci oświadczył, że mimo to trwa w unii i że jeżeli sobór tego zażąda a carogrodzki tyran, który cerkiew przez zdzierstwa i ucisk podatkowy kleru doprowadził do upadku, dalej trwa w uporze, natenczas metropolita odmówi podatków i sprzeciwi się cesarzowi.

Wobec kończącego się już soboru papież, widocznie nie chcący zrywać z Carogrodem a starania Camblaka uważający za niedojrzałe, odesłał sprawę unii cerkwi napowrót do króla Jagiełły. I jak przy wstąpieniu na stolicę Piotrową, kiedy to gorąco wzywał króla do wytrwałości w usiłowaniach nawrócenia schizmatyków drogą dobroci, obiecywał nadal Marcin V pomoc stolicy apostolskiej w rozpoczętem dziele. Była to zarazem i odpowiedź dla tych, którzy usiłowali przekonywać na soborze, że tylko mieczem należy wytępiać schizmę, dla tych, którzy za przybyciem metropolity do Konstancyi szydzili z całego poselstwa i szerzyli o niem nieprawdopodobne wieści.

Zresztą poselstwo polskie w odpowiedzi na starania królewskie wiozło pełne głębokiego znaczenia pisma papieskie. W pierwszem papież, chwaląc prawowierność króla, podnosząc zasługi jego około jedności w Kościele położone, gorliwość około nawracania Żmudzinów tu-

dzież około unii cerkwi z Kościołem, potwierdzał łaski i dobrodziejstwa dane przez poprzedników na tronie papieskim — w drugiem, w nagrodę cnót, czynił papież króla dożywotnim wikaryuszem apostolskim in secularibus w krajach schizmatyckich, w Pskowie i Nowogrodzie, wogóle we wszystkich ziemiach ruskich, z całą jurysdykcyą, władzą i obowiązkiem do tej godności przywiązanym, z władzą czynienia tego wszystkiego, co uzna za stosowne celem nawrócenia tych ziem do jedności Kościoła. W tymże samym celu równocześnie otrzymał i Witołd godność wikaryacką od papieża. Prawa przysługujące królom rzymskim, udzielane im przez papieży dla wzrostu wiary i Kościoła, otrzymali teraz król i Witołd. Dla ułatwienia stosunków z dworem carogrodzkim, który wielce szkodzić mógł rozwojowi unii na Rusi polskiej i litewskiej, nadał papież w tymże czasie synom cesarza Emanuela pozwolenie żenienia się z księżniczkami zachodnich dworów, byleby pozostawały w obrządku łacińskim i w obedyencyi powszechnego Kościoła.

Jagiełło powolny życzeniom papieskim, popierając dalej starania Camblaka w kraju, znosił się z Emanuelem Paleologiem, zagrożonym znowu przez Turków i skutkiem tego chętnym do układów, o ile w nich zwłaszcza korzyść jaką upatrywał. Zagrożony przez Murada, czyniącego przygotowania do zdobycia Konstantynopola, wysłał sam Emanuel poselstwo do Jagiełły z prośbą, by dzieło unii cerkiewnej tak szczerze przez króla popierane na soborze dalej wiódł do końca nie ustawając w rozpoczętej pracy. W ciągu rokowań przybył później z posłem Emanuelowym, nazwiskiem Filantropinem, także i metropolita Focyusz. Z tym ostatnim pogodził się Witołd w Nowogródku, dając mu pozwolenie wizytowania cerkwi na Rusi litewskiej, widocznie w nadziei i przekonaniu, że metropolita wraz z dworem carogrodzkim dąży do unii. Jagiełło nato-

miast nie ufał Greczynowi tak jak był ufał Camblakowi, którego ustąpienie za niepowetowaną stratę dla siebie i dla unii cerkiewnej uważał.

Nie mylił się Jagiełło. Właśnie kiedy do Rzymu doszła wieść o rzekomym zgonie a właściwie o ustąpieniu Camblaka[1], wysłano stamtąd legata Antoniego Massano z poleceniem przedłożenia projektu unii cesarzowi Emanuelowi i patryarsze do ostatecznego załatwienia. Nie w porę przybył legat 10 września 1422 r. do Carogrodu; najpierw bowiem cesarz złożony był chorobą, powtóre Grecy oszołomieni byli pychą, gdyż właśnie przed samem przybyciem legata Murad musiał odstąpić od murów bezskutecznie obleganej stolicy. Ta pycha, jaka z tego właśnie powodu owładnęła sercami Greków, sprawiła, że przedłożenia papieskie do unii przyjął dwór carogrodzki obojętnie, po odpartem bowiem niebezpieczeństwie nie potrzebował już pomocy od Zachodu. Legat przeszło miesiąc musiał oczekiwać na audyencyę i wreszcie otrzymał odpowiedź ze strony cesarza, że zadaniem jego jest zawrzeć unię w Konstantynopolu na zwołanym tutaj soborze powszechnym, dalej za zwrotem kosztów przez papieża i dopiero po całkowitem uspokojeniu cesarstwa, tj. po zupełnem odparciu Turków. Wobec takiej odpowiedzi na propozycye papieskie, nawet koncyliarzyści, zebrani na synodzie w Syenie, oświadczyli, że byłoby teraz bezskutecznem porozumiewać się dalej z Grekami.

Staraniom króla Jagiełły o unię cerkiewną towarzyszyły wypadki, które lubo z niemi nie stoją w ścisłym związku, jednakże zasługują na przytoczenie, chociażby dla poznania trudności, jakie zewsząd miał on

---

[1] Że Camblak wstąpił do zakonu mołdawskiego w Niemcu i tu pod imieniem Gawriła oddał się literaturze i dopiero po 1450 roku umarł, dowodzi Jacimirskij w wyżej cytowanem, bystrością i trafnością sądu odznaczającem się dziele.

do przezwyciężenia. I tak ów Kijów, »głowa Rusi« — jak mówił Witołd, przeciwstawiając to miasto jako stolicę litewskiej Rusi Moskwie — został doszczętnie zniszczony przez Tatarów Zawołskich pod wodzą Edygi, dawnego wroga Witołdowego. Stało się to w 1416 r. w niespełna rok po owem wyniesieniu Camblaka na metropolię kijowską. Ogniem i mieczem zniszczono wszystko, czego nie złupiono; a łupem padły wszystkie cerkwie i klasztory, nawet słynna peczerska Ławra. Tylko zamku bronili dzielnie tak Polacy jakoteż i Rusini i Edyga musiał odstąpić od oblężenia. Ale, jak donosi Długosz, odtąd znikła dawna piękność Kijowa i miasto wyludnione już nie powróciło do dawnej świetności. Współczesny rocznikarz Zakonu dodaje, że spustoszenia objęły całą okolicę, że Polacy i Litwini musieli spieszyć na pomoc, że w końcu Jagiełło wdał się w rokowania, któremi sprawił, że Tatarzy opuścili wreszcie kraj [1]. Szkody atoli, jakie uczyniono w kraju, były niezmierne, donosił mistrz inflancki do Malborga [2].

Zresztą nawet i w pośród Tatarów, pozostających w pewnej zawisłości od Witołda, trwały zamieszki a najbardziej w chwili, kiedy metropolita opuszczał kraj, aby się udać do dalekiej Konstancyi. Po śmierci Zeledyna, wyniesiony na stolicę ojca przy pomocy Witołda Keremberdei, podniósł broń przeciwko Witołdowi. Książe posadził przeciwko niemu na tron Betsabułę i wyniósłszy go w Wilnie na carstwo, wysłał z wojskiem naprzeciw Keremberdejowi. W bitwie poległ Betsabuła, ale i Keremberdeja zgładził wkrótce potem brat rodzony Jeremferdei, który wstępując w ślady ojca Tochtamysza, z Witołdem postanowił żyć w pokoju [3]. Ponieważ Witołd mocno trzymał stronę Jeremferdeja,

[1] Posilge 364, 366, 369. Cod. Vit. N. 683.
[2] Bunge V. c. 195.
[3] Por. Bunge V. c. 312.

przeto Edyga musiał się zgodzić na zawisłość tegoż od Litwy i wtedy to, na wiosnę 1419 r.[1], prosił o mir Witołda, »aby resztę dni, jaka im schylającym się ku zachodowi życia jeszcze pozostaje, spędzić w zgodzie i pokoju«. Witołd zawarł z Edygą żądane przymierze.

Daleko niebezpieczniejsze zaburzenia, aniżeli Tatarzy, wzniecił w owym roku starań o unię cerkiewną Świdrygiełło. Niespokojny ten duch, po ostatnich buntach, podniesionych na Siewierszczyźnie i po ucieczce swej do Moskwy, pojmany ostatecznie przez Witołda, osadzony został w więzieniu krzemienieckiem, w zamku, który trzymał Konrad Frankenberg, dawniejszy sekretarz Witołda i zbieg Zakonu. Ten obchodził się z księciem nie jak z więźniem, lecz uprzejmie i z ludzkością, z czego korzystając Świdrygiełło, porozumiawszy się z książętami, jak Daszkiem Ostrogskim, z Aleksandrem Nosem z książąt Smoleńskich i innymi, wydobył się przy ich pomocy z więzienia, przyczem Frankenberga zabito. Był to więc formalny bunt książąt ruskich w spółce z uwięzionym Świdrygiełłą przeciwko Witołdowi, tem niebezpieczniejszy, że sprzyjający schizmie Świdrygiełło wykonywa go wśród starań i zabiegów króla i Witołda o unię cerkwi. To też dodaje współczesny rocznikarz Zakonu, że Witołd mocno obawiał się skutków tej ucieczki z tego najpierw powodu, że Świdrygiełło był przyjacielem Zakonu, powtóre że był prawym dziedzicem krajów litewskich[2]. Dodać należy, że Świdrygiełło w towarzystwie Ostrogskiego umknął do króla Zygmunta, który ich obu przyjął łaskawie i podejmował gościnnie. Równocześnie szlachta na Podolu nie chciała złożyć Witołdowi hołdu. Wdał się znowu król w całą sprawę i on to poleceniem złożenia

---

[1] C. Vit. N. 828.
[2] Posilge 374—5.

hołdu Witołdowi[1] uciszył burzę na Podolu, on też starał się, by Świdrygiełło powrócił na dwór królewski od Zygmunta, co też istotnie do skutku doprowadził.

Oto są wypadki, towarzyszące pracom i staraniom o unię cerkwi. Rzeczywistego związku, co prawda, pomiędzy tymi wypadkami a dążeniami do unii trudno wskazać, a jednakże już z samego antagonizmu Moskwy do Litwy wnosić należy, że jest pewna łączność pomiędzy temi zdarzeniami, że jak owo przymierze inflancko-pskowskie, zawarte w chwili, kiedy Witołd chciał skłonić Psków do obedyencyi Camblaka, tak też i te walki tatarskie i zaburzenia w Krymie, na Wołyniu i Podolu były przeszkodą na drodze do dzieła unii. Nasuwają się na pamięć słowa Jagiełły do ojców na soborze pisane w sprawie nawrócenia Żmudzinów, że gdyby nie wojny, już dawno te i inne ludy przeszłyby od schizmy do prawdziwego świętego Kościoła[2].

Jakkolwiek tedy trudno wskazać sprawców owych zawichrzeń, jakkolwiek nie można dowieść, że np. Zakon niemiecki, jak to Długosz wskazuje, stał w związku i w zmowie z Edygą[3], gdy tenże najazd straszliwy urządził na Kijów, to jednak niezgodnem byłoby z prawdą twierdzenie, że pomiędzy dążeniami do unii a owemi współczesnemi zdarzeniami zgoła żaden związek nie zachodzi, jak to nawet ze strony bardzo poważnej sądzono[4]. Wypadki te paraliżowały działalność tych, którzy podjęli szlachetne dążenia, a z drugiej strony mnożyły przeciwników dziełu wewnątrz w państwie, tak że ostatecznie ilość rzetelnie skłonionych do unii była stosunkowo nieliczną. Nie dziwna przeto, że papież musiał uznać dzieło całe jeszcze za niedojrzałe, skoro go

---

[1] Cod. Vit. Nr. 805.
[2] Hardt, Conc. Const. IV, p. 868, list z 12 sierpnia 1416.
[3] Por. Caro III, 460.
[4] Lewicki, Sprawa unii. Kwart. Hist. XI, 335.

nie aprobował publicznie a zwrócił je na razie do króla, jako wymagające dalszych prac przygotowawczych.

Celem uwydatnienia trudności, z jakiemi w owych latach mieli do walczenia tak Jagiełło jako też i Witołd, wspomnieć należy na końcu rozdziału o dwóch jeszcze faktach, z których pierwszy zaszedł w roku 1415, drugi zaś równocześnie z buntem Świdrygiełły.

Zygmunt na odjezdnem do Konstancyi poruczał opiekę nad węgierską koroną sąsiadowi królowi, z którym się tak szczerze na pozór był pojednał. Zdarzyło się, że rozszerzający na półwyspie bałkańskim panowanie swe Turcy, połączywszy się z uciemiężanym przez Węgry Hervoyą, pobili Węgrów, całą Bośnię zajęli i zapuszczali zagony do Kroacyi i Węgier. I rzecz dziwna, klęskę poniesioną przez chrześcijan na Węgrzech przypisywano Jagielle i jego poganom, za których doradą najazd miał być uskuteczniony[1]. W październiku wysyła oburzony takiem pomówieniem król poselstwo do ojców soboru, odpierając złośliwe oszczerstwo[2]. Sobór wzywa króla i Witołda, jak drugich Machabeuszów, do ujęcia się za Węgrami i do pogromienia wrogów chrześcijaństwa. Stanowisko króla było dość trudne, wszakże Hervoya zapraszał króla, by był sędzią rozjemczym w sprawie jego praw, pogwałconych przez magnatów węgierskich. Król wysłał do sułtana i do Hervoi poselstwo, by uspokoić te nieporozumienia i orężne starcia zawiesić. Posła polskiego Węgrzy, uważając za szpiega, kazali uwięzić a rzeczy aż do rzemyków u obówia przetrząsnąć, ażali nie wiózł jakich listów od Turków. Pomimo tego, tak obelżywego dla Polski i króla postępowania, Jagiełło, stosownie do prośby soboru i króla Zygmunta, dalej rokuje z Turkami, oddalając miecz zemsty od Węgrów, stosownie

[1] Posilge 352.
[2] Cod. Vit. N. 651, por. Aschbach, Gesch. K. Sigm. II, 212.

do życzeń Zygmunta, za co od tegoż gorące otrzymuje podziękowanie[1].

Drugi fakt, również wskazujący na trudności niemałe, napotykane przez Jagiełłę zarówno jak i przez Witołda w ich usiłowaniach, stoi w związku z buntem Świdrygiełły, z którym wnet po jego ucieczce Zakon wszedł w stosunki[2]. Echo tego buntu odezwało się na Żmudzi, gdzie powstaje hasło wyniesienia tego księcia na księstwo i walczenia pod jego chorągwią przeciwko Witołdowi[3]. I rzecz dziwna, Żmudzini przez sobór chwaleni i zachęcani do wytrwania i do dalszej pracy na polu chrystyanizacyi, wypowiadają posłuszeństwo biskupowi nowo ustanowionemu i kapitule jego, dalej bojarom; bunt przybiera rozmiary większe, obejmuje najludniejsze powiaty: Miedniki, Kroże, Ejragołę. Pomimo, że powstanie objęło także sąsiednie powiaty Zakonu, nie dał się zbić z tropu Witołd, odgadując wnet, że pomiędzy ucieczką Świdrygiełły a niepokojami na Żmudzi zachodził pewien związek pożądany przez Zakon, i że jak ze Świdrygiełłą mistrz zaraz po buncie wszedł w stosunki, tak samo mógł podsycać i bunt Żmudzinów. I nie omylił się Witołd. Marszałek Zakonu czuwał nad powstaniem i pobudzał mistrza do otwartego współudziału, pisząc, że gdyby Zakon i Świdrygiełło wpadli na Żmudź, zajęliby łatwo cały kraj[4]. Mylił się marszałek; bunt wprawdzie tu i ówdzie jeszcze w 1419 r. widoczny jest na Żmudzi, tu i ówdzie niektórzy włościanie, którzy odstąpili od wiary, żądają od Zakonu, by dopomógł im sprawę przeciwko swoim panom podniesioną związać ze sprawą Świdrygiełły, atoli powstanie stłumić zdołał Witołd energiczną ręką.

---

[1] Cod. ep. I, 1, Nr. 48.
[2] Cod. Vit. N. 783.
[3] Bunge V, N. 2291.
[4] Cod. Vit. N. 822, 824.

Zaiste niemałe trudności były do pokonania wewnątrz i zewnątrz państwa.

Sprawa unii cerkiewnej nie udała się po myśli władców Polski i Litwy. Ale mimo to unia już się wkorzeniała i nowy świat otwierał się oczom Rusi polskiej zarówno jak i litewskiej. Tutaj już nie przyjęły się hasła metropolity Focyusza, śmiertelną zawiścią i głęboką odrazą przejętego ku katolicyzmowi, jak to widać z jego okólników z pozwoleniem »jadania chleba i owoców z Niemiec przywożonych, ale dopiero po oczyszczeniu modlitwą«. A jeżeli tylko ten moment nienawiści weźmiemy pod rozwagę, o ileż wyżej należy cenić zasługi cywilizacyjne tych, którzy mimo przesądy i nienawiść, torowali drogę z zaparciem i poświęceniem się dla jednej owczarni i jednego pasterza. Z zaparciem się i poświęceniem, gdyż przez tych, do których należało dawać pomoc a chociażby tylko nie szkodzić dziełu, piętrzone były nieprzeparte zapory i trudności. Jeżeli zasługa Jagiełły i Witołda polegała tylko na burzeniu przesądów i nienawiści, jeżeli tylko torowali drogę dziełu dalszej przyszłości, to zaiste potomność dźwignąć im powinna nietylko spiżowe pomniki przed wileńską katedrą, ale niezatarte niczem pomniki w pamięci ludów, które obejmowali prawdziwą miłością Chrystusową.

Spis rzeczy.

ten wybór. — Witołd popiera dążenia unii. — Podróż Camblaka na sobór konstancyeński. — Król Jagiełło wysyła Teodora na sobór. — Synod carogrodzki wyklucza Camblaka i nakazuje obedyencyę Focyuszowi. — Moskwa grozi Witołdowi. — Zakon inflancki zawiera przymierze z Pskowem przeciwko Litwie. — Jagiełło poleca Camblaka papieżowi. — Camblak przed papieżem. — Odpowiedź papieska. — Jagiełło i Witołd wikaryuszami w Pskowie i Nowogrodzie. — Stosunki króla z cesarzem Emanuelem. — Zgoda Witołda z Focyuszem. — Losy unii w Konstantynopolu. — Stosunki z Tatarami. — Ucieczka Świdrygiełły z więzienia. — Stosunek króla do Turcyi. — Bunt Żmudzinów poskromiony.


D
V

ANTONI PROCHASKA

KRÓL WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

TOM II.

W KRAKOWIE
AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI.
NAKŁADEM FUNDUSZU NESTORA BUCEWICZA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘG. SPÓŁKI WYD. POLSKIEJ.
1908.

ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE.

I.

Sprawy Krzyżackie.

Küchmeister obraża Witołda. — Zjazd w Grabiach nad Prosną.— Plauen a Küchmeister. — Miasta po stronie mistrza. — Jego plan obrony. — Król zajmuje Niedzbork. — Przebieg wojny »głodowej«. — Król Zygmunt wzywa strony do zaprzestania wojny. — Spustoszenia wojny. — Rozejm Brodnicki. — Sprawa Krzyżacka na soborze. — Zygmunt tajemnie przyrzeka pomoc Zakonowi. — Przedłużenie rozejmu. — Potwierdzenie jego w Inowrocławiu. — Zjazd w Wielonie. — Rozejm. — Niepewność pokoju. — Papież wysyła legatów. — Ponowny zjazd w Wielonie. – Skargi na Zakon przed Zygmuntem. Legatów litterae testimoniales. — Jagiełły bezwzględny kompromis w ręce Zygmunta. — Wojna »odwrotna« i rozejm. — Chytra polityka Zygmunta. — Przymierze Jagiełły z Erykiem duńskim.

Upadek mistrza Plauena, dyszącego wojną, czyniącego wszelkie do niej przygotowania, powinien był w rezultacie wywołać dążenia pokojowe w Zakonie. Jeżeli bowiem weźmiemy na uwagę, że Plauen upadł— jak sami dostojnicy Zakonu stwierdzają — w skutek dążenia możnego stronnictwa pokojowego wpośród starszyzny Zakonu, że, jak to widzieliśmy, najcięższym zarzutem zmuszającym Plauena do złożenia godności był właśnie zarzut dążenia do wojny z Polską. jeżeli rządy Zakonu dostały się w ręce przeciwników Plauena, a na jego miejsce obrano mistrzem kierownika polityki zgody, Michała Küchmeister'a, natenczas logicznym wynikiem tych faktów, powinno było być dążenie do pokoju. Skoro tedy Zakon zgodził się na wyrok budziń-

ski i na egzekucyę wyroku przez delegata króla rzymskiego Makrę, którego Plauen zarówno posłem jak i wykonawcą wyroku uznać nie chciał, należało naprawić złe i zgodzić się na egzekucyę. Jeżeli Plauen, gwałcąc pokój, kazał niszczyć pograniczne sioła księcia Słupcy, sprzymierzeńca i lennika króla, należało powetować krzywdy, jeżeli z powodu Plauena dążącego do złamania pokoju pomordowano i porabowano kupców polskich w Prusiech, natenczas należało przynajmniej powrócić mienie dzieciom zrabowanych, jak się tego domagał napróżno król Polski [1]. Wszakże sama starszyzna w zawiadomieniu o złożeniu Plauena z godności, wyraźnie sobie życzyła, żeby król to złożenie uznał za usprawiedliwienie Zakonu, który o dążeniach wojennych mistrza nie wiedział i prosiła zarazem, aby na granicach państwa nakazał pokój przestrzegać, jak to Zakon obecnie czyni. Starszyzna wysłała wreszcie posłów, komturów Bałgi i Ragnety do króla, bawiącego na Litwie, z zaręczeniem pokoju. Król zaś i Witołd natychmiast po złożeniu mistrza nakazali ludziom swoim powstrzymać się od wszelkich krzywd granicznych; posłów przyjęto gościnnie a kupcom obustronnym ubezpieczono wolny handel aż do umówionego na 24 kwietnia 1414 r. zjazdu.

Już atoli w poselstwie starszyzny Zakonu, jak to z instrukcyi jego widoczna, przebijała się głęboka niechęć do zachowania tych warunków pokoju, których złamanie poczytano Plauenowi za winę. Posłowie prosić mieli o zjazd [2], a gdyby na to im zarzucono, że taki zjazd jest zbyteczny wobec tego, że trwa wyrok króla Zygmunta, natenczas mieli odpowiedzieć, że o tem nic nie wiedzą, że jako posłowie przedkładają tylko prośbę, jak to im polecono. Polecono też posłom czynić trudności co do wolnego handlu polskich i litewskich

[1] C. Vit. Nr. 556.
[2] C. Vit. Nr. 566.

kupców w Prusiech i domagać się dawnych dróg wodnych Wisłą i Drwęcą dla kupców Zakonu.

Jeżeli już ta instrukcya wskazywała na niebardzo szczere pokojowe zamiary Zakonu, to nowo wybrany mistrz Michał Küchmeister, dotychczasowy marszałek Zakonu i znany nam sołtys Żmudzi, zaraz na początku tych rządów hardo stawił się Witołdowi. Jeszcze za Plauena przyaresztowano towary kupców litewskich w Prusiech, których oddania domagał się Witołd. Küchmeister usprawiedliwiał zarządzenie swego poprzednika tem, że książę dłużny jest Zakonowi tysiąc grzywien (jeszcze z 1390 r., kiedy to był zbiegiem u Zakonu) i prosił o odłożenie tej sprawy do przyszłego zjazdu. Oczywiście była to obraza dumnego księcia i Witołd natychmiast wyrzucał mistrzowi, że ton jego listu niezgodnym był z tonem pisma, które Zakon po złożeniu Plauena z godności mistrza nadesłał. Küchmeister w odpowiedzi, jakkolwiek przepraszał, że nie myślał o obrazie, to jednak wskazał, że list dłużny księcia znajduje się dotąd w skarbcu Zakonu[1].

Jeszcze bardziej okazał tak Mistrz jak z nim cały Zakon niechęć do pokoju na zjeździe w Grabiach nad Prosną 25 kwietnia 1414 r. Na żądania polskie co do ustąpienia Pomorza, ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, co do odszkodowań królowi, księciu Słupcy, biskupowi Włocławskiemu, książętom Mazowieckim, odpowiadają Krzyżacy odmownie, a natomiast, jakby dla tem większej obrazy Witołda, oświadczają, iż nie oni są powodem łamania traktatu, lecz że złamano je zdradą na Żmudzi w 1409 r. Natenczas to król Jagiełło, widząc zaostrzone wzajemne niechęci i pragnąc je osobistem wmięszaniem się przytłumić, zażądał osobistej rozmowy z Küchmeistrem. Stało się to wbrew woli wszystkich obecnych książąt — panów, biskupów i całej ra-

---

[1] Cod. Vit. Nr. 574 list W. M. z 22 marca 1414.

dy. — Król jednak postawił na swojem. »Mistrzu« — rzekł do Küchmeistra — »wyrządził mi Zakon szkodę i przybyłem tutaj załatwić sprawę, gdyż już i stare baby urągają mi, że nie żądam zadośćuczynienia i nie mszczę się na Zakonie«. Na to mistrz odrzekł: »Boli to nas i nasz kraj, lecz co poprzednik uczynił, to zdziałał bez wiedzy i woli Zakonu, dlatego błagam Cię królu o możliwy układ«. »Poradź-że mi mistrzu sam, w jaki sposób mógłbym to uczynić« — odrzekł król, — »wszakże miałem z Zakonem niejeden układ, a nigdy go nie dotrzymano[1]«. Na to dawny sołtys Żmudzi począł rozprawiać o zdradzie Żmudzi, że ona wszystkiego przyczyną. Wyrzucał też później Witołd mistrzowi, że on widocznie szydził sobie z króla[2], podczas gdy Küchmeister usiłował wzbudzić niechęć do Witołda, poróżnić zgodnie idących książąt, które to zamiary w sprzeczności były z rzekomem dążeniem jego do pokoju.

Gdybyśmy nie posiadali innych świadectw, jak tylko wyżej wspomniane, a pochodzące wyłącznie ze strony samego Zakonu, to już te same wystarczają jako dowód, że Zakon pomimo usunięcia Plauena za jego wojenne dążenia, sam nie myślał o pokoju. Jakaż przyczyna tej sprzeczności? Nie podobna jej inaczej rozwiązać, jak tylko przypuszczeniem, że tak Plauen jak i jego następca działali nie z własnej inicyatywy i woli, lecz że byli wprost narzędziem kogoś trzeciego. Co do Plauena, to wszakże jasnem jest, że dał się użyć za narzędzie królowi Zygmuntowi, który go skłonił obietnicami pomocy, planami podziału Polski, słowem całym arsenałem środków, jakim zwykł był szafować Zygmunt. On bowiem podwójne, jak wiemy, uzyskał z tych podburzań wojennych korzyści: zabezpieczył pokój Węgrom, które chciał opuścić, a powtóre wydobył tak od

---

[1] C. Vit. Nr. 582.

[2] em wart gewand czum gespotte. C. Vit. p. 293.

Zakonu jak i od Polski potrzebne fundusze na podróż na koronacyę niemiecką a potem do Konstancyi. Benedykt Makra działalnością swą komisarską zasłaniał jego prawdziwe intencye przed Jagiełłą i Witołdem. Teraz położenie się zmieniło: Zakon znowu był wprost dłużnikiem króla, gdyż nabył ostatecznie zastawem Nową Marchię, którą już Polska miała objąć. Plauen musiał upaść, gdyż zanadto otwarcie budować począł na zachętach Zygmunta, a nawet działać przeciwko królowi Zygmuntowi. Jego następca był owym, z którym Zygmunt przeprowadzał rokowania o Nową Marchię, wrogiem Witołda, a tem samem we wszystkiem obiecywał powolność życzeniom króla Zygmunta większą, aniżeli ją dawał energiczny Plauen. Zakon był teraz wprost narzędziem króla Zygmunta i to przez powolnego rozkazom królewskim Küchmeistra, który dawszy się użyć do strącenia mistrza, sam wstępuje w potępiane ślady poprzednika, i dąży do wojny, wbrew żywotnym interesom Zakonu, z podeptaniem zasad jego posłannictwa dziejowego.

Dodać należy, że Küchmeister, objąwszy rządy nad krajem do wojny przygotowanym, a nawet w czasie wojny już zwycięskiej, ile że Polacy na Mazowszu nie byli przygotowani do wojny i wcale nie stawili oporu, mając zaprawione wojska zaciężne, które jako marszałek z wyprawy odwołać kazał wbrew woli mistrza Plauena, miał teraz po zjeździe w Grabiach opinie pruskich miast za sobą. Zmiana ta opinii na rzecz Küchmeistra nastąpiła wskutek podniesionych przez króla pretensyi do zwrotu Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej ziemi tudzież Sudawii, żądanych jako wynagrodzenie za spalenie 50 wsi na Pomorzu, za zburzenie miasta Kamienia, należącego do arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego, za spustoszenie Mazowsza, niszczonego przez wojska zakonne przez przeszło dwa tygodnie, wreszcie jako odszkodowanie za dwukrotne powoływa-

nie zaciężnych pod broń przez króla. Jak łatwo zrozumieć, właśnie przez tę odmowę odstąpienia terytoryów, żądanych przez przeciwników, pozyskał Küchmeister dla sprawy Zakonu miasta, dobrze już do wojny uzbrojone i przygotowane, które też na zażalenia króla przed wojną do nich rozesłane, odpowiadały z obroną sprawy Zakonu[1]. Należy jednak i tutaj zaznaczyć, że szlachta, a zwłaszcza chełmińska, odwracała się od wojny, a nawet wprost nie chciała walczyć z Polakami[2]. Stosownie do tego rozdziału opinii publicznej na dwa obozy, postanowiono też obronę. Küchmeister postanowił w dobrze zaopatrzonych miastach i zamkach wytrzymać nieprzyjacielski najazd wojsk, które zniszczyć zamierzył głodem; spalić bowiem i zniszczyć rozkazał wszystko po drodze głównego ich pochodu. Nadto postanowił równocześnie najazdami nawiedzić sąsiednie ziemie nieprzyjacielskie.

Wobec przemagających sił króla Jagiełły i wojska, które bardziej do otwartej bitwy aniżeli do oblężeń było sposobne, plan Küchmeistra był wcale odpowiedni. Król bowiem wyruszył przed połową lipca 1414 r. z Wolborza z ogromną potęgą, były w wojsku jego posiłki i chorągwie ośmiu książąt, a gdy 17 lipca przeszły wojska przez Wisłę pod Zakroczymiem i połączono się z posiłkami litewskimi, wśród których było kilka tysięcy Tatarów, z wojskami Ziemowita i Janusza Mazowieckiego, wówczas miano potęgę większą, aniżeli przed czterema laty w czasie wojny wielkiej. Pochód skierowano na Niedzbork, który po ośmiu dniach się poddał. Jeszcze przed zdobyciem mistrz przez księcia Miśnieńskiego ofiarował warunki pokoju, i przyrzekał odstąpienie ziemi Chełmińskiej, Michałowskiej i Nieszawy

[1] Raczyński C. d. Litt. 180, 183—7. Odpowiedź stanów z 7 lipca 1414 roku w Toeppena Acten der Ständetage Preussens I p. 249.
[2] Acten der Ständetage Pr. I. N. 196.

byleby zamek Nieszawski zburzono. Król atoli tutaj jak później pod Braunsbergiem odmówił, a całkiem bezowocną była groźba mistrza do Śląskich książąt zwrócona, by odstąpili króla, gdyż inaczej ich oskarży przed światem o łączność z poganami. Od Niedzborka w kierunku ku Olsztynkowi wszystkie włości i młyny były popalone, tak że dopiero pod Olsztynkiem, który również się poddał, rozkazał król pięć dni zatrzymać się obozem, aby zaopatrzyć wojsko w żywność. Guttstadt spaliły przednie straże polskie; 15 sierpnia stanął król obozem pod Heilsbergiem, skąd załodze poszczęściło się uskutecznić kilka wypadów na oblegających. Na prośby Jana biskupa Warmińskiego król odstąpił od oblężenia i posunął się ku Kluczborkowi, już przedtem przez przednie straże zdobytemu, i stanął obozem, rozpuszczając rycerstwo szeroko dla spiżowania wojska. Szeroko spustoszono kraj cały, rabując i paląc, czego jeszcze nie spalili sami Krzyżacy. Co prawda Küchmeister wziął odwet za to niszczenie i kazał zniszczyć Krainę i powiaty nad Notecią, dalej kraj za Bydgoszczą aż do Sulca nad Wisłą, podczas gdy piraci morscy, wzięci na żołd przez Zakon, niszczyli kraj powyżej Torunia położony, skąd i Dobrzyńską ziemię zniszczono. Z Brodnicy czynią Krzyżacy napady niszczące w kierunku Rypnicy a Inflanckie posiłki niszczą Kujawy.

Król przeszedł tymczasem z wojskiem Pasargę i podstąpił pod Holland, skąd Krzyżacy wypadli, zgromili litewskie oddziały i wzięli trochę jeńca, pomiędzy innymi Butryma. I znowu musiał król rozpuszczać chorągwie dla spiżowania armii, tak że aż pod Frauenburg nad Hafem się zapuszczano. Wszędy jednak znalazły królewskie wojska wszystko niemal zniszczone— król odstąpił od oblężenia i wyruszył pod Elbląg. W pobliżu miasta stanął obozem, rozpuściwszy oddziały, które po okolicy rozniosły spustoszenia. Wyruszono pod Dzierzgoń, ten atoli znaleziono opustoszony, taksamo

Riesenburg czyli Prabuty; zamek zdobyty był przedtem przez Zygmunta Korybuta i rozwalony.

Dopiero Bischofswerder ściśnięto oblężeniem i zdobyto. Król zamierzał stąd podążyć na Chełmno i Toruń i zdobyć oba te miasta, atoli dał się uwieść podstępowi komtura Brodnicy i wyruszywszy przeciw niemu ścisnął zamek jakoteż i miasto oblężeniem. Tutaj atoli oblężenie poczęło się przewlekać: zamek miał silną i dzielną załogę, wśród wojska polskiego skutkiem braku chleba powstała zaraźliwa biegunka. Zaraza sprzątą wojska więcej, aniżeli go pada od kul nieprzyjacielskich, głód i mór czynią większe spustoszenia, aniżeli wojna sama — Krzyżacy bowiem starannie unikali spotkania.

Jeszcze przed wojną czynił król Zygmunt starania celem zapobieżenia jej wybuchowi. Były one atoli tak niedbale kierowane, że widocznem było, iż właściwie Zygmuntowi wcale nie zależało na zahamowaniu wojny. Pod Kluczborkiem przysłany przez króla Zygmunta arcybiskup ryski Jan Wallenrod z kilkoma komturami prosił króla o pokój dla Zakonu, atoli nie podawano takich warunków, któreby zwycięski król mógł przyjąć. Jedyne, co uskutecznił król Zygmunt, było to, iż zapozwał strony przed sąd, który z jego ramienia zbadać miał pod przewodnictwem arcybiskupa ostrzyhomskiego sprawy polsko-pruskie i zakończyć je wyrokiem. Zresztą otrzymał król Zygmunt od mistrza sprawozdanie o przebiegu wojny i prośbę o ratunek. Z początkiem września uspokajał zatrwożonego mistrza, że zażądał od króla Polski odstąpienia od wojny z Zakonem i oddania sprawy pod rozstrzygnięcie soboru[1], co już przedtem Jan palatyn Renu królowi Jagielle doradzał[2]. Nuncyusza apostolskiego, który ró-

[1] Daniłłowicz VI Nr. 1070.
[2] Raczyński C. d. Lit. 187—188.

wnież z takiemże naleganiem odstąpienia od wojny przybył do Polski — był nim Gwiller biskup Lozański — zatrzymano nieco w kraju i dopiero kiedy mór począł dziesiątkować wojska, dopuszczono pod Brodnicę do króla. Zaraz też na dniu 7 października zawarł król dwuletni rozejm z Zakonem, złożył przyrzeczenie, że składa kompromis w ręce papieża, króla Zygmunta i soboru i na orzeczeniu ich poprzestanie [1]. Zyskano jedynie zamek Jasieniec, na którego wydanie zgodzili się Krzyżacy [2]. Jedni wyniszczyli drugich i zrujnowali — opowiada o tej wojnie urzędowy historyograf Zakonu [3]. Atoli to, co mówi o swym kraju, a co jest echem rozmaitych współczesnych relacyi zakonnych, świadczy, że istotnie spustoszenia w obu wojną nawiedzonych krajach były olbrzymie i że jak pisano »nie tak łatwo przyjdzie się podźwignąć z klęski«. Tylko, że gdy w Polsce terytorya objęte wojną były bardzo małe, w Prusiech natomiast całe niemal Zachodnie Prusy i to najludniejsze części objęte były pożarem, który takie zgliszcza za sobą pozostawił, że na mil pięć od drogi pochodu na prawo i na lewo wszystko do ziemi było nagie, świeciło pustkowiem, zgliszczami [4]. Na nieszczęście przyszedł rok głodu, drożyzna była niesłychaną, strata Prus nieobliczoną. Zaiste mógł żałować i mistrz i niejeden z jego rady, że dali się skusić do wojny. Srogość i brak ludzkości, z jaką walczono, była tak wielką, że książęta Śląscy proponowali mistrzowi, ażeby upewnił króla i Witołda, że w czasie wojny nie będzie uprowadzał dzieci i niewiast w niewolę, a natenczas oni wstawią się za nim u króla [5].

---

[1] Kompromis ze strony mistrza C. Vit. N. 601, ze strony króla C. ep. II, Nr. 56.
[2] C. Vit. N. 598.
[3] Posilge p. 344.
[4] Bunge V, N. 1984 c. 37.
[5] Cod. Vit. N. 595.

Sprawa tedy sporów i wzajemnych krzywd i pretensyi była odesłaną do papieża, króla Zygmunta i do soboru. Co do papieża, to jakkolwiek Jan XXIII, jak to widzieliśmy, starał się przeszkodzić wojnie przez wysłanie legata, jednakże okazywał równocześnie dowodnie, że sprzyjał Polsce. On to wszakże teraz po zawarciu rozejmu zniósł przywileje Zakonu, o ile one odnosiły się do terytoryów i poddanych króla i Witołda[1], on nadał równocześnie królowi obszerne prawa patronatu co do pewnych w Polsce kościołów[2], on wreszcie pierwszy, co później, jak zobaczymy, Marcin V wykonał, ustanowił króla Jagiełłę wikaryuszem dla Nowogrodu i Pskowa i dla innych ziemi pogranicznych. Także do soboru posiadał król pełne zaufanie jako do zgromadzenia, na które wysyłał najwyższych dostojników duchownych. A i z królem Zygmuntem pozostawał Jagiełło w sojuszu, wprawdzie bardziej dla Zygmunta korzystnym aniżeli dla Polski, ale właśnie dla tego samego musiał Zygmunt oszczędzać króla Jagiełłę, ile że poparcia jego potrzebował nietylko na Węgrzech, ale nadto na samym soborze przy swych staraniach o reformy niezbędne dla usunięcia schizmy w kościele.

I istotnie król Zygmunt w jak najlepszych pozostawał stosunkach na Konstancyjskim soborze tak z królem Jagiełłą, którego obsypywał pochlebstwami i prośbami rozmaitemi, jakoteż z tegoż poselstwem, które też w sprawie polsko-krzyżackiej na królu rzymskim głównie budowało nadzieje zwycięstwa. We dwa miesiące po złożeniu z godności Jana XXIII, wprost oświadcza polskie poselstwo, że we wszystkich sprawach *de alto et de basso* chcę pozostać przy królu Rzymskim[3]. Był to dowód zaufania, świadczący, że król Zygmunt zdołał wpływem swym podbić i zawojować po-

[1] C. epist. II. Nr. 57.
[2] Piekosiński: Cod. ecc. cat. Crac. II, Nr- 557.
[3] Cod. ep. Vit., p. 324.

słów, tak jak on głównie zwolenników koncyliaryzmu, pośród których zresztą żadnego wybitnego a praktycznego nie było dyplomaty.

Zygmunt tymczasem, jakkolwiek schlebiał poselstwu polskiemu, okazywał takież same a nawet wyraźniejsze jeszcze pochlebstwa stronie przeciwnej. I tak np. jeszcze Plauena obdarzył on orzeczeniem, by nikt z tych dobrowolnych zaciężnych, którzy brali udział w wojnie wielkiej, nie ważył się żądać za to wynagrodzenia od Zakonu[1]; w rok później potwierdził na prośbę Deutschmeistra Konrada von Egloffstein wszystkie przywileje Zakonu[2], co znaczyło wyraźnie, że bierze w obronę sprawę Zakonu. Przed wybuchem wojny z r. 1414 wezwał wprawdzie Zygmunt Küchmeistra do unikania wszelkimi środkami wojny z królem Polski, ale równocześnie w tymże samym duchu pisał i do króla Jagiełły[3]; natomiast na wołania o ratunek i pomoc miał słowa współczucia dla mistrza z powodu gwałtów dokonywanych przez Polaków w krajach Zakonu i wzywał do wysłania posłów do Konstancyi na sobór, na którym i sprawa polsko-pruska miała być załatwioną[4]. Realniejsze znaczenie miało ponowne rozporządzenie króla po tej drugiej wojnie wydane[5], by nikt z zaciężnych nie zamówionych przez Zakon, którzy dobrowolnie wzięli udział w wojnie polskiej, nie ważył się dopominać o żołd u Zakonu i to pod groźbą niełaski królewskiej.

Dodać należy, że wspomnianego Deutschmeistra Konrada von Egloffstein wysłał król Zygmunt jeszcze w początkach 1415 r. do Malborga w tajnem poselstwie.

[1] Altmann 1, 48.
[2] Ib. 80.
[3] Ib. 62.
[4] DRT. VII, 270 i Altmann I, 76.
[5] 27 lutego 1415 r. Altmann p. 91.

Zdaje się, że owocem tych porozumiewań, w czasie kiedyto Zygmunt puścił w zastaw Fryderykowi burgrabiemu Norymbergii Starą Marchię, w sumie 400 tysięcy zł. węg., a więc kiedyto do wielkiej swej podróży na zachód, do Narbony, Paryża, Londynu, potrzebował gotówki, była nowa łaska dla Zakonu, udzielona na dniu 16 lipca 1415 r. Na podstawie tajnego dokumentu [1], obiecał Zygmunt na prośby Zakonu rozstrzygnąć spory polsko-krzyżackie po myśli i na korzyść Zakonu. Gdyby zaś Zakon pomimo pokornego oddania swej sprawy w ręce soboru i króla Zygmunta, został napadnięty przez króla Jagiełłę lub Witołda, natenczas Zygmunt obiecał orężnie wesprzeć mistrza w walce. Właśnie kiedy wydawano ten tajny dokument przez Zakon, rozeszły się po Konstancyi oczerniające króla Jagiełłę wieści, jakoby najazd współczesny Mahomeda I na Bośnię i Slawonię był spowodowany przez podburzenia króla tudzież Witołda.

Znając treść wspomnianego wyżej tajnego aktu, przed kilkunastu laty publikowanego, posiadamy dzisiaj klucz do odgadnienia tej polityki krętej, wahającej się, zwlekającej, pełnej pochlebstw i kadzidła dla króla Jagiełły, jaką od przyjazdu do Konstancyi aż do czasu wyroku wrocławskiego widzimy u króla Zygmunta. Sprawy nie wypuszcza on ze swych rąk wcale, przeciwnie stara się ją jeszcze silniej ująć, jeszcze dobitniej na nią wpływać, nie zrażając żadnej ze stron, aby ostateczną decyzyę w czasie stosownym dla siebie zachować. Tymczasem szło o niedopuszczenie do wojny, mogącej się dla Zakonu fatalniej skończyć aniżeli wojna głodowa z 1414 r. Zadanie było o tyle łatwiejsze, że Zakon wyniszczony ze środków materyalnych, walczący z głodem srożącym się okrutnie w kraju, z morową za-

---

[1] Das war der heymliche briff napisane jest in dorso tego dokumentu publikowanego w Cod. ep. II, N. 60.

razą — tak, że samych członków Zakonu spora wymarła liczba — wreszcie z drożyzną niesłychaną [1], musiał sobie radzić biciem złej monety, co pociągnęło za sobą wielkie zubożenie kraju, niepokoje i rozruchy [2]. Sam tedy Zakon pragnął pokoju. Küchmeister czynił królowi Jagielle propozycye zjazdu, w sprawie wymiany jeńców, w sprawie ustalenia swobodnego handlu, co bardziej on, wróg Witołda jeszcze z czasów Żmudzkiej zdrady, zbliża się do w. księcia, zapewnia kupcom litewskim bezpieczny handel w Prusiech, przyrzeka dostawić na terminy umówione jeńców wojennych, prosi o zwłokę w dostawieniu wśród tysiącznych przeproszeń [3], wysyła wreszcie mistrza Inflanckiego celem układów do Trok. Tu 13 czerwca 1415 ułożono zjazd króla i Witołda z jednej a mistrza z drugiej strony, za rok odbyć się mający, celem zawarcia zgody, ewentualnie celem potwierdzenia tej zgody, którą pomiędzy stronami ustanowić miał sobór [4]. Uzyskawszy tajne przyrzeczenie Zygmunta zmienił Küchmeister cokolwiek ton pokorny [5] w sprawie owego zjazdu, otrzymał atoli chłodniejszą jeszcze odpowiedź od Witołda, że w. książę żadnego interesu niema rokować z Mistrzem na zjeździe i rozejm Brodnicki do roku jeszcze dochowa [6]. Jeszcze ostrzej postawił się Küchmeister wobec żądania ustąpienia Murzynowa i Orłowa; lubo starosta Inowrocławski opierał się na przyznaniu tego terytoryum Polsce przez sobór, Küchmeister odrzucił propozycye odstąpienia terytoryum spornego drogą układów [7]. Mi-

---

[1] Korzec zboża dochodził do ceny $^3/_4$ grzywny t. j. 1·2 dukata.

[2] Posilge, 360.

[3] C. Vit., N. 632.

[4] Bunge V. c. 61, cf. C. Vit., N. 637.

[5] C. Vit., N. 642.

[6] Odp. z 30 lipca 1415 r. C. Vit. 643.

[7] Danił. II, N. 1107.

mo to jednak i zjazd proponowany się odbył i rozejm upragniony przez Zakon przedłużono i to pozornie pod naciskiem na Zakon króla Zygmunta, który nawet w Paryżu na zjeździe z Karolem VI Francuskim czynił zarządzenia w sprawach polsko-pruskich i wraz z tymże królem, w S-t Denis, w obecności pełnomocników polskich i Zakonu na dniu 6 kwietnia przedłużył rozejm pomiędzy Polską a Zakonem na rok cały do 15 lipca 1417 r.[1]. Jeżeli nadto dodamy, że ten król jeszcze w Konstancyi będąc odnowił Lubowelski traktat z Jagiełłą i Witołdem[2], dając przez to jakby wyraźny dowód, że wojna polsko-pruska wcale nie mąci stosunku przyjaźni z Polską zawartego, dalej że z Paryża upominał Mistrza Zakonu, by nie zwlekał z oddaniem Murzynowa, Orłowa i Nowej Wsi w ręce polskie i nie opóźniał przez to pokoju w chrześcijaństwie[3], że w Calais dał pełnomocnictwo Fryderykowi Brandenburskiemu do wykonania rozejmu i do objęcia rzeczonych wsi imieniem Zygmunta — natenczas pojmiemy, jak zręcznie manewrował Zygmunt pomiędzy Zakonem z jednej a Polską z drugiej strony i że istotnie trudno było domyśleć się komukolwiek tajnej zmowy jego z Zakonem. Nawet dla Zakonu samego to postępowanie króla było poniekąd zagadkowem, budzącem nieufność i niedowierzanie, co się przejawia w instrukcyi dla prokuratora Zakonu w Konstancyi bawiącego[4], w której niezadowolenie Küchmeistra znalazło pełny wyraz. I nie dziwna, wszakże Zygmunt nawet w swym zaczepno-odpornym związku przeciwko księciu Orleanu zawartym z księciem Burgundyi dał wyraz swej przyjaźni polskiej, wyjmując króla Polski z liczby tych, prze-

---

[1] Raczyński, 198.
[2] Dogiel I, 49. dok. z 20 kwietnia 1415 r.
[3] Altmann, 105.
[4] C. Vit., N. 667.

ciwko którym obiecywał dostarczyć posiłki, jak wyjmował królów Wacława i Henryka V[1].

Tymczasem Zygmunt, pozornie dający tak jawne dowody sprzyjania Polsce, udawał właściwie, że uchylał tylko wojnę, mogącą wybuchnąć. Sam Zakon dawał mu sposobność takiego hamowania wojennych dążeń. Właśnie w styczniu przestrzegał mistrz posłów swych w Konstancyi o przymierzu jakoby już zawartem pomiędzy Jagiełłą a Erykiem Duńskim[2], królowi zaś Zygmuntowi czynił przedstawienie, że król Polski niema zamiaru oczekiwać końca rozejmu, lecz owszem myśli popierać urojone swe prawa[3]; w marcu pisał już o zbrojeniu się w Polsce, wnosząc stąd, że Polacy niespodzianie wtargną do Prus[4]. Były to fałszywe alarmy i trwoga mistrza nie była usprawiedliwioną, a już co najmniej nielojalnem było wobec zawartego rozejmu owo przymierze, które w czerwcu Küchmeister zawarł z Konradem Starszym, Konradem Kantnerem, i innymi dwoma książętami Oleśnickimi[5], przymierze wyraźnie przeciwko Polsce wymierzone. Podobny układ zawrzeć pragnął mistrz z Bogusławem Słupeckim księciem, ten atoli odrzucił traktat wyjednany jakoby przez margrabiego Fryderyka i arcybiskupa Jana z Rygi, oświadczając, że nie wejdzie z Zakonem w przymierze, dopokąd tenże z Polską przyjaźni nie zawrze, i dodając, że przez kraje swe nie dopuści przechodu rycerstwu zachodniemu[6]. Także Witołd w maju dopatrywał się w całem postępowaniu Zakonu dążeń wcale nie pokojowych. Mimo to na zjeździe mistrza z królem w Inowrocławiu zgodzono się (25 maja 1416 r.) na

---

[1] Valois: La France et la grande schisme d'Occident IV, 378.
[2] Bunge V, N. 2050.
[3] Danił. II, N. 1125.
[4] Danił., 1130.
[5] Voigt VII, 289.
[6] Voigt VII, 287.

przedłużenie rozejmu brodnickiego do połowy lipca roku następnego, nie uwłaczając rozporządzeniom króla Zygmunta [1], który taki sam rozejm zarządził.

Z wielkim nakładem i trudami zabezpieczono znowu na rok cały rozejm — który i bez króla Zygmunta, jużto dla samej powagi, jaką dla obu stron przedstawiał sobor, jużto dla niebezpieczeństwa, jakie wojna dla wyczerpanego z zasobów Zakonu przedstawiała, jak wreszcie dla niebezpieczeństwa, jakie podówczas tak całej Kijowszczyźnie jakoteż Podolowi i Rusi ze strony Tatarów groziło, musiałby był przyjść do skutku. Zawsze jednak, bodaj w części, miały strony rozejm ów do zawdzięczenia Zygmuntowi, który tak łatwym, tanim, że się tak wyrazimy, sposobem, w ręku swym dalej trzymał ster sprawy polsko-pruskiej, a tajnem przyrzeczeniem, danem Zakonowi, zachęcał niejako wyczerpanego z zasobów mistrza do wydobywania resztek sił celem wywierania nacisku na króla Polski.

Wśród takich to stosunków starał się Küchmeister przez mistrza Inflanckiego o zjazd z Witołdem w połowie października odbyć się mający w Wielonie [2] — oczywiście nie w innym zamiarze, jak tylko aby skłonić władców Polski i Litwy do ustąpienia z praw przyznawanych przez wyrok budziński, przez rozejm brodnicki, wreszcie przez nich samych podczas wojny głodowej — czego wszystkiego uznać wcale nie chcieli. Küchmeister polecał zaproponować nawet Zygmuntowi, że jeżeli zaręczy Zakonowi utrzymanie się przy swych ziemiach i prawach, natenczas odstąpi mu Zakon bez wykupu Nową Marchię (z wyjątkiem dwóch miast Dramburg i Schiefelbein) [3], a Margrabiemu Branden-

---

[1] C. Vit., N. 672.
[2] Bunge V, c. 148.
[3] C. Vit., N. 667, por. Caro III, 461, całkiem fałszywe streszczenie u Napierskiego.

burskiemu odmówił wydania Murzynowa, Orłowa i Nowej Wsi, nie chcąc tracić terytoryów, które Zakon od dwóch set lat posiadał [1]. Zresztą przez zjazd miano wywrzeć nacisk na Zygmunta, aby wyroku nie wydał na niekorzyść Zakonu, dlatego zaproszono do współuczestnictwa książąt Rusi.

Zjazd poprzedziły znoszenia się z Witołdem, wśród których Küchmeister aż nadto wyniośle i z pychą traktował księcia przez posłów i listy, a nawet oświadczał, że w razie gdyby król Polski osobiście na zjazd nie przyjechał i mistrz nie przybędzie [2]. Była to przymówka do Witołda, drażnienie jego ambicyi, że Mistrz Zakonu jako suweren Prus tylko z monarchami sobie równymi suwerenami zjazdy odbywa. Istotnie Witołd, boleśnie odczuł to podrażnienie. »Z dumą wyniosłą wzgardzasz nami, nie chcąc na zjazd przybyć i poniżasz nas, jakby jakiego poddanego—pisał do Mistrza. Nam na zjeździe owym bardzo mało zależy, mniej aniżeli wam, i zapewne ani pomyślelibyśmy o tem, gdyby nas mistrz Inflancki o zjazd taki nie prosił...«

Ton ten poskutkował — mistrz natychmiast zgodził się osobiście zjechać do Wielony i przeprosił nadto Witołda [3].

Natomiast przybywszy na zjazd mistrz dumę swą okazał królowi Jagielle i to w dość dotkliwy sposób, bo nie tylko nie pozdrowił króla — ale nadto zabronił swoim komturom brać udział w obiedzie, na który król ich zaprosił, a nadto jak przyjechał tak też i bez pożegnania z Wielony odjechał...

Gdyby chociaż wśród czysto urzędowej czynności, wśród owych rokowań okazał był Küchmeister chęci i dążenia do zgody. Zażądał on, by podczas rokowań

[1] Voigt VII, p. 290.
[2] C. Vit., N. 692, 693.
[3] C. Vit., N. 698, 699.

nie pisano protokołu, również aby punkty, na które się strony zgodzą, nie wykluczały wyroku w sprawie spornej, jaki ma zapaść na soborze lub jaki wyda król Rzymski. Na wszystko to król przystał. Natomiast gdy król zażądał, aby podstawą rokowań były wypadki i pretensye po ostatnim pokoju toruńskim powstałe i zażądał to tylko, co królowi w czasie wojny głodowej w Braunsberdze Zakon ofiarował — mistrz odrzucił te żądania, przypominając, że sam król ofiarę odsunął — a co bardziej, wyrzucał królowi, iż nie przestając na ówczesnych przedłożeniach wojnę dalej wiódł z Zakonem.

Rokowania tedy nie doprowadziły bynajmniej do porozumienia, przeciwnie pretensye polskie, lubo nie zwiększone i owszem umniejszone, odrzucił Küchmeister. Na odjezdnem jeszcze mistrz Inflancki z polecenia jego żegnając Witołda, obraził księcia, tak, iż tenże musiał skarcić Sigfrida von Spanheim wobec licznych świadków[1]. Jak łatwo się dorozumieć, strony rozjechały się w wielkiem rozdrażnieniu. Również łatwo się dorozumieć, że obrazę Witołdowi wyrządził mistrz Inflancki z polecenia Küchmeistra, ile że, jak wiemy[2], obraza dotyczyła zdrady Żmudzi, jako powodu wojny Wielkiej — a więc sprawy, którą mistrz zarzucał jako winę Witołdowi zarówno jak i królowi Polski. Bądź co bądź ze zjazdu rozjechali się obaj mistrzowie w obawie, że król i Witołd wniosą przed soborem i całym Zachodem skargę na Zakon, że z winy jego spełzły rokowania na niczem. Zaczęto się tedy usprawiedliwiać listownie przed Witołdem — skarżyć na króla Jagiełłę[3], prosić o pośrednictwo — podczas gdy król mocno rozgniewany całą żółć wylał przed Zygmuntem, przedsta-

[1] C. Vit., N. 704.
[2] Ib. N. 706.
[3] Ib. N. 712, 710.

wiając mu, jak dumnie począł sobie z nim Küchmeister na zjeździe Wielońskim, że zresztą postępuje on z nieuszanowaniem wobec samego króla Zygmunta, gdyż terytorya Murzynów, Orłów i Nową Wieś, przysądzone przez tegoż Polsce, nie chce wydać [1].

Jak przeto widoczna, mistrz ufny w niewidzialną dla swych przeciwników pomoc Zygmunta, drażnił ich, czyniąc pokój niepewnym, paraliżował ich zamiary, ich działalność zarówno w państwie wewnątrz podjętą, jakoteż i na soborze przez posłów sprawowaną. Wiemy już, jak doniosłego znaczenia były te prace, mające na celu z jednej strony unię cerkwi, z drugiej, rozszerzenie cywilizacyi zachodniej na najdalszy wschód, zbliżenie ludów wschodnich do Zachodu i do jego oświaty. Otóż w takim to czasie daremnymi zjazdami pokój czyniono niepewnym, w roku strasznego najazdu tatarskiego; liczono też na zaburzenia wewnętrzne w pośród pochopnych do zdrady stronników Świdrygiełły. To wszystko, zarówno krajom polskim i litewskim, jakoteż i Prusom ciężko dawało się we znaki, odbijało się bowiem ujemnie na stosunkach handlowych i gospodarczych narodów.

W uporze swym dalej trwał Küchmeister; nie ustawał bowiem powód tego dziwnego jego stanowiska, którym była ufność w Zygmuncie, budowanie na tajemnem tegoż zapewnieniu. Z wiosną następnego roku należało oświadczyć się za wojną lub za pokojem, gdyż rozejm kończył się w lecie a mistrz Inflancki już nie chciał podejmować dalszych rokowań z Witołdem. Podjął je biskup Dorpacki, wiedzący, że król Jagiełło nakazał w kraju zbrojenia, zwłaszcza gdy mu i Witołd oświadczył [2], że chce jaknajrychlej wiedzieć, czy Zakon

[1] In contemptum vestrorum preceptorum C. Vit. p. 376.
[2] Danił. II, N. 1189, list mistrza do Zygmunta z 15 marca 1417.

żąda rocznego rozejmu lub też nie chce go przedłużyć [1]. Wojny jednak nie mógł sprowadzić na kraj wielki mistrz, ponieważ od Zygmunta żadna w tym kierunku zachęta nie nadchodziła, wołano więc, że to król dąży do wojny, rozsyłano memoryały o takiem dążeniu, a w kraju odbywano uroczyste procesye na uproszenie pokoju [2]. Zaiste postępowanie, wobec którego uznać należy wysoką wyrozumiałość i wielką cierpliwość ze strony przeciwników Zakonu, w szczególności króla Polski.

Jagiełło począł się już dorozumiewać nieco, że powodem dziwnego i niedającego się wprost wytłumaczyć postępowania Zakonu był nie kto inny, jak tylko król Rzymski i w otwartości swej zdradził się ze swą podejrzliwością przed Zygmuntem. Natychmiast król Zygmunt zasypał z Konstancyi króla grzecznościami zaręczając Jagielle, że zgodę, którą zawarł za pośrednictwem Witołda (Lubowelskie przymierze), zawsze ma w pamięci, przeto uprasza aby król kłamliwym podszeptom i oszczerstwom nie dawał wiary [3]. Zaraz też polecił przedłużyć ponownie rozejm Brodnicki na rok cały do 18 lipca 1418 r., a posłom polskim oświadczył, iż w czasie rozejmu będzie się starał stały pokój utrwalić pomiędzy stronami [4]. Uczynił to na prośby pełnomocników Polski i Zakonu bawiących w Konstancyi, na dniu 14 maja, właśnie w chwili, kiedy i Witołd odpowiedział biskupowi Dorpatu, że król Jagiełło godzi się na przedłużenie rozejmu na rok cały [5]. Stało się więc owo przedłużenie Zygmuntowe zbędnem, podobnie jak niem było zeszłoroczne Paryskie, gdyż strony same równocześnie zawarły rozejm. Dla Zygmunta jednakowoż

[1] Bunge V, c. 218.
[2] Posilge, 369.
[3] Caro: Aus der Canzlei König Sig. N. 56.
[4] C. ep. II, N. 84, 86.
[5] C. Vit., N. 724.

krok ten miał znaczenie niemałe, on bowiem interwencyą swą dawał Jagielle dowód życzliwości, dowód popierania dążeń pokojowych króla, a właśnie podówczas poparcia Polaków bardzo potrzebował na soborze i oni też stanęli po jego stronie [1]. Król Jagiełło ujęty był powinszowaniami w sprawie nawrócenia Żmudzi [2], życzeniami z powodu małżeństwa z Elżbietą Pilecką, trzecią swą z kolei małżonką [3]. Z drugiej znowu strony nie odbierał Zakonowi nadziei pomocy; Küchmeister mógł być pewnym, że w potrzebie Zygmunt spełni obietnicę, więc pozornie z królem Rzymskim w napiętym pozostawał stosunku. Przeto godził się mistrz na taki rozejm, jaki biskup Dorpatu z Witołdem ułożył [4], i dopiero Witołd zwrócił uwagę, że nie można odsuwać rozejmu przez króla Zygmunta zarządzonego [5].

Był tedy rozejm między stronami spornymi na rok ubezpieczony i to przez Zygmunta. Mistrz Inflancki proponował nawet zjazd z królem i Witołdem [6] celem uskutecznienia trwałego pokoju, i biskup Dorpacki ponownie podjął w tym kierunku starania u Witołda. Atoli stosunki pomiędzy Zakonem a Polską i Litwą były bardzo naprężone, a co bardziej, jak już nam wiadomo, mistrz Inflancki zawarł właśnie podówczas z Pskowem przymierze wymierzone przeciwko Witołdowi — aby się ubezpieczyć na wypadek wojny [7] — jak pisał o tem przymierzu do Malborga.

Rozejm był jakby wymuszony, obie strony z niedowierzaniem i najwyższą niechęcią patrzyły na się, jakby wyglądając chwili, w którejby zrzucić miały na-

[1] Finke, Acta conc. Constanc. I, 204, 217.
[2] Caro: Aus der Canzlei K. Sig. N. 57.
[3] Ib. N. 59.
[4] Bunge V, c. 237.
[5] C. Vit., N. 734.
[6] Bunge V, c. 242.
[7] Bunge V, c. 278—280.

rzucone im jarzmo. Król skarżył się na pogranicznych komturów Nieszawy, Torunia, Gołubia, Brodnicy, Święca, że dopuszczają się ustawicznych krzywd względem poddanych polskich [1] — Krzyżacy znowu ze swej strony oskarżają króla, z powodu trudności w Polsce kupcom pruskim czynionych, o tamowanie handlu na Wiśle i t. p. Nie przyjął nawet król listu wolnego polowania w lasach Zakonu, przysłanego na ręce Witołda przez Mistrza [2], w tak niedelikatnej formie był zredagowany, podczas kiedy i dla Witołda nie okazywano najmniejszych względów i zabroniono poddanym litewskim nawiedzać Prusy [3].

Wśród takiej niepewności i w tym roku biskup Dorpacki utorował drogę do zjazdu, który się też 13 października 1418 r. odbył w Wielonie. Miano się tam porozumieć ostatecznie w sprawie podstawy do trwałego pokoju. Ostatecznie pretensye Polski i Litwy były tak małe, że istotnie dziwilibyśmy się, że dotychczas porozumienie nie przyszło do skutku, gdybyśmy nie wiedzieli, że Zakon a raczej Mistrz jego był narzędziem Zygmunta. Ten zaś korzystając ze stosunku napiętego, w jakim pozostawał nowo obrany papież Marcin V z posłami Polskimi z powodu sprawy paszkwilu Falkenberga, kierował tak sprawą, aby ostatecznie spełnić obietnicę daną tajnie Zakonowi. I papież bowiem pragnął, aby pokój pomiędzy Zakonem a Polską przyszedł do skutku i w tym celu zabraniał królowi i Witoldowi surowo wojennych kroków, nakazywał przedłużenie rozejmu [4] i wysłać zamierzył legatów, aby na miejscu porozumienie stron spornych ułatwili. Zygmunt o tych zamiarach Marcina V dał znać Küchmeistrowi,

[1] Raczyński, 214—16. Posilge, 372.
[2] C. V., N. 755.
[3] C. V., N. 762.
[4] Listem z 13 maja, Bunge V, p. 365, N. 2235, cf. Voigt VII, 340.

wysyłając doń pod koniec lipca 1418 r. Ulryka Stoscha, aby w myśl rozejmu, zatwierdzonego przez papieża, wziąć w posiadanie przydzielone Polsce terytorya Murzynów, Orłów i Nową Wieś [1]. Poselstwo papieskie miało przybyć do Inowrocławia w czasie, w którym miał się odbyć zjazd ustanowiony w Wielonie, to też mistrz zapytał Jagiełłę i Witołda, czy wobec tej interwencyi papieża, któremu on chce być jak zawsze posłusznym, zjazd w Wielonie przyjdzie do skutku. Król gotując się już na zjazd do Wielony, otrzymawszy papieskie rozporządzenie był skonsternowany [2], przeto uprosił papieża Marcina przez pospiesznych gońców, aby się wstrzymał z wysłaniem legatów w sprawie załatwienia sporu polsko-krzyżackiego i raczył oczekiwać rezultatu Wielońskiego zjazdu, na który się obecnie udaje. W duszy atoli król zadrżał, obawiał się wprost interwencyi papieża, który wprawdzie wysoko cenił zasługi królewskie około rozszerzenia chrześciaństwa, to jednak z powodu apelacyi posłów do przyszłego soboru w sprawie Falkenberga, czuł żal słuszny do Polski i jej władcy. To pewna, że w owej chwili Jagiełło myśląc o ewentualności oddania sprawy pod sąd, wolałby raczej mieć superarbitrem króla Zygmunta aniżeli papieża.

Tak więc Zygmunt coraz bardziej zbliżał się do ponownego ujęcia całej sprawy w swe ręce i do wyrokowania o niej. Nie przeszkodził mu w zamiarach drugi ten zjazd w Wielonie, jakkolwiek dość nieprzyjaźnie dla jego zamiarów się zapowiadał. Papież Marcin V mianowaniem swem Jagiełły i Witołda wikaryuszami Nowogrodu i Pskowa in temporalibus, potępił niejako owe dziesięcioletnie przymierze Zakonu z Pskowem zawarte. Zakon musiałby oddalić wszelki cień podejrzenia co do kato-

---

[1] Altmann I, 239, uwiad. z 20 lipca 1419.
[2] List Wolframa: consternatum. C. ep. II, N. 90.

licyzmu — to też wystąpił w Wielonie w całem tego słowa znaczeniu jako duchowna instytucya. Prócz biskupa Dorpatu, inicyatora zjazdu, który zjechał w sto koni, przyjechał nowo mianowany arcybiskup Rygi Jan Habundi, biskup Pomezanii Gerhard Stolpman, biskup Warmii Jan Abeczier, dalej byli obecni na zaproszenie Zakonu dwaj posłowie Jana arcybiskupa Moguncyi, tudzież dwaj biskupa Wrocławskiego ks. Konrada, prócz innych książąt i posłów z Niemiec. Wobec tych i wielu innych znakomitości dowiódł Küchmeister swej lojalności dla stolicy apostolskiej, ku czemu posłużyła mu głęboka znajomość sytuacyi, oparta na tajnem przymierzu z Zygmuntem. Wobec jawnie wyrażonego życzenia papieża Marcina V, zamierzającego przez wysłanie legata zapobiedz wojnie, postanowił Küchmeister zdać kompromis w ręce papieskie, wiedząc, że Polacy poróżniwszy się z papieżem pod koniec soboru, a ufni w przyjaźń rzekomą Zygmunta nie zgodzą się na projekt. I nie pomylił się mistrz — Polacy dodali nadto, że od świeżo obranego i obarczonego wielu sprawami papieża, chyba za jakie dwadzieścia lub trzydzieści lat możnaby się spodziewać wyroku..., że przeto zgadzają się na sąd polubowny króla Zygmunta. Ta to odpowiedź Polaków była pożądaną Küchmeistrowi, stanowiła jego zwycięstwo nad stroną przeciwną, to też polecił spisać ją arcybiskupowi Habundiemu—który przybyły świeżo w te strony nie znał ani spraw ani sytuacyi, — jako świadectwo swego lojalnego usposobienia dla użytku kuryi apostolskiej.

Zjazd w Wielonie, jak łatwo było przewidzieć, spełzł na niczem, podobnie jak ów przed dwoma laty na tem samem miejscu odbyty. Polacy jak wśród wojny głodowej żądali ustępstw podówczas przez Zakon ofiarowywanych — Zakon ofiarowywał tylko to, czego już nieposiadał i co tak król Zygmunt jak papież odcinali od Zakonu a więc Żmudź, połowę Sudawii i teryto-

ryum Murzynowa. Żądali już tylko nadto Polacy Nieszawy i ziemi Michałowskiej [1], ale na to ustępstwo Krzyżacy żadną miarą przystać nie chcieli. Oczywiście o podstawie wspólnej porozumienia wśród takich warunków nie mogło być mowy. Kiedy bowiem Krzyżacy zażądali, aby pokój Toruński stanowił podstawę rokowań, oświadczył Witołd, że się wcale na ów pokój nie chce oglądać, bo on jest tylko wybiegiem w ustach Zakonu a nie załatwieniem sprawy. My chcemy i dążymy do stanowczego załatwienia, odpowiadali Krzyżacy... Ale wyście kilkakrotnie złamali i pokój toruński i wyrok króla Zygmunta, zarzucali Polacy. Nie poczuwamy się do tego przekroczenia, brzmiała odpowiedź, zresztą i w tem poddajemy się pod sąd Ojca Świętego i kardynałów, lub króla Zygmunta i elektorów Rzeszy, albo na samych elektorów, albo na książąt Rzeszy, tu wyliczono wszystkich przyjaciół i protektorów Zakonu, lub wreszcie na sąd Hanzy [2]. Król uważał to już za szyderstwo. Wreszcie by sprawę na drogę wyroku polubownego odesłać, posłał Mistrzowi zawiadomienie, iż składa kompromis w ręce Zygmunta. Mistrz na to odpowiedział, że z powodu spóźnionej już pory wieczornej odpowiedź odkłada do jutra. Oburzony tą odpowiedzią król odjechał, pozostawiając tylko kilku ze swej rady [3], atoli przed samym odjazdem rozgniewany i tak na mistrza, że podobnie jak przed dwoma laty i teraz odmówił królowi wszelkich honorów, dłużnych królewskiemu majestatowi, nakazał spisać zażalenia na Zakon i przesłać je Zygmuntowi, podnosząc, że chciał mieć króla Zygmunta rozjemcą i że Krzyżacy pragnęli na rozjemców miasta i osoby sobie przychylne [4]. Podobne skargi wysłano z kancelaryi do miast Pomorskich

[1] Cod. ep. Vit. N. 811, p. 432, cf. SSr. Prus. 379.
[2] C. Vit., N. 799 i 801.
[3] Bunge V. c. 442, list arcyb. Rygi do kuryi.
[4] C. Vit. N. 800.

i Pruskich[1], do książąt zachodnich tak świeckich jakoteż i duchownych[2], a starostom pogranicznym nakazał król, by się mieli w pogotowiu do wojny[3]. Postępowanie komtura Tucholi, bezwzględne i szorstkie, posłużyło do tem dobitniejszego przedstawienia Zakonu, jako wiarołomcy i gwałciciela przymierza[4], i zasypywano wszędzie skargami Zakon, upraszając, by ani margrabia brandenburski ani śląscy książęta nie przepuszczali przez swe terytorya zaciężnych, spieszących do Prus.

Równocześnie zasypywał i Zakon podobnemi skargami dwory i widocznem było, że obie strony zrywają się, by mieczem rozstrzygnąć sprawę. Wtedyto przyjaciele, na których się Zakon w Wielonie powoływał, pośpieszyli z pomocą Zakonowi i poczęli wywierać presyę na króla Zygmunta, a równocześnie czynili przedstawienia u Marcina V, by niedopuścił do wojny; króla Jagiełłę zaś oskarżali wprost o udaremnienie rokowań wielońskich[5]. Było to silnem poparciem Küchmeistra, wołającego do tychże powag świata o rychłe wsparcie i ratunek, skoro dla nadzwyczajnych roszczeń Polaków wszelkie usiłowania pokojowe zcstały udaremnione[6].

Król Zygmunt widział przechylającą się na korzyść Zakonu opinię w Niemczech, którą sobie na soborze posłowie polscy na swoją stronę ujęli, i witał już zbliżającą się chwilę ujęcia sprawy całej w swe ręce. Papież bowiem Marcin V, otrzymawszy informacye o zjeździe, czuły też na głos książąt Rzeszy, natychmiast wysłał Jakóba Camplo biskupa spoletańskiego i Ferdynanda Spagnolo biskupa z Lugo jako legatów

[1] C. V. N. 803.
[2] Racz. 224—5.
[3] C. Vit. Nr. 804.
[4] Caro. L. Canc. II, Nr. 150.
[5] DRTA. 7, p. 374—5, 375—377.
[6] Nap. Index Nr. 897.

swoich celem zapobieżenia krzywdzie Zakonu. Z całym wozem dyplomatów i aktów zdążali pełnomocnicy Zakonu do Torunia. Posłowie papiescy skłonili Krzyżaków do podjęcia rokowań z Polakami w Gniewkowie, dokąd zjechali pełnomocnicy polscy Mikołaj arcybiskup gnieźnieński, Jakób Płocki i Andrzej Laskarz Poznański biskupi, Sędziwoj Ostroróg i Maciej z Wąsosza wojewodowie[1]. Ale — pisze urzędowy historyograf Zakonu — Polacy według starego systemu postępowali — i jak to sobie opowiadano — zanadto budując na królu Rzymskim, mało uszanowania okazywali legatom i ani na pewne rozstrzygnięcie nie zezwalali, ani też na przyjacielski kompromis zezwolić nie chcieli[2]. — Legaci znaleźli słuszność po stronie Zakonu i powróciwszy do Torunia, ogłosili tutaj publicznie ludowi przekonanie swe o słuszności sprawy Zakonu i świętego Kościoła i upomnieli lud, aby wiernie stał przy panu swym, z ufnością w Bogu, który tem szczęściem, którem obdarzał Polskę, może teraz obsypać Zakon. Spisali też publiczne zeznanie, tz. *litterae testimoniales*, że W. mistrz, pomimo swego pełnego prawa, szczerze pracował ku pokojowi...

Taką jest relacya annalisty Zakonu o działalności legatów papieskich, których natychmiast oskarżył król Jagiełło przed papieżem, a którzy istotnie gorliwością wiedzeni, przekroczyli dane im z kuryi instrukcye. Wskutek bowiem ich akcyi strony zamiast odłożyć na bok groźby i urazy, teraz na seryo poczęły się rwać do wojny i zbroić. Jakże łatwo przyszło teraz Zygmuntowi wziąć całą sprawę w swe ręce. Zaprasza on króla na zjazd do Koszyc, dokąd przybywa król Polski i już na dniu 8 maja składa nieoględnie bezwarunkowy kompromis w sprawie polsko-pruskiej — co prawda za zgo-

[1] C. Vit. N. 830.
[2] Posilge 382.

dą całej swej rady — w ręce Zygmunta[1]. Sprawą tak zręcznie umiał Zygmunt pokierować, tak obietnicami i fałszywemi pogłoskami, w porozumieniu z Zakonem[2] szerzonemi, ująć sobie króla, iż uwierzono nawet, iż król Zygmunt pojedzie do Raciąża, aby tam nacisk wywrzeć na mistrza w interesie pokoju. Jeżeliby mistrz do pokoju się nie skłaniał, głoszono natenczas, Zygmunt swemi wojskami dopomoże królowi do zgniecenia Zakonu, a nawet podzielą pomiędzy siebie Prusy. Tak ślepo zaufał był Jagiełło podówczas królowi Zygmuntowi — donosi Długosz — że gdyby nie biskup krakowski i sekretarz królewski Zbigniew Oleśnicki, byłby król i Spiż bez zwrotu sumy zastawnej zwrócił Zygmuntowi. Na odjezdnem króla przybył do Koszyc komtur toruński i, dobrze odgrywając swą rolę, oświadczył, że do wręczenia kompromisu na sąd polubowny w ręce Zygmunta nie ma pełnomocnictwa[3].

Mimo, że wszystkie obietnice Zygmunta co do pomocy przeciwko Zakonowi okazały się wnet płonnemi; mimo to król ze zwołanem rycerstwem i zaciężnymi wyruszył z Wolborza i już dnia 15 lipca stanął pod Czerwieńskiem. Tutaj wraz z Witołdem potwierdził przymierze, zawarte z Erykiem królem duńskim przeciwko Zakonowi[4], które, jak to niżej zobaczymy, nie miało skutków donioślejszych[5]. Potem połączone wojska przeszły po moście łyżwowym Wisłę i posuwały się dawnemi drogami ku granicom nieprzyjacielskim.

Teraz przyszła kolej działania na Zygmunta, który

---

[1] Dogiel IV, p. 102.

[2] Por. C. Vit. Nr. 535 z Długosza przekazem XI, p. 228.

[3] Raczyński 245—7.

[4] C. Vit. Nr. 845.

[5] Obacz o znaczeniu przymierza rozprawkę pt. Przymierze Władysława Jagiełły z Erykiem duńskim w Rozp. i Spraw. Akad. Umiej. wydz. hist.-fil. za rok 1905, oraz artykuł Unia Kalmarska i Jagiellońska w Przeglądzie polskim 1904 r.

już przed kilku tygodniami wysyłał posłów do króla z przedstawieniami odłożenia wyprawy na czas sposobniejszy, ale bezskutecznie. Do Będzina atoli, gdzie stanął był król obozem w ziemi Zawkrzyńskiej, przybył legat papieski, bawiący w Węgrzech przy Zygmuncie arcybiskup medyolański Bartłomiej Capri. Ten imieniem Zygmunta począł króla odwodzić od wojny, a równocześnie przez posłów czynił takież same przedłożenia mistrzowi Zakonu, nakłaniając tegoż, by przystał na sąd rozjemczy króla Zygmunta. Wojska posuwały się ku granicom. Krzyżacy zagrażali Kujawom, Polacy Chełmińskiej ziemi, ale wobec działalności pokojowej arcybiskupa Bartłomieja żadna strona drugiej szkody nie czyniła. Tak trzy tygodnie prawie wojska bezczynnie stały, wreszcie mistrz zgodził się na kompromis króla Zygmunta, podobnie jak to król w maju był uczynił i król wojska swe rozpuścił do domu. Mistrz — zamyka rzecz swą o tej wojnie historyograf Zakonu — musiał być posłusznym i Ojcu świętemu i Państwu Rzymskiemu, chociaż to z niemałą dla Zakonu połączone było szkodą, gdyż samego srebra z kościołów zabrano na 1700 grzywien a wszystko srebro stołowe mistrza i komturów poszło do mennicy, gdzie je na pieniądz przetopiono.

A więc posłuszeństwo Zygmuntowi, gdyż o takiem tylko może być mowa, było wielce kosztownem. Z Polską przedłużono rozejm na rok [1]; zaiste cena jego okupiona tak wielkiemi przygotowaniami, była bardzo wysoką. Atoli miano teraz niepłonną nadzieję, że Zygmunt spełni obietnicę daną Zakonowi w Konstancyi, a sama ta nadzieja była dla całkiem zawisłego od Zygmunta Küchmeistra nieocenioną.

Zygmunt stanął znowu na wysokości rozjemcy w ważnej sprawie polsko-pruskiej, którą przez szereg

---

[1] 26 lipca 1419 r. Raczyński p. 248.

lat kierował, niewypuszczając z rąk ani na chwilę, nie zrażając żadnej ze stron spornych ku sobie, co większa, budząc ufność ku sobie króla Jagiełły właśnie w czasie, kiedy najpodstępniej łudził go obietnicami. Przez taką zręczną politykę trzymał w szachu króla i Witołda, nie pozwalając im się zbytnio rozwielmożniać na wschodzie europejskim, czyniąc zawisłymi od siebie, ą z drugiej strony uczynił sobie z Küchmeistra wprost powolne narzędzie, tak, że tenże nadzieje okazywane mu przez Zygmunta, opłacał nietylko resztkami skarbów Zakonu, ale też szczęściem i spokojem swoich poddanych. Co prawda, to jednego miał doczekać się Küchmeister: król Zygmunt w sprawie owego wyroku, do którego, jak widzieliśmy, dążył, spełnił swoje obietnice.

Obejmując rzutem oka stosunki krzyżacko-polskie od upadku Henryka Plauena aż do wyroku wrocławskiego, który w następnym rozdziale bliżej poznamy, łatwo zrozumiemy, że wyrok ten musiał dla Polaków wypaść niepomyślnie. Król Jagiełło jak i jego radcy koronni zbytnio zaufali Zygmuntowi i w tem ich wielka wina; usunęli się nawet od rozstrzygnięcia sporów przez głowę Kościoła, aby rzecz oddać w ręce tego, o którym nawet się nie dorozumiewali, że tajemnym aktem zobowiązał się rozstrzygnąć sprawę na korzyść Zakonu. Krzyżacy przygotowali tak dalece akcyę, że opinia całego Zachodu była po ich stronie — świadectwo arcybiskupa Rygi i innych biskupów, litterae testimoniales legata papieskiego pouczały świat cały i kuryę apostolską, że Zakon wierny Kościołowi cierpi krzywdę; wszyscy zaś łatwo mogli się dorozumieć, że krzywdzicielami byli Polacy. Na własną szkodę oddali też Polacy zaszczytną godność rozjemcy wrogowi swemu i to w chwili, kiedy takie wyrokowanie stawiało go na bardzo dlań dogodnej pozycyi.

Mając bowiem objąć odziedziczoną po bracie czeską koronę, chciał Zygmunt pozyskać sobie sympatye

Rzeszy niemieckiej. Przeciwko powadze papieża miał sprzymierzeńców w zwolennikach koncyliarnych teoryi, którym, jak wiadomo hołdowali Polacy; przeciwko narodowi czeskiemu, błędnemi teoryami husytyzmu podnieconemu, miał sprzymierzeńców w Niemczech, te bowiem zamierzał przekonać w Wrocławiu, jak gorliwie broni sprawy Niemców. O Krzyżaków, o ich los, o następstwa wyroku ze względu na Zakon jak najmniej troszczył się przyszły wyrokodawca, można nawet przypuszczać, że wojna Polski z Zakonem mogła mu być na rękę, ile, że odciągała Polskę od spraw, które on w sąsiednich Czechach mieczem zamierzał uporządkować.

Panowało zaślepienie jakieś od czasów soboru Konstancyjskiego wpośród doradców króla; nie dziwna, że żadna z większych akcyi im się nie udawała. Nie udało się też, jak wspomniano, i przymierze duńskie z Erykiem Pomorczykiem, królem państw unii Skandynawskiej. Trudno obwiniać tych radców, że i to przymierze było dla Polski bezowocne, gdyż nawet inicyatywa od nich nie wyszła, oni go sobie widocznie nie życzyli. Jest to rys charakterystyczny, że wysyłając posła do Krakowa i proponując przezeń osobiste porozumienie się z Jagiełłą, wspominał Eryk z uczuciem wdzięczności o dobrodziejstwach, które od króla tak ojciec, jako też i wszyscy krewni doświadczali[1]. Widoczna stąd, że Erykowi bardziej zależało na zawarciu przymierza, aniżeli królowi Polski, aczkolwiek ten najchętniej zgodził się przybyć do Wielkopolski i ułatwić osobiste porozumienie się. Otóż do osobistego zetknięcia się nie przyszło, a jednak układy przez posłów toczone doprowadziły do rezultatu. Było to przymierze zawarte pod Czerwieńskiem w obozie, gdy król wyruszył przeciwko Krzyżakom dnia 15 lipca 1419 r., przymierze za-

---

[1] Memor boni, quod genitor noster omnesque nostri habundancius semperque invenerant. Cod. Vit. p. 446.

czepno-odporne, z warunkami objaśniającymi, że przy wspólnej wojnie zdobycze w ziemiach czynione powrócą do tej strony, do której zdawna należały. Z aktów widoczna, że cele Eryka różniły się od celów króla Polski. Jagiełło głównie przeciwko Krzyżakom[1] użyć chciał przymierza i dlatego chwilę zawarcia obrał w obozie, na wyprawie pruskiej. Natomiast Eryk, który przymierze zawierał głównie jako książę Pomorza i przez posłów pomorskich, w rewersale swoim nie wspomina nawet o Krzyżakach, widocznie użyć pragnął przymierza przeciwko wrogom Pomorza, ile że pomocy książąt tamtejszych używał w walce przeciw młodszym synom hrabiego Gerharda, którym odebrać zamierzał Szlezwik. Istotnie też Barmin VIII prawdopodobnie i Bogusław IX brali czynny udział w straszliwym napadzie Eryka na Femern, napadzie, który tak bardzo obciążył jego sumienie, zwłaszcza, że rodzinna ziemia pozostała bez należytej obrony.

Jak stąd widoczna, cele obydwóch królów unii, co już z samego aktu zawartego związku wypływa, były poniekąd rozbieżne; król duński nawet urazić nie chciał w swoim dokumencie wrogów Polski, których król Jagiełło imiennie w swoim akcie wyszczególnia. Eryk narzuca się nawet na pośrednika w rozprawie orężnej Polski z Zakonem[2], podczas gdy król Jagiełło żąda tylko zawiadomienia i zezwolenia drugiej strony przed wypowiedzeniem wojny Zakonowi. W zapatrywaniach na sprawę krzyżacką, która dla Polski była żywotną, widocznie w samym zawiązku panowały już stanowcze różnice, i to nam tłómaczy, że przymierze

[1] Wypływa to z tenoru królewskiego dokumentu Cod. ep. Vit. p. 455—456: contra magistros et ordinem Cruciferorum, który to punkt zupełnie odmienne ma brzmienie w dokumencie króla Eryka, Dogiel I, p. 353.

[2] Tak tłumaczę niejasny ustęp: quod stare velint definitioni nostrae in causis eorum in ratione iustitia et in iure.

dla obydwóch kontrahentów było bezowocne. Zbliżenie się dwóch unii miało tymczasowe tylko znaczenie, jakkolwiek zastrzeżono, że przymierze pomiędzy państwami północnemi a wschodniemi zawarte, jest wieczyste i że powinno trwać pomiędzy niemi na wypadek śmierci którego z. kontrahentów lub wówczas, jeżeliby na Litwie taki książę został księciem, któryby nie chciał przymierza dotrzymać. Czy i o ile król Zygmunt wpłynął na bezowocność przymierza — na rozwiązanie tego pytania nie posiadamy wskazówek, prócz chyba tej, że król Eryk był popierany przez Zygmunta, że nawet przychylnym cieszył się wyrokiem w sprawie swej z Schauenburgami, że i dalej z ufnością te sporne sprawy oddawał pod rozstrzygnięcie jego i że w ciągu dalszym, jak niżej obaczymy, stał się sprzymierzeńcem Zakonu, przeciwko któremu, bądź co bądź, wymierzone było przymierze jego z królem Jagiełłą, pod Czerwieńskiem zawarte.

II.

Wyrok wrocławski.

Zwołanie sejmu Rzeszy do Wrocławia. — Nadzieje Polaków i zawody. — Wyrok Wrocławski. — Protest posłów polskiego i litewskiego. — Jagiełło wobec wyroku i wypowiedzenie Zygmuntowi przyjaźni przez Witołda. — Odpowiedź Zygmunta. — Nieprzyjęcie przyznanej wyrokiem kwoty. — Obrona Jastrzębca na zjeździe Łęczyckim. — Wyrok wrocławski i wybuch husytyzmu. — Odrębność Witołda w sprawie pruskiej. — Protest Jagiełły w Rzymie.— Wstawianie się różnych książąt w kuryi za Zakonem. — Starania o pokój Marcina V i jego rady. — Przyjaźń Brandenburska. — Zarządzenia Marcina V i wysłanie legata Zenona. — Wrogie stanowisko Zygmunta. — Przyczyny spełznięcia misyi legata Zenona na niczem. — Ustąpienie Küchmeistra.

Trudne było stanowisko Zygmunta w chwili śmierci brata Wacława króla Czeskiego, zmarłego 16 sierpnia 1419 r. Słowem, przez dokument umocnionem, był on związany co do wyroku w sprawie polsko-pruskiej tak dalece, że musiał zerwać serdeczne rzekomo stosunki z Koroną i to w czasie, kiedy wobec śmierci Wacława tudzież Czech wzburzonych i podminowanych rewolucyą społeczną i religijną, bardziej aniżeli kiedyindziej potrzebował dobrych i przyjaznych stosunków z Polską. Na Węgrzech nie było spokoju z powodu napadów nieustannych Turków i napór ich na Węgry należało odeprzeć, w czem mu również pomocnym mógł być król Polski i ku czemu pokój z sąsiednią Polską był niezbędnym. Wszelkie skrupuły Zygmunta ustępo-

wały jednak wobec danego słowa, wobec napływających z całych Niemiec listów z wstawieniem się za sprawą Zakonu: od margrabiego Brandenburskiego od Ludwika, Jana Ernesta i Wilhelma ks. Bawarskich, od Jana burgrabiego Norymberskiego[1]. W odezwach swych elektorowie[2] żądali, by król jako główny orędownik bronił sprawy Zakonu, którego znaczenie dla całego chrześcijaństwa jest bardzo doniosłe, którym opiekowali się papieże i cesarze, który jest nieocenionym klejnotem dla Kościoła i wiary i jest tarczą chrześciańśtwa a przytułkiem niemieckiej szlachty na Wschodzie. Dlatego i dzisiaj jeszcze Zakon jako członek Rzeszy niemieckiej jest potrzebnym, i prawa o które walczy bronione być powinny.

Wśród takich stosunków Zygmunt, widząc dobrze, jakie niebezpieczeństwo przedstawia dlań potężny król Polski wobec podminowanych rewolucyą Czech, kilkakrotnie przez gońców zapraszał króla Jagiełłę na zjazd, traktując równocześnie także i w sprawie mającego zapaść wyroku, którego termin do stycznia 1420 r. przesunął. Z panami czeskimi, którzy się byli doń po śmierci króla Wacława pozjeżdżali, przybył 8 września do Nowego Sącza i tutaj wyciągnął króla na słówko »dobrej rady« o królestwie Czeskiem. Narady, jak nam Długosz opisuje, odbywali w tej sprawie równocześnie obaj królowie z swymi dostojnikami — a w końcu król Jagiełło z całą otwartością dał taką radę Zygmuntowi, aby natychmiast podążył do Czech i przytłumił podnoszący głowę husytyzm i inne bunty. Oczywiście Zygmunt otoczony gronem panów Czeskich nie poszedł za tą zbyt otwartą radą i, pomimo że zgadzała się ona z ową, którą dawał kardynał legat Jan Domenici, przeciwnie odpowiedział, że o wierze Czechów bynajmniej

[1] Voigt VII, 361.
[2] DRTA 7, 396—7, N. 271.

nie wątpi i że cała starszyzna Czech zaręczyła mu ją bądź listami bądź też osobiście. Co bardziej król Jagiełło obiecał wesprzeć nawet posiłkami Zygmunta, gdyby zbrojnie miał wyruszyć do Czech — Zygmunt podziękował za obietnicę, ale skierował wyprawę swą w zupełnie przeciwną stronę, a mianowicie przeciwko Turkom. Był to zręczny pomysł zabezpieczenia sobie pokoju na Węgrzech, zanim przystąpił do załatwienia sprawy korony czeskiej, której szlachtę sobie ujął, oddalając ją od króla Jagiełły, pozostającego dotąd w najwyraźniej przyjaznych z nią stosunkach. Odtąd, skutkiem rady Jagiełły, szlachta czeska jest do Polski zrażoną, jak się o tem w dalszym rozwoju sprawy tej dowodnie przekonamy.

Rozpisawszy odezwę do rycerstwa ziemi Krakowskiej, aby w sprawie »powszechnej całego chrześcijaństwa« pospieszyło mu na pomoc przeciwko Turkom [1], wyruszył Zygmunt do obozu pod Wielkim Waradynem, gdzie go już widzimy pod koniec września. Stąd wysłał posiłki do Friulu przeciwko Wenecyanom, sam zaś wyruszył do Bułgaryi, gdzie na dniu 4 października odniósł pomiędzy Nissą a Nikopolis zwycięstwo nad Turkami. Potem powrócił do Waradynu, dokąd też przybyli i baszowie tureccy, z którymi zawrzeć miał pięcioletni rozejm. Tak opowiadają węgierscy historycy, co jednak nie jest bezwarunkowo wiarygodnem, ile że najpierw trudno uwierzyć w walne zwycięstwo, po którem się zwycięzca wycofuje z zajętej ziemi, powtóre, że jak wiadomo, w parę miesięcy potem Turcy wojowali znowu na Węgrzech. Zygmunt przeto celu nie osiągnął w zupełności, a tylko chwilowy jakiś rozejm zawarł po nieznacznem zwycięstwie.

Tymczasem rewolucya w Czechach objęła całe królestwo, wszędzie gromadziły się tabory, propagowano

[1] Caro L. C. II, p. 120.

orężnie husytyzm, zbrojono się do walki pod wodzą Mikołaja Husa i Żyżki. Już tu i ówdzie pomiędzy załogami królewskiemi a wzburzonym ludem przyszło do walki, płynęła krew, przez pięć dni wrzał bój uliczny w Pradze; rozejmem usiłowano położyć tamę rozruchom, atoli mimo rozejmu wzrastały one coraz bardziej.

Teraz dopiero przybywa król Zygmunt do Berna, dokąd na 14 grudnia zwołał stany Czeskie. Zgromił tu Prażan, nakazał im szańce usypane naprzeciwko królewskiemu zamkowi znieść, łańcuchy którymi zamykano ulice zerwać i księżom i zakonnikom szkód nie czynić, poczem pousuwał ze starostw i zamków burgrabiów husyckich a władzom nakazał ścigać tych, którzyby przeciwko Kościołowi i jego nauce występowali. Wydawszy te rozporządzenia udał się do Wrocławia, dokąd zwołał stany Rzeszy. W orędziu swem jeszcze z Waradyna 1 października datowanem [1], uwiadamiał, że przy pomocy książąt, panów i miast, załatwi najpierw w Wrocławiu spory Polski z Zakonem, a od stanów zażąda wyjaśnień co do spodziewanej od nich pomocy na wyprawę, którą przygotowuje. Co to za wyprawa być miała, nie pisał, jednak wszyscy wiedzieli dobrze, że mowa tutaj o orężnej wyprawie przeciwko Czechom.

Wyrok w sprawie prusko-polskiej miał już Zygmunt gotowy [2], tak, że nie pozostawało mu nic jak

[1] Altmann I, 275.

[2] Wprawdzie faktem jest, że 7 stycznia jeszcze nie był dokument wyroku noszący datę 6 stycznia w ręku stron, jak to wypływa z DRA. VII. 278; atoli nie można zgodzić się z Brandenburgiem: Kurfürst Friedrich v. Brand. 92, jakoby Zygmunt nie przywiózł z sobą do Wrocławia gotowego już wyroku, jak to Caro III. 506 i Kerler DRA. VII. 389 wnosili, którzy zarówno jak i Brandenburg nie znają zobowiązania Zygmunta dla Zakonu, danego w Konstancyi 16 lipca 1416 r., a publikowanego przez Lewickiego w II tomie Cod. ep. m. aevi. p. 72—3, i dowodzącego, że już wów-

tylko go w Wrocławiu ogłosić. Musiał nim spełnić Zygmunt obietnicę daną Küchmeistrowi, a więc tylko korzyści Zakonu miał na oku.

Dla Zygmunta bowiem, który tak usilnie dążył do objęcia roli sędziego, zbliżyła się chwila, w której zajaśnieć miał w całym majestacie Rzymskiego króla, tak w oczach reprezentantów Rzeszy, zwołanych tu na wschodnie kresy, jakoteż i w oczach tych, których zamierzył upokorzyć t. j. Polaków, jak wreszcie w oczach Czechów, których postrachem pragnął ugiąć przed swą powagą królewską. Że chwila była dla takiego wystąpienia najsposobniejsza i że ją dobrze przygotował, to zdaje się nie ulegać wątpieniu. Jak już poprzednio zauważono, w całych Niemczech z powodu ostatniego zjazdu wielońskiego i niebezpieczeństwa wojny grożącej Zakonowi, wzięto mistrza w obronę, opinia była po stronie Zakonu, za nim wstawiano się zewsząd, tak do Zygmunta jakoteż i do papieża, a nawet w samej Wielonie książęta niemieccy, którzy tam w obronie Zakonu pojechali, wystawili mistrzowi świadectwo, że szczere starania jego zmierzające do pokoju okazały się bezskutecznemi [1]. Ostatecznie sam papież, jakkolwiek wdzięczny królowi i Wielkiemu księciu za ich prace i zasługi wobec Kościoła, w sprawie polsko-pruskiej stał po stronie Zakonu.

Jakby dla nadania większej sobie i wyrokowi powagi i temsamem zmuszenia niejako króla do całkowitego przyjęcia wyroku i wykonania go — sprosił Zygmunt do Wrocławia tych właśnie, którzy dotąd najzagorzalszymi okazali się stronnikami Zakonu. Byli to przedewszystkiem legaci jak biskupi Jan Spoletański

---

czas sprawa wyroku była przesądzoną. Wobec tego zobowiązania i daty wyroku wrocławskiego, wszelka dyskusya z usprawiedliwieniem Zygmunta, byłaby bezprzedmiotową.

[1] Raczyński, 228.

i Ferdynand z Lugo, jak Bartłomiej Medyolański arcybiskup, Jerzy Horroch biskup Passawski, Konrad biskup Wrocławski, Jan Brandenburski, jak dalej książęta Albrecht Saski, Fryderyk Brandenburczyk, Henryk Bawarski i cały szereg książąt Śląskich, z których kilku stało na żołdzie królewskim. Król Jagiełło wystąpił także bardzo poważnie przez swych posłów w Wrocławiu, byli wśród nich tacy jak Mikołaj Trąba arcybiskup Gnieźnieński, jak biskup Krakowski Wojciech Jastrzębiec, jak Andrzej Laskarz biskup Poznański, jak np. Jan Kropidło biskup Włocławski, jak wojewodowie: Krakowski, Sandomierski i Poznański, Janusz z Tuliszkowa, Zbigniew z Brzezia, Zawisza Czarny i inni, z orszakiem ośmiuset rycerzy. Spodziewano się jak najsprawiedliwszego wyroku, wszakże Zygmunt sprawę znał dokładnie, wszakże tak do pokoju nakłaniał Zakon, a nawet czynił niedawno królowi projekty podziału Prus i chciał przesiedlić Zakon nad ujście Dunaju. Jeszcze w grudniu wysyłał do króla w poselstwie biskupa Passawskiego [1], a nadto przedtem czynił królowi obietnice wysłuchania i jak najsumienniejszego zbadania sprawy. To też posłowie królewscy przybyli na dni parę przed terminem, aby zawczasu mogli przedłożyć Zygmuntowi i sędziom przez niego ustanowionym potrzebne wywody i dowody. Atoli król przybył dopiero wieczorem w wigilię terminu wyroku. Zaraz nazajutrz udali się posłowie polscy do króla z dowodami i dokumentami w obronie poleconej im sprawy. Znakomity obrońca sprawy polskiej na soborze w Konstancyi Paweł syn Włodzimierza był rzecznikiem poselstwa i powołując się na dowody prawne, przemawiające za tem, że ziemie: Pomorska, Chełmińska i Michałowska były dziedzicznemi ziemiami Korony, wskazując na bulle papieskie, nakazujące Zakonowi zwrócenie

---

[1] Piekosiński, Rachunki dworu króla Wład. Jagiełły, 543.

tych ziem Polsce, upraszał imieniem królewskiem, aby zanim przystąpi do orzeczenia wyroku, roztrząsnął najpierw prawa i dowody strony polskiej, by nadto wysłuchał zdania doktorów kanonicznego i świeckiego prawa, uczonych, dowodzących, że wyrok apostolski, bez względu na późniejsze umowy, powinien być wysłuchany. Na to wszystko odparł Zygmunt, że wszystko to jest mu dobrze znanem i że wyrok ma gotowy.

Posłowie stali jakby porażeni, nalegali przeto, aby Zygmunt tego dnia nie wydawał jeszcze wyroku, a to w tym zamiarze, aby mogli z czysto formalnych względów nie przyjąć wyroku, o którym już się dorozumiewali, że wypadł nieprzychylnie dla Polski. Jak dobrze był poinformowany król Zygmunt o całej sprawie i o argumentacyi, z jaką wystąpić mieli Polacy, świadczy to, iż przystępując do ogłoszenia wyroku kazał przedłożyć rozmaite nadania, pomiędzy innemi i Pomorskiej ziemi, na rzecz Zakonu uczynione — a gdy na to biskup Andrzej Laskarz zauważył, iż nie należy polegać na odpisach, dopokąd nie będą porównane z oryginałami, odparł natychmiast, że zamyśla wyrokować na podstawie odpisów.

Wyrokiem wrocławskim potwierdził Zygmunt pokój Toruński z 1411 r., pomimo, że jak wiadomo, w Wielonie nawet nie chciano brać go wcale za podstawę rokowań, mimo, że kilkakrotnie był łamany przez obie strony. Osobno zastrzegał, by Pomorska ziemia, Chełmińska i Michałowska z Nieszawą pozostały przy Zakonie, a za zburzenie zamku Złotoryi nakazał Zakonowi zapłacić na rzecz króla 25 tysięcy zł. węg., polecał zarazem Zakonowi zburzyć młyn fortyfikowany na Drwęcy. Potwierdzał rozgraniczenie pomiędzy Mazowszem a Zakonem, w czasach Ludolfa Königa uczynione, a co do Żmudzi nakazywał, by Toruński pokój miał moc obowiązującą, t. j. żeby ją Witołd i król w dożywocie posiadali, atoli nie wolno im było na Żmudzi

zakładać fortyfikacyi. Zamek Jasieniec miał król w ciągu dwóch miesięcy powrócić Zakonowi. Postanowienia te miały strony wiernie spełnić pod karą 10-ciu tysięcy grzywien.

Całkiem trafnie zauważył Długosz, że wyrokiem tym okazał Zygmunt, że nie był sędzią, ani pośrednikiem stron, ale raczej stronnikiem i obrońcą Krzyżaków, atoli historyk nasz wcale nie wiedział o tem, że jeszcze przed pięciu laty obiecał był Zygmunt na korzyść Zakonu wyrokować w sprawie polsko-pruskiej [1]. Poselstwo polskie dało znać o zapadłym wyroku królowi, bawiącemu w Daugach na Litwie z Witołdem przez gońca, który w ciągu tygodnia olbrzymią przestrzeń blisko stu mil przebył. Ryczeli jak dwa lwy, opowiada Długosz o strapionych wieścią niespodziewaną władcach i późno w noc słychać było zdaleka odgłosy ich skarg. Postanowili tedy przez Zbigniewa Oleśnickiego, wymownego sekretarza, tudzież Bartłomieja Cybulkę, sekretarza litewskiego, założyć protest przeciwko wyrokowi i zaraz go wysłali do Wrocławia, dokąd pod koniec stycznia przybył.

Tymczasem Zygmunt dalej w Wrocławiu pracował w raz wytkniętym kierunku i na skargi posłów polskich zasłaniał się Jakóbem biskupem Spoletańskim i innymi Włochami, którzy go do tego wyroku namówili; biskup zaś wskazywał na Niemców z Rady Zygmunta, że oni to ułożyli niesprawiedliwy wyrok. Daleko trudniej przyszło się bronić Zygmuntowi przed przysłanymi od Jagiełły i Witołda Zbigniewem Oleśnickim i Mikołajem Cybulką. Istotnie, trudnoby było uwierzyć, że mężowie ci mieli tyle odwagi, że przed całem znakomitem zgromadzeniem książąt, biskupów i rycerstwa, posłów miast z Rzeszy całej wypowiedzieli całą prawdę i wszystkie żale, żywione przez ich władców

[1] zu irem besten vorwenden wollen C. ep. II, p. 73.

ku Zygmuntowi. A jednak mowa ich, jak ją nam przekazał Długosz, nie jest wymysłem historyka, lecz polega na prawdzie, na zapiskach Oleśnickiego lub sprawozdaniu z Wrocławia przesłanem królowi, sam bowiem król Zygmunt w liście swym do króla Jagiełły [1] potwierdza treść śmiałej mowy, jak ją z drugiej strony potwierdza list Witołda w sprawie wyroku do Zygmunta pisany [2]. Oleśnicki rozpoczął odważne przemówienie przypomnieniem licznych dogodności, świadczonych przez Jagiełłę królowi Zygmuntowi, któremu w najcięższych wypadkach dowiódł szczerej przyjaźni, tak wówczas, kiedy po klęsce pod Nikopolis odmówił przyjęcia węgierskiej korony, a nawet u Wenecyan starał się o przyspieszenie powrotu Zygmunta do kraju, jak znowu wówczas, gdy w czasie soboru zasłaniał Węgry od Turków; przypomniał uczynność w pożyczeniu olbrzymiej sumy, za którą nabyć można było na własność wielkie kraje, a którą król dał w zastaw trzynastu miast na Spiżu. Za te dowody szczerej przyjaźni cóż spotyka w zamian króla Polski? Oto w Koszycach przyrzekłeś W. Kr. M. królowi naszemu wspólnemi siłami wygnać Krzyżaków, a kiedy już król z wojskiem wyruszył i stanął nad granicami Prus, W. Kr. Mść pod pozorem przyjaźni skłoniłeś do zaniechania wojny obietnicą polubownego sądu, do którego się sam ofiarowałeś. Nigdy też król nie spodziewał się wyroku tak niesłusznego, bo i przed ostatnią wojną za pośrednictwem papieża Marcina V ofiarowali Krzyżacy królowi ziemię Michałowską i Nieszawską, a nadto ustąpienie swych praw do Żmudzi i Sudawii i 25 tysięcy złotych. Wyrok taki nie wiedzie do pogodzenia stron, lecz raczej naraża je na jeszcze większe wojny. Bóg mściciel krzywd, pomści się i wyzuje Waszę królewską

[1] C. Vit. Nr. 869.
[2] C. Vit. Nr. 861.

Mość z królestw ojcowskich za krzywdę króla mego, mówił — jakby w przewidywaniu najbliższych klęsk Zygmuntowych, śmiały Zbigniew Oleśnicki.

Imieniem Witołda dodał Mikołaj Cybulka, że tylko z namowy króla Jagiełły przystąpił książę do przymierza Lubowelskiego i dotrzymał przysięgi, że nigdy sięgać nie będzie po ziemie, do króla Zygmunta należące, ale skoro tenże odsądził Witołda wyrokiem swoim od ojczyzny, zatem wypowiada mu przyjaźń, którą sam Zygmunt zerwał i ze sprzymierzeńca ogłasza się wrogiem.

Można się łatwo dorozumieć, jak srodze i boleśnie dotknięty był Zygmunt w swej ambicyi przez takie publicznie wygłoszone wyrzuty. Domagano się od niego cofnięcia niesprawiedliwego wyroku, co było czystem dlań niepodobieństwem, on bowiem zdążał do ogłoszenia takiego, on wyglądał sposobności, którą za szczęśliwą uważał, przeto o cofnięciu nie było już mowy.

Nie pozostało tedy nic innego, jak zwlekaniem i perswazyami zmusić obu władców do przyjęcia wyroku, ile że kompromis przez króla wystawiony, był bezwarunkowy, wyrok formalnie prawny i na olbrzymiem zebraniu ogłoszony. Oświadczył przeto przez Fryderyka Brandenburskiego, że wyśle do Polski przez osobnych posłów szczegółową odpowiedź. Gdy o tem donieśli królowi w Jedlnie obradującemu posłowie, uchwalono nie wnosić sprzeciwu przeciwko wyrokowi, lecz czekać, aż Krzyżacy nie dopełnią którego z warunków, aby mieć słuszny powód do podniesienia oręża. Natomiast Witołd przysłał listownie odrzucenie wyroku, bardzo logicznie ułożone i wypowiedzenie przyjaźni królowi Zygmuntowi[1]. Odsądziłeś mię od Żmudzi, ależ to moja ojczyzna z dziadów i pradziadów, jedność tworzy z Litwą pod względem narodowym, na co same

[1] C. V. Nr. 861.

nazwy wskazują, albowiem Żmudź oznacza po litewsku ziemię niższą w stosunku do wyższej po litewsku Auxtote nazywanej. Żmudzini nazywają się sami Litwinami a nie Żmudzinami. Tak samo ma się rzecz z Sudawią... a zresztą jeżeli W. kr. Mć chciałeś pokój pomiędzy stronami zarządzić, to należało niezapominać, że Krzyżacy są obcy, przybysze z Niemiec, którzy zabrali Prusy, a teraz usiłują nas, prawdziwych dziedziców i władców, siłą i przemocą wyzuć z naszych posiadłości. Już z tych względów nie należało wydawać tak szerokiego wyroku, ile że w tej sprawie od nas nie wyszedł żaden pod pieczęcią kompromis. Przez Boga i sprawiedliwość zechciej W. kr. Mść odmienić wyrok, inaczej, jak długo żyć będę, nie będę waszym przyjacielem!

Dodać należy, że Zygmunt przesłał przez wysłańców swych Jana Czenka z Sydow i Jana Ceselmeistra szerokie uzasadnienie sprawiedliwości swego wyroku, motywując każdy punkt z osobna. Wymowni ci mężowie oświadczali prywatnie, że król Zygmunt nie dość objaśniony był co do praw króla Polski i Witołda i przyrzekł uchylić obciążające króla postanowienia. Polacy odpierali tę obronę Zygmunta tem, że wszakże do Wrocławia przybywszy, nie chciał słuchać wywodów polskich, oświadczając, że ma już gotowy wyrok. Posłowie zaręczali, że Zygmunt odmieni w wyroku, co było niesłusznem. Natenczas król, biorąc te wszystkie oświadczenia za prawdę, wysłał biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca i Zbigniewa z Brzezia do Zygmunta z usilną prośbą odmienienia wyroku. Zygmunt wyparł się, jakoby miał dawać przez swych posłów jakoweś obietnice poprawy wyroku, oświadczył, że go już raz wydał i pieczęcią stwierdził i że wszelka poprawa bez zgody stron uwłaczałaby jego majestatowi. Teraz z kolei król żal swój zwrócił na biskupa krakowskiego, gdy mu o tej odpowiedzi Zygmunta doniósł, oświadczając,

iż bez królewskiego pozwolenia wydał bezwarunkowy kompromis, który, gdyby był ograniczony co do czasu, królestwu nie przyniósłby szkody. Lubo kanclerz łacno się usprawiedliwił, przecież król w tej sprawie naznaczył termin 25-go lipca na zjazd łęczycki. Zanosiło się na burzę z powodu wyroku wrocławskiego w samej Polsce, a nie trudno odgadnąć, że i w stosunku jej do Litwy odkryto słabą stronę przed tak uważnym i ze wszystkiego korzystającym przeciwnikiem, jakim był król Zygmunt. Witołd bowiem oświadczył ostatecznie, iż on nie dał zezwolenia na kompromis — a więc i wyrok go nie obowiązuje. Zygmunt zapamiętał ten argument i na list obraźliwy odpowiedział chłodno, ale z poczuciem wysokiej swej godności [1], niczem nie zdradzając, że dawno już zobowiązał się do wydania takiego wyroku. Przy wydawaniu wyroku — pisał — nie miałem na względzie ani braterstwa i przymierza naszego, ani też jakowych win, o których wspominacie, lecz samą tylko sprawiedliwość. Atoli niepomiarkowana nadzieja, którąście sobie uroili, ta was uwiodła i teraz was dotyka i waszego króla, nie ustającego dotąd w skargach swych na nas. Cóż to, myśleliście może, że dla braterstwa pomiędzy nami zawartego, my zapomnimy o Bogu, o honorze, a w wyroku uwzględniać będziemy tylko waszą korzyść. Rozumiemy obowiązki względem przyjaciół, atoli abyśmy mieli na ich korzyść drugich krzywdzić, nie jest to naszym zwyczajem! Grozicie nam, że jeżeli nie odmienimy wyroku, nie będziecie przyjaciółmi naszymi. Bolesną jest nam zawsze utrata przyjaciół, jak znowu przyjemnem jest nabycie dobrego przyjaciela, lecz skoro bez naszej winy którego utracimy, łatwo przyjdzie nam pocieszyć się po stracie.

Wobec takiego stanowiska Zygmunta postanowiono

---

[1] C. V. Nr. 869.

oczekiwać na bieg wypadków, aby korzystając z dumy przeciwników, módz obalić prawnym sposobem wyrok wrocławski. Wkrótce wypadek taki zaszedł. Na dniu bowiem 23 kwietnia Krzyżacy powinni byli wypłacić 12.500 węg. zł. i to w złocie. Gdy pełnomocnicy polscy Zbigniew Oleśnicki i Janusz z Kościelca przybyli do Torunia po pieniądze, oświadczył komtur tameczny, że może wypłacić część sumy w złocie, resztę zaś w srebrze. Pragnący uchylenia wyroku posłowie, nie zgodzili się na taką wypłatę, odmówili wzięcia pieniędzy i odjechali z Torunia. Natychmiast też król dał o tem wiadomość Zygmuntowi, przesyłając zarazem szereg innych obwinień, na co Zygmunt odpowiedział, że obwinienia zarzucone nie są udowodnione, że Zakon pragnie się ściśle wywiązać z danych zobowiązań i upraszał króla, by sumę dłużną także w srebrze zamiast w złocie przyjął[1]. Do jakiego stopnia zdołał Zygmunt panować nad sytuacyą i zamęt w Polsce powiększać, świadczą także listy króla Jagiełły, którymi i teraz jeszcze zaręczał, że nie wątpi w obietnice, dane przez posłów Zygmunta co do złagodzenia i odmienienia wyroku i że tylko w tem przekonaniu pozostając, był mu posłusznym. Atoli strona przeciwna, nietylko że nie uiściła zapłaty w Toruniu, ale jeszcze wójt Nowej Marchii zniszczył pożogą dobra siostry królewskiej Zofii, wdowy po księciu Bogusławie słupeckim, który był zawsze z ziemiami swemi włączony do wszystkich układów czynionych przez króla Polski; nadto młyna Lubicza dotąd nie znieśli Krzyżacy i nielitościwie uciskali kupców nowemi cłami. Charakterystycznym jest dodatek w liście króla, że od kanclerza swego Wojciecha Jastrzębca otrzymał upewnienie, jakoby król Zygmunt przyrzekł wyprawić posłów swoich do mistrza, aby go skłonić do przyzwolenia na odmianę wyroku;

[1] Voigt VII, 373.

posłowie ci mieli przybyć w ciągu wielkiego postu do Jagiełły, lecz dotąd nie przybyli...[1]

Widoczna też z powyższego, że kanclerz a z nim i towarzysze jego Zbigniew z Brzezia i Jan z Tuliszkowa szukali rozmaitych sposobów obrony własnej, ile że termin złożenia odpowiedzialności na zjazd walny łęczycki dany już się zbliżał. Długosz opowiada, że powodem nienawiści króla do kanclerza była królowa Elżbieta, wielki żal czująca do Jastrzębca, z tego powodu, że odmówił pieczęci w sprawie wyniesienia syna królowej z pierwszego małżeństwa, Jana z Pilczy do godności pana lennego na Łańcucie. Do Łęczycy (w lipcu 1420) zjechała się wielka liczba dostojników i ziemian, dokąd gdy i król przybył, wytoczono żałobę przeciwko kanclerzowi. Oskarżenie wnosił prokurator królewski, lecz mowę jego przerywano, grożono mu pięściami, poczęto szabel dobywać, co widząc król, przeniósł się do komnaty królewskiej nad bramą zamkową będącej. Pomiędzy wzburzonych stronników kanclerza a krewnych i przyjaciół zmarłego biskupa Wysza, którzy się tu licznie zgromadzili, a którzy darować nie mogli Jastrzębcowi, iż on to spowodował usunięcie Wysza z biskupiej stolicy, wdają się panowie; wreszcie wojewoda krakowski zdołał uspokoić umysły. Z wyroku uniewinniającego, ogłoszonego w Łęczycy 27-go lipca 1420 r.[2] wiemy, iż oskarżycielami ze strony króla byli Piotr Szafraniec krakowski, Bartosz sandomierski i Wojciech Malski Łęczycki podkomorzowie i że występowali oni przez usta rzecznika królewskiego Klemensa Wątróbkę imieniem króla i całej Polski. Oskarżeniem zarzucano kanclerzowi, iż wbrew uchwale rady korony, nie dobrawszy sobie tych, których mu wyznaczono, tj. Jana z Tarnowa wojewodę krakowskiego i Mikołaja

---

[1] Raczyński 262, 263.

[2] C. eccl. Cat. Crac. II N. 594.

Sandomirskiego, napisał bezwarunkowy kompromis na szkodę Polski, nieuwzględniwszy nawet, że przedtem już Krzyżacy ofiarowali 40 tysięcy kóp groszy królowi pod Brodnicą, a nadto niektóre pograniczne powiaty oddawali. W izbie zasiadali obok biskupów Jan Starszy i Aleksander proboszcz gnieźnieńskiej kapituły, książęta Mazowieccy, kasztelan krakowski Krystyn z Ostrowa, Jan z Tarnowa wojewoda krakowski, Sędziwoj Ostroróg poznański i inni wojewodowie, kasztelanowie, wreszcie sędziowie ziemscy. Po naradzie króla z tymi dostojnikami oświadczono, że biskup należy do jurysdykcyi duchownej, do której też sprawę się odsyła. Kanclerz zaprzeczył prawdziwości oskarżenia i oświadczył, że poddaje się sądowi duchownemu, a arcybiskup gnieźnieński po naradzie z biskupami i kanonikami zawyrokowali oczyszczenie się przysięgą, którą też zaraz biskup Jastrzębiec złożył słowami: »to co mi dali winę panowie od króla i od pospóltwa korony, tegom wszego od pirwego do pośledniego praw, a inako tego zapisa albo kompromisam nie wydał, jeno jakom ji z minuty przed królem czedł (czytał) i oprawił; tako mi Bóg pomoży, Matka Boża, Święty Krzyż i Święci«.

Jak już z powyższego widoczna, wyrokiem swym spowodował król Zygmunt niemały zamęt w Polsce, całą sprawę, jak dawniej, miał i teraz w swem ręku a sprzecznemi zarządzeniami i obietnicami jak dawniej tak i teraz spowodował, że Polska od strony Prus była niepewną pokoju. Już nawet słychać było w tych stronach szczęk broni, wprawdzie nie w Prusiech, ale w pobliżu. Król bowiem, który, jak to już wspomniano, ujął się za sprawą księżnej wdowy Szczecińskiej, wysłał był książętom Sczecina krewnym króla Eryka, w ich zwadach z Fryderykiem Brandenburczykiem posiłki z Wielkopolski. Fryderyk odniósł wprawdzie zwycięstwo pod Tangermünde nad książętami, ale już w maju

widzimy go w Poznaniu, gdzie czyni rozmaite propozycye królowi, dotyczące Drahima, dzierżonego przez Johanitów[1], przyczem zapewne miał na oku dostanie w swe ręce zastawionej Zakonowi Nowej Marchii, jak się tego trafnie dorozumiewano[2]. O tych propozycyach będzie mowa jeszcze w innym rozdziale poniżej, tutaj zaznaczyć należy, że na północy granic polskich, na całej długiej linii groziła królowi nieprzyjaźń, której bodźca dodawał wyrok wrocławski.

Wracając do zjazdu w Łęczycy, zaznaczyć należy, że tam uchwalono także dać odmowną odpowiedź posłowi panów czeskich, starających się zbadać, czyby król Jagiełło nie skłonił się do przyjęcia korony czeskiej. Istotnie myśl ta powstała w Czechach, a powodem jej było postępowanie Zygmunta wobec Czechów, o którem słów kilka nadmienić należy.

W Wrocławiu powziął Zygmunt plan zupełnego wytępienia husytyzmu, celem ugruntowania potęgi imperyalizmu na wschodzie. W tym celu postarał się najpierw o środki pieniężne, które uzyskał od Marcina V z dziesięcin kościelnych, a nadto o podjęcie krucyaty przeciwko kacerzom husytom i ich pomocnikom, którą uroczyście 17 marca w Wrocławiu ogłoszono[3]. Krwawe sceny, jakie Zygmunt równocześnie zarządził, kazawszy ściąć 23 mieszczan wrocławskich za samowolny obiór nowego magistratu i spalić Krazę praskiego mieszczanina za obrazę publiczną soboru, miały na celu postrach rzucić na Czechy i przygotować królowi spokojne owładnięcie tego królestwa. Tymczasem tam z oburzeniem przyjęto te wszystkie zarządzenia Zygmunta. W Taborze zorganizował Żyżka rząd i począł zdobywać sąsiednie zamki. W Pradze zgromadzili się na ra-

---

[1] C. Vit. N. 868.

[2] Caro L. Canc. II, p. 91 uwaga.

[3] Wawrzyniec Brzezina, Fontes I, 2, 352 i bulla u Palackiego UB. I, 17, Nr. 12.

tuszu mieszczanie i profesorowie uniwersytetu, odebrali przysięgę od rajców na kielich, mianowali ośmiu starostów i podjęli oblężenie Hradczyna tj. królewskiego zamku. Także i szlachta chwyciła za broń, uważając ogłoszenie krucyaty za ciężką obrazę całego narodu. Słowem, w całych Czechach pod hasłem »obrona słowa Bożego« zawrzała walka, a kościoły i klasztory padają w gruzy z rąk rozamiętnionych tłumów. Ze wschodu nadciągają do Pragi Horebici (od góry Horeb tak nazwani), pod wodzą Hinka Kruszyny, który obejmuje dowództwo w stolicy. Atoli zamek nie poddaje się i musiano ostatecznie zawrzeć rozejm z załogą, a Prażanie wysłali do nadciągającego na odsiecz Zygmunta poselstwo. Z taką hardą dumą odprawił król posłów, że ta właśnie odprawa natchnęła Prażan męstwem, do jakiego tylko rozpacz może pobudzić. Powołano Żyżkę na obronę Pragi. Pamiętnego dnia 14 lipca Zygmunt oblegający napróżno z wielką armią Pragę, doznał klęski pod górą Witkowem, odtąd górą Żyżki zwaną. Zygmunt, żeby nie odciągać ze wstydem z pod murów miasta, kazał sobie w tumie św. Wita włożyć na skronie czeską koronę 28 lipca, tę koronę, którą już Czesi królowi Polski postanowili ofiarować. Teraz zwinął Zygmunt oblężenie stolicy i żeby módz opłacić wojska, kazał obdzierać skarbiec królewski, świątynie i kościoły z sreber, zastawiał dobra koronne lub rozdawał je i sprzedawał. Podczas pobytu Zygmunta na Węgrzech, których bronił od Turków, husytyzm urósł w potęgę — Prażanie wyruszyli na zdobycie Wyszehradu i po kilku tygodniach prawie już byli u celu zadania. W tem 1 listopada nadciągnął Zygmunt z odsieczą w 20.000 wojska, lecz na głowę pobity musiał uciekać z pod murów Pragi. Jeżeli się nadto zważy, że jeszcze podczas oblężenia Pragi przedłożyli mu Prażanie, Taboryci i Horebici tz. cztery artykuły praskie, stanowiące niejako rdzeń husytyzmu, a zarazem będące łącznikiem rozlicznych stronnictw, na które się

husytyzm rozpadł, natenczas pojmiemy, że koronacya Zygmunta na Hradczynie nietylko nie miała żadnego znaczenia w narodzie, ale przeciwnie, wywołała u stronnictw dążność do szukania sobie innego króla, tak dalece, że jak to poniżej poznamy, pod koniec roku i Żyżka przyłożył pieczęć swą, celem powołania króla Jagiełły na tron czeski...

I tutaj właśnie pokazuje się, jak zręcznie zaszachował Zygmunt Polskę wyrokiem wrocławskim, skazując ją na bezczynność i broniąc wszelkiego mieszania się w sprawy sąsiednie, na zachodniej stronie jej granic się odgrywające, a wreszcie siłą faktów oddalając Litwę tj. Witołda od Jagiełły.

Bo co do Witołda, to zaznaczyć należy, że skoro oświadczył, iż kompromisu nie wydał ze swej strony i wyroku nie przyjął, tem samem trwał nadal w odrębności swej od Korony co do sprawy z Zakonem. On sam wypowiedział przyjaźń Zygmuntowi, podczas kiedy Jagiełło zawsze jeszcze dawne sąsiedzkie starał się utrzymywać stosunki; on sam toczył rokowania na własną rękę z mistrzem, tak że ten ostatni upraszając o wolność handlu na Litwie dla kupców swoich, odwoływał się na króla Jagiełłę, chcącego dotrzymać warunki wrocławskiego wyroku[1]. Wysłano do Witołda ulubionego przez księcia braciszka Zakonu, aby starał się wybadać stanowisko księcia; książę całkiem otwarcie kazał oświadczyć mistrzowi, że zarządzeń pokojowych, które król Rzymski ustanowił, nie przyjmuje i jeżeli mistrz chce pokoju, niechaj się potrudzi w podróż na Litwę a z nim zawrze umowę[2]. Było to już powtórne oświadczenie Witołda; toż Küchmeister począł dalej badać i kusić księcia w kierunku oddalenia go od Korony. W tym też celu zaraz zaczął

[1] C. V. Nr. 862.
[2] Ib. Nr. 865.

rokowania o zjazd w Kownie lub Wielonie[1], posłał list wolnego polowania w lasach Zakonu[2], — zawarł wreszcie układy o zjazd na dniu 8 września w Wielonie odbyć się mający[3], a równocześnie oskarżając księcia przed Jagiełłą, z powodu po trzykroć już zaprzeczonego ze strony księcia wyroku wrocławskiego, upraszał, by król jako najwyższy zwierzchnik Litwy, jakim się w dokumentach tytułuje, zechciał wpłynąć na Witołda i przywieść go do posłuszeństwa wyrokowi[4]. Na zjeździe w Wielonie zawarto rozejm partykularny z księciem aż do 13 lipca roku następnego[5]. Przybył tu także radca i poseł króla Zygmunta wpływowy Konrad von Weinsberg, podkomorzy państwa Rzymskiego, przysłany do króla i do Witołda, aby utrwalić wieczysty pokój pomiędzy Polską, Litwą a Prusami[6] — doznał jednak wielkiej obrazy; Witołd bowiem wcale się nie oglądał ani na jego osobę, ani na listy uwierzytelniające[7]. Co bardziej, Witołd przedłożył warunki co do granic żmudzkich i litewsko-pruskich, zupełnie odmienne od granic, jakie były opisane w wyroku króla Zygmunta. Całej Żmudzi z Niemnem, Rusną, Wintburgiem, Kłajpedą i całej puszczy Sudawii po drugiej stronie Niemna żądał Witołd dla Litwy, a temsamem żądał umorzenia dokumentów przeciwko temu żądaniu przemawiających.

Atoli i mistrz umiał swej sprawy bronić, a zarazem kusić dumnego księcia, który przeszkodził był niedawno wytyczeniu granic prusko-mazowieckich pomiędzy zakonem a Janem mazowieckim, odciągnąwszy Ja-

---

[1] Ib. Nr. 866.
[2] Ib. Nr. 875.
[3] Bunge V c. 641.
[4] C. V. Nr. 893.
[5] C. V. Nr. 899. Turgieniew Suppl. ad h. RM. Nr. 115.
[6] C. V. p. 485 Nr. 885 Altmann I. 295.
[7] Sich nichtes karte. C. Vit. p. 494.

nusza od zamiaru dogodzenia mistrzowi i wytyczenia granic w myśl wrocławskiego wyroku[1]. Widocznie z informacyi króla Zygmunta oświadcza Küchmeister księciu, że i jego obowiązuje wyrok wrocławski, lubo na kompromisie nie było pieczęci litewskiej, gdyż i wyrok budziński książe ściśle wypełniał, a przecież kompromisu osobnego nie złożył, co zresztą jest samo przez się zrozumiałem, skoro wszakże Polska i Litwa jedność stanowią, a król Polski tytułuje się najwyższym księciem Litwy. Przeto mistrz jest i teraz przekonany, że wyrok wrocławski obowiązuje także i księcia, jeżeli jednak książę jest przeciwnego zdania, to możeby należało sprawę tę oddać pod rozsądzenie Ojcu świętemu, lub kardynałom, lub królowi Rzymskiemu, elektorom, lub wreszcie królowi Henrykowi angielskiemu[2].

Podobnież zręcznie walczono równocześnie z królem Jagiełłą, któremu przedstawiono płonność zarzutów przeciwko Zakonowi skierowanych, skoro sam król nie zwraca Zakonowi przysądzonych temuż terytoryów Murzynowa, Orłowa i Nowej wsi, nie podnosi pieniędzy, leżących w gotówce na ratuszu toruńskim, a wreszcie skoro Witołda wyrok wrocławski nic nie obchodzi...[3]. Metoda różnienia zjednoczonych władców była dobrze zażyta przez mistrza, chociaż na razie bez większego skutku, jak zawarcie owego odrębnego z Litwą rozejmu. Zbytecznem byłoby dodawać dla charakterystyki dosadniejszej zamiarów Zakonu, że Küchmeister, jak przed laty tak i teraz porozumiewał się że Świdrygiełłą w sprawie odnowienia dawnych z nim układów, obiecując dotrzymać dane raz już zobowiązania[4]. Król atoli przeszkodził nowej zdradzie, knowanej przez

[1] C. Vit. p. 477 Nr. 874.
[2] C. Vit. p. 497.
[3] C. Vit. Nr. 893.
[4] C. Vit. Nr. 883 cf. Bunge V c. 654.

księcia, pogodził go z Witołdem[1], przyznał dochody bogate w Polsce, nadał czernichowską, siewierską i trubeczewską ziemię i uspokoił grożącą burzę.

Dawna niechęć ku Zakonowi odżyła teraz w Jagielle ku Zakonowi; kazał wprawdzie podjąć z toruńskiego ratusza leżące tam pieniądze[2], ale zaraz potem w dwóch kierunkach równocześnie rozpoczął akcyę przeciwko Zakonowi, któremu okazał niełaskę, nie wysyłając nawet na zjazd umówiony w Grabiach nad Prosną swoich pełnomocników[3]. Postanowił bowiem wnieść protest w Kuryi przeciwko wyrokowi wrocławskiemu i w tym celu wysłał do Marcina V Pawła Włodzimierzowicza tudzież Jakóba de Paravesino[4], a równocześnie toczył układy ze zbliżającym się doń Fryderykiem brandenburskim, by go pozyskać jako potężnego sprzymierzeńca dla swej Korony.

Co do sprawy w Rzymie, to jak już wspomniano, papież życzył sobie pokój pomiędzy stronami zapewnić, to też i teraz na prośby królewskie w nadziei trwałej zgody nakazał rozejm do końca września przyszłego roku jak najściślej dochować, a tymczasem zawezwał strony obie do Rzymu na Boże Narodzenie, celem wyjaśnienia, dlaczego król Jagiełło wyrok Zygmunta uważa za niesprawiedliwy i nieważny, oraz celem usprawiedliwienia się obu stron z wzajemnie sobie stawianych zarzutów, poczem papież postanowi pomiędzy stronami stały pokój[5]. Prokurator Zakonu natychmiast przestrzegał mistrza przed zwrotem dla sprawy Zakonu szkodliwym[6], a Küchmeister otrzymawszy nakaz papieski, nazwał go wyłudzonym przez Polaków,

[1] C. Vit. Nr. 887, 889, 890.
[2] Caro L. C. II, Nr. 90, Lites I, 2, p. 62.
[3] C. Vit. N. 909.
[4] Raczyński, 267—269.
[5] Theiner MP. II, N. 30, Lites I, 2 p. 92.
[6] Bunge V, c. 664.

szkodliwym dla Zakonu i wymierzonym przeciwko wyrokowi wrocławskiemu [1].

Już taka złośliwa ocena aktu dobrej woli papieża, przyjaciela i orędownika Zakonu, świadczyła, jak ślepo zaufał Zakon Zygmuntowi, jak żmudnie trzymał się litery sowicie opłaconego dokumentu, jak nie chciał uronić nic z tenoru wrocławskiego aktu, którym zdołał król Zygmunt związać Zakon ze swoją osobą, ale dla swoich wyłącznie celów.

Listy dostojnych dygnitarzy duchownych arcybiskupa Rygi, biskupa Ozylii, wstawiające się za Zakonem wielkie uczyniły wrażenie na Marcinie V, o czem już wspomniano, a dodać należy, że i elektorowie trzej nadreńscy czynili przedstawienia papieżowi, by nie użyczał posłuchu wrogom Zakonu, usiłującym obalić wyrok wrocławski, a takiemiż przedstawieniami zasypywano i kardynałów i to ze strony wielu książąt niemieckich [2].

Marcin V o obaleniu wyroku nie myślał, lecz raczej o wynalezieniu podstawy do zgody pomiędzy stronami, do której to podstawy i wyrok wrocławski miał należeć. Prawną stronę badano z rozporządzenia papieskiego [3], zasięgano opinii fakultetów prawniczych i najuczeńszych prawników [4], ale to wszystko zarządzał papież, aby zgodę utrwalić. To też obie strony, czując ten zamiar papieski, były jakby w trwodze, i król Jagiełło żalił się przed papieżem z powodu, że z niczem zamierza odesłać posłów, których on wysłał w sprawie odwołania wyroku wrocławskiego [5], a tak samo i prokurator Zakonu trwogą przejmujące sprawozdania posy-

[1] C. Vit. N. 919.
[2] RTA. VIII. N. 5, 6, 7.
[3] Lites I, 2 p. 1.
[4] Lites III. p. 276.
[5] C. Vit. N. 926.

łał do Malborga. A tymczasem papież sam przesłuchując strony, które na terminie zjawiły się z całem mnóstwem dokumentów i pergaminów na poparcie swych praw i żądań, podczas gdy żwawe spory zacietrzewiły zapaśników, oświadcza z całą powagą swego dostojeństwa, że bynajmniej nie myśli wyrokować w tej sprawie, lecz poznawszy prawa obustronne postara się o obmyślenie środków zawarcia stałego pokoju[1].

Podobnie tedy jak na Polaków, wpływał też Marcin V i na przedstawicieli Zakonu, aby spuścili z tonu. Rozeszła się pogłoska, że papież powierzył Brandzie rozstrzygnięcie sporu — zaniepokoiło to prokuratora Zakonu, ile że kardynał był znanym przyjacielem Polaków. Papież dał audyencyę prokuratorowi i przestrzegał: spuśćcie z tonu, nie macie siły, jesteście słabi, a ja żywię obawę, iż ambicya króla i Witołda, dążenia ich do owładnięcia ziemiami waszemi, mogą być waszą zgubą[2]. Uznajcie Pomorze jako własność Korony — radził papież w maju prokuratorowi Zakonu. Byłoby to wbrew naszym przywilejom, bronił się prokurator i dodawał, że to oddanie byłoby zgubą Zakonu, kraj ten posiada mistrz od Rzeszy nie od Polski; zresztą mamy dokumenty papieskie nakazujące, by Zakon nie uznawał zawisłości swych krajów od żadnego ze świeckich władców[3]. Gdyby król mnie nie posłuchał — przedstawiał papież Krzyżakom — nie mam wszakże siły, by go przymusić? Zresztą prosicie o obronę swych praw, ależ i oni o to samo proszą, skoro skłonicie się do ich żądań i oni łatwiej dadzą się ugiąć[4]. Wiedziano, że papież znowu na rok nakaże rozejm, a tymczasem załatwi, co się da załatwić.

[1] Daniłowicz N. 1319 uwaga; prokuratora pismo z 18 marca 1421 r.
[2] Cod. ep. II, p. 121; Prokuratora sprawozd. z 18 kwietnia 1421.
[3] Bunge V, c. 737.
[4] Voigt VII, 390 relacya z 29 kwietnia 1421 r.

Trudności w załatwieniu tych nawet koniecznych spraw były niemałe, bo tak Polacy jak i Witołd coraz gwałtowniejsze skargi przysyłali na swych przeciwników, z drugiej zaś strony Zakon wprost uchylał się od interwencyi papieskiej. Küchmeister, jakby w obawie o interwencyę Rzymu udzielił starszyźnie Zakonu pełnomocnictwo do rokowań z królem Zygmuntem, gdyby tenże chciał spory pomiędzy Polską a Prusami po wyroku wrocławskim powstałe załagodzić[1], ale równocześnie ociąga się z wypłatą drugiej raty, wątpiąc, czy król zechce dotrzymać warunków[2] i w ogólności wahającą się postawą czyni pokój niepewnym, jakby korzystając z tego, że Czesi po zadanych Zygmuntowi klęskach coraz bardziej zaczęli się zbliżać do Polski i żądać od niej króla...

Tymczasem, jak już wspomniano, Jagiełło przyjął uprzejmie staranie Fryderyka Brandenburczyka o zawarcie przyjaźni z Polską i w Polsce budowano nadzieje na Fryderyku jako aliancie przeciwko Zakonowi i jako obrońcy przeciwko Zygmuntowi w Rzeszy niemieckiej. Przedewszystkiem jednak liczono na posiłki wojenne, rozejm bowiem już się kończył, a o nowym dotąd nie było mowy, i tylko Marcin V o nim myślał. Otóż Fryderyk, nie chcąc dawać posiłków na wojnę polską, staje jako gorliwy popieracz usiłowań papieskich a staraniom jego przypisać należy, że i Jagiełło skłonił się do zawarcia rocznego rozejmu. Prawie równocześnie starania tak papieża, jak Brandenburczyka zostały uwieńczone skutkiem i znowu do końca czerwca 1422 r. miał panować rozejm polsko-pruski[3] a właściwie naprężenie, którego rodzicem, jak wiadomo, był król Zygmunt.

---

[1] C. Vit. N. 932, DRTA. VIII, N. 21.

[2] Ib. N. 936, 941.

[3] Riedel, pars II tom i III N. 1401, Bunge V, c. 752, C. Vit. Nr. 959.

Marcin V odetchnął na wiadomość o przedłużeniu rozejmu i chwalił Brandenburczyka za prace w tym kierunku położone, ale zarazem polecał starać się o zawarcie stałego pomiędzy stronami pokoju[1]. Liczył widocznie na to, że Brandenburczyk sparaliżuje działalność husytów na dworze polskim i nakłoni króla do pokojowych dążeń. W tej nadziei wysłał też legata swego Antoniego Zeno do Polski, polecając mu pod koniec listopada zbadać sprawę polsko-pruską[2]. Skoro atoli wnet potem 8 grudnia przybyły alarmujące wiadomości o lidze polsko-czeskiej, papież te oskarżenia przeciwko królowi i Witołdowi wymierzone, przesłał w kopiach swemu legatowi i polecił Jagiełłę i księcia powstrzymać od polityki sprzyjającej Czechom, a zarazem dał nową instrukcyę co do postępowania w sprawach polskich[3].

Oczywiście zarządzenia te były wywołane przez króla Rzymskiego Zygmunta, który o tych stosunkach czesko-polskich w przesadnych barwach dał znać papieżowi i rozmaitemi drogami dążył do oczernienia króla i Witołda po całym Zachodzie, aby ich zmusić do całkowitego zerwania z Czechami. Jeszcze w lipcu, a więc w czasie, kiedyto pogłoski szerzono, że Zygmunt Korybut ma być wysłanym z Polski do Czech, by nieść pomoc husytom, król Zygmunt nakazywał Küchmeisterowi, by na wypadek, gdyby się pogłoski sprawdziły, uderzył zaraz na Polskę[4]. Przez Ferdynanda Łukieskiego biskupa również kazał przestrzedz mistrza, iż Witołd łączy się z wyklętymi przez Kościół husytami[5]. W październiku powtórnie nakazał mistrzowi wypowiedzieć

[1] C. ep. II, N. 99.
[2] Lites II, p. 1. Dł. IV, p. 285 ad an. 1422.
[3] C. ep. II, N. 101.
[4] C. Vit. N. 953, Palacky UB. I, N. 127.
[5] Ib. N. 955.

wojnę Polsce i Litwie na wypadek, gdyby pogłoski się sprawdziły[1], a wnet potem zawezwał Fryderyka Brandenburczyka, aby zaprzestał myśleć o małżeństwie syna swego z córką króla Jagiełły i mięszać w taki sposób krew swoją, skoro król ów wraz z Witołdem biorą w obronę czeskich kacerzy. Zaklinał go przytem na dobrodziejstwa świadczone, na oddanie mu Marchii, podniesienie do rzędu elektora itd.[2]. A dodać należy, że mimo to wszystko toczył on równocześnie rokowania z Jagiełłą w sprawie czeskiej, przez posłów i listy, przyjmował poselstwa Jagiełły z ofiarowaniem mu pomocy przeciwko husytom za cenę Śląska, jak to poniżej dokładnie poznamy, łudził Polaków nadziejami i niemi to oddalał ich od Witołda, który tylko o wysłaniu Korybuta myślał a projektom zbliżenia się do Zygmunta przeciwdziałał. To wszystko dokładnie widział i bystro oceniał Zygmunt, zwłaszcza ową różnicę w zapatrywaniach się na sprawę husycką, zachodzącą pomiędzy Jagiełłą, pragnącym Śląska dla swej Korony a Witołdem używającym husytów wprost do celów zemsty i wysyłającym Korybuta do Czech dla uczynienia dywersyi w walce, którą głównie przeciwko Zakonowi toczyć miano.

Czyż wobec tak wrogiego Polsce stosunku, jaki zajął król Zygmunt, dążenia Marcina V, by bądź co bądź pokój utrzymać, mogły być uwieńczone pomyślnym skutkiem? Już pod koniec stycznia założył Küchmeister protest przeciwko misyi pokojowej legata Zenona[3], a wiadomo, że nie poważyłby się występować przeciwko powadze papieskiej, gdyby go do tego ktoś potężny nie podburzał. Uczynił to król Zygmunt, używający wszelkich dróg do odwołania legata z Polski[4]. On to

---

[1] Ib. N. 983, 984, Palacky Beitr. I, N. 146, 147.
[2] Pal. Beiträge I, N. 66.
[3] C. ep. II, N. 102.
[4] Bunge V, 796.

w sposób szorstki prosił i papieża o odwołanie legata, wyrażając życzenie, by się papież w sprawę polsko-pruską nie mięszał. »Kilkakrotnie już listami i poselstwami — pisał on 5 lutego 1422[1] — uwiadamiałem Świątobliwość Waszą o zapadłym wyroku wrocławskim, oświadczając, jak to Jagielle i Witołdowi pisałem, iż Waszą Świątobliwość, albo kollegium kardynalskie, albo przyszły sobór, lub każdego księcia, byleby nie był naszym wrogiem, obieramy na sędziego, niechaj oceni nasz wyrok, a chętnie go poprawimy, jeżelibyśmy odbiegli w nim od sprawiedliwości; to też wśród takich stosunków poselstwo i żądanie Zenona jest dla naszej godności obelżywe«.

Papież, który jeszcze w lutym miał nadzieje w pomyślny skutek zabiegów swego legata i prosił Witołda, by popierał Zenona w sprawie uskutecznienia pokoju z Zakonem[2], teraz skutkiem listu Zygmuntowego nakazał Zenonowi, aby odwoławszy, jeśliby co uczynił szkodliwego honorowi cesarza lub wyrokowi wrocławskiemu przeciwnego, powracał do Rzymu[3]. W kwietniu już wojna polso-pruska wisiała w powietrzu, a Zygmunt, który do niej Zakon animował, nakazał nawet uwięzić Zenona, »mieniącego się legatem«, na wypadek, gdyby przybył do Prus[4]. Nie dziwna, że zjazd w Solcu przez Zenona w czerwcu ułożony, spełzł na niczem, a mistrz wielki, uwiadamiając o tem inflanckiego, donosił o mającem wnet nastąpić odwołaniu legata i o rychłej wojnie z Polską.

Misya pokojowa legata, lubo jeszcze w lipcu powoływał strony do Głogowa, gdzie 7-go lipca założył mistrz apelacyę przeciwko jego działalności[5], była

[1] Altmann I, 333.
[2] Caro Liber C. II, N. 114.
[3] C. ep. II N. 105.
[4] C. Vit. N. 997.
[5] Lites II, 22, 23, 78.

skończoną. — Był on jeszcze w sierpniu i wrześniu w Polsce, podczas wybuchu wojny i nawet przypozywał świadków[1], ale było to już tylko przypatrywanie się wypadkom, którym pomimo szczerej chęci zapobiec nie zdołał.

Smutnym był koniec zarozumiałego i hardego Küchmeistra, który przez szereg lat dając się używać za wygodne narzędzie Zygmuntowi, uchylał się szczęśliwie od wojny, teraz atoli uchylić się już nie zdołał. Sędziwy już mistrz widział całą nieszczerość w postępowaniu Zygmunta, widział wprost narzucone przez króla Rzymskiego Zakonowi brzemię wojny, której Zakon sprostać żadną miarą nie mógł, która musiała pociągnąć za sobą tem większy jego upadek i klęskę. Widział i to, jak dobrze król Polski jest do wojny przygotowany, że teraz nie będzie zważać ani na osobę króla Rzymskiego ani na żadne dokumenty i prawa, że pójdzie tylko za swą własną wolą, a temsamem, że Zakon padnie ofiarą tych zawikłań[2]. Wobec tego nie pozostawało nic innego do wyboru, jak tylko złożyć godność mistrzowską, której zadaniu sprostać nie zdołał i którą też ku zgubie Zakonu piastował. Ciężkie brzemię mistrzowstwa włożono teraz na barki Nadreńczyka Pawła Russdorfa, dotychczasowego podskarbiego Zakonu.

Król Zygmunt dopiął celu kosztem Zakonu; związał on ręce Jagielle, uczynił go niesposobnym do wmięszania się w sprawę czeską. Nadto, jak już zaznaczono, zawieruszył w części Polskę swym wyrokiem i rzucił zarzewie rozdwojenia pomiędzy Polskę, która, chociażby ze względu na papieża, musiała uznać wyrok wrocławski, a Witołda, który nie kierując się względami na Kuryę apostolską, wyrok zgoła odrzucił.

[1] Ib. 73. 75, 76.
[2] Voigt VII, 402.

III.

Wysłanie Korybuta do Czech i pokój melneński.

Czechy i ich wpływ na Polskę. — Husytyzm. — Wrocławski zjazd i wyrok. — Wysłanie Wernera z Rankowa do Polski przez magnatów czeskich. — Prażanie wysyłają Hinka z Kolsztyna. — Uchwała zjazdu Łęczyckiego. — Wielkie poselstwo husyckie. — Odpowiedź Jagiełły i Witołda w Woranach. — Skargi Zygmunta w Kuryi i stanowisko Kuryi. — Witołd obiecuje wysłać Korybuta do Czech. — Wpływ kunktatorskiej polityki Witołda na Czechy. — Odpowiedź dana Czechom w Lublinie. — Poselstwo do Zygmunta. — Różnice pomiędzy Polską a Litwą co do sprawy czeskiej. — Wojna gołubska i pokój melneński.

Związki i stosunki z Czechami pod koniec XIV w. zwłaszcza Małopolski, były liczne i ożywione. Garnęła się młodzież na słynny uniwersytet praski, gdzie tworzyła osobną nacyę polską, gdzie miała bursę własną założoną przez królowę Jadwigę i na ławie szkolnej zawiązywała szczere serdeczne węzły przyjaźni, które później nawet w polityce na dworach monarchów i na soborach znalazły wyraz. Jeszcze od Opolczyka rozpoczyna się sprowadzanie rzemieślników, kupców a nawet szlachty czeskiej do Polski lub na Ruś, a za Jagiełły na samym dworze roi się od Czechów; Kostków i Hinków, Jaworów, Niesporków, Prokopów i t. d. Czeszczyzna, jakkolwiek jej istotne znaczenie później Długosz, nasz historyk tej epoki, starał się umniejszyć, była rozpowszechnioną, głównie w ziemi o której mó-

wimy, i nietylko iż nią się posługiwano na dworach wielmożów, nietylko że na publicznych konferencyach, przyjęciach posłów czeskich, wysłuchiwano ich w języku własnym, ale nawet pisma w tym języku przyjmowano na dworach zarówno w Polsce jakoteż i na Litwie, mając widocznie ludzi piśmiennych, którzy w Pradze studya odbywali. Kazania czeskie, przez czeskich księży i zakonników miane, były bardzo uczęszczane. Co więcej, dzięki badaniom językoznawców, wiemy dzisiaj o wielkim wpływie bardziej wykształconego języka czeskiego na rozwoj polskiego, a wpływ ten odczuć się daje na najstarszych pomnikach piśmiennictwa, czego dobitnego przykładu dostarcza biblia królowej Zofii. Z uniwersytetu praskiego sprowadzano pierwsze siły naukowe do ponownie założonego uniwersytetu krakowskiego, stamtąd brano misyonarzy, jak owego Hieronima z Pragi, tak mile widzianego na dworze króla Jagiełły — a tak nieda się zaprzeczyć, że wpływ czeszczyzny dojrzeć można na wszystkich polach duchowego rozwoju narodowego.

Nie osłabiły tego wpływu wcale stosunki polityczne, które zrazu ożywione zarówno z dworem praskim jak i dworem margrabiego morawskiego, później wskutek wmięszania się króla Wacława w spór polsko-krzyżacki i wydania niefortunnego wyroku — bardzo ochłodły. Przeciwnie, nawet z ochłodnięciem stosunków politycznych dwóch dworów, wzmogły się i niejako umocniły stosunki narodów. Widoczne to z udziału, jaki czeskie rycerstwo wzięło w walkach rozpoczętych właśnie podówczas przez Polskę z Niemieckim Zakonem. Najsłynniejszych później wojowników w walkach, od Wyszehradu począwszy aż po bitwę pod Lipanami, widzimy w obozach króla Władysława Jagiełły, odbywających służbę wojenną przeciwko Krzyżakom, w charakterze zaciężnych wojowników. Jest już u nich silnie rozwinięte poczucie narodowościowe, które się udziela

także wojownikom Polakom, skoro widzą, jak dowódzcy czescy po stronie polskiej, Czechów z obozu przeciwnego palić każą na stosie, z powodu, że podnieśli oręż przeciwko narodowi pokrewnego języka. Również i z powodu nieszczęsnych wypadków zaszłych w Czechach, rozstroju z powodu nauk Husa, rozsypki uczniów i profesorów, przybywa do Polski znaczna partya niezadowolonych z wszczętych rozruchów mężów nauki i wiedzy, zasilając tak siły uniwersytetu krakowskiego jakoteż inne ogniska cywilizacyjne pokrewne, jak klasztory i kollegiaty.

Wśród takiego to rozszerzenia się wpływu czeszczyzny na Polskę, następuje wybuch husytyzmu, zwrócony najpierw przeciwko duchowieństwu, następnie przeciwko radzie miejskiej stolicy Pragi, poczem, jak wiadomo, następuje rabunek klasztorów i kościołów. Mikołaj Hus i Jan Żyżka obejmują obronę husytyzmu przeciwko Kościołowi katolickiemu; Praga staje się ogniskiem husytyzmu, który rozwija się wnet w rewolucyę zarówno religijną, z rozwinięciem największego fanatyzmu, jakoteż narodowościową, z postawieniem zasady: Czechy tylko dla Czechów, jak wreszcie i socyalną, podkopującą cały dotychczasowy porządek społeczny. Te trzy strony husytyzmu, w jakich się objawiać począł z całą siłą brutalnej niczem niehamowanej namiętności, świeżego jeszcze i niezaprawionego do prac cywilizacyjnych narodu, i cenionego przez sąsiadów, lecz dopiero przez Karola IV do wielkiego stopnia rozkwitu doprowadzonego królestwa, stały się groźnem dla środkowej Europy niebezpieczeństwem. Dla Polski niebezpieczeństwo było o tyle większe, że wpływ, o którym wspomniano, na naród polski z Czech płynący, był wybitniejszy aniżeli na inne narody, powtóre, że i dwie strony husytyzmu, narodowościowa i religijna, znalazły w Polsce dość wcześnie gorących zwolenników. Co do tej ostatniej to zauważyć należy,

że w ogólności nie ważono się w Konstancyi bronić Husa, tak ogólne bowiem zapanowało przekonanie o kacerskiej jego na wskroś nauce — a jednakże ten Hus, który przed kilkoma laty pozostawał w korespondencyi z królem Jagiełłą, właśnie wśród posłów króla liczył obrońców i protektorów. Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, stojącemu na czele poselstwa polskiego, przysyłano do Konstancyi na sobór już w 1416 r. podejrzanego o husyckie kacerstwo księdza, jakby dla przestrogi co za niebezpieczeństwo grozi Polsce od husytyzmu, który nawet jeszcze nie wybuchnął był w Pradze [1]. Powtóre — narodowa strona husytyzmu znalazła natychmiast odgłos w sąsiedniej Polsce, ile że wybuch wymierzony był przeciwko niemczyźnie, a Polska właśnie podówczas miała sprawę z Zakonem niemieckim, sprawę niezałatwioną, do której rozstrzygnięcia stanowczo zdążała. Co bardziej, król Rzymski Zygmunt Luksemburczyk, który objął czeską koronę w spadku po bracie Wacławie, zanim jeszcze objął rządy Czech, przez obrazę wyrządzoną obydwom narodom, zarówno Czechom jakoteż i Polakom, na sejmie, czyli kongresie raczej, w Wrocławiu w 1420 r., zbliżył niejako siłą narody, które był husytyzm, już przez to samo że został potępiony przez Kościół, odepchnął i rozdzielił.

Nie daremnie do Wrocławia zwołał Zygmunt i kongres narodów, załatwiał tu bowiem sprawy międzynarodowe, jako reprezentant chrześcijaństwa, a nadto zwołał i sejm Rzeszy. Tutaj na pogranicze spotężniałej Polski zwołując książąt Rzeszy, wskazywał niejako namacalnie, że głównie obawia się o to nowe państwo i jego potęgę, a wydając wyrok zupełnie dla Polski niekorzystny i krzywdzący ją wielce w sporze z Krzyżakami, chciał niejako zespolić moralne siły całej Rze-

[1] Inne przykłady wczesnego w Polsce husytyzmu spotkać można w Acta Capit. II, N. 47, 48; I, N. 1554; II, N. 180, 1024, cf. I, N. 6, 18.

szy stojącej po stronie Zakonu, pozyskać je — i przez to, niejako samym moralnym wpływem majestatu Rzymskiego króla, zniewolić królestwo do powolności dla swej polityki. Duma była głównym bodźcem a władza i jej rozszerzenie jedynym celem tej polityki; i jak pierwsza oślepiała go, tak druga oszołomiała lotny, ruchliwy, wrażliwy umysł króla. To też jak Polskę i Litwę obraził niedotrzymaniem obietnic i przyrzeczeń dawniej dawanych i ponawianych, jak tutaj w Wrocławiu Krzyżakom odstąpił wyrokiem te ziemie, które oni sami odstępowali byli już raz królowi Jagielle, tak z drugiej strony występując z surowością nieubłaganą wobec Ślązaków i Czechów, przez stracenie 23 Wrocławian i przez spalenie Prażanina, o husytyzm oskarżonego Krazę, odepchnął od siebie Czechów. Odepchnął nawet magnatów i szlachtę, postępując arbitralnie w sprawach krajów korony czeskiej i zapowiadając niejako charakter przyszłych rządów w królestwie czeskiem. Król Zygmunt może i nie głosił, że przez wyłom w murach Pragi wejdzie do swego królestwa, jak to czytamy u współczesnych historyków, ale cała despotyczna jego, dumna działalność w Wrocławiu zdawała się mówić, że do tego Zygmunt dąży. Wojna przeciwko kacerstwu, którą w umyśle postanowił, to środek do zyskania nieograniczonej władzy, jaką tutaj na wschodzie w imperyalistycznych dążeniach zamierzył ugruntować.

Że nie szło Zygmuntowi o sprawę wiary podeptanej przez husytyzm lecz tylko o panowanie, dowodzi ta okoliczność, że nie husyci w Czechach lecz katolicy i to najpotężniejsi panowie czescy podnoszą chorągiew opozycyi w odpowiedzi na jego manifest, zapowiadający wojnę krzyżową. Byli to tacy jak Czenko z Wartenberga, Ulryk z Rozenberga, Aleš Sternberg, którzy naocznie przekonali się w Wrocławiu o zamysłach swego króla. Najwyższy burgrabia królestwa Czenko z Wartenberga, wnet po powrocie do Pragi wy-

powiedział posłuszeństwo królowi, zajął zamek królewski w Pradze i w manifeście do narodu wyraził niemożliwość przyjęcia Zygmunta za króla, który nie jest ukoronowanym, niema prawa żadnego do korony, jest wrogiem Czechów i tyranem dla nich, a nadto wyrządził wielką krzywdę czeskiej koronie przed odjęcie od niej Marchii Brandenburskiej i zastawienie Nowej Marchii w ręce Zakonu. Manifest wprost zredagowany był do narodu, bez względu na stronnictwa, na wyznanie, z zamiarem połączenia wszystkich pod jedną chorągiew wobec zapowiedzianej walki.

Jeżeli atoli stronnictwo konserwatywne stawało do boju, jasną jest rzeczą, że nie mogło wywiesić innego hasła jak tylko starodawnego »królestwa«, które jedynie mogło tak zagrożonej wierze jak i społeczeństwu być deską ratunku. To też pierwszą myślą stronnictwa tego było ofiarować tron czeski królowi sąsiedniej Polski, w którym to celu postanowiono zbadać najpierw, czyby nie przyjął korony. Zadanie to poruczono Wernerowi z Rankowa, który pod koniec kwietnia 1420 r. opuścił Pragę. Długosz opowiada, że król przyjął wysłannika tego w Kowalu w połowie maja i nie dał odpowiedzi wręcz odmownej, a raczej dał zwlekającą, że mianowicie na tak ważną sprawę dopiero po naradzie z panami koronnymi będzie mógł dać odpowiedź, a tymczasem będzie oczekiwać, czy wybór jego nastąpi jednozgodnie. Innemi słowy, król przyznał królestwu sąsiedniemu prawo wyboru i według rezultatu tegoż wyboru obiecywał się zastosować. W rezultacie unia z Czechami została zapoczętą, a wstęgą wiążącą narody w myśli takiego połączenia pod jednym królem, była opozycyą przeciwko depczącemu prawa obydwóch narodów królowi Zygmuntowi[1]. Legitymizm króla Zygmunta,

[1] Dowód, że poselstwo o którem opowiada Dł. było wysłane, w rozprawie: Polska a Czechy, 59. Rozpr. i sprawozd. Ak. Umiej.

który on wysoko nosił i jako nienaruszalną zasadę w dumie swej ogłaszał, został podkopany w Polsce, przyznano Czechom prawo elekcyi nowego króla. I w tem tkwi główne źródło owych ciągłych starań stronnictw czeskich o unię z Polską i niewygasających nadziei czeskich na pomoc polską, a temsamem źródło klęsk Zygmunta, z których pierwszą była wspomniana klęska z 14 lipca, pod Witkowem przez Żyżkę zadana.

Dla stronnictwa, które podjęło myśl unii, odpowiedź z odłożeniem sprawy na przyszłość była wystarczającą, by powrócić znowu do króla Zygmunta, stojącego z wojskiem w Czechach, zawichrzonych wojną domową. Korona, jako widomy wyraz ich dążeń, miała uratować od toni królestwo, to też część magnatów dopomogła do koronacyi Zygmunta na Hradczynie. Nie uznali jej ani Prażanie ani Taboryci, dwa główne stronnictwa husytyzmu. Ci ostatni górujący siłą oręża, nie chcą wcale mieć króla, dążą do Rzpltej, a pod względem społecznego życia do komunizmu. Praskie artykuły ze swą wolnością głoszenia słowa Bożego, z utrakwizmem co do komunii, z życiem ubogiem księży i karami publicznemi za grzechy śmiertelne, nie były zdolne połączyć sprzeczności husytyzmu, wzbierającego jak fale morza i zalewającego całe słynne przed laty królestwo. Jeszcze przed koronacyą Zygmunta, godzą się Prażanie z Taborytami na podjęcie myśli poczętej przez szlachtę czeską i wysyłają do Polski i do Litwy Hinka z Waldsteinu czyli Kolsztyna, jak go u nas zwano, z zadaniem podobnem jakie miał polecone Werner z Rankowa. Miał Hinko zbadać jak ofiarowanie korony będzie w Polsce przyjętem, a na wypadek odmowy ze strony Jagiełły, znanego ze ściśle katolickich przekonań, miał ofiarować koronę czeską wielkiemu księciu Litwy Witołdowi, którego przekonania wolno-

VII, odb. Por. W czasach husyckich, 176. Rozpr. i spraw. Akad. Umiej., serya II, t. XI.

myślne, a nawet sprzyjające poniekąd husytyzmowi, musiały być znane, skoro o nich mówiono nawet na soborze w Konstancyi.

Tymczasem w Polsce na owym zjeździe w Łęczycy, na którym był do odpowiedzialności pociągany Jastrzębiec [1], zapadły postanowienia, będące poniekąd kluczem do zrozumienia owych ponawiających się poselstw husyckich z jednej strony, a z drugiej owych dyplomatycznych, zachęcających Czechów do akcyi, ale nie stanowczych odpowiedzi polskich. Długosz, którego w tem miejscu bynajmniej o niewiarygodność pomawiać nie można, wyraźnie streszcza uchwałę owego zjazdu walnego wszystkich panów korony. Brzmiała ona, żeby król nieprzyjmował korony czeskiej, już to z powodu husytyzmu, już to z powodu zaburzeń w kraju, a wreszcie, że Zygmunt już został ukoronowany — atoli z drugiej strony król nie miał Czechom dawać odmownej odpowiedzi, lecz przeciwnie pozornie powolność miał udawać, a to ze względu na króla Zygmunta, by tenże nie krzywdził ani nie poniżał królestwa. Dowodem prawdomówności Długosza jest, jak obaczymy, dalsza polityka koronna, której uchwała powyższa dała wytyczny kierunek, a która odtąd przez dwa całe lata zupełnie odpowiadała wszystkim warunkom uchwały. Atoli i inny pośredni mamy dowód, stwierdzający fakt, że kierownikom polityki ówczesnej polskiej o unię z Czechami bymajmniej nie szło, lecz że używali i używać pragnęli jej za broń przeciwko Zygmuntowi i jako odwet za wyrok wrocławski. Najważniejszą sprawą, jaką na zjeździe tym podniesiono, był—jak wiadomo—proces wytoczony przeciwko kanclerzemu królestwa biskupowi krakowskiemu Wojciechowi Jastrzębcowi, właśnie z powodu owego wyroku wrocławskiego. Już samo powołanie kanclerza do odpowiedzialności, traktowanie tej sprawy na walnym zjeździe i to wobec

[1] Por. str. 29.

Jana i Aleksandra książąt mazowieckich, wobec biskupów płockiego i poznańskiego, tudzież najwyższych dostojników świeckich, nie mówiąc o profesorach krakowskich, świadczył wymownie, że sprawa własna, chęć obalenia wyroku Zygmuntowego, który za niesłuszny uważano, nietylko górowała nad wszystkiemi innemi sprawami politycznemi, ale nawet, że na wszystkie inne stanowczy wpływ wywierała. Przypomnijmy sobie tylko, że niebawem założono apelacyę przeciwko wyrokowi do stolicy apostolskiej, że Witołd wprost odrzucił wyrok i że nawet pogroził królowi rzymskiemu, iż jak długo żyć będzie, będzie mu wrogiem, że w końcu wobec Zygmunta zajęto nieprzychylne stanowisko i na jego prośby o pomoc przeciwko Czechom podwakroć odmowną dano odpowiedź, że w końcu przyszło do zerwania owego wyroku i wypowiedzenia wojny Krzyżakom, a wówczas zrozumiemy, jaki to czynnik głównie wpływał na politykę unii z Czechami. Wobec tych faktów, zwłaszcza gdy się weźmie na uwagę współczesne obrady duchowieństwa i uchwały przeciwko husytyzmowi zwrócone, a na synodzie kaliskim z 25 września 1420 roku ogłoszone, należy opowiadanie Długosza co do uchwały zjazdu łęczyckiego przyjąć za wiarygodne.

Wspomniany Hinek z Kolsztyna z kilku towarzyszami w niewiele tylko koni przybył do Polski i został 1 sierpnia przyjęty w Wolborzu, dokąd zazwyczaj zbierały się wojska przed wojnami z Zakonem. Długosz wyraźnie podnosi, że za przyjściem jego przestrzegano ściśle interdykt kościelny, był to bowiem już poseł nie katolickiej szlachty, ale poseł kacerzy, wyklętych przez Kościół. Że Hinka z Kolsztyna nie wydalono wprost z Polski, gdy tenże w zamian za ofiarowaną koronę żądał od króla przyjęcia i obrony czterech artykułów praskich, wytłumaczyć niepodobna jak tylko uchwałą łęczycką, w myśl której odpowiedziano posłowi, że król ubolewa nad klęskami w Czechach, ofiarowuje dla ich

odwrócenia usługi celem pogodzenia ich z królem Zygmuntem, ale w sprawie korony nie może odpowiedzieć, jak tylko po naradzeniu się z Witołdem w. księciem Litwy. Jedni Czesi zostają przy królu w Niepołomicach, Hinek zaś udał się do Witołda, stąd zaś do Pragi. Nadzieje ich polegają na Polsce i niezawodnie dodają energii i bodźca do walki przeciwko Zygmuntowi. Odsiecz tego króla dla oblężonej w Wyszehradzie załogi, skończyła się 1 listopada zupełną klęską. Praga była dlań już zupełnie straconą, nawet umiarkowani wyrzekają się wszelkich z nim stosunków. Prażanie uzyskują hegemonię i jakby pragnąc skorzystać z chwili zwycięstwa i unię z Polską przywieść do skutku, zwołują wielki sejm 14 listopada i uchwalają tutaj za radą panów Hinka z Kruszyna Lichtenberga, Hinka z Kolsztyna czyli Waldsteinu, Boczka z Podjebradu i innych, wysłać większe i świetniejsze do Polski poselstwo z zaproszeniem objęcia korony. Sprzeciwiał się uchwale Mikołaj Hus, najzagorzalszy z Taborytów. Hinko dowodził pieczęcią Żyżki, przyciśniętą do swego pełnomocnictwa na rokowania z Polską, że Taboryci zgadzają się na zaproszenie Jagiełły na tron czeski — Hus jednak nie dał się przekonać i wyszedł niezadowolniony z obrad zgromadzenia. Korzysta z tego zgromadzenie i zarządza uchwały celem postawienia tamy socyalistycznym zachciankom i teokratyczno-republikańskim zasadom Taborytów. Dopiero w pięć tygodni po tych uchwałach, wskutek których rozpoczęła się walka pomiędzy umiarkowanymi Prażanami a Taborytami, wykonano i uchwałę o wysłaniu solennego poselstwa do Polski. Że te walki wpłynęły na opóźnienie poselstwa, jest bardzo prawdopodobnem. I znowu na czele poselstwa stanął Hinko z Kolsztyna, był też Halesz z Wrzeszczowa i dwaj rajcy prascy; duchownych reprezentowali Piotr Anglik i Jan zwany Kardynałem. Poselstwo było bardzo liczne, mówiono, że w stokilkudziesięciu

koniach kręciło się po Polsce. Niosło koronę ale w zamian, jak to poprzednio w Wolborzu przedstawiono — żądano przyjęcia czterech artykułów i ich obrony. Niezrażeni byli bynajmniej tem, że w Niepołomicach w listopadzie, jednej części posłów, tutaj wśród głuchej puszczy pozostałych, dla odcięcia ich od społeczeństwa, oświadczył król, że korony ofiarowywanej przez potępionych przez Kościół kacerzy nie przyjmuje. Mamy wskazówki, że to wielkie teraźniejsze poselstwo, widocznie nie chcąc być widziane jako kacerskie, odbyło jakąś dysputę z teologami krakowskimi na uniwersytecie krakowskim. Głucho o tej dyspucie, zaledwie wiemy tyle, że rezultat jej był ujemny, t. j. że Czesi nie dali się przekonać. Nawet niewiemy kiedy ją odbyto, zdaje się jednak, że w pierwszych dniach stycznia 1421 r., kiedy to poselstwo przez Kraków jechało do bawiącego na Litwie króla.

I na Litwie przyjęto posłów na ustroniu, gdyż na Worańskim dworze Witołda, nad Mereczem położonym, w lutym 1421 r. Na Litwie porozumieli się już podówczas Jagiełło z Witołdem co do konieczności podjęcia na nowo wojny z Zakonem celem obalenia wyroku wrocławskiego, w którym to celu postanowili wejść w układy z margrabią Fryderykiem Brandenburskim, starającym się ożenić syna swego z córką królewską Jadwigą. Niezawodnie, że postanowiono także i za obopólnem porozumieniem dać odprawę posłom czeskim, ile że jak się okazało dowodnie, Czesi stali się nieprzebłaganymi wrogami Zygmunta, z którym miano właśnie rachunki do załatwienia. Łęczycka uchwała stanowiąca dyrektywę polityki została i tutaj w Woranach wytyczną przy odpowiedzi danej przez obydwóch władców. Najpierw król Jagiełło odprawił posłów z odwołaniem się na odpowiedź niepołomicką, że korony nie przyjmie. Zwrócili się do Witołda. Książę postąpił w zupełności w myśl uchwały łęczyckiej, jakby dlań

była obowiązującą i taką dał odpowiedź, że zdołał za pomocą jej w wątpliwości utrzymywać przez rok cały Czechów. Oto bowiem oświadczył im wprost bez ogródki, co później sam elektorom powtarzał, że z samej nieprzyjaźni ku Zygmuntowi przyjąłby ofiarowaną koronę, chociaż rad na własnem księstwie poprzestaje, ale wymaga przyrzeczenia, że nie będą stać w walce z Kościołem, on bowiem nie dozwoliłby kacerstwem hańbić religii powszechnego Kościoła. I znowu tedy jak poprzedniego roku poselstwo musiało udać się do Niepołomickiej puszczy i tutaj oczekiwać na stanowczą decyzyę wielkiego księcia, a właściwie Jagiełły. Pozostawali husyci w niepewności i w zawieszeniu, nie wiedząc właściwie co począć — warunek bowiem powrotu do katolicyzmu był im postawiony także i przez Witołda, co temsamem i jego kandydaturę wykluczało w myśl zapadłego na dniu 14 listopada w Pradze postanowienia co do obrony czterech artykułów.

Polityka taka, nie wchodzimy w to, czy Witołd działał tutaj świadomy zupełnie łęczyckiej dyrektywy, lub też wprost za porozumieniem się z Jagiełłą, dobrze wiedzącym, że z tego zadania użycia Czechów przeciwko Zygmuntowi Witołd wywiąże się dobrze, wymagała dwóch przedewszystkiem rzeczy. Najpierw należało posłom czeskim ułatwiać bądź co bądź komunikacyę i porozumiewanie się z rodzinnym krajem, a temsamem poczynić pewne ustępstwa zagrożonym przez ustawodawstwo synodalne kaliskie zwolennikom husytyzmu w Polsce, powtóre pobyt i przyjmowanie posłów husyckich w Polsce i na Litwie stały się już głośne w świecie chrześcijańskim — należało przeto zapobiedz szkodliwemu rozgłosowi i skutkom tego rozgłosu. Każde bowiem zbliżenie się do husytów i pomoc dawana kacerzom w jakikolwiek bądź sposób, były nietylko zerwaniem węzła z wielką gminą chrześcijańską Zachodu, ale nadto narażały na ekskomunikę,

a w ciągu dalszym na wojnę ze światem chrześcijańskim, na czele którego w świeckim porządku stał król rzymski. To też król Zygmunt udał się najpierw ze skargami do Kuryi, następnie uczynił przedstawienie panom koronnym, aby odwrócili króla od husytów, których mimo ich wiedzy chce wziąć w obronę, dalej zawezwał Fryderyka Brandenburskiego, aby nie mięszał krwi swej z krwią tych, którzy są przeciwnikami wiary, gdyż inaczej ściągnie na się niełaskę jego i państwa rzymskiego, a mistrza Zakonu wprost wezwał w kwietniu 1421 r., by w razie przekonania się, że Jagiełło i Witołd wspierają kacerzy, nie tylko zaprzestał spełniać warunki rozejmu, ale by wobec tych władców tak się zachował, jak wobec prześladowców świętej wiary w myśl bulli papieża z 1 marca 1420 r. zachować się należy.

Co do ustępstw poczynionych husyckim stronnikom w Polsce, to te nie są jeszcze wyraźnie widoczne w 1421 r., niezawodnie atoli już w tym roku utworzył się zarodek późniejszego tak wybitnego stronnictwa Szafrańców, a co ciekawsze, powstaje taka sytuacya, że najpierw husyccy posłowie w Niepołomicach bawiący zażądali, by publicznie na sejmie w Lublinie, w tym celu w czerwcu zwołanym, byli wysłuchani i przedłożyli to, z czem wysłani zostali, a następnie, że już przebąkiwano o wysłaniu księcia Korybuta, bratanka królewskiego, do Czech. Jakoż rzeczywiście prawie w oczach królewskich w Małopolsce i na Czerwonej Rusi zdołał Korybut zebrać pokaźną drużynę i wyruszyć z nią do Czech dla zdobycia sobie królestwa jako namiestnik Witołda. Co do odwrócenia gniewu Kościoła, to uczynił to król Jagiełło przedstawieniem zgodnem z faktycznym stanem rzeczy, a mianowicie uwiadomił papieża, iż odmówił i odmawia przyjęcia korony, że atoli ofiarowałby pomoc do pojednania kacerzy z Kościołem. Za jedno i drugie papież nie szczędził

królowi pochwał i oczywiście życzył, aby król zdołał na rozpoczętej drodze przywieść kacerzy napowrót na łono Kościoła. W intencye szczere Jagiełły nie wątpił papież, ile że znał dokładnie działalność episkopatu, który wykonywając życzenia papieskie podjął reformy na synodach i powziął cały szereg antyhusyckich uchwał, dalej, że nie tajnem mu było i to, że w Polsce głoszono bulle apostolskie, zwołujące wiernych na wytępienie husytyzmu, a i tutaj episkopat polski występował z inicyatywą, świadczącą o żywej gorliwości w obronie wiary [1]. Zresztą gdyby nawet Marcinowi V była znaną uchwała łęczycka, nie mógł Jagielle i z niej żadnego czynić zarzutu, a tylko nakłaniać do zgodnego z królem Zygmuntem postępowania i do przestrzegania, by czego na niekorzyść Kościoła nie dokonano w rokowaniach z husytami, a jak wiemy w tym kierunku właśnie działał papież przez listy, breve i przez swych legatów, szczególniej przez Brandę.

A podnieść należy, że na każdym kroku zbliżania się Czechów do pokrewnej językiem Polski tkwiło niebezpieczeństwo dla wiary i cywilizacyi, o jakiem nawet nie zdawały sobie sprawy zaślepione strony. I tak bawiące w Polsce poselstwo w Niepołomicach zachowywało wiernie »obyczaje i wiarę przodków«, a jak to trafnie elektorowie do króla Jagiełły pisali, czynili to nie w innym celu husyci jak tylko, by takiem obłudnem postępowaniem oczyścić się od ciążących na nich zarzutów [2]. Lada pochwała dla osoby mogła być wziętą za pochwałę zasady. Tem to wytłumaczyć należy, że bawiący u Witołda w maju Wyszek Raczyński, wśród rokowań z księciem, który zgodził się był na wysłanie w swem zastępstwie Korybuta do Czech, z niewyraźnych odpowiedzi księcia powziął przekonanie, że książę aprobuje cztery artykuły praskie i obiecuje ich obronę

[1] Act. cap. II, N. 970. [2] RTA. VIII, N. 81.

przez swego namiestnika Korybuta. Już na dniu 10 czerwca Wyszek przedkładając sprawozdanie ze swej działalności, zapewnił uroczyście w Pradze o tej obietnicy Witołda, co miało ten fatalny skutek, że husytyzm w tej aprobacie rzekomej księcia zaczerpnął nowej siły i otuchy do walki przeciwko katolicyzmowi. Wszystkie stronnictwa poczęły się porozumiewać, a nawet najskrajniejsi, ci którzy słyszeć nie chcieli o sprowadzaniu z obczyzny króla, godzili się na kandydaturę króla husyty. Odbywały się celem porozumienia burzliwe sejmiki w Niemieckim Brodzie, Czaslawie, wreszcie w początkach września w Kutnej Horze, gdzie ostatecznie uchwalono uznać Witołda królem Czeskim i zaprosić go uroczyście do objęcia królestwa. Na czele poselstwa stanął Wilhelm Kostka z Postupic i inni ze szlachty. Nie pomogło wcale, że Witołd wnet już, w odpowiedzi niejako na radość Czechów z powodu rzekomego przyjęcia przezeń czterech artykułów i zapowiedzi wysłania Korybuta, w październiku dał wyjaśnienie, które sprawiło rozczarowanie w kołach magistrów praskich. Witołd zażądał odbycia dysputy w sprawie owych praskich artykułów. Magistrowie godzą się na dysputę, mającą się odbyć czy to w Czechach, w Polsce lub na Litwie, nie chcą jednak stawać jako oskarżeni przed sędziami, lecz pragną dysputą walczyć, i jeżeli zostaną zwyciężeni poddadzą się chętnie, skoro atoli zwyciężą, natenczas Witołd przyjmie artykuły praskie [1]. Było to już znaczne spuszczenie z tonu wysokich nadziei, jakie obudził był w czerwcu Wyszek, a mimo, że i na poselstwo wysłane w grudniu t. r. Witołd w swej widocznie kunktatorskiej polityce nie dawał stanowczej odpowiedzi, husytyzm taką stał się potęgą, że właśnie w grudniu pod Kutną Horą, Żyżka wśród trzykroć przeważających sił królewskich utorował sobie drogę,

[1] L. C. II, N. 54.

a w styczniu powróciwszy tutaj pobił je na głowę, poczem puściwszy się w pogoń zniósł je zupełnie pod Niemieckim Brodem. Potężne wojsko Zygmunta było rozbite i zniszczone. Witołd, który sam twierdził, że przez zemstę, jaką żywił w sercu ku Zygmuntowi, miał zamiar wysłać Korybuta, mógł chyba w duszy tryumfować z takiego toku wypadków w Czechach, na które bezsprzecznie wpłynęła bardzo jego kandydatura — o której na seryo nie myślał, a tylko w czasie stosownym zamierzał wysłać Korybuta, i to nie w innym celu, jak tylko celem nawrócenia Czechów do Kościoła bez krwi rozlewu, jak o tem kilkakrotnie pisał do Rzymu.

Zdawaćby się mogło, że właściwie kierunek polityki, jaką teraz od owego przyjęcia posłów w Woranach wiódł Witołd, był tylko wykonaniem uchwały łęczyckiej i że właściwie pomiędzy zapatrywaniami kierowników państwa w Polsce z jednej, a Witołdem z drugiej strony, żadna nie zachodziła różnica. Istotnie tok polityki nie wiele odbiegł od życzeń sejmu łęczyckiego, gdyż Witołd naprawił w części to złe, którego powodem stał się poseł czeski Wyszek — ale co do dalszego stosunku z husytami zachodziły różnice pomiędzy Polską a Litwą. Jeżeli Jagiełło, później nieco, tłumaczył się, że z powodu owej wysyłki Korybuta do Czech czynił księciu Litwy wyrzuty, że groził mu niełaską, że żądał odwołania Korybuta i zniewolił Witołda do usprawiedliwiania się, to zaiste jest w tem ta istotna prawda, że co do zapatrywań na politykę husycką nie było już zupełnej zgody. Gdy bowiem Witołdowi, jak to sam przyznał, głównie szło o zemstę, o obalenie wyroku wrocławskiego, odsądzającego go od Żmudzi, to bliższej ogniska czeskich wypadków Polsce, otwierała się droga już nietylko do obalenia wyroku, ale do zwiększenia własnej potęgi, a chociażby tylko do odzyskania tych ziem, które dawniej do niej należały.

To też na zjeździe w Lublinie 15 sierpnia 1421 r., na którym odmowną dano odprawę Czechom, gdy tymczasem Witołd poczynił im obietnice, poruszono drugą kwestyę w obecności Witołda. Była nią próba porozumienia się z Zygmuntem w kwestyi husyckiej z korzyścią dla królestwa samego połączona. Uchwalono bowiem przyjść z pomocą Zygmuntowi w uspokojeniu królestwa czeskiego, co łatwo przyjdzie dokonać pokrewnym narodowością Polakom i to drogą pokoju, gdyby zaś to nie skutkowało, użyciem siły. Za tę pomoc, ewentualnie współdziałanie wojenne, żądano odstąpienia Śląska. Ziemia ta miałaby stanowić posag Elżbiety, córki króla Zygmunta lub Ofki bratowej, z których jedną król Jagiełło pragnąłby się ożenić. Zygmunt, jak opowiada Długosz, z łatwością przychylnie odpowiada na propozycye polskie, a co większa zabiera posłów Jana Tarnowskiego i Zbigniewa Oleśnickiego, podówczas proboszcza św. Floryana, do Preszburga, by poznali mieszkającą tamże królowę Ofkę. Dodać należy, o czem nie wspomina Długosz, że najpierw król Zygmunt odmówił przyjęcia pomocy w wojennej kooperacyi [1], następnie że nakazał schwycić posłów husyckich śpieszących do Polski, a gdy Janusz książe Raciborski pojmał Wilhelma Kostkę z Postupic z całem poselstwem, polecił oskarżyć Jagiełłę i Witołda przed papieżem, że wspierają husytów, jak to się z przejętych listów okazuje; mistrzowi zaś nakazał uderzyć na króla i Witołda gdyby wspierali kacerzy [2]. Co bardziej, będący w pochodzie wojennym na Czechy król, wezwał także Jagiełłę, by już ze względu na układy niedawne wespół z Witołdem nie najeżdżali krajów Janusza Raciborskiego, który pojmał posłów husyckich, a Wrocławian i książąt Śląskich wezwał do pomocy zagrożonemu

---

[1] Voigt VII. 396, C. ep. Vit. p. 573, list Zygmunta z 1/X 1421.
[2] C. ep. Vit. p. 534 N. 973.

księciu Januszowi [1]. Otóż dodać należy, że Witołd nie był za tym związkiem małżeńskim, zbliżającym Polskę do Zygmunta, który się tak rychło rozbił, mimo, że układy jeszcze pozornie przez Zawiszę Czarnego toczono — i że radził Jagielle pojąć za żonę swą siostrzenicę Zofię, Olszańską księżniczkę, które to małżeństwo w następnym roku zostało zawarte. Trafnie podniesiono, że takie przechylanie się Polski ku Zachodowi przez podsuwane małżeństwo z Ofką, takie zwiększenie się Śląskiem, nie odpowiadało widokom Witołdowym, że dążenia do korzystania z czeskiej sprawy w kierunku powiększenia się na Zachodzie nie miały bynajmniej w Witołdzie zwolennika. I tutaj to zarysowuje się różnica, tak w skutkach donośna, pomiędzy zupełnie na pozór zgodnemi zapatrywaniami Jagiełły i Witołda na sprawę czeską.

Takie były różnice pomiędzy Polską a Litwą w czasie, w którym jedni zgoła żadnej różnicy pomiędzy królem a księciem nie widzieli i równomiernie ich politykę, która się objawiła ostatecznie wysłaniem Korybuta do Czech, potępiali, podczas gdy inni potępiali tylko Witołda, mając go za jedynego sprawcę i wykonawcę wysłania bratanka królewskiego. On zresztą sam całe brzemię wysłania Korybuta wziął na siebie, a kiedy legat Zeno czynił mu wymówki imieniem papieskiem, chciał przed nim złożyć przysięgę oczyszczającą, że nie przeciwko Kościołowi ani przeciwko wierze działał, lecz że przyjął w opiekę Czechów z własnej woli poddających mu się, jako tych, którzy błędy swe porzucić zamyślali. I w tym celu, aby nawrócenie to bez krwi chrześcijańskiej rozlewu dokonać, wysłał Korybuta; wreszcie uczynił to na przekorę rzymskiemu królowi, który ziemię rodzimą chciał od Litwy oderwać [2].

[1] Beiträge I, 157.
[2] C. Vit. p. 1068.

Legat nie przyjął przysięgi, tłumacząc się brakiem pełnomocnictwa. Natomiast papież, co było do przewidzenia i jak to jeszcze poniżej wspomnieć przyjdzie, potępił program Witołda, gdy książę w liście swym podniósł, że wyprawy na kacerzy kończą się krwi rozlewem, chybiają przeto celu, że książe chce być pośrednikiem pomiędzy kacerzami i Kościołem, skoro obiecali mu powrócić na łono Kościoła i poddać się pod posłuszeństwo papieżowi, pragnąc w tym celu poselstwo wysłać do Rzymu, i że to jest powodem wysłania Korybuta [1]. Potępił papież wprost z tego powodu, że takie zamierzone pojednanie husytów z Kościołem było zaborem korony i kraju prawemu królowi, a nadto w praktyce protegowaniem wyklętych przez Kościół [2]. Dlatego też upominał papież, że krucyata ogłoszona jest nietylko przeciwko kacerzom, lecz również i przeciwko pomocnikom tychże. Jak wiadomo, Marcin V odwołał legata, którego akcya była tego rodzaju, że nie zapobiegła wybuchowi wojny z Zakonem (1422), a temsamem potępiał i wojnę, którą tak usilnie hamował.

To też ani wysłanie owo Korybuta ani ta wojna nie miały widocznie błogosławieństwa Opatrzności, lubo w rezultacie Korybut nie został z Czech wyrzuconym, a i wojna z Zakonem skończyła się zwycięsko tak dalece, że Witołd mógł mówić o namacalnej korzyści, gdyż o odzyskaniu Żmudzi, której go pozbawiał wyrok wrocławski.

Przypatrzmy się najpierw działalności Korybuta, który na trzy miesiące przed wypowiedzeniem wojny Zakonowi t. j. w początkach maja był już w Czechach. Mąż ten rycerski, odważny do zuchwałości, przytem zwolennik husytyzmu, zapewne nie zdawał sobie sprawy,

[1] UB. I, 186, pismo z 5 marca 1422 r.

[2] C. ep. II, 144.

dlaczego to właśnie przed wojną krzyżacką i to nie kogo innego tylko jego wysłał Witołd z drużyną zwerbowaną głównie z Małopolski, pod okiem starostów królewskich, do Czech. Dlaczego nie wysłano go przed dwoma laty, kiedy to Werner z Rankowa ofiarował koronę czeską, lub gdy w Wolborzu Hinek z Kolsztyna powtarzał propozycyę z dodatkiem obrony artykułów praskich, lub po tem gdy w Woranach ofiarowano koronę Jagielle i Witołdowi, lub wreszcie wnet po sejmie lubelskim, gdzie ponowiono prośby — tylko właśnie teraz przed wojną z Zakonem? Zaiste Korybut nie należał do mężów polityką się zajmujących, był tylko rycerzem i wykonawcą cudzej woli. Jeżeli atoli dowiadujemy się, że pierwszym jego czynem było przyjęcie komunii pod obiema postaciami i przysięga na obronę czterech artykułów, czem pozyskał dla swej osoby umiarkowanych husytów, to dodać należy, że rozpoczął działalność od przekroczenia woli Witołda [1], gdyż na to Witołd zezwolenia swego nigdyby nie udzielił. Temsamem odciął się niejako książę Korybut od Witołda, którego się mianował namiestnikiem i fałszywe wobec swego mocodawcy zajął stanowisko, wobec świata zaś zarówno Witołda jak i Jagiełłę, swego stryja, mocno kompromitował i to zaraz na wstępie swego namiestnictwa. Jeżeli mniemał, że ułatwi sobie zadanie zjednoczenia Czechów, by ich nawrócić do Kościoła, to zaiste rozpoczął od czynu niegodnego, bo od odstępstwa od Kościoła i temsamem przesądził swoją sprawę. Siły materyalne, na których ją opierał, wynosiły pięć tysięcy wojska, głównie konnicy, a przeto wobec burzy husyckiej, która powołała do akcyi całe masy, były siły te dość skromne i ani husytom ani ich wrogom zaimponować niemi nie był w stanie. To też nie pozyskał nawet Żyżki, na którego pewno liczył. Taboryci, mimo

[1] Nie zwrócił na tę okoliczność uwagi Tomek Dějepis města Prahy IV, 246.

złożenia wyznania husyckiego przez namiestnika Witołdowego, całkiem obojętne wobec niego, jeżeli nie wrogie, zajęli stanowisko. Napędził tylko strachu królowi Zygmuntowi, gdy mu z Litwy jako namiestnik Czech i Morawy z ramienia Witołda posłał wypowiedzenie wojny.

Akcyę rozpoczęto przez zdobycie po drodze morawskiego miasta Uniczowa, nad którem objął dowództwo Puchała, jeden z wybitniejszych husytów polskich i uczynił zeń warownię, stanowiącą łącznik pomiędzy Czechami z jednej a Polską z drugiej strony. Zaprzysiężeniem praskich artykułów pozyskawszy sobie Utrakwistów t. j. Prażan i kilku ze szlachty wyruszył do stolicy Czech i począł tutaj większy ład wprowadzać. Dokonawszy dzieła i ugruntowawszy nieco władzę, zamierzył ją rozszerzyć i jakiemś wybitniejszem dziełem zaimponować rozbitym na stronnictwa Czechom, w którym to celu zebrawszy swe siły, zwrócił je celem zdobycia warowni Karlowego Tynu, strategicznie ważnej, skąd załoga króla Zygmunta dotkliwe Prażanom wyrządzała szkody. Zachętę do takowego dzieła mógł otrzymać w tem, że Żyżka, który początkowo obraźliwym listem powitał przybycie Korybuta, w czerwcu się z nim pojednał, co miało ten skutek, że Taboryci rozpadli się na dwa stronnictwa, na jedno pod Żyżką i na drugie pod Bohusławem Schwambergiem; żadne atoli z nich nie dało Korybutowi posiłków. Przeciwnie, to drugie stronnictwo usiłowało podkopać władzę Korybuta w Pradze, jakkolwiek bezowocnie. Karlowego Tynu książę nie zdobył; mała załoga dzielnie trzymała się — musiał rokować o zawieszenie broni z nadciągającym na odsiecz Fryderykiem Brandenburskim — który żądał powrotu Czechów do posłuszeństwa króla Zygmunta i ich całkowitego pojednania się z Kościołem. Korybut musiał zawrzeć roczny rozejm z załogą i porzucić oblężenie. Wobec tego rezultatu stracił na znaczeniu, wołano o przybycie Witołda, rozdwojenie stron-

nictw i walka pomiędzy Taborytami a Prażanami zepchnęły jego sprawę na dalszy plan. Gdy przybył do Pragi i tamże ostro przeciwko Taborytom występować począł i śmiercią karać przestępstwa, odwrócono się odeń, jak to pierwszy uczynił Wilhelm Kostka z Postupic. Sprawa jego upadła, niemiał bowiem moralnej siły aby owładnąć ruchem wzburzonych umysłów i rozbieżnych dążności, z jednej ostateczności wpadał w drugą, czas darmo pod Karlowym Tynem stracił i ani dzieła zjednoczenia stronnictw ani nawet próby pojednania husytów z Kościołem w ciągu tego czasu nie rozpoczął. Skompromitował imię swe apostazyą, przylgnął sercem do husytyzmu i żywił nadzieję na pomoc stamtąd, skąd raz już zbrojne siły zaczerpnął, podczas gdy sytuacya była taka, że o pomocy i mowy być nie mogło. Na dniu 23 grudnia opuszcza Pragę, udając się zapewne do Uniczowa, podczas gdy drużyny jego powróciły do Polski.

Była ta cała wyprawa Korybuta, jako próba nawrócenia husytów do Kościoła, dziełem poronionem. Witołd atoli wyraźnie kładł nacisk na to, że swego krewnego wysłał z wojskiem na złość Zygmuntowi, a skoro pod tym względem oceniać będziem wyprawę Korybutową, to trzeba przyznać, że najpierw była ona orężnym protestem przeciwko wyrokowi wrocławskiemu dość wymownym, a powtóre dywersyą wojenną, ze względu na wojnę z Krzyżakami w trzy miesiące później rozpoczętą, nie małej wagi; odcinała bowiem nieprzyjacielowi znaczną liczbę posiłków zachodnich.

Jeszcze w kwietniu rozpoczął był Witołd wielkie zbrojenia, ściągania sił, a w Wrocławiu wiedziano, że jednem wojskiem uderzy na Prusy, drugiem na Inflanty, trzecie zaś wyśle do Czech[1]. Podobnież niemałe zbrojenia czyniono w Polsce, gdzie nadto liczono na

[1] C. Vit., N. 996.

związki polityczne tym celem poczynione, a więc najpierw na układy z Brandenburczykiem, powtóre na ponowioną przyjaźń z Mołdawią (wydano kuzynkę Witołdową za Eliasza, syna wojewody Aleksandra), na przyjaźń zawartą z biskupem Kamińskim, nad którym objął król protekcyę przeciwko Zakonowi niemieckiemu[1]. W kołach Zakonu obawiano się, że król uderzy na Nową Marchię lub że odbierze Pomorze[2]. Wiedziano, że Witołdowi na pomoc spieszy han tatarski Jarimferdei[3], słowem, że zanosi się na wielką wojnę.

I oto nadchodziła chwila, której tak bardzo obawiał się Marcin V. Zakon bowiem niemiecki licznymi węzły złączony był z Rzeszą, gdzie miał własne domy, majątki i ziemie, osobnego landmistrza Niemiec, więc zagrożony teraz w swym bycie udał się do książąt i elektorów, błagając ratunku i pomocy. Błagania trafiły do serc stanów Rzeszy, a najpierw elektorów, którzy też postanowili wziąć w obronę sprawę Zakonu. Nawet Fryderyk Brandenburczyk, bez względu na świeżo zawarte przymierze z Polską, nie mógł pomyśleć o daniu pomocy Jagielle przeciwko Zakonowi, jak się do tego był układem zobowiązał. Elektorowie poczynili przedstawienia w kuryi, zażądali także i od Jagiełły usprawiedliwienia z powodu wysłania Korybuta do Czech, przedstawiali wymownie, że przez czyn ten ściągają na siebie hańbę ci, którzyby rączej powinni dopomódz do wykorzenienia husytyzmu, wreszcie odradzali wojny pruskiej, podjętej jakby dla popierania herezyi, gdyż w zamiarze osłabienia tych, którzy daliby pomoc do zniszczenia husytyzmu. Były to poważne upomnienia i przestrogi sejmujących w Norymberdze książąt, którzy zapowiadali wysłanie poselstwa celem

[1] C. Vit., N. 1026—1027.
[2] Ib. N. 1021.
[3] Ib. N. 1029.

pojednania stron, i nie trudno zrozumieć, że wojna miejscowa, w dwóch głównie punktach, w Czechach i Prusiech toczona, łatwo stać się mogła wojną europejską, co ze względu na husytyzm bardzo zgubne dla Kościoła zapowiadało skutki. Król Zygmunt, który przybył też do Norymbergi, obiecał dołożyć wszystkich sił dla ratunku Zakonu i książęta przyrzekli mu pomoc. Nakazał też Węgrom od Bardyjowa uderzyć na Polskę.

Krzyżacy zebrali też niemałą potęgę, skoro atoli spostrzegli z jaką siłą występuje król, zaniechali otwartego spotkania i pozamykali się w swych warownych zamkach. Kilka tylko zamków zdobywano i zdobyto, jak Gołub, Kowale — w kilku miejscach jak pod Prabutami i Malborgiem odniosły chorągwie polskie nad oddziałami krzyżackimi zwycięstwa—zresztą wojna objęła szeroko całe Prusy, zalała kraj i dawała się ciężko we znaki poddanym Zakonu. W połowie sierpnia gdy szturmowano Gołub, przybyło poselstwo króla Zygmunta z wezwaniem do zaprzestania wojny i do odwołania Korybuta, na co odpowiedział król odmownie, podczas gdy Witołd objaśnił, że nie król Polski ale on wysłał Korybuta do Czech dla tej przyczyny, że go król Zygmunt (wyrokiem wrocławskim) obraził. Jeszcze przez cały miesiąc oczekiwali Krzyżacy na jakąś pomoc lub posiłki z Niemiec, skoro te jednak nie nadchodziły a Witołd groźnie począł upominać Rusdorfa, pokonany mistrz zgodził się na dniu 26 września na podane mu warunki pokoju. Polska otrzymuje Nieszawę, Orłów i Murzynów; Litwa zaś Żmudź i Sudawię. Natomiast wyraźnie zastrzeżono, że Pomorze, ziemia Chełmińska i Michałowska zostaną nadal przy Zakonie i że wyrok papieski względem Pomorza, korzystny dla Polski, kasuje się. Postanowiono usunąć z Polski i Litwy wszystkich odstępców Zakonu, aby pokój uczynić dziełem trwałem. Były to dla Polski korzyści nader umiarkowane, w żadnym stosunku nawet do kosztów wy-

prawy nie stojące. Widocznie zawierano pokój pod naciskiem od zachodu. Przed wojną żądał król, by przynajmniej z Pomorza Gdańskiego i Chełmińskiej ziemi hołd składali Krzyżacy — i ten warunek odpadł. Tylko Witołd mógł sobie powiedzieć, że obalił wyrok wrocławski i pozyskał to, do czego dążył t. j. Żmudź. Co bardziej zadowolony z takiego rezultatu, on to niezawodnie wpłynął na dołożenie do aktu pokoju końcowej klauzuli celem uniemożliwienia wprost Zakonowi ponowienia wojny. Opiewała ona, że gdyby jedna strona drugiej wojnę wydać chciała, poddani wiarołomcy pokoju mogą mu wypowiedzieć posłuszeństwo. Pokój Melneński miał być wieczysty, tego pragnął Witołd.

IV.

Marcin V a Zygmunt.

Marcin V a Husytyzm. — Reformy kościelne w Polsce. — Papież wobec parcia Polski do wojny z Zakonem. — Wysłanie legata Zenona. — Nowe instrukcye dla legata i jego misya. — Odwołanie Zenona i misya kardynała Brandy.—Wpływ polityki papieskiej.— Stanowisko papieskie po Melneńskim pokoju. — Nacisk na odwołanie Korybuta. — Groźby klątwy i krucyaty. — Wzrost powagi papieskiej.—Marcin V skłania do zgody Polskę z Zygmuntem.— Groźby Zygmunta. — Papież niedopuszcza do wojny. — Zjazd w Kezmarku. — Zarysowanie się rozdziału pomiędzy Polską a Litwą. — Różnice polityki Marcina V a Zygmunta.

Wielki odnowiciel powagi papieskiej, »budowniczy Rzymu«, jak go nabliższe źródła nazywają — Marcin V — miał na soborze konstancyjskim sposobność poznać bliżej Polaków, a sądząc po zachowaniu się ich w sprawie krzyżackiej, a jeszcze bardziej w sprawie Falkenberga, zrobić spostrzeżenie, że młodość cywilizacyjna i żywo rozbudzone poczucie narodowościowe może ich unieść za daleko. Widział też, jeśli nie sympatye dla nauk husyckich, to w każdym razie sympatye dla Czechów u Polaków, i przejął się słusznie obawą, aby się u nich sprawa krzyżacka nie skombinowała z husycką sprawą. Dlatego to tak usilnie starał się zawsze o złagodzenie sporu krzyżacko-polskiego, dlatego tyle przedsięwziął rozjemczych usiłowań.

Ale był jeszcze drugi środek, który zastosował Marcin V, środek głębiej sięgający, a zatem trwalsze

rokujący wyniki. Tym drugim środkiem mającym odwrócić Polskę od sympatyi husyckich, była reforma spraw Kościoła za pośrednictwem episkopatu. W tym celu gromadzono się na synody dyecezyalne i prowincyonalne, z których to pierwszych znany jest synod w Włocławku z roku 1418, a z drugich synod prowincyonalny wieluńsko-kaliski. Na mocy zarządzeń i postanowień tych synodów utworzono duchowieństwu cały szereg zadań i prac w kierunku reformy stosunków Kościoła, a zarazem stawiano coraz szerszą tamę wciskającym się naukom husyckim. Marcin V zapobiegł tutaj najgroźniejszemu niebezpieczeństwu, jakie wogóle wskutek wybuchu husytyzmu groziło społeczeństwu i katolicyzmowi — t. j. poparciu husytyzmu przez rząd polski — przez polską koronę. Z chwilą ogłoszenia ustawodawstwa synodalnego wieluńsko-kaliskiego groza poparcia husytyzmu przez rząd polski była uchyloną. W związku z poleceniami danemi episkopatowi co do reform mających się dokonać na synodach, stały też inne polecenia Marcina V, który oddalając pobratymczy naród od nauk kacerskich, wskazywał tak królowi jakoteż i społeczeństwu cały szereg spraw wewnętrznych w królestwie, domagających się naprawy. Wspomnieć tylko należy owe polecenie dane arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, tudzież biskupowi krakowskiemu, aby zbadali sprawę zastawionych przez króla ziem, miast, zamków i starali się je powrócić do skarbu koronnego [1], a dojdziemy do wniosku, że i czynności reform wewnętrznych dotyczące, a może i czynność ustawodawcza, jaką właśnie w tych latach 1418—1423 rozwinięto na radzie koronnej, stała w ścisłym związku z reformami, jakie duchowieństwo wyższe wskutek wskazówki Marcina V dokonywało na synodach.

Mieliśmy sposobność poznać w poprzednim roz-

[1] Theiner M. P. II, N. 24.

dziale, że rozpoczęta przez Marcina V reformacyjna czynność episkopatu polskiego, przyniosła w Polsce na zjeździe łęczyckim zamierzone owoce. Inaczej stanęła w sprawie husyckiej nie dotknięta reformą kościelną Litwa. Nadeszła przeto chwila, gdzie okazała się potrzeba bezpośredniego i energicznego wystąpienia najwyższej władzy kościelnej. Marcin V był o przebiegu rokowań husyckich w Polsce i na Litwie wcześnie i dokładnie poinformowanym. A wszakże legat papieski na Węgrzech, Ferdynand z Lugo, już w lipcu 1421 słał listy ostrzegające do wielkiego mistrza, aby baczył, że Witołd jednoczy się z wyklętymi przez Kościół husytami [1], a przeto musiał papież dobrze wiedzieć, że od maja zeszłego roku kołacą husyccy posłowie tak u Jagiełły jak u Witołda o orędownictwo. Zresztą wiedział o tem także i od Jagiełły, który w sierpniu, po owej stanowczej odprawie danej na zjeździe walnym w Lublinie, zdał o tem sprawę do Rzymu. I oto mądry Marcin V pochwalił króla za starania około sprowadzenia heretyków na łono Kościoła, również za odrzucenie ofiarowanej czeskiej korony, i upomniał króla, by nie wchodził w układy z Czechami, zanim się nie nawrócą [2]. O intencyach, o których z relacyi Ferdynanda z Lugo, pewno na niekorzyść Jagiełły był informowany, o dalszym pobycie posłów husyckich w Polsce i na Litwie, o jakichś nadziejach kacerzy i budowaniu na przychylności, ani wzmianki nie zawiera pismo papieskie. Papież, zaufania, jakiem obdarzał władców, nie chciał najmniejszym osłabiać wyrazem. Co bardziej, za sprawę rozejmu z Zakonem krzyżackim, około której krzątał się elektor Fryderyk Brandenburczyk, pochwalił tego ostatniego i polecił, by nad stałym pomiędzy stronami pracował pokojem [3], czuł bowiem do-

[1] C. Vit., N. 955.
[2] Cod. ep. II, N. 98.
[3] Ib. N. 99.

brze, że pokój uskuteczniony przez Zygmunta, nosił w sobie zapowiedź wojny. Sam też właśnie nowego posyłał orędownika pokoju w osobie legata Zenona. Oczywiście, że zawiadomił o wysłaniu do Polski legata Zenona także i króla Zygmunta, którego zaprosił, by wespół z Brandenburczykiem pomagał do zawarcia stałego pokoju[1].

Takie było postępowanie Marcina V w chwili, kiedy Zygmunt postępowaniem swem wyzywał niejako Jagiełłę i Witołda do szukania sobie sprzymierzeńców w pośród wrogów Kościoła i kiedy husyci, z dobrem rozumieniem spraw ówczesnej polityki, kołatali do Jagiełły i Witołda, ofiarowując koronę. To pewna, że taką ojcowską pieczołowitością podbijał Marcin V serca potężnych władców, zmuszał do rozwagi w stosunkach do Czechów, odwracał od husytyzmu, a Kościołowi zjednywał potężnych przeciwko kacerstwu sprzymierzeńców, odpychanych i oskarżanych przez Zygmunta. I wybór legata był odpowiedni, Zeno bowiem był mężem ze szkoły Brandy, przyjacielem .Polaków. Osobistość taka mogła wzbudzić zaufanie tak u Jagiełły jakoteż u Witołda w życzliwość papieża, w szczere jego chęci złagodzenia lub wynagrodzenia krzywdy, jaką odczuwali z powodu wydanego przez Zygmunta w Wrocławiu wyroku.

Zaledwie Zenon miał sposobność rozpocząć działalność swą pośredniczącą w Polsce, o której w rozdz. II obszerniej była mowa, gdy w tem otrzymuje z kuryi całkiem nowe istrukcye, nową kredytywę. Nadeszły tam bowiem zewsząd skargi na Witołda, że zamierza do Czech swego namiestnika wysłać — na Jagiełłę, że sprzyja tym zamiarom. Wszakże w listopadzie w Pradze samej na zgromadzeniu publicznem magistrów wyrażono nadzieję, że Witołd w przyszłości zezwoli nawet na cztery

---

[1] Ib. N. 100.

artykuły. Nadzieje w Czechach urosły do tego stopnia, że nietylko wiązały rozbitych na stronnictwa i partye Czechów w jeden obóz przeciwko Zygmuntowi, nietylko, że zagrzewały wszystkich do męstwa, ale wiodły ich do zwycięstw pod Niemieckim Brodem w styczniu 1422 r. Wszakże ten, który je tutaj nad Zygmuntem odniósł, był owym, który pragnął Korybuta mieć władcą w Czechach, który później Korybutowi sprzyjał. W kuryi natychmiast zdawano sobie jasno sprawę ze znaczenia czynionych Czechom obietnic, dlatego papież nie ukrywając zdumienia z powodu charakteru skargi na Witołda i Jagiełłę rzuconej, polecał swemu legatowi jak najusilniejszą pracą powstrzymać ich od polityki sprzyjającej Czechom [1].

Ta energia w poleceniach i zarządzeniach była nietylko, jakby się to pozornie zdawać mogło, spowodowana przez skargi płynące z obozu Zygmunta, który zresztą żywił żal do Marcina V za samo wysłanie Zenona, widząc w tem niejako naganę swego wyroku; wynikała ona z głębszych pobudek, a mianowicie, by na wypadek wojny z Zakonem, którą jak wiemy Marcin V przeczuwał, nie dopuścić do jakichś związków z rewolucyą czeską, mogących za sobą pociągnąć przewroty w całej Europie o niedających się obliczyć następstwach. Że niebezpieczeństwo takie już wówczas wisiało nad Europą, było jasnem dla tego, który przecież ze skarg mu przedkładanych widział, że książę Witołd wnet po wydaniu wyroku wrocławskiego ciskał królowi rzymskiemu w oczy swe *veto* w sposób dumny i nieubłagany, a Czeskim posłom otwarcie mówił, że tylko przez wzgląd na zemstę, jaką czuje ku Zygmuntowi, pragnąłby ich korony. Na wypadek wojny z Zakonem niemieckim w tej chwili, byliby Czesi naturalnym sprzymierzeńcem Polski i Litwy. Legat musiał

[1] C. ep. II, N. 101, z 8 grudnia 1421.

otworzyć oczy tak Polsce jakoteż i Litwie i wskazać, na jakie narażano się niebezpieczeństwa. Nie znamy instrukcyi danej powtórnie Zenonowi, ale łatwo się domyśleć możemy jej treści. Z listu bowiem w lutym do Witołda wysłanego wypływa [1], że papież gorliwie zachęcał księcia do wspierania króla Zygmunta w usiłowaniach wytępienia kacerstwa w Czechach, a mianowicie, żądał odeń, aby użyczył królowi rzymskiemu potężnej pomocy w posiłkach wojennych. Polecał mu również popierać Zenona w sprawie ugruntowania pokoju z Zakonem. Wtedyto Witołd, przyparty przez Zenona, obsypany wyrzutami, zwłaszcza gdy już był wysłał Korybuta do Czech, uznał za konieczne usprawiedliwić się przed kuryą. Uczynił to w sposób, malujący dokładnie całe jego zapatrywanie na kwestyę husycką. Wskazał bowiem, że surowe postępowanie względem husytów nie doprowadza do pożądanych skutków; skoro tedy przyrzekli mu powrót do Kościoła i posłuszeństwa papieskiego, skoro przez osobne poselstwo zamierzali chęci swe w kuryi przedłożyć, wysłał do nich Korybuta, a papieża uprasza, by powstrzymał głoszenie wypraw krzyżowych, zdjął klątwę z obciążonych i wszedł z nimi w układy [2]. Zenon zapewne nie omieszkał jeszcze lepiej wyjaśnić motywy zarządzeń Witołdowych, i uwolnić króla od wszelkiego podejrzenia. Dla Marcina V sam list Witołda, w którym ani słowem nie odpowiedział na wezwanie co do wspierania króla Zygmunta, był wymowną wskazówką, że motywem, wiodącym Witołda do stosunków z Czechami, jest chęć politycznej zemsty z powodu wyroku wrocławskiego i że skoro zmiana tego ostatniego nastąpi, naówczas ustanie i pobudka wrogiego stosunku. Ponieważ z Polski nadchodziły pisma, w których wprost wy-

---

[1] Caro: L. C. II, 114.
[2] Palacky, Beiträge I, N. 172.

pierano się wspólnictwa w wysłaniu Korybuta, niebezpieczeństwo zdawało się być uchylone. Misya Zenona była skończoną. Zresztą mistrz Zakonu założył wprost protest przeciwko jakiejkolwiek działalności pośredniczej Zenona[1], a król Zygmunt dopomagał rozmaitymi trafnie dobranymi środkami do odwołania legata[2]. To też na dniu 28 marca papież skłaniając się do próśb króla rzymskiego, unieważnił wszystkie postanowienia Zenona, jeżeliby jakie był poczynił, uwłaczające honorowi króla rzymskiego i jego wyrokowi wrocławskiemu i nakazał legatowi powrót do Rzymu[3].

I oto teraz wysyła papież już nie tylko do Jagiełły i Witołda, ale i do króla Zygmunta, do książąt i panów Rzeszy niemieckiej — nie kogo innego, jak tylko przyjaciela Polaków, wielkiego znawcę sztuki i miłośnika nauki, założyciela biblioteki d'Olona około Varnese i w Pawii, męża niezwykłej energii—kardynała Brandę. W piśmie do króla Jagiełły oznajmił papież zamiary, które łączył z tą misyą kardynała do Niemiec, Czech i Polski[4]. Polecał mu w Polsce doprowadzić do skutku sprawę pokoju z Zakonem, rozpoczętą przez Zenona, a w sprawie powszechnej polecał wspólnemi siłami wieść wojnę przeciwko husytom. »Misya moja jest to ratunek społeczeństwa ludzkiego«, głosił zawsze Branda — dlatego też i do króla Zygmunta niósł słowa zachęty od papieża do wytrwania w trudach i niebezpieczeństwach; donosił mu o zgromieniu »pewnych książąt« przez posłów i listy, od których heretycy pragną mieć pomoc, a kładł mu na serce, że jemu jako noszącemu koronę rzymską należy przedewszystkiem bronić wiary świętej, jakkolwiek nie po to, jedynie aby koronę czeską napowrót zdobyć[5].

---

[1] C. ep. II, N. 102.
[2] Bunge V, c. 796.
[3] Działyński Lit. II, p. 79; Cod. ep. II, N. 105.
[4] C. ep. II, N. 104. [5] Ib. N. 107.

List z usprawiedliwianiem się Witołda zgromił papież i polecił Brandzie nie uznać jego motywów za słuszne[1]. Znajdowała się w liście Witołda insynuacya, jakoby papież doradzał był postępowanie, jakiego się jął Witołd. Nigdy—pisał papież— zamiarem naszym nie było doradzać księciu, by pod jakimkolwiek warunkiem brał Czechów w protekcyę, wchodził z nimi w przyjaźń lub jakie układy zawierał — droga jaką książę obiera do nawrócenia kacerzy nie podoba się ani nam, ani kardynałom. — Jeżeliby tedy jakie objawy niezadowolenia z tego powodu w pośród książąt niemieckich panowały, polecał papież Brandzie poinformować ich o rzeczywistych zamiarach i zarządzeniach papieskich. Te ostatnie, o ile dotyczą Polski, nie są znane, gdyż pismo papieskie do episkopatu, niestety nie doszło do nas. To pewna, że np. biskupowi krakowskiemu polecił Marcin V[2], aby wobec skłonności Jagiełły i Witołda, jaką względem husytów objawiają, bronił wiary w Polsce i w tej sprawie znosił się z kardynałem Brandą; zapewne musiał przez Brandę zwrócić uwagę na ekskomunikę, której podlegają wszyscy jakimkolwiekbądź sposobem popierający kacerzy, gdyż już od tego czasu spotykamy w aktach sądów duchowych absolucye od klątwy[3]. Nadał też papież arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i jego sufraganom, wobec tego, że wiele jest zarażonych husytyzmem w Polsce, władzę ścigania takich osobistości w Polsce i naprowadzania na drogę pokuty. Wiklefistów jak i husytów należy sprowadzać do zamków kościelnych i tamże dopomagać im, by zmyli z siebie wszelką plamę bezbożności[4]. Nadzwyczajną tę władzę dał był papież episkopatowi już na przedstawienie samego kardynała Brandy[5]. Otrzymał i król Jagiełło

[1] Ib. N. 111.
[2] Ib. N. 109.
[3] Acta cap. II, N. 180.
[4] Raynald ad a. 1422, N. 22. [5] C. ep. II, N. 117.

przestrogę w formie dość jasnej, gdyż papież wzbronił odtąd pobierać królowi pewnych dziesięcin, których pobór zezwolił był mu niegdyś Jan XXIII[1]. Co do Witołda, to wezwał papież arcybiskupa gnieźnieńskiego i jego sufraganów, i to pod groźbą kar kościelnych, by się starali odwieść Witołda od opiekowania się husytami[2]. Podobną odezwą obdarzył też i króla.

Witołd sam otrzymał odpowiedź na owe podanie motywów, którymi zasłaniał wysłanie Korybuta. W sposób jasny i bez ogródek objaśniał Marcin V, że pomoc księcia rozzuchwala tylko husytów, czyni ich bardziej krnąbrnymi i upornymi w powrocie do Kościoła. Objawił też wprost papież, że książęta niemieccy nie ścierpieliby panowania Witołda w Czechach. Księciu nie pozostaje inna droga do wyboru, jak tylko połączyć się z całem chrześcijaństwem przeciwko kacerzom, w przeciwnym zaś razie papież musiałby wystąpić przeciwko księciu z karami kościelnemi. Król Jagiełło niechaj zażąda od husytów, aby ze swemi życzeniami zwrócili się wprost do Ojca świętego. Co do krucyaty, tej zawiesić niepodobna, sobór bowiem wyklął husytów, a niemieccy książęta podnieśli przeciwko nim oręż...[3]

Otwartością przekonywał papież i podbijał sobie nawet Witołda, który biskupom inflanckim na ich uwagi co do wysyłki Korybuta odpowiadał, że wysłał księcia celem zapobieżenia rozlewowi krwi chrześciańskiej, tudzież by przywieść Czechów do powrotu na łono Kościoła[4], czyli innemi słowy potępiał całe dotychczasowe postępowanie Zachodu z Husytami. Po wyjaśnieniach papieskich, tak stanowczych, którym to-

[1] C. ep. II, Nr. 110.
[2] Beiträge I, Nr. 184.
[3] Caro L. C. II, N. 109.
[4] Cod. Vit. N. 1012.

warzyszyły uwagi episkopatu polskiego, wreszcie po przedłożeniu memoryału Brandy, Witołd począł zmieniać zdanie co do husytyzmu.

Wogólności zarządzenia papieskie były w stanie nietylko uciszyć w Polsce, a w części na Litwie zamęt przekonań i sumień, wywołany na skutek rokowań z wyklętymi przez Kościół kacerzami, ale nadto pozbawić ich dalszej pomocy i stosunków z Polską. Zygmunt Korybut udał się z drużyną wojowników polskich, wynoszącą pięć tysięcy konnych, ale o pomocy dalszej nie było już mowy. Jeżeli nadto zważymy, że był to rok wybuchłej niebawem potem wojny z Krzyżakami, że papież pod ekskomuniką zabronił królowi wieść tej wojny[1], łatwo pojmiemy, jak usilnie kierownik sumień ludzkich zapobiegał niebezpieczeństwu mogącemu powstać przez połączenie tej wojny socyalnej i religijnej w Czechach, jaką były wojna husycka, z wojną narodową, jaką wiedli Polacy.

Ale to roztropne, umiarkowane a zarazem pełne siły i powagi postępowanie papieskie nie zdołało go jednak uchronić od podejrzeń rozsiewanych w Niemczech. Towarzysze Korybuta szerzyli w Czechach wieści, jakoby sam papież dał zezwolenie na obronę i protekcyę Czechów, a to w tym celu, aby tą drogą Czechów do Kościoła nawrócić[2]. Zewsząd od episkopatu niemieckiego dochodziły do Kuryi wielce ubliżające godności papieża wiadomości, tego papieża, który — dodajmy — w najbliższem otoczeniu swem miał Niemca poufałego doradcę. Sam nawet Branda donosił o tych ubliżających wieściach papieżowi, i Marcin V kilkakrotnie tak biskupom niemieckim jakoteż Brandzie samemu polecał zaprzeczać pogłoskom. Do liczby ich nale-

[1] Gołębiowski I, p. 289. Bulla odnosi się do 1422 r. a nie do 1421 jak wskazuje Lewicki Index N. 1167.

[2] Ob. list Marcina V z 6 czerwca 1422. Cod. ep. II, N. 113.

żała i owa fałszywa pogłoska, jakoby papież zgodził się na rozbiór Czech, przyczem udział w rozbiorze miał wziąść król Polski... Papież zawsze stał na tem stanowisku, że tam gdzie idzie sprawa o wiarę, o dobro Kościoła, każdy król i władca chrześcijański nietylko może ale ma obowiązek wspierać Kościół w jego zadaniach, ale zaprzeczał stanowczo, jakoby na taki sposób nawrócenia Czechów, jaki zarządził Witołd przez wysłanie Korybuta do Czech, chociażby słowem najmniejszem dał zezwolenie. »Nigdy nie było naszą wolą, aby Witołd pod jakimkolwiek warunkiem Czechów brał w protekcyę i cudze królestwo zabierał. Radziliśmy mu przeciwnie, aby z kacerzami nie zawierał przyjaźni ani w jakiekolwiek układy nie wchodził, lecz nie znaczyło to, aby ich bronił przeciwko wiernym, do czego on dąży, raczej wiedziony chęcią wzmocnienia potęgi własnej, aniżeli zapałem nawrócenia ich, co widoczne z rozmaitych oznak, a zwłaszcza stąd, że jakkolwiek wiele przygotowań poczynili do obrony, jak o tem słyszymy, o nawróceniu wcale nic nie słychać...«

Wojnie wybuchłej z Zakonem Marcin V mimo najlepszej woli przeszkodzić nie był w stanie. »Nie mam siły po temu, by zmusić króla i księcia do posłuchania mej woli«. Wyrok wrocławski został obalony pokojem melnenskim. Zygmunt był upokorzony, jak nim był i protegowany przezeń Zakon niemiecki. Szło teraz o to, aby zwycięzcy dumni z tryumfu nie zechcieli wspierać husytów, chociażby dlatego, że byli wrogami ich nieprzyjaciela Zygmunta.

W Czechach zawsze jeszcze z polecenia Witołda bawił Korybut, mogący być każdej chwili wsparty posiłkami i hufcami zwycięskimi z wojny krzyżackiej powracającymi, czemu nawet ani Witołd ani Jagiełło nie mogliby zapobiedz, ile że do Czech spieszyli na pomoc innowiercy, pod wodzą takiego księcia Feduszki Ostrogskiego i zaciężni z prowincyi ruskich. Było nie-

bezpieczeństwo podwójne, tak z powodu wzmagania się samejże religijnej i socyalnej strony husytyzmu, jakoteż z powodu jego potęgi na zewnątrz. Co do pierwszej to istotnie za wpływem Korybuta nastąpiło pewne zbliżenie się stronnnictw i partyi husyckich, co do drugiej, to jak wiadomo, husyci byli nietylko panami już większej połowy Czech i Morawy, ale nadto grozili Śląskowi. Ponieważ nadto król Rzymski wyciśnięty z Czech, pobity, kierując się jużto uczuciem zemsty, jużto by odciąć Korybutowi posiłki, pobudzał Zakon niemiecki do dalszej z Polską wojny, przeto jak to zaznaczono, niebezpieczeństwo powszechnego zamętu i wybuchu jakiejś wielkiej wojny ponownie zawisło nad »całą Germanią«. Nie należy bowiem zapominać, że elektorowie, książęta, episkopat niemiecki trzymali stronę pokonanych Krzyżaków, że zamyślano nawet o powszechnej akcyi wsparcia Zakonu i że pod tym względem czyniono porozumienia na zjazdach. Z drugiej zaś strony król Zygmunt przygotowywał związek Węgier, śląskich książąt i Zakonu, by przez wywarcie nacisku odciąć zupełnie Polskę od Czechów.

Jeżeli przeto weźmiemy na uwagę silnie rozbudzone poczucie narodowe w Polsce i na Litwie, które wskutek zwycięstwa odniesionego w Prusiech dumnie podniosły głowę, z drugiej zaś strony upokorzenie Zakonu boleśnie odczute w Niemczech, gdzie też postanowiono udaremnić wykonanie zawartego pokoju, natenczas pojmiemy, jak trudnem było stanowisko papieża Marcina, by sprzeczności usuwać i nie dopuścić do kataklizmu. Śmiało można powiedzieć, że w rękach jego spoczywały losy wojny lub pokoju całej Europy i że znajdował się w najtrudniejszem położeniu, wśród jakiego rzadko który z papieży pozostawał.

Nie znamy wpływu Brandy na episkopat w Niemczech; to pewna, że w Polsce odbył się w sierpniu 1422 r., a więc w czasie wojny z Krzyżakami, bardzo

ważny synod w Łęczycy[1], na którym powzięto znowu cały szereg środków zaradczych przeciwko husytyzmowi, które pozyskały potwierdzenie i uznanie ze strony kuryi[2]. Ale środkiem usunięcia wojny mogło być tylko zbliżenie Jagiełły i Witołda z królem Zygmuntem i pogodzenie poróżnionych. Na jakiej podstawie ono nastąpić mogło, w to Marcin V nie wchodził, jakkolwiek nie tajnemi mu były życzenia Polaków i cena, za którą obiecywali Zygmuntowi nawet ligę przeciwko jego wrogom. To jednak jasnem było, że jeżeli zbliżenie miało nastąpić, należało, by Jagiełło i Witołd odwołali Korybuta z Czech. Że Marcin V wcześnie już o tem myślał, na to mamy dowód. Zaraz bowiem po owym synodzie łęczyckim, chwaląc postanowienia tamże zapadłe, pisał do arcybiskupa gnieźnieńskiego[3], że jeszcze milej dlań byłoby usłyszeć nowinę, że Jagiełło i Witołd dotrzymali obietnicy, t. j. że nietylko wstrzymali się od wspierania heretyków, lecz nadto odwołali synowca, Korybuta, z Czech i obrócili oręż swój przeciwko heretykom. Byłby to jawny dowód ich dobrej woli w obliczu całego świata. »Usiłowano wmówić w nas z ich strony, że gdyby Korybut był do Czech wysłany, natenczas nastąpiłby powrót Czechów do Kościoła. Dzisiaj przekonywamy się, że go nie odwołują, lecz że owszem uporczywie wspierają husytów, to też musimy upomnieć z obowiązku naszego apostolskiego książąt, tobie zaś polecamy użycie wszelkich środków, aby sprawić odwołanie Korybuta z Czech«.

Sam papież też użył najpotężniejszego środka, uciekł się do groźby klątwy i groźby krucyaty. Ostrzegałem cię, brzmiały jego słowa do króla[4], przed wcho-

[1] Act. cap. I, N. 1575.
[2] Raynald ad 1423, N. 16.
[3] Raynald l. c. ad an. 1422, N. 22.
[4] Caro: Liber canc. II, N. 115.

dzeniem w stosunki z husytami, a nawet groziłem krucyatą. Pomimo to wysłałeś bratanka, przyobiecując go odwołać, jeśliby mu się nie udało nawrócić heretyków na łono Kościoła; skoro jednak to nie nastąpiło, żądam odwołania Korybuta w ciągu dwóch miesięcy od doręczenia tego pisma. Bardziej surowem w tonie było wezwanie pod adresem Witołda; w niem bowiem papież wprost groził księciu podjęciem przeciwko niemu krucyaty, gdyby się okazał opornym i nieposłusznym [1]. Dodać należy, że wezwania te przesłał papież przez ręce przyjaznego Polsce Fryderyka, elektora Brandenburskiego, którego starania o pozyskanie ręki królewnej polskiej dla syna tegoż imienia gorliwie na dworze polskim popierał [2]. Drugi egzemplarz listu oddał na ręce Brandy i wreszcie trzeci egzemplarz na ręce Ferdynanda z Lugo. W liście do elektora pisanym polecał papież wysłać notaryusza z listami, celem dokonania notaryalnego poświadczenia o doręczeniu tak królowi jakoteż księciu mandatów papieskich [3].

Podczas gdy elektorowie posyłają posiłki Zakonowi a Zygmunt snuje ze śląskimi Piastami plan podziału Polski i gdy obaj mistrze Zakonu naradzają się nad możliwością nowego wybuchu wojny [4], król Zygmunt, który całe brzemię klęsk rad spychał na ramiona obcych a kuryę pomawiał o zezwolenie dane Korybutowi — otrzymał wiadomość od samego papieża, że spełniając życzenia królewskie, pod klątwą wezwał króla Polski i Witołda do odwołania Korybuta [5]. Marcin V przedstawiał także Brandzie, jakoby mandaty swe wysłał na życzenie króla rzymskiego, jakkolwiek niezawodnie postanowienie tak ważne i doniosłe w skutkach powziąłby

[1] Cod. ep. II, N. 119.
[2] Cod. ep. II, N. 118, 120.
[3] Ib. N. 120.
[4] Bunge V, c. 927.
[5] Cod. ep. II, N. 121.

sam z kollegium kardynałów, gdyby nawet Zygmunt nie starał się o nie.

Dążący do wywołania wojny przeciwko Polsce Zygmunt, mandatów owych, o których wydanie także pisał do kuryi, w tej chwili pewnie sobie nie życzył, były one bowiem ze względu na plan jego zbyteczne, a nawet niekorzystne. Nie mogło bowiem ulegać wątpliwości, że wobec powagi episkopatu w Polsce, wobec poczucia silnej wiary, tak Jagiełło jakoteż i Witołd wykonają natychmiast żądanie papieskie. Mimo wielkiej ilości zwolenników husytyzmu w Polsce, mimo, że względy polityczne polecały oglądąć się na Czechów jako na sprzymierzeńców przeciwko Zygmuntowi, to jednakże sam zdrowy rozum nakazywał nie występować przeciwko dwom potęgom świata, najwyższemu zwierzchnikowi Kościoła i pierwszemu królowi Europy. Znając zabiegi Zygmunta w Niemczech czynione, jego ligi przeciwko Polsce knowane, Marcin V, jednym zamachem zniweczył je, widział w nich bowiem źródło dalszego wzrostu husytyzmu. Odwołanie Korybuta, pod grozą ekskomuniki, miało dać początek do zbliżenia się Zygmunta z królem Polski, miało być początkiem akcyi do nawrócenia husytów do Kościoła. Powaga papieska przez husytów zaprzeczona, teraz jawnie im stanęła przed oczyma; protektorowie ich bowiem, którzy nie obawiali się potęgi całych Niemiec i wyzywająco występowali przeciwko królowi rzymskiemu, na jedno słowo papieskie, stawali się posłusznymi jego synami, odstępowali od tego, co im rzekome polityczne korzyści zapewniało. Spodziewane porozumienie się króla Polski z Zygmuntem, miało w skutkach swych podkopać potęgę husytyzmu.

Mandaty papieskie były, jak widzieliśmy, surowe; aby je złagodzić, natychmiast po ich wysłaniu Marcin V poleca bawiącemu na dworze Zygmunta legatowi swemu Ferdynandowi z Lugo, przesłać bardzo ważne listy kró-

lowi i Witołdowi, ale już bez notaryusza mającego odebrać poświadczenie odbioru [1]. Nie znamy tych listów, ale wiemy, że celem papieża nie było jedynie złagodzić gorżką pigułkę, ale nadto doprowadzić do porozumienia pomiędzy zwaśnionymi, Jagiełłą i Witołdem z jednej a Zygmuntem z drugiej strony. Jakoż legat Ferdynand, bawiący na Węgrzech, zaraz zaczął się krzątać około zarządzenia jakiego zjazdu na granicach między monarchami. Był już czas ostatni na te zabiegi pokojowe, bo tymczasem wpływ akcyi elektorów w Norymberdze rozpoczętej, a przez Zygmunta dalej prowadzonej, stawał się coraz potężniejszym, tak, że pokój lub wojna zdawały się być zawisłemi nie od zawartego nad Melnem pokoju, lecz od zgody lub niezgody nań króla Zygmunta. Głównym przeciwnikiem pokoju był Ludwik, palatyn reński, zapowiadający po Niemczech, że jedzie na wyprawę do Prus, by stamtąd podjąć rejzę na niewiernych, co jest jego obowiązkiem [2]. Głównie w celu niesienia pomocy i ratunku Zakonowi, zwołuje Zygmunt zjazd do Preszburga, dokąd przybyło mnóstwo książąt, pomiędzy innymi Albrecht austryacki, Ludwik bawarski, Konrad biskup wrocławski, Przemko opawski. Podjęto tutaj plan koalicyi Węgier, Śląska i Zakonu przeciwko Polsce, by ją zmusić do odwołania Korybuta z Czech i wymódz łagodniejsze warunki pokoju dla Zakonu. Witołd występuje przeciwko zamierzonej koalicyi z planem podburzenia Turków na Węgry i najazdem Tatarów, czem stworzono pod koniec 1422 r. sytuacyę, jakby przed wybuchem nowej wojny [3]. I podczas kiedy pod koniec grudnia, w Preszburgu pisano projekt zaczepno-odpornego przymierza Węgier, Śląska i Prus przeciwko Polsce i kuto

---

[1] Cod. ep. II, N. 122.
[2] DRTA 8, N. 193.
[3] List marszałka Zakonu z 29/I 1423.

projekty jej podziału, a marszałek donosił 26 grudnia o związku jako już rzeczy dokonanej [1], tymczasem mistrz inflancki doradzał pruskiemu, w jaki sposób miałby stany swoje przekonać o konieczności wojny. Mianowicie chciał mu wpoić przekonanie, że jest to wojna za wiarę, że jeżeliby Zakon miał te tu kraje oddać w ręce Polaków i Litwy, wolałby je rozdzielić pomiędzy książęta chrześcijańskie.

Zatem Marcin V nie brał przesadnie grozy wojny europejskiej. Istotnie podzieliła się środkowa Europa na wybitne dwa wrogie obozy, przyczem Śląsk i Węgry stanęły po stronie Zygmunta. Zygmunt mógł liczyć na Rzeszę, na elektorów, którzy zdołali nawet Brandenburczyka powstrzymać od niesienia pomocy Polsce. To też licząc nadto na opinię całej Rzeszy, na dniu 1 stycznia 1423 zabronił wprost mistrzowi zawierać przymierza z Polską i Litwą [2], któreby było zgubą tak znacznego Zakonu i obiecywał mistrzowi, że gdyby książęta śląscy, których pomocy dla ratunku Zakonu wzywał, zawiedli, wówczas z wiernymi sobie Węgrami udzieli im niechybnie pomocy [3]. Pycha zawiodła Zygmunta do grożenia papieżowi soborem, do zuchwałego rok temu żądania postawionego papieżowi, by się nie mięszał w sprawy Zakonu z Polską i odwołał Zenona [4], czyżby teraz w pysze swej nie był zdolny do wywołania wojny europejskiej, wiszącej jakoby w powietrzu. Podówczas Jagiełło i Witołd pewno nie byliby mieli skrupułów, co do użycia pomocy husytów w walce. Stąd też można powiedzieć, że do pokoju w Kezmarku papież się w znacznej części przyczynił, tak jak w znacznej części, a nawet w głównej mierze jemu

---

[1] SSr. Sil. VI, N. 43, 44, cf. Beitr. I, N. 242.
[2] Altmann I, 381.
[3] Ib. 381.
[4] Altmann I, 333.

należy przypisać odwrócenie grożącej wojny. Papież z poświęceniem pracował nad dziełem pokoju, które znowu wynosiło pobitego przez husytów Zygmunta na piedestał pierwszego króla chrześcijaństwa, a do którego mimo rozmaitych uchybień wobec stolicy apostolskiej niemiał innych słów zachęty, jak tylko, że go uważa za najpotężniejszego pogromiciela kacerzy. Teraz dodawał mu do pomocy dwóch dzielnych pomocników, jasną bowiem było rzeczą, że prócz utrwalenia zgody wzajemnej, prócz sprawy polsko-pruskiej, będzie nadto na zjezdzie poruszoną i sprawa husycka. Papież delegując na zjazd monarchów Ferdynanda, biskupa z Lugo, wyraźnie polecał mu nietylko sprawę Krzyżacką, by mianowicie co do zawartego polsko-pruskiego pokoju starał się wyjednać korzyści dla Zakonu [1], ale nadto, co ważniejsza, polecał Zygmuntowi, by ze względu na husytów nie stawiał zbyt wielkich żądań od Jagiełły i Witołda [2].

Jagiełło jeszcze w Prusiech, bawiąc na wojnie, starał się zażegnać burzę, którą już przeczuwał w chwili, kiedyto elektorowie zażądali odwołania Korybuta i zaprzestania wojny z Zakonem. Wtedyto starał się lubo nadaremnie ująć króla Zygmunta hojnymi darami. Następnie już po zawarciu pokoju nad Melnem, pod wpływem znanych nam już pism, legacyi, a nawet gróźb papieża, wysłał arcybiskupa Mikołaja Trąbę z misyą pokojową do króla Zygmunta [3] w towarzystwie najznakomitszych panów koronnych. Ci zjechawszy się z Węgrami nieopodal Kezmarku, zgodzili się na zjazd królów, w środopościu roku następnego odbyć się mający w temże mieście. Przypominamy, że na czele po-

---

[1] C. ep. II, N. 124.

[2] Ib. N. 123.

[3] List Trąby: Ulanowski: Liber. form. N. 37, pochodzi z listopada 1422, Trąba umarł 4 grudnia w Lubiczu, w dyecezyi ostrzyhomskiej.

selstwa stali dwaj najwyżsi duchowni, ci sami, których to papież Marcin V właśnie w tymże czasie chwalił za środki na synodzie łęczyckim powzięte przeciwko husytyzmowi, ale zarazem polecał użyć wszelkich środków, aby Jagiełło i Witołd, jak to już byli przyobiecali, odwołali Korybuta z Czech [1]. W tym tedy nacisku papieża i episkopatu, z ramienia jego działającego, szukać należy powodu, że nietylko przeszkodzono wybuchowi wielkiej wojny europejskiej, lecz że przeciwnie, wśród największego naprężenia wojennego dokonywało się dzieło pokoju i to z zadaniem wystąpienia energicznego celem przytłumienia husytyzmu.

Dzięki pomocy ze strony kuryi, Zygmunt nie uciekając się do środków gwałtownych, a co do skutków zawsze wątpliwych, jakimi były jego wojny, nietylko że pozbył się wroga i współzawodnika w Czechach, ale nadto stawał się tak możnym, że mógł przystąpić z wolną ręką do rozwiązania najgłówniejszej ówczesnej kwestyi, jaka ciążyła nad środkową Europą, t. j. kwestyi husyckiej. Na zakończenie przypatrzmy się, jak skorzystał z udzielonej sobie pomocy król Zygmunt i czy w Kezmarku na seryo myślał o tem najgłówniejszem zadaniu pierwszego króla chrześcijańskiego świata.

Wskutek gróźb papieskich i wpływu episkopatu, tak Jagiełło jakoteż Witołd postanowili nietylko zgodzić się na żądania papieża i odwołać Korybuta, ale nadto odnowić przyjaźń z Zygmuntem, który wyrokiem swym wrocławskim wysłanie Korybuta spowodował, przyczem zamierzali też utrwalić fundamentalnie zawarty świeżo pokój melneński. Że zrozumieli intencye papieskie, świadczą wymownie dwa fakty; najpierw, że poczuli się do winy za wojnę wypowiedzianą Za-

[1] Ryanald: pismo do arcyb. gnieźn. ad an. 1423, N. 16. Synod łęczycki odbył się w sierpniu 1422 r. Act. Capit. I, N. 1575.

konowi i prowadzoną przy użyciu dywersyi owej do Czech i prosili przez episkopat o absolucyę dla siebie i dla swego rycerstwa za rozlew krwi na wojnie pruskiej [1], powtóre, że jakby dla zadość uczynienia zgodzili się na danie pomocy wojennej królowi Zygmuntowi w wojnie husyckiej. Przygotowania do zgody postępowały bardzo ociężale; jeszcze pod koniec stycznia toczyły się rokowania co do zjazdu wspólnego monarchów między polską a węgierską baronią. Jagiełło drożył się i wzywał panów węgierskich, aby urządzili zjazd w sposób taki, by żadnej zwłoki nie było, gdyż inaczej nie mógłby czekać na przybycie króla Zygmunta [2]; Witołd nie obiecywał przybycia rzekomo dla choroby i wysłał Gedygolda na zjazd jako swego zastępcę [3]. Łatwo pojąć, że ekskomuniką zagrożony nie chciał się widzieć z pewnym siebie królem Zygmuntem. W rokowaniach przedwstępnych, przyczem Zygmunt odgrywał rolę protektora Zakonu, usprawiedliwiającego mistrza ze zwłoki w niewypełnieniu warunków melneńskich [4], ukrywano przed Zygmuntem starannie groźby papieskie. Sytuacya była taką, że chcąc mieć korzyści z pokoju melneńskiego, trzeba było odnowić przyjaźń z Zygmuntem.

Już 28 lutego 1423 stawili się panowie polscy na terminie w Sromowicach z Gedygołdem starostą podolskim, pełnomocnikiem Witołda, podczas gdy węgierscy w Starej Wsi się zgromadzili, poczem rokowano co do miejsca wspólnych obrad i podstaw przymierza [5]. Jako miejsce ostatecznych układów wybrano Kezmark. W połowie marca rokowania tak daleoe postąpiły, że na dniu 19 t. m. król Zygmunt i panowie

---

[1] Caro: L. C. II, N. 129 i takaż dla Jagiełły absolucya. Dog. IV, N. 91.
[2] Raczyński, 299.
[3] Caro: L. C. II, 122.
[4] Caro: L. C. II, N. 121.
[5] C. ep. II, N. 128.

węgierscy wydali już glejty bezpieczeństwa dla króla Jagiełły i dla panów polskich. Dnia 30 marca zawarto przymierze, a raczej odnowiono dawniejszy traktat lubowelski bez najmniejszej zmiany [1]. Ustępstwo na rzecz Zakonu i szczere chęci pokojowe zaznaczył król polski wobec protektora Krzyżaków tem, że przyrzekł nie rościć sobie prawa do wynagrodzenia za rozmaite znaczne szkody przez tychże wyrządzone [2]. Wreszcie co najważniejsza, przyrzekł Jagiełło Zygmuntowi pomoc wojenną przeciwko husytom i to zaraz na wiosnę na czele swych wojsk, tudzież, że we trzy miesiące po wyprawie zjedzie się z królem Zygmuntem na granicy śląskiej, w celu porozumienia się w sprawie granicznych rabunków i oddania dóbr zajętych przez polskich husytów prawym właścicielom [3]. W zamian za to król Zygmunt dawał Zygmuntowi Korybutowi, którego król Jagiełło odwołał z Czech, glejt bezpieczeństwa [4], a następnie na znak przyjaźni i zgody zupełnej, uniwersałem wydanym w Lewoczy, dokąd z Kezmarku się udano, na dniu 9 kwietnia, cofnął zarzut, jakoby król pomagał husytom czeskim i skłonił do wydania podobnego okólnika margrabię Fryderyka Brandenburskiego [5]. W akcie przez się wystawionym Zygmunt z naciskiem podnosił, że król słowem swem królewskiem potwierdził, iż pomocy heretykom nigdy nie dawał, ani też, że ona nie wypłynęła z jego woli. Co bardziej, bo i to jeszcze uważać należy za wynik zjazdu z królem Zygmuntem, zaledwie król Jagiełło powrócił do Polski, pierwszem jego dziełem było [6], że w piśmie do elektorów z 18 kwietnia w Krośnie wydanem, zastrzegł się z powodu tych sto-

---

[1] Caro: L. C. I, N. 121. Raczyński, p. 300—303.
[2] C. Vit., N. 1075.
[3] C. Vit, N. 1073.
[4] Pal. Beitrage II append N. 115.
[5] Voigt VII, 457.
[6] C. Vit., N. 1078, p. 584.

sunków z husytami, że niesłusznie został pomówiony o opiekę i dawanie pomocy tymże kacerzom, jakkolwiek podówczas Witołd, wielki książę Litwy, któremu oni przysięgą się zobowiązali do porzucenia swych błędów, wysłał im zbrojne posiłki.

Otóż i wszystko co wiemy o zjeździe króla Zygmunta z Jagiełłą i o znanem przymierzu Kezmarskiem. Tutaj w Kezmarku kusił Zygmunt Witołda obietnicą korony przed laty dwunastu, a książę odsunął pokusę i natychmiast dał o tem wiadomość panom koronnym. Wtedyto król Zygmunt był upokorzonym, bo celu niedopiął, teraz był tryumfującym, okazawszy dowodnie, że pokój Polski z Zakonem odeń głównie zależy. Co bardziej, Zygmunt skłonił króla do usprawiedliwienia się i to w taki sposób, że tenże składał winę na wielkiego księcia Litwy, on, najwyższy książe Litwy, dając niejako dowód odrębności księcia i księstwa, nad którem nie miał władzy. W rezultacie dopomógł Zygmunt na zjeździe do zarysowania się rozdziału pomiędzy królem a księciem, pomiędzy Koroną a Litwą, rysu, który już trafnie dostrzegł i postanowił zeń korzystać.

O to poróżnienie też szło Zygmuntowi na zjeździe z Kezmarku. To pewne, że nie o pokój Polski z Węgrami, ani o pokój jej z Zakonem starał się król Zygmunt. Wszakże nie poruszono i nie rozwiązano kwestyi przynależności Rusi ani też Mołdawii, z któremi to sprawami, tak przed Brandenburczykiem, jakoteż niedawno przed miesiącem wobec książąt śląskich, występował Zygmunt na postrach dla sąsiedniego królestwa. Co do pokoju zaś z Zakonem, to spychał wszystko na przyszłość i przez zachętę, jaką posłom Zakonu tutaj dawał w ustępstwach od warunków melneńskiego pokoju, całe to dzieło uczynił niestałem, niepewnem. Nie szło mu pewno o sławę króla i rehabilitacyę jego, lecz przeciwnie o upokorzenie tem głębsze, ile że króla, który odwołał Korybuta z Czech, a temsamem przy-

znał, że nie jest bez winy, uniewinnił, iż subsydum to husytom dane, nie wyszło z jego woli. Wreszcie nie szło Zygmuntowi ani o pomoc przeciwko husytom ani o ich zniszczenie, gdyż mając dokumentem poręczoną walną pomoc, nietylko że z niej nie korzystał, ale już chociażby w tymże samym dokumencie, zapewniającym subsydya, usuwał ją, spychał w przyszłość. On pragnął mieć ten dokument obietnicy pomocy, bo dlań był bronią potężną przeciwko husytom budującym nadzieje na przyjaźni polskiej, ale pomocy rzeczywistej, tej nie pragnął, a raczej usuwał ją w daleką przyszłość, już to by mieć bicz na Czechów zawsze pod ręką, już to żeby tem właśnie jakąś wciąż ponawiającą myśl unii polsko-czeskiej stanowczo usunąć i zniszczyć. Że taki był cel Zygmunta, tego dowodem następne wypadki, wskazujące, iż Zygmunt usuwał i udaremniał pomoc polską, z którą mu się chętnie ofiarował król Jagiełło.

Co do polityki polskiej w tym okresie z 1420—1423 r., to niepodobna jej inaczej określić jak oportunizmem. Kierowano się widokami obalenia wyroku wrocławskiego i dlatego łudzono, zwlekano ze stanowczą odpowiedzią, trzymano latami posłów husyckich, odsyłano ich od króla do Witołda, od tegoż na sejmy i znowu do Witołda, przyczem łudzono i siebie samych nadziejami przywiedzenia husytów do posłuszeństwa Kościołowi. Oddano wreszcie wykonanie planu wysłania wojsk z Korybutem wielkiemu księciu Litwy Witołdowi, czem zasłonięto się niejako od odpowiedzialności wobec Zachodu. Skoro atoli równocześnie myślano i o nabytkach terytoryalnych przy tem załatwieniu pokojowem sprawy husyckiej, poczęły się zarysowywać pierwsze różnice pomiędzy królem a Witołdem, dążącym jedynie do obalenia wyroku. Różnice te jeszcze bardziej wystąpiły przez to, że Jagiełło usprawiedliwiając się przed Zachodem z powodu wysłania Korybuta, zepchnął winę na Witołda, okazując niejako swą

bezsilność wobec księcia, odsłaniając przed wszystkimi słabe strony unii i w fałszywem świetle stawiając się wobec samego Witołda. W końcu i w tem zarysowała się różnica, że podczas gdy Witołd dążący do realnego celu obalenia wyroku, skutkiem tej dywersyi Korybutowej otrzymał Żmudź, odsądzoną mu wyrokiem, Jagiełło niczego pozytywnego nie zyskał, z wyjątkiem rehabilitacyi przez króla Zygmunta. Witołd mógł być zadowolony i dążyć do utrwalenia melneńskiego pokoju, Jagiełło przeciwnie — a i ta różnica z polityki owej czeskiej wypływająca jako ze źródła, nie była bez wpływu na następny tok wypadków.

A teraz jeszcze słowo w sprawie różnicy między postępowaniem papieża a cesarza. W rezultacie, ratując sprawy cywilizacyi chrześcijańskiej, poparł papież dążenia Zygmunta w kierunku odcięcia Polski od husytów i pozbawił tych ostatnich przyjaznych z sąsiednim królem stosunków, które tak boleśnie dały się odczuć Zygmuntowi. Zdawać by się mogło, że Zygmunt za tę przysługę powinien był być wdzięcznym Marcinowi V. W czem tedy leżał powód niewdzięczności Zygmunta, znanej z dziejów powszechnych? Szukać należy tego powodu w różnicy celów, do których obaj mężowie zdążali. Pierwszy jako głowa Kościoła, musiał przedewszystkiem dążyć do tego, aby Czesi pojednali się z Kościołem, drugi pragnął jedynie, by jego przebłagali i zemstą dysząc, pragnął ich eksterminacyi. Pierwszy żądał uspokojenia, pacyfikacyi błądzących i szerzących zarazę błędów, dlatego pragnął współudziału Polski i innych królów, pewny, że skoro najpotężniejszy król na wschodzie wyruszy przeciwko Czechom, ugną się przed nim i skłonią się do rokowań o zgodę z Kościołem, drugi niczego bardziej nie obawiał się, jak takiego współudziału króla, któremu zbuntowani Czesi ofiarowali koronę. Pierwszy mając dobro chrześcijańskiej cywilizacyi na oku, pragnął upo-

korzenia husytów przed Kościołem i dla Kościoła, ekspiacyi za winy, powrotu do chrystusowej owczarni, drugi chciał upokorzenia przed sobą i swą potęgą, chociażby kosztem sumień i dobra Kościoła, dlatego też jak obaczymy — pragnął nawet z wyłączeniem powagi głowy Kościoła doprowadzić do zgody.

V.

Fryderyk Brandenburczyk.

Waga Polski na Zachód obrócona. — Przymierze z Brandenburczykiem i jego znaczenie. — Przeciwdziałanie Zygmunta. — Fryderyk nie daje posiłków na wojnę pruską. — Usługi jego na zjeździe elektorów w Norymberdze. — Zjazd norymberski wobec wybuchu wojny pruskiej. — Upadek znaczenia króla Zygmunta w Rzeszy. — Zygmunt grozi i zawiera przymierze w Kezmarku.— Znaczenie związku antyhusyckiego. — Sprawa hołdów mazowieckich. — Wywołuje sprawę Zygmunt. — Ratunek przez Pawłowskiego.—Sprawy koronne z Zachodem związane, Litwy ze Wschodem.

Żywotne i obfite źródło najważniejszych objawów życia, tak politycznego jak i socyalnego, a nawet i religijnego, ludów tworzących spotężniałą Litwę i tak dzielnie rządzonych energiczną prawicą Witołda, biło bezsprzecznie w .tej stronie, skąd i pierwsze zawiązki unii wyszły — w Koronie. Niezwykły rozwój, jaki się wszędzie w Litwie zaznaczał i nietylko rycerzy zakonnych ale i francuskich podróżników uderzał, ta gorąca chęć zbratania się z ludami zachodnimi, objawiająca się tak w Horodle, jakoteż i przez wysłanie Żmudzinów na sobór w Konstancyi, przez nakłonienie metropolity kijowskiego do unii, zaiste były to objawy wzrostu cywilizacyi zachodniej na Litwie, ale i tutaj nie da się zaprzeczyć, że wzrost ten wyniknął z zasadniczej myśli, służącej związkowi narodów od 1386 r. za podstawę. To też niejako symbolicznie wyrażono to opie-

kowanie się zbratanymi ludami, skoro nietylko, że całe liczne poselstwo polskie, w Konstancyi będące, wyszło na spotkanie metropolity, ale także i prymas z biskupem poznańskim wprowadzają żądnego unii cerkiewnej metropolitę Camblaka przed poważne oblicze Marcina V. Papież daje wyraz uznania za tę mądrą opiekę, mimo, że z działalności Polaków pod sam koniec soboru był niezadowolnionym, a król rzymski Zygmunt, może i nie bez ukrytej myśli podrażnienia wielkiego księcia Litwy, z najwyższem uniesieniem mówił i pisał o cywilizacyjnym wpływie polskim na Wschodzie. Historykowi śledzącemu wpływ ten, we wszystkich objawach, należy i to podnieść, iż ani ludy tej drugiej połowy państwa związkowego nie odczuły, że są kierowanymi, ani też ambitny Witołd nie dostrzegał nawet, że spełniał program, którego przed laty był stanowczym przeciwnikiem.

Z tem wszystkiem myliłby się ten, ktoby sądził, iż w Koronie z najwyższem wysileniem tylko w kierunku unii pracowano, że cała waga państwa na Wschód była przechyloną, że tylko program z 1386 r. był dźwignią ówczesnych akcyi politycznych i społecznych w Koronie. W równej bowiem mierze jak obmyślano kierunek prac w myśl owego programu, żywo zajmowano się w Koronie ścieśnianiem dawnych i zawiązywaniem nowych stosunków z Zachodem, a na dworze krakowskim obok gromady Litwy i Rusinów, obok posłów z Moskwy i od Tatarów, widzimy aż nadto często grono Piastów śląskich, Bolka Cieszyńskiego, Mikołaja i Janusza Raciborskich, Bernarda Strzeleckiego z żoną, książąt Żegańskich, Oświęcimskich, Oleśnickich — nie mówiąc już o licznych posłach i gościach z Pomorza, Czech, Węgier i z Danii, z któremi to królestwami jeszcze z czasów Kazimierza Wielkiego łączyła Koronę przyjaźń sąsiedzka i zażyłe stosunki. Wiemy też, jak częstymi gośćmi byli książęta Meklenburscy, Słupeccy,

w jakich to przyjaznych stosunkach pozostawał dwór krakowski z signoryą wenecką, z książętami Medyolanu, z Cylejczykami, z dworem wiedeńskim rakuskich książąt — tudzież jak te stosunki objawiały się nietylko w układach, ale i stwierdzonych dokumentami związkach, jak oddziaływały dobroczynnie na spotężnienie wpływu państwowego na zewnątrz. Zapewne, że związki te, zdejmując z unii cechę połączenia się z barbarzyńcami, o co pomawiano Koronę, także i dla ludów drugiej połowy państw złączonych nie były bez znaczenia, w każdym jednak razie, były objawem żywej łączności z Zachodem, tak, iż niemal możnaby twierdzić, że w ówczesnym Krakowie równoważyły się interesy i stosunki zachodnie z wschodnimi, a Jagiełło baczył tylko, aby wpływ nie przechylił się zanadto na jedną stronę, by szale stosunków owych zachodnich i wschodnich pozostawały w równowadze. Jagiełło zdawał sobie sprawę z tego, że zbytnie ścieśnienie stosunków z Zachodem, mogłoby źle oddziałać na świeży związek państw i odjąć rodzimej Litwie siły, jakie z tego związku czerpała.

Wszak lubo od wieku dopiero wchodzić Polska poczęła w grę ówczesnej dyplomacyi europejskiej, była jednak z wielu stron nakłanianą do sojuszów. Jagiełło, jak to już z korespondencyi z signoryą prowadzonej widoczna, nie zapalał się wcale do akcyi. Towarzyszy królowi zawsze rozwaga, jak to widoczna i w zawiązaniu stosunków z królem Erykiem duńskim, gdy tenże po śmierci stryjecznego swego Bogusława VIII pomorskiego, szwagra Jagiełły, w 1418 r., mając objąć dziedzictwo, zapragnął przymierza z Polską [1]. Wtedyto wspomniał on w liście do Jagiełły o przyjaźni pomiędzy ojcem swym a królem Jagiełłą zawartej, o dobrodziejstwach przez króla ojcu świadczonych i wyraził

[1] C. Vit., p. 445—7.

chęć osobistego zjazdu. Król przyjaźnie odpisał, a dalsza wymiana posłów i listów zaniepokoiła mistrza Zakonu tak bardzo, iż polecił przechwycić korespondencyę. Ostatecznie doprowadziła ta korespondencya jednak obie strony do zaczepno odpornego związku, który król 15 lipca 1419 r. pod Czerwińskiem zatwierdził. Rzecz jednak dziwna, skutki tego przymierza pojawiają się nie po stronie polskiej, ale raczej po stronie króla duńskiego, który zyskiwał pomoc polską w swej i swych kuzynów, Pomorczyków, walce z Fryderykiem brandenburczykiem. Wkrótce już miał Jagiełło ochłodnąć w przyjaźni z Erykiem, a natomiast zwrócić się do innego, bliższego sąsiada, Fryderyka Brandenburczyka, a ponieważ stosunki owe są znamienne dla polityki koronnej i poniekąd zachwiały równowagę, o której wyżej była mowa, przeto należy bliżej je poznać.

Fryderyk Brandenburczyk, dla którego król Jagiełło porzucił przymierze z Danią, był owym księciem, który z nikłego burgrabiego norymberskiego urósł, dzięki królowi Zygmuntowi, do godności nowego elektora. Po śmierci Jodoka został margrabią brandendenburskim, t. j. panem Marchii brandenburskiej i dał początek rodowi, który potężne miał tutaj założyć państwo. Wprawdzie król Zygmunt nadał Fryderykowi Marchię tytułem zastawu z prawem wykupu, ale suma ostatecznie zapisana 400,000 zł. w. była tak wielką, że Fryderyk mógł swobodnie gospodarować, czynić nakłady celem podniesienia zaniedbanego kraju i uważać go za swój własny. Panowanie tutaj zresztą było trudne; kraj na wszystkie strony był szarpany: Nową Marchię miał Zakon niemiecki w zastawie, Meklenburgia zajęła Priegnicki obwód i Starą Marchię, Pomorzanie zabrali Ukermark, słowem kraj był w rozkładzie. I Polska sąsiadowała na długiej linii z krajem, a król, jak wiadomo, pragnął nawet część kraju sąsiednią, t. j. Nową Marchię, objąć zastawem od króla Zygmunta,

atoli ubiegli go w tem Krzyżacy. Zresztą nie pozostawał i z Polską Fryderyk w dobrych stosunkach, ile że przez terytorya jego z Zachodu szły posiłki wojenne dla Zakonu, a w myśl instrukcyi króla Zygmunta, Fryderyk musiał żyć w przyjaźni z Zakonem. Przez Fryderyka przesłał był Zygmunt z Francyi mistrzowi warunki wspierania go przeciwko Polsce, przez niego starał się Bogusława Słupeckiego, sprzymierzeńca Polski, poprzyjaźnić z Zakonem, słowem Brandenburczyk nie był przyjaznym Polsce sąsiadem. Co do książąt pomorskich, a właściwie szczecińskich, to z nimi zawarł Fryderyk układ, na mocy którego za zwrotem nakładów mieli oni mu oddać Ukermark, a król Zygmunt popierał politykę elektora, dążącego do odzyskania dawnych granic Brandenburgii. Pomorskim książętom wyraźnie nakazał posłuszeństwo lenne elektorowi, dodając, że nietylko są Rzeszy ale i Marchii lennikami.

Mimo tego nakazu, tak Pomorzanie jakoteż i Meklenburczycy w ustawicznych zwadach i wojnach pozostają z poddanymi Marchii, tak dalece, iż Fryderyk chcąc stosunki do ładu doprowadzić, musiał zamieszkać w kraju. Niedługo jednak bawił w Marchii; zostawszy namiestnikiem króla Zygmunta w Rzeszy, zwołał elektorów do Moguncyi w 1419 r., skąd wysłano owe listy do króla Zygmunta, do papieża i do kardynałów, ze skargą na postępowanie Polski i Witołda na zjeździe wielońskim, i z żywą chęcią niesienia pomocy Zakonowi. Było to w czasie, kiedy Wedlowie z Marchii Brandenburskiej zawarli związek z księciem Meklenburskim, do którego przystąpili książęta brunświcko-lüneburski, sasko-lauenburski, holsztyński, a wreszcie i książęta Pomorza, tak szczecińskiego jako też Wolgastu. Związek ten wymierzony przeciwko Fryderykowi, mógł liczyć na przychylność Polski, ile że poparty był przez Eryka duńskiego, który stał na czele związku, a był sprzymierzeńcem Polski. Zarysowały się tedy dwa nie-

przyjacielskie wielkie obozy; po jednej stronie stała Polska i Litwa, unią związane państwa, dalej Eryk, również król unią personalną połączonych państw północnych, jako głowa owej ligi dolno saskich książąt—po drugiej książęta Rzeszy, elektor Fryderyk, Zakon krzyżacki i tajnie Zakonowi sprzyjający król Zygmunt. Szczęście uśmiechnęło się Fryderykowi — zaledwie powrócił z Wrocławia, gdzie brał udział w owym wyroku, tak niekorzystnym dla Polski i Litwy, wnet stanąwszy na czoło wojsk swych w marcu 1420 r. odniósł zwycięstwo nad związkiem północnym. Pobił też tam i oddział Wielkopolan, przysłany w posiłku związkowi północnemu pod dowództwem Piotra Korcboka. Popadło też w niewolę wielu Polaków, ale to właśnie było największą troską elektora z odniesionem zwycięstwem połączoną, że musiał równocześnie żywić obawę zemsty ze strony przeciwników, za którymi stała potężna Polska.

Brandenburczyk odgadł w Jagielle gwiazdę zwiastującą nową erę dla europejskiego Wschodu, a będąc i tak poważnie zagrożonym przez związek króla z Erykiem duńskim i pomorskimi książętami, rad szukał zbliżenia do potężnego sąsiada. Sąsiad ten posiadał 12-o letnią córkę, dziedziczkę korony, którą zwano »młodą królową«, on zaś miał syna 7-o letniego, a Wielkopolanie, jak Sędziwój Ostroróg, radzi byli projektowi małżeństwa. Polsko-brandenburskie przymierze, już raz po śmierci Ludwika węgierskiego zamierzone, miało wiele stron dodatnich, łączyło ściślej Koronę z Zachodem, odcinało Zakon krzyżacki od Zachodu, co w obecnej chwili dla Korony przedstawiało niemałe korzyści. Dodać należy, że zarówno król polski, jakoteż i margrabia Marchii brandenburskiej, niezadowoleni byli z zastawu Nowej Marchii Zakonowi niemieckiemu, pierwszy, ponieważ on to rokował nawet o zastaw tej ziemi, drugi, ponieważ ziemię do Marchii należącą nie jemu

w zastaw oddano. Wiadomo nawet, że w chwili przed owym związkiem polsko-brandenburskim odbywały się pomiędzy dworem polskim a Brandenburczykiem rokowania o pograniczny Drahim, terytoryum polskie, trzymane jako lenno polskie przez Johanitów. Mianowicie chodziło o ustąpienie tego okręgu, pod warunkami przez Johanitów przyjętymi, Fryderykowi [1], co ze względu na to, że Zakon niemiecki pragnął zająć to terytoryum pograniczne, wiążące Polskę z Zachodem [2], nie było bez znaczenia. Rokowania nie doprowadziły jednak do zastawu tego terytoryum Brandenburczykowi.

Aby Jagiełłę od związków północnych oddzielić, postanowił Fryderyk wejść w związek z królem, jakkolwiek było to po wyroku wrocławskim i jakkolkolwiek, wobec stanowiska Jagiełły do króla Zygmunta, nasuwały się wielkie przeszkody do przezwyciężenia, jeżeli plan powzięty miał wejść w życie. Największą przeszkodę stanowił sam król Zygmunt, dobrodziej Fryderyka, który będąc zajęty wyprawą na Pragę, pewno Jagielle nie życzył przyjaznych sojuszów z niemieckimi książętami. Atoli Fryderyk usunął pierwsze przeszkody tem, że prosił Zygmunta o wstawiennictwo u potężnego króla. Potrzebujący pomocy zewsząd, a zwłaszcza od elektorów, Zygmunt, zwłaszcza, że ani Taboru ani Pragi nie zdobył, napisał do króla Polski o Fryderyku, którego uważa jakby własnego syna, że żal mu, iż król wspiera Pomorczyków i Meklenburczyków, mimo, że margrabia zawsze był ochotnym do zakończenia sporów swych z królem na drodze prawa.

Jagiełło wszedł w porozumienie z Fryderykiem i postanowił wysłać Sędziwoja Ostroroga na dwór elektora, celem podjęcia rokowań o jeńców z pod Anger-

---

[1] Caro: L. C. II, N. 47.
[2] Ibidem I, p. 80, N. 42.

münde. W czasie tych rokowań, król Zygmunt w lipcu poniósł klęskę od Żyżki pod Witkowem, nieopodal Pragi, a wreszcie 1 listopada ponowną klęskę pod Pragą.

Wtedyto Fryderyk, którego stosunki również były przykre, gdyż w rodzimej Frankonii wybuchła wojna (wypowiedział mu ją ks. Ludwik, syn Ludwika z Ingolstadu), zmuszony zawrzeć rozejm na północy, postanowił zawrzeć także sojusz z Polską. Sędziwój poparł zamiar ten w Krakowie, skąd pod koniec listopada nadeszła odpowiedź z zachętą do rokowań. Miano nimi objąć także i plan Fryderyka co do małżeństwa syna jego, również Fryderyka imieniem, z córką króla Jagiełły, Jadwigą, jakkolwiek było stronnictwo na dworze polskim, popierające plan duński, ożenienia młodego Bogusława ks. słupeckiego z Jadwigą, ile że stryj Bogusława, król Eryk bezdzietny, miał zapewnić swemu bratankowi także i tron duński.

Przystąpił tedy Fryderyk do planu swego pozyskania oparcia w Polsce przeciwko swym sąsiadom, a zarazem do założenia podwalin silnego państwa na północnym wschodzie. Plan ten był niezgodnym z zamysłami króla Zygmunta, który również myślał o potężnej Brandenburgii, ale jako o prowincyi, mającej tamę położyć wzrostowi polskiemu i mającej popierać wszelkiemi siłami Krzyżaków przeciwko Polsce i Litwie. Fryderyk atoli w myśl podjętych zamiarów, musiał zerwać dobre stosunki z Malborgiem, gdyż jako sprzymierzeniec Polski, nie mógł być przyjacielem Zakonu.

Przed zawarciem jednak traktatu, postanowił elektor zapewnić się ze strony króla Zygmunta i dlatego pod koniec listopada udaje się z Berlina do Czech. Tutaj w Mostach (Brüx), przedłożył swe plany królowi i królowej Barbarze, w czasie, kiedy stosunki Zygmunta z Polską znacznie się pogorszyły i kiedy to po swej drugiej w Czechach klęsce, na prośbę o pomoc otrzy-

mał Zygmunt ironiczną odpowiedź od Jagiełły, że sam potrzebuje wojsk do obrony Mołdawii od Turków.

Wobec takich zajść nie dziwna, że Zygmunt nie był zadowolony, usłyszawszy o projekcie Fryderykowym. Nie chcąc jednak zrywać stanowczo z Fryderykiem, którego pomocy przeciwko husytom koniecznie potrzebował, nie odradzał stanowczo zamiaru. To też Fryderyk popiera Zygmunta w wojnie husyckiej i nakłania sprzymierzeńców swych, Fryderyka i Wilhelma, książąt Miśnii, do wysłania tysiąca zbrojnych przeciwko husytom, sam zaś z powrotem do Marchii toczy dalej układy rozpoczęte z Polską. Postępują one tak dalece, że na wielkanoc 1421 r. mógł już podążyć do Krakowa, by tutaj ostatecznie układy spisać i zatwierdzić. Podróż ta przypadła na czas, kiedy to król Zygmunt po klęsce swej, poniesionej w styczniu 1421, niemal już tracił czeską koronę, którą ofiarowali husyci najpierw królowi Polski, a teraz Witołdowi i kiedy to poselstwa husyckie i gońcy przebywali w Polsce i na Litwie. Pragnął Zygmunt bądź co bądź przeszkodzić zawarciu układów i pod koniec lutego upominał księcia, którego za swą »kreaturę« uważał, nadawszy mu Marchią, którą to darowiznę Czesi dotąd mu wyrzucają — by się nie wiązał i krwi swej nie łączył z tymi, którzy na hańbę i krzywdę chrześcijaństwa, jak to Witołd czyni, zamierzają mu czeską koronę zrabować. Groził Zygmunt niesławą w Rzeszy niemieckiej i pod utratą swej i Rzeszy łaski, wzywał Brandenburczyka do odstąpienia od zamierzonego planu.

Fryderyka, gdy po wielkiejnocy przybył do Krakowa, podejmowano uroczyście i przez dni 14 trwały rokowania. Wprawdzie część senatorów zawsze jeszcze była za małżeństwem Jadwigi z księciem Słupcy, atoli 8 kwietnia ratyfikowano przymierze i układ małżeński z Brandenburczykiem. Pod gwarancyą Witołda i panów koronnych przyrzekano młodemu księciu następstwo

na tronie polskim. Po śmierci króla. Jadwiga a z nią i Fryderyk mieli odziedziczyć tron; jeżeliby zaś król pozostawił męskie potomstwo, natenczas miała otrzymać Jadwiga 100,000 dukatów wiana [1], oprawionego na dziedzictwach brandenburskich. Dzieci Fryderyka i Jadwigi miały dziedziczyć w Brandenburgii w częściach, jakie po zejściu Fryderyka Brandenburczyka na syna Fryderyka przypadną. Następstwo Fryderyka na tronie polskim, miało obowiązywać i na ten wypadek, gdyby król w braku męskiego potomstwa inne jeszcze córki pozostawił. Zawarto przytem związek zaczepno odporny przeciwko Zakonowi; ziemie zdobyte miały przypaść tym, którzy prawne mieli do nich pretensye, resztę zaś podzielić miano stosownie do ilości wojsk biorących udział w wojnie. Dodać należy, że Witołd zgodził się na układy królewskie z Brandenburczykiem, a nadto przyjął przyszłego zięcia królewskiego na swój dwór, by poznał języki i obyczaje ludów nad którymi miał panować. Marcin V powitał serdecznie tą koligacyą polsko-brandenburską, przesyłając z tego powodu życzenia zarówno Jagielle jak i elektorowi.

Czy warunek ten co do Zakonu, który król Zygmunt wprost za zdradę uważał, i o nim natychmiast dał znać do Malborga, a zapewne i do wiadomości książąt Rzeszy podał, czy warunek ten zamyślał ściśle wypełnić książe elektor? Zdaje się, że elektor liczył na to, że zdoła przeszkodzić nowej wojnie pomiędzy Polską a Zakonem, wszakże na prośby Fryderyka, równocześnie z papieskim rozejmem, przedłużył Jagiełło rozejm z Zakonem na rok. Ale i takie stanowisko medyatora, mające zasłonić elektora od zarzutów w Rzeszy niemieckiej, wysoce niepodobało się Zygmuntowi, ten bowiem, pragnąc w duszy wojny polsko-pruskiej, musiał uważać

[1] Caro: L. Canc. I, N. 3, p. 20 i potwierdzenie Jagiełły z 8 kwietnia 1421. Riedel III, pars tertia, str. 397.

ów rozejm za wielkie ułatwienie Polakom do mieszania się w czeskie sprawy. Wysoce znamienną cechą tej chwili jest, że gdy właśnie czeskie poselstwa oczekują w Polsce odpowiedzi wciąż odwlekanej, równocześnie opozycya w gronie elektorskiem przeciwko Zygmuntowi wzrasta. Na zjeździe elektorskim w Boppard w marcu 1421, elektorowie czynią próbę ujęcia steru państwa w swe ręce; w kwietniu godzą się na solidarne występowanie przeciwko kacerstwu we własnych krajach, ale zarazem na solidarne odpowiadanie królowi na jego żądania co do pomocy przeciwko husytom. Na tym zjeździe otrzymali elektorowie list od Fryderyka, wprawdzie o podejrzanej autentyczności, będący atoli jakoby echem tego, co podówczas w Rzeszy głoszono, że król Zygmunt jest husytą i że należałoby o obiorze nowego króla pomyśleć. Nie dziwna, że odtąd Zygmunt myślał o zemście na Brandenburczyku, który widocznie stanął po stronie »buntu« elektorskiego.

Nie dziwna też, że Zygmunt rzucał nawet projekty zmiany owego nieszczęsnego wyroku wrocławskiego, aby tylko powstrzymać Witołda od związku z Czechami, że zapraszał pełnomocników Zakonu, Witołda i Jagiełły do Norymbergi, chociaż projekt musiał upaść, gdyż i sam Zygmunt nie mógł myśleć o wyjeździe do Norymbergi. Pisał potem do Witołda, że skoro mu się nie podoba wyrok wrocławski, chętnie podda się pod wyrok papieża i w tym kierunku toczył także rokowania z Jagiełłą. I kiedy król Jagiełło z Lublina 15 sierpnia wysłał poselstwo solenne do Węgier, Zygmunt toczy rokowania, łudząc niemi Polaków, a podczas tego wzywa mistrza Zakonu do zerwania z Polską. Zygmunt nie zważał na opozycyę elektorów, i kiedy ci uchwalili w obecności kardynała Brandy w Wesel wyprawę krzyżową przeciwko husytom na 23 sierpnia, zapraszając na wyprawę także i króla Jagiełłę, jako szczególniejszego obrońcę wiary, Zygmunt przysłał do Wesel peł-

nomocnictwo czynienia jego imieniem wszelkich potrzebnych zarządzeń, byle się wyprawa nie opóźniła. Ufny w siły, które przygotował do nowej wyprawy, Zygmunt nie przykładał wagi ani do opozycyi elektorskiej, ani też nie pokładał nadziei w zamiarach wojennych elektorów.

Odsunął też Zygmunt projekt Jagiełły i warunki tegoż co do dania mu pomocy przeciwko husytom, tak, że rokowania w Tyrnowie i Preszburgu toczone były właściwie bez rezultatu, a osłabiały w wysokim stopniu ufność husyckich stronnictw w pomoc polską. Natomiast skorzystał Zygmunt z pojmania poselstwa czeskiego, które za jego rozkazem zarządził Janusz ks. Raciborski, aby zniesławić Jagiełłę i Koronę, tudzież Witołda, jako pozostających w stosunkach przyjaźni z wyklętymi przez Kościół husytami. Kiedy równocześnie i wojska elektorskie odstąpiły od oblężenia Żateca (Saatz), stanął Zygmunt wprawdzie bez pomocników, ale zawsze z niemałem wojskiem jako jedyna potęga, mająca zadać cios straszliwemu husytyzmowi. Dumne zamiary prysnęły pod Niemieckim Brodem, gdzie dnia 8 stycznia 1422 r. doznał Zygmunt klęski od Żyżki. Teraz stanowisko Zygmunta w Rzeszy było silnie zachwianem, elektorowie bowiem grozili mu złożeniem z tronu, jeżeli nie podąży na wojnę. Natychmiast i elektor Fryderyk począł ścieśniać stosunki z reńskim związkiem elektorskim i w lutym wysyłają elektorowie wezwanie do Zygmunta, by zwołał sejm w sprawie wojny husyckiej, a jeżeliby na sejm nie przybył, natenczas elektorowie przystąpią do obioru nowego króla. Wtedy to przeciwnicy Fryderyka w Rzeszy, poczęli rozgłaszać, iż on to dąży do rzymskiej korony. Istotnie, w chwili największego upadku znaczenia i powagi Zygmunta, wzrosło nadspodziewanie rychło znaczenie Brandenburczyka, a związek jego polski dodawał mu niemało blasku.

W Polsce natomiast widoki brandenburczyka uległy nieco zmianie, wobec tego, że wiekowy już król ożenił się z Sonką kijowską w zapusty 1422 r. Wnet potem nastąpiło wysłanie Korybuta do Czech, podczas gdy król czynił przygotowania do wyprawy przeciwko Zakonowi niemieckiemu. W myśl traktatów zawartych z Brandenburczykiem, zażądał teraz Jagiełło od niego posiłków. Wtedy to Fryderyk zawahał się; zabronił on wprawdzie oddziałom z Niemiec przechodzić przez Nową Marchię, syna swego wysłał na wychowanie na dwór polski, atoli co do dania pomocy, o tej ani myślał i postanowił wymówić się udziałem w wojnie husyckiej. Wprawdzie mógł przypuścić, że nastąpi wskutek tej odmowy rozluźnienie przyjaźni z Polską, atoli miała zapobiedz temu rozluźnieniu inna przysługa, którą chciał Koronie wobec elektorów wyświadczyć. Zresztą oparty ściśle o związek elektorski, miał i tu nadzieję, że w krytycznej chwili przyjdzie mu ten związek z pomocą na dworze krakowskim.

Istotnie wnet już Fryderyk i to bezpośrednio przed wybuchem wojny pruskiej niemałą królowi Polski oddał przysługę. Elektorowie nie przybyli na rozpisany na 1 lipca sejm Rzeszy do Norymbergi, a natomiast zwołali sejm tamże na 15 lipca i zaprosili nań króla Zygmunta. Na sejmie była mowa o wysłaniu Korybuta do Czech, i elektor Fryderyk usprawiedliwiał króla Polski z powodu czynionych zarzutów; pomimo to atoli posypały się skargi do Rzymu, których skutek jak wiadomo był niemały. Przybywa wreszcie sam król Zygmunt, nadaremnie wzywający elektorów, by doń przyjechali. Polski poseł Piotr Korcbog, jeszcze przed przyjazdem króla opuścił Norymbergę, gdzie Zygmunt wyznaczył Fryderyka na dowódcę wyprawy przeciwko husytom, których usiłował w jeden obóz zebrać bratanek króla Polski, Zygmunt Korybut. Była to zemsta

na Brandenburczyku, który zamiast pójść na pomoc Polakom, musiał z nimi walczyć w Czechach.

Tymczasem nadchodzi na sejm Rzeszy wiadomość o wtargnięciu wojsk polsko-litewskich w kraje Zakonu, o przekroczeniu Drwęcy i wzięciu Bracianu. Nadeszły też listy z usprawiedliwieniem od króla i od Witołda do elektorów adresowane, na które odpowiedziano, że lepiejby król uczynił, gdyby zamiast na katolicki Zakon, obrócił oręż przeciwko husytom. Wprawdzie pismo to było i imieniem Fryderyka wystosowane, ale jak trafnie zauważono, było ono czcze, bez wyrazu i do niczego nie zobowiązywało.

Natomiast akcya Zygmunta w Norymberdze była stanowczo wrogą Polsce. Najpierw obiecywał on mistrzowi Zakonu przysłać posiłki, dziękując mu, że przez wojnę zajmował na północy siły Polski. Postanowił też wysłać Fryderyka Brandenburczyka i biskupa Würzburga dla powstrzymania wojny, atoli wobec wiadomości, że wojna już objęła całe Prusy, plan ten upadł. Wobec listów lamentującego mistrza Zakonu, postanowiono na sejmie energiczniej wziąć go w obronę. Palatyn Ludwik i arcybiskup Kolonii, opuścili nawet pod koniec sierpnia Norymbergę, aby przysposobić zbrojne dla Zakonu posiłki. Wyznaczono już termin do wymarszu, podczas gdy król Zygmunt wzywał wiciami książąt i miasta północnych Niemiec do dania ratunku Zakonowi. Równocześnie nakazywał mistrzowi, by oczekiwał posiłków, a tymczasem defenzywą powstrzymywał napór sił polskich i nie zwiódł z nimi bitwy stanowczej. Podobnie radzili i elektorowie mistrzowi, rady tej atoli nie podpisał Fryderyk Brandenburczyk.

Jak wiadomo, Rusdorf nie był w możności posłuchania rady i kiedy spustoszono mu wojną cały niemal kraj, on, który zrazu ufny w nadejść mające posiłki, odpychał podawaną mu przez Witołda rękę do zgody, musiał wreszcie ją przyjąć, zwłaszcza, że wa-

runki, jak dla pokonanego były aż nadto umiarkowane. Odstąpieniem małego stosunkowo terytoryum Polsce, a Żmudzi, której i tak nie posiadano, Litwie, zapewniono melneńskim traktatem pokój wyniszczonemu krajowi.

Oczywiście, że pokój ten jeszcze bardziej poniżył w Rzeszy znaczenie Zygmunta, pragnącego teraz zawrzeć związek z miastami, aby przeciwstawić go związkowi elektorskiemu. Gdy się to jednak nie udało, mianował Zygmunt namiestnikiem swym w Rzeszy na czas nieobecności Konrada, arcybiskupa Moguncyi, czem go poróżnił z Palatynem reńskim Ludwikiem, a tem samem poniekąd osłabił siłę reńskiego związku elektorów. Nie dodała znaczenia temu związkowi wyprawa Fryderyka brandenburczyka do Czech. Już pod koniec listopada 1422, opuszcza on wraz z innymi elektorami Czechy i stara się o Saksonię, która zawakowała wskutek śmierci bezpotomnego elektora Albrechta. Król Zygmunt jednak nadał Saksonię Fryderykowi ks. Miśnieńskiemu, i obiecał mu dopomódz do owładnięcia krajem, zwłaszcza, że Brandenburczyk był już w jego posiadaniu.

Wróg Zygmunta, Brandenburczyk, również był przygniecionym i zewsząd otoczonym niebezpieczeństwami; król Zygmunt groził mu wraz z Fryderykiem miśnieńskim wojną, z Meklenburgią i Pomorzem trwały nieustanne spory graniczne, z Polską zostały także stosunki nadwątlone, a właśnie z powodu sprawy polsko-pruskiej zapanował pewien rozdźwięk pomiędzy nim a elektorami. Brandenburczyk musiał tedy ustąpić Miśnieńczykowi Saksonię za 10,000 kóp gr. praskich, z której to sumy miał 3000 kóp opuścić na wypadek wojny pomiędzy Zygmuntem a Polską, gdyby Miśnieńczyk, stosownie do swych zobowiązań, musiał pomagać Zygmuntowi w wojnie.

Bo też istotnie Zygmunt wówczas rozwijał pro-

jekty wielkiej wojny przeciwko Polsce, i jak wiemy, ligę utworzył z planem podziału Polski, a czynił to celem zupełnego odcięcia Polski od Czech. Celu dopiął Zygmunt ale na drodze pokoju, jak wiadomo, przez Marcina V zapośredniczonego w Kezmarku, gdzie potwierdził dawniejsze przymierze z Polską i melneński pokój i gdzie Jagiełło odwołał Korybuta z Czech i obiecał sam na czele walnej wyprawy stanąć przeciwko husytom.

Brandenburczyk, w obawie aby nowa przyjaźń Jagiełły z Zygmuntem nie odbiła się ujemnie na jego stosunkach z Polską, udaje się niebawem po zjeździe w Kezmarku do Krakowa. Oczywiście usprawiedliwiał się tutaj z niedania posiłków na wyprawę pruską, atoli król niechętnie przyjął wymówkę elektora. Innej zgryzoty doznał jeszcze Fryderyk. Oto szczecińscy książęta zawarli 11 kwietnia 1423 r. między sobą zaczepno-odporne przymierze, do którego przystąpili i inni pomorscy książęta i Zakon. Było to przymierze wymierzone przeciwko Fryderykowi, którego rozejm z Pomorzem w jesieni upływał, a na którego król Eryk mocno był zagniewany, z powodu, że odbił królewnę Jadwigę, zaręczoną jego kuzynowi Bogusławowi ks. Słupcy. Zarówno u króla Zygmunta, jakoteż i na dworze krakowskim, starał się król Eryk rozluźnić związek polsko-brandenburski. Niezawodnie w celu wywarcia nacisku na króla Jagiełłę, zawarł Eryk we wrześniu 1423 r. przymierze zaczepno-odporne z Zakonem, zobowiązując się do dostarczenia dwóch tysięcy kopii na wypadek wojny, a do przymierza tego, w Nowym Szczecinie dokonanego, przystąpili książęta Otto i Kazimierz, Warcisław i Barnim szczecińscy i Bogusław słupecki [1]. Wprawdzie Brandenburczyk miał po swej

---

[1] Że dokument ten miał być presyą tylko, dowodem tego obietnica Eryka potwierdzenia wspomnianego dokumentu maje-

stronie Marcina V, wprawdzie Marcin V upominał Witołda do zachowania przyjaźni z Brandenburczykiem, którego syn teraz na dworze wielkoksiążęcym się wychowywał, wprawdzie i elektorowie nie odstępowali Brandenburczyka, atoli ten widząc przeciwko sobie skierowaną całą koalicyę, widząc zwłaszcza pogodzenie się króla Polski z Zygmuntem w Kezmarku, postanawia umocnić swe stanowisko przez zacieśnienie związków z elektorami, których upraszał o poparcie starań swoich w kierunku ściślejszego połączenia się z Polską.

Dokonał Fryderyk zamiaru co do elektorów na słynnym zjeździe w Bingen w styczniu 1424. Utworzono tam szereg postanowień przeciwko husytom, ale także przeciwko własnemu królowi Zygmuntowi, którego niedołęstwo w prowadzeniu wojny słusznie ganiono; środka jednak stosownego na pogromienie husytyzmu i tutaj nie ustanowiono. Elektorowie, w myśl tych uchwał, tworzyli duszę państwa, a król miał być tylko doradcą tej korporacyi. Nastąpił jeszcze większy, aniżeli był dawniej, rozdział pomiędzy królem a ciałem elektorskiem, które samo w sobie nie ściśle związane, nie było w możności poruszyć Rzeszy do potężnego odporu przeciwko husytyzmowi. Z Bingen wysłano też biskupa lubuskiego do króla Jagiełły z przedłożeniem postanowień bingeńskich przeciwko husytyzmowi skierowanych i z wezwaniem, aby z Brandenburczykiem wytrwał przy układach przymierza. Miał też biskup prosić króla o pośrednictwo, by król Zygmunt, który również obiecał zjechać do Krakowa na koronacyę Sonki, nie zezwolił królowi Erykowi, sprzymierzeńcowi Rusdorfa, na wykupno z rąk Zakonu Nowej Marchii.

W marcu tedy w Krakowie, przy sposobności

---

statyczną pieczęcią, której to obietnicy nie spełnił. Voigt G. Pr. VII, 464, uwaga 4.

zjazdu koronacyjnego królowej Sonki rozwinięto z dwóch stron szeroką agitacyę dworską, popartą kruszcem, intrygą, słowem wszelkimi możliwymi środkami, byle przeciwnika zepchnąć ze stanowiska zajętego przy spotężniałym i tak znaczący wpływ w sprawach europejskich wywierającym dworze króla Jagiełły. Jasnem było wówczas dla wszystkich książąt, że rozwiązanie trudnej sprawy czeskiej, że cały los wojen husyckich mógł być rozstrzygniętym przez czynny w walce udział króla Jagiełły, posiadającego wszelkie warunki do podołania zadaniu, któremu potężna Rzesza sprostać nie zdołała. Wpływ Korony urósł do nieznanej przedtem wysokości, tembardziej przeto wysilano się, aby oddalić od Jagiełły nienawistnego Brandenburczyka.

Podkopują tedy w Krakowie małżeństwo królewny z Brandenburczykiem tacy potentaci jak król Zygmunt, jak król skandynawskich państw Eryk; dowodzą, że już dawniej Jadwiga była zaręczona z kuzynem Erykowym Bogusławem, przypominają królowi Jagielle, że w Kezmarku Jagiełło dał pełnomocnictwo Zygmuntowi do rozstrzygnięcia sprawy o rękę Jadwigi i że Zygmunt rozstrzygnął na korzyść Bogusława. Niechcąc wprost zaprzeczać tym wmawianiom król Jagiełło odpowiada, iż nie może sobie przypomnieć, aby takie pełnomocnictwo dawał i odłożył sprawę do naradzenia się wspólnie z Witołdem. Plan swój oddalenia Fryderyka od związku z Polską popierał Zygmunt tem, że przeczył wprost, jakoby Fryderyk był właścicielem Marchii, dowodził, że ziemię tę jedynie w zastaw udzielił elektorowi, że wreszcie odnowił pomorskim książętom przywilej Karola IV, z nadaniem Ukermarku, mimo że ziemię tę przedtem nadał prawem zastawnem Fryderykowi i mimo, że Fryderyk był w jej posiadaniu. Przez dwa tygodnie pracował Zygmunt w Krakowie nad rozwiązaniem postanowionego małżeństwa, a uciekano się przytem do takich środków,

iż dowodzono, że Fryderyk nie wypełnił zobowiązań związku i nie dał posiłków na wojnę pruską, że każdej chwili stracić może Marchię brandenburską za spłatą zastawnej sumy 400,000 zł., tudzież, że Bogusław, jako przyszły król państw unii kalmarskiej, przedstawia lepszą, aniżeli syn elektorski, partyę dla polskiej królewny. Przed Witołdem, do którego wysłano posłów, poruszono i tę kwestyę, iż zaprzeczano Fryderykowi prawa do korony polskiej, gdyż w myśl unii horodelskiej powinien mieć także konsens litewski, słowem poruszono cały szereg pytań odnoszących się do przyszłości państw, aby tylko zgnieść Brandenburczyka. Witołd wymijająco odpowiedział, iż przez osobnych posłów da znać na ręce Jagiełły o swych postanowieniach, a do Krakowa posłał radę: trzymać się, po myśli Marcina V, Brandenburczyka. Marcin V popierając elektora dodał, że sam jest z nim spowinowacony. Uległ i Jagiełło temu naciskowi papieża i brata stryjecznego tudzież elektorów, za co Fryderyk osobnem poselstwem podziękował królowi. Wtedyto odpowiedział i co do propozycyi króla Zygmunta, chcącego być pośrednikiem w sprawie Brandenburczyka, że królowi węgierskiemu brak jest kompetencyi, gdyż Fryderyk tylko przez swych kolegów elektorów może być sądzonym.

Już w kwietniu 1424 r. wysłali elektorowie biskupów Würzburga i Spiry do Zygmunta na Węgrzech bawiącego z wezwaniem, aby podjął na nowo wojnę przeciwko husytom, a oświadczyli zarazem chęć pośredniczenia w sporze Zygmunta z Brandenburczykiem. Nie dopuścił jednak do tego nowego ubliżenia godności swojej Zygmunt i przez zięcia swego księcia Albrechta austryackiego polecił oświadczyć Fryderykowi, że skoro przybędzie doń do Wiednia, to zawrze z nim ugodę.

Za warunek zgody kładł Zygmunt odstąpienie od związku z Polską i od związku elektorskiego z Bingen, tudzież wydanie odnośnych dokumentów. Na ta-

kie twarde warunki nie chciał przystać Fryderyk, dlatego też zerwał rokowania i do Wiednia nie podążył. Zygmunt zapozwał teraz przed swój sąd nadworny Fryderyka na skargę Ludwika ks. Ingolstatu, a równocześnie wysłał do króla Polski i do Witołda odpisy dokumentów dotyczących Nowej Marchii, aby wiedziano, na jakiem prawie posiada ją Fryderyk.

Fryderyk nie stawił się na terminie wyznaczonym mu przez Zygmunta, a nie stawił się chociażby już dla tego, że musiał wieść wojnę z Pomorzanami. Już bowiem w lutym zdobyli książęta szczecińscy Prenzlau. Eryk, podówczas w powrocie z Jerozolimy bawiący na Węgrzech, starał się stąd przyciągnąć do swego obozu króla Jagiełłę. Występując przeciwko tym podżeganiom, wysłał Fryderyk solenne poselstwo do Polski, przyjęte przez króla w maju w Inowrocławiu, i powoływał się tutaj na słowa króla Zygmunta, jakoby Jagiełło nie chciał dotrzymać związku co do małżeństwa syna z królewną Jadwigą. Poselstwo przedkładało też, jak wiele Fryderyk z powodu tego związku ucierpiał i zaręczało, że gdyby nawet jeszcze więcej miał ucierpieć, nie odstąpi od tego węzła przyjaźni. Przedstawiało też, że elektorowie obiecali Fryderykowi posiłki przeciwko Pomorzanom i upraszało także króla o posiłki.

Prośba ta co do posiłków, pozostała zdaje się bez odpowiedzi, to pewna, że ich król nie udzielił, taksamo jak ich nie udzielili z innych powodów elektowie. Tymczasem Pomorzanie postarali się w Polsce o zaciężnych, z Prus nadeszły posiłki i Fryderyk musiał z niesławą odstąpić od oblężenia Vierraden, z największym pośpiechem, tak, że działa, amunicyę, furgony pozostawił pod murami miasta.

Wtedyto elektorowie uradzili jechać do Wiednia do króla, od którego jednak glejtów żądanych zawczasu nie otrzymali i dlatego niepojechali. Atoli udał się tam

sam Fryderyk w lutym 1426 r. Zawarto tam zgodę, której warunki nie są znane; to pewna, że ani od związku elektorskiego, ani od przymierza z królem Polski Fryderyk nie odstąpił. Potęga Korony zbyt była wielką, a jego nadzieje nie upadały, jakkolwiek w Polsce już toczyły się układy o następstwo tronu dla syna królewskiego. Żywił nadzieje w sercu, dlatego też i polityka jego szła innymi tory aniżeli polityka Zygmunta.

Epizod ten brandenburski wskazuje wyraźniej aniżeli owe stosunki z Czechami, że żywotne interesy wiązały tak silnie Koronę z Zachodem, iż pomimo unii, a właściwie prac z nią związanych, utrzymywano związki tak z najwyższem w Rzeszy ciałem elektorskiem, jakoteż i z pojedynczymi jego członkami, że na dworze krakowskim walczyły z sobą o wpływ takie potęgi, jak elektorski związek, poparty przez Marcina V, z drugiej król rzymski, popierany przez Eryka duńskiego i przez związek północny. Zbytecznem byłoby dodawać, że te stosunki odbiły się na zewnętrznych i na wewnętrznych stosunkach Korony. Na zewnątrz urósł jej wpływ do tego stopnia, że najwybitniejsi mężowie, jak Marcin V, uważali jedynie Koronę za zdolną do rozwiązania kwestyi czeskiej — na wewnątrz starano się nawet postanowienia antyhusyckie związku bingeńskiego zastosować w Koronie, przez utworzenie takiegoż związku, z królem i Witołdem na czele, przeciwko urastającemu w potęgę husytyzmowi w Polsce. Rycerstwo i miasta przystępują na mocy polskiego tego związku do stłumienia wdzierającego się do kraju husytyzmu, przeciwko któremu król równocześnie 9 kwietnia 1424 r. wydał edykt wieluński, poddając heretyków pod jurysdykcyę starościńską, z Czech zaś powracających poddanych polskich egzaminowi ordynaryuszy, a nadto skazując na konfiskatę dóbr i na banicyę tych towarzyszy Korybuta, którzyby do 15 sierpnia nie powrócili do Polski. Aktem zaś związkowym,

na wzór bingeńskiego aktu zredagowanym, wydalono heretyków i ich zwolenników z granic królestwa, a tych którzy z Korybutem do Czech podążyli, uznano za infamisów, a taksamo postanowiono postępować i z tymi, którzyby tych banitów protekcyą otaczali. Zarazem postanowiono ułatwić egzekucyę tych postanowień. Rycerstwo i poddani zobowiązali się dostawić królowi, względnie biskupom heretyków, a król i Witołd przyrzekali władzą swą wspierać wszystkich przeciwko husytom występujących. Związkowi zapewniają ścisłą egzekutywę wieluńskiego edyktu, przyrzekają sobie wzajemną pomoc przeciwko wszystkim autorom nowinek, przeciwko autorom partykularnych zjazdów i zebrań, wogóle przeciwko usiłującym wzniecać niepokoje i wojny domowe w państwie. Związek polski stoi nawet wyżej od bingeńskiego, nie zawiera bowiem postanowień celem obrony partykularnych interesów związkowych, a nadto jest silnem zastrzeżeniem ze strony Korony przeciw niektórym insynuacyom bingeńskim, skoro mianowicie zaprzecza, jakoby w Koronie knowano zdradę względem króla Zygmunta lub Rzeszy i sposobiono przeciwko Niemcom i ich królowi broń, lub w ogólności jakąś nieprzychylną dla rzymskiego państwa prowadzono politykę. Związek bingeński był wyrazem słabości króla i Rzeszy i rozstroju wewnętrznego — polski objawem silnej woli, energii tak rządu jako i narodu, a z postanowienia jego wieje duch obrony wiary [1].

Oczywiście, że tak owe walki na dworze krakowskim o wpływ zachodni, jak i owe związki z Brandenburczykiem, jak wreszcie ów związek antyhusycki, były to objawy życia politycznego Korony, wiążące ją z Zachodem jeszcze silniejszymi aniżeli dawniej to było stosunkami, a dla drugiej połowy państwa związkowego, dla Litwy, prawie zupełnie były obce. Prawda, że ze

[1] Por. Dwa związki antyhusyckie. Kwart. hist. XI, 689 i n.

wszystkiemi temi tak ważnemi dla Korony zagadnieniami odnoszono się do Witołda, że jego pytano o radę, że nawet votum księcia było rozstrzygające, że Witołd stał na czele związku antyhusyckiego jako przedstawiciel Litwy, ale w gruncie rzeczy dla Litwy było to dość obojętne, czy w Krakowie przeważał wpływ związku nadreńskiego elektorów, czyli też króla Zygmunta; czy utrzymał się z przyjaźnią elektor brandenburski lub też protegowany przez króla Eryka kuzyn jego Bogusław, książe Słupcy! Nawet kwestya husycka i ów związek antyhusycki były dla Litwy kwestyami obcemi, niezrozumiałemi lub źle rozumianemi, boć oczywiście w kraju, gdzie wiara od pół wieku dopiero się zakrzewiała, nie pojmowano zdrożności nauk wiklefizmem przesyconych i skierowanych przeciwko podstawom tak religii jakoteż i społeczeństwa. Wreszcie sam Witołd, który się dotąd posługiwał Czechami jako narzędziem polityki, przeciwko Zygmuntowi i jego wyrokowi wrocławskiemu skierowanej, nie pojmował doniosłości husytyzmu, a jeżeli z Czechami zrywał, to nie dla ich nauk zdrożnych, lecz dla tego, że ich już nie potrzebował po kezmarskiem przymierzu.

Była tedy różnica pomiędzy Polską a Litwą w tem, że Korona parła na Zachód i wchodziła z Zachodem w stosunki obce Litwie, która znowu główne interesy widziała na Wschodzie. Witołd nieustannie je tam załatwiał i całą wagę państwa kierował ku wschodowi. Baczny polityk, jakim był Zygmunt, widział już ten rozdział polityki, postanowił tedy położyć tamę rozpieraniu się Korony na Zachód przez zręczne udaremnienie i zwlekanie wyprawy polskiej na husytów, a równocześnie przez wywołanie wewnętrznych zamieszek i scysyi w Koronie, aby ją zająć własnemi sprawami i tembardziej oddalić od tego, czego się najbardziej obawiał, od rozwiązania sprawy czeskiej. Zobaczymy, jak mu się to udało i jakie stanowisko zajęła Litwa

wobec tych zamieszek w Koronie, wywołanych zręcznie przez Zygmunta.

Do trudnych spraw ówczesnych w Koronie należała sprawa mazowiecka. Tworzyło Mazowsze odrębne jakoby państwo pod rodzimą władzą mazowieckich Piastów pozostające i luźnym tylko węzłem lennym z Koroną związane. Rządzili tam dwaj bracia, liczną mający rodzinę, z których Janusz młodszy, wschodnie dzierżący ziemie, sąsiad Litwy, bardziej był wiernym i posłusznym lennikiem aniżeli Ziemowit starszy, szwagier Jagiełły i współzawodnik niegdyś do korony polskiej. Mąż ulubionej przez króla siostry Aleksandry, był on liczniejszemi od Janusza obsypywany przez króla dobrodziejstwy, atoli ambicya jego nigdy nie była niemi zadowoloną, ponieważ król jeszcze przed swą koronacyą poczynił był mu obietnice, których w skutek swej polityki, dążącej do ścieśnienia węzłów lennych nie wypełnił. Jakkolwiek stosunki, ogółem biorąc, były przyjazne pomiędzy dworem krakowskim a mazowieckim, jakkolwiek Ziemowit obdarzony ziemią Bełzką, wysyłał często żonę i synów na dwór krakowski i otrzymywał przez nich objawy przychylności, to jednak przy bliższem rozpatrzeniu tych stosunków przyjaznych, dadzą się dostrzedz pewne różnice pomiędzy płockim a krakowskim dworem. Przedewszystkiem bowiem Ziemowit już w początkach rządów miazowieckich miał liczne sprawy z Zakonem, od którego pozostawał w zawisłości pieniężnej, dając mu pod zastaw ziemie pograniczne, jak Zawkrze, Wiznę, co oczywiście nie mogło dlań ujmować zwierzchnika lennego Jagiełłę, ile że tenże wówczas właśnie w naprężonych z Malborgiem pozostawał stosunkach. Skoro zawisłość ta pieniężna od Zakonu, a temsamem i przyjaźń mazowiecka z Malborgiem nie ustawała, nie dziwna, że król, wychowujący wasalów w twardej szkole posłuszeństwa, nie spełniał obietnic swych tak ściśle, jak tego ambitny Zie-

mowit pragnął, że nawet użył środków zniewolenia potężnego księcia do większej dla Korony wierności. Polecił tedy król najpierw wysłać pozew Ziemowitowi mazowieckiemu o dobra Duninów na pograniczu mazowieckiem położone i na skutek wyroku przyłączyć je do Brześcia kujawskiego. Po bitwie pod Grunwalwaldem nastały dobre stosunki, lecz już 1413 r. wskutek rozmaitych podejrzeń, nakazał król wytoczyć ambitnemu księciu proces o fałszowanie monety. Książe zdołał się usprawiedliwić od zarzucanej mu winy, kary jednak nie uniknął. W tym bowiem czasie odebrał król Ziemowitowi Horodło z powiatem, potem zamek z osadą Pszą w bełzkiem, dalej Krzeszów nad Sanem i osady pod Hrubieszowem, a wreszcie z sumy 900 grzywien, na dochodach żup wielickich ubezpieczonych, odjął pięćset grzywien i polecił księciu wypłacać tylko 400 grzywien za jego służbę.

Wprawdzie służbę lenną odbywał wiernie Ziemowit, ale kiedy mu przyszło dostarczać w 1422 r. na wojnę pruską posiłków, uczynił to Ziemowit bardzo niechętnie. Mamy nawet dowód tej niechęci i głębokiego żalu do króla z powodu tej wojny, a mianowicie wyrazy samego księcia w pewnym przywileju, w którym jest mowa o strasznem spustoszeniu tej ziemi przez wojska króla i Witołda, tak dotkliwem, że wiele z tych dóbr pozostaje niezamieszkałych i spustoszałych, a poddani mazowieccy do ostatniej doprowadzeni są nędzy [1].

Powodu owego rozgoryczenia należy upatrywać w tem, że jeszcze w 1421 r. oskarżył król księcia o dwie zbrodnie, najprzód powtórnie o fałszerstwo monety, powtóre, co najważniejsza, że domownik księcia, niejaki Pawłowski, knował zamach na życie króla i to wspólnie z innemi osobami, niewymienionemi. Sprawa oparła się o Witołda, który w styczniu 1422 r. wydał

[1] C. ep. II, N. 116.

w Wilnie wyrok uwalniający księcia Ziemowita od zarzutów. Mimo tego wyroku naprężenie pomiędzy królem a księciem urosło do wysokiego stopnia. Król, skarżą się później nieco synowie Ziemowita, tak listami jakoteż częstymi posłami zapowiadał ich ojcu zemstę, grożąc temi słowy: jeżeli nie uczynisz według mego rozkazu, nie unikniesz mej niełaski z własną szkodą i niebezpieczeństwem, chciej bowiem wiedzieć, że skoro inaczej postąpisz, będę zmuszony działać na zgubę twoją i dóbr twoich. Jeżeli zaś król z taką młodzieńczą prawie zapalczywością ścigał i prześladował księcia, widocznie miał ku temu poważne przyczyny. Rozświeciłaby je wielce sprawa owego knowanego zamachu na życie króla, niestety brak nam materyału do jej rozjaśnienia, a nawet zeznań oskarżonego i toku procesu nie znamy. Wiemy tylko, że Pawłowski, posądzony o zamach na życie króla, był znaczną u Ziemowita osobistością, był bowiem kanclerzem jego. Sam król wezwał Ziemowita, by Pawłowskiego, skoro jest posądzony i przekonany o taką zbrodnię, oddał do ukarania, jako kapłana, w ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąby. Wiadomo też, że Ziemowit, stosując się do życzeń królewskich, oddał Pawłowskiego do ukarania arcybiskupowi i że przez półtora roku więziony był Pawłowski w wieży łowickiego zamku. Natomiast ani śladu niema owych »innych« z którymi Pawłowski knować miał zamach, a nadto notorycznem jest, że Pawłowski uważał się za pokrzywdzonego, że groził sędziom swym i oskarżycielom procesem. Powrócił on na dawne stanowisko, a w parę lat później otrzymał najwyższą godność w dyecezyi płockiej.

Musiał też i król Jagiełło żadnej nie przywiązywać wagi do oskarżeń Pawłowskiego, skoro wnet potem jadącemu do Rzymu poruczył załatwienie w kuryi spraw wielkiej wagi, jak je nazywał sam Marcin V,

który też mianował kanonika płockiego swym kapelanem nadwornym.

Niebawem nadarzyła się sposobność Pawłowskiemu wystąpienia imieniem całej dyecezyi płockiej, a to na synodzie w Łęczycy 25 maja 1425 r., dokąd wysłany był z ramienia swego biskupa, śmiertelną złożonego chorobą. Otóż wystąpienie to stało się powodem wznowienia hołdów mazowieckich.

Papież Marcin V, stosownie do próśb króla i Witołda, chcąc przysporzyć środków na wyprawę przygotowywaną na pomoc Zygmuntowi przeciwko husytom, pozwolił nałożyć w Polsce na duchowieństwo podatek w wysokości 20,000 zł. Duchowieństwo nie chciało zapłacić nałożonej kontrybucyi. Naówczas król kazał obłożyć aresztem dobra duchownych. Szlachta idąca zgodnie z duchowieństwem, zebrana w Sieradzu w styczniu 1425, prosiła króla o cofnięcie rozporządzeń co do aresztu dóbr duchownych. Duchowieństwo mimo groźby króla postanowiło wytrwać w oporze, jak się to okazało na synodzie w Łęczycy.

Miano tam postanowić także i ową kontrybucyę w myśl nakazu stolicy apostolskiej. Żadne jednak postanowienie takie nie zapadło — widocznie duchowieństwo odmówiło. Co jednak wiemy jako pewnik, to był fakt, że głosujący imieniem biskupa płockiego Pawłowski odmówił, a co bardziej, że oświadczył, iż nakaz stolicy apostolskiej nie dotyczy bynajmniej dyecezyi płockiej, Mazowsze bowiem posiada własnych książąt, którzy ani królowi ani żadnemu innemu nie podlegają panu, a przeto duchowieństwo płockiej dyecezyi nie może być uważane za należące do Polski.

Słowa takie z ust wysokiego dostojnika płockiej dyecezyi i kanclerza księcia Ziemowita pochodzące, równały się wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi i nie dziwna, że król zwołał zaraz w tej sprawie zjazd do Brześcia litewskiego, gdzie miano przedsięwziąć środki

dla stłumienia tego rokoszu. Natychmiast też król wysłał do książąt, tak do Janusza jako i do Ziemowita cytacye, by się stawili do Gniezna, wnet potem do Łęczycy, do Bodzanczyna, do Bystrzycy. Gońcy królewscy zjawiają się to w Warszawie to w Płocku, w którem to ostatniem mieście przygotowywano się do pogrzebu biskupa Jakóba i gdzie stary Ziemowit ciężko zaniemógł.

Pomimo to nieprzyjazne dla Korony, o seperatyzmie mazowieckiem świadczące wystąpienie Pawłowskiego, król zarówno jak i Witołd, nie mówiąc już o książętach mazowieckich, poparli kandydaturę jego na biskupstwo płockie. Papież Marcin V dając prowizyę Pawłowskiemu, pisał równocześnie do króla, że spełnia życzenia serca królewskiego i że polecił nominatowi, aby upomniał imieniem papieskiem książąt mazowieckich, by się do życzeń królewskich zastosowali i żądania Jagiełły spełnili.

Poufne te zwierzenia papieskie pozwalają historykowi na wniosek, że Pawłowski poinformował papieża o Ziemowita hardem i nielojalnem zachowaniu się wobec Korony i króla Jagiełły. Możemy nawet śmiało wnioskować, że wystąpieniem swem na synodzie łęczyckim, Pawłowski wprost sprowokował króla, aby doprowadzić do odnowienia hołdu mazowieckiego. Jako kanclerz wiedział on o seperatystycznych dążeniach Ziemowita, w których upatrywał zgubę dla Kościoła i klęskę ojczyzny.

Na zjazd w Brześciu, w listopadzie 1425 r. odbyty, wysłał Ziemowit synów, Ziemowita (V) i Kazimierza, i ci złożyli hołd imieniem ojca. Książęta jednak przedkładali cały szereg zażaleń przeciwko królowi i dowodzili nadto, że ojciec jest wolny od składania hołdu, zapowiadając opozycyę i gotując się do walki.

To też istotnie gotując się do walki z królem, udali się książęta nie do kogo innego jak tylko do króla rzymskiego Zygmunta. Ten, jakkolwiek w sposób ostro-

żny dał protekcyę Mazowszanom, i na ich prośbę, 20 marca 1426 r., wspólnie z zięciem swym Albrechtem austryackim w Wiedniu wydał widymacyę dokumentu księcia Wacława z 1320 r., na mocy którego ten poprzednik książąt uznał się lennikiem Jana Czeskiego i przyjął Mazowsze w lenno czeskiej korony. Taka widymacya dokumentu, unieważnionego w 1353 r. przez zrzeczenie się czeskiego zwierzchnictwa nad Mazowszem, pomijając, że była działaniem przeciwnem przymierzu w Kezmarku zawartemu, była nadto silnym bodźcem i podporą dla separatystycznych dążeń mazowieckich książąt.

Król Jagiełło o tych tajnych znoszeniach się wiedeńskich natychmiast powziął wiadomości i dał Zygmuntowi do poznania, że wie o wszystkiem t. j. o układach z pewnymi książętami, przestrzegając go, że działa przeciwko zawartemu przymierzu. Atoli zapewnienie Zygmunta o niewinności wcale nie przerwało owych separatystycznych dążeń, które teraz, po śmierci Ziemowita starego (30 kwietnia 1426 r.) podnoszą jego synowie. Na dworze krakowskim wezwano książąt do złożenia hołdu i wyznaczono im termin 8 września w Sandomierzu.

Równocześnie atoli występuje przeciwko książętom biskup nominat płocki i książęta muszą się bronić przeciwko zarzutom, jakoby oni (Ziemowit, Władysław i Kazimierz) przyrzekli hołd złożyć królowi Zygmuntowi i z nim w zaczepno-odporny weszli związek przeciw Jagielle, zobowiązując się dostawić na wyprawę 300 włóczni, a 800 włóczni na korzyść Krzyżaków mieć zawsze w pogotowiu. Dokumenty odnośne miał Pawłowski wydać nawet w ręce króla, a książęta taką zawrzeli zemstą przeciwko Pawłowskiemu, iż nietylko, że podjęli proces przeciw niemu, ale nadto nie dopuścili go do jego biskupich dóbr, co i mistrz Zakonu ze swej strony uczynił, nie pozwalając Pawłow-

skiemu korzystać z dochodów dóbr biskupich położonych w ziemiach Zakonu. Sam Witołd ujął się za biskupem i napisał do książąt mazowieckich, by go nie nie krzywdzili i do dóbr stołowych przypuścili. Dodać należy, że i mistrza Russdorfa prosił równocześnie wielki książe, by pozwolił biskupowi korzystać z jego dóbr stołowych, gdyż Pawłowski osiągnął biskupstwo za radą i promocyą Witołdową i jest domownikiem księcia.

Hołd w Sandomierzu złożyli tylko dwaj bracia, natomiast przedłożyli wszyscy trzej, a więc w swojem i nieobecnego Kazimierza imieniu szereg skarg i zażaleń przeciwko królowi, słowem wznowili stosunek nieprzyjazny z Koroną w sposób gorszy niż to się działo za czasów ich ojca. Kazimierz nawet w 1428 r. hołdu nie złożył, natomiast wszyscy bracia przysłali na zjazd dygnitarski zażalenie na zwierzchnika swego lennego, na Jagiełłę. Zaznaczali oni, że hołd złożony przez braci starszych nie był powinnością z prawa wypływającą, lecz tylko aktem dobrej ich woli i życzliwości dla Korony, a nadto czynili zarzut królowi, że proteguje wroga ich, biskupa płockiego, Pawłowskiego.

Właśnie ten biskup płocki, jak to wypływa z całego szeregu współczesnych źródeł, był silną zaporą Mazowszanom na ich drodze do felonii [1]. On to nietylko w Krakowie procesami przed sądem komisarskim zmuszał Mazowszan do uległości, do pilnowania procesu, do wierności Koronie, ale nadto nękał ich procesem w Rzymie, a wszędzie był górą nad przeciwnikami, czem właśnie w sposób najbardziej dla książąt upokarzający podkopywał nietylko już ich ambitne plany ale i znaczenie. Wprawdzie wobec uchwał zjazdu brzeskiego, potem jedlneńskiego z 1430 r., stracili książęta na zna-

[1] Obacz rozprawę w 48 t. Rozp. spr. Ak. Um. p. t. Hołdy Mazowieckie.

czeniu, był już bowiem w Polsce dezygnowany następca tronu, była dynastya, atoli zawsze jeszcze knowania książąt przedstawiały poważne niebezpieczeństwo dla Korony. Oto bowiem właśnie w owych latach nie tylko liczyli na Zygmunta, ale nadto budowali i na Witołdzie, który się podówczas na zjeździe łuckim poróżnił z królem i jak zobaczymy, dążył do korony, a nawet do korony odrębnej, niezawisłej od Polski. Otóż właśnie Kazimierz, jakby chcąc okazać, że nie obawia się gróźb króla, nie składał hołdu i bawił na dworze Witołdowym. Kazimierza polecił był Witołdowi w opiekę ojciec, Ziemowit, i dlatego to zasłaniał się tą opieką książę, że aż Jagiełło miał wzywać Witołda, by nakłonił księcia do złożenia hołdu. Witołd usprawiedliwiał młodego księcia, pytając króla: jeśli ojciec złożył homagium, czy tem samem i synowie są zobowiązani je składać; nadto brat starszy złożył hołd, a jeszcze się księstwem nie podzielili, czy tedy i Kazimierz ma hołd składać — wy lepiej o tem wiecie! Zresztą Kazimierz odjechał już do swoich, niechaj czyni, co się z prawa należy.

Tak pisał Witołd. Ostatecznie mimo takiej zachęty do oporu złożył i Kazimierz hołd, ale na jakie to niebezpieczeństwa naraził król Zygmunt Koronę przez widymacyę jednego dokumentu! Zaiste godzi się zapytać, gdyby był Pawłowski nie sprowokował książąt mazowieckich do wystąpienia przeciwko królowi i gdyby równocześnie nie był gnębił ich procesami, czem całą Koronę powołał do walki z ambitnymi, do odrębności dążącymi synami Ziemowita, czy widymacya dokumentu owego nie przyniosłaby szkody Koronie? Wszakże sprawa Fryderyka Brandenburczyka i jego przyszłe królestwo w Polsce nie były niczem pewnem, wszakże i zapewnienie rządów jednemu z synów królewskich wywołane było dopiero wielu poważnemi niebezpieczeństwami.

Ale nie uprzedzajmy wypadków, które i tak już poniekąd znacznie nam tutaj wyprzedzić wypadło. Wystarcza jeszcze raz podnieść, że i spory mazowieckie były sprawami, które jak widzieliśmy dowodnie, przez Zachód podsycane, z zachodniemi sprawami się wiązały, jakkolwiek zdawały się być sprawami ściśle tylko wewnętrznemi Korony. I one to Litwę bardzo mało, albo wcale nie obchodziły, podczas gdy dla Korony żywotną stanowiły kwestyę. One to wskazują, jak ze wszystkiem tutaj się na Zachód oglądano, z Zachodem rokowano, jego wpływ usuwano lub też ustalano, stosownie do wymagań i dążeń społeczeństwa, które na wskroś zachodniemi było przeniknięte ideami. Idee te nie były ideami Litwy, ani też dążenia te zachodnie w Koronie nie były tak potężne, tak ogólno ludzkie, aby zdołały i Litwę porwać za sobą, dotyczyły bowiem spraw wyłącznie społeczność polską obchodzących. Co bardziej, współudział wielkiego księcia Litwy w załatwieniu sporów mazowieckich, jakkolwiek ściśle rzecz biorąc, za mało jest znany, aby pozwalał czynić sądy o charakterze i zamiarach Witołda, jednak musiał wzbudzić w senacie polskim pewne do księcia niedowierzanie. To uwolnienie przez Witołda starego księcia Ziemowita od zarzutów, które, jak się później z procesów Pawłowskiego okazać miało, nie były bez uzasadnienia, to oddanie syna najmłodszego Kazimierza przez Ziemowita w opiekę nie królowi Polski, zwierzchnikowi lennemu, do którego z prawa opieka należała, lecz sąsiadowi, księciu Litwy, musiały zwrócić uwagę senatu na chęci, zamiary i dążenia litewskie, które nie były w zgodzie z dążeniami Polski.

W rezultacie rozbioru trzech ważnych spraw, z których każda, czy to związek z Brandenburczykiem, czy związek antyhusycki, lub wreszcie sprawa mazowiecka odbijała się tak dobrze o Norymbergę, Bingen, Wiedeń jak i o Kraków, a z drugiej strony o Rzym, oka-

zuje się jasno, że Jagiełło nadał wagę i kierunek państwu na zachód, lubo spraw wschodnich wcale nie spuszczał z oka, podczas kiedy Litwa w przeciwieństwie do Polski, zaczęła bardzo silnie nachylać się ze sprawami swemi pod kierunkiem Witołda ku wschodowi. Obaczymy w dalszych rozdziałach, jak się ta waga ku wschodowi objawiała, jakie były tego skutki.

VI.

Mistrz Zakonu kunktatorem.

Zakon zwleka z wykonaniem pokoju melneńskiego. — Zjazd wieloński i ustępstwa Witołda na rzecz Zakonu. — Rokowania dalsze rwą się. — Zjazd w Grodnie i nowe ustępstwa Witołda na rzecz Zakonu. — Kwestya Lubicza. — Zjazd brzeski i jego znaczenie. — Komisye graniczne rwą się. — Nieporozumienie pomiędzy Witołdem a Jagiełłą. — Niepewność pokoju. — Zjazd w Szamotułach bezskuteczny. — Król Zygmunt przystępuje do sprawy granic o Nową Marchię. — Zwlekanie terminu rozgraniczenia. — Udaremnienie rozgraniczenia Nowej Marchii.

Pokój nad jeziorem Melnem z Krzyżakami 27 września 1422 r. zawarty był właściwie dla pokonanego i ubezwładnionego Zakonu korzystny. Znane nam już ustępstwa terytoryalne wobec Polski były właściwie bardzo małe, a ustępstwo Żmudzi na rzecz Litwy nie mogło tak dalece wchodzić w rachubę, ile że Witołd od lat wielu był w faktycznem posiadaniu ziemi. Wynagrodzenia kosztów wojennych zwycięzcy nie domagali się.

A jednakże i te tak korzystne dla Zakonu warunki nie zadowolniły go; postanowiono dobijać się jeszcze dogodniejszych, oczywiście w ramach objętych głównymi artykułami, które były tego rodzaju, że dozwalały z wykonaniem warunków zwlekać latami. Sposobności do dobijania się o pewne korzyści nie brakło; najpierw bowiem dziełu pokoju niechętnym był

król Zygmunt już dlatego, że wyroki jego, zarówno wydany w Budzinie, jak i osławiony wrocławski, osobnym artykułem pokoju skasowano; powtóre, że nie brakło z Zachodu wprost zachęty i usiłowań odwodzących Russdorfa od traktatu. Co prawda nie brakło na ostrzeżeniach w zupełnie przeciwnym kierunku, i to od własnych poddanych, wyczerpanych i zniszczonych wojną, która, jak żadna poprzednia, srogą dotknęła klęską miasta i wsie pruskie. Nadto jeszcze przed wojną episkopat inflancki wprost odmówił Zakonowi pomocy wojennej przeciwko Polakom i Litwinom, tłumacząc się zakazem papieskim. Ostatecznie Russdorf oglądał się na króla Zygmunta, niechętnego dziełu pokoju, i najprzód w Kezmarku, dokąd wysłał posłów, zdołał uzyskać pewne korzyści. Przyrzekł bowiem Jagiełło na prośbę Zygmunta, nie rościć sobie prawa do wynagrodzenia szkód, które mu Krzyżacy wyrządzili z powodu niewypełnienia w należytym terminie pewnych warunków pokoju, jak np. co do zniesienia murów zamku Nieszawy, czego miano do 24 czerwca dokonać, a dotąd nie uskuteczniono, co do oddania terytoryum Nieszawskiego, połowy koryta Wisły, od ujścia Drwęcy do Bydgoszczy, z połową cła na przewozie toruńskim i t. p. Rychła zgoda ze strony króla zachęciła do dalszej pracy nad ustępstwami, a sposobność ku temu miała się nadarzyć na zjeździe z Witołdem, na drugą połowę maja naznaczonym, gdzie miano ustanowić zasady i punkty spisać, dotyczące wykonania pokoju i wytyczenia granic, zarówno pruskich jakoteż i inflanckich. W Malborgu wiedziano dokładnie, że Witołd to głównie dążył do zawarcia pokoju, wszakże on to trzykrotnie pod Bracianem, Biskupcem i pod Gołubiem wzywał prośbą i groźbą mistrza do podania uczciwych warunków pokoju, dawał glejty, był pośrednikiem i on to głównie w końcu dzieło pokoju przywiódł do skutku, sobie zapewniając największą korzyść, bo Żmudź

całą. I po wojnie prośbą i groźbą najbardziej i najskuteczniej działał Witołd, aby 'dzieło pokoju ugruntować. Wszakże gdy na Zachodzie od strony Pomorza w kwietniu 1423 r. najechano na polski zamek Drahim i Zakon, przed króla do odpowiedzialności pociągnięty, począł się uniewinniać, a z drugiej strony przed Witołdem udawać obawę o pokój i prosić go o glejty bezpieczeństwa na zjazd, natenczas Witołd objaśniał, że taka przygoda jak Drahimska nie może zachwiać dzieła wieczystego pokoju, że mistrz niema najmniejszego powodu do obawy, gdyż książe pragnie pokoju w całości i niezłomnie dochować [1].

Na zjazd wieloński, według postanowień w Kezmarku w sześć tygodni nastąpić mający, wysłał król Jagiełło nowo mianowanego biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, podkanclerzego Stanisława Ciołka, wreszcie wojewodę i kasztelana poznańskich. Przez tydzień cały umawiano się co do wypełnienia warunków pokoju, a Witołd nietylko hojnym był gospodarzem, ale i gorliwym orędownikiem pokoju, starając się usilnie o to, by dzieło zgody utrwalić. Na dniu 18 maja zgodzono się wreszcie, iż gdy zjazd pełnomocników polskich i zakonnych, mający 2 lutego rozstrzygnąć sporne granice, spełznie na niczem, natenczas każda strona wybierze z pośrodka siebie dwóch sędziów, w ręce których bezwzględny złoży kompromis, dalej, że sporne granice od Pomorza i Krainy 9 września, zaś od Dobrzynia i Michałowskiej ziemi 16 sierpnia będą rozstrzygnięte, przyczem Zakon pozostawi Polskę przy jej dawnych granicach [2]. Gospodarz stawał się niejako rękojemcą pokoju, obiecując, że przyszły arcybiskup gnieźnieński potwierdzi pokój własną pieczęcią [3],

[1] gancz und feste halden C. Vit., p. 586—7.
[2] C. Vit., N. 1082.
[3] Ib. N. 1034

a co nadto obiecując wyjednać u króla Jagiełły, że duchowieństwo koronne nie będzie żądać od Zakonu wynagrodzenia za szkody i krzywdy przez Zakon w wojnie wyrządzone[1]. Otóż to ostatnie było już małem ustępstwem na rzecz Zakonu i łatwo się domyśleć, że Russdorf korzystał tutaj z pokojowych dążeń księcia, zyskując warunki, które wprawdzie tylko o dobrych chęciach do zgody ze strony księcia świadczyły, ale łatwo mogły nasunąć podejrzenie, że książe bardziej Zakonowi aniżeli Polakom sprzyja.

Artykuł pokoju melneńskiego, oddający sprawę regulowania i wytyczenia granic komisyom, tutaj na zjeździe wielońskim przez Witołda wyznaczonym, był czynnikiem, który dzieło pokoju spychał na przyszłość, dając przy tem sposobność stronie niechętnej pokojowi do zachwiania całej budowy i do siania niezgody pomiędzy stronami. Russdorf mógł być niechętnym dziełu, gdyż coraz to nowego bodźca otrzymywał od Zygmunta, a za mało był samodzielnym, aby odsunąć pokusę. Okazuje się to z dalszej jego działalności, na którą nie bez wpływu była akcya ze strony stanów Rzeszy we Frankfurcie zgromadzonych; źle przyjęły one wieść o zawarciu pokoju melneńskiego, a landmistrz niemiecki, mający pewne zwierzchnictwo nad Zakonem, nie chciał nawet pieczęcią swą stwierdzić dokumentu pokoju[2]. Nie tylko bowiem, że dopiero pod koniec roku zamek Drahim ze strony Zakonu oddano w ręce komisarzy królewskich[3], ale nadto komisye regulacyjne na granicach polskich nie dokonały poruczonego im zadania[4], a chociaż Litwinom dawali do poznania pełnomocnicy krzyżaccy, że wolą z nimi mieć do czynienia aniżeli

[1] Ib. N. 1033.
[2] RTA. VIII, N. 254.
[3] Stronczyński, N. 47 i Raczyński, 309—311.
[4] Co do Litwy list z 22 grudnia 1423, u C. E. Liv. UB. VII, N. 61.

z Polakami dla ich pychy [1], to i tak komisye litewskie pod Kłajpedą rozeszły się, nie załatwiwszy wytyczenia [2]. Co bardziej, do końca roku 1423 nie dokonano nawet wymiany dokumentów melneńskiego pokoju, opieczętowanych przez kontrahentów, jak tego wymagały stypulacye [3].

W lutym następnego roku zgodzono się na termin wytyczenia granic od Nowej Marchii, co miało nastąpić w pierwszych dniach czerwca następnego roku [4]. Jagiełło pragnąc szczerze, by się raz już ukończyły rokowania, posyłał dostojnikom Zakonu upominki, jak dziczyznę [5], sam zresztą zjechał do Nieszawy, gdzie zgodził się z mistrzem na ważny traktat w sprawie handlu, ustanawiający, by kupcy polscy uwolnieni byli od nowych w Prusach zaprowadzonych ceł (pfundzoll i lobegeld) [6]. Sprawa atoli regulacyi granic bynajmniej nie postąpiła. Przeciwnie, odłożono regulacyę od strony Nowej Marchii na wrzesień, pomimo, że na termin czerwcowy [7] w Krakowie posłowie mistrza imieniem Zakonu się zgodzili, mimo, że Witołd szczerze pragnął, i nawet bardziej może, niż tego wymagała potrzeba pokoju, naciskał na mistrza, by dzieło załatwione zostało [8]. Może właśnie z powodu tej zbytecznej troski i jemu się nie powiodło z rozgraniczeniem około Kłajpedy. Zgodził się był na termin po koniec maja i na miarę pewną pruskiej mili, odpowiadającej długością mili litewskiej, nie chcąc żadnej obcej miary dopuścić, ale ostatecznie tak się skończyło, że musiał nawet wezwać mistrza, by mu

[1] Ib. VII, N. 54.
[2] Ib. VII, N. 61.
[3] Ib. VII, N. 66.
[4] Joachim Repert. 91.
[5] Raczyński, 306.
[6] Dog. IV, N. 93.
[7] C. Vit., N. 1139.
[8] List z 16 kwietnia 1424. C. Vit., p. 631.

posłów odesłał, jeżeli od umówionej miary odstępuje[1], i pomiar nie przyszedł do skutku. Jeszcze w rok później zdejmowano pomiary dla zyskania wspólnej miary, potrzebnej przy wytyczeniu granicy litewskiej[2]. Były to drobne szykany, zdaje się nawet przez księcia zarządzone, który z jednej strony naciskał na Polskę przez posłów do ustępstw Zakonowi, za co od mistrza podziękowania otrzymywał[3], z drugiej, gdy szło o Litwę, w doborze miary stawał się drobnostkowym, wymagającym ścisłości pedantycznej i naciskał na Zakon inflancki. W Malborgu atoli wiedziano, czemu przypisać należy taką dwulicowość księcia, wszakże jak już wiemy, w 1423 r. odmówiono mu wysłania zbrojnej drużyny zakonnej na jego »reizę ruską«, wszakże kazano śledzić i badać, czy i kiedy ją podejmie, i czy episkopat inflancki wyśle pomoc orężną Litwinowi; słowem pilnowano Litwina, któremu Zakon inflancki jeszcze przed wyrokiem wrocławskim na wschodzie walną postawił przeszkodę przez zawarcie dziesięcioletniego przymierza z Pskowem. I stało się, że właśnie w tej stronie, w której Witołd nacisk wywierał, tam najwięcej rwało się dzieło pokoju. Pod koniec września zebrały się komisye polskie i zakonne około Landesberga, aby wytyczyć granice od Nowej Marchii. Najprzedniejsi dygnitarze obustronni zjechali się; rozpoczęto badania, dochodzenia przez świadków, i to w punktach, gdzie niemal każda piędź ziemi była sporną, około Drezdenka i Santoka[4], i ostatecznie zjazd nie dokonał zadania; rozjechano się z niczem. Były trudności niemałe do przezwyciężenia, ale ostatecznie można było je pokonać przy dobrej woli. Tej atoli, jak zobaczymy

[1] C. Vit., N. 1150, p. 643.
[2] C. Vit. N. 1196.
[3] C. Vit., N. 1159, p. 659.
[4] Dogiel Limites, 4—18. C. Vit., N. 1165.

dowodnie, po stronie posłów Zakonu nie było. Pełnomocnicy polscy, Jan Włocławski i Andrzej Poznański biskupi, Ostroróg i Dobrogost z Szamotuł i czterej inni Wielkopolanie, nie mieli zresztą na poparcie swych pretensyi pergaminowych dowodów, na których głównie opierali się Krzyżacy. Wnieśli tedy ci ostatni, aby według ugody wielońskiej wybrano obustronnie po dwóch sędziów polubownych, mających ostatecznie kwestye sporne rozstrzygnąć. Sprawa oparła się o króla, który polecił Janowi, biskupowi włocławskiemu i Maciejowi z Łabiszyna, wojewodzie brzeskiemu, a w nieobecności tegoż ostatniego Janowi Kościeleckiemu, by wraz z dwoma superarbitrami ze strony Zakonu, nierozstrzygnięte sporne kwestye o granice Nowej Marchii dnia 28 października rozstrzygnęli. Termin wspomniany jednak również minął bezowocnie.

W grudniu, gdy Jagiełło i Witołd bawili w Łucku, przybyło do nich poselstwo Zakonu. Byli to komturowie Elbląga i Bałgi, którzy usprawiedliwiali Zakon przed Witołdem z powodu niezałatwionych pod Kłajpedą rozgraniczeń i dowodzili szczerych pragnień mistrza co do zakończenia spraw dotyczących wieczystego pokoju. Witołd ułożył się z posłami o przyszłoroczne terminy rozgraniczeń, z których pierwszy miał nastąpić w maju; Jagiełło natomiast oświadczył, że w braku senatorów nie może oznaczyć terminu, że przeto odkłada sprawę na rok przyszły. Ostatecznie miano 22 sierpnia na zjeździe w Nieszawie sprawę zakończyć w 1425 roku. Atoli trudności musiały się jeszcze bardziej zwiększyć, ile że począł się mieszać do sprawy król Zygmunt jako właściwy pan Nowej Marchii; dość że do rozgraniczenia Nowej Marchii nie przyszło. Tak samo i na Litwie rozgraniczenie nad Świętą od strony Inflant z braku dostatecznych informacyi zostało odłożone, a z powodu niezgody o miarę pod Kłajpedą,

nawet bez rozpoczęcia pomiarów komisye obustronne się rozjechały.

Wtedy to, a było to pod koniec sierpnia, Russdorf rzucił podejrzenie przed Witołdem na Jagiełłę, że król dąży do wojny z Zakonem. Jagiełło dowiedziawszy się o podejrzeniu od brata, odparł je z oburzeniem w liście do mistrza pisanym, królom bowiem, dodawał, nie godzi się dzieła pokoju, bez ściągnięcia na się hańby, zrywać[1], edykty i proklamacye wydane w Koronie, mają na celu zapobiedz zaciągom naszych poddanych na szkodę obcych monarchów (Zygmunta). Jeszcze dokładniej zbił obawy mistrza Witołd, który insynuacyę zwrócił przeciwko Zakonowi, gdyż jak to dodawał, wiele włóczęgów i ludzi niewolnych ucieka z Litwy do Prus, a tych mu nie wydawano, mimo wyraźnego przepisu melneńskiego pokoju, nakazującego takie wydawanie. »Sami osądźcie, pisał książe, czy godziłoby się tak ważny akt pokoju wieczystego, umocniony majestatycznemi pieczęciami, zrywać? Strona, któraby dopuściła się zerwania, popełniłaby czyn niehonorowy, a gdyby do nowego traktatu pokoju przyjść miało, któżby gwałcącym tak doniosłe dzieło pokoju mógł dać wiarę, że dotrzymają nowych zobowiązań«? [2]. Jasnem było, że zarówno król jak i Witołd chcą pokoju; postanawia tedy mistrz korzystać z tego usposobienia i próbuje wyjednać sobie dalsze ustępstwa celem rzucenia różnicy pomiędzy dotąd zgodnych braci. W tym celu proponuje zjazd osobisty z królem i księciem w Grodnie i uprasza, by wbrew artykułowi melneńskiemu, Witołd wyjednał u Jagiełły młyn Lubicz, silnie fortyfikowany nad Drwęcą, dla Zakonu, tudzież by od rozgraniczenia co do Marchii uwolnił Zakon, a dokonał go z panem Nowej Marchii, Zygmuntem. W Brześciu

[1] Absque nota infamiae. C. ep. II, N. 150.
[2] C. Vit. Nr. 1204.

litewskim na zjeździe Jagiełły i Witołda była o tem mowa i senatorowie polscy, mimo pewnego zniecierpliwienia z powodu natrętnych domagań się mistrza, zdali rozstrzygnięcie na Jagiełłę i Witołda.

W Grodnie w styczniu 1425 r. na zjeździe mistrza z królem i księciem, przyszło do następującego porozumienia. Król i książe uwalniają mistrza od rozgraniczenia co do Marchii Nowej i postanawiają załatwić je z królem Zygmuntem, panem dziedzicznym tego kraju. Natomiast 21 kwietnia zjadą się pełnomocnicy polscy i Zakonu około Jasieńca, aby uskutecznić rozgraniczenie pomiędzy ziemiami Kujawską, Chełmińską i Pomorzem, według brzmienia pokoju melneńskiego. Pełnomocnicy ci mieli się także porozumieć co do Drezdenka, a gdyby tego wszystkiego nie uskutecznili na owym zjeździe, podówczas wybiorą z grona swego superarbitrów, którym wręczą pełnomocnictwo załatwienia tych spraw. Jeżeliby i ci sędziowie nie mogli rozstrzygnąć rzeczy, natenczas margrabia Fryderyk, lub inny jaki książe wyda prawomocny wyrok. Co do młyna Lubicza napotkał Witołd na upór króla, który ostatecznie oświadczył, że jeżeli polski senat zgodzi się na ustąpienie tej obronnej pozycyi Zakonowi, naówczas i król się zgadza. Był to pożądany dla Russdorfa obrót sprawy i skutek zjazdu, którego wyczekiwał. Witołd dla gorącego pragnienia pokoju, jak w Wielonie czynił ustępstwa na rzecz Zakonu, tak i tutaj w Grodnie obietnicą ustąpienia kawałka ziemi polskiej popełniał błąd tem większy, że obiecywał, w razie gdyby nie wyjednał Lubicza, odstąpić Zakonowi Połągę, a więc pasmo ziemi łączące Zakon pruski z inflanckim. Sprawa pokoju melneńskiego nie o wiele postąpiła, natomiast zaczęły się niechęci objawiać i niesnaski pomiędzy Jagiełłą i Witołdem, a to z powodu ustępstw wyjednywanych zręcznie przez mistrza Zakonu. Honor księcia był tutaj w grze, ile że przyrzekł święcie wyjednać

u króla Lubicz, a to przyrzeczenie napotkało w Polsce na trudności. W Polsce Zakon miał wielu niechętnych sobie, a pomiędzy nimi było wielu nieprzychylnych Witołdowi, z powodu wielce rozwielmożnionego wpływu księcia na sprawy Polski, tak, że ostatecznie wpływ ten stawał się decydującym. Kanclerz polski, stojący na straży spraw koronnych, zarówno jak i podkanclerzy, widząc w tej przewadze Witołda niejako uszczerbek praw Korony, odradzali stanowczo Jagielle zgody na prośby Witołda, wciąż ponawiane, co do Lubicza. Widzę jasno, mówił Witołd, że król przenosi tę odrobinę wody i kawałek ziemi nad cześć moją, a Oporowskiego i Szafrańca nademnie [1]. Natomiast Jagiełło z powodu Połągi czynił uwagi, że na wypadek darowania jej Krzyżakom, Litwa, Żmudź i ty bracie, będziesz kiedyś płakał z tego powodu!

Sytuacya jak widzimy była tego rodzaju, że stosunek przyjaźni i zgody pomiędzy Jagiełłą a Witołdem wskutek sprawy o regulacyę granic, począł się mącić, a sprawa pokoju melneńskiego niezałatwiona wisiała w powietrzu jakby chmura, zapowiadająca burzę. Liczna korespondencya, tak z dworem litewskim, jakoteż i z krakowskim, wskazuje, że obaj kontrahenci, każdy na swoją rękę, starają się odtąd prośbą, upominkami zjednać mistrza i uprosić, by raz już zechciał zakończyć dzieło pokoju. Że Russdorf drożył się teraz bardziej, aniżeli przed i po zjeździe w Wielonie, nie dziwna, gdyż najpierw otrzymywał, jak wiemy, gorącą zachętę z zewnątrz do zwlekania, o czem jeszcze poniżej będzie mowa, powtóre, że w sąsiedniej Polsce odbywała się podówczas walka wewnętrzna, pozwalająca Zakonowi na zachowanie się odporne wobec Korony. Gdy się bowiem królowi w 1424 r. narodził syn, król natychmiast postanowił zabezpieczyć mu następstwo

[1] C. Vit. p. 726—8.

tronu i dążył do tego celu usilnie. Zwoływano zjazdy stanów, mianowano tutorów korony i dziecięcia, którego chrzest uświetniony był, jak rzadko która uroczystość ówczesna, zjazdem w Krakowie i udziałem książąt, a nawet obu naczelników świata chrześciańskiego: papieża, którego zastępował nuncyusz, i króla rzymskiego, który przysłał jednego z biskupów węgierskich. Witołd został opiekunem dziecięcia i Korony, a cały ruch wewnętrzny w Polsce, który rozpoczął się równolegle ze staraniem króla około zabezpieczenia tronu synowi, nie był mu obcy. Ruch ten polegał na dążeniu stanów do ugruntowania i rozszerzenia swobód, w zamian za zapewnienie następstwa, przyczem duchowieństwo silnie się starało o zabezpieczenie również praw swoich, które król nieraz, zwłaszcza przez rozdawnictwo godności duchownych, naruszał. Odbywały się zjazdy, o których będzie później obszerniej mowa: ów brzeski z r. 1425, na którym król obiecał rozszerzyć przywileje, i ów łęczycki z r. 1426, na którym szlachta szablami porąbała przyrzeczenie sukcesyi, skoro się król z wydaniem przywilejów zawahał.

Na wspomnianych zjazdach, tak jak i na kilku poprzednich, naradzały się stany także i w sprawie owych rozgraniczeń z Zakonem. W Brześciu, jak wiemy, sprawę darowizny młyna Lubicza oddano zupełnie w ręce Jagiełły i Witołda; król znowu naciskany przez Witołda, odsyłał po odpowiedź do stanów i to z groźbą, że gdyby zezwoliły na żądanie księcia, natenczas niechaj powrócą mu przywileje, które im nadał po swej koronacyi [1]. Witołd nie przestaje naciskać zarówno na króla jakoteż i na stany, które atoli z owego zjazdu w Łęczycy, skąd król przesłał dokument darowizny Lubicza na ręce Witołda, przesłały przestrogę wielkiemu księciu Litwy. Oświadczono mu, że przychylają

[1] C. Vit. p. 728.

się wprawdzie wszyscy do jego prośby, atoli niechaj książe uzna łaskę i wspaniałość króla i Korony, tem większą wierność jej okazuje i na przyszłość podobnych nie stawia żądań. Stłumił Witołd gniew gdy usłyszał taką mowę naczelnika poselstwa, Zbigniewa Oleśnickiego, i usprawiedliwiał się, a nawet królowi i posłom polskim znaczne uczynił upominki, atoli żal, nieufność już w sercu były zasiane.

Sprawa uregulowania granic nie postąpiła, gdyż i zjazd komisarzy w Jasieńcu w 1426 r. spełzł na niczem [1], o co Krzyżacy oskarżali Polaków przed Witołdem; natomiast zwiększyły się niechęci pomiędzy w. księciem a królem, ile że teraz stany stanęły po stronie króla. Dodać należy, że konflikt między stanami polskimi a Witołdem był dość poważny, skoro komisarze musieli do nich z Litwy wysłać gońca. Ostatecznie jednak stany zgodzić się musiały na darowiznę Lubicza bez żadnych zastrzeżeń [2]. Objawiał się rozdźwięk, jaki teraz zapanował w korespondencyi pomiędzy Jagiełłą a Witołdem, w narzekaniach księcia na Szafrańców, w groźbach Witołda darowania Połągi, na co ze strony Jagiełły zapowiedziano w Malborgu, że Witołd niema prawa darowywać Połągi. Drażliwość Witołda rosła w miarę zniecierpliwienia spowodowanego przez niekończące się sprawy graniczne z jednej strony, a przez postępowanie króla Jagiełły, który jakby z rozmysłu na próbę księcia wystawiał, z drugiej strony. Jeżeli zważymy, że król wówczas właśnie dążył do shołdowania Koronie wyłamujących się z pod zwierzchnictwa, i to przy pomocy Witołda, książąt mazowieckich, że dążył do urzeczywistnienia dynastycznych pomysłów, obejmujących Polskę jakoteż i Litwę, łatwo zrozumieć, że drażliwość księcia mogła zgubne wydać dla związku

[1] C. Vit. N. 1224.
[2] List Witołda z 9/VI 1426. Ib. N. 1230.

państw owoce. To pewna, że ta niezmiernie obszerna i wydatna w skutki czynność, jaką właśnie podówczas rozwijał książe na wschodzie i południu Litwy, porządkując stosunki hołdownicze, podbijając ziemie, zawojowując kraje, wypowiadając wreszcie wojny dwom potężnym Rzptym Pskowowi i Nowogrodowi, akcya, która zdumienie i zazdrość budziła zarówno w Prusiech jako też i w Inflanciech, była wysoce podniecona tem, co się równocześnie działo w Polsce, a w czem ostatecznie i Witołd żywy brał udział, mając o wszystkiem najdokładniejsze informacye.

Rzeczą jest uderzającą, że przy tem wszystkiem mąż, który w każdej sprawie na korzyść Polski działał, tutaj co do owej regulacyi granic stał po stronie Zakonu; Zakon zaś ufając w tak silną protekcyę, mając zresztą jej dowody wybitne, z umysłu udaremniał wykonanie melneńskiego pokoju. Kiedy już pięć lat mijało od zawarcia pokoju, a pokój mimo to nie był utwierdzony wykonaniem warunków, począł się objawiać niepokój na zjazdach rycerstwa. Pod koniec 1427 roku miał się odbyć zjazd w Korczynie. Polacy bowiem, jak wiedziano w Malborgu, chcieli w końcu wiedzieć, jaka jest sytuacya, gdyż z Zakonem nie mogli dojść do końca. Wiedziano nawet, że w Wielkopolsce sposobiono się do wojny i że z Torunia poodbierała szlachta młódź szkolną [1]. Krzyżacy wiedzieli nawet, że król pragnął wojny z Zakonem, a Witołd zaręczał, że użyje wszystkich środków aby jej zapobiedz [2]. I skądże te pogłoski pochodziły, zapytamy? Oto z niepewnej sytuacyi, którą sam Zakon tworzył. I tak, w początkach roku miał się odbyć zjazd pełnomocników obustronnych w sprawie granic Drezdenka. Z jakichś ważnych powodów opóźniono go na 25 maja; Witołd wysłał tu

[1] C. Vit. N. 1293.
[2] C. Vit. N. 1304.

swego pełnomocnika Sepieńskiego dla dopilnowania sprawy; zjazd spełzł jednak na niczem. Witołd wezwał tedy króla, aby postąpiono w myśl ugody grodzieńskiej, t. j. zdano rozstrzygnięcie superarbitrom [1]. Wezwanie powtórzył książe w sposób szorstki [2]. A kiedy w październiku był król na Litwie, doprowadził książe do tego, że ostatecznie sprawę granic około Drezdenka i Jasieńca mieli załatwić czterej superarbitrowie, na co się i mistrz zgodził [3]. Ale mistrz zgodził się nadto, na wypadek, gdyby ci superarbitrowie sprawy nie zakończyli, aby Witołd jako sędzia rozjemczy wydał wyrok, który Zakon przyjmie [4]; król i Polacy nie przystali ze swej strony na taki dodatek, niezastrzeżony grodzieńską ugodą [5]. Na zjazd w Szamotułach zjechały się strony: pełnomocnicy Zakonu z dokumentami, których brakło stronie przeciwnej — nie dziwna więc, że rokowania rozbiły się, a Krzyżacy spisali notaryalne świadectwo, że nie z ich winy zjazd spełzł na niczem [6].

Kiedy już tak stosunki pomiędzy Jagiełłą a Witołdem stawały się z powodu granic pruskich naprężone, kiedy to dwukrotnie już głuche jakieś pogłoski dochodziły do Malborga o zbrojeniach się polskich i sam król musiał je zbijać, nadszedł czas działania dla króla Zygmunta. Ostatecznie bowiem Witołd już ułożył się był całkiem co do granic litewsko-pruskich, a gdy dnia 18 maja na zjeździe w Nieszawie król z mistrzem zgodzili się sprawę sporną o Drezdenko zdać pod sąd Witołda [7], łatwo mogło naprężenie ustąpić pewnemu już i całkowitemu pokojowi. Ten stały pokój atoli nie

---

[1] Ib. N. 1290.
[2] Ib. p. 780.
[3] Ib. N. 1300.
[4] Ib. N. 1312.
[5] Ib. N. 1313.
[6] Raczyński, 330—333.
[7] Dogiel IV, f. 119.

był w interesie Zygmunta, a to z tego powodu, że wśród niego łatwo mogło przyjść do zbrojnej interwencyi polskiej w sprawie husyckiej, którą już był Marcin V postanowił, a czemu Zygmunt zapobiedz usiłował. Dlatego to Zygmunt zawsze czynną miał rękę w sprawach polskich, i jak to widzieliśmy, usiłował lenników mazowieckich podburzać przeciwko Polsce, przeszkadzał związkowi małżeńskiemu młodego Fryderyka Brandenburczyka z córką królewską, brał wreszcie na żołd niektórych chciwców z rady koronnej. To też niemniej skutecznie wpłynął on, by i sprawa krzyżacko-polskiej zgody, owego pokoju wieczystego, nie obyła się bez jego współudziału; wszakże on był tutaj bardzo interesowaną stroną, skoro najpierw cały ten pokój wymierzony był przeciw wyrokowi wrocławskiemu, a powtóre skoro rozgraniczenie i jego ziemi dotyczyło, jako pana Nowej Marchii.

Część ziemi tej posiadał w zastawie Zakon, drugą większą również zastawnym sposobem elektor brandenburski, a ponieważ Marchia przedzielała Polskę od Pomorza, ponieważ nadto, co najważniejsza, tędy szła główna droga europejska, po której Zakon otrzymywał od Zachodu pomoc, a którą Polsce trudno odciąć przychodziło; przeto nie dziwna, że z Polski starano się ścieśnić węzły przyjaźni z Brandenburczykiem, popierano plany jego małżeńskie i starano się granice z tej strony ustalić.

Jasną jest rzeczą, że gdy przyszła rzecz do wytyczenia granic Nowej Marchii, mistrz musiał odnieść się w tej sprawie do dziedzica tej ziemi, którą Zakon zastawnem tylko posiadał prawem. Istotnie w sierpniu 1425 r. wystosował Zygmunt uprzejmą prośbę do króla Polski, aby w sprawie granicy Nowej Marchii niczego z Zakonem nie poczynał, gdyż ziemia ta jest jego dziedzictwem, z którego to powodu niechaj co do granicy z nim samym się ułoży, a niechaj niema żalu do mi-

strza[1]. Odbywano już w 1424 r. we wrześniu zjazd około Landsberga w sprawie owych granic i jak wiadomo spełzł on na niczem; teraz, pod koniec sierpnia, odbył się powtórny zjazd pełnomocników polskich i Zakonu i również minął bez rezultatu[2]. Prośba pana ziemi by się z nim porozumiewać, wymagała odpowiedzi potwierdzającej. Widocznie atoli była to rzecz sporna w radzie Jagiełły, w jaki sposób na życzenie odpowiedziećby należało, twierdzono bowiem, że pokój zawarto bez udziału Zygmunta, a przeto i granice bez jego udziału należy sprostować wprost z zastawnikami tej ziemi, t. j. z Zakonem i Brandenburczykiem. W Grodnie atoli w grudniu 1425 r. inaczej rzecz załatwiono i wprost uwolniono Zakon od rozgraniczenia Nowej Marchii[3]. Nie było to atoli uwolnienie bezwzględne, na wniosek bowiem ostrożnego podkanclerzego dodano klauzulę opiewającą, że gdyby król węgierski zaniedbał rozgraniczenia[4], natenczas jego potomkowie mają te granice wyznaczyć, gdyby zaś i ci ociągali się, natenczas mistrz i Zakon mają granice oznaczyć. Mistrz nie chciał żadną miarą podpisać tej klauzuli, sprzecznej z uwolnieniem go od rozgraniczenia, w końcu jednak musiał się zgodzić na życzenie króla. Dodać należy, że Witołd popierał mistrza i że gniewało go, iż król uległ namowom pedantycznego podkanclerzego i to wbrew uchwale całej rady koronnej. Widocznie nie pojmował książe znaczenia głębszego tej klauzuli, którą odpierano poniekąd pierwsze ataki króla Zygmunta przeciwko dziełu melneńskiego pokoju skierowane.

Właściwie bowiem teraz stawał się Zygmunt tym mocarzem, od którego wykonanie pokoju zależało, który

---

[1] L. Canc. I, N. 68.
[2] C. Vit. N. 1203.
[3] Raczyński, 315—317.
[4] C. Vit. p. 727, si in rege Hungariae deficeret...

mógł zwlekaniem udaremniać wykonanie warunków, a tem samem wstrząsnąć całem dziełem, tak żmudnie już prawie doprowadzonem do końca. Rolę, którą dotąd Russdorf sprawował, obejmuje król rzymski, pomny obrazy doznanej przez odrzucenie wyroku wrocławskiego, pomny na obelżywe pismo Witołda, który mu przyjaźń wypowiadał. Mimo zawartego a odnowionego w Kezmarku przymierza, mnożył Zygmunt Polsce i Litwie nieprzyjaciół wewnątrz i zewnątrz, a teraz w sposób dla obu narodów coraz bardziej jawny, począł okazywać, że od niego pokój zależy, lubo go od tego pokoju wykluczono.

W początkach 1426 r. po owym zjeździe grodzieńskim, wysłał Zygmunt pełnomocnictwo Zakonowi do zastąpienia go przy rozgraniczeniu Nowej Marchii, na co mistrz odpowiedział objaśnieniem, iż od rozgraniczenia został uwolnionym przez króla Jagiełłę i prosił by i król Zygmunt uwolnił go od zastępstwa. Sprawa przeciągnęła się. Zygmunt zapowiedział Jagielle porozumienie się bez pośrednictwa Zakonu [1]. Zapowiedź została niewykonaną; skoro atoli w sprawie granicy Drezdenka zaostrzyły się spory pomiędzy Polską a Zakonem, i komisye, jak to już wyżej nadmieniono, bezskuteczne rokowania odbywały, począł z tego powodu Jagiełło żalić się przed Zygmuntem, którego również wzywał do wytyczenia granic od strony Nowej Marchii. Wówczas jednak odpowiedział Zygmunt na pismo królewskie z dobrze udanem zdziwieniem: »Piszą mi z Prus, że oni z Waszą Królewską Mością i Witołdem taki pokój uskutecznili, iż jak długo żyć będziecie, nie może pomiędzy wami zajść żadne nieporozumienie w sprawie granic, a tymczasem z pisma Waszego wcale coś przeciwnego wyczytujemy«. Król Zygmunt, który już miał Eulenburga wysłać do króla w sprawie owych

[1] C. Vit. N. 1238.

granic, teraz skutkiem skarg jego, zatrzymał posła i oczekiwał od króla informacyi, kiedy miałby się odbyć ów zjazd graniczny na granicach Marchii [1]. Od Jagiełły nadeszła odpowiedź w sprawie terminu, z dodatkiem, że pragnąłby jak najdokładniejszego załatwienia sprawy, a Zygmunt obiecywał wysłać zwiększoną komisyę, a więc Wenda z Eulenburga i trzech innych: Franciszka Warnsdorfa, Mikołaja Stibitza i Jana Polenza, wójta łużyckiego. Dano atoli pouczenie komisarzom rozstrzygnięcia sprawy tylko wtedy, skoro ich mistrz Zakonu zawezwie i odsyłano do instrukcyi tajnego sekretarza Schlicka [2]. Zażądał przytem od Jagiełły król Zygmunt opóźnienia terminu, wskutek czego zjazd graniczny odłożono do końca maja [3]. Co bardziej, wnet potem przy sposobności składania kondolencyi Jagielle z powodu śmierci młodszego syna królewskiego, upraszał Zygmunt o odłożenie terminu z końca maja na dzień pierwszy lipca, tłumacząc się tem, że pełnomocnicy jego ze Śląska i Łużyc na pierwszy termin zdążyć nie mogą [4]. Zarządzenia króla Jagiełły, pełnomocnictwa dane komisarzom, wyjazdy ich na miejsce i termin, wszystko to zostało udaremnione. Wreszcie na dniu 1 lipca zjechały się komisye, wszystko szło dobrze, gdy w tem nadjeżdżają Krzyżacy — i komisye rozjechały się bez załatwienia rozgraniczenia. Polacy podejrzywali Krzyżaków, że oni to byli powodem udaremnienia [5].

Sprawa poszła znowu w odwłokę [6]. Pomiędzy Jagiełłą, Witołdem a Zygmuntem wszczęła się korespondencya i w końcu stanęło na tem, że w czerwcu 1428 r.

[1] C. Vit. N. 1258.
[2] Altmann II, 56—57.
[3] C. Vit. p. 762.
[4] C. Vit. p. 760.
[5] Z listu Witołda z 14 sierpnia 1427 r. Ib. p. 779.
[6] Ib. p. 786.

wysłał ostatni dwóch swych radców: Henryka Bersewitza i Niklasza Ceiselmeistra, do Jagiełły i Witołda, z żądaniem, aby w sprawie granic polsko-marchijskich wysłali doń pełnomocników swoich, t. j. by w ręce jego złożyli kompromis, albo by się w tej i innych sprawach z nim na zjeździe porozumieli. Natychmiast też posłał instrukcyę mistrzowi Zakonu, aby skoro od Jagiełły i Witołda nadejdzie odpowiedź potwierdzająca, wysłał także od siebie pełnomocników z dokumentami dotyczącymi »wieczystego pokoju i granic Nowej Marchii«[1]. »My bowiem, dodawał znacząco Zygmunt, chcemy z całą usilnością pracować, aby pokój wieczysty całkowicie został utwierdzony, tak mianowicie, aby z nikąd żadna intryga nim nie zachwiała«. Nie było to pierwsze poselstwo, przedtem bowiem wysłał był Zygmunt Piotra Łęczyckiego i Antoniego Roskowana w sprawie porozumienia się o wspólny zjazd, dodając, że gdyby król Polski nie zapewnił go, iż wraz z nim poskromi orężnie wojewodę Mołdawskiego, natenczas nie chce nawet zjechać się z Jagiełłą i pragnąłby tylko z samym Witołdem zjazd odbyć[2]. Łęczycki nawet z polecenia króla rzymskiego oświadczał, iż król pragnąłby wprost bez udziału Jagiełły odbyć zjazd z księciem, nie dla jakiegoś porozumienia się, lecz by księciu dać dowód miłości. Na obydwa te poselstwa odpowiedział Witołd zaprosinami do Łucka i dodał, że wprawdzie w nieobecności króla Polski mógłby nawet bardziej i zacniej ugościć Zygmunta, lecz ponieważ w wielu rzeczach, które wszystkich ich dotyczą, bez króla Jagiełły książe nie mógłby niczego postanowić, przeto uprasza by i król Polski był uczestnikiem zjazdu.

Sprawa Nowej Marchii miała być rozstrzygniętą na zjeździe w Łucku. Dnia 30 listopada zawiadomił

---

[1] C. Vit. p. 797, N. 1327.
[2] C. Vit. p. 804, N. 1333.

Zygmunt mistrza, że zjazd na 10 stycznia następnego roku został ustanowiony i wezwał go do wysłania pełnomocników, gdyż będą tam traktowane sprawy o granice Drezdenka i Nowej Marchii i inne, w ten sposób, aby Zakon z tego mógł mieć korzyść[1]. Istotnie przygotował Zygmunt już wszystko, atoli bynajmniej nie w celu wyłącznych korzyści Zakonu, lecz raczej by powiększyć przez nowe niesnaski rozdział pomiędzy Jagiełłą a Witołdem, tudzież aby odsunąć Polskę w sprawie husyckiej od współudziału, którego domagała się kurya.

Dodać należy, że okoliczności sprzyjały planom Zygmunta o tyle bardziej, że właśnie ową sprawą granic Nowej Marchii, wyjaśnieniem praw na jakich Marchię posiadał Brandenburczyk, wreszcie zniesławieniem Brandenburczyka do tego stopnia, że stał się podejrzanym w Rzeszy z powodu wyprawy husyckiej, paraliżował Zygmunt plany małżeńskie Brandenburczyka[2]. Przyjaźń króla Jagiełły z potężnym księciem Rzeszy, którego sprawy na dworze krakowskim bronili elektorowie Rzeszy, za którym wstawiał się żywo papież Marcin V., zdawała się być nieco zachwianą. W chwili, kiedy Zygmunt świadomy różnic pomiędzy Jagiełłą i Witołdem zachodzących, zamierzał pogłębić je do tego stopnia, by ubezwładnić swoich sąsiadów i do akcyi na Zachodzie uczynić niezdolnymi, podkopywanie Brandenburczyka tak w Rzeszy jakoteż na dworze litewskim nie było bez znaczenia. Brandenburczyk musiał się teraz zbliżać do Zygmunta. Nowa Marchia, której sporne granice posłużyły Zygmuntowi do zachwiania pokoju melneńskiego, miała być ostatecznie przedmiotem nagrody dla pomocnika w tem dziele, dla Zakonu.

---

[1] Ib. N. 1334.
[2] Caro L. Canc. I, N. 115, C. p. 200.

Z powyższego wypływa, że to ociąganie się Zakonu z wypełnieniem warunków pokoju melneńskiego, to opóźnianie i wymijanie sprawy przez zjazdy i komisye, nie odbywało się z własnej inicyatywy Zakonu, lecz że pochodziło ze wskazówek i podmowy króla Zygmunta. Sprawa granic Marchii, tak wielorakim i zmiennym kolejom ulegająca z woli Zygmunta, jest wystarczającym dowodem, że niestałość Zakonu pochodziła od Zygmunta. Z poznanych wreszcie faktów wypływa i to, że zjazd łucki, który tak niezwykłym zaszczytem miał być dla Witołda, był dziełem Zygmunta. On to korzystając z rozdźwięku pomiędzy Polską a Litwą, z różnic zachodzących pomiędzy królem a księciem, a wynikłych z parcia Witołdowego na wschód, podczas gdy Korona na zachód ciążyła, rzuca myśl zjazdu, którą Witołd przyjmuje. Jeszcze przed zjazdem udaje się Zygmuntowi powiększyć rozdźwięk; zręcznie rzuca on podejrzenie, że król Polski ma zamiar mieszać się w sprawy śląskie, udaje zaniepokojenie z powodu Mołdawii, z powodu rzekomego wstawienia się Jagiełły za Korybutem. Słowem zniechęca Witołda, już i tak niechętnego sprawom zachodnim [1], aby go jeszcze bardziej oddalić i poróżnić z Jagiełłą.

Możnaby jednak zapytać, czy to zwlekanie, udaremnianie pokoju, podburzanie Zakonu, porozumiewanie się z Witołdem, było tylko aktem zemsty, lub chęcią szkodzenia Polsce. Zapewne, że i osobiste motywy wchodzą tutaj w rachubę, ale większą nierównie rolę odgrywają tutaj interesy polityczne, o których w następnym rozdziale będzie mowa.

[1] Caro L. C. I, N. 115.

VII.

Projekty wyprawy husyckiej.

Różnica w poglądach na husytyzm pomiędzy Marcinem V a Zygmuntem. — Zygmunt nie dopuszcza Jagiełły do wyprawy husyckiej. — Agituje za soborem, mającym rozstrzygnąć i husycką sprawę. — Groźby papieżowi okazywane. — Udaremnienie wyprawy i spychanie winy na Polskę. — Ucieczka Korybuta i kompromitacya Jagiełły. — Papież nakłania Jagiełłę do pośrednictwa w sprawie nawracania husytów. — Odezwa papieska do Zygmunta. — Zygmunt radzi wezwać Jagiełłę do pomocy. — Nakłania Witołda do zjazdu w Łucku. — Zygmunta działalność nad Dunajem i zamiary przeciwko unii zwrócone. — Znajomość różnic pomiędzy Polską a Litwą i charakter władców tych ziemi.

Jednym z powodów, dla których powszechnie na Zachodzie oglądać się poczęto i rachować ze wzrastającą potęgą Polski i Litwy, był stosunek tych połączonych unią państw do sprawy husyckiej, mającej znamię sprawy ogólnej europejskiej. Od czasu znanego nam zjazdu w Kezmarku, już na mocy zgody tam odnowionej z królem Zygmuntem, mógł Zachód budować plan uspokojenia burzy husyckiej przy pomocy potężnych książąt, sprzymierzeńców króla Rzymskiego. Z jakich tedy powodów plany te nie przyszły do skutku i dlaczego pożądana przez chrześcijaństwo pomoc Polski w pacyfikacyi Czech nie weszła w życie w taki sposób, żeby się zaznaczyła odpowiednio w dziejach powszechnych? Należy bliżej poznać te przyczyny a zarazem i tok dalszy stosunków Polski do Czech i kolej, jaką przechodziły projekty wyprawy husyckiej przy pomocy polskiej.

Od dwóch potęg świata zależał współudział Polski w sprawie czeskiej, a mianowicie od papieża i od cesarza. Zgoda pomiędzy temi potęgami i zgodne wezwanie sił polskich do współdziałania byłyby niezawodnie popchnęły króla Jagiełłę do akcyi. Tej jednak harmonii nie było pomiędzy Marcinem V a królem Zygmuntem; inaczej, jak wiemy, zapatrywał się na sprawę papież, inaczej król Rzymski. Pierwszy obejmujący szerokie horyzonty i sięgający głęboko w przyszłość rewolucyi, która rozpasała wszystkie namiętności, rozlała się szeroko poza granice Czech, szerzyła się wszędzie a w szczególności wśród słowiańskich szczepów—uważał ją za sprawę powszechną, do której uciszenia potrzebnem było zespolenie sił wszystkich sąsiadów, słowem sił katolickiego świata. Zwłaszcza liczył papież na Polskę, której pokrewieństwo szczepowe, przyjaźń dawna z królestwem Czech, wreszcie materyalne siły były dlań rękojmią, że samo wystąpienie jej wystarczyłoby do uciszenia burzy. Inaczej myślał król Zygmunt. On sprawę husycką uważał wyłącznie za swoją domową kwestyę i postanowił nikogo zgoła nie dopuszczać do współudziału przy pacyfikacyi a nawet wykluczyć o ile możności wpływ papieski. Pomoc papieża i polska mogła dlań być pożądaną, o ile chodziło mu o różnienie Czechów podzielonych na stronnictwa, osłabianie ich, tudzież wywieranie na nich nacisku. W tej myśli cesarz odnowił przyjaźń z królem Jagiełłą.

Przez zawarcie pod powagą papieską traktatu kezmarskiego wywarł Zygmunt na wszystkich Czechów i na stronictwa czeskie nacisk w kierunku odstąpienia od skrajnych ich zasad. Dotąd bowiem o jakiemkolwiek odstąpieniu pod jakimikolwiekbądź warunkami od czterech artykułów i mowy nie było — teraz, jak się to z pisma Prażan do króla Polski z 1423 r. okazuje, obiecywali oni odstąpić od błędów kacerskich,

skoroby ich o błędzie przekonano na podstawie Pisma Świętego i Ojców Kościoła. Co bardziej, dotychczas ożywiało Czechów męstwo i nadzieja, teraz wkrada się niepewność o los, bojaźń przed nowym wrogiem, Polską; dotychczas mimo różnic i stronnictw rozłamu nie było, teraz następuje stanowczy rozłam na Utrakwistów i Taborytów, dwa wrogie sobie obozy. Pierwsi bowiem wchodzą, pod wpływem całej akcyi Zygmunta z Polską, w związek z katolikami przeciwko Taborytom (w Zdič). Dawniej o jakiemś zbliżeniu do Zygmunta i mowy nie było, teraz jest mowa o konferencyach z Zygmuntem w Bernie lub w innem jakiemkolwiek mieście... Zygmunt, który już był całkiem zapomniany w Czechach jako król i pan—teraz dzięki zjazdowi w Kezmarku wchodził w stosunki ze swymi poddanymi, odzyskiwał wpływ. Takie korzyści wystarczały Zygmuntowi do jego planu usunięcia papieża i Jagiełły z drogi a załatwienia sprawy husyckiej bez jakiegokolwiek ich wpływu, do objęcia korony czeskiej bez pomocy owej polskiej krucyaty, aprobowanej przez Marcina V a zwłaszcza bez jakiegokolwiek udziału papieża, chociaż właśnie papież w naturalnym rzeczy porządku był ową władzą, do której należało pokój z husytami zatwierdzić. Rewolucya bowiem skierowaną była przeciwko kościołowi i wierze, a tutaj decydował papież. Ale Zygmunt miał już plan obejścia się bez aprobaty Marcina V, a to przy pomocy soboru.

Taksamo obejść się postanowił bez pomocy polskiej. Jasną dlań było rzeczą, iż przy takiej pomocy jednym zamachem mogła być kwestya husycka rozstrzygnięta. Miał bowiem według umowy stanąć na czele wyprawy król Polski, ten który podówczas największą siłą liczebną wojsk rozporządzał a nadto wsławiony był wielokrotnie zwycięstwami. Sama wieść o tym zamiarze wywołała przerażenie wśród husytów a re-

zeultat ten miał świat chrześcijański do zawdzięczenia Marcinowi V.

Znane nam postępowanie Zygmunta po kezmarskim zjeździe dowodzi, że postanowił on uniemożliwić interwencyę zbrojną Polski, jakkolwiek umawiał się o nią z Jagiełłą. Kilka dróg obrał ku temu celowi, a w działalności jego nietylko występuje antagonizm dawny cesarzy i papieży, lecz nadto zaciętość i upór Luksemburczyków, upór częstokroć stawiający cesarza późniejszego w jednym szeregu z Prokopem taborytą lub innym burzycielem porządku społecznego.

Jako syn swego wieku i wybitny jego przedstawiciel wybrał Zygmunt w walce tej jako narzędzie pomocne koncyliaryzm, to jest zasadę o wyższości soboru nad papieża. Zygmunt był zwolennikiem koncyliaryzmu i on to właśnie w Konstancyi pobudzał Polaków do wystąpień przeciwko papieżowi w sprawie Falkenberga, zachęcając ich, by odwołali się w tej sprawie do przyszłego soboru. Później, gdy Polacy z powodu jego wyroku wrocławskiego założyli protest w kuryi, oświadczał się z chęcią poddania wyroku pod rozpatrzenie tak papieża i kardynałów, jakoteż i przyszłego soboru[1]. Po zawarciu zgody z Jagiełłą w Kezmarku, gdy była w listopadzie 1423 r. mowa o konferencyach z husytami, sądził Zygmunt, że gdyby się husyci udali na sobór, wówczas obradujący w Syenie, byłyby wszelkie konferencye, tak królowi Polski uciążliwe, zbędne; na soborze bowiem, dodawał, cały Kościół, jako matka, doprowadzałby ich do światła prawdy[2]. W następnym roku po dwakroć wzywał Witołda do popierania u papieża projektu zwołania soboru, z którym wystąpił był angielski król Henryk V., doradzając, by sam Witołd wysłał na sobór posłów i to jak najspiezniej. Stojąc,

[1] 1422, 5 lutego. Altmann p. 333.
[2] L. Canc. II, Nr. 151.

jako król rzymski na stanowisku protektora Kościoła, okazywał zniecierpliwienie, że sobór nie jest zwołany. »Chcę — pisał on do Niemiec — wysłać posłów do papieża natychmiast; ci niechaj wniosą wszelkie możliwe instancye nasze i wasze i innych królów, aby ojciec św. zechciał pod koniec roku zwołać sobór i sam w nim uczestniczyć«. Zygmunt to głównie wywiera nacisk na papieża[1] w sprawie rychłego zwołania soboru, on to uważał sobór za środek generalny zaradczy na wszystkie bóle świata i na swą sprawę czeską, a to nie dla innej przyczyny, jak tylko z antagonizmu do papieża i do króla, któremu papież poruczał kierownictwo wyprawy na husytów.

Rzućmy okiem w dalszą przyszłość a dostrzeżemy, że pod wpływem takich koncyliarnych tendencyi, popieranych przez świeckiego zwierzchnika świata, poczęto zewsząd olbrzymi nacisk wywierać na papieża celem zwołania powszechnego soboru. Już na synodzie padewskim 1424 starał się Alfons król aragoński podburzyć ojców i doktorów kościoła przeciw papieżowi, pod koniec 1425 r. zjawiają się w Rzymie posłowie angielscy i upominają, aby przed upływem roku albo jeszcze prędzej zwołał papież sobór do Bazylei, osobiście z kardynałami się tam zjawił i podjął reformę kościoła. Przy tej sposobności jeden z angielskich prałatów ośmielił się zauważyć papieżowi, że jeżeliby nie usunął złego w kościele, naówczas konieczną reformę podejmą świeckie mocarstwa. Papież dorozumiewał się skąd groźba ta pochodzi i odpowiedział posłom dnia 17 grudnia, »że usprawiedliwia ich dotychczasową działalność i oświadcza, że nie jest teraz pora, aby skrócić naznaczony w Syenie termin zwołania soboru«.

W lipcu 1426 r. król francuski wysłał posłów z żądaniem zwołania soboru; później przybył gorliwy Do-

[1] DRTA. 8, 385, 392. Listy Zygmunta z 27 września 1424 i 25 listopada tegoż roku.

minikanin Jan z Raguzy, aby działać w sprawie zwołania, papież jednak chłodno przyjmował te objawy. Dzisiejszy historyk papieży podnosi zgodnie z innymi historykami kościoła, że panowała prawdziwa mania koncyliarna w szczególności między uczonymi, że widziano w koncylium uniwersalny środek na braki i niedostatki, i dodaje, że wielu nie chodziło o nawracanie kacerzy husytów albo o reformę kościoła, ale o przekształcenie tegoż na niekorzyść władzy papieskiej, a tego najbardziej obawiał się papież. Król Rzymski podzielał te tendencye koncyliarystów, na dworze Witołda popierał przez posłów i listy zwołanie soboru, naglił do wysłania posłów do Rzymu, spowodował, że taki »nowy chrześcianin« jakim był Witołd, poważył się grozić Rzymowi w sprawie tak nikłej, jaką była kandydatura protegowanego przezeń Ciołka na biskupstwo poznańskie, »że jeśli papież nie spełni wolę króla i jego, naówczas innego będą sobie szukać pana«... Już z tego faktu podburzania Witołda przeciwko papieżowi, wypływa, że Zygmunt kezmarskiego przymierza, które w zasadzie musiał uznać jako dzieło Marcina V, z całym planem, jaki tam ułożono, nie pochwalał, jakkolwiek sam je pod wpływem stosunków, a zwłaszcza nacisku Kuryi i Węgrów, potwierdzić musiał. Ale poznamy jeszcze wyraźniejsze fakty.

Najważniejszem postanowieniem w Kezmarku zapadłem była niezawodnie wyprawa wielka, na czele której stanąć miał Jagiełło, mogący w istocie przywieść orężem Czechów do posłuszeństwa Kościołowi. Wyprawa jednak Jagiełły nie przyszła do skutku, a bardzo sumienne badania źródłowe na pytanie, kto zawinił, że nie spełniono tego głównego postanowienia traktatu, odpowiadają wprost, że był nim nie kto inny, jak tylko sam król Zygmunt. I tak w działalności jego widoczne jest rozmyślne wahanie celem udaremnienia wyprawy. Miała się odbyć zaraz po zjeździe; król Zygmunt wy-

znaczył dwa terminy wyprawy, najpierw 26 czerwca, później, kiedy już Jagiełło przygotowania poczynił, termin ten odwołuje i naznacza inny na dzień 25 lipca, Dla Polaków i Litwy ze względu na odległość i na rodzaj uzbrojenia (większość konnicy) drugi ten termin okazał się już za późnym, a — jak wiadomo — Zygmunt jeszcze późniejszy termin, bo na 8 września, naznaczał królowi duńskiemu, który również nie przybył. Faktem tedy było, że wyprawa nie przyszła do skutku, ponieważ Polacy nie stawili się w oznaczonym terminie, co za sobą pociągnęło ten skutek, że książęta Rzeszy wcale się nie ruszyli. Tylko dodać należy, że sprawił to niejawienie się Polaków sam Zygmunt rozpisaniem podwójnego terminu, dalej zaniedbaniem przygotowań do wojny, wreszcie za późnem uwiadomieniem elektorów. Słowem wszystko to przemawiało za przypuszczeniem, że o wyprawie na seryo nie myślał i że pragnął jej przeszkodzić.

Co bardziej, gdy posłowie Jagiełły czynili mu uwagę, czyby wobec spóźnionego terminu nie należało w tym roku zaniechać wyprawy, a natomiast starać się Czechów na drodze pokoju przywrócić do posłuszeństwa Kościołowi i królowi, Zygmunt daje Jagielle i Witołdowi pełnomocnictwo do traktowania z Czechami i to bez ograniczeń jakichkolwiek, a nadto chce zawrzeć roczny rozejm z Czechami. A przy tem wszystkiem Zygmunt nie odwołuje wyprawy i na zapytanie Jagiełły w sprawie odwołania oświadcza, że jeżeli król tego roku nie wyruszy, niechajże przyjmie na się ciężar tej zwłoki. Zygmunt osiągnął podwójny cel — do wyprawy nie dopuścił a ciężar winy zepchnął na barki polskie. Za tę cenę osiągniętego celu pozwalał się Zygmunt pomawiać w Niemczech o sprzyjanie husytyzmowi i nazywać »ukrytym husytą«. Zawisłego od siebie króla Eryka, który tymczasem zawarł przymierze wraz ze swymi krewnymi książętami Pomorza z mi-

strzem Zakonu Russdorfem, odsunął od interwencyi w zupełności Zygmunt. Narzucił mu się jako pośrednik zgody i w r. 1424 wydał w Budzie wyrok, przysądzający Erykowi całą południową Jutlandyę i wyspę Alsen. To też zaraz nastąpił wybuch wojny na lądzie i na morzu, przez cały okres zamierzonych wypraw na husytów absorbujący siły Danii.

Ale Zygmunt nie tylko udaremnić pragnął wyprawę i zrzucić brzemię winy na Jagiełłę, usiłował on nadto istotnie szczere zamiary króla Polski poddać w podejrzenie całego Zachodu, ile że cały bieg wypadków czynił z Polski niejako ognisko wielkie, skąd miało nastąpić rozwiązanie kwestyi husyckiej i zmuszenie Czechów do powrotu do Kościoła. Za zezwoleniem Zygmunta rozpoczęły się rokowania z Czechami, i oto Czesi, jakkolwiek Jagiełło odwołał był Korybuta i przeciwko husytom obwoływał wyprawę, wysyłają doń i do Witołda posłów, jakby o tych przygotowaniach nic nie wiedzieli, chcąc przeciągnąć króla i księcia na swą stronę. Jeżeli sam król nie chce przyjąć ich w opiekę i obronę, prosili oni Jagiełłę i Witołda, to niechaj przynajmniej da zezwolenie Korybutowi objęcia czeskiej korony. Witołd zerwawszy raz stanowczo z Czechami, odprawił posłów husyckich szorstko, natychmiast wysłał do nich wypowiedzenie wojny, a taksamo, lubo w trochę delikatniejszej formie, uczynił król Jagiełło, o czem wszystkiem bawiący poseł króla Zygmunta mógł donieść swemu panu, pomijając i to, że tak z Polski jak i z Litwy doniesiono mu o tej odprawie poselstwa czeskiego. Lecz oto wydarzyła się prawdziwa klęska dla zamiarów wyprawy. Zaledwie wysłano listy wypowiednie do Czechów, zamknięto granice i wydano srogi dla husytów edykt wieluński, zaledwie ukrzepiono go konfederacyą stanów przy królu i Witołdzie przeciwko nowatorom, nastąpiło to, do czego zmierzał król Zygmunt, kompromitacya Polski w oczach Za-

chodu. Ten bowiem, o którego poselstwo czeskie się dopraszało, książę Korybut, zebrawszy zbrojne drużyny, wyruszył do Czech. Król pojął całą grozę ciosu, wysłał listy usprawiedliwiające do elektorów, do książąt Rzeszy, do króla i do Kuryi; fakt jednak pozostał faktem i wiedziano, że pod okiem króla z polskiemi drużynami Korybut po raz drugi wyruszył do Czech... Zniewaga, jaką wyrządziła niemiecka załoga w Ołomuńcu królowi, niedopuszczając wojsk jego wysłanych w pogoń za Korybutem do murów miasta, była jeszcze wśród innych, jakie odczuwał w tej chwili Jagiełło, ciosem najmniejszym. Było to zawstydzenie króla wobec zagranicy.

Czyżby Zygmunt miał spowodować ten cios, jaki dotknął króla Polski, i ułatwić wysłanie Korybuta? Źródłowych na takie twierdzenie wskazówek nie posiadamy, z wyjątkiem, że niektórzy husyci polscy stali na tajnym jego żołdzie, a jednak przypuścić można, że spowodował bieg cały wypadków, skutkiem których nie mogło nastąpić co innego, jak kompromitacya króla przez ucieczkę Korybuta. Wszak Zygmunt udaremnił wyprawę w r. 1423 a również i na rok następny przez to, że dał pełnomocnictwo królowi i Witołdowi do układów pokojowych z husytami. Wskutek tego pozwolenia powstał prawdziwy zamęt. Podczas gdy, jak wiemy z jednej strony, rozpoczęto rokowania, tudzież przygotowano konfederacye i edykty antyhusyckie, tymczasem z drugiej strony stronnictwo husyckie w Polsce wspólnie z posłami husyckimi ułatwiło Korybutowi pod okiem króla Polski zebranie zbrojnych drużyn i wyprawienie się z niemi do Czech. Skład tego stronnictwa czeskiego w Polsce nie jest dokładnie znany, prawdopodobnie stał na czele jego nikt inny, jak sam kanclerz Polski, Jan Szafraniec, z bratem podkomorzym krakowskim. Rzecz prawie pewna, że stronnictwo Szafrańców pośrednio ułatwiło, co później Witołd wyrzucał królowi, ucieczkę księciu. Na to stronnictwo nie miał

wpływu Zygmunt, atoli dziś wiemy na pewne, że niektórzy z magnatów, znani jako husyci, stali na żołdzie Zygmunta[1], jak np. Spytko z Melsztyna i brat jego Spytko z Tarnowa. Czy ci nie dali się użyć tutaj jako ślepe narzędzie życzeń króla Zygmunta przy ułatwieniu ucieczki Korybutowi, jest wreszcie ze względu na skutek rzeczą obojętną. Ten bowiem był tak dogodnym dla Zygmunta, że o lepszym i marzyć nie mógł. Oto papież, widząc całą nieszczerość w postępowaniu Zygmunta, życzył sobie, by w roku 1424, jeżeli nie przyjdzie do wspólnej wyprawy, przynajmniej sam Jagiełło z Witołdem ją podjęli; taką była treść poselska kardynała Brandy, zapalającego wymownie władców Polski i Litwy do akcyi wobec grożącego niebezpieczeństwa[2]. Po ucieczce Korybuta wyprawa polska stawała się coraz bardziej wątpliwą.

Tutaj bowiem, gdzie w ciągu roku po trzykroć odbywano rokowania pokojowe z husytami, i gdzie z drugiej strony odbywano zjazdy antyhusyckie, kwestya walki proponowanej zeszła, że się tak wyrazimy, z wyżyn dyplomacyi do warstw narodowych i wywołała takie skutki, jakich król ani jego rada nie przewidywali, a przed którymi przestrzegał Branda. Rozpoczęła się walka pomiędzy królem z jednej a duchowieństwem z drugiej strony o środki do walki; papież bowiem, chcąc przysporzyć królowi środków do walki, zezwolił nałożyć na kler subsydyum. Duchowieństwo odmówiło pomocy, a król nałożył na dobra duchowieństwa areszt, skutkiem czego odbywały się burzliwe zjazdy w Sieradzu w styczniu 1425 r. potem w Krakowie. Witołd popierał króla, kapituły stawiały opór, wreszcie na synodzie w Łęczycy 24 maja 1425 r. odmówiono prośbie królewskiej, wśród objawów bardzo (wobec papieża

---

[1] Altmann, Nr. 7164—7165.
[2] C. Vit. Nr. 1122.

Marcina V) nieprzychylnych, które opierały się o teorye koncyliarne, przyczem — jak wiadomo — Pawłowski wystąpił z prowokacyą ze strony Mazowsza przeciwko Koronie. Jeżeli zważymy, że papież budował wiele na Polsce, że obsypując Zygmunta wyrzutami z powodu niepodjęcia wyprawy [1] zachęcał Jagiełłę i Witołda do akcyi wojennej [2], chwaląc króla Polski za gorliwość religijną [3], niebawem znów przyjmował uniewinnienia zmartwionego srodze króla i musiał mu dodawać otuchy [4], a potem wszystkiem dowiadywał się nareszcie, że duchowieństwo polskie odmawia wyprawie husyckiej swego poparcia, to duchowieństwo, które papież zawsze brał w obronę przed zbyt despotycznemi zachciankami króla, zaiste zapytamy, czyż nie doznał Marcin V srogiego zawodu w nadziejach na Polskę, czyż nie zmuszony był podejrzywać intencyi króla i obawiać się niebezpieczeństw dla młodego społeczeństwa polskiego. A jeżeli papież w bystrości ogarniającego całą trudną sytuacyę umysłu, pomimo to, jak nam wiadomo, nie podejrzywał Jagiełły, to czyż katolicki Zachód tak samo wyrozumiale się zapatrywał na te wschodnie stosunki? Jak wiemy w literaturze ówczesnej zachodniej szerzono paszkwile na Polaków z powodu sprzyjania Czechom. Jak stąd widoczna, Zygmunt i pod tym względem dopiął celu, wzbudził podejrzenia w gronie elektorskiem i wogóle na Zachodzie przeciwko tym, których Marcin V pragnął użyć za taran przeciwko rewolucyi religijnej i społecznej.

Ze strony Korybuta, który dumnie przybrał sobie tytuł postulowanego króla Czech, ale małą posiadał potęgę, nie groziło Zygmuntowi niebezpieczeństwo.

[1] Raynald ad 1424 tom IX, p. 6.
[2] Cod. ep. II Nr. 136, Caro L. C. I Nr. 7.
[3] Theiner MP. II Nr. 36.
[4] Theiner ibid. Nr. 39, 38.

Należało postarać się tylko o odcięcie mu pomocy i wogólności wszelkich stosunków z Polską, a tutaj zięć króla Zygmunta Albrecht austryacki a zapewne i inni książęta Rzeszy i książęta śląscy stali na straży interesów Zygmuntowych. Wiemy napewne, że niebawem po przybyciu Korybuta do Pragi, zięć Zygmuntów, książę Albrecht austryacki wysłał prośbę do Jagiełły, by niepozwalał poddanym łączyć się z Korybutem i z księciem Feduszkiem, którzy najazdami niepokoją Morawy[1]. Jagiełło w odpowiedzi na to wydał mandat zakazujący poddanym pod groźbą kary śmierci i konfiskaty dóbr wszelkich stosunków z Czechami[2]. Skargi dochodzą do papieża i to podwójne, o szerzenie się herezyi i o wspieranie Czechów i Korybuta przez Polaków. Papież ze zdziwieniem przyjął te wiadomości[3] i natychmiast polecił arcybiskupowi gnieźnieńskiemu bezzwłocznie odbyć wizytacyę dyecezyi, dodając do boku prymasa biskupa poznańskiego, Laskarego, którego poznał jako gorliwego tępiciela husyckich błędów. Równocześnie nakazał prymasowi rzucić ekskomunikę na Korybuta, jako na jawnego heretyka i na wszystkich uczestników jego wyprawy i wezwał króla, aby pozbawił ich godności, dóbr i beneficyów[4]. Bądź obrońcą wiary — dodawał papież w piśmie do króla — sprawa religii jest ważniejszą, aniżeli węzły krwi[5].

Polska, po pokoju kezmarskim, wśród przygotowań do wyprawy przeciwko Czechom, stawała się coraz mniej Zygmuntowi niebezpieczną a nawet sprawami swemi dopomagała mu w jego zamiarach. Marcin

[1] Cod. ep. I, Nr. 69 pod r. 1428 (należy do drugiej połowy 1424 roku).

[2] L. Canc. I, Nr. 16.

[3] Sam tak pisze: Acta. Capit. II, p. 62.

[4] L. Canc. I, Nr. 19.

[5] Raynald ad ann. 1425 Nr. 13.

V wiedział, że Zygmunt bruździ w Polsce; wszakże z ust Pawłowskiego, którego wyniósł na biskupstwo płockie, dowiedział się o podburzaniu książąt mazowieckich przeciwko Jagielle przez Zygmunta. Z tem wszystkiem jednak sądził, że pomimo nieżyczliwości Zygmunta, pomimo brużdzenia i udaremnienia udziału w wyprawie, przy dobrej woli zdołałby Jagiełło wszystkie te trudności pokonać. Sądził przeto, że przez nacisk na króla zdoła przełamać obojętność i zachęcić go do dzieła. Wiedział zapewne, że król w kwestyi czeskiej ulega rozmaitym złym wpływom i doradom—wogóle, że w sprawach Kościoła działa zbyt samowolnie. Co do Witołda, zdaje się nie miał wątpliwości, że tenże z odprawą daną Czechom w 1423 r. zerwał z nimi raz na zawsze, to też wyrażał mu radość za zajęcie się obroną Kościoła i wykorzenienie kacerstwa [1], wzywając gorąco do wyruszenia z całą potęgą przeciwko husytom [2]. Natomiast co do społeczeństwa polskiego miał pewne wątpliwości, dlatego też pragnął upomnieniami ojcowskiemi tak do króla jak i do senatorów skierowanemi, oddalić króla i królestwo od styczności z husytyzmem. W tym bowiem czasie (1 kwietnia r. 1425), pisząc do króla i chwaląc go za przeszłość, za zbudowanie wielu świątyń, za pomnożenie czci Kościoła, zachowanie praw jego, dodawał znacząco: dziś spostrzegamy coś wiele różnego od twych dawnych obyczajów [3]. Donoszą nam, że wszystko inny obrót wzięło w tem królestwie. Zdeptane tam ustawy kościelne i wolność kościoła zgnieciona, nie lękają się naszych cenzur i powagi stolicy apostolskiej, wyborom kościelnym i klasztornym odebrano wolność i dzieją się według twych rozkazów, rozdawaniem przez nas beneficyów pogardzają i nie

[1] L. Canc. II N. 131, p. 208 ob. C. ep. II, N. 159.
[2] Theiner MP. II p. 32 Liber Canc. I, N. 20.
[3] Raynald ad ann. 1427, N. 17.

chcą nas słuchać z uszczerbkiem apostolskiej godności. Wszystko to pochodzi od złych doradców; odrzuć te rady i obal przez to krzywdzące o tobie wieści. Także arcybiskupa gnieźnieńskiego wzywał Marcin V, by się starał o usunięcie złych doradców, przeciwko powadze apostolskiej przy królu działających, a tak samo pisał i do senatorów[1].

Jeszcze w styczniu następnego roku, kiedy to wysyłał ponownie Brandę do Niemiec celem przygotowania wyprawy krzyżowej, miał papież nadzieję, że król porzuci dotychczasową obojętność w sprawie husyckiej. Kazał nawet arcybiskupowi lwowskiemu ściągąć od duchowieństwa zezwolone na wyprawę husycką 20.000 zł.[2], a do króla wystosował pismo z wyrażeniem radości, że pragnie, jak to z ust jego posłów wiadomo, osobiście stanąć na czele wyprawy[3]. A jednak w piśmie tem był wyrażony jakby brak nadziei we współudział króla; istotnie król nie jawił się na wyprawie, która, jak wiadomo, skończyła się klęską wojsk krzyżowych pod Ustie. Z naciskiem, jakby chciał zaznaczyć, że wie o wpływie doradców, powstrzymujących króla od współudziału w krucyacie z powodu braku korzyści materyalnych, podnosił Marcin V konieczność obrony wiary »bo nic szlachetniejszego i przyjemniejszego Bogu uczynić nie możesz, ani też żadna sława nad tę ani wdzięczniejszą ani trwalszą być nie może«. Marcin V musiał wśród chrześcijańskich potęg szukać za inną, na wypadek, gdyby Zygmunt dalej trwał upornie w swem zwlekaniu i niedbalstwie, a co gorsza w złej woli przeciwko papiestwu. Wszakże to, jak już wyżej wspo-

---

[1] Raynald t. IX p. 57, Krupowicz Zbiór dypl. Nr. 11, f. Nr. 10 pismo do senatorów.
[2] Theiner MP. II, Nr. 43.
[3] Raynald ad 1426, Nr. 15. Podobne breve do Witołda u Theinera M. Pol. II Nr. 46.

mniano, Zygmunt wówczas właśnie spowodował nacisk zewsząd na papieża celem zwołania soboru, chcąc w taki sposób zepchnąć ciężar załatwienia sprawy na zgromadzenie, pokryć własną bezradność i uratować dla siebie koronę czeską...

Niechcąc dopuścić do tej ewentualności papież znowu podobnie jak w 1421 r. daje do poznania królowi Rzymskiemu, że jeżeli nie podejmie na seryo pracy, naówczas znajdą się inni, którzy go zastąpią. Sposobność do tego upomnienia nastręczył papieżowi Zygmunt Korybut, uważający się za postulowanego króla Czech, zrazu dość skrajny utrakwista, teraz pod klątwą zbliżający się do szlachty, do katolików i pod ich wpływem pragnący pogodzić Czechów z Kościołem. W tym celu udał się do króla Jagiełły o pośrednictwo; ten atoli był nieubłaganym, listów jego nawet przyjmować nie chciał. Podobnież instancye u Witołda a nawet u samego króla Zygmunta i u książąt niemieckich, na sejmie w Wiedniu zgromadzonych, były bezskuteczne. W końcu jednak udało mu się przejednać dla swego zamiaru króla Polski i nieznani bliżej Polacy doręczyli Marcinowi V w październiku 1426 roku prośbę Korybuta o audyencyę dla husytów. Papież nie odmówił i wezwał Jagiełłę i Witołda, aby przyjęli na się pośrednictwo[2]. Zygmunt dowiedziawszy się o rokowaniach wszczętych przez papieża bez jego wiedzy, zwrócił się z wyrzutami do papieża. Marcin V dał natychmiast odprawę wyjaśnieniem, że husyci prosili o przedłożenie sprawy swej samemu papieżowi z wyraźnem wykluczeniem króla Zygmunta, »albowiem wzdrygali się na samą myśl o współudziale twojem a tylko żądali wstawiennictwa Jagiełły i Witołda, a prócz nich nikogo więcej«[3]. Wyjaśnienie to otrzymał

[1] C. Vit. Nr. 1218.
[2] L. Canc. I, Nr. 104.
[3] Raynald ad 1427 Nr. 10.

Zygmunt już po upadku powtórnym Korybuta a z nim i polityki dążącej do porozumienia się z Kuryą a zarazem i po sromotnej rozsypce wojsk Rzeszy Niemieckiej pod Tachowem, gdzie to kardynał Henryk Anglik, widząc naocznie tchórzostwo wojsk pierzchających na samą wieść o zbliżeniu się Prokopa i jego taborytów, zdarł chorągiew państwa niemieckiego i rzucił ją pod nogi książętom Rzeszy.

Na wiadomość o tej klęsce pisał papież do Zygmunta jeszcze bardziej stanowczo:[1] »gdy za twą wiedzą wezwałem książąt do oręża przeciwko heretykom, nie otrzymałem wojsk i opłakiwałem z tego powodu nieszczęście (klęska pod Tachowem)«. Następnie zaznacza papież swe stanowisko wobec jawnej bierności i bezczynności króla, wyłuszczając, dlaczego wzywał Jagiełłę i Witołda do pojednania Czechów z kościołem temi słowy: Czesi wykluczają twe pośrednictwo a stolica apostolska nikogo z powracających nie odtrąca, jeżeli tylko bez sporu i roztrząsań spełnią jej rozkazy.

Z rokowań wszczętych miał papież aż nadto dowodów, że husyci zawsze trwali w oporze i błędach i że jest rzeczą niemożliwą doprowadzić ich do uległości bez użycia oręża. W październiku jeszcze tego roku nałożył tedy papież powszechną dziesięcinę na świat chrześcijański na cele wojny husyckiej i rozesłał orędzia po całym świecie, a jedną z pierwszych bull polecił wysłać do arcybiskupa gnieźnieńskiego[2]. Krótko ale treściwie wyjaśnia papież światu konieczność wykorzenienia tą drogą husytyzmu, depcącego wszelkie prawo, podkopującego władzę duchowną i świecką, niweczącego religię, nieuznającego małżeństwa i spychającego przez to społeczeństwo do poziomu zwierzęcego a wreszcie groźbą i mieczem zmuszającego chrześcian

---

[1] Theiner MP. II, N. 365.

[2] Hodie certis ex causis C. ep. II, N. 161.

do przyjmowania swej sekty[1]... Nieustraszony papież, jakby potępiając wszelkie zakusy co do załatwienia się z husytyzmem z pominięciem papieskiej powagi i składając sam dziesięcinę uchwaloną, mówi, że czyni to dla zachęcenia przykładem innych kościoła członków, gdy jest, acz niegodny, głową wojującego Kościoła na ziemi.

Z wiosną otrzymał król Zygmunt bawiący w Siedmiogrodzie i noszący się tutaj z planami lepszej obrony Węgier od Turków, zakładania nowych twierdz a nawet nowych dróg, energiczne wezwanie papieskie do wystąpienia orężnego przeciwko husytom[2], i to wszystkimi sposobami możliwymi, »jeżeli chce ujść podejrzenia«. Ten ostatni zwrot był nietylko naciskiem do akcyi, ale nadto pouczeniem króla i naganą z powodu nieufności ku papieżowi. I rzecz dziwna, król, który jak najbardziej obawiał się interwencyi polskiej, który w tym jeszcze roku czynił wyrzuty Jagielle z powodu znoszenia się jego ze Ślązakami[3], że pragnie mu odjąć Śląsk, który podejrzywał zawsze Jagiełłę i Witołda, jakoby mieli sprzyjać Czechom i znosić się z nimi[4], ten sam król Zygmunt tłumaczy się przed papieżem, że zwłoka w walce z husytami pochodzi z powodu świeżej klęski pod Gołąbcem zadanej mu od Turków i uprasza Marcina V, aby wezwał króla Jagiełłę do dania pomocy przeciwko husytom, gdyż dodaje »bez przywołania jego pomocy, obawiam się, że niczego dokonać nie zdołam«[5]. Nie były słowa jego odpowiedzi szczeremi. Tem szczersze płynęły z ust Marcina V, który zachęcając wnet potem sędziwego Jagiełłę do podjęcia

---

[1] Ibid. Nr. 160, p. 207.
[2] C. ep. II, N. 162: si nodum suspicionis evadere anhelas.
[3] Palacky U. Beitr. I, N. 511.
[4] L. Canc. N. 115. p. 200 odpow. Witołda ze stycznia 1428 r.
[5] Ib. N. 163.

wyprawy, narzekał na obojętność powszechną, z jaką świat patrzy na bluźniących Chrystusowi i dodawał: któż zna Boże wyroki, może właśnie ciebie Bóg wybrał na obrońcę swego Kościoła[1]. Najwybitniejszych z episkopatu polskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego wezwał papież osobnemi pismami[2], aby wszystkich możliwych środków i wpływu swego użyli, aby tak Jagiełłę jak i Witołda zapalili do podjęcia wojny w obronie wiary. Przedłóż im klęski Kościoła, te niezliczone pożary i okrucieństwa przez heretyków spełniane i że nie może być wyższa zasługa nad tę, która płynie z walki za wiarę. Hasło to postanowił podjąć Jagiełło i usprawiedliwiając swoją dotychczasową bierność odradzaniem króla Zygmunta, prosił papieża, »który jest miłością ludów, a postrachem książąt«, aby powtórnie wezwał króla Rzymskiego do wytrwałości w walce i zaprosił także książąt innych na wyprawę. Widocznie na dworze krakowskim wiedziano z doświadczenia, że w sprawie husyckiej Zygmunt jest drażliwy i przypuszczano, że cofnie dane zaproszenie na wyprawę. Nadto, jak z listów niewątpliwie się okazuje, wiedziano że sprawą husycką, a mianowicie staraniem oddania jej pod rozstrzygnięcie soboru, wojuje Zygmunt przeciwko temu, którego nazywano postrachem książąt. Niestety nie wiedziano jeszcze o tem, że w tej chwili, kiedy Zygmunt postanowił ponownie zaprosić Jagiełłę, równocześnie dojrzał już plan jego udaremnienia wyprawy i to przez poróżnienie właśnie tych, którzy według planów papieskich, mieli stanąć na jej czele.

Już z treści pełnomocnictwa danego przez Zygmunta Jagielle w jesieni tegoż roku[4] można było po-

[1] Ib. N. 164.
[2] Cod. ep. I, 1, N. 70 i Cod. ep. II, N. 165
[3] Cod. ep. II. Nr. 168.
[4] Ib. Nr. 170.

wziąć podejrzenie co do szczerości zamiarów Zygmuntowych. Ten bowiem, który dobrze wiedział, że w radzie króla żądano Śląska, jako ceny za ofiarowaną pomoc, który królowi, skoro tylko począł się zbroić na wyprawę, czynił wyrzuty, że mu ojcowiznę jego zamierza odebrać, obecnie bez żadnych zastrzeżeń przyrzeka odstąpić wszystkie zamki, miasta, jakie tylko na heretykach zdobędzie[1], a które może swobodnie rozdać w zapłatę za żołd swemu rycerstwu. Zaiste ten, który od dotychczasowej polityki tak zazdrosnej o wmięszanie się polskie tak olbrzymi skok przez swą bezwarunkową plenipotencyę czynił, musiał już mieć broń w pogotowiu do sparaliżowania planów papieskich i polskich zamiarów, skoro tak prawie bez ogródek wyrażał się z ironią zdolną bystrzejsze umysły na dworze krakowskim pobudzić do zastanowienia się i do ostrożności.

Przygotowania do wyprawy husyckiej zajęły w Polsce umysły ogółu w ten sposób, że pewno nie zastanawiano się nad tem, co też niechętny zawsze tej sprawie Zygmunt nowego przeciwko niej knuje. I podczas gdy Jagiełło, proszony przez książąt śląskich, jak przez Konrada Wrocławskiego, o pomoc przeciwko husytom, odpowiedział, że sam osobiście podejmie przeciwko nim wyprawę, i list wypowiedni do Czech wysłał[2], tymczasem Zygmunt rozpisywał wszędzie orędzia i listy na zjazd z Witołdem w Łucku odbyć się mający. Oczywiście uczestnikiem miał być także i król Polski, chociaż, jak się Zygmunt wyrażał, gdyby go zabrakło, natenczas obaj tylko z Witołdem zjazd odprawią.

Jeżeli atoli w Krakowie nie wszyscy zdawali sobie sprawę ze znaczenia mającego nastąpić zjazdu, to

---

[1] Ib. N. 170.

[2] Ib. N. 166, 167, cf. N. 172.

w Rzymie z niemałą obawą śledzono ten nowy zamiar Zygmunta, ponieważ wiedziano, jak żywo przejmował się Witołd myślą króla Rzymskiego o zwołaniu nowego soboru. Nie wątpiono, że Zygmunt zechce przeszkadzać wyprawie polskiej, jak to dotąd ze skutkiem czynił. Postanowiono powtórnie z największym naciskiem tak Jagiełłę jakoteż i Witołda zapalić do wyprawy; zadanie to poruczył Marcin V najenergiczniejszemu mężowi w Polsce Zbigniewowi Oleśnickiemu [1], a ze swego ramienia wysłał do Polski Adrzeja z Konstantynopola, Greczyna, doktora teologii i kaznodzieję dworu swego, męża, w którego mowach brzmiały już świeże tony humanizmu, a który miał nakłonić władców europejskiego Wschodu do wyprawy przeciwko wszelkim wrogom oświaty. Bulla, którą wiózł do Polski [2], przypominała bullę niedawno przesłaną Jagielle i Witołdowi, był bowiem w niej nacisk położony na konieczność walki przeciw wrogom wszelkiego porządku społecznego. Bóg może dla ciebie zachował to zwycięstwo, brzmiały słowa do Jagiełły zwrócone, tylu bowiem wyruszało przeciwko heretykom królów i książąt a wszystkich pobili, ciebie skoro tylko ujrzą, ulegną twej władzy. Najważniejszym ustępem bulli był atoli jej koniec: nagrody Ci innej nie obiecuję jak tylko dozgonną mą wdzięczność a po mojej śmierci moich następców. Były to słowa bardzo ważne, miały one uspokoić obawy Zygmunta, rozbroić jego nieufność ku Polsce a dla króla Jagiełły zawierały przypomnienie, by nie dążył do terytoryalnych nabytków, na co zresztą kilkakrotnie już przedtem w pismach swych kładł nacisk Marcin V. W drugiej bulli tłumaczył papież, dlaczego po naradzie z kardynałami cały trud wojny z heretykami postanowił

[1] C. ep. II, N. 128.
[2] Dł. XI p. 378—9 mylnie pod 1429 r.

poruczyć Jagielle i Witołdowi. Książęta Polski i Litwy tak potęgą swą jak wielkością kraju możni, sławni też z dzieł w sprawie pomnożenia i podwyższenia chrześcijaństwa, dają rękojmię sprostania zadaniu, którego król Rzymski, dla wielu innych spraw, któremi jest zajęty, wykonać nie może. Uposażył także Marcin V Jagiełłę w obszerną władzę układania się z kacerzami osobiście lub przez zastępców, obiecując potwierdzić układy powagą stolicy apostolskiej, byleby król czego przeciwnego wierze nie zarządził. Uwolnił też papież króla od wszelkich umów, zobowiązań, układów i przymierza; chociażby były stwierdzone przysięgą, niemają one teraz wagi przez wzgląd na dobro Kościoła i dobro powszechne [1].

Dobrze rozważone zarządzenia papieskie sparaliżował znowu Zygmunt, który już przez szereg lat zawsze skutecznie umiał zniweczyć wyprawę polską, jakkolwiek pod wpływem Kuryi w Kezmarku sam się był na nią zgodził. Zygmunt nie darmo przez rok przeszło bawił na wschodnich krańcach węgierskiego państwa, badał tam bowiem i praktycznie poznawał stosunki Wschodu. Od czasu, kiedy to za jego wpływem w r. 1420 Aleksander Mołdawski odrzucił żonę własną a siostrę Witołda, Ryngałłę, kiedy to z tego powodu omal do wojny nie przyszło pomiędzy Witołdem a Mołdawskim wasalem króla Jagiełły, od czasu kiedy wzywał krzyżackich komturów i budowniczych do przesiedlenia się nad ujście Dunaju, Zygmunt, w poznawaniu spraw wschodnich wielkie uczynił postępy. Obejmował on je od krańczyn terytoryów inflanckich aż po ujścia Dunaju i po Dardanele i dostrzegł, jak olbrzymi wszędzie wpływ wywierały imiona Jagiełły i Witołda, pierwsze bardziej na południu, drugie na północy tych olbrzy-

[1] Długosz XI 375—377, mylnie pod r. 1429, bulla jest z 1 paźdz. 1428 jak i poprzednia.

mich przestrzeni. Wszystkie sprawy ważne Wschodu, czy one się odbywały w hanzeatyckich miastach, lub układały w Rydze, czy też nad nimi zastanawiano się w Moskwie lub w Kostantynopolu, a więc wojny Eryka z Hanzą, Hanzy i Inflant z Pskowem i Nowogrodem, pokoje zawierane w następstwie tych wojen, wyprawy Moskwy na Tatarów, kwestya opieki nad młodym Wasilim Wasilewiczem w Moskwie — kwestya unii w Konstantynopolu poruszona, sprawa obrony od najazdów tureckich, wszystko to odbijało się o Polskę i Litwę a w części zawisłe było od decyzyi Jagiełły i Witołda. Jakkolwiek władcy ci wyręczali poniekąd Zygmunta w misyi cywilizacyjnej ciążącej na królu Rzymskim, szerząc wszędzie, dokąd tylko ich ramię sięgało, błogi wpływ cywilizacyjny i wiarę katolicką, to jednakowoż Zygmunt, gdzie tylko mógł, wpływowi temu przeciwdziałał. Wszak kiedy papież oddał Witołdowi opiekę nad episkopatem inflanckim, Zygmunt zapomniał się do tego stopnia, że papieżowi w nieprzyzwoity sposób czynił wymówki. Równocześnie nad Aleksandrem Mołdawskim uzyskał nieco wpływu i wywołał znaczne oziębienie stosunków wasala Polski z Witołdem.

Ponad to wszystko, właśnie z poznania mołdawskich stosunków wejrzał Zygmunt w różnicę, jaka tutaj wszędzie na Wschodzie panowała pomiędzy wyznawcami schizmy a rozsypanymi pomiędzy nimi nielicznymi stosunkowo katolikami i łatwo dlań było zrozumieć, że poszanowanie i wyższość przyznawano tutaj katolicyzmowi nietylko dla jego moralnej siły, ale nadto z powodu zgody i jednolitego postępowania pomiędzy Jagiełłą a Witołdem. Zachwianie tej przez pół wieku prawie wyrobionej i ugruntowanej zgody i równowagi pomiędzy obydwoma władcami mogło spowodować rozłam na całym Wschodzie, o co Zygmuntowi głównie chodziło, bo chciał oddalić Jagiełłę od poruczonego mu

przez Marcina V zadania i złamać wpływ polski na sprawę czeską.

Zadanie było trudnem, ile że zgoda ta miała już swoje dzieje, a popierana była przez taką potęgę, jak Kościół katolicki. Ale tutaj właśnie pomocnemi były Zygmuntowi jego niezwykła zręczność przy głębokiem wniknięciu w tak zawikłane stosunki polsko-litewskie. Powszechnie znaną i podziwianą jest — nie bez słuszności—u Zygmunta znajomość różnic, zachodzących pomiędzy Jagiełłą a Witołdem, Polską a Litwą; odkryte w ostatnich dziesiątkach lat źródła archiwalne stwierdzają dowodnie, że była ona zdumiewającą. Nie to tylko dojrzał Zygmunt, że Witold zyskał wpływ w Polsce na wszystkie sprawy państwowe, tak że żadna ważniejsza rzecz bezeń się nie odbywała, i że o swą władzę Jagiełło był z tego powodu zazdrosny, nie to, że różnice zachodziły pomiędzy władcami co do spraw takich jak lennictwo mołdawskie lub mazowieckie, jak co do sprawy pruskiej, gdzie jednak wszędzie Witołd wolę swą przywiódł do skutku, chociaż nie z zamiarem ubliżenia Koronie, ale co nadto Zygmunt dojrzał najbardziej znamienną różnicę zachodzącą pomiędzy królem a księciem, bo tkwiącą w samym kierunku ich polityki. Jeżeli w Polsce nie podobały się sferom rządzącym wyprawy Witołda na Psków lub Nowogród, i to olbrzymie rozszerzanie granic i wpływu państwa litewskiego pod same mury Moskwy, to nie tylko z powodu czczej i próżnej zazdrości, wszakże Jagiełło wysyłał posiłki, wodzów swoich na te wyprawy, wszakże bronił interesów księcia, boć to były jego własne, ale jak trafnie dostrzegł Zygmunt i niemylił się, dlatego, że był to kierunek wytyczany Litwie z pominięciem żywotnych interesów polskich. Tutaj usiłowano wpływ dominujący utrzymać nad Zakonem niemieckim, aby siły pchnąć do tej akcyi husyckiej, której nie mógł podołać król Rzymski, a do której zachęcał papież, a więc zwrócono się ku

Zachodowi — Witołd przeciwnie wszelkimi sposoby parł swoje i Polski siły na wschód i oddalał się od Zakonu zarówno jak od husytów, rozpraszając tem siły państw zjednoczonych. Co bardziej, wszelki objaw polityki polskiej, chociażby w obronie interesów wspólnych polsko-litewskich podjęty, ale mogący jakąś wojnę wywołać z Zakonem począł Witołd wprost zduszać i niweczyć, tak dalece, że posunął się nawet do narzucania groźbami swej woli, że tu tylko wspomnimy kwestyę odstąpienia Zakonowi młyna Lubicza, co wywołało w Polsce głębokie niezadowolenie. O tem wszystkiem Zygmunt, przez Zakon informowany, mógł dokładnie wiedzieć i dorozumieć się, że nie osobiste motywy, ale wprost różnice interesów dwóch połów unią złączonego państwa, czyli raczej dwóch państw a trzech ludów wchodzą tutaj w grę. Nietajnem mu było, że i w sprawie husyckiej Witołd wprost jakby zniecierpliwienie okazywał i zazdrość, lubo despotyczny ten mąż już dla samych zasad głoszonych przez husytów przeciwko władzy w głębi duszy ich nienawidził. Można było posądzać księcia, że wprost obawiał się, by Polska zbyt wielkiej przewagi nad Litwą nie uzyskała, gdyby się jej udało dokonać zadania, które król Rzymski nadaremnie rozwiązać usiłował. Zapewne, że te wszystkie różnice tkwiły jakby w zarodku i mimo swej wagi nie wystarczały do zerwania pomiędzy krajami, których stosunek opierał się na traktacie unii zawartej w Horodle, ale właśnie w tym traktacie znajdował się jeden ustęp zachęcający do działania ku jego obaleniu. Był nim ustęp mówiący nie o współrzędności państw ale o podrzędności Litwy względem Polski, do której Litwa została tym aktem wcieloną.

Łatwo zrozumieć, że państwo, które było pogańskiem i poganina władcę miało na czele, nie mogło wejść w stosunek bezwzględnej równorzędności z państwem o wysoko rozwiniętej cywilizacyi chrześcijań-

skiej i że nawet gdy się dzięki związkowi rychło w postępie cywilizacyjnym podniosło, zawsze jeszcze i w czasie unii horodelskiej najpotężniejszą prowincyę (tj. Żmudź) mając pogańską, w interesie wzrostu samego chrześcijaństwa musiało być podporządkowanem Koronie. Taka unia dawała Europie gwarancyę, jakiej się Zachód domagał, że Litwa nie odpadnie od związku z chrystyanizmem. Atoli wskutek silnego poparcia spraw litewskich przez Polskę i energicznych rządów szczęśliwego i roztropnego władcy Witołda, niższość ta nietylko że w niczem Litwie odczuć się nie dawała, ale raczej jej wyłącznie na korzyść wychodziła, tak dalece, że wielki książę na wszystkie sprawy Polski decydujący zdawał się wpływ wywierać a nadto Polacy ze swych własnych spraw ustawicznie ponosili ofiary jedynie dla korzyści spraw czysto litewskich. Wskutek tych ustępstw dla Litwy, nietylko że faktyczny stosunek jej do Korony nie odpowiadał owemu »wcieleniu«, o którem prawiły dokumenty, ale nadto wielki książę w kilku ważnych kwestyach wyłamywał się z pod zastrzeżonej dokumentami zawisłości, jak np. gdy dążył do odrębnej hierarchii kościoła litewskiego, niezawisłej od metropolii gnieźnieńskiej i lwowskiej.

Król Zygmunt jasno widział, że gdyby tylko jaki zewnętrzny znak jako zachętę do akcyi okazał Witołdowi w stosownej chwili, naówczas Witołd dążeniom swym niejasnym i niezdeklarowanym mógłby nadać formę — mógłby je urzeczywistnić. Już raz przed laty dwudziestu kusił Zygmunt Witołda ofiarowaniem mu korony w Kezmarku, naówczas jednak książę odrzucił projekt, a powróciwszy do Jagiełły wszystko opowiedział królowi i jego radzie. Ale wówczas Witołd nie był prawowitym panem Żmudzi, ani, co najważniejsza, panem całego Wschodu. Obecnie atoli, kiedy wola jego szanowaną była w Polsce, a miarodajną dla całego Wschodowi — kiedy był właściwie królem Li-

twy a tylko brakowało mu tytułu, pokusa — sądził trafnie Zygmunt — nie będzie odepchniętą.

Zachodziły wprawdzie pomiędzy Zygmuntem a Witołdem pewne różnice zapatrywań, a to ze względu na Zakon krzyżacki, który Zygmunt tak w Prusiech jakoteż i Inflantach zawsze jeszcze protegował przeciwko polsko-litewskim interesom. Witołd odczuł nawet brzemię tej protekcyi, widząc jak Zakon w Prusiech ociąga się z wykonaniem warunków pokoju melneńskiego i jak mistrz inflancki stawia mu przeszkody na północnym Wschodzie. Atoli i tutaj wskutek upadku wyroku wrocławskiego, tak niekorzystnego dla Litwy, a bardziej jeszcze wskutek podchlebstw okazywanych wielkiemu księciu przez wysyłanie doń częstych poselstw, nawet z najdalszego Zachodu, od króla Anglii, popierającego zamiar cesarski zwołania soboru, Witołd mógł zapomnieć łatwo o różnicach, jak zresztą często zapominał i o tem, że wielkość swą i potęgę litewską jedynie tylko związkowi z katolicką Polską miał do zawdzięczenia.

W dumie przeto księcia będzie miał król Rzymski naturalnego sprzymierzeńca na kongresie monarchów w Łucku, przy spełnieniu swych zamiarów. Śmiało można powiedzieć, że jeżeli wiele Zygmunt przysposobił, wiele opracował celem wykonania planu poróżnienia dwóch władców a swych sąsiadów, by tym sposobem oddalić ich od sprawy czeskiej, to najważniejszem przysposobieniem było dokładne poznanie charakteru księcia Litwy, tak dokładne, jak dobrem i gruntownem było znawstwo charakteru Jagiełły. Były to, jak obaczymy, główne warunki pomyślności zamiarów Zygmuntowych, które zdołał na zjeździe w Łucku do skutku przywieść. Wpierw nim je poznamy, należy się jednak przypatrzeć działalności Witołda na Wschodzie.

VIII.

Witołdowe sprawy.

Mistrz inflancki dąży do centralizacyi.—Arcybiskup Rygi i biskup Dorpatu wobec tych dążeń. — Bulla 1425 r. niwecząca zamysły Zakonu. — Biskup Dorpatu prosi o pomoc Witołda i Zygmunta.—Zygmunt mianuje protektorów biskupstwa dorpackiego i wzywa do walki z Rusią. — Zamiary Witołda na Wschodzie. — Działalność przed wyprawą Pskowską. — Wyprawa na Psków. — Wyprawa na Ruś Zaleską i Naddnieprską. — Traktaty z Twerem, Riazaniem, Prońskiem księstwem. — Wyprawa na Nowogród Wielki. — Król Zygmunt wzywa papieża do skasowania bulli danej Witołdowi w sprawie ryskiej. — Zwrócenie się Witołda ku wschodowi jako nowy objaw separatyzmu.

Po melneńskim pokoju Witołd mając sobie Żmudź ostatecznie przysądzoną, zamienił rolę dotychczasowego wroga Zakonu na uprzejmego, a nawet uprzedzającego sąsiada, ile że takowymi dowodami przyjaznych stosunków pragnął pozyskać poparcie mistrza, a w szczególności landmistrza inflanckiego, w zamiarach swych skierowanych na Psków i Nowogród. Tutaj bowiem zawsze jeszcze wpływ jego paraliżowany był przez mistrza inflanckiego, który wskutek swych stosunków z Hanzą i z rycerstwem całych Inflant, mógł nawet współzawodniczyć o wpływ na dwie możne Rzplte z Witołdem.

Jak już wiemy, wpływ litewski ze skutkiem paraliżował landmistrz zawarciem 1417 roku dziesięcioletniego przymierza z Pskowem, skierowanego prze-

ciwko Litwie[1], a w cztery lata później zawarciem miru z Nowogrodem Wielkim. Potężny wpływ dotychczasowy Litwy, jaki utrwalił w tych stronach długoletnimi rządami Witołd, z powodu owych traktatów stał się illuzorycznym. Starał się też Witołd najpierw przeszkodzić zawarciu traktatów, potem skłonić landmistrza do cofnięcia potwierdzenia, groził oskarżeniem przed soborem, czynił srogie wymówki, słowem usiłował wszystkimi sposobami wysunąć landmistrza z granic niewygodnej dla siebie neutralności, jednak bezskutecznie. Witołd w zręczny sposób uprasza, by młodzieży inflanckiej pragnącej zdobyć pas rycerski, pozwolono na uczestnictwo w wyprawach — odmówiono. Podobnież działał i na Pskowian, okazując im niełaskę, w 1421 r. kiedyto na uroczystem posłuchaniu przyjął Nowogrodzian i ich bogate dary, a odrzucił dary Pskowian, sprzymierzeńców inflanckiego mistrza. Podróżnik Guillebert de Lannoy był świadkiem tego wypadku. Jeżeli Zakon inflancki wiedziony uczuciem zazdrości przeszkadzał zamiarom litewskim, to Witołd doznał poparcia z tej strony, od której otrzymywał nauki i przestrogi za sprzyjanie husytyzmowi. Mówimy o biskupie dorpackim Teodoryku Rössel, teraz sędziwym mężu, który zawsze w duszy sprzyjał zamiarom Witołdowym, o ile one myśl rozszerzenia katolicyzmu na wschodzie w sobie zawierały. On to odmówił wręcz Zakonowi udziału w przymierzu z Pskowianami, jak znowu wraz ze swym metropolitą, arcybiskupem Rygi Janem Habundi, odmówił posiłków na wojnę z Polską i Litwą w 1422 r. Natomiast stał biskup Dorpatu na stanowisku suwerena i dawnych układów, na mocy których bracia mieczowi

[1] W preliminarzu swoim powołują się Pskowianie na Dymitra w. ks. Moskwy, jakoby on zagroził Witołdowi, że jeżeli na Psków pociągnie, natenczas Dymitr uderzy na Litwę. Bunge V, c. 259, 267. Że przymierze skierowane było przeciwko Jagielle i Witołdowi, mówi sam landmistrz. Ib. c. 278.

uznali się wasalami biskupów i na podstawie tego traktatu żądał kilkakrotnie od landmistrza wojennych posiłków przeciwko wschodnim swym sąsiadom. Witołdowi zaś, na prośbę wzięcia udziału w wojnie pskowskiej, odpowiadał Rössel przyrzeczeniem poparcia wyprawy.

Takie stanowisko sędziwego biskupa było owym hamulcem, który ostatecznie powstrzymał zapędy mistrza do szkodzenia Witołdowi. Podobnież i arcybiskup ryski hamował sprzeczne z duchem i powołaniem Zakonu dążenia. Zakon bowiem, jak wiemy, nie zapominał o bulli Bonifacego IX, dozwalającej, aby biskupami i kanonikami byli tylko członkowie niemieckiego Zakonu. Arcybiskup jednak Jan Habundi (1418 — 1424) podniósł opozycyę przeciwko temu kierunkowi i nietylko, że odmówił przyjęcia sukni krzyżackiej, ale nie chciał dopuścić wizytacyi kapituły przez Zakon, a w końcu uzyskał od Marcina V w 1423 r. suspensyę bulli Bonifacego. Kapituła tedy ryska miała powrócić do pierwotnej reguły św. Augustyna. Następca Habundiego w metropolii, dziekan kapituły Henning Scharfenberg, którego wybraniu sprzyjał król Jagiełło, zarówno jak i Witołd [1], wstąpił w ślady swego poprzednika, ale stanowisko jego było trudniejsze. Miał on bowiem przeciwko sobie dwóch możnych, nietylko mistrza Zakonu, ale i króla Zygmunta, którzy obaj usiłowali wprowadzić na metropolią biskupa kurlandzkiego Gotschalka. Zygmunt nakazywał prałatom, by popierali zamiary Zakonu, a nawet groził niełaską, i w ogólności występował w zwierzchniczym charakterze lennodawcy, polecając złożenie sobie lennej przysięgi. Rozkaz nadszedł jeszcze przed wyborem Henninga. Wtedyto Rössel przesłał usprawiedliwienie, że z powodu wieku i niebezpieczeństw grożących episkopatowi w czasie opróżnienia stolicy metropolitalnej, jak wreszcie

[1] LUB. VII, N. 151.

z powodu groźb sąsiadów wschodnich, od których ustawicznie musi bronić dyecezyi, nie może osobiście przybyć, by żądaną złożyć przysięgę i regalia otrzymać. Dodać też należy, że Witołd w najżywszy sposób poparł prośbę biskupa u Zygmunta. Król ten nosił się nawet z projektem niedopuszczenia Henninga do metropolii, oczywiście w celu wywarcia nacisku na nowo obranego arcybiskupa i jego kapitułę, by szli na rękę landmistrzowi. Jakoż na intronizacyi w Ronneburgu kapituła zaręczała dostojnikom Zakonu, że wspierać ich będzie przeciwko wszystkim wrogom, poganom zarówno jak i chrześcijanom. Oczywiście nie tajnem było, że ci chrześcijanie, o których Zakon myślał (było to w czerwcu 1425 r.), byli to Litwini, których książe zamyślał wojnę wieść z Pskowem, sprzymierzeńcem Zakonu. Zygmunt był z motywów politycznych orędownikiem Zakonu, nawet przeciwko episkopatowi, by mieć w nim oręż przeciwko Polsce i Litwie. Mówimy przeciwko episkopatowi, a przeto należy wspomnieć jeszcze o biskupie ozylijskim, gdyż właśnie stosunek Zakonu do tamtejszego biskupa rzuca światło na charakter dążeń Zakonu. Marcin V nadał biskupstwo ozylijskie 1423 r. swemu spowiednikowi Chrystyanowi Kubantowi, przeorowi klasztoru Premonstratensów pod Wrocławiem i komendaryuszowi klasztoru św. Aleksego w Rzymie; biskup bowiem poprzedni Kasper zmarł był w Rzymie i prowizya przypadła papieżowi. Kapituła nie wiedząc o nominacyi, wybrała biskupem Jana Schuttego, kanonika, a mistrz obiecał mu jak najżywsze poparcie i wysłał zaraz załogi do zamków biskupich. Atoli Ryga i Dorpat stanęły po stronie Kubanta, a metropolita Scharfenberg oświadczył, iż gdyby go nawet za to śmierć spotkać miała, dopomoże Kubantowi do objęcia stolicy. Podobnież wyrażał się i biskup Dorpatu, a liczono przytem na poparcie króla duń-

skiego Eryka i Jagiełły [1], będących protektorami inflanckich biskupstw. Oświadczył też i Kubant, że gdyby zejść miał nawet do kija żebraczego, nie odstąpi od swego Kościoła.

Prokurator Zakonu podaje rozmaite plany niedopuszczenia mimo to wszystko Kubanta do jego stolicy. Liczył on najpierw na to, że Kubant nie opuści Rzymu i w tym celu doradzał wysłać posłów z Ozylii z żądaniem, by biskup osobiście objął rządy. Nadzieje zawiodły, Kubant bowiem oświadczył się z gotowością osobistej rezydencyi. Prokurator doradza podburzyć lud przeciwko biskupowi do otwartego powstania dając zapewnienie, że gdyby pomiędzy ludem a biskupem zaszły niesnaski, Zakon nie stanie po stronie tego ostatniego. Wiedział Kubant, na jakie napotka trudności, mimo to 1425 r. zjawia się w Ozylii. Zakon mógł się pocieszyć na chwilę, że dawny jego prokurator Tiergart objął równocześnie biskupstwo kurońskie, ale właśnie Tiergart zdał sprawę mistrzowi z oporu i buntu, jaki napotkał w dyecezyi i kapitule, z uwagą, że niema innego środka zapobieżenia tym objawom, jak tylko przez obsadzenie inflanckich biskupstw i kapituł Prusakami.

Żądał też przedewszystkiem landmistrz od biskupów i prałatów zawarcia ścisłego z Zakonem sojuszu. Na zjeździe w Walk 1426 r. odbytym, zamiast utwierdzić pieczęciami związek wzajemny, uznali go prałaci za zbyteczny i przedłożyli mistrzowi szereg skarg i zażaleń. Sam arcybiskup skarżył się na usiłowania Zakonu unieważnienia jego nominacyi, podczas gdy Kubant oskarżył marszałka Zakonu o fałszywe informacye dane królowi Zygmuntowi, jakoby biskupi ozylijscy tylko z grona osób Zakonu niemieckiego wybierani byli. Inny prałat, kanonik ryski Brincke, oskarżał tegoż marszałka o groźbę pozbawienia go życia.

[1] LUB. VII, N. 85.

Nie ustawał też arcybiskup z kapitułą pracować w sprawie uchylenia zamiarów Zakonu co do narzucenia im habitu zakonnego. Na skutek tych starań otrzymano bullę z 12 maja 1425 r., mogącą w zupełności podkopać dążenia Zakonu do zapanowania nad Kościołem w Inflantach. Papież umocował nadto arcybiskupa z Arles i biskupów z Westeras i z Dorpatu, by wykonali dawniejszy wyrok kardynała Franciszka, uwalniający miasto Rygę od przysięgi złożonej mistrzowi, a nakazujący złożyć ją arcybiskupowi [1]. Panowanie Zakonu w stolicy Inflant było zagrożone. Uzyskano też w kwestyi habitowej rozszerzenie dawnego prawa; nie tylko nowo wybierani kanonicy mieli przyjmować suknie augustyańskie, ale także i arcybiskup i kanonicy, którzy przyjęli regułę niemieckiego Zakonu, mieli powrócić do dawnej reguły. Wydając to rozporządzenie chciał Marcin V zapewnić i jego wykonanie, dlatego też wydał mandat Witołdowi, by wspierał arcybiskupa i kapitułę w odzyskaniu ich praw i swobód, jakoteż i w obronie od niewiernych i od nieprzyjaciół [2].

Jak przeto z powyższego wypływa, charakter zamiarów Zakonu był wręcz wrogi Kościołowi, a mimo to król Zygmunt nie wahał się popierać mistrza przeciwko episkopatowi. Walki te jednak wewnętrzne w Inflantach od samego zaczątku wpływały ujemnie nie tylko na sprawę Kościoła w kraju, ale też i na stosunki episkopatu ze wschodem; tak bowiem Pskowianie, jakoteż i Nowogrodzianie korzystając z tych niepokojów, najeżdżali na kraje biskupa dorpackiego. Już w 1424 r. czujni Krzyżacy wiedzą o zamiarach Witołda podjęcia wyprawy wspólnie z biskupem dorpackim na napastliwych sąsiadów [3]. Biskup Rössel nawet oskarżał

[1] Ib. 280.

[2] Breve ap. z 30 grudnia 1426: cui super hoc scripsisse meminimus.

[3] Cod. Vit. N. 1153.

landmistrza w Malborgu z powodu niechęci w udzieleniu mu pomocy. Marszałek Zakonu i najwybitniejszy z dyplomatów pruskich komtur Ludwik Lansee, zapytany przez mistrza o radę, czyby nie należało udzielić pomocy, poufnie doradził odmówić jej. Biskup dorpacki i kapituła, pisał on [1], odwrócili się od Zakonu i nie chcą dopomódz Zakonowi w jego potrzebach, a co gorsza poszukali sobie obcego protektora i gdyśmy mir zawarli z Pskowem i Nowogrodem, oni odmówili iść z nami ręka w rękę. Idzie już zresztą ku jesieni, nastaną słoty, chociaż przeto wpadną Pskowianie do dyecezyi, niedługo tam zabawią. Z tych powodów odradzał Lansee udzielenia pomocy, chyba, dodawał, gdyby biskup dorpacki zaprzestał szukać i pukać do swego protektora. Zwiększa się tedy ucisk poddanych dorpackich od ich wschodnich sąsiadów i już w grudniu t. r. wysyła biskup znakomite poselstwo z najpotężniejszych lenników złożone, Engelberta Tyzenhausena i Dietricha von der Rope, do Jagiełły i Witołda, następnie do króla rzymskiego i do papieża, ze skargą z powodu odmowy pomocy przeciwko Pskowionom [2]. Wtedy to i Witołd popierając w innej sprawie biskupa, upraszał króla rzymskiego najpierw o potwierdzenie przywilejów dyecezyi dorpackiej, powtóre o uwolnienie biskupa od osobistego składania lennej przysięgi, ile że jest on już sędziwym i ustawicznie zagrożonym przez Pskowian, niepokojących jego poddanych domy i kościoły [3].

Król Zygmunt jakkolwiek dotąd popierał Zakon przeciwko episkopatowi inflanckiemu, teraz zmienia politykę i spełnia wszystkie życzenia biskupa i protektorów tegoż. Przyjął najpierw przysięgę biskupią lenniczą, złożoną przez tegoż zastępców i nadał regalia.

---

[1] LUB. VII, N. 177.
[2] Ib. N. 222.
[3] L. Canc. I, N. 57.

Następnie mianował królów Danii, Polski i kilku książąt konserwatorami biskupstwa, czyli protektorami, przyczem zapytywał się posłów, czy tam kiedy nie obrano Witołda tutorem. Posłowie odpowiedzieli, że o wyborze takim nie myślano [1], a Zygmunt jakby spełniając życzenie posłów, nie umieścił imienia potężnego księcia na liście tutorów, jakkolwiek umieścił był króla Jagiełłę. Wreszcie potwierdził Zygmunt przywileje biskupstwa, nadając prawo wzywania lenników biskupstwa do obrony i do podbijania sąsiednich krajów schizmatyckich [2].

Pozornie tedy król Zygmunt nietylko spełnił życzenie biskupów, ale nadto przybierał niejako postać wielkich poprzedników królów rzymskich, prawdziwych protektorów katolicyzmu, wskazując cele jego obrony. Istotne zaś zamiary Zygmunta dalekimi były od tych celów. Wiedząc o ambitnych zamiarach Witołdowych co do wypraw wschodnich i pragnąc księcia nimi zaprzątnąć w taki sposób, by go jak najbardziej oddalić od Polski przez stworzenie odrębnych pól działania, innych zadań i celów, ułatwiał je przywilejami, w których jakby z rozmysłu nie wspomniał nawet imienia Witołda. Popychając księcia do akcyi w obronie dorpackiego biskupstwa, nie zaniedbał równocześnie budzić zazdrości mistrza inflanckiego, aby w razie potrzeby mieć w landmistrzu takiż sam bicz na Litwę, jaki na Polskę miał w wielkim mistrzu Zakonu, Russdorfie.

W Malborgu zrozumiano intencye Zygmunta i zazdrosny o protektorat Witołda landmistrz, otrzymuje stamtąd instrukcye, by udał jakoby nawet nie wiedział o wysłaniu poselstwa biskupa dorpackiego zagranicę, i by zgłosił się do biskupa z ochotą zawarcia sojuszu

---

[1] C. Vit. N. 1192.
[2] LUB. VII, N. 244—246.

odpornego, a nawet by zaprosił w tym celu na zjazd posłów arcybiskupa Henninga [1].

Witołd natychmiast postanowił skorzystać z owych dobrodziejstw, jakimi Zygmunt obsypał dorpacki Kościół, niemniej jak i ze zmiany usposobienia Zakonu, i w początkach 1425 r. wysyła do mistrza prośbę o posiłki na wyprawę swą na Ruś. Wysłano z Malborga dwoch komturów Bałgi i Ragnety do Wilna z odmowną odpowiedzią, a równocześnie wezwano inflanckiego mistrza, by się dowiedział, jakie ma zamiary książe przy układanej wyprawie [2]. W maju już wiedziano w Malborgu, że książe zaniechał wyprawy na Psków [3], co nie było korzystnem w szczególności dla inflanckich poddanych. Już w jesieni tego roku pokrzywdzeni kupcy inflanccy, pragnąc współtowarzyszów uwolnić z więzów nowogrodzkich, radzą się, czyby nie było z korzyścią przez biskupa Dorpatu wnieść instancye do Witołda i wzdychają do tego, by w Inflantach wszędzie wzbroniono handlu z Nowogrodem [4]. Drobne te krzywdy poddanych najmniej obchodziły mistrza inflanckiego, cieszącego się z udaremnienia zamiarów Witołdowych. Wszakże właśnie tegoż roku, jak już wspomniano, biskup Olaus z Westeras na podstawie bulli Marcina V wydał listy egzekucyjne do króla Zygmunta, Eryka i Jagiełły, do miast Wrocławia i Krakowa, w sprawie oddania miasta Rygi z pod władzy Zakonu pod panowanie arcybiskupa, z dalszem wezwaniem, że gdyby Zakon trwał w oporze, aby podówczas Witołd z siłą zbrojną wystąpił przeciwko krnąbrnym i zmusił ich do posłuszeństwa [5]. W październiku tegoż roku opowiadano już w kołach Zakonu, że prałaci inflanccy wysłali

[1] LUB. VII, N. 234.
[2] C. Vit. N. 1191, list z 7 kwietnia 1425 r.
[3] LUB. VII, N. 289.
[4] Ib. N. 348, 349.
[5] Ib. VII, N. 304.

w tej sprawie poselstwo do Witołda[1]. A gdy próba mistrza inflanckiego zawarcia związku z prałatami na zjeździe w Walk w styczniu 1426 r. nie powiodła się, gdyż, jak wiemy, miał to być związek przeciwko wszystkim sąsiadom »chrześcijanom«, naówczas landmistrz dając wyraz głębokiego niezadowolenia, pisał do Malborga, że chętnie chciałby był cisnąć prałatom w oczy wyrzut z powodu ich dawnego z Witołdem związku, atoli z porady starszyzny dał pokój, aby nie budzić czujności przeciwników[2].

Wyprawa Pskowska dopiero w następnym 1426 r. przyszła do skutku w porze dobrze dobranej przez Witołda, kończyło się już bowiem przymierze landmistrza z Pskowianami. Ten atoli, pomimo że o zamiarze Witołda był poinformowany, nietylko że rokował z posłami Pskowian, ale wysłał swoich posłów do Pskowa w sprawach dalszego przymierza. Starali się też Pskowianie o pewne dogodności ze strony dotychczasowych sprzymierzeńców w zbliżającej się wojnie z Witołdem.

Czuwał książe nad temi znoszeniami się sąsiadów, a chcąc przeszkodzić jakimś niewygodnym dla swych zamiarów układom, rozpisał przed samą wyprawą listy z zaproszeniem do współudziału w wyprawie, a wnet potem dał poznać landmistrzowi, że wie o stosunkach jego z wrogami i zażądał w tej mierze wyjaśnień, przypominając, że z Zakonem w stałem pozostawał przymierzu. Landmistrz stanowczo zaprzeczył, jakoby miał starać się o przedłużenie przymierza swego z Pskowem, tłumaczył się ogólnikowo, że rokowano tylko o pewne odszkodowania, dodając, że byłoby mu bardzo przykro, gdyby posłowie przekroczyli dane im instrukcye. Pskowianie, objaśniał, starali się o przedłużenie przymierza, jak o to na ostatnim zjeździe w Walku pro-

[1] Ib. N. 361.
[2] Ib. N. 416.

sili, a przecież mistrz odmówił, a na udział rycerstwa w wyprawie litewskiej pozwolić nie może, gdyż przymierze z Pskowem jeszcze się nie skończyło [1]. Witołd nie rad, musiał przyjąć to tłumaczenie się landmistrza i uzasadniał żądanie posiłków dawnym zwyczajem. Udałem się do Was, pisał książe, naśladując dawny nasz zwyczaj; kiedy bowiem z Pskowem pozostawałem w przymierzu, moi ciągnęli do Inflant na wyprawy, które wasi poprzednicy przeciwko Pskowianom podejmowali, a jednakże przymierze pomiędzy Litwą a Pskowem przez to nie było zerwane. Ale skoro wam się nie podoba pozwolić waszym na współudział w mej teraźniejszej wyprawie, to wolno wam tak rozporządzać, jak się wam podoba [2]. Ostatnie słowa były lekką naganą i osiągnęły swój skutek. Widzimy to z korespondencyi landmistrza z Malborgiem, w której zapewnia mistrza, że na prośby Pskowian świadczenia im pewnych sąsiedzkich w czasie wojny grzeczności, jak wolności przechodu na terytorya inflanckie, odmówił stanowczo [3].

Niemniej przeto z zazdrością śledzono wyprawę, o której wiedziano, że powodem opóźnienia jej były pewne nieporozumienia pomiędzy Witołdem a Jagiełłą. Wiedziano też, że król polski obiecał dostarczyć pomocy, tudzież, że Tatarzy w wielkiej liczbie podążyli w kierunku punktu zbornego, że w końcu wojsko całe ma stanąć 20 lipca u Dźwiny, gdzie przez dni kilka czekać będzie na przybycie reszty posiłków, a w dziesięć dni później stanie pod Pskowem [4]. Miał też i o tem wiadomość landmistrz, że biskup dorpacki odbył jakiś zjazd z Pskowianami i że teraz oczekuje powrotu swoich posłów [5].

---

[1] C. Vit. N. 1235.
[2] Ib. N. 1236.
[3] Ib. N. 1239.
[4] Ib. N. 1231, cf. 1233. [5] LUB. VII, N. 480.

Czy biskup dorpacki wysłał był posiłki, jak o tem sobie opowiadano w miastach hanzeatyckich, gdzie się rozszerzyła wieść o zdobyciu Pskowa przez Witołda i przez biskupa, nie wiadomo, jak wogóle nie znamy dat bliższych, dotyczących tej wyprawy. Prawdopodobnie nie mięszał się biskup do wojny, lubo swoim wasalom nie bronił udziału w wyprawie Witołdowej. To jednak pewna, że wielka wyprawa odbyła się bez większego krwi rozlewu. Trwała ona dni dwadzieścia i pięć. Oblegano dwa grody pskowskie Opoczkę i Woroniec; pierwszego grodu nie zdobyto, a gdy Witołd był pod Worońcem, Pskowianie, którzy zresztą dzielny opór stawili wszędzie, widząc przewagę sił litewskich, a odmowę pomocy ze strony Nowogrodzian, upokorzyli się, wysłali pod Woroniec swych posadników, uderzyli czołem przed Witołdem i otrzymali rozejm, zobowiązując się zapłacić tysiąc rubli tytułem okupu za wziętych na wojnie jeńców, których było mnogo. Część tychże Witołd za poręką puścił na wolność.

Zazdrosny landmistrz głosił wręcz ujemne sławie Witołdowej wiadomości, że mianowicie mimo olbrzymiej wyprawy niczego książe nie dokonał i z niczem powrócił na Litwę, tudzież że Pskowianie większymi stali się prześladowcami chrześcijan aniżelį byli przed wojną [1]. Prawdą jest, że książe żadnego grodu nie zdobył, ale też faktem jest, że Pskowianie uznali się za pokonanych, że na wiosnę 1427 r. przyobiecany haracz wojenny zapłacili i że dopiero po wypłacie okupu za jeńców uzyskali pokój, który zawarł z nimi Witołd dnia 30 marca t. r. [2]. Bawiło w tymże samym dniu u Witołda poselstwo Nowogrodzian, układy jednak toczono w takiej tajemnicy, że Krzyżacy zgoła niczego dowiedzieć się nie mogli [3]. Dorozumiewać się jednak

[1] LUB. VII, N. 544.
[2] C. Vit. N. 1270, Połn. Sobr. IV, p. 204—205.
[3] C. Vit. N. 1269, LUB. VII, N. 581.

wolno, że i ta Rzplta, chcąc odwrócić miecz Witołda, użyła w tym celu rokowań, które prawdopodobnie rocznym rozejmem zakończono, gdyż dopiero po upływie roku wydał jej w. książe Litwy wojnę.

Wojnę tę poprzedził Witołd wielką wyprawą na Ruś Zaleską, odbytą w tymże 1427 roku, podczas gdy mistrz inflancki, obawiając się wojny ze strony Pskowa i Nowogrodu [1], a chcąc zabezpieczyć sobie pomoc, toczył układy z Jagiełłą i Witołdem o zjazd w Brasławiu, który jednak nie przyszedł do skutku [2].

Wyprawę swą na Ruś odbył Witołd latem. W obozie, w dalekich za Mińskiem stronach, odwiedziła księcia wielka księżna Moskwy, córka Witołdowa Zofia, której syna, wnuka swego, był opiekunem. Stąd też przesłał książe Litwy przyjacielską przestrogę landmistrzowi, skoro mu doniósł, że przez gońca z Moskwy nadeszła od młodego wielkiego księcia Moskwy wiadomość o wniesionej skardze Pskowian z powodu zbudowanego nad Narwą zamku, przyczem Pskowianie oświadczyli chęć zburzenia tego zamku. Witołd przed córką zasłaniał Zakon, a landmistrza przestrzegał, by się miał na baczności [3]. O tem, że wielka księżna Zofia wraz z synem i państwem oddała się w opiekę Witołdowi, nie pisał w. książe, dowiedział się o tem landmistrz z Malborga, dokąd Witołd posłał wiadomości o losach wyprawy [4]. »Wyruszyłem do najdalszych mych krajów ruskich, więcej aniżeli sto mil poza Smoleńsk na wschód słońca. Tam mię spotkali książęta Rjazańscy, następnie Perejasławscy, dalej Prońscy, Nowosielscy kniaziowie z dziećmi, kniaziowie z Odojewa, a także kniaziowie i księżna wdowa Worotyńscy, poddając się nam z swoimi krajami, złożyli hołd wierności i posłuszeństwa,

[1] LUB. VII, N. 544.
[2] Ib. N. 549.
[3] C. Vit. N. 1291.
[4] Ib. N. 1298.

potwierdzając go osobnymi zapisami. Każdy z nich osobno prosił nas o przyjęcie, każdy na granicy swego kraju. W powrocie mieliśmy Moskwę po prawej ręce o trzy dni drogi«.

Nie były to jednak czcze przechwałki i owszem znane są traktaty z ówczesnej wyprawy księcia, przy pomocy których umocnił Witołd swój wpływ na wschodzie, kładąc tutaj normy, które długie czasy po nim trwać miały i na które się później częstokroć powoływano. Z tego to czasu pochodzi traktat przyjaźni Witołdowej z Borysem Aleksandrowiczem Twerskim, z wielkim księciem Iwanem Teodorowiczem Rjazańskim, ofiarowującym swe służby Litwie, a tak samo i z Iwanem Włodzimierzowiczem księciem Prońskim. Jest to rys znamienny całej tej wyprawy, że ci dwaj ostatni kniaziowie, zapewne jak i inni dawniejsi lennicy Moskwy, których gramoty nie doszły do nas, poręczali pisemnie i pod przysięgą pomoc także i wnukowi Witołda, ale tylko wtedy, kiedy wielki ks. Litwy pozwoli i rozkaże pójść z pomocą, na wypadek jednak nieprzyjaźni pomiędzy Witołdem a Wasylem Wasilewiczem, mają dać pomoc Witołdowi jako swemu hospodarowi [1]. Witołd osiągnął tedy stanowczą przewagę nad Moskwą, nawet w najbliższem sąsiedztwie Moskwy.

Wszystkie te przewagi litewskiego bohatera zmierzały do wytyczonego od dawna celu uzyskania zwierzchnictwa nad Nowogrodem. Do wyprawy na Wielki Nowogród czyniono też wszelkie przygotowania i w kwietniu 1428 r. z Wilna rozsyłano na wszystkie strony zaproszenia i heroldów [2]. Szczególniej z Polski zapraszano nie tylko waleczne rycerstwo, ale nadto znakomitszych wodzów, jak Jakóba z Kobylan, Jakóba Przekorę, który się odznaczył w wojnach husyckich, Wincentego z Sza-

[1] Akta archeogr. eks. z 1836 r., T. I, p. 17 i 18.
[2] C. Vit. N. 1323.

motuł, któremu według świadectwa Długosza powierzył Witołd dowództwo nad całem wojskiem. Rzeczpospolita stawiała się hardo swoim nieprzyjaciołom, nawet Erykowi duńskiemu, nawet Witołdowi. Pierwszemu, w styczniu przy rokowaniach o pokój, stawiali Nowogrodzianie twarde warunki, a na zapytanie o powód odpowiadali nie bez ironii, że wendyjskie miasta dają im bodźca i podburzają Nowogród do wojny z Danią [1].

Mściwy król, będący w wojnie z Hanzą, a zdrugiej strony uważający Nowogrodzian za »szumowiny społeczeństwa«, zemścił się na Hanzie w swój sposób, potwierdzając, że powodem napadu na kupców Nowogrodzkich w 1424 r. były miasta hanzeatyckie. Niemcy hanzeatyccy i wogóle nadbałtyccy byliby na srogi odwet w Nowogrodzie narażeni, gdyby wnet potem nie zjawił się był gość w Nowogrodzie, Witołd, przybywający na przygotowany sobie miód nowogrodzki [2]. Witołd w sposób dowcipny przesłał potężnej Rzpltej wypowiedzenie wojny, zapowiadając, że nawiedzi ich na św. Piotra i Pawła, na co Nowogrodzianie nie mniej dowcipnie odpowiedzieli, że będą oczekiwali jego przybycia, a tymczasem nasycą miodu na przyjęcie [3]. Spuścili trochę z hardego tonu, kiedy posłyszeli, że Witołd do ukrytej w pośród moczarowatych borów stolicy, nawet przez niedostępny bór czarny, toruje sobie drogę, i że już oblega o kilkanaście mil odległą od stolicy Opoczkę. Pod mury tej przez trzy tysiące załogi bronionej twierdzy wysyłają Nowogrodzianie posłów i na klęczkach błagają zwycięzcę i »pana swego« o pokój, oświadczając, że zgodzą się na granicę, jaką sam Witołd wytyczy, a nadto złożą dary znakomite. Witołd nie szczędził wymówek i łajań posłom, w końcu je-

[1] LUB. VII, N. 684.
[2] Ib. N. 716.
[3] Dł. XI, 362. LUB. VII, p. 716.

dnak skłaniając się ku prośbom »innej Rusi«, której sporo było pod jego chorągwiami, podyktował bardzo umiarkowane warunki pokoju, gdyż zażądał tylko 10,000 rubli haraczu wojennego, oprócz soboli, purpur i drogich futer. W trzy dni tak srebro jak i drogocenne przedmioty były już u nóg księcia. Była to ostatnia wielka lecz bez rozlewu krwi odbyta wyprawa Witołdowa. Zdawał z niej sprawę do Malborga trefniś, którego wypożyczono Witołdowi i który też towarzyszył całej wyprawie [1].

Obaj mistrzowie wysłali księciu wynurzenia radości z powodu szczęśliwie ukończonej wyprawy, którą się istotnie tenże wyniósł na najwyższy szczebel chwały. Książę dziękował, a landmistrzowi na wiadomość, że tenże jeszcze na zjeździe z arcybiskupem Rygi spraw spornych nie załatwił, oświadczał w odpowiedzi, że miło mu będzie, jeżeli mistrz załatwi wszystkie spory z metropolitą w sposób przyjacielski [2]. Może jeszcze nie wiedział o gotującej się w Inflantach burzy, a może ją pragnął zażegnać. Dodać należy, że ze współczuciem wyrażał się książe w liście do dostojnika Zakonu o klęsce króla Zygmunta, poniesionej pod Gołąbcem od Turka.

Inną niżeli w Malborgu była radość z powodu tych pomyślności litewskich u króla Zygmunta. Wspomnieliśmy, że życzeniem jego było oddalić księcia od Polski i jej króla, i że w tym celu przez nadanie arcybiskupowi i biskupom inflanckim przywilejów rozmaitych, niejako pośrednio ułatwiał Witołdowi drogę do zwycięstw na Rusi, ale zarazem i gromadził mu taki zasób interesów politycznych i społecznych w rozszerzonych olbrzymio granicach litewskich, tyle zawiści i zazdrości u sąsiadów, tyle różnorodnych interesów odległych i obcych Polsce, że łatwo już można było jakimś powodem, ja-

---

[1] C. Vit. N. 1329. Połn. Sobr. IV, 205 (1 Psk. lat.), V, 94 (Nikon).
[2] C. Vit. N. 1331, cf. 1330.

kąś zręczną intrygą spowodować rozłam zjednoczonych i unią tą silnych braci. Jagielle lubo wsparł wyprawę, wyprawa nie podobała się, jak nie podobał się w Polsce zamiar podbicia Nowogrodu. Z powodu niewykonania pokoju melneńskiego panował tam głęboki żal do Witołda, który znowu postawiony na stanowisku superarbitra spraw polsko-pruskich, czuł urazę do stronnictwa rządzącego w Koronie, z powodu, że zabiegi jego w upewnieniu pokoju, jak dotąd były bez skutku. Im bardziej rosła sława i znaczenie Witołda na wschodzie, tem bardziej pogłębiał się rozdział, który ze sprawy osobistej łatwo mógł się zamienić w zasadniczy, ile że po stronie księcia stali główni przeciwnicy unii, Zygmunt i będący narzędziem jego Krzyżacy. Zygmunt naznaczył był zjazd w Łucku na styczeń następnego roku w dzierżawach litewskich, pod panowaniem bezpośredniem Witołdowem, gdzie miał ten rozłam długo przygotowywany ostatecznie nastąpić. A nic tak nie maluje nieszczerości Zygmunta, jaką żywił do Witołda, jak właśnie sprawa owego protektorstwa danego Witołdowi przez Marcina V, bullami z 1425 i 1426 r.

Oto bowiem w chwili, kiedy Zakon dopuścił się morderstwa na pośle synodalnym do Rzymu wysłanym kanoniku Vulehavere, i kiedy z tego powodu groziła ekskomunika dostojnikowi Zakonu i interdykt krajowi, Zygmunt jakoby dopiero teraz się dowiedziawszy o treści bull papieskich, nie wahał się w taki sposób napisać do ojca świętego z wezwaniem do cofnięcia bul owych [1].

»Wyjść z podziwu nie mogę, że Św. Wasza z powodu złej jakiejś namowy w sprawie arcybiskupa Rygi na pogardę Zakonu niemieckiego działał tak dalece, że prałaci inflanccy porzuciwszy szaty zakonne zhardzieli w pysze. Sądziłem raczej, że Św. Wasza zapo-

[1] LUB. 7, N. 763.

biegając zgorszeniu, jakie codziennie dzieje się pomiędzy arcybiskupem a kapitułą z jednej — Zakonem inflanckim z drugiej strony, zarządzi środki zaradcze. Tymczasem zamiast tego, wysłano z kuryi bulle Witołdowi na to, aby tenże mógł arcybiskupa i kapituły popierać w ich oporze. Jeżeliby Św. Wasza zechciała się głębiej nad kwestyą zastanowić, znalazłaby niezawodnie, że z powodu tego postanowienia jest narażoną godność nasza jako króla rzymskiego; kościół bowiem wspomniany jest feudum naszem«. W taki to sposób prosił Zygmunt głowę Kościoła o kasacyę mandatu danego Witołdowi z kuryi, w chwili kiedy się do tego ostatniego wybierał, aby mu ofiarować królewską koronę. Oczywiście prosił król o odrzucenie prośby Ryżan, pragnących być poddanymi arcybiskupa, jakimi byli dawniej. Zaiste były to przykre chwile w pontyfikacie Marcina V, a dodać należy, że pod wpływem agitacyi wnosili podobne instancye za Zakonem a przeciwko metropolicie i Witołdowi tacy książęta, jakimi byli elektorowie Teodoryk arcyb. Koloński, Ludwik Palatyn Reński, Otto Trewirski, wreszcie książęta Bawarscy[1]. Całe kollegium kardynalskie zasypywano podobnemi instancyami. Jakże trudnem było stanowisko tego męża, który w głębi duszy wiedział, że chciwy panowania Zakon, aby ujarzmić Kościół, chwytał się gwałtu, a nawet morderstwa. Zobaczymy w ciągu dalszym, jakie stanowisko wobec tych zamachów na Kościół zajął Witołd, kiedy dał się wplątać w sieci Zygmunta. Oddając się sprawom wschodnim, nie baczył, jak bardzo odchylił się od kierunku prac i zadań w Koronie podejmowanych, w jak wielkiej zależności stanął od mistrza Zakonu, którego sprawy wobec Jagiełły zbyt gorliwie popierać musiał, aby sobie tem zapewnić jego neutralność w polityce wschodniej. A wśród powodzeń orężnych zapomniał

---

[1] LUB. VII, N. 774—777.

nawet o tem gdzie leżało ich źródło, gdzie spoczywała jego siła.

Zastanawiając się nad temi przewagami Litwy Witołdowej, nad jej olbrzymim wzrostem, należy je uważać za objaw nie tyle ambicyi wielkiego księcia, jakkolwiek i ona wchodzi tu w rachubę, jak raczej za objaw dążenia do samodzielności państwowej. Dotychczas wszystkie wyprawy litewskie odbywały się za wiedzą i zezwoleniem Jagiełły, a jak wiadomo lubo rycerstwo polskie i na te ostatnie wyprawy Witołda tłumnie pospieszyło, lubo król interesował się przebiegiem wojny i dokładne z pola walki otrzymywał sprawozdania, to jednak odradzał wojny, którą tedy Witołd wbrew woli króla podjął. W taki sposób zerwana została niejako ta solidarność polsko-litewska, i wielki książe dał dowód, że zamiary i plany jego nie zawisły od zgody i przyzwolenia najwyższego zwierzchnika Litwy. Dotychczasowy idealny stosunek został zamącony także i tem wystąpieniem Witołda, tak że za jakąś silniejszą podnietą zewnętrzną, można się było obawiać wyraźnych już objawów separatyzmu u Witołda.

IX.

Burza koronacyjna.

Brak właściwego powodu do kongresu monarchów w Łucku. — Sprawa mołdawska i kwestya husycka. — Jagiełło odrzuca rozjemstwo Witołda. — Zarzewie walk przyszłych. — Ofiarowanie korony Witołdowi i Veto biskupa Oleśnickiego. — Błąd Szafrańców. — Obraza księcia staje się obrazą Litwy. — Husyci i Zygmunt. — Podżeganie ich przeciwko Polsce i husyci polscy. — Mowa Zygmunta w Preszburgu.— Traktat z husytami w Beheimstein. — Poselstwa Oleśnickiego do Witołda z odradzaniem koronacyi. — Przedstawienia Jagiełły, zjazd jedlneński i jego znaczenie. — Wysłanie Oleśnickiego do Witołda. — Najazdy husyckie na Polskę i Węgry. — Przedstawienia legata. — Ponowna praca nad wyprawą polską przeciwko husytom. — Zygmunt usiłuje przyspieszyć koronacyę. — Jego nowe zapewnienie dla Witołda. — Przejęcie listów u posła Zygmuntowego. — Refleksye Witołda. — Stosunek do Rzymu i do Zakonu. — Witołd ujmuje się za uciskanym episkopatem inflanckim. — Zjazd koronacyjny odłożony. — Zjazd w Wilnie i zgoda z Jagiełłą. — Śmierć Witołda. — Stan Litwy w chwili śmierci Witołda.

Podczas gdy Marcin V widząc coraz większe szerzenie się husytyzmu na zewnątrz, jego zgubne w skutkach zwycięstwa, zawieranie parcyalnych umów książąt ościennych z husytami, szukał ratunku w tem, aby zapalić do wyprawy Jagiełłę i Witołda, dwóch monarchów, którzy, jak w kuryi mówiono, nie mieli sobie w Germanii nawet równych, gdy bardzo rozlicznymi środkami zdążał do celu wykorzenienia kacerstwa, podkopującego Kościół i społeczeństwo na drodze podboju,

gdy napróżno nawoływał do obrony społecznej i widział, jak wszystkie jego zamiary napotykały na nieprzeparte przeszkody, tymczasem król Zygmunt, jak już wspomniano, w kierunku wręcz przeciwnym skuteczną rozwijał działalność. Jeżeli papież zasady wojującego Kościoła w praktyce rozwijał, Zygmunt począł pracować znowu, jak widzimy, nad zbliżeniem i porozumieniem się z husytami, jeżeli papież do zgody i współudziału książąt Germanii nakłaniał, Zygmunt siał wśród nich niezgodę, uniemożliwiającą jednolite działanie, jeżeli w końcu Marcin V na litość i miłosierdzie Chrystusa zaklinając, polecał poruczyć Jagielle i Witołdowi zadanie ciążące na Zygmuncie, ten postanowił zapobiedz upokorzeniu, jak mniemał, grożącemu powadze rzymskiego króla i jak zobaczymy, dokonał zamiaru w Łucku. Ponieważ, jak widoczna, odgrywał się tam na Wołyniu epizod z dziejów europejskich, należy nam bliżej poznać tok wypadków i związek ich z ważniejszymi wypadkami na Zachodzie.

Dziwny zaiste był powód do tego zjazdu i on sam wskazuje, jakie to zamiary żywił król Zygmunt, udając się na kongres do dalekiego Łucka. Właściwie nie było żadnej wybitnej różnicy pomiędzy władcami, aby ją załatwiać aż na kongresie monarchów. Jedna była wybitna różnica, a mianowicie co do środków walki z husytyzmem; podczas gdy Jagiełło ulegał Rzymowi i gotów był do walki orężnej, tymczasem jak wiadomo, Zygmunt zamierzał wbrew papieżowi przy pomocy soboru dokonać dzieła. Ale o tej różnicy, jak zobaczymy, i w ogólności o wyprawie na kongresie nie było poważnej mowy. Trzeba było jednak powodu do zjazdu i widzieliśmy, jak pomysłowy Zygmunt obmyślił ten powód. Pomiędzy Zakonem a Polską istniały niezałatwione dotąd spory graniczne co do wykonania warunków melneńskiego pokoju; do tego sporu należał i król Zygmunt, jako pan Nowej Marchii, ustąpionej

Zakonowi. Pragnąc więc dojść do porozumienia, proponował zjazd w końcu 1427 r., a więc w czasie, kiedyto w Rzymie zapadły postanowienia co do poruczenia wyprawy w ręce Jagiełły i Witołda. Ale nadmieniał wyraźnie Zygmunt przez poselstwo Witołdowi, że ma nadto tak ważne z nimi sprawy do załatwienia, że ich nawet pismu poruczyć nie może [1]. W końcu, a było to w czerwcu 1428 r., kiedy już w Rzymie postanowiono wysłać breve do arcybiskupa gnieźnieńskiego i do króla zarówno jak i do Witołda w sprawie wyprawy, wysłał Zygmunt Dra Mikołaja Ceselmeistra i Henryka Berzewicza, którym Jagiełło i Witołd, bawiący podówczas w Brześciu litewskim, naznaczyli zjazd w Łucku we dwa tygodnie po Bożem narodzeniu. Możebnem jest, że już w Brześciu przedkładali posłowie Zygmunta żale z powodu Mołdawii.

Wtem nadchodzą do Jagiełły przestrogi Zygmuntowe z powodu wojewody mołdawskiego Aleksandra, że jeżeli mu przeciwko temu wojewodzie nie użyczy pomocy, natenczas nie pragnie wcale nawet zjechać się z królem, a tylko odwiedzi samego Witołda. Co bardziej senatorowie polscy otrzymują monitorya od Zygmunta z powodu wojewody mołdawskiego, przeciwko któremu król Polski nie chce użyczyć zastrzeżonej układem lubowelskim pomocy [2].

Jeżeli atoli Jagiełło postanowił sprawę tę wyłuszczyć w Łucku, dokąd też zaprosić kazał wojewodę mołdawskiego, to długo musiał wyczekiwać na upragnioną chwilę obrony wasala swego, Zygmunt bowiem całemu licznemu zgromadzeniu książąt przez dwa tygodnie pozwolił oczekiwać na swoje przybycie poza zapowiedziany termin. Król Jagiełło wyjechał był nawet w Grodzieńskie, gdzie się zabawiał łowami, Witołd jako go-

---

[1] C. Vit. p. 908.
[2] C. Vit. p. 909.

spodarz oczekiwał z wnukiem swym Wasylem w. ks. Moskwy, z dawnymi i świeżymi wasalami, jak książętami Tweru, Riazania, Odojewa, na przybycie Zygmunta, który jednak cierpliwość tę postanowił wynagrodzić księciu... obietnicą korony.

Ale zanim do tego daru Danaów przyszło, tymczasem odbywały się wspaniałe uczty, na których Witołd bajeczny rozwinął przepych i hojność. Za przybyciem rzymskiego króla przepych i uczty wzrosły w potęgę, król Zygmunt popisywał się dowcipem, zjednywając sobie Litwinów i rzucając wśród wyznawców schyzmy posiew nienawiści do katolicyzmu, przyczem, jak to wyraźnie podają nam współcześni, rozdzielał hojnie dary pomiędzy bojarów...

Odbywały się nadto konferencye i narady, oddzielne i wspólne, o granicach Nowej Marchii, w której to sprawie proponował Zygmunt, aby rozstrzygnął sądem pokojowym Witołd, na co się jednak król Jagiełło nie zgodził, i rokowano także w sprawie mołdawskiej. Zygmunt wprost nastawał na podział Mołdawii, przewidzianej traktatem lubowelskim, dowodząc, że wojewoda Aleksander, jak wiemy, niemiła osobistość Witołdowi, bo odtrącił Ryngałłę siostrę w. księcia od swego boku, nie udzielił zastrzeżonej dokumentami pomocy przeciwko Turkom. Przez dwa dni toczyły się spory w tym przedmiocie, podczas których Jagiełło bronił swego lennika, dowodząc, że Aleksander nietylko spełnił obowiązek, ale że nadto jego wojska wraz z polskimi oddziałami nadaremnie dwa tygodnie nad Dunajem czekały na Zygmunta, który na oznaczonym terminie się nie jawił, ani nawet nie wytłumaczył swego omieszkania [1]. Posłowie mołdawscy, obecni na zjeździe, mieli sposobność dowodnego przekonania się, jak gorliwie bronił pan zwierzchny swego lennika a ich hospodara.

[1] Ib. 910. Dł. XI, 367.

Sprawa mołdawska była przygrywką do jeszcze cięższych pocisków przeciwko królowi w Łucku wymierzonych. Król Zygmunt, który już przedtem zapowiedział, że postara się w sprawie husyckiej o zwołanie soboru »dla nawrócenia Czechów i reformy Kościoła« [1], teraz na naradzie począł wywodzić swe żale do króla Jagiełły, oskarżając go o popieranie wprost husytów przeciwko sobie [2]. Witołd, który już w sprawie mołdawskiej stawał po stronie Zygmunta, tutaj wyraźnie zaznaczył odmienne swe stanowisko co do zamierzonej wspólnej przeciwko husytom wyprawy. Oto zdarzyło się, zapewne nie z przypadku, że przybył do Łucka burgrabia będziński Mikołaj Siestrzeniec, używany do poselstw rozmaitych przez stronnictwo husyckie w Polsce, na którego czele stał, stojący na żołdzie Zygmunta, Spytek z Melsztyna. Przybył on z groźbą od husytów [3] wystosowaną do króla, żeby nie wchodził w ligę z królem rzymskim, i że jeśli zawrze przymierze z Zygmuntem, oni natenczas napadną na Polskę. Witołd z oburzeniem przyjął taki sposób presyi, powstał i rzecze: zły to człowiek ten Siestrzeniec, a poselstwo jego jest niegodziwem! Z tak pomyślnego dla siebie obrotu nie zaniedbał skorzystać król rzymski i skarżąc się na pogwałcenie wojennych traktatów z Polską zawartych, wręcza dokumenty traktatów Witołdowi, obierając go na rozjemcę sporu i żądając odeń wyroku w sprawie zarówno mołdawskiej jak husyckiej [4]. Przedstawiał bowiem, że husyci doznają z Polski pomocy i zasiłków, że w Odrze załogą stoją polski husyta Puchała i Zygmunt Korybut, stanowiący niejako łącznik pomiędzy husytami w Czechach a ich przyja-

[1] Dł. XI, 368.
[2] C. Vit., p. 876.
[3] C. Vit., p. 828.
[4] C. Vit., 876.

ciółmi w Polsce; słowem, że Polacy mu więcej szkodzą aniżeli pomagają do zniszczenia husytyzmu. Jagiełło ani słyszeć nie chciał o jakimś sądzie polubownym, i stanowczo go odsuwał [1]. Witołd był obrażonym, pomawiając brata, że mu nie dowierza. Zgodził się tylko na rozjemstwo Witołda w sprawie mołdawskiej, co do husytów, których z Polski, mimo srogie nakazy i kary, wspierało silne stronnictwo husyckie, przyrzekł król Jagiełło odwołać Puchałę z zamku Odry na Morawach i zwrócić zamek Zygmuntowi [2]. O wyprawie na husytów wśród takich stosunków nie mogło być ani mowy, pomimo że legat papieski Andrzej z Konstantynopola imieniem papieskiem gorąco do niej zachęcał. Król Zygmunt, jak to wiedzieli Krzyżacy, nie chciał dać pełnomocnictwa do żądanego przez Rzym zniszczenia husytów przez obcych [3]. Co bardziej, on, który tak zręcznie wysunął sprawę Mołdawską i Marchii, aby poróżnić Jagiełłę z Witołdem, który i przez sprawę husycką rzucał zarzewie niezgody i przyszłych walk wewnętrznych pomiędzy dwóch zgodnych dotąd władców, potrafił poróżnić także narody unią związane i to z największą obrazą katolicyzmu. Jak bowiem mówi wiarogodny Długosz, dowodził on na zebranej radzie konieczności zwołania soboru dla sprawy czeskiej i dla sprawy reformy Kościoła, a nie celem unii Kościoła, która jest zbyteczną. »Grecy bowiem we wierze niczem się od rzymskiej wiary nie różnią, z wyjątkiem chyba, że kapłani ich żyją w związkach małżeńskich, podczas gdy rzymscy w konkubinacie«. Takie wyrażania się były publicznem zgorszeniem, mówi nasz historyk. Rusini unosili się nad królem, który greckie wy-

[1] C. Vit. 847, cf. 824.

[2] Ib. p. 850, 860.

[3] C. Vit. N. 1410, z relacyi prokuratora Zakonu z 21 kwietnia 1430.

znanie nad rzymski Kościół przenosił, uwielbiali go. W senacie polskim poruszono jakby na próbę istotnych zamiarów Zygmuntowych kwestyę przynależności Rusi, zastrzeżoną do wzajemnego porozumienia monarchów, Zygmunt zamknął oczy i nie odpowiadał. Poruszano wreszcie kwestyę owych sekretnych spraw, dla których zjazd zwołano. Zygmunt od dnia do dnia zwlekał[1], aż wreszcie pewnego poranku dowiaduje się rada królewska, że król Jagiełło nawiedzony bardzo wcześnie przez Zygmunta i Barbarę dał zezwolenie na koronowanie Witołda. Sam Witołd wszedł na radę koronnych panów, ażeby osobą swą wpłynąć na ich zezwolenie. Ale tutaj znalazł się nieubłagany biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, który akt ten grzeczności Zygmuntowej ze stanowiska państwowego oceniając, przedstawił go jako zamach na unię i wskazując na zgubne skutki odradzał księciu koronacyi[2]. Mężny biskup nie wahał się samemu Zygmuntowi, królowi Niemiec, i to w obecności legata Andrzeja, wyrzucać całą jego akcyę tutaj w Łucku przeciwko wierze, Kościołowi i ustrojowi Kościoła[3] wymierzoną. Zgodzić się też w zupełności należy z Długoszem, że wśród całej rady koronnej Zbigniew był jedyny, który nietylko zrozumiał, dokąd to zmierzał król Zygmunt swymi projektami, ale nadto miał odwagę stanowczo się im sprzeciwić i to imieniem Korony. Bo że koronacya Witołda w takiej chwili podjęta, kiedy napiętrzyło się mnóstwo różnic pomiędzy Koroną a Litwą, pomiędzy Jagiełłą a Witołdem, oznaczała w gruncie rzeczy wcale coś odmiennego aniżeli uczczenie gospodarza, o tem taki długoletni kierownik kancelaryi i polityki polskiej, doradca króla Jagiełły, przyjaciel kardynała Brandy, jakim był Oleśnicki, aż

---

[1] Ib. p. 910.
[2] Sam Zbigniew mówi tak o sobie C. ep. II, N. 204, p. 292.
[3] Contra statum ecclesiae ib. l. c.

nadto dobrze był przekonany. Zresztą rzucił on okiem w głąb duszy Witołdowej już dawniej, kiedy to posłował w 1424 r. do księcia wraz z Zbigniewem z Brzezia, w sprawie kolligacyi z Brandenburczykiem, a bardziej jeszcze w 1426 r., gdy wraz z Piotrem Szafrańcem, podkomorzym krakowskim i Domaratem, kasztelanem bieckim, starał się ułagodzić księcia, który tak stanowczo na korzyść Zakonu przemawiał w sprawie młyna Lubicza. Mąż, który nie zawahał się grozić bratu królowi, że odstąpi Krzyżakom Połągi, a papieżowi groził wyborem »innego papieża«, taki mąż zdaniem Oleśnickiego mógł łatwo z chwilą koronacyi dokonać całkowitego rozdziału Litwy od Korony. Veto Oleśnickiego było tedy czynem pochodzącym z głębokiego znawstwa charakterów, zamiarów rzymskiego króla i całej ówczesnej sytuacyi, a dodać potrzeba, że było także i obroną unii i zasad w unii wyrażonych. Z chwilą tego veto działalność rady koronnej w Łucku była skończoną, to też opuściła ona Łuck, a król następnego zaraz dnia poszedł w jej ślady. Gospodarz zjazdu, ambitny Witołd, był śmiertelnie urażony. Długo przezeń tłumione chęci i objawy odrębności zyskały bodźca, począł do niej zaraz dążyć przy pomocy Zygmunta i Zakonu, który miał być pośrednikiem pomiędzy ambitnym księciem a hojnym dawcą koron, Zygmuntem.

Król Jagiełło pozostający pod wpływem Szafrańców, stronnictwa kanclerskiego, które nieraz unosząc się namiętnością wzywało do walki i przez to często szło na rękę wrogom, poszedł za radą kanclerza i zaraz po zjeździe wysłał poselstwo do Zygmunta z prośbą zaniechania koronacyi, z dodatkiem, że ona sprzeciwiałaby się postanowieniom horodelskiej unii i spowodowałaby rozdział Litwy od Polski, gdyż na wypadek śmierci Witołda, mogliby Litwini, dumni ze swej korony, obrać sobie króla, co byłoby z krzywdą króla i jego potomstwa. Z tych to względów powołując

się na zaprzysiężone w Lubowli i Kezmarku przymierza, żądał, by Zygmunt zaniechał myśli koronowania Witołda. Zygmunt, który tymczasem w Łańcucie rozdawał hojnie roczne remuneracye niektórym z magnatów koronnych, wyraził zdziwienie[1], że król, który sam zezwalał, teraz cofa dane słowo, odciąga go od powziętego zamiaru i proponował celem porozumienia się nowy zjazd na granicach pruskich, którego termin z Witołdem oznaczy. Uwiadomił też natychmiast o wszystkiem Witołda i mistrza Zakonu. Ten ostatni odtąd stał się powiernikiem wszystkich planów i pomysłów Zygmuntowych co do owej koronacyi, co prawda z krzywdą i zgubą spraw swego Zakonu. Witołd, jak gdyby tylko oczekiwał tego fałszywego kroku króla, w pismach pełnych istotnie odczutego oburzenia i gniewu począł wyrzucać królowi, że mógłby był z całą sprawą wprost do niego się udać, a nie do Zygmunta. Pisał dalej, że według zawartych związków powinni wzajemne nieporozumienia sami wspólnie załatwiać, i wyrażając zdziwienie, że król, który tak bardzo mu sprzyjał, tak nierozważnie sobie postąpił, oświadczył, że cała ta legacya królewska do Zygmunta obraża go, poniża jego radę i całą Litwę[2]. Oczywiście, że list ten wystosowany był po naradzie z senatem litewskim, a tak sprawa Witołdowa stała się teraz sprawą całej Litwy. Podczas gdy Witołd obrzucał Jagiełłę wymówkami w licznych listach, że mu nie ufa jako bratu, że przenosi nadeń radę Szafrańców, że pozwala z Polski wspierać husytów na szkodę króla Zygmunta, tymczasem Jagiełło odpowiadał na wymówki obszernymi listami, ale zarazem przygotowywał się na odparcie ciosu, ile że z działania króla Zygmunta po powrocie na Węgrzech

[1] C. Vit. N. 1342. Co do rozdawania zasiłków pieniężnych zobacz Altmanna: Urkunden Kais. Sig. pod datą 1429. II, p. 80.
[2] C. Vit. N. 1345 z 17 lutego.

rozwiniętego nie mógł niczego dobrego dla siebie wróżyć. Ten bowiem swem postępowaniem w Łucku dwóch rozbudził wrogów przeciwko Polsce.

Najpierw wasala węgierskiego, Dana Bessarabskiego wojewodę, zachęcał do wojny z wasalem polskim Aleksandrem, tak że pierwszy kilkakrotnie najeżdżał Mołdawię, co za sobą pociągało dawanie pomocy Aleksandrowi. Wypadki stawały się wobec tego, że Zygmunt równocześnie zawierał rozejm kilkuletni z pogromcą swoim Muradem, tak skomplikowanymi, że nawet Witołd wysyłał w te odległe strony oddziały wojsk. Kilia bowiem, którą w myśl łuckich postanowień miał jednej z obu walczących stron przysądzić, została bronią Dana odjętą Aleksandrowi. Po stronie polskiej i litewskiej widzimy zbrojenia się, wysyłania wojsk, posiłków, amunicyi do zamków, słowem ruchy jakoby wojenne, ale bynajmniej nie zwrócone przeciwko husytom, lubo ci z początku żywią obawę, że istotnie przeciwko nim przygotowuje Jagiełło oręż.

Ale daleko groźniejszy widok przedstawiały sprawy na Zachodzie. Zjazdem łuckim wskazał Zygmunt skrajnym stronnictwom husyckim, którym już Jagiełło wysłął był zeszłego roku listy wypowiednie, że tylko w nim jedynie mogą mieć nadzieję, gdyż Polska jest w usługach Kuryi a Witołd wprost grozi husytom. Taboryci, którzy się obawiali jakiejś ligi w Łucku, odetchnęli swobodniej dowiedziawszy się o rezultatach zjazdu, że mianowicie król Zygmunt pragnie przy pomocy soboru załatwić sprawę pojednania się z nimi. Jakoż natychmiast po powrocie do Węgier począł Zygmunt porozumiewać się z przywódcami taborytów — w początkach kwietnia w Preszburgu odbył się zjazd, na którym uczestniczyli doktorowie uniwersytetu wiedeńskiego i paryskiego a także wysłańcy miast. Próbowałem wszelkich możliwych ustępstw, pisze Zygmunt

do Witołda[1], którego wtajemnicza w rokowania, aby husytów przywieść do zgody z Kościołem, a jednakowoż to wszystko nie pomogło i rozjechaliśmy się z niczem. Chcą ci husyci zjechać się razem gdzieś w Czechach i stamtąd dopiero dać nam odpowiedź; mam nadzieję, że uczynią z nami i krajami przyległymi pokój i że poddadzą się soborowi, który niebawem w Bazylei będzie zwołany. Co skoro się stanie, wszystko jeszcze dobry weźmie koniec. Wnet też taboryci wysłali starszyznę swą z odpowiedzią Zygmuntowi, że w zasadzie chcą być uczestnikami przyszłego soboru i że na czas rokowań soborowych zawieszają wojenne wyprawy.

Owo przyzwolenie husytów na załatwienie ich żądań przez sobór było walną wygraną dla planów Zygmunta co do usunięcia Kuryi od wpływu decydującego na sprawy husyckie. Wyprawa polska została udaremniona. Teraz o co innego chodziło już Zygmuntowi. Plan jego widoczny z propozycyi uczynionej tborytom; żądał on ni mniej ni więcej, jak tylko, aby taboryci zwinęli obozy, które mieli w miastach przez się w Czechach i na Morawach zdobywanych, powtóre aby zawarli rozejm obejmujący wszystkich poddanych państwa rzymskiego i węgierskiego. Pozornie zdawaćby się mogło, że Zygmunt przestrzegał tylko interesu swego i swych poddanych, stawiając powyższe żądania; jednak wobec faktu, że taboryci posiadali militarną potęgę, której nie mogli rozwiązać, gdyż tem samem pozbawiliby się jedynej swej siły, żądanie króla miało daleko sięgające znaczenie. Oto jasnem było, że jeżeli taboryci zwinąć mieli swe obozy w Czechach a zachować przyjaźń z Niemcami, Śląskiem i Węgrami, więc z obozami swymi musieli wyruszyć na jakiegoś innego wroga, a tym wrogiem w chwili owej był właśnie ten, który

[1] C. Vit. p. 821 list z 4 kwietnia.

listy im wypowiednie wysłał — król Jagiełło. Jakoż istotnie wyrażał Jagiełło w listach do Witołda obawę, że Zygmunt przeciw niemu łączy się z husytami[1].

Że wobec tego w Polsce pilnie śledzono każdy krok Zygmunta w sprawie układów z taborytami, rzecz łatwa do zrozumienia. Szło tu bowiem o własne bezpieczeństwo, a nawet wprost o całość państwa, które w chwili nieprzyjaźni z Litwą, wobec wrogich zamysłów Zygmunta mogło być na nieobliczony w skutkach szwank narażone. Zygmuntowi chodziło o zwrócenie całej nienawiści husyckiej przeciwko tym, których za swych wrogów uważał a których jako nieprzyjaciół husytyzmu taborytom wskazywał; w tym celu stawiał swoje warunki, a gdy je odrzucono stawiał żądania rozejmu[2]. Otóż faktem jest, że i te odrzucili taboryci — ktoś mącił plany króla tak dobrze obmyślane. I nie mylił się król Zygmunt, skoro w licznych listach pisanych do Witołda wskazywał na robotę Puchały, który zrazu odwołany z Odry przez króla Jagiełłę, ulotnił się z Polski, powrócił do Odry i stamtąd rozwinął działalność wojenną przeciw śląskim książętom, a równocześnie dyplomatyczną z Prokopem wodzem taborytów, zjeżdżając się z nim w Sowińcu (koło Ołomuńca). To pewna, że kiedy listy podburzające Zygmunta do Witołda wywołały zarzuty wielkiego księcia Litwy, że polityka polska sprzyja husytom i paraliżuje porozumienie się króla Rzymskiego z taborytami — tymczasem Szafrańcy, Puchała, Włostowski, Korybut, Fedko Ostrogski i inni husyci polscy i ich sprzymierzeńcy mimo gróźb Witołdowych rozwijają tu akcyę odciągnięcia taborytów od Zygmunta, której skutki wywracały z gruntu całą budowę Zygmuntowych pomysłów[3].

[1] Ib. N. 1351.
[2] miał trwać do 10 sierpnia. C. V.
[1] C. Vit. p. 856, 860, 872.

Takim sposobem stało się, że układy z husytami nietylko żadnej Zygmuntowi nie przyniosły korzyści, lecz owszem ogromną wyrządziły mu szkodę. W Niemczech rozeszły się pogłoski o zamiarze elektorów detronizacyi Zygmunta, który stojąc na czele państwa Rzymskiego, bawi się w układy z najskrajniejszem husyckiem stronnictwem, i król Rzymski musiał się wszędzie usprawiedliwiać ze swych stosunków z kacerzami. — Usprawiedliwiał się też przed Jagiełłą i prosił go o pomoc w razie najazdu husyckiego[1], a nadto usprawiedliwiał się przed kilkoma elektorami, którzy doń w grudniu na Węgry przybyli, aby go prosić o zwołanie sejmu Rzeszy. Tutaj to wypowiedział król mowę z usprawiedliwieniem, przyczem nakłaniał elektorów i książąt i miasta do postanowienia powszechnego w Rzeszy pokoju i do użyczenia mu pomocy celem wytępienia kacerstwa. Bez tej pomocy lepiejby było, gdyby Rzesza — jak to raz już w Konstancyi papieżowi oświadczył — postarała się o innego króla, on chętnie odda państwo papieżowi i książętom, sam zaś pozostanie w Węgrzech, gdzie dość ma chleba, aby móc żyć swobodnie. Ale państwo Rzymskie należy do Niemców i Bóg jego obrał za głowę, więc będzie państwa chętnie bronić przy pomocy członków Rzeszy, chociaż mu to z trudnością przychodzi. Następnie przedłożył listy Witołda z pogłoskami udzielonemi księciu przez Jagiełłę, że mianowicie elektorowie zamyślają obrać innego króla, jeżeli Zygmunt energiczniej nie wystąpi przeciwko kacerstwu. Witołd — dodawał chlubiący się przyjaźnią potężnego księcia król i pragnący polecić sprawę koronacyi tegoż jak najgoręcej książętom, — zamierza mię wziąć w obronę przed elektorami, ile że do tych ostatnich Jagiełło się zwrócił, atoli ja go zape-

---

[1] C. Vit. N. 1366 z 30 lipca cf. N. 1349.

wniłem, że w najlepszej pozostaję z tymiż zgodzie [1]. Elektorowie Konrad moguncki i Fryderyk brandenburczyk zbijali te podejrzenia stanowczo w obszernym liście do Witołda napisanym [2] i oni to wzięli na swe ramiona trud pojednania króla Zygmunta z papieżem. Sprawę koronacyi Witołda miano rozpatrzeć na sejmie w Norymberdze w roku przyszłym [3].

O układach z husytami ani o odsyłaniu ich do przyszłego soboru nie było mowy. Zygmunt, zwalając winę wzrostu husytyzmu na Rzeszę, bronił tem samem siebie i postępowania swego, tj. konieczności układów a w ciągu dalszym i soboru, mającego sprawę tę załatwić bez papieża i bez innych narzucających się pomocników. Z papieżem bowiem pozostawał Zygmunt w walce, już nietylko z powodu husyckiej sprawy, ale nadto i z powodu sprawy koronacyjnej Witołda.

Pozornie zaprzestał Zygmunt układów z husytami, co miało ten skutek, że podczas gdy król z książętami radził w Preszburgu, tymczasem husyci srożej aniżeli kiedykolwiek przedtem najeżdżali Miśnię, Saksonię i Frankonię. Jagiełło wówczas bardzo poważne czynił przedstawienia Witołdowi w kierunku wzajemnej zgody, a nawet w sprawie uzyskania odeń pomocy wobec grożącego najazdu husytów [4]. Mało co przedtem w Malborgu obawiano się, że kacerze mają urządzić najazd na Nową Marchię [5].

Stało się to, czego od dawna obawiano się w Rzymie. Fryderyk Brandenburczyk, wyręczając Zygmunta a pewno nie bez jego wiedzy i zezwolenia, zawarł w lutym 1430 r. w Beheimstein układ z kacerzami, na mocy którego miano się obustronnie zjechać w Norym-

[1] DRTA. 9 N. 286.
[2] Ib. N. 284.
[3] so mer herrn un fursten weren ib. l. c. N. 286.
[4] C. Vit. N. 1397.
[5] Act. der Ständetage Pr. I, 525.

berdze i tu porozumieć się w sprawie czterech artykułów, by w taki sposób utorować drogę pokojowi. Król Zygmunt musiał bronić teraz elektora od srogich zarzutów, jakoby przyjął artykuły kacerskie i stał się kacerzem. Ze względu na wyprawę krzyżową, którą miał obwoływać kardynał Branda, później Cezarini, taki układ elektora z husytami był wprost niweczącym wyprawę, odbierał wiarę w zwycięstwo, wynosił zbuntowanych do rzędu potęgi, z którą jakby z mocarstwem jakiem rokować miano i to w sprawach wiary. Echo tych układów odbiło się i w Polsce, jak wnet obaczymy, najazdy husyckie skierowały się na Polskę, czego najgoręcej pragnął Zygmunt.

W Polsce zaprzątniętej rozterką z Witołdem usiłowano na drodze pokojowej przedstawieniami i listami wreszcie poselstwami podrażnionego mocno księcia odwieść od zamiaru koronacyi. Niezawodnie wiedziano, że Zygmunt słodkimi listami nęci księcia i że skoro książę da przyrzeczenie a sprawa wejdzie w fazę wykonania, naówczas nieuchronną stanie się walka. Z tego powodu król jeszcze w połowie marca (1429 r.) ze zjazdu w Korczynie wysłał do Litwy biskupa krakowskiego Oleśnickiego i Michałowskiego wojewodę sandomirskiego[1] z upomnieniem, by korony nie przyjmował od Zygmunta, gdyż narazi się na wojnę z Polską, która niedopuści zerwania unii. Witołd podówczas odpowiedział w Grodnie, że nie godzi się mu cofać danego już zezwolenia na koronacyę, że ściągnąłby tem na siebie niesławę. Następnie we wrześniu, kiedy roze-

[1] O poselstwie tem, rzecz dziwna, nie ma wzmianki w listach współczesnych. Niepodobna jednak przypuścić, żeby Długosz je wymyślił — chyba że poselstwo od Oleśnickiego, które tenże w r. 1430 i na wielkanoc w Grodnie sprawował (Cod. ep. Vit. p. 892) przeniósł na wielkanoc 1429 r. Ale najpierw w r. 1430 nie towarzyszył Oleśnickiemu Michałowski, powtóre Długosz opowiada i o owem poselstwie odbytem na wielkanoc 1430 r. Rozbiór wiarogodności opowiadania Długosza zawarty jest w dodatku I.

szła się już wieść, że Zygmunt ma zamiar koronować Witołda, z Sandomierza, dokąd się właśnie z powodu tych wieści zjechała znaczniejsza liczba panów rady po kilkodniowych naradach wysłano ponownie posłów do Witołda, Oleśnickiego i Jana z Tarnowa wojewodę krakowskiego. Dla zreflektowania księcia, przedstawienia mu, że tu chodzi o los Litwy, o jej najważniejsze dorobki cywilizacyjne, że zastawiono nań sieci, aby go zgubić, zniweczyć węzeł ten, którym potężni byli dotąd Jagiełło z Witołdem wobec zagranicy, posłowie w Grodnie ofiarowują Witołdowi imieniem króla polskiego koronę, byle odstąpił od przyjmowania korony litewskiej od Zygmunta, będącego wspólnym wrogiem Polski i Litwy. Zagrożono jednak, że jeżeli Witołd nie uzna tej ofiary ze strony króla, natenczas Polacy orężem powstrzymają dumne zamysły księcia, gdyż będą przekonani, że przez pychę i wyniosłość na zgubę obu państw działa. Rozpalony żądzą korony odrzuca Witołd ofiary, mimo że najroztropniejsi z jego rady nakłaniali go do porzucenia zamiaru, mimo że wymowny biskup krakowski przedstawiał dobitnie całą niewdzięczność księcia, który w zamian za świadczone sobie, i to z ujmą innych rodzonych braci królewskich dobrodziejstwa, odpłaca teraz krzywdą, która nań i na Litwę klęski sprowadzi. Witołd z wielką łagodnością prosił, aby mu król nie stawiał przeszkód do korony, ale zapowiedział, że do niej stanowczo dążyć będzie, chociażby miał króla obrazić wojną. Natomiast w obliczu posłów polskich przyjął Zygmuntowego posła, który mu przynosił w darze order smoka jako znamię braterskiego związku, zaznaczając jednak, że odznakę tę przyjmuje tylko jako dar i zaszczyt osobisty a nie na stwierdzenie węzłów braterstwa, którymi jest z Jagiełłą związany.

W grudniu sam Jagiełło podążył z ostatnią już próbą, by odwieść brata od zgubnego zamiaru; posta-

nowiono bowiem powziąść już środki zaradcze przeciwko grożącej klęsce. Król miał stanowczą otrzymać od księcia odpowiedź co do koronacyii odwodzić go od niej wszelkimi sposobami, a odpowiedź księcia miała zadecydować o powołaniu do życia środków zaradczych. Dodać należy, że jakkolwiek Witołd nie cofnął się z obranej drogi, to jednak perswazye króla zrodziły głęboką refleksyę w duszy księcia, co się przebija w tem, że książę, po długiem poufnem i przyjaznem z Russdorfem obcowaniu, uczynił mu teraz wyrzut, że jak go wieści dochodzą »Zakon ma być sprężyną przeszkadzającą do zgody księcia z królem Polski« [1]. Nie bez wrażenia przyjął książę przedstawienia Jagiełły o niebezpieczeństwach grożących ze strony husytów, których ściągnęła nad same granice Polski niezgoda polsko-litewska, jakkolwiek dawniej zdawał się lekceważyć husyckie pogróżki.

Teraz już w Polsce wzięto się do środków zapobiedz mających grożącej klęsce a czyniono przygotowania w dwóch kierunkach, celem obrony, jak już wspomniano, od husytów, następnie od zamachu na unię. W tym celu zwołał król zjazd walny całej Polski do Jedlny na pierwsze dni marca. Zjazd ten nader liczny, na który przybyli posłowie wielu miast i mnóstwo szlachty, pamiętny przywilejem jedlneńskim, tak ważnym w historyi parlamentaryzmu polskiego, pamiętnym był i z tego jeszcze względu, że tutaj zapadły postanowienia, które wsparły koronę i zjednoczyły naród do obrony przeciwko wrogowi. Za wyraźną bowiem zgodą Witołda, który przysłał tutaj Małdrzyka sekretarza swego z listami do panów, przyrzekli wszyscy obecni i związkiem postanowienia ukrzepili, że najpierw po śmierci króla uznają królem jednego z synów królewskich, powtóre, że wiążą się przeciwko wszy-

[1] C. W. N. 1397.

stkim tym, którzyby się temu sprzeciwiali lub szerzyli herezye i bunty wszczynali[1]. Był to więc związek w obronie konstytucyi i wiary — i co do drugiego tego punktu przypominał dawniejszy związek antyhusycki z 1424 r., kiedyto za przykładem elektorskiego związku w Bingen ustanowili Jagiełło i Witołd wraz z panami rady swej związek, celem stłumienia wdzierającego się do państwa husytyzmu. W Jedlnie atoli nie szło już o wdzierający się husytyzm, ale wprost o obronę przeciw husytyzmowi i jego fautorom. Społeczeństwo całe miało jak mur stanąć przeciwko każdemu, którыby się ważył szerzyć i wspierać husytyzm, pomagać wrogom wiary. Nie wspomniano chyba tego, że ci wrogowie podawali rękę tuż nad granicami polskimi szerzącym się rozbójniczym oddziałom Sierotek i innych husyckich drużyn. Ten, który głównie nalegał na Jagiełłę do wystąpienia przeciwko polskim husytom, Witołd, który zgodził się na ten związek, ten mógł się w duszy cieszyć z owocu swoich starań. Atoli owoc ten miał mu osłodzić także gorycz, jaką mu zadano właśnie tutaj w Jedlnie z powodu koronacyi. Wysłał bowiem tutaj książę listy ze skargami na króla, jakoby go zhańbił i oczernił w obliczu papieża i katolickich królów, obwiniając o dumne zamiary pożądania korony ze szkodą królestwa, niepomny, że sam księcia do tego zachęcał. Otóż licznie zgromadzeni posłowie i panowie odpowiedzieli na list ten, że król nie pragnie zniesławiać księcia, że przeciwnie zawsze dbały był o jego dobro, jeżeli atoli wysłał skargi do papieża i królów, uczynił to zniewolony potrzebą, by prawa jego nie poniosły uszczerbku przez nową koronacyę, utwierdzoną powagą króla Rzymskiego, którą koniecznie wypadało zniweczyć i usunąć powagą stolicy

[1] C. ep. II, N. 178.

apostolskiej[1]. Co więcej, stąd wysłał król prokuratora swego do książąt niemieckich, z poleceniem zaprotestowania przeciwko usiłowaniu króla Zygmunta co do zamierzonej koronacyi, ta bowiem sprzeciwiałaby się poprzednim układom z Witołdem zawartym, na mocy których w dożywocie tylko otrzymał rządy, tak że po śmierci jego wraca Litwa do króla i do Korony[2]. Wysłano też do Witołda do Grodna znakomitych posłów, po raz trzeci już Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego i Mikołaja Michałowskiego wojewodę sandomierskiego[3], którzy ustnie odpowiedź całego sejmu księciu przedłożyć mieli,

Środek ten o tyle bardziej był potrzebny, ile że Witołd odnawiać kazał poddanym przysięgę wierności, zbroił się, a nawet o tym zamiarze przeciwdziałania związkom jedlneńskim króla ze szlachtą pisał do mistrza Zakonu. Zachęcał nawet tego ostatniego do przysłania do Grodna posłów swoich, »iżby polscy posłowie widzieli tę jedność, którą z wami stanowimy«[4]. Odpowiedź Witołda na zarzuty i upomnienia polskie — upomniano go, by nie knuł zamachu i nie zbroił się—była wykrętną, nieszczerą, zapowiedzią dalszej akcyi przeciwko polskiemu veto — słowem był na drodze oddzielenia się od Polski, zerwania unii.

Wtem zaszły wypadki, które pomięszały dumne zamiary książęce. Oto burza husycka zbliżała się do granic polskich zarówno jak i do Węgier opuszczonych przez króla Zygmunta, który był do Wiednia pojechał a opiekę nad Węgrami oddał Witołdowi. Jagiełło w każdym niemal liście donosił księciu o jakiejś nowinie hu-

---

[1] Dł. XI, 398.
[2] C. ep. II, Nr. 179.
[3] Tak podaje Długosz, podczas gdy Witołd spodziewał się 15 marca 1430 r. że przyjadą: Oleśnicki, Ostroróg wojewoda poznański i Dobrogost z Szamotuł. Cod. ep. Vit. p. 892.
[4] C. Vit. N. 1402.

syckiej. Jedną z takich wiadomości była ta, że niektórzy książęta śląscy zagrożeni przez husytów, jak np. Głogowscy wprost oddawali się królowi Polski w opiekę; Jagiełło więc zapytywał Witołda, czy miałby opiekę tę przyjąć. Inna wieść głosiła, że zażądali od Zygmunta przyłączenia Marchii napowrót do czeskiej korony, grożąc, że gdyby się to nie stało, tedy oni sami Marchię odbiorą i do Czech przyłączą[1]. Ale przestrogi mogły do Litwy dochodzić i inną drogą. I tak mistrz Zakonu wiedział już w marcu, że husyci zamyślają o najeździe Prus[2], a Konrad ks. Oleśnicki pisząc o grasowaniu Sierotek pod Puchałą na Śląsku, donosił pod koniec marca do Malborga, że na pewne uderzą oni na Polskę[2]. Tę samą wieść Witołd otrzymawszy od Jagiełły, udzielał do wiadomości mistrza[3]. W tem wieść sprawdza się[4]. Swawolne kupy przedarły się przez granicę, napadły 16 kwietnia na Częstochowę, złupiły klasztor i znieważyły cudowny wizerunek Matki Bożej[5]. Bawiący w pobliżu Częstochowy o mil kilka legat papieski Andrzej z Konstantynopola opowiada w swej humanistycznej i z rozmysłu przesadnej relacyi, że na rozkaz królewski zebrało się jakie sto tysięcy wojska na poskromienie husytów, a kiedy na prośby króla pojechał do Witołda, aby i tegoż wezwać do dania pomocy, wielki książę jeszcze większe zebrał w tym samym celu siły. Bądź co bądź postawa króla Polski była taką, że husyci wysłali poselstwo, przepraszając za swawolę luźnych oddziałów[6] i zapewne wydali podówczas Polaków, którzy w wyprawie łupieżczej udział brali, a których król srogo polecił ukarać. Równocześnie inne od-

---

[1] Cod. ep. III, p. 501—503.
[2] Palacky U. Beitr. II, N. 666.
[3] Ib. N. 670.
[4] C. Vit., N. 1405.
[5] Dł. XI, 399. C. W. 837.
[6] Cod. Vit. p. 856.

działy husyckie najeżdżają Węgry. Był to najazd taborytów we współce z Morawianami, posiłki Prażan nadciągnąć miały później. Przez dni dziewięć ucierały się chorągwie węgierskie z najeźdźcami; zginął Stefan syn bana de Vlakko, wreszcie wyparto ich z Węgier.

Najazdy a raczej poważna orężna przeciwko nim demonstracya polska była powodem, że Witołd począł się otrząsać ze swego uporu i zacietrzewienia w sprawie koronacyi. Drugim powodem był protest polski wniesiony w Kuryi i przedłożony elektorom i książętom Rzeszy w Norymberdze przeciwko zamiarowi koronacyjnemu króla Zygmunta. Pierwszy wskazywał na potęgę Polski i korony[1], którą przepraszali ci, którzy zresztą grozili całemu światu, drugi zapowiadał walkę już nie na Litwie ale na Zachodzie w samej Rzeszy i w Rzymie przeciwko zamiarowi króla Zygmunta. Wskutek perswazyi legata papieskiego, po długich naradach, skłonił się wreszcie Witołd, że sprawa koronacyi zostanie w zawieszeniu, zanim Ojciec święty nie rozpatrzy sprawy i nie zaradzi temu w taki sposób, aby Witołd w spokoju bez narażenia na szwank związku narodów mógł być koronowany.

Tak tedy dwie sprawy, które Zygmunt usiłował sam bez papieża rozwiązać, wracają do Rzymu, gdzie ponownie poczęto pracować nad rozwiązaniem sprawy husyckiej tak znowu groźnej, niemniej jak i nad apelacyą polską z powodu zamiaru koronacyi do papieża wniesioną. Co do tej ostatniej na podstawie sprawozdań Andrzeja legata postanowiono upomnieć znowu Zygmunta i przygotowano mu cios, który, jak sam zeznał, bardzo boleśnie go dotknął. Oto właśnie rozesłano stamtąd bulle i breve w sprawie koronacyjnej, pomiędzy innymi do Zygmunta z uwagą, że należy unikać koronacyi, ile że zdaje się naruszać unię Polski

[1] C. ep. II, N. 179.

i Litwy, również jak i że względu na przysięgą stwierdzone przymierze Zygmunta z Polską, że nie będzie działać na jej szkodę[1]. Ustęp, w którym mowa była, że chyba sam szatan, ojciec niezgody, mógł tę myśl koronacyi poddać, dotknął najbardziej Zygmunta; dlatego też natychmiast wywołał interwencyę Filipa Maryi księcia medyolańskiego, z którym odtąd w ściślejszy wchodził stosunek. Książę medyolański miał przez stosowną remonstracyę na dworze rzymskim wpłynąć na papieża, by nie odzywał się w taki sposób o koronacyi, jak to załączone bulle wskazują, lecz by utwierdził Witołda w jego zamiarze[2], ręczył bowiem, że takie tylko zachęcenie Witołda przejedna Polaków z Litwinami i na dobre wyjdzie całemu chrześciaństwu. Ale nie dość na tem; postanowiono zwrócić siły Polski i Litwy przeciwko husytom, a tym, który myśl tę poparł, był kardynał Branda. Otrzymawszy od arcybiskupa gnieźnieńskiego wiadomość, że Jagiełło i Witołd całkowicie się pojednali i porozumieli co do wyprawy przeciwko husytom, Branda wysłał odezwy z upomnieniem do króla, do księcia i do mistrza, aby dokonawszy zgody razem uderzyli na husytów[3]. Równocześnie otrzymywał Zygmunt, prócz tych dlań tak wysoce niepomyślnych wiadomości, listy od Witołda z uwiadomieniem, że dla trudności co do konsekracyi,— żaden biskup litewski nie chciał jej dopełnić, a biskupi pruscy mieli otrzymać od papieża zakaz koronowania księcia — nie przyjmie korony[4]. Wnet potem drugie pismo nadeszło z Litwy, w którem podnosił Witołd wątpliwości co do prawomocności koronacyi[5].

---

[1] C. Vit. p. 879 (more sathane, qui pater est licium et discordiarum).

[2] C. V. N. 1393 wrzesień—listopad 1429.

[3] C. V. N. 1420.

[4] Z odpowiedzi C. V. N. 1424.

[5] Z odpowiedzi C. ep. II, Nr. 181.

Wtedy to — było to w Wiedniu — postanowił Zygmunt energiczniej działać, a to nie w innym zamiarze jak tylko, by wywołać starcie pomiędzy Polską i Litwą. Najpierw tedy uspokoił księcia, że tej sprawy koronacyjnej wcale sobie nie lekceważy, że przeciwnie wszystko ma przygotowane do koronacyi, a co do konsekracyi, to do niej nie jest potrzebnym konsens papieski, gdyż konsekracya jest tylko prostą ceremonią, że zresztą w tej mierze zasięgnie zdania doktorów wiedeńskich. Papieskiej powagi — sądzi król — nie potrzeba, zresztą dodaje, można się będzie po nią i po koronacyi zgłosić.

Istotnie w Wiedniu uznano, że Zygmunt ma pełne prawo do rozdawania koron, spisano projekt dokumentu koronacyi tak księcia jakoteż i jego małżonki, tudzież wyniesienia Litwy do godności królestwa, dano instrukcye posłom tak ze strony Rzeszy, jakoteż Węgier i Czech wysłanym. Dość uszczypliwie wyrażono się w tych instrukcyach o Jagielle, który kilkakrotnie dał zezwolenie a potem je cofnął. Dano posłom korony, berło tudzież pełnomocnictwo włożenia korony na głowę wolnego i od nikogo niezawisłego Witołda i jego żony i wyprawiono w drogę, aby dokonać rozdziału zjednoczonych przed półwiekiem państw [1]. Zapewne uzbrojono posłów i w dokument ligi wzajemnej tych wszystkich państw tudzież Zakonu, o jakim to dokumencie wspomina Długosz. Ten akt nie przechował się wprawdzie, znany jednak był z treści Świdrygielle, który później chciał takiż sam związek wspólny, przeciwko Polsce wymierzony, zawrzeć. Jest też wzmianka o nim w instrukcyi dla posłów króla Zygmunta do Witołda z koroną wysłanych [2]. Mieli oni przy uroczystości koronacyjnej zapewnić Witołda o pomocy ze

[1] Ob. C. ep. II, Nr. 181—184.
[2] C. ep. II, N. 183.

strony najpierw Zakonu, potem Węgier i Czech przeciwko sąsiadowi, gyby chciał napaść na Litwę. Była to dość wyraźna wzmianka o Jagielle i zachęta do koronacyi i do wejścia w związek proponowany z królestwami Węgier, Czech i Rzymskiem tudzież z wasalami królestwa Rzymskiego: Zakonem, Prusami i Inflantami. W aktach wspomnianych porównywał Zygmunt Witołda do apostołów, a państwo jego nazywał rozciągającem się od morza do morza, co ostatecznie było zgodnem z prawdą. Wnet przygotowano wysłanie poselstwa. Najpierw jednak wyprawiono doktora Baptystę Cigala, mającego usunąć wszelkie wątpliwości Witołdowe co do koronacyi. Sprawa stała się głośną po całych Niemczech i Włoszech. W Norymberdze sposobiono na rozkaz króla korony, a tymczasem zapewniał Zygmunt księcia listami, że sprawa koronacyi leży mu na sercu i że na czas oznaczony 15 sierpnia przyśle korony.

Terminu jak zwykle Zygmunt nie dotrzymał. Trzeba było go opóźnić do 8 września, gdyż pod koniec lipca dopiero wysłał Cigalę. Co było powodem opóźnienia niewiadomo, to pewna, że ważne konferencye toczono z Prokopem i że właśnie w sierpniu Prokop chwalił się, że albo zginie albo też przejedna Czechy z królem Zygmuntem; prosił też o glejt króla i król mu dał list bezpieczeństwa na podróż do Staubing.

Tymczasem w Polsce podnoszono wątpliwości co do uprawnienia Zygmunta; krakowscy dekretyści stanęli na stanowisku odmiennem aniżeli wiedeński fakultet prawniczy i dowodzili, że król Zygmunt sam nie będąc koronowanym cesarzem, nie ma prawa innych wynosić do godności królewskiej, że przeto uroszczenia jego są bezprawne. Opinię tę podpisali znani kanoniści Stanisław ze Skalmierza, Jakób Zaborowski, Jan Elgot a nadto i Tomasz z Chrobrza tudzież Adam z Bandkowa. Co atoli ważniejsza, zarządzono przygotowania aby nadciągających posłów na granicy schwycić. Za-

dania podjął się Jan Czarnkowski podkomorzy poznański. Posłowie zostali ujęci, mianowicie Baptysta Cigala i towarzysze, listy i dokumenty odebrano im i puszczono ich do Prus w dalszą drogę. Straż graniczna pod wodzą Czarnkowskiego została na miejscu, aby ująć wielkie poselstwo nadciągające z koronami. Przygotowaniom tym towarzyszyły jak zwykle przed wojną przemarsze zbrojnych, obwoływanie pogotowia, co wszystko wskazywało jasno, że Polska z bronią w ręku udaremnia plan koronacyi.

Czy był w tej chwili Witołd na taką ewentualność przygotowany? Zapewne, że i o tem myślał, skoro wszakże odbierał przysięgi od poddanych. Ale chwila porywczości dawno przeminęła i ustąpiła miejsca rozwadze nad sytuacyą, z której dlań innego wyjścia nie było, jak tylko całkowite odstąpienie od zamiaru. Witołd rozumiał tylko potęgę, tylko siłę i z nią zawsze się liczył. Taką potęgą był dlań papież i skoro ten wątpliwości podnosił przeciw jego koronie, natenczas należało ustąpić, ile że czynił nadzieję załatwienia sprawy w inny sposób, bez naruszania wzajemnych zapisów i unii narodów. Siłę tej potęgi papiestwa odczuwał najlepiej Witołd już raz w sprawie husyckiej, następnie w stosunkach swych na Wschodzie, ona go bowiem jedynie broniła wszędzie od paraliżującego politykę jego krzyżackiego Zakonu, szczególniej inflanckiego. Drugą siłą, której się obawiał i z którą liczyć się musiał, była Polska, o której częstokroć w zaślepieniu zapominał, że jej tylko rozwój i znaczenie zawdzięczała Litwa. Obecnie po zjeździe jedlneńskim, gdzie kwestyę następstwa w Polsce i dziedzicznego do Jagiellonów należenia Litwy ukrzepiono i stwierdzono zapisami i przysięgami, gdzie król wychodził spotężniały związkiem szlachty w obronie wiary i unii z Litwą, w takiej chwili z siłą tą liczyć się należało. Rozwinięto

tam gotowość do walki, która również wpłynęła na ostygnięcie żądz i zapałów Witołdowych.

Do dalszych okoliczności ostudzających namiętną żądzę korony u dumnego Witołda należało i to, że właściwie na nikogo książe liczyć nie mógł na wypadek orężnego zderzenia się z królem. Ratował on częstokroć już Zakon krzyżacki przed zgubą i zaiste, jeżeli dotąd Zakon istniał, dobrodziejstwo to głównie Witołdowi miał do zawdzięczenia. A jednakowoż właśnie w tej chwili, kiedy książe wymagał był wzajemności za dawniejsze usługi, Russdorf był wahającym się, podczas gdy mistrz inflancki wprost zdradziecką zachowywał względem Litwy postawę. Nie mogła nieuderzyć tak bystrego znawcy Zakonu, jakim był książe, ta okoliczność, że właśnie w chwilach decydujących wahanie Zakonu najdotkliwiej uczuć mu się dawało. I tak w lipcu zeszłego roku, gdy odesłał był królowi przez Gedygołda i Rumbolda zapowiedź, iż czy się królowi podoba lub nie, włoży na swą głowę koronę, w tym właśnie czasie król Jagiełło miał jakieś tajne konferencye w Łęczycy z najzdolniejszym dyplomatą Zakonu komturem toruńskim Lanseem, a konferencye te w wysokim stopniu zaniepokoiły Witołda, tak dalece, że wysłał skargi nawet do króla Zygmunta. Wtedyto Zygmunt dla zachęcenia Russdorfa obiecywał mu darować na zupełną własność Nową Marchię, »tę otwartą drogę, którą Niemcy na wypadek wojny mogą Zakonowi z pomocą pośpieszyć« [1], i mistrz dalej podsycał zarzewie niechęci pomiędzy Polską a Litwą. W październiku już miał mieć dwa zjazdy w. mistrz Zakonu, jeden z Jagiełłą, drugi z Witołdem, i nie wiedział na który ma się wybrać [2]. Po zjeździe grodzieńskim z Jagiełłą, skierował Witołd, jak to już wspomniano, wprost

---

[1] 7 września 1429 r. Riedel pars II, T. IV, N. 1527.
[2] C. Vit. N. 1387.

wyrzut do Russdorfa, jakoby on miał być tym hamulcem przeszkadzającym zgodzie księcia z królem; z Malborga bowiem wyszła potworna plotka, jakoby książe oczerniał przed Zakonem królowę i dzieci królewskie, tak, że aż król opiekę nad dziećmi, którą z prawa Witołd posiadał, chciał przenieść na wielkiego mistrza Zakonu [1]. Oczywiście, że w Malborgu wyparto się wszystkiego i proszono Witołda o pomoc w razie najazdu husyckiego; zapanowały znowu stosunki dawnej przyjaźni, ale szczerości w niej, czuł to dobrze Witołd, brakło. Chodziło mu o to głównie, aby wielki mistrz był świadkiem koronacyi i dlatego układał zjazd z mistrzem na ów dzień koronacyjny, atoli nie mógł być pewnym, czy mistrz przybędzie.

Jeżeli atoli przyjaźń pruska zdawała się być wątpliwą, to inflancka była bardzo nawet podejrzaną. W sierpniu 1429 r. wiedzieli już Krzyżacy, że Marcin V wobec gorszącego sporu Zakonu z biskupstwami, zamianował Witołda protektorem arcybiskupstwa Rygi i jego sufraganii [2]. Tymczasem mistrz inflancki zająć kazał, jak nam wiadomo, zamki ozylijskiego biskupstwa i odebrać przysięgę od kapituły i poddanych. Witołd był oburzony tym aktem gwałtu i obrazą swej protektorskiej godności. Natychmiast tedy wysłał posła swego do króla Zygmunta i polecił cały Zakon a w szczególności inflancki oskarżyć i zawezwać króla rzymskiego do wydania nakazu, by biskupowi Ozylii dano zadośćuczynienie, a praw tutorskich jego nie naruszano. Królowi rzymskiemu z przykrością przyszło słuchać »twardej« mowy Witołdowego poselstwa [3], widział bowiem, że zamiary jego na wschodzie paraliżuje ta silna prawica, przeciwko której on cały świat podburzyć usiłował.

---

[1] C. Vit. N. 1397. Por. dodatek II.
[2] Bunge: LUB. VII, N. 69.
[3] C. Vit. N. 1412.

Wreszcie jeszcze jedna była pobudka do refleksyi Witołdowej nad całą sprawą koronacyi. Podczas gdy on wyrzucał królowi poniżenie swej godności i godności całej Litwy i sprawę swą uczyniwszy sprawą narodu odbierał przysięgi, w tym czasie wróg jego Świdrygiełło krzątał się po Litwie, jednając sobie stronników. Była to robota w zupełnie przeciwnym kierunku podejmowana, aniżeli nią była półwiekowa, uwieńczona błogimi owocami, praca Witołdowa. Witołd znał na wskroś Świdrygiełłę i jego stronników, wiedział o kierunku jego zamiarów i nie mógł nie widzieć, że przeciwnik poczyna dzielić Litwę na dwa rozłamy, burzyć całą dotychczasową cywilizacyjną pracę. Rozłam ten, jak wiadomo, nastąpił wnet po śmierci Witołda.

Zresztą listy i pisma króla Zygmunta przejęte od Dra Baptysty Cigala wskazywały na ów rozłam, a niewątpliwie, że je Witołdowi odesłano do Wilna. Była tam mowa o wyniesieniu do godności królestwa Litwy, a więc ze znacznem ukróceniem tytułu Gedyminowego wielkiego księstwa. Miało to ukrócenie tytułu swoje znaczenie, ile że i to nie tajnem było Witołdowi, że Zygmunt zawierając świeżo rozejm z Muradem, objął przymierzem Węgry, Serbię, Mołdawię i Ruś. Witołd miał aż nadto powodów do refleksyi. Były tedy chwile, w których potrosze szerzej pojmował znaczenie ofiarowanej mu korony polskiej, tego symbolu broniącego dzieła cywilizacyi z trudem dokonanego, od zupełnego rozbicia.

Z tem wszystkiem oddawał się Witołd ułudzie, że sprawa jeszcze się jakoś pomyślnie skończy, że hańbę i ohydę, którą samochcąc ściągnął na się, zetrze włożeniem korony na swoje skronie. Pozostawał jakoby w ustawicznej walce pomiędzy obowiązkiem a urojonej dumy żądaniami, i skłaniał się raz ku przedstawieniom i dowodom płynącym ze strony polskiej, a nawet własnego otoczenia, wśród którego było kilku szla-

chetnych mężów Polaków, to znowu oddawał się cały żądzy korony, jaką rozdmuchiwali zausznicy, podsycały listy króla Zygmunta i poselstwa.

Skoro termin 15 sierpnia zjazdu wileńskiego z powodu ujęcia Cigali minął bezowocnie, naznaczył Witołd zjazd na 8 września i uzyskał wreszcie przyrzeczenie od Russdorfa, iż na zjazd przybędzie. Zaprosił wielkiego księcia Moskwy, Tweru, Odojewa i innych na zjazd, ale już małą nadzieję miał, by koronę na termin mógł otrzymać. Z Polski nadchodziły bowiem wiadomości o rozciągniętej czujnej straży »aż do morza«, celem ujęcia posłów Zygmuntowych, tak że o przejściu granicy nie mogło być mowy. Mistrz Zakonu obawiał się nawet jechać do Wilna, najpoważniejsi komturowie odradzali mu podróży ze względu na zagrożone bezpieczeństwo Prus. Witołd musiał mu dodawać otuchy częstymi listami i poselstwami. Dopiero po długich naradach postanowił mistrz podjąć podróż, przygotowawszy jednak obronę kraju i wysławszy równocześnie do Inflant prośbę o pomoc, w razie najazdu ze strony polskiej [1]. Termin jednak 8 września minął znowu bezowocnie, Witołd musiał odłożyć zjazd na 29 września. Przybyło bowiem do niego poselstwo od króla z prośbą odłożenia zjazdu, oraz z zapewnieniem, że Prusy nie mają powodu obawy o najazd polski, gdyż sam król obawia się najazdu ze strony husytów [2]. Istotnie nieopodal Falkenberga, przy granicy Nowej Marchii, zjawił się oddział husytów w sile 400 koni w miejscu, w którem większa siła Polaków stała na czatach celem przejęcia posłów Zygmuntowych [3]. Wiedziano nawet, że Polacy podejmowali husytów przyjaźnie. Nastąpiło to, co legat papieski przepowiadał. Husyci stanęli jako

---

[1] C. Vit., N. 1437.
[2] C. Vit., N. 1443.
[3] C. Vit., N. 1446.

potęga u wrót Polski, ofiarowując pomoc temu, kto ich poprze. Poseł polski oświadczył na dworze papieskim, że jeżeli mistrzowi Zakonu wolno będzie przepuścić przez Prusy posłów Zygmuntowych z koroną, natenczas nie dziwna, że Polacy przepuszczą przez Polskę husytów na Prusy [1]. Wiedziano i o tem w Prusiech, że papież i kardynałowie przychylni byli Polakom, »z powodu podejrzeń żywionych do Zygmunta, by wraz z husytami nie osłabił powagi duchowieństwa« [2]. Gdyby we Francyi panował pokój, pisał sekretnie do Malborga prokurator Zakonu o tem, co mu w tajemnicy mówiono w Rzymie, cesarstwo mogłoby być od Niemiec całkiem odjęte [3]. Z Rzymu wyszły zakazy do biskupa Chełmińskiego, a zapewne i do innych pruskich, by się nie ważyli, mimo namowy Zygmunta, koronować Witołda [4].

Wśród takich warunków na spóźniony zjazd wileński przybywa wraz z mistrzem Zakonu sam król Jagiełło, a Witołd dostojnego gościa podejmuje wspaniale, na milę wyjeżdża z wszystkimi gośćmi przed miasto naprzeciwko króla, który tutaj przybył z głównym przeciwnikiem koronacyi, Zbigniewem Oleśnickim. Mistrz wielki chciał odegrać w tej chwili rolę pośrednika pomiędzy poróżnionym królem a księciem, atoli Oleśnicki odparł mu, że z przejętych od Cigali listów wiadomo, jakiego to rodzaju pośrednikiem jest Russdorf, który usiłował zasiać waśń i różnice pomiędzy braćmi.

Zjazd ten ważny jest nie tylko z tego względu, że nastąpiło pojednanie między braćmi, ale nadto, że Witołd otrzymawszy od króla pełnomocnictwo na kompromis w sprawach krzyżackich, zarówno jak i sporach

---

[1] C. Vit. p. 943—4.

[2] »uff das her die pfaffheit nicht sweche«, wyraża się prokurator Zakonu! C. Vit. p. 943.

[3] C. Vit. p. 944.

[4] C. ep. II, N. 186, cf. C. Vit. p. 943.

z Zygmuntem, dał bratu przyrzeczenie, że pierwsze sprawy załatwi w myśl żądań i praw Wielkopolan, a drugie przez przysądzenie Rusi na rzecz Jagiełły [1]. Co do sprawy koronacyi, tę odłożył król do decyzyi panów koronnych, wobec czego książe wszystkich swych wschodnich gości rozpuścił do domu, a do Zygmunta napisał dwa ostatnie już w życiu listy, pierwszy z wyrzutami, iż na termin zapowiedziany nie przysłał korony, drugi z prośbą, aby nie popierał poselstwa swego zbrojną ręką, to bowiem dałoby powód do zamieszek z Polską, on zaś z bratem załatwi wszystkie spory na drodze pokojowej i wkrótce poselstwo Zygmunta będzie mogło wprost przez Polskę podążyć do niego [2]. Równocześnie wysłał zarządzenia celem zwrócenia już w Prusiech poselstwa Zygmunta z drogi jego na Litwę [3].

Wieść o tej zgodzie bardzo niemile dotknęła króla Zygmunta i jego satellitów, radosne zaś uczucia wywołała w Rzymie, skąd papież, który był niedawno surowe przedstawienia poczynił księciu, aby nie zrywał unii, teraz wyrażał radość z powodu jedności księcia z królem; napawa go ona otuchą, ponieważ od ich zgody zależy zwycięstwo w sprawie wiary i walki z husytami. List ten papieski nie zastał już przy życiu księcia, który zmarł 27 października 1430 r.

Witołd umarł w zupełnej zgodzie z królem, i oddał w jego ręce księstwo, które z rąk Jagiełły był przed pół wiekiem otrzymał, polecił też żonę swą opiece królewskiej. To złe jednak, które wywołał, a które pod sam koniec stłumić usiłował, tem bujniej wzrosło po jego śmierci. Do końca życia nie zdawał sobie książę jasno sprawy z tego, że był narzędziem w ręku Zygmunta, taksamo też i nie miał jasnego poglądu na sytuacyę

[1] C. Vit. N. 1460.
[2] C. Vit. N. 1458.
[3] Ib. N. 1459.

w jaką wtrącał państwo, które otrzymawszy od Jagiełły, silnie utrzymać i potężnem uczynić zdołał. Duma, która ślepym go czyniła w sprawie koronacyi, ta duma nie pozwalała mu dojrzeć faktu, tak jasnego dla wszystkich zachodnich książąt, a nawet wszystkich zgoła wrogów Litwy, że siła jego w Polsce spoczywała. Odsunięciem się od niej od czasu zjazdu łuckiego, sprawił książę rozdział, mile widziany przez wrogów, z którymi atoli w jednym obozie postawił Litwę. W obozie tym dokładnie wiedziano, że Witołd zapowiadał wyraźnie, iż czy się królowi podoba lub nie, koronę przyjmie, wiedziano o groźbach księcia przez poselstwa posyłanych, wiedziano, że przysięgi odbierał cd poddanych, że ustawicznie w Grodnie przebywał jakby na straży od strony polskiej. A gdy księciu Jagiełło ofiarował polską koronę, wtedy i o tem pisał zaraz Witołd do mistrza, dodając, »ale o litewskiej niema mowy«. O wszystkiem tedy Witołd pisał do mistrza, zapewne nie w innym celu, jak tylko zjednania go sobie dla poparcia planu koronacyi, a korespondencya księcia z Malborgiem nie była tajemnicą dla kancelaryi koronnej. Sytuacya, wynikająca z tego dążenia, a której Witołd nie widział i niechciał widzieć, z której doniosłości, jeżeli nawet wiele stron jej dojrzał, nie zdawał sobie dokładnie sprawy, była taka: po jednej stronie oparta i broniąca Rzymu Polska, po drugiej walczący z Rzymem, oparty o Litwę, Zakon krzyżacki i cały świat wschodni, król Zygmunt. Jeżeli pod sam koniec życia Witołd, widząc zwłaszcza knowania Świdrygiełły, począł zdawać sobie sprawę z grozy sytuacyi i niebezpieczeństwa rodzimej Litwy, to zaiste była to kara za niewczesną pychę, w czem też leżał tragizm jego skonu.

Witołd całem zachowaniem się w sprawie łuckiej ułatwił Zygmuntowi osiągnięcie dwóch celów, a mianowicie oddalenia Korony od sprawy czeskiej i zwołanie soboru powszechnego, wbrew życzeniom Mar-

cina V. Co do pierwszego celu, osiągnął go Zygmunt przez podjęcie rokowań z Taborytami właśnie w chwili, kiedy ci od króla Jagiełły listy wypowiednie otrzymali, przez zawarcie układów w Beheimstein, przez rzucanie haseł soborowych wymierzonych przeciw papieżowi, a z drugiej strony przez zajęcie Polski własnemi sprawami i sporem z Witołdem, i to do tego stopnia, że dla Jagiełły było już wprost niemożliwem wmięszać się w sprawę czeską i nią pokierować, jak tego życzył sobie papież. Przeciwnie, teraz sam Jagiełło potrzebował posiłków i w Polsce oglądano się za Czechami, bez względu na to, czy byli Utrakwistami lub też Sierotkami. Co do drugiego celu, to hasło zwołania soboru objęło już nie tylko Rzeszę, ale jak wiemy cały Zachód i poczęło rodzić owoce w samym Rzymie. W lipcu 1429 r. tak wielce dawał się odczuwać wszystkim u steru Kościoła stojącym kardynałom nacisk o zwołanie soboru, że jak błyskawica jednego dnia rozeszła się wieść powszechna, iż sobór będzie w Bazylei zwołany. A jakimi środkami walczono tutaj, okazuje się stąd, że dnia 8 listopada 1430 r. przybito na pałacu papieskim i na innych wielkich pałacach plakaty głoszące powszechną konieczność zwołania soboru, z groźbą rzuconą papieżowi, że jeżeli sam tego nie uczyni natychmiast, naówczas może się spodziewać wypowiedzenia obedyencyi i złożenia z tronu.

Prawdziwa senzacya powstaje w Rzymie; nikt nie wiedział skąd te groźby pochodzą, a że w ogłoszeniu była mowa o dwóch książętach dążących do takiego zwołania soboru, przeto podejrzywano, że autorem jego jest Fryderyk Brandenburczyk, teraz już w obozie Zygmunta będący, lub Ludwig książe Brzegu. To pewna, że była to akcya w duchu dążeń rzymskiego króla i że odtąd zwolennicy koncylium odważniej poczęli naciskać na papieża, by zwołał żądany sobór. Papież zamianował kardynała Cezariniego dnia 1-go stycznia 1431 r.

legatem w sprawie wyprawy husyckiej, a w miesiąc później dał mu pełnomocnictwo objęcia prezydyum soboru, skoro się w Bazylei zgromadzi. Dano atoli kardynałowi dwie bulle, jedną do otwarcia i kierownictwa soboru, drugą do odłożenia tegoż na inne miejsce, jeżeliby tego potrzeba wymagała. Ustępował papież Marcin V pod naciskiem, ale zaznaczał zawsze swe stanowisko, którego ani on ani następca jego opuścić nie mógł, t. j. obrony monarchicznego ustroju Kościoła przeciwko zakusom koncyliarystów, na czele których stał sam król rzymski. Był to niejako testament głowy kościoła. Marcin V niebawem potem umarł 20 lutego 1431 r., nazwany »temporum suorum felicitas« szczęściem wieku swego, tak bardzo dbały o powagę papiestwa, już i tak przez długoletnią schizmę naruszoną, a testament o którym mowa wiernie wykonał wśród najtrudniejszych stosunków, spowodowanych głównie przez króla Zygmunta, świątobliwy następca Marcina V Eugeniusz IV.

Jeżeli Witołd nie przeczuwał nawet, że stanowiskiem swem przyczyni się do chwilowych tryumfów Zygmunta, to powodu szukać należy w jego ciasnym poglądzie na sprawy zachodnie i ocenianiu ich ze stanowiska partykularyzmu litewskiego. Podobnie jak znaczenia husytyzmu nie pojmował Witołd i oceniał go jako środek do walki przeciwko imperyalizmowi rzymskiemu, tak obcą w gruncie i niezrozumiałą dla umysłu jego była walka zasad na tle koncyliaryzmu toczona, wobec której zajął stanowisko po stronie imperyalizmu Rzeszy niemieckiej i jej zwierzchnika. I tutaj powodował się Witołd względami na korzyści dla Litwy, a bardziej jeszcze swoją ambicyą. Względy praktyczności i miłość własna są znamionami panowania Witołdowego i nie trudno dojrzeć ich nietylko w stosunkach zewnętrznych ale także w wewnętrznych. Litwa Witołdowa nosi na sobie z jednej strony znamiona

realizmu, praktyczności, z drugiej podziela ze swym księciem owe *noli me tangere*, hasło, które sam Witołd podniósł i głosił na Litwie. W całej ówczesnej Europie nietylko odbywa się walka o zasady, ale biorące w niej główny udział duchowieństwo, będące jedynym reprezentantem uczonego świata, zażywa wielkiego poważania i wpływu. Zapewne że i na Litwie, gdzie się odbywała chrystyanizacya, dokąd proszono o księży, zakonników, tak biskup jakoteż i kapłan katolicki zażywał poważania, atoli o wpływie ich większym niczego nie słyszymy. Zdawać by się nawet mogło, że na księcia wpływu żadnego nie wywierało duchowieństwo krajowe, ile że jak wiadomo nie swój biskup, ale sąsiedni inflancki pouczał księcia o zdrożności zasad husyckich, że w kancelaryi wileńskiej zbyt wolnomyślny duch panował, że biskupów swoich zmuszano do nielegalnych postępowań, jak do dawania ślubu księciu z siostrą zmarłej żony, do koronowania go, czemu się z wyjątkiem Andrzeja łuckiego sprzeciwiali. To wszystko większego wpływu duchowieństwa na sprawy litewskie nie dowodzi. O fundacyach większych kościołów i klasztorów prawda dosyć czytamy, a jednak dodać należy, że wszędzie Jagiełło jest dobrodziejem głównym, obok którego Witołd występuje jakby tylko przygodnie, chociaż wiemy także, że w chwilach klęsk wielkich sam Witołd kładł fundamenty pod kościoły i klasztory w Trokach i Wilnie, że je wznosił na prośby tych, do których, jak do swej drugiej małżonki Anny, szczerze był przywiązany. Żelazną ręką rządzący w Litwie, nie pojmujący głębiej zasad religii, nie wierzący nawet w niektóre artykuły wiary, nie dziwna, że nie dozwolił rozwinąć się wpływowi duchowieństwa w taki sposób, jak się on rozwinął na Zachodzie, że usiłował nawet stan duchowny uczynić pomocnikiem swoich ambitnych pomysłów i jeżeli dążył do odrębnej organizacyi Kościoła na Litwie, to chyba

tylko dla poparcia swych separatystycznych zamiarów, a nie dla dobra Kościoła i społeczeństwa. Jeżeli pomysły te nie weszły w życie, to pewno stało się to z tego powodu, że nie znalazł książe poparcia w Kościele.

Natomiast silnego poparcia doznawały inne stany od księcia wielce dbałego o dobro materyalne Litwy, zacząwszy od tego stanu, którym on głównie rządził, t. j. od bojarstwa, czyli szlachty litewskiej. Ustawiczne wojny, poskramianie buntów, olbrzymi dwór książęcy, wielka rzutkość i energiczna na wszystkie strony działalność, wymagały wiele rycerskich sił, które też książe rad chował na dworze. Szlachtę używał do swych celów i hojnie nagradzał. Prawda, że o tej hojności wiemy z Długosza raczej aniżeli z dokumentów i nadań, których tak mało posiadamy z czasów Witołdowych, atoli świadectwo zasługuje na wiarę, chociażbyśmy tylko uwzględnili współczesne wzmianki o rycerstwie polskiem, zapraszanem przez Witołda na wyprawy, a prawdziwie z królewską hojnością wynagradzanem. Książe zaprasza na swoje wojny zawsze rycerstwo nawet z Prus i Inflant, ale w szczególności mazowieckie i polskie, wodzami wypraw są zawsze prawie Polacy, lubo główne dowództwo pozostaje przy księciu; książe wysoko ceni ich przymioty rycerskie, znajomość sztuki wojennej, i zaszczepia za pośrednictwem tej sąsiedniej szlachty te wszystkie zachodniej cywilizacyi latorośle na gruncie litewskim. Polacy bronią zamków, Polacy rządzą w wojsku i w kancelaryi litewskiej. O wojnie i sposobie jej prowadzenia na sposób zachodni mamy dość chlubnych wzmianek współczesnych, a z kancelaryi książęcej wychodzą pisma o wysokich, jak na owe czasy, zaletach formy i to w języku łacińskim i niemieckim, w ruskim i tatarskim. Sekretarze księcia władają wieloma językami, a wiadomem jest, że dla ułatwienia Russdorfowi zrozumienia wysłał Witołd obok czeskiego oryginału także niemieckie tłumaczenie, gdyż

w Malborgu nie było znawcy tak podówczas rozpowszechnionego czeskiego języka.

Do rozwoju atoli stanu szlacheckiego mało przyczynił się Witołd, przywileje ziemskie wyszły z inicyatywy Jagiełły, on właściwie stanowi rycerskiemu na Litwie nadał fundamentalne prawa, zbliżające go do rycerstwa zachodniego i pozwalające mu na zachodnich zasadach wzorować ustrój własny. Witołd nie był przyjacielem tego ustroju, dowodzi tego starcie się księcia ze szlachtą podolską. Książe sam despotycznego będąc usposobienia, widocznie był za ustrojem feudalnym na Litwie i tylko pod naciskiem faktów czynił ustępstwa na rzecz ziemstwa i szlachty jako korporacyi stanowej. Że atoli miał świadomość potęgi tego stanu, tego dowodem jego wpływ na szlachtę koronną, który stale utrzymać starał się, a nawet gdy przyszło do nieporozumienia z królem z powodu sprawy koronacyjnej, i wówczas nawet do szlachty koronnej na zjeździe Jedlneńskim z całą otwartością rycerską się odzywał. A jednakowoż pomimo zaproszeń, pomimo królewskich nagród, o stałem przesiedleniu się ziemianina koronnego pod Witołdem nie słyszymy, wszyscy wracają z Litwy na Mazowsze do Korony, do swobód większych i do zachodniej aury, do siół i miast zachodnich. Despotyzm księcia imponował szlachcie zachodniej, hojność zachęcała do służby wojennej, ale ani serce księcia ani jego sposób rządzenia nie zachęcały do pozostania na Litwie, gdzie takich Moskorzewskich i Oleśnickich, przelewających krew za Litwę, zwano cudzymi ludźmi. Piętno despotyzmu z całą surowością występowało jeszcze na ziemianinie litewskim, zwłaszcza w stosunkach do stanu włościańskiego, co również nie zachęcało do stałego osiedlania się. W każdym jednak razie wpływ ziemiaństwa zachodniego na Witołdową Litwę jest znaczny, przebija się w wojnach i dyplomacyi księcia, ale także w instytu-

cyach ziemiańskich na Litwie, stanowiących jej łącznik z Zachodem.

Także stan mieszczański był owym czynnikiem, który obok szlachty stanowił na Litwie główny jej łącznik z zachodem. Nie potrzebujemy dodawać, że unia otworzyła na oścież bramy dla stanu mieszczańskiego w całej Litwie, i że zarówno z Niemiec, z Prus i Inflant, jak głównie z Mazowsza i z Polski przybywają ci osadnicy, z których składa się to litewskie mieszczaństwo, jedna z największych dźwigni wzrostu Litwy na polu handlu i przemysłu. Wnosiło ono wogóle zarodki kultury zachodniej do Litwy i rozwojowi ich zabezpieczało przyszłość. Ono też było podwaliną Kościoła katolickiego i wszędzie jak na Zachodzie wspierało go swymi cechami i bractwami, nie mówiąc już o gminie samorządnej na prawie niemieckim fundowanej. Już podróżnik zachodni, jakim był Guillebert de Lannoy, wspomina o kilku ogniskach takich cywilizacyjnych na Litwie, wprawdzie jeszcze z drzewa zbudowanych, ale zresztą ludnych i skrzętnych w pracy na wzór miast zachodnich.

Wielkiego wzrostu doczekała się Litwa na polu handlu. Przed rokiem 1386 był on niejako przygłuszony, z powodu, że właściwie handel mógł być prowadzony tylko w czasach rozejmów z pogańską Litwą, a tych rozejmów tak było mało, powtóre, że dowóz pewnych artykułów handlu, jak broni, prochu strzelniczego i t. p. był wzbroniony. Ta epoka przerywanego handlu, zawisłego od hasła pokoju lub wojny z Malborga głoszonego, trwała do chrztu Jagiełły, z chwilą tą bowiem upadała przyczyna do owego ustawicznego stanu wojennego, a temsamem ustawał powód do większych przeszkód na polu handlu. Objawia się tedy wzrost handlu przez wzrost miast, jak Wilna, Kowna, Trok, Grodna, przez napływ cudzoziemskich kupców, osiedlanie się tamże rzemieślników Polaków i Niem-

ców, tworzenie osobnych gmin na prawie niemieckiem, a nawet przez tworzenie osobnych kantorów handlowych, jak to się stało w Kownie. Przez jakiś czas jeszcze, co prawda, stosunki handlowe doznają dawnych przerw, gdyż Zakon ignorował poniekąd zmianę stosunków na Litwie i jak dawniej nawiedzał ją wojennemi wyprawami. Dopiero gdy Witołd ustalił rządy na Litwie, a temsamem i ubezpieczył pokój na zewnątrz, można było mówić o nowej a świetnej epoce litewskiego handlu. Zapewnił ją książe swemu krajowi układem na wyspie Salin z Zakonem w 1398 r. zawartym, na mocy ktorego przyrzekał wolność handlu i protekcyę dla kupców niemieckich bez żadnych opłat, prócz ceł z dawna opłacanych. Takim samym przywilejem obdarzył Zakon kupców litewskich, a odtąd nie zapominano o zatwierdzeniu tego artykułu pokoju w żadnym z traktatów przez króla i Witołda z Zakonem zawieranych. Dodać i to należy, że ta wolność handlowa była bardziej pożądaną przez Litwę aniżeli przez Zakon, a najbardziej przez kupców, zarówno pruskich jakoteż i inflanckich, którzy głównie korzystali z tej złotej epoki handlu litewskiego.

Wspomniano już, że handel głównie drogą wodną prowadzono, a więc Niemnem i Dźwiną, dla braku lądowych dróg, których zresztą tylko zimową porą używano. Spławnym Niemnem sprowadzano towary i płody surowe z głębi Litwy, wieziono je na tratwach, wicinach, dubasach Niemnem i Gilgą do zatoki Kurskiej, a dalej Dejmą i Przegołą do fryskiej zatoki. Drogą tą transportowano główne artykuły handlowe Litwy, drzewo, popiół, wosk, futra, skórę, len i przędzę. Natomiast z Prus dowożono głównie sól, sukno, i ogółem materye, dalej śledzie, cukier i korzenie, a wreszcie przedmioty bardzo rozwiniętego już przemysłu pruskiego lub zamorskiego. Zaledwie lody odpłynęły z rzek, a już pruskie łodzie, które sól dowiozły, wziąwszy ładunki

litewskich produktów, w towarzystwie całej floty litewskich wicin i dubasów wiozących również artykuły litewskiego handlu, drogą Niemnową zdążały do Prus, by tam w miastach, jak Królewcu, Elblągu, Brunsberdze, Gdańsku, spieniężyć towary. Wspomnieć należy, że już za Witołda handlem litewskim zajmują się Żydzi.

Dodać wypada, że handel ten doznawał wielkiej i życzliwej opieki Witołda. Jak na każdem polu gospodarki państwowej tak i na tem rozwijał Witołd energię ilekroć tego wymagały okoliczności, czyto by zarządzić sprawiedliwość około miar i wag, jak to było w Połockiem w 1399 r., lub by ochronić kupca litewskiego od nadużyć, jak to było 1413 r. W takich bowiem razach występował książe jako rozjemca i nakazywał rzetelną wagę, lub też represaliami zmuszał obcego kupca do zadość uczynienia sprawiedliwości. Ilekroć wyrządzono krzywdę litewskim poddanym w Prusiech lub Inflanciech, tylekroć aresztował Witołd towary pruskich lub inflanckich kupców i odszkodować nimi polecał swoich poddanych. Znanem jest, jak stanowczo wystąpił Witołd w 1413 r. w Rydze w obronie swych poddanych, a gdy Ryżanie odwoływali się na traktat handlowy, zawarty przez Montygierda imieniem Połoczan, oświadczył im książe stanowczo, że należy im wiedzieć, iż Montygierd zgoła niczego nie śmie zarządzić bez woli wielkiego księcia. Oczywiście, że energią taką zasłaniał książe kupiectwo swoje i bronił przed zagranicznym kupcem interesy litewskiego handlu, nie dziwna tedy, że tak obcy kupcy jak i Litwini w późne wieki wspominają czasy Witołdowe, jako złoty okres litewskiego kupiectwa. Dodać i to należy, że liczne wyprawy księcia w głąb Rusi były równocześnie otwarciem nowych dróg handlowych i wskazaniem nowego pola zbytu dla rodzimych produktów handlu lub powstającego tu i ówdzie przemysłu. W Witebsku i Smoleńsku kwitnęły gminy niemieckiego prawa za czasów

Witołda. Wiadomo z dziejów wyprawy nowogrodzkiej z 1428 r., że Witołd przerąbał drogę przez nowogrodzkie puszcze do tego potężnego emporyum handlu północnej Rusi, a temsamem otworzył tak swoim poddanym jakoteż i Nowogrodzianom arteryę komunikacyjną, przyczyniając się do ożywienia handlu z Rzpltą. Z dróg tych nowych i nowych arteryi korzysta też handel pruski i inflancki, to też kupiec litewski z reguły był faworyzowany w miastach pruskich, tak np. w Gdańsku pozwalano kupcom litewskim towar swój zbywać w drobniejszych partyach, nawet i po wsiach okolicznych sprzedawać, a taksamo pozwolono mu zaopatrywać się w towary u obcych nawet kupców, tak że Litwinów wyjmowano w zupełności z pod rygoru prawa składowego. Wiadomo też, że dla ożywienia wzrosłego silnie handlu Paweł Russdorf, mistrz Zakonu, myślał o zbudowaniu kanału z Labiawy przez Nemonin i Gilgę celem ominięcia niebezpiecznej dla statków kurskiej zatoki, projekt jednak nie został wykonany. Już sam kantor niemiecki w Kownie tak silnie urastał, że można było pokusić się o wielką nawet ofiarę dla ułatwienia komunikacyi z Litwą.

Z tych rysów o mieszczaństwie i kupiectwie litewskim za Witołda, wypływa dowodnie wielka dbałość księcia o ten stan. Pojmował książe dokładnie, że finansowa siła państwa polega na mieszczaństwie. To też chwali Długosz księcia za zawieranie korzystnych układów kupieckich, dodając, że przy tej sposobności zbierał niezmierne dochody do swego skarbca.

O stanie włościańskim mało mamy danych z czasów Witołda; wiemy, że dzielił się na dwie główne klasy, na wolnych i niewolnych i że tych ostatnich była wielka liczba. Z tego jednak co wiemy z czasów późniejszych, Kazimierza Jagiellończyka, wnosić można, że i ci wolni włościanie byli w ciężkiem jarzmie, takiem, jakie na zachodzie nazywano niewolą. O stanowisku Witołda wo-

bec włościan mało tylko pozostało śladów źródłowych, ale i z tych, które posiadamy, wypływa, że stał na stanowisku feudalnem litewskiem, jakie zajmował i wobec szlachty. Normą służb pańszczyźnianych było dni 14 w rok z łanu, ale za to było co nie miara danin, czynszów, służebności, tak, że ostatecznie mógł człowiek z Zachodu na Litwę przybywający nazwać te stosunki niewolnictwem. Charakterystycznem jest to co opowiada Długosz, że Witołd tych dzierżawców, którzy się wzbogacali wyciskaniem owych danin i zdzierstwami również bez litości kazał pozbawiać mienia, ale potem im nadawał jeszcze lepsze dzierżawy i urzędy, a czynił to, jak wiadomo, w tym celu, aby ziemię suchą zwilżać, a znowu zbytnio wilgocią przemokłą jak gąbkę wyciskaniem osuszać. Jak więc widoczna, praktyczność jest zasadą księcia, którą dowodnie widzimy i w stosunkach wewnętrznych Litwy, na których również niezatarte wycisnął piętno Witołd.

Takiem było społeczeństwo litewskie za Witołda w chwili, kiedy wskutek poznanych przez nas przyczyn podnosił się duch separatyzmu. Zasada praktyczności, wpojona w nowe społeczeństwo, nie przejęte duchem chrystyanizmu, była dla niespokojnego i dumnego Świdrygiełły pożądanym środkiem do snucia ambitnych planów. Całe dzieło dotychczasowej, pół wieku trwającej pracy, cały dorobek cywilizacyi zachodniej postawił następca Witołda nad brzegiem przepaści. Jedno jednak było w tem społeczeństwie, czego Witołd nie zaszczepiał, ale co weszło z unią we wszystkie stany i stanowiło siłę odporną przeciwko zakusom ambicyi, t. j. duch solidarności z Koroną i Zachodem. To bowiem było jasnem dla wyższych i niższych stanów, że dobrodziejstwa wolności i samorządu zawdzięczały one jedynie królowi i Koronie, że węzły unii dające podstawę do rozwoju tych wolności przybliżały Litwę do Europy, pozwalały na wykorzenienie dzikości obycza-

jów, na usuwanie gniotącego despotyzmu. Te odczuwane już przez stany dobrodziejstwa były tą potęgą, z którą się każdy bunt, każda próba obalenia wszczepionego porządku liczyć musiała przy wprowadzaniu na nowo dawnego despotyzmu, który już zaczął tracić w państwie racyę bytu.

X.

Bunt Swidrygiełły.

Kościół inflancki i Litwa. — Zakon zrywa pokój melneński. — Niebezpieczeństwo Polski i zwarte jej wystąpienie.—Zrównanie Rusinów. — Wyniesienie Zygmunta Kiejstutowicza i upadek Świdrygiełły. — Wojna odwetowa z Zakonem przy pomocy husytów. — Znaczenie rozejmu pod Jasieńcem. — Źródło powodzeń polskich. — Wpływ zwycięstwa polskiego na sprawę episkopatu inflanckiego.— Konferencya krakowska z husytami. — Upokorzenie Zygmunta w Ferarze. — Praskie kompaktaty. — Zygmunt usuwa się od soboru. — Oczekiwanie na wynik wojny domowej husytów. — Klęska Sierotek. — Ogłoszenie kompaktatów i ich znaczenie. — Objęcie korony czeskiej przez Zygmunta. — Niezadowolenie i śmierć Zygmunta.

Jeżeli episkopat polski przez usta Zbigniewa Oleśnickiego założył protest przeciwko koronacyi Witołda, zauważyć należy, że uczynił to raczej ze względów na dobro Kościoła aniżeli ze względów politycznych, chociaż i te, jak już wyżej wspomniano, wchodziły w rachubę. Było bowiem jasnem, że Litwa zmężniała pod rządami Witołda, gdyby jednak pozostawioną została swoim własnym siłom, nietylko nie zdołałaby przeprowadzić zadań wziętych na się przed półwiekiem i przy pomocy polskiej, ale mogłaby się rozpaść na części składowe i zniknąć. Dzięki sprężystym rządom Witołda, jakkolwiek — jak wiemy — niezbyt religijnego męża, a nawet, jakbyśmy to dzisiejszym terminem oznaczyli, liberalizmem podszytego, katolicyzm objął szero-

kie przestrzenie wschodu, jak nigdy przedtem, a co również rzecz niemałej wagi rozwojem swym popierał rozwój Kościoła nad Bałtykiem, w szczególności w Inflantach i wzajem od Inflant doznawał bodźca i siły. Niezawisłość Kościoła w Inflantach istotnie mocno zależną była od katolicyzmu Litwy, wszak widzieliśmy, jak kilkakrotnie sprzęgły się losy kościoła inflanckiego z losami Litwy i jak episkopat inflancki szukał u Witołda podpory przeciwko uciskowi krzyżackiemu, a szukał jej nawet wówczas, kiedy Witołd, wskutek swych dążeń separatystycznych, stał się zawisłym od Zakonu. Klęska, która wówczas groziła Kościołowi w Inflantach, jak to wnet obaczymy, stała w łączności z tokiem spraw litewskich, i tem bardziej Kościołowi groziła, im bardziej Witołda dążenia popierane były przez Zakon.

Wróćmy bowiem do faktów już wspomnianych i zapytajmy, jakie stanowisko wobec nich zajął Witołd mianowany przez papieża tutorem episkopatu, egzekutorem bul zapewniających episkopatowi panowanie niezależne w Rydze. Czy w styczniu 1428 roku przed swą wyprawą nowogrodzką dał bodajby wyraz oburzenia z powodu morderstwa kanonika Vulehavere, utopionego przez krzyżaka Goswina z Ascheberg? Że morderstwo nie stało się bez wiedzy przełożonych Zakonu, o tem wszakże wiedział pewno Witołd lepiej, aniżeli my to dzisiaj na podstawie przyznania się mordercy Goswina wiemy. Wszakże arcybiskup ryski na gwał ten Zakonu odpowiedział złożeniem sukni krzyżackiej i przyjęciem wraz z całą kapitułą augustyańskiej; groziła przeto wprost wojna domowa, gorsząca, gdyż wojna Zakonu z kościołem panującym w Inflantach. Witołd ani słowem nie zaznaczył swego stanowiska w tej sprawie, którą w czasie jego nowogrodzkiej wyprawy załatwiono polubownie w tak niekorzystny dla Kościoła sposób, że episkopat musiał podjąć sprawę w samym Rzymie przeciwko Zakonowi.

W Rzymie jednak król Zygmunt i elektorowie popierają Zakon w kwestyi habitu. Zakon starał się przeciąć wszelką korespondencyę episkopatu z Rzymem. Biskup ozylijski Kubant opuszcza dyecezyę i jedzie do Rzymu z ciężkiemi oskarżeniami Zakonu, który wspierał wiarołomnego wasala biskupiego a piratów używał do najazdu dóbr biskupich. Skargę zawierającą 233 artykułów przedłożył Kubant w Kuryi, a nadto wskazówkę, że rzeczy zamordowanego przez Goswina kanonika Vulehavere widziano u komtura gdańskiego. Że też nie uprzątnięto biskupa po drodze — pisał prokurator Zakonu do Malborga — należało go wrzucić do morza, byłoby mniej kłopotu; zmarły nie szkodzi. Wtedyto mściwy landmistrz Rutenberg kazał zająć całe biskupstwo ozylijskie, przyczem dopuszczono się krzyczących gwałtów. I dopiero wówczas kiedy król Eryk ofiarował swe usługi do odparcia gwałtów, także i Witołd, widocznie tem zachęcony, wystąpił przed królem Zygmuntem ze skargą o podeptanie praw swych konserwatorskich. Na hańbę moją — kazał on oświadczyć królowi — Zakon zająć kazał gwałtem zamki, miasta, wsie biskupie, podczas gdy sprawa w części jest już załatwiona sądem kompromisarskim a częścią w Rzymie jest toczoną, Zakon zaś podstępem walczy. Niechaj król wezwie landmistrza do zaniechania ucisku biskupów, do szanowania praw cudzych i do nienaruszania praw moich tutorskich. Była to surowa mowa księcia, który znał zamiary Zakonu, ale nie chciał przeciw niemu wystąpić otwarcie i dlatego przez Zygmunta wywierał nacisk. Landmistrz znowu w tem związaniu rąk Witołda czerpał otuchę do walki z episkopatem i nie wiele sobie robił z gróźb księcia. Widoczna to z zarządzenia pogotowia wojennego, na wypadek, gdyby układy z arcybiskupem, które w początkach października odbyć się miały, spełzły na niczem. Zażądał też landmistrz przyrzeczenia od lenników Harryi i Wir-

landyi, iż będą bronić sprawy Zakonu a do Rewla wysłano załogę. Że Zakon zupełnie już nie zważał na groźby Witołda, to jawnie pokazać się miało na zjeździe z episkopatem. Stało się to w pierwszych dniach października w Wolmarze, gdzie metropolita dotąd zwycięski, zrzekł się bull Marcina V i poddał ponownie kapitułę pod wpływ Zakonu. Z rezultatów zjazdu okazało się dowodnie, jakimi landmistrz walczył środkami i jak mało z drugiej strony liczyć mógł episkopat na poparcie tutora. Nawet nieustraszony biskup dorpacki pozostawał pod wpływem trwogi sianej przez Zakon po całych Inflantach. Widoczna to z jego oświadczenia świadectwem notaryalnem stwierdzonego a opiewającego, że metropolita tylko groźbami zastraszony ustąpił i jeżeliby on sam miał także dać zezwolenie, to również uczyni tylko spowodowany bojaźnią, która i nietrwożliwego owładnąć może. Powróciwszy do Ronneburga metropolita również pod przysięgą złożył świadectwo ze łzą w oku, że gwałtem zmuszono go do przyjęcia warunków, bez wiadomości pełnomocnika kapituły, i że dobrowolnie nigdy by ich nie przyjął.

Śmierć Witołda, równocześnie zaszła, nie zmieniła smutnej w Inflantach doli Kościoła zagrożonego na całej linii wschodniej, już nietylko z powodu nacisku wywieranego przez Zakon, ale też i wskutek zmian zaszłych na Litwie po śmierci Witołda. Episkopat inflancki szukać musiał ratunku w dalszych układach z landmistrzem i w oddaniu całej sprawy Rzymowi. Ta smutna dola Kościoła w Inflantach była wskazówką, że i w sąsiedniej Litwie nastają złe czasy dla katolicyzmu i że Witołd przy całej swej dzielności nie zabezpieczył należycie losów katolickiego Kościoła w kraju. Podobnie jak za czasów arcybiskupa Sintena wiedziano teraz, że właściwym kierownikiem spraw cywilizacyjnych, a zarazem tym, który szerzył i bronił interesów Kościoła i dźwigał ludy na wyższy szczebel cywiliza-

cyjny nie był zmarły książę, ale że był nim król Jagiełło, daleki ale wierny przyjaciel episkopatu inflanckiego. Najlepszym dowodem, że Witołd nie kierował biegiem rzeczy lecz nim był porwany, że nie wpływał na wypadki o dziejowej doniosłości, ale że przez nie był miotany, są bezpośrednio po jego śmierci zaszłe wydarzenia na Litwie. Wyniesiono tam na tron wielkoksiążęcy starego burzyciela, dawnego wroga Witołdowego a brata królewskiego Świdrygiełłę, który jeszcze za życia Witołda przysposabiał sobie stronnictwo i wichrzył na Litwie. Ten natychmiast wstępuje w ślady separatystycznych robót swego poprzednika, wchodzi w stosunek przyjaźni z obydwoma mistrzami, a ponadto ofiaruje przymierze Zakonowi i Zygmuntowi, a jakby na żywy dowód, że depce unię i żąda niezawisłości, więzi sędziwego króla Polski a swego brata i dobrodzieja, Jagiełłę. Rozłam, którego unikał Witołd w stosunku do Polski, stał się faktem dokonanym; Świdrygiełło stanął otwarcie w obozie Zygmunta i jego satelitów na Wschodzie, depcąc cywilizacyjne dzieło unii w sposób iście barbarzyński, gdyż nie trzeba chyba dodawać, że uwięzienie sędziwego Jagiełły wywołało oburzenie nietylko w Polsce i w Rzymie ale także i na innych dworach europejskich, gdzie król posiadał już nietylko przyjaciół ale także związanych węzłami krwi powinowatych. Z Rzymu zagrożono klątwą niewdzięcznemu księciu, ale skoro się wnet dowiedziano o wypuszczeniu na wolność króla, udzielono łaski a nawet uczyniono mu drobną koncesyę osobistą, pozwalając używania łaźni w niedzielę i święta.

Zrywając z Polską książę pozawierał związki z Moskwą, Twerem, Tatarami a wreszcie 19 czerwca 1431 r. zawarł traktat zaczepno-odporny w Skirstymoniu z Zakonem. Episkopat inflancki w głębokiem rozumieniu szkodliwości przymierza dla Kościoła, nie potwierdził go, lubo się o to dopraszał Świdrygiełło. Bo

też natychmiast rozpoczął książę wojnę z królem, który z wielką potęgą wyruszył na Wołyń przeciwko buntowniczemu bratu. Król jednakże celem uniknięcia rozlewu krwi bratniej i okazania ludom dowodnie, jak wstrętną jest dlań wojna domowa, zawarł pod Łuckiem dwuletni z księciem rozejm (do czerwca r. 1433).

Stosownie do podwójnego wroga rozwinięto akcyę w dwóch kierunkach, na wewnątrz obronną i na zewnątrz dyplomatyczną, ile że szło także o zachowanie dobrych stosunków i pokoju z Zachodem, który Zygmunt przeciwko Polsce podburzyć usiłował. O tej drugiej stronie ówczesnej polityki koronnej pomówimy później, najpierw należy nam poznać walkę z wrogiem wewnętrznym. Jak nietylko z przekazu współczesnego historyka ale z faktów niewątpliwie wypływa, postanowiono wystrzegać się wojny z kilkoma naraz nieprzyjaciółmi, których miano dokoła podostatkiem, i plan ten ściśle wypełniono, tak że ciosy następowały po ciosach, a nieprzyjaciół jednego po drugim kolejno zwyciężano. Dodać jednak tutaj należy, że co do wojny z Litwą, król zaznaczył odrazę głęboką do bratobójczej walki, zwlekał z wojną, wśród zwycięskiej wojny zawierał rozejmy korzystne dla niewdzięcznego brata, to znowu łudził go lub przeszkadzał nawet wojnie i narażał się na zarzuty, że Litwie i Rusi bardziej aniżeli Polsce sprzyja. Wszystko to spełniał widocznie z góry powziętym planem oszczędzania krwi bratniej i doprowadzenia do zgody. Ku temu celowi zgody nie szczędzono ofiar i pracy, użyto wszystkich sposobów, by jej z godnością Korony i z dobrem Kościoła dokonać w taki sposób, aby módz przystąpić do pokonania głównego wroga, tego, który miał dzieło rozłamu z woli króla Zygmunta przypieczętować, tj. wielkiego mistrza Zakonu, Russdorfa. Następnie chodziło o to, aby uniemożliwić raz na zawsze Zygmuntowi wmięszanie się w sprawy wewnętrzne państwa jagiellońskiego, oddalić go od

możności szkodzenia unii i ściągania na nią takich niebezpieczeństw, jakie teraz zewsząd groziły.

Jeżeli kiedy Polska pozostawała w trudnem, zawikłanem i groźnem dla siebie położeniu, to pewnie w chwili buntu Świdrygiełły i równoczesnej wojny z Zakonem niemieckim. Wymownemu słowu i wprawnemu pióru biskupa Oleśnickiego, który jako główny pogromca niebezpieczeństw jasno sobie zdawał sprawę z całej burzy sprowadzonej na Koronę przez zazdrość sąsiadów, zawdzięczamy opis sytuacyi[1]. Wskazywał biskup najpierw na niebezpieczeństwo z powodu związku politycznego Świdrygiełły z Zakonem, z Moskwą, Wołoszą i Tatarami przeciwko Polsce, ale większy nacisk kładł na niebezpieczeństwo grożące wierze z powodu podawania ręki przez taborytów wyznawcom kościoła wschodniegó, Rusinom, podburzanym przez Świdrygiełłę, który Korybuta wyznawcę zasad taboryckich używał do porozumiewania się z husytami. Na niebezpieczeństwo z takiej ligi na tle religijnem płynące, — przyczem w rachubę wchodziły niektóre analogie pomiędzy husytyzmem a wyznaniem wschodniem, jak komunia pod obiema postaciami, ubóstwo księży, wreszcie kwestya języka, — kładł Oleśnicki główny nacisk, a jakby na dobitne stwierdzenie faktycznego niebezpieczeństwa, wskazywał na owego apostatę Franciszkanina, Czecha, który zarażony husytyzmem uciekł z Polski do Mołdawii i tam założył ognisko husytyzmu, burząc słaby tutaj katolicyzm ku największemu zgorszeniu biskupa Seretu, i ucząc Mołdawian sztuki wojennej według zasad taboryckich. »Wkrótce zaniknie tam katolicyzm, jedni wrócą do pogaństwa, drudzy do schizmy« — pisał biskup krakowski donosząc i o tem, że wojewoda mołdawski, dawny wasal Polski, odstąpiwszy od związku lennego, zawarł sojusz nietylko ze Świdry-

[1] C. ep. II, N. 204.

giełłą ale nadto z Turkiem i Tatarami. Nie sama Polska, pisał biskup, ale całe chrześciaństwo poniesie niepowetowane straty, jeżeli nie zaradzimy złemu[1].

Na szczęście u steru rządów stali właśnie mężowie dzielnie złemu zaradzający, którzy pojmując wagę niebezpieczeństwa, cały naród zdołali zjednoczyć do jego odparcia. Po zawarciu pod Łuckiem zawieszenia broni, chodziło głównie o poskromienie zuchwałego najazdu krzyżackiego na Wielkopolskę i Dobrzyń, ile że Russdorf zawarłszy przymierze z Świdrygiełłą był teraz głową ligi przeciwko Polsce zwróconej, usiłującej całe Niemcy przeciwko niej podburzyć. Liga ta sięgając od Wisły po Rewel, Moskwę i ujście Dunaju, pod wpływem energicznego męża mogła spełnić destrukcyjne zadanie, jakie sobie postawiła.

Zanim atoli miano wykonać to główne zadanie odporu, należało ratować sprawę katolicyzmu, który pod obuchem Świdrygiełły i ligi zanikał na całym wschodzie litewskim. Na Rusi grożono mu wprost eksterminacyą, odkąd Świdrygiełło z dworem swym począł publicznie popierać kościół wschodni. Dwoma środkami zdążano do celu. Najpierw rozciągnięto prawo polskie na ruskie prowincye koronne, co dokonano wielkim przywilejem krakowskim ze stycznia 1433 roku. Był to przywilej jedlneński z drobnymi dodatkami, ale z ważnym jednym, a mianowicie z rozciągnięciem prawa polskiego na Czerwoną Ruś. Przez to postanowienie obszerne prowincye zyskiwały dobrodziejstwa autonomicznych, wysoce już rozwiniętych, instytucyi zachodnich, a tem samem zapewnienie większego udziału w pracy cywilizacyjnej i działaniach państwa. Dobrodziejstwa ze źródła samorządu płynące były nietylko moralne, ale także materyalne, stąd też dążność do

[1] non solum hec regna sed tota fere christianitas damna irrecuperabilia pacietur.

ich uzyskania na Rusi obejmowała nietylko wyższe warstwy społeczeństwa, ale nadto i mieszczaństwo i ogółem wszystkie warstwy i narodowości. Ale już przed tem nadaniem Ruś Czerwona używała swobód daleko większych aniżeli one przysługiwały Rusi na Litwie, to też król przywilejem z końca października 1432 r. rozciągnął te swobody na Ruś wołyńską, obdarzając ją wszystkimi przywilejami, jakie przysługiwały ziemianom ziemi lwowskiej. Dobrodziejstwo to musiało wpłynąć dobroczynnie na sąsiednie ziemie pod zarządem księstwa będące, które burzył i zawieruszał przeciwko królowi Świdrygiełło. Zwiększywszy w ten sposób siły własne i kiąg bojowników, przystąpiono do obalenia buntowniczego księcia. Postanowiono bowiem wynieść na tron wielko-książęcy szczerze do Kościoła przywiązanego Zygmunta Kiejstutowicza, brata Witołdowego, dającego rękojmię, że będzie walczyć w obronie wiary przeciwko całej lidze. Trzeba jednak było w tem dziele wyniesienia Kiejstutowicza na tron ponieść pewne ofiary i zdobyć się na wysiłki. Trzymano straż wojenną na wszystkich granicach Polski, werbowano nietylko husytów, lecz i zaciężnych na Śląsku, Pomorzu i w Marchii. Należy podnieść te wielkie ofiary krwi i mienia całego narodu, ile że wcale nie tajono sobie faktu, iż podejmowano walkę w kilku stronach równocześnie. Świdrygiełło i obydwa Zakony, Tatarzy i Mołdawia, oto łańcuch nieprzerwany wrogów. A skoro dodamy nadto i równoczesne rokowania Zygmunta z taborytami, których wódz Biedrzych ze Śląska zapowiadał, że wolałby z pomocą podążyć Świdrygielle aniżeli Polakom[1], skoro weźmiemy nadto na uwagę ów najazd Tatarów na Podole i Ruś, skąd zagony wysyłano aż pod Sandomierz i po Węgry[2], naówczas poj-

---

[1] SSr. Sil. VI, 127.
[2] Raczyński C. d. Lit. p. 374.

miemy, ile to ofiar pociągnęła za sobą obrona dzieła cywilizacyjnego, podjętego przez sędziwego króla.

Upadek Świdrygiełły dokonany został bez wywołania jakiejś większej ogólnej zawieruchy na Litwie. W lipcu 1432 Świdrygiełło bawił w drodze w Oszmianie z całym dworem i żoną, udając się na zjazd w Brześciu, gdy w tem uderzył nań Zygmunt Kiejstutowicz tak nagle pod Oszmianą, że zaledwie sam książę zdołał ocalić się ucieczką. Zygmunt, katolik, objął rządy w Wilnie, dla Świdrygiełły pozostały wschodnie połacie wielkiego księstwa: Połock, Witebsk, Smoleńsk. Nastąpił dawno pożądany przez Zakony i przez króla Zygmunta rozłam Litwy na dwie jej połowy składowe, rozpoczęła się walka domowa, w której Polacy stanęli po stronie Zygmunta i popierali go w walce. Unia jednak, którą Świdrygiełło w brutalny sposób podeptał, wychodziła zwycięsko z tej wielkiej próby.

We dwa tygodnie po wyparciu z Litwy Świdrygiełły, 15 września tegoż roku, nadał król przez Zbigniewa Oleśnickiego i innych pełnomocników koronnych przywilej dla Rusi litewskiej stanowiący podstawę równouprawnienia Litwinów i Rusinów w całem księstwie. Unia w zasadniczej swej podstawie została wzmocnioną i rozszerzoną; wyniesionego przez Litwinów Zygmunta, który miał jej bronić, zatwierdzono na księstwie. Za cenę ustępstw terytoryalnych uczynionych przez Zygmunta Kiejstutowicza na rzecz Polski, Litwa uzyskiwała własnego księcia na drodze wyboru, jak tego żądał akt horodelski z 1413, Ruś litewska równouprawnienie — a obie pomoc od Korony, i to w chwili, kiedy Świdrygiełło ponownie wszczął walkę domową przeciwko Litwie.

Teraz Świdrygiełło boleśnie odczuł skutki zgody polsko-litewskiej. Najpierw pomoc Zakonu go zawiodła, ile że Zakon pruski sam się zbroił do wojny, powtóre że lubo mistrz w początkach r. 1432 ukrzepił ponownie skirstymońskie z Świdrygiełłą układy, to

wobec tego, że Zygmunt Kiejstutowicz ofiarował mu również przymierze, nie wiedział z kim trzymać, czy z Zygmuntem czy też z Świdrygiełłą. Musiał Świdrygiełło zadowolnić się pomocą landmistrza inflanckiego i doświadczać przytem klęsk kolejnych. Najprzód 8-go grudnia pobił go na głowę pod Oszmianą Zygmunt Kiejstutowicz i ośm chorągwi zdobył. Wyprawa na Podole również niepomyślnie wypadła, albowiem jeszcze 30 listopada pod Kopestrzynem Polacy zadali jego stronnikom klęskę i 12 chorągwi zdobytych odesłali do Krakowa. Mistrz inflancki, zamiast wspólnie ze Świdrygiełłą wojować, zadowolnił się wyprawą na własną rękę i zniszczył Uciany, Tauroginie, co dla przebiegu wojny żadnego nie miało znaczenia. Taksamo i wyprawa tegoż landmistrza wraz z Świdrygiełłą w styczniu 1433 na Litwę podjęta, prócz spustoszenia kraju, żadnych poważniejszych za sobą nie pociągnęła skutków, chyba że zagrożony zewsząd Zygmunt Kiejstutowicz tem bardziej musiał polegać na królu, czyniącym zresztą wielkie przygotowania do wojny z mistrzem Russdorfem.

Wszystkich oczy zwrócone były na Polskę i jej zapasy z Zakonem, od których zależało uspokojenie całego Wschodu. Wypadki następowały tutaj z dziwną dokładnością, jakby na dowód, że kierowała nimi jedna wprawna i pewna ręka. Oto wspomniany upadek Świdrygiełły następuje w czasie, kiedy dowódzcy Sierotek Jan Čapek i Otik Loza zawarłszy w lipcu 1432 r. układ z królem co do posiłków wojennych, wysłali listy wypowiednie Zakonowi, który wspierał »Zygmunta przeciwko husytom i złamał przymierze zaprzysiężone z Polską«. Nie dość na tem — jeszcze na wiosnę, kiedyto z Węgier groziła Polsce wojna, taboryci podejmują ze Śląska wielką na Węgry wyprawę oczywiście przez Polskę, jakkolwiek zarówno kasztelan krakowski jakoteż i biskup krakowski stawiali przeszkody po drodze pochodowi, a ziemia krakowska bardzo dotkli-

wie odczuła przemarsz husytów [1]. Po stronie króla stanął bratanek Eryka króla unii skandynawskiej, Bogusław IX Pomorczyk, któremu król dał siostrzenicę swą, księżniczkę mazowiecką, za małżonkę; za Bogusławem część książąt śląskich stanęła również po stronie polskiej, a Brandenburczyk i książę Miśnii, jako przyjaciele Korony, nie przepuszczali nawet przez swe kraje zaciężnych do Prus. Papież dał był królowi dziesięciny na wojnę z Tatarami i husytami, a gdy z pierwszymi istotnie walczono, jako ze sprzymierzeńcami ligi wielkiej, której firmę nadawał Świdrygiełło, przeto nie dziwna, że funduszów użyto na wojnę z tą ligą. Na soborze zawiał prąd dla Jagiełły przychylny i postanowiono zbliżyć się doń i zaprosić go do udziału w naradach. W końcu ci, na których Krzyżacy tak bardzo liczyli, Wołosi mołdawscy, którzy, jak wiadomo byli w przymierzu ze Świdrygiełłą i Zakonem przeciwko Polsce, teraz po strąceniu Eliasza z tronu i złożeniu królowi hołdu przez Stefana wojewodę (w czerwcu 1433), stanęli po stronie polskiej, i zapewne niemałe było zdziwienie Krzyżaków, skoro w lipcu wśród wojsk polskich obaczyli także chorągwie mołdawskie.

Wojnę z 1433 r. z Zakonem nazywano wyprawą odwetową. I słusznie — w instrukcyi bowiem, jaką otrzymał wódz wojska Mikołaj z Michałowa, kasztelan krakowski, od króla przed wyprawą, był zawarty nakaz, aby nigdzie dłużej się nie zatrzymywać, nie bawić się zdobywaniem zamków i miast, lecz zniszczyć naprzód Pomorze całe a potem dopiero uderzyć na jakiś gród lub miasto i zdobyć je, by módz tam załogą się rozłożyć aż do ukończenia wojny. Rozkazów co do spustoszenia Pomorza ściśle się trzymał Michałowski, lecz wojna nie była wyprawą mścicieli, nie postępowano bowiem na wyprawie w taki sposób, jakby na

---

[1] C. ep. II N. 215.

to pozwalał najazd, przed dwoma laty z Prus na bezbronną Polskę dokonany. To jednak pewna, że i planu ściśle nie spełniono. Sędziwój Ostroróg z posiłkami Sierotek spustoszyli wprawdzie Nową Marchię i wyruszyli ku Chojnicom, dokąd już Michałowski zdążył był z główną armią, ale tutaj nadaremnie strawiono na zdobywaniu miasta ośm tygodni, porę najdogodniejszą do wojny. Następnie posunięto się na wschód ku Święcowi, celem zagrożenia ziemi Chełmińskiej, stąd ku północy, ku bogatym nadmorskim okolicom na Gniew, zniszczono i spalono Pełplin, a 29 sierpnia stanęły już wojska u Tczewa, które w czasie szturmu uległo przypadkowemu pożarowi; mieszkańcy poddali się oblegającym. Dnia 1 września stały wojska pod Gdańskiem i tutaj wodzowie nad morzem urządzali turnieje i rozdawali znaki rycerskie, odbywali pasowania rycerskie, dumni, że tylko fale morza zdołały powstrzymać ich w zwycięzkim pochodzie. Husyci na pamiątkę nabierali wody morskiej do flaszek, gotując się do powrotu, który wnet uskuteczniono, skoro tylko Krzyżacy zgłosili się do rokowań pokojowych. Dnia 13 września zawarto rozejm pod murami zdobytego przez polskie oddziały Jasieńca.

Nie w zdobyciu atoli tej małej twierdzy, ani nawet w zwycięskim pochodzie pod same mury Gdańska, nie w dyktowaniu rozejmowych warunków leży waga i historyczne znaczenie tej wojny, ono spoczywa w zupełnem odcięciu sprawy Zakonu od sprawy cesarza Zygmunta, który w walce swej z papieżem nie wahał się używać Russdorfa za narzędzie swych planów. Wszakże w rozejmie Jasienieckim z 13 września 1433 r. wyraźnie zastrzeżono, że postanowienia mają trwać nawet wówczas, gdyby je cesarz zerwać nakazał, że poddani mogą odmówić posłuszeństwa mistrzowi dopokądby nie powrócił do przestrzegania warunków rozejmu, a dodać należy, że punkt ten został wcielony

i do pokoju, który dopiero we dwa lata później trwale zawarto w Brześciu. Znaczenie wojny polega i w tem, że wiarołomstwo Zakonu i zerwanie pokoju melneńskiego, zostało srodze ukarane odstępstwem całego kraju pruskiego od sprawy Zakonu, tak dalece, że w Prusiech nie poważono się nigdzie zastąpić drogi armii królewskiej, że z wyjątkiem Chojnic nigdzie nie pokuszono się o żywszą obronę kraju. Krzyżacy zamknięci w warownych zamkach, wydali kraj na pastwę nieprzyjacielowi. W Chełmińskiem wezwana do najazdu Polski szlachta wprost odmówiła posłuszeństwa mistrzowi, chyba gdyby jej według praw polskich zapłacono po pięć grzywien od kopii. Nawet miasta wzbraniały się wydać wyznaczonej ilości zbrojnych, a także podatku szosowego, jak to było w Chełmińskiem. Duch zdrady, szerzący się wszędzie po Prusiech, był tą karą za wiarołomstwo Zakonu, za ligę z wschodnimi żywiołami zawartą, celem podkopania katolickiego i katolicyzm szerzącego królestwa. Z chwilą, kiedy pod Jasieńcem Zakon zgłaszał się o rozejm do zwycięzców, liga kierowana przez cesarza została rozbitą.

Zaiste na widok tego rezultatu wojny, odczutego przez wszystkich wrogów dokoła, i na widok tej gotowości odparcia siłą zbrojną wszelkiego oporu ze strony Zakonu, zdumienie i lęk przejął ich wszystkich bez wyjątku. Najboleśniej odczuł ten wynik tryumfów oręża polskiego cesarz Zygmunt, którego rozkaz wydany Zakonowi do prowadzenia dalszej wojny spotkał się z chłodną obojętnością ze strony mistrza Zakonu. Russdorf, przerażony gotowością polską do wojny, wyprawia nawet posłów do króla Jagiełły z prośbą o pokój do lat dwunastu, a dodać należy, że czynił to pod naciskiem własnych poddanych.

Jeżeli zapytamy w końcu o przyczynę istotną, która spowodowała zwycięstwo nad najgłówniejszym wrogiem związku Korony z Litwą, niełatwo będzie

ją wskazać. Ani rozwój sił materyalnych nie był wówczas największym, ani też sprzymierzeńcy liczni lub silni, ani wreszcie nie stał na czele państwa mąż genialny, wszak przewodził mu sędziwy król, który nawet nie doczekał się pokoju, umarł bowiem przed jego zawarciem (31 maja 1434 roku). Także i wódz wojska Michałowski nie odznaczał się świetnymi przymiotami, nawet spełnić nie zdołał rozkazów królewskich, a wreszcie nie widzimy jakiegoś dzieła wybitnego w całej tej walce rozstrzygającej na długie lat dziesiątki losy północno-wschodniej Europy, a zabezpieczającej unię od wrogich jej związków. Jeżeli zapytamy atoli o te wyższe moralne przyczyny, które nawet przy ocenach jaknajbardziej materyalistycznych dziejowych wchodzić muszą w rachubę, zwłaszcza tam, gdzie tych materyalnych przyczyn i pobudek wskazać jest niepodobna, to zaiste przyznać należy, że tryumf w wojnie z 1433 r. i co ważniejsza jego następstwa, nie płynęły ze źródła wojennych przewag lub męstwa, odwagi, szczęścia, lecz z wiary w świętość sprawy, dla której walczono, dla której zdobywano się na szereg prawdziwie wielkich ofiar krwi i mienia. Od chwili bowiem kiedy w Łucku król rzymski wymierzył cios na związek bratni narodów, rosła szeroko świadomość zagrożonej już nie tylko unii, ale wprost zagrożonego Kościoła i całego dorobku cywilizacyjnego, który tyle ofiar już kosztował, a który miał wobec ligi wrogów pójść na marne. To poczucie rosło na zjazdach, jedlneńskim w 1430 r., na zjeździe krakowskim w styczniu 1433 r., znalazło swój wyraz w związkach w obronie następstwa tronu i wiary świętej od wszelkich bez wyjątku burzycieli, zrodziło zapał i przekonanie ogólne w świętość i nietykalność sprawy publicznej, zachwianej przez wrogów. Była to tak powszechna sprawa, takie kręgi objęła w społeczeństwie, że nikt nie ważył się nawet sprzeciwiać, milkły wszelkie głosy przeciwne.

Dość powiedzieć, że w Wielkopolsce, gdzie wielu było stronników husyckich i wprost husytów polskich, związek poznański z 16 czerwca 1432 r. przeciwko wszelkim nowatorom lub krzewicielom husytyzmu, ale zarazem przeciwko tym zawarty, którzyby zamieszki wszczynali i związki przeciwne królestwu tworzyli, podpisują tacy zdecydowani husyci jak Abraham ze Zbąszyna, sędzia poznański, jak Piotr Korcbog tamtejszy podkomorzy [1], a dodać należy, że na czele związku stał przyjaciel husytów, wojewoda Sędziwój Ostroróg. Sami na siebie kuli miecz pod presyą opinii publicznej, powszechnych dążeń w obronie zagrożonej wiary.

Że ten głównie był charakter i całej wojny i w następstwie stłumienia buntu Świdrygiełły, na to godzą się najpoważniejsi badacze tego dziejowego okresu. Bunt bowiem, którego moralną siłę stanowił Zakon, wymierzony był także przeciwko Kościołowi, to było jasnem, a namiętność religijna tak wielce była podnieconą, że Świdrygiełło nie wahał się władykę sprzyjającego katolicyzmowi i dążącego do unii, Gerasima, spalić na stosie. Dziwne zaiste przeciwieństwa. Zakon po stronie schizmy z jednej, a husyci po stronie katolickiego państwa broniącego wiary ramieniem kacerzy, z drugiej strony. A jednak nawet w kuryi rzymskiej tak te rzeczy osądzano, że pierwszy obóz świadomie podawał rękę do zburzenia katolicyzmu, drugi zaś był jego wierną ostoją.

Bo kiedy w r. 1430, któryś przychylny Zakonowi kardynał radził zachęcić i wesprzeć nawet materyalnie mistrza do wystąpienia przeciwko husytom i kacerstwu, naówczas kardynał Branda zaprotestował oświadczeniem, iż Zakon użyłby niechybnie pieniędzy na wojnę przeciwko Polsce [2]. Widzieliśmy, że co do Polski takich

[1] Raczyński, Kod. dypl. wielkop., str. 162 i in.
[2] C. ep. Vit. N. 1413.

obaw nie żywiono, gdy ją zachęcano do wyprawy husyckiej.

To też jak tegocześni pisarze, nawet nie chrześciańscy, nie mają dość słów potępienia z powodu sromotnego zerwania przez Zakon pokoju melneńskiego, tak współcześnie do żywego oburzony był, pojmujący całą doniosłość tego czynu Russdorfa, papież Eugeniusz IV, który nawet nie chciał słuchać usprawiedliwiania się ze strony mistrza Zakonu [1]. Ten ostatni udał się do soboru i to w czasie, kiedy sobór wystąpił na drogę rewolucyjną i groził Kościołowi podkopaniem ustroju Chrystusowego. I to jest cechą charakterystyczną obozu polskiego, że ze skargami wcale nie udawano się na sobór i że go dopiero obesłano w chwili, kiedy nastąpiło odwołanie jego rewolucyjnych uchwał a Eugeniusz IV odwołał jego zawieszenie. Nigdzie lepiej jak w Rzymie nie zrozumiano charakteru walki polskiej przeciwko Zakonowi, nigdzie bardziej aniżeli w Rzymie nie wierzono sprawozdaniu biskupa krakowskiego, malującego dokładnie położenie zagrożonego w państwie przez schizmę Kościoła. Wszakże informował kuryę taki Branda, taki Cezarini, tensam, który później zwrócił siły Europy ku ratunkowi krzyża pod wodzą młodzieńczego króla Polski.

Stało się tedy, że w najbardziej uniwersalnych kwestyach, obchodzących cały świat cywilizowany, stoczyło zwycięską walkę państwo cywilizacyjnie niższe, a to dzięki zapałowi i głębokiemu przeświadczeniu o świętości sprawy, dla której walkę podejmowano. Jagiełło nie dożył wszechstronnego wyniku walki. Umierał zachowując w głębi serca niewzruszone przekonanie o zacności sprawy, dla której pod koniec życia podejmował wojnę.

Zwycięstwo katolickiej sprawy odbiło się także

---

[1] Daniłowicz, Skarbiec N. 1575.

na sprawach inflanckich, a mianowicie na sprawach Kościoła tamtejszego, tak związanych z dolą katolicyzmu na Litwie. Wspomnieliśmy już, że wskutek ugody wolmarskiej, która kilkoma tygodniami poprzedziła dzień śmierci Witołda, uzyskał landmistrz wpływ przeważny na sprawy Kościoła, nad którym chciał niepodzielnie zapanować. Matkę kościołów nad Bałtykiem, skarżą się kanonicy ryscy w Bazylei, spotkał los, gorszy od losu niewolnicy.

Na wiosnę 1432 r. otrzymuje mistrz wieść radosną, że papież 22 lutego potwierdził wolmarski układ z małemi zmianami, które przeprowadzono celem uchronienia kapituły od samowoli mistrza. Władzę karną na wypadek, gdyby metropolita ociągał się z egzekutywą wobec wykroczeń kanoników, oddawano nie mistrzowi Zakonu, ale biskupowi Kurońskiemu, a podczas gdy mistrz przez klauzulę zawieszającą wszelkie spory na całe lat 20 zupełnie usunąć je zamierzał, rozporządzono, że jeżeli w tym przeciągu czasu strony się nie porozumieją, natenczas Rzym rozstrzygnie sprawę. Wreszcie zastrzeżono, że odnośna bulla nie będzie pierwej wydaną, aż dokąd Zakon nie powróci biskupowi Kubantowi dóbr zajętych.

Zdawać by się mogło, że tem rozstrzygnięciem już usunięto spór, tymczasem istotnie tylko o mały krok naprzód posunęła się ta sprawa. Był to wyrok roztropny, obie strony zadowalniający, ale chroniący stronę słabszą od gwałtów i nadużyć. Jeżeli bowiem sobie przypomnimy, że jest to czas, w którym Zakon postanawia wspierać Świdrygiełłę, stojącego na czele schizmatyckiej części Litwy przeciwko Zygmuntowi, wielkiemu księciu katolickiej Litwy, zrozumiemy całą oględność wyroku z jednej strony, jak znowu z drugiej strony umiarkowanie episkopatu inflanckiego, który nie sprzeciwia się wprost wyrokowi, tylko stara się

uchylać pod rozmaitymi pozorami od wykonania jego postanowień.

Oto kapituła ryska występuje ze skargami swemi przed soborem Bazylejskim i w skardze 25 lutego 1434 przedłożonej żąda od soboru obrony przeciwko grożącemu jej wcieleniu do Zakonu niemieckiego, tudzież oddania zabranych dóbr i przywilejów. Natychmiast też sobór wysłał cytacyę Zakonowi do usprawiedliwienia się z zarzutów, a następnie pod groźbą cenzur kościelnych zabronił mu używać gwałtu przeciw stronie przeciwnej. Wkrótce potem wydano szereg bull mających arcybiskupowi i kapitule dopomódz do odzyskania dawnych praw, do ponowienia procesów przez inkorporacyę do Zakonu już zarzuconych, do pozywania tych, którzy członkom kapituły odjęli dochody lub dobra i na materyalne straty narazili duchowieństwo. Z jak bezwarunkową energią postępowano, wypływa stąd, że największych podówczas wrogów Zakonu, króla Polski i w. księcia Zygmunta, wezwano do obrony Kościoła. Powoływano się wyraźnie na sławę króla Polski, który nietylko swe własne ale i sąsiednie kościoły zwykł był bronić, do czego też tak przez cesarza jakoteż i papieży kilkakrotnie był wzywany.

Zakon inflancki zajęty sprawą Świdrygiełły lekceważył sobie proces podjęty w Bazylei, podczas gdy kapituła pilnowała sprawy. Nadaremnie pojawiały się projekty załagodzenia sporu na drodze ugody; Zakon nadymał się i stawiał warunki harde. Dopiero klęska nad Świętą spowodowała umiarkowanie żądań jego. Dzień zwycięstwa katolickiej Litwy, będący zarazem dniem klęski Zakonu inflanckiego, był też dniem tryumfu katolickiego Kościoła w Inflantach. Wtedy to przyszło do układów i do zgody na zjeździe w Walk dnia 4 grudnia 1435 r. Zakon odstąpił od swych planów opanowania Kościoła, a Kościół z drugiej strony nie dał uczuć Zakonowi odniesionego nad nim zwy-

cięstwa, lecz przeciwnie na każdym kroku okazywał ducha prawdziwego umiarkowania. Dla wyrównania pretensyi metropolity za wyrządzone szkody i gwałty zapłacił Zakon 20,000 grzywien, przy pomocy których metropolita mógł wykupić zastawione na opędzenie kosztów procesu zamki i miasta, a również i kapituła otrzymała znaczne wynagrodzenia. Zakon zrzekł się pretensyi do habitu, a co bardziej, zobowiązał się nigdy nie ponawiać tej kwestyi, gdyby nawet sam ojciec św. go do tego wzywał. Co do miasta Rygi, Kościół obiecywał przez lat 12 nie wznawiać pretensyi swych i nie przeszkadzać Zakonowi w wykonywaniu zwierzchniczych praw nad miastem. W razie wojny odpornej, t. j. na wypadek najazdu obiecywano sobie wzajemną pomoc, w wojnie zaczepnej tylko wówczas, gdyby ją wspólnie uchwalono. Zakon stawał się równouprawnionym członkiem związku, a biskup Dorpatu i metropolita uzyskali wolność od żądanej od nich kilkakrotnie służby lenniczej w wojnach.

I oto jak błogą w skutkach okazuje się dla Inflant akcya Kościoła. Jest to czas nieszczęśliwej dla Zakonu walki podjętej przeciwko Polsce i Litwie, tak ze strony Prus jakoteż i Inflant. Podczas gdy stany pruskie po klęsce mistrza buntowniczo występują przeciwko swemu zwierzchnikowi Zakonowi i podkopują jego byt w samychże podstawach, tutaj w Inflantach klęska Zakonu jest dlań punktem wyjścia do odrodzenia, do wniknięcia w głąb i powrotu do siebie w duchu reguły. Porzucono zamysły zawojowania Kościoła, celem uczynienia go narzędziem w politycznych planach. Co do szorstkości i bezwzględności, z jaką dążył do celu Zakon inflancki, wcale nie ustępuje on Zakonowi w Prusiech, lecz już sama obecność innych obok niego panów terytoryalnych zmusza go do pewnego umiarkowania w żądzy nabytków. Nie wpływ stanów, które własne swe interesy miały na oku, jak np. miasta, ale

duch pojednawczy, z jakim Kościół inflancki zawsze występował tutaj na kresach w interesie samej wiary, wpłynął na ułożenie się przeciwieństw w sposób łagodny, i to nawet w najcięższych chwilach, nawet wtedy, gdy bezwzględny przeciwnik nie wahał się uciekać choćby do gwałtu i morderstwa.

Ostatecznie zwrot wypadków na Litwie i zwycięstwo stronnictwa katolickiego nad buntowniczym Świdrygiełłą w skutkach swych rozstrzygnęły walkę episkopatu z mistrzami, dążącymi do zawojowania Kościoła i do poddania go pod swą władzę. Zwycięstwo katolicyzmu na Litwie powróciło Kościołowi w Inflantach niezależność. Jest to objaw powszechno-dziejowego znaczenia unii, tak szczęśliwie i z takiem poświęceniem bronionej przez króla Władysława Jagiełłę [1]. Drugiego dowodu tego powszechno-dziejowego znaczenia szukać należy w stosunkach Polski do papieża, przeciwko któremu, jak wspomniano, walczył król Zygmunt wszelkimi środkami, tak że ostatecznie zwołanie soboru do Bazylei wbrew woli kuryi przywiódł do skutku. Według planów Zygmunta, który był moralnym sprawcą wojny Polski z Litwą i Zakonem, wojna ta miała odciągnąć króla Polski od Czechów, a temsamem podać mu sposobność załatwienia się z husytami na soborze bazylejskim.

[1] Według znakomitych badań A. Lewickiego, Powstanie Świdrygiełły, walka podjęta przez tego niespokojnego księcia była w części walką o prawo państwowe litewskie, częścią walką na tle religijnem, atoli głębsze znaczenie walki polegało na tem, że spowodowała ona walkę Polski przeciwko niemczyźnie i demoralizującemu systemowi średniowiecznemu, w obronie systemu zainaugurowanego przez unię, z zadaniem szerzenia kultury przez dobrowolne łączenie się narodów i państw. Nie przeczę wynikom tych badań, które jednak domagają się modyfikacyi i uzupełnienia co do charakteru walki polskiej. Najpierw lubo sam król w piśmie do Węgrów nazywał walkę z Krzyżakami walką przeciwko Niemcom podjętą, to najpierw zauważyć należy, że od samego za-

Właściwie sobór ten nie był otwarty. Cezarini bowiem dowiedziawszy się o świeżo zaszłej śmierci Marcina V, wobec skąpego uczestnictwa nie ogłosił bulli pozwalającej na otwarcie soboru. Natomiast oddał się cały ze znaną gorliwością dziełu nawoływania do orężnej rozprawy z husytami, a dzieło to pochwalił papież Eugeniusz IV, który lubo odmiennego był charakteru aniżeli Marcin V, budowniczym Rzymu i postrachem książąt nazywany, jednakże w sprawie husyckiej w niczem nie odstępował od zapatrywań i sposobu działania swego poprzednika. I on, tak świątobliwy i tak surowy dla siebie, uważał że oddanie sprawy husyckiej do załatwienia soborowi połączone będzie z krzywdą i ujmą Kościoła, i on jak poprzednik dwóch dróg używał do nawrócenia opornych do Kościoła, jednej orężnej przez władzę świecką, drugiej

wiązku unii wojny z Zakonem miały też charakter walk z Niemcami i ich polityką, powtóre, że w 1432 r. po stronie Polski stał Fryderyk Brandenburczyk, a i episkopat inflancki, chociaż biernie tylko, to jednak popierał króla Polski. Charakterystyczną cechą wojny nie jest przeto walka przeciwko niemczyźnie, chociaż i ten rys nie da się zaprzeczyć. W obronie unii również podjęte były wszystkie walki z Zakonem aż do 1466 r., a więc obrona jej zasad również nie jest wyłącznem znamieniem walk z r. 1432. Właściwy zaś znamienny rys walki z Krzyżakami w czasach buntu Świdrygiełły polegał na tem, że podjęto ją w chwili, kiedy Zygmunt wbrew polskim staraniom, wykluczywszy Polskę od pacyfikacyi Czech, starał się usunąć od tej pacyfikacyi głowę Kościoła. Wykluczenie Polski jest ściśle związane z tymi wrogimi kuryi zamiarami i dzieje się głównie z tego powodu, że w wojnie z Zakonem pozostająca Polska ma po swej stronie kuryę apostolską, której sprawy broni. W tem stanowisku obrony kuryi szukać należy powodu, dla którego król Jagiełło, a za jego przyczyną i Węgry, nie przystąpiły do soboru bazylejskiego, aż dopiero gdy Eugeniusz IV zniósł dekret zawieszenia soboru, w tem stanowisku widzimy torowanie drogi do unii florenckiej i do obrony chrześcijaństwa od Turków. Nie tyle przeciwko Niemcom zwrócono walkę w czasach Świdrygiełły, jak raczej przeciwko imperializmowi, usiłującemu wykluczyć papieży od wpływu na losy chrześcijaństwa. Zakon i Świdrygiełło stoją po stronie imperyalizmu.

łagodnej przez nakłanianie odpadłych do wejścia na drogę prawa. Eugeniusz IV, podobnie jak poprzednik, widział też jasno całą pracę rzymskiego króla, dążącego chociażby z ujmą i podkopaniem Kościoła do załatwienia swej sprawy z Czechami bez udziału papieża, tylko za pomocą soboru. Wszakże Zygmunt odradzał legatowi stawać na czele wyprawy husyckiej, naciskał nań, by do Bazylei pospieszył, niweczył wszystkie plany sprzecznemi zarządzeniami, tak dalece, że i tej wyprawie końca dobrego wróżyć nie było można. To też podobnie jak poprzednik powierza i Eugeniusz, znanemu z czystości i dbałości o wiarę Jagielle trudy pojednania husytów z Kościołem, tembardziej, że i husyci zwrócili się byli do króla z prośbami o pośrednictwo. Od cenzur kościelnych w czasie trwania obrad z kacerzami nie uwolnił Eugeniusz IV miejsca narady, tak że z rozkazu ordynaryusza biskupa Oleśnickiego interdykt był zachowany w Krakowie, a papież dał tylko pozwolenie na słuchanie mszy św. królowej Sonce [1], która wówczas z powodów pewno politycznych sprzyjała kacerzom więcej, jakby się to było godziło.

W obecności króla na Wawelu 18 marca 1431 r. odbywały się dysputy z wodzem taborytów Prokopem, Biedrzychem ze Strażnic, Piotrem Anglikiem, Wilhelmem Kostką z Postupic i wieloma innymi, wśród których był także Puchała, Zygmunt Korybut i inni polscy husyci. Ze strony polskiej wystąpili profesorowie uniwersytetu krakowskiego, którym król już dawniej zapowiedział był dysputę i którzy się też do niej przygotowali. Byli to tacy mężowie jak Stanisław ze Skarbimierza, który przeprowadził głośną sprawę procesową biskupa płockiego Stanisława Pawłowskiego przeciwko książętom mazowieckim, jak Mikołaj z Kozłowa, Jędrzej z Kokorzyna, Jan Elgot, Benedykt Hess, głośni

[1] Gołębiowski I, 555.

później z udziału w sprawie sporów koncyliarystycznych soboru bazylejskiego. Jasnem jest, że wobec takich sędziów husyci myślący o soborze uderzyli na prymat papieski. I rzecz szczególna, ci mężowie, którzy w teoryi byli zwolennikami koncyliaryzmu, tu gdy przyszło w praktyce zastosowywać zasady tegoż, odstępują od nich i wśród kilkudniowych dysput tak stanowczo dowodzą Czechom, iż odcięli się od głowy Kościoła i że pozostają w błędzie, że wszyscy nawet świeccy przyznali zwycięstwo profesorom krakowskim. Jeżeli odpowiedź królewską, którą uważać należy niejako za streszczenie dysputy ze strony katolickiej, weźmiemy za podstawę żądań polskich stawianych Czechom, to zaiste musimy uznać, że w senacie starano się aby w tym czasie koncyliaryzmu Korona niewzruszenie przy stolicy apostolskiej stanęła. Żądał bowiem król, aby kacerze, którzy odciąwszy się od Kościoła podkopali czeskie królestwo, w którem bez kapłana, ofiary i króla rządzą się przemocą i gwałtem, nawrócili się i od głowy kościoła przyjęli pouczenie o prawdziwej nauce wiary. Czesi natomiast odrzucają to pośrednictwo króla pragnącego ich zgody z papieżem, oświadczając, zgodnie z życzeniem króla Zygmunta, że chcą rokowania swe co do wiary odbyć na soborze. Podczas gdy Zygmunt wprost kusił ich obietnicami, a w układach w Beheimstein Brandenburczyk obiecał nawet, że w czasie rokowań z nimi nakaz interdyktu nie będzie przestrzegany, tutaj przeciwnie interdykt zachowano, Czechów odcięto zupełnie od miasta i społeczeństwa i po ojcowsku zgromiono, o czem wszystkiem król Zygmunt miał najdokładniejszą relacyę, gdyż o tych rokowaniach najlojalniej przez Jagiełłę był uprzedzony. Wreszcie doszło do tego, czego się ze względów na dobro wiary najbardziej obawiano w Rzymie; oto jak wspomniano w lipcu 1432 r. król wobec grożącej mu wojny zawarł z wodzami Sierotek i taborytów Janem Czapkiem z Sanu

i Otikiem Łozą, którzy występowali jednak imieniem »szlachty rajców i gmin królestwa czeskiego i Moraw«, traktat, zapewniający Polsce zaciężnych pieszych, t. j. pomoc wojenną wsławionych zwycięstwami i zaprawionych do wojen husytów. Co prawda, było to w czasie, kiedy husyci tryumfujący i chlubiący się z przyjęcia, jakie im zgotowano na soborze w Bazylei, wprost oświadczali królowi, iż z całą potęgą przybędą na pomoc przeciwko Krzyżakom. Co bardziej, za postanowieniem bawiących podówczas przy królu w Pabianicach arcybiskupa gnieźnieńskiego Wojciecha Jastrzębca, Jana Szafrańca włocławskiego, Stanisława Ciołka poznańskiego i Jana Chełmskiego biskupów, nie zachowano nawet interdyktu w czasie pobytu wodzów husyckich. Ale przeciwko takiemu postępowaniu założył *veto* Zbigniew Oleśnicki nakazując, aby gdy posłowie husytów zdążać będą z powrotem przez Kraków, bez względu na przeciwne rozkazy urzędników królewskich, najściślej przestrzegano interdyktu. Nie pomogły groźby, ani towarzyszenie posłom husyckim z ramienia króla wojewody lwowskiego, interdykt i to za zgodą profesorów uniwersytetu[1] — biskupa nie było w mieście — najścislej zachowano. Król był srodze obrażony na Oleśnickiego, ile że działał w Pabianicach za zgodą episkopatu, atoli na wyrzuty królewskie odpowiedział biskup krakowski, iż klątwy rzuconej przez głowę kościoła żaden z biskupów niema prawa znosić, i że skoro na stolicy Piotrowej zasiada taki mąż, jakim jest Eugeniusz IV, on nie obawia się złożenia ze stolicy, czem mu król groził, że wreszcie w sprawie wiary gotów jest i śmierć ponieść w ofierze. Profesorowie krakowskiego uniwersytetu stanęli po stronie swego biskupa, niezłomnego obrońcy karności kościelnej.

Tem tylko można wytłumaczyć to bezwzględne

[1] Cod. ep. I, N. 80, p. 75.

zaufanie jakiem obdarzał Rzym, stojący już wówczas w walce z soborem, kościół w Polsce, gdzie zresztą uniwersytet, świat uczony zdawna nakłaniały się, ogółem rzecz biorąc, ku koncyliaryzmowi. Wystosowano bullę dla arcybiskupa gnieźnieńskiego z pozwoleniem rokowania z czeskimi kacerzami bez zachowania interdyktu i, jeżeli zechcą wyrzec się kacerskich nauk, przyjęcia ich na łono Kościoła. Mieściła się w tem postanowieniu także nauka dla soboru, który powołał kacerzy do Bazylei, co jednak Eugeniusz IV potępił, że rozstrzygającą władzą w sprawach wiary jest głowa Kościoła. Układy z konieczności zawarte przez Koronę z husytami, czem się posłowie ostatnich w Bazylei chlubili, były w ten sposób, jeżeli nie usprawiedliwione, to przynajmniej nie potępione przez głowę Kościoła. Było to złe z konieczności w obronie własnej podjęte, przeciwko lidze całego wschodu z Wołoszynem i Tatarami, po której to stronie stał Zakon krzyżacki i król Zygmunt. Istotnie wojna ze Świdrygiełłą i z Zakonem, była tak groźną dla królestwa, że uwzględniano to trudne położenie i w Rzymie. Tam jeszcze w 1429 r. legat Andrzej zapowiadał, że w walce, jaka się na wschodzie przygotowuje, wezmą husyci udział.

Eugeniusz IV zaś tak silnie był przekonany, że król polski broni powagi Kościoła i jego głowy na wschodzie, że do przymierza polsko-husyckiego nie przywiązywał tego znaczenia, jakie usiłowali mu nadać przeciwnicy Korony. I owszem on, który z oburzenia, że Zakon zerwał melneński pokój, nawet słuchać nie chciał usprawiedliwiań prokuratora Zakonu, w początkach 1433 r., przekonawszy się dowodnie o wichrzycielstwie Świdrygiełły, uwolnił Litwinów od złożonej księciu przysięgi.

Było to w czasie, kiedy sobór czynił u Świdrygiełły starania, by za pośrednictwem jego skłonić Rusinów do jedności z Kościołem i kiedy wskutek tych

starań w marcu t. r. niektórzy książęta i bojarowie w tym duchu jedności przyszłej napisali list do soboru. Wtedy to i do króla Jagiełły przybył biskup parmeński jako legat soboru, aby go skłonić do wzięcia udziału w obradach. Król wysłał do Bazylei dwóch podrzędnych posłów Piotra Chełmskiego i magistra Borzymowskiego. Przez nich to wysłał owe wielce charakterystyczne pismo do ojców soboru, w którem wyraził wprost obawę o nową schizmę i upomniał zebranie, aby nie dążyło do ponownego rozdziału, ale zastosowało się do woli papieża, który jest głową Kościoła. Do Eugeniusza IV wysyła król posła, aby go skłonić do ustępstw i do próśb soboru, ale, uznając go za głowę Kościoła, zaznacza dość wybitnie, że sobór może stać się powodem schizmy przez swe nieposłuszeństwo wobec papieża.

Zresztą oręż Sierotek, lubo na zachodzie zwycięski, w Polsce jak wiadomo nie miał pola do popisu i do rozstrzygnięcia akcyi wojennej. Zdawać by się mogło, że król wynajął drużyny za hojny grosz już to dlatego, by ich nie zyskał buntowniczy Świdrygiełło, już to dla postrachu wiarołomnych Krzyżaków i zdradzieckiego brata, z zamiarem wszakże rychłego odesłania ich do Czech. A jednakowoż ponadto jeszcze, przywołanie to zbrojnych drużyn ma głębsze znaczenie. Był to widomy znak dla Zygmunta, który papiestwo osłabiał i przeciwko niemu wszystkie żywioły poruszał, że niestały i chwiejny sobie odbudowuje tron w straconem królestwie. On bowiem wprost z Bazylei — gdzie sobór otworzono przy odczytaniu nieaprobowanych przez Marcina V dekretów konstancyjskich o wyższości soboru i gdzie zaraz na pierwszem posiedzeniu objawiła się pod wpływem Zygmunta chętka do ustępstw potępionym przez papieża i sobór poprzedni kacerzom — udaje się do Włoch, już to żeby głowę swą ustroić w cesarską koronę, już znowu, żeby tutaj zmusić Eu-

geniusza IV do ustępstw na rzecz soboru, na którym spodziewał się sprawę swą z husytami załatwić. Zygmunt nie wątpił, że będąc w pobliżu papieża, zdoła przez złamanie jego oporu utorować sobie drogę do Czech.

Eugeniusz IV ofiarował cesarską koronę, żądał atoli w zamian od Zygmunta przyzwolenia na rozwiązanie soboru w Bazylei, który papież do Bononii i to w półtora roku po rozwiązaniu bazylejskiego zwoływał; atoli Zygmunt nie chciał ustąpić, ile że sobór posunął się był w swem zacietrzewieniu do tego stopnia, iż wezwał papieża do cofnięcia bulli rozwiązującej sobór i do usprawiedliwienia się osobiście na soborze. Dopiero po wielkich upokorzeniach — wybrał się bowiem do Włoch bez pieniędzy i wojska, licząc na księcia medyolańskiego Filippo-Maria Viscontiego, że mu ich dostarczy — po półrocznem prawie oblężeniu przez Florentczyków w Sienie, począł Zygmunt ostudzać zapał koncyliarzystów bazylejskich i zawarł pokój w Ferarze 7 kwietnia 1433 r. z papieżem oraz z Wenecyą, Florencyą i Medyolanem. Koronę też otrzymał, ale dopiero po złożeniu uroczystej obietnicy nietylko uznania Eugeniusza IV za prawdziwego kanonicznie obranego i przez świat chrześcijański uznanego papieża, ale nadto do popierania stolicy apostolskiej wszystkiemi siłami. Z koroną cesarską powrócił Zygmunt do Bazylei, aby tutaj tumultuarne i do ekscesów posuwające się zgromadzenie pogodzić z papieżem, a gdy zgromadzenie cofnęło swe rewolucyjne i obrażające stolicę apostolską zarządzenia, pod koniec roku 1433 papież odwołał dawniejszą swą bullę, uznając zgromadzenie za legalne.

Tymczasem zgromadzenie to przechodziło szkołę upokorzeń, podobną jaką przebył cesarz Zygmunt we Włoszech, kiedy to dążył do wymuszenia swej woli na głowie Kościoła. Nie w tem leżało upokorzenie ojców,

że musieli z honorami przyjmować posłów husyckich Jana Rokiczanę, Piotra Anglika i Prokopa Wielkiego, lecz w tem, że sobór, który sam miał pewne wątpliwości co do swej legalności, musiał reprezentować nieomylny Kościół i wysłuchać czterech artykułów, których przyjęcia kategorycznie żądali husyci, a które nadwyrężały w swej formie nieomylność Kościoła. Sobór zmienił redakcyę żądań czeskich, t. zw. praskich kompaktatów, ale aprobacyą swą aż nadto jawnie okazał, że od zasady swej odstąpił. Czynił to widocznie pod presyą husytów z jednej a Zygmunta z drugiej strony, podczas gdy posłowie husyccy i w innych sprawach soborowych głos zabierali, ku niemałemu upokorzeniu tak Zygmunta jakoteż i zgromadzenia. Ofiarowali pośrednictwo w skłonieniu Polaków do udziału w soborze, bronili, jak to czynił Kostka z Postupic, Polaków przeciwko Krzyżakom, oskarżającym króla Jagiełłę o związek z husytami. Husyci zawsze chlubili się tym związkiem z Jagiełłą. Wszakże Prokop Łysy w Pradze ogłaszał ku usprawiedliwieniu swoich pochodów aż po morze bałtyckie, że bez tych wojen sobór wcale nie byłby się skłonił do rokowań i pokoju z nimi.

Istotnie, jak to był trafnie przepowiedział i Andrzej z Konstantynopola w Rzymie i kardynał Cezarini w Bazylei w pierwszym dniu soboru, husyci, wobec bezradności i nieudolności, z jaką występował przeciwko nim król rzymski, stali się potęgą, z którą narody i mocarstwa zawierały umowy. Teraz po aprobacie praskich kompaktatów byli potęgą, z którą własny ich król, a obecnie cesarz państwa rzymskiego, musiał wchodzić w kompromis, aby wreszcie odziedziczyć czeską koronę i przekazać ją zięciowi swemu Albrechtowi austryackiemu.

Aprobata i przyjęcie kompaktatów praskich, o których mniemał Zygmunt, że mu zapewnią koronę, okazały się środkiem niewystarczającym do otwarcia bram

Pragi; nawet do Czech nieśmiał się Zygmunt zbliżyć, jakkolwiek tam wódz Sierotek Czapek z Sanu, powróciwszy z wyprawy pruskiej, oblegał Pilzno, ten najsilniejszy gród katolickich Czechów. Zygmunt, niezadowolony z roli odgrywanej na soborze, opuszcza urażony Bazyleję. Czesi stawiają coraz to nowe żądania, tak że znowu należało ich na sobór odsyłać. Ten zaś doszedłszy do przekonania, że tylko bronią ostatecznie będzie się można z nimi załatwić, rozpisuje w lutym 1434 r. podatek husycki i żąda od Zygmunta, aby przynajmniej do Norymbergi przybył, by być bliżej Czech, ale cesarz z braku pieniędzy pomocy orężnej odmawia.

Zygmunt tymczasem oczekiwał wyniku wojny domowej, jaką ze wszech sił rozdmuchano w Czechach. Ostatecznie ugrupowały się dwa obozy przeciwne, z których jeden tworzyła szlachta z Prażanami (Kalikstynami), podczas gdy Prokop objął dowództwo nad Taborytami i Sierotkami. Dnia 30 maja 1434 ulegli ci ostatni orężowi pierwszych pod Lipanami, obaj Prokopowie zginęli. Zygmunt odetchnął, padli bowiem ci, których się najbardziej obawiał, którzy w sojuszu orężnym pozostawali z Polską i których oręż był dotąd niepokonanym. Teraz i Bazylejczycy usiłowali poprawić, co byli zawinili i, wszcząwszy spory dalsze z Czechami, nie chcieli dopuścić ich do równouprawnienia, podczas gdy znowu husyci tj. Utrakwiści, nie tylko że nie chcieli pozostać w jakiejś niższości od katolików, ale nadto usiłowali podnieść utrakwizm do jedynego panującego wyłącznie wyznania w Czechach.

Przewagę polityczną w Czechach, którą miały dotąd demokratyczne stronnictwa, uzyskali teraz arystokraci i magister Jan Rokicana, głowa Kalikstynów. Na czele rządu stanął Aleš z Riesenburga. I oto zbliżała się chwila dla Zygmunta, który udał się był do Węgier, aby je zasłonić od najazdów rozbitych w Czechach kup husyckich — chwila, której tak pożądał—

powrotu do swego królestwa. Przedłożono mu z sejmu czeskiego warunki powrotu. Żądano od cesarza, aby tak on jak i dwór jego komunię przyjmowali pod obiema postaciami, by ani do swej rady, ani do urzędów publicznych, ani Niemców, ani pod jedną postacią komunikujących się nie przyjmował; w szczególności namiestnikiem króla w Czechach nie miał być żadną miarą komunikujący się pod jedną postacią. Miał wogóle wyjść rozkaz królewski, by dla usunięcia wszelkich różnic wszyscy poddani w Czechach pod obiema postaciami przyjmowali komunię. W lipcu w Bernie postawiono dalszy szereg żądań, jawnie okazujących dążenie do narodowego kościoła, a mianowicie by lud wraz z kapłanami wybierał arcybiskupa i dwóch sufraganów jego w Czechach, by obcokrajowiec nie mógł piastować urzędu kościelnego ani dzierżyć beneficyum, by nikt nie ważył się poza granice czeskiej korony zakładać apelacye.

Oczywiście, że legaci soboru niewyraźne i wymijające dawali na takie żądania odpowiedzi. I Zygmunt, który już nieraz takie żądania słyszał od Taborytów i Sierotek, w pierwszej chwili był oburzony i chciał porzucić sprawę zgody, ostatecznie jednak rozmyślił się inaczej, zezwolił na żądania Czechów, a nawet w czysto kościelnych kwestyach stanął po ich stronie, co wywołało wielkie niezadowolenie legata soboru.

Nie zniknęło ono — i owszem zwiększyło się, gdy na wniosek sejmu obrano Rokiczanę arcybiskupem praskim. Ostatecznie ogłoszono kompaktaty 5-go lipca 1436 w Igławie, a dnia 23-go sierpnia odbył Zygmunt wjazd do Pragi wśród chwiejnego i wahającego się, jak ma powitać swego władcę, ludu. Zapewne, że tego braku radości, tego wzajemnego niedowierzania powodem była nieszczerość Zygmunta z jednej a Kalikstynów z drugiej strony, jaką w głębi serca wzajemnie ku sobie żywili. Pierwszy bowiem uważał ustępstwa

za poczynione pod przymusem, od których brzemienia miał się z czasem uwolnić — drudzy z niedowierzaniem śledzili każdy krok króla, chcąc widzieć, czy istotnie i z serca stał się wyznawcą ich zasad. Wnet już niezadowolenie objęło szerokie kręgi społeczeństwa, gdy Zygmunt począł uwzględniać głównie katolików przy rozdawaniu urzędów. Wtedy to Rokiczana usunięty uciekł z Pragi, obawiano się wybuchu powstania, wieści, jakie z Czech nadpływały, napawały serca niepokojem. I nie mogło być inaczej; droga do nawrócenia Czech nie mogła być okupioną ustępstwami w rzeczach wiary, widokami narodowego kościoła, obietnicą uprzywilejowania tych, którzy bunt wypowiedzieli byli Kościołowi, lecz jedynie i tylko przez poddanie się pod orzeczenie głowy Kościoła. Jeżeli serce Zygmunta było napełnione niewymowną troską o Czechy, stokroć większą aniżeli wówczas, kiedy się o tę koronę dobijał, to wina leżała po jego stronie, usuwał bowiem od całej sprawy jedynie tutaj decydujący wpływ Kościoła. Wiadomo, że ostatnie chwile Zygmunta zatruwała wiadomość, że własna żona Barbara Cylejka, wraz z całem stronnictwem, czyniła tajemne układy z husytami polskimi, ofiarowując czeską koronę młodzieńczemu królowi Władysławowi.

A jak z jednej strony doczekał się Zygmunt, że toczono układy pod jego gasnącym wzrokiem o odzyskaną z takim trudem i takiemi ofiarami koronę, tak z drugiej strony on, który się chlubił jako najważniejszem dziełem swego życia zniesieniem schizmy w Kościele, doczekał się w końcu schizmy dwóch soborów— papież bowiem rozwiązał tumultuarne pod koniec bazylejskie zgromadzenie, i 31 lipca 1437 r. zwołał sobór do Ferrary, słynny z przygotowania florenckiej unii z greckim kościołem. Z jednej strony powstanie w Czechach, z drugiej dwa sobory i groza nowej schizmy niebawem istotnie wybuchłej, zatruły ostatnie chwile

cesarza, który chorobą trawiony, nie mogąc już wyjechać, kazał się wynieść w lektyce ze stolicy Czech i po drodze do Węgier umarł w Znaimie na Morawach 9-go grudnia 1437 r. Nie zapłakał nikt po zgonie władcy wielu koron, który dla odzyskania jednej z nich nie wahał się podkopywać powagi prymatu w czasach tak groźnych Kościołowi, tak niebezpiecznych dla chrześcijaństwa. Z wielu pomysłów iście świetnych żaden nie przeżył swego twórcy, prócz chyba owego wysunięcia potęgi brandenburskiej, która co prawda w osobie Fryderyka zatruwała mu przez przyjaźń z Polską i tak już gorzkie ostatnie chwile życia. Świetny również pomysł osłabienia Polski przez rozdział jej i zniszczenie unii runął w oczach Zygmunta i to w sposób, który go mógł napoić rozpaczą. Oto cały blask potęgi uzyskanej przez koronacyę cesarską został przyćmiony, zaprzeczono mu bowiem władzy stanowienia czegoś przeciwko pokojowi, jaki Korona polska podyktowała zwyciężonemu ponownie Zakonowi.

XI.

Król Władysław Jagiełło wobec dążeń stanów.

Odporność króla wobec dążeń do rozszerzenia przywilejów stanowych. — Król często łamie lub cofa przywileje. — Ta odporność podyktowana jest przedewszystkiem względem na Litwę, do swobód jeszcze niedojrzałej.—Tylko dla celów unii, jak w r. 1422, 1430, przynosi król ofiary. — Przywileje są w ręku jego środkiem rządzenia i wychowania narodów w zasadach unii, a zarazem obroną przeciw wewnętrznym i zewnętrznym jej wrogom.

Rozwój swobód ziemiańskich za króla Jagiełły wykazuje kilka wybitnych stopni rozwoju, zaznaczonych przywilejami krakowskim, piotrkowskim, czerwińskim, wreszcie najobszerniejszym jedlneńskim, potwierdzonym w 1433 r. w Krakowie. Pomniejsze stadya rozwoju zaznaczone są prawodawstwem czyli statutem Warckim, niemniej jak i przemijające znaczenie mającym przywilejem Brzeskim z 1425 r.

Niewątpliwie jeszcze na Litwie przedłożono w absolutyzmie wychowanemu »niezwyciężonemu«[1] wielkiemu księciu Jagielle warunki sprawowania rządów w Polsce — pierwsze *pacta conventa*. Stosunek przyszłego króla do stanów rządzonych unormowano zdaje się w Wołkowysku, w chwili kiedy mu 11 stycznia 1386 r. donoszono o elekcyi na króla Polski, o naznaczeniu mu za małżonkę królowej Polski Jadwigi i wreszcie

---

[1] invictissimo. C. ep. II, p. 7.

o mającym się odbyć zjeździe elekcyjnym wszystkich ziemian w Lublinie 2 lutego t. r. Tam też odbył się ów zjazd powszechny, na którym zatwierdzono ową elekcyę, obrano Jagiełłę na króla i pana Polski, i nadano mu tytuł opiekuna i rządcy królestwa do chwili koronacyi. Jasnem jest, że nadanie przywileju stanom mogło nastąpić dopiero przy objęciu rządów, to zaś musiało być poprzedzone chrztem i małżeństwem. W ten sposób tłumaczy się nadanie przywileju dopiero dnia 18 lutego i tytuł Jagiełły »pan i opiekun« także »rządca królestwa«, koronacya bowiem nastąpiła dopiero 4 marca. Przywilej stanów potwierdzony był pieczęcią litewską, i dopiero na zjeździe w Korczynie, odbytym 29 sierpnia, potwierdził król przywilej krakowski na prośby prałatów i panów, nie zmieniając ani joty z brzmienia pierwotnego 10 artykułów przywileju krakowskiego. Przywilej tedy krakowski i korczyński są identyczne, podobnie jak są nimi przywileje jedlneński i krakowski z 1433 r.

Dziesięcioma artykułami objęły stany tak dotychczas już posiadane i zatwierdzone przez króla, jakoteż i nowe przywileje. Do dawno już nabytych praw należało rozdawnictwo urzędów ziemskich tylko za doradą ziemian tych, w których ziemi urząd wakować będzie, wynagrodzenie rycerstwa w wyprawach poza granicami kraju odbytych, opłata dwóch tylko groszy z łanu kmiecego czy to szlachty czy duchowieństwa. Za panowania króla Ludwika zaszły pewne nieprawidłowości, które ziemianie postanowili usunąć i tem tłumaczą się artykuły nowe jak ów, że król nikomu na ekspektatywy nie będzie wydawać piśmiennych obietnic, że żadne grody, czy to wielkie czy pomniejsze, nie będą dawane cudzoziemcom lecz tylko rodowitym Polakom, że urząd justycyaryuszy znosi się. Wreszcie ważne jeszcze zastrzeżenie uczyniła szlachta, że wykupno z niewoli cięży na królu, bez względu na

to czy rycerz w wyprawie za granicami kraju czyli też wewnątrz kraju zostanie jeńcem pojmany, tudzież że do zwrotu zaliczonej na wyprawę kwoty i do odbycia wyprawy nie jest rycerz obowiązany, gdyby wyprawa w ciągu roku jednego nie przyszła do skutku. Ostatnie te korzyści, którymi tu i owdzie cieszyli się chętni do wojny rycerze, były widocznie postulatem całego ziemiaństwa, czującego dobrze, że nadchodzi dla niego okres wojen pod »niezwyciężonym« Jagiełłą. To też zastrzeżono i królowi pewne odszkodowanie za przyjęte na się a ciężkie zobowiązania, mianowicie mieli odtąd królowi przypaść wszyscy jeńcy pojmani bądź w obronie kraju bądź też w wojnie zagranicznej.

Już w dwa lata później na zjeździe piotrkowskim 29 lutego 1388 r. powiększył król prawa stanów przywilejem wynoszącym 17 artykułów, a więc o siedm artykułów w stosunku do krakowskiego obszerniejszym. Nowością są tutaj dwa artykuły dotyczące duchowieństwa [1]. Zaraz na czele dokumentu zobowiązuje się król kościoły zachowywać przy przywilejach i wolnościach poprzedników swoich, a w czwartym artykule zobowiązuje się nie wydawać także i duchownym listów na ekspektatywy. Właściwie duchowieństwo co do danin, podatków, stacyi, porównane było już 1355 r. ze szlachtą, a przywilejem budzińskim i co do innych swobód. Już w ciągu dwóch pierwszych lat panowania Jagiełły okazała się dla duchowieństwa potrzeba utwierdzenia wolności i swobód nabytych za pomocą zupełnego zrównania ich ze swobodami rycerstwa. Także i rycerstwo uważa za konieczne określić bliżej ciężary zarówno jak i obowiązki swoje. Dotyczyły te określenia zarówno obowiązku służby wojennej jakoteż i uiszczania podatków. Określono tedy bliżej obowiązek na

---

[1] Obacz: Handelsman Marceli: Przywilej piotrkowski. Przegląd historyczny, t. IV, str. 20 i nn.

królu ciężący wykupienia z niewoli, tudzież zapłacenia za szkody w służbie zagranicznej poniesione i oznaczono płacę za służbę zagraniczną 5 grzywien od kopii na ćwierć roku z dodatkiem, że gdyby w ciągu dwóch lat po zaliczeniu gotówki ziemianinowi na służbę wojenną wyprawa nie nastąpiła, natenczas ziemianin ani do zwrotu sumy ani do służenia w wojnie nie będzie obowiązany. Co do podatków to określono bliżej wolność kmieci ziemiańskich od wszelkich opłat i danin, sepów, powozów i t. p., z wyjątkiem 2 groszy obowiązkowych z łanu rocznie do skarbu królewskiego uiszczać się mających. Określono też bliżej sposób ciążenia czyli fantowania kmieci za nieuiszczone w czasie przepisanym pobory i wyraźnie polecono, by poborca prócz obowiązkowych dwóch groszy z łanu, żadnych datków tytułem napitnego nie żądał. Wszystkie te bliższe określenia nie były właściwie rozszerzeniem praw, lecz ustaleniem już praktykowanych przepisów. Jedynie przedłużenie czasokresu przepadania zaliczonych na wojnę sum i zobowiązanie króla, by żadnemu z książąt zamków nie dawał w dzierżenie, stanowiło nową zdobycz, gdyż nawet wolność dóbr ziemiańskich od stacyi jest dawniejszej daty, a tylko wobec wymagań królewskich uważało ziemiaństwo za konieczne zastrzedz sobie dawniejszy ten przywilej osobną klauzulą. Także i artykuł o zniesieniu justycyaryuszy jest powtórzeniem artykułu ósmego przywileju krakowskiego, a jeżeli pewne ziemie otrzymały artykuł ten o justycyaryuszach w brzmieniu zmienionem, tak że król mógł do nich wysyłać oprawcę, którego kompetencyę ściśle określano, to zastrzeżono nadto, że wysyłanie to ma się dziać za radą panów.

Właściwe tedy znaczenie przywileju piotrkowskiego polega na tem, że duchowieństwo wystąpiło na pierwsze miejsce i otrzymało zatwierdzenie swych praw lub zrównanie z prerogatywami szlacheckiemi, dalej, że

ziemiaństwo uchylając się od doznanych już od króla uciśnień, bądź przypomnieniem dawnych praw (jak wolności od stacyjnego), bądź obszerniejszem omówieniem zbyt lakonicznie redagowanych punktów krakowskiego przywileju o wolności podatkowej i obowiązku służby wojennej, ściślej określiło te prawa. Nowo nabyty przywilej to chyba drobna korzyść dla chętnego do służby zagranicznej rycerstwa, głównie dla tych, którzy na obronę Litwy śpieszyli. W każdym razie rycerstwo nabywa więcej aniżeli duchowieństwo, to ostatnie bowiem od stacyi nie zostało uwolnione.

Z powyższego wypływa, że w samowładztwie wychowany król, jak z jednej strony nastawał na przywileje stanowe[1], tak z drugiej znowu w interesie swego dziedzicznego państwa czynił drobne ustępstwa rycerstwu, ale tylko chętnym do wojny. Zresztą upornie trwał przy swoich prawach królewskich, i niczego z nich nie roniąc uważał się z pierwszą chwilą zaraz za prawdziwego króla i za takiego przez stany był uważany. Prawda, że po śmierci królowej Jadwigi Jagiełło chciał wrócić na Litwę, uważając prawa swe ze śmiercią Jadwigi niejako za wygasłe, atoli była to polityka króla, zdaje się bowiem, że przysięga obedyencyjna stanów wyraźnie brzmiała, że na wypadek śmierci jednego z małżonków, przy drugim pozostałym obowiązują się stany wytrwać w wierności[2]. I później jeszcze król w walce ze stanami ucieka się do owego wybiegu powrotu na Litwę. Z jednego mało znanego listu krzyżackiego[3] dowiadujemy się, że w 1413 r. w Jedlnej panowie i prałaci złożyli pięcioletniej córce królewskiej Jadwidze hołd jako przyszłej królowej, Witołdowi zaś przyrzekli, że go na wypadek śmierci królewskiej będą

[1] Długosz X, 465.

[2] »alteri eorum superviventi«, przysięga miasta Krakowa z 3 grudnia 1387 r. Cod. ep. I, 1, N. 12. Kod. M. Krak. I, N. 64.

[3] Raczyński: Cod. d. Lith. p. 385.

mieli za opiekuna młodej królowej. W cztery lata później w Krakowie panowie, a na czele ich wojewoda poznański Sędziwój Ostroróg, nie chcieli dać zezwolenia na koronacyę trzeciej małżonki króla, Elżbiety Pileckiej [1]. Król, według wyżej przytoczonej relacyi krzyżackiej, oświadczył radzie następnemi słowy: Gdyście u nas ostatnim razem byli w Korczynie prosiłem was, byście mię puścili z żoną mą do mego dziedzicznego państwa, a córkę moją posadzili na tron i wydali ją za mąż za kogo zechcecie, abyście mieli króla i teraz o to proszę. Oczywiście wobec takiej groźby umilkła opozycya i koronacya znienawidzonej Elżbiety Pileckiej przyszła do skutku.

Trudno było stanom uzyskać rozszerzenie praw, mimo że ofiary wielkie ponosiły one już to służbą wojenną już też świadczeniem podatków, jak na owe wykupno Dobrzynia, znacznie bo pięciokrotnie wówczas powiększonych. Król musiał wówczas zapewnić stanom, że jednorazowy ten pobór w niczem nie narusza ich prawa do opłacania zwykłych dwóch groszy z łanu, ale na tem się skończyło. Wobec tej uporności króla ziemianie postanowili skorzystać z przymusowego położenia króla celem rozszerzenia przywilejów. Stało się to na wyprawie wojennej króla przeciwko Krzyżakom pod Czerwińskiem 22 lipca 1422 r. Wtedy to w kole wojennem nacisnęła szlachta na króla, aby jej potwierdził siedm przedłożonych mu artykułów. Wobec tego, że przedłożono te żądania niemal w obliczu nieprzyjaciela, że promotorem żądań szlachty był Witołd, król musiał potwierdzić je, ile że nie zawierały one wielkich innowacyi, a właściwie podnosiły tylko do zasady prawa reformy, jakie z biegiem czasu pod rządami króla i przy współudziale stanów się dokonały. Tylko ograniczenie prawa bicia monety było nowością, zastrzeżono

[1] Długosz XI, 206.

bowiem, by król bez zezwolenia prałatów i panów monety żadnej nie bił. Zabezpieczenie własności osobistej ziemian zapewnieniem, że król żadnemu poddanemu nie zagrabi dóbr, chyba po zapadłym wyroku sądowym, zapewnienie wymiaru sprawiedliwości w sporach granicznych ziemian z dobrami króla, rozdział władzy sądowniczej od wykonawczej przez zapewnienie, że król żadnego sędziego nie zamianuje starostą w tej ziemi, w której urząd sędziego sprawuje, zapewnienie jednolitości prawa w całej Koronie ustawą uznającą statut Wiślicki za obowiązkowy, to wszystko były już zasady wprawdzie nie wymienione w żadnym z przywilejów, ale w praktyce przeprowadzone zarówno w Wielkopolsce jak i w Małopolsce. Przeciwko jednemu nadużyciu tylko wystąpiła tu szlachta, zastrzegłszy, aby król przypadających sobie kar sądowych nikomu nie odstępował, lecz je sam przez sługi swoje ściągał.

Skutki przywileju, pominąwszy usunięcie niedogodności i nadużyć, okazały się w tem, że cała szlachta Rusi poczęła dążyć do porównania się z koronną tak pod względem jedności prawa jakoteż i rozdzielenia władzy sądowniczej od wykonawczej [1]. Poczęło też ziemiaństwo coraz bardziej naciskać na króla o zwiększenie praw, co zaraz następnego roku przeparło w Warcie, zdobywając t. zw. statut Warcki, na mocy którego uzyskało prawo skupienia krnąbrnego sołtysa, (prawo, które było źródłem rozmaitych nadużyć ziemiańskich), określiło ściśle zakres sądownictwa starościńskiego i powiększyło zakres władzy wojewodzińskiej co do ustanowienia ceny towarów. I ten statut był na królu poniekąd wymuszony, jak nim był niezawodnie Czerwiński, król bowiem lubo do Warty nie przybył, jednakże pod naciskiem panów i rycerstwa potwierdził uchwały tamże zapadłe [2].

[1] Ob. Przegląd histor. IV, 291.
[2] Hube: Statut Warcki. Bibl. Warsz. 1874, II, p. 444.

Dopiero w 1425 r. 25 kwietnia miało ziemiaństwo sposobność przedłożenia królowi żądania o potwierdzenie praw i przywilejów już uzyskanych. Król w Brześciu Kujawskim prosił prałatów i panów o uznanie syna swego Władysława następcą. Ci ułożyli dokument streszczający w 23 ustępach dotychczasowe prawa, i pod warunkiem, że król każdej ziemi osobny taki dokument, pieczęcią majestatyczną stwierdzony, wydać każe, wystawili żądane uznanie następcy. W rok później na zjeździe w Łęczycy król odmówił potwierdzenia przywilejów, a natenczas biskup Zbigniew Oleśnicki wydał list ów zeszłoroczny, w którym się zobowiązały stany do przyjęcia po śmierci króla syna jego. Szlachta pocięła mieczami swe zobowiązanie, przywilej Brzeski warunkowy pozostał bez znaczenia w archiwum królewskiem, ziemiom nie został wydany i nie wszedł w życie.

Właściwie zawierał on w sobie postanowienia przywileju piotrkowskiego z 1388 r. z dodatkiem czterech postanowień wyjętych z przywileju czerwińskiego co do bicia monety, co do nietykalności osoby i mienia ziemianina, co do odgraniczania dóbr królewskich od prywatnych i ściągania kar sądowych przez królewskich oficyalistów. Nabytkiem szlachty jest złagodzenie surowości egzekucyi za niepłacenie królewszczyzny, uwolnienie od kar sądowych w razie polubownego załatwienia spraw i uwolnienie Kujaw i Rusi od opłaty owsianej po śmierci króla. Natomiast duchowieństwo stawiało dwa ważne żądania: że mianowicie król godności kościelnych nie będzie znosić ani odbierać dochodów bez dochodzenia, tudzież że artykuł względem dawnych przywilejów rozciąga się także na kościoły, wreszcie co najważniejsza, że uwolnienie od stacyi odnosi się także do dóbr kościelnych. Zresztą jest jeszcze jeden artykuł nowy wobec dawniejszych przywilejów, a mianowicie pociągnięcie mieszczan do opłaty poradlnego.

Jak stąd widoczna, zarówno szlachta jakoteż i duchowieństwo stawiało warunki w zamian za uznanie syna królewskiego następcą; warunki te zostały odrzucone przez króla, i stany musiały poprzestać na przywilejach i prawach pozyskanych przed zjazdem w Brześciu. Dodać należy, że Witołd przychylne wobec żądań stanów zachował stanowisko, podobnie jak to było pod Czerwińskiem. Zarówno on, jak i bojarowie litewscy byli przez stany polskie przed zjazdem w Brześciu zapytywani w kwestyi tak ważnej, jaką było przyjęcie Władysława jako następcy tronu i dali zezwolenie[1]. Natomiast o napiętych stosunkach pomiędzy królem a stanami świadczy punkt, który uważać należy za pierwszy objaw wyraźnego wypowiedzenia zasady »de non praestanda oboedientia«. Jest nim mianowicie zastrzeżenie, że w razie, gdyby syn królewski nie uznał przywilejów, natenczas Polacy wolni będą od wszelkich wobec niego zobowiązań[2]. Na starcia i to nadzwyczaj ostre pomiędzy królem a stanami zwracał już uwagę Lewicki w pracy swej o przywileju brzeskim[3], pełno ich mamy w publikacyi: Acta capitulorum selecta, a znanym jest nadto w ostrym tonie zredagowane pismo króla do prałatów i baronii zebranej na zjeździe sieradzkim z wiosny 1425 r., w którem z powodu nieuiszczenia przez kler żądanych i przez papieża zezwolonych podatków, w czem baronia zresztą stała po stronie duchowieństwa, król zawezwał wszystkich uczestników zjazdu, aby się stawili przed nim do odpowiedzialności na 19 marca w Krakowie. W tej znowu sprawie

[1] »filium Wladislaum in regem... de speciali consilio Witoldi ipsiusque baronum ac militum suscipimus«. Liber. Canc. I, N. 66.

[2] »In casu vero, quo praedictus dominus Wladislaus, filius domini nostri moderni, easdem litteras libertates emunitates et gracias... nollet nobis dare, extunc prout extunc esse volumus a premisso et literis sibi datis liberi et soluti«.

[3] Rozpr. i spraw. wydz. hist.-fil. XXIV p. 186 i nn.

Witołd stał po stronie króla i on to starał się u Marcina V, aby czem prędzej nakazał duchowieństwu ściągnąć podatek [1].

Bodźca do walki ze stanami nie dodawał jednak Witołd, który wnet już popierał słuszne, jego zdaniem, żądania stanów, ale dawał go król Zygmunt Luksemburczyk, jak to wyraźnie mówi Długosz [2]. Miał bowiem król zamiar obdarować stany przywilejem nowym przez nie żądanym w Brześciu, ale gdy wysłał z zapytaniem do króla Zygmunta, ten mu odradził, gdyż, jak twierdził, stany na mocy praw boskich są obowiązane do przyjęcia syna królewskiego za następcę, a takie obdarzenie przywilejem byłoby ze złymi skutkami dla króla i jego następców połączone; raczej należy postarać się o to, aby wszyscy z rady imiennie obietnicę przyjęcia królewicza za następcę złożyli. Istotnie król jeszcze przed zjazdem brzeskim poczynił w myśl rady króla Zygmunta gorliwe starania. Wprawdzie nie znamy w dosłownem brzmieniu przyrzeczeń według myśli Zygmunta ze strony członków rady królewskiej wystawionych, przypuszczamy jednak, że kasztelan lubelski, który dzierżył zamek Olsztyn i Bobrowniki, złożył żądaną przez króla przysięgę [3]. Natomiast znane są takież przyrzeczenia w dosłownem brzmieniu ze strony miast i ziemstw składane. I tak już 28 lutego 1425 r., a więc na dwa miesiące przed zjazdem w Brześciu Kujawskim składa przysięgę wierności miasto Kraków królewiczowi Władysławowi a w razie bezpotomnego zejścia królewnie Jadwidze lub innym dzieciom [4]. Hołd pojmują Krakowianie dynastycznie, jak w 1387 r., a dodać na-

---

[1] Cod. Vit. N. 1185 p. 693 i uwaga.

[2] XI, 338.

[3] Rykaczewski, Inv. p. 200.

[4] »aut alii proli eius. Cod. ep. I, N. 67. Kod. m. Krakow 1, p. 359, N. 250.

leży, że na złożenie jego nastąpiła zgoda członków rady królewskiej, na którą wyraźnie powołują się mieszczanie[1]. Przyrzeczenie i przysięga miasta stołecznego stała się wzorem dla podobnychże aktów ze strony innych miast. I tak już 27 marca składa przysięgę Wieluń, 7 kwietnia Stawiszyn, 16 kwietnia Konin, 23 kwietnia Radziejów, później zaś 9 maja Dobrzyń, 20 maja Lipno, 23 maja Nakło, 25 maja Bobrowniki i Bydgoszcz, 31 maja Innowrocław, 2 czerwca Gembice, 16 czerwca Gniezno, później Kościan, 8 lipca Wschowa, 11 lipca Śrem, 12 lipca Środa[2]. Podobnież i Lwów 9 października tegoż roku zaprzysiągł wierność po śmierci króla synowi Władysławowi a w razie śmierci tegoż królewnie Jadwidze, zaś królowej Zofii i Witołdowi jako opiekunom[3]. Niezawodnie i inne miasta składały takąż przysięgę jak to wiadomo o Skwirzynie, Kościanie, Lelowie, Pobiedziskach[4]. Po miastach poszły ziemstwa, ale tylko wschodnie. Było to latem 1427, kiedyto ziemiaństwo z powiatów śniatyńskiego, kołomyjskiego i halickiego, dalej z trembowelskiego i znowu przemyskiego, sanockiego i lwowskiego złożyło homagialną przysięgę królowi, jego synowi i opiekunowi tegoż[5]. W dokumencie halickich ziemian, znanym z całego brzmienia, wyraźnie zaznaczono dynastyczne pojmowanie sukcesyi z wykluczeniem punktu »de non praestanda oboedientia[6], a więc w wyraźnem przeciwieństwie do brzeskiego i do późniejszych jedlneńskiego i krakowskiego przywilejów, w których i artykuł »de non praestanda« pozostał. Widoczna stąd, że królowi

---

[1] »cum consensu et voluntate praelatorum et baronum«.
[2] Lewicki: Index p. 166—169.
[3] A. Gr. i Ziem. IV, N. 73.
[4] Daniłowicz, Skarbiec I, N. 785.
[5] Lewicki, Index p. 178—179.
[6] »Regi... primogenito, ac eorum posteritati«. Caro: L. Canc. I, N. 116, p. 202.

udało się osłabić zwarty obóz szlachecki, popierany przez duchowieństwo, że mianowicie we wschodnich ziemiach pozyskał gorących zwolenników w ziemstwach i to właśnie w tych, które najbardziej doświadczyły ciężkiej ręki króla za niestawiennictwo na wojnę zagraniczną na pomoc królowi Zygmuntowi, co król nakazał, a czego szlachta nie wypełniła i na kolanach błagała króla o przebaczenie[1]. Ale ani przebaczenie, ani dawniejsze dobrodziejstwa nadania prawa polskiego nie mogły na długo zatrzymać ziemian wschodnich przy królu a wbrew dążeniom ziemian zachodnich. Król bowiem nakazał ziemianom Rusi wystawić przyrzeczenie piśmienne, że nietylko daninę owsianą ponad podymne czyli królewszczyznę będą płacić, ale nadto, że na wszystkich wyprawach wojennych tak w kraju jakoteż i poza granicami bez żołdu służyć będą i zamki i twierdze stare naprawiać a nowe stawiać się zobowiązują[2]. Tymczasem od ciężarów tych, tak znacznych, szlachta zachodnia całkiem była wolną. Jeżeli tedy nadto stany przywilejem brzeskim (§ 18) obiecywały wszystkim ziemiom porównanie co do prawa, a nadto poręczały, że szlachta na Rusi daninę owsianą tylko do końca życia króla opłacać będzie, to łatwo było odgadnąć, że przy nadarzającej się sposobności ziemianie Rusi poprą dążenia zachodniego ziemiaństwa.

To ostatnie niedługo czekało na sposobność, z której korzystać zamyślało. Na skutek poróżnienia się króla z Witołdem i dążeń koronacyjnych księcia, król chcąc im zapobiedz, musiał zapewnić sobie pomoc stanów. Dotychczas bowiem Witołd bardzo poprawnie zachowywał się wobec stanów, a jak to dowodzi postępowanie jego pod Czerwińskiem a także i w Brześciu, był

[1] Liber Canc. I, N. 103, p. 184.
[2] Liber Canc. I, Nr. 40, p. 77.

promotorem praw i przywilejów stanowych. Jako przyszłego opiekuna dzieci królewskich i korony zapytywano go w ważnych sprawach o radę, on dawał zezwolenie na małżeństwo córki królewskiej Jadwigi z Brandenburczykiem, który nawet wychował się na jego dworze, on dał zezwolenie, by stany obrały sobie małego Władysława za następcę króla, oczywiście temsamem musiał dać także zezwolenie na żądane przez stany powiększenie praw. Na wszystko ogółem ważne, co się działo w Koronie, wpływał książę, na politykę jak i na sprawy wewnętrzne. Liczne były kolizye Jagiełły z Witołdem, zwłaszcza na polu polityki, ze stanami natomiast stał Witołd na dobrej stopie i owszem gdy strony obawiały się, że król przekroczy swą kompetencyę ścieśnioną już dawniejszymi przywilejami, natenczas udawały się do księcia z prośbą, aby słuszne ich pretensye wobec króla obronił[1]. Ale książę nietylko że był promotorem sprawiedliwych żądań stanów a nawet ich dążeń do rozszerzenia przywilejów, on nadto liczył w pośród szlachty wielu zwolenników, w pośród magnatów i prałatów wielu osobistych przyjaciół, na na dworze jego Polacy zajmowali najwybitniejsze stanowiska, oni byli wodzami wojsk, budowniczymi twierdz, instruktorami Litwy. Ba nawet dążenia koronacyjne księcia, jak Długosz mówi, popierali niektórzy Polacy.

Nie dziwna tedy, że król chcąc liczyć na pomoc wszystkich stanów w akcyi przeciw - koronacyjnej musiał je pozyskać przez nadanie tych przywilejów, których nadania w Łęczycy odmówił tj. przywileju brzeskiego. Tem się tłumaczy, że właściwie dokument

---

[1] »Liquet vobis aperte, quomodo literas domini regis obtineremus, per quas serenissimus rex spondet regno suo ac ipsius prelatis et baronibus, quod nolit nec debeat dignitates alicui erogari et hoc ipsum in exercitu nuper dissoluto firmiter interventu Vestre Serenitatis nobis adhibito, admisit« piszą prałaci koronni do Witołda (Liber Canc. II, p. 199).

jedlneński z 4 marca 1430 r. prócz nic nie znaczących zmianek niczem się nie odróżnia od brzeskiego przywileju z 1425 r. Ta sama liczba paragrafów, te same wobec poprzednich przywilejów krakowskiego, piotrkowskiego i czerwińskiego dodatki, ten sam artykuł »de non praestanda oboedientia«, jaki był w brzeskim dokumencie.

Jest atoli przestroga dla Witołda. Uczyniono przyrzeczenie zrównania w prawach nietylko ziemiaństwa Rusi, ale także ziemiaństwa na Podolu. Widocznie nietylko ziemianie Rusi ale też i Podola mieli tutaj swoich rzeczników i obrońców, wyzyskujących położenie króla i zapewniajacych sobie znaczną korzyść, bo zrównanie pod względem nabytków przywilejowych z ziemiami zachodniemi [1]. Dodać należy, że Podole wschodnie dzierżył w dożywocie Witołd, który nawet usiłował tę ziemię przy Litwie zatrzymać, nadanie przeto osobnego przywileju dla ziemian podolskich, w chwili, kiedy książę zamyślał o koronacyi, było silnem zaszachowaniem jego planu, przyczem zajmowały stany stanowisko legalne, uważając słusznie Podole jako lenno Korony. Zresztą i wobec Witołda zajęły stany dawne przyjazne stanowisko, powtórzyły podobnie jak w 1425 r. uznanie jednego z synów, którego za zdolniejszego do rządów uważać będą, z dodatkiem, że się to dzieje z aprobatą wielkiego księcia [2].

Ale co najważniejsza, stany w Jedlnie zawiązały konfederacyę przeciwko wszystkim tym, którzyby postanowieniom jedlneńskim co do sukcesyi tronu się sprzeciwiali albo wewnątrz w Koronie jakie wojny wszczynali lub związki przeciwko pokojowi królestwa

[1] Ob. Cod. ep. II, p. 232, § 18, II.

[2] »Do speciali consilio et voluntate Wythowdi magni ducis Lithuaniae ipsiusque praelatorum baronum ac militum« Cod. ep. II, N. 178.

zmierzające tworzyli lub szerzyli herezyę; przeciwko tym wszystkim stany obiecują łącznie powstać i wytępić ich. Oczywiście przez takie konfederacye zapewniano wypełnienie postanowień co do następstwa po królu. Niemniej były one jednak pogróżką dla Witołda i jego zamiarów separacyjnych. W aryndze bowiem dokumentu, podobnie, jak to się stało w brzeskim przywileju, zastrzeżono wyraźnie, że Witołd jest tylko dożywotnim księciem na Litwie, że po śmierci jego księstwo powraca do synów króla i do Korony jako dziedziczny spadek. Było to stanowisko oparte na zapisach Witołdowych, na uniach z 1401 i 1413 r., zupełnie poprawne, ale przeciwko niemu począł już był powstawać Witołd. Ustęp tedy aryngi o powrocie Litwy po śmierci Witołda do Korony [1], zwłaszcza gdy stany dla utrzymania praw synów królewskich zawiązały tu konfederacyę, zawierał dla wielkiego księcia i jego zamiarów koronacyjnych potężniejszą pogróżkę, aniżeli nią było przyrzeczenie dane ziemianom podolskim. Współczesne układy króla toczone z taborytami, będącymi na granicach polskich, bladły przy owym związku stanów. To też Witołd nie inaczej zrozumiał konfederacyę, jak jako pogróżkę i począł obwarowywać zamki graniczne od Polski, zbroić się i ponawiać przysięgi swoich poddanych. Do stanów zaś polskich oczywiście na ręce najwyższch prałatów i dostojników świeckich wysłał tłumaczenie, że nigdy nie pragnął korony, że król sam zezwolił na koronacyę a teraz ją odwołuje, oczernia go i traktuje w. księcia i Litwinów jakby jakich niewolników. Książę zbroi się na wiadomość o pojawieniu się na granicach polskich husytów i prosi prałatów i panów Korony, aby odwiedli króla od łączności z husytami i doradzili mu nie przepuszczać ich przez Polskę

[1] »vera et hereditaria successione« Cod. ep. II, p. 229.

na ziemie krzyżackie[1]. Witołd i teraz jeszcze nie zrywa z stanami.

Jak stąd widoczna, wobec dążeń stanów zajmuje król stanowisko nadzwyczaj oporne, skłaniając się do rozszerzenia przywilejów tylko z konieczności. Nawet powtórzenie przywilejów, stwierdzenie ich nowem nadaniem, jakie np. zawiera ów przywilej krakowski z 9 stycznia 1433, będący dosłownem powtórzeniem jedlneńskiego, są u króla ceną za świadczone usługi w obronie unii. Wszakże nadał go król w tydzień po odnowieniu unii z Litwą i jej wielkim księciem Zygmuntem Kiejstutowiczem, którego pozostawił w tym samym stosunku względem Korony, w jakim pozostawał według zapisów Witołd. Wydał go po obronie zasad unii przez ziemian polskich, a w przeddzień nowych zapasów wojennych z Krzyżakami, czyhającymi i pracującymi nad zerwaniem związku narodów. U króla przywileje stanowe mają znaczenie środka do wyższych celów państwowych, do obrony Litwy i rozszerzenia zasad unii, do zwyciężenia wrogów państwa, do zniszczenia opozycyi przeciwko żywotnym jego interesom. Tylko ustalone od dawna przywileje potwierdza król przy objęciu rządów a o nadaniu nowych ani myśli, wiedząc dobrze, że zachwiałyby one równowagę, jaką należało zachowywać pomiędzy państwami unii, że obudziłyby w drugiej wschodniej połowie państw żądania i dążenia, do których przyjęcia społeczeństwo nie było przygotowane i których nadanie byłoby nawet dla unii zgubnem. Dlatego to król wobec żądań ziemiaństwa polskiego tak odporne zajmuje stanowisko, dlatego to często łamie przywileje tak szlachty jakoteż i duchowieństwa, następuje na najbardziej żywotne prawa ich, jak na wolność od stacyi, dlatego to używa wszelkich środków prośby i groźby, aby wymu-

[1] Cod. Vit. p. 836—839, list pochodzi z 1430 r.

sić świadczenia pieniężne dla dobra państwa, a mimo to, gdy stany występują ze swej strony z żądaniami, król się cofa, nie chce uronić niczego z swej władzy. Ostrożnie zachowuje jej zasoby na chwilę niebezpieczeństwa najwyższego i dopiero wtenczas daje się ubłagać, czyniąc i orędowników szlachty i popieraczy przywilejów stanowych bardziej przywiązanymi do zasady, którą sam w osobie swej reprezentuje tj. zasady związku narodów. Jest to mistrz w sztuce rządzenia, jest to mistrz utrzymujący równowagę pomiędzy dwiema połowami państw swoich, równowagę, która tak silnie popierała postęp cywilizacyi, przyczem trafnie, z wyjątkiem chyba nadania czerwińskiego, używa uprzywilejowania ziemian jako nagrody i zachęty po ciężkiej i krwawej drodze w pracy nad unią narodów. Jest on dobrym wychowawcą narodów w unii, zażywającym stanowiska królewskiego wobec dążeń stanowych jako środka pedagogicznego i to zarówno w Polsce, jako też i na Litwie. Przywileje litewskich ziemian z 1387, 1401 i 1413 r. noszą na sobie niezatarte znamię dążeń króla do podniesienia rodzimej Litwy na wyższy stopień cywilizacyi zachodniej i tem ściślejszego zjednoczenia narodów i państw w wielkie ognisko cywilizacyi zachodniej, a i późniejsze uprzywilejowanie Rusi i Litwy jest owocem dążeń woli pragnącego szczęścia wszystkich swoich narodów króla[1].

Bezpośrednim skutkiem tego stanowiska króla wobec stanów było dążenie, coraz szersze kręgi zataczające, do swobód ziemiańskich. Głęboko w stepy czarnomorskie i w puszcze litewskie wkracza ten duch swobody i coraz głębiej zapuszcza korzenie a coraz wyżej podnosi wszędzie społeczeństwo na poziom oświaty zachodniej. Na Rusi czerwonej, której ziemian król nieraz z surowością hospodara litewskiego

[1] Cod. ep. II, N. 206.

traktował, na Podolu, którego znaczniejszą część wbrew dążeniom miejscowego ziemiaństwa król w dożywocie oddał, wzrasta coraz silniejsze dążenie do swobód stanowych zachodnich, a chociaż król do końca życia wytrwał w swem odpornem wobec tych ziem stanowisku, jednakże dożył chwili, kiedy właśnie te ziemie a nawet Wołyń stanęły w obronie idei związku narodów reprezentowanej przez króla i potrafiły ją obronić. To też jeszcze za życia króla swobody ziemiańskie w znacznej części objęły i ziemię wołyńską, wnosząc wszędzie zasadę unii jako ideału politycznego, do którego miało dążyć ziemiaństwo. Od genialnego Witołda, od znakomitego rządcy, jakim był niezaprzeczenie ten bystrego umysłu książę, od wielkiego wodza, za jakiego go miał świat cały, odpadali ziemianie, nie chcieli jego władzy uznać, zżymali się na jego despotyczne rozkazy. Pod koniec życia Witołda Litwa energiczną jego dłonią rządzona okazywała głębokie rysy, oznaki rozpadania się; Witołd bowiem nie miał powszechnego poparcia stanów na Litwie i nie używał przywilejów jako środka do coraz wyższego podnoszenia rodzimego kraju na szczebel cywilizacyi zachodniej, jak to działał Jagiełło. Ten książę, który popierał dążenia stanowe w Polsce, nawet wówczas kiedy Jagiełło wzbraniał się je uznać, pod koniec życia widział rozdział i zamięszanie stanów na Litwie, podczas gdy Jagiełło, który karcił zuchwałe dążenia stanów i nie dopuszczał ich realizacyi, jak najgorliwiej popierany był przez stany w swych unifikacyjnych dążeniach i nietylko że zdołał utrzymać zasadę unii przeciwko wewnętrznym i zewnętrznym wrogom, ale nadto ścieśnił związki łączące ludy i państwa, rozszerzając przywileje stanowe na Ruś, i zdobywając coraz więcej zwolenników dla zasad, które były ideałem jego panowania.

XII.

Rzut oka na stosunki wewnętrzne.

Życie prywatne dworu i rycerstwa. — Przykłady siły atrakcyjnej społeczeństwa ziemiańskiego. — Organizacya państwowa i społeczna. — Król. — Senat. — Ziemstwo. — Samorząd. — Urzędy. — Uniwersytet. — Duchowieństwo i szkoły. — Szlachta i jej przywileje. — Objawy walki stanów. — Rozwój parlamentaryzmu. — Dodatnie i ujemne jego strony. — Wpływ na unię. — Mieszczaństwo. — Handel. — Włościanie.

Aby poznać chociażby w ogólnych zarysach charakter stosunków wewnętrznych, należy nam nasamprzód rzucić okiem na prywatne życie tak dworu królewskiego jakoteż rycerstwa. Te dwa bowiem stany były żywą podstawą rozwoju stosunków wewnętrznych, stanowiły o jeg okierunku. Jeżeli zaś ten kierunek zmierzał aż do umocnienia samorządu, do parlamentaryzmu i rozszerzenia praw stanu szlacheckiego na coraz szersze kręgi, to dążenia te były nietylko dalszym ciągiem wiekowych w tym względzie usiłowań i prac, nietylko wypadkową interesów stanowych wogóle, ale one tkwiły w samem sercu, w życiu prywatnem tych stanów, które już biło tętnem przyspieszonem pod wpływem nowych prądów. Jakiż to był charakter tego życia domowego tak króla jakoteż rycerstwa. Jak się przedstawiają główne czynniki rozwoju życia publicznego w prywatnych komnatach na dworze, na arenie rycerskiej? Czem się tłumaczy, że do

ideałów publicznych tego życia, do celów przez nich wskazanych lgnąć poczęły ludy i narody sąsiednie. Niech nam na te pytania odpowiedzą źródła w nowszych czasach wydane tudzież badania własnych lub postronnych uczonych.

Życie ówczesne domowe cechuje skromność, odpowiadająca małemu zakresowi potrzeb. Nawet życie dworskie, jak się nam przedstawia na podstawie współczesnych rachunków [1], tak w podróży jakoteż w samej stolicy, nie daje obrazu zbytku. Rachunki dworskie króla i królowej wskazują nam pozycye groszy i skojców wydawanych na marchew, cebulę, pietruszkę, ogórki, kruczmorkę i pasternak, na grzyby, mięso, ryby ale bardzo rzadko na migdały lub figi, na cukier i torty, często na piwo krajowe, rzadko na wina zagraniczne. Daje to nam pojęcie o skromności życia Jadwigi i Jagiełły, zadowalniających się artykułami i produktami krajowymi, przestrzegających z największą ścisłością postu; dlatego też na stole dworskim często, bo na każdy post, pojawiają się ryby suche i solone lub w oleju konserwowane, rozmaite pstrągi, węgorze, sterledzie, lipienie, ślizie, miętusy, sumy, jak wreszcie raki. W wielki piątek np. cały dwór królowej przestaje tylko na proskurze czyli niekwaszonym chlebie. Wino rzadko tylko pojawia się na stole, zazwyczaj austryackie lub węgierskie, bardzo rzadko włoskie lub francuskie. Natomiast piwo krajowego wyrobu stanowi zwykły napitek dworski, jak np. piwo czarne, buskie, krakowskie, wielickie, jak wreszcie śląskie, zatorskie i świdnickie. Mięso w szczególności wołowina jest głównym artykułem żywności dworskiej służby, a woły bywają dostarczane przez ekonomów albo też dostawiane przez miasta tytułem uszanowania, poczesnego. Baranów i kóz dostarczała ekonomia sanocka, dostarczano też wie-

[1] Piekosiński, Rachunki dworu króla Władysława Jagiełły.

przowiny. Z poszczególnych potraw przyrządzanych z mięsa wspominają rachunki dworskie flaki; z drobiu podawano pulardę, rzadziej kaczki, natomiast obficie gęsi, nawet dzikie, lub cietrzewie. Z dziczyzny podawano najrozmaitsze jej gatunki, najwięcej sarninę lub zająca.

Skromności w pokarmach i napoju odpowiada też skromność w zaspokajaniu innych potrzeb życiowych; czytamy w naiwnej zapisce, jak królowa Jadwiga używa łoju do lamp. Nawet ubiór królewski nadzwyczaj skromny: kabaty, kubraki rzadko kiedy jedwabiem wyszywane, koloru brunatnego lub szarego, w ogólności skromne, zgodnie z przekazem Długosza. A kiedy król udaje się na zjazd z królem Zygmuntem albo do Halicza celem odebrania przysięgi hołdowniczej od Steczka mołdawskiego wojewody, natenczas bierze wspaniałą delię sobolową złotogłowiem wyszywaną od którego z wojewodów i zapisuje dłużną sumę stu grzywien na królewszczyźnie[1]. Natomiast od służby, zwłaszcza łowieckiej, roi się dwór; są tu łowczowie, sokolnicy, łucznicy, psiarze, słynni łowczowie grodzieńscy itp., nie braknie i stróża od zwierzyńca. Wielki lubownik myśliwstwa, jakim był Jagiełło, chowa w swej psiarni rozmaite gatunki psów, jak ogary niedźwiedzie, kucze, charty, medyolańskie psy, nie braknie na dworze łaziebnego, którym jest Ofanas, a łaźnię urządza król na każdym dworze swoim, czy to w Korczynie, czy Żarnowcu, w Wiślicy lub Proszowicach. Podróż odbywa król konno, królowe natomiast używają wozów z przykoszkami, kolebek, pałub, reinwagenów lub małych wózków z pokładem średnim.

Świta królewska składa się z rycerstwa, stąd w rachunkach rozmaite wzmianki o broni, o przyłbicach i nabiodrkach, nagolenicach, brustblachach, bełtach, szczytach (tarczach), półpłaciach (lorica), opaskach (cin-

[1] Prochaska, Materyały archiwalne Nr. 96.

guli), szełomach (hełmach), rusznicach a nawet i o armatach. Jeżeli jest niekiedy ponad wydatki na rycerską broń jaki zbytek, to chyba na hafciarzy szyjących ornat do kościoła na rozkaz króla lub królowej. Wiadomo, że haftowanie złotem i jedwabiem nawet na Litwie wysoko kwitnęło, skoro taki król Zygmunt luksemburski sprowadzał hafciarki z Wilna od Witołda. Nawet malarstwo wschodnie, w którem się lubuje król, kiedy niem zdobić każe ściany katedry i zamku krakowskiego albo lubelskiego, nie pociąga zbytnich za sobą wydatków, jak nie pociąga i kapela królewska, składająca się z tymfanistów, cytarzystów i cymbalistów.

Za przykładem króla i królowej idzie Polska cała, w skromności potrzeb iście patryarchalna. Tylko kiedy przyszło wystąpić królowi z przyjęciem gości znakomitych, jaśniał zbytek królewski w Krakowie. Taksamo i rycerstwo, kiedy król wysyłał je jako posłów lub sam brał udział w zjazdach na Węgrzech lub w Wrocławiu z sąsiednimi monarchami, na turniejach w Krakowie lub w Budzinie, jaśniało przepychem zdumiewającym.

W domu zaś są oni skromni, jak skromnymi ich zamki drewniane i domy mieszkalne, jak skromnym jest zwyczaj i obyczaj całej ówczesnej Polski i wszystkich jej stanów. Zajmowano się rolnictwem, gospodarką domową, chowem bydła. W Wielkopolsce spotykamy gospodarzy, mających na swych polach po trzy tysiące kóp żyta[1]. Majątek ziemianina składał się nietylko z roli, lasów, ze świadczeń kmiecych, ale i ze sprzętów domowych i gospodarskich, sreber, broni[2]. Lubiono broń dobrą, nawet ozdobną, a pas rycerski kosztował niekiedy dwadzieścia grzywien, majątek na owe cza-

[1] Piekosiński, Wybór zapisek wlpolskich N. 803.

[2] Piekosiński l. c. 575, 796, Brzeskie księgi sąd. Nr. 1539, Helcel, Star. pr. pomn. II, Nr. 2255, 2176, 2134, 1871, 1861.

sy[1]. Podobnie jak bartnictwo jest sprawą przemysłowców i chłopów, tak myśliwstwo jest zajęciem ziemianina i wszędzie po Wielkopolsce ogar, sokół, gniazdo sokole przedstawiają wartość i mają cenę stałą[2]. Także i barcie jak i roje pszczelne mają stałą cenę[3]. Majątki są już od wieków kopcami, lasy ciosnami i ścianami rozgraniczone, rzadko kiedy bocianie gniazdo lub stuletni dąb stanowi znak graniczny. Zajazdy, niepokoje trafiają się w patryarchalnej Wielkopolsce[4], gdzie władza starościńska większą jest aniżeli w Małopolsce, ale dodać należy, że albo arcybiskup albo inny świecki dygnitarz wadyami wysokiemi w imieniu króla uśmierzają zbytnią żywość krwi Łubów lub innego rodu tamtejszego[5]. Zresztą pewien patryarchalny ton przenika ognisko prastarej Polski Wielkiej, która lubo ustępuje wartkiemu prądowi małopolskiemu, zawsze jednak myśl państwową wysoko niesie i głęboko odczuwa żywotne potrzeby społeczeństwa a rządnością się odznacza. Stąd to Jagiełło chętnie Wielkopolan używa do rządów na Rusi.

Rycerstwo nie jest jeszcze tytułem, jest ono obowiązkiem, i że tak się wyrażę zajęciem, rzemiosłem swego rodzaju. Niejeden rycerz z czasów Jagiełły w latach pokoju w ojczyźnie, szuka zajęcia za granicą, czy to na dworze Zygmunta Luksemburczyka czy Witołda. Szukają sławy, zaszczytów, imienia za granicą Zawi-

---

[1] Lekszycki, Die ältest. grossp. Grodbücher I, Nr. 1306; Helcel, Star. pr. pomn. II, N. 2278.

[2] Księgi sąd. łęczyckie cz. I, Nr. 5553, II, 3154, Helcel II, Nr. 12, 167, 878, 2052.

[3] Brzeskie Nr. 1595, 2077, 3053. Łęczyckie I, 2955, II. 3125.

[4] Lekszycki I, 599, 919; Księgi łęczyckie sądowe, część I, Nr. 5940.

[5] Łęczyckie księgi sądowe część I, Nr. 3834, 3870, 3873, 4167, 4274. Łęczyckie część II, Nr. 5883. Helcel, Star. pr. pomn. II, Nr. 1840, 1583.

sza Czarny, Ścibor ze Ściborzyc, Janusz z Tuliszkowa, głośnem czynią imię polskie czy to na wyprawach bałkańskich Zygmunta czy na turniejach w Konstancyi. Wincenty z Szamotuł, Jakób z Kobylan, Jan z Czyżowa, Mszczug ze Skrzynna pozyskali imię sławne na wyprawach Witołdowych, a za nimi spieszy i inne mniej głośne rycerstwo, Ciołkowie i Pawłowscy, po pasy rycerskie na wyprawy dalekie, żołdem punktualnym czy to przez Zygmunta czy przez Witołda nagradzane. Błyszczą świetnemi zbrojami ci rycerze i na turniejach budzińskich i konstancyjskich. Pierwsi stanęli w szrankach a ostatni zeszli z pola na głośnych turniejach w Budzinie 1412 r. tacy rycerze jak Dobek Oleśnicki, Mszczug ze Skrzynna, Zawisza Czarny i brat jego Farurej, Domarat i Jakób Kobylańscy, Mikołaj Powała. Światowy rycerz, jakim był węgierski doktor i rycerz Benedykt Makray, mógł w kołach rycerstwa polskiego znaleść godnych siebie towarzyszy, znawców obyczajów, prawideł życia zachodniego rycerstwa, a *vice-versa* fundator kościoła Wszystkich świętych w Krakowie Jakób Bobola, był wszakże rycerzem *in regno Hispaniae ordinis celeberrimi Hierosolimitani*[1].

Rycerstwo ma już od czasów Kazimierza Wielkiego polor zachodni, już język sam łaciński, jakkolwiek nieklasyczny, którym jednak rycerz rad włada czy to w sądzie lub na radzie, czy też w stosunkach z obcym, daje mu pewien rys kosmopolityczny. Janusz Brzozogłowy, kiedy doń jako do starosty bydgoskiego, komtur toruński wystosował list po niemiecku, w uprzejmem piśmie, chociaż stylowo nieudolnem, odpowiedział, aby komtur na przyszłość używał w korespondencyi światowego języka, którym jest łaciński[2]. A kiedy arbitrom w sprawie Hinczy z Wissemburga

[1] Kod. Małopolski IV, N. 976.
[2] C. Vit. p. 247.

prokuratorowie strony przedłożyli zarzuty po niemiecku sformułowane, oświadczyli arbitrowie, że nie rozumieją po niemiecku, »dajcie nam te winy wypisane łaciną« [1]. Na wszystkich zjazdach z Krzyżakami bronią rycerze z godnością sprawy ojczystej i mądrze, to też często czytamy w sprawozdaniach krzyżackich o zjazdach z Witołdem lub Ziemowitem, że wszystko szło dobrze, ale z chwilą, kiedy Polacy przyjechali, popsuli nam szyki.

Otwartość i szczerość w stosunkach do innych stanów jest również cechą znamienną rycerstwa, stąd ta pochopność do udzielania nagan, do sprzeczki, chociażby nawet z samym królem, stąd ten ton śmiały w mowach takiego Cybulki lub Zbigniewa Oleśnickiego zwrócony do samego króla Rzymskiego, tak że trudnem było przypuścić, aby słowa ich w przekazie historyka naszego Długosza zachowane, były istotnie wyrzeczone. A jednakże musiały być wyrzeczone, skoro mamy pismo Zygmunta, który się skarży na bolesne dlań zarzuty posłów polskich. Otwartość ta czasami zbyt nieostrożna, była jednak oznaką śmiałości charakteru, tego znamiennego rysu rycerstwa z doby Jagiełły. Chciwców jak Gniewosza z Dalewic, chełpliwych i próżnych jak Szczukowskiego, mściwych i zdradzieckich jak Spytka z Melsztyna ścigano i niedopuszczano do wyższych stanowisk.

U rycerstwa zwykłego spotyka się rys rubaszności nieraz gminnej, prostackiej. »Łżesz jak pies« mógł nieraz i wojewoda usłyszeć od szlachcica, albo też co gorsza, musiał odpierać zamach szabli szlacheckiej na własną głowę. Komplementów rozmaitych w rodzaju »psi syn«, lub »psia morda« spotyka się dość dużo po księgach wielkopolskich [2]. Niekiedy to łajanie jest je-

---

[1] Lekszycki, Die ältesten grosspl. Grodbücher I, N. 2059.
[2] Piekosiński, Studya t. VI, Wybór zap. wlpskich Nr. 50.

dnak środkiem prawnym celem zmuszenia strony drugiej do spełnienia zobowiązań. Na podstawie poprzedniej umowy za niedotrzymanie jakiegoś jej warunku można było prawnie wykonać łajanie i to nawet przez przybicie listów łających na publicznem miejscu, na bramach ratusza lub kościoła. Jeden z badaczy prawa polskiego upatruje w tej instytucyi wskazówkę, jak wysoko nosiło cześć i sławę rycerstwo, drożej nad życie je ceniąc, skoro używano zazwyczaj łajania jako najsilniejszego środka w umowach[1]. Dodać należy, że naruszenie sławy, łajanie bezprawne, sądy srogo karały, a nieraz i »pokorą« trzeba było odpokutować winę porywczości lub prostactwa wobec władzy; za łajanie osób dostojnych naznaczono wielką winę »magnam poenam«. Z drugiej znowu strony zauważyć należy, że miłowanie czci i sławy było ściśle związane z miłością swobód i rządnej wolności.

Jeżeli takim jest charakter domowego życia najwyższych stanów, to zaiste nie trudno odgadnąć, że przymioty prostoty i szczerości, męstwa i miłości swobód już same w sobie tworzyły siłę przyciągającą, zwłaszcza gdy wielka część społeczeństwa wschodniego pod względem języka nie bardzo się różniła od polskiego. Zobaczymy to najlepiej na przykładach, dowodzących w jaki sposób całe warstwy ziemiaństwa na wschodzie nietylko że dobijały się praw polskich, ale nadto także dążyły i do wyzwolenia warstw niższych, a mianowicie stanu kmiecego, na wschodzie bardzo uciskanego, od jarzma poddaństwa.

I tak na Rusi czerwonej istnieje szlachta lenna,

51, 755, 1048, Lekszycki, Die ältest. grossp. Grodbücher II, 527, 1129, 1170, 1207, Księgi łęczyckie Nr. 52, 6225. Helcel, Starod. prawa p. pomniki II, 895.

[1] Dąbkowski, O umowach pod grozą łajania.

będąca w zawisłości od króla, względnie od jego urzędników, ale istnieje także szlachta mańska, tj. manowie zawiśli od szlachty, jak np. od Jarosławskich, od Fredrów, a to ich maństwo jest przedmiotem alienacyi. Man jest zawisłym od swego pana, odpowiada przed sądem pana w sprawach swego podlenna dotyczących, idzie z nim na wojnę, sprawuje służby na jego zamku. Są całe wyspy około Jarosławia, Przemyśla, gdzie są tacy manowie i odpowiadają prawem służskiem na zamku jarosławskim, podobnie jak od króla zawiśli lennicy odpowiadali przed sądem lennym ziemiańskim np. w Sanoku. Atoli już prąd prawa polskiego i swobód z niem związanych obejmuje i tych lenników na Rusi, co sprawia, że niektórzy otrzymują przywileje eksempcyjne od prawa lennego; trudniej manom przychodzi wyzwolić się z więzów maństwa, które są uciążliwe w porównaniu ze swobodami przysługującemi szlachcie koronnej, stąd też je niewolniczem prawem służalczem czyli służskiem nazywano. Dążenie do swobód widoczne jest w usiłowaniu szlachty na Rusi do uwolnienia się od wypraw zagranicznych, a więc do wolności przysługującej szlachcie małopolskiej i zapewnionej jej statutem wiślickim. Wobec tego prądu niknęły różnice narodowościowe, religijne, łączono się duchem swobody z szlachtą całej Korony. A kiedy otrzymano wreszcie prawo polskie, aby zapewnić sobie jego wieczne trwanie, związano się według zwyczajów w Polsce już dawno praktykowanych, w konfederacyę przeciwko wszystkim tym, którzyby ziemian ukrócać chcieli w ich nabytych prawach lub w posiadłościach dzierżonych [1]. I nie bez powodu uczyniono związek, gdyż wielu z dygnitarzy koronnych upatrywało w nadaniu prawa polskiego Rusi krzywdę i obrazę Rzpltej, z powodu, że ziemianie na Rusi otrzymali naraz tak wielkie swo-

[1] Lewicki, Cod. ep. III, p. 550.

body, jakie szlachta polska pozyskała dopiero po długich pracach i trudach[1].

Ale mamy i drugi przykład dowodzący, że wielki zasób siły przyciągania spoczywał w ówczesnem społeczeństwie polskiem. Jak się niżej dowiemy, społeczne położenie chłopa polskiego wcale nie było tak nieznośnem, jakby to z pewnych pozorów wnosić wypadało. Było ono poniekąd nawet lepszem aniżeli położenie szlachcica. Na wschodzie było odwrotnie. Właśnie porównanie ze stosunkami na Rusi może posłużyć jako objaśnienie doli społecznej polskiego chłopa, jak ją niżej przedstawiamy. Panuje na Czerwonej Rusi jeszcze prawo ruskie a więc i dola chłopa, jak znawcy tego prawa dowodzą, jest ciężką, daleko cięższą aniżeli chłopa zachodniego[2]. Za czasów książęcych była ona tak opłakania godną, że przenosili włościanie jarzmo tatarskie nad służbę u bojarów. Za czasów polskich pozostały jeszcze ślady tej smutnej doli w całej dość licznej części niewolnej ludności. Należeli tu kalanni, ordyńcy, sotni, smerdy. Prawa pierwszych są ograniczone, nie mają prawa reklinacyi czyli odejścia, są bowiem przytwierdzeni do gleby; ordyńcy, w majątkach królewskich się znajdujący, również nie mają prawa odejścia, chyba do drugiej wsi królewskiej za zezwoleniem starosty. Prawa własności są i u nich ograniczone, odumarszczyzna po ordyńcach należy do starosty. Soccy są inwentarzem zamkowym, należnym do zamku i jego obrony; pod pewnymi warunkami pozwalano sockim na wyjście z sotni, zresztą dzielą oni również dolę ludności niewolnej. Niewola ta istnieje jeszcze w pełnem tego słowa znaczeniu jak długo panuje prawo ruskie;

---

[1] Jest to dowód, że Linniczenko, Czerty is istorii sosłowij jugo-zap. Rusi myli się utrzymując, że szlachta ruska nie lgnęła do swobód polskich.

[2] Linniczenko jak wyżej rozdział II.

ludzie częstokroć kobiety są przedmiotem handlu, kupna sprzedaży, bywają odstępowani za pewną cenę pieniężną i zostają w najzupełniejszej zależności osobistej od nabywcy. Ale nietylko dola tych niewolnych była opłakaną, była nią i dola chłopa wogóle, którego prawo odejścia ze wsi za czasów książąt udzielnych było bardzo ograniczone.

Z zaprowadzeniem prawa polskiego, pierwszym aktem samorządu lokalnego ziemian jest ulżenie i polepszenie doli kmiecia. Uregulowano bowiem według wzoru małopolskiego prawo reklinacyi, pozwalając na odejście raz na rok każdemu kmieciowi w wiosce (poza dziesiątką tj. każdemu jedenastemu). Oprócz tej wolności odejścia pozyskał włościanin rozmaite jeszcze prawa, które przyczyniały się stopniowo do zabezpieczenia jego stanowiska w społeczeństwie i gminie. Tak pod wpływem prawa polskiego następuje usunięcie stosunków niewolnictwa ludności wiejskiej na całej przestrzeni Czerwonej Rusi. Zasługę tę podziela i szlachta małopolska, dążąca w pierwszej linii do uregulowania smutnych stosunków włościańskich na modłę obowiązującą w Polsce.

Z przytoczonych przykładów widoczna jest siła przyciągająca i niwelująca społeczeństwa, które zdołało olbrzymią Litwę pociągnąć ku sobie. Jest jeszcze druga strona tej siły pociągającej, jaką się odznacza społeczeństwo polskie; jest ono nietylko w życiu ale i pod względem ideałów politycznych na wskróś zachodniem i rozwija się w tym kierunku. Dowodem tego rozwój stosunków państwowych i społecznych.

Przypatrując się organizacyi państwowej i społecznej nie trudno dojrzeć, że Polska ówczesna pod tym względem nie wiele się różniła od państw zachodnich,

a zwłaszcza od sąsiednich Węgier i Czech. Król a raczej jego wola przestała w tych królestwach już od wieku być wyłącznem źródłem prawa publicznego. Władzę króla ograniczała przedewszystkiem rada czyli senat, złożony z najwyższych dostojników — tudzież rozmaitego rodzaju zjazdy, czyli jak współcześnie mówiono sejmy, i wreszcie w zarodku będące sejmiki. Król jest przodownikiem tego społeczeństwa, kierownikiem jego i najwyższym wodzem i sędzią, on jest wykonawcą woli narodu, atoli nie despotycznym panem życia i mienia poddanych. Senatorowie zasiadają w radzie na mocy godności swej jak np. biskupi, wojewodowie, starsi kasztelanowie, zresztą dobiera sobie król dowolnie doradców nawet z liczby niższych dostojników, jak np. podkomorzych. Mianowanie urzędników ziemskich zależy od zjazdów, proponuje ich szlachta, a król tylko wybiera jednego z proponowanych i zatwierdza wybór. Zwoływanie senatu jakoteż owych zjazdów, nie wyłączając sejmików, zależy od króla. Sądownicza władza króla jest najwyższą, dodać jednakowoż należy, że zawsze wyroki te królewskie z apelacyi pochodzące, zapadają na posiedzeniach bądź rady, bądź też owych zjazdów czyli sejmików. Na wojnie posiada król władzę nieograniczoną, miarkuje ją atoli także i tutaj przez przybranie sobie najwyższej rady wojennej, jakoteż przez mianowanie na czas wojny wodza (hetmana). W ogólności widoczna jest, że parlamentaryzm zachodni, którym tak znacznie już ścieśniono władzę królów na Zachodzie, i w Polsce spowodował skutki podobne; król już nie posiadał dawnej władzy Piastów. Był on zawsze jeszcze królem potężnym o wielkim zakresie władzy; miał narody przywiązane aczkolwiek już nie znoszące węzłów niewolnictwa. Król Jagiełło, przyzwyczajony do absolutnych na Litwie rządów, napotyka w Polsce na opór stanów nieraz tak silny, że poniekąd ubliżał powadze królewskiej, a jednakowoż opór

ten łamał król swą cierpliwością i wyrozumiałością, gdy tego wymagała sprawa; umiał rządzić i zachować powagę królewską, rzadko kiedy ustąpił i przez wszystkich był słuchany.

Organy rządu dzieliły się na dwie kategorye na urzędy i dostojeństwa królewskie czyli Rzeczypospolitej i na ziemskie, będące raczej organami samorządu prowincyi. Na czele kancelaryi króla, mężem załatwiającym najważniejsze sprawy wewnętrzne i zewnętrzne państwa, piastującym pieczęć państwową, był kanclerz, zazwyczaj biskup, mający pod sobą podkanclerzego i cały szereg notaryuszów, sekretarzy i pisarzy; na czele królewskiego dworu a więc rycerzy z dworem podróżujących stał marszałek, mistrz ceremonii, skarbem króla administrował podskarbi. Wszystkich tych dygnitarzy widzimy zasiadających w radzie królewskiej, do której należą wojewodowie i więksi kasztelanowie, notaryusze zaś i pisarze kancelaryi, zasiadają tylko dla sporządzania aktów, wychodzących jako wyraz woli królewskiej z owych posiedzeń. W r. 1388 ustanowił król do boku i do pomocy podskarbiego drugiego urzędnika i zastępcę, podskarbiego nadwornego, a r. 1410 marszałka nadwornego, będącego zastępcą marszałka wielkiego. Z tą radą u boku rozstrzygał król bieżące sprawy państwa, ją powoływał do boku w czasie zjazdów generalnych, gdzie niżsi urzędnicy, ziemscy dostojnicy i szlachta tworzyli osobne koło obrad. Z pośród nich wybierał król mężów, którym dawał jakieś pełnomocnictwo wskutek obrad wykonać się mające. Organami zaś wykonawczymi po prowincyach byli starostowie królewscy, administrujący tak królewszczyznami w powiecie swoim, jakoteż wykonywający sądownictwo karne i policyę a nadto wszystkie rozkazy przysłane przez króla lub najwyższych jego urzędników.

Szlachta po ziemstwach rządzi się samorządem.

Kilka takich ziemstw czyli powiatów tworzy województwo, na którego czele stoi wojewoda, najwyższy dostojnik ziemski, wódz siły zbrojnej województwa, naczelnik władzy sądowniczej ziemskiej i administracyi. Jego rozkazom podlegają kasztelanowie, których jest czasem kilku w ziemstwie, a którzy są naczelnikami siły zbrojnej swego powiatu, a wreszcie wszyscy inni powiatowi urzędnicy, powstali z dawnych dzielnicowych, którzy jednak stracili dawny charakter i stali się sługami i dostojnikami raczej ziem powiatu, aniżeli panującego.

Wojewoda jest obecnym na obradach szlachty tak generalnych jak i partykularnych, pod jego przewodnictwem odbywają się sądy wiecowe, on zwołuje w razie najazdu szlachtę pod broń lub z polecenia króla staje na czele jej i prowadzi do obozu królewskiego. Wyręczają go w tych funkcyach liczni kasztelanowie, zwłaszcza że wojewodowie muszą dość często towarzyszyć dworowi króla lub podejmować funkcye poselskie w kraju i za granicą.

Na czele sądu ziemskiego stoją sędzia wraz z podsędkiem (każdy z nich ma swego zastępcę, komornika) i z ławą sędziowską, złożoną z urzędników powiatowych lub zacniejszych ze szlachty, wykonywają sądownictwo powiatowe. Graniczne sprawy załatwiają wyłącznie podkomorzowie ziemscy. Chorążowie zbierają szlachtę pod chorągiew powiatową i prowadzą regestr szlachty; wojscy mają opiekę nad wdowami i dziećmi w czasie wojny, inni jak cześnicy, podczaszowie, miecznicy, łowczowie itd. spełniają posługi obywatelskie bądź w powiecie z dawna do urzędu pewnego przywiązane, bądź też takie, jakie im naznaczy wojewoda. Ponieważ król ustawicznie po państwie podróżuje, przeto urzędnicy ziemscy mają pełno zajęcia łączącego się z przyjazdem dworu, a więc przygotowania potrzeb, asystencyi dworowi i jego czynnościom, sądom nadwornym; sprawują

poselstwa wiążące się z przyjazdem lub odjazdem króla, czy to do sąsiedniej ziemi, czy do dygnitarzy lub wreszcie do stolicy. Z urzędów niższych wybijają się kolejno na wyższe powiatowe godności, zawsze jednak za zgodą szlachty i za zatwierdzeniem królewskiem. Poziom wykształcenia tych urzędników odpowiada wogólności stopniowi cywilizacyjnemu całego społeczeństwa. Urzędowanie wykonywają w języku łacińskim, nawet w sądach łacina była językiem urzędowym, jakkolwiek przewód sądowy odbywał się w języku polskim. Używanie łaciny miało i dobre strony; ława bowiem sędziowska złożona była z ludzi wykształconych, którym tak język ówczesny dyplomatyczny, jakoteż i zasady prawa ziemskiego, pisanego po łacinie, nie były tajemnicą.

Zarówno obrona jakoteż i samorząd ziemski spoczywa w ręku szlachty. Wielkopolska dzieliła się na sześć województw, Małopolska obejmowała dwa, a wreszcie i Ruś wybijała się stopniowo do wysokości ciała samorządnego, jakkolwiek wola królewska była na Rusi źródłem prawa i dopiero w r. 1435, a więc po śmierci króla Jagiełły, syn jego Władysław nadał przyobiecany przez ojca zupełny samorząd.

Miał ten samorząd wiele stron dobrych; urzędy po większej części nie były płatne — powtóre o wyniesieniu szlachty na godność lub urząd stanowili ci, którym zasługi każdego w powiecie lub ziemi były dobrze znane, wreszcie obrona ziemi polegała na przywiązanych do niej synach, których każdej chwili wódz miał pod ręką. Jeżeli np. zważymy taką plagę, jaką były najazdy koczowników, to istotnie w braku wojsk stałych, jakich wogólności w Europie nie znano, w braku fortec, ta tylko obrona ziemska rychła i ustawiczna, jaką zarządzał wojewoda lub kasztelan, mogła dać skuteczne odparcie i zapobiedz wyludnieniu ziemi. Nic też bardziej jak samorząd nie sprzyjało koloniza-

cyi, czego dowodem wielki wzrost nowych osad, wsi i miast w Lubelskiem, na Rusi, na Podolu. Władze centralne, jakkolwiek za Kazimierza Wielkiego sprężyste i wydatne w prawach, nie były w możności podołania zadaniom kolonizacyjnym w tej mierze, jak to uczyniła szlachta przy swym samorządzie. Następnie ta potrzeba myślenia o sobie samym, o swej ziemi i powiecie, a nie spuszczanie się na obronę króla, czyniła ziemiaństwo przemyślnem, przedsiębiorczem i zaradczem, wreszcie mężnem i ochotnem do obrony. Przymioty te występują też dość powszechnie i niezawodnie są jednym z najważniejszych powodów szybkiego posuwania się zachodniej oświaty.

Historycy odpowiadają na pytanie co do autorstwa połączenia Polski z Litwą, że dokonała tego szlachta przez swych wybitnych reprezentantów Tenczyńskich, Tarnowskich, Pileckich, Melsztyńskich, Rzeszowskich. Skoro zaś idzie o odpowiedź, kto te dążenia uszlachetnił, kto im nadał trwałą podstawę i wyższy kierunek, to i pod tym względem trafnie odpowiadają historycy, że uczyniło to duchowieństwo. Już to samo, że warunkiem połączenia się chrześcijańskiego państwa z pogańskiem była chrystyanizacya Litwy, że dzieło to wymagało przedewszystkiem pomocy duchowieństwa, daje nam poniekąd pojęcie, jak ważnym być musiał wpływ jego na doniosłe zadania związane z unią. Dodajmy nadto, że był to wiek synodów i soborów, który usilnie dążył do utworzenia jedności w rozdwojonem wskutek schizmy zachodniej społeczeństwie i dokonania reform w Kościele, a będziemy mieli pojęcie o doniosłości wpływu duchowieństwa, w ręku którego pozostawały i szkoły i ogółem oświata.

I Kościół w Polsce, jak to już wiemy, brał żywy udział przez swych najwybitniejszych członków w pracach powszechno-dziejowego znaczenia, czego świade-

ctwem udział biskupów na synodzie pizańskim, później na soborze konstancyjskim. Wskutek prac tamże podjętych staje Polska w rzędzie państw europejskich na soborze konstancyjskim usuwających zachodnią schizmę, broniących Kościoła od nauk zdrożnych, a co więcej przyłączających do niego lud dotąd pogański. Nietylko przez episkopat, przez arcybiskupów Bodzantę i Mikołaja Trąbę, przez biskupów Wysza, Andrzeja Laskarego i Andrzeja Wasilona, lecz także przez licznych pracowników duchownych rozmaitych stopni, świeckich i zakonnych, podejmuje duchowieństwo zarówno w Polsce jakoteż i na Litwie szereg prac cywilizacyjnych. Wszyscy profesorowie uniwersytetu krakowskiego, który tak wysoko podniósł oświatę, a misyi dalszej cywilizacyjnej dostarczał pracowników, są to wyłącznie duchowni, nauka bowiem była przywilejem duchowieństwa, tak jak wojskowość była przywilejem stanu rycerskiego. Prałatów zwano też krótko uczonymi, doktorami [1]. Kanonicy za zezwoleniem kapituły udają się na zagraniczne uniwersytety lub do Krakowa dla uzupełnienia studyów [2], by powróciwszy z większym zasobem wiedzy, służyć Kościołowi i ojczyźnie. Kler niższy podziela przymioty i wady, a nawet i stopień oświaty szlachty [3], jest wpośród niego wielu synów włościańskich i mieszczańskich, zbytnią może zapalonych gorliwością, którzy przez gęste nakładanie ekskomuniki w sprawach dziesięcin, gromienie szlachty od ołtarza, odmawianie błogosławieństwa paschi [4] przyczyniają się do zaostrzenia walki stanów. Ale też i w kapitule na nieszlachtę taką dobi-

---

[1] ad decisionem doctorum et nobilium. Acta capit. II, 201; episcopi, doctores, barones in conventione generali. Ibidem N. 280.

[2] Acta capit. I, N. 83, 161.

[3] Acta capit. II, 238, 249, 296, 301; Acta capit. I, N. 53, 158.

[4] Acta capit. II, N. 8 por. wyżej uwagę poprzednią.

jającą się stanowisk wyższych duchownych krzywo patrzą prałaci uczeni[1]. I bynajmniej nie wpływa ta wyłączność ich uczoności ujemnie na naukę i oświatę, i owszem staje się ona źródłem odrodzenia społeczeństw, podnoszą się tutaj hasła opieki nad ludem, niezawisłości Kościoła a duch wolności chrześcijańskiej z katedr wszechnicy udziela się narodom i rozchodzi się poza granice etnograficzne Polski[2]. A jeżeli weźmiemy pod rozwagę pisma takiego profesora, jakim był Paweł Włodzimierzowic, i znowu pisma wielkiego ucznia uniwersytetu, jakim był Długosz, to zaiste musimy przypuścić, że chyba w murach tej uczelni wyszlachetniała się ta federacya ludów, polegająca na jedynym Kościele chociaż rozmaitych obrządkach, na jednym samorządzie chociaż rozmaitych prowincyach i ziemiach, na jednem dążeniu chociaż w rozmaitych wyrażanem mowach, na jednej solidarności chrześcijańskiej chociaż na rozmaitych opartej obyczajach i zwyczajach, o których wytępieniu i zniesieniu nawet nie myślano.

Zawiaduje też duchowieństwo jak wszędzie na zachodzie szkołami; jest ich na całym obszarze Polski 1364—1432, jak nowsze badania (Karbowiaka) pouczają, około dwieście, z tych największa liczba przypada na dyecezyę krakowską, z górą czwarta część szkół tj. 63. Są to nietylko szkoły czytania, pisania, łaciny i przygotowawczych nauk, ale także szkoły wychowania, lepszego gospodarstwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, zwłaszcza przy klasztorach cystersów, benedyktynów.

---

[1] Ibidem I, N. 172.

[2] Co do tej walki z królem o niezawisłość Kościoła obacz akta dotyczące walki kanoników Jana Niewieszy, Mikołaja Kiczki, Mirosława z królem przy obsadzaniu biskupstw. Cod. Vit. p. 764, 765, 769, 777 — 778. Zaznaczyć należy, że podejmują walkę przeciwko kandydatowi, którego zasady nie były Kościołowi przychylne, tudzież że podejmują ją w czasie, kiedy w radzie koronnej poczęto się przychylać do polityki sprzyjania husytom.

Społeczeństwo, jakkolwiek wiele cech zachodnich mające, jest jeszcze surowe i nieociosane, o naturze bujnej, wymagającej znacznych wysiłków aby módz dorównać i na polu umysłowego rozwoju sąsiednim ludom zachodnim. W aktach sądowych współczesnych napotykamy na przykłady rubaszności nawet u osób duchownych niższych stopni, którym ani walka ze sobą samym ani długoletnia praca nad bliźnimi nie odjęła przyrodzonej szorstkości. Natomiast energia w działaniu jest zdwojoną, praca społeczna duchowieństwa wytężoną, ile że na całym obszarze Polski było tylko 145 parafii. Żniwo było wielkie a pracowników mało. Aby ich liczbę pomnożyć i owszem aby mieć podostatkiem wykształconego duchowieństwa także dla Litwy, założono fakultet teologiczny — i to dało powód do odnowienia uniwersytetu Kazimierzowego — atoli pracowano też na synodach nad podniesieniem moralnego poziomu stanu duchownego. Szczególniej na synodzie wieluńsko-kaliskim pod przewodnictwem arcybiskupa Mikołaja Trąby w 1419—20 odbytym, powzięto szereg daleko idących reform, które w skutkach swych objęły całą Polskę. Prócz reformy duchowieństwa przedsięwzięto na tych synodach środki zatamowania nauk husyckich, wdzierających się z siłą niemałą do Polski, a nadto powstrzymano walki o dziesięcinę, stanowiącą kość niezgody pomiędzy szlachtą a duchowieństwem i spowodowano, że zatargi szlachty z duchowieństwem były rzadsze i nie wybuchały z tak żywiołową siłą, jak w pierwszym lat dziesiątku XV w.

Zresztą przoduje duchowieństwo pracom społecznym i wszędzie broni zasad katolicyzmu. Nawet wobec króla występuje ono w obronie zagrożonych zasad i przez usta Zbigniewa Oleśnickiiego surowo upomina króla, skoro upomnienie to było wskazanem zarówno dla dobra Kościoła jak i społeczeństwa. Król bowiem nieraz w chęci popierania interesów państwo-

wych ulegał husyckiemu stronnictwu w Polsce i często dla dynastycznych celów hamował wolny wybór kapituł, chcąc mieć biskupami tylko sobie i rodzinie swej oddanych, i rozmaitymi sposobami starał się uczynić Kościół narzędziem polityki. Wtedyto zakładał swoje veto biskup krakowski. Jeżeli król zanadto przechylał się na stronę Litwy lub jeżeli w Litwie pod koniec życia Witołda za powodem księcia urosły żądania separatystyczne, i tutaj duchowieństwo przez usta biskupa krakowskiego występuje jako hamulec i protestuje przeciwko dążeniom Witołda lub później Świdrygiełły. Separatystycznym dążeniom książąt mazowieckich położył tamę biskup płocki Stanisław Pawłowski. Kościół, jak te przykłady pouczają, nie wahał się zakładać swego veta, chociaż występował już nietylko przeciw potężnym książętom, ale przeciwko daleko potężniejszym ich sojusznikom, jakimi byli Zakon niemiecki i inflancki — i król Rzymski. Nie można jednakowoż sądzić, aby to stanowisko Kościoła było jednostronnie narodowem, owszem Kościół stoi tutaj na stanowisku powszechnem, broniąc zasad katolicyzmu przeciwko tym, którzy je podkopać usiłowali.

Zakres działalności Kościoła spotęgowany został nietylko przez przeniesienie stolicy metropolitalnej z Halicza do Lwowa, ale nadto przez założenie dwóch biskupstw na Litwie, wileńskiego i żmudzkiego. I na Litwie Kościół stał na straży wyższych cywilizacyjnych dążeń a nawet potężny Witołd napotkał na opór duchowieństwa, czyto gdy wbrew prawom kanonicznym pojął krewną za małżonkę, lub też gdy do pomocy w dążeniach separatystycznych chciał wciągnąć i litewski episkopat. Żaden z biskupów litewskich nie chciał ani dać ślubu Witołdowi z księżną Julianną ani też włożyć koronę na skronie tak około spraw Kościoła zasłużonego księcia, a i do pomysłów utwo-

rzenia odrębnej na Litwie organizacyi kościelnej nie dopomogło duchowieństwo Witołdowi.

Co do obywatelskich obowiązków duchowieństwa, to wprawdzie mamy świadectwa z r. 1425 odmówienia królowi *subsidium charitativum* tj. podatku duchowieństwa, lubo na pobieranie zezwolił był papież, ale szczegół ten o odmowie jest naprzód jedynym a powtóre motywy odmówienia nie są dotąd zbadane i zdaje, się, że zajście całe było środkiem w walce o przywileje. Wiadomo bowiem, że i duchowieństwo dążyło do uzyskania tychże samych przywilejów, które już była pozyskała szlachta, i istotnie przywilejem czerwińskim potem brzeskim 1425 r., zatwierdzonym przez jedlneński i krakowski, zostało wraz z szlachtą objęte i dopuszczone do praw, które król, jak już wiemy, często naruszał. Zresztą bowiem nawet od obowiązków dostarczania posiłków wojennych nie usuwał się episkopat polski i pod Grunwaldem widzimy chorągwie biskupów. Jeżeli sie zważy, że najprzedniejsi biskupi jak np. metropolita gnieźnieński, biskupi włocławski i płocki duże części swych dyecezyi posiadali pod panowaniem Zakonu i że właśnie za udział w walce ulegli zemście ze strony mistrzów, pojmiemy, że nie usuwali się oni od spełniania trudnych obowiązków obywatelskich. Dodać należy, że w częstych zjazdach czyli sejmach biorą udział kapituły przez wysyłanych tamże delegatów, a więc i do rozwoju życia parlamentarnego i samorządu przyczynia się duchowieństwo. Mamy nawet dowody wielkiej solidarności jego ze szlachtą np. na zjeździe sieradzkim z 1425 r.

Jeżeli wskutek wielkich prac i zadań zakreślonych i spełnianych od 1386 r. w ciągu pół wieku wzrósł stan duchowny w siły i znaczenie, to niezawodnie, najbardziej w siły i znaczenie urósł ten stan, który zadania te popierał swem życiem i mieniem tj. szlachta, rycerstwo. Obronę unii rozstrzygnął ostatecznie miecz,

a gdy miecz ten wyłącznie dzierżyła szlachta, jej przeto dostają się w udziale przywileje, będące dobrze zasłużoną nagrodą za dzielne służby tak w kraju jak i po za granicami jego spełniane. W miarę rozwoju unii i zwiększania się wojen postępuje i wzrost znaczenia i przywilejów tego stanu.

Był to stan, który już w rozwoju znacznie był postąpił i na wzór zachodniego rycerstwa pozyskał wiele praw i przywilejów, uszczuplających znacznie dawną absolutną władzę monarchy. Uprzywilejowanie odbywało się głównie za zasługi wojenne, bądź też było ustępstwem w zamian za obietnicę sukcesyi. Obok króla i duchowieństwa cieszy się przeto i stan szlachecki własnem sądownictwem autonomicznem, reprezentacyą i samorządem ziemskim, jego prerogatywą jest począwszy od r. 1405 uchwalanie podatków, jeżeli król chciał nowe ponad zwykłą królewszczyznę nałożyć, a własnością ziemską może rozporządzać dowolnie. Na tych prawach oparta, które co prawda znacznie później nabyła szlachta w Polsce aniżeli je nabyło rycerstwo w Węgrzech i w Czechach, poczęła teraz szlachta coraz szersze zdobywać przywileje. Wyłuszczyliśmy je obszerniej w poprzednim rozdziale, tutaj wystarczy zrekapitulować, że głównemi zdobyczami, prócz zapłaty za służbę wojenną, były: udział każdej ziemi w obsadzaniu jej dostojeństw kandydatami wyłącznie ze swego grona (1386) i prawo »neminem captivabimus« (1422). To były przywileje, które król 4 marca 1430 r. w Jedlnie a w 1433 r. w Krakowie potwierdził, i które się utrzymały aż do końca Rzpltej.

Że szlachta na podstawie tego uprzywilejowania weszła w kolizyę z duchownym stanem, jest rzeczą aż nadto widoczną. Już za życia Jagiełły przyszło do walki szlachty ze stanem duchownym o dziesięciny, o kompetencye sądów, szczególniej w latach 1406—7. W Wielkopolsce zaostrzenie to stosunków objawiło się w spo-

sób szorstki i brutalny[1], szlachta wiązała się w konfederacye w obronie swych pretensyi przeciw duchowieństwu[2], a Piotr Wysz, biskup krakowski, ze względu na grożące Kościołowi i klerowi niebezpieczeństwo, związał się również przysięgą ze swem duchowieństwem i kapitułą, że będą bronić dóbr Kościoła[3]. Tegoż 1407 roku wiąże się ponownie szlachta przeciwko klerowi. W 1411 r. i następnych latach odbywają się pomiędzy klerem gnieźnieńskim a szlachtą rokowania[4], którym towarzyszą groźby ekskomuniki[5]. Pod wpływem grozy husyckiej następuje zgoda ale prowizoryczna i nie trwała. Wszystkie zażalenia, spory o dziesięciny odkładano do przyszłej zgody i decyzyi stanów rycerskiego i duchownego, ale ta decyzya i kompozycya za życia króla nie nastąpiła a po śmierci jego spory na nowo odżyć miały pomiędzy duchowieństwem a rycerstwem o dziesięciny. O walkach z innymi stanami nie mamy żadnych świadectw, zdaje się, że ich wcale nie było — widocznie nie oponowały one uprzywilejowaniu szlachty ani też to uprzywilejowanie nie przynosiło im szkody. W szczególności miasta wielkie asystują nawet przez swych posłów temu uprzywilejowaniu — widocznie przewaga szlachty nie dała się im odczuć w tej mierze, aby miała wzbudzić obawę i dać pochop do walki. Kierowano się zapewne zasadą, że stan, który życie poświęcał dla obrony ojczyzny, powienien być najhojniej za tę ofiarność wynagrodzonym. Zresztą miał stan mieszczański swoje przywileje, własne sądownictwo, miasta tak żywo się rozwijają i mnożą, takie mają widoki materyalnych korzyści, że bez zazdrości i bez obawy patrzano na przywileje szlachty. Do-

[1] A. Capit. II N. 944.
[2] C. ep. I, 1 N. 34.
[3] C. Cath. Crac. II, N. 496.
[4] A. Capit. I, N. 1443, 1504, 1505, 1515, 1532, 1536, 1537, 1557.
[5] Ib. N. 1480.

dać i to należy, że i granice stanów nie były całkiem zamknięte, że jeszcze zacny mieszczanin mógł wejść jako członek do liczby szlachty tak w Wielkopolsce jak i Małopolsce, mógł nabyć dobra ziemskie, mógł pozyskać nawet wysoką godność duchowną a nawet otrzymać opactwo, sufraganię a więc mitrę i pastorał. Patrycyat miast stołecznych, już skutkiem wielkiej przewagi finansowej, był w wysokiem nawet poważaniu i brał udział w najważniejszych czynnościach państwowych przez swych reprezentantów, tak na zjazdach senatorskich, jak i przy zawieraniu pokoju z postronnemi mocarstwami.

Ustawiczne zajęcie szlachty w wojnach licznie toczonych, życie w obozie, narażanie się na niebezpieczeństwa, wreszcie zwycięstwa częstokroć odnoszone napawały szlachtę duchem solidarności a zarazem ufności w siły i zachęcały do coraz większego wpływu na rządy. Szkołą, w której zaprawiano się do rządów, był samorząd ziemski, a formą, przy pomocy której samorząd ten uprawiano, był parlamentaryzm. Parlamentaryzm, jak wszędzie na Zachodzie, jest objawem życia politycznego, głównie ze stanu rycerskiego pochodzącym, chociaż i inne stany, jak duchowny, jak wreszcie i mieszczański przyczyniają się w większej lub mniejszej mierze do jego rozwoju. Późniejszy u nas aniżeli na Zachodzie, miał i początek swój i dążenia i środki do celu wspólne z temi, jakie widzimy na Zachodzie. Te same powody które podnoszą szlachtę, są też bodźcami rozwoju parlamentaryzmu, począwszy od przywileju koszyckiego. Bezkrólewie po Ludwiku węgierskim sprzyja rozwojowi parlamentaryzmu. Odbywają się zjazdy i narady kół szlacheckich, a w 1384 r. na zjeździe w Radomsku ustanowiono rządy z łona obradujących wybrane w każdej z pięciu ziem większych; był to rząd złożony z urzędników ziemskich, z dodatkiem dwóch mieszczan w każdej ziemi. Podzielono bowiem całą Koronę na

ziemie: krakowską, sandomierską, poznańską czyli wielkopolską, sieradzką i łęczycką. Przysięgę składali wybrani w ręce pospólstwa szlachty, iż tylko dla dobra pospolitego Korony będą pracowali. W pewnych ważnych wypadkach mieli oni prawo zwoływania pospólstwa swojej ziemi, a więc szlachty i miast, celem zawiadomienia ich o pewnych zarządzeniach i celem zatwierdzenia tychże przez społeczność. Następnie widzimy już wielki zjazd wszystkiej szlachty ze wszystkich ziem w Lublinie w 1386 r., gdzie wybrano i okrzyknięto jednomyślnie wielkiego księcia litewskiego Jagiełłę królem polskim. Towarzyszy ta szlachta obwołanemu panu do Krakowa i uzyskuje tutaj przywilej pierwszy. Są to pierwsze sejmy, które dla odróżnienia od zupełnie już wykształconego sejmu, nazywamy zjazdami, ale jak wspomniano, współcześni nie znali innego wyrazu jak tylko sejm. Umowy tamże dokonywane i zatwierdzane, stwierdzano przysięgą, która była rękojmią spełnienia uchwał dla stron i węzłem łączącym wszystkich obradujących jedną spójnią. Gdy król 1404 r. na wykupno Dobrzynia z rąk Zakonu potrzebował gotówki, odniósł się z żądaniem przyzwolenia większego poboru (ćwierć grzywny tj. 12 groszy z łanu, podczas gdy szlachcic tylko do dwóch groszy z łanu był obowiązany) do szlachty — zwołał więc sejmiki, które też przyzwoliły na pobór. Dotychczas fungowały one przy wyborze dostojników lub urzędników ziemskich lub też obradowały jako koło wojenne pewnej ziemi w razie najazdu wroga — teraz widzimy je jako ciała o atrybucyach zwierzchniczych, przyzwalające na pobór podatków.

Za czasów króla Jagiełły rzadko tylko spotykamy się z objawami życia sejmikowego — najbardziej pod koniec panowania Jagiełły, kiedyto zwoływał sejmiki dla uzyskania przyrzeczenia w każdej ziemi obioru jednego z synów po swej śmierci królem — tylko na

rokach sądowych zebrane rycerstwo powiatowe uchwala niekiedy lauda dotyczące obrony ziemskiej lub innych piekących spraw swego powiatu. A skoro czy na rokach małych lub wielkich zajdzie jaki spór zasadniczy, lub gdy w ziemi zajdzie spór ziemian z stanem duchownym, zawsze takie sprawy odsyła się na wiece, na zjazdy większe, prowincyonalne. Prąd parlamentaryzmu przenika na wskróś społeczeństwo. To też bardzo często widzimy zjazdy dzielnicowe czyli sejmy małopolskie i wielkopolskie. Ziemie dzielnicy reprezentowane były niekiedy przez posłów, zazwyczaj po dwóch z jednej ziemi, a niekiedy po kilku z jednego herbu, a i kapituły wysyłały swoich reprezentantów również jak i większe miasta. Stany obradowały osobno i znosiły się z sobą przez poselstwa i dopiero uchwały, na które się zgodzono zapadały na wspólnem posiedzeniu. Obradowano na tych zgromadzeniach w kwestyach dotyczących monety, cła, podatków, obrony ziemskiej, handlu, traktatów z zagranicą, pokoju i wojny. Rozsądzano też tutaj ważniejsze sprawy, pociągano do odpowiedzialności urzędników publicznych, tu się rozstrzygały sprawy o dobra koronne lub o zdradę stanu i nakładano wysokie wadya dla zapewnienia publicznego bezpieczeństwa. Sejm staje się źródłem ustawodawstwa ogólnego, na nim uchwalano nowe prawa, statuta, rozporządzenia obowiązujące całą Koronę. Druga dzielnica Polski miała na takich sejmach dzielnicowych swoich posłów.

Zakres kompetencyi sejmu zwiększa się za króla Jagiełły. Król, już to dla położenia tamy husytyzmowi, to znowu chcąc zapewnić synom swoim następstwo, apeluje do tych zjazdów dzielnicowych, a nawet do zjazdów powiatowych czyli sejmików. Szlachta spełnia życzenia królewskie tak na sejmach jakoteż i na sejmikach i tworzy nawet dla tem lepszego skutku i celem uniemożliwienia opozycyi związki czyli konfede-

racye i to na sejmie, gdzie przysięgą zobowiązywano się ścigać zbrojną ręką tego, któryby się ważył przeciwko uchwałom występować — w zamian za to poparcie król albo potwierdzał przywileje dawniejsze ziemiom albo też je rozszerzał. Znaczenie sejmu urastało w skutek popierania przezeń dążeń do samorządu innych ziemi, jak np. popierania dążeń do samorządu Rusi czerwonej, czemu to zazdrosny o władzę swą król a nawet niektórzy z senatu się sprzeciwiali. O tym wzroście znaczenia świadczą odnoszenia się do sejmów sąsiednich królów i narodów i obcych sejmów, jak np. króla Zygmunta, Czechów, Węgier, Zakonu niemieckiego a nawet papieża Marcina V.

Głównie zaznaczył się ten wpływ wzrostem samorządu prowincyonalnego, przez co do wspólnej pracy przybywa coraz obszerniejszy krąg ziem i powiatów, coraz więcej pracowników a temsamem urasta Rzeczpospolita w siły i obrona na zewnątrz staje się skuteczniejszą. Przejęta duchem solidarności szlachta jest odporniejszą wobec wroga i nie z przymusu lecz z zapałem spełnia obronę — a i w obradach nad dobrem ziemskiem daleko chętniej bierze udział, skoro widzi namacalne korzyści tej pracy i rychły wzrost ludności ziem i powiatów na miejscach, gdzie przed niewielu laty były pustkowia.

Płynęły też ze źródła ziemstwa a zarazem i parlamentaryzmu i mętne wody. Do tych należy buta i egoizm stanowy jednej warstwy społecznej i partykularyzm. Oczywiście spotykamy się z tymi objawami rzadziej aniżeli na Zachodzie, jednak w walkach o dziesięciny, a także w sporadycznie objawiających się walkach szlachty z królem, w sprzyjaniu pogranicznej szlachty, zwłaszcza wielkopolskiej, husytyzmowi, przebijają się te wady widocznie. Pewne wady narodowe utrzymują się wskutek ogólno-europejskiego rozrostu parlamentaryzmu, który podówczas na Zachodzie uległ

rozstrojowi, tak dalece, że ujemne skutki zaznaczył nawet na soborach przez zasiew koncyliarnych teoryi. W szczególności ujemne te strony dadzą się dostrzedz przy porównaniu wzrostu parlamentaryzmu polskiego z węgierskim, w obydwu bowiem wzrost odbywa się kosztem osłabienia władzy królewskiej.

Ujemne atoli strony tego parlamentaryzmu pokrywają się dodatniemi, zwłaszcza około rozszerzenia unii położonemi. Jeżeli bowiem jaki czynnik najbardziej działał na podniesienie Litwy do rzędu zachodnich ludów, to obok religii katolickiej, obok prac duchowieństwa polskiego i obok obrony krwią i mieniem przez szlachtę polską, pewno nim był parlamentaryzm. On był tą szkołą, której wzór z Polski wzięty przeniesiono na Litwę, a w której urasta też stan rycerski na wzór zachodni. Już od 1401 r. bierze rycerstwo litewskie udział w pracach nietylko nad obroną Litwy ale i nad jej budową społeczną, a w r. 1413 uzyskuje równouprawnienie ze szlachtą polską, przyjmuje herby jako znaki szlacheckie i tworzy sejmy, rozszerzając coraz bardziej wpływ swój na sprawy społeczeństwa litewskiego. Odtąd już obrona zadań unii i podnoszenie społeczeństwa litewskiego na wyższy stopień oświaty polega nietylko na ramionach wielkiego księcia i najwyższych dostojników tudzież książąt, ale i na ziemiaństwie litewskiem. Rozwija się ono przy pomocy ziemstw i instytucyi ziemskich równolegle z polskiem ziemiaństwem. W Wileńskiem i Trockiem zaszczepione instytucye ziemiańskie stają się stopniowo tym zaczynem, który usuwa wschodni despotyzm z jednej a niewolnictwo płaszczące się z drugiej strony, a swobody ziemiańskie przyczyniają się do rozrostu wiary i cywilizacyi. Były to przywileje w duchu katolickim powzięte, jak owe z 1387, 1401, 1413, a dzięki tym przywilejom rozszerzonym 1432 r., dzięki instytucyom zachodnim bunt Świdrygiełły nie miał warunków powodzenia, pomimo

poparcia ze strony obydwóch Zakonów. Dzięki tym instytucyom nietylko że nie upadło dzieło z 1386 r., ale Litwa zabezpieczona przed zaborczą polityką Zakonów, sama zaczęła występować jako czynnik cywilizacyjny.

Wspomnieliśmy już wyżej kilkakrotnie o mieszczaństwie, tworzącem jak wszędzie na Zachodzie odrębny stan z odrębnym sądem a po części i z samorządem. Było ono w niektórych centrach zachodnich na poły niemieckiem, tak dalece, że w kościele i w sklepach, w sądzie ławniczym i na radzie zwołanej przez burmistrza używało chętnie rodzimego języka [1]. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że mieszczaństo nie brało udziału w budowie społeczeństwa, lub że ociągało się z udziałem w sprawach państwowych. Przeglądnijmy księgi ówczesne, dokumenty, rachunki miast większych jak Krakowa, Lwowa, Lublina, gdzie mieszczaństwo w wielkiej części, a patrycyat prawie całkiem był niemiecki, a dostrzeżemy objaw, jaki zresztą wszędzie spotykamy na zachodzie, że mieszczaństwo brało udział w obradach i zjazdach, na których zazwyczaj rozstrzygano najważniejsze sprawy państwa. Co prawda, o stanowisku, jakie zajęło mieszczaństwo na tych zjazdach, sejmach i obradach, nic nie wiemy. Wiemy tylko,

[1] W Wielkopolsce i w zachodnich ziemiach miasta mają polski charakter i tak burmistrzem w Bydgoszczy jest Piotr Stroczyński, we Włocławku Mikołaj Tycza; rajcami Stefan Ciasto, Andrzej Pancerz, Mikołaj Włoch, Maciej Żołądowski, Mikołaj Serwatka, Piotr Dawidowicz itd. Wuttke, Städtebuch des Landes Posen p. 50, 51, N. 51, 52, 53. W Łęczycy rajcy w 1396 r.: Michno Katczycz, Stefan Kołodziejowicz, Michno Sasiba, Michno Dzedzo, Balek, Jan Przeszak. Księgi sąd. łęczyckie I cz. N. 3870, 3873 cf. 3869. Co do dobrobytu mieszczaństwa, to zauważyć należy, że nietylko patrycyat i mieszczaństwo wielkich miast obfitowało w dobrobyt, ale że nawet w mniejszych miastach jak np. w Zakroczymiu taki Barankowicz figurował w rachunkach niemieckiego Zakonu w Malborgu jako poważny wierzyciel. Sattler, Handelsrechnungen des Deutschen Ordens.

że na pewne zjazdy dzielnicowe lub też walne wysyłało reprezentantów, że oni przywieszają swe pieczęci przy dokumentach wielkiej wagi, jak potwierdzeniach traktatów z ościennem państwem, wiemy, że król wzywa miasta do wzięcia udziału w obradach, zwłaszcza gdy szło o sprawy handlu, mennicy, i t. p., lecz jaki był udział miast w uchwałach, tego nie wiemy. Wiadomo też, że Kraków bardzo często wysyłał swych reprezentantów na zjazdy dzielnicowe lub inne jakiekolwiek przez króla zwoływane.

Można się tylko dorozumiewać, że mieszczaństwo nową dobę dziejów Polski powitało nietylko jako epokę wzrostu materyalnego, lecz że nadto i dążenia społeczeństwa, przez które było wspierane, podzielało. Widoczna to nietylko z braku najmniejszych chociażby scysyi ze szlachtą, stojącą na czele prac społecznych, ale nadto i z polityki zajętej przez miasto Kraków w 1393 r., kiedyto król przez sojusz z Pomorczykami i miastami tamtejszemi chciał skierować handel na nowe drogi do ujść Odry. Była to polityka z wyraźnem dążeniem do zubożenia i ekonomicznego podkopania Prus, a przecież mieszczaństwo podało rękę tej polityce, wielką nieprzyjaźnią ku Niemcom pruskim nacechowanej. Z dokumentów i nadań książąt pomorskich, meklemburskich, miast pomorskich i meklemburskich, zawierających warunki przywilejów dla handlu na nowe skierowanego drogi, widoczna, że Kraków nie zawahał się ryzykować swego handlowego stanowiska, skoro szło o cel wyższy oswobodzenią się od przewagi politycznego przeciwnika Polski. Przykład ten dowodzi o przejęciu się mieszczaństwa zasadami tego społeczeństwa, wśród którego żyło i pracowało.

Jak wiadomo nie udała się próba i nie skierowano handlu do ujść Odry, a jeżeli na tej próbie stracił król przez zmniejszenie się dochodów celnych, to niezawodnie straciło i kupiectwo krakowskie. Powrócono do da-

wnej drogi na Toruń wiodącej do Prus, ale natomiast starano się zawiązać bezpośrednie stosunki z Gdańskiem, a tak otworzono mu epokę wzrostu. W tymże czasie i handel Krakowa i w ogólności Polski podnosi się znacznie. Starali się skorzystać z tegoż wzrostu Mistrzowie przez zaprowadzenie nowych ceł, czem oczywiście utrudniali handel. Atoli wskutek układów po pokoju melneńskim zawartych, zwolniono od uciążliwych opłat kupiectwo polskie i temsamem zapanowało ono nad handlem w Prusiech. Sprowadzano z Prus głównie sukno angielskie i flandryjskie, dowożono zaś zboże, drzewo, sól, miedź, skórę, wosk, łój, przędzę i t. p.

Znacznie mniejsze aniżeli z Prusami wiązały Polskę stosunki handlowe z Zachodem i z Węgrami. Na Wiedeń wiodła ważna droga do Włoch, do Wenecyi, skąd południowe sprowadzano towary, korzenie i owoce; z Czech i Moraw a zwłaszcza z Norymbergii i Misnii sprowadzano wyroby przemysłu ze skóry, żelaza i t. d., wywożono zaś w tamte strony woły i sól. Na Lublin szła droga wiodąca na Wołyń a stąd na Litwę, skąd sprowadzano futra, skóry, wosk; na Lwów zaś wiodła droga do Wołoszczyzny i Tatarów, skąd sprowadzano tkaniny, jedwab, ałun, korzenie. Na tych wielkich drogach handlowych urastają do wysokiego znaczenia miasta jak Lwów, Lublin, Jarosław, Przemyśl, Kamieniec; na drodze zaś do Węgier Sącz, skąd głównie sprowadzano miedź i wino. Prawa składowe, przysługujące z nadań większym miastom, zabezpieczały im głównie dochody z handlu przejściowego, a tak prawo składowe obok prawa jarmarków były głównem źródłem bogactwa mieszczan. Rozwija się też prócz handlu przemysł i to na wielką skalę, tak że miasta rosną jak grzyby po deszczu; wiele też wsi wyniesiono do rzędu miast dla pomnożenia dochodów państwowych lub prywatnych. W ten sposób tworzą się źródła nowe dobrobytu kraju a dola kupca jakoteż i rzemieślnika była pod owe czasy

pozazdroszczenia godną. Wspomnieliśmy o samorządzie miast, które do pewnego stopnia także były niezawisłemi, dodajmy że tak kupcy jak i rękodzielnicy dzielili się na cechy rządzące się autonomicznie; broniono interesów związkowych rzemieślników lub kupców od konkurencyi, miano reprezentacyę, a nadto tworzono korporacyę kościelną, szerzącą zasady solidarności i miłości chrześcijańskiej w swojem kole. Nawet po mniejszych miastach jak w Bochni, w Wieliczce, w Krośnie dochodzą mieszczanie do wielkiego dobrobytu a ich rysem charakterystycznym jest wdzięczność dla króla, objawiająca się w zapisach majątków na rzecz monarchy. Niema też nienawiści stanów, jaka się później wytworzyła i widzimy częste przykłady związków małżeńskich pomiędzy szlachtą a mieszczaństwem i to nie tylko po stolicach ale po powiatowych i małych miasteczkach. Widoczna stąd, że i mieszczaństwo, jakkolwiek początkowo obce i dlatego wykluczone od udziału w pracach społecznych pod rządami Jagiełły, nietylko że zaczęło przyjmować obyczaje i zwyczaje krajowe, ale nadto utrzymało wpływ swój dawniejszy na sprawy społeczne i polityczne kraju. Tomasz z Krakowa, pewno syn jednego z ubogich mieszczan krakowskich, znalazłszy chleb na profesurze w Sorbonnie, śle z Paryża tęsknotą do ojczystego miasta tchnące listy na ręce króla Polski. Sława Jagiełły i ojczyzny działa na odległość i obudza nawet w kosmopolitycznym uczonym miłość kraju ojczystego.

Żydzi żyją głównie po wielkich miastach, mieszkając w oddzielnych częściach lub osobnych domach. Mają swój samorząd, sądy sprawuje imieniem króla wojewoda lub jego podwojewodzi, podczas gdy drobne sprawy rostrzyga szkolnik. Mają żydzi swoje domy modlitwy, kahały, własne cmentarze. Zajmują się głównie lichwą. Najwięcej ich jest stosunkowo w Poznaniu, mniej w Krakowie lub we Lwowie. W czasach kiedy

jeszcze nie było gospodarki pieniężnej, pieniądz przedstawiał przedmiot zyskownego handlu. Prawodawstwo krajowe nie brało w obronę dłużnika [1], nie znało jakiegoś przepisanego procentu, a lubo prawo kanoniczne przeciwko lichwie występowało z cenzurami, jednakowoż lichwa istniała wszędzie. Oczywiście tam, gdzie procent dochodził od 20—40% [2], Żydzi biorą jeszcze wyższe, dochodzące nieraz do grosza od grzywny na tydzień, a więc z górą 100% [3]. Jeżeli dodamy, że zawsze zastrzegają sobie pierwszeństwo i dobrze się ubezpieczają [4], że rzadko kiedy odpadają jako wierzyciele od swych pretensyi, i to tylko wtedy, kiedy przedkładają nierzetelne weksle [5], że najwyżsi dygnitarze jak kasztelan poznański, Włodko wojewoda gniewkowski, Wincenty Radzimiński otaczają ich protekcyą [6], natenczas zrozumiemy łatwo niezwykle szybki wzrost gmin żydowskich i dobrobyt, który się nawet w nazwiskach ich przejawia. Tak np. Moszko z Pyzdr nazywa się bogatym: Musco Dives. Tylko Świętosław kasztelan Kaliski ma jakieś pretensye o tysiąc grzywien do Moszka Bogatego i innych Żydów i sąd mu je przyznaje [7]. Również i rabin poznański czyni obroty pieniężne pożyczkami [8]. Także i w Małopolsce a zwłaszcza w Krakowie

---

[1] Przeciwnie się działo; według przyjętego powszechnie wówczas zwyczaju mógł wierzyciel dłużnika, jeśli się tenże nie uiścił ze zobowiązań, w niewoli trzymać z żoną i dziećmi. Helcel Star. praw. pomn. II, 1995, 1978.

[2] Lekszycki. Die ältesten grosspoln. Grodbücher, I, Nr. 812, 1232.

[3] Lekszycki I, Nr. 832, Księgi sądowe łęczyckie cz. II, Nr. 5580. Helcel II, Nr 715, 341, 289.

[4] Lekszycki I, Nr. 680, 804, 821, 827. Helcel II, Nr. 642.

[5] Lekszycki I, 487, littera cancellata.

[6] Lekszycki I, Nr. 1871.

[7] Domini seniores in conventione in praetorio Poznaniensi. Lekszycki I, Nr. 2190, 2200.

[8] Ib. Nr. 732, b.

są Żydzi posiadaczami wielkich kapitałów. Znanym jest starozakonny Kanaan wierzyciel królowej Jadwigi, Izrael, Smerlin i inni [1]. Największe rody mają z nimi stosunki pieniężne, są ich dłużnikami [2]. Solidarność ich zasługuje na wzmiankę [3]. W przemyśle swoim pieniężnym, dbający o zdrowie własne a bardziej jeszcze o kaletę, są oni niekiedy dowcipni. Starozakonny taki pacyent głośnego wówczas w mieście lekarza czyni z tymże kontrakt tego rodzaju, że jeżeli lekarz nie wyleczy jego oczu, natenczas zwróci pacyentowi nietylko honorarym dane za leczenie ale nadto i wydatki za lekarstwa [4]. W Lwowskiem biorą oni cła w arendę, znanym tam jest z wielkich obrotów pieniężnych Wołczko zwany Celnikiem [5]. Sądy nie dają Żydom w soboty terminów [6]. Nie da się zaprzeczyć, że w kraju, w którym pieniędzy nie było w obfitości, w którym najrozmaitsza panowała waluta [7], Żydzi przyśpieszają okres gospodarki pieniężnej. Niewątpliwie też niepomierny wzrost ich w bogactwa był powodem, dla którego ustawodawstwem warckiem zabroniono im udzielać pożyczki na weksle, dozwalając pożyczać tylko na zastaw.

Najliczniejszym w Polsce był stan włościański, ten który na Litwie pogrążony był niemal w niewolnictwie; był też w Polsce stan ten najbardziej jednolitym pod względem narodowym. Podczas gdy wśród szlachty spotyka się obcych, podczas gdy mieszczaństwo jest w wielkiej części niemieckiem, to natomiast włościanin czy to w dobrach królewskich, czy duchownych lub szlacheckich, czy na prawie polskiem lub niemieckiem

[1] Helcel II, N. 1164, 1165.

[2] Ibid. Nr. 85, 584, 661, 657, 1052, 1093, 1083, 1787. Ulanowski: Wybór zapisek sąd. kalis. p. 35.

[3] Ibidem N. 1841, 1842.

[4] Ibid. Nr. 1860.

[5] Czołowski, Pomniki dziejowe Lwowa III, 115, 133.

[6] Lekszycki I, N. 593.

[7] Piekosiński. Wybór zapisek wielkop. N. 531, 610.

lokowanych włościach, jest Polakiem i rzadko tylko w Małopolsce lub Wielkopolsce spotkać można przybyszów obcych, jakich głównie widzimy na Rusi. Cieszy się stan włościański stosunkowo większą wolnością aniżeli nawet stan szlachecki. Wprawdzie jest włościanin tylko dzierżawcą roli, nie zaś jej właścicielem, którym był szlachcic, ale jest stosunkowo zamożniejszym od szlachcica [1], powtóre i co do tej warunkowej własności są wyjątki dość liczne — są sołtysi mający własne uprzywilejowane sołectwa, młynarze będący przedsiębiorcami, jak potasznicy, flisowie handlujący nie raz na swą rękę drzewem i znacznymi obracający kapitałami. Prawda że tych wolniejszych włościan liczba później znacznie się zmniejsza, odkąd warckim statutem pozwolono wykupiać sołectwa z rąk krnąbrnych sołtysów, ale dodać należy, że takiego wykupna nie spotyka się często. Zresztą włościanin może prawnie opuścić pana, w przepisanym terminie po dopełnieniu przepisanych warunków i do innej zagrody pod innego pana przystąpić albo też do miasta się przenieść. Czasami dla ułatwienia przechodu szlachta sąsiedzi czynili pomiędzy sobą umowy, aby wolno było ich kmieciom i w innym czasie aniżeli prawo przypisywało odchodzić z roli. Gdy kmieć krzywdę poniósł od pana lub gdy żona lub córka była zgwałconą przez pana, mógł kmieć opuścić go prawnie i od sądu patrymonialnego pana miał prawo wniesienia skargi przed sądy zwykłe, a sądy w słusznej sprawie stoją po stronie kmiecia, ograniczając temsamem patrymonialną władzę [2]. Zgoda

[1] W Łęczyckim np. pożyczają szlachcie pieniądze włościanie. Księgi sąd. Łęcz. II zap. 3460, 3461.

[2] Piekosiński. Wybór zapis. wielkop. N. 1034. Księgi sąd. Łęczyckie część I, N. 1770, 1771, 2930, 5032, 5534. Lekszycki I, Nr. 1840, 1874, 2339.

czy to w sądzie czy też przez jednaczy pana z kmieciem nie jest rzadkością[1].

Niema kmieć zresztą uciążliwego obowiązku służby wojennej a przy niskiej stopie podatków i czynszów, przy nieznacznej jeszcze robociznie folwarcznej, jest on obfitującym w dobrobyt rolnikiem, karczmarzem lub młynarzem, dostatnim w gotówkę, bydło, zmieniającym nawet pana, względnie rolę dzierżawną po spełnieniu pewnych z góry przyjętych zobowiązań, które jednak nie były ciężkiemi. W osadach prawa niemieckiego, których się namnożyło po całej Polsce ma on i sądownictwo własne, własnych sołtysów i ławę z wieśniaków złożoną. W Wielkopolsce i Małopolsce jest rolnikiem, a tylko w puszczach porubieżnych małopolskich, na Mazowszu wschodniem i na Rusi jest w części pasterzem, oddanym chowowi bydła, w części bartnikiem; jest często dostatnim i w gotówkę zasobnym[2]. Wobec rzadkiej ludności był włościanin poszukiwanym w Polsce, a że dlań były złote czasy przeto przychodził z zagranicy, szczególniej z za Karpat, od Śląska i Moraw na Ruś, a miano go w poszanowaniu i sąsiad z sąsiadem nieraz walczył na drodze sądowej o rolnika, którego na swojej roli osadził. I nie dziwna, był bowiem rolnik skarbem szlachcica; rola tylko tyle przedstawiała wartości o ile była osiadłą. Z łanu dawał grzywnę czynszu rocznie[3]; co do robocizny w Małopolsce istniała norma dwa dni w tydzień, w żniwo trzy dni[4], wartość kmiecia przedstawiała sumę 30 grzywien[5].

---

[1] Łęczyckie księgi sąd. cz. I, N 4881, 4861, 6211, 6209; Helcel II, Nr 724.

[2] Np. 1397 r. kmieć Stanisław z Kuczkowa oskarza przed sądem p. Mikołaja Czeczarada o zabranie mu majątku w ilości 24 grzywien i wygrywa proces w obecności królowej. Poznańskie księgi u Lekszyckiego I, Nr. 2339.

[3] Helcel II, N. 1622.

[4] Ibid. Nr. 1822.

[5] Ibid. Nr. 1870 cf. 859.

Liczne mamy przykłady dobrobytu włościan[1], ubiegania się o dobrego włościanina, widzimy też liczne przykłady procesów pomiędzy szlachtą o odeszłego z roli włościanina — natomiast rzadkie są przykłady zażaleń wieśniaków na właścicieli roli, a nie spotyka się wcale z uciskiem włościan. Na Kujawach spotyka się przykłady zdrożnej buty włościańskiej, oczywiści wskutek dobrobytu i pewnej niezależności i swobody. Oto ziemianie na rokach wielkich w Brześciu zgromadzeni w 1423 r. chcąc powściągnąć bójki na jarmarkach, zabraniają kmieciom wchodzić z bronią jak z mieczami, żelaznemi pałkami i t. p. do miasta[2]. A kiedy w Wielkopolsce opole się zbierze przy wytyczeniu granicy spornej Górki od Cieszkowa, chwyta kmieć woźnego za rękaw i woła idź woźny za opolem albo będziesz zabit[3].

Na Rusi jeszcze panuje okres przechodzenia sołtysów w stan szlachecki, na zachodzie już ten okres zamknięty. O poddaństwie właściwem ludu, o przykładach niewolnictwa, jak to wszędzie na wschodzie było, a przedewszystkiem na Litwie, nie ma i mowy

[1] Nawet na Rusi czerwonej ocenia Linniczeńko Czerty l. c, majątek włościanina na 30 grzywien. Jest to suma na owe czasy poważna, jeżeli zważymy że np. w Wielkopolsce, zasobniejszej w gotówkę i majętniejszej, oprawa szlachcianki z wianem wynosi 40—50 grzywien (Księgi sąd. Łęczyckie II cz. Nr. 2420, 3469), że części wsi nie wynoszą tam więcej nad 20 kóp groszy lub 30 grzywien (Ibid. I cz. N. 2877, 4430, 4625), że nawet w ludnej Małopolsce w pobliżu stolicy państwa dwie wioski można było kupić za 300 grzywien (Helcel, Star. prawa p. pomn. II, 649) lub dużą wieś pod Wieliczką za 500 grzywien (Ib. Nr. 189), a za tysiąc grzywien można już było nabyć połowę dóbr Rożnowskich (Ib. Nr. 1181, 1226, 2910), że posag księżnej Ziembickiej wynosił dwa tysiące grzywien (Ibid. Nr. 1443).

[2] Księgi sąd. Brzeskie, Nr. 3373.

[3] Lekszycki. Die ältest. Grossp. Grodbücher I, 3108. Por. Helcel, Star. prawa pomn. II, Nr. 2090, 2083, 2084, 1770.

w Polsce. Istnieją tutaj owszem surowe prawa broniące kmiecia od właściciela wsi, pozwalające nawet całej wsi opuścić zagrody swe i przenieść na inne miejsce, gdyby doznała krzyczącego ucisku, lub gdyby z winy właściciela pozbawiony był włościanin nabożeństw. Nawet w czasie wojny szlachta nie mogła urządzać popasów we wsi, lecz tylko w polu za wsią. Był włościanin wolny od obowiązków wojennych, dawał jednak w razie wojny panu swemu pewien czynsz na ten wypadek ustanowiony w naturaliach lub gotówce. Tylko w czasie najazdu wroga powoływały władze powiatu lub ziemi i włościan do zarębywania dróg lub nawet do obrony, jak to się działo kilkakrotnie w Wielkopolsce. Raz jeden spotykamy przykład pod Dąbkami w 1431 r., że szlachta Wielkopolska, używszy do walki włościan, pobiła nieprzyjaciela i zabrała mu cztery chorągwie. Zaiste taką dolą ani też takim animuszem nie cieszył się włościanin na wschodzie.

Tłumy tego ludu giną dla Korony i dla wzrostu jej siół i miast, wpływając do ziem sąsiednich wielkiego państwa Jagiełłowego, do litewskiej jego połowy, aby tutaj zaludnić wsie lub miasta lub też stanowić kolonie, nowe ogniska życia. To też nie giną one dla cywilizacyi, owszem, one to stanowią cement łączący wschód z zachodem. Już nietylko wileńskiej i horodelskiej unii pergaminy i późniejsze nadania zapewniające litewskiemu i ruskiemu bojarzynowi przywileje zachodniego rycerstwa, ale żywy człowiek, dotychczas za obcego uważany, wpływa na podniesienie warstw najniższych pogardzonych tutaj, będących w niewoli duchowej i społecznej, i utrwala coraz większą ich łączność z kulturą zachodnią. Owi to przybysze, szerzą zasady samorządu po miastach i osadach obszernej Litwy, ci sołtysi, rzemieślnicy i chłopkowie polscy. To też rozrastają się nowe i odradzają się stare ogniska cywilizacyjne po obszernych wschodnich ziemiach na Litwie i Rusi. Niechętni

unii nazywali ziemie te na konstancyjskim soborze Turcyą! Przezwisko to było jakoby krzykliwym protestem przeciwko związkowi narodów, w skutkach swych równie błahym, jak błahemi były popierane przez tych niechętnych teorye wolności i bezkarności królobójstwa, aby w ten sposób usunąć Jagiełłę z Polski. Z chwilą jednak kiedy idea zaszczepiana przez tego króla i w nim uosobiona zeszła od górnych stanów do mieszczan i chłopów, kiedy i oni popchnięci prądem życiodajnym związku narodów bezwiednie nawet stawali się pionierami postępu, stanęła ona na tak trwałej podstawie, że ani memoryały Niemieckiego Zakonu do monarchów zachodnich rozsyłane, ani też Ulricha v. Richentala przezwisko »Turcya«, stosujące się do Rusi i Litwy, ani wreszcie inwektywy i paszkwile Falkenberga, ani miecz krzyżacki w niczem siły związku narodów naruszyć nie zdołały.



XIII.

Jagiełło, Witołd i Zygmunt.

Charakterystyka króla Jagiełły. — Zalety i wady. — Dążność do unii jego hasłem. — Przykładem przyświeca. — Jego wpływ na życie polityczne narodu. — Jego cześć dla nauki i ocena zasług. — Porównanie Witołda z Jagiełłą. — Król Zygmunt a Jagiełło.

Jagiełło był tym szczęśliwym monarchą, który panowaniem swem pół wieku trwającem najszlachetniejszym dążeniom ludów, albowiem dążeniem do wspólnego pożycia i działania pod jednym pasterzem nadał trwały, dziejowy wyraz. Mąż o wielu przymiotach, jak ujmującej serca dobroduszności, podbijającej ludzi hojności, budującej społeczeństwo całe wierze, o wielkiej rozwadze, o przymiotach prawdziwie monarszej powagi i umiejętności dobierania do boku najzdolniejszych ludzi, miał Jagiełło równą prawie liczbę wad, z którejto liczby pewna wschodnia ociężałość i gnuśność, łatwotwierność i lubowanie się w podszeptach dworskich pochlebców, oddawanie się wreszcie namiętnie rozrywkom łowów, bodaj czy nie najbardziej ciężyły na jego charakterze. Przytem był to mąż średnich zdolności, nie świadomy sztuki pisania, nie świadom języka niemieckiego ani łaciny, tak, że przy konferencyach z książętami zawsze używał pomocy tłumacza, skromny w ubiorze aż do przesady, niekiedy zabobonny, a nawet wierzący w astrologię. Mimo to wszystko, jemu było da-

nem powołać do pracy cywilizacyjnej drzemiące na wschodzie ludy i w życie wprowadzać największe zadania cywilizacyjne, jakie w czasach jego w ogólności w Europie spełniono.

Od chwili objęcia rządów na Litwie, aż do ustalenia tam swego jedynowładztwa i do umowy krewskiej okazuje Jagiełło roztropność w rządach, umiarkowanie, te jakby dziedziczne przymioty Gedyminowego rodu. Znawca kilku ludów i kilkunastu szczepów, umiał już z stolca wielkoksiążęcego wśród trudnych stosunków i wojny domowej tym rozmaitego języka, rozmaitych wyznań, pogańskim, lub na poły pogańskim ludom, nadać jeden cel, utrzymać wśród nich jedną swoją wolę, a wreszcie umiał zrozumieć, że dzieła utrzymania i podniesienia rodzimej Litwy nie dokona inaczej, jak tylko przez przyjęcie chrześcijaństwa, przez związek i oparcie się na jakiemś katolickiem państwie. W powołaniu go na tron polski i w artykułach z posłami polskimi w Krewie umówionych, widział Jagiełło palec Opatrzności, poddał się woli Bożej z całą wiarą męża, który w wieku dojrzałym przyjmuje katolicyzm i odtąd stał się, jak go trafnie król Zygmunt nazywał, »Konstantynem Litwy«. Nawet miłość własną umiał poświęcić w ofierze dla tego zadania, albowiem nie wahał się powierzyć rządów Litwy burzliwemu podówczas księciu a wielkiemu swemu przeciwnikowi, Witołdowi, który trzykrotną zdradą Litwy, narażeniem jej na wielkie zamieszki, na walki z Zakonem, na upadek rozpoczętych prac cywilizacyjnych, aż nadto dostarczył Jagielle dowodów uprawniających porównać go do »żmiji żywionej na własnem łonie«. Przekonanie atoli o wielkich zdolnościach Witołda, o tem, że kochając Litwę mógł dzieło rozpoczęte dalej wieść ze skutkiem, każe Jagielle zapomnieć o osobistej ku bratu nienawiści, przytłumić miłość własną, co jak wiadomo wyszło na korzyść rodzimego kraju i narodu. Do końca

życia miłował Jagiełło brata i dowodził tej miłości czynami, a dzielił trudy panowania pomiędzy Polską a Litwą tak, że lubo na Litwie Witołd, jakby całkiem samodzielnie panował, nic jednak ważnego nie stało się bez woli wiedzy i współudziału Jagiełły, a wiele z tego co się stało, mimo jego woli — za wyłączną Witołda inicyatywą — nie wyszło Litwie na korzyść.

Litwę spoiły z Koroną głównie chrystyanizm i instytucye społeczne i polityczne na wzór koronnych zaprowadzone — wspólna obrona od wroga i ocalenie Litwy, dzięki pomocy polskiej. Król atoli ukrzepiał dzieło rozpoczęte także i swą sztuką rządzenia, której nie można mu odmówić w stosunkach wewnętrznych. Tak bowiem jak wobec partykularyzmu Wielkopolan rad używał król pomocy bardziej patryotycznych Małopolan, tak znowu przeciwko książętom mazowieckim zamyślającym o felonii, przeciwko Mołdawianom wciąganym w krąg niebezpiecznych zamachów króla Zygmunta, używał rad pomocy Litwy i łamał opór lub niechęć napotkaną. Oczywiście że i na Litwę chociaż tak ukochaną, posiadał król bicz w swej supremacyi ponad wszystkimi książętami, ponad Witołdem, a na partykularyzm lub zamysły separatystyczne miał pomoc w sile Korony i Mazowsza, nie mówiąc już o tem, że i wewnątrz samej Litwy król posiadał wpływy niemal decydujące, zarówno na Litwinów rodowitych, jakoteż i na Rusinów. Używając dla wyższych celów jednych przeciwko drugim, co czynił tylko w chwilach stanowczych, umiał król utrzymać równowagę państw i ludów w taki sposób, że zasady unii nic nie traciły na znaczeniu.

Taką samą równowagę i znajomość kierownictwa okazywał król i w stosunkach zewnętrznych, z małym wyjątkiem, tak że i na tem polu tak inicyatywą jakoteż i zasługami zajaśniał Jagiełło i podniósł państwo na wyższy szczebel, aniżeli je znalazł przy objęciu tronu.

Już z objęciem rządów okazał Jagiełło znajomość zasad panowania, które niekiedy świetnie umiał zastosować w praktyce, zwłaszcza przy odzyskaniu awulsów państwowych czy to na Rusi, czy z rąk Opolczyka lub od Krzyżaków i to bez względu na to, czy awulsa były koronne lub mazowieckie. Wielka myśl państwowa dźwignięta przez Łokietka i Kazimierza Wielkiego głęboko utkwiła w duszy Jagiełły, który od złożenia przysięgi koronacyjnej zawsze myśl ma skierowaną na obowiązek odzyskania strat dawniejszych i roztropnie wprowadza w życie podjęte plany. Charakterystycznem jest i to, że nigdzie nie zdradza król niskiej chciwości zaborów cudzych ziem, a natomiast z dziwnym uporem broni każdej piędzi ziemi polskiej i litewskiej i sprzeciwia się ustąpieniu Krzyżakom nawet młyna obronnego Lubicza, chociaż o to prosił i kołatał tyle zasłużony około wzrostu państwa Witołd Nie opuści też sposobności, aby zaznaczyć dobitnie prawa koronne do awulsów i dlatego w sędziwym już wieku pragnąłby bodaj zobaczyć ów Gdańsk utracony, aby tym sposobem przypomnieć ludom swym i tam mieszkającym Polakom tudzież i zaborcom, że król Polski niemoże tego nadmorskiego kraju puścić w niepamięć. Zakon zrozumiał chęć demonstracyi i znaczenie, jakieby wyniknąć stąd mogło i uchylił się od odwiedzin królewskich.

Żywej chęci odzyskania awulsów odpowiadało skrzętne poszukiwanie sprzymierzeńców, których zawsze król w chwili niebezpieczeństwa miał pod ręką. Przeciwko Krzyżakom umiał król użyć zręcznie przymierza z książętami pomorskimi, z miastami nadmorskiemi, z episkopatem Inflanckim, a nawet w ciągu dalszym z Danią, Szwecyą i Norwegią. Przeciwko królowi Zygmuntowi jakżeż trafnie dobierał sprzymierzeńców w Mołdawii i Wołoszczyźnie, w Wenecyi lub Medyolanie, nie mówiąc już o tem, jak poważnych po-

zyskał sojuszników w samejże Rzeszy w książętach Austryi lub w elektorze Brandenburskim. Związkami małżeńskimi przywiązał do swych planów z jednej strony Pomorczyków z linii książąt Słupcy, z drugiej licznych Piastów śląskich, a w końcu i książąt czyli wojewodów mołdawskich. Nawet księstwo meklenburskie, wskutek węzłów pokrewieństwa związane z królem, czas jakiś było podporą planów królewskich, a książę z tego rodu Albrecht miał zostać biskupem Dorpatu, aby utrzymać niezawisłość Kościoła tamtejszego podkopywaną przez Zakon. To też tak szeroki horyzont obejmuje król na Zachodzie swą polityką, że nawet potężny król Zygmunt na każdym kroku liczyć się musi ze znaczeniem królestwa, i że cała jego działalność polityczna od chwili przyjęcia rzymskiego berła aż do chwili zwołania soboru Bazylejskiego pozostawała w ciągłej zawisłości od toku wypadków w Polsce. Przedewszystkiem bowiem wpływ polski objął już dwie poważne korony Zygmunta, jakiemi były czeska i węgierska korona. Węgrzy po dwakroć chcieli mieć Jagiełłę swym królem, Czesi, nie mniej pragnący mieć Jagiełłę panem u siebie, ofiarowali mu berło i koronę i to nietylko szlachta, żywioły zachowawcze, ale wszystkie nawet stronnictwa husyckie godziły się na to, by mieć Jagiełłę królem. Prawdą pozostanie fakt, że mimo tych kuszeń, Jagiełło odepchnął myśl objęcia rządów nad któremkolwiek z sąsiednich królestw, ale fakt, że one przez antagonizm do króla własnego, który był także wrogiem polskim, grawitowały ku potężnej monarchii Polsko-Litewskiej — ten fakt miał rychło już wydać owoce o wielkiej powszechnodziejowej doniosłości. Czechy i Węgry z chwilą ustalenia się tronu Jagiellońskiego w Krakowie oglądać się poczynają na Polskę i na panujący w niej ród Jagielloński.

Hojny w nagradzaniu prawdziwej zasługi poryw-

czym i srogim był nieraz Jagiełło w karaniu zwłaszcza nieposłuszeństwa lub zdrady, czego przykładem dotkliwa kara wymierzona Dobrzyńskim dygnitarzom ziemskim za ich stosunki z Zakonem, ukaranie Władysława Opolczyka za felonię lub też Jana Opolczyka, znanego z dowcipu biskupa kujawskiego. Prawie trudnem do uwierzenia jest to, co o surowości w karaniu Ziemowita mazowieckiego opowiadają o królu synowie tegoż Ziemowita a siostrzeńcy królewscy, a jednakowoż memoryał ich, owe szczegóły o prześladowaniu Ziemowita przez króla, o wytaczaniu mu procesów, odbieraniu i zajeżdżaniu dóbr, niedotrzymywaniu obietnic i t. p. są wiarygodnemi świadectwami i aktami współczesnymi poparte. Są one dowodem, w jak to twardej szkole posłuszeństwa dla władzy zwierzchniczej wychowywał król, skądinąd łagodny i ludzki, swych wasalów, chociażby tak potężnych, jak nimi byli wysoko przez króla Ludwika Wielkiego wyniesiony Opolczyk, lub współzawodnik do tronu polskiego Ziemowit, któremu król przed swą koronacyą obiecywał całą Ruś darować. Król był i dla mazowieckich książąt hojnym, atoli prawdziwie żelazną prawicą ścigał ich, skoro miał w ręku dowody i świadectwa ich stosunków i przyjaźni z tymi, którzy byli wrogami Korony. Są to szczegóły historyczne, źródłami autentycznemi wielokrotnie stwierdzone, stanowczo zaprzeczające owej ślamazarności a nawet niedołęstwu, przypisywanym Jagielle i w nowszych dziełach przez niektórych uczonych. Stwierdzają te szczegóły, że tam, gdzie tego potrzeba wymagała, umiał Jagiełło być stanowczym, umiał postawić zaporę dążeniom, które za zgubne uważał, ukarać za winy, a przedewszystkiem usuwać z nieubłaganą konsekwencyą zapory, jakie napotkał po drodze do unii, do której on wszystkiemi siłami dążył, którą za cel jedyny sobie postawił. W tym kierunku praca jego jest tak wyraźną, tak wielostronnymi przykładami stwier-

dzoną, że nawet obcy historyografowie mówią o systemie, który się przebija z rządów ojca Jagiellonów. Istotnie jeżeli przez pół wieku monarcha trzech wielkich narodów rzetelnie pracował nad połączeniem ich w jedno wielkie ciało, jeżeli w obronie tej myśli zawsze i wszędzie występował, jeżeli ją ugruntował na całe wieki, to i obcy historyograf, badający tylko politykę króla do dworów ościennych, śmiało mógł nazwać kierunek prac króla konsekwentnie przeprowadzanym systemem.

Utworzywszy bowiem unię Polski z Litwą z podziwu godną roztropnością umiał Jagiełło związek ten ustalić, ukrzepić, narody sobie dawniej wrogie w równowadze i w ufności utrzymywać i do wzajemnych nakłaniać ofiar. Jak pod tym ostatnim względem sam świecił przykładem, chcąc odstąpić koronę polską Witołdowi, tak i pod każdym innym względem, o ile tylko tenże wiódł do upragnionego celu, sam pokonywając gnuśną swą nieco i ociężałą naturę, stawał na czele pracy. To też z wyjątkiem jednej wyprawy wojennej, ostatniej za jego panowania przeciwko Zakonowi w 1433 r. podjętej, w każdej zresztą innej brał osobisty udział, sam stawał na czele hufców i przewodził wojsku. Niezmordowanie zwoływał narady senatu, zjazdy walne i dzielnicowe, tu i tam uczestniczył w obradach, kierował senackiemi obradami, wpływał na ich uchwały a często nawet arbitralnie postępując uchwały zapadłe znosił i sam inaczej zarządzał — mając jednak zawsze dobro publiczne na oku. Wiemy jak żywo wykonywał sędziowską najwyższą władzę królewską w państwie, wtedy zwłaszcza, gdy szło o poskromienie zuchwałego zerwania związku z Koroną ze strony jej poddanych, jak np. niektórych senatorów dobrzyńskiej ziemi w pierwszych latach XV w. W ustawodawczej pracy również widoczny jest wpływ i inicyatywa gorliwego o wszystkie stany i warstwy społeczne króla, tam zwłaszcza, gdzie szło o obronę Kościoła i wiary świętej w państwie.

To też na wojnie czy w pokoju, na czele hufców wojennych lub też na czele obrad senackich, co bardziej na czele misyi do nawracania Żmudzinów lub procesyi expiacyjnych czy to do Częstochowy lub Św. Krzyża, wszędy widzimy Jagiełłę przykładem przyświecającego, wiedział bowiem, że nic bardziej nie zachęca jak żywy przykład, zwłaszcza gdy dany jest przez wysoko postawione osobistości.

Tem to w znacznej części tłumaczy się ten dziwnie łagodny proces spojenia i zbratania dwóch państw a trzech narodów, jaki dokonał się za jego życia. Układ krewski z 1385 r. doznaje bowiem wyrazu prawdziwie potężnej siły w unii wileńskiej z 1401 r. gdzie już nietylko Wielki książę Litwy, ale najwyższe warstwy społeczne biorą udział i gwarantują wieczystość węzła wspólnie wiążącego narody. W unii horodelskiej z r. 1413 kręgi rękojemców związku są już bardzo szerokie, znaczenie związku urosło do wielkości europejskiej potęgi, o wielkich zadaniach cywilizacyjnych. Wśród wzajemnie świadczonych ofiar, począwszy od obrony Wilna w czasie najazdu Mistrza Zakonu Wallenroda i obrony kresów Litewskich, od najazdu dziczy Tatarskiej pod Worsklą, aż po obronę praw i interesów Litwy na soborze w Konstancyi, urasta poczucie wspólnej potrzeby związku, spotęgowane niebezpieczeństwami wojny, które wszystkie zwycięsko wspólnemi siłami odbyto. Jagiełło przeto nietylko założył fundamenty pod unię narodów i podźwignął wspaniałą jej budowę, lecz jeszcze związek ten utrwalić i zwiększyć i od wrogów zewnętrznych, a co bardziej, pod koniec życia i od wewnętrznego wroga obronić zdołał.

Wobec tej wielkiej dziejowej zasługi, dzięki której społeczność chrześcijańska objęła resztkę pogańskich ludów europejskich, mniejszego znaczenia jest owa zasługa Jagiełły w spełnieniu woli Kazimierza Wielkiego co do prac cywilizacyjnych i co do zadań obejmują-

cych Ruś Czerwoną. Ale niemniej przeto podnieść należy, że i tutaj widoczny jest dobroczynny osobisty wpływ królewski. Najpierw bowiem on to zręczną polityką usunął widmo wojny węgierskiej, przeprowadzając rewindykacyę Rusi wspólnemi siłami Polski z jednej, Litwy z drugiej strony. On przez uprzywilejowanie miast, kolonizowanie pustek, przez fundowanie kościołów i lepsze ich dotowanie, przez częstą osobistą rezydencyę na Rusi, sprawowanie osobiste rządów i obrony tej ziemi, przez odbieranie tutaj hołdów mołdawskich i nawiązywanie stosunków z dalekim wschodem, podnosi ubogą, zaniedbaną, pustkami słynącą ziemię do poziomu krainy miodem i mlekiem płynącej, jednej z najbogatszych w całej Koronie. Wiadomą jest rzeczą, że rządy jego tutejsze błogosławiły wszystkie wyznania i narodowości, jakkolwiek on sam, pomny na obowiązki katolickiego króla, głównie o rozwój katolicyzmu na Rusi się starał i istotnie go tutaj stale ugruntował.

O majestat swój królewski bardzo był król Władysław Jagiełło zazdrosny, stąd też tłumaczą się te liczne konflikty z senatorami świeckimi i duchownymi, ze zjazdami czyli sejmami tak małopolskimi w Korczynie odprawianymi lub w Piotrkowie, jakoteż i wielkopolskimi, odbywanymi w Srodzie, Łęczycy, Poznaniu. Tem łatwiej dają się wytłumaczyć te konflikty, ile że Jagiełło wychowany był w państwie despotycznem i w duchu jedynowładztwa, a nadto i praw i ducha narodu polskiego zwłaszcza w pierwszych latach panowania nie znał dokładnie. Znaną jest scena grabienia włościan wielkopolskich, dokonana przez dworzan królewskich na rozkaz króla. Gdy tym włościanom na prośby Jadwigi oddano ich dobytek, pouczyła królowa małżonka o zachodnich pojęciach słuszności i prawa delikatną wymówką: »a któż im łzy powróci!« Jagiełło tedy musiał się ciągle uczyć tych zachodnich pojęć słu-

szności i prawa, swoje pojęcia nakłaniać pod pojęcia Zachodu, swoje autokratyczne zamysły miarkować duchem chrześcijańskiej równości i odpowiedzialności za naruszenie prawa, swoje wreszcie despotyczne »ja« poddawać pod powagę i kierunek parlamentarnych rządów, które się już były zagospodarowały w Polsce i zyskały zasłużone prawo obywatelstwa. Scysye tedy były częste jak owa z biskupem krakowskim Zbigniewem Oleśnickim, który publicznie strofował króla na posiedzeniach senatu, na zjazdach, i rzucił interdykt na Kraków w czasie pobytu posłów Sierotek i Taborytów na audyencyi, lubo za zezwoleniem stolicy apostolskiej odbytej. Były też scysye ze stanami: na sejmie w Sieradzu w początkach 1425 roku, którego uczestników król zgromił po ojcowsku i powołał do odpowiedzialności, na sejmie Brzeskim tegoż roku odbytym, kiedy to szlachta szablami porąbała swe przyrzeczenie obioru syna królewskiego. Był konflikt z senatorami o koronowanie Elżbiety Pileckiej, słowem cały szereg konfliktów, wśród których nie zawsze powaga królewska wychodziła zwycięsko, które atoli z małym wyjątkiem nie świadczą o złej woli króla. Nienależy bowiem zapominać, że temu złamanemu biskupowi Wyszowi król do nóg pada i błaga o darowanie winy, że i temu Oleśnickiemu przed samą śmiercią jeszcze każe wysłać jako znak pożegnania swój pierścień z poleceniem w opiekę i synów i państwa, że wreszcie i tej szlachcie, którą tak surowo nieraz chłostał, starał się wynagrodzić ofiarność, prace i trudy dla dobra publicznego poniesione przywilejami.

Te to przywileje stanowią Jagiellońską *magnam chartam libertatum* stanów, podstawę dalszego rozwoju życia ziemskiego, objawiającego się tu i ówdzie zwoływaniem sejmików, wysyłaniem reprezentacyi rodów na zjazdy powiatowe, tudzież obsyłaniem tych zjazdów większych przez kapituły, słowem zawiązek przyszłych

sejmów i sejmików. Niema prawie roku, w którymby się dwa takie wielkie zjazdy prowincyonalne, jeden w Małopolsce drugi w Wielkopolsce nie odbywały, obok tego widzimy drobniejsze zjazdy szlachty, legalne i nielegalne, słowem wre już życie wśród udziału i niższych warstw społecznych, tak drobnej szlachty jakoteż w małej części i mieszczaństwa, i bez skoków nagłych rozwija się życie parlamentarne pod królem autokratycznych przekonań i dążeń. Sam król daje bodźca do rozwoju tego życia najpierw przez związki, które na tych sejmach dokonywa w obronie zagrożonej przez husytyzm wiary, powtóre przez podbijanie sobie na partykularnych zjazdach szlachty ziemskich dostojników i wszystkich ziemian, słowem przez zwoływanie sejmików i przez zjednywanie u szlachty obietnicy wyboru jednego z synów na króla, co szlachta czy to w Brześciu czy w Dobrzyniu, w Bobrownikach czy w Bydgoszczy, a nawet w Haliczu i Kołomyi, Przemyślu i Trembowli, Sanoku i Mościskach stwierdzała swymi dokumentami. Wszędzie tam tworzyły się zawiązki życia parlamentarnego nawet w mniejszych kółkach, w powiatach — i jednoczyła się szlachta w dwóch ważnych chociaż tak odległych od siebie kwestyach, w sprawie obrony wiary tudzież w sprawie obioru króla z rodu Jagiełły.

W taki to sposób król, który się przyczynił do rozwoju ziemstw i instytucyi ziemskich, który pobudził do życia parlamentaryzm i tak już silnie pulsujący, użył w końcu sił tego życia parlamentarnego do założenia dynastyi. Istotnie Jagiełło stał się założycielem dynastyi o wielkiem historycznem znaczeniu, która przez dwa prawie wieki, a jeżeli i kądziel weźmiemy w rachubę, przez trzy wieki ważną odgrywała rolę w dziejach środkowej Europy, będąc zawsze jej przedmurzem i spełniając wiernie dalsze zadania w kierunku unii, zbliżenia i wspólnego życia ludów i narodów o rozma-

itym języku, obyczajach i obrządkach. To jest główny rys znamienny Jagiellonów, niejako w spadku przejęty po założycielu dynastyi: dążenie do unii.

Brak wykształcenia wielkim przymiotem wynagradza Jagiełło, szacunkiem dla nauki i jej krzewieniem. On, który nawet pisać nie umiał, zakłada uniwersytet dla ułatwienia dzieła nawrócenia Litwy, sprowadza profesorów z Pragi, dotuje tę wyższą szkołę, która staje się dla wschodniej Europy takiem ogniskiem, jakiem była Sorbona dla Francyi, Praga dla Czech. I tutaj na podniesienie tej szkoły działa Jagiełło osobiście, on popiera zdolniejszych uczniów tej szkoły, wysuwa ich na czoło, pociąga na dwór, wysyła do Włoch dla dalszego kształcenia; profesorów powołuje do pracy nad obroną praw Litwy i Polski czy to wobec napaści Krzyżaków na komisyach granicznych, lub wobec legatów apostolskich lub w końcu na soborze w Konstancyi, albo też wzywa ich do obrony prawd wiary i do przekonywania posłów husyckich o błędności ich wyznania. To też czy bawi w Wielkopolsce lub na Rusi, czy w najdalszych stronach Litwy, król pamięta o profesorach swojej wysokiej szkoły i posyła im w darze dziczyznę... On sam całemi godzinami przysłuchuje się z całym dworem, jak profesorowie w ojczystym języku zbijają z wielką siłą argumentacyi dowody stawiane przez husytów, a i tutaj w tak drobnej na pozór rzeczy świeci przykładem, sam przemawia jak umie, pewno nie bardzo uczenie, ale z zasobem argumentów z życia zaczerpniętych i z tą potęgą silnej, niewzruszonej wiary, z jaką przemawiał do Żmudzinów na misyach i zalewać kazał ich stosy ofiarne lub niszczył ich dęby święte. Dowodzi Czechom, że trwając w błędzie, są nieszczęśliwym narodem, bez króla, bez kapłana i ofiary, pogardą narodów i że czeka ich zagłada przez ludzi obcego języka. Zaiste proste, niemniej przeto szczere i prawdziwe słowa mężnego króla, który wiarę przyjętą w doj-

rzalszym wieku szczerze wyznawać umiał i wyznawał nawet przed najuczeńszą korporacyą, którą powołał do życia, a głównie w tym celu, by przy jej pomocy szerzyć światło tej wiary po wschodzie europejskim...

Historyczne znaczenie panowania Jagiełły najlepiej ocenić można porównywając jego działalność z działalnością Witołda, przewyższającego talentem, nauką, ogładą życiową, umiejętnością panowania, zaletami duszy o wiele swego brata starszego, Jagiełłę. Zapytajmy bowiem, co Witołd zrobił dla Litwy dodatniego, coby nie wyszło z inicyatywy, rady lub zezwolenia Jagiełły. Cała chrystyanizacya kraju, obrona Litwy, utrzymanie jej granic i panowania ziemskiego nad lennikami wschodnimi, poddanie w zależność Tatarów Krymskich, utrzymanie pewnego rodzaju supremacyi nad Pskowem i Nowogrodem, protektorat nad biskupstwami Inflanckimi, wewnątrz zaś ustrój ziemski w trzech głównych ziemiach na wzór polski — senat, zjazdy senatorów, a więc powołanie do życia coraz to większych kręgów społeczeństwa, ustrój kościoła w Litwie, założenie klasztorów, rozszerzenie katolicyzmu po Litwie i chrystyanizacya Żmudzi, to wszystko zawdzięczała Litwa Witołdowi, ale Witołdowi opartemu i wspieranemu przez Polskę, skąd wychodziło źródło siły i potęgi Litwy. Lecz skoro tylko Witołd począł własnemi kroczyć drogami, co bardziej, dążyć do wyodrębnienia od Polski, cała praca wzięła kierunek dla Litwy bardzo zgubny, w skutkach podkopujący cały dorobek cywilizacyjny półwiekowej pracy. Talent, genialne przymioty wodza i rządcy złożyły się tu na klęski Litwy i gdyby nie ten o mniejszym talencie i geniuszu, ale większy sercem i wiarą Jagiełło nie przyszedł był do pomocy z ofiarnością swą i wiarą w świętość sprawy, której bronić należało, gdyby nie pomoc Polski, której był królem, zaiste praca cała półwiekowa byłaby runęła bezowocnie.

Już u Długosza czytamy pochwały Witołda z wywyższeniem tego księcia ponad króla, ponad innych książąt ówczesnych panujących, z powodu jego rzutkości i pracowitości, oddania się sprawom państwowym, a wiadomo że w Wrocławiu krotofilny biskup Włocławski, książę Jan Opolczyk, na zjeździe wśród wspaniałej uczty uczcił swego dobrodzieja Witołda pochwałą, że on jeden wśród wszystkich współczesnych umiał panować. Gdyby był Bogiem, tworzyłby nie Zygmuntów, nie Jagiełłów, ale tylko Witołdów. Jakkolwiek w pochwale tej nie brakło pochlebstwa i przesady, to z drugiej strony i historyk musi przyznać Witołdowi wiele przymiotów panującego, jakich nie spotykamy u innych współczesnych monarchów.

Przedewszystkiem do najwyższego stopnia był u Witołda wykształcony dar ukrywania swych zamiarów, wyrobiony czy to w twardej szkole życia, czy pod wpływem Krzyżaków, u których jako zbieg z Litwy po kilkakroć był podejmowany i przez lata całe utrzymywany; dar tak ważny dla panującego, że niemal stanowi warunek nieodzowny powodzeń monarszych. Zupełnie błędnem jest mniemanie, jakoby Witołd był owym spiżowym mężem, otwarcie, bez osłony, zdążającym do celu. Przeciwnie, jeżeli Jagiełło był biegłym w sztuce udawania i zręcznie osłaniał plany swoje np. przeciwko Opolczykowi lub na wyprawie Grunwaldzkiej, to Witołd jest w sztuce tej jeszcze bieglejszym. Z korespondencyi współczesnej, przechowanej w archiwum Zakonu, okazuje się dowodnie, że nawet Krzyżacy mający liczne stosunki z Litwą, z dworem Witołda, panujący nad handlem tamtejszym, nie mogli się dowiedzieć o zamiarach książęcych, czy to politycznych czy wojennych, jeżeli książę je ukryć zamierzał. Nikt tu zgoła nie wie na Litwie — brzmiały częstokroć depesze wywiadowców krzyżackich z Litwy — dokąd Witołd przygotowuje wyprawę wojenną. Ale nietylko

plany wojenne, lecz w ogólności zamiary swe umiał ukrywać Witołd, czy to były przymierza z sąsiadem, czy to prace umocnienia Litwy dotyczące, a więc np. sojusz z episkopatem Inflanckim, wysłanie Żmudzinów na sobór, erekcya biskupstwa na Żmudzi, próba unii cerkiewnej, wszystko to zaskoczyło Zakon niespodziewanie i wiadomości doszły do Malborga równocześnie, kiedy już wpływ dokonanego dzieła odczuwać się dawał w Zakonie. Prawda, że występuje niekiedy Witołd zbyt nagle, rzecby można gwałtownie, ale dzieje się to zawsze przed wojną, w chwili kiedy już zupełnie do niej był przygotowany. Wtedy to, nie bez kunsztu udawania, występuje książe niemal brutalnie, wyzywając przeciwnika do boju, dla zadania mu postrachu — a celem dodania odwagi swoim. Jakże innym, jak humanitarnym pod wpływem zachodu, pobożnym i składającym losy wojny w ręce Opatrzności, jak pod wpływem Kościoła pokornym jest Jagiełło!

Również darem zapalania swoich ludów do powziętej myśli, popularyzowania swoich pomysłów wyższym był Witołd od współczesnych sobie książąt. Nikt tak jasno tak dobitnie i lakonicznie nie umiał rozpłomieniać wojny, jak to czynił Witołd. Litwa dla Litwy — Żmudź jest Litwą, — po Ossę moja, — w morzu potopię Niemców! — to były, prawda, niechrześcijańskie hasła, ale też tak jasno określały cel wojny, tak zapalały ludy do zemsty, że niemal sroższą były bronią na przeciwnika, aniżeli był nią miecz litewski. Ale też gdy szło o pokój, Witołd umiał takie hasła pokoju tworzyć, że budował niemal złote mosty zgody dla pokonanych. Był też Witołd panem mowy, języka — i w kancelaryach jego pilnie przestrzegano w korespondencyach czy to niemieckich, łacińskich lub ruskich, a nawet czeskich i tatarskich, by jak najpoprawniej oddać myśl, życzenia księcia i nie dać powodu do nieporozumień i szkody dla państwa. W polskiej daleko obszerniej-

szej kancelaryi zdarzały się pomyłki takie np. jak ów bezwzględny kompromis na wyrok wrocławski — u Witołda takich pomyłek nie spotykamy, pod jego bowiem okiem układano akty i pisma z wielką starannością. Były to czasy, w których bardzo uważano na formę, niemal na literę każdą aktów. Wszakże niewymienienie w dokumencie łacińskim Krzyżaków rodzaju żeńskiego jeńców (a więc kobiet), wystarczyło dowcipnemu Witołdowi, że kazał jak wiadomo dostawić na granicę samych mężczyzn, a ich żony i dzieci zostawić na Litwie, gdyż o rodzaju żeńskim i nijakim jeńców w dokumencie nie było mowy. Z drugiej strony nawet takiemu ostrożnemu Witołdowi zaszkodził ustęp w znanym okólniku o synodzie Nowogrodzkim władyków, ustęp wysoce humanitarny, jak ów o trosce, jaką książe otacza cerkiew, aczkolwiek nie jest jednej wiary z Rusią. Prawda, że było to po śmierci księcia i po unii Florenckiej — nie mniej przeto tłumaczono zwrot ten w duchu tak opacznym, na jaki pewno byłby się Witołd nigdy nie zgodził. Metropolita bowiem dyzunicki chwaląc oczywiście pamięć Witołda, naprowadzał te jego słowa, aby dać wyraz, że łacinnicy sami uważają wiarę Rusinów za obcą sobie. Łatwo zrozumieć że zamierzał pociągnąć ku sobie takiem powiedzeniem tych, którzy wiernie stali przy unii Florenckiej i odciągnąć ich od tej unii.

Atoli jeżeli wielu przymiotami monarchy odznaczał się Witołd, to pewno najbardziej celował bystrością umysłu, która też była podstawą jego samodzielności w większym nierównie stopniu, aniżeli nią była samodzielność Jagiełły. Ta bystrość pozwalała mu odgadywać potrzeby swoich ludów i zaradzać im stosownymi środkami, napawała go przenikliwością dozwalającą odgadnąć plany i zamiary przeciwników i zastosować natychmiast środki zaradcze. Przymioty te wreszcie dawały podstawę niezłomnej jego — zda się — energii, którą istotnie zadziwiał wszystkich współcze-

snych, a która mu towarzyszyła do sędziwego wieku, niemal do ostatniego tchu życia. I tu jednak zauważyć należy, że ta bystrość w odniesieniu do ludzi i do ich poznawania była częstokroć powierzchowną; książę widział dokładnie to, co zmysłami dostrzec i odczuć zdołał, lecz w głąb duszy nie zazierał. Poucza o tem porównanie. Anegdota o Małdrzyku, któremu ośmkroć kazał wyliczyć Witołd po sto kop groszy, tylekroć bowiem księżna Julianna czyniła wymówki mężowi z powodu hojności, poucza, jak książę nawet u najbliższych bystro widzi wady, skoro one w oko wpadają, ale wad ukrytych takiego podstępnego Zygmunta, chytrego Russdorfa tych nie widzi Witołd, chyba gdy się jawnie przekonywa o nich. A jednak za wskazówkami Oleśnickiego dostrzega je król Jagiełło, chociaż mu tak daleko było do przenikliwości i bystrości Witołdowej.

Ale jeżeli istotnie tymi przymiotami przewyższył Jagiełłę wielki książę Litwy, jeżeli one spotęgowały blask Litwy i znaczenie jej wśród ludów chrześciańskich, to dodać należy, że w większym nierównie stopniu skorzystałaby Litwa z tych przymiotów Witołda, gdyby fundamentem ich była wiara, jak nim była u króla Jagiełły. Że bowiem nie posiadał w tej mierze wiary, jak ją posiadał Jagiełło, tego dowodem chociażby owo wolnomyślne wyrażenie się o husytyzmie, za co go strofował biskup Dorpatu, przyjazny Litwie Teodoryk Rössler, brak wiary w nieśmiertelność duszy, w który to artykuł dopiero na łożu śmiertelnem uwierzył. Dawał nawet zły przykład przez ożenienie się z Julianną,której męża sprzątnąć kazał. Zapewne, że i Witołd otaczał biskupów swych powagą i on także dźwigał świątynie, jak np. kościół św. Anny w Wilnie, klasztory w Trokach, w Kownie itp. i on uczęszczał na nabożeństwa a powagę wiary mieczem nawet umiał bronić, skoro tego było potrzeba na Żmudzi, chociażby w czasie buntu Żmudzinów w 1418 r. Z tem wszyst-

kiem jednak była to wiara powierzchowna, nie taka, jaką była u Jagiełły, u którego zrodziła zdolność do ciągłych poświęceń, pobożność i prawdziwie chrześcijańską pokorę i stała się podstawą a zarazem i celem, przyświecającym królowi we wszystkich pracach, we wszystkich dążeniach. Nietylko bowiem w zewnętrznej już postaci króla, w jego skromnem ubraniu, skromnej postaci, w pielgrzymkach króla do miejsc cudownych, jak do klasztoru świętokrzyskiego, dokąd pieszo i z odkrytą głową zawsze przybywał, ale i w dążeniach króla do pokoju, do rozkrzewiania wiary, w jego apostołowaniu przykładem słowa Bożego w towarzystwie kapłanów, w przestrzeganiu surowem nakazanych przez Kościół przykazań, widoczną była wiara silna, niezachwiana, którą dźwigał poddanych na wyższy stopień kultury, którą uczynił ich członkami wielkiej gminy zachodnich ludów. Nią uzbrojony Jagiełło nietylko że daje zawsze przystęp dobrej radzie, ale umie odgadnąć pośród wielu rad najtrafniejszą, umie być jej powolnym a tem samem nadać dążeniom i pracom wyższy cel, wznioślejszy i ogólniejszy, aniżeli go nadaje ambicya i osobiste pobudki. Wiara też jest kluczem wielkich powodzeń króla Jagiełły, większych zaiste, aniżeli niemi były powodzenia Witołda, większych aniżeli jakiegokolwiek innego ze współczesnych monarchów.

Inaczej Witołd. W braku tej cnoty, która była Jagielle bussolą w burzach życia, książę posiadający wiele przymiotów duszy, tyle męstwa, bystrości, samodzielności, chwiał się, szedł za widokiem chwilowej korzyści, nie był w postępowaniu swojem jednolitym.

Pokorą prawdziwie chrześcijańską wiązał Jagiełło Litwę z Koroną bardziej aniżeli uniami i zjazdami, ustawodawstwem i sejmami. Witołd przeciwnie dumną wyniosłością rozluźniał ścieśniony związek i stawał się narzędziem tych, którzy do rozluźnienia tej unii dążyli. Jeszcze nie jestem waszym poddanym wołał on

do posłów krzyżackich 1409 r. w obronie Żmudzi. Poniżasz nas jakby swego poddanego — pisał do mistrza Zakonu Küchmeistra w 1417 r. przed zjazdem wielońskim. Ale też te hasła dumne wkorzeniły się tak głęboko w serce Witołda, że ujęty przez swych dawniejszych wrogów, stawał się ich narzędziem i rzucał hasła przeciwko Jagielle i związkowi narodów. Czy chcecie być poddanymi królowej Polski, zapytał Litwinów przed zjazdem salińskim. — Poddanymi Korony być nie chcemy, wołali Litwini po zjeździe w Łucku, a haseł tych ojcem był Witołd — i długo długo po śmierci jego powtarzano te niekorzystne dla Litwy hasła. Takich dumnych słów i haseł nie rzuca nigdy Jagiełło. Żywot jego miał dwie strony: błogą, którą dzielił z wielu szczęśliwymi królami, budowniczymi państw wielkich, gorżką, kiedy odczuwał wagę poświęceń, chociażby w więzieniu u takiego brata przezeń wywyższonego, jakim był Świdrygiełło. Ale i w tych gorżkich chwilach opromienia króla dziwna pogoda umysłu, podtrzymywanego wiarą w misyę cywilizacyjną. Od swej zgody z królem Witołd znał prawie tylko błogie strony panującego, ale gorżkich chwil, które i on przeżyć musiał, nie opromieniała pogoda umysłu, poddawał się zmartwieniom, wreszcie zgryzocie, która też zatruła ostatnie dni jego sławnego zresztą żywota.

Przesadnio też oceniono w dotychczasowych badaniach zasługi Witołda dla Litwy a niedoceniono zasług króla, tłumacząc, że król bardziej Rusi, aniżeli Litwie, a tej znowu bardziej aniżeli Polsce sprzyjał, podczas gdy Witołd jedynie i tylko Litwie był oddany. Nie da się też zaprzeczyć, że Witołd oddany był bardziej Litwie aniżeli Jagiełło, ale fałszywem jest mniemanie, aby skłonnością króla powodowała jego słabość do Rusi. Witołd władał tylko Litwą, Jagiełło trzema narodami, a dla wszystkich był zarówno sprawiedli-

wym — i nie dziwna, że ujmował się niekiedy za tymi, którzy występowali z żalami na ucisk litewski.

W całem bowiem życiu Witołda podbój Rusi jest ideą przewodnią, a zapanowanie nad najdalszemi czy to dzielnicami lub państwami Rusi celem księcia. Widoczna to z częstych wypraw na Ruś, począwszy od powrotu na Litwę od Krzyżaków aż do ostatniej wielkiej wyprawy na Nowogród, podjętej na dwa lata przed zgonem. Widzieliśmy, że z powodu tych ostatnich wypraw przyszło nawet do nieporozumień z Jagiełłą, który odradzał wojny zaborczej z Rzptemi i ujmował się za niemi. Oczywiście nie z niskich pobudek to czynił ale dla dobra Litwy, dla której zabory owe za niekorzystne uważać musiał.

Litwy bowiem a raczej dobra jej Jagiełło nigdy nie spuszczał z oka i pewno, że od pierwszej zaraz chwili pieczołowitością swoją przewyższał nawet Witołda. Wystarcza wspomnieć, że w najkrytyczniejszej chwili, kiedy chodziło o chrzest Litwy w nagrodę za pomoc przy dziele zamierzanem, obiecuje Jagiełło Zakonowi część Żmudzi po Dubissę. — Witołd wśród całkiem innych warunków odstępował całą Żmudź Zakonowi, a wreszcie tylko dla zapewnienia sobie przyjaźni Zakonu odstępował na wyspie Salin. Żmudź tę aż po Niewiażę!

Czyż wobec tego można utrzymywać, aby Jagiełło nie sprzyjał Litwie lub by więcej sprzyjał Rusi aniżeli Litwie, on który właśnie naprawiał błędy Witołda na szkodę litewskiego plemienia poczynione. Nawet pod sam koniec panowania Witołda, gdy tenże uniesiony hardą pychą, groził, że Połągę odstąpi Zakonowi, król zaprotestował przeciwko takiemu projektowi. Król ani piędzi litewskiej ziemi nie oddał Zakonowi, i on to był owym, który saliński pokój — lubo milcząco nań przystał — zburzył. Wiedziała o tem Litwa, że król naprawiał błędy brata, dlatego też wdzięczną była kró-

lowi i Koronie i przywiązaną do rodziny królewskiej przez pamięć na zasługi Jagiełły.

Trudniejszem było stanowisko Jagiełły wobec swych ludów i państw aniżeli Witołda, sprawującego rządy tylko w Litwie, już chociażby dlatego, że Jagiełło musiał równowagę utrzymywać pomiędzy Polską a Litwą, rządzoną z jego ramienia przez tak dzielnego i genialnego męża, jakim był Witołd. Zważając trudności, na jakie napotykał król w przestrzeganiu i utrzymaniu tej równowagi, trudno nie podziwiać wyrozumiałości i powagi królewskiej w działaniu, jego miłości ludów a zarazem i sprawiedliwości. Nowsze badania dostatecznie dowiodły, że jeżeli chodzi o prawa do spadku po ostatnich książętach Rusi czerwonej, to niezawodnie po stronie litewskiej były one tak nikłe, że zaledwie o jakiejś podstawie prawnej może być mowa. Ale te prawa czy pretensye litewskie istniały, odbijały się w dążeniach mieszkańców, kniaziów, którzy też dawali tym dążeniom wyraz, objawiający się w zamieszkach i powstaniach. A jednak tak mało było Litwinów na wielkiej przestrzeni terytoryów osieroconych ongi przez śmierć Bolesława Jerzego Trojdenowicza, ostatniego księcia Rusi, a nawet dodajmy, tak mało stosunkowo ich było na terytoryach przez Ruś w obrębie W. księstwa zamieszkałych. Tam, gdzie prawa były sporne, pretensye wykluczające się, tam ponad nie stawiał król powagę swej uświęconej korony i przemawiał lub rozstrzygał sam własną powagą — a tak czynił od dnia koronacyi aż po godzinę skonu. Na Wołyniu zniósł swą powagą dzielnicowe rządy i oddał rządy Witołdowi, podczas gdy równocześnie część Podola jako lenno korony oddawał Spytkowi z Melsztyna a później w 1411 r. oddał je w dożywotni zarząd Witołdowi. Nie ukrzywdził tem bynajmniej praw Korony i owszem zarządzenie króla ze względu na pretensye Węgier, na niepewność od Wołoszy, na grozę

od Tatarów, było z wielką rozwagą i dla dobra krajów i ludów uczynione — energiczny bowiem Witołd bronił je dzielniej, aniżeli chociażby najdzielniejszy starosta lub wielkorządca królewski, nie mówiąc już o tem, że takie zarządzenie było kitem, wiążącym interesy koronne z litewskimi.

Jagiełło nie ukrzywdził żadnego ze swych ludów i w jego sprawiedliwości widziały one słusznie rękojmię swych praw i przywilejów większą aniżeli w mocy Witołdowej. To też ostatni był w ambicyi swej powodem rozdziału ludów państwa litewskiego, które sprawiedliwością swą Jagiełło napowrót w jedność połączył. Była też i miłość dla tych ludów w piersiach króla gorętsza aniżeli u księcia, u którego przeważała niepohamowana ambicya i namiętność. Nigdy też Jagiełło nie opuścił swych wojsk dla chwilowej rozrywki lub przyjemności, jak to niekiedy Witołd czynił. Książę słynął hojnością na zachodzie i u Polaków, których wszędzie odszczególniał, wywyższał, zwłaszcza pochlebców — król tak dobrze o Rusina jak i o Polaka czy Litwina dbał i wynagradzał równą wszystkich miarą, a pochlebców nie lubiał. Przewyższał też król Witołda rozwagą w działaniu, tak że istotnie książę, który nieraz do uprzykrzenia słuchał wynurzeń życzliwości i miłości braterskiej króla, nie odczuwał nawet, że był tylko wykonawcą woli króla, który rządził istotnie Litwą całą. Książę w swej dumie mógł się uważać za istotnego rządcę Litwy, on wszakże od 1392 r. był najstarszym i jedynym z ramienia króla rządcą a od r. 1401 dożywotnim wielkim księciem Litwy, on odrębności etnograficznej, cywilizacyjnej był wyrazem, on dawał wagę interesom Litwy ku wschodowi i południowi i w sposób niezrównany skorzystał z przemiany, jaką w Litwie zarządził 1386 rok, a jednak wszystkie te dzieła były bądź podjęte wskutek wyraźnej woli króla, bądź też przez króla bacznie pilnowane, aby nie

wyszły na niekorzyść narodów. Witołd kilkakrotnie nadużywa położonego w nim zaufania — król oceniając zdolności księcia i pożytek stąd dla Litwy płynący, przebacza, chociaż zawsze daje poznać księciu błąd a i sześciokrotnie każe mu składać przysięgę wierności sobie i koronie swojej. Przysięgi te łamane, niepewne — to szkoła wychowania Litwina i Litwy przez przejętego duchem chrześcijańskim króla, który w tym duchu widział prawdziwą spójnię państw i ludów swoich. On puszcza cugle bujnemu księciu, popiera jego porywy i męskie dążenia lub ukróca je, skoro widzi, że zbaczają z wytkniętej drogi, a gdy los mściwy występuje jako karciciel pychy Witołda, król podaje Witołdowi prawicę, ratując go z toni, zachęca do dalszych wysiłków. Tak było po dwukrotnych zdradach na Żmudzi, tak po bitwie nad Worsklą, a dodać należy, że i do ostatniego tchu Witołdowego ta życzliwość, ta opieka ojcowska, towarzyszy w. księciu Litwy.

Zastanawiało to niejednego badacza dziejów, że ten Jagiełło, który po objęciu samowładztwa na Litwie rzutkim był i energicznym, później od chwili chrztu staje się tak rozważnym, że niemal usprawiedliwia zarzuty gnuśności i ospałości, których żywym kontrastem jest Witołd. Zwłaszcza począwszy od 1392 r., kiedy Witołd istotnie zdumiewającą rozwinął czynność, Jagiełło staje się coraz powolniejszym, jak gdyby wiedział i czuł, że dla dwóch monarchów o tak wybitnej energii, jaką była Witołdowa, niema miejsca w unii. I istotnie król z umysłu jest tak powolnym, gdyż powolność ta równoważy ową młodzieńczą zapalną energię Witołdową, przeciwstawiając jej jako dopełnienie, potęgę zimnej rozwagi, której często brakowało Witołdowi. Ta powolność jest sztuką a zarazem poświęceniem, gdyż jasną jest rzeczą, że wobec różnic zachodzących pomiędzy narodami, wobec rozbieżnych częstokroć dążności ich, trzeba było narażać się i zno-

sić pociski Polaków w Polsce, Litwinów i Rusi w Litwie, trzeba było świętą cierpliwością przyświecać z natury zapalnym ludom, i w tem właśnie zasługa Jagiełły, że zawsze i wszędzie przez cierpliwą wyrozumiałość pokonywał trudności, mogące zawichrzyć równowagę interesów społecznych, wymaganą przez unię. Można wskazać szereg lat groźnych dla wzajemnego związku narodów, o których należałoby powiedzieć, że jeżeli wówczas nie przyszło do rozłamu, to pewno dzięki cierpliwej rozwadze króla. Jagiełło namacalnie pokazywał jednej i drugiej stronie konieczność porozumienia się i harmonii. I tak uczuł to Witołd, kiedy tylko król wypuścił z bacznej opieki Świdrygiełłę, ten bowiem natychmiast dążył do Krzyżaków i konspirował z nimi na zgubę Litwy. Polacy najdowodniej przekonali się w 1387 r., że dzięki Litwie zdobywali halicką ziemię w oczach króla Zygmunta i zatrzymali ją, pomimo że Zygmunt królem Rzymskim zostawszy daleko większą potęgą rozporządzał, aniżeli ją posiadała Polska chociażby wspólnie z Litwą i Rusią. Taksamo i wobec potęgi Zakonu niemieckiego umiał król położyć zawsze nacisk na potrzebę i korzyści wzajemnych usług obu narodów, a tak będąc wychowawcą ich w kierunku wzajemnej łączności, utrzymywał równowagę, ilekroć szalę przechylała się na jedną lub drugą stronę. Niepotrzebujemy dodawać, że właśnie w ostatnich latach życia o tę równowagę dbał król z cierpliwą wyrozumiałością i poświęceniem, że przeto zarzuty historyków co do zniedołężnienia króla na starość są nieuzasadnione.

Prostując zapatrywania historyków, zauważyć należy w sprawie tych stosunków króla i Witołda do Litwy, że jeżeli Witołd umiał panować, to Jagiełło przewyższał go nie tyle umiejętnością ile raczej systematycznością rządów. Król przejęty chrystyanizmem szersze widnokręgi obejmował swem okiem, a Witołd i Li-

twa były jednem tylko z pól tego widnokręgu, to też książę nie czuł nawet, że jest rządzonym. Nawet wówczas, kiedy spełniał swoje zamiary i gdy się mu zdawało, że on to rządzi, i wtenczas drobnemi na pozór środkami okazywał Jagiełło, że bez niego niepodobna jest kierować Litwą. Odczuł to kilkakrotnie Witołd, najżywiej pod sam koniec życia, kiedy przez dumę ukochaną Litwę postawił nad brzegiem przepaści i gdy przyszło się żegnać na zawsze z bratem wyrozumiałym, pobłażliwym, a tak życzliwym. Wtenczas uznał tę wyższość Jagiełły sam Witołd.

Mądrym nazywa Witołda współczesny patryarcha carogrodzki Józef II; wielkiego umysłu, wzniosłego rozumu nazywa go współczesny humanista Franciszek de Comitibus, który w przesadnych wyrażeniach porównywa go z Aleksandrem Wielkim. A jednak historyk oceniając prawdziwie rzetelne rezultaty panowania, lubo uzna część tych pochwał, jako słusznie należącą się Witołdowi, to jednak przyznać musi, że daleko skromniejsze zalety króla Władysława Jagiełły, którym jednak towarzyszyła zawsze siła wiary, pojmowanie zadania swego jako misyi, były właściwie temi, które naprawiły błędy potężniejszego o wiele umysłu. Istotnie Jagiełło w całym ciągu swego panowania z dziwną cierpliwością, stałością, z poświęceniem się i zaparciem, ze słodyczą ale i z powagą wielkiego władcy naprawiał niejedno złe, niejedną klęskę, spowodowaną przez męża, którego na zachodzie uważano za jedynego, zdolnego do wydarcia Jerozolimy z rąk niewiernych.

Jeszcze dobitniej występuje dziejowe znaczenie panowania Jagiełły, skoro je porównamy z panowaniem drugiego współczesnego króla, którym był sąsiad jego, niegdyś współzawodnik do korony polskiej, król Zygmunt Luksemburski. Jakiż to kontrast ci dwaj mężowie przedstawiają — ów pełen zalet towarzyskich, błyszczący dowcipem, świetną wymową, wykształcony,

władający kilkoma językami król Zygmunt, obok tego w kubraku baranim odzianego, niewytwornego i wcale niewymownego Jagiełły. Bogaty w pomysły, ujmujący i podbijający sobie ludzi zaletami towarzyskiemi, Zygmunt umie olśnić, oczarować, podbić i zjednać dla swych planów i pomysłów nawet wroga swego, aby go w taki sposób opętać i skłonić do swej woli. A jednakże ten Zygmunt przy tak wysokich zaletach prócz kilku jednostek nie podbił dla siebie i dla swoich planów ani jednego ze swych licznych królestw, co gorsza każdemu z tych królestw był jeżeli nie zawsze, jak w Czechach, to przynajmniej czas jakiś wrogiem, a w żadnem niczego zgoła, w dodatniem tego słowa znaczeniu, trwałego nie zbudował. Nowsi historycy z protestanckiego obozu pomawiają nawet o genialność króla Zygmunta w sztuce rządzenia, przyczem zapewne na myśli mają jego walkę z papiestwem, atoli ani w tej walce ani w ogólności w całej działalności Zygmunta, jeżeli weźmiemy na uwagę rezultaty panowania, genialności jego dopatrzeć się niepodobna. Jeżeli ma być nią zręczność w różnieniu dworów europejskich lub ich godzeniu, w niezmiernej ruchliwości, rozwijanej wśród całego panowania Zygmuntowego, w dążeniu do przewagi nad stolicą apostolską, by sobie niepodzielnie zapewnić to *dominium mundi*, do jakiego niektórzy dążyli cesarze, to zapytać się godzi, jakie były rezultaty tych prac i dążeń? Oto rozstrój w Rzeszy, bunt jednego królestwa nadaremnie pokonywany przez resztę królestw, niezadowolenie w Węgrzech, groźba wyboru innego króla w Rzeszy — niedołęstwo w kierowaniu wojen husyckich i niesłychane upokorzenie Rzeszy, gnębionej przez husytów — oto rezultaty panowania genialnego króla. Z faktów dodatnich, które w owym czasie przyszły do skutku, jak wzmocnienie siły i postawy elektorskiej, lub związek elektorski w Bingen, to wszystkie te dzieła nie są zasługą Zygmunta lecz raczej

przeciwko niemu były wymierzone; król bowiem wielkim okazał się tylko w kierunku destruktywnym. W przeciwstawieniu do Zygmunta niższy co do przymiotów umysłu Jagiełło jest wielkim budowniczym narodów; wielkość pierwszego mierzyć można chyba ujemnymi — drugiego dodatnimi rezultatami. Pierwszy talentem unieszczęśliwiał narody, nad którymi go postawiła Opatrzność, drugi brak wybitnych zdolności nagradzając przejęciem się i zrozumieniem posłannictwa, stał się błogosławieństwem ludów i państw swoich.

A jeżeli weźmiemy pod rozwagę potęgę środków, którymi rozporządzał król Węgier, Czech i Rzeszy, rzymski król i wreszcie cesarz świata chrześciańskiego wobec tych nikłych środków, jakie służyły królowi Władysławowi do jego prac i zadań, to zaiste kogóż nie uderzy zachodząca tu istotna i na pierwszy rzut oka widoczna różnica. Pierwszy rozporządza siłami potężnych Węgier, wzrosłych w wielkie mocarstwo skutkiem mądrych rządów domu andegaweńskiego, dalej domową potęgą luksemburską, czyniącą go panem Czech, Śląska i Marchii, dopomagającą mu do osiągnięcia korony rzymskiej, wreszcie cesarskiej. A jakaż to wielka potęga wpływów, jaki urok spoczywały w rzymskiej koronie, wreszcie w koronie cesarstwa i co za wpływ szeroki, obejmujący już nietylko Rzeszę i Niemcy całe, ale Germanię jak mówiono ówczesną, do której zaliczano i sąsiednie germańskie i niegermańskie ludy — słowem co za potęga tkwiła w cesarstwie. Czemże wobec niej była Polska, chociażby nawet spojona z Litwą i Rusią, których to ludów siły rozbite na wielkich, rzadko zaludnionych przestrzeniach, nigdzie, z wyjątkiem Wielkopolski i Małopolski, nie przedstawiały zwartości i jędrności, jaką na każdym punkcie swych państw rozporządzał Zygmunt. Nie mówimy już o tem, że nieprzyjaznymi Polsce Zakonami z jednej a Węgrami z drugiej strony ściskał jak kle-

szczami Koronę a Marchią zamykał jej swobodny ruch i stosunek z Zachodem, podczas gdy od Wołoszczyzny hamował dostęp do Czarnego morza. I trzeba to dodać, że Zygmunt korzystał z tych wszystkich środków z całym wysiłkiem, że dochodów z kopalni złotych i nabytej intrygami monety używał na skarbienie wrogów zewsząd Polsce, którą kilkakrotnie z sąsiadami jej rozbierać usiłował. Najeżdżał ją ze strony Węgier lub wysyłał wojska przez Marchię Zakonowi na pomoc, zachęcając do walki z Polską. Wogóle z wielkim talentem szafował środkami materyalnymi i potęgą rzymskiego państwa, aby zohydzić imię nienawistne i zasługi króla neofity, upokorzyć jego i naród, olśnić go blaskiem swych koron i majestatu przez urok najwyższego sędziego w sprawach polsko-pruskich, przez sianie waśni pomiędzy Koroną a jej lennikami, przez utrzymanie Polaków na swym żołdzie, wreszcie przez mądrze obmyślany plan odcięcia Litwy od Korony i to na zawsze za pomocą wyniesienia pierwszej do rzędu królestwa z ramienia cesarstwa Niemiec. A jednak przy użyciu wszystkich potężnych środków cesarstwa, rezultat był ujemny. Tryumf był po stronie tego, który ani części nawet tych środków nie posiadał.

Bo też Zygmunt pokładał wiarę tylko w materyalnych środkach i nie do innych celów jak tylko do rozwoju materyalnych sił i potęgi zdążał. I jak często się dzieje, stało się i tutaj, że ów, co wierzył li tylko w złoto, cierpiał na wielki brak pieniędzy i musiał nawet zaciągać pożyczki u tych, których podkopać i zniszczyć usiłował; ten, który wierzył w wojsko i potęgę miecza, ponosił zawsze prawie klęski i to na wszystkich polach walk, na wschodzie z Turkami lub na zachodzie z Czechami, na południu z Wenecyą czy na północy z Polską.

Mąż, który wierzył w urok i potęgę władzy materyalnej i do jej zwiększenia wszelkimi dążył środka-

mi, zbiera jako żniwo z tego posiewu gorycz i rozczarowanie i kilkakrotnie widzi się pozbawionym lub ograniczonym w posiadanej już władzy i potędze, czy to na Węgrzech czy w Czechach czy nawet w samej Rzeszy niemieckiej. Władysław Jagiełło nie mógł wierzyć w siłę materyalną jako w dźwignię prac i zadań swoich, ani w rozwoju sił materyalnych nie widział celu swych rządów, albowiem urok moralnych sił podbił jego serce i ducha z chwilą przyjęcia chrztu i praca w tym kierunku przedstawiała mu się odtąd jako najwyższe zadanie przy doprowadzeniu do skutku i utrwaleniu unii narodów. I ten, który pod względem intellektualnym nie dorósł Zygmuntowej wielkości, który był kilkakrotnie bawidełkiem tak potężnego umysłu, jakim był umysł Zygmunta, nietylko że nigdy nie skarzył się na brak sił materyalnych, ale temi, jakiemi rozporządzał, uzyskiwał szczęśliwe materyalne rezultaty, zakupywał ziemie jak Spiż, zaciągał wojska najemne i dokonywał zwycięstw wielkich, dźwigał wspaniałe budowle i świątynie, zamki i miasta nowe zakładał, wspierał ludzi sztuki i nauki. Na wszystkie te tak świetne moralne rezultaty wystarczyły skromne zasoby sił materyalnych swojskich, własnych, któremi oszczędnie po gospodarsku szafowano, ale w których materyalną potęgę jako dźwignię do celu wcale nie wierzono i na nich jako takich niczego na przyszłość nie budowano.

Co więcej zasadami materyalizmu na wskróś przejęty, w praktycznem tego wyrazu rozumieniu, król Zygmunt, w tem dążeniu do ujęcia we własne ręce całego zapasu władzy nad światem, misterny usnuł plan i z całą świadomością rozpoczął walkę z najwyższą powagą duchowną świata, z namiestnikiem Chrystusowym. Atoli w skutkach tej walki nie osiągnął wcale zwiększenia swej potęgi materyalnej, przeciwnie sam ją podkopał, zasoby jej sił zniweczył tak dalece, że na współczesnych reichstagach mówiono o wielkim upadku cesar-

stwa i o przejściu tegoż do innego jakiego narodu. Co więcej, wprost mówiono w Niemczech, że grozi niebezpieczeństwo, iż Polska obejmie dotychczasową rolę Rzeszy w związku ludów chrześcijańskich Europy, a król jej obejmie obowiązki dotychczasowe cesarza. I nie dziwna, że tak nawet w Rzymie mówiono; to cesarstwo czerpiące całą siłę moralną w swym związku ze stolicą Piotrową, której było prawicą i ramieniem świeckiem, podniósłszy pod Zygmuntem antagonizm przeciwko namiestnikowi Chrystusowemu, utraciło do tego stopnia siły, iż rozfanatyzowane tłumy burzycieli porządku publicznego zdolne były pokonywać całe armie cesarskie, że wysiłki całej Rzeszy pod wodzą Zygmunta dla stłumienia ruchu husyckiego były nadaremne, zaznaczały się klęskami całego świata chrześcijańskiego. Całkiem naturalnym trybem poczęło się rodzić ogólne przekonanie, że może byłoby szczęściem dla świata chrześcijańskiego, gdyby mocarstwo, które największe podówczas zasługi położyło około rozwoju chrześcijaństwa, objęło także kierownictwo nad zniszczeniem groźnego Europie husytyzmu. Takim był dla cesarstwa rezultat świadomej walki Zygmunta, podjętej przeciwko najwyższej powadze w idealnym porządku świata chrześcijańskiego. Władysław Jagiełło przeciwnie uznaje ten porządek z całą wiarą dobrego syna Kościoła, nie narusza go, chyba gdy nieświadomie działa, użyty za narzędzie przez złych doradców lub przez samego króla Zygmunta; co więcej on korzy się przed powagą i przyjmuje strofowania jako mąż nie znający dokładnie praw i przywilejów stolicy Piotrowej, w zamian zaś za tę synowską wierność czerpie z zasobów łask stolicy apostolskiej ukrzepienie dla swoich ludów. Bo też w istocie z Rzymu jako ze źródła wiecznie bijącego płynie ta stała i silna obrona zadań unii ludów od napaści zewnętrznej i wewnętrznych przeszkód i sankcya najwyższa jej celów i zadań i naprawa zboczeń od celu,

wykroczeń przeciwnych zadaniom, od których żadne ludzkie dzieło nie jest wolne. I gdy król Rzymski w walce z Kuryą podkopuje związek episkopatu z Rzymem, król Jagiełło tworzy nowe biskupstwa, otwiera nowe dyecezye Rzymowi; gdy Zygmunt traci Czechy dla katolicyzmu, Jagiełło całą Litwę i Żmudź, co więcej wszystkie Rusie otwiera dla katolicyzmu i pod koniec życia obejmuje wikaryat z ramienia stolicy apostolskiej w Pskowie i Nowogrodzie, podczas gdy na południu głoszą Franciszkanie wiarę chrześcijańską w Kaffie i po miastach nadmorskich Krymu Tatarom. Zdaje się, jakoby sama Opatrzność wybrała Jagiełłę, aby powetował te straty w świecie chrześcijańskim, które walką swą ze stolicą apostolską spowodował król Zygmunt Luksemburczyk.

DODATEK I.

Przekaz Długosza o zjeździe monarchów w Łucku.

Opowiedziany przez Długosza przebieg zjazdu i bezpośrednio z nim związanych wypadków należy najpierw w głównych jego zarysach porównać z innemi źródłami współczesnemi. Już w pierwszym ustępie XI, 366 — 367: *Natali Domini celebrato — in gloriam suam et ostentationem* daje się opowiadanie historyka skontrolować, tak co do przepychu i liczby gości zwłaszcza polskich, jakoteż w szczególe o późnem przybyciu króla Zygmunta, a to na podstawie listu posłów Zakonu niemieckiego z 15 stycznia 1429 r. Cod. Vit. p. 806—808, gdzie wyraźnie czytamy: viler herren und prelaten und nemlicher bischoffe als Gneszen, Crokaw und Posznaw etc., jakoteż listu Witołda z 17 stycznia do w. mistrza, Ibidem p. 808, według którego przyjazd Zygmunta nastąpić ma za dni sześć w sobotę, przyczem opóźnienie w przybyciu wyniesie równo dwa tygodnie. O przepychu i wspaniałem przyjęciu gości przez Witołda mówią wszystkie latopisy litewskie.

Sequentibus diebus — pertraheret. O osobnych obradach przez każdego z trzech władców z senatorami toczonych wspominają także współczesne pisma, *in armario secretorum nostrorum* mówi król polski Ib. 810, a Witołd: *consilio ducum et baronum nostrorum communicato.* Sprawę rokowań o Mołdawię traktowali najpierw monarchowie, jak to notują posłowie krzyżaccy w swych uwagach do sprawozdania C. Vit. p. 809, bez rezultatu: das doch die Polan nicht uff wolden nemen. Tylko co do Kilii, o której twierdził król Zygmunt, że ją wojewoda mołdawski zabrał od Dana Bessarabskiego, zgodzili się Polacy, by w sprawie tej Witołd był rozjemcą (Ibid. p. 910), o czem jednak Długosz nawet nie wspomina, ile że zgoda ta żadnych owoców nie wydała. Późniejsze żale Witołda z powodu tej sprawy mołdawskiej Ib. 830, 831, 835, 841, 842 potwierdzają, że Polacy stali po stronie swego lennika Aleksandra Mołdawskiego, którego jeszcze przed zjazdem łuckim

wzięli w obronę Ibid. p. 789, 790, 803. Starania Zygmunta o oddanie sprawy husyckiej soborowi, chociażby się na to papież nie zgodził, jak o tem sam Zygmunt na wspólnem posiedzeniu monarchów wspomniał, są wiadomością Długosza, nie dającą się bezpośrednio stwierdzić, jednakowoż znajdującą tak w sytuacyi współczesnej, jak i napiętem stanowisku Zygmunta do papieża i chęci wydarcia z rąk Polski sprawy czeskiej, zupełne umotywowanie. Bawiący w Łucku legat Andrzej de Palatio w sprawozdaniu swem do któregoś z kardynałów misyę swą wyraźnie nazywa jako podjętą w tym celu, by króla Polski i Witołda zachęcić do wyprawy na husytów Ib. p. 856, ale dodaje, że gdy w Łucku król Zygmunt wniósł sprawę koronacyi Witołda, zaniosło się na wojnę pomiędzy Polską a Litwą. Długosz, który o tej misyi legata Andrzeja na innem miejscu wspomina (XI, 375), kończy ustęp o tem wspólnem posiedzeniu uwagą, że Zygmunt, który już tyle królestw zawieruszył, postanowił sprawą koronacyi Witołda Polskę z Litwą poróżnić. Nie oceniając wcale trafności motywów wspomnieć należy, że sam Witołd w liście z 17 lutego do króla pisanym wyraźnie mówi, że inicyatywa koronowania go wyszła od króla Zygmunta. O liście tym szerzej pomówimy.

XI. 369. *Suggerit itaque Sigismundus — auditus est.* Według opowieści Długosza Zygmunt najpierw z Witołdem mówił o zamiarze swym koronowania go, a gdy tenże odpowiedział, że potrzebnem jest na to zezwolenie króla Jagiełły, Zygmunt pewnego poranku z żoną swą Barbarą odwiedza króla Jagiełłę w sypialni jego, łatwo otrzymuje zezwolenie, gdy bowiem król odwoływał się do rady swej, Zygmunt zauważył, że konsens jej jest zbyteczny. Witołd dowiedziawszy się z ust Zygmunta o danem zezwoleniu, wysłał z tem sekretarza swego Sepieńskiego do panów rady polskiej i po chwili sam do nich ze swymi bojarami wszedł, aby tem pewniej złamać jakąkolwiek opozycyę. Arcybiskup gnieźnieński zezwala, ale biskup Oleśnicki wykazując, że koronacya ta chytrze podsunięta, jest zamachem na unię, zakłada veto, poparte przez wojewodę krakowskiego. Witołd z groźbą, że mimo opozycyi dopnie swego, odchodzi. Przekaz ten znajduje w głównych swych rysach potwierdzenie w wspomnianym liście Witołda do króla. I według opowiadania księcia Zygmunt jest inicyatorem planu i otrzymuje od Witołda w obecności Sepieńskiego odpowiedź, że sprawa zawisła od konsensu królewskiego (Długoszowe: *consensu fratris non obtento,* odpowiada Witołdowemu: *nec sine consilio unius alter quidquam facit).* Zaraz nazajutrz rano, gdy Witołd według zwyczaju szedł do króla, spotkał przed drzwiami królewskiej sypialni czekających nań króla Zygmunta z małżonką Bar-

barą i otrzymał od Zygmunta wiadomość, że jeszcze wczoraj wieczorem król Jagiełło dał zezwolenie. Gdyśmy weszli do sypialni a król Zygmunt przypomniał Jagielle zezwolenie, król potwierdził dodając z tego powodu wyrazy radości. Ja natenczas, mówi Witołd, w języku litewskim odezwałem się do króla: nie trzeba pośpiechu, poradźcie się nasamprzód ze swą radą, a my także ze swą radą nad tem się zastanowimy. A gdy powtóre król wyrażał radość z zezwolenia, a Zygmunt z Barbarą mu dziękowali, zaczęła się schodzić do izby rada polska, a myśmy się udali na posiedzenie naszej. Rada polska zaprosiła potem Witołda i jego radców, a gdy się mocno ścierali, Witołd nakazał swoim milczenie i poszedł do króla, aby mu oświadczyć, że rada polska założyła opozycyę, i podziękować królowi za życzliwość. Zakończył zaś Witołd ustęp o zjeździe tem, że przypomniał królowi, iż na odjezdnem jeszcze król wyraził się, że sprzyja koronacyi i że cieszyłby się gdyby przyszła do skutku. Oba przekazy zgodne są co do zasadniczych punktów, że myśl wyszła od Zygmunta, że król na nią się zgodził, w końcu, że rada królewska nie zezwoliła. W szczegółach są różnice. Długosz utrzymuje, że na porannej wizycie u króla Zygmunt uzyskał konsens od Jagiełły, natomiast Witołd przypomina królowi, że konsens był dnia poprzedniego przez Jagiełłę dany i że Witołd na owej porannej wizycie zauważył po litewsku, by się król nie spieszył, że sprawę tę z radami należy przedyskutować. Co do posiedzenia rad wspólnych zachodzi różnica w tem, że gdy Długosz utrzymuje, jakoby Witołd z groźbą odszedł z posiedzenia, natomiast Witołd twierdzi, że on to swoim bojarom nakazał milczenie.

Szczegóły te są ważne, gdyż przypuszczając, że relacya księcia jest wierniejszą, jest bowiem stwierdzoną listem króla Zygmunta C. Vit. 811—813, a nadto pisana jest do samego króla Jagiełły, nasuwa się wniosek co do całkowicie odmiennego pojmowania sprawy koronacyjnej przez naszego historyka od pojmowania Witołdowego. Podczas gdy Długosz kładzie nacisk na stanowisko zasadnicze rady koronnej, uważającej zamiar Zygmunta jako zgubny dla unii i o zezwoleniu królewskiem mówi jako o tajnie danem, do którego nie przywiązuje znaczenia (*dicitur tunc clandestinum consensum improvise dedisse*), natomiast Witołd ubocznie traktuje opozycyę rady i stawia kwestyę więcej jako osobistą, a nie jako dotyczącą unii. Witołd pomija tu takie kwestye jak pewnie dlań bardzo przykrą mowę Oleśnickiego, jak ów nawet nagły wyjazd Polaków, bez wątpienia podane u Długosza zgodnie z prawdą, czego dowodem współczesna relacya wysłańca miasta Wrocławia, którą niżej przytaczamy. Że Oleśnicki nie oszczędzał

w mowach swych Zygmunta i że też w Łucku sprawę całą przedstawił jako zamach na unię, na to mamy wskazówki w świadectwie samego Zygmunta (który skarżył się na jego wystąpienie na zjeździe wrocławskim, list z 10 maja 1420 r. Cod. Vit. p. 473), w całem stanowisku Polski do sprawy koronacyjnej i w porównaniu mowy z niżej przytoczonemi słowami relacyi wrocławskiej. Zasłania się Witołd jakoby nie groził na posiedzeniu rady obustronnej, a raczej uspakajał, a jednak w liście do króla wnet po zjeździe pisanym grozi mówiąc: *si vellemus, non videtur nobis, quod illi, qui S. V. taliter consuluerant, nos possent impedire* (C. Vit. p. 817), a wnet potem, jak niżej obaczymy, nawet przez posłów posyła groźbę królowi Jagielle. Sam Witołd tedy stwierdza niejako poprawność t. j. legalność stanowiska polskiego, zajętego wobec koronacyi, jak je nam Długosz opisuje. W mowie Oleśnickiego czytamy (p. 371) o zamachu przez Zygmunta na unię uknowanym, który *foedera nostra disrumpere conatur;* w liście swoim do Zygmunta pisanym sam Jagiełło wyraźnie kładzie nacisk, że *uniones et foedera solvi possent et rumpi*, gdyby koronacya przyszła do skutku, a tak samo donosi wysłannik Wrocławian: wenne her (t. j. Zygmunt) vor die czwetracht czwuschen den Prwssin und dir und dein landin czu wege brocht hot und alle konige des meyste teil der Cristenheit czu krige und blutvorgissen und czwetracht gemacht hat. O Witołdzie zaś mówią Polacy do króla: Wenne du wol weist, wie sich dein bruder herczog Wyttolt vorschreben und vorbrifet hat nach sinem tode, und das wolde her (Zygmunt) gerne brechin. Stanowisko zasadnicze przez Polaków w Łucku zajęte jest tedy dowodnie stwierdzone.

W jednym z listów C. V. 828 stwierdza też Witołd przytoczony w opowiadaniu naszego historyka fakt o wieściach husyckich do Łucka nadeszłych (Dł. XI, 374). Że sprawa husycka była traktowaną w Łucku, mamy o tem świadectwa krzyżackie (Cod. ep. II, p. 279), fałszywie twierdzące, że inicyatywa wyszła od niemieckiego Zakonu, niemniej jak i inne bałamutne, ale w gruncie rzeczy stwierdzające, że Zygmunt odmówił współdziałania ze strony polskiej, mówiąc według sprawozdania wrocławskiego wysłańca: was sol Polen gegen Polen thun (Mosbach: Przyczynki do dziejów polskich, 92, tudzież Palacky: Urkund. Beiträge II, N. 569, p. 17).

Długosz (XI, 375—379) opowiadając o przedłożeniu wniesionem przez legata Andrzeja de Palatio każe przypuszczać trafnie, że inicyatywa wyszła od papieża Marcina V, którego też bulę i breve do Jagiełły przytacza. Pierwsza jest bez daty roku panowania, drugie ma fałszywą datę *anno tredecimo* zamiast *undecimo,* a właściwie oba pisma mają datę 1 października 1428 r. (a nie 1430 r.

jak chciał Palacky III, 2, § 503), jak to trafnie dowiódł Goll (König Sigmund und Polen, str. 22). Że stanowisko króla Zygmunta było przeciwne odezwie papieskiej, wzywającej króla Polski, aby wziął inicyatywę w sprawie husyckiej, na to wskazuje sam Oleśnicki, mówiąc w parę lat później o starciu swem z królem Zygmuntem na zjeździe łuckim w tych słowach (Cod. ep. II, p. 292): *Sunt insuper et alii magni principes seculum hodie regentes, quibus aliquando restitimus in faciem pro fide et ecclesia sancta dei ac eciam aliis causis tunc exortis contra statum ecclesie Romane, circa que presens erat venerabilis vir Andreas de Constantinopoli...* Ustęp ten wskazuje wyraźnie, że Zygmunt knował zamach na sprawę Kościoła, w której to sprawie niemniej jak i innych w Łucku podejmowanych przez tegoż króla, otwarcie stanął w opozycyi Zbigniew Oleśnicki.

Ale ważne pisma papieskie, przez Długosza w całości przywiedzione, wskazują nadto na powód, dla którego Zygmunt odrzucił polską pomoc w sprawie husyckiej, a nawet w ciągu dalszym uniemożebnił jej danie. W buli papieskiej czytamy, że papież widząc, że król rzymski zajęty jest rozmaitemi innemi sprawami, daje Jagielle i Witołdowi moc, albo na drodze układów, albo też mieczem przywieść husytów na łono Kościoła, bez względu na układy z kimkolwiek czynione, dosłownie: *non obstantibus quibuscunque obligationibus, conventionibus, pactis et foederibus factis et initis cum quacumque persona... etiam si pacta essent iuramento confirmata.* Papież ma tu na myśli układy Jagiełły z Zygmuntem w Kezmarku 1423 r. zawarte i poprzysiężone. Zygmunt z zazdrości i innych politycznych względów usuwał pomoc polską powołując się na traktat Kezmarski, jak to król Jagiełło pisał do Marcina V o swej chęci dania pomocy w sprawie husyckiej, że *solis tamen litteris fratris mei Romanorum regis et meo iuramento sibi facto sum ab eorum* (*Hussitarum*) *invasione semotus.* Ustęp ten listu w porównaniu z przywiedzionym wyżej ustępem buli dowodzi ponad wszelką wątpliwość autentyczność listu królewskiego, której przeczy Goll (K. Sigismund und Polen, 23—24), chociaż w liście tym znajdują się zwroty jak *rex Romanorum aliis occupatus negotiis* (C. ep. II, p. 218) powtarzające się w buli: *Romanorum regem variis occupationibus distractum* (Dł. XI, 377). Przyjmując tedy za Lewickim (Ein Blick in die Politik Sigmunds (Arch. f. oestr. Gesch. B. 68, II Hälfte s. 327 i in.), autentyczność tego listu co do jego treści, niemniej jak i innych pięciu przez niego wydanych, a pochodzących z krakowskiego rękopisu: *ars dictandi,* musimy zarazem przyjąć rezultaty Lewickiego, mianowicie, że Zygmunt świadomie udaremniał współudział Polski w pa-

cyfikacyi Czech i że papież, dowiedziawszy się o tem, najpierw za wiedzą i na prośby Zygmunta zachęcał króla Polski do dzieła pacyfikacyi, a wreszcie wysyłając legata polecał Jagielle i Witołdowi bez względu na Zygmunta zająć się poruczoną sprawą. Takie jest znaczenie buli papieskiej, którą przedłożył w Łucku legat Andrzej i teraz rozumiemy przyczynę, dla której to Zygmunt wniósł sprawę koronacyjną i związał nią ręce Jagiełły i Witołda. W jaki sposób związał, na to odpowiedź mamy w jego listach, w liście Jagiełły i listach Witołda.

Podkanclerzy polski stojąc na stanowisku Oleśnickiego doradza królowi po wyjeździe z Łucka wysłać legacyę do Zygmunta z przedstawieniem, że koronacya sprzeciwia się unii, z przypomnieniem traktatu zaprzysiężonego w Kezmarku i wezwaniem, aby odstąpił od zamiaru koronacyi (C. V. p. 810). Zygmunt otrzymawszy niezręcznie stylizowane poselstwo w Łańcucie, odpowiada królowi, że o tem i o innych sprawach możnaby się porozumieć na jakimś wspólnym zjeździe, uwiadamia zaś tajnie (Ib. p. 813) Witołda, który rozgoryczony przypomina królowi, że wszakże sam dał zezwolenie, a teraz bez zasięgnięcia opinii rady swej udaje się ze sprawą wewnętrzną, którą sami mogliby załatwić, do króla Zygmunta i poniża księcia oraz całą Litwę tą legacyą. Na tem stanowisku obrażonej miłości własnej, którą Zygmunt z jednej, Litwini zaś z drugiej strony podżegają, pozostaje Witołd aż do samej prawie śmierci. Długosz nazywa to namiętnością posiadania korony podsuniętą przez Zygmunta i zna główniejsze momenty rozwoju tego uczucia u Witołda.

O poleceniu danem przez Witołda posłom swoim Rumboldowi i Gastołdowi, wojewodzie wileńskiemu, by oświadczyli królowi i radzie jego, że koronę przyjmie *sive placeret illis sive displiceret* (Dł. XI, 375), mamy w liście Jagiełły z 23 lipca do Witołda pisanym, tudzież w relacyi samychże posłów z 24 lipca wiadomość. Król wyraźnie pisze (C. V. 843), z wyrzutem do księcia, że polecił posłom oświadczyć: *quod sive placeat sive eciam displiceat Vestre Serenitati, ipse (dux) vult coronam recipere et habere.* Tymczasem posłowie wspomniani wraz z Małdrzykiem, sekretarzem księcia, łagodzą w swem sprawozdaniu groźbę swoją oświadczając, że powiedzieli królowi na żądaną odeń zwłokę co do konsensu, że: *dux vult esse certus et non potest vanas sufferre dilationes, sed vult scire, an sit liber vel illiber, et si Vestra Serenitas consentire velit an non* (C. V. p. 844). Tę samą odpowiedź czytamy i w liście mistrza z 9 sierpnia (C. Vit. N. 1369, p. 855). Jest w sprawozdaniu litewskiem także i świadectwo o radzie polskiej, jakoby dwuznaczne stanowisko zajmującej wobec projektu

koronacyi: *domini, qui hic praesentes fuerunt, hoc dissuadunt, sed tamen dissimulative*, a pomijając kwestyę, że posłowie tu tylko subjektywny sąd wypowiadają (*quantum intelligere potuimus*) zauważyć należy, że uwagi takie mogły mieć na celu zachętę księcia do zamiarów przekupienia niektórych z rady polskiej, o czem Długosz kilkakrotnie wspomina. Co do sprawozdania posłów zauważyć i to należy, że jak się z porównania ich sprawozdania z rzeczywiście przez nich wypowiedzianą groźbą pokazuje, przekroczyli oni swój mandat, widocznie pewni, że wobec całej sytuacyi ówczesnej, wina ich nie będzie im za złe wziętą, lecz owszem za zasługę. Drobny szczegół charakterystyczny przywiedziemy, zresztą znany badaczom historyi Długoszowej. Z opowieści jego wypływałoby, że przyjęcie posłów litewskich miało miejsce w Małopolsce niebawem po zjeździe łuckim, tymczasem zaszło ono w Łęczycy dnia 18 lipca, jak to stwierdza list króla Jagiełły. Długoszowi chodziło o zaznaczenie, na jak drażliwym punkcie stanęła sprawa zaraz po zjeździe łuckim, dlatego też umieścił na końcu rozdziału ustęp o groźbie.

Dł. XI, 379. *Ex terra Chelmensi — evasit.* O pierwszem poselstwie króla do Witołda, przez Oleśnickiego i wojewodę sandomierskiego a starostę krakowskiego Michała Michałowskiego sprawowanem w Grodnie na samą wielkanoc 27 marca, które Witołd odprawił z tem, że nie cofnie swego zamiaru, mamy prócz świadectwa Długoszowego, odpowiadającego ówczesnej sytuacyi i nastrojowi, także wzmiankę Witołda w liście z 25 czerwca (Cod. Vit. 841), gdzie wyraźnie mówi o biskupie krak. i staroście krakowskim. Zwrot odpowiedzi Witołda, że o koronie nigdy nie myślał, że gdy przed wieloma laty ofiarował mu ją król Zygmunt, nie zezwolił na propozycyę, powtarza się w późniejszym liście Witołda do panów polskich (C. V. 837) *neque etiam coronari unquam cogitavimus, prout non ignoratis, quomodo in Kezmark, dum rex Romanorum de coronatione nostri nobis sermonem movisset, nullo modo ad id voluimus consentire.* Że Witołd liczył na to, iż zdoła przekupić niektórych z rady polskiej, podnosi Długosz, jak wspomniano na kilku miejscach, a możliwość nie jest wykluczoną, ile że wiemy, iż król Zygmunt wielkie pieniężne datki rozdawał panom rady koronnej (Altmann, Urkunden Kais. Sigmunds I p. 424, 425. Nawet ów Michał z Michałowa pobierał pensyi od Zygmunta 3092 zł. węg. Ib. cf. II, p. 80). Natomiast co do spełzłego na niczem pierwszego zjazdu w Sromowicach (Długosz XI, 381) mamy świadectwo w instrukcyi danej posłom polskim do Zygmunta, (C. Vit. p. 909 z uwagą, że odnosi się ona do roku 1429 a nie do 1430, cf. p. 841. Ibidem), zaś w odpowiedzi Witołda na skargę polską posia-

damy świadectwo co do chybionego w braku baronów węgierskich drugiego zjazdu na św. Marcin wyznaczonego. Cod. Vit. p. 874, 875.

Znajduje też ugruntowanie wiadomość Długosza o drugiem poselstwie polskiem do Witołda, sprawowanem przez Oleśnickiego i wojewodę krakowskiego Jana Tarnowskiego XI, 381—386 w Grodnie 30 września. Przynieśli oni Witołdowi odstąpienie korony polskiej imieniem króla. Potwierdzenie tego przekazu znajdujemy w liście Witołda z 3 października do w. mistrza pisanym (C. V. p. 868—869), przyczem odpowiedź księcia na przedłożenie posłów: *coronam vero regni Poloniae spoliato fratre suscipere, foedum sibi et turpe deduxit* odpowiada streszczeniu tejże w liście: *sundir des vornemen wir nicht und is wundirt uns, wie das mag gesein, das wir von egenannten herrn Konige bei sieme leben seine krone sulden apnemen.*

Do relacyi o poselstwie króla Rzymskiego przejętem we Wołkowysku (Dł. XI, 386—387) mamy świadectwa w liście Zygmunta do Witołda towarzyszącem poselstwu[1], wiemy nadto z konsygnacyi rycerzy smoka, że Witołd został wpisany do niej (Altmann, Urkunden II, p. 101, Nr. 7445). Podrzędne szczegóły pomija widocznie Długosz i tak np. nie wspomina, że w odpowiedzi swej Witołd proponował porozumienie się w sprawach spornych na zjeździe obustronnym w Hrubieszowie; wiemy że zjazd taki był omawiany (list mistrza z 28 paźdz. C. V. p. 871), że król Zygmunt był o nim powiadomiony (ibidem p. 872 ceduła w liście króla Zygmunta), ale też wiemy, że nie przyszedł do skutku, dlatego też i niema wzmianki o nim u Długosza.

Dł. XI, 387—391. Bulle Marcina V z zakazem koronacyi do

---

[1] Treść tego listu, który zapewne znał Długosz, jak to zdaje się wynikać z porównania opisania orderu smoka jest następująca. Zygmunt przesyła Witołdowi ustanowiony przez siebie order smoka: effigiem draconis curvati per modum circuli, cauda collum circumgirantis, divisi per medium dorsi ad longitudinem a summitate capitis usque ad extremum caude effluente sanguine et desuper crucem, opisuje artykuły obowiązujące członków stowarzyszenia tego i przyjmuje księcia i księżną do grona, dając zezwolenie, aby książę i baronów swoich mógł do stowarzyszenia przyjmować i dodaje: Sic habet vestra cara fr. quemdam novum nodum quibus simul glutinamur, ut licet i n s c r i p t i o n i b u s e t f o e d e r i b u s p e r n o s d u d u m i n i t i s nobis invicem succurrere teneamur. Tamen istius societatis nostre racione, alter alterum et alterutrius viduas et orphanos mutua vicissitudine, quandocunque requisiti et invocati fuerimus, nullatenus deserere sed fideliter defensare et ab impetitoribus perservare tenemur. Drukował list Fejér, Cod. d. Hung. X, 8, p. 616 z datą Posonii mense Augusti a. 1429; list pewnie pochodzi z dnia 3 sierpnia, por. Altmann II, Nr. 7352.

Zygmunta i z odradzaniem tejże Witołdowi wysłane odnosi się do 1430 r., 13 listopada, dodać atoli należy, że jeszcze przedtem ale także w roku 1430 pisano z Rzymu do króla Zygmunta, aby się zatrzymał ze sprawą koronacyjną, dopóki papież inaczej nie postanowi, jak o tem świadczy list legata Andrzeja C. V. p. 857. Długosz mógł znać te upominające pisma papieskie, jak wie o tem, że skargę wniesiono na publicznym konsystorzu (XI, 388): *fuit in praesentia Martini papae et cardinalium publice regis Wladislai nomine propositum,* co uzupełnić należy tem, że skargę przedłożył archidyakon łęczycki (Cod. Vit. Nr. 1455 p. 942, por. Cod. ep. II, 280).

Co do ustępu o najeździe Śląska przez husytów (p. 391) należy porównać chociażby źródłowe wskazówki u Grünhagena Hussittenkämpfe der Schlesier 181 i nn.; tudzież skargi króla Zygmunta i Witołda z powodu husytów polskich jak Puchały, Piotra Polaka, Zygmunta Korybuta itd. (C. V. p. 850, 860), aby się przekonać, że Długosz lepiej był tu poinformowany aniżeli kronikarz śląski Rositz.

Rok 1430 zaczyna Długosz umieszczeniem w całości przywileju jedlneńskiego, stanowiącego ważną fazę w rozwoju swobód stanowych ziemiaństwa koronnego. Znamiennem jest, że Długosz wspomina tylko o zgromadzonych w Jedlnie prałatach i baronii (XI, 391), podczas gdy w dokumencie mowa jest o *incolae* a w konfederacyi równocześnie tamże zawiązanej przeciwko tym, którzyby postanowieniom jedlneńskim się sprzeciwiali lub herezye (husytyzm) szerzyli, jest wyraźnie mowa o udziale ziemian; *milites, nobiles, civitates totaque communitas regni* a przy pieczęciach: *sub ratihabitione ceterorum procerum militum nobilium terrigenarum civitatum indigenarum et incolarum omnium et singulorum.* O tej konfederacyi nie wspomina Długosz, chociaż ona jest także i odpowiedzią na zarzuty Witołda co do husytów. Skoro bowiem zawiązano związek wszystkich przeciwko szerzącym husytyzm w Polsce, nie może ulegać wątpieniu, że byli w Polsce przyjaciele husytyzmu i husytów i szerzyli zasady, co wymawiał królowi Witołd. Wie Długosz (XI, 398), że Witołd wysłał na zjazd jedlneński skargi *ingeminans plures querelas.* Widocznie miał tu Długosz na myśli pismo Witołda przesłane prałatom i panom polskim, gdzie jest umieszczony cały szereg skarg przeciwko królowi z wezwaniem, aby zapobiegli złemu, a zarazem usprawiedliwienie zbrojenia się na Litwie i zaprzysięgania naczelników zamków pogranicznych. (C. V. 836—839, datę 1427 poprawia słusznie na 1430 r. Goll). Jeżeli porównamy ustęp końcowy skargi Witołda: *bonum esset, ut dominum regem Polonie teneretis, ne ipse talia colloquia*

et agenda cum prefatis hereticis habeat z treścią wspomnianej konfederacyi, pojmiemy związek zaszłych w Jedlnie faktów ze sprawą koronacyjną.

Co do tej ostatniej to podnosi Długosz, że wysłano do Witołda z Jedlny Oleśnickiego i Michałowskiego z odpowiedzią na jego zażalenia i upomnieniem, aby zaprzestał myśli koronowania, i że legacyę swą przedłożyli księciu w Grodnie na wielkanoc 16 kwietnia. Witołd w liście do mistrza z 15 marca t. r., na podstawie relacyi Małdrzyka, wysłanego do Jedlny, spodziewał się przybycia posłów polskich na sam wielki piątek, a mianowicie Oleśnickiego, wojewody poznańskiego Ostroroga i Dobrogosta z Szamotuł (Cod. Vit. p. 892). Odpowiedź Witołda na przedłożenia posłów nazywa Długosz *callida et vafra responsio*, a zauważyć należy, że we wspomnianym liście Witołd z góry uprzedza mistrza, że nie spodziewa się od poselstwa jak tylko zwłoki w swojej sprawie koronacyjnej, dlatego też uprasza mistrza o zarządzenie, aby i poseł krzyżacki mógł być obecny przy przyjęciu, a to celem dania poselstwu do poznania: *dass wir eins sein.*

Wiarygodność relacyi Długoszowej o rabunku husyckim w klasztorze częstochowskim (XI, 399) stwierdza wspomniany list legata (Cod. Vit. 855—857). Obszerny rozbiór całego najazdu znajduje się w Kwartalniku histor. 1897 r. zeszyt IV. Wspomina też Długosz, że król skarżył się z powodu zamiarów koronacyjnych przed królami (XI, 398), a znana jest taka skarga wniesiona na sejmie Rzeszy *coram dominis principibus* (Cod. ep. II, N. 179).

Dł. XI, 400. W ciągu dalszym opowiada Długosz o schwytaniu posłów Zygmunta przez Jana Czarnkowskiego i o niedopuszczeniu posłów Zygmuntowych wiozących koronę. Wiele szczegółów przekazu da się stwierdzić na podstawie źródeł archiwalnych. I tak o dwóch terminach koronacyi, 15 sierpnia, później 8 września, znajdujemy także wzmianki w liście Zygmunta z 4 lipca 1430 (Cod. Vit. p. 912), w liście tegoż z 22 lipca (Ibid. p. 916 por. list Witołda z 5 sierpnia p. 918). O schwytaniu przez Czarnkowskiego Dra Baptysty Cigala oprócz przesadnej relacyi mistrza Zakonu (Cod. ep. II, p. 281) por. także list sołtysa Nowej Marchii z 20 sierpnia (C. V. N. 1434 p. 926), list w. mistrza z 5 września (Ibid. 928—929). Wszystkie *litterae secretae quam patentes* przejęte u posłów są dziś znane; wydał je Lewicki w Cod. ep. II, 181—184, a Długosz lakonicznie oddał ich złowrogą dla unii treść. Posłowie węgierscy, mający przynieść koronę, których (Dł. XI, 402) wymienia, są wyliczeni w liście Rozgonyego (Cod. ep. II, N. 184), co do czeskich a mianowicie ks. Przemka, por. list sołtysa Nowej Marchii (Cod. Vit. p. 930). I inne szczegóły Długoszowego przekazu dają się

stwierdzić, jak o pilnowaniu, by posłowie cichaczem nie przekradli się, przyczem Długosz nazywa miejsce pilnowania Turza góra (XI, 402; nawiasem dodamy, że współczesne ruszenia odbywają się w tej miejscowości: Acta capitulorum II, zap. 1025). Miejscowość ta dzisiaj nieznana i nie dająca się odgadnąć; w relacyi krzyżackiej czytamy, że Polacy stali: *uf der heyde bey Drawenburg czwuschen den landen der Nuwenmarken und Pomerellen* (SS. rer. Prussic. III, 493 uwaga), ale łatwo być może, że sprawozdawca Zakonu miał tu na myśli późniejsze stadium tego pospolitego ruszenia. Sołtys Nowej Marchii podaje 9 września (C. V. 930) siłę czatujących na 5000 koni, później o tydzień podaje już siłę na 40.000 koni (Ibid. p. 936). Krzyżacy są w obawie o napad na Prusy i wysyłają skargi do Witołda (C. V. p. 928—935) a do obozu polskiego z zapytaniem, czego też mają się spodziewać. Relacyę tę Długosza (XI, p. 403) stwierdza list sołtysa Nowej Marchii z 21 września (C. Vit. p. 939) a odpowiedź polska tu zawarta jest zgodna z przekazem Długosza. Obawy też mistrza Russdorfa, zaznaczone u Długosza, objaśnia pismo Witołda z 10 września uspokajające trwogę mistrza (C. V. p. 933). Wzmianka o gościach zaproszonych przez Witołda u Długosza (XI, 406) jest wiarygodną, jak tego dowodzi porównanie z takąż wzmianką sprawozdania krzyżackiego (SSr. Pruss. 493 uwaga), w którem można też znaleść potwierdzenie przekazu naszego historyka o powrocie posłów Zygmuntowych z koronami.

Długosz opowiada następnie (XI, 405), że Witołd zaprosił Jagiełłę do przybycia doń do Wilna i że zaproszenie przyniósł Małdrzyk 22 września, gdy król bawił w Lublinie. Przyznaje to sam Witołd w liście do Zygmunta, dodając, że propozycya wspólnego zjazdu wyszła od Jagiełły i że on na nią odpowiedział, że jeżeli się królowi podoba, może doń do Wilna przyjechać, gdzie on zjazd książąt odbywa i z tego powodu oddalić się stąd nie może (C. V. p. 945). Dodaje też Długosz, że wielu z rady zaproszenie to podejrzywało, obawiając się jakiejś zdrady. I Witołd opowiada też, że król przybył do Wilna *absque salvis conductibus, licet contrarium sibi quidam consiliarii persuasissent.* Że sam Jagiełło wzywał do wspólnego zjazdu , to potwierdza list królewski z 16 października 1430 (Cod. Vit. p. 949). Służy on zarazem jako potwierdzenie przekazu Długoszowego o zjeździe wileńskim odbytym 11 października (Dł. XI, 406), co się zupełnie zgadza z datą listu królewskiego, jeżeli mylne *phingstag* czytać będziemy *dienstag*; nazajutrz tj. we środę odbyło się posiedzenie w obecności wszystkich książąt. Długosz przyznaje, że na posiedzeniu tem wystąpił mistrz Russdorf jako jednacz poważnionego z księciem króla,

lecz że Oleśnicki przywodząc treść przejętych u posłów króla Rzymskiego listów stwierdził, że słowom i chęciom Russdorfa nie odpowiadają czyny (Dł. 407, co odpowiadało zupełnie prawdzie, gdyż Russdorf, wedle przejętych dokumentów, należał do przymierza przez Zygmunta ułożonego a obejmującego Czechy, Węgry i Prusy z Litwą). To pewna, że zgoda króla z księciem w Wilnie przyszła do skutku a cytowany list króla podaje warunki tejże. Że mistrz Russdorf sobie i Zakonowi przypisywał przyjście zgody do skutku, na to posiadamy kilka świadectw oczywiście krzyżackich, jak relacya w SSr. Pr. III, 493 tudzież Cod. ep. II, p. 279: *Dominus magister decem diebus ante mortem Wytowdi eundem cum rege concordavit* z dodatkiem, że zgoda była zamierzoną celem wspólnej obrony od husytów. Otóż król Jagiełło w liście swym poufnym, zdaje się do Fryderyka Brandenburczyka pisanym, (C. V. N. 1460) nic o tej akcyi mistrza ani o zamiarach wspólnej obrony od husytów nie wspomina. O zgodzie z królem pisze i Witołd do Zygmunta (Cod. Vit. p. 947). Jest to charakterystycznem, co mówi Jagiełło o warunkach, że mianowicie Witołd jako superarbiter sporów Polski z Zygmuntem, obiecał przysądzić Ruś pierwszej, i inne warunki listu stwierdzone są sprawozdaniem zakonnem (SSr. P. III. 493). Czytamy w niem w ciągu dalszym (494) zgodnie z opisem Długosza o chorobie i o śmierci Witołda zaszłej 27 października, a chorobę, karbunkuł na krzyżach *antrax alias fistula inter scapulas*, nazywa sprawozdawca *brune blotter zwischen beiden schultern*. Nawet ważną wiadomość Długosza o opartym na Rusinach Świdrygielle i knowaniach jego (Dł. XI, 414), mamy objaśnioną listem świadka owych chwil, Oleśnickiego, (Cod. ep. II, 290) potwierdzającym przekaz historyka.

Jak z powyższego widoczna, przekaz Długosza nie traci w niczem w zestawieniu z współczesnemi źródłami archiwalnemi. Prawda, że objaśniają go one wielostronnie, ale też widocznem jest, że i on znał tak wiele z tych źródeł, jakie my posiadamy, jak też i te, które jako za bezpowrotnie zaginione uważać należy. Już Caro w swej historyi a przedtem jeszcze w rozprawie Iohannes Longinus wypowiedział zdanie, że Długosz korzystał z pamiętników Oleśnickiego, co zresztą jest tylko hipotezą. Ale sumienny badacz stosunków polsko-litewskich z czterech lat przed zgonem Witołda Antoni Sarnes (Witold und Polen in den Jahren 1427—1430 Altpreussische Monatsschrift t. 30 s. 183 i nn.) twierdzi, że Długosza żywem źródłem do konfliktu polsko-litewskiego był niezawodnie Oleśnicki. Tak szczegółowe i w całość jedną wiążące się sprawozdanie, jakie podaje Długosz, nie mogło wypłynąć jedynie ze źródeł archiwalnych państwowych, a skoro nadto Długosz

jest echem zapatrywań Oleśnickiego, to niezawodnie od tego ostatniego pochodzą jego wiadomości. Dwa momenty schodzą się w przekazie Długoszowym, z których Sarnes wniosek powyższy wysnuł, a mianowicie wierne oddanie nieprzychylnego usposobienia Oleśnickiego ku Witołdowi, tudzież dokładne dane o stosunku pomiędzy Witołdem a Polską. Wniosek swój pogłębia Sarnes wykazaniem pism i aktów, które Długosz zaczerpnął z kancelaryi królewskiej tudzież z biskupiego archiwum królewskiego, ale pomimo to utrzymuje, że wszystkie mowy, jakie Witołd wkłada w usta zwłaszcza Oleśnickiego, są wymysłem historyka i orzeka, że objektywnym przekaz Długosza wcale nie jest, jakkolwiek z powodu jasności przedstawienia zasługuje na uznanie. Długosz nie zapoznaje wad swych ziomków — mówi Sarnes — a mimo to pisze stronniczo dla Polski. Stronniczym jest przekaz Długosza, gdyż jako motyw zamiaru koronacyi księcia podaje ambicyę księcia, nie mówiąc o głębszych powodach, pod których wpływem dojrzał zamiar odcięcia Litwy od Polski. Takiem jest zdanie historyka, który stara się dowieść, że Witołd przyszedłszy do przekonania, że unia polsko-litewska jest niemożliwą, z własnego przekonania, przez nikogo nie pobudzany, popadając w coraz ostrzejszy konflikt z Polską, starał się w końcu o koronę dla Litwy, do czego mu król Zygmunt i Zakon chętnie pomocną rękę ofiarowali.

W rezultacie wielkie pochwały dla Długosza zakończył badacz sądem zbyt ostrym i dotkliwym, dla historyka ze wszech miar niepospolitego, o jego stronniczości. Z zestawienia powyżej przytoczonych źródeł z przekazami Długoszowymi, z porównania faktów i opowiadań sąd taki wysnuć się nie da. Trzebaby przyjąć wszystkie wnioski Sarnesa wypowiedziane o końcowych latach panowania Witołda i Jagiełły, aby dojść do takiego sądu o naszym historyku. Tymczasem te wnioski i twierdzenia Sarnesa, które się ostoją wobec krytyki, są ze względu na kwestyę koronacyi obojętne, mnóstwo zaś nieugruntowanych wniosków, które krytyka odrzucić musi, niemogą poprzeć jego zdania, jakoby Witołd był przekonany o niemożebności utrzymania unii.

Pomiędzy państwami takich rozmiarów i takiego układu etnograficznego, jakiemi były ówczesna Polska i Litwa, nie mówiąc już o stopniu cywilizacyi, były istotnie wielkie różnice, zachodziły też scysye pomiędzy monarchami, pomiędzy ludami i ich przywódcami. O tych wewnętrznych rozmaitych niezgodach bodaj czy Długosz nie wiedział więcej, aniżeli my dzisiaj wiemy, a jeżeli nie wiele z nich zapisał na kartach swych dziejów, to pewnie dlatego, że jako wyższej miary dziejopis, umiał rozróżniać w materyale swym ziarno od plewy, rzeczy ważne oddzielać od potocznych

i mniej ważnych. Że Witołd od melneńskiego pokoju począwszy, brał Zakon niemiecki w protekcyę przed atakami polskimi, że były różnice na Wołyniu i Podolu pomiędzy nim a Polską, o tem wie Długosz i wcale nie chwali tego Witołdowi, ale też nie uważa tych objawów za początek dążenia do odrębności. Co do stosunku Witołda do szlachty polskiej, to pewna, że Długosz nie powiedziałby takiej herezyi, jakoby książę był wrogiem jej przywilejów (Sarnes l. c. 164), tudzież, że stąd pochodziła nienawiść oligarchów do księcia. Całkiem odwrotnie ma się rzecz; ci oligarchowie byli jego wodzami, starostami po ukrainnych zamkach, kanclerzami, w jego kancelaryi i wojsku była szlachta polska, z którą go wiązały żywe węzły wzajemnych a wielkich świadczeń i usług. Co więcej, gdy szlachtę na Czerwonej Rusi chciał ukarać król za niestawiennictwo do wojny, wstawia się za nią Witołd — dalej, na doradę i życzenie Witołda wydał król Jagiełło przywilej brzeski, jak to wyraźnie w przywileju zaznaczono, ale który król cofnął, nie dotrzymał szlachcie, idąc tu samowolnie. Witołd bowiem sprzyjał rozwojowi przywilejów ziemiaństwa, od którego tak silną miał podporę. Nigdyby też historyk nasz nie wypowiedział tak niczem nieugruntowanego domysłu, jakim jest twierdzenie Sarnesa, że Polacy nie sprzyjali dążeniom Witołdowym do unii cerkiewnej i że wogólności Witołd był antagonistą Polski i dlatego dążył do zerwania unii. Długosz też trafniej ocenia stosunek Polski do Witołda, aniżeli niejeden z dzisiejszych historyków, w rzędzie których stoi i p. Sarnes, który jednak nie podziela Długoszowego przekonania, że koronacyjne dążenia wypłynęły z motywów zewnętrznych i wyklucza sąd, że gdyby nie zjazd łucki, nie przyszłoby do dążeń separatystycznych Witołda.

Czy należy nam się przychylić do sądu współczesnego historyka, który prawie że widzem był wypadków i doniosłych skutków tychże, lub raczej skłonić się do sądu dzisiejszych badaczy. Mamy wszakże pisma poufne w tej sprawie koronacyjnej i rozmaitych z nią w ścisłym związku będących, z których wielu pewno Długosz nie znał, gdyż stanowiły one tajemnicę wrogów Polski; czy można na ich podstawie twierdzić, że prawie ośmdziesięcioletni starzec świadomie dążył do zerwania unii, o której nieużyteczności się przekonał?

I tak jasnem jest dla nas, że Witołd odrzucał koronę kilkakrotnie mu przez Zygmunta ofiarowaną, tudzież że w Łucku projektodawcą był znowu Zygmunt. Czyż jeżeliby Witołd świadomie dążył do zerwania unii, nie byłby zdradził tego dążenia. Tymczasem on przed zjazdem z listów Zygmunta poznawszy żal i gniew tegoż ostatniego żywiony ku królowi Polski, kiedy mu Zygmunt

podsuwa myśl, że mogliby się tylko obaj zjechać, odrzuca propozycyę, gdyż dodaje, bez króla Polski nic nie moglibyśmy postanowić: (C. V. p. 805) *sine rege Polonie non poterimus quidquam concludere, petimus quod eciam rex Polonie intersit convencioni, quodque iuxta conclusa vestrorum ambasiatorum omnes tres conveniamus.* Przedtem na parę miesięcy 1 kwietnia 1428 starzec robi zapis donacyi dla swej żony ukochanej Julianny i wyraźnie pisze (Cod. Vit. 794), że po jego śmierci *dicta domina Iulianna ob oboedientia regis Poloniae, qui pro tempore fuerit, et a corona regni Poloniae nunquam recedere sed sibi fideliter obedire tenebitur* — i dodaje: *post mortem dictae dominae haec supradicta bona ad coronam regni Poloniae integraliter devolvi debent.* Dwa te akty mogą posłużyć za dowód, że Witołdowi przed zjazdem łuckim zamiarów separatystycznych żadną miarą przypisywać nie można, że stał na stanowisku unii w najważniejszych sprawach, że i na wypadek swej śmierci widział spokój i szczęście swej małżonki tylko w unii. Gdyby różnice zachodzące pomiędzy Litwą a Polską były tak zasadniczemi, żeby miały posłużyć za motyw dążeń separatystycznych dla Witolda, w takim razie dwa powyższe dokumenty byłyby albo zagadką, albo falsyfikatami — czego jednak nikt nie twierdzi.

Że powód był czysto zewnętrznym, na to uzasadnienie posiadamy w zgodności wspomnianego wyżej przekazu naszego historyka o genezie koronacyjnej sprawy w Łucku z relacyą samego Witołda, jeżeli zwłaszcza dodamy, że bądź co bądź Długosz odnosi się do stanowiska zajętego przez Witołda po zjeździe bardzo krytycznie i nieprzychylnie. Dalej z całej korespondencyi pomiędzy Witołdem a królem Jagiełłą widoczna, że książę jakkolwiek ciężko obrażony odmową, jakkolwiek żąda od Jagiełły przyzwolenia, mówiąc o poniżeniu swem i Litwy całej, jakkolwiek grozi nawet, to jednak i teraz jeszcze o oddzieleniu Litwy nie myśli. Wszakże koronować mógłby się był zaraz po odjeździe Jagiełły w Łucku — akt separacyi, jaki później król Zygmunt w Wiedniu wygotował, a z Norymbergi wraz z koronami podstępnie posłał, mógł być na miejscu w Łucku dokonany, nie brakło tu ani panów węgierskich, ani czeskich, ani wreszcie zastępców mistrza Zakonu. Jasnem jest dla wszystkich badaczy owych wypadków, że Zygmunt reżyser całego konfliktu i mistrz, który dopomagał w rozwoju wypadków celem doprowadzenia do skutku oddzielenia Litwy, pozostali nadal w ścisłem porozumieniu. Jeżeli tedy autorem wypadków jest Zygmunt, jeżeli dalej sprawy rozpoczętej nie wypuszcza on z rąk, śmiało może historyk mówić o intrydze, przeciwko której występuje nawet tak poważny i bezstronny badacz, jakim jest Goll (K.

Sigmund p. 25). A jednakowoż gdyby Witołd, który już po zjeździe stał na nieprzyjaznem stanowisku względem Korony i krytykował akt horodelski, mówiąc o poniżeniu swem i Litwy, stawał na stanowisku Zygmunta i Zakonu, pomiędzy którymi kursują rozmaite *heimliche briefe* i takież *botschaften*, to zaiste byłoby prawdziwą zagadką, dlaczego zamiaru separacyi przy ich chętnej pomocy nie dokonał. Przecież Polska była otoczona wrogami, mógł tedy z położenia korzystać. Jeżeli jednak nie korzystał, jeżeli nadto wobec swych rzekomych przyjaciół i sprzymierzeńców bardzo krytycznie się zachowywał, czego dowodem energiczne polecenie oskarżenia Zakonu przed Zygmuntem (C. V. p. 901—903) lub wreszcie prośba do Zygmunta o nieprzysyłanie na teraz korony (Ib. p. 947—8), to zapewne dlatego, że motorem jego działania była ambicya raniona, której zadosyćuczynienia szukał na drodze zgody z królem Jagiełłą. Mąż dążący do zerwania unii nie byłby króla zapraszał na zjazd wileński i nie byłby się zgodził z nim a wreszcie oddawał rządów do rąk jego. Całe działanie Witołda byłoby niewytłómaczonem, gdybyśmy przypuścili świadome dążenie do zerwania unii.

Tem wyżej cenić należy przekaz i podzielać zapatrywanie Długosza co do stanowiska zajętego od razu na zjeździe łuckim w sprawie koronacyjnej przez Oleśnickiego. Biskup Zbigniew orjentuje się natychmiast w sytuacyi, pojmuje znaczenie i skutki, jakieby taka koronacya za sobą pociągnęła, on jedyny z zasadniczych powodów sprzeciwia się koronacyi i za sobą pociąga całą radę. Niektórzy historycy powątpiewają o autentyczności mów mianych przez Oleśnickiego w tej sprawie, a temsamem wahają się w osądzeniu całej działalności Oleśnickiego na zjeździe i wogóle w sprawie koronacyjnej, lecz należy sobie przypomnieć z powyższego choćby rozbioru, że król Jagiełło, że wielu z jego rady, było za koronacyą a przecież nie doszła ona do skutku właśnie z powodu zasadniczego stanowiska polskiego, nadanego przez tego męża, który sam o sobie mówi, że naraził się przez to królowi Zygmuntowi.

W końcu jeszcze jedno pytanie. Długosz przypisuje niezwykłe znaczenie zjazdowi w Łucku, na którym biskup krakowski sparaliżował zamiar króla Rzymskiego i wysoko wynosi zasługę Oleśnickiego. Że zasługa cywilizacyjna jest usprawiedliwiona, że stanowisko silne zdecydowane nieugiętego biskupa uchroniło od burzy, która później tak srodze zawieruszyła kraje jagiellońskie po śmierci Witołda ze szkodą dla postępu cywilizacyi, na to dowód mamy w pismach legata o zjeździe łuckim i o stanowisku Marcina V wobec tej kwestyi, który zabronił Zygmuntowi koronować

Witołda. Otóż pokazuje się, że sprawa na dalekim Wołyniu przez Zygmunta poruszona stała w związku z najważniejszemi kwestyami ówczesnemi europejskiemi. Mamy nawet szczegół ilustrujący ważność owego momentu dziejowego, tak wysoko stawianego przez Długosza. Król Zygmunt, jak wiadomo, stał w naprężonym stosunku do Marcina V i w tym celu agitował pomiędzy królami i książętami za zwołaniem soboru, którego Marcin V w chwili ówczesnej wcale sobie nie życzył. Otóż wiadomem jest, że po dwakroć zwracał się Zygmunt z prośbą do Witołda o poparcie swych koncyliarnych zamysłów, najpierw 27 września 1424 r., prosząc księcia, by poparł w Kuryi proponowany przez króla angielskiego sobór (Deutsche RTActen 8, 385 i inn.), tudzież 25 listopada t. r. przedkładając powtórnie prośbę w tej sprawie (Ibidem p. 392). Dodać trzeba, że Witołd, o którym nie wiemy, czy poparł tę myśl wobec Kuryi, występował z całą natarczywością przeciwko Kuryi np. w sprawie o Ciołka, groził, że będzie sobie szukał innego papieża, za co też naganę otrzymał od Marcina V. Tymczasem król Jagiełło, pomijając drobniejsze nieporozumienia z Kuryą, w sprawach zasadniczych stał po stronie papieża i otrzymywał wielkie pochwały od Marcina V, jakiemi były słynne słowa bulli papieskiej z 13 paźdz. 1426 r. *rectissime iudicasti, nullam esse superioritatem in terra, ad quam appellari possit a Romano pontifice* (Liber Cancell. I N. 88). Skoro dziś wiemy dowodnie, że papież chciał złożyć w ręce króla Polski sprawę pacyfikacyi Czech, łatwo wysnujemy wniosek, że w Łucku, dokąd przybył legat papieski z jednej a król Zygmunt z drugiej strony, stoczyła się walka dwóch najwyższych potęg ówczesnych świata i że gdyby koronacya w myśl Zygmunta była przyszła do skutku, sprawa Kościoła byłaby wielce ucierpiała. Dlatego to możemy oddać zupełną słuszność Oleśnickiemu, że na zjeździe łuckim stanął w obronie wiary i Kościoła *pro fide et ecclesia Dei* (Cod. ep. II, p. 292). Z tego też stanowiska należy oceniać ową politykę Szafrańców i wogólności tych, którzy się w walce z imperyalizmem posługiwali husytami. Była to obrona przed atakiem na unię, na cywilizacyę i na Kościół, dlatego też i najpoważniejsi mężowie w Koronie przez palce patrzyli na przyjazne zbliżanie się husytów do Jagiełły, jakkolwiek ostre poczynili zarządzenia, aby husytyzm jako nauka przeciwkościelna i przeciwspołeczna nie szerzył się w Polsce.

Przyznając słuszność zapatrywaniu Długosza co do wielkiego znaczenia zjazdu monarchów w Łucku, na którym upadł ostatecznie zamiar Marcina V dokonania pacyfikacyi Czech przy pomocy Polski, tem bardziej przyjąć należy, że dobrze jest scharakteryzowana rola Zygmunta, jako tego, który ukuł intrygę. Począwszy

od inicyatywy na zjeździe łuckim, aż do przejęcia owych posłów wiozących dokumenty związku króla Rzymskiego, Prus i Litwy, ocenia Długosz trafnie stanowisko króla Zygmunta względem sprawy przezeń inscenizowanej, a źródła nieznane przez niego dopełniają tylko obrazu, przedstawiając nam tego, który w ręku swym trzymał nici zawiłej sprawy, jako żywy i ciągły protest przeciwko papieżowi i tegoż zamiarom. Że tutaj śmiało można mówić o intrydze Zygmunta, wypływa z poruszonych wyżej szczegółów, jako to, że po raz trzeci podsuwał myśl koronacyi, wyłudzając najpierw od Jagiełły zezwolenie, dalej że poufną prośbę króla Polski, by pomny na przysięgi, nie koronował Witołda, podał do wiadomości rozżalonego księcia. Ale jest jeszcze jedna wskazówka, mianowicie ta, że sprawę odwleka, rozgłosiwszy ją po całych Niemczech. Wszakże mógł koronować i w Łucku lub posłać koronę zaraz z Węgier, a on półtora roku zwleka. Dodajmy do tego, że wcale nie jest przychylny Witołdowi i przed samym wyjazdem do Łucka wysyła do Marcina V prośbę, aby cofnął polecenie dane Witołdowi popierania arcybiskupa Rygi i jego kapituły przeciwko Zakonowi w sprawie narzuconego przez Zakon habitu krzyżackiego (Liv. E. C. UB. 7, p. 539 i nn.). A właśnie o godność protektora arcybiskupstwa dbał wysoce Witołd. Chyba więc jadąc do Łucka Zygmunt o jakiemś wyniesieniu Witołda dla niego samego nie myślał, ale o intrydze dla własnych celów. A celem jego było odsunięcie Polski od sprawy czeskiej, której rozwiązanie poruczał Jagielle Marcin V. Po zręcznie w Łucku rzuconej kości niezgody mógł Zygmunt tak długo grozić Rzymowi, jak długo w Kuryi zamierzanoby wzywać na nowo Jagiełłę do pacyfikacyi. Inna rzecz, że u Witołda i na Litwie nagromadziło się wiele materyału do różnic z Polską, do niezadowolenia, że osobiste stosunki władców były napięte i że z tego skorzystał Zygmunt, aleź to samo mniej więcej mówi Długosz, utrzymując, że dawno rzucane w piersi Witołda przez Zygmunta zarzewie wybuchło po zjeździe łuckim pożarem. Dodać należy, że w Polsce nie ustąpiono i, jak trafnie zaznacza Długosz (XI, 398), użyto wyższej powagi przeciwko Zygmuntowi; papież zabronił mu koronować Witołda; sprawa odrębnej korony zdolnej zachwiać unią, została na wieki pogrzebaną.

Nie mógłbym w końcu podzielać tego zdania Sarnesa (l. c. 166—7), w którem poleca trafność lub nietrafność polityki Witołdowej względem Polski oceniać według osobistych każdego przekonań politycznych i religijnych.

Dobrze zrozumiane i ocenione wypadki, będące bezpośrednimi skutkami owej polityki, ułatwiają jej ocenę każdemu histo-

rykowi bez względu na jego przekonania polityczne, narodowe i religijne. Polityka, jaką Witołd wbrew przysięgom na unię po zjeździe łuckim uprawiał, mimo nawrotu przed samą śmiercią i zgody z królem Polski, wtrąciła Litwę w wir nieszczęść, z których tylko Polska wysiłkiem i ofiarami zdołała ją ocalić. Ustęp ten dziejowy bardzo ważny opisał Anatol Lewicki w znakomitem dziele: Powstanie Świdrygiełły.

DODATEK II.

Sprawa królowej Sonki.

Wielu historyków jak Studniarski, Sołowiew a w najnowszych czasach L. Finkel (Sprawozd. z czynności Akad. Umiej. tom IX Nr. 4. kwiecień 1904) sądziło, że głośna sprawa posądzenia królowej Zofii o złamanie wiary małżeńskiej była dziełem Witołda. Pierwsi dwaj, opierając się na Długoszu twierdzili, że Witołd zamierzał przez osławienie matki zagrodzić synom drogę do tronu; ostatni oględniej się wyraża, wnosząc na podstawie tegoż samego źródła, że prawdopodobnie osławienie przypisać należy księciu. Całkiem przeciwny wniosek wysnuwa Sarnes (*Witold und Polen Altpr. Monatsschrift.* r. 1893 p. 194 i nn.), który wnosi z pewnych pozorów, że osławienie królowej było dziełem szlachty, skierowanem przeciwko Witołdowi, któremu moralną klęskę chciała ona zgotować przez oczernienie protegowanej księcia, innemi słowy, że to sprawka Oleśnickiego (sic. p. 195).

Przedewszystkiem zapytajmy, jak sprawę tę opowiada Długosz (XI, 346—350). Wskazuje on wyraźnie, że Witołd powziął podejrzenie na królowę i to w czasie, kiedy ona po raz trzeci zaszła w ciążę i na królu wymógł, by się w tej sprawie z nim zjechał w Horodle. Na zjazd wezwano tylko takich z rady, którzy potakiwali królowi i księciu; Witołd występuje na zjeździe jako oskarżyciel, wymieniając niektórych dworzan. Na wniosek aby ich uwięziono a nad królową rozciągnięto najściślejszy nadzór, zgadza się król. W największej tajemnicy kazano pochwycić dworzan a zaufane panny dworu królowej oddalić. Tylko trzej poszlakowani zdołali uciec, Jan z Koniecpola, Dobek i Piotr Szczekocińscy; zaś Hińczę z Rogowa, Piotra Kurowskiego, Zarębę z Kalinowy i Jana Kraskę wtrącono do więzienia, gdzie ich długi czas trzymano. Najbardziej podejrzanym był Hincza i ten nawet uciekł z więzienia, ale pojmanego wtrącono do jeszcze cięższego więzienia w Chęcinach. Dwie panny Katarzynę i Elżbietę Szczukowskie zawieziono

do Witołda na Litwę, gdzie pod torturami stwierdziły one podejrzenia rzucane na królowę. Witołda życzeniem było ukarać śmiercią wszystkich dworzan, ale oparli się temu panowie polscy. Ściągnieniem na się hańby, więzieniem dworzan i oddaleniem panien strapiona królowa, przywieziona do Krakowa, powiła 29 listopada syna, którego 21 grudnia ochrzczono i nadano mu imię Kazimierz. Celem usunięcia podejrzeń naznaczyła rada królowej oczyszczającą przysięgę, którą też wykonała z siedmioma znakomitemi niewiastami przed biskupem krakowskim i pierwszymi dygnitarzami koronnymi, a mianowicie z wojewodziną sandomierską, z wdową po marszałku wielkim koronnym, z wojewodziną sieradzką Kachną Koniecpolską, ochmistrzynią dzieci królewskich (Gołęb. I, 333), z wdową po wojewodzie mazowieckim, dalej z Klichną Morską, Heleną sędziną krakowską i panną Kotką żoną później Floryana Pacanowskiego.

Otóż co do stanowiska Witołda oświadcza Długosz, że król właściwie nie wiedział, czy Witołd ocalić zamierzał sławę królewską, czyli też żywiąc dawny gniew do królowej, chciał ją wystawić na hańbę i dodaje: *quam et mihi, cui tardius contigit ingenium, pro vero in partem alteram locare non placuit.*

W gruncie rzeczy wyczytać musimy z Długosza, że podejrzenia były rzucone i że z nich królowa oczyściła się przysięgą.

Co do okoliczności towarzyszących całemu zajściu znany nam jest list Witołda niestety bez daty (Liber Cancellariae I, N. 83), w którym książę na prośbę listowną królowej Zofii, wzywa prałatów, magnatów i dygnitarzy koronnych, aby podstępnie rzuconym oczernieniom, o których nikt mający rozum ani pomyśleć nawet nie może, nie dawali wiary. Zamknijcie uszy wasze na potworne kłamstwa, zechciejcie jednak, proszę, dopomódz, by królowa miała sposobność oczyszczenia swej niewinności przed wami. List ten napisany był zapewne po zjeździe w Horodle a przed oczyszczeniem królowej, które niewątpliwie nastąpiło jeszcze przed chrztem Kazimierza — a więc w końcu listopada lub pierwszej połowie grudnia 1427 r. W jesieni 1428 r. królowa już na tak dobrej stopie stoi z Witołdem, że jak dobrze informowani Krzyżacy wiedzieli, pojechała ona na Litwę, aby pogodzić króla z Witołdem (Cod. Vit. 803). Jeżeli przypuszczenie nasze jest trafne, natenczas okaże się, że przekaz Długosza o zeznaniach pod torturami przez panny dworskie złożonych, jest pogłoską na wieści może listownej, na groźbie, może przez Witołda wyrzeczonej opartą, której wiarogodność jest wątpliwą. Ale pogłoską, dodajmy, była i cała sprawa oczernienia królowej, jak ją sam Witołd nazywa, podzi-

wiając tak podstępnie wymyśloną nikczemność: *admirantes in tantam dolosorum posse proserpere maliciam excogitatam.*

Z dalszych okoliczności wiemy to, że trzej z uwięzionych dworzan, a mianowicie Hincza z Rogowa, Piotr Kurowski i Dobek Szczekociński sprzyjali husytyzmowi i że należeli później do obozu Spytka z Melsztyna, byli przeto przeciwnikami Oleśnickiego. Ale ważniejszem jest to, że Hincza z Rogowa był wrogiem tego, który jak się później pokaże, oczerniał królowę przed Witołdem. Można już teraz wysnuć z tego szczegółu wniosek, że jeżeli Witołd wystąpił w Horodle ze sprawą tak drażliwej natury przed królem, to nietylko że był proszony o to przez królowę, ale nadto, że chciał tamę położyć dalszym oczernianiom, które na dworze jego szerzono.

Po przysiędze królowej sprawa ucichła, a królowa w towarzystwie arcybiskupa, biskupa włocławskiego Jana Szafrańca i podkomorzego krakowskiego Szafrańca jeździła na Litwę w jesieni 1428, aby pogodzić króla z Witołdem. Ale zgody nie dokonano, a jak wiadomo, na skutek zjazdu łuckiego, stosunki pomiędzy królem a księciem jeszcze bardziej się zaostrzyły. Otóż w czasie napięcia tych stosunków w czerwcu r. 1429, pojechał król do Gniezna, dokąd przybył bardzo zręczny dyplomata krzyżacki, słynny później z akcyi swej podczas powstania Świdrygiełły komtur toruński Lansee i miał jakieś sekretne układy z królem (*secreta habuit consilia* C. Vit. 839, cf. 845). Tylko tłumacz królewski Hanusz Stembarski, jak z polska nazywano von Stemberga, towarzyszył zamkniętym w izbie królowi i komturowi, później zawezwał król jeszcze arcybiskupa, a pod sam koniec obrad wojewodę poznańskiego Ostroroga. Kiedy później w lipcu król był w Łęczycy i posłowie litewscy Gedygołd i Rumbold groźną tutaj mu rzucili zapowiedź, że czy mu się podoba czy nie, to Witołd się koronować będzie, natenczas komtur toruński poszedł do posłów, prosił ich, by oświadczyli od niego księciu żywą pamięć jego na dobrodziejstwa Witołda i żeby książę nie brał mu za złe, że jako sąsiad z królem polskim w sprawie granic około Drezdenka traktował i że wszystko tak będzie, jak Witołd (jako superarbiter sporu) postanowi. Witołd natychmiast powziął podejrzenie co do owych rokowań (Cod. Vit. p. 861—2 list Zygmunta) i nie dziwna, bo dowiedział się skądś, że król Jagiełło zamierza mistrza obrać na opiekuna swych dzieci (Cod. Vit. p. 864. *Item das herczog Witowt habe vernommen, das der homeister sich des Koniges von Polan sone habe undirwunden ir vorweser czu sein.* Ib. p. 871: *dass wir* tj. Krzyżacy *uns solden voreinet haben, mit dem herrn Konige czu Polan adir sine sone ufgenommen*). Innemi słowy opiekunem

dzieci królewskich był jak wiadomo Witołd, który też na wypadek śmierci królewskiej byłby zastępował króla w Polsce — teraz król toczył rokowania z Zakonem, aby opiekunem królewiczów uczynić wielkiego mistrza. Prawda, że sprawa koronacyi zaostrzyła w ten sposób stosunki króla do wielkiego księcia, że mógł życzyć sobie zmiany opiekuna, ale żeby aż w tej sprawie miał uciekać się do pomocy śmiertelnego wroga unii, temu prawie uwierzyć niepodobna. A jednakże coś prawdy w tych wieściach o rokowaniach było w rzeczywistości. Oto co pisze Witołd do mistrza 1 stycznia 1430 r. (Cod. Vit. p. 887): Rycerz pewien z Polski oświadczył mi w tajemnicy, iż wyjawi tego, który pomiędzy mną a królem polskim waśni sieje, że mianowicie Hanusz Stemberg doniósł mu, iż mistrz wielki polecił jemu i komturowi toruńskiemu oświadczyć królowi, jakobym ja (Witołd) własnemi ustami osławiać miał dzieci królewskie i mówić, że są nielegalnemi. Z tej też przyczyny król zamierzał mistrza opiekunem swych dzieci i państwa uczynić i chciał z mistrzem związek zapisami stwierdzony zawrzeć. Co Russdorf na ten list odpowiedział — niewiadomo. To pewno, że Witołd święcie wierzył, że Russdorf nigdy nie dopuściłby się takiej podłości i wręcz oświadczył donosicielowi: *das das nicht wor ist und were werlich gelogen und wie wir gas genczlich und vorwar wusten, daz ir* (tj mistrz) *des nicht geton habet.* Witołd nawet nie żądał usprawiedliwienia się mistrza, nawet żadnej odpowiedzi: *went wir off euch des mit nichte nichtis glaubin.*

A jednakowoż Witołd jeszcze raz pisze do mistrza w tej sprawie i już żąda odpowiedzi od mistrza. Mianowicie w liście z 30 czerwca 1430 r. (Cod. Vit. p. 906) donosi mu nazwisko owego tajemniczego donosiciela i wyraźnie pisze: rycerz Ciołek mi powiedział, że Hanusz Stangenberg (widocznie identyczny ze Stembergiem) pokojowy króla Polski wraz z komturem toruńskim oświadczyli królowi imieniem mistrza wielkiego, jakobym ja (Witołd) przed mistrzem rzucić miał kalumnię na dzieci królewskie. Zechciej w. wielebność udzielić twej rady i zezwolenia, pisze książę, sądzę bowiem, że Ciołek z Hanuszem będą musieli wyzwać na pojedynek (oczywiście mistrza, względnie tego, którego w zastępstwie wyśle tenże), jeżeli my o nich tę sprawę rozgłosimy. Niestety odpowiedzi mistrza na ten list nie posiadamy. Prawdopodobnie nie była ona nawet powierzoną pismu, lecz ustnie polecona marszałkowi Zakonu i komturowi toruńskiemu (C. Vit. Nr. 1419). Oczywiście marszałek i komtur Lansee umieli usprawiedliwić mistrza, który teraz proponował zjazd wspólny króla, księcia i mistrza, wobec czego sprawa wyjawień Ciołka i Hanusza usuniętą została wraz z owym dziwnym pojedynkiem na przyszłość. To pe-

wna, że mistrz na zjeździe wileńskim starał się pogodzić króla Jagiełłę z Witołdem, jak również i to, że Polacy w dobre zamiary mistrza nie wierzyli i że król wspominając o zawarciu zgody, o pośredniczeniu mistrza nawet nie wspomina (Cod. ep. Vit. p. 949).

Rezultat z powyższego rozbioru ze względu na rozbiór ustępu Długoszowego może być chyba ten tylko, że Witołd starając się dotrzeć do źródła prawdy, dowodzi swą szczerością, że on nie mógł mieć w oczyszczeniu królowej interesu ubocznego zniesławienia królowej i dzieci królewskich, lecz że owszem w sprawie honoru ich występował. Zarzut tedy, jakoby głośna sprawa królowej była dziełem Witołda, jest zgoła nieusprawiedliwionym. Gdyby Długosz wiedział, jak ta sprawa potoczyła się pomiędzy Witołdem a mistrzem, byłby i on nieco oględniej się wyrażał. Z drugiej strony nie można się wcale dziwić królowi, jeżeli nie mógł wiedzieć, czy Witołd podjął sprawę w celu obrony czci królowej lub raczej dla większego rozgłoszenia tej sprawy, skoro wszakże Witołdowi już nie ufał i skoro sprawa w gronie wrogów unii poczęła być ważnym czynnikiem, a król nią omotany i szachowany coraz bardziej się przekonywał, że istotnie potworna plotka na dworze wileńskim się zrodziła. Wypływa też z aktów, że powstała na Litwie plotka dopiero na dworze malborskim przemieniła się w ten sposób, jakoby sam wielki książę miał być jej autorem.

Że nikczemne oczernienie powstało na dworze wileńskim, o tem opowiada także Długosz (XI, 436) z dodatkiem, że sprawcą był Polak, Jan Strasz z Białaczowa. Królowa dowiedziawszy się o tem, wyjednała na zjeździe w Sandomierzu około 2 marca 1431 roku złożenie sądu na Strasza, że przed Witołdem tudzież prałatami i panami litewskimi oczerniał ją, posądzając o niewierność małżeńską i oświadczając, że to świadkami udowodni. Pomimo, że większość rady królewskiej odradzała królowej skargę, królowa uparła się na swojem a król wysadził sąd rycerski i powołał do zasiadania sędziego sieradzkiego Piotra z Widawy. Imieniem królowej wnieśli skargę jej dworzanie: były ochmistrz dworu jej Wojciech Malski kasztelan łęczycki, Mszczuj ze Skrzynna, Klemens Wątróbka ze Strzelec i Piotr Kurowski, którzy na własne uszy słyszeli Strasza wypowiadającego te potwarze. Strasz mądrze ułożył swą obronę, na wszystkie bowiem zapytania miał jedną tylko odpowiedź, że mianowicie nie spotwarzał królowej. Gotów był pojedynkiem dowieść tego. Gdy żaden z oskarżycieli nie chciał stanąć do walki, sędzia naznaczył oczyszczającą przysięgę, którą Strasz zaraz wykonał.

Pomimo to, mówi Długosz, wsadzono Strasza do więzienia, do wieży w Sandomierzu, gdzie długi czas cierpiał i byłby umarł

z powodu przypadkowego pożaru, gdyby go na pół żywego nie wyciągnięto z wieży. Tak Strasz ani z zarzutu się nie oczyścił, ani kary nie uszedł, mówi Długosz.

Relacyę tę potwierdzają akty sądowe (Helcel, Star. pr. polskiego pomniki II, N. 2354). Najpierw dnia 5 kwietnia 1431 r. a więc w miesiąc po czasie przez Długosza określonym zjawiają się w sądzie grodu krakowskiego przyjaciele Strasza w liczbie dziewięciu i pod zakładem 2000 grzywien obiecują we środę tj. 11 kwietnia przed królem i panami w sądzie grodu krakowskiego dostawić Strasza. Tak samo i Jan Strasz (który się tu z Kościelnik nazywa) pod czcią i wiarą i pod utratą wszystkich dóbr obiecuje stanąć w czasie określonym; gdyby zaś w dniu owym sprawa jego się nie skończyła, on pod tymiż samymi warunkami, pod tąże załogą swych ręczycieli, obiecuje stanąć w przyszłą niedzielę. Dnia 11 kwietnia w obecności króla, kasztelana krakowskiego Mikołaja z Michałowa, wojewody krak. Jana z Tarnowa, poznańskiego wojewody Sędziwoja Ostroroga i wielu innych, z wyroku sądu, na skutek skargi króla i królowej wydanego, złożył Strasz przysięgę, że nigdy na królowę i króla tej obelgi nie powiedział i ktobykolwiek to mówił, łgałby jako pies — poczem dodał jeszcze — a gdybym ja to powiedział i zniesławił, łgałbych jako pies na jej królewską Mość (Ibid. zap. 2341). Działo się to na dworze króla IMci w sądzie kuryalnym.

Ale i na tem nie skończyła się sprawa Strasza. Oczernień, o które król i królowa oskarżali Strasza, było wiele. Na rozkaz tedy królewski odbył się sąd kuryalny w tej sprawie 11 grudnia 1431 r. w obecności króla, arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa krakowskiego, chełmskiego, podkanclerzego, wielu najwyższych dostojników, kasztelanów i sędziów, pomiędzy którymi widzimy i owego przez Długosza wspomnianego Piotra Widawę, sędziego sieradzkiego; *in iure militali seu baronico sedentibus.* Toczyła się tu sprawa o wszystkie zhańbienia od pierwszego aż do ostatniego na skargę królowej i króla. Z wyroku sędziów złożył Strasz przysięgę, że nigdy nie oczerniał królowej ani króla i ich dzieci. *Et sic predictus Iohannes, dictus Strasz, contra eandem dominam reginam pro eisdem infamiis a prima usque ad ultimam, pro quibus per Serenitatem suam fuit inculpatus, jure militali seu baronico et iuramento iustificatus remansit ac iudicialiter per dominos superius memoratos conservatus est.* (Ibidem Nr. 2346).

Porównywając te dwa wyroki i ich wykonanie z przekazem Długosza, wnioskowaćby należało, że po pierwszej przysiędze i wyroku, jako nie wyczerpujących jeszcze całego oskarżenia, siedział jeszcze Strasz w wieży t. j. od 11 kwietnia do 11 grudnia i w tym

czasie omal się nie zadusił w dymie przypadkowo powstałym w wieży zamku sandomirskiego. Ale takie przypuszczenie jest niemożliwe z tego względu, że natenczas należałoby przypuszczać jeszcze i to, że dwakroć a mianowicie 24 listopada i 5 grudnia był Strasz sprowadzany do Krakowa, gdzie również przed sądem królewskim kuryalnym odpowiadał na zarzuty i obwinienia. Sprawa ta o tyle jest ciekawą, że powodem był Hincza z Rogowa, mąż, który poszlakowany w sprawie królowej, siedział niewinnie w więzieniu, jak to Długosz opowiada. Dwa zarzuty stawiał Hincza Straszowi, najprzód naganił mu szlachectwo a powtóre o moralnej jego wartości wydał sąd krótki lecz surowy, że Hincza jest podłym (*malus homo*). W sprawie o naganę szlachectwa odbył się sąd w obecności króla, biskupów i najwyższych senatorów 24 listopada 1431 r. i Strasz oczyścił w myśl prawa swoje szlachectwo ośmioma świadkami z czterech herbów przodków. Na dniu 5 grudnia tegoż roku na rozkaz królewski dopuszczono również Strasza w sądzie kuryalnym do oczyszczenia czci. Z wyroku sądu złożył on przeciwko Hinczy przysięgę, że jest uczciwym człowiekiem (*quod est bonus homo*) i sąd zachował go przy jego czci (Ibidem Nr. 2345). Mimo tych oczyszczeń Długosz nie ma go za uniewinnionego w sprawie oczernienia królowej i wydaje o nim sąd nieprzychylny a nawet wymienia jego nieludzkie czyny spełnione w wojnie późniejszej z Zakonem. Kończąc szczegóły o tej ważnej osobistości, ze względu na sprawę królowej zaznaczyć i to należy, że nietylko Hincza, który niewinnie cierpiał więzienie, występuje sądownie przeciwko Straszowi, ale nadto i Piotr Kurowski, towarzysz niedoli Hinczy, również w tym procesie o naruszoną cześć kobiecą i królewskich dzieci zniesławienie, występuje według Długosza jako świadek przeciwko Straszowi.

Z powyższego wypływa ponad wszelką wątpliwość, że sprawcą plotek i zniesławienia królowej był Jan Strasz z Białaczowa (czyli jak w aktach zachodzi z Kościelnik). Oczernienie rzucone przez niego na dworze wileńskim, dostawszy się do wiadomości królowej, spowodowało ją do przedłożenia prośby Witołdowi o dopuszczenie do oczyszczenia czci przysięgą, podówczas środkiem wymaganym jako warunek powrotu do czci. Jakkolwiek rzecz była traktowana z zachowaniem tajemnicy i w sferach najwyższej że tak powiemy arystokracyi polskiej i litewskiej, to jednak dotarła poza granice kraju. Wobec zaostrzonych i bardzo napiętych stosunków pomiędzy Jagiełłą a Witołdem przybrała plotka w Malborgu taką postać, że skłoniła króla do głębokich podejrzeń względem Witołda, że mianowicie książę z rozmysłu poruszył sprawę oczyszczenia królowej i że on jest sprawcą lub szerzycielem uwłaczających

czci królewskiej i jego potomstwu wieści. Podejrzenie takie, które przechował Długosz, daje się stwierdzić współczesnymi listami, które jak z jednej strony Witołda przedstawiają nam w świetle obrońcy czci kobiety i dzieci królewskich, tak znowu z drugiej strony dość zamazanego dostarczają nam obrazu mistrza Russdorfa lub owego komtura Lanseego, który tak później skrzętnie pracował na Litwie w czasach buntu Świdrygiełły. Co do królowej, to wyrażenia Długosza, który ma ją za kobietę »*forma quam moribus venustiorem*«, nie należy brać jako naganę obyczajów i życia królowej. Po polsku powiedziałby był Długosz: piękniejsza niż mądrzejsza, co zresztą odpowiadałoby rzeczywistości. Należy tylko przeczytać ów list jej do królowej Barbary (Liber Cancel. I, Nr. 33), który Caro trafnie nazywa *freundlich neckischer Brief* lub zbadać sprawozdania o przyjęciu przez nią króla Eryka duńskiego, ażeby się o prawdziwości tego sądu przekonać. Żywa i zbyt wesoła, na dworze wielkim, gdzie od wieków panowały ściśle przestrzegane obyczaje i etykieta, stała się przedmiotem uwag przez rozmaitych dworzan wzajemnie sobie czynionych, poszła na złe języki, które rzuciły się na jej sławę. Zresztą była ona na tym dworze pilnie uważaną, a jakkolwiek zastępowała w nieobecności króla, to jednak najmniejszego kroku bez dorady i zezwolenia najwyższych dostojników nie mogła uczynić (Liber. Cancel. I, Nr. 79, p. 149). Twierdzenie, jakoby stronnictwo Oleśnickiego, więc to, którego wyrazem jest Długosz, było sprawcą zniesławienia królowej, jak to chce mieć Sarnes (l. c. 195), jest zgoła bezpodstawne i bez najmniejszego rozumienia ówczesnych stronnictw w Polsce wypowiedziane. Królowa już wówczas popiera Ciołka na biskupstwo poznańskie, więc wroga Oleśnickiego, ona jest ciągle w towarzystwie Szafrańców a więc stronnictwa, które do walk politycznych chce użyć jako sprzymierzeńców Polski husytów czeskich, ona później po śmierci króla całkiem popiera to stronnictwo przyjazne husytom i jest usuwana od regencyi — słowem stronnictwo Oleśnickiego nie sprzyja królowej, a przecież jest to stronnictwo zupełnie o niewinności królowej przekonane, jak to z Długosza (XI, 347 spectatae fidei consiliariis exclusis) wypływa. Żeby tedy to stronnictwo w sprawie królowej szukało salwowania się a usiłowało na Witołda zepchnąć ciężar podejrzeń i kompromitować go, dalej, że Witołd wiedział o zamiarze stronnictwa i dlatego nie dopuścił stronników tegoż do obrad na zjeździe horodelskim, z którego według Długosza czarny jak murzyn wyszedł Witołd, to wszystko jest stekiem takich przeciwieństw, że nie wytrzymuje krytyki. Zastanawiać się nad tem, dlaczego do Horodła wezwano niewielu dygnitarzy i to potakujących Jagielle i Witoł-

dowi, a do takich Oleśnicki i jego stronnicy nie należeli, byłoby próżnem. W każdym razie sprawa drażliwej natury wymagała niewielu mężów, a że dobrano potakujących, to pewne chyba dlatego, że w sprawie wymagającej tajemnicy im bardziej dowierzano.

Z całej bowiem akcyi po stronie polskiej i Witołda widocznem jest, jak bardzo im na tem zależało, aby sprawa była w tajemnicy załatwioną. Nawet kiedy królowa sama chce wystąpić ze skargą przeciwko sprawcy oczernienia, odradzają jej tego tacy mężowie jak arcybiskup Jastrzębiec, jak Oleśnicki. Gdyż jakkolwiek wypadłby wyrok, cień zawsze padał na sławę domu królewskiego, a językom dawał sposobność do plotek, które jak wiadomo, pojawiły się w literaturze humanistycznej. Sprawca główny w takich sprawach oczernień zawsze ukrytym pozostaje.

W końcu nadmienić należy, że jeden z tych, który według Długosza l. c. w sprawie królowej długo był trzymany w więzieniu, istotnie dopiero w lecie 1430 r. przez Jagiełłę został z niego wypuszczony, n. b. jeżeli wspomniany w Cod. ep. Vit. p. 829 i 922 Kraska jest, jak przypuszczamy, identyczną z Janem Kraską osobą. Jeżeli nadto ten Jan Kraska jest identyczną osobistością z Janem Kraską de Lubienie, nie będzie nas zadziwiać, że wypuszczenie jego z więzienia zgorszyło Witołda; Kraska bowiem z Lubienia, Jan imieniem, dworzanin, należał do kancelaryi królewskiej, która w sprawie koronacyjnej wobec Witołda nieprzyjazne zajmowała stanowisko. Po śmierci Witołda znowu Jan Kraska z Lubienia jest w łaskach u króla. Piekosiński, Kodeks Małopolski IV, p. 236, 269 cf. 224.

Dla uzupełnienia rozbioru powyższego dodać i to należy, że król Zygmunt Luksemburczyk dokładnie był informowany o wszystkiem i on to zaraz w lecie 1427 r. winszował królowi brzemienności królowej Sonki (Cod. Vit. p. 760).

Spis rzeczy.



Skorowidz osób i miejscowości.

Liczby rzymskie oznaczają tom, arabskie stronice.



Omyłki i sprostowania

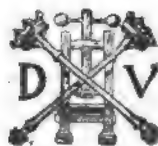
do tomu I.

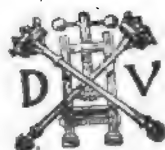
str.	IV	w.	12 z dołu	Barabaszewa	czytaj	Barbaszewa
»	28	»	16 z góry	beustannie	»	bezustannie
»	35	»	19 »	Świdrygiełło	»	Skirgiełło
»	41	»	6 z dołu	Ta	»	Tu
»	62	»	2 »	Wigmunt	»	Wigunt
»	96	»	12 z góry	Świdrygielle	»	Skirgielle
»	120	»	13 z dołu	Dymitra	»	Wasila
»	148	»	15 z góry	1400 r.	»	1401 r.
»	153	»	19 »	Atterdada	»	Atterdaga

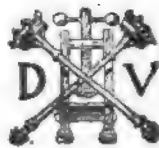
do tomu II.

str.	48	w.	1 z dołu	Tangermünde	czytaj	Angermünde
»	135	»	11 »	miazowieckich	»	mazowieckich




D
V


D V


D
V